
Jos. A.
de
Meyssen
Ex libris



FRANCISZEK KARPINSKI

DZIEŁA

FRANCISZKA

Karpińskiego.

WYDANIE STEREOTYPOWE.

WALERYANA KRASIŃSKIEGO.

WARSZAWA,
W DRUKARNI STEREOTYPOWEY,
PRZY ULICY KROLEWSKIEY N. 1065,
1830.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéy.

O ŻYCIU I PISMACH
FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO

PRZEZ

KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO.

Rzecz czytana na posiedzeniu publiczném Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk. Dnia 39 Kwietnia 1827.

Gdy mi obok świetnie wystawionych czynów Staszica, o Karpińskim mówić przychodzi, stają mi w myśli własne jego wyrazy, do jednego z znakomitych mężów rzeczone: ty wziąłeś od fortuny sposobność pokazania się na wysokich urzędach, a w duszy twojey znalazłeś hart cnoty, że ze wszystkich z chwałą wyszedłeś, mnie dał tylko los serce tkliwe i pióro w rękę. (*). *Te wyrazy obeymują całą Karpińskiego pochwałe, i te zapewnie cień jego, do cienia Staszica, w trwalszey teraz oyczyznie powtórzył.*

Jakże więc zdołam serca wasze, dzielną wymową natchnione, czynami Staszica zajęte, zwrócić ku skromnym zasługom Poety, którego jedyną zaletą, to czuć i opiewać, co inni działają!

Wiem jednak, iż sprawiedliwi ziomkowie względnie przyymują każdy listek do wieńca chwały narodowey przyniesiony, i że im drogą jest każda ofiara, niesiona z tak czystém uczuciem, jakiém Karpiński dla oyczyzny oddychał. Ztąd naywięcey muza jego, powszechną miłość w narodzie zyskała. Nie ma zakątka obszerney ziemi polskiey, gdzieby imie Karpińskiego nie znane i pieśni jego nucone nie były. Sam on jeden z poetów naszych, tę rzadką pozyskał chwałę, iż pienia jego w Świątyni BOGA, w pałacach, przy warsztatach ludu pracowitego, i po wieyskich zagrodach śpiewane słyszymy.

Gdy go w porównaniu z innymi, ani dowcip wytworny, ani śmiałość geniuszu zaszczyca, czemuż przypisać to powszechne w skromney jego muzie zamiłowanie? Oto smakowi i uczuciom, które równie narodowi jak poecie zaszczyt przynoszą. Oto cnoty łagodne, uczucia szlachetne, z prawdą i prostotą śpiewane; o to że serdeczna Religia, rzewna miłość oyczyzny, męztwo obronne, cnoty rodzinne, i błogie prace rolnicze są w pieniach Karpińskiego, szczerem są narodu zwierciadłem. Oto że pieśni jego są nad Prutem śpiewane, odpowiadają tym wszystkim, jakie nocą córy Sławiańskie nad Dnieprem, Donem, Muldą i Dunajem, nie wzniosłe ani namiętne, ale jak całe dzieje Sławian, sielskie i uymujące. Ten duch Poezyi, równie jak język, wszędzie Sławian piętnem braterstwa oznacza, zawiera coś w sobie co ich zaymuje, co prawie tajemnicą jest dla obcych ludów.

Jeżeli słusznie sądzić można o charakterze narodu, według tego jakich Poetów naywięcey ceni, powszechną wziętość Karpińskiego można uważać za dowód, że mimo tylu obcych wpływów, dziedziczny smak prostoty i zdrowych uczuć, jeszcze w na-

(*) Dedykacya Obyczajów Indyan.

rodzie Polskim panuje. Przeto dzieła tego Poety, wskazówką bydź zawsze powinny dla tych, których natura powołała bydź tłumaczami uczuć narodowych. Z tego przynaymniey względu obraz Karpińskiego, jakkolwiek słabym pędzlem oddany, bydź obojętny nie może.

Franciszek Karpiński urodził się dnia 4 Października r 1741. *we wsi Hołoskowie w Powiecie Kołomyskim dawnego województwa Ruskiego, w owey to ziemi, która przed dwoma wiekami wydała dwóch poprzedników Karpińskiego w Sielskiey Poezyi: Szymonowicza i Zimorowicza. Piękna ziemia i słodkie obyczaje ludu natchnęły go Poezyą, która w dziecinnym już wieku w nim się zdradzała. W ósmym roku oddany był do szkół Jezuickich w Stanisławowie, jako naybliższych oyców jego zagrody* (*).

Matkę pełną dobroci i wrodzonego rozsądku wcześnie utracił. Oyciec Karpińskiego wpływał więcey na jego charakter, niżeli wszystkie późnieysze stosunki. Wystawia on dokładny obraz surowości z jaką zwykle obywatele w narodach wolnych, a mianowicie Polacy ówcześni synów wychowywali. Miłość synowska u przodków naszych połączona z naywyższem uszanowaniem, i bojaźnią, miała w sobie coś szczególniey wzniosłego i patryarchalnego, surowe wychowanie domowe wystawiało szczególną sporność, ze zbyteczną wolnością przyszłych obywatelów. To może rozwięzuje zagadkę, dla czego wśród nieładu i zepsucia publicznego, tak mało było w narodzie Polskim domowych występków. Naymnieysza poufałość, zabranie mieysca przy oycu, lub wdanie się w rozmowę nawet w dorosłym wieku, było wtenczas przewinieniem przeciw powadze oycowskiey. Sam Karpiński opowiadał następujące zdarzenie. Gdy, nauki filozoficzne ukończywszy, do domu przybył, i gdy zaraz miał sposobność zwrócić na siebie uwagę, mową na pogrzebie Roszczyna Porucznika pancernego wyrzeczoną; ucieszony oyciec zaprosił na biesiadę sąsiadów, z powodu szczęśliwego ukończenia nauk przez syna. Zrana nim się goście zjechali, chodził po pokoju szerokim krokiem zadając pytania pokornie stojącemu synowi. Między innemi rzekł: czy jako nowy Filozof, nie zapomniałeś czci dla wiary i oyca? *Syn odpowiedział,* iż ucałuje rękę, gdyby go kiedyś za podobny występek ukarać miała. *Ucieszył się oyciec tą odpowiedzią, jednakże jakby nie mogąc w oczach syna z pewnością prawdy wyczytać, wpatrując się w niego, dał mu policzek. Łzami zalany stał syn milczący. Po tey próbie wezbrało się uczucie oycowskie, przycisnął syna do piersi, i łzami go oblewając mówił:* doświadczyć cię chciałem, będziesz dobrym obywatelem, gdyś nie zapomniał synowskiey pokory."

Oycu acz tyle surowemu dziękował Karpiński przez całe życie, za religiyne i moralne uczucia swoje. Nauk i zasad jego, aż do późney starości pilnował. Otwartość i prawdę kochał aż do ściągnienia wielu przykrości sobie i drugim. Do tego stoickiego wychowania dołączył wrodzoną łagodność serca, co razem uczyniło go niewinnym i czystym we wszelkich pomysłach i czynach. Pobożność oyca, jak sam powiadał, obudziła w nim razem nierozdzielne uczucia religii i poezyi, szczęściem że obiedwie więcey jego serce niż imaginacyą zajęły (**).

(*) Dziecinny umysł Karpińskiego przeczuwał, ile szkoły ówczesne przeciwne były temu, który miał kiedyś naturę i prostotę opiewać. Gdy bowiem z oycem do klasztoru przybył, posępne mury i narzędzia ówczesnego wychowania, takie na nim sprawiły wrażenie, iż za pojazd wracającego oyca się ukrył, i w połowie drogi dostrzeżony, nie bez bojaźni kary do przyszłych nauczycieli powrócić musiał.

(**) Opowiadał Karpiński przyjaciołom swoim następujące zdarzenie. Gdy w wigilią Bożego Narodzenia, czeladź z panami pieśni pobożne nuciła, gdy dzieci po rozesłanym sianie igrając, kłosy za belkę rzucały, nagle wpadł oyciec w naywyższym zachwyceniu i wszystkich na podwórze zwołuje, c u d n i e s ł y c h a n y! wołając, gdy wszyscy wybiegłszy, nic nie widząc, zdumieni stali, zawołał: C z y ż n i e w i d z i c i e n a n i e b i e N a y ś w i ę t s z e y P a n n y w z ł o t e y k o r o n i e? Wszyscy widzieli tylko Księżyc otoczony mglistym kołem. Oyciec jednak rzucił się twarzą na śnieg, i dopiero na płacz żony i dzieci: na prośby czeladzi, dał się do domu wprowadzić. To zdarzenie tak zajęło dziecinne Karpińskiego serce, iż odtąd skłonny do dumania, do wyższego świata utęskniał i pismami religiynemi naywięcey się zaymował

Szkoły ówczesne, jak były przeciwne przeznaczeniu przyszłych obywateli, często nawet naturze ludzkiey, tak tém bardziey gnębić musiały wrodzone uczucia tego, który miał bydź śpiewakiem natury i prostoty. Pisanie wierszy i dowcipnych konceptów stylem naydziwaczniey szym, należało do głównych cierpień i mozołu młodzieży. Zadane Epigramma na herb jakowy, musieli uczniowie wypracować, pod dozorem nauczyciela, który wstrząsając smutném szkolném narzędziem, wołał na poczących się Poetów acuminose,! acuminose! *gdy się z tych szkół Karpiński wydobył, gdy wolnieyszy, piękną otoczony naturą, według własnych uczuć nad Homerem zastanawiać się począł, gdy się zapytał czemu pienia jego zachwycają, choć szkolnym dowcipem nie błyszczą, położywszy rękę na sercu zawołał,* tu jest szkoła Poety! *i odtąd jedynie tey szkoły się trzymał.*

Jednakże kończył szkoły Jezuickie we Lwowie, które wtenczas postać Akademii przybierać zaczęły. W czasie publiczney dysputy Doktorskiey zwrócił na siebie uwagę Arcybiskupa Sierakowskiego, który go równie jak Jezuici, do stanu duchownego nakłaniał.

Karpiński atoli zgodnie z wolą oyca, szukał szczęścia w Palestrze, lecz wnet przekonał się, jak mało prawnictwo jego powołaniem bydź mogło. Postanowiwszy swóy zawód porzucić; znany już nieco z talentu, otrzymał od N. Augusta patent na Kapitana, którego tytułu potrzebował do podróży za granicę przedsięwziętey. Półtora roku pobytu za granicą, szczególniey w Wiedniu, poświęcił swobodnemu rozpatrywaniu się w świecie i dziełach szczególniey klassycznych.

Wabiły go jednak do zagród domowych, wszystkie uroki, jakiemi młodzieńcza imaginacya przyszłość naszą upięknia. Nęcił go do powrotu dom rodzicielski, pierwsza miłość, rolnictwo i oyczyzna, na łonie tych przyjemności, wyobrażał sobie skromne, ale nayprawdziwsze szczęście człowieka. Atoli, jak nayczęściey bywa, los, wszystkie te piękne nadzieje zburzył. Z powrotem do kraju, utracił oyca, który przy bardzo szczupłym majątku nakazał mu na łożu śmiertelném świecie się prawdy trzymać. Kochając, nie znalazł serca godnego swych uczuć; zamiast łan oyczysty uprawiać, po polach najętych tułać się musiał, nakoniec siedlisko jego rodzinne pod obce przeszło panowanie i było przepowiednią zguby całey oyczyzny. Przepowiednią tém smutnieyszą, że naród ocucający się z letargu czuł smutną przyszłość i niemożność ratunku.

Zbieg takich wypadków w wieku zajętym naymilszemi nadziejami, sprawił mocne na umyśle Karpińskiego wrażenie, pozostała mu jedynie cieszycielka poezya, która istotne jego nieszczęścia tkliwemi marzeniami koiła, obudziły się w nim zarazem wyższe uczucia i czynność władz umysłowych. Nieszczęścia oyczyzny, wydają naylepszych obywatelów, tak jak nieszczęśliwa miłość nayczulszych tworzyła poetów. Skromne imie Karpińskiego głośne bydź zaczęło między sąsiadami, sławili go wszyscy jako poetę, kochali jako dobrego ziomka. Zdziwili się i dawnieysi Polacy, jak potrafił śpiewać do ich serca ten, który w prostocie swojey, dalekim był od dziwacznego smaku, a który przed laty tyle popłacał.

Co raz głośniey rozchodziła się wieść o powszechnem dążeniu narodu, ku poprawie rządu i rozszerzeniu oświaty, o hoyności dla nauk Króla a mianowicie X. Adama Czartoryskiego. Zapragnął i Karpiński szukać wyższey sławy i losu na wielkim świecie. Wydał pierwszy zbiór pism swoich we Lwowie, przypisany Xięciu Jenerałowi Ziem Podolskich. Wspaniały ten Mecenas otworzył dla niego dom swóy, ów przybytek światła i smaku, nadto zjednał mu wstęp do domów znacznieyszych, w których Karpiński coraz z talentu głośnieyszy, zawsze mile był przyymowany.

W krótce powołał go do Warszawy, gdzie, Karpiński jako sekretarz do czynności zagranicznych przy nim zostawał.

W 40 już roku życia pośpieszał Karpiński do Stolicy, zajęty powtórnie nadziejami, lecz innemi wcale od tych, które go z zagranicy do ziemi oyczystey nęciły. W tym wieku mezkim, w którym mieysce uroków imaginacyi coraz więcey rzeczywistość zaymuje, odezwała się w nim żądza sławy obywatelskiey, i chęć zapewnienia sobie przytułku dla nadchodzącey starości. Była teżto właśnie pora, gdzie każdy

myśleć i czuć umiejący, dobro oyczyzny za jedyny cel starań swoich obierał, i losu zasługom swoim odpowiedniego mógł się spodziewać.

Duch przez Konarskiego natchniony, coraz się świetniey rozszerzał. Szkoła rycerska, Towarzystwo Elementarne, domy sławnych obywatelstwem mężów, i dwór przystępny, wszystko objawiało jedno pocieszające dążenie, ku zgodzie wyobrażeń, oświeconey miłości oyczyzny, i ustalenia rządu, któryby zastarzały nieład i swawolą ukrócił, a nowoczesnych o wierze i społeczności wyobrażeń niedopuszczał. W tych czasach i Karpiński sielską swą lutnię do poważnieyszych obywatelskich pieśni przestroił. W tenczas, prócz mało znaczących pisemek politycznych wydał rozprawę o Rzeczypospolitey, rozprawę ważną na owe czasy o wymowie, i wyrzekł pochwałę Jana Sobieskiego, w obec znakomitych osób w Bibliotece Pijarskiey. Towarzyszył Xięciu Adamowi na sądy Grodzieńskie, gdzie znacznieysze swe Poezye pisał, a mianowicie o wielkości Boga i głos zabitego do Sądu *z powodu sprawy Kaszyca* (*).

Ludzie światli i utalentowani, mieli wtenczas wszędzie szacunek i zachęcenie. Po domach Panów Polskich, mieysce dawnych biesiadników zajęli. Pomiędzy uczonymi panowała jedność i wzajemny szacunek. Młodsi nie gardzili starszymi, i ci wzajem, cieszyli się widząc nowe wzrastające talenta. Nieróżniły ich szkoły cudzoziemskie, ani krytyczne szermierstwa. Wszyscy u ołtarza oyczyzny jednym przeymowali się ogniem. Naruszewicz naybliższy wstęp do Króla mający, przedstawił mu Karpińskiego. Odtąd miał wstęp do dworu, i był uczestnikiem znanych czwartkowych obiadów. Nayściśleysza atoli przyjaźń łączyła Karpińskiego z Kniaźninem i Zabłockim, których smak i czucie więcey do siebie zbliżały.

Karpiński postępując zawsze drogą prawdy i pracy, zaymował się po domach znakomitych kształceniem młodzieży, lecz nieumiejąc nigdy swego sposobu myślenia do obcey woli stosować, nie był w tym zawodzie szczęśliwy. Zbyt surowy w sądzeniu o życiu dworskiém, do którego z młodości nie przywykł, karcąc jawnie miękość i zbytki, tak przeciwne ówczesnemu stanowi narodu, chciał ziomków takiemi widzieć, jakich mu w wyobraźni miłość oyczyzny wystawiała. Zająwszy się kształceniem Xięcia Romana Sanguszki, mimo wdania się Króla, w rok swóy zawód porzucił. Omylony w nadziejach z jakiemi do stolicy pośpieszał, wrócił do szczupłey rodzinney zagrody w myśli, że z roli wygrzebie pewnieysze wyżywienie sobie i cierpiącey rodzinie. To pożegnanie wielkiego świata i zmiana życia, dało powód do znaney elegii, Powrót z Warszawy na wieś. *Tkliwa ta Poezya zwróciła szczególniey uwagę przyjaciół Karpińskiego, Joachima Chreptowicza i Marcina Badeniego. Otrzymawszy od ostatniego sześcioletnią dzierżawę Suchodolin w Grodzieńskiém, sprzedał dość znaczną swą bibliotekę domowi Potockich i ten sprzęt nieużyteczny jak ją nazywał, zamienił na rolnicze narzędzia. Zajęty rolą nie zapomniał o oyczyźnie; w tym czasie wydał pisemka,* o następstwie i wyborze Królów, o szczęściu człowieka w Towarzystwie.

Atoli Król Stanisław August na nowo do Warszawy Karpińskiego powołał. Umówiwszy się z Xięciem Maciejem Radziwiłłem, polecił mu wychowanie osieroconego Xięcia Dominika, kilkudziesiąt milionów dziedzica. Posłuszeństwo Monarsze, i bardzo korzystne warunki, skłoniły Karpińskiego do porzucenia wieyskiey zagrody. Przyjął na nowo obowiązki nauczyciela, przewidując, iż nie długo pełnic je będzie, zmuszony był bowiem nietylko czas, ale i swóy sposób myślenia zupełnie zaprzedać. Przytém lat 50 już licząc, wzdychał do skromnieyszey, byleby predszey uchrony na starość. Rok tylko przy młodym Radziwile przebywszy, zdołał nakłonić Króla, iż mu dozwolił wrócić do pożądaney wolności.

Nakoniec, za wdaniem się znakomitych przyjaciół, otrzymał Karpiński przywiley na 50letnie trzymanie dzierżawy Kraśnik w Powiecie Prużańskim. W prawdzie było to tylko puste pole, i mieysca podobne z łatwością na tyleż lat otrzymywał

(*) Wiersz ten przez Deputata Kowieńskiego w mieyscu sądowém złożony, wielkie sprawił wrażenie, i przeciągnieni na stronę Kaszyca, odmienili swe zdanie.

każdy, kto o to się podał. Atoli dla Karpińskiego znudzonego światem, było to prawdziwe dobrodziejstwo. Skromne życie zapewniało mu jeszcze długą starość, doświadczenie nauczyło go w ustroniu szczęście znaydować, przewidywany upadek oyczyzny, w roli tylko nieszczęśliwym synom pociechę wskazywał, wrodzona Poetom tęskność do wieyskich wczasów, chęć nakoniec dobrze czynienia kochanym zawsze od niego wieśniakom, oto były pobudki dla których ten wieyski zakątek, uważał jakby za port rodzinny po długiey i przykrey żegludze.

Odtąd blisko druga połowa życia Karpińskiego, poświęconą była iedynie rolnictwu i cnotom sąsiedzkim, które wprzód, tyle w poezyach swoich uwielbiał.

Zapomniał na dwór i świetną w owczas stolicę, na gościnne domy Puław i Siedlec, połączony z wieśniakami, własnemi rękoma jął się do ciężkich prac uprawy ziemi. Na ziemi pustey nową założył osadę, i iak za czasów patryarchalnych, był iey rządcą, oycem i prawodawcą. Osadę tę nazwał po swojém imieniu; cisnącym się do niego rolnikom z kluczów sąsiedzkich nadawał grunta czynszowe i pomoc do budowli i gospodarstwa. Przepisał dla nich ustawy, dążące do porządku, pracy i moralności, i coraz więcey przekonywał się z cnolliwym przyjacielem wieśniaków Chreptowiczem, że ludzkie obchodzenie się z niemi, ani ich psuje, ani Panu rządnemu uszczerbku przynosi. Mimo wielu dla wieśniaków dobrodzieystw, skrzętną oszczędnością, tyle zebrał, iż po kilkunastu latach przykupił piękną majętność Chorowszczyznę: dokąd w wieku już podeszłym zupełnie się przeniósł. Tam równie błogosławili wieśniacy nowego Pana. Założył szkółkę, którey nayczęściey sam był nauczycielem, a do którey o własney pomocy przyymował synów ubogich rodziców, podupadłey szlachty.

Gdy ledwo to szczęśliwe życie rozpoczął Karpiński, wybiła dla oyczyzny spodziewana ostatnia godzina: odtąd swą lutnię łzami oblaną, na zawsze na grobie Zygmunta złożył.

Odtąd z wieśniakami tylko dzielił zabawy i znoje, lubił ich pieśni i sam z niemi je śpiewał, a chwile samotne, poświęcał dziejom starożytnym i filozofii Platona.

Kiedy jednak w roku 1806 niespodziewana dla oyczyzny błysła nadzieja, wybrał się z zakątka swojego do długo niewidzianey stolicy na pierwszy seym odrodzonych ziomków z pełną teką projektów. Nie dziw, że znalazł inny rząd i obyczaje, i że rady samotnego wieśniaka, tylko jako życzliwe chęci, przyjaciele chwalili (*).

Zawsze jednak czuł nayżywsze przywiązanie do wieczney dla Polaków pamięci Cesarza ALEXANDRA I. któremu rozmowy Platona poświęcił, i od którego naydroższą dla niego pamiątkę, złotą tabakierę otrzymał.

Wiek późney starości tak przepędził jak sobie życzyć może każdy cnotliwy.

Spoglądał na pola pracą jego w żyzne łany zmienione, na chatki obdarzonych wieśniaków którzy z nim się razem starzeli: bezżenny otoczył się rodzeństwem, które winne mu było swą pomoc i przykrą mu starość słodziło. Szacowany od osób nayznakomitszych, orzeźwiał się i cieszył słysząc młodzież dawne pieśni jego wyśpiewującą. W pociechach religiynych tę niepospolitą czuł słodycz że tkliwe pienia jego pobożne, lud prosty w Kościołkach i przy pracy rolniczey powtarzał. Sam rano i wieczor z gitarą w ręku do Kościołka odwrócony, starzec niknącym śpiewał już głosem z pod cienistego podwórza psalmy i pieśni swoje.

Zapewniwszy na łożu śmiertelnym, los rodzinie swojey, i znaczne ulgi włościanom, zakończył cnotliwe życie dnia 4 Września roku 1825. Pochowany na cmentarzu w Łystkowicach pomiędzy grobami kochanych swoich wieśniaków, gdzie lud pobożny

---

(*) Gdy w tym czasie Karpiński granice Xięstwa Warszawskiego przebywając, postrzegł na straży Polskiego Żołnierza, rozrzewniony tym widokiem, rzucił mu się na szyję. Żołnierz w prostocie swojey mało wchodząc w uniesienia Poety, żądał od niego paszportu. Karpiński podobno nawet go nie miał, a widząc żołnierza nalegającego zawołał: O t o w i d z i s z ł z y z o c z u m o i c h p ł y n ą c e, p o t é m p o z n a y ż e m P o l a k, i p u ś ć m i ę. Oficer strażą dowodzący, któremu to doniesiono znał Karpińskiego ze sławy, i puścił bez trudności w granice odrodzoney oyczyzny, kochającego ją syna.

błogosławi pamięci jego, i w uroczystych obchodach grób jego tłocząc, jego sercem i jego słowami pieśni do Boga wznosi.— Otóż kilkadziesiąt lat życia prawie zwyczaynego na świecie. Piękne młodości nadzieje, w samey wiośnie zniszczone, wysługi dla sławy zgryźliwe i płonne, nayczystsze dla oyczyzny życzenia szalonem kołem fortuny zniweczone, w starości dopiero, tak żyć pragniemy, jakośmy byli zacząć powinni. Z własney ziemi wydobyty posiłek, swobodne zacisze, dobre imie usąsiadów, otóż szczęście prawdziwe i łatwe a po doświadczeniu tylko cenione.

Karpiński był wzrostu miernego, twarz oznaczała raczey uczciwego i pracowitego wieśniaka niżeli czułego poetę, i męża z wielkim światem obeznanego. W obcowaniu więcey wesoły niż dowcipny, pożądany był w gronie przyjaciół, mniey oznaczający się w salonach. Wśród zaufanych, miał tę serdeczną wesołość, dla którey, każdy więcey go kochał, niżeli chwalił z dowcipu. Wstrzemięźliwy przez całe życie, w starości, aż do przesady skromne i regularne życie polubił. Poznawszy świat wielki, oddalił się od niego, nieprzeto, żeby go znienawidził, lecz że nie był do niego zdatny. Tkliwych uczuć nabył raczey przez czynne, udzielające się życie, niżeli przez samotne dumanie. Ztąd pienia jego pełne rzewnego czucia, dalekie są od melancholii i pieściwości. Prawdę mającą za cel oyczyznę i cnotę, kochał do tego stopnia, iż nawet na wielkim świecie nie mógł się nauczyć niezbędney sztuki pokrywania swych myśli. W jednym zamożnym domu, znaczną mu ofiarowano pensyą, którey nie przyjął. Gdy raz w tymże domu, uporczywie zdania swojego bronił, i gdy tę nieprzyzwoitość dano mu uczuć, odpowiedział: „Zapewnie, iż tak niemógłbym mówić, gdybym był przyjął pieniądze." Stanisława Augusta, raz się o łaskę prosić ośmielił. Monarcha ten nie zawsze był w stanie działać według dobrych swych chęci, nawet w małych zdarzeniach. „Zawstydzasz mię rzekł Król, przypominając mi móy obowiązek, ja o tobie nigdy nie zapomnę." Karpiński mówił, iż dotrzymał słowa, nieprzypominając się odtąd nigdy Królowi, który o nim pamiętać obiecał. W póżnym już wieku, gdy prace swe poetyczne, już prawie za rzecz obcą uważał, lubił je słyszeć śpiewane, i wtenczas sam je odmawiał z pamięci. Nieprzyjaciel wszelkiego zbytku lubił gry, tańce i przyjacielskie biesiady. Od samey młodości był naywyższym czcicielem Religii.

Wiemy wszyscy, że naród przyznał Karpińskiemu tytuł Poety serca, nie łatwy zatém jest rozbiór dzieł jego, przy których więcey czuć, niż rozumować potrzeba. Są w nim piękności do każdego uczucia mówiące, lecz większa część jest takich, które tylko Polak prawdziwie poymie. Ta tajemnica polega na dziwney szczerocie języka, na uczuciach wyłącznie narodowi właściwych, na obrazach wszędzie jego obyczaje i ziemię wystawujących. Obok tych z narodu wyczerpanych własności, ma Karpiński wyłączny dar ich malowania. Nayistotnieyszą jego cechą, jak się trafnie jedna z znakomitych autorek wyraża, jest dowcip serdeczny *trafiający razem do smaku i czucia, a do naśladowania niepodobny.*

Między Krasickim i Karpińskim miała Polska kilku wybornieyszych Poetów, atoli po Krasickim jego naywięcey ceniła. Czém bowiem był pierwszy dla umysłu, tém był drugi dla serca. Tamten miał dowcip prawdziwie narodowy, ten czucie. Obadway w swoim zawodzie okazali jednaką łatwość i prawdę, ztąd każdy Krasickiego poymował, każdy czuć umiał z Karpińskim. Nigdy pierwszy nie rozśmieszył bez skutku, ani drugi bez wrażenia cnoty rozrzewnił. Zdrowy i pogodny umysł jednego, czyste i łagodne uczucia drugiego, wystawują obraz smaku i charakteru narodu.

Poezye Karpińskiego trudne do rozgatunkowania według przepisów, ogólnie na trzy części rozłożyć się dają: na pienia miłosne, obywatelskie i religiyne. Wszystkie tchną duchem Elegicznym i sielskim. Pierwsze był winien swoim i narodu okolicznościom, drugie powszechnemu smakowi Polaków i wszystkich Sławian. Ztąd młodzieniec który jego pieśni miłosne nucił, z nim razem opłakując stratę oyczyzny, składał szablę na grobie Zygmunta, z nim nakoniec wznosił pieśni pobożne do Pana i Sędziego wszystkich narodów. Te trzy naypięknieysze uczucia, tak są w pieniach Karpińskiego, rzewne, łagodne i czyste, że zgodnie jedne przez drugie wspierać się zdają, że niepodobna razem się niemi nie przejąć. Tchną pienia jego smutkiem,

lecz tak łagodnym i pociągającym, jaki nas często zaymuje w oczach tchnących dobrocią i niewinnością. Dalekim jest od pieściwości, od owych szukanych obłędnych uczuć i marzeń próżniaczych, od owego tak dziś modnego rozbratu z sobą samym i z ludźmi. Owa pieściwość, i nadzwyczayność uczuć, nie jest to owoc czerstwey natury i łagodney Chrześciaństwa pogody. Szukane i przesadzone czucie, tak jest sercu przeciwne jak fałszywy dowcip smakowi, jak rozumowi sofizmata, albo marzenia obłędne. Zewnętrzna postać Poezyi Karpińskiego, odpowiada jey duszy. Szczerość i pełne życie widać w jey oczach. Uymująca bez sztuki, i samem zaniedbaniem powabna. Uczucie władało jego imaginacyą, która mu zawsze w porę stosownych dostarcza obrazów. Ztąd to owa rzadka, obca prawie innym poetom sztuka nadawania pomysłom i uczuciom, żywych postaci; a co w innym Poecie wyszukaneby było, w nim naturalne się zdaje. Sielanki Karpińskiego naywięcey chwalone były; one ziednały mu tytuł Poety serca. Jednakże ośmielam się wyznać, że według mnie, mało odpowiadają własnościom Idylli; wystawiać pasterzy samemi miłostkami zajętych, nadawać im rozpieszczone i często nudno-słodkie sentymenta, nie jest to malować ludzi szczęśliwych według stanu natury. Dla tego sielanki Karpińskiego, prędzey mogą nosić imie sielskich Elegii, tak jak we Francuzkim języku Idylle Pani Deshoullier. *Większa część sielanek jego przypomina dawny smak poetyczny we Francyi, gdy w poezyi ministrowie i księżne pod postaciami pasterzów występowali.*

W sielance Dafne i Korydon czytamy proste i serdeczne wyrazy pasterza:

W tey okolicy, skądeś tu przybyła,
Może pięknieyszych pasterzów jest siła,
Może ci pięknie miłość opisują,
Ale jey nigdy tak mocno nie czują.
Nam tu niewinną żyjącym prostotą
Wierność miłością, a miłość jest cnotą.
Tu kiedy pasterz powie, żeś mu miła,
Już z tem i umrze choćbyś go zdradziła.

Lecz jakże niechętnie widzimy następujące zakończenie:

Chciała coś Dafne mówić o miłości,
Ale Korydon zemdlał od żałości.

Lub np. w sielance do przyjaciół po rozstaniu się z Rozyną.

Rozyna moje zabrała wesele,
Samego siebie nie czuję....
Filon! połóż mi twą rękę na głowie,
Klitus niech piersi pilnuje:
Może się waszym uściskiem uzdrowię,
Może mi boleść zfolguje.

Tę wadę wyjąwszy, która jest owocem zbyt młodych lat Karpińskiego, gdyż od sielanek zaczął poetyczny swóy zawód, ileż znaydziemy w nich prawdziwie serdecznych uczuć! Któż nie umie na pamięć pożegnania Lindory w górach, *i naypięknieyszey z jego sielanek* Laura i Filon, *która mimo swojey długości, dawniey w każdym niemal domu śpiewaną była.*

W pismach w lekkim rodzaju, żaden mu jeszcze z Poetów naszych nie wyrównał. Każde składa porządną całość, wysłowienie łagodne i proste, tudzież wylanie jednego czucia, co też właśnie powinno bydź cechą wszystkich do śpiewu przeznaczonych Poezyy. W tym rodzaju Poezyi wyrównał Karpiński Goethemu, który w lekkich swych pieśniach okazuje coś prawdziwie Sławiańskiego, tak że i w późnieyszym wieku poznawszy Poezye ludów Sławiańskich, po Herderze naywięcey cenić je umiał.

W pieśniach wyższego rzędu mniey jest Karpiński szczęśliwy, gdyż zawsze czucie przewyższa w nim imaginacyą. Muza jego jest mieszkanką dolin, gajów słowi-

czych, dumającą nad strumykiem spokoynie płynącym, nie dla niey są wzniosłe siedliska orłów, i głos jey słabieje przy gór huczącym potoku. To okazuje szczególniey jego przekład psalmów Dawida, i własne jego pieśni pobożne. Przerobił on tylko psalmy przez Kochanowskiego przełożone, i więcey je do śpiewu zastósował; atoli mniey daleko, niż Kochanowski przejąć się zdołał Dawidem tam, gdzie tenże wzniosłe wystawia obrazy; tam tylko, gdzie łagodne obrazy i spokoyne Psalmista uczucia maluje, oddał go należycie, i często Kochanowskiemu wyrównał. W własnych pieśniach pobożnych, odstąpił Karpiński zupełnie od wzorów Psalmisty i poszedł drogą dla siebie właściwszą. Dawid śpiewał jako król, łączący w sobie razem naywyższą władzę kapłańską, miotany uczuciami, jako ten który z prostego pasterza królem zostawszy, na tronie dziwnych wyroków opatrzności doświadczał, psalmy jego są zupełnie indywidualne, śpiewał sam od siebie, lub tylko w imieniu swojego ludu. Karpiński miesza się z prostemi pasterzami i rolnikami, z niemi razem jak z dziećmi rzewne modły do BOGA zanosi. Nie wystawia BOGA gromiącego piorunami nieprzyjaciół oyczyzny, lecz maluje go pod postacią oyca czuwającego nad życiem rodzinnem i pracą rolniczą. Te obrazy z rzewną prostotą oddane, więcey często uymują, niżeli poetyczne opisy potęgi BOGA, przed którą w pojęciu naszem imaginacya naywznioślejsza jest tylko dziecinną igraszką.

Elegie Karpińskiego Powrót na wieś, i żale Sarmaty na grobie Zygmunta, *należą do naypięknieyszych tego rodzaju poezyi w polskim języku.*

Poema Ogrody przełożone z Delilla, mniey może właściwe były smakowi Karpińskiego, i pracę tę wykonał nie z własnego natchnienia. Tłumaczenie prozą mieysc tych, w których Delille prawidła sztuki ogrodniczey podaje, lubo jak sądzono, dowodzi smaku pisarza w ocenianiu mieysc pięknieyszych, jednakże nie zdaje mi się stósowne, gdy właśnie nauka *wierszem oddana, jest głównym celem tego rodzaju poezyi, ażeby prawidła za pomocą wiersza, przyjemnieyszemi i łatwieyszemi uczynić. W ogólności wiersze przeplatane prozą, są według mnie nadużyciem sztuki, i dzieła podobnie pisane nigdy stałey wziętości nie miały. Listy Krasickiego w ten sposób pisane, należą do naysłabszych płodów tego Poety, i do nieszczęśliwszych zabytków naśladowania Francuzczyzny.*

Mniey pomyślnie doświadczał Karpiński sił swoich w zawodzie drammatycznym. Trajedya Bolesław III. nie może wytrzymać sądu krytyki i nigdy na scenie wystawioną nie była. Są jednak i tu mieysca zdradzające smak i uczucia Karpińskiego, jak np. scena następująca:

JUDYTA *nagle wchodząc:*

O królu! zginęliśmy! bo już może zginął,

WŁADYSŁAW.

Kto zginął?

JUDYTA.

Twoja w życiu nadzieja jedyna

WŁADYSŁAW.

Przebóg! Syn móy Bolesław?

JUDYTA.

Ratuy twego syna
Zbilud, Zema, Odolon, nań się umówili.

WŁADYSŁAW.

Boże! cóż on im winien? Wszebor day mi zbroję,
Szablę, konia, ratować póydę dziecię moje....

WSZEBOR.

Zatrzymay się Panie.
W tym wieku, co mi tylko krwi jeszcze zostanie,
Czyż ja godniey przeleję jak za twego syna?

JUDYTA.

Daruy Wszeborze! lat twych nie serca to wina
Że sprawy, tak *pięknego potrzebney obrotu*
Ty nie możesz się podjąć.

WŁADYSŁAW.

Przebóg o co tu
Kłócić kogo, jam oyciec.

JUDYTA.

Na myśl mi przypada,
Dzielny Przecław, niech na koń jak nayrychley siada,
On był zawsze królowi naywięcey przychylny.

WŁADYSŁAW.

Stóycie! on nie miał dzieci!

W pismach prozą pisanych, maluie się cnotliwe serce Karpińskiego, polszczyzna czysta, lubo nie wszędzie wygładzona, wszędzie czucie pióru jego przewodniczy. Z tych pism naycelnieysze są rozmowy Platona z uczniami, *i godne powszechnego czytania, zwłaszcza, gdy Literatura nasza tak jest ubogą w pisma należące do moralney Filozofii.*

W ogólności Poezye Karpińskiego, są tylko owocem jego serca, dalekie od genialnych pomysłów, i wydoskonalenia sztuki. Tylko pieśni jego i niektóre sielanki, ziednały mu powszechne zamiłowanie w narodzie i przez nie żyć będzie. To zamiłowanie w prostych i serdecznych pieniach Karpińskiego, jest wskazówką smaku narodowego, który kiedyś przez sztukę wydoskonalony, genialnemi utworami wzniesiony, zdolny będzie osiągnąć naywyższy zaszczyt i cel ostateczny Poezyi, to jest wpajanie czystych i łagodnych uczuć. — Uczucia Polaków ich ziemi odpowiadać się zdaja. Ich ziemia nie ma wulkanów tak jak ich serce wielkich namiętności. Więcey wesoła niżeli ponuro-wzniosła, żywi synów więcey skłonnych do wesołości i uczuć łagodnych, niżeli do burzliwych namiętności i marzeń posępnych. Nawzajem uboga w miękkie złoto, płodna jest w żelazo godło męztwa i pracy rolniczey. Nie zbyt obfita chroni od wschodniey miękkości, wdzięczna pracy rolnika, nie nabawia go egoizmem kupiectwa. Dla tego nowa szkoła poezyi za granicą z przesycenia zamiłowana i do czasu popłacająca, nie zaszczepi u Polaków powszechnie smaku do przesadzonych i szukanych exaltacyi, i do wzbudzania gwałtownych namiętności, tak jak niedorzecznie chcianoby teraz stawiać na ich płaszczyznach dawne zamki gotyckie, owe zabytki dziwacznego smaku i zepsutego stanu społeczeństwa.

Jak rolnictwo jest zasadą cywilizacyi, tak poezya idylliczna w prawdziwém tego słowa znaczeniu, to jest malująca uczucia ludzi blisko natury żyjących, jest podstawą prawdziwego smaku wszelkiey poezyi. Na tey zasadzie posunęli się Grecy w sztukach do naywyższego stopnia sztuki. Patryarchalne rolnicze życie ich rycerzów i mędrców przelało nawet na wieki nayświetnieysze, ową prostotę i skromność poezyi, którey teraźnieysze cywilizowane ludy prawie tajemnicę straciły.

Dziwić się należy, że wielu średnie wieki z czasami bohatyrskiemi Greków chce równać. Mogły sobie bydź podobne, co do uczuć bohaterskich, co do wyobrażeń ciemnym wiekom właściwych, lecz bynaymniey w tém, w czém zwykle brak cywilizacyi nadgradzany bywa uczuciem i obyczajami do natury zbliżonemi. W średnich wiekach równie znieważone było rolnictwo, jak pogardzone cnoty. Wśród zepsucia miast, szału możnych, był to stan wynaturzonego społeczeństwa, uderzający heroizm był raczey owocem imaginacyi, niżeli czerstwych uczuć, tey samey imaginacyi, która tak często i zdrowy rozum i święte uczucia deptać kazała. Na próżno więc szukać w tych czasach poezyi żywiołu, mogą one dostarczyć obrazów rzadkich i zadziwiających, ale z czystém zdrowém uczuciem, nic nie mają spólnego. Ztąd bezrząd imaginacyi, przesadzone uczucia, popęd ku dziwaczności, tak poetami wielbiącemi te czasy, jak niegdyś ich bohatyrami zawładnął.

Pomimo wielu swych błędów daleką była Polska od tego stanu. Była zawsze narodem rolniczym, umiarkowanym i pogodnym, zawsze więcey do prostoty obyczajów zbliżonym. Śmiało powiedziec można, że ludy Sławiańskie, tyle w pierwiastkach swoich do Greków zbliżone, i dotąd bliżey natury żyjące, nayłatwiey powtórzyć mogą dawny prosty i szlachetny smak grecki zasadami Chrześciańskiemi wzniesiony. Może mniey wydadzą geniuszów na chwilę zadziwiających, które jak wulkan, krótko ognistemi wybuchy jaśniejąc, wnet dym tylko wydają: lecz za to ich muzy dążyć będą do wpajania łagodnych uczuć, rolniczemu ludowi właściwych, a które cywilizacyi ostatecznym są celem.

Dla tego chociaż może mniey świetne płody Kochanowskich, Karpińskich, niech będą wskazówką dążeń smaku narodowego.

Karpiński przeto naywięcey na pamięć zasłużył, że pierwszy przez wiek cały od natury oddalonych Polaków, do niey powrócił, i oby na zawsze przywiązał.

Tem uczuciem przejęci, ogłosili przyjaciele jego Muzy życzenie, aby mu w Warszawie pamiątka poświęconą została. Nie przeczę, iż są znakomitsi mężowie, którym ta cześć dawno się należy: Jednakże, skromna pamiątka w ustroniu którego ogrodu stolicy, Karpińskiemu poświęcona, będzie chlubnem dla jey mieszkańców świadectwem, że prostotę i skromne cnoty szanują. Będzie to pociechą serc czystych, że rolniczego narodu stolica, wśród postępu oświaty i smaku, czci pamięć tego, którego pienia po wieyskich kościołach i po chatach lud prosty powtarza. Oby ten pomnik był wróżbą zachowania prostoty obyczajów, i smaku nieskażonego.



PRZEDMOWA.

W którey dla objaśnienia, wiadomość krótko dana jest: o Psalmach, o początkach narodu Żydowskiego, ich królach, arcykapłanach, ofiarach, śpiewakach kościelnych, o kościele, sądach, prawach rolniczych, i t. d.

W pierwiastkach świata wszystkie narody, czyli towarzystwa, nie znając sposobu pisania; w ułożonych pieśniach wielkich ludzi dzieła, albo osad swoich przygody, potomnym wiekom podawały. Tacy byli w Europie, według świadectwa Tacyta, Niemcy stare, tacy Bardowie i Druidowie, którzy prócz umiejętności czarnych obrządków swoich, składali i śpiewali pieśni dawnych bohatyrów narodu. I niżeli Kadmus Tebański do Grecyi przyniósł litery, toż samo i dawni Pelazgowie przez ciągłe z ust do ust podawanie czynili, z których pieśni, późnieysi iuż umieiący pisać, złożyli się Grecyi Poetowie, a z pierwszych i drugich naywymównieyszy Homer swoię układał Iliadę. Temiż samemi szczeblami narody Afrykańskie i Azyatyckie postępowały; a między inszemi, co dawnieyszy od Greków Chaldeyski Abraham Izaakowi, ten wnukom, a ci dalszym rozrodzonym pokoleniom ustnie opowiadali; co potém Izraelita swojemi oczyma widział, to z czasem Moyżesz ducha Bożego pełny, już umiejący pisać, w księgach zostawił, albo do śpiewania ludowi podał.

Trzy tysiące lat przeminęło, jak Dawid kwitnął, którego Psalmy, czyli Pieśni święte, na wiersz Polski nowo przetłumaczone Czytelnikowi oddaię. Przez tyle wieków z Hebrayskiego na Chaldeyski, Arabski, Etyopski, Syryyski, wiele inszych Azyatyckich; potém na Grecki, Łaciński, i wszystkie teraźnieyszey Europy języki, Psalmy tłumaczone w tylu wiekach i narodach, odziedziczyły już tę trwałą sławę, którą im próżno niektórzy z teraźnieyszych nadwątlać pragną; i targaiąc się zuchwale na tę poczesną starożytność, jedni, że się ustawicznie Dawid w swoich Psalmach powtarza; drudzy, że w nich żadnego nie pilnuje porządku; insi, że mściwy, i dla nieprzyjaciół swoich nieubłagany, narzekają. Mąż, miłością Boga swego, i tém zaufaniem, na którem się nie zawodził, napełniony, czyliż dziwna, że się częściey do tego zwraca, co ustawicznie w myśli, co w sercu swoiém czuje? czyli dziwna, że w zaciekach myśli tąż miłością zagrzany, tysiącznych rzeczy dotyka, i tysiączne dla nowych porzuca?

Ale wołanie zemsty na nieprzyiaciół, która wieków tamtych nie była miana za występek, którą nawet Homer w swoich bohatyrach jak cnotę jaką kładzie, i którą dopiero słodkie prawo Ewanieliczne zmazało: Nie ząb za ząb, jak u dawnych, ale odpuszczać nieprzyjaciołom rozkazując; wołanie Dawida o zemstę na nieprzyjaciół, z samey zbyteczney gorliwości o chwałę Boską, albo o uciemiężenie nieszczęśliwych pochodziło. Bo tento sam Dawid jest, który nie mścił się, ale darował krzywdę Saulowi, Semejemu, i tylu nieprzyjaciołom swoim; który w Psalmie 7. podniósłszy ręce do góry, woła: „Jeżelim oddawał złe za złe, niech upadnę „przed nieprzyjaciołami mojemi.“ Tento sam Dawid, który w Psalmie 138. odzywa się: „Wszakże Panie, nie lubiłem „tych, którzy cię nienawidzili!.. i nie„przyjaciele twoi, tém samém mojemi byli nieprzyjacielami.“ Ale niechay ci, którym zdaje się, że wtenczas próżnują, kiedy nikogo nie szarpią, niechay potwarce na drugą stronę obeyźrzą się, na to mnóstwo naypiękniey przez Dawida odmalowanych widoków! Zgrzyta mu zębami nieprzyjaciel, a fałszywa przyjaźń na boku stoi, i w czémby go podeyśdź, uważa; bodziec cierniowy kiedy boleje, aż mu do serca przechodzi; nachylony ku ziemi, wyschły, oczy częstém patrzaniem ku niebu mając zwątlone, stoi gdzie w kącie; a nieprzyjaciele jego rozprzestrzeniają się, i stykaiąc na niego palcem, wy-

1

rzucają mu, że próżno słabemu swojemu Bogu zaufał.

Kiedy zaś tegoż Boga karzącego grzeszników opisuje, spuszcza go na skrzydłach wiatrów grubą odzianego chmurą, w którey, że sam światłem jest, ukryć się nie może. Gromy u Dawida, są głosem Pańskim, a pioruny strzałami jego. Chwieją się z bojaźni cedry na górach; morze na zawołaniu, wały swoje aż ku niebu podniosło, a ziemia strwożona, ażeby się w niey grzesznik nie ukrył, na poły się przedarła. Niezliczone w Psalmach Dawida obrazy takie, naturalne i właściwe rzeczy opisywanie, wyrazy naytkliwsze, gdzie opowiada nieszczęścia swoie, opuszczenie od ludzi i krewnych, chorobę swoję, albo smutek, słowem, wszystko to w nim ma cechę prawdziwey, a tey naywyższey wymowy.

Przeto zdałoby się chcąc połączyć nabożeństwa nasze z pożytkiem, ażeby młodzież krajowa zamiast niektórych marnie poskładanych pieśni naszych, na codziennych nabożeństwach wybrane Psalmy Dawidowe śpiewała; tym sposobem nietylkoby się do szanowania wielkiego Boga pobudzała, ale razem od dzieciństwa uczyłaby się wyrazów mocnych i wysokich, któreby do dalszey wymowy prawdziwą drogę uściełały. I ponieważ starałem się, ażeby to tłumaczenie moie było jak naywiernieysze, i łatwo zrozumiane; dla tego (jeżeli Mężom Kościoła zdawać się będzie, toż tłumaczenie moje z textem rozważyć, a szczęściem dla mnie zgodę tłumacza z oryginałem znaydą), za nadto hoyną pracy mojey miałbym nagrodę, żeby te ustawicznie modlące się ofiary, Bogu przy klasztorach Panny poświęcone, nie w języku Łacińskim, którego nie rozumieją, Psalmy Dawida w godzinach swoich odmawiały; ale raczey w oyczystym języku swoim. Aby tak odmawiana modlitwa, będąc od nich, jak bydź powinna rozumianą, wzruszała im serce do tego Boga, którego dzisiay tylko ustami chwalą.

Czemuby zaś Psalmy tak nawet w Łacińskim texcie w niektórych mieyscach niezrozumiane były, przyczyną jest sama świętość pisma tego. Że naprzód owi starzy tłumacze, przekładając z inszem pismem i Psalmy na język Grecki, bojąc się, ażeby co z oryginalnego textu nie uronili, do słów się nawet przywięzywali; i gdy sposób tłumaczenia si Hebrayski, jego (jak nazywamy) frazesy, w inszym języku co do słowa przełożone położyły się, w wielu Pisma Świętego mieyscach ciemność zrobiły. Przyczynia się do tego, że język Hebrayski (jak świadczą znający się na nim), ma tylko trzy tryby: *Indicativum*, *Imperativum*, *Infinitivum; in Imperativo* trzeciey osoby nie ma; dwa zaś tylko *tempora*, czyli czasy, przeszły i przyszły, a resztę w języku, różnym sposobem słowami ułożonemi do przygody swojey obraca. Przyczynia się jeszcze i niewiadomość nasza mieysc Palestyny, albo przyległych krain, jako i tysiącznych wieku tamtego okoliczności, przygód i t. d. które, jako pisane do wiadomych, im tylko napomknięte, nam zaś ciemne zostały. Ztąd daley poszło, że i tłumaczenie Łacińskie, które równe do wierności tłumaczenia pobudki miało, a które dziś *Vulgata* nazywamy, w Psalmach naybardziey na wielu mieyscach, przy wielkich nawet pomocach, z ciężkością zrozumiane bydź może.

Ale z Łacińskiey *Vulgata*, teraźnieysze tłumaczenie moje, nie przywięzując się do słów oryginału, gdzie jakie zawikłanie trafiło się, ale do sensu, i łatwości wyrozumienia układałem. Naylepsze, które bydź mogły Psalmów edycye, w mojem tłumaczeniu mię prowadziły. Pierwsza Paryska w roku 1727 wyszła; druga Wiedeńska późnieysza, gdzie w konfrontowaniach z Greckim i Hebrayskim językiem, w przytoczeniach różnych wersyy i rozumienia Oyców Swiętych, szukałem drogi do poznania jednego z drugiego sensów Psalmisty. Gdzie text był łatwy do zrozumienia, tam nic a nic, ile możności, w tłumaczeniu mojem nie odmieniłem, pilny zawsze, więcey literalnego co do słowa tłumaczenia się, niżeli okrasy wierszów. Gdzie zaś zawiłość jaka trafiła się, według oświecenia, które przed sobą miałem, i uwagi, jak można naybardziey natężoney, jaśniey i do wyrozumienia, starałem się przełożyć. Jeżeli szczęśliwie zamiarowi mojemu i żądaniom Czytelnika w tém tłumaczeniu dogodziłem, do pociechy, którą ztąd odnoszę, JP. Franciszek Dyonizy Kniaźnin, znany w Literaturze Polskiey i Łacińskiey, należeć ma, który blisko trzydziestu różnych Psalmów po Psalmie w liczbie setnym przetłumaczył, i dokończenie pracy mojey przyśpieszył.

Minęło lat dwieście, jak oyciec Poetów Polskich Jan Kochanowski Psałterz Da-

wida na Polskie wiersze przełożył. Wielki ten mąż, tam gdzie sobie przypomniał czém był, w tłumaczeniu swojém nieporównany jest; takie są Psalmy jego: 8 29. 41. 78. 90. 132. 136. które, chyba tylko w słowach kilku przemieniwszy, między teraźnieysze Psalmy z niego przeniosłem; a poglądając na nie, i na robotę moję, żal i wstyd mi tylko pozostał, że albo on z równą pięknością reszty Psalmów wytłumaczyć nie chciał; albom ja nie mógł. Prócz tego, Psalmów Kochanowskiego kilkanaście, jakoto: Psalm 2. 5. 7. 11. 16. 27. 52. 62. 64. 65. 122. 123. 124. 125. 134. 139. po większey części poprawionych i odmienionych do mego Psałterza weszło. Reszta zaś, gdzie ten zkądinąd nieśmiertelny człowiek, albo pracy sobie zadawać nie chciał, albo przydłuższemi w Poezyi liryczney (jaka jest Psalmów), nie tak dobrze brzmiącemi wierszami rzecz swoje rozwlekł; albo też w wielu mieyscach odstąpił od myśli textu, że nie miał w tamtym czasie tak dokładnego oświecenia, jak teraz z tylu edycyy poźnieyszych Psałterza Dawidowego bydź mogło; albo nakoniec słońcu dając konie, i tym podobne wyrazy w Poezyi Greckiey do Hebrayskiey nienależycie przenosząc, resztę Psalmów z gruntu tłumaczyć musiałem.

Przystąpmy teraz do niektórych wiadomości względem samego Psałterza. Słowo Psalm, Psałterz, z Łacińskiego języka wzięliśmy, a Łacinnicy z Greckiego. W Greckim, Psałterz znaczy granie na instrumencie dziesięciostronnym, o którym wzmianka 1. *Reg. Cap.* 6. To słowo także znaczy śpiewanie Hymnów; i będzie pewna, że Psalmy wszystkie w kościele Jerozolimskim były śpiewane wraz z różnemi instrumentami muzycznemi, o których nazwiskach wiadomości nie masz, ale w samych Psalmach częste się wspomnienie o nich znayduje. Czasem instrumenta uprzedzały śpiewanie Psalmu, czasem przeciwnie, a czasem razem śpiewanie z instrumentami się zaczynało. O czém będzie jeszcze wyraźniey w tytule Psalmu 74.

W Psałterzu Dawidowym, ten który go zbierał, żadnego porządku, co należy do historyi, nie zachowywał. Psalm Dawida 71. na którym u mnie część pierwsza Psałterza Dawidowego skończyła się, miarkując z ostatniego wiersza tegoż Psalmu, powinienby bydź na końcu wszystkich Psalmów położony. A przecież w drugiey części tyle się jeszcze Psalmów Dawida znayduje. Psalm trzeci, pewna jest, że wtenczas napisany, kiedy Dawid uciekał przed prześladowaniem Absalona, a Psalm 50. dawniey, kiedy tenże był naganiony od Natana proroka za zaboystwo i cudzołostwo. Toż samo widzieć można i w inszych Psalmach. Zdaje się, że Psalmy dwa razy zbierane były. Pierwszy zbiór skończył się na Psalmie 71. drugi zbiór potém uczyniono, podostawawszy Ezdrasz i inszych Psalmów, co dla mnie powodem było, żem Psałterz ten tłumaczony na dwie części podzielił, i pierwszą na wspomnionym Psalmie 71. zakończył, jak właściwie zdaje się i w texcie Hebrayskim kończyć.

Żydzi i my, mamy Psalmów 150. ale Żydzi Psalm 9. dzielą na dwoje; i u nich Psalm 10. zaczyna się od tego: *Utquid Domine recessisti longe?* Toż samo i z Psalmem, według naszego porządku liczby, setnym trzynastym, bo u nich i ten Psalm na dwa dzieli się, gdyż od tego mieysca: *Non nobis Domine, non nobis*, zaczynają Psalm 114. ale też znowu do nas przychodzą, bo nasz Psalm 114. łączą u siebie na jeden z naszym 115; i znowu nasz 146. łączą u siebie z naszym 147.

Nie sam tylko Dawid autorem Psalmow jest, ale i Moyżesz, Salomon, Azaf, Eman i Etan Ezrahitowie, Aggeusz, Zacharyasz, i t. d. Azaf, a po części niektórzy z jego następców, byli autorami Psalmów w texcie Hebrayskim pod tytułem Azafa zapisanych. Jako Azafa Psalmy jego są własne, widzieć można świadectwo 2. *Paralip. Cap.* 29. gdzie Ezechiasz rozkazuje Lewitom: Chwalcie Pana Psalmami Dawida i Azafa proroka. Każdy prawie Psalm w Hebrayskim ma swóy osobny tytuł, które powszechnie są bardzo ciemne. Naypewnieysze są tytuły Psalmów 50 i 64tego bo Żydzi do dziś dnia, tytuły tych Psalmów wraz z samemi Psalmami śpiewają.

Jak cała Biblia, tak w niey i Psalmy, prócz dawnego tłumaczenia owych siedmdziesiąt dwóch starców, (którzy tylko pięć ksiąg Moyżesza na Grecki język przełożyli), była potem na tenże język z oryginału Hebrayskiego tłumaczona przez Akwile Pontskiego, Teodocyona Pontskiego Symmacha, i dwóch jeszcze tłumaczów nieznajomych. Z siedmdziesiąt dwóch tłumaczów i samego textu Hebrayskiego przetłumaczona potém była biblia we Włoszech na język Łaciński, a to tłumaczenie nazywało się Włoskiem, które z cza-

sem Ś. Hieronim poprawił, tego zaś Włoskiego, albo poprawnego używał Kościoł aż do Syxtusa V. za którego wyszła *Vulgata* za naylepszą uznana.

Ażeby Psalmy lepiey od nas zrozumiane były, namienimy krótko o dawnych Izraelitów początku, ich ofiarach, ich kościele, ich królach, kapłanach, świętach, śpiewakach kościelnych, o prawach rolniczych, sądach, rządzie krajowym, i tym podobnych wiadomościach, które prócz biblii, gdzie tego narodu dzieje opisane, zkądinąd jeszcze powziąć mogliśmy.

Arystoteles twierdzi u Klearcha, że Żydzi poszli od Indyyskich mędrców, którzy się Kalanami nazywali, i tylko imię odmienili; Tacyt zaś, że z wyspy Krety wypłynęli, i będąc dawniey mieszkańcami góry Idy, *Idaei*, a potém *Judaei* się nazywali. Ale bezpieczniey wierzyć pismu, które o Abrahamie powiada, że z Ur. Chaldeyskiego oyczyzny swojey do Chananei przeniósł się, gdzie będąc gościem zamieszkał, spłodzonego syna Izaaka obrzezał, od którego znowu Jakób, inaczey nazywający się Izrael, oycem był dwunastu synów, a od nich dwanaście pokoleń, i naród cały wziął imię Izraelitów. Herodot twierdzi, że sami Egipcyanie, Kolchowie i Etyopi obrzezywali się; Żydzi zaś od Egipcyanów obrzezanie i wiele innych obrządków przejęli. Ale o obrzezaniu Żydów przeciwnie jest w Piśmie i ta tylko zostaje prawda, że Żydzi przejęli, długo potém pamiętali bożyszcza Egipskie, czcili węże, i ulewali cielce. Nawet już za królów przypominali sobie bałwochwalswo Egipskie: tak Hieroboam w Dan i Betel złotego wołu odlać kazał, któremu się kłaniano.

Plutarch i Korneli Tacyt powiadają, że Żydzi osła za boga czcili, na pamiątkę jakoby, że na puszczy wody nie mając, osieł za paszą chodzący, odkrył źrzódło. Ale ta bayka przeciwna jest wyżey wspomnioney prawdzie, że Izraelitowie wiele bożyszcz Egipskich czcili, i od bałwochwalstwa Egipskiego, w którém mieli upodobanie, długo odwyknąć nie mogli. Nie zdaje się tedy, ażeby kiedy czcić mieli osła, kiedy to bydlę w naywiekszey u Egipcyanów pogardzie było. Izraelitowie w Egipcie żadnego kraju swego nie mieli. Kraina Gozen dana im tylko była do mieszkania od Faraona, a za to zażywani byli do robót publicznych, do robienia cegły, noszenia gliny, i chędożenia miast. Wszelako mieli Żydzi w Egipcie 70. starców, którzy pomnieysze sprawy sądzili, porządek niejaki między sobą układali; ale kryminalne sprawy do rządu państwa należały.

Moyżesz wyprowadził Izraelitów z niewoli Egipskiey, i w pięciu księgach, nazwanych potém z Greckiego Pentateuchem, napisał im prawo, którego się dotychczas trzymają. Przed prawem napisaném od Moyżesza, Chińczykowie, według zdania niektorych, daleko dawniey byli przez prawa rządzonemi. Sam Egipt, z którego wyszli Izraelici, musiał bydź i był zapewne prawami na tenczas rządzony, kiedy według samegoż Pisma świadectwa, tak potężnem królestwem, i tak wydoskonalonym był narodem. Talmudystowie nawet piszą, że nie pierwszy Moyżesz wymyślił i złożył prawa; ale daleko przed nim było siedm owych sławnych w świecie Noego przykazań, których ktoby nie umiał, bez miłosierdzia go Izraelitowie podczas woyny zabijali. Sześć przykazań, jak oni mówią, Bóg sam nauczył Adama: 1*ód* Chwalić Boga. 2*re* Prawo to ludziom opowiadać. 3*cie* Krwi ludzkiey nie przelewać. 4*te* Bałwanów nie czcić. 5*te* Zdzierstwa nie czynić. 6*te* Kazirodztwa nie popełniać. Potém Noe przydał 7*me*, ażeby mięsa z krwią nie jeśdź.

Tak, przez napisane prawo Izraelitom, Moyżesz wprowadziwszy teokracyą, czyli naywyższy rząd ludu przy Bogu i wyrokach jego zostawiwszy, przyprowadził Izraelitów do ziemi Chananeyskiey, gdzie dawniey był gościem Abraham. Ziemia ta była częścią Palestyny, o którey daleko potém Hekateusz Abderyta, będący na wszystkich wyprawach Azyatyckich z wielkim Alexandrem, w książce swojey o teyże Palestynie napisaney świadectwo daje, że nad wszystkie kraje, które widział na świecie, Palestyna zapewne, co do żyzności i piękności, naypierwszą była. Takąto ziemię, zacząwszy pod Moyżeszem, zupełnie pod wodzem Jozue zawojowali Izraelici, wytępiwszy, albo w niewolą dawnych mieszkańców zabrawszy. Jozue podzielił Palestynę na części dwanaście, które dwunastu pokoleniom Izraelskim rozdał, a nawet familie w każdém pokoleniu porachowawszy, na każdą głowę pewną rozległość gruntu sznurem oznaczył, ażeby tym sposobem wszyscy zrównani byli.

Mieli Izraelitowie prawa swoje rolnicze, jakoto: nie wolno było nikomu gruntu swo-

jego dziedzictwem przedać; ktoby zaś grunt swój zastawił, mógł go każdego dnia odkupić, albo w lat 49. to jest w czasie Jubileuszu darmo się do dziedzica wracał. Rabbi Maymon, ten naysławnieyszy dziejów narodu swojego badacz, powiada, że przez sto rąk przeszłe, podczas Jubileuszu grunta do dziedziców się powracały. Rozumne to prawo przywiezywało do rolnictwa wszystkie w szczególności osoby Izraelitów; bo choć kto roli nie miał, zawsze mu się, albo dziecięciu jego wracała, ażeby tak każdy koło roli pracował. Wszelako w przedażach, lub zastawach gruntu, zawsze wzgląd mieli na Jubileusz. W Pentateuchu opisano dostatecznie Żydom, kiedy i jak długo ziemi odpocząć, co zachowywać podczas żniwa i winobrania, w którym roku z winogradu pożytkować należy, i t. d. O czém wspomniony Rabbi Maymon obszerniey jeszcze się rozwodzi.

Pewna miara gruntów dla obywatela, prócz ustaw w Sparcie Likurga, i u dawnych Rzymian, wyznaczona była, świadkiem prawo Solona, którém, po dawnych zbytkach Rzymian, obostrzono, ażeby możnieyszy więcey nad 500 stay ziemi nie posiadał. Prawo zaś nieprzedawania gruntów, według Arystotelesa w księgach polityki, od dawnych prawodawców Europy było także postanowione; tak zrobił Olixus Eliyczyków król; i Lokrom zakazano, aby starych majętności nigdy nie przedawali. Chociaż rolą przedaną wracał u Izraelitów dziedzicowi Jubileusz, ale domu nigdy; przecięż do roku mógł dziedzic dom swój odkupić. Jeżeliby się kupujący gdzie ukrył, albo z przypadku przytomnym nie był, tedy złożywszy w urzędzie pieniądze, dziedzic miał prawo drzwi wyłupać i mieszkać. Prawo rolnicze u Izraelitów do zaprowadzenia Babilońskiego wiernie zachowywane było, po którém zupełnie ustało, jako też i Jubileuszu więcey nieobchodzono.

Jubileusz zaczynał się u Izraelitów od siódmego dnia miesiąca *Tisri*, w siedm razy siedm lat po przeszłym, to jest w lat 49, a trwał rok cały, co wynosiło lat 50. Radość w tym czasie była powszechna, bo nawet sługom wolność dawano. Przez dziewięć dni pierwey (mówi *Maymon*) jedli, pili i po miastach z koronami na głowach słudzy chodzili, w dzień expiacyi senatorowie Sanhedryn w trąby zatrąbili, i słudzy wolność odbierali, a grunta dziedzicom się wracały.

Moyżesz wyprowadziwszy Izraelitów z niewoli, ustanowił sędziów za radą Jetra teścia swego, którzy słuchali skarg ludu, i rozsądzali spory. Ten sąd u nich nazwany był potém Sanhedryn, i aż do ostatniego upadku Żydów sądził się nieustannie w Jerozolimie. Przed ustanowieniem królów, rządcy ludu sędziami się nazywali, przy których naywyższa władza bywała w czasie woyny, lub pokoju, ale nie o tych sędziach mówimy. Sanhedryn, czyli senat naywyższy sędziów narodu, składał się z siedmiudziesiąt osób z różnych pokoleń, ale naywięcey z pokolenia Lewi wybranych. Zasiadali w kościele samym, gdzie o Boskich i cywilnych rzeczach sądzili bez apellacyi. Dwóch między niemi było naystarszych: pierwszy nazywał się xiążęciem wszędzie; drugi oycem sądu. Moyżesz tworząc tych sędziów, kładł na nich ręce, ale z czasem wiele do tego ceremoniy przydawano. Nie mógł zasiadać w Sanhedryn cudzoziemiec żaden, i prawo wyciągało, ażeby był przynaymniey z matki Żydówki urodzony. Senatorowie ci, po wszystkich miastach Palestyny magistraty ustanawiali, a w każdém mieście po 23 sędziów sądziło. Do miasteczek zaś, gdzie więcey nad 120 obywatelów nie było, trzech tylko sędziów posyłali. Gabiniusz prokonsul Syryi zmnieyszył potem władzę Sanhedrynu Jerozolimskiego, kiedy takiż sąd w pięciu miastach Palestyny postanowił, jako to: w Gadarys, w Amatuncie, w Jerychu, w Seforze i w Jerozolimie. Prócz sądu Sanhedryn w Jerozolimie, były tam jeszcze dwa rodzaje sędziów, każdy po 23 osób w sobie mający; a te dwa trybunały sądziły się przy dwóch bramach kościoła.

Królowie u Żydów naywyższą powagę mieli. Arcykapłan stał zawsze przy nim, i usiąśdź nie mógł, czego czynić nikomu nawet nie wolno było, kiedy król sam tylko naybliżey przybytku siedział. Padano przed królami na twarz, choćby kto był i prorokiem; tak upadł Nathan przed Dawidem. Taką zaś królom powagę robiła władza, którą większą daleko niżeli dawni sędziowie mieli; ale więcey jeszcze teyże powagi pomazanie olejem świętym przyczyniało.

Po godności królewskiey następowała u Izraelitów arcykapłańska. Moyżesz sporządziwszy naczynia święte; lichtarz, stół, kielichy, nalewki, przybytek i arkę, gdzie złożył prawo, uczynił z rozkazu Bożego

Aarona arcykapłanem, a kapłanami czterech synów jego: Nadab, Abihu, Eliazar, Ithamar. Pierwsi dway pomarli bezpotomni, od drugich zostało mnogie pokolenie. Moyżesz sam postanowił ośm kapłańskich familiy, czyli klas, ale Dawid rozłożył je na klas 24. Szesnaście z głowy Eleazara, a ośm z głowy Itamara; między któremi była jedna klassa arcykapłańska. Arcykapłan powinien był bydź z męzkiego pokolenia Aarona, z familii arcykapłańskiey, synem starszym między bracią swojemi, z prawego łoża urodzonym; a nawet nie z rozwódki, nie z poganki. Powinna była bydź matka jego z pokolenia Lewi; nie niewolnica, nie sługa, nie wdowa, ani z obcym jakim mężem dawniey żyjąca. Uważano nadto, ażeby i babka, i prababka jego były według opisania wspomnionego. Powinien był bydź czysty na ciele, zdrowy i kształtny; żonę zaś jednę tylko, i to z pokolenia Lewi, albo kapłańskiego mieć mógł; a nadewszystko miał bydź czystego zdania i sławy.

Kiedy takim, jak należy, znalazło go Sanhedryn, obmywali go całego kapłani, i kładli nań ubiór arcykapłański. Przez siedm dni potém namazywali mu głowę olejem jeszcze przez Moyżesza zrobionym, i na ten koniec chowanym. Po namaszczeniu arcykapłan czynił ofiarę, czyli całopalenie. Ubiór zaś jego był taki: miał odzienia białe, których było czworo; i złotem tkane, których było ośmioro, a te kolorów różnych: fioletowego, który był podobny niebieskiemu, purpurowego ciemnego, który kolor z pewney ryby dawany; cocus ze krwi, czyli proszku iakiegoś robaka dawany, i byssus biały naydelikatnieyszy. W dniach powszednich arcykapłan zażywał odzienia białego, które było szczere lniane; to jest, suknia, naramienniki, pas i infuła, a ten ubiór pospolity mu był z inszemi kapłanami, i tylko różnił się od nich odzieniem długiem fioletowém z dzwonkami u dołu i jabłkami złotemi.

Kiedy wchodził do *sancta sanctorum*, kładł na siebie ephod, czyli ubranie na piersiach, i choschen, albo cochen, które same piersi przepasywało. Oboje to było ze złota, purpury i pereł, naybogaciey zrobione. Na głowie arcykapłańskiey była mitra, na niey blacha złota przez czoło, aż do uszu długa, szerokości zaś na dwa palce, na którey napisane było imię Boże. Napierśnik, czyli przepaska cochen, miała w sobie kamieni 12, gdzie były wypisane 12 pokolenia. Mówi Flawiusz, że te kamienie niezwyczaynym blaskiem lśniły się, kiedy Izraelici w potrzebie wygrać mieli. Kamienie wspomnione nazywały się *Urim* i *Thumim*, to jest, oświecenie i doskonałość. Tym zaś sposobem kamienie te wydawały swoje *oracula*, czyli wyroki: arcykapłan mając je na sobie, stał twarzą obróconą do arki; pytający się o co *oraculum*, stał za nim i zapytywał się głośno; arcykapłan zaraz spozierał na cochen, i z charakterów na nim pokazujących się przyszłość opowiadał. Ludzie pospolicie nie mieli pozwolenia radzić się tego *oraculum*, dla nieupodlenia go; ale tylko król, albo naród, i to w publicznych przygodach.

Do urzędu arcykapłańskiego pięć rzeczy należało: 1*òd*. Zabijać bydlęta na ofiarę. 2*re*. Ofiarowanie chlebów pokładnych. 3*cie*. Ułożenie światła na ołtarzu. 4*te*. Oblacya *Thimiatis*, która się czyniła na złotym ołtarzu codzień rano i wieczór w kościele, przed zasłoną zakrywaiącą arkę. 5*te*. Wchodzenie do *sancta sanctorum;* a to ostatnie, sam koniecznie w osobie swojey wypełnić był powinien, insze zaś powinności mogli za niego wypełniać i kapłani. Wchodził do *sancta sanctorum* raz tylko na rok w dniu expiacyi, czyli oczyszczenia, a to bosemi nogami. Miał władzę nad wszystkiemi kapłanami, którą mu Sanhedryn obierając go dawało: ale potém Agryppa Herod wziął pozwolenie od Klaudyusza obierania arcykapłanów, i następcy jego aż do zburzenia Jerozolimy toż prawo mieli. Arcykapłanowi co tydzień głowę strzyżono; na naywiększą zaś w Izraelu uroczystość, przed dniem 10. miesiąca *Tisri*, którego przypadała expiacya, na siedm dni pierwey bywał od żony swojey odłączony, jadł z postem, a w wigilią dnia uroczystego nic prawie; w sam zaś dzień święty wchodził do *sancta sanctorum*. Miał arcykapłan swego namiestnika z nadzieją następstwa po sobie, a ten mu zawsze przy ofierze po prawym boku stawał, i nazywał się *Segen*.

Co inszego byli kapłani, a co inszego Lewitowie: ale jak kapłanów było klass 24, tak równie tyleż i Lewitów; które podziały między obudwoma temi rodzajami księży ustanowił Dawid do służenia w kościele Jerozolimskim. Przed rokiem dwudziestym wieku swego, nikt kapłanem bydź nie mógł, Lewitą zaś przed trzydzie-

stym; z tey zaś przyczyny w Lewitach więcey lat potrzebowano, że kiedy jeszcze Izraelitowie kościoła nie mieli, potrzeba było nosić arkę testamentu, do czego zażywano Lewitów, a w nich z wiekiem męzkim siły większey potrzebowano; ale jak ta potrzeba ustała, przyymowano potém na Lewitę do kościoła w roku dwudziestym. Jak arcykapłani powinni byli bydź czystego zdania, zdrowia czerstwego, i dobrey sławy; tak równie i po kapłanach tegoż żądano. Według praw Melchisedeka, kapłanami byli pierworodni synowie, i brali dwie części całe z dziedzictwa oyca. Kapłani byli wybierani z następców Eleazara, albo Ithamara, a nie wszystko wszyscy w kościele robić mogli, ale porządnie mieli swoje osobne powinności; strzyżono zaś im głowy co dni trzydzieści.

Kapłanów i Lewitów tak poświęcano. 1*ód* Obmywano ich, i suknie ich wodą niejaką zmięszaną z trochę popiołu ze spaloney za grzechy krowy rudey. 2*re* Golono im nie głowę, ale resztę całego ciała. 3*cie* Palono ofiarę na ołtarzu ze dwóch wołów. 4*te* Wprowadzano ich publicznie do kościoła. 5*te* Starsi w Izraelu kładli na nich ręce. Prócz zatrudnienia się ofiarami, ciż kapłani powinni byli na trąbach trąbić, albo w kościele, albo kiedy Izraelici na woynę wychodzili, albo cotydzień w wigilią Sabatu w wieczór, aby ludzie robót wszystkich przestawali. Ponieważ i kapłani i Lewitowie służbą kościoła zatrudnieni byli, pierwsi i drudzy mieli do swojey posługi naznaczonych Nathineów, czyli zabranych na woynach niewolników; a ci Lewitom drwa i wodę nosili, i w jednym przysionku kościoła sypiali.

Tak Lewitowie, jak i kapłani, koleyno według klass swoich przychodzili do Jerozolimy dla służenia w kościele przez miesiąc, po którym upłynionym, insza klassa w porządku następowała; ale na trzy naygłównieysze święta w roku wszyscy się schodzili. Naywiększa część zasiadających w Sanhedryn była z Lewitów, zażywano ich do urzędów, że dla ludzi byli nauką i przykładem. Lewitowie powinni byli ieszcze usługiwać kapłanom; i podczas ofiar, albo na organach grali, albo w kościele głosami śpiewali, całą noc w kościele bezsennie trawiąc; kapłani zaś, których był koleyny do służby miesiąc, spać mogli, ale na gołey ziemi, tak jak i Delfickiego Apollina popi.

Do Lewitów, (jakośmy dopiero wspomnieli), należało śpiewać w kościele, i z tego tylko pokolenia wybierano na kantorów, czyli śpiewaków. Pierwsi z nich pochodzili od Kahat, drudzy od Gersona, trzeci od Merarego. Mieli szkołę do uczenia się śpiewania, i tak się w tym doskonalili, że niektórzy zadziwieniem byli wieku swego, naybardziey w sztuce przykładania palca do ust, i tym sposobem rządzenia głosem swoim. Grali prócz tego na różnych instrumentach, nam nieznajomych; o zgadzaniu się zaś śpiewaków z instrumentami, wspomniało się wyżey, i jeszcze się w tytule Psalmu 74go wspomni. Tych kantorów do śpiewania Psalmów było na 4,000. Instrumenta zaś muzyczne były z drzewa drogiego, srebrem, albo złotem przyozdobione. Prócz świąt wielkich, codziennie rano i w wieczór śpiewano. Naczelnicy śpiewaków, często razem i prorokami, czyli widzącemi bywali; tak Asaf, Heman, Idythun, oycowie z synami swemi śpiewali i prorokowali (jak jest w Piśmie, przed oczyma Dawida. Podczas codziennych ofiar, Lewitowie śpiewacy stali w kościele na pewnym gradusie kamiennym, podniesionym od ziemi na łokieć, długim zaś na 135 łokci, a ten gradus w kościele przedzielał pospólstwo od kapłanów. Kiedy zapalono całopalenie, póty powinni byli śpiewać, póki nie zgorzało.

Następujące zaś Psalmy zwyczaynie codzień śpiewali. Pierwszego dnia tygodnia Psalm 24, drugiego 48, trzeciego 82, czwartego 94, piątego 81 albo 91, szóstego 93, w Sabat nakoniec 92. Mieli kantorowie dwóch przełożonych, jeden był głosu, drugi instrumentów, którym zrobione Psalmy Dawid, albo poźnieysi po nim pisarze do śpiewania oddawali. Prócz zaś tych śpiewaków nazywanych świętemi, byli jeszcze śpiewacy i śpiewaczki nazywane świeckie, a tych zażywano podczas obchodów pogrzebowych.

Ofiary do kościoła Jerozolimskiego były niezliczone, ponieważ jeden tylko był kościoł w całey Palestynie. Dzień naywiększey uroczystości i ofiar, był dzień 17. miesiąca *Tisri*, i nazywał się dniem oczyszczenia. Arcykapłan brał dwa kozły, jednego na ofiarę zabijał, drugiego posyłał na pustynią na górę Hazazel, zkąd go na dół spychano; ale święta Wielkonocne zabijaniem mnóstwa bydląt na ofiarę były naysławnieysze. Mówi Flawius, że na to święto zabijano w kościele Jerozolimskim

na ofiarę 250,000 bydła, około czego sto dwadzieścia tysięcy kapłanów i Lewitów się zatrudniało. Izraelici rano i wieczór codzień w kościele ofiarowali, i arcykapłan każdego ranku palił kadzidło przed zasłoną, która zasłaniała arkę; w Sabat prócz tego co tydzień ofiarowano; ale roczne ich święta i ofiary były następujące: 1*ód*. Pascha dnia 14. miesiąca *Nizan*. 2*re*. Zielone świątki dnia 6. miesiąca *Siwan*. 3*cie*. Święto expiacyi dnia 17. miesiąca *Tisri*. 4*te*. Trąbki dnia 1. miesiąca *Tisri*. 5*te*. Swięto poświęcenia dnia 26. tegoż miesiąca. Do tych ofiar rocznych, jako i do ustawicznych, codziennie z wielką pilnością ołtarze chędożono. Żydzi w ofiarach swoich części bydlęcia porządkiem ofiarowali, naypierwey głowę, potém kark, i t. d. ale naybardziey dbano na nerki i tłustość z błonką około nich i koło żołądka; którą ofiarując składali na ołtarz, mięso zaś jedli. Ta tłustość nazywała się u nich *Morim*, to jest rzecz pryncypalna; z troyga zaś tylko rodzajów bydląt odbierana była, z wołu, z owcy i z kozy. Kości z ofiary baranka palono, a przy paleniu tłustości na ofiarę, arcykapłan czytał ośmioro błogosławieństwa z Pentateuchu, potém dodawał: „Więcey nadto, com czytał przed wami, jest.“

O wspaniałości i bogactwach kościoła Jerozolimskiego czytać można do sytości w Piśmie Ś. Był on podzielony na dwoje, mieyscem dla ludu i dla kapłanów; w podziale kapłanów król nayblizey przybytku siedział. Prócz niezmierney wielkości kościoła tego, mogli jeszcze ludzie i na dachach jego mieścić się, że były z gankami, a płaskie. Za czasów Ezdry Nethineów dla straży nocney kościoła było 392, odźwiernych zaś z kapłańskich familii 24, ale za czasów Dawida i Salomona, odźwiernych i straży nocney było do 4000, mieli swoich urzędników, i odwiedzali straże z naywiększą pilnością. Póki tylko na całą Palestynę jeden był kościoł w Jerozolimie, póty nierównie większą miał do ofiar ludność; ale jak dziesięć pokoleń Izraela odłączyło się, a po zaprowadzeniu Babilońskiém, Sanabalates, za pozwoleniem Alexandra wielkiego, w Samaryi na górze Garyzym inszy kościół wystawił, natenczas Jerozolimski, po pierwszym zburzeniu, od Zorobabela i Ezdrasza zbudowany, tyle ludności nie miał. Ale kościół w Samaryi we 200 lat potém przez Hirkana obalony, znowu wielkość dawną Jerozolimskiemu przywrócił.

Wszelako nie miał jeszcze tego mnóstwa ludu, które bywało dawniey, bo tylko dwa pokolenia powróciły z niewoli Babilońskiey, i zamieszkały Palestynę; reszta zaś, osiadłszy po różnych częściach świata, powrócić nie chciała, i tylko składki czyniąc, różne ofiary do Jerozolimy przysyłali. Na ten koniec mieli dwa miasta w Azyi, Neerdan i Nizybin, gdzie zwozili pieniądze na kościół, a potem je razem przewozili do Jerozolimy. Z tych składek niezmiernie zbogacony był kościół Jerozolimski, że co w nim złota ów łakomy Krassus zabrał, co potém po zburzeniu za Tytusa znaleziono, wiarę nawet przechodzićby powinno, gdyby nas współczesnych pisarzów, a nawet samych Rzymian świadectwa nie zapewniały. Ale za czasów jeszcze Salomona kościół ten niezmierne bogactwa posiadał. Król ten (jak świadczą naydawnieysze tradycye Żydowskie), niepoliczone złoto w grobie oyca swojego Dawida tajemnie zamknął, z którego około w 1200 lat potem Hirkanus oblężony od Antyocha 3000 talentów dobył, a poźniey jeszcze Herod niezmierne skarby zabrał. W przypiskach na Polski język przetłumaczonego Tacyta, obszernieysze opisanie niezliczonych bogactw kościoła Jerozolimskiego, ktoby chciał bydź zupełniey w tey mierze oświeconym, znaydzie.

Równie jak dawni Rzymianie, i Izraelici miewali poświęcenia miast swoich. Tych zaś było dwoje: pierwsze po weyściu Jozuego i odziedziczeniu kraju; drugie przez Ezdrasza po przyyściu z Babilonii. Trzeciego zaś poświęcenia miast Palestyny od przyszłego Messyasza próżno czekają. Miasta u Izraelitów były ludne, ale nie bardzo się porządkiem wewnętrznym zatrudniały, co można poznać z Psalmu 143. który sąsiedzkie miasta Filistynów, daleko porządnieysze od Izraelskich, opisuje. Hekateusz u Flawiusza powiada, że za czasów jego było długości Jerozolimy na 50 stay; mieszkańców zaś w niey mieściło się na dwakroć sto tysięcy. W mieście Izraelici nie mieli ogrodów żadnych, a trupy swoje chowali za miastem, i dwa tylko groby w samey Jorozolimie, Dawida i Oldy. Mieli sześć miast *Azylu*, czyli ucieczki, do których uciekali się ci, którzy niechcący kogo zabili, i aż po śmierci arcykapłana ztamtąd powrócić mogli. Toż

miały prawo i miasta Lewitów, których było 42. Pod Rzymianami Jerozolima była miastem municypalném, jak insze; a od Klaudyusza cesarza uprosiła sobie prawo obmurowania się.

U Zydów była intolerancya, czyli niecierpienie cudzey wiary naywiększe. Ani się stroić, jak Poganie, ani się żenić, ani jeśdź, ani mieszkać z człowiekiem inszego narodu i wiary nie mogli. Rabbi Zakut powiada, że za czasów Hirkana i Arystobula, takie sobie prawo ustanowili: „Przeklęty niech będzie, który swego syna Grekom oddaje na naukę.“ Nawet jeżeli przypadkiem przyszli do lasów tych, które Poganie z swojey religii szanowali, nie powinni byli ani usiąśdź, ani odpocząć pod cieniem drzewa takiego; i jeżeli można lasy takie zdaleka omijali; cóż dopiero! drzewa kawałka z nich wziąć nie mogli.

Religia ich była nayczystsza, jako sam im to pisarz Pogański Tacyt przyznaje: „Zydzi, mówi on, myślą samą jednego Boga wyznają, a tego naywyższego i wiecznego, nie mogącego się ani odmienić, ani zakończyć.“ I przekonali się sami Rzymianie, tylu baśniami o nich uprzedzeni, że prócz tey, żadney inszey wiary nie mieli. Bo kiedy Pompejusz wielki, pierwszy z Pogan, wszedł w Jerozolimie do *sancta sanctorum*, nic tam zupełnie nie zastał, (gdyż owa dawna arka podczas zburzenia jeszcze przez Babilończyków zginęła), prócz mieysca próżnego. Ztąd Lukan o nich: *Et dedita sacris incerti Judaea Dei*. Wszelako tak czystą mając religią, którą się sprawiedliwie chlubili, zapominali często dawnego Boga, nowym sąsiedzkim bałwanom kłaniali się; jako w tylu mieyscach i świadczą dzieje Pisma, i z goryczą wyrzuca im to Psalmista.

PSALMY DAWIDA.

CZĘŚĆ I.

PSALM I.

Beatus vir, qui non abiit in consilio impiorum.

Ten Psalm u Żydów w liczbie Psalmów nie znayduje się, ale jest tylko niby przedmową do Psalmów, złożoną od tych, którzy je zebrali; na pochwałę Dawida, albo może od samego Dawida na pochwałę jakiegoś sprawiedliwego napisany.

Szczęśliwy! który nie postał w radzie,
Gdzie się schadzają grzesznicy,
Ni na ich drodze nogi swéy kładzie,
Ni siędzie na ich stolicy.

Ale to jego pierwsze staranie,
Ażeby mógł żyć bez zmazy;
Czy świeci słońce, czy noc nastanie,
Pańskie rozmyśla nakazy.

Taki, podobny drzewu nad rzeką,
Co daje owoc w swym czasie.
I liście jego nigdy nie ścieką,
I co rozpocznie, uda się.
O nie tak, nie tak z niezbożnym będzie,
Ale jak z prochy podłemi,
Które lada wiatr roznosi wszędzie,
Odrywając je od ziemi.

Bo zły z dobremi na sąd nie stanie,
Nie stanie wśrzód ich gromady.
Drogi twych wiernych sam strzeżesz,Panie,
A grzesznych zatrzesz i ślady.

PSALM II.

Quare fremuerunt gentes ?

Ten Psalm jest własny Dawida, i miał bydź wtenczas złożony, kiedy dostawszy Jerozolimy, i stolicę królestwa tam założywszy, zgromadzili się na niego Filistynowie, Syryyczykowie, Fenicyanie, i insze okoliczne narody.

Czegoż narodów zbiegły się te zgraje?
Co próżno myślą ludzie nieobaczni?
Xiążęta możni, i królowie znaczni
Schodzą się w radę, i rad im nie staje.
Wszyscy przeciwko Panu się buntują,
Wszyscy na jego idą wybranego; (go
Mówiąc: co czynim? zrzućmy z karku swe-
Ich ciężkie jarzmo, niech nam nie panują.

Ich rozumowi śmieje się głupiemu
Bóg z wysokości, który wszystko widzi,
Z marnych zabiegów i z próżnego szydzi
Starania, które czynią przeciw niemu.

Ale poruszy kiedyś gniewu swego,
Zmyli im szyki, wreszcie się objawi,
Gdy na Syonie poświęconym stawi
Ręką swą króla niezwyciężonego.

Jam jest, móy Boże! król ten, który tobie
Tak się podobał! Przez mię będzie wiedział
Świat twe wyroki, boś mi wgłos powiedział:
Tyś móy syn, jam cię dziś urodził sobie.

Proś mię o co chcesz, a otrzymasz snadnie;
Dam ci w dziedzictwo całe ludzkie plemię,
Będziesz panował, będziesz rządził ziemię,
I tam gdzie wschodzi, i gdzie słońce padnie.

Laskę żelazną mieć będziesz nad niemi,
A który twego głosu nie posłucha,
Jako skorupa, jako ziemia sucha,
Będzie się padał pod rękami twemi.

Teraz królowie, waszym ma bydź celem,
(Którym się ludźmi władanie dostało)
Umieć co prawo Pańskie napisało.
Służąc z bojaźnią Bogu i z weselem.

Czytaycie zakon! żeby sprawiedliwy (szey:
Bóg was nie strącił w gniewie z drogi wa-
Bo kiedy jego gniew ziemię postraszy,
Kto mu zawierzył, ten będzie szczęśliwy.

PSALM III.

Domine, quid multiplicati sunt.

Ten Psalm złożony od Dawida, kiedy przed synem swoim Absalonem, który się był sprzysiągł na zgubę oyca, uciekał. 2 Reg. C. 15.

Boże! jakże ich wiele powstało,
Którym się złość mi wyrządzać chciało?

Tém jeszcze serca dodają sobie,
Jakbym ja wcale zwątpił o tobie!

A ty mi Panie, jesteś obroną,
Że chodzę śmiało z głową wzniesioną;
Podniosłem głos móy do twego tronu,
Wysłuchałeś mię z góry Syonu.

Przeto spać będę na to bezpiecznie;
Bo Pan żywota strzeże mię wiecznie.
Nie ulęknę się tysiąców broni,
Bóg stanie za mnie, Bóg mię zasłoni.

Pan móy potłumił wszystkich przeciw mnie,
Bo mi czynili złość nadaremnie;
Bóg zbawca mocny, potłukł im szczeki,
Nad ludem jego szczęście na wieki.

PSALM IV.

Cum invocarem exaudivit me.

Ten Psalm, równie jak poprzedzający, w prześladowaniach od Absalona przez Dawida złożony.

Kiedym go wezwał, słuchał mię łaskawy,
Bóg niewinności mojey świadek prawy;
Wywiódł mię z cieśni, że wśrzód pola stoję,
Litośnie weyrzał na modlitwę moję.

Ludzie? pókiż tę złość w sercu chowacie?
Lubicie próżność i kłamstwa szukacie?
Wiedźcie, że mię Bóg uwielbił łaskawie,
Gdy go zawołam, stanie w mojey sprawie.

Można się gniewać, lecz gniewać bez grze- (chu;
Upadków waszych żałuycie pocichu,
Dopiéro wtenczas ofiarę mu daycie,
Ofiarę prawdy, i Bogu ufaycie.

Wielu mi mówi: „Cóż odziedziczymy,
„I jakie dobro? jeśli tak zrobimy?“
Oto na każdym co się trzyma Pana,
Jasność oblicza jego piętnowana.

Daje spokoyność, z nią pożytków wiele;
On sercu memu dać raczył wesele,
Sług jemu wiernych mnoży się rodzina,
Dla obfitości zbóż, oleju, wina.

Prócz inszych darów; zacóż mi to stanie,
Że śpię bezpieczny przy twey straży Panie!
Zasypiam śmiało, i nic mi nie szkodzi,
Boś mi dał ufność, która nie zawodzi.

PSALM V.

Verba mea auribus percipe.

Ten Psalm zrobiony od Dawida, albo kiedy go Saul prześladował, albo kiedy przed Absalonem uciekał; przystosowany bydź może do Żydów w zaprowadzeniu Babilońskiém. My prosto mieć go będziemy, jak modlitwę poranną.

Przypuść Panie w uszy swoje
Słowa i wołanie moje:
Wysłuchay móy głos płaczliwy
Królu i Boże prawdziwy.

Ledwie z za wielkiego morza
Ukaże się ranna zorza,
A ja wołam już do ciebie,
Smutne oczy mając w niebie.

Ty Bóg święty bez przysady,
Nie lubisz patrzyć na wady,
Gdzieby się złość przymieszała,
I cnotę wyganiać chciała.

Próżno zły ma tuszyć sobie,
Aby miał zmieszkać przy tobie;
Niesprawiedliwy nie stanie
Przed oczyma twemi, Panie.

Nieprzyjacielem cię mają,
Którzy fałszem narabiają:
A nieprawdy tak nie lubisz,
Że koniecznie kłamcę zgubisz.

Mąż okrutny ręki krwawey,
Nigdy twey twarzy łaskawey
Nie ma uznać. Tegoż, Boże,
I przewrótny czekać może.

A ja miłosierdziu twemu,
Ufając niewymównemu,
Nawiedzę twe święte progi,
I dam cześć Bogu nad bogi.

Tylko abym był bezpieczny
Od złych ludzi. Móy ty wieczny,
Chciey prostować drogi moje,
A już się błędu nie boję.

Ich usta są nieprawdziwe,
Serce chytre i zdradliwe,
Ich gardło grób otworzony,
A język pochlebca płony.

Karz je Panie, za ich zdrady,
Pomięszay ich wszystkie rady:

Odrzuć je wiecznie od siebie,
Bo Pana mieć nie chcą z ciebie.

A ci, co tobie ufają,
Niech wesela używają,
Niech radość ich trwała będzie;
I z niemi zamieszkay wszędzie.

Będą się tobą chlubili,
Którzy twoje imię czcili,
A ty wspomożesz każdego
Człowieka sprawiedliwego.

Okryjesz go łaską twoją,
Jako naypewnieyszą zbroją;
Że ufał twojey obronie,
Łaską mu uwieńczysz skronie.

PSALM VI.

Domine, ne in furore tuo arguas me.

Ten Psalm Dawida, jest jeden z siedmiu pokutnych, które śpiewano, kiedy publicznie pokutujący przyymowany był do zboru wiernych. Złożony od Dawida, albo po grzechu z Betsabeą, albo raczey kiedy się chronił po jaskiniach przed nieprzyjaciołami swemi.

Panie! nie w gniewie i zapalczywości
Karz mię, i strofuy z moich nieprawości;
Ale się raczey zlituy nad strapionym,
I ulżyy bolu kościom udręczonym.
W mojém zmartwieniu chodzę ledwie żywy!
Kiedyż mię zleczysz, Oycze litościwy?
Obróć się wyrwiy duszę mą z ciężkości,
Nie dla mych zasług, lecz dla twey litości.
Bo któż po śmierci, kto cię wspomni w gro-
Ja w zborze żywych ogłoszę o tobie. (bie?
Jużem wzdychając zmordował się Boże,
Przez noc napawam łzami moje łoże;
Płaczem codziennym oczom moim szkodzę,
I zstarzałem się w ustawiczney trwodze.
Nie stóycie przy mnie, co mi źle myślicie,
Wy się w zamysłach waszych pomylicie.
Bo jakem płakał, Pan móy to obaczył,
I z łaski swojey wysłuchać mię raczył.
Niech się zawstydzą moi nieżyczliwi,
Niech się poznają, jak byli fałszywi.

PSALM VII.

Domine Deus meus in te speravi.

Ten Psalm złożony od Dawida w prześladowaniu, które ponosił od Semei z pokolenia Beniamina; albo od Saula z tegoż pokolenia pochodzącego, co podobnieysze jest.

W tobie ja samym Panie, człowiek smutny
Nadzieję kładę! ty racz o mnie radzić,
Nieprzyjaciel móy, jako lew okrutny,
Szuka mey duszy, aby ją mógł zgładzić.
Z jego paszczęki jeśli mię, móy Boże. (że.
Ty sam nie wyrwiesz, nikt mię nie wspomo-

Jeśli mię Panie, słusznie oszacował
Zły człowiek, a ma do mnie jaką winę;
Jeślim przyjaźni nieszczerze dochował,
I do złey chęci dał z siebie przyczynę;
Niech nieprzyjaciel górę ma nademną,
Niech mię w proch zetrze, i moję część ze
mną.

Powstań, o Panie wieczny! w gniewie twoim
Przeciw złych ludzi niepobożney radzie;
A powstań z pomstą; Jakoś prawem swoim
Opisał; oto lud w wielkiey gromadzie
Wyroku twego czeka; jeśli złemu,
Czy upaśdź przed twym sądem cnotliwemu.

Przeto o Sędzio! sędzio wiekuisty!
Chciey na wysokiey siąśdź stolicy swojey;
A jeślim jest praw, i przed tobą czysty,
Osądź mię podług niewinności mojey.
Złego złość zniszczy; a człowiek cnotliwy
Jest w twey opiece, Boże sprawiedliwy.

Panie! przed którym tayne bydź nie mogą
Myśli człowiecze, w twey stojąc obronie,
Przed żadną nigdy nie ucieknę trwogą!
Bo szczerze serca w twojey są zasłonie.
Bóg pełny prawdy, potężny, cierpliwy,
Czyliż na wieki będzie mi gniewliwy?

Jeśli się człowiek zły nie pohamuje,
Pan swóy miecz ostrzy, strzały nałożone
Na łuku trzyma, pociski gotuje,
W naczyniu śmierci ogniem zaprawione.
Bo nieprawości począł, fałsz urodził,
Dół pod kim kopał, sam w niego ugodził.

On się upęta w chytrym sidle swojém,
Nań się obalą jego wszeteczeństwa!
A ja podparty miłosierdziem twojém,
Wolny od trosków i niebezpieczeństwa,
Sąd sprawiedliwy, i twe imię Panie,
Wyznawać będę, póki życia stanie.

PSALM VIII.

Domine, Dominus noster.

Ten Psalm Dawida, śpiewany bywał na podziękowanie Bogu po skończonem winobraniu; wychwala w nim Dawid dobrodzieystwo Boskie dla człowieka.

Wszechmocny Panie! (*) wiekuisty Boże!
Któż się twym sprawom wydziwować może?

(*) Zamiast tego słowa: Panie, w Hebrayskim

Kto rozumowi, którym niezmierzona
Ziemia stworzona?

Gdziekolwiek słońce rzuca ognie swoje,
Po całym świecie słynie imie twoje,
A sławy niebo ogarnąć nie może,
Potężny Boże!

Niech *źli*, jako chcą, ciebie ważą sobie,
Z ust niemowlęcych wyydzie chwała tobie,
Ku większéy hańbie, i ku potępieniu
Złemu plemieniu.

Twóy czyn jest niebo, twoich rąk robotą
Gwiazdy te w górze jaśnieją nad złoto,
Ty coraz nowem światłem zdobisz wdzięcz-
Koło miesięczne. (ne,

A człowiek cóż jest, że ty niestworzony,
Wszystkiego twórca, i Pan niezmierzony,
Raczysz nań wspomnieć? zkądto syn człowieczy
Godzien twey pieczy?

Takeś go uczcił, i w dary pomnożył,
Żeś go z Anioły ledwie nie położył,
Postawiłeś go panem nad wszystkiemi
Czyny twojemi.

Dałeś w moc jego wszystkie bydła polne,
Dałeś i leśne zwierzęta swywolne;
On na powietrzu ptastwem, pod wodami
Władnie rybami.

Wszechmocny Panie! wiekuisty Boże!
Któż się twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi? którym niezmierzona
Ziemia stworzona!

PSALM IX.

Confitebor tibi Domine in toto corde meo.

Ten Psalm od Dawida złożony, po odniesionem jakowemś znakomitem zwycięztwie, albo raczey kiedy Arka Pańska złożona była na mieyscu, które jey Dawid wyznaczył.

Z całego serca wielbić cię Boże,
I z całey będę mey siły,
Powiem, co zrobić wielki Bóg może,
Co ręce jego zrobiły.

Pod okiem Pańskiem rozweselony
Pełen mojego zbawienia,
Śpiewać mu będę, i w brzmiące strony,
Zagram pieśń jego imienia.

Uderzył strachem me przeciwniki,
Że się wstecz wszyscy cofnęli;
Odjął im serce, pomięszał szyki,
Przed twarzą Pańską zniszczeli.

Siadł na stolicy swojey wieczysty,
I chciał wysłuchać mey sprawy;
Przecięż na tenczas byłem mu czysty;
Padł za mną wyrok łaskawy.

Zgromił narody, i jeszcze prawie
Nie doszedł do nich głos Pana,
Zginął niezbożnik w swojey niesławie,
I pamięć jego zmazana.

Broń mu ustała z swoim żołnierzem,
Jak się wzmódz nie mógł, widziałem;
Legł rycerz jego przed mym puklerzem,
I miasta jego powałem.

Jak głos, wzmoże się, i razem znika,
Nie póydzie w przeciąg daleki;
Tak nagle zgasła pamięć grzesznika,
A Bóg się został na wieki!

Tron mu sądowy przygotowano,
I sądził ziemię surowie,
Każdemu słuszną miarę oddano;
Nie tak, jak ziemscy królowie.

Bo Pan ucieczką stał się nędznemu,
I wsparciem jego w złym stanie;
Co Imieniowi ufali twemu,
Nie opuściłeś ich, Panie.

Śpiewaycie Panu! i przed narody
Głoście czyn jego wytworny: (dy,
Bo mszcząc się za krew, wspomniał na szko-
I na krzyk ludu pokorny.

Zlituy się! spoyrzyy na niskość moję,
Któryś mię wyrwał od zgonu;
Abym ogłaszał pochwały twoje
Przed bramą córki Syonu. (*)

Obrońcę mego niech wszystko chwali,
Poganom zdrada oddana;

---

texcie jest słowo Jehowa, które sam tylko arcykapłan u Izraelitów wymawiać mógł; lud zaś wymawiał natomiast słowo. Adonai.

(*) Córka Syonu, jestto twierdza, którą na górze Syon wystawił Dawid.

Bo w tém, co na mnie sidle rzucali,
Ich samych noga splątana.

Bóg sprawiedliwy będzie poznany,
Karzący wszystkie niecnoty;
I grzesznik padnie przezeń zwikłany,
Wpośrzód złey swojey roboty.

Z grzesznikiem razem zginą narody,
Które złośliwą szły drogą;
A ostatecznie ubogich szkody
Bydź zapomniane nie mogą.

Siądź na wieczystey twojey stolicy,
Rozsądź narody, móy Boże!
By nie myśleli kiedy grzesznicy,
Ze człek bez ciebie cóś może.

Przełóż nad niemi rządcę jakiego,
Co im twóy zakon zachwali,
Żeby cię czcili Boga swojego,
I, że są ludźmi, poznali.

PSALM u Żydów X. ale według 70 *tłumaczów, częścią jest poprzedzającego; złożony od Dawida nieszczęściami przyciśnionego, podobno, gdy wydany od Zyfeyczyków był oblężony od Saula na górze Maon; nie ma wprawdzie osobnego swego tytułu, ale różni się ze wszystkiem od poprzedzającego.*

Ty, tak daleko odszedłeś, Panie,
A ja tu jestem w potrzebie;
Wzmógł się bezbożnik nadspodziewanie,
Nie oprę mu się bez ciebie.

Lecz się on swoim układem zbije,
Bo w złym chlubi się złośliwie,
I myśli, chociaż naygorzey żyje,
Póydzie mu wszystko szczęśliwie.

Rozdraźnia Pana grzesznik; i w złości,
Którą się na nas zapali,
Ani o niego wspomni wielkości,
Ani go kiedy pochwali.

U niego nie masz Boga na niebie,
Każda mu droga zmazana,
Pamięć twych sądów rzucił od siebie,
Cała mu ziemia poddana.

Rzekł w sercu swojém; „Cóż mi się stało?
„Kto szczęście moje poruszył?
„W moich zamysłach to mię spotkało,
„Com sobie nawet nie tuszył!“

Bluźni zuchwalec Boga swojego,
Jeszcze się z tego śmie chlubić!
Zasiadł w zasadzce na niewinnego,
Żeby go zdradą mógł zgubić.

Na ubogiego, kiedy przechodzi,
Złośliwém okiem pogląda,
Jak lew z jaskini na zdobycz godzi,
Godzi, bo pożrzeć go żąda.

Kiedy go w swoje sidła zagarnie,
Znęca się nad nim szkaradnie!
Przez czas jakowyś pastwiąc się marnie,
Wreszcie sam przy nim upadnie.

Zginie, bo w sercu myślił zuchwale:
Że Bóg zapomniał o ziemi.
Twarz zwrócił, i że sprawami wcale
Nie zatrudnia się ludzkiemi.

Podnieś się Boże! niech cię poczuje
Bezbożnik, niech go kaźń goni.
Niech wie, że jest Bóg, który ratuje
Nieszczęśliwego w złey toni.

Zaco bezbożny rozgniewał Pana?
Ze myślił: „Cóż mi bydź może?
„Choćbym naywięcey krwi przelał z rana,
Bez szkody spać się położę.

Bóg przy nim stojąc niepostrzeżony,
Widział te myśli szalone,
I wraz bezbożnik na dół strącony,
Nędznych nadzieje dźwignione.

W tobie ubogi ma odetchnienie,
W twojey opiece sierota;
Zginie bezwieści grzesznych wspomnienie,
I starty będzie niecnota.

A Bóg na wieki królować będzie,
Z swey ziemi zgładzi narody,
Bo płacz ubogich miał w jakimś względzie,
Ich go wzruszyły przygody.

Osądź, móy Boże, sprawę sieroty,
Żeby nie myślał bezbożny;
Że się nie mięszasz w nasze kłopoty,
Ale na świecie on możny.

PSALM X.

In Domino confido, quomodo dicitis.

Ten Psalm złożony od Dawida w początkach prześladowania jego przez Saula; w którym czasie, albo mu przyjaciele radzili, ażeby uciekał w góry przed Saulem, albo nieprzyjaciele wydawali go kryjącego się Saulowi; albo dla gniewu Saula miasta mu schronienia broniły.

Ja ufam Panu; a wy, bym w góry
Uciekał, chcecie ptaszemi pióry,

„Że swóy bezbożni łuk natężyli,
„I swoje strzały do mnie złożyli.
„Że nas z zasadzek wygubić mogą,
„Nas, co poczciwą chodzimy drogą;
„Że to zepsuli, com był naprawił,
„I nie masz rady, jakbym się zbawił.“
A Bóg zacóż jest wśrzód zboru swego?
I za co w niebie stolica jego?
On ubogiego z ratunkiem czeka,
Zrzenica Pańska patrzy na człeka
Sprawiedliwego, i złych śpieguje;
A kto złość lubi, duszę swą truje.
Na niezbożnika spuścisz, móy Panie,
Co mu za jego zasadzki stanie!
Deszcze ogniste spuścisz w godzinie,
Z czego się nie tak łatwo wywinie.
Bo Pan goryczą poi złośliwych,
A lubi weyrzeć na sprawiedliwych.

PSALM XI.

Salvum me fac Domine.

Ten Psalm złożony podczas prześladowania od Saula, kiedy dworzanie chytrzy gniew jego podżegali na Dawida.

Zachoway mię, o sprawco niebieskiego domu!
Prawdy nie masz na ziemi, nie masz ufac komu!
Nie usłyszysz tylko fałsz! usty pochlebiają,
A w chytrém sercu jadu śmiertelnego tają.
Boday źle zginął każdy człowiek nieprawdziwy!
Każdy chytry pochlebca, i każdy chełpliwy.
Mówią bowiem: „Z ust naszych dobrze się mieć mamy.
„W języku każdy wolny, pana mu nie znamy.“
Ale Pan, słysząc ludzi nędznych narzekanie,
Ich płacz nieutulony i ciężkie wzdychanie,
„Powstanę ja, powiada, na ratunek smutnych,
„I wyrwę je z niewoli tyranów okrutnych.“
Pańskie słowa są czyste, i próżne przygany,
Pańskie słowa brant szczéry siedmkroć przelewany.
Ty Panie, strzedz nas będziesz, jak twojey powieki,
Od tego pokolenia w nieskończone wieki.
W koło dybią bezbożni; lecz twemi darami,
I my też pomnożeni, nie jesteśmy sami.

PSALM XII.

Usquequo Domine oblivisceris.

Ten Psalm złożony podczas prześladowania od Saula, albo Absalona; służy każdemu człowiekowi pomocy Boskiey wzywającemu.

I pókiż ma bydź ta, Panie,
Niepamięć twoja nademną?
Póki biednemu w złym stanie
Zwracasz twarz twoję przyjemną?

Kiedyż znaydę porę pewną
Z duszą się moją naradzić?
Abym z serca mógł łzą rzewną,
I długim żalem grzech zgładzić?

Pókiż przeciwnik móy podły
Górę nademną brać będzie?
Spoyrzyy i usłysz me modły,
W ciemności jestem i błędzie.

Oświeć mię, Boże móy żywy,
Abym w złey toni nie drzymał;
By nie rzekł wróg móy chełpliwy:
„Góręm już nad nim otrzymał.“

Pełen on będzie radości,
Jeśli się przed nim zachwieję;
Wszakże ja w twojey litości
Całą złożyłem nadzieję.

Serce mi wzruszy wesele,
Wdzięczność poniosę do Pana;
I będzie w świętym kościele
Cześć naywyższemu śpiewana.

PSALM XIII.

Dixit insipiens in corde suo.

Ten Psalm złożony od Dawida w jego prześladowaniach; albo powszechnie napisany przeciwko zepsuciu narodu ludzkiego.

Głupi rzekł w sercu, że Boga nie było.
Całe stworzenie od dróg swych zbłądziło;
Nie było, ktoby czynił co dobrego,
Aż do jednego.

Pan z niezmierzoney niebieskiey krainy
Spóyrzał na ziemię, i na ludzkie syny;
Czy też się rozum nie znaydzie gdzie cały,
Na Boga dbały?

Nie mógł obaczyć chociażby jednego,
Tak wszyscy razem chwycili się złego:
Powietrze nawet swą zarazą truli,
Tak się zepsuli.

Grób otworzony, gęby ich złośliwe,
Język ich rzeczy wymawiał kłamliwe,

I brzydkie usta pełne były jadu
Srogiego gadu.

Samém bluźnierstwem ich było gadanie,
Na krwie niewinney biegli przelewanie,
Nieszczęścia czyniąc, nie znali co droga
Bojaźni Boga.

Czyliż nie wiedzą, którzy tak działają,
Którzy lud Pański, jak chleb pożerają;
Że ponieważ go nigdy nie wspomnieli,
Wzywać nie chcieli.

Strach ich obeymie, gdzie strachu nie będzie!
Bo zawsze w Panskim sprawiedliwy względzie!
A oni z wzgardą mu to wyrzucali,
Że Boga chwali.

Kiedyż zbawienie Izraela przydzie?
Kiedy z niewoli lud Pański wynidzie?
Cieszyć się będzie Jakób z szczęśliwemi
Dziećmi swojemi?

PSALM XIV.

Domine, quis habitabit in tabernaculo tuo?

W Psalmie tym opisuje Dawid dary, których potrzeba, ktoby chciał mieszkać w przybytku na górze Syon, gdzie była arka Pańska; ale zdaje się, że ten Psalm złożony, kiedy arka przeniesiona była do Jerozolimy.

Panie! kto mieszkać w twoim domu będzie?
Lub kto na górze twey świętey usiędzie?
Ten, który chodzi bez zmazy; ten, który
Drogą praw twoich tey dosięga góry.

Który tak mówi jak mu serce gada,
I nie zna, co jest na języku zdrada.
Który bliźniego niczém nie zakrwawił,
Ani potwarcom ucha nie nadstawił.

Złośliwy człowiek przed jego obliczem
Wzgardy jest celem, i staje się niczém;
A tych uwielbia i czcią darzy swoją,
Którzy czczą Boga, którzy go się boją.

Ten, co się w słowie bliźniemu uiści,
Lichwą na biednym nie szuka korzyści,
Ani dar weźmie od krzywdzącey strony,
Ten z tobą siędzie nigdy niewzruszony.

PSALM XV.

Conserva me Domine, quoniam speravi in te.

Ten Psalm złożony od Dawida, kiedy prześladowany od Saula krył się między Filistynami i Moabitami.

Ocal mię Panie, bom zaufał tobie!
Rzekłem do Boga: „Ja wziąłem cię sobie
„Za Pana; i tyś Pan tylko od wieka,
„Bo dóbr nie żądasz nędznego człowieka.„
Ci, co się w ziemi Boskiey pozostali,
Radbym, żeby się ze mną połączali.
Ich tam przykrości pomnażać się mogą,
A oni idą prawdy Pańskiey drogą.
Jak się powrócę, pewnie ich nie zgarnę,
Bym czynił z ludzkiey krwi (*) ofiary marne
Ni usta moje wspomną te zachody,
Jakie więc czynią w przygodzie narody.
Ale Bóg częścią dziedzictwa naszego,
On mi powróci to, co jest mojego.
Piękny mi sznurem kray jest odmierzony,
Piękne dziedzictwo moje z każdey strony.
Uwielbię Boga, że mi dał poznanie,
Żem ciebie obrał dziedzictwem mém, Panie.
I gdy złość w nocy budzi lubieżnego,
Ja tylko ciebie kochałem jednego.
Zawsze na Pana poglądałem pilny,
On stał przy boku moim, bym był silny.
Ztąd serce moje jest rozweselone,
Język go chwali; i ciało złożone
W ziemi, w nadziei w czasie, spocznie sobie;
Bo ty nie zamkniesz duszy mojey w grobie,
Ani pozwolisz, by twóy namaszczony
Miał bydź po śmierci ze wszystkiém zniszczony.
Nauczyłeś mię drogi życia, Panie!
Twarz twa za radość naywiększą mi stanie,
I hoyna człeku ręki twey zapłata
Na wieczne lata.

PSALM XVI.

Exaudi Domine justitiam meam.

Ten Psalm złożony od Dawida, kiedy za nim Saul goniąc, obległ go z ludźmi jego na górze na pustyni Maon. Ma zas tytuł w Hebrayskim Modlitwa Dawida.

Płacz sprawiedliwy i prośby moje
Przypuść przed święte oblicze twoje,
Usłysz, o Sędzio nienaganiony!
Ust nieobłudnych głos ukorzony.

(*) Poganie, Molochowi bałwanowi żywcem na ofiarę ludzi palili.

Do twego sądu ja się uciekam,
Sprawiedliwego wyroku czekam;
Ty sam winnego upatruy okiem,
I pokaż prawdę swoim wyrokiem.

Zbadałeś serce! wśrzód nocy byłem,
Zszedłeś mię wtenczas, co też myśliłem?
Doświadczałeś mię, jak w ogniu złoto,
I nie znalazłeś, bym był niecnotą.

Chytrości ludzkich nie naśladuję,
To usty mówię, co w sercu czuję:
I jakeś kazał iśdź moiey nodze,
Idę śpiewając w tey przykrey drodze.

Wzmacniay na ścieszkach twych nogi moje:
A ja się wiecznie zbłądzić nie boję.
Ilem cię wezwał, byłem słuchany,
Wysłuchay mię dziś, Panie nad pany.

Objaw nademną niewysłowione
Twe miłosierdzie. Tobie zwierzone
Nadzieje nigdy nie omylają!
Ztłum, co się rękom twym opierają.

A mnie racz jako zrzenicę bronić,
I cieniem skrzydeł twoich zasłonić;
Abym w nadzieję twojey opieki,
Mógł się złych ludzi nie bać na wieki.

Nieprzyjaciele w śrzodek mię wzięli,
Litość wnętrzności swoich zamknęli;
Z pogardą tylko mię wspominali,
I w pysze serca potwarz miotali.

Już mię puściwszy, zbiegli się znowu,
Napadli na mnie, jak do połowu
Swojego lwica bieży i ryczy,
Albo jey szczenię, mieszkaniec dziczy.

Podnieś się Boże! uprzedź ich złości;
Stłum ich, mą duszę wyrwiy z ciężkości,
Wydrzyy im tę broń, którey w potrzebie
Używać mieli tylko dla ciebie.

Od garstki naszych oddziel ich z ziemi
Co dziś tuczą się stoły pysznemi;
Co rozmnożone rosną im syny,
Którym zostawią swoje dziedziny.

A móy majątek? przed Panem straże
Odbyć, i robić, co mi rozkaże,
Aż nasycony i ja też będę,
Gdy w chwale z jego dziećmi zasiędę.

PSALM XVII.

Diligam te Domine fortitudo mea.

Ten Psalm Dawida między naypięknieyszemi jest; a złożony był po uspokojeniu wszystkich nieprzyjacioł jego, na dziękczynienie Bogu; jako świadczy tytuł tegoż Psalmu, który w Hebrayskim języku jest taki: Psalm do ustawicznego śpiewania dla sługi Pańskiego Dawida, który śpiewał Panu słowa pieśni tey w dniu, w którym wyrwał go Bóg z rąk wszystkich nieprzyjaciół jego, i z ręki Saula.

Kochać cię będę, ile mi sił stanie,
Ucieczko, twierdzo, obrońco, móy Panie!
Bóg wsparciem mojém, w nim składam na-
On wieża moja, co się nie zachwieje. (dzieję.
Jak tylko w wdzięczne uderzę mu strony,
Zawołam, i już jestem obroniony.
Otoczyły mię śmiertelne nudności,
I chciał mię topić wylew nieprawości:
Boleść mię śmierci niechybney trapiła,
Która swe sidła w koło zarzuciła,
W goryczy serca Pana wspominałem,
Do Boga mego z ufnością wołałem;
On mię wysłuchał z kościoła świętego,
Bo aż tam poszedł głos wołania mego.
Góry się z gruntu chwieją niespodzianie;
Zadrżała ziemia, Pan gniewa się na nie.
Ogień za jego rzuca się spoyrzeniem,
Wszystko trawiącym zapala płomieniem!...
Uchylił niebios, i na świat zstępuje,
Mgła zaciemniona nóg jego pilnuje.
Na Cherubinie wiatrowemi skrzydły
Leciał ukarać lud sobie obrzydły.
Ciemność dla niego ukryciem bydź miała,
Chmura go gruba w koło opasała;
Lecz się sam wydał jasnością swą, który
Blaskiem oświeca, ogniem topi chmury.
Zagrzmiał Pan z nieba; głosem jego były
Grad i zarzewia, które się paliły;
Wyrzucił strzały, rozproszył lud mnogi,
Mnóstwem błyskawic pomięszał ich drogi.
Widać dno morskie z źrzódłami swojemi,
I grunt głęboki urodzayney ziemi!
Tak, na co tylko spoyrzy Bóg móy krzywo,
Przed gniewem jego płaszczy się co żywo.
Ściągnął swą rękę Pan móy z wysokości,
I z pośrzodka tych wyrwał mię przykrości.
Wyrwał z potężnych nieprzyjaciół fali,
Co mię nie lubią, a górę już brali. (żny,
Zbiegł na mnie w cieśni nieprzyjaciel mę-
Że aż Bóg musiał bronić mię potężny (go,
Na przestrzenie mię wywiódł zśrzodka złe-
Ocalił, bo chciał, z miłosierdzia swego.
Odmierzył mi to Bóg móy sprawiedliwie,
Że wdrogach Pańskich szedłem nie leniwie,
Żem czystość spraw mych za cel móy nazna-
Ani niezbożnie z dróg jego wybaczał. (czał,
Że zakon jego przed oczyma miałem,
I prawdy Pańskiey odrzucać nie chciałem.

Tak przy nim stojąc złość mię nie pomaże,
I nie tak łatwo na grzech się odważę.
Odmierzył mi to Bóg móy sprawiedliwie,
Żem w oczach jego chodził nie fałszywie.
Z dobremi spółka do cnoty sposobi,
Z złym towarzystwo, w złego cię przerobi.
Dla tego dźwignie Bóg upokorzone,
A zniży oczy w górę podniesione.
Ty duszę moję oświecasz, móy Panie!
Boże! oświeć mię w ciemnosci mych stanie;
Uydę od przygód pod twojemi pióry,
I przy mym Bogu przedrę się przez mury.
Pan zawsze drogą niezmazaną chodzi,
I skutkiem swoich obietnic dowodzi;
Kto w nim zaufał, nie padnie nań trwoga:
Bo gdzież pan? gdzie Bóg? nad naszego Bo- (ga?
Bóg mi dadź raczył znamienitą siłę,
I ścieszki moje sprostował zawiłe;
W locie jeleniom jestem porównany,
Wbiegłem na górę nie niezmordowany.
On ręce moje do boju sposobił,
I barki z twardey miedzi mi wyrobił;
Wspierał mię, żebym nie przyszedł ku szkodzie:
A swą mię ręką zasłaniał w przygodzie.
Karność praw twoich trzyma mię na wodze,
I naucza mię bym nie zbłądził w drodze.
Już bitym ślakiem nie mordując nogi,
Srzodkiem przykrości przechodzę i trwogi.
Nieprzyjaciela mego dogoniłem,
Jeżelim go chciał stłumić, to stłumiłem;
Starłem go, i krok nie wsparł go zwątlony,
Padł przy mych nogach ledwie niezniszczo- (ny.
Dałeś mi siłę do wiedzenia woyny,
Poległ przedemną wróg móy niespokoyny.
Grzbiet mu widziałem, jak uciekał spro- (śnie,
Jak się drżąc prosił, i ginął żałośnie.
Wołał, i nie był ktoby go ratował,
Wołał na Pana, Pan go nie żałował!
Jak popiół wiatrem byli rozproszeni,
Jak błoto ulic nogami zdepczeni (dów,
Wyrwał mię Bóg móy, z kłótliwych zawo-
I postawił mię na czele narodów; (stoi, (*)
Lud, com go nie znał, przy drzwiach moich
Na głos mey sławy żąda władzy mojey.
Chociaż nieszczere czynili poddanie,
W swych obietnicach kłamliwi Poganie!
Niech żyje Bóg móy, móy błogosławiony,
Po całey ziemi niech będzie chwalony:
On mi dał górę, rozszerzył me progi,
Niemógł mi nigdy wydołać wróg srogi. (go,
Powstawał na mnie, on mię wzniósł nadnie-
Wyrwał mię Bóg móy od człowieka złego.
Ztąd, wieczny Panie! między narodami
Chwalić cię będę mojemi pieśniami.

(*) Syryyczykowie, Idumeyczykowie i Filistynowie, których zawojował Dawid.

Powiem, co znalazł w miłosierdziu twojem
Sługa twóy Dawid z pokoleniem swojem.

PSALM XVIII.

Coeli enarrant gloriam Dei.

Z jakieyby przyczyny ten Psalm złożony był od Dawida, niewiadomo. Śpiewa w nim wielkość Boga z rzeczy stworzonych.

Boże! niebiosa świadczą o twey mocy,
Że twych rąk dziełem, woła okrąg cały!
Dzień mówi dniowi, i noc uczy nocy,
Jak mają śpiewać Naywyższego chwały.

Nie masz narodu, ani mowy takiey,
Gdzieby zrozumieć głos ten nie możono:
Na wszystkie ziemi rozeszło się ślaki, (ną.
Brzmienie chwalące wielkość nieskończo-

Na słońcu dom swóy zakłada szczęśliwy,
Które, jak z łoża oblubieniec młody,
Wstaje albo jak zawodnik skwapliwy,
Bieży do miedzy po swoje nagrody.

Od brzegu nieba porywa się z rana,
W wieczór drugiego dosiągnie mu końca,
I nie jest żadna kraina mieszkana,
Żeby się skryła od promieni słońca.

Lecz prawo Pańskie za większy dziw stanie,
Prawo nayczystsze, co nawraca ducha.
Zawsze są wierne świadectwa twe, Panie,
I prostak mędrcem, gdy ich pilnie słucha.

Wyroki jego zawsze sprawiedliwe,
I czuje serce słodycz w ich pełnięniu:
Nakazy Pańskie, jako światło żywe,
Wzrok oświecają słabemu stworzeniu.

W bojaźni Bożey człowiek wychowany, (ty;
Czystym jest wiecznie, na wszystkie obro-
Sąd Pański prawy bez żadney przygany;
Nie z naszych myśli, ale z swey istoty.

Prawa twe święte słodsze są od miodu;
I pożądańsze nad złota zabytki;
Bo ja twóy sługa, chowałem je z młodu,
I wiem, jakie ztąd odnoszę pożytki.

Lecz choćby na tak pilne ostrzeganie,
Bardzo się łatwo pośliznąć każdemu.
Od taynych złości oczyść mię móy Panie!
I cudze grzechy daruy słudze twemu.

Wtenczas dopiero będę niezmazany,
Gdybym mógł zrzucić jarzmo mych skłonności.
Gdybym się, Bogiem moim wspomagany,
Od tey naywiększey mógł oczyścić złości.

Wtenczas dopiero widząc mię czystego,
Podoba mu się to ust moich pienie:
Te myśli serca przed obliczem jego.
Pan wsparcie moje, i moje zbawienie.

PSALM XIX.

Exaudiat te Dominus in die tribulationis.

Ten Psalm, albo kto inszy zrobił dla Dawida, albo przez niegoż samego złożony, kiedy wychodził na woyny przeciwko Filistynom, Syryyczykom, Ammonitom. W samey rzeczy zaś, jest modlitwa ludu za królem.

Niech cię wysłucha Pan w dniu twey trwogi,
Boga Jakóba imię niech broni,
Niech świętość arki wesprze twe nogi,
I Pan z Syonu niech cię zasłoni.

Niech wspomni każdą twoję ofiarę,
Całopalenie miłém mu stanie;
Niech ci odmierzy chęci twych miarę,
I błogosławi twoje żądanie.

Cieszyć się będziem z twey pomyślności,
I chlubić wszędzie w Boga imieniu,
Dogodzi Pan nasz z swojey litości
Sprawiedliwemu twemu pragnieniu.

Teraz widzimy, że Bóg ocali
Pomazanego swego na wieki.
On go wysłucha; Bo go król chwali;
Moc nasza w sile jego opieki.

Ci zaufali w konie i wozy,
A my imienia Boga wzywamy;
Oni zwikłani swemi powrozy
Padli; my stojąc im urągamy.

Boże! racz wspierać króla naszego,
I twą go ręką w boju zakrywać:
Wysłuchay prośby ludu twojego,
W dniu, w którym będziem łaski twey wzywać.

PSALM XX.

Domine, in virtute tua laetabitur Rex.

Po zwycięztwie Dawida nad Ammonitami i Syryyczykami ten Psalm miał bydź złożony.

Panie! w twey mocy król chlubi się śmiało,
Bo według myśli wszystko mu się stało.
Kiedy prosił twey obrony,
Nie był nigdy zawiedziony.

Czasem, jeszcze cię nie wezwał prośbami,
Tyś go swojemi uprzedzał łaskami;
Włożyłeś na skroń święconę
Z drogich-kamieni koronę.

Życia długiego chciał z twojey opieki,
Dałeś mu życie trwające na wieki;
Ztąd się w tobie chlubi śmiało,
Wdziękiem odziany i chwałą.

Ty go dasz wiekom na uszczęśliwienie,
Przez twe łaskawe zawsze nań weyrzenie.
Król w litości ufa wiecznie,
A litość ma trwać statecznie.

Niech ręka lewa nieprzyjaciół ściga,
A prawa jego w oczy im zabiega,
Niech znaydzie, niech się lękają
Wszyscy, co go nie kochają.

Kiedy się w gniewie twarz Pańska zapłoni,
Od tego ognia zaymą się i oni.
Pan w gniewie zmięsza im szyki,
Ogień pożrze przeciwniki.

Synów ich zgładzi z nasieniem ich z ziemi,
Że ważyli się bydź ci przeciwnemi.
I takie rady myśleli,
Których końca nie widzieli.

Uciekać będą, i reszta twey kaźni
Przypadnie na nich w pośrzód ich bojaźni.
Powstań, Panie, w mocy dzielney,
Będziem śpiewać, jakeś silny.

PSALM XXI.

Deus, Deus meus respice in me.

Ten Psalm śpiewali zawsze z rana Żydzi w kościele przy całopaleniu wzywaiąc pomocy Bożey. Można myśleć, że był złożony od Dawida, kiedy uciekał przed Saulem, albo przed Absalonem; ale Kościół Chrześciański stosuie go do męki Chrystusa Pana, w którego tu osobie Dawid mówi. Jakoż z wyrazami tego Psalmu zgadzają się, Swięci: Jan, Mateusz i Marek Ewangelistowie, i Koncylium

drugie Konstantynopolitańskie, potępiające Teodora Mopsuestena.

Boże! czemuś mię, czemuś mię móy wieczny
Boże opuścił w ten dzień niebezpieczny?
Sprzeciwiają się, ani jedną drogą
Chodzić występki z zbawieniem nie mogą,

Cały dzień tęskny wołałem do Pana,
I prośba moja nie jest wysłuchana,
Wołałem w nocy; ani mi to Panie
Wzięte za głupstwo ustawne wołanie.

Co mieszkasz w niebie! Izrael cię chwali!
Przodkowie nasi tobie zaufali,
Wysłuchałeś ich, kiedy cię prosili,
Ani się twojey obrony wstydzili.

A ja, któż jestem? Robak nieszczęśliwy!
Robak, nie człowiek! nad którym złośliwy
Wzgardy wyrządza; i lud podłey cechy
Ma mię za wyrzut, i trzyma na śmiechy.

Kto mię nadybie, głową tylko chwieje:
,,W Bogu ten swoje pokładał nadzieje,
,,Jemu, powiada, ufał z całey siły,
,,Niechże go broni, kiedy mu tak miły!"

Tyś mię z żywota wywiódł matki mojey,
Jeszczem u piersi ufał w łasce twojey,
Jeszczem w pieluchach garnął się ku tobie,
I obrałem cię Bogiem wiecznym sobie.

Nie racz mię dzisiay w ostatniey potrzebie,
Móy wieczny Panie, odrzucać od siebie;
Już tak blisko mię, i trwoga i męki,
A nie masz, ktoby za mną podniósł ręki.

Otoczyło mię bydło nieutarte,
I trzyma na mnie swe pyski otwarte,
Albo jako lew przy swojey zdobyczy,
Szarpie ją w sztuki, i z dzikości ryczy.

Rozpłynąłem się, jako woda prawie,
Kość nie została żadna w swoim stawie:
Jako wosk płynie, gdy ogień dogrzeje,
Tak serce moje w śrzodku mnie niszczeje.

Moc moja cała i siła wrodzona,
Wyschła tak, jako skorupa spalona;
Przylgnął mi do ust język upragniony,
I w popiół śmierci jestem obrócony.

Zaskoczyła mię wściekłych psów gromada,
Obegnała mię niecnotliwych rada,
Przebili ręce, nogi mi przebili,
I wszystkie kości moje policzyli.

Gdy mię z odzienia mego obnażali,
Z pogardą wszyscy na mnie poglądali;
Podzielili się mojemi szatami,
O suknią moję rzucali kościami.

Ty mię móy Panie, nie racz odstępować,
Tyś moja siła, ty mię chciey zachować.
Wyrwiy mą duszę od mieczów i zbroje,
I od psich zębów jedynaczkę moję.

Chciey mię obronić od paszczy lwów srogich,
I od potęgi zwierząt jednorogich,
A ja twe imię braci mey objawię,
W pośrzodku zboru chwałę twą rozsławię!

Chwalcie go, którzy boicie się Pana!
Plemię Jakóba, padniy na kolana,
Niech się go boi Izrael z synami;
Że nie pogardził nędznego prośbami.

Usłyszał płacz móy, gdym ratunku prosił,
Przeto go będę w zborze wielkim głosił:
Uiszczę mu się przed jego wiernemi,
Niezmazanemi ofiarami memi.

Będą jeśdź ludzie głodem utrapieni,
Będą pokorni hoynie nasyceni;
Dadzą cześć Panu, którzy go szukają,
Syte ich serca na wieki przetrwają.

Świat się obaczy, i jak ziemia wielka,
Podda się Panu w moc kraina wszelka;
Wszystkie narody przed nim będą padać,
Pańska jest zwierzchność, on ma światem władać.

Bogacze ziemscy za stół jego siędą,
I dobrowolnie hołdować mu będą:
Słowem, cokolwiek żyie, sobą władnie,
Da chwałę Panu, i przed nim upadnie.

Tak, duszy mojey w nim żyć będzie miło,
I plemię moje będzie mu służyło;
A pokolenie w potomności znane,
Za naród Pański będzie poczytane.

Niebiosa same będą opowiadać
Przed ludem, który ma ziemię posiadać,
Przed ludem, który Bóg wybrał z litości,
O czynach Pańskich, i sprawiedliwości.

PSALM XXII.

Dominus regit me, et nihil mihi deerit.

Można myśleć, że ten Psalm złożony od Dawida, albo na pamiątkę Izraeli-

tów, uwolnionych z niewoli Egipskiey, albo raczey samemu Dawidowi służy, kiedy upokorzywszy swoich nieprzyiaciół, spokoynie panował.

Mam wszystko, bo móy pasterz mię pasie.
Chodzę, gdzie buyna pasza wzmogła się,
Gdzie płyną źrzódła niezamęcone,
W tę duszę moję obrócił stronę.

Już nie wiem, co to drogi błędliwe,
On mi pokazał ścieszki prawdziwe:
Przechodzę śmiało przez kray, jak długi,
Z jego litości, nie z mey zasługi.

Chociażby stała śmierć tuż przedemną,
Bać się nie będę, bo Pan móy ze mną!
Twa zwierzchność Panie, i łaska twoia
W niebezpieczeństwie obrona moja.

Za hoynym twoim stołem siedziałem,
Na złość tym, których przeciwnych miałem.
Włos mi móy wonnym balsamem płynie,*)
Czasza opływa w roskosznym winie.

Ufam twey łasce, że mię na wieki
Nie zechcesz puścić z twojey opieki;
I będę mięszkał w twym świętym domu,
Nie ustępując laty nikomu.

PSALM XXIII.

Domini est terra, et plenitudo ejus.

Ten Psalm Żydzi śpiewali dnia pierwszego po Sabacie, to jest: w Niedzielę, jako w dzień pamiątki początku stworzenia świata; złożony zaś był od Dawida w czasie, kiedy arka Pańska przeniesiona była z domu Obededoma na górę Syon.

Pańska jest ziemia, i co jest na ziemi,
Jey długi okrąg z mieszkańcami swemi;
On ją na morzach utrzymuje stale,
I miękkie wody chciał dadź za grunt skale.

Któż na twą górę może wstąpić, Panie?
Albo na mieyscu poświęconém stanie?
Ten który krzywdą rąk swych nie poszpeci,
Ten, co ma serce czyste, Boskich dzieci.

*) Izraelitowie mieli zwyczay brodę i głowę wonnemi balsamami skrapiać zaproszonym na uczty. Kielichy zaś przed godującemi, choćby trochę co nadpili, zawsze dolewano, ażeby pełne były.

Kto dba o duszę, nie przysiągł kłamliwie,
Z Pańskiey litości póydzie mu szczęśliwie,
Oto jest rodzay, i taka rachuba,
Tych, co chcą znaleźć twarz Boga Jakóba.

Otworzcie bramy (*), co nietknione stały,
Bramy wieczyste! bo wnidzie Król chwały.
Któż ten Król chwały? i kto jest ten mężny?
Pan mocny w boju, i Bóg nasz potężny.

Otwórzcie bramy, co nietknione stały.
Otwórzcie bramy; bo wnidzie Król chwały.
Któż ten Król chwały? Pan o cnoty dbały,
On w te drzwi wnidzie, on jest Królem chwały.

PSALM XXIV.

Ad te Domine levavi animam meam.

Psalm ten złożony miał bydź od Dawida, w czasie prześladowania jego przez syna Absalona, gdzie razem wspomina Dawid i grzech swóy wielki, zapewne popełnionego cudzołóztwa.

Do ciebie Panie wzdycham z całey duszy,
W Bogu jedyną pokładam nadzieję;
Który swą łaską, gdy komu potuszy,
Pewnie się z niego zły wróg nie naśmieje.

Bo wszyscy, którzy w nim ufność złożyli,
W zamysłach koniec żądany widzieli;
A ci sami się w zamęcie zgubili,
Co bez przyczyny na mnie się zawzięli.

Drogi twe, Panie, pokaż mi prawdziwe,
Naucz twych ścieszek, rządź mną w prawdzie trwałey:
Boś ty zbawienie moje niewątpliwe,
Bo twey pomocy wyglądam dzień cały.

Wspomniy na twoje miłosierdzie, Panie,
Nie racz pamiętać grzechów mey młodości,
Lecz wspomniy tylko, w jakim jestem stanie,
Dla twey dobroci, i dla twey litości.

Słodki, dobry Pan, w któregom obronie....
Da sposób błędnym, że ich przeprowadzi;
Nauczy cichych dróg swoich w zakonie,
Pokornym ścieszki niemylne poradzi.

(*) Woła tu Dawid na przełożonych nad odźwiernemi kościoła, do którego wprowadzano arkę Pańską.

Litość i prawda; oto Pańskie drogi
Temu, co chce bydź w zakonności wierny.
Przez imię twoje, Boże móy nad bogi!
Odpuść mi grzech móy, a grzech móy niezmierny.

Gdzież jest ten człowiek, co się Boga boi?
Wziął przepis w drodze, jak iśdź sobie życzy;
W wiecznem się szczęściu dusza mu ostoi,
I plemię jego ziemię odziedziczy.

Pan twierdzą dla tych, co o niego dbają;
I zakon Pański dla nich jest zebrany:
Oczy me zawsze kniemu się zwracają,
I wyrwie z sideł krok móy uplątany.

Miey litość, Panie, spoyrzyy w moję stronę,
Bom odstąpiony, bom biedny na ziemi;
Goryczy serca mego pomnożone.
Wyrwiy mię z trosków rękami twojemi.

Patrz, jakem zniszczał pracą wycieńczony,
Odpuść mi grzech móy, co mię tak ohydzi,
I obacz razem, jak jest pomnożony
Móy nieprzyjaciel, co mnie nienawidzi.

Strzeż duszy mojey, wyrwiy ją z topieli.
Niech się nie wstydzę ufny w twey litości,
I ci niewinni, co do mnie przylgnęli!...
Broń Izraela od wszystkich przykrości.

PSALM XXV.

Judica me Domine, quoniam ego in innocentia.

Dawid ten Psalm złożyć miał, kiedy przed gniewem Saula ukrywał się między Filistynami i Moabitami.

Rozsądź mię Panie! ja w niewinności
Twojemi chodzę drogami.
Ja ufność kładąc w twojey litości,
Idę śmiałemi nogami.

Jak w ogniu złoto, niech mię Pan trzyma,
Niech taynych myśli probuje,
Bo litość jego mam przed oczyma,
I prawdy jego szacuje.

Nie zasiadałem, gdzie próżność siada,
Z bezbożnym chodzić nie będę.
Zbór nienawidzę, co się z złych składa,
I z niecnotliwym nie siędę.

Umyję ręce me z niewinnemi, (*)
Okrążę ołtarz twóy Panie! (**)
Abym twey chwały słuchał; i z niemi
Wielbił twe Boskie działanie.

Nad twego domu blaskiem się wzruszę,
Lubię twey chwały pokoje;
Z niezbożnikami nie gub mą duszę,
Ani z krwi mężem dni moje.

Na których ręku zmaza zupełna
Zbrodni rodzaju każdego;
Których prawica darów jest pełna,
Wziętych na zgubę bliźniego

Ja niewinności ścieszkami chodzę,
Miey litość, oddal, co znoszę:
Już noga moja na prostey drodze.
W zborze cię Panie ogłoszę.

PSALM XXVI.

Dominus illuminatio mea, et salus mea

Rozumie wielu, że ten Psalm złożony był od Dawida już zestarzałego, i od wszystkich uwolnionego nieprzyiaciół; ale raczey domyślać się można, że w prześladowaniach jeszcze Saula napisany był; albo kiedy Dawid uciekł do Achimelecha w Nobe, i krył się w domu jego, gdzie go Doeg niezbożny świadek razem i Achimelecha doniósł; albo też po owém weyściu do obozu Saula w nocy, 1. Reg. 26 *ktorey to nocy Pan był światłością i ocaleniem jego.*

Pan światło moje, Pan moje zbawienie;
Kogóż się zlęknę? on mi życia broni;
Kiedy się na mnie zły człowiek zażenie,
Aby mię pożarł, Bóg mię móy zasłoni.

Nieprzyjaciele, co mię prześladują,
Razem osłabli i padli powałem;
Choć się obozy na mnie uszykują,
Bać się nie będę, bo Panu ufałem.

(*) Często na dzień umywali ręce dawni Izraelitowie, jak robią i Żydzi teraźnieysi, naybardziey zaś przed jedzeniem, i to mieysce Psalmu rozumie się, że żyłem, jadałem z niewinnemi

(**) Podczas ofiar był zwyczay, z bydlęciem w koło ołtarza obchodzić. w którym czasie kapłani śpiewali.

Przykrzę się Panu o jednę rzecz zgoła;
Bym w domu jego mieszkał całe życie:
Bym mógł nawiedzać próg jego kościoła;
I poznał, w jakim Pan opływa bycie.

Bo on mię w swoim przybytku ukrywał,
Kędy mię los móy prześladował srogi,
Los szukał, a jam na górze mu śpiewał;
I dziś mą głowę podniósł nad me wrogi.

Krążąc w przybytku, me całopalenia (go:
Oddam mu w śrzodku okrzyku wdzięczne-
Śpiewać mu będę nieustanne pienia,
A on wysłucha głos wołania mego.

Z tobą me serce rozmawia tajemnie,
Ciebie uzieram przez łez moich strugi;
Nie racz odwracać twey twarzy odemnie,
Twarzy, w twym gniewie od twojego sługi.

Bądź mojém wsparciem, ratuy mię w złey
chwili,
Nie gardź mną, gdy się do ciebie ucieknę,
Bo mię móy oyciec z matką opuścili,
A Pan mię przyjął pod swoję opiekę.

Napisz mi prawo, jak w tey drodze chodzić,
Prostuy me ścieszki na złość wrogom moim:
Nie day mię w ręce tych, co mi chcą szko-
dzić,
Co świadczą na mnie fałsz z upadkiem swo-
im.

Ja spodziewam się, że mi pewnie przyydzie
Ziemia żyjących, ziemia obiecana;
Dla tego mężnie czyń zawsze Dawidzie,
Wzmacniay twe serce i czekay na Pana.

PSALM XXVII.

Ad te Domine clamabo, Deus meus ne sileas.

Psalm ten złożył Dawid po zakończo-nem prześladowaniu, które miał od Ab-salona, albo od Seby syna Bochara, 2. Reg. 20. *albo też po przyyściu do zdrowia z jakieyś choroby swojey.*

Do ciebie wołam dobro niezrównane,
Day mi odpowiedź na me łzy wylane;
Przemów łaskawie, albo mię już z temi
Policz, co w ziemi.

Słuchay prośb moich, które w każdey dobie
Posyłam, człowiek żałośny ku tobie,
Z płaczem podnosząc ręce ku jasnemu
Domowi twemu.

Nie kładź mię w poczet z ludźmi niepr awe-
mi,
Nie zatracay mię pospołu z grzesznemi,
Którzy językiem chęć opowiadają,
Sercem zdradzają.

Zapłać im według ich uczynków, Panie,
Day im nagrodę, która za ich stanie,
Co pomazaną ręką zarobili,
Co wysłużyli.

Nie zrozumieli Pańskiey woli twojey,
Żeś mię podwyższył z samey łaski swojey:
Przeto je uderz; a za twoją raną
Już nie powstaną.

Chwała bądź Panu, u którego były
Ważne me prośby; on wsparł moje siły.
Kniemu w ufności serce się me skłoni,
On mię obroni.

Ztąd mi dawnieyszey czerstwości przyby-
Ztąd lutnia moja chwałę Panu śpiewa. (wa,
Pan lud swóy chowa, Pan twierdzą swojemu
Namaszczonemu.

Miey w swey opiece, Boże miłosierny
Dziedzictwo twoje, i wszystek lud wierny.
Żyw je w dostatku, w powadze u świata,
Na wieczne lata.

PSALM XXVIII.

Afferte Domino filii Dei.

Psalm ten miał bydź złożony od Dawi-da po burzy jakieyś wielkiey, a naypodo-bniey po owym gwałtownym deszczu, któ-ry spadł za czasów Dawida po trzyletniey suszy i głodzie, o czém wzmianka jest 2. Reg. Cap. 21. *Jaśniey zaś to opisuje Józef Żydowin w Xiędze* 7. *Rozdz.* 10.

Synowie Boscy! ziemscy Xiążęta!
Nieście na ołtarz Pański jagnięta,
W przysionku jego uderzcie czołem,
Dając mu chwałę w pieniu wesołem.

Głos Pański wzniósł się nad dżdzyste chmu-
Bóg majestatu przemówił z góry; (ry,
Głos Pański z cnoty złożony cały;
Głos przedwiecznego Pana wspaniały.

Grom jego skruszy cedr na Libanie
Z równą łatwością; jak płochey łanie,
Jak jednorożca płód pada młody;
Tak silny niszczą las niepogody!

Bóg te podziela ognie w piorunie,
Pan trzęsie puszczą, Pan grzmotem runie,
Pustynia Kades wzrusza się cała (*),
Bo do niey Pańska moc zagadała.

Głos jego w puszczach trwoży jelenia,
Ten po jaskiniach szuka schronienia;
Człek do kościoła bieży struchlały,
Żeby tam Boskie mógł śpiewać chwały.

Żeby tam mówił: „Te dżdżyste rzeki
„Wylał na ziemię Król nasz na wieki!
„Pan lud swóy cnotą i męztwem wsławi,
„Pan mu w pokoju pobłogosławi.“

PSALM XXIX.

Exaltabo te Domine, quoniam suscepisti me.

Po wystawieniu Przybytku dla arki Pańskiey na górze Syon; i po wybudowaniu tamże pałacu przez Dawida, ten Psalm złożony bydź miał na dedykacyą, czyli poświęcenie domu, albo też prosto złożony przez Dawida na podziękowanie Bogu po skończonych prześladowaniach od różnych nieprzyjaciół, i wyyściu z jakieyś choroby.

Będę cię wielbił, móy Panie,
Póki mię na świecie stanie;
Żeś mię w przygodzie ratował,
I śmiechów ludzkich zachował.

Panie! wołałem ku tobie,
A tyś mię wsparł w mey chorobie;
Dodałeś mi swey pomocy,
Żem nie doznał wieczney nocy.

Zborze Pański! śpieway swemu
Obrońcy naypewnieyszemu;
Uczyń cześć powinną z chęci
Jego nayświętszey pamięci.

Gniew jego prędko ustaje,
A wiek długi w szczęściu daje;
Kogo w wieczór zafrasuje,
Tego rano pożałuje.

Mnie zuchwałe szczęście było
Tak dalece ułudziło,
Żem śmiał rzec, w tey klubie stoję,
Że się odmiany nie boję.

Łaska twoja, Panie, była,
Tak mocno mię utwierdziła;

Ale skoroś twarz odwrócił,
Wneteś moję hardość skrócił.

Cóżem ja miał począć sobie?
Jedno głos podnieść ku tobie:
„Cóż za korzyść, mocny Boże,
„Z mego zginienia bydź może?“

Żalić proch cześć będzie dawał,
„Albo twą dobroć wyznawał?“
Pan usłyszał głos móy lichy,
Wsparł mię, zmazał moje grzechy.

Użyłeś zwykłey litości,
Obróciłeś płacz w radości;
Zdjąłeś ze mnie wór żałobny (*),
A włożyłeś płaszcz ozdobny.

Przeto cię wesoło wszędzie
Lutnia moja wielbić będzie.
Chwała twoja wieczny Panie!
W uściech moich nie ustanie.

PSALM XXX.

In te Domine speravi, non confundar

Wielu rozumie, że ten Psalm złożony był od Dawida, kiedy był uciekł do Achisa króla Geth, albo Saula na pustyni Maon. Ale lepiey rozumieć powszechnie, że w czasie prześladowania Saulowego złożony był.

Tobie ufałem, Boże niezmierzony!
Nie day, abym był kiedy zawstydzony:
Jak lubisz prawdę, tak bądź mą zasłoną,
Nakłoń twe ucho, śpiesz się z twą obroną.

Bądź moją twierdzą, i ucieczki domem,
Gdziebym się w czasie schronił przed pogromem.
Bądź Bogiem mocnym, i przez imię twoje
Wiedź mię za rękę, wzmacniay zdrowie moje.

Od sideł, które na mnie zastawiono,
Wyrwiy mię, wszakże jesteś mą obroną:
W twych ręku składam żywot móy tęskliwy,
Panie lat moich, i Boże prawdziwy!

Dobrego oka twego nie uznają,
Którzy w swém życiu próżności szukają.
A ja nadzieję w tobiem złożył, Panie,
Litość mi twoja za pociechę stanie.

(*) Pustynia Kades była pograniczna Idumei i Pharan. Była naywiększą i okropną.

(*) Izraelici w smutku wór prosty na siebie kładli, a głowę popiołem posypowali.

Raczyłeś spoyrzeć na me udręczenie ;
Dałeś w ucisku duszy mey zbawienie.
Z nieprzyjacielskich tyś mię rąk wybawił,
W mieyscu bezpiecznem nogi me postawił.

Zlituy się, Panie, wśrzód bolu mojego,
Wzrok mi móy ustał dla gniewu twojego ;
Życie mi gaśnie, niszczeją wnętrzności,
I lata moje w ustawney żałości.

W moim ucisku zwątlały mi siły,
I wyschłe mi się kości poruszyły ;
Móy nieprzyjaciel palcem mię skazuje,
Zły sąsiad z mego nieszczęścia żartuje.

Ci, co od dawna jeszcze mi sprzyjają,
Mówić, widzieć się ze mną obawiają ;
Jak mnie posrzegą, spotkania się chronią,
Ani mię ścisną przyjacielską dłonią.

Jak gdyby mię już na świecie nie stało,
Tak o mnie wszystko razem zapomniało.
Jako naczynie, które zaniedbano,
Tak mię za podły wyrzut poczytano.

Stałem ; oni mię szczęściem nie poznali :
Jakież potwarze na mnie nie gadali ?
Zeszli się w radę, i już się zgodzili,
By mię niewinnie życia pozbawili.

Jam w Panu ufał w nieszczęściu tak srogiem
I rzekłem: „Boże! nie jestżeś mym Bogiem?
„Ty moim losem zarządzasz od wieka,
„Racz mię uwolnić z rąk złego człowieka.“

Łaskawém, Panie, spoyrzyy okiem twojém,
Okaż twą litość w tym ucisku moim ;
Niech za to kiedy wstydu nie odnoszę,
Że cię w mey nędzy o ratunek proszę.

Niech się niezbożny lud wstydem zapali,
I niechay go śmierć niewczesna z nóg zwali;
Boday zaniemiał język ten złośliwy,
Co celem jego jadu sprawiedliwy.

Jak wielka jeszcze słodycz zachowana
Dla tych, którzy się obawiają Pana ;
Którzy przed ludźmi wyznawają śmiało,
Ześ jest ich Bogiem, choćby co się stało.

Kiedy się na nich złość ludzka skojarzy,
Ty ich ukryjesz wśrzód światła twey twa-
Gdy się za niemi zawziętość zażenie, (rzy;
Ty im dasz w twoim przybytku schronienie.

Błogosławiony Bóg! który z litości (krości,
W tey twierdzy swojey ukrył mię w przy-
W tenczas, gdym błędnie myślał co insze-
Że mię odrzucił od oblicza swego. (go,

A tyś na głos móy wspomniał, wieczny Pa-
nie!
Kiedym cię wzywał w uciśnionym stanie.
Wy słudzy Pańscy ! kochaycież go stale ;
On szukać prawdy umie doskonale.

On pyszne głowy ku ziemi pochyli,
I w odpłatach się swoich nie pomyli.
Dla tego mężnie stać, i czynić macie
Wszyscy, którzy w nim nadzieję składacie.

PSALM XXXI.

Beati, quorum remissae sunt iniquitates.

Ten Psalm mógł bydź złożony od Dawida po popełnionym grzechu jego z Bethsabeą; podobniey zaś po ciężkiey chorobie, o którey jest niejaka wzmianka 2. Reg. 12. *Albo też po zaspokojonym buncie Absalona, lub Seby syna Bochra.*

Szczęśliwy, komu grzechy odpuszczono,
I w niepamięci złości zanurzono ;
Szczęśliwy, w którym Pan nie znalazł wa-
I serce jego nie szukało zdrady. dy,

A jam zataił moich nieprawości ;
Jęcząc dni całe, wyschły moje kości.
Czyli dzień świecił, czyli noc nastała,
Twarda mię ręka Pańska przyciskała.

Sprzykrzyło mi się moje uciśnienie,
Bo jako ciernie kłóło mię sumnienie;
Dla tego Panu, żem zgrzeszył, znać dałem,
I mojey złości zataić nie chciałem.

Rzekłem ; powiem mu wszystko, jak co by-
I tém się zaraz moje złe zgładziło. (ło ;
Przeto mu zawsze wierny dzięki złoży,
Ani go dotknie wylew pomsty Bożey.

Z ciebie ucieczkę w utrapieniu miałem,
Gdy nieszczęśliwość w koło mnie widzia-
łem ;
Do ciebie wzdycham i w dzisieyszey chwili,
Wyrwiy mię od tych, co mię otoczyli.

Wy! którym równy ból memu dokucza,
Zrozumieycie mię, Dawid was naucza.
On się nacierpiał, i zna pewne drogi,
Któremi idą do Boga nad bogi.

Nie bądźcie, jak koń i muły bywają ;
Które rozumu żadnego nie mają ;
Których aż szczęka ma bydź okiełzana,
Żeby je można nawrócić do Pana.

Jak wiele czeka biczów na grzesznika,
Którerni słusznie Bóg winnych dotyka!
A tego, który zaufał Ci Panie,
Litość okrąży, i cały zostanie.

Cały zostanie; ze wszech miar szczęśliwy,
W tobie się cieszyć będzie sprawiedliwy!
I którym tylko miła prosta droga,
Chełpić się będą wsparciem swego Boga.

PSALM XXXII.

Exultate justi in Domino.

Po zgładzeniu Filistyńczyków, albo po zabiciu Olbrzyma ich Jesbibenoba, 2. Reg. 21. *ten Psalm złożony od Dawida, albo też (ponieważ nad autorem jego nie zgadzają się) może go złożył jaki nabożny z Żydów, zachęcając do chwały i bojaźni Bożey.*

O sprawiedliwi! cieszcie się w Panu.
Chwalić go, rzecz jest waszego stanu!
Na cytrze Panu graycie złoconey,
Graycie na gęśli dziesięciostroney.

Pieśń mu śpiewaycie świeżo złożoną,
Zgadzaycie głosy z lutnią pieszczoną,
Bo w słowie jego zawodu nima,
I co obiecał, zawsze dotrzyma.

On lubi litość w sprawiedliwości;
Pełna jest ziemia jego litości.
Rzekł, i niebieskie stanęły ściany:
Mocą ich głos jest Pana nad Pany.

Jako w naczyniu wino zamknięte,
Tak twardym brzegiem morza ujęte,
I wiecznie leżą pod ich wodami
Przepaści, co są morza skarbami.

Niechże go ziemia boi się cała,
Niech na niey istność drży zamieszkała.
Rzekł, usłuchało wszystko słów jego;
Wskazał, stworzenie wyszło z niczego.

Zamysł narodów Pan z gruntu mięsza,
Upadł w zabiegach i król, i rzesza!
A w radzie jego, co ułożone,
Na pokolenia trwa nieskończone.

Szczęśliwy naród, co mówić może:
„Tyś jest jedynym Panem mym, Boże."
Lud ten szczęśliwą żyje godzinę,
Bo go Pan obrał za swą dziedzinę.

Poyrzał Pan z nieba oczyma swemi,
I widział wszystkich mieszkańców ziemi;
Widział ich serca wszystkie otwarte,
On stwarzał; on wie, co które warte!

Nie mnogim ludem Król się ocala;
Ten mocarz nie swą siłą obala;
Ani myśl, że cię ten koń twóy miły
Wyniósł z przypadków, co cię goniły.

Nad temi, którzy Pana się boją,
I co w nim ufność złożyli swoją,
Pańskie jest oko; on ich uchyla
Od niepogody, w głodzie posila.

Duch nasz ratunku od niego czeka,
Bo on jest jedną twierdzą człowieka.
W nim radość serca, w nim ufność mamy:
Wspomoż nas Panie, tak jak ufamy.

PSALM XXXIII.

Benedicam Dominum in omni tempore.

Ten Psalm złożony od Dawida wtenczas, kiedy zmyśliwszy sobie szaleństwo u Achisa króla Geth, czyli Abimelecha, Abimelech go z domu swego wypędził; skąd potém Dawid skrył się w jaskini Odolla nazwaney. Błogosławi Boga, który go z niebezpieczeństwa uwolnił, i do zaufania podobnego w Panu wiernych zachęca.

Ja w każdym czasie uwielbiam Pana,
Język móy przywykł do jego pieni;
Nim się ma dusza chlubi stroskana.
Cieszcie się, słysząc o tém zgnębieni!

Spiewaymy chwały jego z otuchą;
Złączmy się w jego wielbienia sprawie.
Gdym nań zawołał, nakłonił ucho:
Z wszystkich mię troskow wyrwał łaskawie.

Przystąpcie kniemu równie nękani,
Jakem ja cierpiał prześladowanie;
Blaskiem oblicza jego odziani,
Na twarzy waszey wstyd nie postanie.

Nędzny wołając odszedł wesoło,
Pan go w naygorszey ratował toni.
Anioł poczciwych otacza w koło,
I od przygody mężnie ich broni.

Doświadczcie, jak jest słodki Pan nieba!
Szczęśliwy, kto w nim nadzieję złoży.
Wierni! bać go się wszystkim wam trzeba,
A niedostatek was nie zatrwoży.

Bogaczom zawsze na czémsiś zbywa,
Oni łaknęli wśrzód bytu swego;

Lecz ten, który się w Panu spodziewa;
Nigdy nie bywał żądnym niczego.

Przystąpcie dzieci! słuchaycie pilnie,
Bojaźni Pańskiey dam wam nauki.
Kto z was żyć długo pragnie usilnie,
Kto dni szczęśliwych chce dociec sztuki.

Nie bądź przyczyną cudzey niesławy,
I w uściech twoich nie chaway zdrady;
Czyń jak naylepiey, chroń się złey sprawy,
Szukay pokoju, zagadzay zwady.

Wzrok Pański zawsze nad wiernym czuje:
On idzie śmiało z prośbami swemi.
Ale twarz Boska gdy złych śpieguje,
Pamięć ich nawet wygładzi z ziemi.

Niech sprawiedliwy woła cię, Panie,
Ty go i możesz i chcesz zachować;
Przy uciśnionym Pan zawsze stanie,
I poniżonych lubi ratować.

Niechay się na nich wszystko złe zwali,
On ich z wszystkiego razem wyzwoli;
Sprawiedliwego kości ocali,
Że go naymnieysza z nich nie zaboli.

Zła śmierć grzesznika! kto się źle stawi
Sprawiedliwemu, sam siebie sądzi.
Pan dusze wiernych swoich wybawi;
I kto mu ufa, nigdy nie zbłądzi.

PSALM XXXIV.

Judica Domine nocentes me.

W czasie prześladowania Saula, albo Absalona ten Psalm miał bydź złożony, wreszcie zrobiony jest przeciwko tym: którzy na Dawida potwarze miotali; a on zawsze pomocy Pańskiey wzywa.

Osądź tych, Panie, co mi kiedy szkodzą,
Zwalcz tych, którzy mię wojować przychodzą,
Weź broń, weź tarczę twą nieprzełomionę,
Powstań potężny na moję obronę.

Dobądź twey broni, i stań z nią przed temi,
Co mię ścigają z rękami krwawemi.
A potém rzekniy duszy mojey, Panie:
„Jam jest twą twierdzą, i cóż ci się stanie?“

Niech się wstecz zwrócą, i niech się zmieszają,
Co duszy mojey złośliwie szukają;
Niechay w ucieczce drogi im nie stanie,
Co kładli sidła na me zawikłanie.

Niech będą, jak proch wiatrem pogoniony,
Niechay je ciśnie Anioł z każdey strony,
Niechay im droga ośliźnie, ściemnieje;
Niechay strach Pański nad niemi srożeje.

Że bez przyczyny sidła mi stawiali,
I tyle mi krzywd niewinnie zdziałali.
Niechay w też same sieci powpadają,
I w zdradzie na mnie zdrady doznawają.

A dusza moja w Panu wykrzykiwa,
I nad zbawieniem swojém się rozpływa;
Oto mey całey istności wołanie:
„Któż ci podobny znaydzie się, móy Panie?

Kto ci podobny, który ubogiego
Z twardey wyrywasz ręki mocnieyszego?
Który żebraka na złość bogaczowi,
Zawziętemu nań wyrywasz losowi?

Fałszywi świadki przeciw mnie powstali,
I com nie myślał, to mi zadawali,
Za moje kiedyś dobre dla nich sprawy
Złe mi oddali; chcąc mię zbawić sławy.

Ja, gdy to żywo mi się naprzykrzało,
Grubą odziałem włosiennicą ciało;
Duszę mą postem pokorzyć zacząłem,
I moje modły w mém łonie zamknąłem.

Z temi, com sobie znał nieprzyjaznemi,
Obchodziłem się jak z bracią mojemi:
Płakałem w ciszy, za niemi prosiłem,
Jakoby od nich więcey winny byłem.

A oni jeszcze serca ztąd nabrali,
I naprzeciwko mnie się zgromadzali;
Tysiąc pocisków na mnie zgotowano,
A jam nie wiedział, za co mię ścigano.

Pan je rozproszył! Oni zatwardziali,
Jeszcze kilkakroć na mnie napadali.
Ohydzili mię swemi obelgami,
I w złości na mnie zgrzytali zębami.

Panie! gdzie stoję, gdy spoyrzysz w te strony,
Niech od ich złości będę uwolniony.
Wyrwiy z lwów paszczy jedynaczkę moję,
W zborze zaśpiewam wielkim chwałę twoję.

Niech się nie cieszą, co mię napadają,
I co złość do mnie bez przyczyny mają:
Jeden na drugich niech nie mruga okiem,
Knując ustawne zdrady pod mym bokiem.

Obłudni ze mną łagodnie gadali,
A w złości serca zdrady zamyślali,
Wycierali mną gęby swe w biesiedzie,
Mówiąc: „Otóż go! jak mu się nie wiedzie!“

Widząc to, Panie, nie zamilcz im tego,
Ani chciey sługi odstąpić twojego.
Powstań; niech sprawa zacznie się sądowa,
Z przeciwnikami sprawa Dawidowa.

Osądźmię według prawdy twojey wieczney,
Niech się nie cieszy wróg móy niebezpieczny,
Niechay niesłyszę więcey jego mowy:
„Cieszmy się, Dawid nie podniesie głowy“

Niechay swe twarze wstydem zafarbują,
Którzy się w mojém nieszczęściu radują;
By w swém zmięszaniu cześć mi też oddali
Ci, którzy na mnie z pogardą wołali.

Ty wierna rzeszo! ciesz się, cobyś chciała,
Abyś się moja niewinność wydała.
Żebym miał wreszcie pokóy z każdey strony,
Zawołay: „Boże! bądź błogosławiony.“

Język móy, Panie, będzie ci to śpiewać,
Co serce wiecznie chce rozpamiętywać.
Tę twoję prawdę, i tę litość twoję
Wychwalać będę przez wszystkie dni moje.

PSALM XXXV.

Dixit injustus, ut delinquat in semetipso.

Ten Psalm, albo w zaprowadzeniu Babilońskiém złożony był przez któregoś z Żydów, albo co pewnieysza, złożył go sam Dawid w prześladowaniu od Saula; Mówi w nim o złości ludzkiey, dobroci zaś Boskiey i iego miłosierdziu.

Rzekł w sercu swojém człowiek złośliwy:
„Póydę żądz moich drogami.“
Bojaźni Bożey nie znał jak żywy,
Pogardzał jego radami.

Przed okiem Pańskiém popełniał zdrady,
Właśnie się na to usadził;
Żeby widziano złe jego ślady,
By wzgardę na się sprowadził.

Ledwie że jakie wymówił słowo,
Widać złe jego przymioty;
Nie chce przyymować naukę zdrową,
Nie da się ciągnąć do cnoty.

Czy w łóżku leże, czyli sam siędzie,
Myśli, czémby się zohydzić;
W sprawie naygorszey on pierwszym będzie,
I lubi, czém się miał brzydzić.

Panie! twa prawda przenosi chmury,
Litość ma w niebie zasady;
Twa sprawiedliwość wyższa nad góry,
Nad przepaść głębsze twe rady.

W twojey opiece człek i bydlęta,
Z twey ręki żyje stworzenie;
O wszystkiém twoja litość pamięta,
Wszystko twe trzyma zrządzenie.

A człek pod twojém skrzydłem schroniony,
Szczęścia swojego nie liczy:
Roskoszą twoją będzie pojony,
I rzeką twojey słodyczy.

Ty jesteś źrzódłem życia! i w tobie
Uyrzę się w dniach mych szczęśliwym.
Okaż twą litość znajomym sobie,
I prawdę twoję poczciwym.

Próżno się pyszni za mną gonili,
Próżna grzeszników robota.
Oto tu padli, co źle czynili:
Oto ztąd gnana niecnota.

PSALM XXXVI.

Noli aemulari in malignantibus.

Dawid już w leciech podeszłych ten Psalm składał, w którym daje wiele nauk obyczayności, i uczy, że to nie jest prawdziwém szczęściem, którego bezbożni doznają, ani mamy im czego zazdrościć. Że jest ten Psalm przydłuższy, dla lepszego pamiętania go, każdy w nim punkt porządkiem od liter alfabetu zaczyna się w Hebrayskim języku.

Nie chciey w zawody chodzić z ludzmi złości;
Na ich szczęśliwość patrzay bez zazdrości;
Bo wyschną, jako siano ciepłem zjęte,
I padną razem jak ziele pożęte.

Lecz ufay Panu, i trzymay się cnoty,
Mieszkay na ziemi, smakuy jey pieszczoty,
Kładź Boga za twe naypierwsze staranie,
A co zamyślisz zawsze ci się stanie.

Szczerze się Panu przyznay w twey potrzebie,
Tylko mu ufay, on wspomoże ciebie;
Jak światło z nocy niewinność wywiedzie,
I prawdę twoję, jak słońce w obiedzie.

Miey zawsze Boga za zwierzchnego Pana,
Proś go, a prośba twoja wysłuchana.

Nie zazdrość temu, co mu się powodzi,
Chociaż drogami nieprawości chodzi.

Ani wpaday w gniew, pytając się, czemu
Tak się udaje niesprawiedliwemu?
By marnym jego bytem uwiedziony,
Ubiegałeś się z nim o los szalony.

Bo ten, który się tym zapuścił śladem,
Okropnym będzie zniszczony przykładem;
A wszystkim stale bojącym się Pana,
Piękna w dziedzictwo ziemia będzie dana.

Nie długo czekać; kilka dni przeminie,
Grzesznik wraz z swoją pamięcią zaginie.
Tam kędy wczoray szumiał u wieczerze,
Szukany zginie, i ślad swóy zabierze.

Ci, co złe losy ponosić umieli,
Będą w pokoju na ziemi siedzieli!
Złośnik szczęśliwie ich zważając życie,
Zgrzytnie zębami, że nalazł je w bycie.

A Pan na niebie siedząc z wszystkich szydzi,
Których dzień bliski zatracenia widzi.
Mimo, że broni swojey już dobyli,
Żeby cnotliwych srodze wygubili.

Lecz na niewinnych szabla zaostrzona,
W serce ich własne będzie obrócona,
I ten łuk, który na drugich złożyli,
W ręku im pryśnie, lub celu pomyli.

Sprawiedliwego lepszy udział mały,
Nad niezbożnego bogaty zbiór cały;
Bo grzesznych siła zawsze starta będzie,
A Pan za wiernych zastawi się wszędzie.

Wie Bóg godzinę swey dobrym opieki,
Gdy ma im oddadź dziedzictwo na wieki:
Będą bez trwogi w każdey złey przygodzie,
On ich napoi i pożywi w głodzie.

Ale grzesznicy upadną bez wieści,
Choćby w naywiększey zostawali cześci;
Tak znikną, jako kiedy wiatr powieje,
W wielkiém powietrzu słaby dym niszczeje.

Pożycza człowiek zły, i nie oddaje,
Dobry daruje, a przecie mu staje.
Został się czczący Boga w swey dziedzinie,
A złośnik dobrych przeklinając ginie.

Pan cnotliwego krokami kieruje,
Po drodze jego szczęście rozsypuje;
Kiedy upadnie potłuc się nie może,
Bo mu swą rękę podłożyłeś Boże.

Byłem młodzianem, i już jestem siwy,
A nie widziałem, żeby sprawiedliwy
Był opuszczony, albo było trzeba
Potomstwu jego szukać kędy chleba.

Przez całe życie nędznych opatruje,
Daje, i słodycz w rozdawaniu czuje;
A gdy się zdało, że rozdał sprzęt cały,
Szczęśliwe syny w majątku zostały.

Chroń się więc złego, czyń, co cnota radzi,
A Bóg cię wiecznie w swey ziemi posadzi;
Bo sprawiedliwość Pan zawsze szacuje,
I wierne swoje hoynie opatruje,

Złych zasłużona zapłata nie minie,
Ich pokolenie ze wszystkiém zaginie;
A dobrzy będą na ziemi mieszkali,
I swe dziedzictwa synom zostawiali,

Z sprawiedliwego ust rostropność płynie,
I język jego zawsze prawdą słynie:
On zakon Pański w swém sercu zachował,
Przeto w swey drodze nie będzie szwankował.

Grzesznik prawego męża upatruje,
Jakby mu szkodził; lecz Bóg nad nim czuje;
Nie będzie w jego ręku zostawiony,
I nie da, żeby przegrał spotwarzony.

Ty ufay Panu; wszystkie twoje sprawy
Tak czyń, jak święte brzmią Pańskie ustawy,
On cię wyniesie, w ziemi ubogaci,
I złych przed twemi oczyma zatraci.

Widziałem złego w szczęściu tak wyniosłym,
Że był Libanu równy cedrom rosłym,
Obeyrzałem się, i już było po nim,
Szukam, nie umiał nikt powiedzieć o nim.

Strzeż niewinności, rób to, co się godzi;
Bo cnotliwego plemię się rozrodzi;
A człek niezbożny i sam się przeminie,
I smutne jego potomstwo zaginie.

Pan zbawca dobrych! Pan ich w trwodze broni,
Ze złey wyrywa uciśnionych toni,
Pan ich z rąk wydrze zuchwałego wroga,
Bo swą nadzieję złożyli na Boga.

PSALM XXXVII.

Domine, ne in furore tuo arguas me.

Psalm ten napisany od Dawida po popełnionem cudzołoztwie z Betsabeą; za-

żyty bydź może od ludzi w utrapieniach duszy, albo ciała będących, od ludzi żałujących za grzech popełniony; jakoż jest jeden z siedmiu Psalmów pokutnych.

Kiedy się na mnie zagniewasz Panie,
Nie chciey mię karać z mych złości;
Bo pod ciężarem któż nie ustanie
Gniewu twojego wielkości?

Już strzały twoje utknęły we mnie,
Ręka twa głębiey je wraża;
Zdrowia w mém ciele szukam daremnie,
Gniew twóy mą słabość pomnaża.

Ból móy do samych przenika kości,
Grzech móy jest mojém zniszczeniem.
Wzniosły się nad mą głowę me złości,
I swém mię gniotą brzemieniem.

Głupim ja! kiedy moje się rany,
Ledwie zgoiły połową,
Nie dbałem; a tak jad zaniedbany
Otworzył rany na nowo.

Nędzny ja! chodzę skurczony cały,
Cały dzień w smutku boleję,
Urąga ze mnie wróg móy zuchwały,
Straciłem zdrowia nadzieję.

Cierpię, losowi memu nie łaję,
I w pokorze go przyymuję,
Z ślochaniem ryczę; czém się wydaje,
Jaki me serce ból czuje.

Czego ja żądam, ty widzisz Panie,
Ty patrzysz na me jęczenie!
Serce mi cierpi, sił mi nie stanie,
Zgasły mych oczu promienie.

Co przyjaciołmi mojemi byli,
Co za mym stołem siedzieli,
Dzisiay dalecy! na mnie godzili,
Dziś przeciwko mnie stanęli.

A insi na mnie gwałtem napadli,
Co duszy mojey szukali;
Myśląc mi zdrady, potwarze kładli,
W sprawach się moich badali.

Ja zaś, jak niemy, jak niesłyszący,
W sobie te wzgardy ich tłumię.
Stałem się niby człek nieczujący,
Co odpowiedzieć nie umie.

Bom w tobie, Boże, złożył ufanie,
Twojey wyglądam pomocy;
Ty mię wysłuchasz, losów mych Panie!
Wesprzesz mię w mojey niemocy.

Bom ciebie prosił, żeby mię w żarcie
Nie szczypał wróg móy zuchwały,
Żeby nie gadał: „Otoż mu wsparcie,
„Jak mu się nogi zachwiały.“

Ja gotów cierpieć, co mi się przyda;
Ból móy przed memi oczami.
Przez mnie samego grzech się móy wyda,
Myślę nad memi winami.

A mimo tego nieprzyjaciele
Ciężcy mi każdey godziny.
I jeszcze ich się przyczynia wiele,
Nienawidząc mię bez winy.

Ci, co za dobre złością oddają,
Nie mogąc mię w czém obwinić,
To mi jako grzech jaki zadają,
Że lubię dobrze uczynić.

Nie odstępuyże, Boże i Panie!
Sługi twojego imienia,
Zechcesz, złego mi nic się nie stanie;
Boże mojego zbawienia.

PSALM XXXVIII.

Dixi: custodiam vias meas.

Ten Psalm śpiewany był od Idithun, czyli przełożonego śpiewaków od Dawida po złorzeczeniach Semejego Dawidowi; rozmyśla nad krótkością i próżnością życia tego.

Rzekłem: wszystkiego będę się strzegł czynić,
Nie chcąc się moim językiem obwinić;
Stałem przy ustach moich na strażnicy,
Gdy przeciwko mnie powstali grzesznicy.

Upokorzony zamilkłem przed niemi,
Nie broniłem się sprawami dobremi,
Tylko ta, która kiedyś mię trapiła,
Znowu się świeżo boleść odnowiła.

Serce w wnętrznościach moich się wzruszy-
I w myślach gorzkich gniewem zapaliło,(ło,
Wtenczas do ciebie zawołałem: Boże!
„Naucz mię, jaki móy koniec bydź może?“

Pod liczbą każdy dzień się ludziom daje:
Niech wiem, czego mi jeszcze nie dostaje?

Ty mocny Boże dni moich mierniczym,
I moja istność przed tobą jest niczym.

Człowiek żyjący swoję próżność słodzi;
A sam, jako cień znikomy przechodzi.
Próżno się troszcze o skarbu zebranie,
Bo nie wie, komu po nim się dostanie.

A dzisiay moje jakież jest żądanie?
Jeżeli nie ty, naylepszy mój Panie?
Tyś moim skarbem, w tobie nie chybione,
I drogie moje nadzieje złożone.

Wyrwiy mię z tego, Boże nieskończony,
Wszak od złych ludzi już byłem wzgardzony,
Zbywałem wszystko milczeniem niemego,
Bom sobie myślał: „Mój to Pan chciał tego.“

Odeym odemnie rózgę, co mię kraje,
Pod ręki twoiey ciężarem ustaję;
Dla jego zbrodni przypadła nań bieda,
I w gniewie twoim strofujesz Dawida.

Jako proch wyschły takem wyniszczony!
Próżno się troszcze człowiek z każdey strony,
Jeśli Pan jego prośby nie wysłucha,
Łzom jego nie da litośnego ucha.

Obróć się Panie! cudzy ja w twey ziemi!
Jam twój przychodzień z oycami mojemi.
Odeym twą rękę, sfolguy na godzinę,
Niżeli świat ten porzucę, i zginę.

PSALM XXXIX.

Expectans expectavit Dominum.

Psalm ten złożony od Dawida, na podziękowanie Bogu po wyyściu z jakiegoś wielkiego niebezpieczeństwa.

Z niecierpliwością czekałem Pana,
I prośba moja jest wysłuchana;
Schylił się sprawca mego żywota,
Wyprowadził mię z nędzy mey błota.

Na wierzchu twardey złożył mię skały,
Gdzieby mię wrogów nie doszły strzały,
Wzmocnił me nogi; i do zdziwienia,
Sam uczył pieśni swego imienia.

To widząc wszyscy Pana się bali,
I ufność swoję w nim pokładali.
Szczęśliwy! czyja w Bogu zapłata,
Ani się fałszem uwiedzie świata!

Wiele zrobiłeś przedwieczny Boże!
W dziełach ci równym nikt bydź nie może?
Kiedy mi o nich mówić się zdało,
W samym początku słów mi nie stało.

Oto prócz inszych, z możnemi dary,
Nie chciałeś przyjąć Saula ofiary;
A ja nikczemny! od trzody wzięty!
Za niewolnika twego przyjęty.

Kiedy ci dawał całopalenie
Za Izraela twego zbawienie,
Tyś go nie żądał; mnie zawołano,
I stawiłem się tak, jak żądano.

Na czele księgi jestem wpisany,
Bym wyrok pełnił Pana nad pany.
Tak jest mój Boże! prawo twe święte
W pośrzodku serca noszę zamknięte.

Na wielkim zborze mówiłem ludom,
By się dziwili prawdy twey cudom;
Ust mych dla ciebie nie żałowałem,
Ty to wiesz lepiey, że nie milczałem.

Prawdy twey w sercu nie zataiłem,
Zbawienie twoje wszędzie głosiłem;
O twey litości, i o twey radzie
Przepowiadałem ludu gromadzie.

A ty odemnie nie chciey mój Panie,
Oddalać swoje politowanie;
Jak zawsze byłem broniony zbroją
Twojey litości, i prawdą twoją.

Bo mi złe zewsząd zaległo drogę,
Którego liczby zliczyć nie mogę,
Złości nademną tak wzięły górę,
Że ledwie w tłumie poznam niektóre.

Nad liczbę włosów mych pomnożone!..
Już mi ustaje serce strwożone.
Wyrwiy mię, Panie, od tyla złego,
Chciey się nakłonić do wsparcia mego.

Niech się zawstydzą, i wstecz obrócą,
Którzy o duszę moję się kłócą,
Niech uciekają strachem gonieni,
Co mi źle życzyć przyzwyczajeni.

Niechay się zmięsza lud ten zuchwały,
Co woła na mnie: „Otóż go! śmiały!
„Powiania wiatru stał się igrzyskiem!“
Tak woła na mnie z urągowiskiem.

A z drugiey strony, niech radość mają,
Którzy cię Panie, szczerze szukają.

Niech mówią zawsze: „Bądź uwielbiony,
„Co wspierasz lud twóy upokorzony.“

Ja się w ubóstwie wielkiém znayduję,
Ale się Pan móy mną opiekuje.
On mojem wsparciem, śmiałym na trwogę.
Pokwap się Panie; zginąć nie mogę.

PSALM XL.

Beatus, qui intelligit super egenum.

Ten Psalm złożył Dawid w chorobie, albo w jakiém umartwieniu zostający. Zali się, że od przyjaciół był opuszczony.

Szczęśliwy! który ma wzgląd nad ubogim!
W czasie przygody Pan go poratuje,
Pan go obdarzy życiem, bytem drogim,
Wyrwie się z ręki, co go prześladuje.

W chorobie Pan mu za lekarza stanie,
I łoże jego zrobi wygodnieyszym. (nie,
Jam rzekł: „Duszę mą chciey uzdrowić Pa-
„Zlituy się, chociaż jestem naygrzeszniey-
szym.“

Nieprzyjaciele moi mi łajali:
„Kiedyż już umrze? i zginie bez cześci?“
A gdy w chorobie méy mię nawiedzali,
Mówili cicho: „On wart tych boleści.“

Wyszedłszy z domu, toż samo mruczeli:
„Czy on na nasze żyje ukaranie?
„Bodaybyśmy go w grobie już widzieli.
„On dziś niby śpi; kto wie? może wstanie?“

Człowiek, któremu od dawna ufałem,
Któregom lubił, który móy chleb jadał;
Jak mojey śmierci pragnął, sam widziałem,
I jak się o mnie złośliwie nagadał.

Tylko nademną zlituy się móy Panie,
Uzdrów mię, ja im wszystkim pooddaję.
Ja z tego wniosę twoje zlitowanie, (je.
Że znieść nie możesz, gdy mię zły człek ła-

Ty mię przed sobą wybrałeś wśrzód wiela,
Żem nic nie winien, ty mię wspierasz Panie,
Błogosławiony Pan Bóg Izraela (nie.
Po wszystkie wieki. Tak, tak, niech się sta-

PSALM XLI.

Quemadmodum desiderat cervus.

Ten Psalm ma tytuł w Hebrayskim: Synów Kore; i takie są jeszcze Psalmy: 42. 43. 45. 46, 47. 48. 83. 84. 86. 87. że miały bydź od synów Kore złożone: ale pewnieysza, że tylko śpiewać je był powinien przełożony muzyki, który był naczelnikiem śpiewaków następców Korego. Prosi w nim Psalmista o pociechę w smutku.

Jako na puszczy rączemi psy szczwana,
Strumienia szuka łania zmordowana,
Tak mocny Boże, moja dusza licha
Do ciebie wzdycha.

Ciebie żywego, wieczny Boże, zdroja,
Upracowana pragnie dusza moja;
Przyydzie wzdy ten czas, że ja swą osobą
Stanę przed tobą!

Łzy mym pokarmem, potrawy, płacz wie-
Kiedy mię coraz pyta lud wszeteczny: (czny;
„Gdzie teraz on twóy, nędzniku wygnany,
Bóg zawołany?“

To człowiek słysząc na poły niszczeje:
Ale gdy wspomnę, żeś mi dał nadzieję, (ga
Że z pieniem wnidę w twóy dom, aż do pro-
Żywego Boga.

Czemu się smucisz duszo moja, czemu
Omdlewasz? Panu ty ufay, któremu
Jeszcze ja będę z radością dziękował,
Że mię zachował.

Kiedy się trwoga w duszę moję wkradnie,
Mnie na myśl Hermon (*) i Jordan przypa-
Kędyś z naszemi oycy czynił dziwy, (dnie,
Boże prawdziwy!

Przepaść nieszczęścia, z przepaścią się skła-
I na mnie z szumem ogromnym napada, (da,
Burze powietrzne, i pomorskie wały
Na mnie się zlały.

Ale dzień idzie, kiedy Pan nademną
Litość okaże, a ja pieśń przyjemną,
I w pośrzód nocy zaśpiewam możnemu,
Obrońcy swemu.

A teraz rzekę: czemuś mię, móy wieczny
Boże, opuścił? Gdy mię niebezpieczny
Wróg móy uciska; czego pełen trwogi
Powłóczę nogi?

(*) Hermon góra niedaleko Jerozolimy przy górze Syon.

Gdy mię już wszystkie siły opuszczają,
Moje mię wrogi codziennie pytają:
Gdzie teraz oń twóy, nędzniku wygnany,
Bóg zawołany?

Czemu się smucisz duszo moja? czemu
Omdlewasz? Panu ty ufay; któremu
Jeszcze ja będę z radością dziękował,
Że mię zachował.

PSALM XLII.

Judica me Deus, et discerne causam meam.

Psalm ten nie ma osobnego tytułu w Hebrayskim, i zdaje się należeć do poprzedzającego. Złożony na cierpiącego prześladowanie.

Rozsądź mię Boże! poznay mą sprawę,
Którą mam z ludem niezbożnym;
Od człeka złego ratuy mą sławę,
Wyrwiy ramieniem twém możném.

Boś ty mi Bóstwem, siłą mey nodze;
Czem mię odpychasz grzesznika?
I czemu smutkiem przejęty chodzę,
Kiedy mię wróg móy dotyka?

Pokaż twe światło i prawdę swoję,
Za którą idąc zbłąkany,
Wstąpiłem kiedyś na górę twoje,
Doszedł przybytków twey ściany.

A tak przed ołtarz twóy wnidę, Panie,
Coś mey pociechą młodości;
Lutnia ci nócić ma nie przestanie,
Pieśń wieczney twoiey litości.

Czegóż móy smutek w mém sercu noszę?
Duszo, dość tego trwożenia;
Miey ufność, jeszcze ja go uproszę,
On Bogiem mego zbawienia.

PSALM XLIII.

Deus! auribus nostris audivimus.

Ten Psalm napisany od Dawida, albo może od synów Kore; rozumieć się ma o Żydach przy końcu zaprowadzenia Babilońskiego, w którym czasie oycowie ich już byli wymarli, a oni niewinni ciężar ich ponosili. Czyni porównanie dawnych cudów z Żydami robionych, z upadkiem na tenczas w Babilonie.

Boże! tyleśmy się nasłuchali,
Co oyce nasi nam powiadali;
Jak w dniach ich wielkie czyniłeś dziwy,
W dniach oyców naszych, Boże prawdziwy!

Poganie twoją ręką zniszczeni,
A na tém mieyscu my postawieni;
Strachem pędzone biegły narody,
Rzucając nam swe buyne ogrody.

Nie przez swojęto moc oyce nasze
Wzięły te ziemię! Ani pałasze,
Ani ich ramię tak było twarde,
By mogło znękać narody harde.

Ale twa dzielna ręka sprawiła;
Jasność twey twarzy ich prowadziła!
Tyś ich i wspierał, i krzepił, w trudzie.
Boś sobie w twoim podobał ludzie.

Ty mi Król, ty Bóg, ty moja chluba!
Ty się zatrudniasz dziećmi Jakóba!
W tobie naszego wroga starliśmy,
W twojém imieniu nim wzgardziliśmy.

Ja w łuku moim nie mam ufności;
Ni mię broń moja wyrwie z cięzkości.
Sameś nas, Panie, wspierał w złey chwili,
Wróg był pobity, choć my nie bili.

Dla tego z tamtych dzieł twoich Panie,
Chlubię się tobą, póki mię stanie.
I imieniowi twemu daleki
Potomek dziadów śpiewa na wieki.

Ale my teraz zostali sami!
Do boju nie chcesz wychodzić z nami.
Cóż więc ważnego kiedy zrobiły
Opuszczonego człowieka siły?

Przysłałeś strach twóy, co nas wstecz zwrócił,
Co nieprzyjaciół na nas ocucił,
I ten, co kiedyś był nam poddany,
Znęca się, i w łup bierze swe pany.

Jak owce, które na rzeź chowamy,
Rychło w nas ręce skrwawią, czekamy;
I lud twóy Panie na różne strony,
Między narody lud rozproszony.

Zaprzedałeś nas, jak złych służebnych,
Byle się tylko zbyć niepotrzebnych:
Nie było tłumu, nie było trudu,
Na kupno, kiedyś drogiego ludu.

Na wzgardę naszym sąsiadom dani,
Wszędzie wyśmiani i urągani!
Nasz los narody za przykład mają,
Wspominając nas, głową wstrząsają.

Dzień cały chodzę wstydem spłoniony,
I cierpię ból móy, upokorzony;
Jak nam złorzeczą, jak ogadują!
Jak nieprzyjaźni nas prześladują!

To złe, móy Boże! wszystkośmy mieli,
A o tobieśmy nie zapomnieli;
Nikt się gościńca nie wziął krzywego,
Ani odstąpił zakonu twego.

Chocieśmy byli upokorzeni,
Wygnani z domów, nędzni, wzgardzeni,
Chocieśmy bliskiey śmierci się bali;
Przecięż my zawsze przy tobie stali.

Czyliż my imię twe zapomnieli?
Do cudzych bogów ręce ściągnęli?
Ty to nad ludzkie wiesz wiadomości,
Który serc naszych badasz skrytości!

A mimo to, nam cierpieć kazano,
Jak owce na rzeź nas szacowano!
Powstań, o Boże! tak długo czemu
Bronisz przystępu dziecięciu twemu?

Nie chcesz mi twarzy przywrócić swojey,
I zapominasz o nędzy mojey.
Już dusza nasza upokorzona,
I całą istność prawie zniszczona.

Powstań, o Panie! na gwałty cudze,
I poday rękę słabemu słudze;
Może już dosyć upokorzenia;
Zbaw nas dla sławy twego imienia.

PSALM XLIV.

Eructavit cor meum, etc.

Ten Psalm w Hebrayskim ma tytuł: dla ulubionego. Zrobiony na pochwałę Salomona, i oblubienicy jego córki Faraona.

Z pełności serca usta wymawiają,
I wierszem chwały Królowi śpiewają;
Język móy z piórem ma coś podobnego,
W ręce pisarza prędko piszącego.

Jakżeś ty piękną postacią iedyny! (syny;
Wdziękiem przeszedłeś wszystkie ludzkie
Z ust twych słodyczy płyną wieczne rzeki,
Dla tego Bóg cię uwielbił na wieki.

Naypotężnieyszy! żeby cię poznano,
Przypasz do boku broń nieprzełamaną;
Z tym kształtem twarzy postępuy skwapliwie;
Postępuy w drodze, i króluy szczęśliwie.

Ty lubisz prawdę, tyś mi dobrotliwy,
A co naywiększa, jesteś sprawiedliwy;
Dla tego wszystko przed tobą ponęka,
I wywiedzie cię twa potężna ręka.

Strzały twe różny naród ci poddadzą,
I w nieprzyjaciół twych serca zawadzą,
Stolica twoja z wiekami osiędzie,
I berło twoje ludem rządzić będzie.

Że sprawiedliwość tylko ukochałeś,
A nieprawości przystępu nie dałeś;
Bóg cię pomazał królem Izraela,
Przed bracią twemi olejem wesela.

Wdzięcznym zapachem suknie twoje roszą,
Które ci z domów słoniowych wynoszą;
Które ci dały z serca przychylnego,
Córki królewskie w dniu wesela twego.

Stoi królowa na twey prawey stronie,
W utkaney złotem sukni, i koronie;
Ty słuchay córko, i od tey godziny
Zapomniy kray twóy, i twojey rodziny.

Tak wdzięków twoich król pożądać będzie,
Bo on już teraz twoim panem wszędzie.
Jemu cześć dadzą, a tobie ofiary
Da córka Tyru, da i bogacz dary.

Córki królewskiey cała w tém jest chwała,
By się mężowi swemu podobała;
By jego tylko oczy zaspokoić,
W skrytości gmachu dla niego się stroić.

Tam za nią same panny tylko przydą,
I iey pokrewne do gmachu z nią wnidą.
Wnidą z pieśniami aż do iey łożnicy;
Lecz nad nią milszey nie będzie dziewicy.

Córko, nie trap się! miasto tey rodziny,
Coś odstąpiła, urodząc się syny,
Syny, których ty zapewne z latami,
Na całey ziemi obaczysz królami.

Ci pamięć twego poniosą imienia
Od pokolenia aż do pokolenia,
I naród będzie wielbił cię daleki
Przez wieków wieki.

PSALM XLV.

Deus noster refugium et virtus.

Ten Psalm jest dziękczynieniem Bogu za świeże jakieś dobrodzieystwo; albo też synowie Korego dziękują Bogu, że się

uchowali, kiedy przodek ich zaginął; albo napisany po znacznych zwycięztwach Dawida nad Moabitami, Syryyczykami, i t. d. albo pewniey złożony od następców Kore, powracających z wygnania Babilońskiego.

Bóg nasz ucieczką i siłą naszą,
Wsparciem w uciskach, co nas ścigają;
Ztąd mię wzruszenia ziemi nie straszą,
Ani, że góry w morze wpadają.

Ziemią ubite jęknęły wody!
Ale i góry w wodzie stopniały!
A nam odwilża rzeka ogrody,
Bóg swóy ocalił przybytek chwały.

W śrzodku nam miasta Bóg silny stoi,
Bóg! co go nigdy nie pokonano;
Przeto wzruszenia nic się nie boi,
On mu ze wsparciem przybędzie rano.

Królestwa w koło niszczą niezgody,
Nachylają się do zguby całe,
Zabrzmiał głos Pański, padły narody,
I ruszył ziemi podstawę, skałę.

A Bóg Jakóba, a Pan cnót z nami!
Obaczmy, jaki czyn go zachwalił.
Daleko woynę wygnał z łukami,
Skruszył broń, tarcze na popiół spalił.

Patrzmy, co mówi: „Ja Bóstwo wasze,
„Ja się podniosę nad narodami.
„Sławą mą ziemian wszystkich zagaszę.“
A Bóg Jakóba, a Pan cnót z nami.

PSALM XLVI.

Omnes gentes plaudite manibus.

Ten Psalm od synów Kore złożony, który od tychże synów Kore w kościele śpiewany bywał; złożono go zaś, albo podczas przeprowadzenia arki do nowego kościoła Salomonowego, albo podczas poświecenia drugiego kościoła za Daryusza Histaspa.

Wszelaki naród, klaskając rękami,
Niech głos wesoły do Pana podniesie,
Bo on potężny! Jego nad niebami
I ziemią całą królestwo ciągnie się.

Podbił nam ludy, rzucił nam pod nogi
Narody naszém szczęściem zalęknione;
Za swe dziedzictwo, i za swóy dział drogi
Wybrał Jakóba plemię ulubione.

Wszedł Bóg z okrzykiem, i z trąby głosami.
Spiewaycie Psalmy, śpiewaycie Królowi;
On Panem ziemi, Bogiem nad bogami,
Spiewaycie mu to, co wam serce powi.

Będzie królował Bóg nad narodami,
Na świętym swoim tronie usiadł wiecznie,
Xiążęta ludu, już przy Bogu z nami,
Bo ziemskie bogi wznieśli się zbytecznie.

PSALM XLVII.

Magnus Dominus et laudabilis.

Ten Psalm złożony od synów Kore, i od nich, jako śpiewaków kościoła, śpiewany; bywał zażywany za czasów Jozafata króla, po jego zwycięztwie nad Ammonitami, Moabitami i Syryyczykami.

Wielki Bóg! godzien wielbienia wszelkiego,
Wśrzód świętey góry i miasta swojego,
Gdy na Syonie arkę położono,
Uczuło radość płodney ziemi łono;
Zimney północy wzruszyły się lody.
Króla wielkiego poczuły ją grody;
Którym opieki gdy swéy Bóg da doznać,
W każdym to domu będzie można poznać.
Królowie ziemi wraz pozgromadzani,
Widząc to miasto stali zadumiani.
Pomięszali się, bojaźń ich obleci,
I ból gwałtowny, jak rodzącey dzieci.
A Bóg obrońca silne wiatry ruszył,
I liczne Tarsu okręty pokruszył (*)
Jak nam oycowie nasi powiadali,
Tegośmy w mieście twém, Boże, doznali;
W mieście, któreś ty założył na wieki,
I twey doznajem w kościele opieki.
Jak imię twoje, Boże nieskończony!
Tak twoja poszła cześć na wszystkie strony,
I to po końcach ziemi powtarzanie:
Że prawdy pełna ręka twoja, Panie.
Ciesz się Syonie, i wy Judzkie córy,
Że prawdę naszę rozsądził Pan z góry,
Okrążcie Syon, ściskaycie go mile,
Głoście o Pańskiem z wież Syońskich dziele.
Zważcie, jak mocny! Niech jego wielbienie
Dzieli się w domach w długie pokolenie.
Otoż to Bóg nasz! Bóg nasze zbawienie,
On nami będzie rządził nieskończenie.

(*) Okręty Tarsu, często w Piśmie świętém znaczą się prosto okręty morskie, a w tém mieyscu jest tylko podobieństwo pobitych woysk od Jozafata, jak bywają starte wiatrem okręty na morzu.

PSALM XLVIII.

Audite haec omnes gentes.

Ten Psalm albo od Dawida, albo od synów Kore złożony; napisany ciemno, ale cel jego jest o próżności życia ludzkiego i bogactw.

Niech mię słuchają wszystkie krainy,
I świata mieszkaniec mnogi,
Ziemskie żywioły, i ludzkie syny,
Niech słucha bogacz, ubogi.

Usta me mądrość będą opiewać,
Nabytą długiém myśleniem;
Powieści mędrców będę zgadywać,
I mą wyrażę rzecz pieniem.

W dniu śmierci mojey czém się ustraszę,
Gdy schodzić będę w ufności?
Choć mię na koło pamięć opasze
Dawnieyszych moich zdrożności.

Ale ten, który swey dufa sile,
Na swą potęgę cóś składa,
Który wylicza bogactwa tyle,
Bez wiesci w przepaść upada.

Brat nie wykupi od śmierci brata,
Jakże człek inszy zasłoni?
Nie biorą płacy za człecze lata,
Zawsze swą drogą śmierć goni.

Zły zgasł; nie mógł się z życiem rozłączyć,
Ból mu się wiecznie przewlecze,
Chciałby drugi raz życia dokończyć,
A koniec przed nim ucieczе.

Głupi tak widzi człeka mądrego
W skonania jego godzinie;
Jakby nie miało to przyyśdź na niego,
A mądry z głupim wraz ginie.

Zginą, i zbiory ich się zostaną,
Które ktoś weźmie daleki:
Dół mały, który im wykopano,
Domem im będzie na wieki!

W tych się przybytkach pozostawali,
Przez pokolenia bez konca,
Ziemiom swe imię ponadawali,
Sami nie uyrzą już słońca.

Człowieka na czci gdy postawiono,
On swey nie poznał godności;
Przeto go równo z bydłem sądzono,
Przyszedł do bydląt niskości.

Tą drogą idąc, gubi się cale,
Nie widząc zguby przyczyny,
Jeszcze się z tego chlubi zuchwale,
Że w winie nie znał swey winy.

Owce zarazą lecą morową,
Równie śmierć będzie je psować;
A sprawiedliwi nad ich się głową,
Wzniesą, i będą panować.

Ni im sława ich doda sposobu,
Bo się wraz z niemi zagrzebie,
A duszę moję Bóg wyrwie z grobu,
Kiedy mię weźmie do siebie.

Ale nie bóy się, chocieś bogaty,
Jeśliś nie poszedł fałszywie:
Choć się twa sława rozszerza z laty,
Jeżeli żyjesz poczciwie.

Bo coś od śmierci możesz ocalić,
Sława w grób z tobą nie wkroczy,
Za życia nawet będą cię chwalić,
I każdyć powie to w oczy.

Wszelako wszyscy do tego końca
Bieżymy kroki sporemi;
Już go nie uyrzym raz zbywszy słońca,
Lężemy z oycy naszemi.

Człowieka na czci gdy postawiono,
On swey nie poznał godności;
Przeto go równo z bydłem sądzono,
Przyszedł do bydląt niskości.

PSALM XLIX.

Deus, Deorum Dominus.

Ten Psalm w Hebrayskim zapisany pod imieniem Asaph. Pod temże imieniem są zapisane i Psalmy: 72. 73. 74. 75. 76. 77. 78. 79. 80. 81. 82. *o tym Azafie będzie niżey, w tytule Psalmu* 72. *na początku części drugiey Psałterza. Złożył zaś ten Psalm do Żydów, dufających tylko w ofiary swoje, a niedbałych o cnotę.*

Bóg bogów świata, i Pan nieskończony
Zawołał ziemi od zachodniey strony,
Przyzwał od wschodu. Że coś przeważnego
Miał mówić Stwórca do stworzenia swego.

Twarz swoję jasną, na Syońskiey skale
Jawnie pokaże; będziem doskonale
Głos jego słyszeć. Przyydzie nam znajomy
Z ogniem przed sobą, otoczony gromy.

Zawołał ziemi, i z górney krainy
Przywołał niebios, żeby ludzkie syny
I lud swóy w oczach rozpoznawał świata,
Jaka dla kogo bydź miała odpłata.

Niech się naypierwey zgromadzą kapłani,
Co do ofiary Pańskiey powołani; (wy:
W tem z głębi niebios wyydzie głos straszli-
,,Bóg Sędzia wieczny; Sędzia sprawiedli-
wy.“

,,Niech mię lud słucha: Rodzie Izraela,
,,Powiem to, co ci przynależy z wiela:
,,Napominając, jeszczem jest łaskawym,
,,Słuchay, Bogiem twym, Bogiem jestem
prawym.

,,Nie będę cię ztąd karał, ani winił,
,,Żebyś mi ofiar umownych nie czynił,
,,Zawsze się kurzą, zawsze napełnione
,,Całopalcniem ołtarze święcone.

,,Nie chcę ja, nie chcę, z twey obory wołu,
,,Nie żądam kozła z twojego okołu; (kryje,
,,Każdy zwierz móy jest, co się w lasach
,,Woły, i wszystko, co na górach żyje.

,Ptak przed mém okiem żaden się nie
schroni,
,,Choć się naywiększą gęstwiną zasłoni;
,,I czém się łąka przybiera zielona,
,,Odemnie roczna ta barwa sprawiona.

,,Gdybym był głodny, nie rzekę nic tobie;
,,Móy jest krąg ziemski, i co zamknął w so-
bie.
,,Jażbym to mięso wołowe miał jadać?
,,Albo nad czaszą krwi koźley zasiadać?

,,Ofiarę chwały oddaway mi szczerze,
,,Raz umówione dochowuy przymierze;
,,Wzyway mię w troskach, doznasz mey o-
pieki,
,,Czciy mię, jak Pana swojego, na wieki.

A do grzesznika Pan rzekł temi słowy:(wy?
,,Jako ty wspomnieć śmiesz Pańskie umo-
,,Jako śmiesz gadać na świętym Syonie
,Brzydkiemi usty o Pańskim zakonie?

,,Karność mojegoś znienawidził prawa,
,,Każda przez ciebie złamana ustawa,
,,Jakie ci tylko rady się dawały,
,,Wszystko to mimo puszczałeś niedbały.

,,W tobie spólnika znaleźć złodziejowi.
,,Z tobą się znosić cudzołożnikowi,

,,Szczera złośliwość w uściech twych pan u-
,,Język fałszywy zdrady tylko knuje. (je,

,,Na posiedzeniach naymiley ci było
,,Gadać na brata, coby mu szkodziło;
,,Jemu złorzeczyć twym było udziałem,
,,A jam to wszystko widział, i milczałem.

,,Złośliwieś sądził, że gdy ci folguję,
,,Może się tobie podobnym bydź czuję;
,,Ale cię skarzę, i wszystkie twe winy
,,Przed oczyma ci staną swey godziny.

,,Zrozumieycież to wy, co pospolicie
,,Na Boga w swoich sprawach nie pomnicie:
,,Bo jak czas przyydzie kary waszey, zgoła
,,Nikt mu was z ręki wydrzeć nie wydoła.

,,Sama ofiara chwały mi jest miła,
,,Bo ta mię zawsze naywięcey uczciła;
,,Insze mi tak się podobać nie mogą.
,,Tą do litości mey przychodzą drogą.“

PSALM L.

Miserere mei Deus.

Ten Psalm złożony od Dawida, kiedy Natan Prorok napominał go o grzech z Betsabeą, i zabóystwo Uryasza. Załuje tu tego przestępstwa swojego Dawid, i prosi Boga, ażeby był względny na miasto jego; w przyszłym zaś kościele, który Salomon budować miał, obiecuje Panu ofiary i całopalenia.

Bądź mi litośny, Boże nieskończony,
Według wielkiego miłosierdzia twego;
Według litości twey niepoliczoney; (go.
Chciey zmazać mnóstwo przewinienia me-

Obmyy mię z złości, obmyy tey godziny,
Oczyść mię z brudu, w którym mię grzech
trzyma.
Bo ja poznaję wielkość mojey winy,
I grzech móy zawsze przed memi oczyma.

Odpuść! przed tobą grzech móy popełnio-
ny;
Boś przyrzekł, że ta kary uydzie głowa,
Którąć przyniesie grzesznik uniżony: (*)
By nie mówiono, że nie trzymasz słowa.

Wspomniy, żem w grzechu od matki poczę-
ty,
Ztąd mi zła skłonność! Chociaż z drugiey
strony,

(*) Deuter. 4. i t. d

Że lubisz prawdę, twey mądrości święty,
I twych tajemnic jestem nauczony.

Jak trędowatych pokropisz mię zielem, (*)
Serce me nad śnieg będzie wybielone;
Tak uszy moje napełnisz weselem,
I pocieszą się kości poniżone.

Odwróć twarz twoję od przestępstwa mego,
I wszystkie moje pomaż nieprawości;
Stwórz serce czyste, warte Boga swego,
A ducha prawdy wley w moje wnętrzności.

Nie oddalay mię od oycowskiey twarzy,
Nie chciey mię bronić twojego natchnienia,
Wróć radość, którą niewinność nas darzy,
I racz mię w duchu utwierdzić rządzenia.

Odpuść! a ja to twoje zlitowanie
Powiem przed bracią memi grzesznikami;
Jak ich nauczę drogi twojey, Panie,
Oni do ciebie przybiegną tłumami.

Zasłoń mię przed tym mym nieprzyjacie-
lem,
Przed krwią, com przelał w mojey niezbo-
żności! (**)
Boże! język móy rozgłosi z weselem
Tę folgę twardey twey sprawiedliwości.

Chciey mi otworzyć usta moje, Panie,
Bym śpiewał chwałę twojego imienia.
Jeśli chcesz ofiar, wszak na nic mię stanie,
Lecz nie tak miłe są całopalenia.

Ofiara Bogu: żalem zjęta dusza,
Serce skruszone i upokorzone;
To do litości nayprędzey go wzrusza,
Te dary miłe przed nim położone.

Jeśli co usta zmazane uproszą, (ny;
Górze Syońskiey chciey bydź dobroczyn-
Jerozolimskie niech się mury wznoszą, (***)
I nie karz miasta, bo ja tylko winny.

Gdy mi odpuścisz, a miasto się wzmoże,
W tenczas ofiarnych chlebów pełne stoły,
Całopalenia w tenczas przyymiesz Boże.
I na twóy ołtarz położą ci woły.

(*) Hizop ziele, którém kropiono u Izraelitów trędowatych, umaczawszy go w wodzie świętey, jako jest Levit. 4. v. 6 tu Dawid grzech przyrównywa do trądu.

(**) Dawid zabić kazał Uryasza dla piękney Betsabee żony jego.

(***) W czasie tego Psalmu pisania, murował Dawid zamek na górze Syon, i budowało się miasto Jeruzalem.

PSALM LI.

Quid gloriaris in malitia.

Dawid uciekaiąc przed Saulem, przyszedł do miasta Nobe, gdzie mu Achimelek poddał broni i żywności, nie wiedząc, że Dawid był z Saulem w nieprzyjaźni. Doeg doniósł to Saulowi, i z rozkazu tegoż króla zabił Achimeleka z całym jego domem; zabił 85. *kapłanów, i wszystkich obywatelów miasta Nobe wyniszczył. Z tey przygody Dawid złożył Psalm ten.*

Czego się chlubisz z twey niezbożności
Ty! coś się podniósł zbrodni okrzykiem?
Cały dzień gadasz same zdrożności,
Brzytwie podobnym ostrym językiem

Złość cię nad dobroć więcey uwodzi,
I fałsz przed prawdą kładziesz niebacznie:
Lubisz to gadać, co bliźnim szkodzi,
Dół kopiesz chytrą mową nieznacznie

Dlatego Bóg cię do końca zgładzi,
Wyrwie cię jak chwast rękami swemi,
Z mieszkania twego cię wyprowadzi,
I twe nasienie z żyjących ziemi.

Co widząc dobrzy, zdeymie ich trwoga,
Skażą cię palcem i rzekną: Zginął;
„Otóż mu! nie chciał znać swego Boga,
„Dufał bogactwom, próżnością słynął."

A ja, jako krzak buyney oliwy,
Żem zawsze szukał Pańskiey opieki;
Wzrosnę w twym domu, Boże prawdziwy!
Chwaląc twą litość przez wieków wieki.

Coś mi uczynił, wyznam to wiecznie;
I o twą pomoc dbać mi potrzeba;
To się podobać musi koniecznie
Tobie, i twemu dworowi Nieba

PSALM LII.

Dixit insipiens in corde suo.

Ten Psalm mało co odmieniwszy, jak jest wyżey Psalm Dawida 13. *śpiewany bywał przy trąbach i inszych instrumen-*

tach; przypiski tedy do niego przy tamtym znaleźć można.

Głupi myślił: „Nie masz Boga."
Zepsuła się wszelka droga,
Złość wszystkiemi wchodzi wroty,
I nikt nie chce pełnić cnoty.

Pan z niebieskiey swojey góry
Spoyrzał na ludzi, czy który
Znaydzie się z rozumem całym,
I na Boga swego dbałym.

Nie mógł znaleźć, by jednego;
Tak się wszyscy jęli złego.
Wszyscy się nieczynni stali,
Jak gdyby się pozmawiali.

Tedyż się już nie uznają,
Którzy w złościach roskosz mają?
Którzy lud moiey owczarnie,
Jak chleb pragną pożrzeć marnie?

Nigdy nie wzywali Boga,
Przeto przyyydzie na nie trwoga;
Choć nie będzie nic strasznego,
Ulękną się cienia swego.

Tych, co Pana zapomnieli,
Ludziom się podobać chcieli,
Zmięsza ich, zetrze ich kości,
Wzgardzi ich Bóg z wysokości.

Kiedyż wśrzód Syońskiey sienie
Wyydzie Jakóba zbawienie?
Bóg nas dobędzie z topieli,
Izrael się rozweseli.

PSALM LIII.

Deus in nomine tuo salvum me fac.

Dawid w tym Psalmie wsparcia Bożego wzywa przeciwko Saulowi i zasadzkom Zyfeyczyków. O czem obacz Historyą w Księdze 1. *Królów w Rozdziale* 23.

W imieniu twojem ocal mię móy Boże!
Według twey prawdy osądź sprawę moję.
Kiedy przed tobą prośbę mą położę,
Chcieyże ją przyjąć w święte uszy twoje.

Ludzie dalecy na mnie się zbierają,
Mężowie silni szukają mey duszy:
Oni przed Pańskiem ob'iczem nie stają,
Nie znali ręki, co złych łatwo kruszy.

A wtem Bóg z swojem przybiegł do mnie wsparciem,
Wszystko złe na me poodwracał wrogi.
Nie mogli wstrzymać za jego natarciem,
Pod jego prawdą zniszczeni do nogi.

Z chęcią ofiarę oddam ci, móy Panie,
Bo dobrze mi z tem, gdy cię wyznać żądam.
Boś mię podzwignął, gdy byłem w złym stanie,
Że dziś na wrogów bez trwogi poglądam.

PSALM LIV.

Exaudi Deus orationem meam.

Ten Psalm złożony od Dawida z okoliczności zdrady Achitopela; o którey Dawidowi doniesiono, jak wyszedł z Jerozolimy, i wstąpił na górę Oliwną. O czem obacz w 2. *Księdze Królów, Rozdział* 15. 16. 17.

Wysłuchay Boże mego wołania,
I nie gardź memi prośbami;
Niech się twe ucho na móy głos skłania,
Przychodzę z memi skargami.

Strwożony jestem myśli mozołą,
I cały jestem zmięszany;
Gdy słyszę wrogów okrzyki wkoło,
I człek mię gnębi zmazany.

Naywiększe na mnie zwalali złości,
W gniewie z nich każdy mi gada;
Serce się trwoży w śrzodku wnętrzności,
Bojaźń mię śmierci napada.

Drżę, i zda mi się, żem jest w ciemnicy;
Głośne powtarzam westchnienia:
„Któż mi da skrzydła jak gołębicy,
„Leciałbym szukać spocznienia.

Rzuciłbym wszystko, co mię dziś nudzi,
Został w jaskini gdzie srogiey,
Czekając tego, co zbawia ludzi,
W godzinie burzy i trwogi.

Pokwap się Panie, zmięszay ich mowę,
By się nie mogli zrozumieć;
Już nawet w mieście złość wzniosła głowę
Widziałem, jak go chce stłumić.

Dzień i noc zbrodnia strzeże go wkoło,
W śrzodku nieprawość przewodzi;
Lichwa i zdrada podniosły czoło,
Po ulicach się przechodzi.

Gdyby to wróg móy tak mię znieważał,
Zniosłbym obelgi każdego;
Możebym nie tak krzywdę mą zważał,
I schroniłbym się od niego.

Ale ty, z którym żyłem pospołu,
Ty wodzem, radą tajemną,
Ty, któryś ze mną siadał u stołu,
Służył w kościele wraz ze mną!

Niech na nich padnie śmierć niespodzianie,
Niech ziemia żywo pochłonie;
Bo w ich przybytkach mieszka zmazanie,
I w złościach serce ich tonie.

Ja zaś na mego zawołam Pana,
I on mię pewnie obroni;
W wieczór, w południe, modląc się zrana,
Wyrwie mię Bóg móy z tey toni.

Wróci mey duszy pokóy stracony
Od tych co na mnie czyhają;
Wszak oni kiedyś byli z mey strony,
Dziś mi przykrości zadają.

Wysłucha mię Bóg, a ich pobije,
Że bez odmiany w złem stoją;
Bóg jest przed wieki, i prawdą żyje,
A oni go się nie boją.

Już podniósł rekę; on im to wróci,
Że zakon Pański zmazali;
Twarzą swą gniewną w nic ich obróci,
Serce mu jego to chwali.

Zmiękli jak oley, gdy im gadałem,
Mowy swe chcieli osłodzić;
Ale w tém wszystkiém same widziałem
Żądła, któremi chcą szkodzić.

Spuść twóy na Pana los nieszczęśliwy,
Z jego wyżyjesz opieki;
On nie pozwoli, by sprawiedliwy
Chwiał się w złym razie na wieki.

Niech zginą, niech ich ziemia pokryje,
Niechay ich pamięć zniszczeje.
Mąż krwi, i chytry, niedługo żyje;
A ja mam w Bogu nadzieję.

PSALM LV.

Miserere mei Deus, quoniam conculcavit me.

Ten Psalm złożony od Dawida z okoliczności siedzenia jego w jaskini Odollam, kiedy uciekł z miasta Geth ze dworu króla Achis, i od Filistynów z teyże jaskini nazad do króla przyprowadzony był; zrobiony na to, ażeby był wypisany na kolumnie. Tytuł jego w Hebrayskim: Za lud oddalony od uczestnictwa kościoła.

Chciey się nademną zmiłować móy wieczny!
Zdeptał mię zły człek, cały dzień mi szkodzi;
Chce mię zgnieść nogą wróg móy niebezpieczny,
I wiele bitnych ludzi na mnie godzi.

Kryjąc się przeto, straszny mię dzień biały!...
Ale gdy w tobie ufać mi przystało,
Gdy twe wyroki czekać mi kazały,
Smiałym jest. Bo cóż mdłe mi zrobi ciało?

Cały dzień z moich obietnic żartują,
Wszystkie ich myśli na złe moje godzą;
Kupią się w kątach, i zdrady mi knują,
Wszędzie za śladem nogi mojey chodzą.

Jako niewinnie szukają mey duszy,
Tak nic ich od rąk Pańskich nie obroni;
Bóg lud zuchwały w gniewie swym pokruszy,
Uciekającą złość zawsze dogoni.

A ja przed Boga przyniosę me sprawy,
Gdy je obaczy wraz z mojemi łzami;
Dla nieuchybnych swych obietnic sławy,
Nieprzyjaciele wstecz się wrócą sami.

Boże! ilekroć do ciebie mi przyszło
W potrzebie mojey serce mi otwierać;
Zawszem to poznał, zawsze na to wyszło,
Żeś jest mym Bogiem, i lubisz mię wspierać,

W tobie się chlubię z obietnicy mojey,
W tobie mam ufność, nie zlęknę się człeka;
I to, com przyrzekł, w pamięci mi stoi,
Że cię mam za to wychwalić do wieka.

Boś od grobowey bronił mię mogiły,
I nogę, że się nie potknęła w sieci,
Żebym ci kiedyś w mém życiu był miły,
Ciesząc się słońcem, co żyjącym świeci.

PSALM LVI.

Miserere mei Deus, miserere mei.

Ten Psalm złożony od Dawida, kiedy był uciekł do jaskini Engaddy, gdzie

uciął brzeg sukni Saula, i t. d. 1. Reg. Cap. 24.

Zmiłuy się Boże! zmiłuy się nademną!
W tobiem położył ufność niedaremną,
W cieniu twych skrzydeł ulęgę szczęśliwy,
Póki nie przeydzie wicher natarczywy.

Do naywyższego zawołam w złą chwilę,
Co mi dobrego powyświadczał tyle!
On wskazał z nieba, byłem obroniony,
Ten, co mię deptał, został wyszydzony.

Zesłał swą litość, zesłał prawdę swoje,
Z śrzodka lwich szczeniąt wyrwał dusszę mojęe,
Gdym w mym frasunku zasnął, jak bezpieczny!
Zęby ich strzały, język miecz dwusieczny.

Podnieś się Boże nad niebieskie osi!
Po całey ziemi twa sława się wznosi.
Gniotąc mą duszę, sidła na mnie kładli;
Doły mi kopią, i sami w nie wpadli.

Boże! gotowe serce me na wieki,
Śpiewać z wdzięcznością pieśń twojey opieki.
Ty móy pasterzu, arfo zawołana
Powstań, ja wstanę chwalić Boga z rana.

I tak przed całym opowiem to ludem,
Jakoś potężnym wybawił mię cudem.
Opowiem obcym narodom twe dzieła,
Co ręka Pańska ze mną wyrządziła.

Bo aż do niebios litość jego godzi,
I prawda jego wśrzód obłoków chodzi;
Podnieś się Boże nad niebieskie osi!
Po całey ziemi twa sława się wznosi.

PSALM LVII.

Si vere utique justitiam loquimini.

W tym Psalmie Dawid skarży się na dworzany i radnych Saula, którzy go szkalowali. 1. Reg. Cap. 24.

Jeśli o prawie gadacie prawdziwie,
Synowie ludzcy! sądźcież sprawiedliwie;
Bo serce wasze nieprawości działa,
I złości same ręka posplatała.

W złym zastarzali od wnętrzności matek,
Niezbożni męże stali się złych dziatek!
Błądzą, prześladki rzucając zbawienne,
I mówią fałsze za mowy codzienne.

Jako gadzina na ludzi się juszy,
Jako padalec zatyka swe uszy,
Czarodzieyskiemu głosowi się wzbrania,
I nie chce słuchać mocnych zaklinania.

A Bóg im zęby skruszy jadowite,
I lwów tych zetrze paszczęki niesyte;
Znikną, jak wody, co wezbrawszy płyną:
Łuk swóy natęża Pan, póki nie zginą.

Jak wosk płynący stopią się do końca,
Ogień przypiecze i nie uyrzą słońca.
Niżli się w siłę większą cierń ich wzmoże,
Jak tych trzech ziemią pochłoniesz ich Boże. (*)

Ta zemsta będzie pociechą prawego,
Gdy zmyje ręce we krwi bezbożnego,
Rzecze człek: „Jakże pięknie bydź dobremi!
„Jest, widzę, Pan Bóg, co sądzi na ziemi!"

PSALM LVIII.

Eripe me de inimicis.

Ten Psalm napisany od Dawida z okoliczności, jak był oblężony od żołnierstwa Saula w domu swojém. 1. R. C. 19.

Wyrwiy mię Boże od wroga mego,
Od tych co na mnie powstają;
Od tych, co idą torem grzesznego,
Od tych, co krwi mey żądają.

Otom już niby zamknięty w skrzyni,
Mąż silny stoi nad nami;
A sumienie mię w niczém nie wini,
Bo idę prawdy drogami.

Ty teraz powstań na wsparcie moje,
Boże cnót, Boże Jakóba!
Obacz, i osądź narody twoje,
Niechay złych spotka ich zguba.

Krążą po mieście chciwi obłowu,
I łakną iak psy zgłodniałe;
Ku wieczorowi zeydą się znowu,
Czyhając na mnie noc całę.

Zwyczaynie prawie o tém gadają:
Kto mnie z nich pierwey uderzy;
Zamiast języka, miecz w uściech mają,
Któż temu kiedy uwierzy?

A ty z nich będziesz żartować sobie,
Narody zetrzesz do końca;

(*) Kore, Datan, i Abiron, od ziemi pochłonieni.

Ja siłę moję umocnię w tobie,
Boć móy Bóg, boś móy obrońca.

Bóg mię uprzedził swoją litością,
I dał mi takie natchnienie:
„Nie gubich, mówił, z taką ostrością,
„Niech ma lud o nich wspomnienie.“

Przynaymniey Boże, niech móy wróg srogi
Twoją prawicą nagnany,
Wnet się rozproszy, niech zmyli z drogi,
Móy ty obr ońco doznany!

Mowy jego niech go pognębiają,
Niechay w swey pysze upada;
Niech o nim wszędzie w mieście gadają,
Że pychą żyje, fałsz gada.

A kiedy przyydzie na niego zguba,
Gdy swą nikczemność poczuje,
Niechay zna, że Bóg Bogiem Jakóba,
Że końcom ziemi panuje.

Krążą po mieście chciwi obłowu,
I łakną jak psy zgłodniałe;
Ku wieczorowi zeydą się znowu
Czyhając na mnie noc całę.

Znowu się, by mnie zjeść, rozproszyli,
Żem się im ukrył, zmartwieni;
I gdy się mojey krwi nie napili,
Mruczeli głodem trapieni.

Jam zaś wychwalał twoję moc dzielną,
Twą litość, ranku pierwszego;
Boś się stał moją obroną silną,
We dniach ucisku mojego.

Tobie ja śpiewam, moja obrono!
Moja gospodo! móy Boże!
Moję ja ufność nieokreśloną
W twojey litości położę.

PSALM LIX.

Deus repulisti nos.

Ten Psalm napisany od Dawida, po zniesieniu od niego Syryyczyków, ale jeszcze przed klęską Idumeyczyków, jako poznać to w Historyi Pisma. 2. Reg. C. 8.

Odegnałeś nas, Boże, i zepsował,
Rozgniewałeś się, a potém zlitował!
Zatrzęsła ziemię twoja dzielna siła,
Napraw jey skazy, bo się obruszyła,
Twojegoś ludu doświadczał cierpienia,
Napoiłeś nas winem umartwienia;
I bojący się ciebie, zapewnieni,
Że od strzał twardych będą ochronieni.
Silna twa ręka mnie także obrania,
Bo wysłuchałeś głos mego wołania,
Bóg to w przybytku swoim przepowiedział,
Że będę wesół na tych krajach siedział.
Że Dawid kiedyś Sychimę uderzy, (*)
I sznurem Sokkot dolinę pomierzy. (**)
Móy jest Galaad, móy Manasses mężny,
Moc mojey głowy Efraim potężny,
Juda im królem, Juda zawołany,
Moab na służbę ostatnią skazany!
Na Idumeę gdy nogę wychylę,
Mojey się podda i lud obcy sile,
Któż mię na murach miasta jey posadzi?
Do Idumei kto mię doprowadzi? (twy?
Czyż nie ty? nasze coś wzgardzał modli-
Czyż z naszém woyskiem nie póydziesz do
bitwy?
Teraz od ciebie wsparcia lud twóy czeka,
Bo próżna ufność w obronie człowieka;
Bóg naszą siłą, upadłe ocuci,
I on trapiących nas w niwecz obróci.

PSALM LX.

Exaudi Deus deprecationem.

Ten Psalm złożony od Dawida, kiedy przed prześladowaniem Absalona uciekł był za Jordan na granice ziemi Izraelskiey. 2. Reg. Cap. 17.

Z brzegu ziemi osatniego,
Wołam do Pana mojego;
Wysłuchay mię Boże żywy,
Tyś Bóg, ja człek nieszczęśliwy!

Gdym się z smutném sercem radził,
Tyś mię na skałę wysadził,
Że, krwi mojey chciwe wrogi,
Widziałem pod memi nogi.

Zkąd potém zeszłem nietkniony,
Nadzieją mą obroniony.
Na nieprzyjazne postrzały,
Byłeś mi twierdza, mur trwały.

Teraz w twym przybytku, Panie,
Wieczne mi będzie mieszkanie;

(*) Sychimu miasta w Samaryi na górze Efraim
(**) Sokkot dolina z drugiey strony Jordanu, leżąca w pokoleniu Gad.

Spokoyny na wszystkie strony,
Twemi skrzydły otulony.

Boś ty moim Bogiem zgoła,
Słuchasz, gdy cię Dawid woła,
I ci, co się ciebie bali,
Ziemię w dziedzictwo zabrali.

Ty przyczynisz dni królowi,
Lat twemu pomazańcowi;
Że go czerstwego dożenie
Opoźnione pokolenie.

Tak mocney pewny opieki
Pod okiem Pańskiem na wieki,
Mieszkać będę bez przykrości!...
Wolno to Pańskiey litości.

Śpiewać mu będę me pienia,
Dla chwały jego imienia,
Oddając Panu nad pany,
Codziennie dług obiecany.

PSALM LXI.

Nonne Deo subjecta erit anima mea.

Ten Psalm złożony od Dawida, kiedy był prześladowany od syna Absalona; uczy nie pokładać ufności w ludziach, albo w bogactwach.

Komuż, jeżeli nie Bogu memu
Mam bydź podległy na wieki?
On móy Pan, twierdza przeciwko złemu,
Mocenem z jego opieki.

Pókiż źli ludzie na moje życie
Śmiecie napadać w złey chwili?
Sądząc, że łatwo mię obalicie,
Jak dom, który się pochyli?

Tu mię pragnienie w ucieczce pali,
Tu godzą na zgon człowieczy;
Ten mię zdradnemi ustami chwali,
A w sercu swojém złorzeczy.

Ty duszo moja pod Pańskim cieniem
Schroń się, on ból twóy zagoi;
On Bogiem twoim, twojém zbawieniem,
Wsparł, i każdy się ostoi.

W nim całość nasza, w nim moja chwała,
Bóg mię ręką swą obroni;
W Bogu jest moja nadzieja cała,
Że mię w przygodzie zasłoni.

Niech w nim ma ufność lud zgromadzony,
Niech przed nim serce wyleje;
Bóg wsparciem naszém w czas nieskończony,
Bóg iści nasze nadzieje.

Próżni synowie ludzcy w tey dobie,
Fałszywą szalą ważeni!
Kiedy zdradzali podobnych sobie,
I sami byli zdradzeni.

Nie ufay złościom, i nie mów, że się
Ma dobrze srogi wydzierca;
A gdy bogactwa los wam przyniesie,
Nie kładźcie przy nich i serca.

Bóg to powiedział: na tém przestaję,
Że on jest ziemi Pan prawy;
Że jest litośny, i że oddaje
Każdemu według swey sprawy.

PSALM LXII.

Deus, Deus meus! ad te de luce vigilo.

Ten Psalm złożony od Dawida, z okoliczności kiedy się ukrywał przed gniewem Saula w pustyni Zyph. O czem 1. Reg. Cap. 23.

Do służby twojey, Boże móy obrońca,
Wstaję, rannego nie czekając słońca;
Tęskni do ciebie smutna moja dusza,
Do ciebie serce Dawida się wzrusza.

Jestem dziś między piaski niepłodnemi
Wsuchey, bezdrożney, upragnioney ziemi,
Przecięż jakobym był w kościele twoim,
Tak twóy przybytek widzę okiem moim.

Droższa niż życie litość twoja, Panie!
Przetoż póki mi lat moich dostanie,
Będę ci, wielbiąc imię twoje; głosił,
I ręce moje ku tobie podnosił.

Jak zdrowy pokarm mdłe nasyca ciało,
Tak duszę moję napełniasz zgłodniałą.
Chwalić cię będę; Ciebie ja i w nocy,
I rano wielbię, świadom twey pomocy.

W cieniu twych skrzydeł próżen troskliwości!
Jeszcze ja, da Bóg, użyję radości!
Za tobą patrzy dusza moja wszędzie,
I ręka twoja wsparciem moim będzie.

Ci, którzy mego upadku szukają,
Sami okropną śmiercią popadają;
Wyleją duszę na okrutne miecze,
I martwe członki zwierz głodny rozwlecze.

A w swoim Bogu król się rozweseli.
Ci, co na imię jego się zaklęli, (*)
Chwaleni będą, i potwarca skromnie
W ustroniu stojąc, języka zapomnie.

PSALM LXIII.

Exaudi Deus orationem.

Ten Psalm złożony z okoliczności prześladowania od Saula; albo buntu Absalona.

Wysoki Boże! proszę cię z niskości,
Wybaw mą duszę od wrogów straszących;
Od zbiegowiska wyrwałeś mię złości,
Wyrwał od tłumu nieprawość czyniących.

Jako miecz płytki język zaostrzyli,
Którym pragnęli na sławie mię zgubić:
Goryczą swoje strzały napoili,
Aby gdzie w kącie niewinnego ubić.

Skwapliwe na mnie wypuścili strzały,
I widać, jak się niczego nie boją;
Serca ich złością samą się wzmacniały,
I język gadał potwarz tylko moją.

Umówili się, by mi stawiać sidła,
Myśląc, że nikt ich przedemną nie wyda;
Wszystkich wybiegów szuka złość obrzy-
Nic się nie mogło udać na Dawida. (dła,

Wzniesie człowieka w górę jego pycha,
Ale Bóg nad nim jeszcze wyżey siędzie!
Znaydzie się człowiek, jak dziecina licha,
I swóy go język sam szkalować będzie.

Zlękli się wszyscy, którzy to widzieli,
Każdego z ludzi obleciała trwoga;
I gdy czyn Pański jaśnie zrozumieli,
Opowiadali wielkość swego Boga.

Sprawiedliwy się w Panu rozweseli,
I w nim swą pewną nadzieję położy;
Tak chwałę swoje wszyscy będą mieli,
Co chodzą drogą zakonności Bożey.

PSALM LXIV.

Te decet hymnus Deus in Syon.

Ten Psalm złożony od Dawida na dziękczynienie Bogu, albo kiedy arka przeniesiona była na górę Syon, 2. Reg. Cap. 6. *albo po obfitem jakiem żniwie, albo po deszczu, który spadł po trzechletniey posusze.*

Tobie winniśmy na Syonie pienia,
Oddawać śluby i całopalenia; (ry,
Chciey nas wysłuchać z twojey świętey gó-
Boże natury.

Do ciebie, który prośbami ludzkiemi
Nie gardzisz, przyydą wszyscy, co po ziemi
Okrągłey chodzą, uczestnicy wiecznych
Darów słonecznych.

Potwarz się wzmogła, i dawnieysze złości
Nas dolegają: ale w twey litości
Nadzieję mamy, że pokorney duszy
Gniew twóy nie ruszy.

Szczęśliwy! kto się upodobał tobie,
I kogoś wybrał przyjacielem sobie,
Aby przebywał w twym przysionku, Panie,
Co mu lat stanie.

I my też kiedyś domu twego bytem
Napełnimy się; i stojąc pod szczytem, (go,
Cieszyć się będziem pod szczytem piękne-
Pałacu twego.

Racz dobrotliwy wysłuchać nas Panie!
Tyś nasze wsparcie, tyś jest zaufanie,
Królu ziem wszystkich, i nieprzebytego
Brodu morskiego.

Ty, uzbrojony mocą, górę głodną
Uprawiasz deszczem, i robisz ją płodną;
Ruszasz dno morskie, ty chwiejesz brzega-
Szumisz falami. (mi,

Twych srogich gromów narody się zlękną,
Ludzie od granic w bojaźni uklękną,
Nam wdzięcznie ranna, nam wdzięcznie od
Zaświeci zorza. (morza,

Za twym dozorem wilgoci dostaje
Obfitey ziemi na jey urodzaje;
Jordan wód pełen! tym stworzenie żyje,
Tym ziemia tyje.

Tyś grunt napoił soki żywotnemi,
Tyś nam zarody porozmnażał ziemi, (dzi,
Że gdy z twey ręki wczesny ją deszcz chło-
Śmiejąc się rodzi.

Ty dasz obfitość dziedzictwu twojemu,
Pobłogosławisz rokowi całemu,

(*) Był zwyczay u Izraelitów zaklinać się przez życie królewskie; tak jest 1. Reg. v. 26. 2. Reg Cap. 15. v. 21. etc.

Pustynie paszą nową się okryją,
Góry ożyją.

Owce w pięknieyszą przybrały się wełnę,
Wdzięczne doliny urodzajów pełne,
Rolnik się wesół krząta koło żniwa,
I pasterz śpiewa.

PSALM LXV.

Jubilate Deo omnis terra.

Ten Psalm nie od Dawida, ale od kogoś innego złożony, na dziękczynienie Bogu za wyprowadzenie z niewoli Babilońskiey, a pewniey jeszcze w samey drodze powracając do Palestyny.

Cała ziemia, wszystkie kraje,
Gdzie jasne słońce powstaje,
I gdzie w niezbrodzone morze
Zapadają pożne zorze.

Wykrzykaycie w słodkiém pieniu,
Chwałę Pańskiemu imieniu;
Mówcie, komu słów dostanie,
Dzieła twoje sławim, Panie!

Twóy postrach wszystkie ci ściele
Pod nogi nieprzyjaciele;
Którzy niedawno zuchwali,
Jakbyś był słaby, kłamali.

Tobie niechay daje chwałę
Ziemia i stworzenie całe;
Tobie niechay czołem bije,
Co się da doyzrzeć, i kryje.

Pódzmy, obaczmy, jak siła
Potężna ręka zrobiła!
I jak poradę człowieka
Przewyższa Pańska opieka.

Morze w twardy grunt obraca,
Bystre rzeki na wstecz zwraca;
Aniśmy stóp umoczyli,
A brody wielkie przebyli.

On światem, jak zechce, toczy,
Nad wszystkiemi trzyma oczy;
A ci, którzy go drażnili,
Próżno sile swey wierzyli.

Błogosławcie imię Pańskie,
Wszystkie narody pogańskie;
Niechay z wami i świat cały
Rozgłasza jego pochwały.

On mię z dobroci prawdziwey,
Wyrwał śmierci ukwapliwey,
I pośrzód naywiększey trwogi,
Umocował słabe nogi.

Prawieś nas, o wieczny Boże!
Ogniem doświadczał; jak może
Rzemieślnik srebro swe palić,
Gdy go chce z brudu ocalić.

Wegnałeś nas w dół pokryty,
Włożyłeś ciężar niezbyty
Na grzbiet nas upracowany;
A na głowę ciężkie pany.

Przez ogień, przez wody mnogie
Szliśmy, a tyś nas ubogie
(Odwracając od nas szkodę)
Przeprowadził na pogodę.

Przeto o Boże prawdziwy!
Nawiedzę dom twóy szczęśliwy,
I ołtarze krwią napoję,
Iszcząc obietnice moje.

Tobie padnie zarzezany
Kozieł i baran wybrany;
Już cielce i tłuste woły
Gotują się na twe stoły.

Spiesz się do mnie wierny zborze,
Co służysz Panu w pokorze;
Powiem ci, jak wielkie czyny
Zrobił ze mną Bóg jedyny.

U niegom ja w mym frasunku,
W mych troskach, szukał ratunku;
Serce mi dobrze tuszyło,
Bo niewinne w tenczas było.

Dlatego też mię obronił,
I ucha swego nakłonił,
Błogosławiony na wieki,
Nie odjął mi swey opieki.

PSALM XXVI.

Deus misereatur nostri, et benedicat nobis.

Wielu mówi, że ten Psalm złożony jest od Żydów powracających z niewoli Babilońskiey, ale pewniey, że jest od Dawida złożony.

Boże zmiłuy się nad nami,
Pobłogosław nam nakoło,
Patrz na nas twarzą wesołą,
Boże! zmiłuy się nad nami.

Abyśmy kiedyś poznali
Na tey ziemi twoje drogi,
Patrząc, jak Boga nad bogi
Oddalony naród chwali.

Niech cię wszyscy chwalą z nami,
Niech się w tobie wszyscy cieszą,
Wprawdzie rządzisz ludzką rzeszą,
I ziemskiemi narodami.

Miey od wszystkich chwałę twoją!
Ziemia daje rodzay wszelki;
Błogosław nas, Boże wielki!
Ziemi cię się końce boją.

PSALM LXVII.

Exurgat Deus, et dissipentur inimici ejus.

Ten Psalm napisany od Dawida z okazyi wielkiego jakiegoś tryumfu; może po zwycięztwie nad Syryyczykami, Filistynami, Ammonitami; pewniey zaś, z okoliczności tey processyi, kiedy Dawid wprowadzał arkę na górę Syon.

Powstań, o Boże! niech wróg twóy uciecze!
Niech się rozproszy bez żadney nadzieje;
Jako dym niknie, wosk przy ogniu ciecze,
Tak niechay grzesznik przed tobą niszczeje.

A sprawiedliwi niechay roskoszują
Pod okiem Pańskiem; niech pełni wesela
Śpiewają Panu, co ich serca czują,
Psalm imieniowi Boga Izraela.

Ścielcie mu kwiaty, sprawiaycie mu drogi,
Wstąpił na zachód, a Panem się zowie;
Cieszcie się wierni, bóy się mężu srogi,
On oycem sierót, on jest sędzią wdowie.

Już Bóg na świętém swojém mieyscu staje,
Pozwala sobie oddawać ofiary;
Bóg, co nam w jednym domu mieszkać daje,
Nam, cośmy jednych zwyczajów i wiary.

Który nas kiedyś mocą swey prawicy
Wyrwał z niewoli. Że ci, którzy śmieli
Gniew jego wzbudzać nasi poprzednicy,
Wyszedłszy z ciemnic, dzień jego uyrzeli.

Boże! na czele kiedyś ludu twego,
Kiedy na puszczy przed nami iśdź chciałeś,
Drży ziemia w oczach Boga Synayskiego,
I z twego nieba rosy nam przysłałeś.

Wybrałeś deszcze, co naylepsze były,
Dziedzictwu twemu dałeś je z dobroci;
I gdy się nagle dżdże zastanowiły,
Ty suchey chmurze przyczynił wilgoci.

Rozmnożyły się zwierzęta na ziemi,
I roskoszują po pastwisku mnogim,
Wszystko to, Boże, rękami twojemi
Z całego serca dałeś nam ubogim.

Potém nas dzieł twych uczyłeś po słowie,
Żeśmy twe śpiewać zwycięztwa umieli;
Królu cnót! Jak się twoi kochankowie,
Jak płeć nadobna łupami się dzieli!

Niby gołębie, będąc trwożliwemi, (*)
Wśród brudów naszych, kiedyśmy zasnęli;
Gdyś postanowił króle zniszczyć z niemi,
My nad Selmońskie śniegi wybieleli. (**)

Ta góra Pańska, jest górą obfitą! (***)
Czegóż się nad nią wznoszą insze góry?
Któraż bydź może darów bardziey sytą,
Nad tę, co na niey Bóg mieszka natury?

Jako na wozie siedzi na Syonie,
Wesołém pieniem wkoło wychwalany,
Tysiączne półki stoją mu przy tronie,
Tak na Synai był kiedyś widziany.

Wstąpiłeś na wierzch świętey twojey góry:
Okolne ludy masz niewolnikami!
Daje ci dary, czci cię i ten, który
Nie wierzył, że ty jesteś między nami.

Błogosławiony bądź po wszystkie lata,
Który nam nasze uszczęśliwiasz drogi,
Tyś jest zbawieniem i naszém i świata;
I życie, i zgon, z rąk Boga nad bogi.

Już tych którzy się tobie przeciwili,
Gdy złość ich doszła sprawiedliwey miarki,
Co nam nad głową zuchwale chodzili,
Twych nieprzyjaciół ścierałeś karki.

Rzekł Pan: z Bazanu wrócę Izraela, (****)
I z głębi morskiey wcześnie go wychwycę;
By brodził nogą w krwi nieprzyjaciela,
Którą pić będą głodne Judy psice.

Za twojém Boże w tę ziemię wstąpieniem,
Co dziś osiadasz świętą górę twoję,

(*) W niewoli Egipskiey.
(**) Góra Selmon w pokoleniu Efraim, niedaleko Sychem leżąca, śniegami się bielejąca.
(***) Tu mowa o górze Syon.
(****) Z Bazanu powrócili Izraelici zwycięzcami nad królem Og i Sohon. Num. 21.

Xiążęta ludu szły przed tobą z pieniem,
A w bębny biły Hebrayskie dziewoje.

Wy co z Jakóba ród swóy prowadzicie,
Wśrzód zgromadzenia niech go każdy chwali,
Niechay go wielbi Beniamin dziecię,
Xiążęta Judzcy, Zabulon, Neftali.

Wzbudź twą moc, Boże oyców naszych stary!
I coś nam świadczył, chciey potwierdzić daley.
W Jerozolimskim kościele ci dary
Królowie ziemscy będą oddawali.

Zgrom tych, co z włóczni swey śmielą się chlubić,
To stado wołów; Proszą cię wybrani;
Oniby chcieli z gruntu nas wygubić,
Cośmy jak srebro w ogniu probowani.

Rozprosz narody, którym woyny chce się;
Niech Egipt przyśle poselstwa wspaniałe,
I niech daleki Etyop podniesie
Ku swemu Bogu ręce ogorzałe.

Królowie! pieśni śpiewaycie Królowi,
Co się od wschodu wzniósł nad nieba całe!
Oto moc silną dał swemu głosowi,
Oddaycie Bogu Izraela chwałę.

Jego dwór niebo, w chmurach jego siła,
Dziwny Bóg w Świętych swoich z każdey strony:
Jego moc lud swóy słaby pokrzepiła.
Niech będzie wiecznie Bóg błogosławiony.

PSALM LXVIII.

Salvum me fac Deus.

Skarży się w tym Psalmie Dawid na prześladowców swoich, Saula, Sebę, albo Absalona, i prosi Boga o wyrwanie go nayprędsze od nich.

Wybaw mię Boże! nakłoń mi twe uszy,
Bo wylew smutku wszedł aż do mey duszy,
Utkwiłem w błocie niezbrodzoném nogę,
I stać nie mogę.

Na morze potém puściłem się śmiały,
Fale mię morskie już już pogrążały,
W trwodze mi ustał głos, kiedy wołałem,
I tonąć miałem.

Już mi się, Boże! patrząc przez dzień cały
Ku twemu niebu, oczy zmordowały,
Przecięż mych wrogów słyszę tyle głosów,
Nad liczbę włosów.

Już się zmocnili, co bez żadney winy,
Aby mi szkodzić, szukają przyczyny,
I to w czém winney nie czuję mey dusze,
Opłacać muszę.

Boże! który znasz me głupstwa kryjome,
I grzechy moje tobie są wiadome,
Nie day tym, w tobie co nadzieję kładli,
Aby upadli.

Niech się nie wstydzą mym smutnym przykładem
Ci, którzy idą prawa twego śladem;
Wszakżem ponosił na twey drodze twardey
Już tyle wzgardy.

Krew braci moich cudzą dla mnie była,
Gorliwość o dom twóy mię wyniszczyła;
I wzgardy, któreć wyrządzał wróg zjadły,
Na mnie upadły.

Gdyśmy wśrzód postu włosiennicę wdzieli,
Poczytać nam to za obelgę śmieli;
I wchodzi Dawid, gdzie się tylko zmieści,
W ich przypowieści.

Siedzący w bramie o mnie rozmawiali,
Pijący wino, o mnie pieśń składali,
A jam się modlił w pośrzód ich hałasu,
I czekał czasu.

Tak jak jest wielkie twoje zlitowanie,
Chciey mię wysłuchać dobrotliwy Panie!
Tak jak jest pewność przyrzeczenia twego,
Wybaw biednego.

Sprowadź mię, Panie, z tey błotnistey drogi,
Gdzieby się moje uplątały nogi,
Wybaw mię od tych, co mi źle myśleli,
Od wód topieli.

Niech nie pogrąża burza mię grzesznika,
Niechay mię morska głębia nie połyka,
Niech mi nie grożą otchłanie strasznemi
Usty swojemi.

Chciey mię wysłuchać, litość ci jest miła;
Obróć się ku mnie, bo już cierpię siła;
Ani twey twarzy odwracay czas długi
Od twego sługi.

Dla duszy mojey pokwap się z pomocą,
Od nieprzyjaciół wyrwiy mię twą mocą;

Ty wiesz, że sobie sam nic nie poradzę,
Jestem bez władze.

Ty widzisz wszystkich, co mię prześladują,
Którzy mi nędze i rozpacz gotują;
Czekałem próżno, kto mię cieszyć będzie?
Płakać wraz się dzie?

Żółć mi na pokarm zwyczayny dawali,
A w pragnieniu mię octem napawali.
Do takich stołów niech sami przychodzą,
Niech sobie szkodzą.

Niech się im zaćmią oczy rozpalone,
Niech im osłabną grzbiety nachylone;
Sprawiedliwego gniewu twego ręka,
Niechay ich nęka.

Boday w swym domu mieszkańca nie mieli;
Że, którego twóy gniew na ziemi ścieli,
Oni przydają w złości niezrównaney,
Ranę do rany.

Pozwól im, w zbrodniach niech się pogrążają,
Niech się przed tobą oczyścić nie znają;
Nie pisz ich w księdze między żyiącemi,
Między prawemi.

A ja ubogi! ja cierpiący siła!
Którego dobroć twoja ocaliła,
Śpiewać ci będę pieśń, bez odpocznienia,
Twego imienia.

Tem Boga więcey dla siebie zjednamy,
Nad młode cielce, co mu zabijamy;
Nad cielce, którym słabe jeszcze rogi,
I wątłe nogi.

Niech to ubogich do radości wzrusza;
Szukając Boga, żyć będzie ich dusza,
Wysłuchał ich Pan, ani wzgardził swemi
Okowanemi.

Niechay go niebo, ziemia, morze sławi,
To, co się czołga, i to, co się pławi;
Bóg wesprze Syon, i wzrosną nad cudy
Budowle Judy.

Mieszkać tu będzie Jakóbowe plemię;
Potomstwo sług twych osiędzie twe ziemię;
Tu wszystkich, którzy kochają cię Panie!
Będzie mieszkanie.

PSALM LXIX.

Deus in adjutorium meum intende.

Na pamiątkę wybawienia Dawida od jakiegoś nieszczęścia ten Psalm napisany; i taki ma tytuł w Hebrayskim texcie.

Boże! pokwap się ku memu wsparciu!
Niech zwrócą wszyscy wstecz nogi,
Co mię szukają w swojém zażarciu,
Niech się zawstydzą me wrogi.

Niech się zawstydzą, niech się odwrócą,
Co mię z pośmiechem stykają;
A ci się nigdy niech nie zasmucą,
Którzy cię, Panie, szukają.

Ci, którzy strzegą zakonu twego,
Twojey wzywają opieki,
Niechay wołają z serca całego:
„Bądź uwielbiony na wieki."

Jestem potrzebny! ratuy mię Boże!
Tyś mojém wsparciem w złym stanie;
Choć mi nic złego stać się nie może,
Przecięż nie baw się, móy Panie.

PSALM LXX.

In te Domine speravi.

W texcie Hebrayskim ten Psalm żadnego nie ma tytułu, jest pewnie roboty Dawida, gdy się już podstarzał, ku końcowi prześladowania syna jego Absalona.

W tobie nadzieję złożyłem, móy Panie!
Niechay nie będę wiecznie zawstydzony.
Nakłoń twych uszu na moje wołanie,
Według twey prawdy będę wybawiony.

Bądź mojém wsparciem, moją twierdzą silną,
Byś mię ocalił w mey przygody czasie;
Tobą ja stoję, tyś mi nieomylną
Ucieczką, gdy mi ucisk naprzykrza się.

Boże móy! z ręki wyrwiy mię grzesznika,
Z ręki, która twe prawa połamała;
Ty mi łagodzisz ból, co mię dotyka,
Tyś od młodości ufność moja stała.

Ledwiem z wnętrzności wyszedł mojey matki,
Na twą opiekę wziąłeś mię naywcześniey;
Dlatego ci to, mey wdzięczności świadki,
Gdzie się obrócę, śpiewam moje pieśni.

Jako cud jaki palcem mię stykają;
A to ty, Panie, mocny móy obrońca!
Niechay me usta chwałę twą śpiewają,
Niech po wszystkie dni wielkość twą bez końca.

Kiedy mię starość zgrzybiała pochyli,
Nie odrzucay mię od oblicza twego;
Kiedy się z czasem moc moja wysili,
Nie zostawiay mię, móy Boże! samego.

Wróg móy, co na mnie dybie z każdey strony,
Już sobie gada, już się na to zgodził:
„Gońmi, krępuymy, on jest opuszczony,
„Nie masz, ktoby go z rąk nam wyswobodził."

Boże! nie odchodź daleko odemnie,
Przybądź z twém wsparciem, niech się pomięszają;

4

Zawstydź ich, zniszcz ich, którzy nadaremnie,
Jakby mi szkodzić, sposobów szukają.

Ja cię w ufności zawsze będę prosić,
Ja przydam nowe chwały twojey pienie:
Usta me prawdę twoje będą głosić,
I po wszystkie dni twoje wybawienie.

Nie umiemci ja wytworney nauki,
W drodzem się tylko potęgi twey badał;
Téy w całém życiu uczyłem się sztuki,
I o twey tylko prawdzie zawsze gadał.

Twórco! czegoś mię uczył od młodości,
To dziś opiewam dziwne twoje sprawy!
Toż samo będę powtarzał w starości.
Nie opuszczay mię! wszakżeś Bóg łaskawy.

Aż pokoleniom, co po nas nastaną,
Jak zmogę, twojey mocy nie wyłożę,
Sprawiedliwości; i tych, co doznano (że?
Dziwnych spraw twoich! któż ci równy Bo-

Jak wiele złego już się wycierpiało?
Zwracasz się ku mnie, i w życiu się mieszczę
Z przepaścim ziemi wyszedł nogą całą,
Mnożysz twą wielkość, i cieszysz mię jeszcze.

A ja téż za to, przy mey cytry graniu,
Śpiewać cię będę, Prawdo niestworzona!
Usta się moje ucieszą w śpiewaniu,
I dusza moja ręką twą zbawiona.

Ale i język móy całemi dniami,
Twą sprawiedliwość opowiadać będzie;
Gdy się zawstydzą, co złemi myślami
Szukają, jakby szkodzili mi wszędzie.

PSALM LXXI.

Deus! judicium tuum Regi da.

Ten Psalm, czyli raczey materya na niego, napisana od Dawida przed samą śmiercią, a to dla syna swego Salomona. Po śmierci Dawida Salomon ułożył to w kształt Psalmu do śpiewania. Byłto już ostatni Psalm Dawida, chociaż układający Psalmy w śrzodku go między Psalmami położyli, jako w przedmowie przyczyna tego dana jest.

Boże! sąd sprawy chciey dadź królowi,
I sprawiedliwość synowi jego;
Żeby był dobrym sędzią ludowi,
Żeby miał względy na ubogiego.

Niechay się pyszne góry uciszą,
Niech sprawiedliwość dolinom płynie,
Niechay ubodzy głos wsparcia słyszą,
I niech zuchwały potwarca zginie.

Pamiątka jego ma trwać imienia
Póty, jak słońce i xiężyc świeci,
Od pokolenia do pokolenia
Wspomną go poźne ziemianów dzieci.

Zstąpi, jako deszcz na runo spada,
I jako rosa ziemię żywiąca;
W dniach jego prawda i pokóy włada,
Póki bladego stanie miesiąca.

Niechay od morza do morza władnie,
Od rzeki aż do świata granicy. (*)
Niech przed nim czarny Etyop padnie,
Niech przed nim ziemię liżą złośnicy.

Do niego Tarsu, wyspy, królowie (**)
Arabscy, Saby, z dary przybędą.
Przed nim się skłonią ziemscy bogowie,
I wszyscy ludzie służyć mu będą.

Bo wyrwie nędznych z przemocy ręki:
Nędznych, co znikąd wsparcia nie mieli;
Wzruszą mu serce ubogich jęki,
By się równemi ludziom uyrzeli.

Od swych ciężarów on ich wybawi,
Przed nim szanowne imię ich będzie;
Jemu Arabczyk złoto swe pławi,
On uwielbiony, on czczony wszędzie.

Po wierzchołkach gór zboże się wspina,
I pełne kłosów Libanu krańce,
Jak buyne trawy rodzi dolina,
Tak się rozmnożą miasta mieszkańce.

Niech imię jego z wiekami chodzi,
Niechay pod słońcem trwa nieskończenie,
Niech się dla niego wszystkim powodzi,
Niech ma w narodach dobre wspomnienie.

Boże Jakóba błogosławiony!
Który sam tylko słyniesz cudami,
Bądź w majestacie tym pochwalony,
Niech imię twoje zrządzi wiekami.

Niech twoję chwałę, przedwieczny Panie!
Twojey wielkości świat pełen wyda;
Tegoć ja żądam. Tak niech się stanie.
Na tém się kończą pieśni Dawida.

(*) Salomon panował od czerwonego morza, aż do Palestyńskiego, od rzeki Eufratu, aż do Pustyni, która była granicą Ziemi obiecaney, od Thapsy aż do Gazy.

(**) Tharsis znaczy królów z zamorza, a pewnie Indyyskich, gdzie Salomon po złoto wysyłał okręty. Toż znaczą królowie na wyspach mieszkający.

PSALMY DAWIDA.

CZĘŚĆ II.

PSALM LXXII.

Quam bonus Israel Deus!

Psalm 49. *i zacząwszy od tego Psalmu* 2. *następuje porządnie jedenaście Psalmów, wszystkie w Hebrayskim nazwane Psalmami Asafa. Ani upierać się można, aby miały bydź Psalmami Dawidowemi, kiedy w tytułach każdego Psalmu Hebrayskich, dodawano jest, naprzykład: Psalm Dawida; przy tych zaś Psalmach, o których teraz mówimy, wszędzie jest w tytule: Psalm Asafa. Mówić także nie można, że Asaf był śpiewakiem kościoła, i dane mu były od Dawida do śpiewania te Psalmy; bo Psalm Dawidów* 61. *zapisany jest tak: Psalm Dawida do Idithun* (*) *do śpiewania. Tytuł zaś Psalmu* 76. *jest taki: dla Idithun Psalm Asafa. Wiec już wyraźnie Asafowe, jak i Dawidowe Psalmy, były dawane do śpiewania. Azaf żył za czasów Dawida i Salomona, był przełożonym nad śpiewakami kościoła, jako o nim jest wzmianka* 1. Paralip. Cap. 6. *składał nadto sam Psalmy, i był widzącym, czyli prorokiem, jako jest o nim* 2. Paralip. Cap. 29. *Nie wszystkie jednakże Psalmy imieniem jego zapisane, zdają się bydź jego własne. Potomkowie jego dla uczczenia pamięci męża tego, cokolwiek do śpiewania w kościele zrobili, to pod imieniem Asafa starego zapisali. Prorocy u dawnych Żydów, jakim był i Asaf, bylito w samey rzeczy niby nasi kaznodzieje, chodzili nauczając, i wszędzie byli szanowani; a pisma swoje na drzwiach kościoła zawieszali. Jeżeli powszechnie lud w nich sobie smakował, tedy kapłani brali je ze drzwi, i układali w księgi. Tym sposobem wszystkie prawie proroków pisma, tym sposobem i wiele Psalmów zbierano. Trzeba się zastanowić nad smakiem w tych czasach dawnych narodu Żydowskiego; w księgach ich pisma, wszędzie prawie z ową wyniosłością stylu, i czułością wyrazów tłumaczą się, z jaką tylko ludzie wieków patryarchalnych tłumaczyć się umieli. Znali tedy natenczas piękność wymowy Żydzi, kiedy dy zapewne z pomiędzy tysiąca pism po drzwiach zawieszonych, te tylko zebrali, i aż do nas przesłali, które naypięknieyszemi byli. Asaf od Dawida różni się stylem zwięzleyszym, i zawsze jest smutny: Dawid zaś często weseley pisał. Ale trzeba przyznać Asafowi, że jak Psalm jego* 49. *tak i tych jedenaście, które się teraz porządkiem zaczynają, pełne są wyrazów silnych, i mowy męzkiey. W części tey drugiey Psałterza Dawidowego, prócz kilkunastu Psalmów, nie będzie więcey Dawidowych; reszta zaś, albo Asafa, albo Ezrahitów, albo Moyżesza, czyli następców jego, albo Aggeusza i Zacharyasza, albo też niepewnych autorów. W tym zaś Psalmie* 72. *Asaf zastanawiając się nad szczęściem niezbożnych na ziemi, traci niby serce do cnoty; ale potém się cieszy, gdy rozważa, że Bóg wszystkiemi rzeczami na świecie rządzi, i że przyydzie koniecznie koley na grzeszników, że upaśdź muszą.*

(*) Idithun był przełożonym nad śpiewakami. O nim obacz wzmiankę w pierwszey i drugiey książce Paralipomenon. Z jego pokolenia wybierano zawsze na naczelników śpiewania, i chociaż już nie żył, naczelnik nazywał się Idithun.

Jakżeś jest dobry, Boże Jakóba!
Tym, co są serca prawego!
Lecz moja w tobie wątleje chluba,
Gdy widzę w szczęściu grzesznego.

Cóż na tem stracił, że jest złym sługą?
Zawsze na swoje wychodzi;
Smierć go nie trwoży, ani trwa długo
Ból, kiedy mu się przygodzi.

Nie zna tey pracy, co inszych gniecie,
Nie zna ucisku z drugiemi!

Dla tego pyszny chodzi po świecie,
Okryty grzechy swojemi.

Złość ich, jak jakim strumieniem płynie,
Skłonności serca słuchają;
Myśl ich i język zdrożnością słynie,
Chełpiąc się, o złém gadają.

Kiedy tak ziemię pozarażali,
Szemrając mową zuchwałą,
I wysokiemu niebu łajali;
Nic im się złego nie stało.

Nad takiém szczęściem grzesznych na zie-
Lud się wybrany zdumiewa; (mi
I gdy ich widzi długo czerstwemi,
Zgorszony tak się odzywa:

,,Czyliż podobna, ażebyś, Boże,
,,Poglądał na nas znikomych?
,,Czyliż wiadomość jaka bydź może
,,W niebie o rzeczach poziomych?

,,Oto tu sami grzesznicy słyną!
,,Dochodzą pory sędziwey:
,,Dla nich bogactwa rzekami płyną,
,,W ubóstwie żyje cnotliwy!"

I jam też także myślał z innemi:
,,Więcżem na próżno był prawy?
,,Ręcem umywał wraz z niewinnemi,
,,Z niemim przechodził tór krwawy?

,,Więcżem na próżno całemi dniami
,,Wylewał łez mych potoki?
,,I jak się zaczął ból porankami,
,,Tak trwał do nocy głębokiey?"

To myśląc, znowu nie rozumiałem,
Jak lud potępiać wybrany;
Im więcey tego docickać chciałem,
Tém bardziey byłem zmięszany.

Do twojey wszedłem świątyni, Panie!
Twegom się radził zakonu:
Co też się z złemi w ostatku stanie?
Co za los ma bydź ich zgonu?

Poznałem, Boże! jako fałszywie,
W bogactwach ufność swą kładli:
I gdy się w górę pięli skwapliwie,
Tém ciężey na dół upadli.

Jakaż pustynia, gdzie się szerzyli!
Jak nagle błyszczeć przestali!
Z grzechami swemi się pogrążyli,
I pamięć swoję zmazali.

Jak temu, który ze snu powstaje,
Ucieka nocne marzenie;
Tak o bezbożnych w mieście twém, Panie!
I samo zgasło wspomnienie.

W zapale serca myśliłem krzywo,
I na opatrzność mruczałem;
Sam także będąc marą fałszywą,
Słabości mojey nie znałem.

Boże! i ja się jak bydlę rodzę,
U ciebiem równym mu tworem;
Dla tego zawsze za tobą chodzę,
Bo twoim żyję dozorem.

Kiedy o tobie myśląc bez względu,
Nogi się moje zbłąkały;
Bierzesz za rękę, wywodzisz z błędu,
Jeszcze mi dajesz pochwały.

Cóż ma mieć niebo, żebym poglądał
Nań, jak na szczęście prawdziwe?
Albo na ziemi czegożbym żądał,
Gdzie wszystko widzę fałszywe?

Serca nie czuję, cały zniszczałem,
Zwracając moje powieki
Ku memu Bogu; co mym udziałem,
Dziedzictwem mojém na wieki.

Oto ci wszyscy, co nad mniemanie
Od Stwórcy swego odstali,
Zginą, i sam ich zagubisz, Panie,
Bo śluby twoje złamali.

A mnie przy Bogu dobrze przebywać,
I w nim zaufać do zgonu;
Pochwały jego codziennie śpiewać
Po bramach córki Syonu. (*)

PSALM LXXIII.

Ut quid Deus repulisti in finem?

Ten Psalm w Hebrayskim ma tytuł: wyrozumienie Asafa, czyli Psalm uczący i do rozumienia każdemu. Jaśnie w nim Asaf opisuje spustoszenie kościoła i miasta; ale ponieważ wiele było tychże spustoszeń, naypodobniey rozumieć o owem, które się trafiło za Nabuchodonozora, 4. Reg. Cap. 25. *Ten Psalm sam Asaf napisał, który, chociaż żył za czu-*

(*) Syon góra, na którey od Dawida zmurowana twierdza, i tam przeniesiona arka Pańska. Twierdza tedy Syon, zowie się tu córką Syonu.

sów Dawida, przecież z niesforności Żydów, a potęgi sąsiadów, przeczuwać mógł spustoszenie miasta. Żali się w nim Psalmista na nieszczęścia, a potém przyłącza prośby o litość.

Czyż bez nadziei Bóg już was wyżenie,
Gniewny na owce swojego pastwiska? (nie,
Panie! chciey wspomnieć na to zgromadze-
Gdzie od początku miałeś twe siedliska.

Wspomniy, jakeś twą wybawiał dziedzinę,
Lubiłeś mieszkać na Syońskiey górze:
Zgrom pychę, która obraca w perzynę,
Sam twóy przybytek i święte podwórze.

Chełpią się z bytków twoi przeciwnicy,
I gdy się twoje święto obchodziło;
Chorągwie kładą w bramach na świątnicy,
Niby nie wiedząc, że się nie godziło.

Jako las jaki rąbała siekiera,
Domu Pańskiego poświęcone wrota;
Ogień szanowny przybytek pożera,
Na ziemię arka rzucona żywota.

Twóy wróg na to się jednostaynie zgodził,
Żeby poznosić sławne Judy świątki!
Nie masz proroka, któryby nas wodził,
Dzieł naszych dawnych nie widać pamiątki.

Pókiż, móy Boże, zuchwalec złośliwy
Jątrzyć cię będzie, i lżyć w twojey sieni?
Czemu nie wzniesiesz prawicy twey mści-
Którąśmy byli tylekroć bronieni? (wey,

Wszakżeś ty ten sam Bóg nasz zawołany,
Któryś przed wieki wśrzód ziemi nas bro-
Mocą twą morze stanęło w parkany, (nił *)
W wodzie zatonął smok, który nas gonił.**)

Starłeś tey głowę jadowitey zmije,
By się nią pasły dzikie Etyopy. ***)
Izrael z suchey skały wodę pije,
Na rzekach Etan nie zamaczał stopy. ****)

(*) To jest wśrzód ziemi Egipskiey, i cudzey Żydom.

(**) Król Egipski w wielu mieyscach w Piśmie świętém nazywa się smokiem; tak E x o d. 14. Faraon nazywa się smokiem leżącym w rzece swojey; toż u Ezechiasza, i t. d.

(***) Po wypłynieniu z morza trupów zatopionego woyska Faraonowego, dziki tułacz głębszey Etyopii zbierał je po nad brzegami czerwonego morza.

(****) Którebyto były rzeki Etan, nie wiedzieć, bo w pieniu tylko jest wzmianka o pustyni Etan, bliskiey morza czerwonego.

Ty jesteś Panem dnia i nocney rosy,
Tyś sam wykształcił jutrzenkę i słońce:
Tyś ubrał wiosnę w kwiaty, lato w kłosy,
I wielkiey ziemi ponaznaczał końce!

Boże! na tyle pomniąc twego cudu, (gich;
Zgrom, co cię bluźnią, nieprzyjaciół sro-
Nie daway w pastwę zwierzom twego ludu,
Nie zapominay o twoich ubogich.

Wspomniy na twoje z Abrahamem zmowy,
Żeś nas rozmnożyć miał jak gwiazdy nieba:
Dziś lud naygorszy, przytulenia głowy,
W naszych nam domach każe żebrać chleba.

Nie chciey odpychać upokorzonego,
Który się zmięszał, że jest opuszczony!
A za to chwałę imienia twojego,
Będzie opiewać ubogi dźwigniony.

Powstań, o Boże! zrób sam sprawę sobie:
Wspomniy, jak ciebie bezbożnik przeklina,
Wspomniy na głosy nieprzyjaznych tobie;
Ich pycha zawsze do góry się wspina.

PSALM LXXIV.

Confitebimur tibi Deus.

Ten Psalm ma tytuł w Hebrayskim taki: na zawsze, Psalm Pieśni Asafa. Nazawsze, znaczy się do ustawicznego śpiewania. Te zaś słowa: Psalm Pieśni, pierwsze (jak się domyślają) znaczy jakąś muzykę, czyli organ; drugie zaś śpiewanie. W tym Psalmie, ponieważ pierwey położone słowo Psalm, niż Pieśni, tedy pierwey muzyka sama zaczynała, a potem śpiewanie kończyło; przy którym zaś Psalmie jest tytuł Pieśni Psalmu, tam głos zaczynał, organ kończył. W tym Psalmie Asaf napomina ludzi, ażeby cnotliwie żyli, i przestrzega o sądzie pewnym za występki.

Wyznawać Cię będziem Boże,
I imienia twego wzywać,
Głosząc ile cudów może
Ręka Pańska dokazywać!

Ale ty nam wołasz z nieba:
„Kiedy przyydzie czas rozprawy;
„Rozsądzić mi będzie trzeba
„Wasze nawet dobre sprawy.

„Ziemia na poły topniała,
„I z nią razem wszystkie twory;
„Jam ją, gdy wsparcia nie miała,
„Silnemi dźwignął podpory.

„Rzekłem złym: przestańcie złego;
„Zbrodniom: nie wznoście się w pychę;
„Nie chcieycie Pana dobrego
„Bluźnić przez języki liche.

„Od wschodu, z zachodniey strony,
„Albo z tamtey góry dzikiey;
„Nie czekay z nikąd obrony,
„Bom sam Bóg sądzi grzeszniki.

„Tego zniży, tego wzniesie;
„Kielich w swojey ręce trzyma,
„Zkąd tak każdy napije się,
„Jakim mu jest przed oczyma.

„To zaś, co się pozostanie
„Z brudem zmięszane na poły,
„Na ich złości ukaranie,
„Na grzeszników póydzie stoły.“

A ja, za me wybawienie,
Bogu, w czém jest moja chluba;
Spiewać będę nieskończenie
Mocnemu Bogu Jakóba.

Jego opieką wzmocniony,
Padnie mi u nóg złośliwy:
I co był upokorzony,
Wzniesie głowę sprawiedliwy.

PSALM LXXV.

Notus in Judaea Deus.

Ten Psalm w Hebrayskim ma tytuł: Psalm Asafa do Assyryyczyków. Napisany był za czasów Dawida po zwycięztwie zapewne nad Ammonitami. Ale potém Ezechiusz król zażył go po zwycięztwie nad Assyryyczykami, i ztąd podobno to słowo w tytule do Assyryyczyków, z czasem dodane było.

Znany Bóg Judy, i będzie w pamięci,
Izrael wielkie imię jego święci:
Siedzi spokoynie, jak na jakim tronie,
Na swym Syonie.

Tam strzały, miecze, i tarcze stalone,
Przy nogach góry legły pokruszone;
Strachem rzucona, tam sama zajadła,
Woyna upadła.

Z tych gór, o Boże! promień łaski twojey
Błysnął, każdy się z nieprzyjaciół boi.
Pomięszali się, gdy silne twe ramię
Szyki ich łamie.

Mężowie bogactw snem twardym zasnęli,
I padłszy, nic w swych ręku nie uyrzeli.
Bóg ich Jakóba gromi, padła cała
Jazda zuchwała.

Strasznyś jest! któż ci oprzeć się wydoła,
Gdy sprawiedliwy gniew cię twóy powoła;
Z nieba zawołasz, ziemia za ukazem
Drżąc idzie razem.

Toś nam, o Boże! wyświadczył łaskawie,
Gdyś raczył powstać na sąd w naszey sprawie,
Abyś wybawił od niszczącey woyny,
Naród spokoyny.

Dla tego wszystkie myśli nasze, Panie!
Wdzięczności pełne, póki Judy stanie;
Dla tegoć będziem dla wieczney pamiątki
Swięcić te świątki.

Przeto, niech każde Izraela dziecię,
Co koło Boga swoiego stoicie,
Czyni mu pokłon, przyniesie mu dary,
Pali ofiary.

Strasznemu Bogu, który xiążąt ziemi
Wyniosłość trzyma rękami silnemi,
Którego kiedy gniewu nie ukoi,
I król się boi.

PSALM LXXVI.

Voce mea ad Dominum clamavi.

W ciężkiém ludu Izraelskiego utrapieniu ten Psalm napisany: albo sam Asaf przepowiadający przyszłość, albo pewniey, który z następców jego w czasie niewoli Babilońskiey żyjący, ten Psalm napisał, i pod imieniem dawnego Asafa wydał. W tym Psalmie uskarża się Psalmista na utrapienia, które lud ponosi, i spodziewa się folgi. Jest czule napisany, i człowieka nieszczęśliwego serce otwiera.

Do Bogam wołał, i słuchać mię będzie!
W dniu mych ucisków ciebiem Boże zrana,
Ciebiem omackiem szukał w nocy wszędzie
Rękami memi! I znalazłem Pana.

Dusza się moja pocieszyć nie chciała,
Ale gdym wspomniał, że Bóg jest na niebie,
Ta myśl mi nieco odpoczynku dała;
Przecięż się znowu w nowym smutku grzebię.

Oczy me zorze ranną wyprzedziły,
Byłem zmięszany, i nic nie gadałem,
Myśląc o latach, co pouchodziły!...
I wieczność przyszłą na pamięci miałem.

Sam nasam z sercem rozmyślałem w nocy,
Szukałem rady w głębi mojey duszy;

Czyż już na wieki Bóg umknie pomocy?
I swoim względem nic nam nie potuszy?

Czy już do końca będziesz zatwardziały?
Na pokolenia zażalony, Panie?
I tam, gdzie były gniewu twego strzały,
Schowasz dla nędznych twe politowanie.

Tom rzekł: i razem insze myśli wziąłem,
Ta jest odmiana ręki Naywyższego!
Dzieła twe, Panie, rozmyślać począłem,
Bo je pamiętam z początku samego.

Tegom ja doszedł z twych dzieł i układów,
Że każdy bywał krok twóy sprawiedliwy;
Któż jest tak wielki, jak Bóg naszych dzia-
Który sam może robić takie dziwy? (dów?

Narody wszystkie poznały moc twoją,
Bronisz twą ręką Jakóbowe plemię;
Morza cię widzą, i morza się boją:
Wstrzęsły się z niemi i przepaści ziemie!

Tam szumią wody, tam grzmi chmura gruba
Strzały twe, Boże! w tenczas przechodziły,
Grom okrył wkoło potomstwo Jakóba,
Nieprzyjaciołom strach uymował siły.

Twe błyskawice widział świat struchlały,
Ziemia się wstrzęsła i uchylić chciała!
Drogę ci suchą czynią morskie wały,
Dla ciebie, bo wnet woda się zrównała.

Jak owce jakie, które słoty biły,
Ty nasz Pasterzu! mocy niestworzona!
Prowadziłeś nas, lud ci kiedyś miły,
Ręką Moyżesza, ręką Aarona.

PSALM LXXVII.

Attendite popule meus.

Ten Psalm Asafa wyraża znacznieysze łaski Boskie Izraelitom świadczone, jako też i klęski, które ponosili. Może od którego z jego następców napisany, bo wyraża oddzielenie się 10 *pokoleń, i bałwochwalstwo Efraimitów. Naypodobniey za czasów Abijasza i Azy, którzy znaczne z* 10 *pokoleń otrzymali zwycięztwo.*

Słuchay mych nauk ludzie wybrany!
Opowiem ci je przypowieściami;
Jakiemi Bóg nas wodził odmiany,
Co od początku działo się z nami.

Cośmy słyszeli, cośmy poznali,
Co oyce nam powiadały.
Tąż wiadomością i syn się chwali,
Toż pokolenia dalsze słyszały

Opowiadając Pańskie pochwały,
I dzieła, które poczynił z nami,
Pełnimy zakład z Jakóbem stały,
Ogłaszając je przed potomkami.

Ażeby syny, co się porodzą,
Synom je swoim opowiadali;
I jak pod Pańską opieką chodzą,
Tak prawa jego zachowywali.

Nie tak, jak oyce nasze zuchwałe,
Co Boga swego złością drażnili,
Nie dawając mu serce swe całe.
Nie z całey duszy z nim się łączyli.

Synowie Efrem, co ciągną łuki,
Podczas potrzeby wstecz się zwrócili,
Nie pilnowali Pańskiey nauki,
Przeciwnym prawu torem chodzili.

Dobrodzieystw Pańskich nie pamiętali,
Które poczynił przed ich oycami,
Kiedy w Egipcie żyznym mieszkali,
Na polach Tanis sławnych karami (*).

Wiodąc je, morze na pół rozsadzi,
Stanęły wodne zdrętwiałe kupy;
We dnie je ciemna chmura prowadzi,
A przez noc całą ogniste słupy.

Na puszczy dzikie przedziera skały,
Aby napoił spragnione plemię;
Tam, gdzie gorące piaski leżały,
Potok obfity oblewa ziemię.

Lecz oyce nasi lubiący złości,
Do gniewu Pana pobudzać śmieli;
Kusząc go w swoich serc przewrotności,
Aby ich żywił, że już łaknęli.

O Bogu swoim w kątach gadali:
„Mnieysza, że z skały prysnęły wody,
„Ale niech się tém Bóg nasz pochwali,
„By nam wśrzód puszczy ukoił głody!"

Bóg to usłyszał, odwlekł je wspierać,
I owszem gniewu jego doznali;
Dzieciom Jakóba przyszło umierać,
Że nie wierzyli, ani ufali.

Lecz potém bramy otworzył nieba,
Rozkazał chmurom, i spadły manny:
Jadł z Anielskiego i człowiek chleba;
Pokarm na puszczy miał nieustanny.

Gdy wszystkie wiatry pospędzał z góry,
Południowemi jeden wiał szlaki:

(*) Na tych polach Tait, czyli Taneos, leżało miasto Soan stołeczne królów Egipskich; gdzie i w okolicy dotknął Bóg Egipcyanów sławnemi w Piśmie dziesięcią karami

Spadła zwierzyna, jak jakie chmury,
Jak piasek morski powietrzne ptaki.

W śrzodku obozów naszych padały,
Koło namiotów naszych je brano:
Był pożywiony Izrael cały,
Stało się wszystko, czego żądano.

Jeszcze w swych ustach mięsiwo mieli,
Jednak na Boga swego gadali:
Dla tego gniewny trupem je ścieli,
W puszczy wybrani jego zostali.

Wszelako reszta niepoprawiona,
Cudom nad sobą Pańskim nie wierzy:
Ztąd każdy marnie dni swych dokona,
Wiek ich z pośpiechem do schyłku bieży.

Gdy ich wyniszczał, za nim chodzili,
Do jego łaski zrana pukali.
Wspomnieli sobie po jakiey chwili,
Że Bóg ich wsparciem, Bóg ich ocali.

Lecz tylko usty Pana lubili,
Język ich Bogu swojemu kłamał;
Bo z nim swem sercem nigdy nie byli,
Każdy z nich święte ustawy łamał.

Jednakże Bóg nasz nie był tak mściwy,
Bo nie zostali do końca starci:
Odwrócił od nich gniew sprawiedliwy,
Nie karał ich tak jak byli warci.

Chciał wspomnieć na to, że ciałem byli,
Że duch wyszedłszy, już się nie wróci;
Jakże na puszczy Pana drażnili?
On nie dbał, choć go Izrael kłóci.

Nawrócili się, aby go kusić,
Jego prawicy dzieł zapomnieli,
Nawet natenczas, gdy chciał przymusić
Tych, w których kraju tyle cierpieli.

Egipt sił jego znakami słynie,
I pola Tanis cudnemi sprawy.
Sławna ich rzeka samą krwią płynie,
By pić nie mogli, i deszcz im krwawy.

Przyszły na Egipt: robak, owady,
I brzydkie żaby, które je żarły,
I buyne pola, i zbożne składy,
Śniedź wyniszczyła, szarańcze tarły.

Przybiegł grad cięzki, tłucze im wino,
Drzewa ogrodów pod nim się walą;
Pod nim domowe bydlęta giną,
Resztę ich bytu pioruny palą.

Posłał im gniew swóy, a z nim przygody,
Co poniósł Anioł lubiący psować;
Nie dosyć mieli na bydle szkody,
Im nawet samym nie chciał darować.

Uderzył wszystkie pierworodniki;
Ziemia Egipska traci to sama,
Co mieli lepsze w polu rolniki;
Co było w domach możnego Chama. *)

Jak owce jakie lud nasz ubogi. (nie
Z śrzodka tych nieszczęść wiódł na pusty-
Pełnych nadziei, i próżnych trwogi!
A wróg nasz morzem zalany ginie.

Potém nas przywiódł w górzyste strony,
Gdzie imię jego mieliśmy chwalić;
Do ziemi Chanan **) niezwyciężoney,
W którey nas wiecznie myślił ocalić.

Pierzchły narody, nam ziemię dano,
Rozmierzono nam sznurem grunt cały;
I w domach, które pozostawiano,
Izraelowe dzieci mieszkały.
Przecięż na nowo Boga drażnili,
Przeciwiąc mu się duszą złośliwą.
Odwrócili się, zakon gwałcili,
Jak ich oycowie, szli drogą krzywą.

Na nowo jego gniew pobudzali,
Kładąc na wzgórkach sprośne bałwany;***)
Rzeźby posągów powystawiali:
Żeby tak drażnić Pana nad pany.

Bóg to obaczył, i wzgardził niemi,
Jedną ich prawie obalił chwilą;
I gdzie zstępował z ludźmi na ziemi
Mieszkać, przybytek opuścił w Sylo. ****)

Poszli w niewolą z mocą swą całą;
Wziął nieprzyjaciel arkę święconę,

(*) Cham syn Noego, był oycem Mizraima, który naypierwszy osiadł był w Egipcie, potém nazwanym. Egipt w Hebrayskim języku zowie się kraina Mizraim od syna, albo ziemia Cham, od oyca.

(**) Ziemię Chanan posiedli Izraelitowie, który kray jest górzysty.

(***) Zydzi nayczęściey się do Egipskich bałwanów wracali; ale i sąsiedzkim się kłaniali: chociaż prawem u nich zakazane były wszystkie obrazy i rzeźby posągów jakichkolwiek.

(****) Arka Pańska złożona była w Sylo, w mieście pokolenia Efraim. Potém ją wzięli Filistyni: od nich odebrana, przeniesiona do Kariatiarim miasta pokolenia Judy, a ztamtąd Dawid przeniósł ją na górę Syon. Przybytek zaś, czyli domek na arkę, który Moyżesz na puszczy zrobił, został się w Sylo, ztamtąd przeniesiony do Nobe, miasta Dan, ztamtąd do Gabam miasta Benijamin, gdzie był jeszcze za czasów Salomona, ale nie wiedzieć, co się z nim potém stało.

Otoczył mieczem trzodę zwątlałą,
Dziedzictwo Pańskie było wzgardzone.

Burzliwą młodzież wojenne trudy,
I miecz niesyty poobalały;
A zostawione dziewice Judy,
Ktoby nad niemi płakał, nie miały.

Ofni, Phinesa, Pańskie kapłany,
Nielitościwym mieczem zrąbano;
Izrael tak był porozganiany,
Że nad wdowami ich nie płakano. (*)

Wreszcie się Bóg nasz obeyźrzeć raczył,
Pokazał się nam znowu życzliwym;
Że nieprzyjaciół naszych naznaczył
Na ich ohydę wrzodem wstydliwym.

Józef mu z czasem nie był tak miły,
I pokolenie Efraimowe;
By w niém świętości Pańskie gościły,
Przeniósł przybytek na mieysce nowe.

Na to chciał Judy naznaczyć plemię,
Na to mu góra Syońska czeka;
Tam chciał mieć kościół, w który na ziemię
Wiecznie zstępować miał do człowieka.

Wybrał Dawida sprawiedliwego,
Wziął go od owiec na namiestnictwo,
Aby Jakóba pasł sługę jego,
I Izraela jego dziedzictwo.

Jakoż zasłużył z ludu całego,
Aby był na te wywyższon stopnie,
Bo w niewinności serca swojego
Wiódł lud rękami swemi rostropnie.

PSALM LXXVIII.

Deus, venerunt gentes.

Ten Psalm, albo od samego Asafa, albo od którego z następców jego napisany, opisuje spustoszenie za Nabuchodonozora; ale możnaby go rozumieć i o spustoszeniu Jerozolimy przez Antyocha, albo Tytusa. Śpiewany bywał chorami, jako w kilku mieysćach widać chór odpowiadający.

Poganie, o Boże żywy!
Wojują kray twóy właściwy!
Kościół twóy zesromocili,
Miasto wniwecz obrócili!

Jeruzalem! gdzie twe cudy?
Nie widać ich żadnych śladów,
Tylko stoją nędzne budy,
Jak tych, którzy strzegą sadów!

Na pował leżą po ziemi
Trupy sług twoich, któremi
Karmi się ptastwo zbujałe,
I bestye wygłodniałe.

Krew po drogach płynie żywa,
Jako gdy deszcz wielki zlewa;
A nie masz, ktoby z litości
Piaskiem nakrył biedne kości.

Nasz przypadek nieszczęśliwy
Sąsiad widząc zazdrościwy,
To Boga z nami igrzysko,
Wziął sobie za posmiewisko.

Rychłoż wiekuisty Panie,
Twóy przeciw nam gniew ustanie?
Gniew pożarowi srogiemu
Równy nieugaszonemu?

Na tych użyy swey srogości,
Którzy żadney wiadomości
O tobie Bogu nie mają,
Ani cię w troskach wzywaią.

Na tych, którzy przez miecz srogi
Zniszczyli lud twóy ubogi;
Że gdzie sławne były grody,
Bezbożników pasą trzody.

Nie chciey pomnieć naszych złości,
Ale użyy swey litości,
Nad nami utrapionemi
Sługami, Panie, twojemi!

Obeydź się z nami łaskawie,
A to gwoli twoiey sławie,
Przez imię twe zawołane,
Przyymiy nas za przejednane.

Nie day! aby miał słyszany
Ten głos bydź między pogany:
„Gdzie jest teraz ich Bóg sławny?
„Ich obrońca, i stróż dawny?"

Chciey przed oczyma naszemi
Okazać pomstę nad temi,
Którzy krew sług twych przelali,
Niewinnie je mordowali.

Patrz na łzy więzniów ubogich,
Wybaw je z okowów srogich;

(*) U dawnych Żydów, prócz płaczu nad zmarłemi, płakano jeszcze i wdów pozostałych; i panien po śmierci młodzieży.

Przez prawicę twoję sławną,
Szczęśliwość nam przywróć dawną.

Sąsiadom płać siedmiorako,
Którzy nie tak Judzie, jako
Tobie, Panie, urągali,
Imię twe święte łajali.

A my, twojey lud opieki,
Będziem cię sławić na wieki;
Nie zamilczym twojey chwały,
Póki nieba będą stały.

PSALM LXXIX.

Qui regis Israel, intende.

Ten Psalm Asafa, albo którego z następców jego, zamyka w sobie modlitwę Żydów w niewoli Babilońskiey będących, i do przyszłey wolności wzdychających. W tytule Hebrayskim dodano jest dla przemieniających się, to jest, dla choru odpowiadającego.

O Ty! co rządzisz Izraela syny,
Trzody wybraney Pasterzu jedyny,
Coś nas, jak owce wodził, usłysz Panie!
Ludu wołanie.

Który na skrzydłach siedzisz Cherubina,
Wsław się tak, jak nam dawny wiek wspomina,
Przed Manassesem, przed Beniaminem,
Przed Efraimem. (*)

Porusz twey mocy, przybądź, chciey nas zbawić,
Przywróć do siebie tych, co się chcą sławić;
Tylko twarz twoję niechay obaczemy,
Ocalejemy.

Potężny Boże! jakże na twe sługi
Bydź rozgniewanym możesz czas tak długi?
Już my się dosyć łzami napawali,
Chleb niemi zlali.

Na toż nas trzymasz, by sąsiad zuchwały
Doświadczył na nas swey dzikości całey?
By nasze wrogi z nas się naśmiewali?
A my płakali?

Potężny Boże! miłosierdziem sławny,
Przywróć nas jeszcze do twey łaski dawney,
Tylko twarz twoję niechay obaczemy,,
Ocalejemy.

(*) Te trzy pokolenia bierze tu Psalmista za cały lud Izraelski.

Z Egiptuś twoję winnicę sprowadził,
Wygnał strwożony naród, ją zasadził;
Sameś szedł przed nią, potém nasze plemię
Napełnia ziemię.

Cieniem winnicy góry zasłonione;
Jey latoroślą i cedry przyćmione,
To morskiey sięga gałęzią zasieki,
A drugą rzeki. (*)

Na cóż popsułeś silne jey zagrody?
I cierpisz, żeby czyniono ci szkody!
Każdy przechodząc, że jest niestrzeżona,
Obrywa grona.

Już jey wieprz leśny pustoszy zagony,
Już ją odyniec spasł nieukrócony;
Obróć się, spoyrzyy z niebieskiey świątnice
Na twą winnicę.

Spraw, by owoce swoje znowu miała,
Wszakże ją ręka twoja zaszczepiała!
I tego, coś go wybrał na to dzieło,
Wśpieray twą siłą.

Poryta, ogień niszczy ją bez wstrętu;
Zgrom nieprzyjaciół, a zginą do szczętu,
I męża, coś go wybrał na te dzieło,
Wśpieray twą siłą.

Za to my odtąd ciebie w każdym bycie
Trzymać się chcemy, i gdy nam dasz życie
Śpiewać będziemy pieśń twego imienia
Bez odpocznienia.

Potężny Boże! miłosierdziem sławny,
Przywróć nas jeszcze do twey łaski dawney;
Tylko twarz twoję niechay obaczemy,
Ocalejemy.

PSALM LXXX.

Exultate Deo adjutori nostro.

Ten Psalm Asafa śpiewany bywał naprzód w zwyczayne święto każdomiesięczne na nowiu. Potém pierwszego dnia siodmego miesiąca przy odgłosie trąb. Jako też w święto po odprawioném winobraniu. Insi ten Psalm dają uwolnionym z Babilonii Żydom, insi przeniesieniu arki do Jerozolimy.

Śpiewaycie Bogu, który nam wszędzie
Wsparciem Jakóba, Bóg stary;

(*) Za czasów Dawida, królestwo jego rozciągało się od morza Palestyńskiego, aż do Czerwonego, i od pustyni aż do rzeki Eufrat.

Weźcie muzyczne Psalmu narzędzie,
Bębny i brzmiące cytary.

Trąbcie na nowiu dnia naypierwszego,
Wielkiey wart ten dzień pamięci;
Prawem jest ludu Izraelskiego,
Boga Jakóba te chęci.

Ten układ stanął dla potomności,
Gdy lud z Egiptu wychodził,
Pierwszy raz znaném słowem wolności
Przeszłe swe nędze łagodził.

Aby ciężarów więcey nie nosił,
On mu uwalnia grzbiet siny;
Pracą mu starte ręce podnosił,
Od robot błota i gliny. (*)

,,W smutku, mówi Bóg, kiedyś mię wzywał,
,,Doznałeś mojey pomocy;
,,W pośrzodku burzy jam cię okrywał,
,,Jam cię wysłuchał wśrzód nocy.

,,Kiedy spragniony wody nie miałeś,
,,Smutnyś poglądał po skale;
,,Jam cię doświadczał, a ty mruczałeś,
,,I sprawiałeś się zuchwale.

,,Posłuchay, ludu, praw twych istotnych;
,,Zaradzisz dobru twojemu;
,,Nie będziesz szukał bogów nowotnych,
,,Nie pokłonisz się obcemu.

,,Bo jam jest twoim Panem i Bogiem,
,,Jam cię z Egiptu sprowadził, (giem:
,,Znay mię, i proś mię w nieszczęściu sro-
,,Skutecznieś sobie poradził.

,,Ale nie słuchał lud głosu mego,
,,Me łaski nazwał ostrością;
,,Dla tegom już go puścił samego,
,,Poszedł za serca skłonnością.

,,O gdyby mojey słuchał był rady!
,,Gdyby me drogi ulubił,
,,Tych, co go walczą, starłbym i ślady,
,,Ręką bym moją je zgubił."

Ale lud, jak wróg przed Bogiem kłamał,
Za co mu kary zostały:
Tymczasem Pan mu hoynie chleb łamał,
Miodem nasycał ze skały. (**)

(*) Żydzi w Egipcie zażywani byli od Egipcyan do noszenia koszami gliny na cegły, do chędożenia śmieci i t. d.

(**) W Palestynie nie było zwyczaiu ulów na pszczoły robić, ale same pszczoły w rozpadlinach skał miody składały.

PSALM LXXXI.

Deus stetit in Synagoga deorum.

Wielu twierdzi, że ten Psalm Asafa służy sędziom od Jozafata króla postanowionym, którym on takież napomnienia, jak są w tym Psalmie, dawał, jako o tém jest 2 Paral. Cap. 19. *Ale raczéy powszechnie do wszystkich sędziów napisany, i gromi ich niesprawiedliwości.*

W pośrzodku izby stanął Bóg sądowey,
Zaczął roztrząsać samych sędziów sprawy:
,,Pókiż sąd, rzecze, wasz będzie takowy?
,,Ze złości wszystkich bierzecie postawy?

,,Niechay wasz wyrok za nędzarzem padnie,
,,Czyńcie dla sierot prawdę i ubogich;
,,I tam, gdzie przemoc nielitośna władnie,
,,Ratuycie nędzne z rąk bogacza srogich.

,,Nie wiecie tego, ani poznać chcecie,
,,W grubych ciemnościach chodzi wasza dusza,
,,Że sprawiedliwość kto gwałci na świecie,
,,Ziemię od gruntu samego porusza.

,,Jam was porobił bogami na ziemi, (*)
,,A wy niebaczni o tém nie pomnicie, (mi!
,,Żeście, jak wszyscy, ludźmi śmiertelne-
,,I przy mych nogach pada wszelkie życie."

Kiedy tak ludzie nie po prawdzie sądzą,
Powstań sam Boże! i sądź twoję ziemię;
Ty zawsze prawy, oni często błądzą,
Ona dziedzictwem twojém, i jey plemię.

PSALM LXXXII.

Deus, quis similis erit tibi?

Ten Psalm w Hebrayskim ma tytuł: Pieśni Psalmu Asafa. Złożony od niego, albo następców jego, naypewniey z okoliczności woyny Jozafata króla z Ammonitami, Moobitami i złączonemi z niemi Idumeyczykami, 2 Paral. Cap. 20. *Natenczas Jozafatowi Lewita Jahaziel, jeden z potomków Asafa przepowiedział zwycięztwo; i może tenże sam Lewita ten Psalm napisał pod imieniem przodka swojego.*

Boże! któż ci będzie równy?
Nie cierp, oto wróg twóy główny,

(*) W tym Psalmie sędziowie nazwani są bogami: Pismo święte w wielu mieyscach xiążętom ziemi, równie jak i sędziom toż samo nazwisko daje.

Wchodzi przeciw tobie w zmowę,
Nie lubi cię, a wzniósł głowę.

Na trzodę twoję wybraną
Składa radę zawołaną
I grozi nam bliskim zgonem,
Cośmy święci twym zakonem.

Mówi: „Pódźmy, zgładźmy z ziemie
„Całe Jakóbowe plemię.
„I niech odtąd wiekopomnie
„Izraela nikt nie wspomnie.“

Już się wszyscy połączyli,
Namioty swoje rozbili,
Agareni, Moabici,
Idumeyczyk, Ammonici.

Izmaelit, Amaleki,
Gebal, Assur, lud daleki;
I od Fenickiego płota,
Przyszli w pomoc synom Lota. (*)

Jak pobity Jabin dawny,
Jego klęską Cysson sławny,
Z swym Sysarą Madyany,
Legli u Endorskiey ściany;

Jak Oreb, Zeb, Zebe, pada,
I Salmana życia strada; (*)
Tak niech nasze padną wrogi
Przed tobą, Boże nad bogi!

Niech żaden z nich nie powstanie,
Którzy śmieli mówić, Panie!
Że twóy dom niepokalany,
Ich dziedzictwem będzie zwany.

Jako z góry koło leci,
Jak ogień, gdy się roznieci,
Niszczy góry, lasy czarne,
Jak wiatr goni plewy marne;

Tak niechay przed tobą, Panie!
Z wrogów naszych nic nie stanie:
Niech ich gniewem twym dognanych
Zetrze burza pomięszanych.

(*) Synowie Lota są: Moabici i Ammonici, z którémi te wszystkie narody złączone przyszły na Izraelitów; Lot miał dwóch synów, Moaba i Ammona, z dwóch córek swoich.

(*) Jabin, Sysara, Madyanici, Oreb, Zeb, Zebe, Salmana: Obacz o nich w Księgach Sędziów, w Rozdziale czwartym, siódmym i t. d.

Wstydem niechay twarz ich spłonie,
Niech znają Boga w Syonie,
Niechay zmięszani na wieki
Zginą bez Pańskiey opieki.

Niechay z niemi wie świat cały,
Że Bóg, co mu dajem chwały,
Panem się zowie na ziemi,
Sam naywyższy nad wszystkiemi.

PSALM LXXXIII.

Quam dilecta tabernacula tua!

Ten Psalm w Hebrayskim ma tytuł: Synom Kore; pod tymże tytułem są i Psalmy insze, jako widzieć to można w tytule Psalmu 41. *Synowie Kore byli śpiewakami kościoła, i może ten zapis znaczy, że im Psalmy te dane były tylko do śpiewania. Ten zaś Psalm* 83. *albo od Dawida napisany, kiedy wygnanym był z domu i przybytku, za prześladowaniem Absalona, albo też od niepewnego jakiegoś autora. Można go rozumieć i o wygnańcach z Babilonii, naybardziey Lewitach, tęskniących do kościoła.*

Jakże są wdzięczne przybytki twe Panie!
W przysionku twoim ustaje ma dusza,
Do ciebie moje jedyne żądanie,
Serce i ciało całe mi się wzrusza.

Wróble mają dom, gniazda gołębice,
Gdzieby z swojemi mieścić się pisklęty!
Ja wzdycham do twey; Boże móy, świątnic
Tyś mi jeden Król, tyś mi jeden święty.

Szczęśliwy! co w twym domu mieszka, Pa-
Pochwały twoje wiecznie wyśpiewuje, (nie!
W tobie ma jednym swe poratowanie,
I los swóy cały na ziemi kieruje.

Takiemu pewnie Bóg pobłogosławi,
Z cnoty do cnoty łatwo się przeniesie;
Taki, gdy nogę na Syonie stawi,
Jemu widocznie sam Bóg pokaże się.

Wysłuchay, Boże! wołania mojego,
Wszakże się zawsze zastawiałeś za nas, (go,
Chciey spoyźrzeć na twarz pomazańca twe-
Zrób to dla niego, jeżeli nie dla nas.

Nad tysiąc indziey, lepszy dzień w twey sie-
Ja wolę w domu twoim mieszkać Panie, (ni!
W niskim gdzie kącie, niźli na przestrzeni
Szerzyć się, gdzie jest bezbożnych mieszka-
nie.

Bo Pan jest jeden, co mu litość miła,
On jeden prawdę nieskończenie lubi!
Jego to łaska tylu wystawiła,
I nim się tylko, kto jest sławny, chlubi.

Tym, którzy chodzą niewinności drogą,
Dobra doczesne w obfitości mnoży;
Każdemu będzie człowiekowi błogo,
Który w nim tylko nadzieję położy.

PSALM LXXXIV.

Benedixisti Domine terram tuam.

Ten Psalm, ma bydź rozumiany o Żydach powróconych z niewoli Babilońskiey, kiedy zaczęli się zgromadzać, i znowu państwo stanowić z nadzieją dawney chwały i szczęśliwości; od nieznajomego autora złożony, i tylko w tytule Hebrayskim, synom Kore zapisany.

Oto czas, Panie! przyszedł pożądany,
Gdy błogosławisz twóy lud ukochany,
Kończysz niewolą plemienia całego
Jakóbowego.

Odpuściłeś nam nasze nieprawości,
Pokryłeś swojém miłosierdziem złości,
Twóy sprawiedliwy gniew zaspokojony,
Na wszystkie strony.

Chciey nas twą łaską na zawsze okrywać,
I więcey na nas nigdy się nie gniewać,
Gniewem, którym ty nie nawykł do wieka
Karać człowieka.

Ty nas ożywić masz nędzą zmorzone,
Ty uweselić w smutku zanurzone,
Okaż twą litość, niechay łaskę znamy,
Którey czekamy.

Ale na cóż mi prośbą Pana kłócić?
On sam wie lepiey, jak nas ma obrócić,
Chcieymy go słuchać, a on zawsze powi,
Pokóy ludowi.

Tym, którzy będą życia niewinnego,
Tym, którzy z serca garną się do niego,
Co go się boją, przemieszka z takiemi
Sława na ziemi.

Litość i prawda zeydą się umyślnie,
Z sprawiedliwością pokóy się uciśnie,
Prawdę da ziemia, sprawiedliwość z góry
Spuszczą nam chmury.[1]

Pan da dostatek, i ziemia bogata
Przyniesie ludziom nayobfitsze lata,
A sprawiedliwość, gdzie on stąpi, wszędzie
Obok z nim będzie.

PSALM LXXXV.

Inclina Domine aurem tuam.

Ten Psalm ma tytuł w Hebrayskim, modlitwa samego Dawida. Złożony był podczas prześladowania Saula albo Absalona; potém mógł bydź ten Psalm zażyty od Ezechijasza, chcącego się wyzwolić od Sennacheryba. Zażywali go i Żydzi w zaprowadzeniu Babilońskiém.

Nakłoń twego ucha Panie!
Wysłuchay mię w nędznym stanie,
Strzeż moję duszę od zgonu,
Ja twego strzegę zakonu.

Niech twóy sługa ocaleje,
Co w tobie kładzie nadzieję,
Zlituy się dla twojey chwały!
Wołam na ciebie dzień cały.

Pociesz twego sługę, proszę,
Do ciebie ja ręce znoszę;
Pan móy słodki, litość miewa
Dla każdego, co go wzywa.

Chciey mię wysłuchać co prędzey,
Wszakże kiedym bywał w nędzy,
Prosiłem cię jakiem umiał,
I zawsześ mię wyrozumiał.

Obcych bogów próżna chluba,
Nie masz nad Boga Jakóba!
Któryż to z nich zrobić może,
Czegoś ty dokazał Boże?

Narody przez cię stworzone,
Przed twym tronem nachylone,
Przyydą cię chwalić z twym ludem,
Boś wielki; sam słyniesz cudem.

Wiedź mię, Panie! w twoję drogę;
Ścieszką prawd twych chodzić mogę,
Niech me serce radość poi,
I niechay się ciebie boi.

Wyznam cię móy wieczny Boże,
Co mi serca stanąć może;
Śpiewać będę bez skończenia
Chwałę twojego imienia.

Bo litością twoją długą
Wsławiłeś się nad twym sługą;
Bronisz od śmierci strasźliwey,
Że do tychczas jestem żywy.

Boże! zbrodzień na mnie godzi,
Mnóstwo mężnych za mną chodzi;
Czemuż nie chcą wspomnieć na to,
Że ty jesteś ich odpłatą?

Boże! zawsze litościwy,
Lubiący prawdę, cierpliwy,
Tylko spoyźrzeć na mnie trzeba,
Litość mię ogarnie z nieba.

Odday rząd namazanemu
Słudze twemu niegodnemu;
Ocal, podług obietnicy,
Syna twojey niewolnicy.

Day mi znak, niechay go widzą
Wszyscy, co mię nienawidzą,
Że jesteś przy mnie otwarcie,
Pociecho moja i wsparcie!

PSALM LXXXVI.

Fundamenta ejus in montibus sanctis.

Ten Psalm od synów Kore, albo od niepewnego autora złożony, i synom Kore dany do śpiewania, może bydź odniesiony do czasów Dawida, jak arka przeniesiona była do Jerozolimy, którey tu są pochwały.

Pan dobrotliwy, pomiędzy wszystkiemi,
Co chwałę mają, miasty Żydowskiemi,
Syońskie ulubił mury,
Których gruntem święte góry.

O miasto Boże! jakżeś zewsząd sławne?
,,Pamiętam, rzekł Bóg, na Babilon dawne,
,,Pomnę na Egiptu ściany. (*)
,,Gdziem był kiedyś dobrze znany.

,,Liczny mieszkaniec zamożnego Tyru,
,,Ludne osady Etyopów miru;
,,Te narody tu bywały,
,,I miastu się dziwowały.“

Bo czyliż Syon może mówić śmiało,
Że się w nim ludzi rozrodziło mało?
Ten Syon, którego wieże
Bóg zakładał, i sam strzeże?

Ludność w tém mieście, któż policzyć może?
Co piszesz ludzi, chyba ty sam Boże!
Mieszkaniec wesół, jak bywa,
Pod naylepszym Panem śpiewa.

PSALM LXXXVII.

Domine Deus salutis meae.

Ten Psalm w Hebrayskim ma tytuł: Pieśń Psalmu synom Kore, dla Mahaleth do odpowiadania, nauczający, Emana Ezrahity. Pierwsze dwa punkta objaśnione w Psalmach wyższych; słowo Mahaleth, znaczy chór odpowiadający. Napisany zaś jest Psalm ten od Emana Ezrahity, o którym jest wzmianka 1. Paralip. Cap. 6. *zrobił go w chorobie jakieyś i smutku ciężkim, a co naypewniey, chorując na trąd; który tak był szkodliwy i zaraźliwy u Żydów dawnych, że nim dotknięci, oddaleni bywali od społeczności z ludźmi, i w dalekich gdzie ustroniach leczyli się.*

Sprawco mojego zbawienia, Panie!
Cały dzień i noc wołam do ciebie,
Niech moja prośba przed tobą stanie,
Weyrzyy na człeka siedzący w niebie!

Smutek duszę mi napełnił całą,
Życie się moje do grobu chyli;
Nikt nie ratuje! i tak się zdało,
Jak gdybyśmy już życie skończyli.

Jako ten, który żelazem pada,
Między trupy go każdy rachuje;
Bez nadziei go każdy odstrada;
Bóg go sam nawet nie poratuje.

Tak mię już prawie grób był pochłonął,
I śmierć mię swoim okryła cieniem,
Boże! twóy straszny gniew mię ozionął,
I nawał złego za twem skinieniem.

Znajomi moi stali zdaleka,
Obrzydliwością im byłem cały,
Gdzie tylko stąpię, nędza mię czeka,
Z którey mi nawet oczy ustały.

Cały dzień ręce do góry wznoszę,
Niebiosa mojem wołaniem swarzę:
Może nad trupem o cud uproszę,
Albo mię jeszcze zlecą lekarze.

Bo czyliż w grobie twa litość słynie,
Żeby kto o niey drugim powiadał?
Albo na ziemi, gdy kto raz zginie,
Czyliż o prawdzie twey będzie gadał?

Czy kto w pośrzodku grubey ciemności,
Cuda twe zdoła rozeznać, Panie!
Albo twey dzieła sprawiedliwości,
Gdy w zapomnienia ziemi kto stanie?

Oto ja wołam, Boże! do ciebie,
Rano przed tobą prośba ma stoi,
Czemuż jey nie chcesz przyjąć do siebie,
Twarz twą odwracasz od nędzy mojey?

Ubogim ci ja; i od młodości
Na ustawiczney pracy schowany!

(*) W texcie jest: pomnę na Rahab, które słowo bierze się w Piśmie za Egipcyanów, bo znaczy pychę.

I chociem doszedł lat sędziwości,
Zawsze ja nędzny, upokarzany.

Trwogi mi codzień więcey przybędzie,
Nad gniewu twego ciężkim ulewem!
Jak wodą jaką oblanym wszędzie,
Ztąd strachem moim, ztąd twoim gniewem!

Móy mię przyjaciel mija zdaleka,
Krewny nademną opodal wzdycha,
Znajomy, jakby nie znał człowieka!
Wszystko to moja nędza odpycha.

PSALM LXXXVIII.

Misericordias Domini in aeternum cantabo.

Autorem tego Psalmu jest Ethan Ezrahita, albo ten, o którym 3. Reg. Cap. 4. *jest wzmianka, jeżeli dożył po czasie Salomona; albo który z potomków jego, żyjący za czasów Roboama, albo poźniey około zaprowadzenia Babilońskiego. Opisuje spustoszenia przez Babilończyków poczynione; albo też może spustoszenie owo Judy, miasta i kościoła, od Sesaka króla Egiptu*, 2. Paralip. Cap. 12. *Ten Psalm ma tytuł w Hebrayskim: uczący, Ethana Ezrahity.*

Wiecznie twą litość śpiewać będę, Panie,
I pokoleniu, które się rozmnoży,
I które po nas późno się zostanie.
Chcę, opowiadać drogi prawdy bożey.

Boś rzekł: „Na wieki będzie litość w niebie;
„Tam sprawiedliwość uczynią każdemu,
„Mam układ dla mych wybranych, i siebie;
„I Dawidowim przyrzekł słudze swemu.

„Póki ludzkiego wystarczy plemienia,
„Kwitnąć mu będzie potomek spoźniony:
„Od pokolenia aż do pokolenia
„Ugruntuję mu tron nieporuszony.“

Boże! niebiosa głoszą twoje cuda,
I twoję prawdę wiernych zgromadzenie!
Któż się na niebie równy tobie uda?
Między Anioły, któryż cię dożenie?

Pan, co go święty zbór codziennie chwàli,
Większy nad wszystko na ziemi i niebie!
Boże! cóżbyśmy z tobą porównali?
Mocnyś, a prawda stoi koło ciebie.

Tobie Ocean służy niezmierzony,
Ty sam szturm jego uspokajasz srogi,
Tobie się korzy pyszny obarczony,
Mocą twey ręki gromisz nasze wrogi.

Twoje jest niebo, twoja ziemia cała,
Twóy świat i wszystko, co się na nim jawi;
Wiatry, i morze twa ręka stwarzała,
Tabor i Hermon imię twoje sławi. (*)

Siła trzyma się ramienia Pańskiego,
Ręce wzniesione ratują, lub szkodzą:
Sąd, sprawiedliwość, gruntem tronu twego,
Litość i prawda przed obliczem chodzą.

Szczęśliwy jest lud znajomy twey chwały!
Swiatłem twey twarzy chodząc okryje się,
W Imieniu twojém cieszy się dzień cały,
I sprawiedliwość twoja go wyniesie.

Tyś jest jedyną, Boże! jego chwałą,
Chciałeś, i już iest podniesion nad wielu,
Żeby nas wybrał, Panu tak się zdało,
I postanowił króla w Izraelu.

Twoim prorokom dobrotliwy Boże!
Raczyłeś los nasz objawić łaskawie: (**)
„Ja wasze wsparcie w potężnym położę,
„Z pośrzodka ludu wezmę go, i wsławię.

„Sługę mojego Dawida znayduję,
„Staje się królem oleju natarciem;
„Ręka go moja wszędzie posiłkuje,
„Wszędzie mu będzie ramię moje wsparciem.

„Nic z nim nie wskóra nieprzyjaciel dumny,
„Syn nieprawości nic mu nie zaszkodzi,
„Przed obliczem mu upadnie wróg tłumny;
„Ten przed nim, co go nie lubił, uchodzi.

Z nim będzie prawda, zlitowanie boże,
„W mojém imieniu będzie wychwalany,
„Lewą mu rękę na morzu położę,
„Prawą na rzekach od wschodowey ściany.

„On mię wzywając, Oycem nazwie swoim,
„Swym Bogiem, twierdzą, żądzami swojemi;
„Ja go uczynię pierworodnym moim,
„Wyższym nad insze króle w całey ziemi.

„Wieczną mieć będzie pewność mey opieki,
„Mey obietnice strzymam mu do końca,
„Potomstwo jego będzie trwać na wieki,
„Tron mu utwierdzę, póki stanie słońca.

„A jeśli kiedy krnąbrne jego dzieci
„Prawa me zgwałcą, zakon móy znieważą,
„Gniewu mojego rózga ich doleci,
„I grzech im chłostą okupywać każą.

„Ale litości mey im nie odmówię,
„Ani ich będę trapił nieskończenie;

(*) Tabor góra w Galilei, Hermon góra od wschodnich granic.

(**) Przepowiedzenia te były przez Proroków Samuela, Natana i Gad. O czém 1. Reg Cap. 14. 2. Reg. Cap. 7. 1. Paral. Cap. 11. i t. d.

„Starczę się w moich obietnicach w słowie,
„I com raz wyrzekł, tego nie odmienię.

„Raz poprzysiągłem przezemnie samego,
„Jako Dawida nigdy nie zawiodę,
„I rozmnożone pokolenie jego
„W niezakończoną potomność powiodę.

„Tron jego jaśnieć będzie, jako słońce,
„Albo jak xiężyc wśrzód nocnego cienia,
„I ci mi razem dway niebiescy gońce
„Będą świadkami mego przyrzeczenia.“

Za cóż więc, Boże, rzucasz nas ze wstydem?
Twóy pomazaniec tyle nieszczęść zażył!(*)
Przewracasz układ z sługą twym Dawidem;
Za coś przybytek twóy ziemski znieważył?

Popsułeś wszystkie świątyni zagrody,
Strach w niey dziś osiadł, kędy moc mieszkała!
Czyni jey każdy przechodzący szkody,
Sąsiadom swoim ohydą się stała.

Sameś podnosił rękę, co nas biła,
Nieprzyjacioły rozweselił nasze,
Nie wsparłeś, kiedy woyna się srożyła,
I posiłkoweś odrzucał pałasze.

Takeś ją zmazał, że się nie oczyści!
Stolicę świętą na ziemię obalasz!
Dzień się jey trwania zmnieyszony, nie iści,
Wieczną obelgą, wstydem ją zapalasz.

Pókiż więc, Boże! bronisz nam pomocy?
Gniew twóy wylewa, jak ognista rzeka!
Wspomniy, że o swey ja nie stoję mocy;
Czyżto tak marnie żyć ma syn człowieka?

Pociesz, niżli nam życia światła zgasną:
Bo kto się rodził, już nie ma sposobu,
I umrzeć musi; ani siłą własną
Żaden śmiertelny nie dobył się z grobu.

Gdzież jest twe dawne miłosierdzie, Panie!
Jakeś poprzysiągł słudze Dawidowi?
Wspomniy na wzgardy, które nam Poganie
Czynią (milczę je) twojemu ludowi.

Śmie nam wyrzucać wróg nieukrócony,
Że pomazaniec twóy jest na zamianie!
Pociesz nas Boże, i bądź pochwalony (nie.
Po wszystkie wieki. Tak, tak, niech się sta-

(*) Jechoniasz i Sedecyasz, którzy byli w niewolą zaprowadzeni.

PSALM LXXXIX.

Domine refugium factus es nobis.

Ten Psalm taki ma tytuł w Hebrayskim: Modlitwa Moyżesza męża Bożego. Jeżeli tak jest, za cóż tego Psalmu, czyli modlitwy, nie masz położoney w Pentateuchu, gdzie insze Pieśni Moyżesza położone są? Prędzey któryś z potomków Moyżesza napisał ten Psalm, około czasów zaprowadzenia Babilońskiego, i wydał go pod imieniem Moyżesza; równie jak i Asafowi potomkowie robili. Psalm ten o krótkości i nędzy życia ludzkiego, dosyć jest ciemny, dla wyrazów wysokich i raptowych.

Pańska jest zawsze nad nami opieka!
Tyś, Boże, ten sam od wieka do wieka,
Nim góry jeszcze, nim ziemię się stały,
I ten świat cały.

Człowiek twe dzieło do ciebie się garnie,
Zechceszże tego, aby zginął marnie?
Wszakżeś powiedział, nawróć się do Pana
Rzeszo wybrana.

Cóż jest lat tysiąc przed twemi oczyma,
Jak dzień wczorayszy, którego już nima.
Cóż lata które człowiekowi dano?
Niczém zostaną.

Jako kwiat zrana wznidzie, i przeminie,
Na wieczór pada, usycha i ginie,
Bośmy na siebie gniew twóy obruszyli,
Bośmy zgrzeszyli.

Kładziesz przed sobą nasze nieprawości,
Promień twey twarzy przenika skrytości;
Dobrym przyczyniasz, a złemu człowieku
Umnieyszasz wieku.

Wiek nasz tak słaby, jako pajęczyna!
W lat siedemdziesiąt wątek się przecina;
Jeśli coś więcey, smutne tylko trudy,
Boleść i nudy.

A to złe może ztąd nam naprzykrza się,
Żeś nam pobłażał, i nie gromił w czasie;
Któż dla bojaźni gniew twóy pojąć może?
Straszliwy Boże!

Spraw tak, niech twoję poznamy prawicę,
W sercach pokornych złóż twe tajemnice,
Pókiż do ciebie mamy ręce wznosić?
Day się przeprosić!

Niech już zabłyśnie słońce twey litości,
Które nam życia osłodzi przykrości;

A tak, i z tego będziem radość mieli,
Żeśmy cierpieli.

Spoyrzyy na twoje sługi, na twe syny, (ny;
I chciey twém światłem kierować ich czy-
I nas też samych, i w rąk naszych sprawie
Kieruy łaskawie.

PSALM XC.

(Qui habitat in adjutorio altissimi.

Ponieważ ten Psalm w Hebrayskim żadnego nie ma tytułu, i tylko w Greckiém przekładaniu jest taki: Pochwały Pieśni Dawida; rozumie wielu, że był złożony od Moyżesza w czasie wyyścia z Egiptu, albo błąkania się po puszczy. Ale podobniey napisany jest od Dawida, może z okoliczności owego ciężkiego powietrza, 2. Reg. Cap. 21. *które Jerozolimy nie tknęło: albo po wyyściu od owego niebezpieczeństwa, kiedy chciał go Saul włócznią przebić, a on uchronił się, a potém szukany od żołnierzy w nocy ze strachem uciekł. Od naydawnieyszych czasów w Kościele naszym ten Psalm codzień przed nocą czytany bywał.*

Kto się w opiekę poda Panu swemu,
A całém sercem zawsze ufa jemu,
Śmiele rzec może: mam obrońcę Boga, (ga.
Nie przyydzie na mnie żadna straszna trwo-

Bo mię on z łowczych sideł oswobodził,
Ani mi język potwarców nie szkodził;
Ramieniem swoim zasłoni cię wiecznie,
Pod jego pióry ulężesz bezpiecznie.

Stateczność jego, tarcza, puklerz mocny,
Za którym stojąc, na żaden strach nocny,
Na żadną trwogę, ani dbay na strzały,
Któremi sieje przygoda w dzień biały.

Ztąd koło ciebie tysiąc głów polęże,
Ztąd drugi tysiąc; ciebie nie dosięże
Miecz nieuchronny; i ty sam swojemi
Oczyma uyrzysz pomstę nad grzesznemi.

Iżeś rzekł Panu: ty nadzieja moja!
Iż Bóg naywyższy jest ucieczka twoja;
Nie dostąpi cię żadna zła przygoda,
Ani się znaydzie w domu twoim szkoda.

Aniołom swoim każe cię pilnować,
Gdziekolwiek stąpisz, oni cię piastować
Na ręku będą, abyś idąc drogą,
Na ostry kamień nie ugodził nogą.

Będziesz po żmijach bezpiecznie gniewliwych,
I po padalcach deptał niecierpliwych,
Na lwa srogiego bez obrazy wsiędziesz,
I na ogromnym smoku jeździć będziesz.

Słuchay, mówi Pan: „Że mi ufał szczerze,
„Czcił imię moje, zachował przymierze,
„Ja go téż także w każdą jego trwogę,
„Nie chcę zapomnieć, i owszem wspomogę.

„Głos jego u mnie nie będzie wzgardzony,
„Ja z nim w przygodzie: odemnie obrony
„Niech pewien będzie, pewien uwielbienia,
„I lat sędziwych, i mego zbawienia."

PSALM XCI.

Bonum est confiteri Domino.

Ten Psalm ma tytuł w Hebrayskim: Psalm Pieśni w dzień Sabatu. Jest niepewnego autora i czasu. Traktuje zaś o Opatrzności, o stworzeniu, o krótkiém szczęściu niezbożnych, a długiém sprawiedliwych.

Jakże to dobrze wyznawać Pana
Naywyższey chwały i mocy!
I litość jego wysławiać zrana,
I prawdę jego wśrzód nocy.

Grając ci, Panie, na arfie złotey,
Pienia połączę wdzięczności:
Patrząc na dziwne rąk twych roboty,
Serce mi skacze z radości.

Jakże są wielkie twe dzieła, Panie?
Jakże głębokie twe myśli?
Szalony człowiek nie zważa na nie,
A głupi próżno je kryśli.

Gdy się nieprawość wzniesie, jak trawa,
Błyśnie na chwilę i padnie;
Twoja zaś Boże naywyższy, sprawa,
Na wieki światem tym władnie.

Oto twóy, Panie, przeciwnik zginie,
Zginie, kto z tobą nie radzi;
Ni się postrzeże, jak w złey godzinie
Pomsta go twoja wygładzi.

Jak jednorożec głowę mą wzniosę,
Dóydę starości zgrzybiałey,
Twojey litości będę pił rosę
Pełen i wieku i chwały.

Z pogardą na me wrogi spoyrzałem,
Bo względów byli nie warci;
Potém wieść tylko o nich słyszałem,
Że własną złością potarci.

Jak palma kwitnie mąż sprawiedliwy,
Wzrośnie wraz z cedrem Libańskim.
Kwitnie, bo go sam Bóg szczepił żywy,
I na przysionku wzrósł Pańskim.

A kiedy dóydzie pory sędziwéy,
Nie z swey żywości nie straci;
Iść będzie, głosząc: że Bóg prawdziwy,
Każdemu za swe odpłaci.

PSALM XCII.

Dominus regnavit, decorem indutus est.

Ten Psalm żadnego tytułu nie ma w Hebrayskim, w Greckim zaś dodany jest taki: Pieśni Dawida w wigilią Sabatu, kiedy stworzona ziemia. Szóstego dnia, to jest w Piątek, dopełnione dzieło stworzenia. Tłumacze Pisma Greccy, którzy ten Psalm Dawidowi przyznają, myślą, że może bydź odniesiony do przeniesienia arki z domu Obededoma do miasta Dawidowego. Ale to pewnieysza, że nie wiedzieć, ktoby był autorem jego, i w którym czasie złożony.

Bóg nasz króluje! odział się pięknością,
Okrył się męztwem, przepasał dzielnością,
Pan, przez którego krąg nieporuszony
Ziemski stworzony.

Stolica jego od początku świata
Jest założona! przetrwa wszystkie lata,
Choć wiek rozdaje, od wieków daleki,
Bo był przed wieki.

Podniosły rzeki szumne swoje głosy,
Wały się morskie wznoszą pod niebiosy! (ry
Dziwne to wszystko: dziwnieyszy Bóg, któ-
Widzi je z góry.

Boże! ja wierzę twojey obietnicy,
Wiem, co się Pańskiey należy świątnicy;
Chwalić cię będę w twojey sieni, Panie!
Póki mię stanie.

PSALM XCIII.

Deus ultionum Dominus.

Ten Psalm także w Hebrayskim jest bez tytułu. Grecy go przyznają Dawidowi. Spiewany bywał u Żydów czwartego dnia po Sabacie. Może był zrobiony od Żydów w niewoli Babilońskiey.

Bóg zemsty Panem, ukarać mu snadno;
Podnieś się Boże! a pyszni upadną;
Długoż, o Panie! grzesznicy zuchwali
Będą się z swoich złości przechwalali?

Lud wierny trapią, i kray twóy plondrują,
Wdowę, sieroty i gościa mordują,
I kłamią jeszcze w swey zuchwałey dumie,
Że Bóg nie widzi, ani to rozumie.

Zważcie o głupcy! i pomyślcie przecie,
Twórca, o swoim nie wiedziałby świecie?
Tenli nie dóyźrzy, który oko zlepił?
Lub nie usłyszy: który ucho wszczepił?

Cwicząc narody, nie ma karać złości
Ten, który człeka naucza mądrości?
Ale Pan zna to dobrze, jak myśl człeczа
Zawsze jest próżna, i zawsze się sprzecza.

Szczęśliwy! kogoś Panie, sam wyćwiczył,
Kto twoim prawom serce swe poruczył!
Lżey go zła chwila natenczas dotyka,
Kiedy się przepaść kopie dla grzesznika.

Pan bowiem swego ludu nie zasmuci,
Ni swe na ziemi dziedzictwo porzuci,
Aż sprawiedliwość, jak trzeba się spełni;
I przy niey będą stać nieskazitelni.

Kto się zastawi w brew o moje zdrowie?
Lub przeciw grzesznym ze mną się opowie?
By mi Pan swojey nie dodał pomocy,
Zaledwie w wieczney nie poległbym nocy.

Jeżeli, rzekłem: „Noga mi się chwieje"
Pańska wspierała litość mą nadzieje.
Im więcey troski duszę mą suszyły,
Tém ją pociechy z nieba ochłodziły.

Czyliż przy Bogu tron jest nieprawości?
Da żółć w swey drodze, a nie da słodkości?
Czyliż cnotliwą duszę zgubią w trudzie?
O krew niewinną potępią źli ludzie?

Ty, Panie, twierdza, ty jesteś zasłona,
Nadzieja moja w tobie umocniona;
Ty sprawiedliwie za zbrodnie odpłacisz,
I w samey złości złośnika zatracisz.

PSALM XCIV.

Venite exultemus Domino.

Ten Psalm w Hebrayskim także tytułu nie ma, w Greckim zaś tłumaczeniu Dawidowi przyznany. Złożony zaś był albo od Moyżesza (jak sądzą Żydzi) roku

czterdziestego błąkania się Izraelitów po puszczy; albo od niepewnego jakiego autora, napominającego Żydów, ażeby chwalili Boga, i nie mruczeli na niego.

Pódźcie, przed naszym Panem śpiewaymy,
Ochoczém sercem cześć mu oddaymy:
Uprzedźmy jego twarz świętą zrana,
Niech od nas pierwszych będzie wzywana.

Pan to jest wielki nad wszystkie pany,
W ręku są jego ziemi tey sciany,
Jego jest morze, on góry sklepił,
On swoją ręką ziemię ulepił.

Pódźcie, padniymy mu na kolana,
I płaczmy, ręce wznosząc do Pana;
Bogiem i Oycem nam nazywa się,
My trzodą jego, którą sam pasie.

Dziś, jeśli jego głos usłyszycie,
Całem go sercem przyjąć pomniycie:
„Nie idźcie, mówi, oyców swych torem,
„Co szli na puszczy ze mną uporem.

„Zawsze mię kusząc słuchać nie chcieli,
„Szukali cudów, choć je widzieli;
„Gdym zaś ludowi memu pobłażał,
„Przez lat czterdzieści on mię urażał.

„I rzekłem: błędu serca słuchali,
„Mych sprawiedliwych dróg nie poznali;
„Przeto przysiągłem w gniewie nad niemi,
„Że do mey świętey nie wniydą ziemi."

PSALM XCV.

Cantate Domino canticum novum.

Ten Psalm zrobiony od Dawida z okoliczności przeniesienia arki z domu Obededoma, do Jeruzalem, jest częścią większey Dawida Pieśni, od którey coś trochę odmieniwszy, oddzielony był na Psalm osobny, a to już po powrocie z niewoli Babilońskiey, przy dedykacyi drugiego kościoła. W księdze I. Paral. *Rozdz.* 16. *ta Pieśń jest wypisana cała; ten zaś Psalm częścią z niey, częścią z Psalmu* 104. *złożony.*

Spiewaycie Panu pieśń nową!
Niech ziemia będzie gotową
Chwalić go, i niech dzień dniowi
Pochwały Pańskie opowi.

Niechay brzmi w uściech Pogańskich,
Sława wysokich dzieł Pańskich,
Gdziekolwiek ludzie mieszkają,
Niech cudów jego słuchają.

Bo Pan jest wielki, wspaniały,
Godzien naywyższey pochwały,
On nad wszystkie insze bogi,
Naystraszniejszy, a nie srogi.

Złe duchy to, nie bogowie,
Co pogaństwo bogi zowie;
To Bóg, co niebo z gwiazdami
Własnemi stawiał rękami.

Piękność tron jego oświeca,
Chwała go wieczna zaleca,
A w nieśmiertelney świątyni,
Swiętość, wspaniałość, straż czyni.

Przynoście ziemskie narody,
Przynoście, biegnąc w zawody,
Chwałę i pokłon wiecznemu
Bogu i Panu naszemu.

Nieście mu wasze ofiary
Pełni pokory, i wiary,
Uderzcie czołem przed Panem,
W domu jego zawołanym.

Ziemia się porusza cała,
Oblicze Pańskie uyrzała;
Powiedźcież to w każdey stronie,
Że Pan nasz usiadł na tronie.

Naprawi ziemię zwątloną,
Zrobi ją nieporuszoną,
Sprawiedliwość światu wróci,
A krzywdę i gwałt ukróci.

Ciesz się niebo, ciesz się ziemi,
Day głos morze wały twemi,
Niech się cieszą pola, lasy,
Idą z Panem złote czasy.

Sądzić będzie całą ziemię,
Pozna prawdę ludzkie plemię,
Swiat będzie niebem prawdziwym,
Pod tym Panem sprawiedliwym.

PSALM XCVI.

Dominus regnavit, exultet terra.

Ten Psalm także nie ma tytułu w Hebrayskim. Grecy go Dawidowi przyznają, jakoby napisany po wszystkich już zwycięztwach jego. Żydzi powiadają, że jest dziękczynieniem Izraelitów wyszłych z zaprowadzenia Babilońskiego.

Pan Bóg króluje! ziemia niech wesoła,
I liczne wyspy po morzu pląsają.

Obłok go kryje, mgła wieńczy do koła,
Sąd, sprawiedliwość, tron jego wspierają.

Ogień się przed nim poprzedniczy ciśnie,
Płomień w krąg jego nieprzyjaciół pała,
Po całym świecie groźny obłok błyśnie,
Ziemia to w trwodze widzi, i zadrżała.

Jako wosk jaki góry się stopiły,
Przed twarzą Pańską doły się padały;
Słuszność dzieł jego, nieba oznaymiły,
Narodom swojey blask okazał chwały.

Niech się zawstydzą, u których bogowie
Z kamienia rznięci cześć i chlubę mieli:
Bogu oddadzą pokłon Aniołowie,
Słyszy to Syon, i w nim się weseli.

Dla twych wyroków, sprawiedliwy Panie!
Możnego córki pocieszone Judy;
Boś ty naywyższy, boś twe panowanie
Nad wszystkie bogi, twemi wyniósł cudy.

O! którzykolwiek czcicie tego Pana,
Niech jego miłość wstręt od złego sprawi;
Dusz bowiem świętych straż jemu oddana,
On z rąk bezbożnych sługi swe wybawi.

Błysnęło światło tym, co są poczciwi,
I prostym sercem radość nieprzetrwała;
Cieszmy się wiecznie w Panu sprawiedliwi,
Niechay brzmi w ustach cześć jego i chwała.

PSALM XCVII.

Cantate Domino canticum.

Znowu tylko Greckie tłumaczenie ten Psalm Dawidowi przyznaje. Jednaka treść jego, jak i dwóch wyższych; składem nawet rzeczy i słów bardzo podobny do 95 traktuje o wyyściu, jakby z niewoli, albo z woyny szczęśliwie.

Nowém tém pieniem uwielbiaymy Pana,
Dziwy nam bowiem niedociekłe sprawił!
Bądź uwielbiona mocy niezrównana,
Którey ramieniem nas zbawił.

W nim poznaliśmy swego Zbawiciela,
Odkrył przed światem cud sprawiedliwości!
Wspomniawszy bowiem na dom Izraela,
Zjścił swey prawdę litości.

Uyźrzały wszystkie całey ziemi kraje,
Uyźrzały sprawę naszego chlubienia,
Niech go świat cały wielbić nie przestaje,
Przez wdzięczny okrzyk i pienia.

Śpiewaycie Panu przy cytrze złoconey,
Daycie mu chwałę przy trąbach z organem
Przyczyńcie granie arfy wielostronney,
Przed Królem świata i Panem.

Niech szumią fale na morzu wezbraném,
I cała ziemia z swemi mieszkańcami,
Niech rzeki klasną rękami przed Panem,
I góry swemi wierzchami.

Idzie albowiem, idzie Bóg prawdziwy,
Wszystkie narody według prawdy sądzić,
Idzie na wieki Sędzia sprawiedliwy,
Który nie może pobłądzić.

PSALM XCVIII.

Dominus regnavit, irrascantur populi.

Ktoby tego Psalmu autorem był, niewiadomo, chociaż w Greckich tłumaczeniach, pod tytułem Dawida zapisany. Treść jego taż sama, co i poprzedzających trzech Psalmów.

Pan króluje w swey dziedzinie,
Mimo gniew Pogan zuchwały;
On siedzi na Cherubinie,
Pod nogą mu drży świat cały.

Wielkiżto Bóg nad Syonem!
Nad wszystko, co ludzie znali!
Niech ziemia przyydzie z pokłonem,
I niech straszne imię chwali.

Imię to straszne się zdawa,
Lecz razem pełne świętości,
Króla naszego w tém sława,
Chcieć i dogadzać słuszności.

Ty sam to, Panie! podałeś,
To się twey woli podoba,
Sąd i prawa przepisałeś,
Wiernym potomkom Jakóba.

Wielbiycie Pana naszego,
Niech go świat cały opiewa,
Czciycie podstawek nóg jego,
Bóg sam w tey arce przebywa.

Tak z Samuelem go czcili,
Aaron, Moyżesz, kapłani;
I o co tylko prosili,
Zawsze byli wysłuchani.

Bógdo nich mówił z obłoku,
Powszechney radząc potrzebie,
Strzegli Pańskiego wyroku,
I praw podanych dla siebie.

O Panie! Boże nasz prawy,
Tyś wysłuchiwał proszących;
I chociaż byłeś łaskawy,
Gromiłeś wykraczających.

Wielbiycież Boga naszego,
Czciycie go w winnym pokłonie,
Nie ma nic ziemia świętszego
Nad prawa w świętym Syonie.

PSALM XCIX.

Jubilate Deo omnis terra.

Ten Psalm ma tytuł w Hebrayskim: Psalm w wyznaniu, to jest, w pochwałach, albo dziękczynieniu. Jest napominający do ogłaszania dobrodzieystw Boskich; albo zaś jest Psalmem Dawida, albo zrobionym od Żydów powracających z Babilonii.

O! którzykolwiek mieszkacie na ziemi,
Śpiewaycie Bogu pieśniami waszemi,
Służąc mu chętnie, mając go swym celem,
Wchodźcie w dom jego z naywiększym weselem.

Znaycie, że on jest Bogiem, którym tchniemy:
Że on zapewne stworzył nas, a nie my:
Że się sam podjął Królem bydź nad nami,
Że sam Pasterzem, my jego owcami.

Wniydźcie w dom jego, niosąc winne dzięki,
Czcząc go, wielbiycie cuda dzielney ręki.
Pan to i Oyciec pełen jest słodkości,
Pełen jest wieczney prawdy i litości.

PSALM C.

Misericordiam et judicium cantabo.

Ten Psalm własny Dawida, i taki ma tytuł w Hebrayskim; złożył go zaś po objęciu władzy nad wszystkiemi dwunastu pokoleniami, bo wspomina Jeruzalem, którego dawniey panem nie był. Pięknie Dawid w tym Psalmie wyraża przepisy dobrego króla, i sam siebie do wykonania naznacza. W texcie Hebrayskim ma bydź wszystko w tym Psalmie na przyszły czas obiecujące. Vulgata Łacińska *ma wszędzie przeszły, i tak jest i na Polski tłumaczony.*

Twóy sąd, o Boże! i litość znaną
Śpiewać ci będę, póki mię stanie.
Chcąc iśdź twą drogą niepokalaną,
Aż cię samego obaczę, Panie.

Gdym się przechodził wśrzód mego domu,
We dnie i w nocy nad tém myślałem:
Żebym nie zrobił krzywdy nikomu;
Niewinność serca za cel móy miałem.

Przed mojém okiem to nie postało,
Co za niesłuszność jaką sądziłem;
I tych nad wszystko, którym się chciało
Pogwałcać zakon, nienawidziłem.

Nigdy się ze mną zły człek nie zgodził,
Nigdy nie przylgnął do serca mego;
A gdy odemnie z czasem odchodził,
Udałem, jakbym nie widział tego.

Lecz tegom ścigał, który bliźniemu
Pokątnie czynił krzywdy złośliwe,
U stołu nie dał mieysca pysznemu,
Ni temu, który serce miał chciwe.

Tylko mi z temi przesiedzieć błogo,
Co czystey cnoty mieli zaszczyty,
I kto chciał chodzić poczciwą drogą;
Ten był do usług moich zażyty.

Nie był w mym domu, który swe wady
Powiększał jeszcze dumą nikczemną,
Co lubił gadać fałsze i zdrady,
Taki nie postał nigdy przedemną.

Na zbrodniów wczesnem zsyłał karanie,
Gubiąc tych z ziemi, którzy przewinią;
Abym oczyścił twe miasto, Panie,
Od wszystkich, którzy nieprawość czynią.

PSALM CI.

Domine! exaudi orationem meam.

Ten Psalm w Hebrayskim ma taki tytuł: Modlitwa ubogiego, gdy był w ucisku, i przed obliczem Pańskiem wylewał prośby swoje. Jest niepewnego autora, albo go Dawid pokutujący, albo kto z Żydów przy końcu niewoli Babilońskiey złożył. Ten Psalm jest jeden z siedmiu pokutnych, które tak się zowią z przyczyny, że je śpiewano w tenczas, kiedy grzesznicy przypuszczani byli do uczestnictwa kościoła.

Słuchay mey prośby, Boże litościwy!
Niechay cię głos móy dosięże tęskliwy,
Nie zwracay twarzy, ale w każdey porze,
Gdy mię ból trapi, wysłuchay mię, Boże!

Przybądź, o Panie! przybądź z swym ratunkiem,
Gdy na cię wołam ściśniony frasunkiem;
Marne dni moje jak dym uleciały!...
Kości, jak suche drzewo wygorzały.

Jak trawa uschło serce me bez ciebie,
Bom ja o twoim nie pomyślał chlebie!
Z ustawnych jęków nie masz na mnie ciała,
Kość tylko nędzna i skóra została.

Jestem jak w lesie Pelikan schowany;
Jako ptak nocny w pustkach zamieszkany!
Oczu nie mogłem przymrużyć za strachem,
Jak biedny wróbel sam jeden pod dachem!

Nieprzyjaciel mi urągał dzień cały,
Ten na mnie przysiągł, co mi dawał chwały;
A jam za pokarm szczerym żył popiołem,
I łzy pił żywe, siedząc za mym stołem.

Z góry mię na dół pchnąłeś rozgniewany;
Tak w gniewie twoim wiek móy opłakany
Chynął ku nocy, jako cień wieczorny!
I uschłem nędzny, jako kwiat ugorny.

Lecz ty na wieki trwać będziesz, o Panie!
Pamiątka twoja nigdy nie ustanie.
Ty nad Syonem twym się masz zlitować,
Czas o to przyszedł, żeby go ratować!

Sługom się twoim mur podobał nowy, (*)
Ochoczém sercem śpieszą do budowy:
Będą się ciebie wszystkie kraje bały,
Wszyscy królowie zlękną się twey chwały.

Ty bowiem znowu miasto twe naprawisz,
I twóy majestat widocznie objawiasz!
Pan się zlitował nad trapionych łzami,
I nie pogardził pokornych prośbami.

Niechay to pismem napisze się złotém
Ku wiecznym czasom! Aby świat na potém
Pamięć miał Pańskiey nad sobą opieki,
I w dalsze coraz podawał ją wieki.

Bowiem na niebie siedząc Pan wysoko,
Raczył na ziemię święte spuścić oko;
Bo płacz usłyszał więźniów okowanych,
I wyrwał na śmierć ostatnią skazanych.

(*) Podobniey, że ten Psalm zrobiony jest zaraz po zakonczoney niewoli Babilońskiey, w którym czasie Żydzi tak ochoczo kwapili się do odbudowania Jerozolimy ze starych rozwalin.

By na Syonie święte Pana imię,
I nieśli iemu cześć w Jerozolimie,
Kiedy lud wszystek, i ich przełożeni,
Ku służbie Pańskiey będą zgromadzeni.

W drodze mych trudów postępując, Boże!
Oznaym, jak wiele lat moich bydź może?
Nie cofay, Panie, smutnego człowieka
W pośrzód dni moich, w połowicy wieka.

W początku świata ziemięś ugruntował,
I nieba swemi rękoma zbudował,
To jednak zginie; Bóg się nie zachwieje;
A wszystko z czasem, jak szata zniszczeje!

Każdy twór swojey podlega odmianie;
Ty tylko ten sam, wiek twóy nie ustanie;
I sług twych syny na wieki trwać będą,
Z swojém plemieniem przy tobie osiędą.

PSALM CII.

Benedic anima mea Domino.

Ten Psalm złożony od Dawida, pod którego imieniem w tytule jest zapisany. Wzbudza się w nim Dawid do dziękczynienia Bogu, który go uwolnił od wielu przykrości. Bywał zażywany i śpiewany po wyprowadzeniu Żydów z Babilonu, dziękujących Bogu za wolność.

Błogosław wiecznie duszo moja Pana,
Całą twą siłą imię jego święte;
Pomniąc, jakiemiś łaskami oblana;
Za dobrodzieystwa błogosław go wzięte!

Który ci złości daruje, przestrzega,
Który cię leczy w smutkach pogrążoną,
Który twe życie od upadku dźwiga,
Którego litość jest twoją koroną.

On twego w dobrém dopełni żądania,
Młodość się twoja, jak orłowi wróci:
On swą litością każdego zasłania,
I swoim sądem, kogo krzywda kłóci.

On Moyżeszowi pokazał swe drogi,
I swoję wolą synom Izraela:
Grozi, i jego groźby czas nie mnogi,
Ni w nim wiecznego masz nieprzyjaciela.

Nie podług miary kara jego była;
Bo jak daleko od nas nieba stoją,
Mieysce to całe litość napełniła,
Którą rozdaje tym, co go się boją.

Jak ode wschodu zachód się oddalił,
Tak my daleko od winy zostali,

Jak oyciec nad swém dzieckiem się użalił,
Dla tego tylko, żeśmy się go bali.

Poznał naszego niedołężność stanu,
Wspomniał, że człowiek jest popiół nie-
I że dni jego podobne są sianu, (zdolny,
I krótko kwitnie, jako kwiatek polny.

Bo duch ten, który ożywiał dni człecze,
Przechodzi prędko z domu nikczemnego,
I jak raz ztamtąd, gdzie mieszka, uciecze,
Jużby nie poznał i mieysca swojego.

A litość Pańska wiecznie jest nad temi,
Co go się boją, i nad ich synami!
Nad niemi prawda; jeśli są wiernemi,
W zakonie chodząc Pańskiemi drogami.

Bóg ma tron w niebie, ztamtąd światem
władnie,
Błogosławcie go wszyscy Aniołowie,
Potężni władzą; i którzy tak snadnie
Pełnicie wszystko, co wam tylko powie.

Błogosławcie go woyska nieba silne!
Które na jego czekacie skinienie;
Na każdém mieyscu sprawy jego dzielne;
I duszo moja chwal go nieskończenie.

PSALM CIII.

Benedic anima mea Domino.

Ten Psalm w Hebrayskim żadnego tytułu nie ma; w Greckim ma tytuł taki: Psalm Dawida o ustanowieniu świata. Ktokolwiek jest autorem jego, pięknie się rozwodzi z cudów Boskich na niebie, powietrzu, ziemi i morzu.

Uwielbiay twego Twórcę duszo moja:
Panie i Boże! jakaż wielkość twoja?
Osłoniła cię w koło cześć i chwała,
Jako płaszcz jaki jasność cię odziała.
Nieboś jak namiot rozbił ręką twoją,
Nad którém wody nieprzebrnione stoją!
Chmury twym wozem, wiatry są twe cugi,
Burza posłańcem, a pioruny sługi.
Ziemia twą mocą tak jest utwierdzona,
Że stoi wiecznie nie nadwerężona;
Przepaści mgłę jey za odzienie dały,
Nad naywyższemi która wisi skały.
Skoroś rzekł słowo, a zagrzmiały nieba,
Opadły wody, jak było potrzeba;
Pola w dół poszły, a skały ku górze,
Posłuszne własney, którąś dał naturze!
Kres zamierzyłeś morzu, że wiecznemi
Nie wzbierze czasy nad granice ziemi.
Drobny wód promyk wywodzisz ze skały,
Z których naywiększe rzeki powzbierały!
Tu się zwierz chłodzi, który w polu żyje,
Tu łoś, tam jeleń upragniony pije,
Tam po gałęziach ptacy się wieszają,
I pienia wdzięczne nucić nie przestają.
Ty na twém niebie, Panie! uwielbiony, (ny.
Spuszczasz na ziemię deszcz nieprzepłaco-
A ona starczy, twojey łaski syta,
Wszystkiego wszystkim. Ztąd trawa obfita
Bydlęta żywi: ztąd dla ludzi ziele,
Ztąd wino, które sprawuje wesele.
Ztąd chleb, za którym siła w nas rzeźwieje,
Ztąd oley mamy, którym twarz gładnie-
Taż wilgoć żywi dęby, sosny, klony, (je (*)
I cedr Libanu twą ręką szczepiony;
Gdzie ptak rozliczny z pisklętami żyje,
Gdzie jeleń buja, gdzie się zając kryje.
Zna swoje czasy twarz xiężyca blada,
I słońce w porze wstaje, lub zapada.
Zawołasz na mrok, wnet nocne ćmy wstają,
Wnet wszystkie zwierza z lasów się ruszają.
Zgłodniałe lwięta wychodzą w potrzebie,
Rycząc, pokarmu żądają od ciebie.
Powstało słońce; wnet całą gromadą, (dą.
W swych się łożyszkach spokoynie pokła-
Tymczasem człowiek od poranney zorze,
Idzie pracować ku wieczorney porze.
Zacne twe sprawy i wielkiey mądrości!
Pełna jest ziemia twey szczodrobliwości,
Pełne są wody. Któż wyliczyć może,
Całe ryb mnóstwo, które żywi morze?
Tam żaglem pełnym okręty biegają,
Tam swe igrzyska wieloryby mają,
Wszystko, co w wodzie, i co jest na ziemi,
I co wiatr siecze skrzydły pierzchliwemi,
Pogląda na cię; który siedzisz w niebie,
I zwykłey czeka żywności od ciebie.
Otworzysz rękę, wszyscy nasyceni;
Zwrócisz oblicze, wszyscy zasmuceni.
Ducha im weźmiesz, wniwecz się obrócą:
Ducha im natchniesz, do życia powrócą.
Niechay cześć słynie Pańskiemu imieniu;
Cieszyć się będzie Pan w swojém stworze-
niu;
Który gdy spoyrzy, ziemia drży: i który
Ledwie tknie ręką, z dymem póydą góry.
Niechże ci odtąd, aż do zgonu, Panie!
Głos móy i lutnia nócić nie przestanie;

(*) Dla gładkości twarzy Izraelici dawni namazywali ją olejem, w czém kobiety ich zbytkowały naybardziey; a w drugiém obuwiu, które i kosztowne, i przemyślne nosiły.

Niech tylko moja pieśń ci będzie miłą,
Będę cię wesół całą wielbił siłą.
Niech złych na ziemi nie postanie noga,
A ty ma duszo, chwal swojego Boga!

PSALM CIV.

Confitemini Domino, et invocate nomen ejus.

Przy tym Psalmie jest dodane w tytule słowo Hebrayskie: Allelúja, co znaczy, chwalcie Pana. Ten Psalm miał złożyć Dawid, kiedy arkę z domu Obededoma przenoszono do miasta i do przybytku Syon. Dany zaś od Dawida Asafowi i braci jego, ażeby przed arką od nich śpiewany był. W xiędze pierwszey Paral: w Roz. 16. w tych prawie słowach jest wypisany. Insze strofy potém dodane od kogoś. Śpiewany także bywał po wyyściu Żydów z Babilonii, przy dedykacyi drugiego kościoła.

Chwaląc wzywaycie Pańskiego imienia!
I sprawy jego świata do zdziwienia
Opowiadaycie; chełpcie się nim wiecznie,
I szukając go cieszcie się serdecznie.

Szukaycie, jeden drugiego wzmacniając;
Śpiewaycie Panu zawsze go szukając,
Pomniąc na dziwy, które robił z nami,
Na sprawiedliwy sąd nad przestępcami.

Wy! Abrahama płód sługi Pańskiego,
Syny Jakóba wybranego jego! (mi,
On Bogiem waszym, Panem nad wszystkie-
I sądy jego są po całey ziemi,

Pamiętał wiecznie na swe obietnice,
Które poczynił dla nas bez granice;
Abrahamowi to obiecać raczył,
Izaakowi przysięgą naznaczył.

Co Jakóbowi potwierdził potrzecie,
By wiecznem prawem było mu na świecie,
Mówiąc: tobie dam Chananeyską ziemię,
Sznurem ją twoje porozdziela plemię.

Wtenczas, gdy jeszcze w małey liczbie byli
Oycowie nasi, w ziemi tey gościli;
Przechodząc z jedney do drugiey krainy,
Między obcemi tułali się syny.

Nie zniósł Bóg tego, aby im szkodzono,
I przeciwne im króle znieważono,
By pomazańców jego nie tykali,
Ni się nad jego proroki znęcali.

Głód w tey krainie powszechny się wzbu-
I chleb wyginął, który żywi ludzi. (dzi.
Bóg wysłał męża onego w obce ściany,
Za niewolnika Józef zaprzedany.

Na nogi jego kaydany wrzucone,
Boleścią serce jego przeniknione,
Aż przyszedł ten czas, że go z słów poznali,
Że przezeń mówi Bóg, co go on chwali.

Posłał król, i był Józef rozwiązany;
Puścił go wolno, urząd mu przydany,
Aby był rządcą dworu królewskiego,
I zawiadywał dostatkami jego.

Aby go uczył, jego przełożone,
I jego starców, jak ma bydź rządzone
Dobrze królestwo; Ta jest pora sama,
Kiedy się przeniósł Jakób w ziemię Cha-
ma. (*)

Tam syny jego tak się rozmnożyli,
Że aż Egiptu ludność przewyższyli,
A ztąd lud Pański był nienawidzony,
Zdrady, zasadzki miewał z każdey strony.

Moyżesz, Aaron, z swoich zasług znani,
Których Bóg wybrał; na to są posłani,
Ażeby mocy Boskiey znaki dali,
Żeby zuchwały Egipt ukarali.

Zesłał ciemności, i ziemię zakryły,
Bo takie Pańskie obietnice były;
Wody się stały krwią samą płynące,
I pozabijał ryby w nich żyjące.

Z całey się ziemi sprośne żaby zbiegły,
Że i sam nawet dom króla zaległy;
Muchy zjadliwe; i robactwa te, co (cą.
Przykrzą się ciału, ze wszystkich stron le-

Zamiast im deszczu upadały grady,
I ogień palił piękne ich osady,
Starte ogrody, winnice zniszczone,
I wszystkie lasy Egipskie zburzone.

Przyszła szarańcza, jak chmura bydź mo-
I zjadła wszystko; i trawę, i zboże; (że,
Wreszcie ostatni grom na nich przyleci,
Pierworodne im powybijał dzieci.

Tak Izraela w złoto bogatego
Wywiódł. Nie było między nim chorego;
I sam ich wyyściem Egipt pocieszony,
Tylu klęskami razem przyciśniony.

(*) Ziemia Chama Egipt.

We dnie je chmura prowadziła ciemna,
A w nocy bryła jasności przyjemna;
Łaknęli? wnet im ptaki przyleciały,
I chleb niebieski, manny im spadały.

Uderzył skałę, źrzódła wytrysnęły,
Gdzie było sucho, wody popłynęły.
Bo chciał dogodzić słowu niechybnemu,
Abrahamowi co dał słudze swemu.

Tak wywiódł lud swóy z weselem wybrany,
Kray mu narodów z pożytkami dany;
Aby praw Pańskich wiecznie pilnowali,
I zakon jego stale zachowali.

PSALM CV.

Confitemini Domino, quoniam bonus.

Ten Psalm wspomina dobrodzieystwa Boże Izraelitom wyświadczone. Napisany od autora niepewnego, albo może od Dawida. Zażyty był przy poświęceniu kościoła Salomonowego; przynaymniey niektóre z niego wiersze; zażywany był także i od Żydów będących, i powracających z niewoli Babilońskiey. Powiadają rabini, że Psalmy 104 *i* 105 *codziennie przed arką śpiewane były na górze Syon, póki arka nieprzeniesiona była od Salomona do kościoła przez niego zbudowanego.*

Chwalcie z dobroci Pana znamienitey,
Z litości jego wiekiem nieprzeżytey;
Któż tak wymówny, kto tak doskonały,
By jego wszystkie wyraził pochwały?

Szczęśliwi! którzy sądów twych pilnują,
A w każdym czasie słuszność zachowują!
Czyste ich serce tém chętniey cię chwali,
Im są w twych prawach bardziey doskonali.

Dopełniy, Panie! twey dobroci świętey,
Dla którey lud nasz za twóy lud przyjęty;
Nawiedź nas w łasce, abyśmy to znali,
Że Bóg nasz dobry, którego lud chwali.

Z oycy naszemi zgrzeszyliśmy, Panie!
Opak, nieprawie, mimo twe żądanie,
Cudów twych oni właśnie nie pojęli,
Co na swe oczy w Egipcie widzieli.

Z ostatnią wzgardą przy morzu czerwonym
Szemrali przeciw twoim przełożonym,
Tyś przecię własną ich ręką wybawił,
Przed całym światem moc twoję objawił.

Kazałeś morzu, wnet za twojém słowem
Wyschło; a oni gościńcem gotowém
Między dwa wodne mury bród przebyli,
Jakby po suszy naylepszey chodzili.

Takim ich cudem mocny Pan obronił:
I gdy za niemi nieprzyjaciel gonił,
Wrócone morze razem go zalało,
Że i posłańca z klęski nie zostało.

Dopiero słowom Pańskim uwierzyli,
I dzieła jego do nieba wznosili:
Ale się kwapiąc, na cud zapomnieli,
I słuchać Pańskiey porady nie chcieli.

Dali się potém uwieść swey chciwości,
Probując Boskiey w pustyniach możności,
Pan czynił wszystko według ich potrzeby,
Dając im wody, mięsiwa i chleby.

Ale ztém wszystkiém krnąbrni i zuchwali,
Na sługi Pańskie z mruczeniem powstali;
Że na ich zgubę ziemia się rozwarła,
I buntowników trzech razem pożarła.

Kiedy stronnicy w tey radzili drodze,
Ogień się zajął w onych Synagodze:
I gdy lud jeszcze skarżył się i żalił,
Niebieski płomień bezbożniki spalił.

Nic nie pomogło; i owszem ulali
Złotego cielca, przed którym klękali,
I zamieniali cześć swojego Pana,
Dla wołu, co jest stworzony do siana.

Rzucili Boga, który je wybawił,
Który w Egipcie tyle cudów sprawił,
Który czerwone na pół przeciął morze,
Ich wywiódł, drugich w tymże zalał torze.

Bóg sprawiedliwym gniewem poruszony,
Chciał je zatracić; ale z drugiey strony
Moyżesz do Pana wstawił się za niemi,
I wstrzymał pomstę modlitwami swemi.

Nawet i krajem świętym pogardzili,
I Bożym słowom prosto nie wierzyli,
Rozruch w namiotach, bunt i zamięszanie
Czynili, Pańskie gwałcąc przykazanie.

Wyniósł Pan rękę, aby je w piasczystych
Poraził mieyscach, i w górach skalistych;
Naród ich między przeciwne Pogany,
Po kątach świata miał bydź rozstrzelany.

Więc Belfegora chwycili się wiary,
Niecne bożyszczu paląc swe ofiary;
Wzburzyli Pana wynalazkiem nowym,
Że już je zgubić wcale był gotowym.

Nie ścierpiał zbrodni Fineasz cnotliwy.
Karząc ich, Pana ubłagał gniew mściwy.

Tak zjednał sobie i potomstwu swemu
Cześć niepodległą wiekowi żadnemu.

Przy sporney wodzie Pana obrazili, (*)
Gdzie i Moyżesza w niełaskę wprawili;
Troskliwy starzec na ich płoche sprawy,
Śmiał powątpiewać, i stał się nieprawy.

Nad wolą Pańską Pohańców nie bili,
Owszem szaleńcy z niemi się złączyli:
Z niemi żyć chcieli, i czcić ryte bogi,
Na swóy żal potém i upadek srogi.

Syny i córki dla nich poświęcali,
Krew ich niewinną, krew, mówię, przelali
Własnychże dziatek; żałośne ofiary,
Przed Chananeyskie rzucając maszkary. (**)

Ziemia krwi pełna: zmazali się sami,
Dzieląc niecnotę z ich wszetecznicami;
Pan też ostatnim gniewem zapalony,
Obmierził lud swóy, i kray ulubiony.

Podał ich w ręce niewiernym Poganom,
Służyć musieli nienawistnym panom,
Trapili więźniów w nędzy i ucisku,
Korząc ich w pracy dla swojego zysku.

Pan ich podźwignął; znowu na kieł wzięli,
Głębiey też coraz w złościach swych tonęli;
Przedsię miał litość nad ich utrapieniem,
Skoro go swojém zmiękczyli proszeniem.

Pamiętał bowiem na swóy zakon stary,
Żałować zdał się dopuszczoney kary;
I zmiękczył serca, że się litowali
Ci sami, którzy w niewolą je brali:

Panie nasz, Boże! ty masz o nas radzić,
I chciey nas błędne pospołu zgromadzić,
Byśmy twe święte wyznawali sprawy,
I w twojey chwale swey szukali sławy.

Bóg Izraela błogosławion wszędzie,
I jest od wieków, i na wieki będzie;
A ty powtarzay gminie zgromadzony: (ny.
Tak jest, niech będzie Bóg nasz pochwalo-

(*) Sporna woda, jestto mieysce, gdzie dla niedostatku wody na puszczy mruczeli, i sprzeciwiali się Moyżeszowi Żydzi, Num. 20.

(*) Chananeyczykowie swojemu bałwanowi żywcem na ofiarę dzieci rzucali w ogień, których krzyku żeby matki i oycowie przytomni nie słyszeli, srodzy kapłani wrzaskiem trąb, kotłów biciem, jęczenie palących się ofiar tłumili.

PSALM CVI.

Confitemini Domino, quoniam bonus.

Ten Psalm złożony był, albo od Dawida, albo od niepewnego autora. Napomina Psalmista Izraelitów do dziękczynienia Bogu, który ich z błędu, więzienia, głodu, chorób, niebezpieczeństwa morza wyprowadził. Spiewany bywał chorami od Lewitów i Kantorów; Strofy zaś, które się powtarzają, lud odpowiadał.

Chwalcie dobrego Pana w całey sile,
Gdyż litość jego nigdy nie przestanie;
Niech ci powiedzą, których razy tyle,
Z rąk nieprzyjaciół odkupiłeś, Panie;
Boś ich zgromadził cudem twojey mocy,
Z wschodu, zachodu, południa, północy.

Błądząc po puszczy, i po samey suszy,
Znaleźć nie mogli do mieszkania drogi.
Głodni, spragnieni, nie czuli swey duszy,
Pod ciężkim trudem omdlewały nogi.
W tak srogim razie wołali do Pana,
Opatrzność jego natychmiast doznana.

Na prostą drogę Pan ich naprowadził,
By wreszcie przyszli do swych osiadłości;
Dziwnemi cudy potrzebom ich radził!
Chwała bądź jego nayświętszey litości!
Podając rękę we wszelkiéy przygodzie,
W pragnieniu poił, i nasycał w głodzie.

Już było po nich, bez pomocy nieba,
Siedzieli smutni do ciemnic wtrąceni;
Nosząc kaydany, a żebrając chleba,
Czekali końca na śmierć osądzeni;
Gniew naywyższego, pomsta była sroga,
Bo rozjątrzyli na się wyrok Boga.

Spadła ich pycha w pracach i tęsknicy,
Zuchwały tyran karał i mordował,
Osłabli w trudach nędzni niewolnicy,
A nie był żaden, ktoby ich ratował.
Wezwali Pana w ostatniey niedoli,
A on łaskawie naród swóy wyzwoli.

Wydobył z śmierci, i wywiódł z ciemności,
Z nóg im i z ręku srogie zrzucił pęta:
Chwała bądź Panu naywyższey litości,
Dziwna moc jego, dobroć niepojęta!
Uderzył słowem w żelazne tarasy,
Pokruszyły się ogromne zawiasy.

Pan je ratował w srogiém dopuszczeniu,
Kiedy dla grzechów był je upokorzył:

Gdyż każdy pokarm mieli w obrzydzeniu,
I grób przed niemi śmierci się otworzył.
Błagali Pana w pokornym frasunku,
A on im dodał prędkiego ratunku.

Zesłał swe słowo, z którém zdrowie wzięli;
Nieszczęsna rzesza od zguby wyrwana,
Cudem prawicy Pańskiey ocaleli;
Niechayże wielbią miłosierdzie Pana!
Niechay mu wdzięczne ofiary zapalą.
I dzieła jego, radując się, chwalą.

Ci, którzy wodom powierzywszy łodzie,
Robią wiosłami po morzu głębokiém,
Widzieli Pana, jak dziwny na wodzie,
Jak przepaść strasznym kołysze wyrokiem.
Rzekł: i natychmiast runęły nawały,
Bałwany z hukiem pieniąc się powstały.

Pną się ku niebu i giną w otchłani:
Dusza żeglarza wśrzód rozpaczy legła,
Chwieją się strachem wszyscy, jak pijani:
Cała ich sztuka w złym razie odbiegła.
Wezwali Pana, gdy ucisk ich trapił,
A on się do nich z ratunkiem pokwapił.

Nawałność w piękną odmienił pogodę,
Ucichły burze, i w pomyślnym biegu
Cieszą się, patrząc na spokoyną wodę,
Za styrem Pana przybili do brzegu.
Niechże wdzięcznemi będą tey litości,
I wielbią cuda Boskiey opatrzności.

Niechay cześć Pana i pomiędzy ludem,
I w pośrzód rady przełożonych słynie:
On, kiedy zechce, zamienia swym cudem
Zrzódła na suszą, rzeki na pustynie:
On, płodną ziemię pozbawia żyzności,
Na ukaranie jey mieszkańców złości.

Ale gdy zechce, z suchych pól strumienie,
Z piasków obfite łąki wyprowadza,
Gdzie zamorzony głodem lud nażenie,
Aż oto piękne miasto się osadza;
Szczepią winnice, pola zasiewają,
I żyzne zewsząd pożytki znaszają.

Za darem Pana ród się ich rozmnoży,
A z niemi liczne trzody i sprzężaje:
Lecz skoro na się gniew oburzą Boży,
Głodem i morem wyniszczy ich kraje;
Wzgardą napełni tych, co niemi rządzą,
Że zszedłszy z toru prawdziwego, zbłądzą.

Tymczasem biedne na widok wystawi,
Ich pokolenia, jak owieczki zgarnie;
Patrząc na to, ucieszą się prawi,
A złość niech runie zawstydzona marnie,
Któż jest tak mądry, i ma to na straży,
Kto dobroć Pańską we wszystkiém uważy?

PSALM CVII.

Paratum cor meum Deus.

Psalm ten jest samego Dawida; złożony z Psalmu jego 56. i z końca Psalmu 59. Może jaki niepewny autor składał go; albo ten, który wszystkie Psalmy do kupy zbierał. Może był złożony w czasie zaprowadzenia Babilońskiego, dla modlenia się Żydom, aby ich Bóg wszystkich doprowadził do Judei, i poddał im, jak obiecał, naród okolny.

Ochotne Boże! serce w sobie czuję,
Nowy rym tobie, nową pieśń gotuję:
Rusz się o lutni, rusz się moja chwało!
Wstanę natychmiast, byle zaświtało.

Będę cię, Boże! czcił po całey ziemi,
I przed narody ogłaszał wszystkiemi,
Bo samo niebo litość twa przenika,
A prawda pańska obłoków dotyka.

Podnieś się chwałą wyżey nieba, Panie!
Nad ziemią niechay cześć twoja zostanie,
By wolność mieli słudzy tobie mili,
Niech ich twa ręka wesprze i posili.

Bóg to w przybytku swoim przepowiedział,
Że będę wesoł na tych krajach siedział;
Że Dawid kiedyś Sychimę uderzy,
I sznurem Sokkot dolinę pomierzy.

Móy jest Galaad, móy Manasses mężny,
Moc mojey głowy Efraim potężny.
Juda im królem, Juda zawołany,
Moab na służbę ostatnią skazany.

Na Idumeę gdy nogę wychylę,
Mojey się podda i lud obcy sile;
Któż mię na murach miasta jey posadzi?
Do Idumei kto mię doprowadzi?

Czyż nie ty, nasze coś wzgardzał modlitwy?
Czy z naszém woyskiem nie póydziesz do bitwy?
Teraz od ciebie wsparcia lud twóy czeka,
Bo próżna ufność w obronie człowieka.

My się na Boga zupełnie spuściemy,
Z niego wśrzód bitwy siły nabierzemy:
Jemu jak wszystko udaje się snadnie, (dnie,
Tak nasz przy nogach nieprzyjaciel pa-

PSALM CVIII.

Deus laudem meam ne tacueris.

Ten Psalm złożył Dawid, albo z okoliczności potwarzy, które na niego przed Saulem miotano, zapalając na niego gniew króla; albo z okoliczności przeklęstw Semejego. Tenże śpiewał czasem Kościół nasz zrzucając Biskupów z stopnia ich.

Bądź świadkiem, Boże! mey niewinności,
Gdy mi złorzeczy język fałszywy.
Co jest potwarzy, kłamstwa i złości,
Wszystko to znoszę, w niczém nie krzywy.

Tam, gdzie się wdzięczność mi należała,
Nie było, a jam modlił się za nie.
Zą dobre, złość mi ich się dostała,
Za miłość dla nich, prześladowanie.

Niechże zły człowiek panem ich będzie,
Niech z prawey strony wróg stoi z niemi,
Niechay swą sprawę przegrają wszędzie,
Niech z modlitw samych wyydą grzesznemi

Niech żyją krótko, i te, co mieli
Urzędy, niechay drudzy posiędą;
Niechay syny ich osierocieli,
Niech nieszczęśliwe wdowy ich będą.

Niechby ich ludziom obmierzłe dzieci
Błąkające się chleba żebrały;
Niechay z nich każde z domu wyleci,
W którym z swym oycem kiedyś mieszkały.

Niech jego dłużnik dom mu rabuje,
Niech jego obcy rozchwycą złoto,
Niechay go w świecie nikt nie ratuje,
Ni się nad jego wzruszy sierotą.

Niechay się jego tak zeydzie plemię,
By w pokoleniu jednem zniszczało;
Oyca i matki jego win brzemię
Niechby przed Panem na zawsze stało.

Niechay na ziemi pamieć mu zginie,
Niech nie przejedna Boga swojego;
Dla tego, że w mey nędzy godzinie
Politowania nie miał żadnego.

Że za ubogim, żebrakiem, gonił;
Żalu do serca jego przydawał,
Niech ma te, które przeklęstwa ronił,
Niech tey czci nie ma, którey nie dawał.

Przybrał przeklęstwo jak suknię jaką,
I pił go, jak gdy wodę kto pije;
Jak oley, co rzecz przeydzie wszelaką,
W kościach mu nawet przeklęstwo żyje.

Niech się nim widzi zawsze odzianem,
Jak suknią jaką, którą wdziewają;
Tak będzie tym, co lżą mię przed Panem,
Którzy przeciw duszy mey gadają.

Ty ze mną spraw się, Boże nad bogi!
Tak jak twe imię każe święcone,
Jak litość, zbaw mię, bom człek ubogi!
Bo serce w sobie noszę zmartwione.

Jak szarańczę mię wszędzie gonili,
Jak cień się zwracam na różną stronę,
Od postu mi się kolano chyli,
I bez oleju ciało zmienione.

Stałem się wrogom moim ohydą,
Widząc mię, z śmiechem głową ruszali;
Wspomóż mię Boże! wzrusz się mą biedą,
Ocal, niechbyśmy litość twą znali.

Niech znają, że jest twa ręka ze mną,
I co ponoszę, wszystko iey sprawą!
Pogardzam wrogów prośbą nikczemną,
Bylem twą dla mnie miał chęć łaskawą.

Co na mnie wstali, niech się zmięszają,
A już twóy sługa jest pocieszony,
Niech wstydu, co mię hańbią, doznają;
Jak w płaszcz odziani na wszystkie strony.

Wzywam cię, Panie! usty całemi!
W zborze cię twoim wychwalać muszę;
Żeś po prawicy stał z ubogiemi,
I od goniących wyrwał mą duszę.

PSALM CIX.

Dixit Dominus Domino meo.

Wielu rabinów Żydowskich twierdzi: że ten Psalm rozumiany bydź powinien o Abrahamie, do którego sługa jego Eliezer mówi: wychwalając zwycięztwo przez Abrahama odniesione nad królami, którzy złupili byli Sodomę i Gomorę, Gen. 14 *Albo o Dawidzie, który na początku panowania swego zwyciężył Filistynów, i do którego niby jakiś ze śpiewaków kościoła w tym Psalmie mówi. Insi go rozumieją o Salomonie, Ezechiaszu, Zarobabelu, którym Bóg królestwa stałe i wieczne obiecuje. Ale Kościół Chrześciański statecznie go rozumie, jako prorokujący*

o przyszłym natenczas Messyaszu; nawet sami Faryzeuszowie i Żydzi starzy tak go rozumieli. Ten Psalm złożony jest od Dawida, i w tytule Hebrayskim pod jego imieniem zapisany.

Rzekł Pan do Pana mego łaskawym (wym:
Swym głosem: „Siądź mi przy boku pra-
„Aż twoje wszystkie zuchwałe wrogi,
„Dam za podnożek pod twoje nogi

„Berło twey mocy wydam z Syonu,
„Świat cały padnie u twego tronu:
„A ty używać będziesz praw swoich,
„Wśrzód nieprzyjaciół panując twoich.

„Skoro rozpoczniesz twe panowanie,
„Przy tobie lud twóy w jasności stanie:
„Nim jeszcze zorzy świecić kazałem,
„Ciebie z wnętrzności moich wydałem.

„Pan to poprzysiągł (jego zaś mowa
„Danego nigdy nie cofnie słowa)
„Ty jesteś kapłan do końca wieka,
„Według obrządku Melchizedeka,"

Przy twey prawicy Pan jest nad pany,
W dzień gniewu swego zetrze tyrany,
Sąd swóy rozciągnie po całym świecie,
I nieposłuszne narody zgniecie.

Pyszną na ziemi głowę poniży,
Która mu jego chwałę ubliży;
Z mętney po drodze pić będzie rzeki;
Dla tego głowę wzniesie na wieki.

PSALM CX.

Confitebor tibi Domine in toto corde meo.

Ten Psalm napisany od niepewnego autora, po wyyściu Żydów z niewoli Babilońskiey. Psalmista przykładem swoim wszystkich wzywa do opowiadania wielkich dzieł Pańskich.

Całem cię sercem będę chwalić Panie,(nie;
Gdzie rada mędrców, gdzie cały zbór sta-
Wielkość niezmierna dzieł Boga Jakóba.
Któremi władnie, jak mu się podoba!

Co pocznie, wszystko pełne jest zacności,
Pełne uwielbień! Wiek sprawiedliwości
Jego nie przetrwa żaden, a na ziemi
Wiecznie pamiętny będzie cudy swemi.

Pan dobrotliwy, Pan to miłosierny;
Karmi i hoynie bogaci lud wierny;
Stateczny w słowie, co raz postanowił,
Wiecznemi czasy tego nie odmówił.

Moc swą okazał, gdy wygnał pogany,
A ten kray synom Izraela dany;
Sprawy rąk jego prawdą miarkowane,
A zaś słusznością prawa prostowane.

Te się na wieki żadnych lat nie boją;
Bo na słuszności i na prawdzie stoją.
Pan sługi swoje z niewoli wybawił,
I dla nich wieczny testament zostawił.

Imię ma straszne i pełne świętości,
A bojaźń Boża początkiem mądrości.
Ci, co z niey biorą wzór życia na ziemi,
Będą od wszystkich wiecznie chwalonemi.

PSALM CXI.

Beatus vir, qui timet Dominum.

Ten Psalm w Łacińskiey wersyi taki ma tytuł: Psalm powrotu Aggeusza i Zacharyasza. Od któregoś tedy z tych dwóch miał bydź złożony, albo (ponieważ w Hebrayskim ten Psalm żadnego nie ma tytułu), od niepewnego autora złożony jest; a to po wyyściu Żydów z niewoli Babilońskiey. Opisuje szczęśliwość tych, którzy się Boga boją, i t. d.

Szczęśliwy! i nie zna kaźni,
Kto w Pańskiey żyje bojaźni;
Naymilsza jemu jest droga,
Iśdź według przykazań Boga.

Krew jego zacna na ziemi,
Porówna zawżdy z możnemi;
Ród się cnotliwych rozpleni,
I będą błogosławieni.

Dom jego będzie obfity
W zbiory i trwałe zaszczyty;
A cześć poczciwego człeka
Póydzie od wieka do wieka.

Niechay noc zaćmi mgły swemi,
Światło jest nad cnotliwemi;
Zawsze im Pan jest życzliwy,
Litośny i sprawiedliwy.

Człek miły, pełen wesela,
Gdy drugim z swego udziela,
W słowie się swoim tak rządzi,
Że co wyrzecze, nie zbłądzi.

Ludzka pamięć jego sprawy
Uwieczni: „Był to mąż prawy!“
I zły go język nie trwoży,
Bezpieczen w nadziei Bożey.

Stateczność jego ency duszy,
Żadną się rzeczą nie wzruszy:
Wydoła złey chwili snadnie,
Aż nieprzyjaciel upadnie.

Rozsypał swoje szczodroty,
Na wdowy, biedne sieroty,
Przeto uczynnością słynie,
I chwała jego nie zginie.

Zły na to patrząc, boleje;
Zgrzyta z zazdrości, sinieje;
Taki, co w głowie uradzi,
Do skutku nie doprowadzi.

PSALM CXII.

Laudate pueri Dominum.

Ten Psalm od niepewnego autora napisany po wyprowadzeniu z niewoli Babilońskiey. Jest wyznaniem Opatrzności naywyższey.

Chwalcie, o dziatki! naywyższego Pana,
Niech mu jednemu cześć będzie śpiewana,
Jego niech imię w uszach ludzkich słynie,
Póki wiek poźny swoim torem płynie.

Gdzie wschodzi słońce, i kędy zapada,
Niechay świat Boską chwałę opowiada,
Pan ma narody wszystkie pod nogami,
Jego się chwała wznosi nad gwiazdami.

Kto się wżdy z Panem tym porówna? który
Wysoko siedząc, z swey niebieskiey góry,
I co na niebie, i co jest na ziemi,
Oczyma widzi nieuchronionemi.

On ubogiego z gnoju wyprowadzi,
I z xiążętami na ławie posadzi;
On niesie radość dla niepłodney matki,
Miłe w domu jey rozmnażając dziatki.

PSALM CXIII.

In exitu Israel de Aegypto.

W wielu rękopismach Hebrayskich ten Psalm na dwa Psalmy rozdziela się; że od tego wiersza: „Nie nam Panie, nie nam.“ zaczyna się Psalm 115. u Żydów. Pierwsza część napisana od niepewnego autora; druga, albo od Moyżesza, kiedy przy morzu czerwonem od Egipcyanów byli obleżeni Izraelici; albo od Anania-sza, Mizaela i Azaryasza w piecu Babilońskim śpiewana, albo od zaprowadzonych w niewolą Babilońską Żydów, złożona.

Kiedy z Egiptu Izrael wychodził,
Dom się Jakóba z więzów oswobodził.
Wielka tam, Panie! łaska twoja była,
I niepodobna ku wierzeniu siła.

Pęd morza razem na pół się rozsadził,
Jordan w tył wody swoje odprowadził;
Góry wzniesione, jak capy; a skały,
Jako wesołe jagnięta skakały.

Cóżto ci morze? kto cię tak rozdziera?
Kto twe Jordanie w tył wody odpiera?
Góry! czemuście, jak capy skakały?
I wy dla czego, jak jagnięta, skały?

Od twarzy Pana zostały wzruszone,
Ziemia i morze, i góry wzniesione!
On zdroje z głazów, a z twardey opoki
On wyprowadził swą ręką potoki.

Nie nam, o Panie! nie nam, ale twemu
Day Imieniowi chwałę nayświętszemu,
Niechay wiadome i sławione wszędzie
Twe miłosierdzie, twoja prawda będzie.

Niechay pohańce sprośni nie pytają:
„Gdzież teraz ich Bóg, któremu dufają?“
Nasz Bóg na niebie, cokolwiek zamyśli,
Wszystko się musi stać po jego myśli.

A ich bałwany ze srebra, ze złota,
Nic nie są, tylko ludzkich rąk robota:
Gębą nie mówią, okiem nie patrzają,
Uchem nie słyszą, i woni nie mają.

Ręką nie ścisną, nie postąpią nogą,
Gardłem żadnego głosu dadź nie mogą:
Boday tak i ci, którzy je działają,
A owszem, którzy w nich nadzieję mają.

Izrael w Panu swe nadzieje stawił,
A on go wszelkiey przygody pozbawił:
Niech się na Pana spuści dom Aarona,
Jawna mu jego dobroć i obrona.

Niech mu dufają, którzy się go boją,
Bo krom wątpienia w łasce jego stoją;
Pan o nas pomni, Pan nam błogosławił,
Dom Izraela, Aarona, wsławił.

Każdemu łaskaw pobożnemu człeku,
Tak w małym, jako i w dorosłym wieku;

Niechże swą łaskę pomnoży nad wami,
Nad wami, i nad waszemi dziatkami.

Pan wam na wieki będzie błogosławił;
Ten, który niebo i ziemię wystawił;
Niebo wysokie jego jest mieszkanie,
A ziemię ludziom oddał w używanie.

Nie martwi, Panie! będą cię chwalili,
Ani ci, którzy pod ziemię wstąpili,
Ale my, którzy na świecie żyjemy,
Wiecznemi czasy sławić cię będziemy.

PSALM CXIV.

Dilexi, quoniam exaudiet Dominus.

Ten Psalm, jeden jest z następującym, ma bydź rozumiany, albo o Machabeyczykach prześladowanych od Antyocha Epifana, albo o Ezechiaszu uwolnionym od oblężenia Sennacheryba, albo o Żydach powracających z niewoli Babilońskiey.

Wiecznie cię kochać będę, dobry Panie!
Żeś głosu mego wysłuchał wołanie,
I póki tylko w ciele moim duszy,
Żeś skłonił uszy.

Słabością śmierci byłem ogarniony,
Smutkiem i bolem ciężkim przyciśniony,
Na to ja wszystko wzywałem świętego
Imienia twego.

Boże! (wołałem) wybaw duszę moję,
Pokaż twą litość, sprawiedliwość twoję;
Jeszczem nie skończył, a Pan móy nad pany
Już zlitowany.

Którego dzieci doznają obrony,
Widząc, żem przed nim był upokorzony;
Raczył mi rękę podać ginącemu,
Jak dziecku swemu.

Dawnego duszo zażyway pokoja,
Dobrzeć uczynił Bóg obrona twoja,
Otarł z łez oczy, wyrwał z śmierci srogiey,
Umocnił nogi.

Teraz rzecz moja, gdyś mię wsparł tak dzielnie,
Bym ci był miły, starać się usilnie,
Chodząc nad wszystko drogą sprawiedliwych,
W królestwie żywych.

PSALM CXV.

Credidi propter quod locutus sum.

Ten Psalm częścią jest Psalmu poprzedzającego, i też same niby okoliczności ciągną się.

W zapędzie myśli tak mi się zdało,
Upokarzam się ustami memi;
Gdy to na ludzi wyznaję śmiało,
Że każdy człowiek kłamca na ziemi.

Jednemu Bogu wierzyć przystoi;
Któremu cóż więc za jego dary
Oddam? Kielich mu wdzięczności mojey,
Przy wzywaniu go, poślę w ofiary.

Sluby mu w oczach ludu całego
Wypełniać będę; tak zgon móy w czasie,
Jako wiernego sługi Pańskiego,
Przed obliczem mu kosztowny zda się.

O Panie! jam jest sługa twóy stały,
Syn niewolnice, Judy plemienia;
Tobie ja oddam ofiarę chwały,
I twego wzywać będę imienia.

Sluby mu w oczach ludu całego
Oddawać będę; i w jego sieni,
I w śrzodku jego miasta świętego;
Żeśmy dobrocią jego zbawieni.

PSALM CXVI.

Laudate Dominum omnes gentes.

Ten Psalm, jest dziękczynieniem wygnańców powracających z niewoli Babilońskiey; którym wzywają się wszystkie narody do chwalenia Boga.

Boga naszego chwalcie wszystkie ziemię,
Day mu cześć winną całe ludzkie plemię!
Bo litość jego nad nami stwierdzona,
A prawda Pańska wiecznie uiszczona

PSALM CXVII.

Confitemini Domino, quoniam bonus.

Ten Psalm złożony jest, albo od Dawida, gdy po Izbozeta śmierci i zwyciężonych Filistynach i Jebuzeyczykach, królem nad całym Izraelem pomazany, wszedł do Przybytku na dziękczynienie Bogu, 2. Reg. Cap. 4. *albo też napisany od autora niepewnego po wyyściu z niewoli Babilońskiey, kiedy na świeżo powróconych Żydów nieprzyjaciele ich napadłszy, byli rozgromieni.*

Dobry jest Pan nasz, chwalmy naywyższego!
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Niech toż Izrael powtórzy dla niego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.

Niech domu plemię Aaronowego;
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Niech woła, kto się boi Pana swego:
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Z głębi ucisku wołałem do Pana,
I zaraz prośba moja wysłuchana; (ła?
Bóg mojém wsparciem, jakże mi człek zdo-
Pogardzam memi wrogami do koła.
Lepiey jest zdać się na Boga swojego,
Niżeli żebrać względu człowieczego.
W Bogu nadzieję położyć bezpieczniey,
Niżeli w królach, bo są niestateczni.
Narody wkrąg mi grożą woyski swemi,
Jam w Imię Boże zemścił się nad niemi.
Gniewem swym na mnie powszechnie powstali,
Jak ogień, który drzewo suche pali,
Jak pszczoły jakie żądłami swojemi;
Jam w Imię Boże zemścił się nad niemi.
Gdy napędzony zachwiałem się w sprawie,
Pan mi swą rękę podstawił łaskawie.
On siłą moją, on jest moją chwałą,
Przezeń się moje wybawienie stało. (dzie
Przeto po domach sprawiedliwych wszę-
Radości zwycięztw, głos słyszany będzie.
Prawica Pańska dokazała siła,
Prawica Pańska dziś mię wywyższyła!
Prawica Pańska dokazała siła,
Nie umrę, abym głosił Pańskie dzieła.
Karał mię tylko Bóg, jak mu się zdało,
Ale od śmierci zachował mię cało.
Teraz mi prawdy otwieraycie bramy,
Wnidę, i Pańską łaskawość wyznamy.
Brama to Boża! zdaleka złośliwi!
Sami tu tylko wnidą sprawiedliwi.
Chwała ci Boże! żem jest wysłuchany,
Żem sprawą twoich rąk poratowany!
Przez budujących kamień odrzucony,
Dziś na węgielny stał się obrócony!
Ale to Pańska sprawiła opieka,
Co tak jest w oczach cudownem człowieka!
Ten jest dzień, który sameś wybrał, Panie!
Ucieszmyż się w nim, co nam siły stanie.
Panie zbaw! niech nam na niczém nie zni-
Błogosławiony w Imię Pańskie idzie. (dzie.
Błogosławimy wam z domu Bożego,
Bóg nas oświecił światłem domu swego;
Postanówmyż mu dzień ten uroczysty,
Na pamięć jego dobroci wieczystey.
W gałęzie kościół niech się cały stroi, (*)
Aż gdzie świętego ołtarza róg stoi!

(*) Ten Psalm bywał śpiewany w czasie świąt kuczek Żydowskich, które dawni Żydzi z zielonych gałęzi robili sobie w przysionku kościoła.

Tyś moim Bogiem, i wychwalam ciebie,
Tyś mię wysłuchał, i wsparł w mey potrzebie.
Dobry jest Pan nasz! chwalmy naywyższe-
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego. (go,

PSALM CXVIII.

Beati immaculati in via.

Autorem tego Psalmu, albo jest Dawid, który uciekając przed Saulem skarży się na prześladowców swoich; albo pewniey kto inszy z wygnańców Babilońskich (może Daniel) którzy w pośrzodku ucisków i złych przykładów pogan, tym się Psalmem cieszą. Cel Psalmu tęn jest: że szczęśliwe życie na zachowaniu prawa Bożego zależy. Napisany jest strofami po ośm punktów w każdey; a na początku każdey z tych strofy, są położone litery Alfabetu Hebrayskiego porządkiem, a to dla prędszego przypomnienia sobie wierszów uczącym go się na pamięć Żydom. Nawet w każdey strofie i to w Hebrayskim uważano, że jaka litera na początku w pierwszym wierszu strofy położona, od takieyże litery wszystkie się ośm wierszy zaczynają.

Aleph.

Szczęśliwi! których czysta wiedzie droga,
Idąc za prawem, trzymają się Boga.
Nie szedł tą drogą, ktokolwiek nieprawy;
Bóg bowiem kazał pełnić swe ustawy.
Obyż me życie szło tak prostowane!
Widząc się czystym niezmięszany stanę.
Panie! czcić będę sąd twego zakonu,
Strzeż mię; a póydę za tobą do zgonu.

Beth.

Młody, czém lepszy? gdy praw twoich strze-
Toć moim celem: niech go nie odbieżę: (że;
Chowam je w sercu, ażebym nie zgrzeszył:
Obudzay pamięć, bym za tobą śpieszył.
Głoszę twe sądy zawsze usty memi,
Które są u mnie przed skarby wszystkiemi.
Posłuszny prawom, uważam twe drogi:
Według nich myślę, i prostuję nogi.

Gimel.

Powróć mi życie z twey nauki strażą:
Odsłoń me oczy, a cuda jey zważą. (mi;
Nie tay swéy myśli przed wygnańcem zie-
Tęskni ma dusza za rozkazy twemi.

Hardy przestępca u ciebie przeklęty:
Broń mię tey hańby, co czczę zakon święty.
Przeciw mnie możny powstaje i gada,
A jam twóy sługa: w tobie myśl i rada.

Daleth.

Dusza mi mdleje, racz Panie ożywić:
Stan móy wyznałem, racz usprawiedliwić.
Ukaż tor prawdy, już go nie porzucę:
Z tęsknotym drzymał; niechay się ocucę.
Cofając z błędu bądź na mnie łaskawy:
Jąłem iśdź prawdą podług twey ustawy.
Przy tobie jestem: nie wstydź mię tym ra-
Bo idę, Panie! za twoim nakazem. (zem,

He.

Uchwal mi drogę, którą postępować:
Day mi pojęcie, jak ją znać i chować;
Sprowadź mię na nię, co szuka jey dusza,
Łaska niech twoja serce moje wzrusza.
Zwróć od marności, niech przy tobie stoję:
Niech tobie służę, i słów się twych boję.
Uchoway hańby za to, żem był krzywy,
Oto w twey łasce chcę bydź sprawiedliwy.

Vau.

Ukaż mi litość duszy mojey zdrowie: (wie.
Rzeknę naśmiewcom: że ufam w twém sło-
Niech głoszę pewność prawdy i opieki;
A prawa twego będę strzegł na wieki.
Stróż nauk twoich, chodzę wolno, Panie;
Gadam je królom, i nie wstyd mi za nie.
Kocham twe prawa, rozważam, szacuję;
Mam je na ręku, i w sercu piastuję.

Zain.

Pomniy na ślub twóy, w którym zaufałem:
W tym ja pociechy, w tym życia dostałem
Hardość mi grozi; twe prawo ma zbroja;
Pomnę na twóy sąd, w nim pociecha moja
Wielbiąc cię Panie, w tey życia wędrówce,
Drętwiałem na praw twoich prześladowce.
Strzegłem je za dnia, pamiętałem w nocy,
Przeto w twey byłem bezpieczen pomocy.

Heth.

Udział moy, rzekłem, praw twoich pilno-
wać,
Raczże nad mojém sercem się zmiłować.
Zważyłem myśli; błąd, wszystkie me spra-
wy:
Przetom się skwapił do Pańskiey ustawy.
Wśród sideł na mnie zakon twóy wyznaję,
Sądy twe wielbić o północy wstaję.
To móy przyjaciel, kto się praw twych boi;
Litość twa wszędzie, cały świat nią stoi.

Theth.

Łagodnieś począł ze sługą twym, Panie!
Wley we mnie dobroć, i rzeczy poznanie.
Nimeś mię dotknął, jam z drogi wyboczył:
Spraw teraz, abym więcey nie wykroczył.
Pyszni przeciw mnie; ja przy twoim prawie,
Serce ich twarde, a ja ciebie sławię!
Lepszym bydź same uczą mię kłopoty:
Milszy twóy zakon, niżli kruszec złoty.

Jod.

Czyn ja rąk twoich; znam Pana nad sobą,
Ucieszę wiernych, gdy uyźrzą, żem z tobą.
Wyrok twóy prawy. Słusznie mię frasu-
jesz:
Lecz ufam, że się nademną zmiłujesz.
Żyję z twey łaski; bo twóy zakon lubię:
Niech się zawstydzą, co szli ku mey zgubie.
Powróć tych do mnie, co przy tobie stali:
Niech czyste odtąd serce ciebie chwali.

Caph.

Ustaje duch móy; lecz nadzieja krzepi:
Patrząc, mówiłem: kiedyż będzie lepiey?
Schnę, jako trawa, pilnując praw twoich;
Kiedyż osądzisz prześladowców moich?
Baśnie mi pletli w brew prawu twojemu:
Wyrok twóy prawda; broń mię przeciw
złemu,
Ledwo mię fortel o ziemię nie rzucił;
Ale twóy zakon nieszczęście odwrócił.

Lamed.

Wieczne jest, Panie! twe słowo na niebie:
Stworzyłeś ziemię, i stoi przez ciebie.
Koley dnia z nocą twemu prawu służy,
Bym nie znał tego, nie mógłbym żyć dłu-
żey,
Zapomnęż kiedy, żeś ty moje zdrowie?
Twóy jestem, zbaw mię: bom na twojém
słowie.
Czekał już wróg móy, aż zostanę starty,
Ale kres rzeczy w twey dłoni zawarty.

Mem.

Jak słodkim sobie twóy zakon doznaję!
Na nieprzyjaciół tém się mędrszy staję:
Głębiey nad moich mistrzów rozmyślałem,
Bardziey nad starych woli twey szukałem
Przeto od drogi chroniąc się nieprawey,
Trzymam się sądów podług twey ustawy.
Cóż nad nie, usta słodszego mieć mogą?
Brzydzę się wszelkiey nieprawości drogą.

Nun.

Słowo jest twoje światłem wśród pomroki:
Przysiągłem za nim me kierować kroki.

Korzy mię zewsząd prześladowców siła :
Chęć moja dobra niech ci będzie miła.
Dusza mi w garści : pełno sideł na mię :
Lecz ja przy tobie ; ty jesteś me ramię.
Dziedzictwem miłém twoje są mi prawa,
Serce me przy nich, póki wieku stawa.

Samech.

Kocham cnotliwych, a złemi się brzydzę :
Przeciw nim ciebie mym obrońcą widzę.
Precz ztąd przewrotni: ja zostaję z Panem:
Nie day mi w łasce twey bydź pomięszaném.
Przyymiy mię, wspomóż; tobieśmy ufali;
Starłeś bezbożnych ; bo nie z tobą stali.
Czczę w ich zatracie sprawiedliwość twoję;
Upokorzony, sądów się twych boję.

Ain.

Nie day potwarcom nademną przewodzić,
Racz mię swą łaską z rąk ich oswobodzić.
Patrząc na zakon, oczu mi nie stanie :
Okaż twą litość słudze swemu, Panie !
Day pojąć sąd twóy, i z twojey bydź strony,
Uymiy się krzywdy : zakon twóy zgwałcony.
Droższy ten u mnie od pereł i złota :
Brzydzę się drogą, gdzie dąży niecnota.

Phe.

Cud twoje prawo ! jak pochodnia świeci :
Objaśnia błędnych, poymują je dzieci.
Usta m otworzył czekając wskazania,
Spoyźrzyy, a już mię twa litość obrania.
Kieruy mym chodem, będzie doskonały:
Ratuy, ażebym strzegł twoje uchwały.
Niech twarz mię twoja oświeci łaskawa :
Spłakałem oczy, że nie strzegły prawa.

Sade.

Czyste twe sądy, a tyś sprawiedliwy !
Prawdąś iśdź kazał każdemu, kto żywy.
Schnąłem z zapału, że ją wróg móy gubił :
Wyrok twóy szczéry, i przetom go lubił.
Młodyć ja jestem, młody i wzgardzony:
Lecz prawdę zważam; zakon niewzruszony.
Ten mię pociesza w trudzie i ucisku :
W tém szukam swego i zdrowia i zysku.

Coph.

Całém cię sercem wzywałem, o Panie !
Usłysz, bym twoje pełnił rozkazanie.
W tobie ma ufność i umysł ochoczy :
Przed świtem ciebie szukały me oczy.
Usłysz, a dobroć niech mię twa ożywi :
Chcą mię od ciebie odciągnąć złośliwi.
Boże! tyś przy mnie: prawda twoją drogą :
Ustaw twych wieki odmienić nie mogą.

Res.

Uyźrzyy mą lichość, i dobądź mię z nędzy;
Osądź, i więźnia wyswobódź czémprędzey.
Zginą źli, bo twych nie chcą praw pilnować;
Tyś Pan litości, ty mię racz zachować.
Ucisk mam zewsząd, że za prawdą stoję :
Bolałem, patrząc na odstępce twoje.
Kocham twóy zakon, ożyw mię Jehowa !
Sąd twóy rzetelny, nieprzetrwane słowa

Sin.

Możni mię kłócą ; ja się ciebie bałem :
Korzyść i tryumf w twym zakonie miałem.
Siedemkroć na dzień wielbiąc twe prawidła
Daję znać, jak mi nieprawość obrzydła.
Oddal od sług twych zgorszenia, niesnaski,
Służąc ci Panie, czekałem twey łaski ;
Pełnię twe prawa i uwielbiam, bo me
Wszystkie skrytości tobie są wiadome.

Tau.

Niech prośba moja zbliży się do ciebie,
Kieruy mną, Panie ! i ratuy w potrzebie ;
Będą twóy zakon wielbić usta moje :
Słuszne i wieczne są wyroki twoje.
Pańska niech ręka raczy mię ocalić:
Żyć będzie dusza, i sądy twe chwalić.
Zbłądziłem z drogi, jak zginiona owca:
Wywiedź pasterzu, z błędnego manowca!

PSALM CXIX.

Ad Dominum cum tribularer clamavi.

Ten Psalm od któregoś z wygnańców Babilońskich złożony jest, i czternaście następujących Psalmów także niepewnego są autora. Wszystkie pietnaście bywały śpiewane od wygnańców w Babilonii. Tytuł tego Psalmu i następujących jest w Hebrayskim taki. Pieśń stopniów; dla tego te Psalmy nazwano gradualnemi; coby te stopnie znaczyć miały, niewiadomo jest. Dorozumiewają się na kilku z tych Psalmów, że są Dawida, ale w tym pewności nie masz.

W każdym ucisku wołałem do Pana,
A prośba moja zawsze wysłuchana:
Uwolń mię, Panie! od ust nieżyczliwych,
I od pochlebstwa języków zdradliwych.

Cóż tobie z kłamstwa języku wszeteczny!
Ludzka nienawiść, a gniew Boga wieczny.
Słowa twe strzały; gdzie swóy cel wymierzą,
Ognistém ostrzem śmiertelnie uderzą.

Pókiż, niestety! w tey smutnéy podróży,
Wędrówka moja jeszcze się przedłuży?
Zamieszkałem się z mieszkańcy Cedaru, (*
Tęskni ma dusza z pod swego ciężaru.

Mnie miła zgoda: chciałem żyć spokoynie,
I z temi, którzy myśleli o woynie
Kiedym rozmawiał, a oni zuchwali,
Wśród mowy mojey mieczów dobywali

PSALM CXX.

Levavi oculos meos in montes.

Ten Psalm niepewnego autora, może się rozumieć o wygnańcach w Babilonii, wzdychających do uwolnienia swojego.

Podniosłem oczy na góry:
Skąd mi tu wsparcia potrzeba?
Pomoc jest moja Pan, który
Stworzył i ziemię i nieba.

Byś się nie potknął w podróży,
Niech ten bezsenny stróż czuje:
Nigdyć on oka nie zmruży,
Co Izraela pilnuje.

On ci straż, on cię obrania,
Ufay w bezpieczney pomocy.
Pan cię swą ręką zasłania,
Czy we dnie idziesz, czy w nocy.

Pan ciebie chroniąc od złego,
Niech z swey nie puszcza opieki:
Weyścia i wyyścia twojego
Niech strzeże odtąd na wieki.

PSALM CXXI.

Laetatus sum in his, quae dicta sunt mihi.

Ten Psalm może jest złożony od Dawida, albo kiedy murował miasto Jeruzalem, albo kiedy do tegoż miasta arka była przeniesiona. Bywał śpiewany zawsze, kiedy uroczyście Żydzi w dni święte wchodzili do Jerozolimy. Psalmista, Lewitowie i lud, winszują sobie, że wchodzą do kościoła, chwalą miasto Jeruzalem, i życzą mu wszystkiego.

Ucieszyła mię wieść pożądana:
Póydziem do domu naszego Pana;

(*) Cedar w tamtym czasie nazywała się część Arabii, teraz nazwaney opuszczona, któréy mieszkańce błąkający się pod namiotami mieszkali, a byli srogiemi. O nich wzmianka u Izaijasza, Jeremiasza, Ezech. Cantic. jest podobieństwo, że wygnańce z dawney Babilonii tam się ukrywali.

Jerozolimo, w twym świętym progu
Damy cześć Bogu!

Jerozolima, dom nasz, dom Boży;
Budowa jego codzień się mnoży:
Kędy ma słynąć słodka swoboda,
I braci zgoda.

Tam pokolenia przyydą gromadnie,
Przed Panem każdy w pokorze padnie;
Iszcząc swe śluby, i śluby owe
Izraelowe.

Tam w świętey sieni codziennie siędą
Poczesni starce, sądzić lud będą!
Tam się Dawida domem zaszczyca,
Trwała stolica.

Proścież o pokóy Jerozolimy,
I o obfitość Boga prosimy;
Moc Pańska pokóy stanowić będzie,
Dostatek wszędzie.

Dla braci naszych, i dla bliźniego,
Prośmy o pokóy; a dla świętego
Domu Pańskiego w każdey godzinie
Niech dobro płynie.

PSALM CXXII.

Ad te levavi oculos meos.

Psalm ten niepewnego jest autora, może którego Żyda z wygnańców Babilońskich; Wyraża prośby o uwolnienie, z zaufaniem Bogu swemu.

O! który mieszkasz nad wszystkiemi nieby,
Próżen trosk ludzkich, i wszelkiey potrzeby,
Do ciebie, Panie! moje oczy wznoszę,
Ciebie w mym smutku o ratunek proszę!

Jak biedny sługa w ubóstwie pogląda
Na Pańską rękę, i łaski pożąda:
Jak niewolnica, którey głód doymuje,
Z rąk swojey pani chleba upatruje.

Tak oczy nasze obciążone łzami,
Patrzą na Pana, a nuż się nad nami,
Jak Oyciec dobry, ulitować raczy;
A nasze błędy łaskawie przebaczy.

Użal się, użal nad nami, o Boże!
Bo nędza nasza ścierpieć już nie może:
Nie zniesie dusza pośmiechu i wzgardy,
Co jéy lud czyni swojém szczęściem hardy.

PSALM CXXIII.

Nisi quia Dominus erat in nobis.

Ten Psalm może od Dawida zrobio-

ny jest, bo ma tytuł w Hebrayskim: Pieśń Dawida; po prześladowaniu Saula, buncie Absalona, albo zwyciężonych których nieprzyjaciołach. Czyli też może od którego z więźniów Babilońskich napisany, a przynaymniey od nich śpiewany bywał po powrocie do Palestyny.

Niech to sam teraz Izrael powie;
By był nie Pan dbał o nasze zdrowie,
Kiedy Poganie złość swą wywarli,
Jużby nas pewnie żywo pożarli.

W srogim ich gniewie, jużby nas była
Burza straszliwych wód pogrążyła;
Przeszliśmy prawie przez potok mały,
Gdy nas niezbyte wody czekały.

Niechay cześć Panu będzie na wieki,
Który nas z srogiey wyrwał paszczeki:
Umknęła dusza z sieci zdradliwych,
Jak lichy wróbel z ręku myśliwych.

Pańska to ręka sieci zrywała;
A nam się wolna droga została;
Pan, który słowem niebo zbudował,
I żyzney ziemi krąg ugruntował.

PSALM CXXIV.

Qui confidunt in Domino.

Ten Psalm niepewnego autora, jest podobieństwo, że od któregoś z powróconych z Babilonii napisany. Napomina Psalmista Izraelitów, aby mocno opierali się Tobiaszowi i Sannaballatowi, którzy napadali Żydów przy powtórnem budowaniu miasta i kościoła.

Kto ufa w Panu o nic się nie boi;
Na wszelkie razy niewzruszony stoi.
Jak wierzch Syonu, którego nie mogą
Gwałtowne wiatry pożyć żadną trwogą.

Jako wkrąg góry świętą otoczyły
Jerozolimę, tak Pan lud swóy miły
Wałem swey łaski zewsząd opasuje,
A w żadnéy trwodze ich nie odstępuje.

Bóg nie dopuści, żeby lud przeklęty
Wiecznie uciskać miał jego zbór święty;
Aby snadź cnota nieszczęściem strapiona,
Nie była jako nakoniec zgorszona.

Dobrym day dobrze, sprawiedliwy Panie!
A kto na drodze niepobożnych stanie,
Niech sądzon będzie wraz z niepobożnemi
A ty miey pokóy, Izraelska ziemi.

PSALM CXXV.

In convertendo Dominus captivitatem Sion.

Ten Psalm także od niepewnego autora napisany; pewnie od któregoś z powróconych wygnańców z Babilonii. Winszują sobie Izraelici, że oyczyznę obaczyli, i proszą Boga, ażeby i insi Żydzi po świecie rozproszeni, do kraju swego powrócili.

Kiedy nas Pan z Babilonu
Wrócił do swego Syonu,
Z radości tak się nam zdało,
Jakoby snić się to miało.

Tam my niedawno struchleli,
Inszą na siebie twarz wzięli,
Okrzyk radośny dowodził,
Że Bóg łzy nasze nadgrodził.

Poganin na to zdziwiony,
„Znak to, powiedział, niepłony:
„Bóg pokazuje swym cudem,
„Że jest łaskaw nad tym ludem.“

Łaskaw nad swoim Bóg ludem,
I to pokazał swym cudem;
Z ciężkich nas kaydan wybawił,
I na swobodzie postawił.

Panie! niech czas się nie traci;
I reszta naszych tam braci
Niechay powróci w te strony,
Jak potok wiatrem pędzony.

Kto siał w płaczu, żnie w radości,
Nasza siew była w gorzkości,
Oto Pan zdarzył, że i my
Z weselem snopy nosimy.

PSALM CXXVI.

Nisi Dominus aedificaverit domum.

W tytule Hebrayskim ten Psalm jest napisany pod imieniem Salomona; miał bydź tedy od Salomona złożony, kiedy kościół budował; albo od Zorobabela, który drugi kościół wystawił, dla tego nazwano go Salomonem. Albo też odrzuciwszy z tytułu to słowo Salomona, jako przydane potém, był napisany po zaprowadzeniu Babilońskiém od Aggeusza, albo Zacharyasza, albo od kogoś, w czasie kiedy Tobiasz i Sannaballat sprzeciwiali się Nehemiaszowi murującemu Jerozolimę. Naucza, że marne są nasze zabiegi, jeżeli Bóg nas wspierać nie będzie.

Jeżeli domu sam Pan nie zbuduje,
Daremnie nad nim rzemieślnik pracuje;

Jeżeli miasta Pan nie strzeże z góry,
Próżno straż czuyna opasuje mury.

O wy! co chlebem nędzy swey żyjecie,
Spiesząc do pracy, jak tylko spoczniecie,
Jeżeli Pańskiey nie macie pomocy,
Na nic się przyda wstawać o północy.

Kiedy Pan raczy swemi wspierać siły,
Wybranym swoim da spoczynek miły;
W dziedzictwie Pańskiem dadzą płodne (matki
Izraełowi niezliczone dziatki.

Jako te strzały, które strzelec żywy
Z swojey bez wieści wypuści cięciwy,
Tak rozegnane Jakóbowe syny,
Gdzieś zaludniają nieznane krainy!

Szczęśliwy to mąż! który z tamtych stanu,
Żądanie swoje ma spełnione w Panu;
Nie zalęknie się, śmiało odpowiada,
Gdy do swych w bramie nieprzyjaciół gada. (*)

PSALM CXXVII.

Beati omnes, qui timent Dominum.

Od niepewnego autora, jak poprzedzający, ten Psalm złożony: chwali życie małżeńskie, i przy bojaźni Bożey błogosławieństwo obiecuje.

Szczęśliwy każdy! kto się boisz Pana,
Idąc w swey drodze, jak ci przepisana,
Pożyjesz słodko, dając Bogu dzięki:
Prace twey ręki.

Jako winograd buyne niesie grona,
Tak w twoim domu żona ulubiona,
Z tobą, jak młode oliwki pospołu,
Dzieci, w krąg stołu.

Tak błogosławi Bóg w ziemskiey podróży,
Kto go się boi, i wiernie mu służy.
Niech błogosławi tobie Pan Syonu,
Do twego zgonu.

Abyś mógł widzieć przez całe twe życie,
Swięty dom Pański, w jak naylepszym bycie;

(*) Posłów przysłanych od nieprzyjaciół dawni Żydzi w bramie Jerozolimskiey przyymowali, a do miasta ich nie puszczali. Obacz 4. Reg. Cap. 18. v. 17. 18. i t. d. w bramach także sądzili, i schadzali się na sądy Żydzi.

Synów twych syny, i pokóy z weselem,
Nad Izraelem.

PSALM CXXVIII.

Saepe expugnaverunt me a juventute mea.

I ten Psalm niepewnego autora jest: może być rozumiany o Żydach powróconych z Babilonii, i słodkiego w Palestynie pokoju używających.

Izrael sam to niech powie:
Z młodu nas często trapili,
Trapili srodzy łotrowie,
A przecię nas nie pożyli.

Po grzbiecie naszym orali,
Nayprzykrzeyszemi plagami;
I głosem nas mordowali,
I naycięższemi pracami.

Pan pełen sprawiedliwości;
Za swym się ludem zastawił!
Pokruszył pęta ich złości,
I nas z niewoli wybawił.

Boday zginął, kogo sława
Zbyt boli miasta Pańskiego:
Boday tak usechł, jak trawa
Na wierzchu muru twardego.

Trawa, co nie napełniła
Ręki swojemu żeńcowi,
Ani ramion obciążyła
Pilnemu gospodarzowi.

Ani ci, którzy mijali
Podczas zbieranego zboża,
Robotnikom winszowali:
„Łaska nad wami jest Boża.“

PSALM CXXIX.

De profundis ad te clamavi Domine.

Ten Psalm jest jeden z siedmiu pokutnych. Napisany od niepewnego autora, może od któregoś będących w niewoli Babilonskiey, wzdychającego do wolności. Kościół Łaciński śpiewa go za umarłych.

Z głębi do ciebie wołałem, Panie!
Panie! wysłuchay me modły,
Uszu twych na me nakłoń wołanie,
Srogie mi troski dobodły.

Jeżeli zważać nasze masz złości,
Panie! któż tobie wytrzyma?

Aleś ty łaskaw! Pańskiey litości
Chciwemi czekam oczyma.

Według słów Pańskich czekam pomocy
Ufając w łasce niezmierney,
Od ranney straży do późney nocy,
Niech ufa w Bogu lud wierny.

Bo zlitowanie nie jest mu nowe,
Hoyny jest okup u niego;
On dobry! dzieci Izraelowe
Wybawi z grzechu wszelkiego.

PSALM CXXX.

Domine, non est exaltatum cor meum.

Ten Psalm w tytule jest pod imieniem Dawida; zażywany bywał od wygnańców Babilońskich.

Panie! mojego serca nie wyniosłem,
Ni pysznem okiem niższego przeniosłem,
Anim się kasał na zbyt wielkie rzeczy,
Nim się wysadzał nad rozum człowieczy.

Jeślim się kiedy nie w pokorze trzymał,
Ale się duch móy zuchwale nadymał:
Niech tak bez ciebie zostanę na świecie,
Jak odsadzone od swey matki dziecię.

Przykład, o Panie! dałem w mey osobie,
Jak ma Izrael polegać na tobie;
Pod skrzydłem twojey zostawać opieki,
W tobie ufając odtąd aż na wieki.

PSALM CXXXI.

Memento Domine David.

Dawid, albo Salomon (jak się domyślają) ten Psalm złożyli. Dawid, kiedy postanowił budować kościół Panu, albo kiedy przeniesiona była arka z Kariatiarim do przybytku na górze Syon wystawionego. Salomon, albo kiedy właśnie budował kościół, albo kiedy już arkę przeniósł do kościoła zbudowanego, pewnie podczas uroczystego poświecenia tegoż kościoła. Tenże Psalm śpiewany bywał od ludu powracającego z niewoli Babilońskiey, gdzie się zachęcali Żydzi, aby naśladując przykładu Salomona, kościół nowy budowali.

Pamiętay, Panie! na Dawida, ktory
Cichem szedł sercem, i duchem pokory:
Jako ci przysiągł, tak dopełnił ślubów,
Boże Jakóbów!

„Nie wnidę, mówił, w dom móy, ani zaydę
„Na moje łoże, aż póki nie znaydę
„Mieysca, gdzieby stał przybytek i chluba,
„Boga Jakóba.“

Oto w Efracie (*) święta skrzynia ona,
Pomiędzy lasem w polu znaleziona:
Idźmyż w to mieysce, i uczciymy drogi
Slad Pańskiey nogi.

Powstań, o Panie! ty i arka twoja,
Wnidź z uwielbieniem do swego pokoja;
Niech cię tam twoi w pobożność odziani,
Chwalą kapłani.

Przez twego sługi Dawida wspomnienie,
Przez twoję litość i nasze zniżenie,
Nie chciey odwracać swéy twarzy twojemu
Namaszczonemu.

Dałeś twey prawdy słowo Dawidowi,
Wierne są słowa, które Pan wymówi:
„Ten, który na twéy stolicy usiędzie,
„Ze krwi twey będzie.

„Jeśli twe dzieci zakonu przestrzegać
„Mojego będą, i prawom podlegać,
„Wiecznie oycowską osiędą stolicę,
„Wieczni dziedzice.

„Pan sobie wybrał mieszkanie Syonu,
„I w niem oznaczył cześć swojego tronu;
„Syon mnie miły; tu wiecznie zostanie
„Moje mieszkanie.

„Tu moja będzie nad wdową opieka;
„Chlebem nakarmię ubogiego człeka:
„Tu będą jaśnieć w pobożność odziani
„Moi kapłani.

„Tu tron Dawida wzniosę wiecznotrwały,
„Tron dostojeństwa, zbawienia i chwały:
„Swietną pochodnię zgotowałem memu
„Namaszczonemu.

„A ci, którzy mu nieprzyjaźni byli,
„Ciężkim się wstydem będą rumienili;
„Nad nim rozkwitnie i jego zbawienie,
„I uświęcenie.“

(*) Efrata kraina około Betleem, gdzie przebywał Dawid dzieckiem będąc. Należała do pokolenia Efraim, i tam to naypierwey arka złożona była, do którey się Izraelici zgromadzali.

PSALM CXXXII.

Ecce quam bonum, et quam jucundum.

Ten Psalm ma bydź Dawida, jako i tytuł w Hebrayskim świadczy, kiedy po domowey ośmioletniey woynie, wszystkie pokolenia przyszły, i królem go uznały. Może bydź przytoczony tenże Psalm do ludu i Lewitów powróconych z Babilonii, zgodnych jednostaynie na obrządek czci Boga.

O jakże piękna, jako rzecz przyjemna!
Patrząc, gdzie miłość panuje wzajemna;
A bracia sworni w wdzięczney uprzeymości
Strzegą jedności.

Nie tak jest wdzięczny oley balsamowy
Swieżo rozlany na włos Aronowy:
Zkąd wonny płynie aż na kray bogaty
Kapłańskiey szaty.

Nie tak z użytkiem krople są Hermonu,
Które spływają na wzgórki Syonu
Pod miły ranek, gdy wstanie z zamorza
Nadobna zorza.

Bo gdzie trwa zgoda między bracią miła,
Tam Pan niebieski swoje łaski zsyła;
Tam w szczęśliwości potomek daleki
Żyje na wieki.

PSALM CXXXIII.

Ecce nunc benedicite Dominum.

Ten Psalm od niepewnego autora złożony, aby był śpiewany od Lewitów podczas dedykacyi drugiego kościoła, albo też jest zwyczaynie od Lewitów strzegących kościoła zażywane błogosławieństwo.

Teraz, o wierni Pańscy służebnicy!
Którzy trzymacie straż jego w świątnicy,
Wdzięcznemi usty błogosławcie Pana,
Łaska wam każe śpiewać nieprzebrana.

W pośrzodku nocy ku ołtarzom jego
Podnosząc ręce, chwalcie Naywyższego;
Pan wam z Syonu będzie błogosławił,
Ten, który niebo i ziemię wystawił.

PSALM CXXXIV.

Laudate Nomen Domini.

Ten Psalm niepewnego jest autora i czasu. Złożony podobno po powrocie Żydów z Babilonii, na dedykacyą drugiego kościoła. Napomina kapłanów, Lewitów, i wszystkich Izraelitów do chwały Pańskiey. Dzieła Boże, a próżność bałwanów wspomina.

O słudzy wierni! chwalcie swego Pana,
Wy, którym domu jego straż podana,
Pan Izraela wybrał przed inszemi,
I uczynił go włością swą na ziemi.

Pan to jest wielki! Pan niezwyciężony,
Nad insze wszystkie bogi przełożony;
Co chciał, uczynił na niebie wysokiém,
Wśrzód ziemi naszey, i w morzu głębokiém.

Ten z lochów ziemskich posyła do góry,
I po powietrzu rozsypuje chmury,
Z deszczem ogniste mięsza błyskawice,
Wiatrów dobywa ze swojey skarbnice.

W Egipcie zbawia płodu naypierwszego,
Od ludzi, aż do z bydląt ostatniego;
Na krola ściągnął kary niesłychane,
Trapiąc samego i jego poddane.

Siła narodów, siła miast wywrócił!
A możne króle mieczem swym ukrócił:
Nie uszła naszych nieprzyjaciół noga,
Położył trupem Sehona i Oga.

Cóż owe cuda? gdzie Bóg nasz obrońca
Zatrząsł Jerychem, i cofnął bieg słońca?
Ztarł Chanancę, i całą jey ziemię
Podzielił między Izraelskie plemię.

Wieczne jest imię twoje, możny Panie!
Sława dzieł twoich nigdy nie ustanie;
Boś ty dla twego ludu sprawiedliwy,
A na sług wiernych prośbę litościwy.

Bogi pogańskie ze srebra, ze złota,
Nic nie są, tylko ludzkich rąk robota;
Język ich niemy, oczy nie patrzają,
Uszy nie słyszą, usta tchu nie mają.

Boday tak i ci, którzy je robili,
A owszem, co w nich ufność położyli:
Ty Pana, domie chwal Izraelowy,
Ty domie Lewi, domie Aronowy!

Wszyscy go chwalcie, wszyscy pospolicie,
Co Panu sercem uprzeymém służycie:
Niech będzie wiecznie błogosławion, który
Ulubił sobie wierzch Syońskiey góry.

PSALM CXXXV.

Confitemini Domino, quoniam bonus.

Ten Psalm, jako i poprzedzający, ma w tytule Alleluja. Niepewnego zaś jest autora i czasu; też samę rzecz ciągnie, co i poprzedzający. Druga połowa strofy tegoż Psalmu zawsze jest jednakowa; pierwszą połowę strofy zapewne śpiewali kapłani i Lewitowie, a drugą połowę lud odpowiadał, jak w naszym kościele robi się w Litaniach.

Opowiadaycie Pana naylepszego;
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Opowiadaycie Boga naywyższego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Opowiadaycie Pana naywiększego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Co dziwy robi sam dla ludu swego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Co składał sklepy nieba wysokiego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Co zmocnił ziemię wśrzód zlewu morskiego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Co nam udzielił światła niebieskiego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Co słońce oddał w władzę dnia białego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Co miesiąc, gwiazdy, dla światła nocnego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Który w Egipcie zgniótł pierworodnego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Który wybawił lud z pośrzodka złego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Prawicą swoją dokazał wszystkiego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
On nurt podzielił morza czerwonego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Wiódł Izraela wśrzód wału morskiego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Co króla z woyskiem pogrążył pysznego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Co na pustyni strzegł ludu swojego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Co tyle królów zniszczył do jednego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Co tyle wybił narodu mocnego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Sehona króla Amoreyczyckiego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
I Oga króla kraju Bazańskiego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
I dał ich ziemię w dziedzictwo samego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
W dziedzictwo domu Izraelowego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Gdyż chciał mieć względy na ukorzonego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
I uwolnił nas od wroga srogiego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Co daje strawę dla stworzenia swego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Pochwalcie Pana kręgu niebieskiego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Pochwalcie Pana nad pany wyższego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.

PSALM CXXXVI.

Super flumina Babylonis illic sedimus.

Ten Psalm w Hebrayskim żadnego nie ma tytułu, ale w Chaldeyskich i Greckich niektórych rękopismach tak jest napisany: Psalm Dawida, Jeremiasza. Słowo Jeremiasza ma znaczyć, że on z Dawida tenże Psalm przytoczył do zaprowadzenia Babilońskiego, o którym sam przepowiadał. Pewniey, zrobiony od Jeremiasza, ażeby był przesłany wygnańcom w Babilonii. Może też był napisany od któregoś z Lewitów w zaprowadzeniu Babilońskiem.

Siedząc po niskich brzegach Babilońskiey wody,
A na piękne Syońskie wspominając grody:
Co nam inszego czynić? tylko płakać smutnie,
Powieszawszy po wierzbach niepotrzebne lutnie.

Lecz poganin niebaczny, w tey naszey żałobie,
Naszę piosnkę Syońską każe śpiewać sobie:
Przebóg! jako to ma bydź, aby pieśni Pańskich
Głos kiedy był słyszany w krainach pogańskich?

Jeślibym cię zapomniał, o kraino święta!
Niech moja swey nauki ręka zapamięta:
Niechay mi język uschnie, jeżelibym kiedy
Śpiewał co wesołego o tobie wśrzód biedy!

Pomniy wszechmocny Panie! co nam wyrządzali
Edomczycy: jako w nasz ciężki dzień wołali:
Zagubcie ten zły naród, ogniem miasto spalcie,
A ich mury do gruntu samego rozwalcie.

Ale i ty Babilon, strzeż dobrze swey głowy,
Bo już wisi upadek nad tobą gotowy. (ny,
Szczęśliwy, któryć za nas odmierzy twe wi-
A o skałę roztrąci twe nieszczesne syny.

PSALM CXXXVII.

Confitebor tibi Domine.

Wiele Greckich rękopismów w tytule ten Psalm Aggeuszowi i Zacharyaszowi przyznają; ale w Hebrayskim zapisany jest pod imieniem Dawida; kiedy po wielu trudach wstąpił na tron. Mógł zaś bydź używany od Ezechiasza króla cudownie uzdrowionego, albo od Aggeusza i Zacharyasza po zaprowadzeniu Babilońskiém.

Ciebie ja z serca chwalić, przed twojemi
Wyznawać będę duchy niebieskiemi;
Bowiem cię każde uszu mych wołanie,
Dochodzi, Panie!

Przed twoim świętym upadłszy kościołem,
Będę cię wielbił uniżonėm czołem;
Czcząc Pańskie słowo pełne rzetelności,
Pełne litości!

Jak wiele razy będę wzywał ciebie,
Racz się ku mojey nakłonić potrzebie,
Gdy w sercu mojém łaska i duch Boży,
Cnotę rozmnoży.

Niechay cię wszyscy wyznają królowie;
Na twojém świętém utwierdzeni słowie:
Niechay ich wiedzie i chwała i droga
Wielkiego Boga.

Tyś jeden Panem, który nad wszystkiemi
Władzę trzymając koły niebieskiemi,
Patrzysz na niskość, i to, co wysoko,
Zna twoje oko.

Jeżeli na mnie przygoda przypadnie,
Ty mię wydźwigniesz, i ożywisz snadnie:
Na nieprzyjaciół mych puściłeś strzały
Jam został cały.

Pan im odpłaci za moje przykrości;
Wiek żaden jego nie przetrwa litości;
Niechże się święta w niwecz nie obraca,
Twey ręki praca.

PSALM CXXXVIII.

Domine probasti me.

Ten Psalm od Dawida jest napisany, w jego prześladowaniach od nieprzyjaciół. Opisując potęgę Boską, sprawia mu się ze wszystkich kroków swoich, i naypięknieyszemi wyrazami nikczemność człowieka względem wielkości Boga opisuje. Zażywał tego Psalmu i Zacharyasz ciesząc Żydów.

Czegom wart, Panie! ty mię doświadczałeś,
Ty z grnntu moje myśli przenikałeś;
Czylim ja chodził, czym się usiąśdź skłonił,
Przed wiadomością twojąm się nie schronił.

Ty ścieszki moje uważałeś wszędy,
Przed czasem widział myśli mey zapędy;
Ty wszystkie moje drogi przewidziałeś,
I gdym miał mówić, język mi ruszałeś.

Początek rzeczy z ich końcem poymujesz;
Tyś mię sam stworzył, ty sam utrzymujesz!
Dziwim się nad tém, coś uczynił, Boże!
Lecz jakim kształtem? nikt pojąć nie może.

Dokąd przed twoim duchem przeraźliwym,
Dokąd przed okiem ukryć się straszliwym?
Jeśli do nieba? w całém jesteś niebie;
Jeśli do piekła? i piekło zna ciebie.

Czy wezmę skrzydła, i od ranney zorze
Udam się lotem za ostatnie morze?
Moc twoja, Panie, doprowadzi wszędzie,
I tam mię trzymać twa prawica będzie.

Rzekłem: w ciemnościach może się ukryję;
I w nocy moich roskoszy użyję; (nie!
Ale gdyś światłem, gdzież ci ciemno, Pa-
Czy noc, czyli dzień, za jedno ci stanie!

Ani się dziwię tey twey wiadomości,
Ty, który moje znasz wszystkie skłonności,
Ty, co me kroki wszystkie masz za świadki,
Patrzając na mnie od wnętrzności matki.

Wglądając w twoje niepojęte dziwy,
Czuję z pokorą, jak jesteś straszliwy;
Cuda, są czyny twoje, mocny Boże!
Przeć tego nigdy ma dusza nie może.

Żadna kość we mnie tayną ci nie była,
Kiedy w żywocie matka mię nosiła, (tę,
W którym przez skrytą rządów twych robo-
Z niczego tchnącą dałeś mi istotę.

Niedoyźrzały płód oczy twe widziały,
Tyś go ukształcił w związek doskonały,
Napisał w księdze co z niego bydź miało,
W księdze, gdzie wszelkie zapisane ciało.

Jakżeś to uczcił twych przyjaciół, Panie!
Wzmocnione wielce jest ich panowanie,
Liczba ich piaski przewyższyła twoje!
Nad tem rozmyślam, i przy tobie stoję.

Jeśli chcesz, Boże! grzeszników zatracić,
Nie chcę ja z niemi na wieki się bracić;
Z których nie jeden w swey myśli powiada:
Że próżno lud twóy twe miasta posiąda.

Czyż nieprzyjaciół twoich nawidziałem?
Na ich bluźnierstwa gniewem nie pałałem?
Naywiększą u mnie stali się ohydą,
Ci wszyscy, którzy przeciw tobie idą.

Boże! doświadczay serce ci znajome,
Przetrząś me ścieszki, jawne i kryjome,
Jeżeli idę śladem nieprawości,
Wyprowadź z błędu na drogę wieczności.

PSALM CXXXIX.

Eripe me Domine ab homine malo.

Ten Psalm od Dawida napisany podczas prześladowania Saula, kiedy go Doeg i Zyfeyczykowie przed Saulem szkalowali i t. d. zażywali go i wygnańcy Babilońscy.

Ratuy mię, Panie, od ludzi złośliwych!
I od potwarców sprośnych, niewstydliwych;
Którzy w swém sercu zdradę tylko knują,
A na mnie woyska potężne szykują:
Ostrzem języków podobni wężowi,
A jadem ust swych, równi padalcowi.

Uchoway mię rąk, Panie, niepobożnych,
Wyrwiy od moich nieprzyjaciół możnych;
Którzy upętać myślą moje nogi,
Sidłami wszystkie zastawiwszy drogi.
Panie! tyś móy Bóg: ja wołam do ciebie,
Ty mię nie zechcesz opuścić w potrzebie.

Tyś móy obrońca, ciebie ja łaskawym
Znałem nad sobą w każdym boju krwawym!
Nie ciesz złych ludzi, Boże móy prawdziwy!
W ich przedsięwzięciu; aby nieżyczliwy
Człowiek nad nami nie podnosił głowy,
Ni nas poniżał chełpliwemi słowy.

Chytrą złych radę i szkodliwą mowę
Obróć na ichże niepobożną głowę:
Niech żywy ogień z nieba spadnie na nie,
Niech z porażonych żaden nie powstanie,
Niedługie szczęście przewrotnych na świecie!
A zły w swojeyże złości się uplecie.

Pewienem tego, ani się pomylę,
Że uyźrzę rychło tę szczęśliwą chwilę;
Gdy się Pan będzie mścił krzywdy ubogich,
I wybawi je z ich frasunków srogich.
Będą cię, Panie! dobrzy wyznawali;
I na twarz twoję na wieki patrzali.

PSALM CXL.

Domine clamavi ad te.

Ten Psalm złożony od Dawida wygnańca uciekającego przed gniewem Saula; zażywany był i od wygnańców Babilońskich. Prosi w nim Psalmista, ażeby we wszystkiem szczególnie był od Boga rządzony, aby albo językiem przez niewstrzemięźliwość, albo uczynkiem nie upadł. W kościele wschodnim, za świadectwem, Chryzostoma, ten Psalm śpiewany bywał codziennie przed wieczorem, dla zjednania odpuszczenia grzechów.

Panie! wołałem do ciebie,
Wysłuchay mię w mey potrzebie!
Niech mi Bóg ucha pozwoli,
Kiedy go wzywam z złey doli.

Niech ma prośba przed cię wnidzie,
Jak kadzidło w górę idzie,
Które ci lud twóy pokorny,
W ofierze pali wieczorney.

Przy języku, przy mych ustach,
Połóż straż twą, by w rozpustach
Serce złość nie popełniało,
A potém ją za nic miało.

Niechay z temi, którzy złości
Lubią pełnić do sytości,
Spółki żadney nigdy nimam,
Ani się ich zboru trzymam.

Niech mię jaki człek cnotliwy
Napomina, kiedym krzywy;
A grzeszników pochlebianie
W uszach moich nie postanie.

Nie złączę się z bezbożnemi,
Potępiam ich z dzieły swemi:
Ci, których na czele mieli,
Stłuczeni o głaz, zginęli.

Strwożeni tą klęską swoich,
Wreszcie chwycą się słów moich;
„Że się rozsypiem z kościami,
„Jak grunt zorany pługami."

A ja do ciebie, móy Panie!
W którym moje zaufanie,

Oczy obracam spłakane,
Niech jeszcze żywy zostanę.

Broń mię od sideł, co wrogi
Zewsząd kładą na me nogi,
I żeby mię nie gorszyli,
Ci, co nieprawość pełnili.

Niechay swém sidłem związany
Grzesznik padnie uwikłany;
Ja Pańską ręką wiedziony,
Niechay przeydę niedotkniony.

PSALM CXLI.

Voce mea ad Dominum clamavi.

Ten Psalm jest Dawida, *napisany w prześladowaniu Saula*, *z okoliczności niebezpieczeństwa*, *które miał w jaskini Oddollam*, *albo Engaddi.* 1. Reg. Cap. 22. et 24.

Głośno do Pana mojego wołałem,
Przed obliczem mu prośby wylewałem,
Co nieszczęśliwość mego chciała stanu,
Mówiłem Panu.

Już mi dla trwogi duch ustawał w ciele,
Już mi się życia zostało nie wiele,
A ty, móy Panie! chodziłeś na zwiady,
Mojemi ślady.

Na drodze, którą chodziłem zwyczaynie,
Pozakładali na mnie sidła taynie,
Na wszystkiem strony wsparcia upatrował,
Nikt nie ratował.

Sposób mi nawet ucieczki odjęty,
Ani był, ktoby mą nędzą ujęty,
Chciał duszę moję od zguby ochronić,
Chciał mię zasłonić.

Wtenczas na Panam wołał usty memi:
„Tyś ma nadzieja, część moja na ziemi!
„Słuchay mey prośby, bom na wszystkie strony
„Upokorzony.

„Wybaw mię od tych, którzy mię ścigają,
„Bo już nademną nadto górę mają;
„Niech dusza moja już tey straży nima,
„Która ją trzyma.

„Abym przez życie, imienia Pańskiego
„Chwałę ogłaszał! Wyroku twojego,
„Jak mi odpłacisz, ci, którzy mię znają,
„Wierni czekiają.“

PSALM CXLII.

Domine! exaudi orationem meam.

Ten Psalm napisany od Dawida, *jako świadczy tytuł jego*, *wtenczas*, *kiedy był prześladowany od Absalona. Zażywany był od Izraelitów w niewoli Babilońskiey. Jest jednym z siedmiu Psalmów pokutnych.*

Panie wysłuchay modlitwę moję,
Znasz mego serca skrytości!
Błagam cię, w łaskę dufając twoję,
Wysłuchay uchem litości.

Nie wchodź w rachubę i sąd straszliwy,
Ze swoim sługą, móy Boże!
Przed okiem twojém któż proszę żywy,
Usprawiedliwion bydź może?

Gdyż nieprzyjaciel czyhając skrycie,
Na mą się duszę zasadził,
Znikczemnił moje na ziemi życie,
I samę hańbę sprowadził.

We mgle mię wieczney nocy położył,
Jakoby po mnie już było;
Duch się móy cały nad sobą strwożył,
Serce się we mnie skłóciło.

W okropnym strachu i ciężkich trudach,
Pamięć dni dawnych stanęła,
O twoich, Panie! myśliłem cudach,
Zważałem twoich rąk dzieła.

Panie! do ciebie podniosłem ręce,
Dusza ma pragnie ochłody;
Bez ciebie wyschła w ustawney męce,
Jak licha ziemia bez wody.

Rychło się, rychło zmiłuy nademną,
Bo moim duchem nie władnę;
Nie zwracay twoję twarz mi przyjemną,
Bo z zginionemi przepadnę.

Day mi znak, żeś się dał ułagodzić,
W tobie nadzieję złożyłem:
Pokaż mi drogę, którą mam chodzić,
Bo się do ciebie wróciłem.

Do ciebiem uciekł, ratuy mię Panie!
Przed nielitośnym mym wrogiem,
Naucz, jak pełnić twe przykazanie,
Wszakże Ty jesteś mym Bogiem.

Duch twojey łaski na tór zbawienia
Z toru przepaści mię zwróci,
A ja dla chwały twego imienia
Ożyję w Pańskiey dobroci.

Litość się twoja nademną wzruszy,
Który tak cierpię od długa:
Zginie, kto zguby szuka mey duszy,
Bom ja, o Panie! twóy sługa!

PSALM CXLIII.

Benedictus Dominus Deus meus.

Ten Psalm napisał Dawid, albo z okoliczności pojedynku swego z Goliatem, albo (co pewniey) w początkach panowania swego, panując już nad wszystkiemi pokoleniami, drugą bitwą Filistyńczyków odpędziwszy. Chaldeyska wersya rozumie ten Psalm z okoliczności Goliata napisany.

Niech będzie Bóg móy błogosławiony!
Który mą rękę do bitwy wprawił:
Zawszem w nim litość znalazł strwożony,
Zawsze ucieczkę, zawsze mię zbawił.

W nim mi zaufać i wsparcia doznać,
On mi lud poddał na wszystkie strony;
Cóż jest człek? że mu dałeś się poznać?
Co syn człowieczy? że tak ważony?

Człowiek, jest próżność, i cień dni jego:
Jakże ja wrogów wytrzymam burzą?
Panie! chciey nagiąć nieba twojego,
Zstąp, i rusz góry, niech się zakurzą.

Niech błyskawice wstaną z grzmotami,
Niech się rozproszą me przeciwniki,
Niechay bez wieści lecą z wiatrami,
Niechay twe strzały zmylą im szyki.

Z wysokich niebios nakłoń twe ramię,
Wyrwiy mię z tego wylania wody;
Z ręki bezbożney, z gęby, co kłamie,
Z ręki, co czyni krzywdy i szkody.

Nową ć pieśń złożę, Panie! na niebie;
Spiewać ci będę Boga mojego;
Ty króle wśpierasz, Dawid przez ciebie
Uszedł od miecza nieużytego.

Wyrwiy mię z ręki bezbożnych synów,
Ich o próżnościach usta gadają!
Ich ręka samych pełna złych czynów,
Syny, jak roszczki w domu wzrastają.

Córki ich chodzą z twarzą złożoną,
Jako obrazy przybrane drogo;
W śpiżarniach, co im nie pomieszczono,
Ledwie schowanie wynaleźć mogą.

Płodnych ich owiec nieźmierne trzody,
Tłuste im krowy po okolicy;
Stoją, jak nowe, silne ich grody,
Nie słychać krzyków na ich ulicy.

Taki lud, każdy szczęśliwym sądzi,
Który w tak dobrym opływa stanie:
Ale według mnie, w swém zdaniu błądzi;
Ten lud szczęśliwy! z którym ty, Panie.

PSALM CXLIV.

Exaltabo te Deus meus Rex.

Ten Psalm w Hebrayskim ma tytuł: Pieśń chwały, samego Dawida. Od niego tedy złożony jest, ale w jakich okolicznościach, niewiadomo. Od uwolnionych z Babilonii bywał śpiewany. W pierwiastkowym kościele, za świadectwem Chryzostoma, bywał czytany na dziękczynienie Bogu od tych, którzy po Chrzcie pierwszy raz przypuszczeni byli do uczestnictwa Sakramentów kościoła. Rabini, czyli uczeni Żydowscy, nadto zaufania w tym Psalmie pokładają, bo wierzą, że ktoby ten Psalm trzy razy codzień sercem i usty mówił, może bydź pewnym szczęścia przyszłego życia.

Chwalić cię będę, Królu móy i Panie!
Wielbić twe imię, póki wieków stanie;
Boś jest i wielki, i godzien pochwały,
A twey wielkości nie zrówna świat cały.

Następne sobie z czasem pokolenia,
Dzieła twojego pochwalą imienia,
Wspaniałość chwały, i twojey świętości,
I cudów, wspomną przyszłey potomności.

Powiedzą, co twa ręka dokazała,
Jak się twa wielkość ludziom poznać dała:
Powiedzą, z jakąś był dla nich słodkością,
Chwalić cię będą twą sprawiedliwością.

Litośny Bóg nasz, i wielce cierpliwy,
Słodki dla wszystkich, w sprawach swych nie mściwy;
Niechay cię, Boże! twoje dzieła chwalą,
I Święci twoi ofiary ci palą.

Chwałę Królestwa twego niechay głoszą,
Twoję wszechmocność po świecie roznoszą
Niechay powszechnie ziemia pozna cała,
Jaka jest twoja potęga i chwała.

Królestwo twoje trwa po wszystkie wieki,
I w potomności twa władza dalekiey:
Wierny w twych słowach zawsze, Panie! byłeś,
Swięty we wszystkiem, co kiedy zrobiłeś.

Dźwiga Bóg, którym upaśdź się zdarzyło,
Podnosi, których nieszczęście rzuciło,
Oczy nas wszystkich rzucone na niego;
On daje pokarm czasu pogodnego.

Otwiera rękę, Oycem nam się stawi;
Żywiołom wszystkim hoynie błogosławi.
Boże! w twych drogach sprawiedliwy byłeś,
Swięty we wszystkiém, co kiedy zrobiłeś.

Blisko jest dla tych Bóg, co go wzywają,
Co wzywając go, prawd jego szukają,
Zawsze do tego łatwo go przywiodły,
Czego żądały, unižone modły.

Strzeże Bóg wszystkich, którzy go kochają,
Zgubi grzeszników. Usta me wyznają
Pochwały Pańskie; i każda rzecz żywa,
Imienia jego niechay chwałę śpiewa.

PSALM CXLV.

Lauda anima mea Dominum.

Ten Psalm w Greckiey wersyi jest zapisany pod imieniem Aggeusza i Zacharyasza, którego tytułu, ani w Hebrayskim texcie, ani w Chaldeyskiey wersyi nie masz. Dodane to jest, albo od 70 tłumaczów, albo od Synagogi Hellenistów, albo Skrybów. Napisany zaś jest ten Psalm od Aggeusza, albo Zacharyasza po zaprowadzeniu Babilońskiém, może podczas dedykacyi drugiego kościoła. W kościele Łacińskim w czasie pogrzebu umarłych śpiewany bywa.

Duszo moja! pochwal Boga,
Póki ci wystarcza droga
Życia tego; rzecz jest twoja
Spiewać Panu, duszo moja!

Nie dufaycie panom ziemi,
Nie będziecie z nich wspartemi,
Ni z synów ludzkich ramienia,
Bo w nich nie masz ocalenia.

Oni także śmierci dziatki,
Wrócą do ziemi swey matki,
I ze skonania godziną,
Dumne ich myśli przeminą.

Szczęśliwy człowiek! którego
Bóg jest wsparciem czasu złego;
Swe nadzieje w nim zamierzy,
I jemu samemu wierzy.

On stworzył niebo szczęśliwe,
Ziemię i morza burzliwe,
I wszystko, co w nich osiadło,
Z ręki naywyższey wypadło.

On prawdy na wieki pilny,
W swych wyrokach nieomylny,
Ukrzywdzonych trzyma sprawę,
I łaknącym daje strawę.

On więźniom zrywa kaydany,
Ślepym wraca wzrok żądany;
On dzwiga upadających,
I lubi prawdę czyniących.

Przychodniem się opiekuje,
Sieroty, wdowy, ratuje;
A grzeszników ściga wszędy,
Niszcząc ich głupie zapędy.

Zginą z czasem ziemskie pany,
A Bóg wiekiem nieprzetrwany,
Królować ma nieskończenie,
W opoźnione pokolenie.

PSALM CXLVI.

Laudate Dominum quoniam bonus.

W niektórych rękopismach tłumaczoney Biblii na Grecki, Arabski, Etyopski, Syryyski język, ten Psalm zapisany jest pod tytułem Aggeusza i Zacharyasza, jako i poprzedzający. Napisany jest w czasie, albo po czasie zaprowadzenia Babilońskiego, po owym głodzie, a potém urodzaju, o którym wzmianka u Aggeusza.

Oddaymy chwałę Panu nad panami,
Słuszna jest, że go chwalimy Psalmami,
Zawsze się miłą Naywyższemu zdała
Taka pochwała.

Pan budujący Jeruzalem nowe,
Zbierze rozpierzchłe dzieci Jakóbowe,
Zleczy im umysł w nieszczęściu stroskany,
Zagoi rany.

Który zachował gwiazd liczbę na niebie,
I po imionach woła je do siebie,
Wielki jest Bóg nasz! wielkie jego dzieła,
Mądrość i siła.

Ten, co pokornych wspomaga na świecie,
Pychę grzeszników aż do ziemi gniecie.
Wyznaycie Pana nócąc bez kończenia
Przy cytrze pienia.

On daje ziemi deszcz, a niebu chmury,
Z nieurodzayney zbiera trawę góry;
I różne zioła dla chorób przygody,
Nam dla wygody.

Z jego bydlęta ręki żywność mają,
Karmi kurczęta, kiedy go wzywają.
Ten, co ma w nogach, w koniu, zaufanie,
Nie miłyć Panie!

Ci tylko, Boże! mają łaskę twoją,
Którzy się ciebie nadewszystko boją,
Których nadzieja na litości Pana
Umocowana.

PSALM CXLVII.

Lauda Jerusalem Dominum.

Ten Psalm jest niby ciągnący się od poprzedzającego, i jak tamten, ma w tytule Aggeusza i Zacharyasza za autorów. Może napisany był po dedykacyi drugiego kościoła, przy podnoszeniu murów nowéy Jerozolimy; Ezdr. 2. *w którém mieyscu jest wyraźnie; że Żydzi w zmurowanych nowo bramach, zamki i zawiasy założywszy, uczyli się prawa od Ezdrasza, jakoż i w tym Psalmie toż samo będzie.*

Jerozolimo! chwal Pana nad pany
Ramieniem jego mur twóy opasany.
Górny Syonie! chwal swojego Boga,
Żadna cię przy nim nie obeydzie trwoga.

On twoje zamki w bramach obwarował,
Gdzie syny twoje bezpiecznie zachował.
On twe granice pokojem zaszczyca,
W których cię zboża dostatkiem nasyca.

On skoro ziemi swe powie wyroki,
Nie znają żadney słowa jego zwłoki,
On pola śniegiem, jak wełną odziewa,
A szron po ziemi, jak popiół rozsiewa.

On, gdy rozkaże, lodem skrzepnie zima,
Którey ostrości, któż łatwo wytrzyma?
Znowu rzekł słowo: rozpłyną się lody,
Wionie duch jego, powzbierały wody.

Bóg prawa, Bóg swe sądy Jakóbowi,
Bóg podał zakon swóy Izraelowi:
Żadnym narodom on tak się nie stawił
Łaskawie, ani praw swoich objawił.

PSALM CXLVIII.

Laudate Dominum de Coelis.

Przy tym Psalmie, jako i w poprzedzających, dodano jest w tytule: Aggeusza i Zacharyasza; i zapewne tego samego autora jest, co i poprzedzające. Wzywa Psalmista wszystkiego stworzenia do chwały Bożéy.

Mieszkańcy nieba! wychwalaycie Pana;
Co tylko w tamtych stronach waszych żyje;
Niech od Aniołów cześć mu będzie dana,
Niech mu sług jego orszak czołem bije.

Niechay go słońce, niech i miesiąc chwali,
Niech gwiazdy, światło, chwałę jego głoszą,
Niech i ta jasność, co się w niebach pali,
Niech wody, które nad niemi się wznoszą.

Bo rzekł, i wszystko zarazem się stało;
Rozkazał: wszystkie powstały stworzenia:
I co raz Panu ułożyć się zdało,
Tego na wieki wieków nie odmienia.

Niech go twór ziemski chwali niezliczony,
Smoki, przepaści, ogień grad, śnieg, lody,
I ten, co burzę drażni, wiatr szalony,
Wszystko mu biegnie na rozkaz w zawody.

Góry, doliny, cedry, krzew rodzący,
Zwierzęta, bydło i ptaki i gady,
Xiążęta ziemi, sędzia, lud sądzący,
Możni królowie, narodów osady.

Młodzież i panny, z niemi głowy siwe, (łę,
Z niemi wiek śrzedni niech da Panu chwa-
Bo imię jego narodom straszliwe
Nad ziemię, niebo, wyniesione całe.

Nietylko z tych dzieł chwalimy cię, Panie!
Jeszcze nas litość twoja z nędzy grzebie:
Niech pienie w ustach wiernych nie ustanie,
W dzieciach Jakóba zbliżonych do ciebie.

PSALM CXLIX.

Cantate Domino Canticum novum.

Ten Psalm napisany był, albo od Dawida na początku jego panowania po wypędzonych Jebuzeyczykach, gdy coraz bardziey w chwałę wzrastał, albo też od niepewnego autora po powrocie z niewoli Babilońskiey. Cóżkolwiek jest, ten Psalm zamyka w sobie dziękczynienie po jakiemsi wielkiem zwycięztwie.

Oddaycie Panu chwałę w nowym rymie,
Niech w zborze świętych słynie jego imię.

Raduy się wiecznie w twoim Stworzycielu,
Dzieło rąk Pańskich, wierny Izraelu.

On jeden Królem naywyższego tronu,
Niech się w nim cieszą synowie Syonu,
Cześć jego niechay chór wszystek wynosi,
Niechay go bębny, gęsla, arfa, głosi.

Lud bowiem wierny podobał się Panu,
Wyniesie cichych do zbawienia stanu,
Uyźrzą się w chwale po trudach i znoju,
I w słodkim będą cieszyć się pokoju.

Cześć jego w ustach, a w ręku waleczny
Będzię im błyszczał oręż obosieczny,
By na poganach krzywdy się pomścili,
I nierozumną pychę ich zniżyli.

Królom ich będą kłaśdź na nogi pęta,
I wieśdź w żelaznych okowach xiążęta,
Którym to przyydzie, co przepowiedziano;
A w chwale Pańscy wybrani zostaną.

PSALM CL.

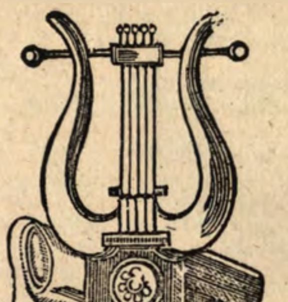
Laudate Dominum in Sanctis ejus.

Ten Psalm zdaje się bydź tegoż samego autora, i z takichże okoliczności napisany, jako i pięć Psalmów poprzedzających. Napomina Psalmista Kapłanów i Lewitów do chwalenia Boga na wszystkich instrumentach muzycznych.

Chwalcie Pana w Świętych jego,
Na tronie cnót siedzącego;
Chwalcie jego mocy dary,
Chwalcie wielkiego bez miary.

Chwalcie Pana trąbą głośną,
Psałterzem, arfą ukośną,
Chwalcie go bębnem, chorami,
Na stronach, i organami.

Niech go chwali gęśl brzękliwa,
Która do radości wzywa;
Komu nieba tchnienie dały,
Niech śpiewa Pańskie pochwały.



PIEŚNI NABOŻNE.

PIEŚŃ PIERWSZA.

Poranna.

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon, Boże wielki.

A człowiek, który bez miary,
Obsypany twemi dary,
Coś go stworzył i ocalił?
A czemużby cię nie chwalił?

Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
Wnet do mego Pana wołam,
Do mego Boga na niebie,
I szukam go koło siebie.

Wielu snem śmierci upadli,
Co się wczora spać pokładli.
My się jeszcze obudzili,
Byśmy Cię Boże chwalili.

II. *Adwentowa.*

Grzechem Adama ludzie uwikłani,
Wygnani z Raju, wołali z otchłani; (wy,
„Spuśćcie niebiosa deszcz na ziemskie ni-
„I niech z obłoków zstąpi Sprawiedliwy,“

Błąkał się człowiek wśrzód okropney nocy,
Bolał, i nikt go nie wspomógł w niemocy,
Póki nie przyszła wiekami żądana,
Z Judzkiey krainy Panna zawołana.

Ona pokorą i oczy skromnemi
Boga samego ściągnęła ku ziemi,
Że, którego świat nie objął wielkości,
Tego panieńskie zamknęły wnętrzności.

Kiedy z obłoków Pan do nas zstępował,
Świat, jak rozległy, człeka poszanował,
Człeka, przed którym napotém zginano
Niebieskie, ziemskie, piekielne kolano.

Nie naszą jaką zasługą ściągniony,
Miłość go sama wiodła w ziemskie strony;
Wziął ciało ludzkie, z niém ból, niedostatki,
Zbratał się z nami, był synem u Matki.

Daymyż mu za to dzięki, zborze wierny,
Że kochając nas, był nam miłosierny;
I wznosząc ręce ku niebu jasnemu,
Śpiewaymy chwałę Bogu naywyższemu.

III. *O Narodzeniu Pańskiém.*

Bóg się rodzi, moc truchleje;
Pan niebiosów, obnażony;
Ogień, krzepnie; blask, ciemnieje;
Ma granice, nieskończony;
Wzgardzony, okryty chwałą,
Śmiertelny, Król nad wiekami!..
A Słowo, Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

Cóż Niebo masz nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście twoje,
Wszedł między lud ukochany,
Dzieląc z nim trudy i znoje.
Nie mało cierpiał; nie mało;
Żeśmy byli winni sami.
A Słowo, Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

W nędzney szopie urodzony,
Żłób mu za kolebkę dano!
Cóż jest! czém był otoczony?
Bydło, pasterze i siano.
Ubodzy! was to spotkało
Witać go przed bogaczami!
A Słowo, Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

Potém i króle widziani,
Cisną się między prostotą!
Niosąc dary Panu w dani,
Mirrę, kadzidło i złoto.
Bóstwo to razem zmięszało,
Z wieśniaczemi ofiarami!..

A Słowo, Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

Podnieś rękę Boże dziecie,
Błogosław oyczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieray jey siłę, swą siłą,
Dom nasz i majętność całą,
I twoje wioski z miastami.
A Słowo, Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

IV. *O Męce Pańskiey.*

Człowiek drogę cnót porzucił,
Z niebem i z sobą się skłócił;
Sam Bóg wsrzód ludzi przychodzi,
Niespokoyne plemię godzi!..

Co naucza, zaraz iści,
Pracuje, nam dla korzyści.
Nieść mu z nami ciężar miło,
By lżey człowiekowi było.

O dobro nasze stroskany,
Odpoczywał zmordowany!
Znosił niewczas, głod, pragnienie,
Niszczy go ludzkie zbawienie.

Cóż mu oddał ród zacięty?
Przyszedł do swych, nieprzyjęty.
Jeszcze nań potwarz włożyli,
I ludzie, Boga sądzili!..

Wycierpiał policzki, bicze,
I więzienie niewolnicze,
Sprawca wolności człowieka,
W ciemnym lochu zgonu czeka.

Potém go na śmierć wiedziono,
Z ciernia koronę włożono,
Gwoździami na krzyż przybito,
I włócznią bok mu przeszyto.

Tak świętą krwią zlany cały,
Umarł sromotnie Pan chwały!..
I gdy w ludziach twarda dusza,
Cała natura się wzrusza.

Drży ziemia, słońce zaćmione!
Groby zmarłych otworzone,
W przestrzeniach nieba głos kwili:
„Ludzie, Chrystusa zabili!“

Boże! miłość i złość była,
Co Cię o śmierć przyprawiła!
Naywyżey każda się wznasza,
Miłość twoja, a złość nasza.

Te gromy karać nas bieżą!..
Lecz w któreż mieysce uderzą
Twe pioruny niewstrzymane,
By nie było krwią twą zlane?

Raczey miey litość nad nami,
Twojemi winowaycami.
I niechay miecz twóy nie tyka
Pokorney szyi grzesznika.

V. *O Zmartwychwstaniu Pańskiem.*

Nie zna śmierci Pan żywota,
Chociaż przeszedł przez jey wrota;
Rozerwała grobu pęta
Ręka święta!

Adamie! dług twóy spłacony!..
Okup ludzki dokończony.
Wnidziesz w Niebo z szczęśliwemi
Dziećmi twemi.

Nie skarby jakiemi płaci;
Wszystko co mógł stracić, straci:
Całą dla nas krew swą sączy,
Dzieło kończy.

Próżno, żołnierze strzeżecie!
W tym grobie go nie znaydziecie;
Wstał, przeniknął sklepu mury,
Bóg natury!

On znowu na ludzkie plemię
I na miłą patrzy ziemię,
Jak drogo dzisiay przybrana,
Kosztem Pana.

Przez twe święte Zmartwychwstanie,
Z grzechów powstać, day nam Panie.
Potém z tobą królowanie.
Alleluja.

VI. *O Duchu Swiętym, tłumaczone* Veni Creator.

Duchu Boży mieszkay z nami;
Nawiedź mysli obłądzone,
Bogacąc nieba łaskami
Serca od Ciebie stworzone.

Pocieszycielu prawdziwy!
Darze Boga wysokiego!
Ty miłość ogień, zdróy żywy,
Ty oley światła dusznego.

Ty darami siedmioraki,
Ty moc Oycowskiey prawice,
Ty ruszasz język wszelaki,
Spełniasz Nieba obietnice.

Oświecay zmysłów ciemności,
Wley miłość twojém natchnieniem,
Ciała naszego krewkości
Podpieray Boskiém ramieniem.

Broń nas od nieprzyiaciela,
Byśmy zewsząd pokóy mieli,
I przy tobie wśród wesela,
Przygód wszelkich uniknęli.

Niech nas przez Cię Oyciec słucha
Niech Syna Jego poznamy,
I od nich obudwóch Ducha,
Niech Cię wiarą ogłaszamy.

Chwała bądź Oycu Królowi;
Synowi oddaymy chwałę!
Chwała Swiętemu Duchowi,
Teraz i przez wieki całe.

VII. *O Wierze, Nadziei i Miłości.*

Oyców naszych Boże stary!
My nie znamy inszey wiary,
Tylko którąś sam objawił,
I pierwszy się Kościół wsławił:
Wiara dla ludzi Niebo otwiera,
Przy niey spokoyniéy człowiek umiera;
Gdy nas przyciska jaka przygoda,
Któż, gdy nie ona, rękę nam poda?

Nadziejo! coś mi błysnęła,
I w krótkim czasie zniknęła!
Nie tey, którą w losie mamy,
Albo w ludziach pokładamy!...
Ale nadziei wzywam prawdziwey,
W którey cieszę się, gdym nieszczęśliwy!
I choć od przygód będę zgnębiony,
Zostanę zawsze niezwyciężony.

Ilekroć oczy tęskliwe
Podniosę w Niebo szczęśliwe,
Nadzieja mi wnet przypomnie,
Co tam obmyślono o mnie!
Ona mi Boga mego wskazuje,
Jak móy maiątek! co się nie psuje!
Gdy wiém, że mym się zatrudnia stanem,
W nędzy nayważniejszym czuję się panem.

Po wierze i po Nadziei,
Miłość święta na kolei,
Ona ziemię z niebm godzi,
I życia gorycze słodzi.
Kocham, pewna mię wzajemność czeka:
Nie umié zwodzić Bóstwo człowieka!
Albo bliźniemu gdy serce dajem,
I on nie kamień, wzruszy się wzajem.

Boże! do twojego Nieba
Przez te trzy drogi iśdź trzeba!
Tędy, od złych przygód próżny,
W twym domu stanie podróżny.
Ty moje siły wzmacniay w tym biegu,
Niżli do mego przyydę noclegu,
Naprzeciw śmierci niech stanę w zbroi,
Wiary, Nadziei, Miłości twojey.

VIII. *O Opatrzności Boskiey*

Opatrzny Boże na niebie i ziemi!
Znać to, żeś Oyciec, my dziećmi twojemi!
Codzień ci jakieś powinniśmy dzięki,
Za dar widomy, z niewidomey ręki.

Słońce i xiężyc za Pana cię znaią,
I zawsze ci się naylepiey sprawiają
Dzienną i nocną odbywając stróżą!
Ma im bydź dobrze, bo tak dawno służą!

Ty Opatrznością Twoją nieodwłoczną!
Ubogiéy ziemi dajesz barwę roczną;
Ziarno wśród mrozu, grzejesz parą tayną,
I siłę jego umacniasz rodzayną!...

Do Ciebie, czy głód, czy cierpi pragnienie,
Oczy podnosi wszelakie stworzenie;
Twoim nakładem, z tweyjedzą komory, (ry!
Wszystkie powietrzne, ziemne, wodne two-

Podróżny twoją ręką prowadzony,
Na dobrą drogę wyydzie obłądzony!
Twojém staraniem zguba nam się wróci,
Bo żal ci, gdy się twóy człowiek zasmuci.

Dajesz pogodę i deszcz w swoiey porze,
Bydlętaś nasze zrachował w oborze!..
A gdy o każdém pamiętasz stworzeniu,
I dzieci nasze znasz po ich imieniu.

Opatrzny Boże na ziemi i niebie,
Nie odstępuy nas w wszelakiey potrzebie.
Bo gdy co zrobim naszą tylko siłą,
Zaraz to poznać, że Ciebie nie było.

IX. *O Miłosierdziu Boskiém.*

Boże! Twoje zlitowanie
Dobrze padło na człowieka!

On w swoim nikczemnym stanie
Miłosierdzia tylko czeka.

Czémżem to sobie zasłużył,
Żeś mię twey nauczył wiary?
Do swegoś mię boku użył,
Dusznemi poświęcił dary!

Do stołu twego z drugiemi
Idę godownik szczęśliwy!
Nie zazdroszczę bogactw ziemi,
Skarbem moim Bóg prawdziwy.

Karzą śmiercią bunty czyje;
Gdym się na Boga podnosił,
On to widział, i ja żyję!...
Chce tylko, bym go przeprosił.

A czasem, choć nas zasmuci,
Że potrzebę kary czuje;
Wnet rózgę na ogień wrzuci;
Jak oyciec, znowu żałuje.

Ten szczęśliwey sprawca doli,
Sam nas do cnót przyprowadza:
Daje łaski z swoiey woli,
Potém je niebem nagradza.

Sprawiedliwość gdy na szali
Z miłosierdziem jego stanie;
Zawsześmy to poznawali,
Że przeważa zlitowanie.

Ale w ostatnią godzinę
Naywiększey litości trzeba!
Ufam Boże, że nie zginę,
Tyś dla grzesznych zstąpił z nieba.

X. *O Cierpliwości Chrześciańskiey.*

Będę cierpiał, bom zasłużył!...
Panum się memu zadłużył,
Aby mię w sądnym dniu onym,
Nie znalazł niewypłaconym.

Czyli mię człowiek kłótliwy
Łży przez język uszczypliwy,
Tém się będę zaspakajał! "
„Bóg przysłał go, by mię łajał!"

Czy choroba dom móy psuje,
Czy mię potwarz prześladuje,
Nie mruczę pod mym ciężarem,
I karę uznaję darem.

Niech mam zmartwienie w sąsiedzie,
Niech mię przyjaciel zawiedzie,
Pan mię móy przyymie z weselem,
I będzie mi przyjacielem.

Mór bydła, wylewy wody,
Grady, ogniowe przygody,
Choćby Bóg więcey kar złączył!
Wiemy jak z Jobem zakończył!

To, co nas po śmierci czeka,
Nad wszystko wspiera człowieka!...
A zmartwi mię zła godzina,
Niebo, cierpliwych kraina.

XI. *O Dniu Sądnym.*

Nie próżnoś Boga grzeszniku znieważał,
On twoje kroki naymnieysze uważał!...
Kiedyś do świata rachunków zasiędzie,
I ten twóy świadek, sędzią twoim będzie.

Co tylko w sercu tajemnego było,
Coś myślił, że się wśrzód nocy ukryło,
Wszystko to promień prawdy jego zbada.
I wszystko winne sumienie wygada.

Biada ci oycze i matko niedbała;
Żeś wstydu dzieci twych nie nauczała!
Powstaną na was te córki i syny,
I złorzeczyć wam będą tey godziny.

Wy! coście swego bliźniego skrzywdzili,
Na życie, sławę, maiątek, godzili!
Prawo was Boskie będzie potępiało,
Które bliźniego kochać rozkazało.

Wy! coście gorsząc niewinność skazili!
Albo małżeństwa święte pogwałcili,
Albo przed Bogiem nie zgięli kolana:
Sprawiedliwego w nim znaydziecie Pana.

Wy! coście w zbytkach świata utonęli,
Że Bóg na niebie żyie, zapomnieli!...
Głos was ogromny sędziego obleci. (dzieci.
„Nie znam was, nie znam. Wy nie moje

„Czyżem was codzień nie czekał w koście-
„Czym dla ubogich od was żądał wiele? (le?
„Czylim nie kazał? Nie dał wzoru cnoty?
„Czyto zysk mały, Niebo za kłopoty?

„Sypałem łaski, chociećcie zuchwali,
„Ani prosili, ani dziękowali!
„Odbierzcież karę, któr ey wiek nie zmaże,
„Serce jey nie chce, sprawiedliwość każe."

W tenczas okropna zacznie się godzina,
Żegnać się będzie z rodziną, rodzina!
I przyjaciele wpośrzód narzekania,
Opłaczą moment tego pożegnania.

Teraz do Boga kwap się zborze wierny,
On dziś odpuszcza, on dziś miłosierny!

Bo kiedy sądzić świat cały zasiędzie,
Któż z ręki jego grzesznika dobędzie?

XII. *Na pamiątkę 3go Maja* 1791.

Boże! ludzie twoi przyśli
Dziękować ci w twoiey sieni,
Że z dawnych nierządów wyszli,
Łaską twoją podzwignieni!
Sąsiad stanął zadziwiony:
„Tenżeto naród zgubiony?"

Zdziwiło to ziemię całą,
Jak się kray nasz chwały dobił!
Bo nie wiedzą, co się stało,
Że Bóg sam wszystko to robił!
Boże! widzieliśmy sami,
Że ty byłeś między nami!

On to w nasze niepogody
Zbierał serce na swe łono,
I natchnął je duchem zgody,
I dał stałość niezwalczoną.
Tak sam pełniąc dzieło całe,
Jeszcze nam ztąd zjednał chwałę.

Teraz jego wyzwoleńce,
Nie dawno prześladowani!
Chodzimy włożywszy wieńce,
Szatą łask Pańskich odziani!
Narody mieysce zrobiły,
Gdzie stanie lud Bogu miły.

Za to wszystkie kraju stany
Niesiemy ci Boże! dzięki,
Że każdy z nas ratowany,
Mocą dzielney twojey ręki,
I dzień ten Pańskiey opieki,
Święcić będziemy na wieki.

XIII. *O dobro rady Stanom Narodu.*

Ty, który jeden znasz proste drogi,
Człowiek prosi cię Boże!
On ociemniony, on twóy ubogi,
Ratuy go, upaśdź może.

Światła twojego oświeć promieniem
Stanów zebranych rady,
Owieczki twoje prowadź skinieniem,
Póydą za tobą w ślady.

Oni się w Imię twe zgromadzili,
Dolą kraju zajęci:
Przed sąsiadami cię rozgłosili:
Że nas ratujesz z chęci.

Nie zawódź naszey nadziei Panie,
Oświecay nasze myśli:
Abyśmy radząc o kraju stanie,
Gdzie przyyśdź potrzeba, przyśli.

XIV. *O Błogosławieństwo Krajowi.*

Boże! kiedy wiarę świętą
W kraju naszym czcić zaczęto,
Dałeś nam prawo, do twey opieki,
My ci się dali na wieki!

Niech cię złość nasza nie trzyma,
Zwróć się w tę stronę oczyma,
Gdzie miłosierdzie czyni nadzieję,
A sprawiedliwość zwolnieje.

Pobłogosław tę twą ziemię,
I na niey żyjące plemię,
Króla i stanów sam sprawuy wolą,
Naylepszą im wybierz dolą.

Pobłogosław miasta twoje,
Wioski i wieśniacze znoje!
I dzieci nasze dla twojey chwały:
Day nam zdrowie, pokóy stały.

Koło niwy rolnik chodzi,
Ona bez Boga nie zrodzi,
On to sam tylko plenność jey daje.
Pobłogosław urodzaje.

Day, co widzisz potrzebnego,
Dla dobra narodu twego,
Niech prosto chodzim w twoim zakonie,
Błogosław, w życiu i w zgonie.

XV. *Podczas woyny.*

Gdyśmy na pańskiey usłudze stali,
Skinienia jego strzegli,
Sąsiedzi nasi na to czekali,
I niespodzianych zbiegli.

Tyś widział Boże, żeśmy do kłótni
Przyczyn żadnych nie dali,
Po życie nasze przyszli okrutni,
Sławę, majątek, brali.

W takiey przygodzie, cóż nam zostało?
Tylko dobyć swey broni.
Dziś miecz krainę pustoszy całą,
I bliźnich krwi nie chroni.

Bracia wy nasi! nie żal nam było
Słać was na trud i blizny,
Boście pobiegli na piękne dzieło,
Na pomoc swey oyczyzny.

Niech niebo wasze wspomaga miecze,
Wszystkie zawady znosi;
Niech nieprzyjaciel z trwogą uciecze,
A potém was przeprosi!

Zlituy się Boże! już dosyć bojem,
Dosyć się krwi przelało!
Zakończ tę woynę złotym pokojem,
Z ludu twojego chwałą.

XVI. *O powołaniu i podległości Rządowi.*

Chwalcie Boga wszystkie stany!
Z jego wszystko jest woli,
Czy kto siedzi między pany;
Czy pracuje na roli.

Cóż się o mieysce kłócimy,
Na ziemskiey stojąc śmieci?
Wspólnie go oycem zowiemy,
Wspólnie słucha swych dzieci.

Czyliżto z pańskiego gmachu
Bliższa droga do nieba!
Niż z pod ubogiego dachu,
O nędznym kęsie chleba?

Posłuszny memu stanowi
Jak się obudzę rano,
Drogą mą ku zachodowi
Idę, jak iśdź kazano.

W tey podróży postępując,
Chociaż mię co uciśnie,
Wnoszę, że mię Bóg probując,
Ten cierń rzucił umyślnie.

Przykładem posłusznych dzieci,
Wszystkom pełnić gotowy,
Co mi moja zwierzchność zleci,
Co rząd każe krajowy.

Nie mruczmy na swe zwierzchniki!
Bo jak niebo usłyszy,
Za boskie się namiestniki
Uymie, i nas uciszy.

Nad wszystko lepiey nam Panie,
Pod rozkazy twojemi!
Niech się wola twoja stanie,
Jak w niebie, tak na ziemi.

XVII. *O miłości Bliźniego.*

Prawo to święte na ziemi i niebie:
„Kochay bliźniego, jak samego siebie.“
Gdy Bóg stanowił, dał się ludziom dociec,
Że dla swych dzieci napisał go ociec.

Niech mię, jako chce, móy bliźni szkaluje,
Niechay mię krzywdzi, niech mię prześladuje,
Oddać wet za wet, nacóżbym się silił?
On bratem moim, onto się pomylił.

Niewinność moja, jeśli przy mnie stanie,
Z wiatrem się ludzkie rozeydzie gadanie.
A zamiast swarów, wzajemney przygany,
Daruję bliźnim, i będę kochany.

Pod jednym żyje naród ludzki Panem;
On się każdego z nas zatrudnia stanem,
Daje nam barwę, z jego stołu jémy!..
Czeladko Pańska! za cóż się kłócimy?..

„Kochaycie Boga nad wszystko dobrego,
„Kochaycie bliźnich, jak siebie samego.“
Te dwa naczelne Boskie przykazania
Postanawiamy pełnić do skonania.

XVIII. *O powinnościach Chrześciańskich.*

We dnie i w nocy Bóg nad nami czuje,
I wszystkie nasze uczynki spisuje;
By nas godnemi swego znalazł nieba,
To nadewszystko wykonywać trzeba.

Znay Boga twego; chowaj Przykazanie;
Grzechyś popełnił, szczerze żałuy za nie..
Kochay bliźniego, odpuść przewinienie,
Nie czyń mu krzywdy; miey czyste sumienie.

Rodzice dzieciom przykładem bydź mają;
Niechay ich wiary i cnót nauczają.
Dzieci rodziców swych będą szanować,
I w starości ich powinni ratować.

Niech swoich przysiąg małżeństwo pamięta;
Skromność młodzieżą niechay rządzi święta,
Prawda niech tylko z ust naszych wychodzi,
I niech nasz język nikomu nie szkodzi.

Jeśliś pan, bądźże ludziom miłosierny;
Jeśliś poddany, bądź dla pana wierny.
Szaynuymy zwierzchność swoję i krajową,
I obyczayność chowaymy surową.

Oto są długi każdego człowieka:
Z nich obrachunek wszystkich ludzi czeka,
Kiedy na pańskie stanę zawołanie,
Szczęśliwym! jeśli takim mię zastanie.

XIX. *Na Processyą Bożego Ciała.*

Zróbcie mu mieysce, Pan idzie z nieba!
Pod przymiotami ukryty chleba.

Zagrody nasze widzieć wychodzi,
I jak się dzieciom jego powodzi.

Otoczygo w koło Rzeszo wybrana,
Przed twoim Bogiem zginay kolana.

Pieśń chwały jego śpieway z weselem,
On twoim Oycem, On przyjacielem.

Nie dosyć było to dla człowieka,
Że na ołtarzu codzień go czeka;

Sam ludu swego odwiedza ściany,
Bo nawykł bawić między ziemiany.

Uścielaycie mu kwiatami drogi,
Którędy Pańskie iśdź będą nogi.

Okrzykniycie to na wszystkie strony:
„W śrzodku nas idzie Bóg błogosławiony."

Straż przy nim czynią Anieli możni!
Nie przystępuycie blisko bezbożni.

Obyście kiedyś i wy poznali,
Jakiegośmy to Pana dostali!

On winy nasze darować lubi,
Jego się wsparciem ten naród chlubi.

W domu i w polu daje nam dary,
Serc tylko naszych żąda ofiary.

Niesiemy ci je Boże, niesiemy!
Daway nam łaski, sercać dajemy.

I tey zamiany między stronami,
Niebo i ziemia będą świadkami.

My nie słyszymy, jak nam niebiosy
Odpowiadają swemi odgłosy.

XX. *Podczas pracy w polu.*

Boże! z twoich rąk żyjemy,
Choć naszemi pracujemy!
Z Ciebie plenność miewa rola,
My zbieramy z twego pola.

Wszystko cię móy Boże, chwali;
Aleśmy i to poznali,
Że naymilszą ci się zdała,
Pracującey ręki chwała!

Co rządzisz ziemią i niebem!
Opatrz dzieci twoje chlebem,
Ty nam day urodzay złoty,
My ci dajem trud i poty.

Kiedyś przyydziem na godzinę,
Gdy kończąc ziemską gościnę,
Z Łazarzem po naszym zgonie,
Odpoczniemy na twem łonie.

XXI. *O pogodę.*

Dosyć Boże deszcze lały!
Twoje się dzieci zebrały,
Proszą od ciebie pogody.
Błyśniy słońcem, spłyną wody!

Spoyźrzyy na niwy zgubione!
Na sługi twoje strwożone,
Wróć plon który nasz posili,
Ażebyśmy ci służyli.

XXII. *O deszcz.*

Ciebie Boże, lud twóy wzywa!
Grozi głodem oschła niwa.
Niech tylko Pan chmurom rzecze,
A obfity deszcz pociecze.

Wzrusz się dla nas Oycze miły!
Dzieci twe cię obstąpiły!
Jeżeliśmy łaski godni:
Masz chleb w ręce, a my głodni!

XXIII. *Podczas chrzcin dziecięcia*

Wpisuycie w księgę żołnierza Bożego!
Wyrzekł się czarta i wszystkich spraw jego
Wiernie pod znakiem Boga i człowieka,
Przez całe życie wojować przyrzeka.

Nie płacz niemowlę! cieszyć się potrzeba,
Wziąłoś już prawo na dziedzictwo nieba!
I choć na troski przyszłoś na tę ziemię,
Nagroda, trudów twych przeważy brzemię,

Chwal Pana twego, każda duszo żywa,
Że z łaski jego na ziemi przybywa,
Nam bliźni; człowiek krajowi potrzebny;
Rodzicom dziecię, i Bogu służebny.

XXIV. *Podczas ślubów małżeńskich.*

Oto Boże! serc tych dwoje,
Spuszcza się na łaskę twoję,
Żeby się wiernie kochali,
W zgodzie do śmierci wytrwali.

Niech się licznie rozradzają,
Dzieci w służbie twey chowają,
Niech im się w życiu powodzi,
Niech im zły człowiek nie szkodzi.

A w starości, po ich zgonie,
Niech znowu złączywszy dłonie,
Po nagrodę obiecaną
Z weselem przed tobą staną.

XXV. *Przy grzebaniu umarłych.*

Zmarły człowiecze! z tobą się żegnamy!
Przyymiy dar smutny, który ci składamy:

Trochę na grób twóy porzuconey gliny,
Od twych przyjaciół, sąsiadów, rodziny.

Powracasz w ziemię, co matką twą była;
Teraz cię strawi, niedawno żywiła!
Tak droga każda, którą nas świat wodzi,
Na ten ubity gościniec wychodzi!

Nie długo bracie *(albo siostro)* z tobą się
uyźrzemy!
Jużeś tam doszedł, my jeszcze idziemy.
Trzeba ci było odpocząć po biegu!
Ty wstaniesz, boś tu tylko na noclegu!...

Boże! ten zmarły w domu twym przebywał,
U stołu twego jadał, ciebie wzywał;
Na twey litości polegał bezpieczny,
Day duszy jego odpoczynek wieczny.

XXVI. *Do Nayświętszey PANNY.*

Niebieskiego dworu Pani,
Do ciebie z płaczem wołamy;
Ewy synowie wygnani,
Litości twojey żądamy.

Na wielu nam rzeczach zbywa,
Nędza człowieka uciska;
Tylko swą nagość okrywa
Tém, co z łaski Stwórcy zyska.

Ty naybliższa twego Syna,
Powiedź mu o naszey doli;
Niech wad naszych zapomina,
Lepszego bytu pozwoli.

Matko! my dziećmi twojemi!
Patrz na stan nasz, nie na winę;
Módl się za nami grzesznemi,
Teraz i w śmierci godzinę.

XXVII. *Do Świętych Polaków, Patronów Polski.*

Swięci! niebieskiey mieszkańcy krainy!
Do was bieżymy w czasie złey godziny;(sza,
Których za własnych współziomków ogła-
Oyczyzna nasza.

Po teyże ziemi z namiście chodzili!
Z tych samych źrzódeł wodę naszę pili,
Polka was matka mlekiem swém karmiła,
Rola żywiła!

Wspomniycie, bracia, na wasze rodaki!
Xiążęta niebios! na liche żebraki.
Dobrego Boga błagaycie za nami,
Swemi prośbami.

Jeśli głód, woyna i powietrze srogie,
Nawiedzić zechcą królestwo ubogie,
Brońcie nas, stojąc na kraju granicy,
Święci strażnicy.

Boże! ta prośba będzie uiszczona,
Jako przez twoich przyjaciół czyniona,
I zasługami wiecznemi wspierana
Chrystusa Pana

XXVIII. *Wieczorna.*

Wszystkie nasze dzienne sprawy
Przyym litośnie Boże prawy,
A gdy będziem zasypiali,
Niech cię nawet sen nasz chwali.

Twoje oczy obrócone
Dzień i noc patrzą w tę stronę,
Gdzie niedołężność człowieka
Twojego ratunku czeka!

Odwracay nocne przygody,
Od wszelakiey broń nas szkody,
Miey nas wiecznie w twojey pieczy
Stróżu! i sędzio człowieczy.

Do Boga.

Boże mych potrzeb! Boże niezmierzony,
Proszę cię tylko, że chcesz bydź proszony.
Ale twa dobroć dała mi się dociec;
Ty i sam wesprzesz twe dziecię, boś ociec.

SIELANKI.

DO

JAŚNIE OŚWIECONEGO XIĘCIA JMCI

ADAMA

CZARTORYSKIEGO

GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH,

ORDEROW ORŁA BIAŁEGO, S. STANISŁAWA I Ś. JĘDRZEJA, KAWALERA.

Cnota jedna jest, Jaśnie Oświecony Xiążę, *która na ziemi uszanowanie i ofiary odbieraćby powinna; ale często gdzieby naypotrzebnieyszą była, tam ją znaleźć naytrudniey. Drogie jey nasienie na gór wierzchołkach z ciężkościąsię przyymuje; bo wiatry gwałtownieysze wyniosą je: ani przy bitych gościńcach; bo pyły przechodzącego tłumu uduszą je; lubi niziny i ustronia, gdzie chociaż je zdybać nayłatwiey, szukać go przecię niechcemy.*

Złoto tak blaskiem swoim połudziło oczy ludzi, że zapominając na dziedziczne cnoty panowanie, zuchwale ją z tronu zrzuciwszy, bogactwo na mieyscu jey posadzi. Złoty ten bałwan, prawie powszechnie odbiera ofiary swoje; wtenczas, kiedy jak powierzchowność, tak mózg i serce jego z twardego są metalu.

Ofiarując zebrane Zabawki moje Jaśnie Oświeconey Waszey Xiążęcey Mości, *trafiam szczęśliwie na cnotę w naywyższym stopniu, z wiadomością rzeczy naydoskonalszą, i z urodzeniem naywyższém połączoną. Jeżeli niemasz małości, tylko przez porównanie do rzeczy większey; dzieło to moje, które na pisma wieku naszego dość drobne było, zdaje mi się teraz, że prawie niczém jest, porównane z wielkością tego, który ofiarę ma odbierać.*

Obywatele Ateńscy, według możności swojey Sokratesowi dary oddawają: Eschines tylko powiedział: ja (mówi) Sokratesie, ubogi jestem; i w tém ubóstwo moje naywięcey mię dolega, że niczego dać ci niemogę, coby przynaymniey cokolwiek wielkości twojey wyrównało. Skończył Eschines, siebie samego Sokratesowi oddając. Tak i ja kończę.

J. O. W. Xcéy Mci.

naynizszy sługa

Franciszek Karpiński

SIELANEK
KSIĘGA JEDNA.

SIELANKA I.
Do Justyny, o wdzięczności.

Dokąd płyniesz, rzeczko mała!
Niesiesz dań królowi twemu,
Wodyś od morza dostała,
Wracasz ją morzu swojemu.

Nic cię w biegu nie zatrzyma,
Ni drzewo, ni brzeg zielony,
Justyna z swemi oczyma,
Ni Koryla flet uczony,

Justyno! patrz, ta smereka
Jak bardzo w górę się wspina!
Mniemasz, od ziemi daleka,
Że już o niey zapomina?

Spuszcza jey swoje nasienie,
Ztąd ją młodzieżą okrywa;
I za samo wyżywienie,
Stém darów jeden dar zbywa.

Bydź wdzięczną, ty nie znasz tego,
W twym uporze nieodmienna.
Nie życzęć ja ci nic złego;
Aleś jest sroga, kamienna.

Może me zasługi małe,
Nie warte twojey wdzięczności;
Ale to serce zbolałe
Warte całey twey litości.

Kiedyś cię ktoś spyta z boku,
A gdzież jest to dobre chłopię?
A ja w tym wdzięcznym potoku
Już się natenczas utopię.

II. *Pożegnanie z Lindorą w górach.*

Póydźmy na koniec smutnego Kluczowa,
Tam ją wsrzód łąki będziemy żegnali;
I choć przed okiem naszém las ją schowa,
My jeszcze za nią będziemy wołali:
Lindoro! cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Rzeczko ty mała! w które tylko kraje
Popłyniesz, wszędzie powiaday po drodze:
Że już Lindora z nami się rozstaje.
Bądź świadkiem, jak jey żałujemy srodze.
Lindoro! cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Powiedźcie lasy, i wy góry dawne,
Czy pięknicyszego co w tych stronach było?
Jak wy będziecie odtąd z tego sławne!
Lecz jak się prędko światło wasze skryło!
Lindoro! cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Wieśniak swym małym dzieciom kiedyś powie:
Dziatki! Lindory wyście nie widzieli:
Piękna, jak wiosna, i czerstwa, jak zdrowie:
Biała, jak ten śnieg, co się w górach bieli.
Lindoro! cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Pasterze trzody swoje porzucali,
Żeby ją widzieć: a harde z pięknego
Ciała pasterki, twarz swą zasłaniały.
Dziatki, ciężkoż wam widzieć co równego!
Lindoro! cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Już ponad rzeczkę nie będziesz chodziła,
I bielszey nogi nikt w niey nie umyje!
Oko wesołe, usta i twarz miła,
Wszystko się z twoim oddaleniem kryje.
Lindoro! cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Nie masz Lindory! czegoż tu czekamy?
Rozbiegniymy się w różne gór tych strony.
Co nam po wszystkiém? Lindory nie mamy.
Został nam po niey żal nieutulony.
Lindoro! cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

III. *Do Justyny. Tęskność na wiosnę.*

Już tyle razy słońce wracało,
I blaskiem swoim dzień szczyci:
A memu światłu cóż to się stało,
Że mi dotychczas nie świéci?

Już się i zboże do góry wzbiło,
I ledwie nie kłos chce wydać.

Całe się pole zazieleniło ;
 Mojey pszenicy nie widać !

Już słowik w sadzie zaczął swe pieśni,
 Gay mu się cały odzywa.
Kłócą powietrze ptaszkowie leśni ;
 A móy mi ptaszek nie śpiewa !

Już tyle kwiatów ziemia wydała
 Po onegdayszey powodzi :
W różne się barwy łąka przybrała ;
 A móy mi kwiatek nie schodzi !

O wiosno ! pókiż będę cię prosił,
 Gospodarz zewsząd stroskany ?
Jużem dość ziemię łzami urosił.
Wróć mi urodzay kochany.

IV. *Rozstanie się Medona.*

Rzucając trzodę i dawne koszary,
Zrażony Medon w insze brał się kraje :
Naprożno mu to Filon ganił stary ;
On sobie mówić i słowa nie daje.

Uparł się ; znowu radby się odmienił :
Często się tedy obeyrzy nieznacznie,
Gdzie się Palmiry piękny sad zielenił.
Nareszcie usiadł : i tak śpiewać zacznie :

Ona tam może ze mnie się naśmiewa,
I te łzy wierne dziecińtwem nazywa ;
Albo ten żal móy sądzi za zmyślony.
Już, mówi, poszedł Medon naprzykrzony.
  Palmiro ! ja się nie wrócę,
  Ciebie więcey nie zasmucę.

Wśrzód pięknych nocy czasem mi kazała
Śpiewać : jam śpiewał, chociaż już i spała.
Tym sobie słodząc, gdy mi się przykrzyło ;
Jak się obudzi, będzie jey to miło !
  Palmira się obudziła,
  I wdzięczna mi tego była.

Po wiele razy za jey zgubionemi
Owcami biegłem przepaściami temi :
A ona tylko z góry tey patrzyła,
I owca jey się ze mną powróciła.
  Palmira w rączki zapleszcze :
  Medon, szukay jedney jeszcze.

Raz ją widziałem, jak przy źrzódle piła,
I śliczną swoję nogę ubłociła.
Nazajutrz kwiatem brzeg cały usłany,
Tam, gdzie białemi klękała kolany.
  Palmira mię słodko wspomnie :
  Medon i tu myślił o mnie.

A w tenczas, kiedy biegła przestraszona,
Co ją był napadł zły pies Palemona ;
Ja za psem goniąc nogę poraziłem,
A potém, jak się z sąsiadem kłóciłem !
  Palmira mi wśrzód swey trwogi !
  Przykładała ślaz do nogi.

Ale się ona dzisiay odmieniła !
Kiedym jey śpiewał, to sobie przykrzyła.
Przezemnie jey się owce rozproszyły : (ły.
W kwiatach przy źrzódle, mówi, kolce by-
  Palmira, (o Boże żywy !)
  Wyrzuca mi, żem kłótliwy.

W dalekiey jakiey żyć będę krainie,
Gdzie już Palmiry biała twarz nie słynie :
Tam smutno chodząc, dam przykład każde-
Jak mało wierzyć sercu kobiecemu. (mu,
  Palmiro ! swojeś zrobiła :
  Jam zginął, a tyś zdradziła.

A gdyby ona jeszcze to poznała,
I mnie do dawnych łask przypuścić chciała.
Medonie ! . . . próżna nadzieja odmiany ;
Jey wyrok zawsze był nieodwołany.
  Palmiro ! i za cóż jeszcze
  Kocham cię ? i za cóż jeszcze ? . . .

Tak śpiewał Medon, łza mu z oczu płynie :
Ledwie się podniósł, ledwie że się czuje,
Na tey, pod którą spoczywał, buczynie,
Tak swóy żal ciężki krótko opisuje.

  Drzewo to mijay, siekiero !
  Tu rozstając się z Palmirą,
  Łzami Medon wylanemi
  Poświęciłem je mojemi.
  Jeśli z kochających jaki
  Na te kiedy trafisz ślaki ;
  A także w swojey miłości,
  Kochałeś bez wzajemności :
  Odnów, dla wieku póznego
  To pismo kompana twego.
  A ty, o drzewo kochane !
  Drzewem łez będziesz nazwane.

V. *Do Justyny o Stateczności.*

Otóż móy pies powraca do dawnego pana !
 Obroża na nim strzaskana ;
I kawałek łańcucha, którym był więziony,
 Przyniósł z sobą zbyt schudzony.
Wszakżeś tam miał wygodę, żywił cię dom
 Móy ty poczciwy psie biały ! (cały,

Przecię schudł ; całeby mu porachował
 Patrz, on mi rękę liże. (krzyże,
 Justyno ! ten pies mię wzrusza,
 W tobie jakaś twarda dusza ;

Moję stateczność tak dawną
Zbywa oziębłością jawną.

Sama Dorys onegdy, gdybyś to wiedziała,
Jak mi się oświadczała!
Ona z żalem nademną często mi wspomina:
Nie kocha cię Justyna!
Porzuć tę niewdzięcznicę.—I płakać zaczę-
Mnie także żałość zdjęła. (ła.
Chociem płakał dla ciebie; ona się cieszyła.
Żal mi jey, że się myliła.
Wszystko mi obiecywała,
Żeby mię jak oderwała.
Słaba to zasadzka była:
Rozpusta, sidła stawiła.

Bogaty Akast rad mię w swym domu przyy-
Co mi nie obiecuje? (muje;
Z jednego z nim puharu piję; jedna stawa
Przed nim i mną potrawa.(den bawię,
Wraz z nim chodzę, wraz sypiam: ja go je-
Nocy z nim tęskne trawię.

Nie ma nic tak drogiego, coby mię znęciło:
Z tobą mi bardziey miło,
Sto inszych za ciebie daję:
Ja zawsze przy tym obstaję:
Akaście! niechże ja zginę,
Nie masz nad moję Justynę.

Filon, ów móy przyjaciel, ów móy doświad-
Raz mię pytał strwożony: (czony,
Czego tak smutny chodzisz? i za jaką stratą
Nudzisz? Jam westchnął na to.
Nie jesz, mówił, nie sypiasz: ey! czy nie Ju-
Tego smutku przyczyna? (styna
Płakać potrzeba było; ja czczym śmiechem
Przyjaciela zdradziłem! (zbyłem.
Otóż mi radził doktory,
Wtenczas, gdym dla ciebie chory:
O żadne leki nie stoję,
Justyno! ty zdrowie moje.
Cóż jest? żeś nieużyta na przeciąg tak długi
Mojey wierney zasługi!
Często sobie mówiłem: biedny Korydonie!
Lżey ci będzie na stronie. (było
Porzuć, kiedy niewdzięczna. Potém żal mi
Lat, co się przepędziło.

Żal i ciebie porzucić. Cóż zrobię stroskany!
Tylko czekać odmiany.
Justyno! pies móy powrócił:
Nie darmo się biedny smucił.
Jego stateczność mię wzrusza.
W tobie jedney twarda dusza.

VI. *Do Motyla.*

O jakież skrzydełka jego,
Barwa błękitna z różowym
Nagłowie coś zielonego,
A sam w pancerzu stalowym.

Motylu, piękny Motylu!
Ja ciebie dziś złapać muszę.
Tylko stanę przy tym dylu,
Złapię; gałązki nie ruszę.

Do mojey miłey Justyny
Poniosę cię z skwapliwością.
Móy ty, Motylu jedyny,
Z jakąż cię przyymie radością!

Ona ci porobi klatki:
Majem cię wkoło osłoni.
Każe zbierać różne kwiatki:
Jeść będziesz z jey białey dłoni.

Żeby ci tęskno nie było,
Ja szukać drugiego będę;
Jeśli wam tak w parze miło,
Jak ja z Justyną, gdy siędę.

Nie bóy się śmierci z jey ręki:
Żyy, póki zechcesz na świecie.
Ona nie patrzy bez męki,
Choć brzydką muchę kto gniecie.

Oh! on poleciał w gęstwiny!
Nie złapię . . . próżno się kłócę.
Z czémże do mojey Justyny,
Z czémże ja z pola powrócę.

VII. *Do Skowronka.*

Skowronku! cóż cię tak rano zbudziło?
Do wschodu słońca ma bydź jeszcze wiele.
Ja spać nie mogę, bo mi żyć niemiło:
Ale co ciebie budzi w tym popiele?

Nie śpię, że moja przy mnie nie nocuje:
A ty, że twoja przy tobie spoczywa.
Równo nas szczęście i smutek kosztuje.
Tylko twóy niewczas słodkiem się nazywa.

Jakże się w górę coraz wyżey wznosi,
Zostawiwszy swą samicę wśród roli!
Niby ją łaje, niby o coś prosi;
Niby się smuci, i niby swywoli.

On zawsze zrana swey kochance śpiewa;
Ona się cieszy, jak nad nią wzlatuje.

Czasem nad głosem jego się zdumiewa,
A czasem sama coś mu potakuje.

Jego gorątszych pora pewnie była
Miłości, co nim tak w górę rzuciły:
Która, kiedy go razem wyniszczyła,
Równo ku ziemi upada bez siły,

Nikt nie opowie żal nieutulony
Patrzącey na to smutney jego pary.
Jakaż pociecha, kiedy otrzeźwiony
Znalazł się blisko swey kochanki szarey.

Skowronku! ja cię mam za szczęśliwego,
Skuteczne leki masz na pogotowiu.
Mnie nic podobno nie zleczy chorego:
Zazdroszczę twojey słabości i zdrowiu.

VIII. *Korydon.*

Łąko zielona! nie zwabisz mię więcey,
Ani pieszczony przedtém głos ptaszęcy,
Ani, swym słodkim szumem głaszcząc uszy,
Strumień mię wzruszy.

Wszystko to z dawną wolnością mi ginie.
Strumień dziś tylko smutno mrucząc pły-
nie:
Sama okropność po łąkach przebywa:
Jęcząc ptak śpiewa:

Palmiro! wróć mi pierwszą wolność moje;
Albo weź życie, o które nie stoję, (bię.
Jesteś niewdzięczna, choć wiesz, że cię lu-
Ot... ja się zgubię,

Kiedy to mówiąc, rozpacz już go brała;
Wszystkiego tego Palmira słuchała,
Ukryta w krzaku, razem cała zbladła:
Bieży, i padła.

Nie gub się rzekła, mnie żyć ztobą miło!
Ja miałam miłość, śmiałości nie było.
Pozwólcie czasem bronić się płci naszey
Odwadze waszey.

Kiedy ostatnich słów tych domawiała!
Okropna przedtém łąka odmłodniała,
Róża się razem rozwija, ptak wkoło
Śpiewa wesoło.

IX. *Korydon szczęśliwy, myśl z Katulla.*

Tu, tu, Palmiro! na tey murawie
Słodkich ust twoich dasz mi całować:
Tu razem będziem, w miłey zabawie,
Pocałowania nasze rachować.

Pocałuję cię naprzód tysiąc razy,
I potém zaraz razy sto tysięcy.
Słodka Palmiro! Palmiro bez zmazy,
Pocałowania wartaś jeszcze więcey.

Ale nic nie mów, choćby cię kto badał,
Pocałowania żeć tyle rachuję:
Ażeby człowiek złośliwy nie gadał,
Że się Palmira tak wiele całuje.

X. *Korydon smutny, na śmierć Palmiry.*

Korydon dopadł po żądaney ciszy,
W którey go tylko zwierz lasowy słyszy.
Tam flet o drzewo tłucze: z nóg się wali,
I tak się żali.

Już ja grać więcey nie będę natobie,
Moję Palmirę położywszy w grobie,
Już z nią na chłodzie pod sosną nie siędę:
Grać jey nie będę.

Niech tam wilk srogi dusi moje trzody,
Niech pije, kto chce, mym kuszem do wody;
Nie masz Palmiry, co wraz ze mną piła,
Gdy spieka była.

Płacz, móy psie wierny, ona cię lubiła,
Ona cię sercem i mlékiem karmiła:
Ty teraz zdechniesz z głodu, mnie z żałości
Wyschną te kości.

Przyydźcie, Pasterki, z okolicy całey!
Na grób jey kwiaty będziecie rzucały,
I chodząc w koło ziemney jey mogiły
Tę pieśń nuciły:

„Palmiro! pewnie ty nie czujesz tego,
„Jak bolejemy z rozłączenia twego!
„Ni Korydonem twym się nie turbujesz,
„Ty nic nie czujesz!

„Wczoraś tak miło na nas poglądała,
„A dziś, jakbyś to nigdy nas nie znała:
„Zimno u siebie twe siostry przyymujesz,
„Ty nic nie czujesz!

„Któż między nami jaką zrobi sprawę?
„Kto nam na wiosnę powydziela trawę?
„Kto zgadnie, wiele owce mleka dały
„Na wydóy cały?

„Nieśmyż, w ostatnie góry i niziny,
„Smutne sieroctwa naszego nowiny,
„Niech skała skale podaje żal szczery
„Z straty Palmiry."

Tak icy śpiewaycie. A ja kamień biały
Położę na jey grobie; i ten mały
Sam swoją ręką nagrobek wyznaczę:
„Tu swey Palmiry Korydon płacze!“

XI. *Laura i Filon.*

Laura.

Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły,
I coś tam klaszcze za borem.
Pewnie mnie czeka móy Filon miły,
Pod umówionym jaworem.

Nie będę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos zwiążę splątany:
Bobym się bardziey jeszcze spóźniła,
A móy tam tęskni kochany.

Wezmę z koszykiem maliny moje,
I tę pleciankę różowę:
Maliny będziem jedli oboje;
Wieniec mu włożę na głowę.

Prowadź mię teraz miłości śmiała:
Gdybyś mi skrzydła przypięła!
Żebym nayprędzey bór przeleciała,
Potém Filona ścisnęła.

Oto już jawor . . . Nie masz miłego!
Widzę, że jestem zdradzona!
On z przywiązania żartuje mego;
Kocham zmiennika Filona.

Pewnie on teraz koło bogini
Swey czarnobrewki Dorydy:
Rozrywkę sobie okrutną czyni,
Kosztem mey hańby i biedy.

Pewnie jey mówi: że obłądzona
Wpieram się w drzewa i bory,
I zamiąst jego białego łona,
Ściskam nieczułe jawory.

Filonie! w tenczas kiedym nie znała
Jeszcze miłości szaloney:
Pierwszy razem ją w twoich zdybała
Oczach, i w mowie pieszczoney.

Jakże mię mocno ubezpieczała,
Że z tobą będę szczęśliwą!
A z tém się chytrze ukryć umiała,
Że bywa czasem fałszywą.

Słabą niewinność łatwo uwiodą!
Teraz wracając do domu,
Nauczać będę moją przygodą,
Żeby nie wierzyć nikomu.

Ale któż zgadnie, przypadek jaki
Dotąd zatrzymał Filona?
Może on dla mnie zawsze jednaki,
Możem ja próżno strwożona.

Lepiey mu na tym naszym jaworze
Koszyk, i wieniec zawieszę.
Jutro paść będzie trzodę przy borze:
Znaydzie!... jakże go pocieszę!

Oh nie! on zdrayca; on u Dorydy,
On może teraz bez miary
Na sprosne z nią się wydał bezwstydy;
A ja mu daję ofiary....

Widziałam wczoray, jak na nię mrugał;
Potém coś cicho mówili:
Pewnie to dla niey ten kiy wystrugał,
Co się mu wszyscy dziwili.

Jakżeby moję hańbę pomnożył,
Gdyby od Laury uwity
Wieniec, na głowę Dorydy włożył,
Jako łup na mnie zdobyty?

Wianku różany! gdym cię splatała,
Krwiąm cię rąk moich skropiła:
Bom twe naymocniey węzły spajała,
I z robotąm się kwapiła.

Teraz bądź świadkiem mojey rozpaczy,
I razem naucz Filona;
Jako w kochaniu nic nie wybaczy
Prawdziwa miłość wzgardzona.

Tłukę o drzewo koszyk móy miły:
Rwę wieniec, którym splatała.
Te z nich kawałki będą świadczyły,
Żem z nim na wieki zerwała...

Kiedy w chróścinie Filon schroniony
Wybiegł do Laury spłakany,
Już był o drzewo koszyk stłuczony,
Wieniec różowy stargany.

Filon.

O popędliwa!... o ja niebaczny!...
Lauro!... poczekay... dwa słowa.
Może występek móy nie tak znaczny,
Może zbyt kara surowa.

Jam tu przed dobrą stanął godziną,
Długo na ciebie klaskałem:
Gdyś nadchodziła, między chróściną
Naumyślnie się schowałem.

Chcąc tajemnice twoje wybadać,
Co o mnie będziesz mówiła?
A ztąd szczęśliwość moję układać.
Ale czekałem zbyt siła.

Pierwsze twe skargi o Dorys były,
Sądź o mnie, Lauro, inaczey.
Kogożby wdzięki tamte wabiły,
Kto cię raz tylko obaczy?

Prawda, że czasem z nią się bawiło,
Mając znajomość od długa:
Ale kochania nigdy nie było.
Nie już ten kocha, co mruga.

Oto masz ten kiy, po nim znamiona
Niebieskie gładko rzezane.
W górze zobaczysz nasze imiona,
Obłędnym węzłem związane.

Cóżem zawinił, byś mię gubiła
Przez twóy postępek tak srogi?
Czyliż dla tego, żeś ty zbłądziła,
Ma ginąć Filon ubogi?

Jeśli się za co twych gniewów boję,
To mię ta rozpacz strapiła.
Drogom kupował ciekawość moję.
Łzamiś ją swemi płaciła.

Ale w tém wszystkiém złość nic nie miała:
Wszystko z powodu dobrego.
Ja wiem, dla czegoś tyle płakała,
Ty wiesz, móy podstęp dla czego.

L a u r a.

Daymy już pokóy troskom i zrzędzie:
Ja cię niewinnym znayduję.
Teraz móy Filon droższy mi będzie,
Bo mię już więcey kosztuje.

F i l o n.

Teraz mi Laura za wszystko stanie,
Wszystkim pasterkom przodkuje.
I do gniewu ją wzrusza kochanie,
I dla miłości daruje.

L a u r a.

Jedna się Dorys wyłączyć miała,
Jey pierwsze mieysce naznaczę.
Na to wspomnienie drżę zawsze cała:
Cóż, kiedy cię z nią obaczę!

F i l o n.

Dla twego, Lauro, przypodobania,
Przyrzekam ci to na głowę:
Chronić się będę z nią widywania,
W żadną nie wnidę rozmowę.

L a u r a.

Czémże nagrodzę za te ofiary?
Nie mam prócz serca wiernego.
Jedne ci zawsze przynoszę dary;
Przyymiy, jak co nowego.

F i l o n.

Któżby dla ciebie nie zerwał węzły
Przyjaźni, co mię nęciły?
W twey piekney twarzy wszystkie uwięzły
Nadzieje moje i siły.

L a u r a.

Ja mam mieć z płaczu po twarzy smugi;
Ale jak mi się nadarzy,
Spleść i ułożyć warkocz móy długi,
Mówią, że mi to do twarzy.

F i l o n.

Gdyby mi Akast dawał swe brogi
Ze złotem swojey Izmeny,
Rzekłbym: Akaście! tyś jest ubogi,
Bo moja Laura bez ceny.

L a u r a.

Ani ja pragnę szczęścia wielkiego,
Które (choćbym też i miała)
Za jeden uśmiech Filona mego
Zarazbym z chęcią mieniała.

F i l o n.

O światło moje w pośrzód tey nocy!
Zagrodo mego spokoja!
Ty jeszcze nie wiesz o twojey mocy,
A ja czuję ją!.. o moja!

L a u r a.

Połóż twą rękę, gdzie mi pierś spada,
Czy słyszysz to serca bicie?
Za uderzeniem każdém ci gada,
Że cię tak kocha, jak życie.

F i l o n.

Day mi ust... z których i niepokoje,
I razem słodycz wypływa.
Tą drogą poślę zapały moje,
Aż gdzie twa dusza przebywa.

L a u r a.

Czy w każdym roku taka z kochania,
Jak w osiemnastym, mozoła?
Jeśli w tém nie masz pofolgowania,
Jak człek miłości wydoła?

F i l o n.

Sciśniy twojego Lauro, Filona!
Ja cię przycisnę wzajemnie:
Serca zbliżone łonem do łona,
Rozmawiać będą tajemnie.

L a u r a.

Ty mię daleko ściskasz goręcey,
A jam cię tylko dotknęła:
Nie przeto, Filon, kochasz mię więcey.
Miłość mi siły odjęła.

F i l o n.

Lauro! coś dotąd dla mnie świadczyła,
Jeszcze dowodzi to mało,
Że mię tak kochasz, jakeś mówiła:
Jeszcze mi prosić zostało.

L a u r a.

Tegom się miała z ciebie spodziewać?
Jakże to skarga niezbożna!
Nie proś, nie każ mi: ty mię chcesz gniewać.
Kochać cię więcey nie można.

F i l o n.

Kiedyż mię za to nie będziesz winić?
I kiedy będziesz wiedziała,
Co do dzisieyszey łaski przyczynić,
Że taka miłość nie cała?

L a u r a.

Filonie! widzisz wschodzące zorze!
Już to drugi raz kur pieje.
Trochę przydługo bawię na dworze....
Jak matka wstała!... truchleję.

F i l o n.

Żal mi cię puścić, nie śmiem cię trzymać.
Kiedyż przyśpieszy czas drogi?
Gdy z moją Lauro i słodko drzymać,
I bawić będę bez trwogi.

L a u r a.

Miesiącu! już ja idę do domu:
Jeśliby kiedy z Dorydą
Filon tak trawił noc pokryjomu,
Nie świeć, niech na nich dżdże idą.

XII. *Pasterz do owieczki straconey.*

Na te bezdroża, owco ulubiona,
Idziesz bez twego pasterza!
Burzliwy wicher, zima uprzykrzona,
Ciężkie ci przeyścia zamierza.

Przez którekolwiek krainy przechodzić
Będziesz, mey trzody ozdobo!
Wszędzie móy smutek za tobą ma chodzić,
I tęskność moja za tobą.

Może cię niebo w twych trudach pokrzepi,
I da bezpieczne noclegi:
Może cię jako źwierz dziki prześlepi:
Boś jest tak biała, jak śniegi.

Owieczko moja! duszy mojey duszo,
Nadziejo mojey nagrody!
Żadne mię teraz rozrywki nie wzruszą,
Bom stracił czoło mey trzody.

Ja się po tobie dosyć nie zasmucę:
Nie strawię żalu przyczyny.
Ja dziewięćdziesiąt i dziewięć porzucę:
Póydę cię szukać jedyney.

XIII. *Do przyjaciół po rozstaniu się z Rożyną.*

Goście wy moi, moi przyjaciele,
Jakże was smutno przyymuję!
Rożyna moje zabrała wesele:
Samego siebie nie czuję.

Filon! połóż mi twą rękę na głowie,
Klitus niech piersi pilnuje.
Może się waszym uściskiem pozdrowię,
Może mi boleść zfolguje.

Jam jey przed samym już wyjazdem śpiewał:
Ona mię wdzięcznie słuchała.
Kto wie? możem się na tém oszukiwał,
Że za mną szczery żal miała.

Przyszedł nieszczęsny moment pożegnania:
Żegna słodkiemi wyrazy.
Mnie się Rożyna po dwa razy kłania,
Spoyrzała na mnie dwa razy,

Kiedy wychodząc próg nasz przestąpiła,
Dopiero mnie ból przygniecie,
Ona coś do mnie jeszcze przemówiła,
Jam nie pamiętał o świecie.

Gdy się tak we mnie żal z miłością swarzy,
Na wyższe mieysce wstąpiłem;
Jeszczem chciał światła zachwycić jey twarzy,
Które pomału gubiłem.

Wreszcie zniknęła, a boleść przebiegła,
I tęskność na nic nieczuła:
Jedna z nich całą głowę mi zaległa,
A druga serca otruła.

Filonie! wkrótce jedziesz w tamte kraje,
W których Rożyna siaduje.
Powiedz jey; że ja życiu memu łaję,
I że dotychczas choruję.

Ale z nią w długie nie zachodź rozmowy,
Jeśli chcesz, żebyś wypłynął:
Słodkiemi łatwo zaleje cię słowy,
Jam sobie ufał, i zginął.

Nie patrz jey w oczy, jeśli chcesz uyśdź ca-
W tém ją nayciężey zmocować. (ły:
Nie wiem, co tam z nich te rzuca postrzały;
To wiem, że trzeba chorować.

Chociaż jey nie znasz, sam ją zgadniesz w
Poświadczy tamta kraina. (tłumie:
Co naypięknieyszą ma twarz przy rozumie,
To pewnie będzie Rożyna.

XIV. *Do Justyny.*

Drzewa! wyście małe były,
Gdym się rozkochał w Justynie,
Dzisiayście się rozkrzewiły:
Gałąź wasza chłodem słynie.

Insze mi już owoc dały,
Com je w drobnem ziarnku sadził,
Na szczęście moiey zuchwałey.
Drzewa! jakżem ja się zdradził!

Ona mnie, dotąd nie kocha,
Choć jey wzgardy znoszę skromnie.
Trzyma mię, że jest nie płocha;
Martwi, że nie dba i o mnie.

Justyno moja! Justyno!
Patrz jak mam usta spieczone:
Jak z oczu moich łzy płyną,
Ach! ty nie patrzysz w tę stronę.

Przystąp jeno ku mnie bliżey,
Bo wy czasem i leczycie:
Ta się choroba choć szerzy,
Jey zaraza jest na życie.

Nie wiesz, co miłość kosztuje?
Jak ogień wnętrzności trawi;
Jak rdza żelazo zmocuje,
I raz głęboki zostawi.

Skłonność twoja do litości,
Głośna w okolicy całey;
Samey nie znają miłości,
Ranisz mię, chociem zbolały.

Kiedyś tak w uporze trwała,
Otóż ja cię odstępuję.
Ach! tyś łaskawie spoyrzała!
Nie wierz mi, ja to żartuję.

XV. *Dafne i Korydon.*

Jakiż to kray jest? (Dafne się żaliła)
Ani tu pięknych owiec widać siła,
Ani tu drzewo prosto rośnie w górę,
Liściem okryte ledwie znaleźć które:
I ptactwo leśne tu śpiewać nie umi,
I potok brudny smutno tylko szumi.
I lud tuteyszy dla zupełney zgody,
Taki, jak owce, drzewo, ptactwo, wody.
Korydon, który za drzewem schowany
Wszystko to słyszał, wzruszył się tém zna-
cznie,
Bo kochał Dafnę, i chciał bydź kochany.
Dlatego z żalem odpowiadać zacznie:
O Dafne! kiedyś pierwszy raz stanęła
W tey okolicy, jakeś nas ujęła
Twemi oczyma, twém ruszeniem ciała!
Nie toś, oh! nie to nam obiecywała.
Wszystko tu ganisz, aż do drzew i wody.
Cóż ci zrobiły owiec naszych trzody?
Wszystkie posłuszne swemu pasterzowi:
Zgadują prawie, co im tylko powi.
Żadna swą wolą nie póydzie na stronę:
Pasą spokoynie, chociaż niestrzeżone.
Idą na nasze skinienia z ochotą,
Kochają zwierzchność, i to jest ich cnotą.
Piękna topolo! tyś u Dafny krzywa,
Tu często pasterz przed słońcem spoczywa,
Tu w miłym chłodzie pasterek zabawa,
Tu prawie zawsze zieleni się trawa:
Mirtyl Klorydy tu pochwały śpiewa.
Piękna topolo! tyś u Dafny krzywa.
Spokoyne drzewa! schronienie pasterza,
Mieszkanie ptaków, i leśnego zwierza,
Jam jest wam wdzięczny, was za świadków
miałem,
Jak często Dafne tutay wspominałem!
Wyście jey imię przez wasz odgłos miły,
Całe do moich uszu przynosiły.
O jakże mię ta jey niewdzięczność gniecie!
Szczęśliwe drzewa, że nic nie czujecie!
Oto ten czyżyk, ten czyżyk zielony,
Tylko od samey natury uczony,
Śpiewa, jak umie, swey samicy szarey,
Ale jey pilnie dochowuje wiary.
On na tę gałąź zawsze przylatuje,
Gdzie wie, że jego kochanka nocuje.
Ledwie co zorza poranna zaświta,
Już ją pieśniami swych miłości wita:
Ona się ciesząc z tey jego ofiary,
Nową ma słodycz chociaż w pieśni starey.
Miły strumieniu! brudnym cię nazwano:
Brudnyś, ale twey cnoty nie poznano.
Ty zawsze wierny twojemu brzegowi:
Choć jakie słoty zleją, nikt nie powi,

Żebyś swe dawne opuściwszy brzegi,
Po obcych łąkach miał swoje noclegi.
Tak jest, o Dafne! w którą spoyrzysz stronę,
Wszystko wierności cechą naznaczone.
I lud tuteyszy, dla zupełney zgody,
Taki, jak owce, drzewo, ptactwo, wody.
W tey okolicy, skądeś tu przybyła.
Może pięknieyszych pasterzów jest siła,
Może ci pięknicy miłość opisują:
Ale jey nigdy tak mocno nie czują!
A choćby czuli, pewnie nie na długo.
U nas jest panią, u nich miłość sługą.
Oni, co miasta często nawiedzają,
Tam się obłudy duchem napawają.
Nam tu niewinną żyjącym prostotą,
Wierność miłością, a miłość jest cnotą.
Tu, kiedy pasterz powie, żeś mu miła,
Już z tém i umrze, choćbyś go zdradziła,
Dafne coś chciała mówić o miłości;
Ale Korydon zemdlał od żałości.

XVI. *O Justynie.*

Wyszła Justyna, czas przeminął mglisty,
Rozzielenił się las móy gałęzisty.
Oczyma swemi wszystko czaruje;
Sprowadza burzę, albo wstrzymuje.

Gdzie tylko serce kochające było,
Wszystko się do jey białych nóg skłoniło.
Piękna królowo! cóżto się stało,
Że w twojém państwie wesołych mało?

Wyszła Justyna, mówić mi zaczęła;
I zaraz radość serce me przejęła.
Rzekła: coś mi się o tobie śniło,
I to jey mówić do twarzy było.

XVII. *Dzieci u matki.*

Gałęzie lasu obsypał szron siwy,
Pościnał rzeki Luty przeraźliwy;
Pławne na brzegi pozarzucał łodzie,
I kazał chodzić po zdrętwiałey wodzie:

W tak twardey porze Kloryda z Filonem,
Piękna Palmira z swoim Korydonem,
Miłe ich dzieci, i przyjaciół grono,
Wyszli odwiedzić matkę oddaloną.

Próżno ich sypkie zatrzymują śniegi,
I lodem wzdęte odpychają brzegi.
Przeszli zawady; bo miłość szła wprzody:
Zmiatała śniegi, i topiła lody.

Już się nakoniec po długiey podróży,
Znajomey sobie dobrali ostróży.
Filon, co w młodych leciech tędy bywał,
Znacznieysze mieysca dzieciom pokazywał.

„Ta, mówi, miedza końcem gonitw była,
„Gdy się ruchawa Chloe rozegziła:
„Temu, co pierwey przy nogach jey stanie,
„Dawała jabłko, i pocałowanie.

„Tu często Filis przy tém źródle spała,
„Tu różo-wzorą kosę zaplatała.
„Tu ją Korydon raz napadł w kąpieli;
„Za co się potém długo nie widzieli.

„W tym lesie Oront od swych psów zjedzony,
„Stracił na psiarnię swóy byt, wiano żony;
„A potém chodził od głodu wybladły.
„A cóż, nie prawda? że go swe psy zjadły“

Tak rozmawiając, wreszcie u wrót staną,
I powitają zagrodę kochaną,
Ale Korydon zaczął im rozwodzić:
„Mnie się nie zdaje całym tłumem wchodzić.

„Wielkie pociechy szkodliwe bywają,
„Że nam się bardzo rzadko przytrafiają;
„A do nieszczęścia człek przyzwyczajony,
„Zniesie go łatwiey, jak z nim oswojony.

„Niechby Palmira ze mną, z dzieckiem małym
„Weszła naypierwey; a wy potém całym
„Przyydziecie tłumem. Tak idąc powoli,
„Radość nie cięży, i smutek mniey boli.“

Poszli za radą, i wnet się w kąt wkradną;
Ale ich czuyne sobaki opadną.
Bryś wysłużony uszyma postrzyże:
Poznał swe pany, i ręce im liże.

Strach się dopiero w pasterkach ugasi,
Gdy widzą, jak się Filonowi łasi:
Skacze do góry w radości niezmierney,
Ten, co miał kąsać, wzruszył ich pies wierny.

Palmira z swoim miłym Korydonem
Wiadomym jemu przybiegła uchronem.
Przyszli pode drzwi nic nie postrzeżeni,
I mróźną odzież strzepywali w sieni,

Justyna wtenczas modły gorącemi
Błagała Boga za dziećmi swojemi:
„Jeśli, powiada, choroba im szkodzi,
„Jeśli nad niemi zły człowiek przewodzi;

„Jeśli zamysłom ich opak się wiedzie,
„Jeśli zmartwienie mają w złym sąsiedzie;
„Ty, który lubisz wspierać łaską człeka,
„Odmień to, Boże, boś dobry od wieka!

,,Niech się rozrodzą w mnogie pokolenia,
,,Jako te drzewa ich ręki szczepienia.
,,Niech pamiętają na twoich łask siła,
,,A potém na mnie, com ich porodziła.“

Gdy matkę takie nabożeństwo trzyma;
Weszła Palmira z siwemi oczyma,
Dziecię na ręku, gładka w twarzy, w stanie:
Za nią Korydon przyszedł niemieszkanie.

,,O dzieci moje! (zawoła Justyna)
,,Jakżeto prędko Bóg na mnie wspomina.
,,On mię wysłuchał, ledwiem wymówiła:
,,Daje mi łaskę, jam nie zasłużyła!

,,Niechże tu całe sąsiedztwo się zgarnie;
,,Niech wezmą owcę naylepszą z owczarnie:
,,I niech to wino dobędą coprędzey,
,,Coby go mógł pić, choćby syn xiążęcy.

,,O wielki Boże! cóżbym jeszcze dała,
,,Żebym Filona dzisiay oglądała!“
Na to Korydon: ,,Matkę wszyscy znamy;
,,Filon tak kocha, jak i my kochamy.“

Wtém weydzie rzeźwa Kloryda z Filonem,
Z pięknemi dziećmi, i przyjaciół gronem.
Rzuci się matka, łzy jey z ocz wytryska,
Mówić nie może, i tylko je ściska.

Kiedy tym zbytkiem radości się poją,
I dzieci matkę otoczyły swoją:
Dawszy coś czasu na płacz pożądany,
Wreszcie zaczęli śpiewać na przemiany:

P a s t e r k i.

Zwarzyła zima piękne nasze zioła,
Cośmy z nich wili wielo-farbne pleci;
Otaczając cię z radością do koła,
Oto masz, matko, wieniec z twoich dzieci.

P a s t e r z e.

Miłe koszary i słodką zagrodę
Porzucił Pasterz: do matki się śpieszy.
Któż za swe trudy miał większą nagrodę?
My jey śpiewamy, a ona się cieszy.

W s z y s c y r a z e m.

Święta miłości ku rodzicom dzieci!
Co pierwsza świecisz pomiędzy gwiazdami,
Jeśli do ciebie ten głos nasz doleci;
Mów tam za matką naszą i za nami.

Bóg wtenczas spoyźrzał z wysokiego nieba.
Nad to, co jeszcze żyć im było trzeba,
Przyczynił wszystkim wieku tyle drugie,
Żeby z nich przykład brały lata długie.

XVIII. *Na odmienione Nad-Prucie.*

Prucie! w którego przeźroczystey wodzie
Białe umywa nogi Pokucianka,
Pożal się Boże! już po twey swobodzie, (ka.
Po twych rozrywkach w wieczór od poran-
Ja siadłszy nad twoim brzegiem,
Patrzyłem z roskoszą duszy,
Jak czasem ślicznym szeregiem
Pań twoich tabor się ruszy.

Te często w jednę zebrane gromadę.
Przy twoich wodach obóz zakładały.
Wesołych swoich zabaw czyniąc radę,
Przechodnia w jego drodze zatrzymały.
Ta leżąc pod krzakiem śpiewa:
Ta jakąś do swych ma mowę.
Insza, co śmielsze zagrzewa:
Przebrniymy rzekę Prutowę!

Drugie po równym goniąc się zarynku,
Za Korydonem kamyczki rzucają:
Tylko mu przez to nie dają spoczynku,
Ale samochcąc w niego nie trafiają.
Potém zgonionego, hurmem
Obsiadłszy, gniotą kolany.
On ledwie dysząc pod szturmem,
Cieszy się, że jest złapany.

Prucie! jakżeś jest bardzo odmieniony,
Wody twe dzisiay cicho upływają.
Smutnym gra tonem Korydon zniszczony.
Ślicznych twych córek ścieszki zarastają.
Nie słychać głosu Klorydy:
A Filis smutnemi ściegi
Wyszywa klęski Dorydy.
Ja przecię kocham twe brzegi.

XIX. *Nice do Niestatecznego.*

Już wiosna kończy odmiany,
Świeci pogoda dzień cały;
Filenie nieutrzymany!
Tyś tylko jeden niestały.

Wspomniy na pierwsze momenta
Poznawania się naszego;
Jakem ja była kontenta
Bydź więźniem więźnia mojego.

Jam ci się oddała całe
Serca nayczystszą ofiarą;
Ty niém tak gardzisz zuchwale,
Niech ci ten będzie dar karą.

Filenie! słyszysz te grzmoty?
Ja na cię pomsty nie kładę.
Ale wiedź dla twey zgryzoty,
Że się mści niebo za zdradę.

XX. *Na posągi Rolnictwa i Poezyi.*

Piękne boginie młodego swiata!
Wtenczas, gdy jeszcze kochał brat brata;
Wtenczas, gdy żadney nie znano woyny,
I było szczęściem, żyć wiek spokoyny.

Jedna z potrzeby, druga z miłości
Matek zrodzone, wyście w słodkości
Swiatem rządziły: przychylne człeku
Dwie rówieniczki pierwszego wieku.

Dzisiay po większey części pogardzone,
Poszłyście w kraje jakieś oddalone:
Tu tylko wasze obrazy zostały,
Marne te dawney wyrażenia chwały.

Wróćcie się wielkie ziemianów boginie! (nię
Zbiorę tych jeszcze, gdzie wasza cześć sły-
Wystawię ołtarz, pierwszy was pochwalę:
I sam wam święte kadzidło zapalę.

A potém u nóg waszych wraz z Justyną
Złożę ofiarną pszenicę i wino.
Wy nam oboygu wtenczas pozwolicie
Spiewać szczęśliwe kochających życie.

XXI. *Rocznica imienin zmarłey Xieżniczki Teressy Czartoryyskiey, Generałowney Ziem Podolskich, w Powązkach* (*) *obchodzona.*

Dnia 15. Października 1780 roku.

Dzień przyszedł! który dawnieyszemi laty,
Póki się los nasz nie pokłócił z nami,
Słodko był pędzon! dziś od jedney straty
Samemi wszystko oddycha żalami.

Jakeś nam tylko, Teresso, zniknęła,
Poszła za tobą rozrywek ochota.
Zazdrośna! tyś nam wszystko zagarnęła:
Rzuca nas nawet twóy domek sierota (**).

Od gospodyni swojey opuszczony,
W dzikie gęstwiny lasu ustępuje;
Niby się wstydząc, że jest pogardzony,
W ustroniu szczęścia dawnego żałuje.

Tam, czuła matka i wierne sąsiady,
Chcąc uroczyście odprawić roczyny;
Gdzie je przewodnik wiedzie smutek blady,
Krepą wiązane niosą rozmaryny.

Insze z Cyprysu wieńcem otaczają
Domek: i gdy je żałość przycisnęła,
Wśród łez po bliskich głazach wyrażają,
Co którey tkliwa boleść poszepnęła.

Te na wpół z liścia wierzbach obnażonych
Jękliwe swoje cytry zawiesiły.
Nie pora tonów zgadzania pieszczonych:
Smutek im zabrał ochotę i siły.

Drugie, gdzie głębsze wody spoczywały,
Gdzieś się, Teresso, czasem przeglądała;
Gdy tam obrazu twarzy twey szukały,
Każda z nich tylko łzy swoje widziała.

Potém nad czystym stanąwszy strumieniem:
Ona, (mówiły) jak ty, czysta była....
Twoim podziemnym upływając cieniem,
Czy nie zdybałeś, żeby się gdzie skryła.

Ale jak wszystko nic nie odpowiada,
Tak czysty strumień stawił się okrutnie;
Próżno mu każda o swey szkodzie gada:
On może co wié, bo coś mruczał smutnie.

Ptaki powietrzne, co tyle zwiedzacie
Krain!... z was może czego się nauczy!
Ale i ptaki, nie odpowiadacie,
Milczały insze, tylko puszczyk huczy.

Gdzieś tylko przedtém, Teresso, bywała,
Odkryte pola, albo las zawiły,
Niezbyte piaski, nieużyta skała;
Wszędzie cię szukał głos ci kiedyś miły.

Kiedy tak łkaniem las cały zmięszany,
I smutnym głosem okolica kwili;
Przechodzień w swojey drodze zatrzymany,
Pomyślił: znać tu wszystko utracili.

Ale ta, która naywięcey cierpiała,
Naywięcey, bo już wytrzymać nie zdoła:
Nie mogąc płakać, choć naybardziey chcia-
Strapiona matka w rozpaczy zawoła: (ła.

„Na cóż ją próżno pragnę powrócić?...
„Ginie! kto poszedł w tę drogę!...
„Chcieć, co nie mogę,... i niebo kłócić...
„Lepiey póyść za nią co mogę."

(*) Powązki, jest to nazwisko małey wioski pod Warszawą, gdzie Xiężna Generałowa Czartoryska, dzieci jey i przyjaciółki, miały niegdyś każda osobny domek swóy, z wierzchu słomą pokryty, i prosto postawiony, wewnątrz zaś naygustowniey umeblowany.

(**) Domek zmarłey Xiężniczki po śmierci jey z pomiędzy inszych domków całkiem przeniesiony, i na ustroniu w lasku, w mieyscu naydzikszém, postawiony.

Wtém okoliczna gęstwina zaszumi,
Trwoga na pola ptactwo wypędziła,
Strumień do góry wracając się tłumi,
I lasem trzęsie niewidoma siła.

Po całém puszczy pracującey łonie,
Jak błyskawica ogień polatuje;
Ale jak drogie kadzidło, gdy płonie,
Swieci, i razem wonność rozsypuje.

Nie lękaycie się, strwożone sąsiadki,
Może ta burza nie znaczy nic złego.
Mówią, że takie bywają przypadki
Znakiem posłańca świata szczęśliwszego.

Tak jest, w pośrzodku zbitey światła bryły,
Z temiż oczyma, i z temi wdziękami,
Wyście Teressę swoje obaczyły
Taką, jak kiedyś przebywała z wami.

W stroju jey tylko różność nastąpiła,
Że w tamtych krajach ubiór wasz nieznany.
Biała zasłona bielsze ciało kryła:
Cały stróy głowy, wieniec był różany.

Kiedy z przepłochu wraca się wam życie,
I święta bojaźń ku ziemi was zgina;
Chciwe swe oczy ku niey podnosicie
W tenczas, gdy ona tak mówić zaczyna:

„Matko! dla tego, żeć córka ginie,
„Pofolguy życiu własnemu.
„Winnaś go oycu memu, rodzinie,
„Winnaś go Bogu twojemu.

„Czemu na losu narzekasz wodze,
„I chcesz się spierać z wyrokiem?
„Noga za nogą idź w twojey drodze,
„Gdyć zakazano poskokiem.

„Gdybyśmy miały w pośrzodku nieba,
„Jak wy na ziemi, łzy wolne;
„Was opłakiwać bardzieyby trzeba,
„I szczęścia wasze niezdolne!

„Róża, która mi kwitnie na głowie,
„Nigdy swey farby nie traci:
„Nasze się niczém nie psuje zdrowie;
„Nikt niém za zbytek nie płaci.

„Nasze przyjaźni nas nie zawodzą,
„Nasze rozrywki nie nudzą;
„Ani nam ostre języki szkodzą,
„Ani nadzieje ułudzą.

„Dla czegoż płakać, widząc mię żywą,
„Na takie moje dostatki!
„Któraż na świecie będzie szczęśliwą
„Matka, tak widzieć swe dziatki?

„Odtąd, jeżeli ten dzień uważać
„Na mą pamiątkę zechcecie;
„Wiedzcie, że łzami temi znieważać
„Moję szczęśliwość będziecie.

„Raczey w rozmowach słodkich przystoi
„W tym dniu przytaczać dowody:
„Jak jest niewinność piękna, jak swojey
„Cnota nie traci nagrody.“

Swiatło, Teressa, i głos, nikną razem:
Sąsiadki chwilę jeszcze wzrok trzymały
Wzniecony w górę, za miłym obrazem:
Nie, że co widzą; lecz że widzieć chciały.



PIEŚNI.

KSIĘGA I.

PIEŚN PIERWSZA.

Zabawa na ustroniu. Myśl z Angielskiego Arystypa.

Czyli pogodne słońce świecić będzie,
Czyli się niebo chmurami zakryje; (pędzie,
Równiem ja kontent, w szybkim lat mych
Na łonie słodkiey spokoyności żyję.

Prawda, że człowiek podległy jest, żeby
Śmiał się, lub płakał: bał się losu swego,
Albo wyniośle żył; według potrzeby
Losu, w światowy rząd wpływającego.

Jak Kameleon, co łatwo przyymuje
Zbliżonych rzeczy kolorów odmiany; (je,
Albo instrument swém brzmieniem to czu-
Jakim gra tonem drugi z nim z wiązany.

Tak człowiek, czém jest otoczony wkoło,
To się na jego miękkości piętnuje:
Z odmianą rzeczy, i on raz wesołą,
Drugi raz smutną postać okazuje.

Filozofia, którą insi może (wadzi
Szczęśliwém nazwą głupstwem, mnie pro-
Za rękę, krwawe słodząc mi bezdroże:
Wśrzód samych ciosów wesołą myśl radzi.

Ja w małych rzeczach, co mię w smutek wio-
Przez moję sztukę słodyczy kosztuję. (dą,
Co inszych więzi, to dla mnie swobodą,
Ja i w złém nawet dobre wynayduję.

Naprzykład w lasku wśrzód nocy głębokiey,
Wtenczas, gdy słowik żałośną pieśń śpiewa
Swoich miłości, że same obłoki
Porusza jego skarga uciąźliwa.

Na wszystkie jego jednakim odmiany.
Czyli się zdaje płakać przez głos cieńki,
Czy łając grubiey; ukontentowany
Słucham wdzięcznego śpiewaka jutrzenki.

Tu echo z jego groty mchem utkaney,
Po skałach bliskich ciężki żal rozdaje:
On się tém bardziey uciska stroskany,
Gdy powtarzają to, na co on łaje.

Z wierzchołka góry lecąca kaskada,
Tłucząc się o głaz, niesie szum daleki;
Z dębami, które po drodze napada,
Oblewając je, żegna się na wieki.

W dolinie, wraz się jey wody złączają, (giem:
Po dnie krzemiennem płynąc lżeyszym bie-
Tam mrucząc smutno, niby powiadają
Zabawny jakiś romans przed swym brzegiem.

Ja wtenczas w słodkich myślach zatopiony,
Rozpamiętywam starych wieków dzieła;
I zapuszczam się tak w kray oddalony,
Którędy noga ludzka nie chodziła.

Uważam potém: jak cierpiała wiele
Ta młodzież, którey sławne przeciwności
Są popisane w Pamięci kościele, (ści.
Przez nieśmiertelnych kapłanów wieczno-

Ta mię myśl w dzikie mieysca zapędzała,
Bez biedzenia się życia troskliwością
Która, jeśli mię kiedy napadała,
Jam ją ugłaskał samą odludnością.

Zawsze posłuszny memu wyrokowi,
Przeciwko niemu nie walczę, ale się
Natarczywemu podając szturmowi,
Płynę za wodą: gdzie chce, niech mię niesie.

Ledwie nad brzegiem bystrego potoku,
Młoda latorośl że się rozwinęła, (stoku,
Przypadkiem burza, przy wielkim wód
Słabą jey gwałtem gałązkę odjęła,

Ta w potok wpadłszy, czasem wierzchem
Posłuszna wodzie, która ją unosi; (płynie,
A czasem w warcie pogrążona ginie,
I znowu niby na wierzch się wyprosi.

Tak mija miasta, góry, doły, knieje,
Gorące piaski, i ciemne dziczyzny;
Aż utraciwszy powrotu nadzieję;
Niezmierne morskie połkną ją głębizny.

Móy to jest obraz: na wszystkie obroty
Ostrego losu, wypogadzam czoło;
Bylem mey nigdy nie odstąpił cnoty,
Jak mogę, nie jak chcę, żyję wesoło.

Na swoich skrzydłach niesie mię czas prędki
Jak ta gałązka, co po wodzie płynie:
W mieyscu wszelakiem móy się humor giętki
Uchyla, że go srogi pocisk minie.

Żartuję z tego, co tylko w szeleście
Swiata, przechodząc, słyszę o przykrości,
Aż póty, póki i ja też nareszcie
Nie pogrążę się w zakręcie wieczności.

Niech opętani przez interes ludzie,
Biegną za szczęściem po tey ostrey drodze
Srzodkiem przypadków: po naywiększym trudzie,
Niech płaczą, że są oszukani srodze.

Jam dostał nici, przez którą wiedziony,
Ułożonych mi doydę pomyślności,
Nie będąc nigdy niczem omamiony
W tym zczarowanym kraju szczęśliwości.

Przywięzywać się do jey wyszukania
Nie chcę, ani się o nię przypochlebię;
A bez wielkiego życia zabiegania,
Pewnym jest, że ją gdziekolwiek nadybię.

II. *Do Przyjaciela.*

Ty jeden umiesz łzy z oczu ocierać,
Ty strapionemu sercu folgę czynić;
Od ciebie można zarówno odbierać,
Czyli chcesz chwalić, czyli za co winić.
Na twoiém łonie zasnąć mi naymiley;
I twoja rada naylepiey posili.

Na równe części los móy z tobą dzielę,
Ty jeden wchodzisz w skrytość mego ducha.
Razem się z tobą smucę, czy weselę;
Ciebie uparta nawet skłonność słucha.
Twóy rozum moję popędliwość trzyma,
Takimbyś miał bydź, ale cię nikt nima.

III. *O nieszczęściach Oyczyzny, i rzezi Humańskiey.*

Pieszczone dzieci, gdy rozgniewały
Oyca, i gdzież się podzieją?
Stojąc pod drzwiami płaczą dzień cały:
Kołatać we drzwi nie śmieją!

A lud zuchwały przechodząc blisko,
Słowem zelżywém je szpeci!
Czyniąc z nich sobie urągowisko,
Że oyciec wygnał swe dzieci.

Ale ty, Boże! który z daleka
Patrzysz na serca wygnanych;
Ulitowany nędzą człowieka,
Pocieszysz znowu stroskanych.

Już do twych uszu przyyśdź miały głosy
Krwi co lud przelał zażarty;
I wiara twoia poniosła ciosy,
I kościół z ozdób odarty.

Wspomniy przynaymniey na twe ołtarze,
Przy których my stać przyrzekli.
Nie karz! wszak zdawna nikt tych nie karze.
Co do ołtarza uciekli.

Złóż nas twą bronią, którey zamachem
Rozsądzasz między woyskami:
A nieprzyjaciel pierzchnie ze strachem,
Widząc, żeś jeszcze ty z nami.

IV. *Trwoga człowieka bliskiego śmierci.*

Już się dach zepsuł, i przez mdłe ściany
Lada się wicher przekradnie.
Słusznie gospodarz chodzę stroskany,
Widząc, że mi dom upadnie.

Jeszcze na wstręcie wiatrów upartych,
Jak na nieszczęście stawiony.
Sto do upadku ma bram otwartych,
A żadney z niskąd zasłony.

Cóż to za szelest? kto mi ma szkodzić?
Trzęsienie z jakiey przyczyny?
Któż będzie gwałtem w drzwi moie wchodzić?
Idą posłowie ruiny.

Ach widzę! iako już wszystko ginie,
Co miałem i co nie miałem.
Jedne przynaymniey ratuycie skrzynię,
W którey nadzieję schowałem!

V. *Powietrze i woyna.*

Czyyżeto ten trup po polach leży?
I co za wrzawa po lesie?
Z tąd do mnie płacząc kobieta bieży,
Ztąd jakiś jęki wiatr niesie.

Gdzieżto ja jestem? o kraju smutny!
Siedlisko ludu nędznego!
Tu ma stolicę los ten okrutny,
Który dosięga każdego.

Cóżto ci, matko? ta od żałości
Słowa przemówić nie zdoła;
Rwie nędzna włosy, tłucze wnętrzności,
I ledwie z czasem zawoła:

Ach nieprzyjaciel pobił mi dziatki!
Trzech synów zbóycy pożarli;
Teraz pociechy moiey ostatki,
Czwarte mi z ręku wydarli.

Nieszczęsna córko! zginęłaś pewnie.
Z tego mi łona ją wzięli.
Ja na to tylko płaczę tak rzewnie,
Że matki zabić nie chcieli.

Spoyrzę na pole trupem usłane:
Tym jeszcze rany nie skrzepły.
Tu leżą w sztuki ciała zrąbane,
Tu płynie potok krwi ciepły.

Wszystkich do naga prawie wyzuje
Okrutna chciwość zdobyczy;
Ptak się na pastwę dziki zlatuje,
I same rany kaleczy.

W przyległym lesie słyszę jęczenie,
Które mi duszę przeymuje.
I tam mnie moja ciekawość żenie,
Gdzie serce jeszcze cóś czuje.

Ledwiem się trochę przymknął do lasu,
Wołają na mnie: tyż z nami!
Póydź okrutnego dokonać czasu;
Zapowietrzeni tu sami.

Boże! te gniewu twojego strzały,
Są nayostrzeysze na ludzi:
Kray się w pustynią zamienił cały.
Ten cię płacz reszty niech wzbudzi.

A jeśli nigdy nikt nie odwróci
W karze niechybney twey miary;
Weź mię z inszemi, to gniew twóy skróci,
Należę do tey ofiary!

VI. *Przeciwko Deistom.*

Niech się, jako chce, swym pozorem zdobi
Czarne Deistwo, wszędzie go poznają:
A Bóg jak żyje, i żyjąc coś robi,
Tak końca jego działania nie mają.

Na górach siano, i zwierzętom zioła
On wyprowadza; on rzeczami rządzi;
Bez niego nawet ruszyć się nie zdoła,
I wśrzód pewności sam człowiek pobłądzi.

Nie mógł zostawić naturze tey siły,
Żeby już wsparcia żadnego nie chciała:
Boby rzec można, że te czasy były,
W których o pomoc naywyższą nie dbała.

Król poddanemu tyle dać nie może,
Aby już nie dbał o łaskawość pana;
A tybyś tyle naturze dał, Boże,
Żeby nie znała tego, że poddana?

Bez woli jego na ziemię nie padnie
Mizerny wróbel, i na głowach włosy
On porachował; on jeden tak snadnie
Wyrabia w swoich formach polne kłosy.

Nie masz takiego państwa w całey ziemi,
Któreby dobry rząd utrzymać chciało;
Przecież gardziło sobą rządzącemi,
I na jedynym losie polegało.

A Bógby wszystko powierzył losowi,
Losowi, który tak łatwo pobłądzi!
Poszłoby zatem, żeby był (któż powi?)
Taki rząd w świecie, iaki los, co rządzi.

Nie płynie morzem okręt bez żeglarza,
I bez rolnika rola nie zrodziła;
Dom pustoszeje, gdy bez gospodarza,
A światby losu fałszywość rządziła?

Tajemną ścieszką w pośrzodku nas chodzi,
I rozporządza wszystkie ludziom lata,
Tych głębiey martwi, owym przykrość sło-
Karze i głaszcze Bóg gospodarz świata. (dzi

Co się w ciemnościach niedoszłey jaskini
Czołga i błąka; co wśrzód ziemi porze,
I co w powietrzney zamknęło się skrzyni,
I co w bezdennem łonie żywi morze.

Wszystko to ręka niewidoma wodzi:
Na wszystko patrzy niezmrużone oko.
A gdy w przepaściach Oceanu brodzi;
Wraz na powietrzu znaydziesz go wysoko.

A ieśli tak iest w porządku natury,
Że sami sobą władnąć nie możemy;
W nadprzyrodzonym porządku, a który
Poymie to rozum, że sami chodziemy?

Kto może własną siłą dóyśdź do słońca?
Kto z planetami na ich kręgu siędzie?
Kto firmamentu, od końca do końca,
Nieprzemierzoną rozległość przebędzie?

Nie może słaba potrafić w to siła.
Nawet mówimy, że jest niepodobna,
Ażeby kiedy sama się wzmocniła;
Tak w porównaniu ciał niebieskich drobna.

A jakże człowiek przyrodzoną siłą
Nad swoję niskość tak się podnieść zdoła?
Żeby tam stanął, gdzie zgodą tak miłą
Wieczny rzemieślnik nakręca te koła?

Jak przestronności firmamentu panem
I niebios będzie? jak sobie poradzi;
Jeśli, nad jego zlitowana stanem,
Naywyższa siła tam go nie wysadzi?

Idź drogą twoią, iak idą mężowie,
Za blaskiem iakim, co ci się płomieni;
Bez tego światła, co się łaską zowie,
Nie wybłąkasz się z pośród swoich cieni.

Bo nic tak ważna zasługa, choć jaka,
By nieskończonych nagród wartą była;
Sama to tylko łaska będzie taka,
Co z nią złączona, tak ią podrożyła.

Wszystkie twe kroki, gdzie idzie o cnotę,
Wszystkie dla nieba czynione skłonienia,
Z Boga są: on jest co czyni ochotę,
I co dopełnia roboty stworzenia.

Przez nieskończone sposoby cię wzywa,
Codziennie u drzwi serca twego czuje;
Miesza się wszędzie opatrzność troskliwa.
A jakże powiesz, że twóy Bóg próżnuje?

VII. *Na piorun blisko uderzający.*

Z jakim się gwałtem ta chmura tłoczy!
Ogień ukryty nią warzy.
Piorun, co tylko że nie wyskoczy,
Częstym się grzmotem kojarzy.

Oto już wypadł, ach! gdzież zawita?
Widzę do mego sąsiada.
Wśród swoich modeł biedna kobieta
Jego postrzałem upada.

Przed tym pociskiem chcąc się kto schronić
Próżno drzwi, okna, zamyka.
Pewnie rozumie, że ciężko zgonić
Wielkiemu Bogu grzesznika?

Boże! który znasz mych złości miarę,
Nagrzeszyłem się nie mało:
Może mię chowasz na większą karę.
Niechbym był zginął tą strzałą!

VIII. *Tęskność do kraju.*

Kiedy mną tęskność rządziła,
Szedłem nad brzegi Dunaju.
Odludność mię tam pędziła,
I chęć wzdychania do kraju.

Cichości! siostro tęsknoty,
Ja nie wiem, czém ty mię bawisz?
To wiem, że serce mi krwawisz:
Ja przecię lubię twe groty.

Łzy moje z jego wodami
Mięszając, w dalekie kraje
Wysyłałem je posłami,
Aż tam, gdzie mu bieg ustaje.

Łzy moje! płyńcie, mówiłem:
Kiedy w Euxynie staniecie,
Tam łzy mych braci znaydziecie,
I krew ich zmięszaną z iłem.

O wy! sprawiedliwe świadki
Tey rany, co mię tak boli;
Powiedzcie, jak jest dzień rzadki,
Żebym nie płakał ich doli.

Wy, w ciszy morza głębizny,
Poznacie tam; jak jest mało,
Którymby się płakać chciało,
Upadającey oyczyzny.

Na was napadłszy płochliwa
Ryba, gdy się już złączycie;
Lub się w koło zatrzymywa,
Lub skosztowawszy, da życie.

I niewiadomi żeglarze,
Płynąc nad waszém siedliskiem,
Nagłym jakimś łez wytryskiem,
Zbogacą wasze ołtarze.

Ty, która na twojey szali
Ważysz bezprawność krajową,
Nie widzisz, żeśmy ustali
Pod twoją ręką surową.

Naród móy postać swą traci,
Miasta poszły na pustynie.
Nie widzę w ich rozwalinie,
Ledwie część jakąś mych braci.

Dusze szlachetne! wy, które
Dając oyczyźnie krew swoją,
Jużeście przeszły tę chmurę,
Wśród którey burzy ci stoją.

Jeśli tam macie łzy wolne,
Płaczcież, prosząc o ulżenie.
Tu, widzę, nasze westchnienie,
Ani łzy nasze niezdolne.

IX. *Czas.*

Raz zamyślony: jakie są obroty
Czasu, i jak go dotąd przepędzałem?
Stanąłem nagle przed jakiemiś wroty,
Które nieśmiałą ręką otwierałem.

Na pola potém niezmierzone okiem
Wyszedłem, i w nich ścieszki uzierałem:
Lecz między ziemią, a czystym obłokiem,
Nic, prócz samego błędu nie widziałem.

Tak chodząc długo bez śladu i drogi,
Na widowisko straszne razem przydę.
Mąż duży wzrostem, a spoyrzeniem srogi,
Goni człowieka, rzucając nań dzidę.

Już w pół osłabiał młodzian nieszczęśliwy,
Przecięż ucieka, co mu siły staję;
I choć się z swojey odstrzela cięciwy,
Tylko odbiera rany, nie oddaje.

Sporą już kupę równey z nim młodzieży
Sprzątnąwszy pierwey, i na tego godzi:
Niesyty łupem, co mu u nóg leży,
Tym okrutnieyszy, im cięższey zaszkodzi.

Gdy z tego mieysca przestraszony zbiegam,
Chcąc się uchronić od niebezpieczeństwa;
Aliści inszy plac śmierci postrzegam,
Gdzie nowe ślady widzę okrucieństwa.

Całe usłane trupem pole było,
Tak, że się jednym grobem bydź zdawało;
I gdzie naywięcey ciał zbótwiałych gniło,
Tam kilkadziesiąt olbrzymów leżało.

Przystąpię do nich:-ci jakoby z matki
Jedney zrodzeni, podobieństwa takie.
Przy wszystkich bronie, ich dzielności świadki,
Twarz,stan,i wzrosty u wszystkich jednakie.

To tylko jedną różnicę czyniło,
Że nie wraz wszyscy mieli bydź pobici:
Bo jednym twarze dobrze poznać było,
Drudzy dawności popiołem zakryci.

Smutną w tém mieyscu twarz ziemia nosiła,
Trawy z korzenia swego wyniszczone;
Powietrze całe mgłą gruba zakryła,
I słońce nigdy nie patrzy w tę stronę.

Zewsząd okropność napełnia oczy,
A zimna bojaźń już w sercu stanęła.
Nie dbam, choć noga same trupy tłoczy,
Byle z postrachu nayprędzey umknęła.

Góra się jakaś zwolna zaczynała,
Długa spadzistość wstęp na nie czyniła;
Pod tę mię moja trwoga zapędzała,
I na niey szukać schronienia radziła.

Mgły jey przeszedłszy i wielkie przeszkody,
Stanę, gdzie sama pogoda mieszkała:
Tu się z dniem wiecznym mile bawią chłody,
I wonne kwiaty roskosz rozsypała.

Góra się przecie jeszcze wyżey wspięła,
Ale już wierzchu doyźrzeć można było.
Gdym podniósł oczy, trwoga mię objęła,
I coś mię skrycie wewnątrz pokorzyło.

Wtém uyźrzę starca na samym wierzchołku
Siwą mu brodę wiatr wolny rozwiewał:
Ogromny kamień trzymał na podołku,
I złotem tkaną szatą połyskiwał.

W czole wesołość, a oczu ruszenia
Z błyskawicą się szybką porównały:
Twarz swoję wdzięki z młodym wiekiem mienia,
Chociaż włos głowę przyozdobił biały.

Blisko nóg jego, z śrzodka żywey skały,
Rzeka się wielka nagle dobywała:
Powietrze całe szumy napełniały,
Gdy się z wyniosłych gór na dół spuszczała.

Nie śmieją natrzeć bojaźliwe nogi,
Przez wzgląd tajemny ku starcowi temu;
Ani się zdało deptać święte progi
Zuchwałym wstępem człeku śmiertelnemu.

Ale się na bok pomału uchylę;
I idąc myślę, coby to znaczyło?
Zapomnionemu przez jakowąś chwilę,
Znowu się nowe widzenie zdarzyło.

Rzeka ta, która z gór w szumie spadała,
Cudney piękności pannę z sobą niosła;
Płaczącym głosem na coś narzekała.
W łodzi płynęła, lecz w łodzi bez wiosła.

Rzuca nią zakręt: bronić się czém nie ma.
Próżno stroskana ręce załamuje,
Próżno na brzegi pogląda oczyma,
I łaje wodzie, z którą się pasuje.

Tknęła mię litość nad niedolą cudzą,
Niebezpieczeństwa swego zapominam.
Darmo mi przeyście bystre wały trudzą:
Wskoczywszy w wodę, do łodzi się wspinam

Że blisko brzegu natenczas płynęła,
Sądziłem, że ją poratować mogę:
Dopadłem łodzi, lecz mię woda wzięła,
I w tęż kazała razem płynąć drogę.

Spłakana pani rękę mi podała,
Ratowaniem mię zmordowana znacznie;
I gdy mię do swey łodzi przesadzała,
Głęboko westchnie, i tak mówić zacznie:

,,Nie bóy się: zginąć nie możesz w tey toni,
Mnie tylko jednę ta nawałność goni;
Ażebym ledwie, co życie zaczęła,
Zaraz tonęła.

Ród móy szlachetny, z którego pochodzę,
Od pierwszey świata kolebki wywodzę.
Los móy nieszczęsny, i ta pora była,
Gdym się rodziła.

Ten, coś go widział siedzącego w górze,
On żadney jeszcze nie przepuścił córze.
Wszystkie w tęż drogę, co i mnie wyprawia:
Życia nas zbawia.

Oyciec móy Czas jest, król ten wielki, który
Po świecie całym pogląda z tey góry.
Jego stolicą sławna ta kraina;
A jam Godzina.

On na mnie patrzy, jak tą rzeką płynę:
W momencie siostrę rodzi, gdy ja ginę.
Jedna po drugiey na śmierć następuje;
A on wiekuje.

Tę, pod tą górą coś widział, gonitwę,
Widziałeś mdłego Roku z Wiekiem bitwę.
Próżno się broni młodzian nieszczęśliwy,
Zginie jak żywy.

A trupy, które pole tam usłały,
Wszystko to lata, co poprzemijały.
Olbrzymi wszyscy, równi jak pod miarę,
Są wieki stare.

Ten kamień, który wielki oyciec trzyma;
Na tego, co się bił, czeka olbrzyma.
Gdy pora jego do miary dopłynie,
Spuści i zginie.

Pocisk on nigdy ma nieuchybiony,
Sięga przez długie olbrzyma zagony.
Podobną śmiercią wszyscy pogubieni
Jego rodzeni.

Takie są oyca naszego zabawy;
Rodzić, i czynić zabóy dzieci krwawy.
Ale, prócz tego, bawi się innemi
Dziełami swemi.

On po niezmiernych swojego mieszkania
Gmachach przechodząc, codzień się nakła-
Wstarość ostatnią, i codzień młodnieje;(nia
Trwa i niszczeje.

On w rzeczach przeszłych jest nieodwoła-
ny,
W przytomnych bieg swóy czyni niezró-
wnany;
A przyszłych łańcuch powiązał daleki,
W potomne wieki.

Wiecznie wystarcza, choć się wiecznie tra-
Mija w momencie, i naydłużey bawi; (wi,
Po ścieszkach swoich niezgoniony chodzi,
Pomaga, szkodzi.

On na Fortunę wędzidło zakłada,
Aby, gdy ludziom hardo odpowiada,
Albo się całą ich żądzy wylała,
Czasem przestała.

On królów szczęściem, i królestwy władnie,
Przyydzie, a każde wstanie, lub upadnie.
W nim ludzie tyle miast powystawiali,
I on je wali.

On sie nad ziemią władzą swoją wznosi,
Obiedwie nieba szanują go osi: (go,
On rzeczy wszystkich, nie bawiąc cię dłu-
Panem i sługą.

Ale jak ludzie czasu zażywają!
Kiedy jest, oni wtenczas go nie mają:
Minął, nie wspomną; a zawsze się chwieją
Marną nadzieją.

Na każdy moment mieć trzeba baczenie.
Każdy z nich swoje miewa przeznaczenie:

Jeden stracony rwie łańcuch całego
Szczęścia przyszłego.

Z rzeczy tey, która już przeminęła się,
Układay przyszłą; rób opatrznie w czasie.
I wiedz, że z czasem każdego człowieka
Czas liczby czeka."

Wtém mię pchnie z łodzi, gdzie naybystrzey (było!
Ale na brzegu złożyły mię wody.
Czym to ja widział; czy mi się to śniło?
Bo znalazłem się wśrzód mojey zagrody.

Siwy król z góry z myśli mi nie zginie,
I los nieszczęsny córek jego smutnych.
Nie będę tego powiadał Justynie:
Nie lubi starych, a jeszcze okrutnych.

X. *Lament Gołębicy.*

Dawno na niego nieprzyjaciel godził!
Na dzikie pola często go uwodził;
Często go zagnał pod wysokie chmury.
Zginął móy gołąb, gołąb żółtopióry!

Jam zaklinała: chroń się tey dębiny,
Gdzie pełno srogiey jastrzębiey rodziny.
A on podobno dla tego był śmiały,
Że go się nasze samce obawiały.

Gdybym to kiedy była przewidziała...
Pewnie za niego umrzećbym wolała;
Niźli dziś płakać w opuszczonym stanie,
Ale przychodzi zły los niespodzianie.

Teraz pozbieram pióra rozrzucone;
I na tém mieyscu, gdzie jeszcze zbroczone
Piaski, i ziele w krwi się jego myje.
Z nich sobie gniazdo, i grób móy uwije.

Tam smutno jęcząc, może ptasznik jaki
Weźmie mi życie temi idąc szlaki:
Albo też jastrząb mym głosem ściągniony,
Dokona razem i męża i żony.

A jeśliby tak nieprzyszło mi skończyć,
Będę umiała żal z głodem połączyć;
Póki śmierć, jedno moje pocieszenie,
Smutku i duszy ze mnie nie wyżenie.

XI. *Sady (*) i Fatym.*

Sady z Fatymem przed słońca upałem,
Do bliskiego się lasu uchronili.
Tu, mówi Sady, kilka razy spałem,
Tu mi rozmyślać bywało naymiley.

(*) Filozof Perski.

Patrz, jak to czysty śrzodkiem potok płynie!
Bezpieczna ryba igra wierzchem wody;
Naymnieyszy kwiatek nad brzegiem nie zginie,
Widać w niey drzewa, pasterzów i trzody.

Ach! cóż to będzie? o móy ty Fatymie!
Karuna widzę w zaciszy śpiącego.
Zadrżyy wraz ze mną na to straszne imię:
Nieprzyjaciel to narodu ludzkiego!

On w całém mieście przychylnego niéma,
Nikomu chleba swojego nie łamał.
Co krzywd poczynił przed memi oczyma!
Jak wiele razy zdradził, zabił, skłamał!

Boże! na tylu złości popełnienie,
Jak spokoynego jeszcze mu snu staje?
Mnie by się zdało, że słodkie uśnienie
Samym Bóg tylko sprawiedliwym daje.

Oh! nie dla niego ten się las zieleni,
Niegodnym go jest, tylu ludzi stratą;
Ni tey murawy, ni tey cichey cieni,
Ani snu tego. A Fatym mu na to:

„Często pozwala Bóg snu złośliwym,
„Aby czas folgi dał sprawiedliwym."

XII. *Matka wyprawia syna do obozu.*

Już broń przededrzwi jasną wynosili;
Nad nię nie było lepszey w okolicy.
Jey to dziadowie twoi doświadczyli!
Broń, którą młody masz słynąć Maurycy.

On ogniem wieku zagrzany i sławą, (dy,
Chciałby nayprędzey póyśdź pięknemi śla-
Co stary oyciec torował mu krwawo;
I dzielne domu pomnożyć przykłady.

Ale strapiona matka go wstrzymuje;
Czasem się jego uraża uporem:
Czasem pozwala, i tak się mocuje
Między miłością, i między honorem.

Nie śmie i spoyrzeć tam, gdzie już czelad- (ka
Z domownikami swemi się żegnała;
I wytrzymawszy mówić do ostatka,
Nareszcie syna tak napominała:

„Kiedy inaczey bydź to już nie może,
Ja w ręce twoje oddaję go, Boże.
Jeżeliby się twey woli wspak stawił,
Nie karz go zaraz; onby się poprawił.

A ty, móy synu, nadewszystkie rzeczy,
Na każdém mieyscu miey Boga na pieczy.
Nie schronisz mu się, nie myśl o sposobie:
Ja ci przysięgam, że on jest przy tobie.

Ani za sławą idź zapamiętale,
Żebyś na życie twoje nie dbał cale,
Wspomniy, jak gorzko o tom cię prosiła
Ja, co cię płaczę, i com cię rodziła.

Ty nie pamiętasz, boś jeszcze był mały,
Co mię przypadki twoje kosztowały:
Na tom ja w tenczas tyle łez wylała,
Żebym pociechę z ciebie dzisiay miała.

Może dla sławy ty zechcesz bydź wszędzie,
Gdzie was naybardziey ogień niszczyć będzie.
Tylećto ludzi w jey zginęło siatce!
Uymiy coś sławie, ażebyś dał matce.

Ale ja nie chcę, ażebyś wstydliwą
Ucieczką mazał twarz oyca sędziwą.
Ja tylko proszę, ażebyś w potrzebie
Bacznie nacierał, i ochraniał siebie.

Tyś umnie jeden, i tyś jeszcze młody!
Nie czyń mi, synu, tey naywiększey szkody,
Powracay, i zdeym ten ciężar z mey duszy;
Bo twóy mi powrót łzy z oczu osuszy.

XIII. *Na dzień urodzin Maryanny z Kalinowskich Ponińskiey, Woiewodzicowéy Poznańskiey.*

Pod białém ciałem dziewczyny,
Cnota się dziś urodziła!
Otwarta, skromna, bez winy,
Jaka pierwszych wieków była.

Nieśmiertelność także miała
Razem się w tym dniu narodzić;
Ale, jak w raju została,
Tak jey nie każą wychodzić.

Pani, bogdaybyś nieśmiertelną była!
Ziemiaby się pocieszyła:
Że gdy za złemi ściga ukaranie,
Cnota się zawsze zostanie.

Składając te moje wiersze,
Na myśl mi téż przychodziło:
U oyca to dziecię pierwsze
Jak w domu witane było?

Przybył przyjaciel z daleka;
Matka się przed nim chwaliła:
Dał nam Bóg na świat człowieka.
Maryąm córkę powiła!

Gościu móy miły, siądź bliżey koło mnie,
Niech wszyscy przyydą do mnie.
Żeby tu radość i muzyka była;
Maryąm córkę powiła.

Takie w tym domu wesele
Podczas narodzenia twego:
Jak go nam przybyło wiele,
W tym dniu obchodu rocznego?

Nadzieja już wzięła skutek,
Jużeś przykładnie cnotliwa.
W tobie pociechę ma smutek,
Z ciebie się nędza odziewa.

Przyjacielowiś, i radą i chwałą,
Słowem, jesteś cnotą całą;
Czegoż ci życzyć, gdyś już wszystko wzięła?
Idź drogą, którąś zaczęła.

XIV. *Na imieniny téyże.*

Gdyby się jako dobrać do tey skrzyni,
Gdzie dla człowieka wyroki schowane:
Niech mię, jak kto chce, z moich kroków wini,
Brałbym naypierwey zdrowiem cechowane.

Nabrałbym inszych, co długiemi laty,
I pomyślnością stateczną znaczone;
Dopiero w takie wiązania bogaty,
Dałbym ci z niemi lata niesprzykrzone.

Ale na cóż mi czernić duszę swoią
Tém świętokradztwem? kiedyś ty swe cnoty
Wysłała pierwey? pewnie już tam stoją,
I odbierają dla ciebie wiek złoty.

One przez ciemne tych wyroków gmachy
Śmiało idąc, noc tamtę oświecają:
I niedostępne dla inszych postrachy,
Przy ich się nogach łagodnie skłaniają.

Przed niemi sama okropność zadrżała,
Im się żelazne wrota otworzyły;
Im dane klucze, im dana moc cała,
Żeby cię w życiu szczęśliwą zrobiły.

Pani! gdy jeszcze póydą ci posłowie
Od ciebie, wspomniy na moje stękanie.
Niechay tam jako wyrobią mi zdrowie,
Bo mnie na takie poselstwo nie stanie.

XV. *Na obraz tryumfu śmierci.*

Nieprzebłagana! co jak kwiaty z trawą
Wycinasz króle razem z poddanemi.
Drży przelękniona pod twą ręką krwawą
Natura, próżno prosząc cię za swemi.

Królestwo twoje jest w głębokim grobie,
Który kray wiecznęm dziedzictwem posia-
Jednym choroba daje znać o tobie, (dasz,
Na drugich sama z nienacka napadasz.

Tu Semiramis, Sesostr, Hektor, Greki,
Salomon, Cyrus, Alexander, ginie:
Pirrus, Annibal, Scypion, powieki
Zamknął: i Cezar dokonywa w gminie.

Nienasycona tak wielkiemi plony,
Na słabe nawet porywasz się dzieci:
I biała piękność, i jey włos trefiony
Pod nieuchronnym twym pociskiem leci.

Ale tak cię to tylko bojaźliwe
Malują dusze, co nie są tak śmiałe
Przystąpić; żeby te larwy fałszywe
Zdjęły, któremi straszysz wieki całe.

Tyś jest naylepszą mistrzynią mey wiary;
Ty kończysz życia ziemskiego przykrości:
Ty mi się stajesz pierwszym darem z kary,
Otwierając mi wielkie drzwi Wieczności.

XVI. *Smutek.*

Gdzie promień słońca nigdy nie dochodzi,
Gdzie był naygłębszy w śrzodku skały
przedział:
Smutek, co twarzy swey nie wypogodzi,
Między tęsknotą i rospaczą siedział.

Czasem rękoma oczy mu zakrywa
Rospacz, a czasem nadzieję odpycha;
Nadzieję, która wstępu tam nie miewa,
Gdzie z głębi serca blady smutek wzdycha.

W sporych naczyniach, napełnionych łza-
mi,
Tęsknota gorzkie piołuny męszała;
Takim napojem, dużemi miarami,
Omdlewający smutek napawała.

On, choć się wzbrania, chociaż usta kryje,
Próżno na ciężką gorycz utyskiwał:
Częstym powrotem brudny napóy pije,
Który wnet z oczu czystą łzą wypływał.

Na wierzchu skały kruki przeraźliwe
Powietrze wrzaskiem zmięszali do koła:
Zlewają deszcze, grzmi niebo gniewliwe;
Puhacz żałobny bez przestanku woła.

Blisko przypadek niespokoyny siedzi,
Tento przewodnik smutku zawołany.
W ostatnim kącie człowieka wyśledzi:
Zwyczaynie przyydzie, kiedy niespodziany

W naypopędliwszym bez rozmysłu locie
Obiedwie sobie powybijał oczy;
Choć sam się w swojey natłucze ślepocie,
Przecięż on wszędzie omackiem doskoczy.

On nie zna ludzi, a lubi ich męczyć,
Gdzie miłe dziecię, albo syn złośliwy:
Równie pod jego pociskiem zajęczyć
Temu co dobry, i temu co krzywy.

Powstał przypadek; razem smutek wstanie,
Zaszumi wicher, ziemię wzruszy drżenie:
Żywa się skała z ciężkim hukiem kraje,
I przelęknione jęknęło stworzenie.

Na którą tylko obrócił się stronę (mdlony,
Smutek, gdzie westchnął, gdzie spoczął ze-
Gorącym jego oddechem sparzone
Pomdlały trawy, usechł liść zielony.

Pierzcha zwierz dziki, a gad jadowity,
Gdzie miał przechodzić, kupami się snuje;
Gryząc się wzajem, prześladek ubity
Swą zaraźliwą posoką farbuje.

Xiążęta ziemi! schyłcie się w pokorze,
Nie obronią was twierdze niedobyte;
Ani ogromna straż przy waszym dworze,
Ani imiona w kraiu znakomite.

Widziałem kiedy matka was rodziła,
I jak was czasem przypadek unudzi.
Mara jakowaś tak wszystko skłóciła,
Że i wy także podobni do ludzi.

XVII. *Do Faustyny, na niestateczność.*

Faustyno! nie mów już więcey o sobie,
Żeś jest stateczna: twoje przyrzeczenia,
Które się w samym miały kończyć grobie,
Jedno powianie fortuny odmienia.

Ani twóy rozum, ni wielkie przymioty
Nie odmieniły nałogu twojego.
Chociażby inszy zbierał ci kłos złoty,
Ty przecię zawsze wolisz co nowego.

Pamiętasz, kiedym całując twą rękę,
Odbierał wzajem czułe uściśnienia:

Dziś bez zmięszania patrzysz na mą mękę,
I śmiechem zbywasz moje umartwienia.

Kiedy w las póydę, bym tam zamyślony,
Tucząc myśl gorzką, mym ogniem się trawił;
Gdy się do ciebie powracam ztęskniony:
Ty mię tym witasz, żem się krótko bawił.

Moje dziś wiersze słabe ci się zdają,
Moje przysługi przewrotnie nicujesz;
Dyskursa moje choć wszyscy uznają
Za sprawiedliwe, ty je prześladujesz.

Cóż się to stało? jam się nie odmienił! (na,
Jeszcze się wzmaga we mnie ta chęć wiecz-
Żebym się więcey w oczach twoich cenił.
Wiesz co? Faustyno, tyś jest niestateczna.

XVIII. *O uspokojeniu z cnoty.*

Kto cnotę smutną maluje,
Wiele jey wdzięków uymuje.
Ona się mile uśmiecha,
Ocz nie zawraca, nie wzdycha.
Wszystkie przygody jednako przyymuje:
Szczęście, nieszczęście, równie ją kosztuje.

Próżno zaostrza swe strzały
Przypadek na nię zuchwały:
Jak skała falą tłuczona,
Burzę swym statkiem przekona:
Albo jak ogień, im bardziey się wzmaga,
Tém do piękności złotu dopomaga.

Sokrates pije truciznę
Za to, że kochał oyczyznę.
Wypił; i daje bez trwogi
Swym przyjaciołom przestrogi.
Anitus (*) bardziey mięsza się i mruczy,
Że mu i śmiercią nawet nie dokuczy.

Czego ten biega stroskany?
Rwie włosy łzami zalany!
Za tém mu się płakać zdało,
Co bydź koniecznie musiało.
Niechay się jeszcze choćby sto lat smuci,
Na jeden fenig szkody nie powróci.

Łańcuch od wieków związany
Każdey na świecie odmiany,
Ten go przerobić sam zdoła,
Który powiązał te koła.
Na cóż się smucić? co jest, albo było,
Wszystko przedwieczny wyrok uiściło.

My bardzo krótko żyjemy,
I nic o jutrze nie wiemy.
Za cóż ten kwasić czas mały!
Nieba nie na to go dały.
Niech niewolników złota, strach obleci:
Czego się trwożyć mają boskie dzieci?

Po drodze tkaney cierniami
Kwiaty rzucając przed nami;
Idźmy, nie dbając na bole,
Choć nas co czasem ukole.
Tam, powiadają, gdzie bez kolców róże,
Każda się rana prędko zgoić może.

XIX. *Do Stanisława Augusta króla Polskiego.*

Żeby człowieka narowy
Ugłaskać rządy słodkiemi,
Królowie podnieśli głowy;
I władną zakłóconemi.

Im Bóg swoję ziemię dzieli,
Chce, żeby go panem znali;
I co z jego łaski wzięli,
To z dobrocią sprawowali.

Nie to mi król będzie, który
Zaszedł, aż gdzie wstają zorze:
Zrównał doły, zniżył góry,
Przestraszył ziemię i morze.

Albo, co go świat zdumiały
Z tego tylko przypomina;
Jak przed nim miasta padały,
I ród go człeczy przeklina.

Ani te monarchów trony
Są według swego zamiaru;
Którémi lud przyciśniony
Nie zna, oprócz ich ciężaru.

Ale ten król będzie prawy,
Który sobie mówić może:
„Byłem dla ludu łaskawy;
„Lubią mię, rózgę położę.“

Któremu gdy zagubiono
Człeka na jego posłudze,
Rzecze z twarzą zasmuconą:
„Lepszy był, niż miasto cudze.“

Co potrzebom swych zabiega,
Nieszczęśliwego ratuje;
I wtenczas, kiedy go dźwiga,
Panowania słodycz czuje.

(*) Anitus, fałszywy oskarżyciel Sokratesa.

Który przystępnością słynie,
Każdego łaską zaszczyci:
Jak woda, dla wszystkich płynie:
Jak słońce, żywi i świeci.

Królu! gdzie karać, nieskory;
Gdzie wesprzeć, wylany cały:
Oto wielkie twoje wzory,
I twoje razem pochwały.

Gdyby górne nieba trony
Podobieństwo miały nisko;
Tron twóy, słodyczą wsławiony,
Z tey miary stanąłby blisko.

W inszym, próżno równać chcemy
Twóy ziemski, i trony Boże:
Bo (co naypierwey pragniemy)
Nieśmiertelnym bydź nie może.

XX. *O wielkości BOGA.*

Tam, gdzie się chyląc natura upadła,
Twarz niewidzianą odsłoniła wiara.
Wieczność dziedziczne przepaści posiadła;
Iniestworzoność rozciąga się stara:

Przebywszy pierwey planet, gwiazd tysią-
Których człowieka oko nie wyśledzi, (ce,
Noc, i zastępy jakieś pałające,
W śrzodku samego siebie Bóstwo siedzi.

Niepoliczone przed niém stoją gminy
Stworzenia, których język nie wysłowi;
Jak nad różnemi przełożone czyny,
Służą swojemu i wieków królowi.

Swiatłość, którą mu oblicze się żarzy,
Tamtych przestrzeni oświeca zagony;
A zbijając się o stojących twarzy,
Nowe rozrzuca światła miliony.

Czy wstrząsł naturą na jakoweś końce,
Czy roczne pory po światach prowadzi,
Czy ma stłuc xiężyc, albo zgasić słońce;
On tylko siebie samego się radzi.

Za tron, na którym nie miał poprzednika,
Kiedy swe boskie obróci powieki;
Nieogarnione przepaści przenika
Za ostatniemi stworzenia zasieki.

Tam na zarodach światów, co bydź mają,
Wieczność zasiada z czasem na przemianę:
Jedne z nich prędzey wykłucia czekają,
Insze za tysiąc wieków spodziewane.

Tam światło w bryle nieograniczoney,
Z grubą ciemnością wiecznie się mocuje:
Nie śmie postąpić promień przytępiony,
Gdzie zaciemniona okropność panuje.

Tam leżą massy, z których przed wiekami,
Niżli niesforność wciągniona do sprawy;
Wieczny Rzemieślnik swojemi rękami
Wyrabiał gwiazdy, i xiężyc bładawy.

Którym za czasem przez niebios przestrze-
Nieuchybione powyznaczał ruchy: (nie,
Insze przywiązał, jak drogie kamienie,
Pod tronem swoim złotemi łańcuchy.

Wielkiżto pan jest! i szeroko włada! (dy:
Mocnieyszy nad moc, bacznieyszy nad zdra-
Bezpieczny w swojém, bo niema sąsiada,
Żeby mu jego napadał osady.

Rozkosz i chwała, ten jego skarb dawny:
Jak został panem, nietykany stoi. (wny,
Bo choć kto będzie wśrzód stworzenia sła-
W niém ma cześć, słodycz; ale nie ma swo-
jey.

Tuż przy podnożku tronu zastąpiły
Rot nieśmiertelnych tysiąców tysiące:
W barkach ich widać niezłamane siły,
Wierną miłością twarze pałające.

Kochanków pańskich nacisk nieprzeyrza-
Zastąpił daley świetnemi orszaki: (ny
Wszyscy nim pasą wzrok niezmordowany,
Zawsze go większym widząc, choć jednaki.

Potężny Boże na ziemi i niebie!
Gdy spoyrzę na dzieł twoich widowisko,
A potém oczy obrócę na siebie;
Jak mię ta wielkość upokarza nisko!

Przecięż, chociażem istotą tak małą,
Póydę do ciebie . . . twa dobroć mi znana!
I wlać mi chciałeś jakąś duszę śmiałą,
Co się chce przedrzeć do samego pana.

Ale odarty . . . jak przed tobą stanę?
Cechę wierności z piersi moich starłem;
I niewinności odzienie mi dane,
Ocierając się miedzy ludzmi, zdarłem

Jakże się w środku pokażę tak wiela
Paniąt, nakładem co drogiey wyprawy,
Ubrani w szaty Łaski i Wesela,
W przybytkach twoich zasiadają ławy?

Zgubiwszy pismo przechodu wolnego,
Jak się tamtędy przebierać odważę?
Gdzie hufiec pólku milionego
W przysionku pańskim odprawuje straże?

Przecięż ja póydę, cokolwiek mię czeka,
Póydę do ciebie! . . . bo mi powiadano:
Że byleś ty się obeyrzał na człeka,
Zaraz go w stanie szczęśliwszym widziano.

Tak, jak dziś jestem, niedołężnym płazem,
Zbitém naczyniem, o które nie stoją:
Pokorę tylko wziąwszy z sobą razem,
Poniosęć głupstwa, i nikczemność moją.

Mnie się rozstąpią wybranych twych rzesze,
Mnie nic nie będzie po drodze ustraszać;
Jeszcze ich mojém przybyciem pocieszę,
Bo powiem; że ja idę cię przepraszać.

Gdzie będą twoi Aniołowie stali,
Póydę; i jak im przypomnę zdaleka
Ich towarzyszów, co poupadali,
Nad ułomnością zlitują się człeka,

Potém przed tronem twym padnę, i powiem:
„Z dalekich krajów przyszedłem w te strony,
„Za moim skarbem, weselem i zdrowiem,
„Ubogi, smutny, na siłach zwątlony.

„Jużbym ja nie chciał mieć pana inszego,
„Ani twey woli w czém kiedy bydź sprzeczny;
„Ale gdy moję znasz skłonność do złego,
„Trzymay mię ty sam: bo ja niestateczny.“

XXI. *O sprawiedliwości do Xcia Adama Czartoryskiego, Marszałka trybunału Litewskiego, podczas zaczęcia tegoż trybunału w Grodnie.*

Xiąże! żądaniem narodu ujęty,
Trudów publicznych wikłając się pęty:
Tam, gdzie cię praca naywiększa wołała,
Litwa ci główną sprawiedliwość dała,

Na czele mężów i zdania i cnoty,
Wchodzisz wielkiemi sławy twojey wroty;
I pracowite prostując ramiona,
Znać, że oyczyzny nieść umiesz brzemiona.

Groźne przed tobą nie niosą topory,
Jak przed Konsulem posępne liktory;
Ani powszechnym strachem osiodłany, ny.
Drży lud, jak przed swym Minosem Kreta-

Słodycz i litość, przyjaciołki ziemi,
Podzieliły się sprawami twojemi.
Głęboko w piękney zagnieżdżone duszy;
Chyba je twarda sprawiedliwość ruszy.

Już widzę, jak ta wdowa łzy ociera,
Gdy chleb wydarty z twey ręki odbiera;
I powracając do zgłodniałych dzieci,
Z dawney je nędzy wydobywa śmieci.

Ten, pod ciężarem przemożności stęka.
Kiedy go twoja podźwignęła ręka;
Sprawiedliwości!. . . . wesoło wykrzyka,
Widząc, że swego zrzucił przeciwnika.

Inszy, niewinne dźwigając kaydany,
Ogląda jeszcze dzień dawno widziany;
Pełen wdzięczności i wyrazów tkliwych,
Pochwala bóstwo w sercu sprawiedliwych.

Tu, opuściała w zakłóceniach niwa
Ręki rolnika pracowitey wzywa,
I gdy się swojey korzyści doczeka,
Jednego w głodzie zachowała człeka.

Tam, na publiczney upewnienie wiary,
Bogate kupiec rozkłada towary:
W cudzey krainie jak z bracią przebywa,
Bezpieczny życia i majątku śpiewa.

Indziey sąsiedzi przedtém sobie dzicy,
Głośną skończyli kłótnią w okolicy;
I które ku swey uzbrajali szkodzie,
Temiż rękoma ściskają się w zgodzie.

Te widowiska dla nieba i ziemi,
I tobie, Xiąże, są naywdzięcznieyszemi.
Lecz, niech się w tenczas winowayca zlęknie,
Kiedy pod prawem litość twoja klęknie.

Niemiłoć będzie spoyrzeć w drugą stronę,
Gdzie zbrodnie stoją smutkiem obciążone;
Gdzie im strach śmierci słabe mdli kolana,
Ani je wspiera litość zmocowana.

Tu krwią zbroczoną szatę rozwijają;
Zbóycę jawnemi dowody nękają;
Jako śmiertelne trzykroć zadał rany,
Od bezbronnego trzykroć zaklinany.

On w całey swojey ponury postawie
Czarną swą duszę daje czytać prawie;
Że zawziętości żalem nie osłabił,
I gdyby ożył, jeszczeby go zabił.

Tam, ukarany śmiercią z obelżeniem,
Oyciec synowi stał się zawstydzeniem.
Z krzywdą natury, za złym oyca czynem,
Syn nie śmie wyznać, że był jego synem.

Tam się wieśniacy wyniszczeni ześli,
W wybladłych twarzach nędzę swą przyniesli,
Prosząc o litość, wznoszą nieszczęśliwi
Z głodu zemdlałą rękę, co nas żywi.

Pod różnym kształtem ukryta złość czeka,
Śmierci, więzienia, albo wstydu czeka.
Przez chytry wykręt więcey sobie szkodzi,
Który zwyczaynie złym sercom przychodzi.

Próżno się z swojey chce oczyszczać winy:
Nowe odsłania swey zguby przyczyny.
Co, pod pobiałą grunt czarny ukrywa,
Im więcey myte, tém czarnieysze bywa.

Oto już, Xiążę, krótko określony
Sprawiedliwości medal na dwie strony.
Miła ci pierwsza; czyń gwałt nad pośledną:
Wielu dobremi zrobisz karą jedną.

Naród, który cię do tey władzy wzywa,
Wielkich się zysków od ciebie spodziéwa:
Królów, twych dziadów, idąc znanym torem,
Będziesz mu szczęściem, już będąc honorem.

XXII. *O powinnościach obywatela na rocznicę urodzin tegoż Xiążęcia.*

W dniu, w którym na świat wyyść pozwolono
Dziecięciu rodu zacnego;
Oyczyzna, na swe biorąc go łono,
Zdaje się mówić do niego:

„Synu! oto są odległe nieba;
„Przez cnoty do nich tór prawy.
„Często ci w górę poglądać trzeba,
„I czytać twoje ustawy.

„Na cóż ci kiedy może się przydać
„Ścieszkami chodzić zdrożnemi;
„Z tey wysokości wszystko tam widać,
„Co człowiek robi na ziemi.

„Oto jest ziemia! która na twoje
„W życiu wygodę oddana.
„Zawsześ ją winien kochać, jak swoję;
„Z krwią jest twych przodków zmięszana.

„Te rozrzucone po niey mogiły,
„Są stare groby twych braci:
„Kto dla oyczyzny tak poległ miłéy,
„Życia swojego nie traci.

„Jam jest oyczyzna! i nie dość tego,
„Że się nazywasz mym synem;
„Masz mi poświęcić siebie całego,
„I nie mazać się złym czynem.

„Twoje majątki, życie i zdrowie
„Jam dobrém prawem dostała;
„Oddali mi je twoi przodkowie,
„Gdym między niemi wzrost brała.

„W tenczas wiecznemi owemi działy
„Taka ugoda stanęła:
„Wam części sławy mey spływać miały,
„Jam prawo waszey krwi wzięła.

„Gdy cię zawołałam w moim ucisku
„Do wspólnéy z bracią roboty:
„Niechay kto inszy biegnie dla zysku,
„Tobie nagrodą twe cnoty.

„Choćby po twojém naylepszém dziele;
„Zawsze o sobie sądź mało;
„Nie myśl, jak dla mnie zrobiłeś wiele,
„Lecz co ci zrobić zostało.

„Jeśli złych losów prześladowanie
„Zdarzy mi ciężkie przypadki;
„Tyś moim zawsze: w jakim bądź stanie,
„Nie masz się wstydzić twey matki.

„Nie rzucay mojey do śmierci cechy,
„Twym powołaniom podległy:
„By nieprzyjaciel nie miał pociechy,
„Że matkę dzieci odbiegły.

„A gdy nie będzie można wypłynąć
„W upadku mego godzinie;
„Jam aż natenczas powinna zginąć,
„Kiedy ostatni z was zginie.“

Xiążę! którego pierwszém staraniem
Iśdź tym oyczyzny układem;
Który go umiesz wykonywaniem;
Który go uczysz przykładem,

Kiedyś się rodził, dni pogodnieysze
Naszey oyczyźnie sprzyjały!
Zaćmiły wszystko burze dzisieysze:
Biją nas słoty dzień cały!

I my też byli, jak naród drugi! . . .
Kiedyś i Polak był panem!
Dziś Prawie wszystko poszło na sługi,
I ów Pan stał się poddaném.

Przecież ty jeszcze rąk pracowitych
Nie spuszczasz w tak złęy kolei;
To, coś utracił w losach niezbytych,
Szukasz odzyskać w nadziei.

Słusznie cię gniewa marne gadanie
I gnuśnych rada niezbożna:
Że twa oyczyzna w takim jest stanie,
Że jey ratować nie można.

Ieszczeż ostatnich sił nie stradała,
Jeszcze jey życia chcą nieba:
Ona nie martwa, ale zemdlała;
Trzeźwić ją tylko potrzeba.

Nie okazujesz twarzy strwożoney,
Choć czasem serce ból czuje;
Aby tém brat twóy nie był zgorszony,
Co blisko ciebie pracuje.

Im ci ciężaru więcey powierza
Naród, tém zda się mniey czujesz;
Układasz młodzież (*) ćwiczysz żołnie-
I sprawiedliwość ratujesz(***)rza**)

Szczęśliwość kraju twoim jest celem,
Trudność dodajeć ochoty.
Boday ten nie był obywatelem,
Kto nie tak myśli, iako ty.

Jakąż nagrodę oyczyznać daje?
Oto cię kocha wzajemnie.
Ona ci wieniec kładąc, przyznaje:
Żeś się nie rodził daremnie.

(*) Jako Komisarz Edukacyi Narodowey.
(**) Jako Jenerał kommenderujący w Litwie.
(***) Jako Marszałek G. Tryb. W. X. Litewsk:

XXIII. *Do Wolności.*

Zieloną roszczkę w ręce trzymała,
Z drugiey ptak wolny wzlatuje.
Oczy do góry wzniesione miała;
Mdły się pod nogą gad snuje.

Włos rozpuszczony okrywał ciało:
W stróy ją niewinność przybrała.
Coś niby mówi: i tak się zdało,
Jakoby śmiało bieżała.

Wolności! córko wysokiego nieba:
Jakże na ziemi było cię potrzeba!

Ten ci to posąg wystawił świat młody
W tenczas, gdy jeszcze nie znano niezgody.

Kiedy żelazo wygodzie służyło,
Ani krwią ludzką pomazane było;
Nikt sobie ziemi nie ogradzał płotem,
Nikt się potęgi nie dokupił złotem.

Ani znał żaden człowiek tych słów dwoje:
Moje, i twoje (*)
Pycha w wnętrznościach ziemi zagrzebana,
Nie rozdawała nazwisk: sługi, pana.
Sama w pośrzodku swych kruszców bogatą,
Nie ozionęła niewinnego świata.

Sława, która dziś krwią się ludzką pasie,
W samém rolnictwie żyła w tamtym czasie:
I za nagrodę wynalazcom dano,
Że ich pieśniami wszędzie wychwalano.

Roskosz ich cała, wśrzód łąki zieloney
Zbiegać się na głos słowika pieszczony.
Swieżo odkryty strumień czystey wody,
I pierwszy owoc, który dał szczep młody.

(*) Opisywali różni uszczęśliwienie wieku złotego, czyli ludzi początkowych na świecie. Wolter znayduje ich naynieszczęśliwszemi; że tyle wynalazków, zrobiło życie nasze teraźnieysze nierównie wygodnieyszém; kiedy tamci grubym pokarmem karmieni, na niestatek powietrza wystawieni, podłemi skórami okryci, życie prawie zwierzęce wiedli. Zapomniał Wolter, że mając to, co do utrzymania tylko życia koniecznie potrzebne, a nie znając, ani umiejąc sobie wystawić wyobrażenia stanu lepszego, człowiek zapewne spokoynym będzie: bo do tego tęsknić nie możemy, czego nie znamy. Dawny Spartańczyk swoim smakiem przyprawioną wątrobę, za naylepszą w świecie potrawę sądził: ani go to zatrudniało, jak tam w Persepolis przemyślny Azyi tyran bankietuje. Ludzi pierwszych wieków niepodległość nikomu, przestawała spokoynie na małém bez zbytecznego starania i zabiegów. Zdrowie czerstwe, skutek pokarmów niewymyślnych i jednakich; oto są istotne dobra ich. Wolter wieków naszych, żył w wygodach, ale miał swego Frerona, na którego się skarżył ustawicznie. Miał tyle przesądów wieku, którym ulegać, tyle prześladowania, które ponosić musiał. Oto jest piołun, który wygodnieysze teraz życie nasze goryczą zaprawia. Wszystko od mniemania ludzkiego zawisło; ubóstwo i niewygody za lat dawnieyszych nie były nieszczęśliwością.

Miłość ich samą skłonnością rządzona,
Inszym nie była względem uprzedzona:
Prócz, że Theona miła i niepłocha;
Kocham ją szczerze bo ona mię kocha.

Sędziwość prawo zwierzchności tam miała,
I same tylko dzieci rozsądzała.
Bo starsi kłótni głośnieyszych nie znają;
Sami się zgodzą, kiedy się kochają.

Mówili sobie wolno, co myśleli:
Języka złości jeszcze nie wiedzieli.
Zganienie szczere było tylko zyskiem,
Co dziś zmięszano wraz z urągowiskiem.

W czas dnia świętego po Bożcy ofierze (rze.
Rzeźwa się młodzież pod twóy posąg zbie-
Tam swoję miłość pasterz śmiało śpiewa,
Tak, jak go natchnie skłonność jego żywa.

Żadnych prawideł mówienia nie znają,
Któremi dzisiay tak nas przyciskają;
Natura swojey zostawiona sile,
Mówiła krócey, a mówiła mile.

Wolności! matko prawdziwey wymowy (*),
Ty sama chyba wiesz, jakiemi słowy
Wyrazić można, że cię już nie mamy!
Nie masz wolności, wymowy nie znamy.

Naprzód, po złotym zaufania wieku,
Zaczynał zwolna nie wierzyć człek człeku,
Potém się zazdrość wkradła z rzeczy małey,
Że owce Lidy pięknieysze się zdały.

Wraz się zaczęła szerzyć miłość własna(**)
I wielka ziemia zrobiła się ciasna.
Każdy się silił, czyli moc, czy zdrada,
Mieć to, co lepsze widział u sąsiada.

Tak chciwość przyszła, a z nią tyle złe-
go (***),
Z których naypierwsze prawo mocnieysze-
Próżno natura za słabszym mówiła: (go.
Nieużyta ją przemoc zagłuszyła.

Dopiéro bojaźń, jak zwyczaynie bywa,
Lud zalękniony zewsząd pozwoływa (*),
Chcąc bronić świętych ołtarzów wolności,
Przeciw gwałtowney kupie przemożności.

Ztąd towarzystwa swóy początek miały (**)
Które się pierwey wolne opierały,
Bez krwi wylania i bez losu woyny:
Aż wreszcie przyszedł Belus niespokoy-
ny (***).

Ten pychy pełen (jeśli był człek który
Równy mu), tłumiąc w sobie głos natury,
I wszystkie względy braterskiey miłości;
Rzucił się na cię, niewinna wolności!

Tysiącem trupów drogę sobie ścieli:
Płynie krew, którey dotąd nie widzieli.
On nią zbroczony, tych nakoniec wali;
Co się świętego ołtarza trzymali.

Potrzykroć rękę podnosił zuchwałą,
Potrzykroć coś go skrycie zatrzymało.
Wreszcie wstydząc się, że się coś użalił,
Posąg twóy święty na ziemię obalił.

Rzeki się w swoim biegu zatrzymały,
I do swych nazad zrzódeł powracały;
Słońce nie śmiało pokazać się rano,
Widzieć tak ciężko ziemię ukaraną.

Żeby pogardy więcey przyczyniono,
W tém mieyscu bałwan Bela postawiono.
Przed którym potém klękając obrazem.
Wolność i wiara legły jednym razem(****).

Takeś upadła, wolności bez winy!
I od tey zaraz nieszczęsney godziny

(*) Wolne narody były zawsze naywymownieysze, świadkiem Grecy i Rzymianie dawni; po których tak piękne do tych czas pamiątki mamy.

(**) Początkiem złego na ziemi zazdrość i miłość własna.

(***) Chciwość jest płodem miłości własney; z chciwości zaś urosło prawo mocnieyszego, które, jako dotychczas zwierzętami rządzi, tak naypierwsze i między ludźmi na ziemi było.

(*) Bojaźń, jest własnością powszechną stworzeń żyjących na ziemi, którą im opatrzność w większey, albo mnieyszey cząstce, wszystkim podobno dla zachowania każdego rodzaju wlać chciała. Bo ponieważ odwaga jest zaufanie siłom własnym, w tém zaufaniu rzucając się zwierzę jedno na drugie, wyniszczyłyby się do ostatka; kiedy teraz przez bojaźń, uchylając się, ocalone zostają.

(**) W boiaźni ratując się ludzie zebrani w gromady, byli początkiem towarzystwa.

(***) Belus w historyi świeckiey, Nemrodem w Piśmie świętém nazwany.

(****) Początkiem bałwochwalstwa był posąg Belusa, wystawiony przez Nina, dla czczenia pamiątki tego dzikiego bohatyra, którego z czasem za boga czczono.

Wszędzie cię ścigał, jak nieprzyjaciela,
Wieczny następca zuchwałego Bela (*).

Gdzie dzikie lasy, niedostępna skała,
Tam się goniona wolność ukrywała;
I co ją bardziey jeszcze pokorzyło,
Ród swóy szlachetny taić trzeba było.

Aż potém przyszły, po długim lat biegu,
Czasy, gdzie mały lud przy morskim brzegu,
W swym szczupłym kącie tyranów wygładził,
I wolność na swey stolicy posadził (**).

Ale daleka od piękności dawney;
Wiele jey ujął ów Likurgus sławny (***);
Kiedy z nią razem ważąc i bóy krwawy,
Przy jey posągu kładzie posąg sławy.

Ani stróy taki, jaki przedtém miała;
Ale wojenną zbroję przyodziała.
Sąsiad pod nogą przyciśniony stęka;
I cudzą ziemię pokazuje ręka.

Ten ołtarz, który samemi kwiatami
Zdobiono przedtém; w tenczas ofiarami
Krwi ludzkiey spłynął, i w dalekie strony
Niósł miecz Spartańczyk sławą zaślepiony.

Podobnąż wolność i Rzymianie mieli.
Poddających się w niewolą przyjęli;
A tym, u których była wolność miła,
Woynę broń rzymska pewną przynosiła.

Wolności! jakeś z nieba wychodziła,
Spokoyność pierwey na ziemię zstąpiła;
Potém oyciec twóy wysłał cię z inszemi
Równey piękności siostrami twojemi.

Miłość i dobroć obok z tobą były,
Ażeby smutną ziemię pocieszyły.
Potém na serce swoje cię zaklinał,
I łagodnemi słowy napominał:

„Córko! (mówił on) ty idziesz w tę stronę,
„Gdzie tak skłonności będą poróżnione.
„Pamiętay zawsze znosić się z siostrami,
„A niebo będzie między ziemianami.

„Tyś bydź powinna bez pychy, zazdrości,
„Bez próżney sławy, bez uszczypliwości;

(*) Despotyzm w Azyi od Bela zaczęty dotychczas się utrzymuje.

(**) Harmodyusz i Arystogiton w Atenach tyranów wyniszczyli.

(***) Likurgus prawodawca Spartańczyków.

„Tyś bydź powinna udzielna, wspaniała!
„Litośna słabszym, i dla wszystkich cała."

Gdzież dziś znaydziemy te wolności znaki?
Gdzie miłość bratnia, i gdzie wzgląd jednaki?
Kto jey takiego nazwiska pozwoli,
Gdy chce cudzego życia, lub niewoli?

Jeśli gdzie będzie, będzie prawie głucha,
Co żadnych przyczyn bliźniego nie słucha;
Swém własném tylko dobrem zaprzątniona,
Albo ze wszystkiem z kraju wypędzona.

I tam, nie wolno obrządku jey czynić
Głośno, chybabyś życie chciał obwinić.
Skrytą ofiarę tylko w sercach miewa,
A przed wyniosłém okiem się ukrywa.

Wolności! dziécię naywiększego pana,
Za nierządnicę dzisiay poczytana;
Z którey miłością w kącie kryć się trzeba,
Jakbyś nie była nigdy córką nieba!

Jak wiele jeszcze mówić należało,
Co z naszym wstydem, i twoją jest chwałą.
Ale próżno się na ten zamach ważę:
Bo co napiszę, to mi bojaźń zmaże.

XXIV. *Z okoliczności czasów Czarneckiego.*

Nieszczęść i sławy pełne owe czasy
Kiedy się z twardą fortuną w zapasy
Wodził Czarnecki, i stawał piersiami
Między oyczyzną, i złemi losami!

Gdy jedną ręką pociskiem ugania,
A drugą króla swojego zasłania,
I do upadku naród pochylony,
Silnemi swemi wstrzymuje ramiony.

Jak na wierzchołek niedostępney góry,
Wszedł niestrzymany, rozdzierając chmury,
I tam wziął wieniec, jakowym za czyny
Mężne, oyczyzna uwieńcza swe syny.

Jak potém z królem zgodnie naród cały
Pierwsze mu daje nagrody i chwały;
I, jako przykład, bohatyrów rzadki,
Swoim go dzieciom pokazują matki.

Sławy narodu pełne dawne lata
Upłynęłyście! dzisieyszego świata
Polak, swych przodków stał się zawstydzeniem,
Ubiorem, bronią, sercem i myśleniem.

Kto pieszczonego wyżenie młodzika,
Gdzie biją słoty, lub słońce dopieka?
On niegotowy na trudy i znoje:
Długie godziny zabrały mu stroje.

Nie dźwignie broni, i serca nie czuje,
Siebie nad całość powszechną szacuje.
I w swym sposobie myślenia tak trzyma;
Że on jest tylko, a oyczyzny nima.

Droga oyczyzno! oyczyzno! dla ciebie
Ten się w przepaści dobrowolnie grzebie *)
Ten śmiało swoje wnętrzności rozdziera**)
Nie chcąc z goryczą żyć, słodko umiera.

Choć Ulissesa roskoszą uymują (***),
Rozległey wyspy państwo obiecują;
On dla swey zawsze oyczyzny jednaki,
Skalistey szuka po morzu Itaki (****).

Kiedyś i Polak o życie niedbały,
Tam, gdzie go śmierci tysiączne czekały,
Idąc ku miłey oyczyzny obronie,
W krwi nieprzyjaciół, którą wylał, tonie.

Kiedyś i Polak tęskny po swym dymie,
W tobie wspaniały przykrzył sobie, Rzy-
mie (*****)!
Powracał do dom, i wdziawszy przyłbicę,
Szedł szablą mierzyć narodu granice.

Które, nie wałem jakim nieprzebytym,
Ale zwycięztwem znaczył znamienitym;
I tam, gdzie ciała nieprzyjaciół gniły,
Usypanemi oddzielał mogiły.

Dziś wszystko cudze milsze nam się zdaje,
Ztąd miłość kraju własnego ustaje.

Ni nas przykłady, ni nas klęski wzruszą:
Gnuśność jest naszém i bóstwem i duszą.

Pozwól, Czarnecki! nim twóy popiół zginie,
Niech go rozrzucę po tey czczey krainie:
Może bohatyr z niego wstając jaki,
Zgodzi z dawnemi dzisieysze Polaki.

XXV. *Do Naruszewicza B. K. S. przy oddaniu wierszy na Sumienie.*

O ty! któremu Polskie Muzy winne
Wróconą piękność i chwałę;
Coś im z rąk pobrał bawidła dziecinne,
I okrzesałeś zdziczałe.

Coś niedbałością warkocz ich splątany
W porządną kosę posplatał,
I z naypierwszemi Muzami Sekwany
Słodką równością pobratał.

Po Kochanowskim wieniec pozostały
Dwa wieki leżał niebrany;
Na twe go skronie włożył naród cały,
Następco długo czekany!

Przypatrując się twojemu rymowi,
I mnie się pisać zachciało,
Oddaję memu Nauczycielowi
Wiersze, na jakie mię stało.

Szczęśliwyś! czyli śpiewasz gay zielony,
Jak się kwiatami rozrodzi;
Czyli pod niebo wzlecisz nieścigniony,
Równie ci łatwo przychodzi.

A mnie móy ciężar trzyma na nizinie,
Próżno się w górę podnoszę.
Błogo mi, jeśli jaka się rozwinie,
Taką ci różę przynoszę.

Może przy tobie, co przez dar jedyny
Nie znasz w twym ogniu odmiany:
Ożyłbym: jak ów chłopiec Palestyny,
Tchem ust Proroka ogrzany.

Może przy twoim słońcu, co przyjemnym
Promieniem świeci, i grzeje; (mnym
Poszedłbym prościey, a tu w mroku cie-
Obłędne chwytam koleje.

Ciężko mi ścigać myśli rozbiegnione,
I w jarzmo wiersza je wprawić.
Przyymiy za dobre, staranie czynione,
Jeślim nie umiał zabawić.

(*) M. Kurcyusz dla ocalenia, jak rozumiał, Rzymu, dobrowolnie w przepaść wskoczył.

(**) Kato Utyceński, widząc przemagającą fortunę Cezara, i niepodobieństwo podźwignienia wolności Rzymskiey, sam się zabija.

(***) Ulisses powracający po zburzeniu Troi, przybył do wyspy Kalipso na morzu Adryatyckiem, gdzie chcąc go utrzymać Kalipso, państwo mu wyspy ofiaruje.

(****) Itaka, mała wysepka na témże morzu Adryatyckiem, przy brzegu Grecyi, dziedzina Ulissesa.

(*****) Tarnowski, Zamoyski, i innych wielu oyczyzny naszey mężów znakomitych, cudze zwiedzali kraje; ale, jak pszczoła pracowita, z skwapliwością i pożytkiem do domu powracali.

XXVI. *Duma Lukierdy (*) czyli Luidgardy.*

Powieycie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu,
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.
Smutna matka w dłoń uderzy;
Nieszczęściu zaraz uwierzy,
Przyszle mi braty obrońce,
I łuków Syrbskich tysiące.
Powieycie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciązoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Ale stóycie, Syrby mężne!
Hamuycie razy potężne,
Choć mię Przemysław chce zgubić,
Ja go jeszcze wolę łubić.
Ja się tylko żalę na to,
Że moje upływa lato,
Że mię mey młodości zbawił;
Onby się może poprawił.
Powieycie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Szczęśliwsza wieyska dziewico!
Którey miłość tajemnicą,
Nie znasz jeszcze sercu pana:
I ty, co kochasz, kochana.
Ja króla mężnego żona,
Kochając go, pogardzona.
Gdy mię doymie rozpacz sroga,
Bluźniąc, klnę siebie, i Boga.
Powieycie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Czego błyszczysz, złoto marne?
Wszystko w oczach moich czarne;
Ten lud przedemną schylony,
I te Przemysława trony.
Obeyrzyy się, mężu twardy....
Jeden uśmiech... a mniey wzgardy..
Wróci szczęściu postać własną,
Da wszystkiemu barwę jasną.
Powieycie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Ale on nieubłagany!...
Póydę do matki kochaney,
Póydę choć w jedney koszuli:
Ona mię w smutku utuli.
Przechodząc lasów tayniki,
Może litościwszy, dziki
Zwierz mi życia nie uszkodzi:
Na które srogi mąż godzi.
Powieycie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Gdzież mię ślepa miłość niesie?
Ona mię zbłąka po lesie,
Fałszywe ścieszki poradzi,
I tu mię nazad sprowadzi;
Żebym zgon móy nieszczęśliwy
Widziała; jak popędliwy
Uderzy hartowną strzałą,
W serce, które go kochało.
Powieycie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

(*) Wypis z kroniki Bielskiego o Przemysławie i Luidgardzie: „Piszą o tym królu, iż to była pomsta boża nad nim, o nielitościwy uczynek, który uczynił nad pierwszą żoną swoją Lukierdą, którą potajemnie pannom jey udusić kazał: nie mając do niey przyczyny żadney, jedno tę, że niepłodną była; jakoby to na woli jey było, a nie w rękach Boskich. Acz choć też miał drugą żonę Ryssę królewnę Szwedzką, tedy z nią tylko jednę dzieweczkę miał która w ośmiu leciech po nim została, a tę pojął Wacław; jako o tem będzie niżey. Pisze Długosz, iż jeszcze pieśń staroświecką zastał, którą złożono o tey Lukierdzie, a o Przemysławie; i śpiewano ją w Wielkiey-Polsce, w którey go prosiła żona jego, aby ją był w jedney koszulce do domu odesłał, a okrucieństwa tego nad nią nie czynił. Była to Lukierda z xiążąt Syrbskich z Sasi*), albo Kaszubka.

*) Syrbia, nazywał się dawno kray, między Odrą i Elbą położony, względem Polski na zachód leżący.

PIEŚNI.

KSIĘGA II.

PIEŚN PIERWSZA.

Stateczność.

Próżno z mocnemi walczyć niebiosy,
I na uparte narzekać losy!
Mą statecznością samą cieszę się,
I płynę z wodą, gdzie mię poniesie.
Filonie! póki tych oczu stanie,
Które z słodyczą na cię patrzyły,
Póki mi serce bić nie przestanie,
Póty mi będziesz nad wszystko miły.
Mienią się lata, noc za dniem żenie,
Ja się w miłości mey nie odmienię.

Czyli w dalekiey żyjący stronie,
Na ukochaném schylony łonie
Szczęśliwey jakjeyś rywalki mojey,
Miłość wam usta słodyczą spoi;
Choć tę z gorczycą przyymę nowinę,
Wspomniawszy, że twe serce mém było,
Przecięż cieszyć się znaydę przyczynę,
Że cię kochanie uszczęśliwiło.
Mienią się lata, noc za dniem żenie,
Ja się w miłości mey nie odmienię.

Czy cię twe cnoty do góry wzniosą,
I przyydzie szczęście niebieską rosą,
Które gdyby mię usłuchać chciało,
Ciebieby tylko za cel swóy miało;
Ja na wiadomość szczęścia twojego,
Gdy mey pociechy w sercu nie zmieszczę,
Zgubiwszy pamięć stanu mojego,
Z radości pierwsza w ręce zapleszczę.
Mienią się lata, noc za dniem żenie,
Ja się w miłości mey nie odmienię.

Mnie jakiekolwiek czekają losy,
Czy mi fortuna gotuje ciosy,
Czyli zamyśla cieszyć mą biedę,
Za przeznaczeniem spokoyna idę.
Nie zginie u mnie pamięć Filona,
Ani się żadnym odmieni stanem:
Czy przy nim jestem, czy oddalona,
On serca mego do śmierci panem.
Mienią się lata, noc za dniem żenie,
Ja się wmiłości mey nie odmienię.

II. *Zwycięztwo.*

Hoża Temiro, jakową siłą (łem!
Sto ócz w twych oczach lgnącycych widzia-
A gdy cię między nami ubyło,
Ja na nie więcey patrzyć nie chciałem.
Mieć więźniów, ciebie nic nie kosztuje;
Ale ja ciężar mych więzów czuję.

Kiedy pierwszy raz cię obaczyłem,
Uśmiechając się biegłaś z pośpiechem;
Na porę siły twojey trafiłem,
Bos naymocnieysza wdzięcznym uśmiechem.
Mieć więźniów, ciebie nic nie kosztuje;
Ale ja ciężar mych więzów czuję.

Myślałem zaraz: „Jak ona siła
„Nieszczęśliwemi narobi sobą?“
Tyś mi natenczas coś przemówiła,
I iuż z drugiemi biegłem za tobą.
Mieć więźniów, ciebie nic nie kosztuje;
Ale ja ciężar mych więzów czuję

Zwycięztwa takie możeć smakują,
Gdzie ci się zniżyć muszą zuchwali,
Ale zwycięzcy mile przyymują
Tych którzy im się zaraz poddali.
Mieć więźniów, ciebie nic nie kosztuje;
Ale ja ciężar mych więzów czuję.

III. *Smutek.*

Przy strumyku łąka mała,
Wdzięczne ją drzewa zdobiły,
Tam się Lindora schraniała,
Kiedy ją smutki trapiły.

Pojechał Filon kochany,
I zabrał z sobą swe oczy,
Żal zostawił niezrównany,
Co cierpiące serce tłoczy.

W jękach jey przeszedł dzień cały,
Łzy po piękney twarzy płyną,
Te strumień czysty zmięszały,
Tamte się kłócą z krzewiną.

IV. *Trzeba się kochać*

Trzeba się kochać słodka Rozyno,
Póki rzeźwieysze lata nie miną,
Na to ci serce i piękność dana,
Żebyś kochała, była kochana!

Trzeba się kochać, wszystko ci gada,
Co tylko żyje; co sobą włada,
Temi prawami rządzi się wiecznie;
Trzeba się kochać, trzeba koniecznie.

Kiedy się trafią oczy przychylne,
Wprzód się szukają przez drogi mylne,
Potém zdybane niby niechcący,
Rozpalają się w płomień gorący.

Zaraz się zwierzą swey tajemnicy,
Zrzenica mówi cicho zrzenicy,
Co serca słysza, a nikt na stronie,
To przyjacielskie stwierdzają dłonie.

Prawda, że czasem miłość dokuczy,
Nie śpi, nie jada, troszczy się, mruczy;
Ale i wtenczas, kiedy ją klątem,
Czułem, że była moim żywiołem.

Miłość sprowadza ludzi w gromady,
Matka pokoju, zabrania zwady,
Miłość pociechą w życiu jedyną,
Trzeba się kochać, słodka Rozyno.

V. *Róża.*

Ja róża, pierwsza, wiośniana,
Jeszcze nie jestem tykana.
Jeszczem dopiero się rozwinęła,
I piękną tę barwę wzięła.

Kiedy wiatr zimny powieje,
Albo gorąco przygrzeje,
Chrońcie się ze mną, bom niecierpiąca
Ni zimna, ani gorąca.

Można mi się przypatrować,
I zdaleka się dziwować;
Ale nie mam bydź ieszcze zrywana,
Boby mię szkoda, żem rana.

Wy, w ktorych rosnę ogrodzie,
Dziwiąc się moiey urodzie,
Spiewaycie w koło, i czeladź cała:
„Róża się nasza udała.“

VI. *Zdrada.*

Kiedyś na mnie Temiro
Pierwszy raz spoyrzała,
I twą ręką nieszczérą
Miłość zapewniała;
Za blaskiem oka twego
Puściłem się śmiało,
Jak gdyby mi nic złego
Trafić się nie miało.

Poznałem błędy swoje,
Nadzieje kłamliwe;
Te piękne świateł dwoje,
Jak były zdradliwe!
Długo mię ukradzioną
Scieszką prowadziły,
Nakoniec w niezbrodzoną
Przepaść pogrążyły.

Zgasły światła fałszywe,
A ciemność przybiegła.
Mieysca kiedyś szczęśliwe
Okropność zaległa.
Same na wszystkie strony
Napadam przykrości,
I żal nieutulony
Straconey wolności.

W pośrzód lasów zarosłych
Chodząc w mey tęsknicy,
Pytam się drzew wyniosłych
I czystey krynicy,
Którędy wyniść mogę
Na dzień utracony.
Wszędzie zaległ mi drogę
Obłęd pokręcony.

VII. *Tęskność, z francuzkiego.*

Jam ją swą ręką sadziła,
Jak rosła, jam ją widziała,
Co się dziś tak rozkrzewiła,
Ta wdzięczna, ta róża biała,
Gdzie ptaszki każdego ranku
Swoje schronienie miewają,
I pod oknem bez przestanku
Na jey gałązkach śpiewają.

O wy niewinne ptaszęta!
Przez litość będę prosiła:
Trzodo miłością przejęta,
Nie śpiewayże mi tak siła!
Kochanka, com go lubiła,
W którym szczęście moje było,
Kiedym teraz utraciła,
Nic mi już więcey nie miło.

Dla swoich zysków na świecie,
Poszedł za wody i lasy,

Niedbały, choć go trud gniecie,
I uciskają niewczasy.
Czegoż on szuka po ziemi?
Gdyby tylko chciał żyć skromnie,
Widziałby oczyma swemi,
Szczęście, które ma koło mnie.

Jaskołki! co niechybnemi
Zwroty na wasze siedliny
Lecąc, czasy wiośnianemi
Czynicie nam nawiedziny!
Wędrowne wy moje ptaki,
Znajome domu mojego,
Sprowadźcież go swemi szlaki,
Sprowadźcież go roku tego.

VIII. *Ona się nie skryje*

Kiedyś nadobna Klorydo,
W pośrzodku nas przebywała,
Każda nam się chwila śmiała;
Dziś całe smutno dni idą.

Jeden tu za drugim chodzi,
Często się nie poznamy,
Chociaż do siebie gadamy,
Taki nas wszystkich błąd wodzi.

Klorydo! twoje schronienie
Na nic się pewnie nie przyda,
Swiatło twych oczu cię wyda,
I same wydadzą cienie.

Za miedzianemi ścianami
Niechay Kloryda się schroni,
Szacunek nasz przeydzie do niey.
Dar ma rozumu z wdziękami.

IX. *Pożegnanie.*

Oto godzina, cnotliwa Palmiro,
Godzina, w którey rozłączasz się ze mną;
Czas ci myśl moję opowiedzieć szczérą,
I odkryć miłość do tych czas tajemną.
Ręka, coć daję na to pożegnanie,
Zaręczać będzie to moje wyznanie.

Gdy w oczach moich nie umiałaś czytać,
Co łzy dla ciebie wylane znaczyły,
Ni o móy smutek nie chciałaś się pytać,
Ni cię wyrazy wierne oświeciły;
Co smutek, i co łzy nie mogły szczére,
Usty wyrażam, że kocham Palmirę.

Kocham Palmirę, bo warta kochania.
Żyje cnotliwie, ma poczciwą duszę.
Może jey serce, co mi się dziś wzbrania,
Może je wierną statecznością wzruszę.
Jakiey bądź każą trzymać się kolei,
Miło pocierpieć dla takiey nadziei.

Gdy do smutnego powrócę się domu,
Moi sąsiedzi zaraz się poschodzą.
Choć o mym smutku nie powiém nikomu,
Oni w przyczynę mych trosków ugodzą;
Jak im opiszę moję ukochaną,
Smutkowi memu dziwić się przestaną.

X. *Nieszczęście.*

Dogodziło się memu przeznaczeniu,
Już, jak żądało, jestem nieszczęśliwy:
Cała mi folga została w westchnieniu,
I zysk z miłości, żal móy niecierpliwy. (nie,
Palmiro! czemuż, gdy szczęście przemi-
Razem i pamięć o niém nie zaginie?

Żyłem z słodyczą, kiedyś mię kochała;
Kiedy przestajesz, wiek mi móy niemiły;
Nie tak mię twoja ręka zapewniała,
Nie to mi oczy Palmiry mówiły. (nie,
Palmiro! czemuż, gdy szczęście przemi-
Razem i pamięć o niém nie zaginie?

Gdzie się obrócę, twóy obraz napadam,
Widzę go w kwiatach, z ptaszęty mi śpiewa,
Któremu kiedy o mym smutku gadam,
Zda mi się, że się z łez moich naśmiewa.
Palmiro! czemuż, gdy szczęście przemi-
Razem i pamięć o niém nie zaginie? (nie,

Marna pociecha; nie mam już nadzieje,
Którą za trudów tak wiele kupiłem; (je,
Zgasło mi słońce, wiatr z innych stron wie-
Czyliż żyć można tém, że kiedyś żyłem?
Palmiro! czemuż, gdy szczęście przemi-
Razem i pamięć o niém nie zaginie? (nie,

Nie wołam zemsty, chociaż urażony
Jestem życzliwy, jak zawsze ci byłem,
Nie odmieni mię los móy uprzykrzony;
Miey słodycz w życiu, którą ja straciłem.
Palmiro! czemuż, gdy szczęście przemi-
Razem i pamięć o niém nie zaginie? (nie,

XI. *Mazurek.*

Dobra noc Jacenta,
I wam, usta czyste,
I słodkie oczęta,
I piersi parzyste!

Ja nie spać, statecznie
Całą noc gotowym,

Bo któż śpi bezpiecznie
Przy skarbie takowym?

Wzięłaś mi sen cały,
Oczu twych czarami,
Nię będę, zuchwały,
Żartował z oczami.

Póydęż ja do fary,
Jak się na dzień zbierze,
Na te twoje czary
Zakupię pacierze.

Kupięż ja i świécę
Za złotowiec cały,
Bym nie miał tęsknicę
Po Jacentey białey.

Przynaymniey uproszę,
Jeśli jest zuchwała,
By, co ja ponoszę,
Toż samo cierpiała.

XII. *Szczęśliwość.*

Niech komu wielka nadzieja zabłyśnie,
Niech komu szczęście sili się umyślnie,
Ja przy Temirze, gdy siądę bez świadka,
Z całego świata żartuję ostatka.

Gdyby mi za nią król dawał swe grody,
Nie mieniałbym jey za jego dochody:
Tey on w koronie słodyczy nie czuje,
Jaką ja w ustach Temiry znayduję.

Nie na tém ci to szczęśliwość, nie na tém,
Gdy kto na ziemi potężnym, bogatym,
Gdy go sług liczne otaczają zgraje,
Gdy kiedy zechce, gniéwa się i łaje.

Często pod pańskie bogate zasłony,
Smutek z rozpaczą wszedł niepostrzeżony,
Który wśrzód nocy głębokiey ich budzi,
I niecierpliwe serce im zatrudzi.

A ja z Temirą o cóż się turbuję?
Ja skarb, ja zdrowie, w jey twarzy znayduję.
A gdy mi powie, żem jey wdzięków panem,
Możeż bydź z moim co zrównane stanem?

XIII. *Wieśniaczka.*

Przestań Damonie szydzić,
Już mi wychodzisz z głowy;
Nie chcę cię ani widzieć,
Ani pragnę rozmowy.
Próżnoby mi to gadał,
Że mię kocha jak życie;
On toż samo powiadał
Niedawno Teoklicie.

Wezmę wieniec różany,
I uplotki świąteczne,
Zwinę warkocz splątany,
I otrę łzy serdeczne.
Choćby się Damon spadał
Igrać będę z Filonem,
Żeby sąsiad nie gadał,
Że tęsknię za Damonem.

Jeszczem nieprzestarzała,
Rok mi ośmnasty płynie,
Będę ich jeszcze miała;
Męzka mać nie zaginie.
Który żyć będzie skromnie,
Co mało zna kochania,
Ten się niech tylko o mnie
Oycu i matce kłania.

XIV. *Kloe, nazwana Leszkiem białym*

Za panowania Leszka białego,
Chciało się blisko bydź króla tego:
Wszystkie się za nim oczy zwracały;
Bodayto Leszko królował biały!

On tylko spoyrzał, wnet się zbiegano,
Skinienia jego uprzedzić chciano.
Oczyma twarde poruszał skały:
Bodayto Leszko panował biały!

Leszko zapłakał, wszędzie płakano.
Myślał, po wszystkich kątach myślano.
Śmiał się, powiaty wszystkie się śmiały;
Bodayto Leszko panował biały!

A gdy mu czasem gniewać się chciało,
Winny, niewinny, wszystko to mdlało.
Kocha, boi się Leszka lud cały,
Bodayto Leszko panował biały!

Leszku jedyny! jak może wiele
Rozum dokazać w nadobném ciele!
Niech tam komu chcą, dają pochwały,
Bodayto Leszko panował biały!

XV. *Już ja nie ten.*

Lata moje ustąpiły.
Nie wiodą tak o mnie spory,
Jak się dziewczęta kłóciły
Za czasów piękney Lindory.
Dzisiay podstarzały,
Próżno dla kochanki,

I śpiewam dzień cały,
I przynoszę wianki.
Schylam się już do wieczora!
Już ja nie ten, com był wczora.

Przedtém, gdy mi młodość służy,
Każda mię uymować chciała,
I do boku bukiet z róży,
Sama Kloe przypinała.
Dziś ledwie wyproszę,
By mi kwiatek dały,
I łudząc się noszę
Ten znak dawney chwały.
Schylam się już do wieczora,
Już ja nie ten, com był wczora.

Rzeka w górę nie popłynie,
I nie wrócą się me lata,
Wiek mu cały marnie zginie,
Kto z młodu nie użył świata.
Idź Filon, w podróży,
Gdzie wiedzie pieszczota
Dziś ci pole służy,
Jutro będzie słota!
Schylam się już do wieczora,
Już ja nie ten, com był wczora.

XVI. *Przeciwko Pojedynkom.*

Na cóż ten pożar wzmaga się umyślnie?
I sam się niszczy, i miasto pustoszy!
Za co na brata brat z bronią się ciśnie? (szy?
Szuka w swey śmierci, lub w cudzey, rosko-
Nie sam nas rozum podniósł nad bydlęta,
Mamy i dzikość większą niż zwierzęta.

Gdy ludzi bóstwo tworzyło na ziemi, (ny,
Kto zgadnie, z jakiey mieć chciało przyczy-
Abyśmy byli wszyscy błądzącemi,
Jeden drugiego okrywając winy.
Mylnym na świecie każdy idzie torem,
Ty błądzisz rano, a brat twóy wieczorem.

Czemu niebacznie wymówione słowo
Ma tyle ważyć, co życie człowieka?
I chociaż nawet umyślnie złą mową
Nieprzyjaciel ci zawzięty wyrzeka,
Gdy będzie warte śmierci złe gadanie,
Wkrótce człowieka na ziemi nie stanie.

O cóż ci chodzi?... żyjeszże poczciwie?
I nie zawiodłeś twego powołania?
Niech na cię gada, jak kto chce złośliwie,
Ty jesteś cały, cnota cię zasłania.
Jeszcze prócz tego to odniesiesz w zysku,
Że twóy potwarca będzie w pośmiewisku.

Ale, jeżelić prawdę wyrzucono,
Za to, żeś winien, chcesz zabić drugiego!
Wszak coś sam stracił, w tém cię nie skrzy-
wdzono,
Ni twoją zgubą wyydziesz na lepszego
Kogo, czy siebie, za co życia zbawić?
Mnieby się zdało, lepiey się poprawić.

Świat, mówisz życiem każe bronić sławy;
Naygrubszy przesąd wiedzie cię w zapale.
A twardeż na to co mówią ustawy,
Które ci bronią pojedynków cale? (bratem
Porzuć świat ślepy; w sprawie z twoim
Przed oświeceńszym rozprawiay się świa-
(tem.

Cała podobno przyczyna zostanie
Twego uporu nieprzełamanego,
Że w obelżywym żyć nie mógłbyś stanie,
Gdyby cię miano za bojaźliwego.
Odwago! marny zapęd cię uwodzi!
Nie wszystko ci się, co pomyślisz, godzi.

W sprawie narodu staw się znamienicie,
Broń, gdy cię żąda bliźni nieszczęśliwy,
Śmiele w potrzebie ratuy twoje życie;
Zrobiłżeś co z tych?... toś niebojaźliwy.
A jeślić taka nie przyszła przygoda,
Nie trwoń krwi twojey; lać ią marnie,
szkoda.

Lecz zapalczywość kiedy się rozniecí
Na wszystkie względy i ślepa i głucha,
Skąd ma uciekać, tam na zgubę leci.
Że Boga nawet samego nie słucha,
Który już na plac biegnących napada,
I wśród im serca za swém prawem gada:

„Gdzie, mówi, bieżysz, gdzie niesiesz to
życie?
„Czyżem nie twóy Bóg, który ci je dałem?
„Czyś już pokończył wszystko należycie,
„Czego na ziemi po tobie żądałem? (dzić,
„Co mię w twém sercu tak mogło obrzy-
„Żebyś miał Boga twego nienawidzić?“

Widziałem, kiedy biegnący w zapale,
Czasem się w swoim pędzie zahamował
Coś się zamyślał, coś mruczał zuchwale,
I gdy tak z swoim Bogiem się mocował,
Wyrwał się, i biegł za złém przedsięwzię-
ciem,
Jakby się wstydził bydź jego dziecięciem.

Potém, przez tłumy ludu pokrewnego
Ciśnie się; ten go wstrzymuje do koła,

Tenby go pragnął ochronić samego,
Inszy za jego przeciwnikiem woła:
„Jeśli go mówi, zbawisz tego świata,
„Oto ja żyję i stanę za brata.“

Tak zgodne kiedyś mięsza pokolenia,
Przeciw rodowi pobudza ród człeczy,
Że stąd powszechne widząc zawaśnienia,
Każdy go mija, każdy mu złorzeczy: (je,
„Niech, mówią, pamięć jego wyniszcze-
„Że skrzywdził wszystkich, i samę na-
dzieję.“

Już wydarłszy się i ludziom i Bogu,
Na naznaczoném mieyscu postawali:
Śmierć się obudwóm ukaże na progu
Żelaza, które do siebie składali;
Kiedy mało im znana, niespodzianie
Matka oyczyzna w pośrzodku ich stanie.

Wtenczas, kiedy z ran żywa jey krew bieży,
Z ran, co w przygodzie świeżey odebrała,
Nieszczęścia w zdartey znać było odzieży,
A w twarzy smutek, który w sercu miała.
Broń im śmiertelną rękami rozjęła,
I na pół z płaczem tak mówić zaczęła:

„Syny!... Nie tędy droga wam do sławy!
„Tu życie razem, i ona się traci. (wy
„Przodkowie wasi wśrzód wojenney wrza-
„Znachodzili ją, nie w zaboju braci.
„Do mnie należy rozdawać wam sławę,
„Którey nie wzięły pojedynki krwawe.

„To prawo, które dane mi jest z góry, (bie,
„Szafować waszém życiem w mey potrze-
„Czyliż na siebie ma zlane z was który?
„Czy znacie wartość oyczyzny i siebie?
„Życia waszego szacunek niemały,
„Bo jedno może ocalić kray cały.

„Dla czego, gdy was ślepy gniew zaymuje,
„Wasze urazy tak drogo cenicie?
„A ja, w mych klęskach ręki nie znayduję,
„Żeby powszechne zasłoniła życie!
„A ja, w ostatniey hańbie zaniedbana,
„Ani zemszczona, ani żałowana!

„Schowaycie tę broń! która spadkiem sła-
wnym,
„Piękna po dziadach waszych się została,
„Dziś znieważona zarzuceniem dawnym,
„Pierwszego blasku swego płakać miała;
„Aż póki sama w ręce zjednoczone
„Nie podam jey wam na moję obronę.

„Może cierpieniem winy pomażemy,
„I los mię przykry goniąc zmorduje się;
„Na cóż rozpaczać, kiedy nie zgadniemy,
„Co przychylnieysze jutro nam przyniesie.
„Wielkość nieszczęścia wielkie względy
wzbudza,
„Może nas słabych wesprze litość cudza.

„Jedną potęgą Europa się chwali:
„Ta mogąc wszystko, nie zechce źle zrobić,
„Ona, jak matka w żalu, rózgę spali,
„Jeśli jey przyszło dziecię swoje pobić.
„Nayslodszemi ją przemianami wzrusza,
„To litość serca, to wspaniała dusza.

„Tam się udaycie!... tam was widzieć wolę;
„Ona wam góry poniża wyniosłe,
„Ona honoru pokaże wam pole,
„I sławy szlaki odkryje zarosłe.
„Tak ratując was wspaniałością rzadką,
„Stanie się nową matki waszey matką.“

XVII. *Do Ign. Potockiego Pisarza Lit. po śmierci żony jego Elżbiety z Xiążąt Lubomirskich.*

Nad domu twego zwaliskiem
Czego stoisz zapomniony?
I zdajesz się bydź przyciskiem
Ciężkiego losu schylony.

Mężu wielki! nie wiesz tego,
Że z nieba widać na ziemi,
Jak wśrzód zapasu gorzkiego,
Człek walczy z losami złemi?

Szczególne dawszy ci dary,
Niebo pięknieysze układa,
Pewnie po tobie zamiary:
Niech słabość łatwo upada.

Ty nie zwodź górnéy nadzieje,
Walcz śmiało z twemi losami;
Wznieś oczy, niebo ć się śmieje,
A ziemię depczesz nogami.

Gdy ci przyjaciela brała
Natura, łzy wylewałeś;
Już zapłaconą została,
Długi jey z lichwą oddałeś.

Ale wierzyciel twóy drugi
Rozum, praw swoich nietraci:
Przykrzy ci się o swe długi,
Których oddanie bogaci.

On, chociaż z tobą narzeka
I szkodę twoję uznaje;

Lecz razem uczy, że człeka
Wielkość, nieszczęście wydaje.

Z śrzodka powszechney ruiny,
Przygody ślepey mścicielki,
Gdzie słabe poległy gminy,
Wzniósł głowę całą mąż wielki.

Pokazał się niestrwożonym,
Nic mu nie mogło zaszkodzić,
Rzekł żywiołom zawaśnionym:
„Ustąpcie, bo mam przechodzić."

Za temi smutku mogiły
Wdzięczne panuje polecie!
Mówisz, że świat ci niemiły,
Aleś ty został na świecie.

XVIII. *Głos zabitego do sądu.*

Sędziowie! którym jednym prawo z góry
Życia i śmierci dał sprawca natury;
Jakby nie było sądu i Pana,
Oto bez wiedzy waszey krew przelana!

Byłem niewinny, a choćbym miał winę,
Prawo mię mogło ukarać jedynie. (wa,
Dwóch tu przed wami ukrzywdzonych sta-
Ja, o me życie; o pogardę, prawa.

Sprawiedliwości powróci się cale
Miecz, który zbóyca wydarszy zuchwale,
Spokoyność ludzką na chwilę zakłóci.
Ale kto mi życie, kto mi życie wróci?

Tam gdzie ja jestem, o słońcu nie wiedzą;
Smutni mieszkańcy wśrzodku nocy siedzą.
Wy jutro białe obaczycie rano,
A mnie na wieczne ciemności skazano.

Wy powrócicie do żon, do rodziny,
Witające was powychodzą syny;
Moja mię nigdy nie ogląda żona,
Wieczną sierotą po mnie zostawiona!

Sędziowie! groby otworzą się ciemne,
I wyydą z Ablem mieszkańce podziemne,
Sądowe wasze otoczywszy ławy,
Czekać będziemy krwi niewinney sprawy.

Jeżeli jakim uwiedzieni względem,
Główny kryminał osądzicie błędem,
I staniecie się jak współzabóycami;
Jam naznaczony iść wszędzie za wami.

Gdy przyjaciołmi otoczeni w koło,
Pędzić będziecie godziny wesoło,
Sądząc, że chwile daleko stroskane;
Ja niespodziany w pośrodku was stanę,

Do stołów waszych, na wasze festyny,
Przydę mieszkaniec nieznaney krainy,
Z strawą, z napojem, co go wam nalali,
Zmięszam krew moję, którąście zdeptali,

Kiedy po dzienném zapoceniu czoła,
Sen do miłego spoczynku zawoła,
Nie chcąc spokoyność mięszać innych ludzi
Was tylko jednych larwa moja zbudzi.

W tłumie, w ustroniu, w domu, w polu, w dro-
dze,
Naymilszym waszym rozrywkom przeszko-
Ja wszędzie zgonię mego przeciwnika: (dzę,
Przylecę z głosem dzwonu, lub puszczyka.

Ale wy bacznie zaradzać gotowi
Swemu, i razem memu spoczynkowi.

XIX. *Na Imieniny swojey Pani*

Ta, która z złotey kądziele,
Życia twego nici przędzie,
Jeszcze na woju ma wiele,
Jeszcze na długi wiek będzie.
Już dziś nie smutna, nie wzdycha,
Przy robocie się uśmiecha.

Za mocnemi siedzi wroty,
Pozamykana na klucze,
Gdzie jey kosztowney roboty
Slepy przypadek nie zbrucze.
Gdzie ją ustronie zakrywa,
Burza przelotu nie miewa.

Pani! widziałem zdziwiony,
Jak przykre losy gonione,
Gdzie tobie tór wyznaczony,
Ażeby nie szły w te strone:
I przygoda smutkom rada,
Co i na piękność napada.

Nawet o wdziękach twey twarzy
Staranie pilne mieć chciano.
Oko, coć się ogniem żarzy,
Wśród płomienia zachowano.
Ogniem ciska w każdą stronę,
Coć samo niezapalone.

Przychylne ci przeznaczenia
Z drogi, którąć naznaczyły,
Wszystkie napotém zmartwienia,
Wszystkie przykrości spędziły;
Jedna zazdrość pozostała,
Co się odegnać nie dała.

XX. *Przyjaciołki nieszczęśliwe*

Gdy się twa dusza z moją jednoczyła,
Jam czuła zaraz, jak smutek mnicy władał;
Mieysce to całe przyjaźń zastąpiła,
I goi rany, co mi tamten zadał.

Przyjaźni! darze łaskawego nieba,
Ty jedna ludzi wspierasz ręką szczérą! (ba,
Mnie, którey z trosków umrzeć dawno trze-
Zal jeszcze życia dla ciebie, Temiro.

XXI. *Przewaga zawiści.*

Gdybym cię nie kochała, szczęśliwsząbym była,
Z oddaleniem się miłość moja pomnożyła,
Wszystko mi tu to bie jednostaynie gada,
Sen ucieka, żal mię troskliwy napada.

Próżno wzdycham, zwrócona często na tę stronę,
G[illegible]ie moje w jednym tobie szczęście zostawione.
Ty nie słyszysz jęczenia!... A może niesta-
Gdy cię nowe miłości jakie uwiązały; (ły,

Rozrywkę sobie czynisz z mey niespokoyności;
Kleonie! nie chciey gniewać prawdziwey miłości.
Gdy klękniesz przy Dorydzie, weydę niespodzianie,
Zawstydzę ciebie, siebie, i jey dowierzanie.

XXII. *Do Mądrości.*

Mądrości! Matko cnoty! przyjaciołko człeka,
Wago świata, i szczęście dwojakiego wieka!..
Nie ty, co mię nauczasz, jak się kraje rządzą,
Które gwiazdy statkują, które gwiazdy błą-
Jak ziemia soki swemi ożywia rośliny, (dzą;
Jak wieki drogi dyament z podłey robią gliny.
Nie ty, która mię wiedziesz lochy podziemnemi,
Gdzie ogień, woda, walcząc z wiatry szalonemi,
Tłuką się i mięszają, że ziemia drży cała,
I żywym ryczy ogniem niecierpliwa skała.
Ani ty, która mierzysz niezmierzoną ziemię;
Gdzie pusta, gdzie ją człecze zamieszkało płemię;
Gdzie się podniósł Kaukazus, albo gdzie Nil bieży;
To raczey wiadomością nazwać przynależy.
Leczty mądrości! która w skromnicyszey postawie,
Lubisz zasiąśdź z nędzarzem na ubogiey ławie;
Cieszysz go w jego smutku, że cnotę szanował;
On płakał, lecz cnotliwym że był, nie żałował.
Ty, kiedy prześladuje człeka los pijany,
Uśpisz go niepamięcią, i goisz mu rany.
Albo kiedy fałsz świata inszemi kołacze,
On śmieje się, gdzie płaczą, gdzie śmieją się, płacze.
Ty, co wielkość prawdziwą ludzkiego żywo-
Nie imieniem, godnością, ani kupą złota, (ta
Ale mierzysz cnotami! Ten ci znakomity,
Kto serca poczciwego chlubi się zaszczyty.
Ty, co wady bliźniego chcesz abym darował,
Wlewasz mi w duszę słodycz, gdym go poratował.
Co w sumnieniu do życia wskazujesz mi drogę,
Każesz znać Boga, chociaż pojąć go nie mogę.
Mądrości! gdzie ty mieszkasz? czy chroniąc się wrzawy
Ulubiłaś ustronia, gdzie swoje zabawy
Z tobą miewał Sokrates, gdy z inszemi dary
Dawałaś mu naukę i cnoty, i wiary. (rze;
Czy ty lubisz niziny, czy mieszkasz na gó-
Gdybym ja zayśdź mógł kiedy na twoje podwórze;
Prosiłbym cię przed twoim nachylony progiem:
„Czy ty jesteś boginią! czy ty jestes bogiem,
„Zabłyśniy twym promieniem, bo wciemności stoję,
„Chciałbym iśdź twoim torem, lecz się nocy boję!...
„Drogę mi pozalegał fałsz świata, wzgląd marny,
„Nadzieja za pochlebstwo, za zdradę zysk czarny.
„Prowadź mię światłem twoim, bym nie zbłądził z drogi;
„Jabym nie chciał iśdź tędy, gdzie się ten lud mnogi
„Zbiega zewsząd, i z taką gorącością tłoczy,
„Który tylko ma ręce, ale stracił oczy.
„Wolałbym gdzie ścieszkami przyiśdź nieubitemi,
„Bym się jako niezdybał z bogaczami temi,
„U których całem mojem przewinieniem było,
„Że ja jestem ubogi, a im się szczęściło.

„Żebym mógł niedostatek cierpliwie ponosić
„I nie prosił, kto niewart, ażeby go prosić.
„Żebym swe namiętności wstrzymywał na wodzy,
„Bydź przynaymniey cnotliwym, kiedyśmy ubodzy:
„Żebym w domu nie czekał losu, ażby przyszedł,
„Ale przeciwko niemu za granicę wyszedł;
„I tam na polach łaski i nadziei oney
„Czekał nieprzyjaciela nie niezatrwożony;
„Mając cnotę w posiłku, i swiadkiem niebiosy,
„Kosztem Boga samego walczył z złemi losy.
„Żebym przy twoich nogach powieki zawierał,
„I nigdy nie żałował; żem żył, lub umierał."

XIII. *Przeciwko Fanatyzmowi.*

Krzyż w jedney ręce, żelazo ma w drugiey,
Zasłonił oczy, pozatykał uszy!
Tak świat obiega, jak jest w sobie długi,
Wszystkiego dotknie, i z gruntu poruszy.

Gdzie tylko przeszedł, krwią ludzką spluskany,
Doydziesz go czarnym zostawionym śladem
Lubi kaleki: śmierć, nędzę i rany,
Pije łzy cudze, tuczy się swym jadem.

Gdy złych od dobrych świat obaczy przedział,
Który swym uczniom wyraźnie powiedział:
Temu sędziemu co natenczas rzeczem?
„Ja was na ziemię nie posyłam z mieczem."

Czy Molochowe wskrzeszamy obrządki,
Gdzie krwią człowieka błagany bóg srogi.
Czy Buzyrysa milsze nam pamiątki,
Który zabijał przychodnia w swe progi.

Oto syn, tłumiąc przyrodzone prawo,
Z własnego oyca uczynił ofiarę: (wą,
Ten padł, ów nad nim trzymając broń krwa-
Wraz woła ranny z raniącym: „za wiarę."

Wiaro! ty czysta przysłana na ziemię;
Ale cię człowiek zabobonem szpeci;
Ty chcesz, by ludzkie kochało się plemię,
Jako jednego oyca jedne dzieci.

Bóg od nas wszystkich wyciąga swey chwały
Pod jednym żyje naród ludzki panem;
Afryckich pustyń tułacz ogorzały
Z Laponem, albo Chińczyk z Luzytanem.

Za cóż dla wiary miecz kto w ręku nosi?
Pokrzywdza niebo i prawa natury?
Kiedy ktoś ręce równo ze mną wznosi,
Nie potępiać go, on je wzniósł do góry.

Czyż to nie lepiey Rzym rozumiał stary?
Aby zamięszkom powszechnym zaradził,
Szczęśliwe skutki ze złey robiąc wiary,
Bogi narodów w stolicę wprowadził.

Gdy różne bóstwa ręce sobie dały,
Serapis został Jowiszowym bratem,
Eufrat sie z Tybrem w jedno łoże zlały,
Rządził Rzymianin uciszonym światem.

Jeśli niebaczność była dotąd głucha,
Idź ktoś wykroczył przykładami temi:
Człowiek szczególnemi niech Zwierzchności słucha,
A Zwierzchność Boga, który oycem ziemi.

Nie mamy prawa z bronią w ręku pytać,
I o rzecz świętą pastwić się nad bratem.
Ty, co te wiersze będziesz kiedyś czytać,
Wspomniy, że chciałeś bydź sądzią i katem.

Jam ci z rąk wyrwał oręż zgotowany,
I ślepy zapęd zwolna ułagodził,
Żeś się nareszcie, już sam przekonany,
Z rozumem, z sercem, i z wiarą pogodził.

Oyczyzno moja! nikt nie widział ciebie,
Abyś się kiedy zmazała tą plamą!
Gdy przyydzie pora, ratuy się w potrzebie,
A niebo mocne nie da się i samo.

XXIV. *Do Pani Elżbiety z Xiążąt Poniatowskich Branickiey, Kasztelanowey Krakowskiey, H. W. K. w dzień Imienin jey, obraz cnoty.*

Skromnie odziana, z składu samey twarzy,
Z postaci całey szanować ją trzeba;
Mieszkaniem swojém padół ziemski darzy,
Ale jest córką szczęśliwego nieba.

Zazdrość, czy potwarz oczy na nię zwróci,
Zazdrość, czy potwarz nic jey nie zaszkodzi;
Słodkie spoyrzenie z ich pozorem skłóci,
Tak jad śmiertelny ich oczu łagodzi.

Na wierzchu góry mieszkanie zakłada,
Jeszcze ją w koło broni mur potężny;
Gdzie przy jey nogach nikczemnie upada
Zuchwałych losów pocisk niedołężny.

Tam lubi mieszkać, że i niebo bliższy;
I z swojey góry widzi padół ziemny:
Jak na nim pycha daleko się szerzy,
Jak jey bez cnoty zabieg nadaremny.

Schodzi i na dół często nie żądana
Od ludzi, dla nich zstąpiwszy na ziemię.
Chociaż gardzona i prześladowana,
Świętym uporem lubi człecze plemię.

Jak słońce, gdy się z za chmury dobędzie,
Róy pszczół roboczych ku niemu wzlatuje;
Tak nędza pierwsza szukając jey wszędzie,
Pospolicie ją naypierwey zdybuje.

Tym łzy ociera, tym zawija rany,
Aż się ukoi boleść niecierpliwa:
Tym swoją ręką chleb łamie żądany,
Chleb cnoty, który posilnieyszym bywa.

Indziey nawałem lasu zagłuszona,
Nędzna roślina ledwie że się czuje;
Ona jey słabe podnosi ramiona,
I ożywnemu słońcu pokazuje.

Na nię wspomniawszy człek prześladowa-
ny,
Nieszczęścia swoje swym statkiem przemo-
Niewinnym dźwigać pomaga kaydany, (że;
I wygodnieyszém robi, nędzy łoże.

Dzieci jey, żywioł szanuje surowy;
Z władzą nakaże zapaloney chmurze:(wy."
„Tak chce Pan gromu, nie tykay tey gło-
U nóg padł piorun, bokiem poszły burze!

W pośrzodku nocy, gdy bogacz łakomy
Skarb swóy ogląda, sobie go wychwala;
Lubieżnik wszedłszy w swych miłostek do-
Kradzionym ogniem płonie i zapala. (my,

W tenczas na łonie cnoty człowiek prawy
Spokoynie zasnął, we śnie się uśmiecha:
Bo mu się marzą niewinne zabawy;
I roskosz z cnotą, do którey śpiąc wzdycha.

Pani! imienin twoich przypomnienie
Przypomniało mi razem obraz cnoty.
Nie masz w nim sztuki, tylko dobre chcenie;
Lepiey go twoje malują przymioty.

XXV. *Do młodey Panienki.*

Teklo! potrzebna nauka młodemu:
Kto ufał wdziękom i wiekowi swemu,
Jak się cokolwiek schylił do wieczora,
Zwyczaynie płakał na zdradliwe wczora!

Ale ten, który w czasie swey młodości
Potrzebnych jakich nabył wiadomości,
Niemi na różne uzbrojony ciosy,
I wieku przykrość ugłaszcze, i losy.

Jak się pachnące nazywają wody,
Jakie z Paryża wywieziono mody,
Jak trefią włosy, jak się pierś odkrywa,
Nie to się, nie to, ćwiczeniem nazywa!

Znay twego Boga, twego Boga, który
Na wszystkie twoje sprawy patrzy z góry,
Masz mu bydź wierną, bliźniemu i sobie;
Nie mów o nikim, nie będą o tobie.

I choć masz cnoty; myśl, jakbyś nie miała,
Bo na tem cnota zasadza się cała:
Po takiem serca twojego ćwiczeniu,
Pomyśl o głowy twey doskonaleniu.

Nie czytay tych ksiąg, z których gadać śmie-
Ale te, z których robić można wiele. le,
I to, co teraz za pogardę wzięli!
Nie wstydź się czasem usiąść do kądzieli.

Szczęśliwe twoje babki tak myślały,
Szczęśliwym zięciom cne żony dawały!
Dzisiay w tym wielki widać niedostatek,
W małżeństwach mało mamy żon i matek!

XXVI. *Żebrak przy drodze.*

Dawne człeka panowanie,
Nie wyniszczone do końca!...
Zostało mu używanie
Wolne powietrza i słońca.

Resztę rękami twardemi
Dała możnym przemoc krwawa!
Na cóż mię było za ziemi,
Gdy nic do niey nie mam prawa?

Ptastwo wolno przelatuje,
I wyżywia się z tey niwy;
Tu robak część swą znayduje,
Wziął, wiele chciał, zwierz pierzchliwy!

Ja równym człekiem stworzony,
Próżno pokarmu wyzieram,
Na buyne patrzę zagony,
I z głodu przy nich umieram.

Oto tłum ludzi i koni
Przydrożne zboże wytłacza;
Szum się po powietrzu goni!
Wozy to idą bogacza.

On nad innych roztargniony,
Z gorącem, z pyłem się biedzi
Chmurą prochu otoczony,
Że go i niebo nie widzi!

Pochlebca go fałszem truje!
Co zjadło me wyżywienie,
Na ręku przed nim piastuje
Ulubione pańskie szczenię.

Bogacz mym głosem zwrócony,
Na tę stronę głową skinął,
Gdzie ja leżę zapomniony!
Widział kalekę, i minął.

Boże! przy mém prawie stoję,
Zwę cię oycem ze wszystkiemi:
Nie widzisz!... Ja dziecko twoje
Poniewieram się po ziemi!

Już mi się oczy ztępiły,
Próżno lejąc łzy codzienne;
Nieba się z ziemią zmówiły,
I stały mi się kamienne!...

Nic mię w tém życiu nie cieszy,
Wszystko mija mą koleję
Śmierć się tylko ku mnie śpieszy,
Za rękę wiodąc nadzieję.

XXVII. *Do Pani Ogińskiey Hetmanowey W. W. X. Lit. na Alexandrów, dom wieyski.*

Cóżto za siła tym krajem włada!
Co wśrzód żywiołów nierządu,
Wieczystym bagnom z ufnością gada:
„Weźcie kształt wody i lądu.“

Silnym postrachem gad uderzony
Dawne opuszcza siedliska;
I w oddalone wlekąc się strony,
Krwawemi cętki połyska.

Na jego mieysce ciepłe żórawie,
I od południa ptak mnogi,
Łabędź i strovne zleciały pawie,
Zaległy wodę i drogi.

Tam cicha cnota ma swe schronienie,
Kiedy się z tłumu wyrwała;
Ona nad blaski przekłada cienie,
Byle coś nieba doyźrzała.

Tam czystą myślą, w zmówionym czasie,
Wierność kochankę całuje;
Tam się niewinność z owcami pasie,
I z pasterkami żartuje.

Tam się zdaleka podróżny zwrócił,
Ani go bierze ochota
Do domu, który dawno porzucił,
Tak miło bawić, gdzie cnota.

Tam z między tylu znajomych pieniem,
Pędząc naysłodszą godzinę.
Śpiewał też także pod drzewa cieniem
Pasterz, co kochał Justynę.

XXVIII. *Do dwóch Synogarlic.*

Tę od sąsiada, zdaleka drugą,
Pisklęty jeszcze nabyłem;
Wychowałem was moją posługą,
Rękami memi żywiłem.

Dziś was od domu chronię hałasów,
Mieszkaniem darze zaocznem;
By wam miłosnych nikt nie psuł wczasów,
Okiem nie zayźrzał urocznem.

A moja matka ubogim chlebem
Wykarmiwszy mię małego,
Zostawiła mię pod szczerém niebem,
Zostawiła mię samego.

Temira żyje w dalekiey stronie,
W którey ja miałem nadzieję!
Gdy za nią częstem westchnieniem gonię,
Może się z moich łez śmieje.

Synogarlico! cóż za przyczyna,
Czego tam wołasz tak zrana?
Czego tam któraś mi przypomina,
Że kochasz, wzajem kochana!

XXIX. *Przypomnienie dawney miłości.*

Potok płynie doliną,
Nad potokiem jawory,
Tam ja z tobą, Justyno,
Słodkie pędził wieczory.

Noc się krótka zdawała,
Żegnamy się z świtaniem,
Miłość sen nam zabrała,
Miłość żyje niespaniem.

Nikt nie widział, nie szydził,
Niebo świadek jedyny!

Jam się nieba nie wstydził,
Miłość była bez winy.

Raz się chmura zebrała,
Piorun skruszył dębinę:
Tyś mię drząca ściskała
Mówiąc: „Sama nie zginę."

Oto przy tym strumieniu,
Oto przy tey jabłoni;
Wieleż razy w pragnieniu
Wodę piłem z jey dłoni?

Dziś, kiedy nas w swym gniewie
Los rozdzielił opaczny,
Znaki nasze po drzewie
Popsuł pasterz niebaczny.

I ślady się zmazały!
Las zarasta krzewiną!
Potok, drzewa, zostały;
Ciebie nie masz Justyno!

XXX. *Szczęście przy Dorydzie.*

Kiedy ja usiądę koło mey Dorydy,
Oczy w nię wlepię, i zapomnę biédy

A ona mi jeszcze powie, jak mawiała.
„Day mi twe serce, jam ci moje dała."

A ona mię jeszcze ściśnie, pocałuje,
Wtenczas, Dorydo, nic mię nie turbuje.

Niech jak chcą gadają ludzie nieżyczliwi,
Jeszcze się przy mnie Doryda wyżywi.

Czyli palić słońce, czy bić będą słoty,
Dla jey miłości, póydę do roboty.

Spiewając przy pracy pieśni o Dorydzie,
Zorzę móy zagon, zapomnę o biédzie.

PIEŚNI.

KSIĘGA III.

PIESN PIERWSZA.

Chustka Aryadny.

Chustko! świadku twey pani radości i smutku,
Jey szczęśliwych kłopotów, jey wzdychan bez skutku,
Czy się do niey obłudnie uśmiechał los zdradny,
Czyli szukał otwarcie zguby Aryadny.

Ciebie ona, gdy słońca upały znosiła;
Tyle razy kroplistym potem urosiła:
Goniąc swoje nadzieje, swoje niepokoje;
Ciężkie smutki dźwigając, ocierała znoje.

Tobą ona, gdy ziemia południem pałała,
Albo gdy gęsta rosa wieczorna spadała,
Tobą ona naybielsze zakrywała łono,
I głowę długowłosą, i twarz wypieszczoną.

Wtenczas, gdy pierwszą schadzkę z swym kochankiem mieli,
Miłość ich oczy wiodła, wraz na nię spoyrzeli,
W tém ją wstyd zarumieni. Co gdy taić chciała,
Oczy chustką zakryła, a serce wydała.

Wtenczas, gdy ją kochanek pierwszy raz napada,
W białe piersi całuje, i do serca gada: (ca,
Między piersi i usta równym ogniem tchną-
Niechętnie wsuwa chustkę, i niby go trąca.

Ale, kiedy fortuny zwróciły się koła,
Aryadna za szczęściem upłynionem woła,
Przeklina dzień okropny, niebo jękiem wzrusza,
Kłóci skały, po stracie swego Tezeusza.

Kiedy zginął jey luby, z nim nadzieja cała,
A tylko przy niey pamięć straty pozostała.
I żalem i rozpaczą nękana kobiéta,
Siebie, ziemi i wody, o kochanku pyta.

Wtenczas, czy na wschodzące słońce poglądała,
Czy ziemię okropności nocney zostawiała,
Dzień i noc łzami zlaney powieki nie zmruży,
Chce umrzeć, znowu nie chce, aby płakać dłużey.

A jeśli ją, chcąc ulżyć wyniszczoney sile,
Sen, przyjaciel nieszczęsnych, pokrzepił na chwilę;
Zrywa się, o kochanku marzeniem złudzona,
Gada z nim, i przyciska do białego łona.

Sny marne uleciały!.. Ta zapamiętała,
Jeszcze omackiem cienia po kątach szukała.
Rozum nadszedł; i gdy ją w dawnym smutku grzebie,
Łaje razem sen, niebo, kochanka i siebie.

Chustko! zawsze przytomna gdy pani płakała;
Tyle razy potokiem łez zmaczana cała
Tobą ona, gdy miłość dopieka jey duszy,
Gorącą pierś ochładza, i razem cię suszy.

Komuś ryją w marmurze życia jego losy,
Kogoś nam wspominają góry i kolosy:
Ta chustka była świadkiem doli nieporadney,
Nieszczęściem i czuciem go sławney Aryadny.

II. *Marsz dla żołnierzy.*

Oyczyzna na nas woła,
Z nią starce, dzieci, żony;
Kto dźwignąć broń wydoła,
Śpieszmy do ich obrony:
Nie trwożmy się, że nas mało,
Którzy idziemy za chwałą,
Bo zawsze nie tłumu siła,
Ale wolna ręka biła.

Oto widać tor krwawy,
Dawny go Lach ubijał;
Idź, jak on szedł do sławy,
Tak stóy, goń, biy, jak bijał.
Gdy ogromne ryknie działo,
Przy swych znakach róbmy śmiało;
Nie nas, bracia, bóy surowy,
Ale podłe trwoży głowy.

Sławo!.. czy ty na górze,
Czy cię padół uchyli:
Czyli staniesz na murze,
Iśdź za tobą naymiley?
Gdy się woyna ustatkuje,
Naród wieńce nam gotuje;
Wience za poczciwe blizny,
Odebrane dla oyczyzny.

III. *Do Temiry*

Na tę nótę: Kiedy ja usiędę, *i t. d.*

Ile razy słodkie oczy twe zdybałem,
Zawsze, Temiro, zawsze pomyślałem:

„Może na mnie patrzy, że jey jestem miły,
„Może z jey sercem oczy się zgodziły!“

Lecz jeśli zawodzić chcesz nadzieję moje,
Nie patrz w tę stronę, gdzie nieszczęsny sto-
je.

Znasz mię; bo mię moje przygody wsławiły;
Ja to, co byłem celem twojey siły.

Ja to ten, którym ci, gdyś mém życiem (chwiała,
Całował rękę, co mię zabijała.

Już dosyć te burze narobiły szkody:
Może, Temiro, zaczną się pogody.

IV. *Odpowiedź do Filona, na tęż nótę.*

Filonie! w twych ustach widzę twoję duszę;
Mówisz, że kochasz: ja cię kochać muszę.

Ku twoim ja oczom moje posyłała,
Cóżbym na ziemi milszego widziała?

Czemuż nasze oczy gdy się zdybywały,
Te posły, zgody poznać ci nie dały?

Zła dola boleści równe nam rozdała,
Tylkoś ty stękał, ja milczeć umiała.

Teraz losem, sercem, stałością zrównani,
Cierpimy wzajem: kochamy, kochani.

V. *O Temirze.*

Temira kłótnie robi mi w domu,
Przyjaźń w mém sercu z miłością drażni;
Pierwszey chcę; drugą gdybym dał komu,
Miłość kraśdź będzie czas u przyjaźni.
Temiro! pokóy zrobisz mi stały;
Weź przyjaźń, miłość i czas móy cały.

VI. *Do Pasterki.*

Pod mojém oknem, gdzie ma chatka mała,
Lilia wonna sadzona;
Gdy na nię spoyrzę, jak wdzięczna i biała,
Myślę o tobie: „To ona.“

Jest też tam u was dąb w twoim ogrodzie,
Wierny mieyscowi przez swóy zgon.
Gdy go nadybiesz, spoczniy w iego chło- (dzie
I pomyśl o mnie: „Oto on.“

VII. *Do Dobrey.*

Gdyby się dobroć malować miała,
Z twojeybym twarzy brał na nię wzory;
Tybyś przyjaźni model mi dała,
Albo cnotliwey obraz pokory.
Z tak kosztownemi darami w świecie,
Jeszcze mi czasem powiesz: „Lubię cię.“

VIII. *Do Zosi.*

Słońce promieniem świeci uraźliwym,
Kwiaty swą barwę straciły;
Łąka się wdziękiem uśmiecha fałszywym,
Jam sobie, światu, i świat mi nie miły.

W śmierci mi jedna pociecha została,
Co mię i los móy zagrzebie!
Zosiu! tyś na mnie łaskawie weyrzała,
I żal mi było, słońca, ziemi, ciebie.

IX. *Na dedykacyą ołtarza dobroci Elżbiety poświęconego.*

Szczerość dobroci daje ofiary,
Niewinne kwiaty dla skromney cnoty,
Takie świat młody dawał jey dary,
Gdy człek bez złota, pędził wiek złoty.

Ten ołtarz wdzięczne serca stawiały,
Te kwiaty czysta miłość zbierała.
Ty mile patrzysz na ten dar mały,
I dość nam na tém, żeś go widziała.

Póki powietrzem tém tchnąć będziemy,
Które brzmi teraz twemi pochwały;
My w tobie zawsze dobroć znaydziemy,
Ty przyymiy od nas życia bieg cały.

Wieczny ten układ czynimy z tobą: (wiodą,
Przy tych dwóch światłach, co noc z dniem
I przy tey ziemi, coś jey ozdobą,
I przy tych niebach, co twą nagrodą.

X. *Duma.*

Gdzie się podziały szczęśliwe lata naszey chwały,
Kiedy się do nas korony świata ubijały?
Kiedy Czech, Węgrzyn, Wołoch, Prus hardy poddaje się,
I od północy Moskwicin twardy berło niesie!

Póki po zbroi Polaka brodę wiatr rozwijał;
Jadł swoje zboże, pił swoję wodę, wtenczas bijał.
Ale, jak zbytki, co wszystko psują, nastąpiły,
Z Polską się bronią same mocują rdze i pyły!

Wstań z zimnych grobów, obudź zaspałe mężu jaki,
Pokaż do sławy pozarastałe męztwa szlaki.
I kiedy z siebie nie damy szydzić do ostatka,
Swoich się dzieci nie będzie wstydzić Polska matka.

XI. *Do X. A. S. G. A. L.*

W twey duszy którą masz mężną,
Szukając w smutkach ulżenia,
Otrzyy oczy młoda xiężno,
Dziś dzień twego urodzenia.

Patrz, jak się to niebo chmurzy,
Cmią powietrze śniegi skrzepłe!
Ale po zimowey burzy
Przyydą kiedyś czasy ciepłe.

Kłócąc niebiosa od rana,
Wpośrzód gorących łez biegu,
Siedzisz nad rzeką stroskana,
A szczęście na drugim brzegu.

Nie dbay, ze wody wezbrały,
Na drugą stronę płyń śmiało;
Niebo, przez swóy układ stały,
Szczęście, przewadze oddało.

Czemuż swey sama chcesz winy
Skarżąc się na wyrok wieczny?
Przyjaciół twych i rodziny
Ten dzień łza hańbisz świąteczny.

Na ciebie piękny syn woła:
„Matko żyymy dla nadzieje,
„Ona co dziś nie wesoła,
„Ale się jutro rozśmieje!“

Tyś dla niego urodzona,
A on dla ciebie się rodzi:
Nie będziesz w nim pokrzywdzona;
Młody lew na lwa wychodzi.

XII. *Matka do córki.*

Śmiało Anusiu, córko ulubiona!
Oto jest ciężar, a ty masz ramiona.
Widzisz tę górę; po niey ostra ścieszka,
Na samym wierzchu piękna cnota mieszka.
Wszystko zostaw tu na dole,
Śpiesz się do góry;
Tam łagodzi nasze bole,
Niebo bez chmury.

XIII. *Do BOGA.*

Gdym był tak światem, jak insi struci,
Strzegłem pańskiego ruszenia,
Rychło w tę stronę pan oczy zwróci,
Gdziem stał, czekając weyzrzenia.

Boże! twe oczy ku mnie zwrócone
I ręka co mię uściśnie;
A ja tymczasem patrzę na stronę,
Bym cię nie widział umyśnie.

W tenczas, kiedy mię karmisz i poisz,
I nauczasz mię twey wiary,
Chociaż cię czuję, że przy mnie stoisz,
Biorąc dar, ganię twe dary.

Góry i drzewo, wierzchołki swemi,
Ku pięknym niebom się wspina!
Człek, jak kret ślepy, nurza się w ziemi,
I słońce twoje przeklina!...

W dniu kary świata nie trać mię Boże,
By się dziwiono wiecznością;
Jak się daleko zapędzić może
Człek głupstwem, a ty, litością.

XIV. *Ołtarz wdzięczności NN.*

Ręka, która wam kadzidło pali,
Waszemi łaski ruszona,
Niechay kto dobroć serc waszych chwali,
Jam czuć, nie mówić, stworzona.

Już raz, jak moja wdzięczność jest tkliwa,
Łzami wam memi mówiłam;

Jeśli wymownym płacz kiedy bywa,
Ja tak wymowną już byłam.

Pewnie milczenie me was nie zraża,
Dogadzam waszey skromności:
Słońce w cichości ziemię obdarza,
Ona mu wdzięczna w cichości.

Dawszy wam myśli, dla was ja żyję,
To mi przyświadczy ma dusza;
Czuje, jak teraz serce mi bije,
Moja to wdzięczność niém rusza.

XV. *Do grzeczney tylko Lindory, w Lutym.*

Kochanków ręce szczęśliwe
Gdy jedna skłonność was łączy,
Sciskanie częste a żywe,
Nigdy się u was nie kończy.

Lindora mi usty życzy,
Ale to iści nieskoro:
Wiele mi mówisz słodyczy,
Mało mię ściskasz Lindoro.

Serce masz twarde, jak krzemień!
Jeśli co prośbą wymogę,
Lindoro! serce twe przemień,
Ja żyć kamieniem nie mogę.

Porzuć jakieś twe tam końce,
Zaczniy z ludźmi żyć goręcey,
Tyś pogodna, jak dziś słońce,
Ale chciey mieć ognia więcey.

XVI. *Na Wokluz, wody i dom Gotski pod Białymstokiem.*

Nad brzegiem góry siedzi dom samotny;
Co dawne Goty pięknieyszego miały,
Jak przed lat tysiąc budował wiek zwrotny,
Okna, drzwi, ściany, i skład domu cały;
Wszystko to ręka widoma zebrała,
Nowey robocie starą duszę wlała.

Z pomiędzy arkad, na których gmach wspar-
ty,
Nayżywsza woda z wielu mieysc wybiega,
I tam, gdzie padół czekał ją otwarty,
Jakoby w jedno jezioro się zbiega.
Tam ryba między milczącemi brzegi,
Ma wśrzód wod cichych spokoyne noclegi.

Daley tamami zatrzymane wody,
Z pośrzódka głazów z szumem lecą z góry;
Poniżey strumień, i drzew wieczne chłody,
Z których wierzchołkiem chociaż walczą
chmury,
Pień ich ogromny, i grunt ich zielony,
Spokoynie patrzą na wicher szalony.

Tam rozmyślanie swe godziny miewa,
Tam i ja mieyscem przychodzę ściągniony,
Tam zemną chodzi nadzieja troskliwa,
Posępny smutek, żal nieutulony.
Nad tém strumieniem naymiley mi siadać,
Ilekroć chciałem z sercem mojem gadać.

Ztamtąd poglądam, jak te wody siadły,
Co w spokoyności swych brzegów pilnują,
Potém się jednym zakątem wykradły;
I gwałtem z swoich łożysk ustępują.
Potém z szelestem po zieloney błoni,
Wdzięcznym strumieniem woda wodę goni.

Móy to jest obraz!... zapędzony w lata,
Spokoyne mi się podobają wczasy.
Lubię ustronia, gdzie mniey widzę świata,
Lubię tę cichość, którą mają lasy;
A mimo tego częstokroć, jak młody,
I śpiewam pieśni i biegam w zawody.

Z tamtąd poglądam na ten ołtarz święty,
Ołtarz Dobroci świeżo wystawiony,
Gdziem i ja względem próżnym nieujęty,
Spiewając splatał wieniec zasłużony.
Gdzie wraz z drugiemi cnociek wiaty dałem,
Bo nie chce złota; ja go też nie miałem.

Tam czasem myślę; jak bez mojey winy
Często mię język złośliwy szkalował;
I choć do gniewu nie dałem przyczyny,
Przecież zły człowiek źle mię oszacował.
Śrzodkiem gałęzi, któremi wiatr chwieje,
Uzieram nieba, i ból móy wolnieje.

Tam przypominam, jak pełna obłudy
Miłość, przed którąm kolano naginał!
Jak marniem tracił westchnienia i trudy!
I właśnie wtenczas, kiedym ją przeklinał,
Wtenczas, gdym myślił, że stoję na ziemi!
Brzeg się usunął, i płynę z drugiemi!

Jak wiele razy, którą ja szanuję,
Przyjaźń swą dla mnie odmieniała postać?
Chociaż tak wiernie ustaw jey pilnuję,
Przy gorzkim tylko żalu przyszło zostać;
Że na dar serca mojego niedbano,
Wzięto go dzisiay, jutro zapomniano!

Tak smutne myśli kiedy mię trapiły,
Eliza z domu swojego wyzierała;
Oczy jey ciemność lasu objaśniły,
Śpiewa ptaszyna, łąka się rozśmiała,

Weselsza ryba igrała po wodach;
I jam o moich zapomniał przygodach.

XVII. *Korynny żal po młodości.*

Nad bystrym potokiem stała,
Biegnących lat żałowała,
I kwiat co się brzegiem wspinał,
Przeszłą młodość przypominał.

Gdzież teraz, myśliła sobie,
Ten, co mię miał kochać w grobie?
Gdzie te kochanków orszaki?
Ulecialy buyne ptaki!...

A choć się mi co zaświeci,
Słaby lgnie ptak w słabéy sieci!
Wszystko gładsza Kloe wzięła,
Mnie daje kwiat, który zmięła!...

XVIII. *Do Zosi.*

Tyś tyle razy życia mego chciała!
Tuczysz się łzami mojemi!
Jakbyto roskosz jakowaś bydź miała,
Gdy kto panuje nad nieszczęśliwemi.

Gdyby twa dusza w moją się zmieniła,
Ażebyś czuła mém czuciem,
Jabym cię nigdy nie karał tak siła, (ciem.
I Żyć nie chciałbym, Zosiu, twém zepsu-

XIX. *Do Macieja.*

Macieju! na świat fałszywy,
Zkąd ci ta cnota bez skazy?
Zkądeś tak o kray troskliwy?
Zkąd szczére serca wyrazy?

Wynidź z téy twojey ustroni,
Niechby o tobie świat wiedział;
Złość się przed tobą zapłoni.
Maciey mi na to powiedział:

„Cóż robić? już mię widziano;
„Rzekł każdy, kto do mnie przydzie:
„Przed wiekiem ten pieniądz brano,
„Dziś, ta moneta nie idzie.“

XX. *O. Ś. Kazimierzu Królewicu Polskim, do Alexandry z Czartoryskich Ogińskiéy, Hetmanowéy W. X. Lit.*

On tu na ziemi w swych zwłokach spoczy-
Anioł go jeden skrzydłami okrywa; (wa!
Drugi tłum ludu zniża na kolana,
I milczeć każe dla śpiącego Pana!
On tam na niebie, uwieńczywszy skronie,
Bogiem, na Boskiém opojony łonie,
Bierze z skrzyń złotych sprzęt łask nieprzebrany,
I rzuca szczęście na głodne ziemiany!
Czegoż ty nie masz bydź pewną?
Będąc Kazimierza krewną!...

XXI. *Do teyże, na dzień urodzin jey.*

Słońce codzień rano wstało,
I patrząc po całey ziemi,
Mało ci równych widziało,
Dary serca naylepszemi.

Gdzie nędza w zakącie stęka,
Gdzie się przyjaciel frasuje,
Tę twoja dźwignęła ręka.
Tego, twe serce zdybuje.

Przystępna bez upodlenia,
Szanowana bez bojaźni;
Dzień twojego urodzenia,
Swiętém nędznych i przyjaźni.

XXII. *Prawdziwa roskosz. Pieśń przetłumaczona z Chińskiego.*

Przez lat trzydzieści obłudy i błędów,
(Którym dotychczas oszukany łaję)
Na końcu marnych postrzegłem zapędów,
Że prawda tylko szczérą roskosz daje.

Gdy w tey samotney bawię okolicy,
Niebo tu tylko spraw moich jest świadkiem,
A myśli moje są, jak na kotwicy,
Między ubóstwem i między dostatkiem.

Jeżeli sława nic o mnie nie gada,
Ani tu potwarz trapi moję duszę;
Mało natrętów we drzwi nasze wpada,
I przed mało się ludźmi chronić muszę.

Żeby się podnieść, żeby kogo zrzucić,
Nie myślę o tem od poranney zorze,
I nie chcąc bardziey świat skłócony kłócić,
Z brzegu poglądam na burzliwe morze.

Jeśli pogodne powietrze śmieje się,
Słodyczy jego z roskoszą używam;
Lecz kiedy zimna, lub upały niesie, (wam.
Z książką w mych ręku miłey wiosny wzy-

Móy stół zbytkami nigdy nie pobłądzi;
Z moją potrzebą, możność moję żenię;
Moim obiadem móy apetyt rządzi,
I mym noclegiem, moje utrudzenie.

Często, pod chłodném drzew leżąc pokryciem,
Wyzywam Echo; i odpowiada mi: (ciem,
„Że żyć poczciwie, jest prawdziwém ży-
„I że śmierć można osłodzić cnotami."

Gdzie się obrócę, i co tylko pocznę,
Kiedy mię cnota przy boku mym krzepi;
Jey towarzystwo sprawuje uroczne,
Że coś wygodniey, coś mi niby lepiey!...

Żadne przygody mię nie zasmuciły;
Gdy ona przy mnie, na niczém nie tracę!
Zdrożności tylko, które się trafiły, (cę.
Gorzkiém westchnieniem, albo łzami pła-

Ktoś tam na życie uprzykrzone fuka,
Trucizną trosków przyśpiesza skończenie!
Inszy napojów nieśmiertelnych szuka,
Aby swe późne przeżył pokolenie.

A mnie w mém życiu czegoż nie dostaje,
Kiedy żyć dobrze nad wszystko obieram?
I niechay tylko dziś mi się udaje,
Jutro, na mą śmierć spokoyny, umieram.

XXIII. *Do Przyjaciela.*

Na tém tu mieyscu z wami ja żyłem,
Z wami tu wodę Niemnowną piłem,
Też same brzegi, też same ściany,
Gdzie was kochając, byłem kochany.
Ściśniy mię Filon, wzajem ściśnięty,
Śpieway my słodycz Przyjaźni świętey.

Za co mi stanie! że mówię śmiało,
„Nic mię od ciebie nie oderwało."
Ktoś kłóci ludzi, ktoś miasta wali,
My się w zaciszu stale kochali.
Ściśniy mię Filon, wzajem ściśnięty,
Śpieway my słodycz Przyjaźni świętey.

Niech mi tu twardy kamień postawią,
Którego późne lata nie strawią;
Na nim dam napis niestarty wiekiem:
„Dwóch ludzi było jednym człowiekiem."
Ściśniy mię Filon, wzajem ściśnięty,
Śpieway my słodycz Przyjaźni świętey.

XXIV. *Córka tęskniąca do Oyca.*

Oycze! z twéy łaski niczegom niegłodna;
Aleś zapomniał, żem sama została!
Wyczerpay dla mnie twoje dary do dna,
Gdy cię nie widzę, jakbym nic nie miała.

Ciebie naypierwey witam obudzona,
Dzienney tęsknocie z ciężkością wydołam;
Kiedy co piszę, twe kryślę imiona,
I kiedy śpiewam, ciebie ja to wołam.

Często żałośna poglądam w tę stronę,
Kędy podróżny podróżnego goni;
I po szlaku mi kurzawy wzniesione,
Nadzieję czynią twych wozów i koni.

Ale poznawszy, że ktoś mi nieznany,
Myślę: „Oycze to jakowyś bezmała,
„Może do córki śpieszy ukochaney,
„Co mu się lepiey zasłużyć umiała."

Ta myśl duszę mi przenika stroskaną!
I chociaż mało nadziei odbieram;
Chociaż niewarta, bym była kochaną,
Srzodkiem łez w oczach jeszcze cię uzier[am]

Powracay oycze! powracay, zaklinam;
Patrzyć mi na cię naywiększą pieszczotą.
Bo wtenczas tylko o tém zapominam,
Że nie mam matki, i jestem sierotą.

XXV. *O prawdzie, do X. K. P. w dzie[ń] Imienin jego.*

Prawda i Śmiałość kiedyś w zgodzie żyły,
Podległym światem spokoynie rządziły.
Ratowały się wspólnemi siłami,
I było niebo między ziemianami.

Człowiek, którego ciekawość zgubiła, (ła,
Chcąc wiedzieć, ziemia co wśrzodku ukry-
Wszedł w jey wnętrzności kopiąc się powo-
I znalazł złoto, źrzódło swey niedoli. (li;

Bóg go przed nami umyślnie tam schował,
I pychę z nieba strąconą przykował;
Aby niewinney niekaziły ziemi,
Poprzywalał je góry ogromnemi.

Wyszło Bogactwo przez wrota otwarte,
Z nim Pycha, rogi poostrzając starte.
Ale w początkach skromnie się stawiły,
Prawdzie z Śmiałością spokoynie służyły.

Nie długo potém Pycha się wzburzyła,
Że z zgiętym karkiem za prawdą chodziła.
Swemu Bogactwu wmawia nowe siły,
By się twardego panowania zbyły.

Slepe Bogactwo, jak ślepe się bało;
Przeciw jey władzy nic począć nie chciało.
Otóż jedynie na to się uwzięli,
Żeby od Prawdy Śmiałość odciągnęli.

Złoto swym blaskiem ludzi omamiało;
Smiałości z pychą połączyć się zdało.
I w krótkim czasie skończyło się na tym,
Że ten był pysznym, śmiałym, kto bogatym.

Gdy się tak wzmogło to potroyne stadło,
Ddziedziczne Prawdy panowanie padło.
Nad którą w swojém szczęściu zaufały,
Jakże się znęcał sługa spanoszały!

Gdzie obelżenie swe przechody miało,
Wszędzie niewinną Prawdę spotykało;
Ze którą kiedyś pod nieba wznaszano,
Nie grzeczną, dziką i zuchwałą, zwano.

Tak od całego świata znieważona,
Chociaż pięknością była obdarzona,
Choć ród szlachetny z nieba wywodziła,
Nie dbano o nię, bo ubogą była.

Otoż porzuca osady nielubc;
Czuła na wzgardy, i na naszę zgubę.
Kiedy jey serce boleść przyciskała,
Jeszcze na dom swóy obeyźrzeć się chciała.

Już górney pychy dym miasto przycisnął,
Zkąd czasem głową złoty bałwan błysnął:
Lała go próżność, chciwość ubóstwiła,
A podłość przed nim kolano schyliła.

Na większe swoje słysząc udręczenie,
Okrzyk przemocy, i słabszych jęczenie,
Nad losem ludzkim łzy gorzkie roniła,
Tak mocno Prawda człeczy ród lubiła!...

Długo się potém błąkając nieznana,
Gdy chce do oyca wrócić, zkąd przysłana,
W dzikich pustyniach Nędzę nadybała:
Ręce na piersiach, oczy w niebie miała.

Przy niey kawałek chleba opleśniały,
I zdarte szaty nagość odkrywały;
Suchego ciała ostry głód dowędza,
Siedząc pod strzechą wyrzekała nędza:

„Wyznając Prawdę, wszystkom utraciła!
„Jedna pociecha! żem jey wierną była.
„Gdyby to Boże, nie ty, i nie ona,
„Któżby mógł znosić ubóstwa brzemiona?“

W tém Prawda chleba kawałek spleśniały
Łzami swojemi, gdy obmyła cały,
Poda go razem nędzy zażalonej:
„Oto masz, rzecze, chleb twóy osłodzony!

„Jeżeli jeszcze nieszczęśni ziemianie,
„Nie wszyscy moje rwiecie panowanie

„Jeżeli matka, na ubogiey śmieci,
„Nauczać będzie prawdy swoich dzieci;

„Z wami ja, z wami, ubodzy zostanę,
„Będę wam oczy ocierać zpłakane. (le,
„W waszych mi chatach, jak w moim koscie-
„Ołtarzem darnie, a ofiarą ziele.“

Xiążę! imieniem zacny, duszą więcey!
Kiedy fałsz światu dogrzał naygoręcey,
Tyś Prawdę z swoich tayni wyprowadził,
Obok przy sobie z dostatkiem posadził.

Dałeś jey śmiałość towarzyszkę dawną,
Pychęś daleko odpędził niesławną,
Tak koło ciebie na ziemskie żądanie,
Prawda swe dawne wskrzesza panowanie.

Ty z nią do króla, do obywatela,
Do nieznajomych, i do przyjaciela, (dy,
Smiało przychodzisz: nie dbając na wzglę-
Zawstydzasz fałsze, i wytykasz błędy.

Gdzie przed przemocą niewinność klęcza-
ła,
Gdzie sprawiedliwość dla ubogich spała,
Tę silną ręką dźwignąłeś, tę zbudził;
O prawdę, nik cię dwa razy nie trudził.

Przyznay szczerością serca sławny panie,
Niemasz słodyczy, nad Prawdy wyznanie!
Ja też sam (z tego com widział i słyszę),
Czuję te słodycz, gdy o tobie piszę.

XXVI. *Życie w osobności z Francuzkiego.*

Szczęśliwy! co na roli żyjąc w osobności,
Bez bojaźni, bez żądań blasku i zazdrości,
Komu lata jednako przepędzone płyną,
Co go jednen dach widział starcem i dzieci-
ną!...

Kiedyś po tymże brzegu pacholę igrało, (ło;
Gdzie mu dziś wyniszczone odpoczywa cia-
A kiy, na którym biegał w zawody z drugie-
mi,
Teraz podpiera starca zgiętego ku ziemi!

Niedaleko od jego domu las zarosły, (sły.
Którego drzewa wraz z nim rodziły się, ro-
A ten dąb gałęzisty, który mu chłód spra-
wił,
W dziecinnych jego ręku żołędzią go bawił!

Chytra zawsze fortuna kiedy inszych truła,
Do wozu go swojego nigdy nie przykuła.

Po krajach nie włóczył się dla marnych pieniędzy,
Aby, szukając szczęścia, nacierpiał się nędzy.

Jego ogród do sytu stół mu opatruje. (czuje;
W wodzie zdroju swojego naylepszy smak
A do miasta bliskiego, kiedy inszych bodła
Ciekawość, nigdy go tam widzieć nie powiodła.

Pracą i odpoczynkiem dni swych robił przedział;
O Rzymian historyi nic wcale nie wiedział.
I gdy przygodę jaką chciał wspomnieć przed laty,
To rachował na żniwa, nie na konsulaty.

XXVII. *Pieśn Mazurska.*

Dla hożey swojey żony,
Maciek wypędzony.

Porzucił dom, stodoły,
Uciekł prawie goły,

Widziałem mało potym,
Jagnę w czepcu złotym.

Przy karczmie na uciesze,
Potkówkami krzesze.

Przewodzi muzykami,
Sypie złotówkami.

Ręce jey pobielały,
Oczy poczerniały.

Wszyscy ją szanowali,
Bo się pana bali.

Nie dbają, chcć to Pleban
Broni do mężatki.

Oy będąż w piekle goreć
Po same łopatki.

XXVIII. *Do Elżusi.*

Elżusiu! nie dufay sobie;
Błądzą ludzie w mojey dobie,
A w twojey, błąd częściey bywa,
Młodość rzadko oczy miewa.
Na takie w życiu bezdroże,
Któż śmiało puścić się może!
Kto zapewni, że bez szkody
Niebezpieczne przeydziesz brody?
Ten słodkiemi ludzi słowy;
Ten twarzy, ten piękney głowy.
Ten się od nich złotem różni;
Wszystko to zbóyce podróżni.
Rozumiesz, że ten blask słońca
Służyć ci będzie do końca?
Ty nie widzisz, jak z za góry
Zbierają się czarne chmury:
W godzinie burza i grzmoty,
Zaczną może długie słoty:
Elżusiu! póki czas służy,
Weź towarzysza podróży,
Bo wśród niepogód i gromu
Każdy zechce siedzieć w domu.
Piękny żto widok na ziemi!
Elżusia z oczyma swemi,
Z rozumem, i z cnót orszakiem
Idzie doli swojey szlakiem.
Przy boku jey człek poczciwy,
O nię nad wszystko troskliwy,
Od niepogód ją zakrywa,
I pieśń swego szczęścia śpiewa.

XXIX. *Pieśń Dziada Sokalskiego, w Kordonie Cesarskim.*

Śladem bieda przyszła, śladem!
Za zbytkami, za nieładem,

Długo nad granicą stała,
Wolności się dotknąć bała.

Wolności się dotknąć bała,
Bo ją dawno szanowała.

Wolności, niebieskie dziecko!
Ułowiono cię zdradziecko.

W klatkę cię mocno zamknięto,
Buynych skrzydełek przycięto.

Przedtem u jednego stołu
Król z poddanym jadł pospołu,

Jak oyciec dzieci przyymował,
Jak swych przyjaciół częstował.

Dziś mu u stołu klękają,
Kości z psiętami zbierają.

Głowę kiedyś w kraju drogą,
Służka pański trącał nogą!..

Pochlebcy go otaczają,
Palcem biednego stykają,

Ot, mówią, kość polizuje,
Dawney wolności żałuje.

XXX. *Do Stanisława Małachowskiego, Referendarza Koron. Marszałka Seymu i Konf. Koron. z okoliczności daney wolności Poddanym swoim.*

Mężu zacny! w podróży twojey dla oyczyzny,
Z trudów doczekawszy się szanowney siwizny:
Nie dbasz na oset, który nawija się drogą,
Co na to tylko rośnie, żeby ukłóć kogo.

Podnieś oczy; oto ten wzgórek umajony
Szlachetnym twym zabiegom miedzą naznaczony;
Tam dla cię wiją śpiesznie na skronie święcone,
Córki nieśmiertelności wieńce zasłużone.

Oby te wiersze moje, dzieło słabey ręki,
W pożyczone od cnót twych przybrawszy się wdzięki,
Mogły jako spraw twoich szlachetności sprostać,
I z niemi się do ciągłey potomności dostać.

Żeby kiedyś, gdzie będą twe prochy złożone,
Przy nich je odczytując wnuki opóźnione,
Czuciem obywatelskiém do serca przejęci,
Błogosławili twojey wiekami pamięci.

Nie ślepym dziwacznego losu pchnięty błędem,
Lecz samym wielkiey duszy ruszony zapędem,
Serca tylko twojego pilnujesz ukazu,
Uderzając szczęśliwe razy koło razu.

Po pięknych przyniesionych darach dla oyczyzny,
Obciążasz swoją dla niey poręką, dziedzizny.
Teraz co twoję chwałę, prócz inszych, stanowi,
Dajesz wolność Poddanym, człowiek człowiekowi.

Widzę na koło ciebie tysiączne ich gminy:
Oni się błyszczącemi nie wsławili czyny.
Chyba ten u nich siądzie na poczesney stronie,
Co więcey wylał potu na pańskim zagonie.

W nędzney chacie zrodzeni, nędzę spadkiem wzięli,
Chlebem łzami skropionym zła dola je dzieli;
Chlebem, który tysiącznym okupują trudem,
Pracują równo z bydłem, a zowią się ludem.

Widzę cię w pośrzodku nich, oyca z dziećmi swemi,
Cisną się, by stać bliżey pod oczyma twemi;
Ty do nich (gdy skinienia twego każdy czeka):
„Wracam wam stare prawo wolności człowieka.“

Okrzyk wdzięczny o samé uderza niebiosy!
Zkąd znowu powtórzone wracają odgłosy;
A za więźniem zhańbioney ziemi w tymże czasie
Przeproszona natura ludzka uśmiecha się.

O ty! coś równie twoje uwolnił poddane (*)
Szanując na nich człecze piętno niezmazane,
I serce ich, którém nas złych, dobrych, kochają,
I prawo nieśmiertelne, co do szczęścia mają.

I ty drugi, któremu orząc swé zagony
Śpiewa wesół Litewski rolnik uwolniony.*)
Bracia rodu ludzkiego, świata przyjaciele,
Ściśniycie się; zdrowie wam, życie i wesele!

Jeśli was kiedy zmartwi los niesprawiedliwy,
Obróćcie się w tę stronę, gdzie wieśniak szczęśliwy
Niebu za wasze łzami wdzięczności dziękuje,
Lżey się wam zrobić musi, i smutek sfolguje.

Rozbieży się wasz przykład w różne kraju strony,
Odzyskując oyczyźnie ludzi miliony,
Którzy od niey tuleni, będą o nię dbali,
Bo dotąd, co to dobro krajowe, nie znali.

Dziecka swego, kiedy mu rozpłakać się przyydzie,
Nie będzie mać uboga zagrażać: „Pan idzie.“

(*) Xiąże Stanisław Poniatowski Podskarbi Wielki Lit.

(*) Joachim Chreptowicz Podkanclerzy Litewski uwolnił także Poddanych w Litwie.

Ani brząkać nad głową ciężkiemi okowy,
Gminu zalęknionego urzędnik surowy.

Odtąd pańskie przybycie między swe poddane,
Jak słońca, ziemskim tworom, będzie pożądane.
Gotują się przyjąć go, ledwie ze zaświta;
Przyydzie rano, ptaszyna śpiewaniem go wita.

Odżyją opłowiałe pod niewolą pola,
Zrodzi buyniey sprawiona wolną ręką rola,
Nieznana czerstwość twarze włościan po okrywa;
Bo chleb nawet wolności posilnieyszym bywa.

Mężu zacny! toś zrobił w domu mimo chodem,
Cały zajęty z gruzów wstającym narodem;
Gdzie króla, ciebie, i prac twoich towarzysze,
Jak twórców życia Polski, nieśmiertelność pisze.

XXXI. *O znikomości świata.*

Swiecie! z ślepemi oczyma,
Jak z ludźmi przestajesz?...
Tylu dobrych szczęścia nima,
Tylu złym go dajesz!...
Niejeden sam śmiały
Wrota sobie otwiera;
Inszy mniey zuchwały
Podedrzwiami umiera.

Pod fałszywey hasłem sławy
Czemu świat wojuje?
Tych naraża na bóy krwawy,
Wieczność obiecuje!
A człowiek co zgody
Nauczał lud zhukany,
Jakież wziął nagrody?
Niepamięcią skarany.

Ten cnotliwy w gnoju leży
Ow zbrodzień bogaty!...
Ten za szczęściem wszędzie bieży,
I zdybuje straty.
Próżno walcząc z losem,
Ku niebu wznosi głowę,
Niebo jego ciosem
Nie wzrusza się stalowe.

Boże! co światów tak wiele
Masz dziedzicznych wszędzie;
Jedne z nich kładziesz na czele,
Insze niżey w rzędzie!
Już na tey ziemicy
Jakieś przeżyłem lata;
Przenieś mię z tęsknicy
Gdzie do lepszego świata.

XXXII. *Na dzień* 3 *Maja* 1791 *szczęśliśliwie doszłey Konstytucyi krajowey.*

Nóta: Patrzcie bogacze świata, i. t. d.

Rzucaymy kwiat po drodze,
Tędy przechodzić mają
Szczęścia narodu wodze,
Co nowy rząd składają.
Weźmy weselne szaty,
Dzień to kraju święcony.
Jakże ten król nasz bogaty!
Skarb jego, serc miliony.

Uczcie się dzieci nasze
Nócić tę pieśń wraz z nami,
Ażeby wnuki wasze
Śpiewały ją wiekami,
Wstyd wam bogate światy!
Złoty wasz wiek przyćmiony.
Jakże ten król nasz bogaty!..
Skarb jego, serc miliony.

Miasta, wioski, szczęśliwe
Wstawaycie, słońce wschodzi.
Niebo wdało się tkliwe,
I ludzi z ludzmi godzi.
Odzyskalismy straty
Bliźni nasz znaleziony.
Jakże ten król nasz bogaty!..
Skarb jego, serc miliony.

Krzywda wam, męże zmarli,
Zeszliście bez nadziei
Byśmy się jak oparli
Srogich losów kolei.
Odżyycie skrzepłe braty,
Stan Polski odmieniony!
Jakże ten król nasz bogaty!..
Skarb jego, serc miliony.

Żołnierz kraju obroną,
Miastaśmy podzwignęli:
Już nad każdą koroną
Krwi nie będziemy leli.
Weźmy weselne szaty,
Dzień to kraju święcony.
Jakże ten król nasz bogaty!..
Skarb jego, serc miliony.

XXXIII. *Z przypadku mostu spalonego w Wilnie, do Xiędza Poczobuta, Rektora Akademii Wileńskiey, i Xiędza Kundzicza, Kanonika Inflantskiego.*

Zacni męże! wasze szkody
Przeszły aż do mey zagrody.
Poczułem je duszą całą;
Umiem czuć, bo się cierpiało.

Most wasz wodom się narażał,
I dzień i noc im odgrażał;
Nie chce (gdy przyszła przygoda)
Ratować go gniewna woda.

Lecz niech się żywioły wadzą;
Niech nam ludziom pokóy dadzą;
Gdy tak chwieją naszym stanem,
Jakimże człowiek ich panem!..

W troskach szukaymy ulżenia,
Prócz inszych dróg umartwienia,
Przez ten także iśdź potrzeba
Most wasz spalony do nieba.

XXXIV. *Żona do zmarłego męża.*

Mężu! jeszcze tém słodkiem łudzę się nazwiskiem!
Jeśli w grobach jest litość nad ziemian uciskiem,
Czyliż cię stan móy wzrusza?.. Omyłka się stała,
Ty płakać, a ja twoje mieysce zaledź miała.

Nie póydę, gdzie koło twych zwłoków na przemiany
Śpiewać będą twóy pogrzeb posępne kapłany,
Rzucając na twarz ziemię!.. Twarz ta dla mnie miła,
Samém kiedyś weyrzeniem smutki me koiła.

Bóstwo, które mi życie zostawia za karę,
Zabrania z niego czynić żalowi ofiarę.
Pewnieby mi go wzięła ta jędza zajadła,
Rozpacz; co oto teraz obok przy mnie siadła.

Przed śmiertelnemi prędzey złożyłabym wroty,
Krótkie ziemskie pociechy, a długie kłopoty.
Zwłoki me z jegoby się złączyły popiołem,
I w światach tamtych duchy nasze żyły społem.

Tyle lat z nim przeżywszy, co więc zgoda miała,
Wszystkie swoje słodycze na nas wylać chciała;
I co obcym patrzącym do zazdrości było,
Dom, sprawy, słowa, myśli, nic nas nie różniło.

Prawdziwa miłość, którą same tylko znają
Serca, co poczciwości prawideł słuchają:
Miłość codzień w domek móy takie dar niosła;
Śmierć wzięła wszystkie; przy mnie zostawiła posła.

Teraz nic mi niemiłe; z myślami się kłócę.
Siebie i mych przyjaciół narzekaniem smucę.
Jedną stratą tak razem ubyło mi wiele!
Przecięta nić przędzona ze złotey kądziele.

Was, którzy go znaliście, pewnie to nie dziwi,
Że nad insze sieroty żal móy biorę tkliwy.
Bo wspomniawszy na szkodę, czujecie ją sami,
I łzy moje waszemi pochwalacie łzami.

XXXV. *Przeciwko samobóystwu Filon do Palmiry.*

Palmira świat obrzydziła,
Choć ją ziemia ulubiła,
Na złe jakieś mruczy losy,
Kłóci siebie, i niebiosy.

Próżno do skał głuchych gada,
Echo tylko odpowiada,
Jakby chąc przyczynić męki,
Palmiry powtarza jęki.

Tak szukając końca złemu,
Życiu klęła nieszczęsnemu;
I gdy jéy boleść dobodzie,
W rospaczy biegła ku wodzie.

Nad brzegiem stał Filon tkliwy;
Więcey nad nią nieszczęśliwy;
Ale oswojony z ciosy,
Umiał głaskać srogie losy.

„Dokąd, rzecze, popędliwa,
Zapędzasz się, śmierci chciwa?
Że nad te słońca promienie
Przekładasz grobowe cienie?

Zacóż ci ziemia niemiła? ...
Dla ciebie się przystroiła
W tę zieloną szatę w kwiaty,
Niosąc codzień dar bogaty.

Dla ciebie szumią potoki,
Igra z chmurą dąb wysoki,
I w szeleście wdzięcznym liście
Krząta się na pani przyście.

Tobie pieśni słowik śpiewa,
Niesie kłosy buyna niwa,
I na spragnione zagony,
Deszcz pada nieprzepłacony.

Jakież ma zyski zniszczenie? ...
Czy to? żem skończył cierpienie?
Nie chcąc czuć, jak los srożeje,
Chcesz grzebać szczęścia nadzieję!

Któż wie? co cię jutro czeka? ...
Może chwila niedaleka,
Może jak zmienny dziwacznie,
Z tobą się los pieścić zacznie.

Nad wszystko: czyś długi one
Z urodzeniem zaciągnione,
Powypłacała każdemu?
Bogu, sobie, i bliźniemu?

Któż to z nas powiedzieć może,
Że ci się uiścił, Boże?
Któżto z ludzi rzecze śmiało?
„Odbyłem powinność całą."

Czekay, może na cię czeka
Ten, ktory nie ma człowieka,
By jego uśmierzył głody,
Spragnionemu podał wody.

Pożyczoneć życie przyszło,
Z ręki wszechmocnego wyszło,
A kto kiedy chce, umiera,
On się w pańskie prawo wdziera.

Czyliż nie lepiey, na grobie
Że kiedyś napiszą tobie:
„Palmira, płci swojey chwała,
„Tu legła! ... Cierpieć umiała."

Niż ginąć rozpaczą biedną;
Mogiłę twoję ohydną,
Przez wrodzony wstręt dla człeka
Przechodzień minie zdaleka.

Ja, co nieszczęściami słynę,
Umiem przetrwać złą godzinę.

Sroży się cios nadaremnie,
On zawsze słabszym nademnie,

Do mnie to wszystkiemi wroty,
Wchodzą, kiedy chcą, kłopoty,
I zły los folgując komu,
Mnie zawsze zastanie w domu.

Ze mną się móy krewny wadził,
Fałszywy przyiaciel zdradził;
Mnie szarpała potwarz podła,
Nadzieja i miłość, zwiodła.

Grad mijał czyjeś zagony.
Móy plon cały wyniszczony,
Mnie nieprzyjaciel odzierał,
Przyjaciel w ręku umierał.

Przez takie cierniowe drogi
Idąc, kwiat rzucam pod nogi;
Idąc śpiewam bez mruczenia,
Pieśń mojego przeznaczenia,

Ciężar ludziom podzielony,
Jak kto udźwignie raniony;
I mnie się tyle dostało,
Co się Panu podobało.

Palmiro! piękne te wody,
Dla twéy stworzone wygody,
Nie żeby ci życie brały,
I z daru, karą się stały.

Nie zostawiay nas w żałobie,
Ziemia nam milsza przy tobie.
Tylu nas twóy uśmiech trzyma,
Twojemi żyje oczyma! ...

Palmira się zarumieni,
Poyrzała nań za znak zgody;
Tak oboje zwyciężeni,
Ten weyrzeniem, ta dowody.

XXXVI. *Na Wiązownę, dom wieyski Xiężney Radziwiłowey, M. W. X. L.*

Wszystko tu pięknem utkano,
Gdziem przeszedł, gdziem w cieniu siadał
To mi słowik mówił rano,
To, biegnąc strumień, powiadał.

Tu Ceres niesie snop w dani,
Gdzie przedtém dzikość mieszkała,
Tu się na głos mieysca pani
Smutna natura rozśmiała.

Strumyku! śpiesz się w przeprawie,
Złączyć się z Wisłą za chwilę;
Powiedz tam tęskney Warszawie,
Spokoyność od niey trzy mile.

XXXVII. *Matka do swego dziecięcia.*

Lasem wiatry zaszumiały,
Dzień ku zachodowi godził,
Deszcze z grzmotami zlewały,
Kiedyś się móy synu rodził!
I gwiazda jakaś niemiła
Rodzicom twoim świéciła.

Nie mnie to słońce wschodziło,
Wzystko mi się czarne zdało;
Jeśli co nadziei było,
Dla niey tylko żyć się chciało;
I srogi się los opierał,
By mi nikt łez nie ocierał.

Bujasz me dziecko po błoni,
Chrońże mi się od przygody
Ona wszędzie za mną goni,
Znają do nas drogę szkody.
Synu! uśmiechniy się do mnie,
Dusza ma smutku zapomnie.

XXXVIII. *O Tęczyńskim.*

Widział Tęczyński wdzięki Wandalki;
Ta mu spokoyność z serca ruszyła;
A na to mieysce z tęsknotą walki,
Łzy, i bezsenne nocy włożyła.
Gdzież taka miłość, jak dawno była!..

Nie ten do swego domu powrócił!
Róża się twarzy w bladą zmieniła,
Siebie i matkę cierpliwą smucił.
Cichość go truła, cichość bawiła.
Gdzież taka miłość, jak dawno była!..

Obraz kochanki wszędzie zdybuje,
Ona z nim w dzikich lasach błądziła,
I gdy na chwilę snu zakosztuje,
Ona mu tylko zawsze się śniła.
Gdzież taka miłość, jak dawno była!..

Przez długie morza płynie do swojey,
Miłość go ogniem wśrzód wód paliła;
Woda pomnieysze pożary koi,
Ale ten wielki był; nie zgasiła!
Gdzież taka miłość, jak dawno była!..

Już brzeg Wandalski zdaleka zoczy,
Góra się sosną zazieleniła!
Kiedy go nagle wkoło otoczy,
Zbojeckich Danów wojenna siła.
Gdzież taka miłość, jak dawno była!..

Nie jeden poległ z morskich siepaczy,
Bo ich dwoista potęga biła;
Rospacz miłości, miłość rospaczy
Wzajemnem męztwem długo broniła.
Gdzież taka miłość, jak dawno była!

Ale przemogły zbójeckie gminy.
I choć odwaga życiem gardziła,
Jeden zostawszy z swojey drużyny,
Oddał się więźniem, przemoc zwalczyła.
Gdzież taka miłość, jak dawno była!..

Z tęsknego gmachu, gdzie był trzymany,
Łzami skropione listy posyła.
Wyrzeka tylko na srogie Dany.
Chociaż go cięzey miłość więziła.
Gdzież taka miłość, jak dawno była!..

Na cóż mu błyszczy to złoto marne!
Próżno mu droga służba świeciła,
Gdy w tego oczach wszystko jest czarne,
Kogo nieszczęsna miłość skwasiła.
Gdzież taka miłość, jak dawno była!..

Wreszcie pod trosków ciężarem pada;
Całe mu siły żałość zwątliła;
W chorobie o swey kochance gada,
Wołał jey, by mu bolu ulżyła.
Gdzież taka miłość, jak dawno była!..

Nad samym zgonu stojący progiem,
Jeszcze się walka nie zakończyła;
Między miłością i między Bogiem,
Dusza mu wyschłą krew opuściła.
Gdzież taka miłość, jak przedtém była!.

XXXIX. *Do A. T.*

Powiedź mi Poetko młoda,
Czemu czystsza w źrzódle woda,
Niźli która w rzekach przyszła?
Bo ta świeżo z domu wyszła.
Tamta różny gdy ląd zmywa,
Pobrzeżnych brudów zarywa.
Gdy patrzę na twóy wiek młody,
Ty źrzódło, my rzeczne wody.
Chroń się w dalszym twoim biegu,
Nad wszystko brudnego brzegu.
Z czém się spotkać, a co minąć.
Odpowiedź mi, jak chcesz płynąć.

XL. *Do teyże.*

Ty nie chcesz pól kamienistych,
A do łąk wzdychasz kwiecistych.
Kiedyś i do przykrey drogi
Przygotuy cierpliwe nogi.

Zamiar twóy widząc zdaleka,
Nie wiesz, co cię w drodze czeka;
Pod różną postacią tóżni
Grożą ci zbóyce podróżni.
Zdybie cię roskosz burzliwa,
Co się słodyczą pokrywa.
Wewnątrz ma ze wstydem, żale;
Chroń się zguby przy tey skale.
Zdybie próżność obłędliwa,
Zwiesdz zechce Przyjaźń fałszywa.
I złotych blasków pochodnia
Ciągnie za sobą przechodnia.
Na te rozdroża Bellino,
Iśdź trzeba prostą drożyną;
Zagłuszył ją oset próżny,
Bo rzadki nią szedł podróżny.
Tam góra w piękney przestrzeni,
Pełna ciernia i kamieni;
Pomiędzy nie wązka ścieszka,
Na wierzchołku cnota mieszka.
Jeżeli pisać ochota,
Odpowiedz mi, co jest cnota.

XLI. *Do mojey przyszłey.*

Ty! co mym będziesz przywarom ulegać,
I później ogień miłości zażegać,
Czego po tobie żądałbym, i wzajem
Obacz, coć za twe ofiary oddajem.

Nie chcę cię, młodym ozdobioney wiekiem,
Ani przyprawnych jagód róży z mlekiem:
Zima nadchodzi, minąłem się z latem,
Na cóż na mrozy narażać się z kwiatem?

Z którą się wiekiem różnimy nie wiele,
Która ma cnotę i rozum w podziele,
Która zna ludzi, ulega w ich błędzie;
Ta mey wędrówki towarzyszką będzie.

Ta, która ucisk jaki wycierpiała,
Znieść złą fortunę, i dobrą umiała;
Dźwigając skromnie nałożone brzemię;
Raz w niebo, drugi spoziera na ziemię.

Przy niey ja stanę, gotów do podróży,
Słota nam, albo pogoda posłuży;
Czy szlak przestrony, czyli się zacieśni,
Szczęścia mojego śpiewać będę pieśni.

Kiedy się burza zawzięcie umyśnie,
Łzy jey z oczu niewinnych wyciśnie,
Ja zebrawszy je, w sercu mojem złożę;
Żal podzielony, nie tak trapić może.

Nie przeydą do niey złey fortuny strzały,
Piersi ją moje będą zasłaniały:
Gdy od pocisków schronię ją do końca,
Nazwę to szczęściem, raniony obrońca.

Dla niey już tylko me poświęcę rymy:
I kiedy zgonem bieg nasz dokończymy,
Jeśli kto zechce o me pisma pytać,
I o niey będzie wiek potomny czytać.

XLII. *Szczęście i Nieszczęście.*
z Francuzkiego.

Szczęście z Nieszczęściem, rodzeństwo,
Nigdy się zgadzać nie chciało.
Fortuny z losem małżeństwo
Zgodne, na świat ich wydało.
Nieszczęście miało złą minę,
I źle je też traktowali;
Lecz szczęście, piękną dziecinę,
Oyciec i matka kochali.

Ledwie doszło tey młodości,
By się czego nauczyli,
Zaraz je do szkół w bliskości
Rodzice zaprowadzili.
Nieszczęście pojęcie miało,
Dobrą skłonność, dowcip czysty,
Szczęście z głową przygłupiałą,
Był to nieuk wiekuisty.

Nieszczęście do pracowania
Przez swych metrów potępione;
A żyć wpośrzód próżnowania
Na szczęścia przypadło stronę.
Ale raz Filozofija
Do szczęścia się przywiązała;
Szczęście więcey głupstwu sprzyja;
I wzajemności nie miała.

Nikt nieszczęścia kochać nie chce,
Niezgrabne, złą postać ciała;
Pycha, która z nauk łechce,
W cichości go pocieszała.
Otóż szczęście bez rozsądku,
Wnet doszło wieku starego:
Schorzałe w lat swych początku,
Skutek to był zbytków jego.

Ale nieszczęście wśrzód klęski,
Wśrzód ciosów się otwardziło;
Nie tracąc odwagi męzkiey,
Wszystkie zawady zwalczyło.
O małżeństwo też oboje
Nareszcie stale myślili;
I wszystkie starania swoje
Na to tylko obrócili.

Szczęście, lepszey pary chciało,
Dobrego domu bogatey:
Skromnieysze żądania miało,
Skromnieysze nieszczęścia swaty,
Szczęście, Niestałość pojęło,
Razem z losem nieżyczliwym;
Nieszczęście, Nadzieję wzięło,
I sądziło się szczęśliwym.

XLIII. *Kupido okradziony, z Francuzkiego.*

Kupido raz od swojey matki oddalony,
Odpoczywał pod cieniem zielonego krzaku.
Chłopiec iakiś przechodzi: widząc, że uśpiony,
Wykrada mu kilka strzał z boskiego saydaku.

Pyszny taką kradzieżą, w nadziei zdobyczą,
Zawsze potém udawał, że jest Kupidynem:
Przecież z tych, co na jego usłudze się liczą,
Samych tylko kokietek otoczony gminem.

Ale on do czułości podobieństwa nima.
Tamten zawsze dyskretny, delikatny, stały;
Ten się płochości, głupstwa, zuchwałości trzyma;
Jeden z nich prawym bogiem, drugi dziecko cały.

Pocisk jednego pewną ręką wymierzony,
Zapala ogień, który żywi i pożera;
Lecz drugiego niezręcznie postrzał wypuszczony,
W jednym dniu goi ranę, jak w jednym otwiera.

Pierwszemu ja oddając hołd móy, słodycz czuję,
Lubi serce do zgonu chodzić jego drogą;
Gdy moje Kloe do swey służby on przyymuje,
Ona wié, że raz tylko ludzie kochać mogą.

XLIV. *Do Xiężny Lubomirskiey Wojewodziny Kijowskiey w roku* 1791

Xiężno! gdzież dom równy twemu
Przed lat dwudziestu widziano?
Tam się zabawić każdemu,
Tysiąc gości przyymowano.

Dziś cię ustronie ukrywa,
Choć wszystkim otwarte wrota;
Nie tak często ktoś przebywa,
Ale mieszka Bóg i cnota.

Winszuję tych domowników,
Oni z twem sercem gadają,
Oni z tobą bez okrzyków
Bawią, do stołu siadają.

Oby kiedy ten gość z nieba
Zwrócił ku domkowi memu!
Ale ja go czém, jak trzeba,
Nie mam przyjąć po twojemu.

XLV. *Pieśń przyjacielska przy kielichu.*

Niechay kto wzdycha do zbytków,
Jest coś droższego od złota;
Nie żądam wielkich pożytków,
Niech żyje przyjaźń i cnota!
Tu myśli nasze mięszamy
W napoju, który pijemy,
Jednego człeka składamy,
Bo jedną duszą żyjemy.

To u mnie pierwsza przewaga,
Kochać się, to pierwsza rada:
Przyjaźnią wszystko się wzmaga;
Niezgodą wszystko upada.
Niech kłótnia szuka swey zguby!
Nam ręka z ręką się łączy,
Oto przyjacielskie śluby,
Które śmierć chyba zakończy.

XLVI. *Pieśń Siostry do Siostry, na Imieniny.*

Marcyanno! dziś twe święto!
Już to drugie imię było,
Którém ciebie zwać zaczęto,
Pierwsze mi więcey znaczyło.
Jeszcześ imienia nie miała,
Jam cię moją siostrą zwała.

Dzieciństwo nasze schodziło
Dobrey matce ulegając:
Nic nas w życiu nie różniło,
Ją, siebie, wzajem kochając.
Jak go z kolebki zaczęto,
Trwa do dziś miłości święto.

Day mi rękę siostro miła,
By nam zkąd nie przyszła strata;
Ty mię będziesz prowadziła,
Wpośrzód ciernia tego świata.
Idąc wyroków nakazem,
W deszcz, w pogodę, byle razem.

XLVII. *Pieśń pasterska do Zosi.*

W Zosi wszystkie me żądze,
Zosia moje pieniądze,
Kiedy przy mnie przebywa,
Na niczém mi nie zbywa.

Jeślibym ją utracił,
Tobym zdrowiem zapłacił;
Tylko gdy ją całuję,
Wtenczas życia moc czuję.

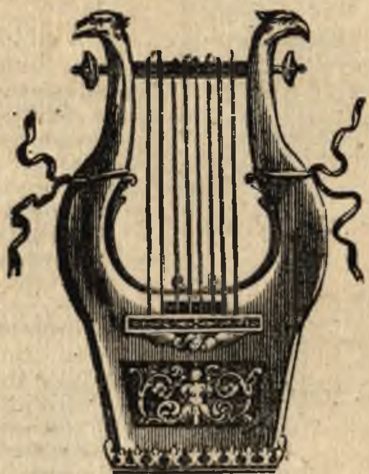
Na zieloney leszczynie
Ptaszek śpiewa ptaszynie;
I chwali ją i prosi,
A ja śpiewam mey Zosi.

XLVIII. *Pieśń do Laury wodą płynącey na wiosnę.*

Ciesz się Lauro, ja się nudzę!
Mém nieszczęściem serce tkliwe!
Ciebie tam w twojey żegludze
Otacza wszystko szczęśliwe.

Słowik, bo kochany śpiewa;
Ryby, bo wolne pływają;
Kwiaty, bo je Laura zrywa;
Dzieci, bo cię matkę mają.

Płyń zdrowa, płci twojey chwało,
Niech cię zły los nie dotyka,
Niech cię szczęście przeymie całą,
Jak woda wodę przenika,



WIERSZE RÓŻNE.

Człowiek i Kamień, bayka.

Kamień leżał w śrzodku drogi;
Mimo przechodząc ubogi,
Stłukł nogę, łajał kamienie:
„Na cóż to próżne stworzenie?
„On siebie nie zna, czy lato,
„Czyli go śniegi przysuły!“
A kamień odpowie na to:
„A tobież lepiey, żeś czuły?“

Podróżny i strumień, z Francuzkiego.

Dafnis, straciwszy w kochance nadzieję,
Niepocieszony od dawna, łzy leje;
Temu, co na żal jego zbytni gadał,
Taką przypowieść powiadał.
Zmięszawszy wody swoje dwa strumienie,
Jeden je zapęd, jedna skłonność żenie; (ło,
W tak słodkiey zgodzie nie przykro im by-
Choć się co złego po drodze trafiło.
Mijając miasta, góry, doły, knieje,
Czy się im łąka wesoła rozśmieje,
Czy wśrzód okropnych przechodzili cieni,
Na nic nie dbają, sobą zatrudnieni.
W takiey jedności na to się uwzięli,
Żeby tak razem do morza płynęli;
Gdzie pochłonieni wód tamtych wielkością,
Skończy się razem pamięć ich z miłością.
Potrzebaż tego? żeby los zawodny
Miał się opierać miłości tak zgodney?
I wśrzód ich biegu dał nieprzyjaciela,
Skałę okrutną, która je przedziela?
Jedna połowa w swém osieroceniu,
Głośno po dzikim szumiała krzemieniu,
Że w smutném echo okolica cała,
Tak zażalony głos jey powtarzała. (ścią:
Nadszedł przychodzień. Fuknie nań z ostro-
„Czemuż nie płynąć sobie z powolnością?
„Twóy szum mi przykry, i mięsza mi w gło-
Ale mu strumień odpowie: (wie.
„Po drugiey stronie skały, co nas dwoi,
„Równie jęk smutny połowicy mojey,
„Czyż go nie słyszysz, jak narzeka srodze?
„Przechodniu! w twojey postępując drodze,
„Proś Boga, żebyś tego nie zagubił,
„Coś raz ulubił.“

Brat i Siostra.

Koryl swey siostrze przyniósł ptaszynę.
„Oto, powiada, całą godzinę
„Czekałem na nię, kiedy przyleci
„Pożywić swoje zgłodniałe dzieci;
„Które gdy od niey swóy pokarm brały,
„Przykryłem ręką z matką ród cały.
„Taka jest, jakie lubisz ptaszęta,
„Piórka zielone, drobne oczęta,
„Wiele piękności; a mało ciała;
„Słyszałem nawet, kiedy śpiewała,
„Blisko jey gniazda paszący trzodę.
„Dzieci nie brałem, bo jeszcze młode.“
„Miła mi zawsze, rzekła Temira,
„Dla mey przysługi, twoja chęć szczéra,
„Ale coś zrobił dobry Korylu!
„Wydarłeś matkę sierotom tylu!
„Próżno powrotu jey będą czekać,
„Litośnym piskiem na cię narzekać,
„Aż przyydą na nie głody z tęsknotą,
„I tych niewinnych ofiar dogniotą.
„Ty to pamiętasz, gdy się nam była
„Matka na jakiś czas oddaliła,
„Chociaż mieliśmy w domu wygody,
„A nie czuć było nie można szkody.
„Wolno tę biedną puśćmy ptaszynę,
„I pocieszmy jey smutną rodzinę!
„Uczyńmy dobrze podług możności,
„Na co i ptaszkom robić przykrości?
A Koryl na to: Temiro miła!
„Nie myśl, żebyś mię tém zasmuciła,
„Że ci ten mały dar nie smakuje;
„Więcey ztąd twoje serce szacuję.
„Puszczam ptaszynę!.. Jeszcze prócz tego
„Przy jey gniazdeczku ziarna różnego
„Nasypię, codzień przyniosę wody,
„By łatwiey mogła żywić płód młody.
„Żem jey do smutku podał przyczynę,
„Tém się nagrodzi!.. Puszczam ptaszynę!
„Jak się tam drobne pocieszą dziatki!
„Oh! bo to prawda, że źle bez matki“

Wilk i Liszka.

Liszka wilkowi przyjaciół psuje,
Po całym lesie go ogaduje:

Że żarłok nigdy nienasycony,
Że szkody robi na wszystkie strony.
Ja, mówi liszka, czémże ja szkodzę?
Jedną się prawie kurą obchodzę?
On konie, owce, woły, pożera;
Jeszcze mi czasem kurę wydziera.
Wilkowi liszka winnieyszą się zdała,
Że i źle robi, i jeszcze gadała.
Choć, kto ma siłę, temu przyczyn stawa,
Przecięż ją wolał pociągnąć do prawa.
Gdy lew z sędziami zasiedli ławy,
Pies po trzy razy zawył do sprawy.
Po wysłuchaniu, pisarz sądowy
Małpa, czytała wyrok takowy:
Ponieważ równie złe czynić chcecie,
Robiąc go tyle, ile możecie,
Równie oboje ten dekret wini;
Jeden a jeden, to dwa uczyni.

Bayka z Francuzkiego.

Młody xiążę z swym Mentorem
W lesie przechadzki zażywa,
I nudzi się, panów wzorem;
Bo ten zysk wielkości bywa.
Słowik zaśpiewał na pręcie:
Widzi go, słyszy głos rzadki;
Że był xięciem, chciał w momencie
Złowić, i wsadzić do klatki.
Ale gdy bieży z hałasem,
Ptaszek uleciał tymczasem.
Czemuż, rzekł xiążę markotny,
Słowik, co tak śpiewa mile,
Kryje się w lasach samotny,
A w mym domu wróblów tyle?
Oto: byś miał, Mentor rzecze,
Naukę życia przyszłego;
Że głupi sam się przywlecze,
Trzeba szukać cnotliwego

Orzeł i Sroka.

Sroka orłowi przymawiać się zdała:
„Tyś ptak milczący, ja z ludźmi gadała.“
Ale ten, na to odpowie gadanie:
„Sto srok za orła jednego nie stanie.“

Słup i Telega, bayka

Słup stojący blisko bramy,
Nacierpiał się od każdego,
Wjeżdżamy, czy wyjeżdżamy,
Zawsze się otrzeć o niego.
Różny nań przechodzień kłamał
Że słaby, zwalić go miano.
Lecz jak raz telegę złamał,
Zdaleka go omijano.
To nastąpiło, co nastąpić miało.
Słup został słupem; telegi nie stało.

Wiersze z poddanych czterech słów.

Strumyk, Dąb, Myśl, Pamiątka.

Strumyku! tyś miał czyścieysze wody, (dy.
Ten dąb wdzięcznieysze dawał nam chło-
Siedzącym z Kloe, od dnia początka.
Coż się zostało? Myśl i pamiątka!

Wdzięki, Wiosna, Pieszczoty, Nadzieja.

Lubisz wdzięki, pieszczoty, wiosnę i nadzie-
 ję.
Te masz, i temiś i tąś jest, a ta ci się śmieje...

Niewinność, Pszczoła, Kwiaty, miłość.

Niewinność, pszczoła, miłość, kwiaty ubar-
 wione,
Chciałaś, ażeby w wierszu mogły bydź zgo-
 dzone:
Nie łay Kloe, że chodzę za twemi oczyma,
Miłość się niewinności, pszczoła kwiatu
 trzyma.

Wieczność, Pamiątka, Smutek, Nadzieja.

Wieczność mi moję nadzieję odjęła,
Czemuż pamiątki i smutku nie wzięła?
Gdyby się była ze mną znosić chciała,
Jabym jey jeszcze i życie me dała.

Insze na toż.

Nayczęściey smutek z nadzieją chodzi,
Co ten zakwasi, to ta osłodzi.
Móy smutek wieczność rozłączyć chciała,
Wzięła nadzieję, pamiątkę dała.

Do Kloryny.

Czego się śmiejesz Kloryno?
Wkoło ciebie ludzie giną!
Ten na nię płacze, ten wzdycha,
Czego się ona uśmiecha?

Nadgrobek Nadziei.

Tę, którą żadna nie wstrzyma tama
Im więcym gonił, tém prędzey biegła,
Że zmordowana upadłszy sama,
Tu pogrzebiona nadzieja legła.
Przechodniu! dosyć przyszłością żyłem
Ty się spodziewasz, a ja skończyłem.

Przestroga do Eufrozyny.

Już w twoich oczach Bóg miłości siedzi,
Zamkniy się; bo jak serce ci nawiedzi,
On wchodzi z śmiechem, a radość umarza;
Ten gość zwyczaynie niszczy gospodarza.

Do pracującey na kościół

Zdobisz ołtarze ręki twojey pracą,
Rób śmiało, dobrzeć robotę zapłacą
Ja, za me trudy, cóż z góry usłyszę?
„Lepiey ta szyje, niżeli on pisze."

Z Antologii Poetów Greckich niektóre tłumaczenia.

z LUCYLIUSZA.

Olimpi, darował mi konia, jak żądałem.
Lecz gdy przyszło odbierać, ogon odebrałem.
Był też tam i koń, który stał przy tym ogonie,
Zamyślony o swoim nadchodzącym zgonie.

z TEGOŻ.

Jeśli masz nieprzyjaciół, i chciałbyś ich zguby,
Próżno na ich zniszczenie czynisz bogom śluby.
Jam doświadczył, dla tego z wszystkiemi się swarzę;
Bóg późniey, Symon lekarz prędzey ludzi karze.

z TEGOŻ.

Kto pan?... Temira prawdziwa jest pani!
Czy się ja śmieję, czy płaczę, to dla niey.

z PALLADY.

Prędzey fortuny zniosę pocisk twardy,
Niżeli jeden wzrok bogacza hardy.

z TEOGNIDESA.

Nie dbam o skarby!... moje sprzęty złote,
Bydź w stanie miernym, i obok mieć cnotę.

z TEGOŻ.

Nie mię, ani w młodości, ni w starości cieszy;
Ta mi prędko ucieka, a ta ku mnie śpieszy.

z AUTORA NIEWIADOMEGO.

Brzuchu obmierzły! przez twoję to sprawę,
Pochlebca przedał wolność za potrawę.

z NIEWIADOMEGO.

Pod murem leżącego bóg Serapis we śnie
Przestrzegł zbóycę: „Mur padnie, uciekay z tąd wcześnie."
Przebudzony z pośpiechem odbiegł trochę daley,
W tem prawdziwie tam, gdzie spał, mur się cały wali.
Ten, przed ludźmi chwali się, jak jest niebu drogi,
Jak go na coś wielkiego zachowują bogi.
Aliści znowu we śnie Serapis mu stanie;
„Źle sobie, rzekł, tłumaczysz moje przestrzeganie.
„Odkrywam przeznaczenia twego tajemnicę;
„Ty masz zginąć nie przez mur, lecz przez szubienicę."

z NIEWIADOMEGO.

Dzbanie gliniany, dzbanie!... pijąc z ciebie wino,
Wspominam, żem jest z gliny, mam bydź kiedyś gliną.

NA POSĄG NIOBY Z NIEWIADOMEGO.

Z żyjącey, gniew Jowisza w kamień mię obraca,
Praxytel mię z kamienia znowu życiu wraca.

NA OBRAZ DYDONY Z NIEWIADOMEGO.

Eneasza w mym życiu nigdym nie widziała,
Ani za jego czasów miasto zakładała.
Byłam piękną! i gardząc ślubem z Jarbą grubym,
Zabiłam się, woląc śmierć, nad życie z nielubym.
Muzy! za cóż Marona na mnieście wzruszyły,
Że moję jego wiersze wstydliwość zczerniły?

z NIEWIADOMEGO.

Gdy mię starość z ubóstwem razem przyciskała,
A skąpa ręka ludzka wesprzeć mię nie chciała,
Wszedłem sam w grób, i umarł głodem przymuszony,
A tak, przed śmiercią jeszcze jestem pogrzebiony.

z FILIPPA.

Arystyd miał coś, na swe ubóstwo surowe,
Owcę jedne, za trzodę; za oborę, krowę.

z ANTYPATRA.

Boiska matka z córką swą Rodopą ginie;
Nie chorobą jakową, nie w poległych gminie;
Ale kiedy Korynt ich palił Mars zwycięzki,
Same sobie zgon życia obrały nad męzki.
Ta żelazem, powrozem matka ginąć woli:
Że im wolna śmierć milsza, nad życie w niewoli.

z TEGOŻ, NA DYOGENESA.

Kiy, torba Dyogena, suknia i płaszcz stary,
Oto już wszystkie, które w życiu miał ciężary.

z TEGOŻ, NA POSĄG WENERY w KNIDZIE.

Wenus w Knidzie o boskie swe zazdrosna wdzięki,
Przyszła widzieć swóy posąg Praxytela ręki.
Rzecze, pięknością sztuki będąc zadziwioną:
„Kiedyż mię to Praxytel widział obnażoną!“

z TEGOŻ, NA GRÓB ZATOPIONEGO.

Zatopionego w morzu jestem grobem człeka:
Wszelako od żeglugi niech nikt nie ucieka.
Bo gdyśmy zatonęli naszą klęską sławni,
Tak pływano po morzu potém, jak i dawniey.

z HERAKLIDY.

Rolniku! ten grunt łzami oblany,
Twe pługi temu grobowi szkodzą,
Chybi cię pewno zbiór pożądany,
Tu same tylko płacze się rodzą.

z AGATYASZA NA NIOBĘ SKAMIENIAŁĄ.

Ten grób wewnątrz nie ma ciała,
Ten trup zewnątrz grobu niema;
Grób się swego ciała trzyma:
Niobe to skamieniała.

z ANTYFANA.

W zdroju zmył mężobóyca ręce krwią zbroczone,
I wnet wyschło do szczętu źrzódło znieważone.

z LEONIDY.

Menestrat, Faetonta i Deukaliona
Odmalowawszy, spytał: jak też zapłacona
Praca jego bydź mogła? Ktoś rzekł: „nie bez szkody;
„Faeton wart jest ognia, Deukalion wody.“

z SAMII.

Umierająca Porga te czułości świadki
Ostatnie słowa z łzami rzekła do swey matki:
„Matko! rzucam cię, idę w niewiadome kraje,
„Tu się przy tobie jeszcze móy oyciec zostaje,
„Go szczęśliwsze odemnie urodzisz mu dziecię,
„Przy którém waszę starość słodko przepędzicie.“

z KRYNAGORY NA OBRAZ NERONA.

Czyli to wschód, czy zachód, obie świata osi,
Wszystko dzieła Nerona nieśmiertelne głosi.
Wschód widział, jako przed nim Armenia klękła,
Zachód, jak się go ziemia Germanów przelękła.
Ren i Araxes jego dziełami chwalebne,
Z których piją narody Nerona służebne!

Do Xiężny Eleonory Czartoryskiey, K. W. X. L.

Cnoty twe z twym się wiekiem nie starzały;
Tyś niemi codzień, jak przed laty sławną:
Tak gwiazdy, w które nieba się ubrały,
Swiécą jednako, chociaż świécą dawno.

Do N. N.

Coś wdzięcznemi usty rzekła,
Na co spoyrzysz pięknem okiem,
Wszystkoś słodyczą powlekła,
I miłym robisz widokiem.
Patrz na nas, może też i my
W składnieyszych się przemienimy.

Na posąg Czarnieckiego w Tykocinie.

Wielki Czarniecki z śmiercią nie upada!
Słuchay narodzie, ten ci posąg gada:
„Męztwem, miłością króla i oyczyzny,
„Służąc krajowi do późney siwizny,
„U potomności jestem w jakimś względzie.“
Czarniecki!.. Po nas posągów nie będzie.

Pod portretem Elizy.

Oto obraz Elizy! lecz któż odmaluje?
Jak rozumna! jak słodka! jak skromna! jak czuje!

Niezawsześmy słowni.

Któż zawsze dotrzymał słowa?
Ten nie był, boli go głowa;
Ten nie mógł zjechać, bo słota;
Ten nie wszedł, zamknięte wrota.
Ten nie dosłuchał, bo plotki.
Ten nie biegł, bo ma nagniotki.
Panna Klara dziś nie była,
Bo wczora w nocy rodziła,
Próżnobyście, rodzie człeczy!
W tym wątpliwym biegu rzeczy,
Wszystko po swey woli chcieli!
Nic na świecie, bez *Jeżeli*.

Nade drzwiami domu leśnego Xiężney Radziwiłłowey K. W.

Zostańcie troski za drzwiami:
Ja tylko wnidę z działkami,
Wnidź rzadka przyjaźni w świecie;
A troski idźcie, gdzie chcecie.

O wy niewinne ptaszęta!
Moje tuteysze sąsiady!
Was pieści natura święta,
Żyjecie bez trosków, zdrady.

Nam ludziom oddano trudy,
Obmowy, fałsze i nudy.
Dano rozumu ofiarę,
I czułe serce, za karę!...

Do Marcina Zaleskiego.

Że ktoś tam wierszami słynie,
Chcesz pisać Panie Marcinie,
I żeby mieć jakąś chwałę,
Nie dosypiać nocy całe.
Idź, gdy ci ta droga miła,
Ale pierwey trzeba siła
Zrobić, niźli zrobisz wiersze.
Twoje obowiązki pierwsze:
Oddać, co czyje, każdemu,
Bogu, oyczyźnie, bliźniemu.
Gdyś z temi wierzycielami
W pokoju, baw się wierszami.
Wiersz twóy niech szanuje wiarę,
Obyczaje przodków stare,
Niech nie szarpie cudzey sławy,
Z win ludzkich nie chce zabawy.
Wiersz twóy niech ma piętno cnoty,
Niech cieszy ziemskie kłopoty,
Niechay chwali czyn chwalebny,
Nigdy nie będąc służebny,
Niech obywatelstwem słynie.
Tak nam pisz, Panie Marcinie.

Do Xięcia Konstantego Czartoryskiego, list wymawiający się.

Żeć nie służę, daruy xiążę,
Do domku mojego dążę:
Ciebie droga matka czeka,
Na zwłokę czasu narzeka,
W tę stronę oknem wygląda,
Zkąd powrotu twego żąda.
I mnie w ubogiey osadzie
Wieśniak z oycem swoim kładzie,
Klnie tych, co mię tu chcą bawić.
Tyś wart, by cię błogosławić.
Jak tylko mię wśrzód wsi zoczą,
Zaraz na koło otoczą.
Starszy mię uprzeymie wita,
Dziecko o gościniec pyta.
Postają koło mnie w szranki,
Odbierać swe obwarzanki.
Ten wziął dwa, choć mu zjeść chce się,
Drugi dla swey siostry niesie.
Tak, gdy ją prawdziwą czuję,
Tanio mię roskosz kosztuje.
Szczęście czasem, jak mą znacie,
Lubi mieszkać w takiey chacie.

Reguły powszechnieysze dla Gospodarzów w domu.

I.

Przysłowie niesie: jaki pan i słudzy tacy.
Gospodarz ma dać przykład do cnoty i pracy.

II.

Lenistwo traci, praca zyskuje ostrożna.
Nie odkładay na jutro, co dziś zrobić można.

III.

Dla każdey rzeczy mieysce naznaczyć należy,
Uważay, czy każda rzecz na swém mieyscu leży.

IV.

Zayrzyy często w każdy kąt. By ich nie karano,
Pilni będą służebni, robiąc, co kazano.

V.

Trzeba tę opinią zrobić w niższych domu,
Że rządzca umie rządzić, bez krzywdy nikomu.

VI.

Jak nayprostsza linia, jest naykrótszą wszędzie.
To, co może bydź proste, niech krzywe nie będzie.

VII.

Przewiduy, zapobiegay, byś straty nie miewał,
Głupi mówi po szkodzie: „Jam się nie spodziewał."

VIII.

W zagrodzie i blisko niey niech się nic nie pali.
Ogień wielu pogubił, co mu dowierzali.

IX.

Zawsze masz się do robót gruntowych sposobić,
Nie dosyć to jest zrobić; ale dobrze zrobić.

X.

Nie polegay ze wszystkiem na inszych posłudze,
Ile można sam doyrzyy; ślepe oczy cudze.

XI.

Miey dozór, twóy robotnik żeby niepróżnował:
Miey litość, i nad siłę żeby nie pracował.

XII.

Dziś napraw, co potrzeba koniecznie naprawić,
Jutro może taż praca w dwóynasób zabawić.

XIII.

To rób w pogodę; a to odkładay na słotę,
Ale zawsze namyśl się, nim zaczniesz robotę.

XIV.

Nie umiesz czego zrobić, lepiey szukać rady,
Niż ze szkodą popełniać w twey robocie wady.

XV.

Nie pytay się, czy pełnia, czyli kwadra nieba,
Pracuy każdego czasu, gdy co robić trzeba.

XVI.

Porządne ochędóstwo i w domu i wszędzie,
Dobrego gospodarza pierwszym znakiem będzie.

XVII.

Nie dokończysz wszystkiego pracując dniem całym,
Ma co robić gospodarz, byle chciał bydź dbałym.

XVIII.

Gospodarz długo śpiący zrobi zbioru mało,
Spał dosyć, gdy siedm godzin spanie mu zabrało.

Brutus o nieśmiertelności duszy.

Brutus w pośrzodku Rzymian, jak wśrzód braci żyje:
Głodnemu chleb swóy daje, nagiego okryje.
Sławy bliźnich nie szarpie, cudzego niechciwy,
Nie rozpustnik, nie chytry, nie zdrayca, nie mściwy.
Przykładem jest w kosciołach, i pomocą w radzie;
Przy dobru pospolitém życie swoje kładzie,
To sobie zawsze za wzór życia miał prawdziwy:
Brutusie! bądź poczciwym, a będziesz szczęśliwy.
Otoż oyczyzna ginie; z tą wolnością starą,
Z tą braterską równością staje się ofiarą
Zuchwałości jednego! kościoły złupione;
Domy obywatelskie w popiół obrócone:
Wszystkie kąty Rzymskiego państwa pełne woyny,
Gdzie krew leje domową Cezar niespokoyny.
Na taki to Rzym patrząc Brutus sprawiedliwy,
Płacząc gorzko, pomyślił: także to złośliwy
Nad cnotą weźmie górę? i uydzie bezkarnie
Złupem zdartym z poczciwych? i także to marnie
Wydziera matkom dzieci, i ołtarzom złoto!
A Bóg się i natura nie upomni o to?..
Bogowie! jeśli cnotą moją się zasłonię,
A wyście sprawiedliwi, ja Rzym ten obronię.

Tak myślił; i do boku broń swą przypasuje.
Próżno wierna czeladka płacząc zatrzymuje:
Rzuca dom, zbiera woysko na Cezaryany,
Pewien przy dobrey sprawie i cnocie wygraney.
Brutusie! cóż ja widzę? woyska twe zniesione,
Nadzieje twe upadłe, piersi krwią zbroczone!
Z których szlachetna dusza (o oyczyzny strato!)
Przez rany dobywa się. A Brutus mi na to:
„*Fraszka cnota, i próżne ma tylko nazwisko.*“
O Brutusie! i za cóż tak ją kładziesz nisko?
Którey tron nad poziome rzeczy podnieść chciano,
Którey tryumf na ziemi, bydź prześladowaną!
Brutusie! .. synu bogów! synu ukochany!
Obaczysz, żeś w twey cnocie nie jest oszukany.
Znamienitego życia nie plam końcem takim:
Ty zawsze byłeś wielkim; bądź w śmierci jednakim.
Na polach Filipińskich pod jednymże głazem
Sławy i twey nadziei z ciałem nie kładź razem,

Jeśli bogowie rządzą; rząd ich sprawiedliwy.
Toć, jeśli nad cnotą przemaga złośliwy,
Jeżeli zuchwałemu wiedzie się statecznie,
Dusza twa nieśmiertelną bydź musi koniecznie.
Bo gdyby umierała — ach źleby rządzili,
Żeby zbrodniom niewinność gnębić pozwolili:
A złoczyńcom, w nagrodę złości ich służyło
Szczęście, i to się wszystko wraz z śmiercią kończyło.
Dziś jeszcze twą nagrodę odbierzesz. W tém z ciała
Czysta dusza Brutusa ku niebu wzleciała.

Szczęście, czyli opisanie Raju.

Któżto jest nad tym brzegiem czystego potoku?
Szyszak z głowy zdeymuje, i broń swą od boku
Odpasuje. Uczciwa na głowie siwizna;
I tyle blizn! może to jego jest oyczyzna,
Za którą on przy wodzu swoim zawsze wierny,
Od młodości bojował; i kray ten niezmierny
W nagrodę trudów swoich posiada spokoynie.
Zdaje się, że o dalszey już nie myśli woynie:
W twarzy jego spokoyność, którą człowiek miewa,
Co się znikąd przykrości żadney nie spodziewa.
Często broń swą ogląda, co w potrzebach wielu
Chwalebnie jey doświadczał na nieprzyjacielu.
Z pociechą razy po niey rachując wspomina;
Co poniósł, co go która kosztuje godzina.
Znać, że w jakimsiś długim bydź musiał niewczasie,
Z bladey twarzy rumieniec słaby dobywa się,
I chociaż mu siwizna głowę obsypała,
Młodość z ciała całego ustąpić nie chciała.
W kray ten piękny niedawno ma bydź sprowadzony,
Bo słucha, bo na wszystko patrzy zadziwiony.
Lecz ktożby się nie dziwił? W témto mieyscu cała
Natura z swojemi się skarbami wylała.
Czysta rzeka, przez środek niezmierney płaszczyzny,
Zwolna płynie. Tysiącem kwiatów brzeg jey żyzny
W wodzie się odbijając, ogród nowy grodzi;
W którym bezpieczna ryba śmiało się przechodzi,
I w zbytku swych roskoszy w górę podskakuje,
A tak piękny swóy ogród nierozmyślna psuje.
Indziey gaik zielony nad samym wód stokiem,
Tam się ptastwa drobnego naleciało tłokiem.
Słowik naypierwszy dawną swoję pieśń zaczyna.
Nuż potém kiedy cała ozwie się drużyna;
Tysiące pięknych głosów jeden głos składają,
Którym swoich miłości pochwały śpiewają.
Żadnego tu zapewne drapieżnego ptaka
Nie masz, kiedy drobiazgu tego liczba taka;
I żaden tu zwierz dziki na nie się nie skrada,
Ani nielitościwy ptasznik sieć zakłada.
Owca chodzi samopas, nic ją nie zatrzyma:
Znać tu ani pasterzów, ani wilków nima.
Ale zkąd się ta wonność niezwyczayna wzięła?
I całe to wesołe powietrze objęła?
Małe w pięknych równinach lasy się zielenią:
Tam się żywym balsamem tłuste drzewa pienią,
Tam gałęzie owoców różnych pełne wiszą.
Tam lekkim tknięte wiatrem kwiaty się kołyszą:
Wszystkie razem, cudowną tę wonność składają:
Może tu przy tey woni i o smak nie dbają.
Otoż z inszego mieysca znowu jakieś głosy
Wesoło śpiewających! chwalą swoje ciosy.
Przypadkom swym dziękują, że z ich ręki mają
To szczęście, co bez trwogi niém się nasycają.
Zkądinąd jeszcze słychac instrumentów brzmienie·
Sworność ich nad same jest większa zadziwienie!
I w tey godzinie pieszczoney gwałtem ciągną duszę,
Że ledwie nadewszystko nie do nich lgnąć muszę.
Ale co dziwnieyszego! tu nie widać słońca,
Swiatłość się tylko jakaś od końca do końca

Przeciągnęła; we wszystkie śmiało patrzay strony,
Nigdzie wzrok nie jest ostrym promieniem zrażony.
Toć już tu naprzykrzonych upałów nie będzie!
Już pasterz udychany w chłodzie nie usiędzie
Przed spieką; nie będzie tu nigdy nocy ciemney,
Ani zwyczayney ziemi pary nieprzyjemney.
Zima ztąd w nasze kraje uciekła; i słoty
Razem z rolą nas moczą. Tuto ów wiek złoty!
Tu czystego powietrza chmura nie zasłoni,
Ni się trwożąca ludzi błyskawica goni;
Ani piorun lękliwą ptaszynę nie płoszy,
Ani grad pełne kwiatów ogrody pustoszy.
Nie bywa tu posuchy, nie bywa powodzi.
Ziemia się swą tłustością bez słońca obchodzi.
Jak tylko na swe pory rok tu się nie dzieli,
Toć już wiecznie niewinna lilija się bieli,
Wiecznie róża czerwieni, z kwiatem frukt doyźrzały,
Na jedney się gałęzi razem pomięszały.
Nie masz uschłego drzewa, ni znaku boleści:
Ze wszystkiém tu łaskawsza natura się pieści.
Żadna drogi w te lasy nie znała siekiera:
I zdaje się, jakoby nic tu nie umiera.
Któż to jest nad tym brzegiem? w jakimże to kraju?
Niepodobna: to święty, a ja jestem w Raju.

Mrówka.

Po co jedziesz, Xymenie, w oddalone kraje,
Szukać umiejętności?... Naturać się staje
Na każdém mieyscu szkołą: to drzewo, ta woda,
Ta łąka pełna kwiatów, to ptastwo, ta trzoda,
Byleś tylko chciał myśleć, na całe cię życie
Zatrudni pożytecznie. Naturo! ty skrycie
Wszystko robisz przed nami, żeby obdarzony
Człowiek myślą, w badaniu dróg twych zatopiony,
Tęsknotę tego życia rozrywał. Xymenie!
Póydź ze mną na to pole, tam z gór rzeka żenie;
Tam się wesołe trzody pasą, pasterz śpiewa,
I deszczem oparzona mgli się góra siwa.
Siądźmy na tey murawie... Otoż mrówek stado!
Jak liczną za żywnością wychodzą gromadą.
Jak z pilnością szukają! potrzeba mistrzyni,
I sprawność im i przemysł w ich staraniach czyni.
Ale patrzno: zdaleka idzie coś obcego,
Ciągnąc za sobą muchy pół tusza przedniego
Od tuteyszych odmienna barwą swoją szarą,
I mnieysza! Podźmyż za nią okiem... Z jakąż wiarą
Prawa tu gościnności w tym kraju chowają!
Tysiąc ich wkoło biega, a nic nie tykają;
Gościa przechodzącego, ani się kto spyta.
Przeszła kray cały mrówek czerwonych bez myta.
Nie spuszczaymy jey z oczu... Jakże biedna krwawo
Pracuje, już podobno tu między tą trawą
Jey się zdobycz zostanie, już spada na sile,
Tyle drogi przebywszy, i niewygód tyle!
Między dwiema trawkami zdobycz jey splątana,
Próżno ciągnąc swóy ciężar, prawie na kolana
Upada; próżno często spoczywa, i siły
I sposobów probuje, bo ją opuściły.
Otoż upracowana, odpocząwszy mało,
W tył zachodzi; i spodem tę machinę całą
Podsunąwszy się dźwignie, tak w wierzchołkach trawa
Uchyla się, i ciężar za przeprawą stawa.
Ziemia dopiero deszczem rzęsistym się zlała
I jeszcze się mieyscami woda nie schowała.
O jak przez wiele biedna rzek się przeprawiła;
A wszędzie przemysł więcey ważył, niźli siła,
Już teraz pewnie zginie, albo łup swóy zgubi.
Kray tu czarnych olbrzymów, i ci zbóyce grubi
Otoczyli ją w koło, zdobycz odebrali,
Przecięż część tylko wziąwszy, resztę jey oddali:
Alež potém wzdłuż idąc tey krainy całey,
Już jey się rozbóynicze roty umykały.
Może i pismo jakie przeprawy jey dano,
Że ją z taką bacznością wszędy przepuszczano.
Otoż tu szare mrówki, pewna jey dziedzina!
Te, co biegną naypierwey, może to rodzina
Z drogi swoję siostrzyczkę przodem wyszła witać,
I o jey powodzeniach naypierwey się pytać.
Gdybyś im, mrówko! o twych przygodach wspomniała,
Całaby szara twoja rodzina płakała,
Ale czas był radości. Sypią się tłumami,
I tak ją wprowadzają w bramy z tryumfami.

Xymenie! wszakżeśmy to mieysce naznaczyli,
Gdzieśmy ją naypierwszy raz idącą zoczyli.
Ktoby się był spodziewał? na kroków trzydzieści
Po przykréy drodze uszła; a to co bez wieści
Naszéy pierwey uyśdź mogła! Patrz na rzecz dziwnieyszą:
Ktoby z nas drogę dla niey wynalazł prościeyszą?
Kto prowadził tak równo, że nic nie zbłądziła?
Od kogo się czterech plag świata nauczyła?
Jeśli ma pamięć! pamięć jest nad zadziwienie,
Żeby tak szczupłe w sobie i błahe stworzenie
Dar ten nieba mieć mogło: ale cóż kosztuje
Boga, czy ją Aniołom, czy mrówkom daruje?
A jeśli węch, albo wzrok mają tey ostrości,
Znowu cud, że je w takiey zamknięto szczupłości,
O! jakże ta rzecz mała wiele nam probuje!
Bóg się większym w naymnieyszey rzeczy pokazuje.
Ale otwórzmy nożem gmachy ich podziemne.
Tam ich rady, tam ich rząd, tam ich miasto ciemne
Obaczymy... Oto już weyście się skończyło;
I jakiś rynek: tysiąc drzwi go otoczyło,
Z których się obywatel wśrzód miasta gromadzi,
I około dostaney świeżo pastwy radzi.
Już ją na kilkanaście części podzielili:
Jedni wzięli, a drudzy jeszcze się przykrzyli
O swóy udział. W tém blaskiem noża przestraszone,
Rozbiegły się, każda w swą schroniła się stronę.
Daruycie nam niewinni mieszkańcy tey ziemi!
Nas tu wniosła ciekawość; ani za waszemi
Dobytkami idziemy, nie niesiem wam woyny:
Ani dla tego chcemy trząść dom wasz spokoyny,
Żeby wam wolność, albo miły płód odbierać;
Od tego noża żadna nie będzie umierać,
I żadna się krwi kropla waszey nie przeleje,
Nas tu wniosła ciekawość. Pewnie to nadzieje
Nieurodzajów w czasie, i ciężka potrzeba,
Ten publiczny magazyn założyła chleba.
Wśrzód zimy obywatel, gdy zbierać nie może,
Ztąd pomiernym podziałem wydają mu zboże.
I tak o jednym chlebie letniey czeka pory,
W którey pełne migsiwa różnego komory
Zboże mu ochraniają, tu całe much tusze,
Tu jakieś nogi, a tu robaczki bez dusze
Leżą w jatkach publicznych: złota tu nie znają;
Żadne monety biegu swojego nie mają.
Jednym dają za prace, a drugim na długi:
Naypięknieyszy kawałek kupisz za zasługi.
Sprawiedliwość tę rządzi szczęśliwą krainę,
Komu się mniey dostało, zna, że to za winę.
Nie zazdrości sąsiadom, owszem kontent z tego,
Że się pomiędzy sobą znają, kto wart czego.
Nie przeto ciężkiey pracy zaniecha tam któ-(ra:
Zdaje się, sama na ich zapędy natura
Wzdrygać; kiedy z naydalszych mieysc wleką ciężary,
I większe, i ważnieysze od nich, że do wiary
Ledwie będzie podobna, aby w ich szczupłości
Tak siła przemysł służył krajowey miłości.
Pódźmyż teraz po domach. Jakie ochędóstwo!
Jaka zgoda! a jakie familii mnóstwo!
Sprzętów żadnych nie widać; dom się ich nie dzieli:
Z krągła go, ale czysto, w twardey ziemi rznęli.
Wszystko tu ma znak jakiś niewinney prostoty,
Szczęśliwego ubóstwa, i ciężkiey roboty.
Prawo ma bydź surowe, aby nic dla siebie
W swym domu nie mieć; ale o publicznym chlebie,
Żyć wszystkim, chcąc zapobiedz tym wyrokiem złotym,
Przemożności mieszkańca, i niezgodzie potym.
Ale cóżto za weyście większe od zwyczaynych?
Może tam będzie izba rad narodu taynych;
Może tam niedołęgów, chorych utrzymują,
Których wdzięczna powszechność żywi, choć próżnują.
Nie zgadliśmy, Xymenie! patrzno, jak tu wiele,
Mrówcząt młodych snuje się, jeszcze im na ciele
Sukienkę znać niewinną, i wzrost ich szczupleyszy,
I nogi ieszcze słabe, i barwy jaśnieyszey.

Kilka starych w pośrzodku jakieś im nauki
Zapewne dawać muszą: już one tam sztuki
Tańcować, śpiewać, albo nabycia czczey chwały,
Nie uczą: ni jakiby planety bieg miały;
Czy się ziemia obraca, czyli stoi słońce,
Insze ich do tey szkoły sprowadziły końce:
Bydź zdatnym w powszechności, niewygód cierpliwym,
Niechciwym dobra swego, w pracy nieleniwym.
Żyć pomiernie, i bronić krajowey całości,
Prócz powszechney, nie znając inszey szczęśliwości.
Któż wie? może to mrówki Likurgowi dały
Te prawa, które Spartę tak długo trzymały.
Tam także z publicznego stołu wszyscy żyli;
Tam krwią i życiem swojey całości bronili.
Tam wzięta od rodziców młodzież się ćwiczyła
W powszechney szkole, matką oyczyzna jey była.
Nic dla siebie nie robiąc, zawsze pracowano;
Ani obywatela przemożnego znano.
Skarbów żadnych nikt nie miał; i za spadek cały,
Cnotę po swych rodzicach dzieci posiadały.
Wspomniymyż sobie teraz Spartańczyków dzieła,
Jak się przed ich nogami Persya schyliła.
Równo z poziomym chwastem deptali korony,
Tylu tronów panowie, nie dbając o trony.
Skutek to był szczęśliwy Sparty pomierności,
Pracowitego życia, i kraju miłości.
Xymenie! cóż masz dzisiay równego w Europie?
Kto tam, jak wódz Spartański, swoję ziemię kopie?
I razem pysznych posłów Azyi przyymuje?
Pokóy czyni, albo im woynę obiecuje?
Bogaty zbytek nasze opanował kraje,
Ztąd się miękkość podniosła, odwaga ustaje.
Miłość dobra własnego wszędzie rzuca siatki:
Co zechce, niech się dzieje, byle mieć dostatki.
Na cóż się po Europie trudzić nadaremno?
Lepiey uczmy się w domu, patrz na mrówki ze mną.

Wezyr Giafar do Haruna(*) Al-Raszid.

Strumień nayczystszy, co w Firuzbad (**) płynie,
Który pasterza w upału godzinie
Siły orzeźwia: róża rozkwitniona,
Jeszcze człowieczą ręką niedotkniona:
Jutrzenka, która biało świeci z rana;
Oto Abassy piękność opisana:
Wielki Kalifo! który w całey ziemi
Sprawiedliwym się zwiesz (***) między wiernemi (****)
Od rzeki Indu (*****), aż gdzie ziemia stała
Silnym się morzom zachodnim poddała;
W krajach tych wszystkich panowania twego,
Smutnego ciężko znaleźć poddanego.
Jeden Giafar, stróż twojey pieczęci,
Tłumacz twych myśli, wykonywacz chęci:
Jeden Giafar troszczy się i nudzi,
W pośrzodku tylu nayszczęśliwszych ludzi.
„Nie chcąc rozrywek twych dzielić na dwoje,
Otworzyłeś mi Abassy pokoje,
Żebym z nią razem tęskność twoję bawił;
A czcześ mi męża nazwisko zostawił.
Okrutny to dar, dzika łaska była,
Co mię w Abassy harem (******) wprowadziła.

(*) Harun Al-Raszid z domu Abassidów, wielki Kalifa Muzułmanów, około roku od Narodzenia Chrystusa 800 panujący, Giafara naysprawiedliwszego czasów swoich do rządu państwa, i na urząd pierwszego Wezyra podniósł; i jeszcze tak się w nim rozkochał, że wszystkie zabawy bez Giafara przykrzyły mu się. Ale że razem Kalifa i do siostry swojey Abassy, która go rozumem bawić umiała, był przywiązany; nie chcąc rozrywek swoich na dwoje dzielić, Giafara tytularnym mężem Abassy robi, (co dało prawo Wezyrowi temu wchodzenia do pokojów Abassy), ale z naysurowszym zakazem naruszenia czystości jey.

(**) Firuzbad, jest położenie mieysca naypiępięknieysze na zachodnim końcu Persyi. Wschodnie narody nazywają to mieysce rajem ziemskim.

(***) Słowo Al-Raszid z Arabskiego znaczy sprawiedliwy. Przydano to do tytułów Kalify Haruna, dla jego wielkiey sprawiedliwości.

(****) Słowo Muzułman, znaczy: wierny.

(*****) Harun Kalifa, od rzeki Indus, aż do Oceanu Atlantyckiego posiadał kraje na mil blisko 1500. Szerokości zaś na mil blisko 500.

(******) Harem, jest to skryte mieszkanie kobiet Muzułmańskich, gdzie pod gardłem nikomu z mężczyzn wchodzić nie wolno.

Bo cóż mi potém nazywać ją żoną,
Gdy na nię tylko patrzyć pozwolono?
Duże jey oczy, włosy i brew ciemna,
Czerstwy rumieniec, i białość przyjemna,
Piękny skład twarzy, coś wielkiego zna-
Takąm Abassę pierwszy raz obaczył. (czył;
Gdy potém z wstydu nieco opłonęła,
Bardziey mię jeszcze rozumem ujęła.
Rozumem, którym słynie w powszechności,
Jako ty słyniesz ze sprawiedliwości.
Ostatni to był moment mey swobody;
Bo potém miłość z rozpaczą w zawody,
Albo na życie ręce uzbrajała,
Albo je jakąś nadzieją trzymała.
Wielki proroku! co mię w tey godzinie
Słyszysz, i święta którego krew płynie
W żyłach Abassy (*): czemuś nieprzeszko-
dził,
Gdym miał pokochać? albo gdym się ro.
Albo... Absssa na co się rodziła! .. (dził?
Karz mię, Harunie, bo już mówię siła:
Ona w podróży zawsze za mną goni,
Przed nią się w lasach Giafar nie schroni;
Płynie po rzece, za mną na koń wsiada;
Ze mną je, pije, zemną cień jey gada,
Nawet kiedy to w moim smutku piszę,
Zdaje się, że ją cieszącą mię słyszę.
W Mekki kościele (**) od początku ziemi,
Gdzie Bóg przebywa z synami ludzkiemi,
Daleki pielgrzym łzami próg (***) obmywa,
A mnie Abassa modlitwę przerywa.

Bóg na móy ucisk spoyrzał niezmierzony;
I darował mi, bom myślał do żony.
Darował mi to, bom myślał niechcący,
Między nim i nią dzieląc płacz gorący.
Woda ta, którą Agar (*) nasza piła,
Mówią, że tylu chorych uzdrowiła:
Próżne gadania ... bo ją próżno piłem. ..
Znać żem był nie wart łaski... i bluźniłem.
O ty! co z twego spokoyny kochania,
Ttrzymasz się Boga, i bez narzekania
Na los twóy żyjesz! nieznośnych nie mają
Nigdy przypadków ci, co się kochają.
Kalifo! skróć mi ten wiek móy niemiły;
Zabić się nie mam ni prawa, ni siły.
Twoje zakazy przezemnie zgwałcone;
Kocham Abassę tak, jak mąż swą żonę.
Miłość, kiedy się trafi nieszczęśliwa,
Stanu ludzkiego poniżeniem bywa.
Jak wiele razy, na wzgardę natury, (ry,
Bydź przemienionym chciałem w ubiór kto-
Co się białego jey dotyka ciała,
I co naybliższe koło siebie miała!
Albo w przepaskę, która jey stan dzieli,
A czasem w płótno jakie jey pościeli;
W chustę tę, którą w łaźni się ociera:
Takeś twojego upodlił Wezyra.
Sen, to pomocne zapomnienia ziele,
Ta jedna folga tych, co cierpią wiele,
On mię odstąpił, ona go zabrała,
Jakby nie dosyć całego dnia miała,
Zawsze się do mnie wciśnie, i żartuje (czuje.
Z ogromney warty, co przy mych drzwiach
Wczora już ranny szmer się po Bagda-
dzie (**)
Rozchodził, i czas był zasiadać w radzie.
Sen mię ogarnął; Abassę uyrzałem
W stanie, w jakim ją nigdy niewidziałem.

(*) Abbas (którego domu był Harun) był stryjecznym Mahometa fałszywego proroka; ztykają się te dwie linie pod Haszem dziadem Machometa i Abbassa. Dla tego Abbassydowie nazywali się Haszemitami. Dom Abbassydów panował w Azyi, pod imieniem Kalifów, (czyli rządców duchownych, razem i świeckich Muzułmańskich) przez lat 520. Ze wszystkiem wyniszczony przez Holagu Hana Tatarów, czyli Mogołów, roku 1258, kiedy i ostatni domu tego Kalifa Mostazem zginął.

(**) Mają z tradycyi Mahometanie, że na tém mieyscu, gdzie jest teraz kościół w Mekce, Adam wystawił był przybytek, gdzie się modlił Bogu z potomstwem swojém. Abraham po potopie, na témże mieyscu ofiarował Izaaka; zatrzymany w tey ofierze od Anioła, wystawił tamże kościół Bogu; który tenże sam dotychczas (jak powiadają) utrzymuje się. To pewna, że ten kościół zawsze będzie bardzo dawnym, gdyż pamiętnika w historyach nie masz o inszych początkach jego. Ma wzdłuż łokci 24 wszerz 23 zwyż łokci 27.

(***) Próg w tym kościele jest bardzo podniesiony. Pielgrzymi zwyczaynie przy tym progu modlą się: a Mahometanie to między cudami tegoż kościoła rachują, że każdy tam przychodzący płakać musi.

(*) Agar z Izmaelem, głową Izmaelitów czyli Arabów, będąc zostawiona od Abrahama na puszczy, w pragnieniu przez Anioła miała sobie pokazaną wodę. Tradycye Muzułmańskie twierdzą, że taż sama jest studnia przy Mekce, teraz nazwana Zemzem. Z tradycyy podanych przez Omara jest, jakoby często mawiał Mahomet: „kto z tey studni pije, od chorób ciała uzdrowionym „będzie: kto zaś obficiey pije, i grzechy mu „jeszcze będą odpuszczone.“

(**) Bagdad miasto w dawney Chaldei, przez Kalifę, Almanzora, z domu Abbassydów drugiego, przy rzece Tygrys założone, przez lat 500 było stolicą Kalifów

Jedną się ręką za włosy targała,
A w drugiey grubą koszulę trzymała;
Potém mi rzecze, pełna łez i łkania:
Oto są skutki twego przywiązania!
Harunie! jeśli sen swą prawdę miewa;
Abassa niech się ubóstwa spodziewa;
Które odemnie zacząćby się miało,
A na nią prawem mych nieszczęść spadało.
Tak jest kalifo! odbierz pieczęć twoję,
I wielkie skarby, o które nie stoję.
Pozwól, niech potém przed Abassą klęczę:
Może jey nędzą moją nie odstręczę,
Może to na niey krwawe łzy wymogą,
Że póydzie moiey złey fortuny drogą.
Jak słońce zaydzie, xiężyc się pokaże,
Wyydziemy z miasta... Oh! na cóż się ważę?
Nayszlachetnieyszą krew na całey ziemi...
Siostrę Kalify... pomiędzy cudzemi
Tułać narody... wnukę Muzułmańską
Dadź może w pośmiech i wzgardę pogańską!...
Nie chcę... niech raczey zginę! albo jeszcze
Jeśli się w twoich dawnych łaskach mieszczę;
Przez sławę twoję, która nie zaginie,
I przez grób święty proroka w Medynie (*)
Day mi Abassę! tak, jak dajesz ziemi
Słodką szczęśliwość rządami twojemi:
Żeby nie mówił kiedyś kto złośliwy:
Że był w twém państwie jeden nieszczęśliwy.(**)

(*) Medyna, jest słowo Arabskie, i znaczy miasto; nazywało się przedtém Jatreb. Dopiero po ucieczce tam fałszywego proroka z Mekki, (co jest początkiem Hegiry, czyli liczby lat Mahometańskich), zaczęto go nazywać, Medynat, albo Nabi, to jest miasto proroka.

(**) Giafar złamał zakaz Kalify, widywał się skrycie z Abbassą, urodzone dziecię, potajemnie wysłali do Mekki: o czém wkrótce dowiedział się Kalifa, i Giafara zabić rozkazał. Głowę jego nad mostem Bagdadzkim zawieszono; i surowy na całe miasto zakaz wyszedł, ażeby nikt o nim w posiedzeniach nawet wspominać nie ważył się. Dom nadto cały Giafara wygubił: oyciec i trzech braci jego mizernie w więzieniu poginęło. Tak nędznie upadł zacny ten, bo z Królów Perskich wyprowadzający się dom Barmecydów, który bogactwy wielkiemi, a naybardziey miłością u ludzi głośno słynął.

Abbassę zaś z pałaców cesarskich wyrzucono: i do takiey potém nędzy przyszła, że chlebem żebranym żyła.

Kondemir powiada, że Harun Kalifa, z przywiązania zbytecznego, które miał do Giafara, do trzydziestu milionów drachm w srebrze na rok jeden dawał w prezentach Giafarowi: po zabiciu zaś Giafara, ledwie kilka talarów na potrzeby pogrzebu jego ze skarbu dano.

Sumnienie.

Quos diri conscia facti
Mens habet attonitos, et surdo verbere caedit.
Juven. Sat. 13.

Noc przyszła; i z nią razem ciemna jey drużyna,
Po dołach się rozbieży, po górach się wspina.
Czarnym kirem naturę przykrywając całą,
Aby słodko stworzenie zmordowane spało.
Jeden móy nieprzyjaciel nigdy nieuspiony,
I jako do potrzeby zawsze uzbrojony,
Czuwa na mnie; sen mięsza, stawia sidła w cieniu,
Zaraz mię napadając po mém przebudzeniu.
Szczęśliwy! z którym rada niewinność przebywa,
Ona go od snów strasznych swą ręką zakrywa;
O zabawne dla niego marzenia się chwyta,
I zwolna zbudzonego uśmiechem swym wita;
Za lat młodszych ja także tak szczęśliwy byłem,
W pośrzód nocy głębokiey sam wesoł chodziłem,
I patrząc na ten xiężyc, i na tych gwiazd zgraje,
Z pociechąm śpiewał temu, który im bieg daje.
Dzisiay je blade widzę, chociaż świecą jasno:
Między łzami mych oczu promienie ich gasną.
A nawet patrzyć na nie przychodzi oporem;
Wstyd mi się pokazywać przed tym nieba dworem.
Szum wody, przeszłą świata przypomina karę,
I zdaje się, że znowu morza brzegi stare,
Poddały się, falami zbite gwałtownemi,
Nowym grożąc zalewem obwinioney ziemi.
Ptak nocny inszym dla mnie stając się tyranem,
Okropny głos swóy mięsza z nocą i z mym stanem.
Niby mię za coś łaje, i coś wywołuje;
A móy mu nieprzyjaciel jeszcze potakuje.
Wezmę żałośną lutnię; i przez tęskne tony
Powiadam cichym ścianom stan móy uprzykrzony:

Ktore też powtarzając podczas tonu przerwy,
Niby się pouczają, com im zadał pierwey.
Próżno ogień rozniecam, co swoim płomieniem,
Co różnością farb swoich, co mię bawił cieniem:
Dziś mię straszy, że wkrótce dni zemsty nastają:
Gdzie spłoną suche góry, co mnie otaczają.
W takiey trwodze wyglądam porankowey zorzy;
Azali mi móy smutek cokolwiek umorzy (ją
Czas, w którym, powiadają, jakąś folgę czu-
Ci co słabością ciała złożeni, chorują.(tały,
Już ptaki pierwszy słońca promień przywi-
Gór wierzchołki ożywnem światłem zajaśniały:
Rolnik budzi do pracy czeladkę zaspanę;...
I ja cokolwiek oczy przecieram spłakane.
Przecięż móy nieprzyjaciel próżnować nie lubi:
Wszystkie moje rozrywki, w ich początkach gubi.
Z goryczą mięsza wszystko, co jadam i piję:
Z jego ręki, codziennie umierajac, żyje.
Okrutną jakąś roskosz i pociechę miewa,
Gdy widzi, jak mi czasem srogi ból dogrzewa.
Lubi jątrzyć me rany, lubi gdy się trwożę.
Ale zabić mię nigdy nie chce, czy nie może.
Co mię tylko otacza, zarazą ozionął, (nął.
Boję się słońca, chmury, wiatru, co powio-
Smutno mruczą strumyki, ptak żałośnie śpiewa,
Łąka się stała tęskna, i róża nieżywa.
Zacząwszy od przyjaciół, których nie mam w biedzie,
Wszystko za jego wozem tryumfalnym idzie,
Wszystko groźną piorunem pooblekał chmurą,
I z całą mię móy tyran pokłócił naturą.(nie
Sumnienie! kto ty jesteś, żeby ci bezkar-
Uyśdź miało tyle ludzi uciśnionych marnie?
Od pierwszego człowieka, co się w czémsiś zmylił,
Próżno się każdy oprzeć twojey broni silił.
Krwawe twoje chorągwie od kolebki świata
Rozwinąwszy, wojujesz przez tysiączne lata,
Chlubą nadęty, łupów zwyciezkich bez liku,
Nawieszałeś po świecie, stary najeźdniku.
Czemu walcząc pod hasłem niezwyciężone-
Zabiegasz aż do kąta ziemi ostatniego? (go,
Strach robiąc cię bożyszczem, wspiera wielkość twoją;
A tymeś tylko mocny, że się ciebie boją.

Ja wydam twóy ród podły: zdeymę tę maszkarę,
Pod którąś dokazywał na twey sławy wiarę.
Zbiorę lud rozpierzchniony, dam na cię oręże:
Przynaymniey cię zawstydzę, kiedy nie zwyciężę.
Zmięszanie cudzołożne wielu niecnot w ciszy
Dało ci życie, które głupstwem naszém dyszy;
Które, jako słabieje, gdy się ustatkujesz,
Tak go rozbojem szlaków bitych utrzymujesz.
Kto ma męztwo poczciwe, szuka przeciwnika,
Który się z nim równemi siłami potyka:
Nie znieważay swey broni rzezią tłuszczy krwawą,
Ty napadasz bezbronnych, i zowiesz to sławą.
Żyy, święta wspaniałości! a tyś ją umorzył,
Komuś kiedy darował, choć się upokorzył?
Srożejesz, gdy przed tobą drżę ze strachu cały;
Podłyś jest, i dla tego w twém szczęściu zuchwały:
A ja złorzeczę temu, którego się boję!...
Sędzio, świadku i panie, daruy głupstwo moje!
Nie przyczyniay mi nowey do dawnych ran (rany,
O groźny móy tyranie! o nieubłagany!
Chciałbym zeyśdź z oczu twoich, móy dozorco srogi;
Aleś mi do ucieczki pozalegał drogi.
Jużeś mię ścisnął zbliska... ziemi wywołaniec,
Zamknę się chyba w sobie, w móy ostatni szaniec,
Tak jest; gdziem dotąd jeszcze (jakbym go się wstydził)
Nie był nigdy, i wiernych progów nie odwiedził;
Póydę do serca mego, i tam troski moje
Na łonie przyjacielskiém cokolwiek ukoję.
Póydę! móy ten przyjaciel, móy ten zawołany,
Kiedym tak w domu jego dawno pożądany;
Nazwie to dniem szczęśliwym, gościną przyjemną:
Odpocznę w sercu mojém, i serce me ze mną.
Zostańcie przy drzwiach troski, tęskne zamyślenia,
Narzekania tajemne, i głośne jęczenia!

Ja sam tylko tu wnidę, w tę pociechy bramę:
Do was już nie powrócę, zostańcie tu same.
Jam to mówił, — a los móy poszedł swoją drogą,
Zdrada jest, w pośrzodku mnie oszukanym srogo!
Móy główny nieprzyjaciel, nie wiem jakim kształtem,
Opanował me serce, i mieszka w niém gwałtem.
Marna moja nadziejo! jedno mieysce było,
Co mi za ostateczne schronienie służyło.
Móy tyran w całym świecie, jak w swoim się krząta:
Mnie małego w mém sercu pozazdrościł kąta.
Oh! on tu widzę nie sam, jakże się rozrodził?
Całą swoję rodzinę na móy koszt pozwodził.
Zdają się bydź bezpieczni, jak w swojey stolicy:
Mają kształt towarzystwa, chociaż wszyscy dzicy.
Oczy krwią zapłynione, najeżone włosy.
Pozór wszystkim zabóyczy, i chrypliwe głosy,
Twarz śniada, wysuszona, kolor w ustach siny:
Podobni, jak gadzina bywa do gadziny.
Wołają się imiony swego pokrewieństwa,
Są między niemi bracia, siostry i małżeństwa:
Płeć biała, zamiast wdzięków, i powabnych oczy,
Ma surowość na twarzy, węże u warkoczy.
Wszyscy się pilną swoją robotą krzątają,
Ci brudny jakiś napóy z goryczą mieszają.
Ci na długim rejestrze liczą jakieś kryski;
Ci na mnie kręcą łyka, ci ostrzą pociski.
Serce moje zdradliwe! czyż nie ja to pierwszy
Do domu twego byłem? czyż nie ja ci szczérszy,
Niźli ci, co nastają na dziedzinę moję?
Tyrani cię obsiedli; ja u progu stoję.
Ja od ciebie wzgardzony! którym siłą całą
Zawsze się o to starał, czegoś tylko chciało;
Którym ci tyle razy służył zdrowia stratą!
Którym cię tak szanował. A serce mi na to:
Gościu ty móy niewczesny! cóżem temu winno?
Wtenczas, gdy cię wiązano pieluchą dziecinną,
Usłużny kapłan ten twóy domek ochędożył,
I tron Bogu wielkiemu w pośrzodku położył.
Jam czuło, kiedy wchodził Pan nieogarniony;
Naypierwey wskroś mię przejął strach upokorzony;
Potém niewymówiona wonność weszła tłumem,
I z nią cichość głęboka; Bóg nie idzie z szumem.
Ogień na wielu mieyscach domku tego błyśnie:
Potém się nawał światła białego naciśnie;
Potém mię ogarnęła miłość jakaś święta,
I mdłe zmysły zalała słodycz niepojęta.
Boże! któż cię obaczy; jam cię tylko czuło,
Tak jest, gościu, mieszkał Bóg, ale się popsuło
Z czasem wszystko, nóg jego ślady pościerane,
I wyszły z domku twego cnoty zapłakane.
Prawda, żem prędko mego szczęścia zapomniało;
I poszło, gdzie zepsute prowadziło ciało.
Ale ci na to rozum udzielony z góry,
Żebyś nim był hamował złą skłonność natury.
Czemuż tak łatwo żądzom moim pozwalałeś?
Jeżelim było ślepe, to ty światło miałeś.
Teraz moję i twoję zgubę widzisz jaśnie:
Zła iskra, i dom spali, i sama zagaśnie.
Na kogoż skargi twoje rozkładasz i żale?
Tyś winnieyszy nademnie, żeś rządził niedbale.
A ci, których twojemi zowiesz tyranami,
Są własnym naszym płodem, naszemi synami.
Rozum zbestwionych żądzy ponętą ujęty,
Zapomniał stanu swego, złączył się z bydlęty.
Jakaż z takiego łoża pociecha bydź miała?
Pomięszana natura straszydła wydała...
Dopiéro nędzne serce zwolna mię uczyło,
Jak mi się to jaszczurcze gniazdo rozrodziło.
Przypominało wiernie czasy, znaki, ziemię;
Żem wreszcie przekonany uznał swoję plemię.
Boże! jam cię naypierwey poznał po dobroci!
Twoje niebo chociaż się dla człowieka słoci,
Zabłyśniesz jasnym słońcem, rozbiegną się wody.
Wyydzie niespodziewana plenność z pośrzód szkody.
Ty masz rozkosz jakowąś, świadczyć dla stworzenia!
Rozradzasz, uszczęśliwiasz ludzkie pokolenia.

Jak gdyby dobre dzieci już ci się przebrały,
Mnie się tylko naygorsze z twey ręki dostały.
Nie mruczę na te moje nayostrzeysze stróże:
Ty z pośrzodka tych kolców możesz dobydź róże.
Ale niechby powolniey, niechby z mnieyszą władzą:
Niech mi cokolwiek mieysca w sercu mojém dadzą,
Jakby o tobie nigdy, żeś jest, nie wiedzieli;
Znęcają się synowie nad krwią, z którey wzięli.
Wstyd mi, przed memi dziećmi padać na kolana,
Pozwól! ja się powrócę do dawnego pana.

Kato o nieśmiertelności duszy, z Francuzkiego.

Tak, Platonie! prawda jest: nie umiera dusza,
Żyje Bóg, co w niey mówi, i który nią rusza.
Bo zkądżeby bez tego były w nas przeczucia,
Niesmak w dobrach znikomych, i bojaźń zepsucia?
Czuję to, że mię wciągasz w nieskończone lata;
Że pokruszę kaydany mych zmysłów, i świata.
Że umrę, i zostawię na ziemi te kości,
Których barłóg wrota mi zawalał wieczności.
Wieczności! słowo straszne, i pociecho jedna!
O światło! o ciemności! przepaści bezedna,
Któżem ja? dokąd idę? gdziem jest? zkąd się wziąłem?
W tamtych krajach nieznanych, jakowymże czołem
W momencie śmierci mojey istność moja stanie?
Duch ten, co dziś o sobie tak ciemne ma zdanie,
Ach! cóż w sobie ta przepaść nieprzeyrzana dusi?..
Jeśli Bóg jest, to Kato szczęśliwym bydź musi.
Jest pewnie, ja się jego ręki dziełem czuję.
On na sercu niewinnem obraz swój piętnuje.
On się zemści swey sprawy, i złośliwych zgniecie,
Ale w jakimże czasie? i na którym świecie?
Tu cnota przyciśniona pod złoczyńcą stęka,
Tu niewinność przed zbrodnią na kolana klęka;
Tu za wozem fortuny, co żywo się ciśnie,
Jakby świat dla Cezara zrobiony umyślnie.
Śpieszmy więc, by się z tego jak dobyć więzienia,
I patrzyć na cię prędzey, o prawdo bez cienia!
W czasie snu, ty przed nami kryjesz twe promienie,
Życie nasze jestto sen, a śmierć przebudzenie.

Irus bliski śmierci (*).

Irus, który zwiedzał kraje,
Znał ludzi i obyczaje,
Bywał w szczęściu i niedoli,
Żyjąc na świecie do woli;
Przed śmiercią, by im co radził,
Syny i wnuki zgromadził.
Wtenczas, gdy człek prawdę gada,
Tak im rzecz swoję powiada:

„Dzieci moje! śmierć mię ciśnie,
Jużem bliski mego końca.
I nie uyźrzę tego słońca,
Które wam jutro zabłyśnie.
Na jedno to dla człowieka,
Czy w śrzodku swojego wieka,
Czyli pełen lat umiera,
Obom śmierć wszystko zabiera.
Na co pragnąć, by żyć długo?
Każdy człowiek codzień wzdycha,
Skłonności twych jesteś sługą,
I żądza żądze popycha.

Kiedym o chlebie żebranym
Chodził, a o zawołanym
Krezusie mi powiedziano, (**)
Że go za jednego miano,

(*) Nazwisko Irus, tak u dawnych pisarzów, jak u teraźnieyszych, daje się człowiekowi ubogiemu. Naypierwszy Homer dał to nazwisko żebrakowi, którego Ulisses, powróciwszy do Itaki, zabił w zapaśnictwie. Nasz Irus niby żyje między 50. i 70. Olimpiadą. Umiera zaś w Sardes stołecznćm mieście Lidyi, po drugiém zburzeniu i spaleniu tegoż miasta za Daryusza Olimpiady 69 około 500 lat przed Narodzeniem Chrystusa.

(**) Krezus syn Halyatta piąty i ostatni król Lidyi z linii Mermnadów, był panem Azyi mnieyszey aż do rzeki Hallys graniczącey od Mezopotamii, i słynął w starożytności niezmiernemi bogactwami. Zaczął zaś panować w Lidyi Olimpiady 550. na 560 lat przed Narodzeniem Chrystusa.

Co mu dostatkiem i chwałą,
Nic na świecie nie zrównało.
Wszedłem w Sardes kiedyś możne, (*)
Dziś go pustkami widzicie!
Okryły warty ostrożne
Te pana, te pańskie dziecie! (**)

Krezus na złocie obiada,
Po złocie chodzi i siada.
Szumne bogom śle ofiary, (***)
Złote daje sługom dary!
Ja kiedy na to patrzyłem,
Pomyśliłem:
„Irusie ciebie z drugiemi
„Równie w bolu matka rodzi,
„Za cóż Krezus nad inszemi,
„A Irus żebrając chodzi?
„Za co mnie strawy nie staje?
„Ten ma nadto, choć rozdaje?"
Zazdrościłem doli pańskiey;
Póki od wschodniey krainy
Nie przyszedł Cyrus tyrański (****)
Lidyyskie pouczać syny.

Póki zwycięzkiemi czaty,
Nie zabrał kray ten bogaty.
Wtenczas Krezusowe złoto
Brałem wraz z Perską gołotą,
I popijał z Tmolu wino, (*****)
Z inszą woyskową drużyną;
A Krezus leżał związany
Łzami oblany. (*)
Myślałem na to igrzysko:
„Ja w szczęściu!.. Krezus tak nisko
„Cięźkim rzucony przymusem!...
„O! nie chcęż ja bydź Krezusem."
Gdy się Cyrus rozpościerał,
I świat pod siebie zabierał,
Jużem się bał mu zazdrościć!
Jakoż nie mógł długo gościć!
Fortuny dary nieszczyre;
Trafił na swoję Tomirę. (**)

Lecz cóż się tu uwieczniło?
Patrzcie na tych wież zwaliska,
Dzisiay zwierząt legowiska;
Potężne to Sardes było!..(***)
I gdzie kiedyś mur był silny,
Co wstrzymywał orszak dzielny,
Dzisiay kozy przeskakują,
Z ludzi żartują!..
Cóż było walecznieyszego
Nad rycerza Lidyyskiego?
Teraz, kiedy Cyrus srogi
Pęta mu włożył na nogi,
Kiedy go upodla wszędzie;
Dziś Lidyyczyk kądziel przędzie, (****)

(*) Sardes, miasto stołeczne Lidyi, i państw Krezusowych, zburzone było dwa razy; raz przez Cyrusa w czasie zawojowania Lidyi, drugi raz za Daryusza; po którém spaleniu miasta tego, niby tamże nasz Irus umiera.

(**) Krezus miał syna Atysa, którego niechcący Adrast pokrewny zabił na polowaniu.

(***) Sławne są u dawnych bogatemi darami i wspaniałością dwa wielkie poselstwa Krezusowe do Delfów dla Apollina.

(****) Cyrus, fundator monarchii Perskiey, syn Kambizesa i Mandany, niżeli zawojował Babilonią, i objął tę monarchią; zaczął od sprzymierzonych Babilonii, jakim był Krezus Lidyyski. Krezus wyszedł przeciwko nieprzyjacielowi aż za rzekę Halys, granicę państwa swego, ale zawiedziony wyrocznią Apollina, zbity na głowę, i Sardes miasto na końcu 58 Olimpiady, razem z całém państwem Lidyyskiém zawojowane.

(*****) Tmolus góra winorodna, pod którą leżało miasto Sardes nad rzeką Paktol, sławną w starożytności wyrzucaniem piasków złotych.

(*) Krezus złapany od woysk Cyrusowych związany, i na stos ognia prowadzony, gdy często powtarzał: Solon, Solon! spytany, coby to znaczyło? wyznał: że dawniey mędrcy Solonowi pokazując dostatki i chwałę swoję, mędrzec odpowiedział: aby się z tego nie wynosił, bo nikt w życiu do końca szczęśliwym nie był. Dla pamiątki tedy Solona darowana kara Krezusowi, i do łask Cyrusa przypuszczony.

(**) Cyrus wplątawszy się w woynę z Tomirą, królową Massagetów, złapany podczas bitwy, ścięty, i głowa jego w naczynie pełne krwi ludzkiey z rozkazu teyże królowey, wrzucona; aby (jak mówiła) pił tę krew, którey tak żądał.

(***) Sardes po zburzeniu swojém znowu się odbudowało, i za monarchów Perskich było mieszkaniem Satrapów rządzących Azyą mnieyszą. Teraz pod panowaniem Tureckiém, nazywa się Sardo; małe ma tylko drewniane chaty, i jeden dom murowany dla gościnnych, bo tamtędy przechodzą karawany z Smirny do Alepu.

(****) Za wojowani Lidyyczykowie, że się buntowali, Cyrus broń im odebrał, i umyślnie do miękkich i podłych robót zazywając, zniewieścił ich. Kawalerya Lidyyska naysławnieysza była u dawnych w Azyi, i ta jedna opoźniła przez 14 dni dobycie Sardes, gdzie się sami tylko obywatele bez woyska inszego bronili.

Lub ciągnąc pługi wieśniacze,
Dawney swojey chwały płacze!
Takich przypadków na świecie
Napatrzywszy się nie mało,
Jak mocny słabszego gniecie;
Jak się wielu oszukało,
Gdy świat złoczyńców bogacił,
Wziął cnocie, a im zapłacił;
Trophoniusz w bogów gronie, (*)
Ty między ludzmi Solonie! (**)
Widząc jak szczęście dziwaczy,
Zacząłem myśléć inaczey,
I dziś wierzę:
Że, co dał los, to los bierze.

Dzieci moje! Cnota jedna
Życie wam szczęśliwe zjedna,
I myśl o Sprawcy natury:
Że mu wszystko widać z góry.
W jakiey krainie mieszkacie,
Prawa jey zachować macie;
Z jakim żyjecie sąsiadem,
Naprawiać go swym przykładem.
Daycie, co czyje każdemu;
Bogom, sobie i bliźniemu;
A o tych, co was skrzywdzili,
Myślcie, że się pomylili.
Kiedy się trafi przygoda,
(Ona gdy się kto jey poda,
Każdy kąt domu zabiera)
Człek mądry, sień jey otwiera,
A dalsze zamyka wrota,
Gdzie mu mieszka Bóg i Cnota.
Wtenczas, gdyś w kalectwa biedzie,
Zapomnieć trzeba o wstydzie,
I prosić twego bliźniego,
Aby wsparł niedołężnego.
Ale kiedyć służą siły,
Ręce ludzi wyżywiły.
Praca do bytu tór ściele,
Ręce, szczerzy przyjaciele:
Pracuy na dziś, i na potém;
I gdyś bogacz zdrowiem, złotem,
Jak śmiesz prosząc podnieść powiek,
By cię wspomógł równy człowiek?
Nie mów, że los wszystkiém władnie:
Ty sam często szczęścia nie chcesz;
Chciey to, co mieć możesz snadnie,
A będziesz miał to, co zechcesz.

Dzieci moje! żyycie zdrowi,
Już słońce ku zachodowi,
Ale zaraz miesiąc wschodzi,
Ziemi swém światłem nagrodzi.
Ja, gdy raz zamknę powieki,
Nie uyźrzę światła na wieki.

(*) Erginus miał dwóch synów, Trophoniusza i Agameda, którzy w Grecyi naypierwszemi byli mularzami. Wymurowali kościół dla Apollina w Delfach, a potém skarbiec dla Hiryeusza; w którym Trophoniusz tak nieznacznie kamień jeden wmurował, że się łatwo dobywać mógł Złożył w skarbcu złoto swoje Hiryeusz, a Trophoniusz z Agamedem kiedy chcieli, w nocy wspomniony kamień dobywszy brali złoto, znowu dziurę kamieniem zakładając. Poznał szkodę Hiryeusz, sidło żelazne przy skarbie położył: Agamed wlazł naypierwszy, i sidłem złapany został. Trophoniusz zaś, ażeby brat na mękach nie wydał go, uciął głowę Agamedowi, aby tak trup nie był poznany. Trophoniusza po śmierci jak boga czczono, miał swóy kościół w Lebade; z sławną tamże wyrocznią pod imieniem swojem.

(**) Solon, prawodawca Ateński, życiem cnotliwém i prawami sławny. umarł Olimpiady 55.

Podróż z Dobiecka na skałę.

Z Dobiecka, gdzie Pan mieysca w dawney swey dziedzinie,
Staropolską szczerością i cnotami słynie,
Gdzie z nim żona przykładna pouczyła dziatki,
Że jedne pełnią cnoty przed oczyma matki,
Drugie patrząc z pilnością na starszych przykłady,
Myślą: „I my też kiedyś póydziemy w ich ślady.“
Z Dobiecka zebrawszy się Kamilla, Albina,
Ja przy nich, człek przy koniu, madam i Kloryna,
Wyszliśmy skałę widzieć nad wieczorną porą.
Konia miała Kamilla, nasz pieszych pięcioro.
Nad samym dwór Dobiecki brzegiem Sanu leży,
Który niestatecznemi zakrętami bieży,
Wdzięczne kępy czystemi ramiony okrywa,
Chytry, sam je porobił, i sam je zaléwa.
Tam wzgórki roskosznemi drzewami się stroją,
Gdzie słowik swą pieśń śpiewa, a pasterka swoją:
Do którey gdy Alexy przyszedł na godzinę,
Całować się zaczęli, i poszli w gęstwinę.
Tu niewinna na buyney łące owca pasie,
Nad nią zuchwała koza po skałach wspina się.

I wisząc nad przepaścią chlubi się z swey sławy,
Że doszła nietykaney od nikogo trawy. (ła,
Indziey, z gęstwiny lasku wioska wyskoczy-
Żeby się tak pięknemu porzeczu dziwiła;
A gdy się cudzym wdziękom przypatrywać rada,
Sama z drugiemi widok naypięknieyszy składa.

Na lewey dworu stronie po przechadzce małey,
Pierwszy nam dał się widzieć wzgórek oka-
Czyli go ręka ludzka kiedyś usypała, (zały,
Czy wiekami natura nad nim pracowała;
Ale go człowiek jakiś dawnieyszego świata
Drzewami poobsadzał; na których choć lata,
Chociaż poznać nadpsucie, prawie go nie czują,
Jeszcze teraz i z burzy, i z czasu żartują.
Kaplica od pobożney ręki wystawiona
W śrzodku wzgórka, dawnością stoi uświęcona;
Gdzie i dziś wieśniak z pola idąc, w dobrey wierze,
Ocierając pot z czoła, szepce swe pacierze;
W których, z chudobą, z dziećmi, z tém, co mu nie staje,
Co ma w gruncie, co posiał, na Boga się zdaje.
Tam i pasterz straciwszy owcę Bóstwo kłóci,
I mówią, że mu zawsze zguba się powróci.
Tam i my, że się chciało odpocząć Klorynie,
Przyszedłszy, obsiedliśmy tę polną świątynię.

Ja patrząc na porzecze wdziękami okryte,
Swistałem sobie moję piosnkę faforytę,
Albina, dobrowolnie pragnąc swojey straty,
Okrywa pierś kwiatami pięknieyszą nad kwiaty,
Kloryna, coś tam sama do siebie gadała,
Madam mię już ostatniém słowem zapewniała,
Że żadnemu mężczyznie nigdy nie dowierza;
A nikt z nas przy kaplicy nie zmówił pacierza.
Kamila w tém zawoła: „Cóżem ja odkryła.“
Razem z piasku kość głowy człowieczey dobyła.
Przybliżymy się ku niey, szukając mieyscami,
Ta piszczel, a ta spinę znalazła z żebrami,
Oto masz jeszcze głowę, oto jeszcze szczekę!
Mnie smutna myśl obleci, i do naszych rzekę;
„O szanuycież to mieysce! Szanuycie te kości!
Jak są białe! jak lekkie! znakto ich dawności.
Ta ziemia, wielkich kiedyś rycerzów siedlisko,
Pewnie to w boju ległym dała grobowisko.
Może na tych równinach, gdzie ta trzoda pasie,
Szumnych naszych wojaków rota ścierała się.
Gdy uderzy pierś o pierś, i strzemię o strzemię;
Nie jeden krwi poczciwey strumień zlał tę ziemię.
Ten, co siłe przeciwney nie wydołał sprostać.
Wolał poledz na placu, niż w niewoli zostać,
I mocując się z śmiercią zachęcał drużynę:
„Te mnie rany nie bolą, za oyczyznę ginę.“
Po potyczce, przy smutnych pieśniach rota cała,
Pewnie na to tu mieysce ciała sprowadzała.
Może gdzie my siedzimy, tędy matki stały,
Między trupem zrąbane syny poznawały.
Ta poznawszy swojego, sama ledwie żywą,
W zbolałe tłucze serce ręką popędliwą.
Ta ją w żalu hamuje: „Wszak i móy się minął,
„Tożto za nic, że syn twóy za oyczyznę zginął?“
Ta, gdy konia białego, na którym wysłała
Swojego jedynaka, przypadkiem poznała;
Przy nim tarcza i szabla na łęku wisiały,
A po karku mu pełno krwi zaskorupiałey.
Rzuci się doń: „Otoż my razem sierotami!“
Krew spiekłą łzami płócze, ociera ustami.
Wtém z trupów zbroje zwłóczą, w dół składają ciała,
Troistym je okrzykiem rota pożegnała.
A jeden z naczelników mówił do gromady:
„Oni legli, ale wam zostały przykłady.“

Gdy tak o Staropolskich rycerzach gadamy,
Z uszanowaniem kości z piasku dobywamy,
I składając w kaplicy te zwłoki święcone,
W dalszą podróż pośpieszym, serca napełnione
Mając obywatelstwem, i żalem wzruszeni,
Jakeśmy dziś od przodków naszych odrodzeni!
Cicho z nas każde idzie. W tém z pod ziemi niby
Głos się jakiś odezwie; duch jest bezochyby,

Duch jest, tylko nie wiemy, zła czy dobra
dusza?
Madam się zarumieni, i ramiony wzrusza,
Razem nam pokazuje, że korek złamała,
I o jednym trzewiku tylko pozostała,
Widać to było po niey, że przypadek czuje,
Już gęściey niźli przedtém wachlarzem pracuje,
Już czasem uszczypliwém słówkiem przycinała,
Bo prawdę powiedziawszy, Albina się śmiała.
Ja, który na tym świecie doznałem wszystkiego,
Jak czasem z małey rzeczy przyydzie do wielkiego,
Przyjacielskim sposobem zacząłem w to wchodzić,
Jakby madam z Albiną, i z jey korkiem zgodzić.
Korku lipowy! jakżeś kosztował mię siła:
Któż to wszystko wyrazi, co niechęć zrobiła?
Pożar swóy zapalała po małey iskierce,
Potém mię nie jeden raz zabolało serce.
Równie kiedyś i Cezar z rzeczy pewnie małey,
Że mu się jakieś fochy Pompeja nie zdały,
Z drobnych początków, wreszcie goniący ostatnią,
Usiadł na kark Rzymowi, i toczył krew bratnią.

Ale smutne przeczucia, i przeciwne łosy,
Na te, co niemi rządzą, spuściwszy niebiosy,
Idziemy w dalszą drogę; w której nas wstrzymuje
Rów długi i głęboki. Kamilla wskazuje,
By jey konia podano chcąc objechać w koło.
Znowu to nasza madam przyymie nie wesoło;
Bo sądząc sprawiedliwie, jey to należało;
Na nię prawo jechania po korku spadało.
Ale gdy się nieszczęście na kogo usadzi,
Tysiączne przeciwności ze wszech miar gromadzi;
I tak idzie złe po złém, los z łosem się łączy,
Wreszcie przyydzie naygorszy, i człeka dokończy.
Już i nasze nieszczęście zaczęło łańcuchem!
Kamilli dano konia; jakże składnym ruchem
Ku niemu przystępuje! Cmoknie, w grzbiet uderzy,
Krzyknie nań, schwyta grzywę, wsiądzie jak należy.
Kamilla na gniadoszu w koło poleciała, (ła.
My prosto puszczamy się. Znowu burza wsta-
Kiedy przyszło i błoto i łozy przebywać,
Madam o poniewierkach zacznie przebąkiwać.
Więcey jeszcze, Albinę kiedym przeprowadził,
Służalec wziął Klorynę i na brzeg wysadził,
Ona sama zostawszy, gdy przeskoczyć chciała,
I drugiego trzewika w błocie postradała.
Dopiéroż już wyraźniey z Kornela, z Rasyna,
Z Boałego wziętemi wierszami przycina,
W których do tego zmierza, co wspiera jey sprawę,
Że lepiéy życie stracić, aniżeli sławę.
Dzięki słudze! od dalszych kłótni nas wybawił,
Dobył z błota trzewika, i sławy poprawił.

Te zawady przebywszy, i kłótnie domowe,
Ponad brzegi roskoszne idziemy Sanowe,
Kamiła nadjechała, tak nasz tabor cały,
Nakoniec do żądaney przybliżył się Skały.
Jakżeto wielki widok! Woda popędliwa,
Przeciw skałom na pomoc czasu przywoływa,
I chociaż wody miękkie, chociaż czas leniwy,
Przecięż krają na poły kamień uporczywy.
Właśnie wtenczas pogodne słońce zachodziło,
I białych skał wierzchołki same czerwieniło,
Po których nad urwiskiem idącą dróżyną
Pasterz bydło popędzał; na dole rozwiną
Sieci z czołnów rybacy. My rzucamy okiem
Nie wiedząc, którym pierwey napaść się widokiem.
A jeszcze te ozdoby nam się podwajały,
Bo wszystko nayczyściejsze wody odbijały;
Że dwoistym bawiem się za jednymże razem,
Pasterzem, bydłem, czołnem, rybakiem i głazem.
Hey! kto nie był na Skale, jakby nigdzie nie był!
Czołnem z madam, z Kloryną, z Albiną jam przebył.
Kamilla po swojemu w bród San przejechała,
Pnie się znown pod górę rota nasza cała;
Już na wierzchu stoimy! Inszy widok cale;
Ziemia, wody, opoka, które tak zuchwale
Z dołu patrząc, niebiosom panować się zdały,
Ztąd widziane przy samey pysze pozostały.

A niebo stare swoje panowanie wzięło,
Ziemię z wodą, z lasami, w swém łonie zamknęło.
Tam każde z nas w pokorze Bogu się pokłoni,
Który znowu i niebo ogarnął w swey dłoni.
A że już słońce zaszło, czas w domu się stawić,
Smutni skałę rzucamy, że dłużey zabawić
Na niey nie można było. Gdy nad San przyyydziemy,
Ja, Kamilla, Albina, czółnem przepłyniemy,
Służalec z koniem już nas czekał pod kępiną;
Po madam wrócił rybak przewieźć ją z Kloryną,
A my tymczasem idąc wolnemi krokami,
Nim się madam przewiezie i połączy z nami.
Albina myśli swoje o skale powiada,
Że jey zawsze ten widok coś nowego gada,
Że czuje piękność świata! Tak słowo po słowie,
O niczém nie myślący, staniemy przy rowie.
Obeyźrzymy się razem, Kloryny nie stało.
Ale nie masz i madam! serce mi zadrżało!
Gdzieśmy na ląd wysiedli, ku temuż brzegowi
Powrócę? nie masz naszych! rybak tylko powié:
„Że je przewiózł szczęśliwie, że choć nas widziała
„Ta pani, wraz wysiadłszy za rękę porwała
„Młodszę, co była przy niey, i nie już za nami,
„Ale w prawą, dzikiemi poszła manowcami.
„Że coś nierozumianym językiem mruczała,
„Ale djabła, jak mówił, często wspominała.“

Gdym wysłuchał, wnet wszystkie staną mi w pamięci
Od korka fatalnego zaczęte niechęci;
I ta świeża, żeśmy się w drogę pokwapili,
A ją samę z Kloryną tylko zostawili.
Otoż, żeby nas martwić umyślnie błądziła,
Choćby siebie niebaczna i dziecię zgubiła.
Już noc padła; oczy mi na nic się nie zdały,
Ażeby obłąkanych po polach szukały.
W ciężkiey tedy rozpaczy wołam: madam! madam!
Madam milczy, a z samém tylko echem gadam.
Złączyłem głos z rybakiem, by dosięgnąć daley;
Aleśmy próżno oba po trzykroć wołali.
Wszystkie mi nocne w myśli stanęły przygody;
Zwiérz naybardziey, co świeżo ponarabiał szkody.
Zwiérz naybardziey okrutny, który trafi gdzie chce,
Kiedy nieubłagany los człowieka zechce.
Dopiéro nad Kloryną cały móy żal wzbudzę;
Bom cierpiwał, i czułym na nieszczęścia cudze:
„Kloryno! Już twóy oyciec z matką wiek skończyli;
„Ciebie sierotę w ręku krewnych zostawili!
„Na to żeś ich przeżyła, żebyś świecąc mało,
„Zgasła śmiercią okropną!.. Już może się stało!
„Już może teraz srogi zwiérz je dokonywa,
„By prędzey wygnał duszę, krwi zewsząd dobywa:
„Gładkie piersi kaleczy, kazi twarz rumianą,
„Razem piękność, i znaczne pożerając wiano!
„Jutro na polu może znaydę trochę kości,
„Co się od rozjuszoney zostaną dzikości.
„Te poniosę w dom ciotki reszty twego ciała,
„Ale jey nie pokażę, boby wraz skonała
„I tylko domownicy kiedy cię obaczą,
„Równie nad tobą krewni i obcy zapłaczą,
„A nie będzie co pogrześć!...“

Caetera desunt.

Do dziecięcia Rodziców nieszczęśliwych.

Dziecko małe! Ty nie wiesz gdzieś jest? coś jest? czemu
Przyszłoś na świat, posłuszne przeznaczeniu twemu?
Niźli z czasem przykra cię nauka utrudzi,
Wiedz, żeś na świecie człekiem, masz żyć w śrzodku ludzi.
Gdybyś mógł widzieć pierwey, niźliś widział słońce,
Na jakowe, na ziemię, wysłano cię końce,
Próżne nic podobnoby lepsze ci się zdało,
Pogardzając tym byciem, któreby cierpiało.
Żyć na świecie, żyć człekiem, żyć wśrzód ludzi grona,
Jakże to twardy ciężar na jedne ramiona!

Wkrótce poznasz, dla jakiey doli wziąłeś życie;
Matka cię mdleć nauczy, oyciec płakać skrycie.
W zepsutym wieku samo zepsucie cię czeka,
Trudno wydołać wszystkim powinnościom człeka!
A ludzkie społeczeństwa, jakże pełne wady!
Będziesz człekiem poczciwym? Spodziewaj się zdrady.

Dziecko! tak ci zapłacą, żeś został człowiekiem!
Ale to z dalszym twoim ma nastąpić wiekiem.
Teraz (jak cię nazywa pycha) królu ziemi!
Za przypadkami po niey czołgasz się swojemi;
Gdyby cię nie chroniono, jakeś mdły i goły,
Zgniótłby cię twóy poddany, źwiérz, albo żywioły.
Zewsząd ci grozi nieszczęść rodzay wieloraki!
Królu ziemi! gdzież twego panowania znaki?
Lecz kiedy tylko na złe ty płaczesz dzisieysze,
My płaczemy na przeszłe, przyszłe, teraźnieysze!

Matko! któraś to dziecię na świat urodziła,
Ty wiesz, jak nam na ziemi trzeba cierpieć siła!
Nie dawno pozwoliwszy sercu zbyt czułemu,
Byłem przytomny płaczom i mdleniu twojemu.
W śrzodku łkania ciężkiego wołasz na niebiosy:
„Albo mi serce, albo odmieńcie me losy!“
Teraz chodząc po kątach oyczystego domu,
Bojąc się strofowania, płaczesz pokryjomu.
Chodząc po kątach szukasz straconéy swobody,
Którą tu kiedy miałaś!.. A szkodą twe szkody!
Przepraszasz oyca, matkę, co twóy smutek czują,
Oni się nie gniewają, ale się litują.

Kiedy twemu dziecięciu rozum się obudzi,
Ucz go naprzód, jak ma bydź ważonym u ludzi,
Ucz potém, jak się obeyśdź z losami przykremi;
To szczęście, umieć znosić nieszczęścia na ziemi.
Gdy w nim męztwo utwierdzisz nauczaniem długim,
Będzie silny; sam zniesie, i pomoże drugim.

Powrót z Warszawy na Wieś.

Otoż móy dom ubogi! też lepione ściany,
Też okna różnoszybne, piec niepolewany,
I niska strzecha moja!... Wszystko tak, jak było,
Tylko się ku starości więcey pochyliło!
Szczęśliwy! kto na małym udziale przebywa,
Spokoyny siadł przy stole wieyskiego warzywa;
Z swey obory na mięso, z ogrodu jarzynę,
Z domu napóy, i wierną przy boku drużynę.
Obym ja był tak dawniey myślił, oszukany!
I w ukrytym gdzie kącie żył raczey nieznany:
Gdyby o mnie w powiecie nawet nie wspomniano,
I tylko mię sąsiadem dobrym nazywano!
Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
Żył na świecie bez wieści, umarł bez nagrobku.
Com zyskał? że rzuciwszy ubogie zagrody,
Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody?
I widząc na me oczy, jak drudzy tonęli,
Jam sobie myślił: „Oni płynąć nie umieli.“
Com zyskał na wysokie pańskie piąć się progi!
Gdzie po śliskich ich stopniach obrażając nogi,
Nic się z moim lepszego nie zrobiło stanem,
Prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem.
Kiedy mię oyciec stary żegnał przy swym zgonie:
„Idź, mówił, synu na świat; w jakiey będziesz stronie,
„Pamiętay, że na prawdzie nikt nigdy nie traci:
„Zostawiam cię ubogim, prawda cię zbogaci.“
Słuchałem cię, oycze móy, goszcząc między pany;
Takem pisał, lub mówił, jak był przekonany.

Nie brałem sobie za cel ludzkie głosić winy,
A jeślim kogo chwalił, nigdy bez przyczyny.
Cożem zyskał pochlebstwem nie służąc nikomu?
Otom wrócił uboższym, niż wyjechał z domu.
Nie przeto święta Cnoto porzucić cię trzeba,
Że wieku dzisieyszego nie dajesz chleba,
Choćby mi jeszcze wolniey miało szczęście pociec;
Bo i z prawdą pięknie jest, i tak kazał oyciec.

Trzeba wyznać, jak było, że mi coś dawano,
Ale wszystkie godziny życia kupić chciano,
Żebym wieczny niewolnik nosił jarzmo czyje,
Żył cały komuś, a sam zapomniał, że żyje;
A wreszcie mi nadzieją szafowano szczodrze.
Nikomum źle nie zrobił, ani mnie nikt dobrze.
Nadziejo! czyż ja ciebie w złotey chciał mieć szacie,
Żeby oczy pospólstwo obracało na cię?
Żebym słynął majątkiem? drugiemi pomiatał?
Nie o tom ja pod drzwiami Fortuny kołatał.
Jedna wioska do śmierci, jeden dom wygodny,
Gdziebym jadł nie z wymysłem, ale wstał nie głodny;
Gdziebym się nie usuwał nikomu do zgonu,
Swym pługiem zoranego pilnował zagonu;
Spokoyny będąc na tém, co stan mierny niesie,
Stałbym sobie na dole, niech kto inszy pnie się.
W tym zamiarze praca mię całe życie tłoczy;
Nad książkami straciłem i zdrowie i oczy:
Nad książkami, które ja, co gębie odjąłem,
Może zbytecznym na mnie nakładem ściągnąłem.
Cóż mi książki oddały? Jak niewierna niwa,
Co zgubiła nadzieję rolnikowi żniwa;
Po wieku mego wiosny niewróconey szkodzie,
Nachylony ku ziemie, zostałem o głodzie.
Za lat Symonidesów, albo Kochanowskich,
Może znalazłbym sobie Zamoyskich, Myszkowskich,
Przy którychbym wygodnie wieku mego użył,
I pismem pożytecznem narodowi służył.
Dziś, zabierz mi kto księgi, ten sprzęt nieszczęśliwy,
Do których mię przywiązał nałóg uporczywy;
I co mi będzie lepiey w ubóstwie usłużne,
Zamieniay na motyki, i żelaza płużne.
Porzucę nad pismami myśli kłopotliwe;
A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,
Żebym się mógł nad losem biednieyszych litować,
I przy pracy miał sposób bliźniego ratować.
Maryo! siostro moja! jakżeś się kwapiła!..
Prawieś wraz z mym powrotem i ty tu przybyła!
Czego stojąc w tym kącie z twarzą wyniszczoną,
Otoczona dziatkami, nieszczęśliwa żono,
Poglądasz mi na ręce, rychło jakim datkiem,
Wesprę cię już goniącą majątku ostatkiem.
Nędza was jak popadła, tak statecznie gniecie!
I tyś także jak widzę, prawdą szła na świecie.
Opłakana rodzino! Wy myślicie ślepi:
„On był między panami, i nam będzie lepiey.“
Byłem, i byłbym pewnie panom na coś zdatny;
To wiem, a tego nie wiem, za com niepopłatny.
Stało się! nie mam swojey, kopmy cudzą grzędę.
Podeprzeć tę lepiankę!; jeszcze w niey przebędę.

Do A. D. P. W. X. L. z okoliczności przybycia jego z Warszawy na Ruś w Galicyi.

Gdzieś lata pędził dziecinne,
Zabawy miewał niewinne,
Gdzieć wesołą od poranka,
Śpiewała pieśń Pokucianka,
Przybywasz z kraju swobody,
Swoje odwiedzić zagrody.
Nie ten to kray kiedyś miły!
Nie te tu gwiazdy świeciły,
Nie ta to łąka, ni woda:
Skwasiła wszystko przygoda;
I zagładzony ślad drogi,
Gdzie wolne chodziły nogi!...
Matka, sławna w tey tu ziemi
Cnotą, i dziećmi dobremi;
Gdy swojego wita syna,
Trosków na czas zapomina;
Ale kiedy jéy przez dziękę
Niewolniczą ściskasz rękę,

Łzy lubiące, by się kryły,
Na chwilę was rozłączyły!
Próżne to będą wywody,
Żeby szkodą nie zwać szkody;
Zawsze to syna zaboli,
Gdy matkę widzi w niewoli.
Przyjaciel wasz zgromadzony,
Twem przybyciem pocieszony,
Krótkiey pomógłszy zabawy,
Krwawe wspomina przeprawy!
Smutki wszystko napełniły!...
I dzieci się pouczyły,
Wymawiać (jak wszystkie stany)
Naypierwsze słowo: „Kaydany.“
Gdy staniesz w tamtey krainie,
Gdzie weselsza Wisła płynie,
Wszystko się wdzięcznie uśmiecha,
Wszystko wolnością oddycha;
Spytany, kędy gościłeś?
Powiesz, że w kraju łez byłeś;
W kraju, gdzie nad niewolniczą
Głową, srogie gromy ryczą.
Człek nie śmie spoyrzeć do góry,
Zkąd mu czarne grożą chmury,
Tylko się ściele przy ziemi,
Wraz z dębami zwalonemi,
Które, co względów nie słucha,
Połamała zawierucha.
A w tém się w koley przemienia,
Głos piorunów, i jęczenia.

List do J. L. C. P. W. X. L. z Krasnegostawu.

Z ostatniego Polski progu,
Gdzie się zdało Panu Bogu
Oderwać od nas kray żyzny,
Ruś, dawną mamkę oyczyzny,
Nim smutne bramy otworzę,
Piszęć zacny Littaworze.
Po wesołey w Polszcze chwili
Jużeśmy prawie wkroczyli
W kray, gdzie śmiać się zapomniano,
I gdzie płakać zakazano!...
W kray pełny uniwersałów.
Wiecznych prawnych foliałów,
I krusoryy, instruktarzów,
Ostrzeżenia, cyrkularzów.
Któż je wszystkie nawspomina,
Gdy ich sto rodzi godzina?
W Polskiey bawiąc się krainie,
Słodko każdy dzień przeminie,(nem.
Czym był z równym, czym był z pa-
Insza tu rzecz z Kreyshauptmanem.
Ustąpcie; jedzie przez miasto!
Stroyny czubno, pętliczasto!
Sama Jeymość pełna sadła
Jakby naraz woł'u zjadła,
Może ważyć trzy cetnary,
Prócz ogromnych cyców pary.
Tuż przy niey pociechy lube,
Dwoje przy boku spitzbube.
Wszelako z temi paniami
Często sobie radzim sami.
Lecz w głowę zayśdź z temi pany!
Zowią się memi Landzmany,
A gorsi są, niż Tatary,
Wrogi i worka i wiary.
Lubią, gdy co kogo boli.
Już ich czuję!... *Tibi soli.*

Odpis na to od J. L. C. P. W. X. L.

Słodko czytałem twoje pisanie
Przyym z tymże smakiem odpowiedź na nie.
Nie mniemay proszę, że lubię prożny
Zwać się w tytułach Jaśniewielmożny.
Stróy tą świetnością twe Kreyshauptmany,
Mnie sadzay z bracią, nie między pany.
I to niechay ci nie zda się nowym,
Że choć nie jestem w cechu rymowym;
W którym uczeni wiersze składacie,
Przecież na twoim bredzę warstacie.
Na teyże lutni i mistrz uczony,
Porywa serca przez składne tony,
I nieuk czasem uszy kaleczy,
Brząkając w strony coś niedorzeczy.
Uczy Baciarel potomne wnuki,
Dziejów narodu, i swojey sztuki;
Ktoś z teyże biorąc farby tablice,
Gwazda wystawny znak na ulicę.
Ciebie Bóg lutni, wezwał do boku,
A mnie zostawił w gminie i tłoku!
W ciebie tchnął ogniem swojego ducha,
Nic nie poszepnął do mego ucha.
Na górze, kędy wszystko brzmi rymem,
Tyś jest mieszkańcem, a ja pielgrzymem.
Śpiewamy oba nie w równey doli,
Ty potomności, ja *tibi soli.*
Wszędzie toż samo, móy przyjacielu!
Wszędzie szczęśliwych nie nadto wielu,
A wszędzie człowiek tak sobie mniema,
Że tam jest dobrze, gdzie jego nie ma.
Jeżeliś z nami wesoły bywał,
Jeśli tu słodko czas twóy upływał,
Zkąd ci ta w chęciach przyszła odmiana,
Żeś pod inszego odjechał pana?
Wiem co jest: własne miłe ci pole,
Miłe oyczyste smugi i role;
I drzewa które dziad twóy hodował,
I mały domek, któryś zbudował:

Wnim, gdy przy ciepłym kominie siędziesz;
Wszystkich się trosków z głowy pozbę-
A gdy na twojey zabrząkasz gęśli, (dziesz.
Nie dbasz chociaż się Włochy zatrzęśli.
I sama kraju ogromna władza,
Co z worka ziomków gościom dogadza,
Co wszystkich pod swe zgarnęła straże,
Nic na umyśle twym nie dokaże.

List drugi do tegoż.

Czemu zacny Littaworze,
Nie chcesz tytułów w pokorze?
Ciebie cnota czyni jasnym,
Tyś bogacz majątkiem własnym.
Kogoś cudze wiozą cugi,
Twą ziemie orzą twe pługi;
Ktoś ludziom zwierzem się stawi,
Twóy cię wieśniak błogosławi,
I piękne na koło dziatki,
Z twoich pól niosą ci kwiatki.
Czemu zacny Littaworze,
Stoisz pod górą w pokorze,
Mówiąc: ,,Na niey głośney rymem,
,,Żem mieszkańcem, ty pielgrzymem.“
Kiedym twoje wiersze czytał,
Za bratam cię w sztuce witał,
I na twe piękne wyrazy
Klasnąłem w ręce sto razy.
Wstąp na górę, znanać droga,
Znasz Muzy, i wierszów boga.
Jeśli twey spółki wart będę,
Ja koło ciebie usiędę;
Jeśli nam dadzą nektary,
Pić będziemy z jedney czary;
I gdy oyczyzna z śrzód wiela,
Wieńczy cię obywatela,
Weźmiesz jeszcze wieniec nowy,
Nieśmiertelny, wawrzynowy.
Ale na ważnieysze czyny,
Oddawszy twoje godziny,
Nie dbasz o Muz wszystkich łaski.
I marne świata poklaski.
Zadziwiasz się w twoim liście,
Czemu biegnąc oczywiście
Na troski, zdrowia zepsucie,
Zjechałem tu na Pokucie?
O święta ziemio! którędy.
Chodząc, wspominam na błędy
Na me zabawy niewinne,
Gdym lata pędził dziecinne.
Tu się rodził! Tu mię stary
Oyciec uczył cnot i wiary.
Tu patrzę na ten las dziki,
Gdzie lat moich rówienniki
Silne drzewa wybujały.
Szczęśliwe! na mieyscu stały!
Stanisławów blisko leży,
Co szkołą był dla młodzieży,
Tam mi pochwała czy kara,
Gdy mię spytano z Alwara.
Patrzyłem dziś na te pola,
Gdzie mię ściągała swawola,
Z żakami zrobiwszy ligi
Cwierć milim biegł na wyścigi.
Teżem rzeki dziś przebywał,
Którem o zakład przepływał;
I też dęby jeszcze stoją,
Gdziem ja, gdy się insi boją,
Wlazł na wierzch, i miał do grona
Jaką mowę z Cycerona.
Tuśmy się w tydzień trzy razy
Schodzili na suche razy,
Dla bitew w kije niewinnych,
Dobywania twierdz dziecinnych.
Kiedy się walka skończyła,
Strona, która zwyciężyła,
I ci którzy się poddali,
Wzajemnie się przepraszali.
Łzy w oczach; ręka skrwawiona,
Cisnęła łono do łona,
I od nas zdrapany cały,
Całował nas Tomcio śmiały;
Tak do domu z dobrym mirem,
Szedł bohatyr z bohatyrem.
Gdzieżeś mi, wieku móy młody!
Upłynął z szybkiemi wody!
Pociech prawdziwych pozbawił,
I ślady tylko zostawił..
Te ślady same mię bawią,
Że mi przeszłość w myśli stawią.
Nie mając pociech tym razem,
Szczęścia cieszę się obrazem!
Tyś także przyjaźni miła
W te strony mię sprowadziła,
Gdzie skoro ludzi poznałem,
Twe święte skarby składałem.
Ale ta, która nie zaśnie,
Przygoda, czekała właśnie.
Kiedym ztąd był oddalony
Littaworze! jam skradziony!
I Dzieduszycka cnotliwa,
I Skarbkowa wiekiem żywa;
I Koziebrocki zabawny,
I Gurski sędzia nasz dawny,
Wszystko to żyło przed rokiem;
Wszystko mieszkało pod bokiem!...
Dziś u nich w domach rozpacze,
Gdzie dwadzieścia sierót płacze,
Którym, gdy żale rozwodzę,
Nie wiem, pomagam, czy szkodzę,
Może Littaworze miły,
I ja tu się swey mogiły

Doczekam, i żaden po mnie
W moim nagrobku nie wspomnie,
Żem kochał równie jak siebie,
Żem tak kochał! ... kogoż? ciebie.

Starzec i Córka. Myśl z Voyageur sentimental do U. D. S. W.

Pani! co lubisz wspierać, i umiesz bydź tkliwą!
Przyprowadzam ci starca z córką nieszczęśliwą.
On tu wchodzi, od nędzy ubitemi ślady,
Wie, że w sercach litosnych ubogiego składy.
Ale nie chce jałmużny, ani prosi chleba!
Są nędzni, których tylko łzami wspomódz trzeba.
Starzec ślepy, ubogi, siedział nad strumieniem;
Przy nim torba, przy nim kiy, co zapożywieniem
Chodził z niemi, póki mu nie ustały siły.
Ta głowa którą lata ku ziemi schyliły,
Te oczy wypłynione, i ten głos płaczliwy,
I opuszczenie, w którém jęczał nieszczęśliwy,
Wszystko to, co widziałem, pomyślić mi dało,
Że niebo o swém jedném dziecku zapominało.
„Starcze, rzekłem, czyż niemasz człowieka jakiego,
„By cię prowadził? — Nie mam, odpowie, żadnego!"
Co z takiém wyrzekł czuciem i wruszeniem ciała,
Żem pomyślił: — „Natura bezludną się stała!"
„Żona, ośmioro dzieci, rzekł daley, wszystko to
„Wszystko mię opuściło! ... zostałem z ślepotą! ...
„Ale im to odpuszczam!.."(i taką niewdziękę
Znać, że szczerze odpuszczał kładąc na pierś rękę.)
Potém ciężko westchnąwszy: „Ale moje życie!
„Ale ta córka moja!... którą będąc w bycie,
„Mniey ważyłem nad insze, teraz w mey niedoli
„Wodzi mię, żywi, cieszy, i wraz ze mną boli.
„Ode dnia wczorayszego tu mię zostawiła,
„I pierwszy raz w swém życiu przykrość mi zrobiła.

„Już dziesięć lat, jak światu umarłem na poły,
(Pokazując mi oczu wypłynionych doły),
„Już dziesięć lat, jak proszę matki mójey ziemi,
„Żeby mię zagrzebała z nieszczęściami memi.
„Tylu biédnych nadzieja jakaś przecię łechce;
„Nie mam żadney! ... A życia Bóg odebrać nie chce!
—Dobry starcze! nadzieja nas nie odstępuje! ...
Może będziesz szczęśliwszy, ktoś cię poratuje:
—„Jeszcze będę szczęśliwy! .. I ktoś mię wspomoże!"...
„Mospanie, cała królów potęga nie może
„Wrócić mi promień światła, który utraciłem! ..."
To jego odpowiedzią tak wzruszony byłem,
Żem się chciał (tam gdzie słońce świeciło zwrócony)
Zapewnić, żem posiadał wzrok nieprzepłacony.
On chwilę milczał z głową ku ziemi schyloną,
Która go wołać w swoje zdawała się łono.
Potém ciężko westchnąwszy. — „Bez tego dziecięcia,
„Bez tey córki, już dawno mego przedsięwzięcia
„Dopełniłbym, i na me nie narzekał bycie:
„Ale kiedym to nędzne chciał zakończyć życie,
„Kiedym głodem chciał umrzeć, Aneta troskliwa
„Płacze, za nogi ściska, oycem mię nazywa;
„Swą prośbą od śmierci mię żądaney odwraca;
„A to z tém przymileniem! ... Aleź nie powraca! ...
„Córko moja! jakże to w mém sercu pomieszczę?
„Umrzeć, a raz ostatni nie ścisnąć cię jeszcze!
„Ani ci błogosławić! ... Czyliż więc mój Boże!
„Twoja dobroć człowieka tak opuścić może!"
Te słowa, takiém wyrzekł czuciem przyciśniony,
Że i ja, aż do głębi serca przenikniony,

Z łzami w oczach ku niebu zwróciwszy się
rzekę!
—Boże! za coż on stracić miał twoję opiekę!...
Odszedłem trochę daley chcąc ulżyć bólowi,
A postrzegszy biegnącą córkę ku starcowi,
Wnet powracam, żebym mu doniosł tę nowinę,
I widział wżyciu jego choć jednę godzinę
Szczęścia, którego nie znał!... Wtém się przybliżyła
Aneta udyszona!... że się opóźniła,
Cnota była przyczyną cnotliwey dziewicy,
Żebrząc na żywność oyca głębiey w okolicy.
Z jakiémże się uczuciem ściskali, cieszyli!...
O Russo! o Ryszardson! gdzieście w ten czas byli?
Gdyby przy waszych grobach był widok tak miły,
Zimneby się popioły wasze poruszyły!...
Tyżto jesteś, rzekł starzec, Aneto przed nami?"
(I w niedostatku oczu szukał jey rękami):
,,Gdzieżeś? niechay do serca przycisnę cię mego.
,,Spóźniłaś się powrócić do oyca twojego!...
,,A ja jedney bez ciebie niewytrwam godziny!..."
Aneta widząc, że ją posądzał bez winy.
Szanowną głowe oyca ściska ramionami,
I siwe skrapia włosy niewinnemi łzami.
Ludzkość, gdy na wagę cnót tę łzę położyła,
Znalazło się, że cnoty insze przeważyła:
,,Jam się tego spodziewał, drogie moje dziécię,
,,Że powrócisz i z sobą przyniesiesz mi życie!...
,,Przystąp, niech cię raz jeszcze do serca przycisnę!"
—Pewnie, rzekłem Anecie, na losy zawisne,
Na ten wiek i ślepotę nadewszystko dbała,
Nigdy nie będziesz starca tego porzucała.
Mimo jego ubóstwo, słabość uprzykrzoną,
Szczęściem nazwiesz dla niego usługę czynioną.
Jakże? czyż nie umiałem twoich myśli dociec?
—Niewiesz Wacpan? — Cóż nie wiem? —
Wszakżeto móy ociec!...

Myśli jesienne. Do Xiążęcia Adama Czartoryskiego, Jenerała Ziem Podolskich, Posła Lubelskiego.

Tobie, Xiąże nad pochwały,
Pod oyczyzny twey brzemieniem,
Twardém pracując ramieniem,
Od zorzy schodzi dzień cały!
Ja w iesiennem próżnowaniu,
Jak rozrywałem me nudy,
Day czas krótkiemu czytaniu,
I wysokie przerwiy trudy.

Kiedy na górney zodyaku szali
Słońce, tu waży jesień, a tam lato;
I poty, które rolnicy przelali,
I plon, jakowym nagrodzeni za to;
Wody, mgła gruba okrywa,
Wiatr się północny poświstem zwoływa,
Już nas rzucacie wędrowne żórawie!..
Póki na naszey żyć mogliście strawie.
Póki przy naszém słońcuście się grzały!...
Jak głód i zimno, zaraz uleciały!...
Tak robi przyjaźń fałszywa;
Gdy u mnie nieczuje złota,
Gdy się stołów niespodziéwa,
Nikt w moje nie wjeżdża wrota!
Chłodne wieczory; mroźna jutrzenki godzina
Rosę, kiedyś żywotną, ścina;
Truchleje, na zimy przyyście,
Zatrwożone puszczy liście.
Człowiek, jak ten list drzewa, który mrozem zdięty,
Od swey gałęzi odcięty,
Kiedy na ziemię padnie za nic już nie stoi,
Tylko się jego szumu daremnie zwierz boi!..
Wichry nabierają siły,
Robią lasy niepogody,
Nieba się chmurą zakryły,
Chwila lodem pęta wody.
Tymczasem skrzętny koło swojéy chaty
Gospodarz chodząc opatruje ściany,
Ażeby matkę obciążoną laty,
W cieple uchował do pory wiośnianey.
Ptak mu zlatuje leśny na podsienie,
I szuka gdzieby żywność jaka była,
Którey opatrzność karmiąca stworzenie,
W naszych mu gumnach cząstkę wyznaczyła.
O wy niewinne ptaszęta!
Nie lećcież nigdy w te strony,
Gdzie ptasznik nieukojony,
Sieci wam stawia i pęta!
Ni waszym pieszczonym głosem,
Ani piór bogatym strojem,
Uchronicie się przed ciosem;
On samym żyje zabojem!..

Przy ubogich się prędzcy pożywicie;
Ma ktoś do zbytku, dybie wam na życie!
Zagrody mey ozdobo! lipo okazała!
Jak twoja minęła chwała!
Straciłaś głowy koronę,
I uplotki zielone,
I wesołe przedtém czoło,
I nas, bawiących się w koło.
Na korze tylko karby się zostały,
Które lata pooraly!..
Tak kiedyś hoża Teona
Przybrana w rożane wieńce,
Wiodąc zalotne młodzieńce,
Wdziękami była wsławiona!
Teraz ten się jey nawet nie natrąca,
Którym wzgardziła Irys panująca.
Kwaśnemi słowy mówi, urywa,
Jey uśmiech, zmarszczki nowe odkrywa,
Głosno się do lat swych nieprzyznaje,
A w ciszy, zbiegłym godzinom łaje.
Drzewom się z wiosną zieloność wróci,
Nas młodość gdy raz porzuci,
Nie chce już nigdy zbujana,
Dawnego odwiedzić pana. (szkody!
O cudzych mówiąc, swoje przypominam
I ja byłem kiedyś młody!..
Dziś, gdy mię wiek ujął cieśniy
Nie śpiewam Lindorze pieśni.
Nie idę, chociaż mię wzywa
Igrać, młodzież łaskotliwa:
Ani mię tak niezamroczy,
Irys, urocznemi oczy! (wzrosły!
Bliżey zima, tém większe zawieruchy
Jaki despot, takie posły.
Łamie burza, co tylko jey oprzeć się śmiało;
To ciebie, królu puszczy, jesionie, spotka-
On swym wierzchołkiem zuchwałym, (ło!..
Panował nad lasem całym.
Niby od wichrów drobny krzew zasłaniał,
Ale gałęzią razem ogromną
Przygniatał chróścinę skromną,
I wzrostu wiecznie zabraniał.
Jedna godzina zdarzyła,
Padł, burza się z nim skłóciła!
Padł, i nie wiele czasu przeminęło,
Slady i jego wspomnienie zginęło!
Ow bohatyr zawołany
Zatrząsł ziemskiemi ściany!
Wziął się za pasy ze światem;
Swiat mu słaby u nóg klęknął;
Choć się korzył przed swym katem,
Winnym go znalazł, że padając, jęknął.
On jeden gadał, a cała
Posępna ziemia milczała.
Zeby w potomność żyć mógł odwlekłą,
Podziw poźnemu czyniąc plemieniu,
Żelazem, które krwią ludów ciekło,
Dzieła swe w twardym ryje kamieniu.
Lecz nie tak jak on, czas natarczywy,
Zwolna ku niemu szedł zemsty chciwy,
Co miało wieki przetrwać, pożera
Żelazo, kamień i bohatera!...
Choć czasem słońce pogodne zabłyśnie,
Zdaje się, że nas chce drażnić umyśnie,
Bo wkrótce z wichrem nawałne śnieżnice
Sieką złey chwili ziemię niewolnicę.
Mojey to obraz, mojey to oyczyzny!...
Dla którey chętnie przykrości znosili,
I poczciwemi chlubili się bliźny,
I śmiercią dawni Polacy gardzili!
Dziś, też samę Matkę mamy,
Czemuż nie tak o nią dbamy!
Czemu się bracia kłócicie,
Gdy wam chodzi o jey życie!
Gdy wam grób już wykopany,
Od potężnych sąsiad ściany.
Rok jeden może nie minie,
Piękny kiedyś naród zginie!..
Burzliwe wasze obrady,
O nic, nieskończone zwady,
Zawiść, uraza prywatna,
Pycha, nigdy nie popłatna,
Pożądaną porę psują,
Sprawę narodu wstrzymują!
Tymczasem (może ku wieczney ohydzie),
Stan nasz do zguby jak idzie tak idzie.
I choć się tego morza uciszają wody,
Znakiem to tylko przyszłey niepogody.
Ten cierpi, z tey czasu straty,
Szkodę swą, w oyczyzny szkodzie.
I pod królewskiemi szaty
Niezgód naszych cierń go bodzie.
Cierpią i serca poczciwe,
Patrząc na siebie i dzieci,
W jakiey burze nieżyczliwe,
Chcą ich pogrążyć zamieci!..
Xiążę! gdzie stoisz, ztąd nas nie ubiegną!
Z tobą wraz czuje ów stróż osiwiały,
I insi piękney towarzysze chwały,
Co się pod pracy ciężarem nie zegną.
Nie opierasz się znużony niewczasem,
Na baszcie, którey straż ci poruczona,
Aby snać, sen cię nie ogarnął czasem,
Góry nie wzięła nieprzyjazna strona.
Jeśli po burzy którą się dziś chwieje,
Swojey się wiosny doczeka oyczyzna;
I Polska niwa zieloność przywdzieje, (zna;
Kiedyś w krzew laurów nieśmiertelnych ży-
Wam ja mężowie, pochwał warci sami,
Póki mi życia nie przerwą się wątki,
Latając myślą i piórem za wami,
Podług sił w pismach wystawię pamiątki.

Nie w marmurze twardym ryte,
Ani spiżą znakomite;
Małeć wprawdzie, małe,
Ale może trwałe.

Fragment w zamięszaniach kraju.

A oni zapaleni o tém zapomnieli,
Że wspólny los ich czeka, wspólną matkę mieli.
Ten bratu bronią grozi, inszy bratu łaje;
Kiedy matka szanowna w pośrzodku nich staje.
Wstyd z nią wszedł: broń i oczy spuścili ku ziemi;
Ona ich zapęd słowy wstrzymuje takiemi:
„Płodzie niewczesny!.. niebo ciebie zaniedbało.
I serca ci Polaków dawnych dadź nie chciało!
Dokąd dzieci bieżycie? miłaż wam krew braci?
Wszak kto przelał braterską, ten część swojey traci
Nad wszystko: czyżem cierpieć z rąk waszych powinna!
Jeżliście sobie winni, ja wam nic nie winna.
Za co kaleczyć piersi, co was wykarmiły?
Mnie ranią groty, które mych synów przeszyły.
Czyż już z przeciwney strony wszyscy wyginiecie!
Czyliż pić do jedney się wody nie zeydziecie?
Na co się łżycie słowy, i bronią grozicie?
Dawne sławy zarobki w jednym dniu trwonicie.
Jakaż ślepota w te was bezdroża wpędziła?
Zarosły ścieszki zgody którędy chodziła!
Zły ptak, który niebacznie szpeci swoje łoże:“
Skończyła, z rąk wypadły bratobóycze noże.

Do Xiążęcia Mikołaja Repnina Jenerała, Gubernatora Litwy 1796.

Chcesz xiążę, bym co pisał? wśrzód powszechney klęski,
Gdy tak zniżył Polaka miecz Ruski zwycięzki,
Jak może bawić kogo, albo bydź bawioną
Istność, kiedy ją z stopnia swojego strącono!

Sam Apollo za jakieś pobite Cyklopy,
Zepchnion będąc z Olimpu między proste chłopy,
Gdy mu bóstwo odjęte; gdy smutny i goły,
Nie pomyślił o wierszach, pasł Admeta woły.

Straciliśmy tę skrzynię, w którey były składy
Zaszczytów, co oszczędne przyzbierały dziady;
Skrzynię sławy narodu wziętą od nich spadkiem,
Wszystko to z twym, oyczyzno, zginęło upadkiem!

Ten język, i te wiersze słowami polskiemi,
Może za sto lat znane nie będą w tey ziemi!
W którąż stronę piszący zwróci się oczyma.
Kiedy nieśmiertelności pismom jego nima!,

Zdaje się, że już widzę; jako brat od brata
Pomiędzy trzy mocarstwa oddzieleni świata,
Rolę, którą niedawno wspólną ręką sieli,(ta,
Bijąc się za swych panów krwią niewinną zleli!...

Widziałem, kiedyś moja ginęła oyczyzno!..
Blada czuciem nieszczęścia i swoją siwizną,
Próżno ratunku od swych dzieci wyglądała;
Potém jęczała, potém padła, i skonała!

Droga matko! jeżeli słuch mię móy nie myli,
Jęk twóy słyszę ostatni, którym echo kwili,
Którym pustynia lasu drugiey się odzywa,
I myśl mą zastanawia, i wiersz ten przerywa!

Po takiey klęsce, gdy się łzami zalewamy,
Przysiądz kazano, że już oyczyzny nie mamy!
A wtenczas, gdy tak losów Polskich dokończono,
Spuścił Bóg od piorunów rękę zczerwienioną.

O wy! którzy oyczyznę swoję jeszcze macie!
Szanuycie ją! nic takiey nie wyrówna stracie!
Po tey matce sierota gdzieżby się udała?
Zmarła nie miała krewnych, przyjaciół nie miała!

Xiążę! gdy takiém czuciem wskroś przejęty byłem!
Pomiędzy łzy mych oczu ciebie obaczyłem;
Widok wysokiey cnoty łez nieco ochrania,
Zwalnia żal nieporadny, daje czas pisania.

Kiedy nieszczęść okropnych zwaliło się brzemię,
Aby tę opłakaną ucisnęło ziemię,

Ktoś pomnażał cięzary, a ty wziąłeś w podział,
Żebyś ubogą nędzę głaskał, żywił, odział.

Rzekłeś sobie: „Te łzy im otrę nieco z powiek,
„Stracili wszystko! oni ludźmi są, ja człowiek!“
A cierpiącym: „I mnie też czuć natura dała.“
Nędza na cię z uśmiechem nieśmiałym weyrzała.

Widziano, ile litość może cię kosztować!
Płakałeś, żeś cierpiących nie mógł poratować.
Ludzkość kiedy na szalę tę łzę położyła,
Pokazało się, że cnót wiele przeważyła.

Tąś ręką sprawiedliwość ludowi szafował,
A drugą miłosierdzia potrzebnych ratował;
Gdy się dniem ta szlachetna praca zakończyła.
Ręka litości bardziey utrudzoną była.

Mężu zacny, do ciebie przystępu los nima!
Tysiąc go rąk ku niebu wzniesionych zatrzyma.
Noe cnotliwy, wyrok gdy ziemią pomiata,
Spłynął nad ruinami zalanego świata.

Do Dymitra Koszelewa, Litewsko-Grodzieńskiego Gubernatora, oddając mu książkę Rozmów Platona.

Czytając to dzieło moje
Gdzie przyydzie rzecz o cnotliwym,
O mądrym, grzecznym, szczęśliwym,
To będą obrazy twoje.

A tak, nadzieja mi tuszy,
Ze kiedy maluję ciebie,
Książka jest według twey duszy,
I w niey, musisz kochać siebie.

Ale jeśli chciałbyś wiedzieć
Kto też cię kocha na ziemi?
Ciężko wszystkich wypowiedziec:
Oto są, między pierwszemi

Monarcha, bo usłużony,
Cnotliwy, bo go szanujesz,
Ten co padł, bo podzwigniony,
Nieszczęsny, bo się litujesz.

Mężu zacny! złemu w czołe
Zabiegasz zręcznością całą.
Nie słyszysz, okrzyki w koło?...
„Ten dóydzie, bo idzie śmiało.“

Horacyusza Oda XIV. do Postuma.

O Postumie! Postumie! szybko biegną lata!
Ani cię twoja cnota, i wziętość u świata,
Zasłoni przed starością, która następuje!
Ani od nieużytey śmierci wyratuje! (lił,
Gdybyś potrzykroć na dzień hekatomby pa-
By się nad tobą Pluton nieczuły użalił:
Z którym ogromny nie mógł dóyśdź Geryon sprawy,
I Tycyona pognał na Styxu przeprawy!
Tak jest: wszystkim nam trzeba te brody przebywać,
Komu tylko na ziemi przyszło przemieszkiwać.
Czyś ty król, z pod dachówki wyyśdź trzeba, bogaty,
Czy wieśniakowi droga tędy z jego chaty.
Naprózno ochraniasz się mężobóyczey woyny,
Albo morza wzdętego burzy niespokoyney.
Napróżno zbyt troskliwy pory jesiennemi
Zasłaniasz się przed wiatry zdrowiu szkodzącemi.
Trzeba ci będzie widzieć i Kocyt leniwy,
I Danausa córek ten ród nieszczęśliwy:
I chytrość Syzyfowa, jaką wzięły płacę,
Syzyfa Eolidy nieskończone prace!
Trzeba rzucić tę ziemię, ten dom, miłą żonę!
Żadne z drzew, co przez ciebie tak pilnie sadzone,
Krótkich lat pana swego nie tknięte żałobą,
Prócz smutnego Cyprysu, nie póydą za tobą.
Dziedzic twóy, jak się tylko twych lat nić przecina,
Za stem kluczów chowane zaraz spija wina,
I te pyszne podłogi nayprzednieyszém zlewa,
Iakie naywyższy kapłan u wieczerzy miewa.

O podeyrzliwości Jana Jakóba Rousseau. Wyjątek z poematu o Imaginacyi przez L'Abbé De-Lille.

Autor, który koleyno uczył powszechności,
Co jest głosem rozumu, co głosem miłości!
Jakiż talent! jakiey on mądrości obrazem!
Ale co za niesłuszność? co za słabość razem?
Bojaźń jakaś zaraz z nim od kolébki była,
Bojaźń go aż do grobu jego wprowadziła.
Wy! co smakować w jego pismach znacie sztukę,
Wy! którzy mu winniście i łzy i naukę.

Dla tych darów (jeżeli obrazu nie skażę)
Przystąpcie serca tkliwe, ja go wam pokażę.
On nie natręt, lecz pełen swey podeyrzliwości,
Rzadko lubi się bawić w ludzi przytomności.
Pól przyjaciel, lub gdzie go tayny uchron skryje,
W smutney niepodległości w śrzodku lasów żyje.
Czasem na gór wierzchołki tęskność go zawodzi,
By widział pierwszy promień słońca, które wschodzi.
Czasem do brzegu rzeki przyydzie zamyślony,
Słucha szumu, lub patrzy na bieg jey spieniony.
Albo pyszny, że sławie swojey się wyrywa,
Wieśniaka nieznany mu dziejów posłuchiwa.
Słucha i wnet ucieka. Bez żądz i stara a
Z swoją dziką roskoszą przed ludźmi się schrania.
Lecz jeśli go uyźrzycie: przez naturę proszę
Któréy piórem wymownem malował roskosze,
Nie jątrzcie go, szanuycie los, jego morderce.
Słowami łagodnemi głaszcie dzikie serce.
Ach! to serce ogniste, co dziwacznem było,
Jeśli sobie jest męką, nam roskosz sprawiło.
Dbaycie o jego szczęście, bawcie tęskność jego,
Cieszcie go z losu, z ludzi, i z niego samego.
Próżna rada! nic jego rany nie zagoi.
W podeyrzliwym natura na niego się zbroi.
Człek obcy, któremu się słyszeć o nim zdarzy,
Co wielbi pisma jego, a nie widział twarzy,
Starzec gasnący, chłopiec jaki bojaźliwy,
Co jeszcze nie zna tego, co to kto zdradliwy;
Gospodarz domu, krewny, przyjaciel, mu winny.
Lęka się, by kto nie chciał bydź mu dobroczynny!
Jestże człowiek, który się w godzinie skonania
Wesprzeć na ręce miłey przyjaciela wzbrania!
Coby nie patrzył na łzy w zgonie rozrzewniony,
Swego brata, lub siostry, syna, lub swey żony?
On nieszczęsny ostatniey gdy godziny tyka,
Ledwie miał rękę, co mu powieki zamyka!
Żaden z przyjaciół nie był z nim przed jego końcem.
Z samém tylko na ziemi pożegnał się słońcem!
Nieszczęsny! więc śmierć tylko stały uchron tobie?
Ach! przynaymniey spokoyny spoczyway w tym grobie.
To jezioro, te kwiaty, ta murawa żywa,
Te topole!... wszystko cię do pokoju wzywa.
Od tey podeyrzliwości już odetchniy rzadkiey,
Oto biegną ku tobie i żony i matki;
Patrz kochanków idących! każdy w swey przykrości,
Idzie lać na twym grobie łzy tkliwey miłości.
Obacz to grono dzieci, co w cieniu igrają,
Oneto za swą wolność, tobie hołd oddają;
I patrząc na ten widok, powiedz: „Ja to byłem,“
„Jam był nieszczęsny!... ale ich szczęście zrobiłem.“

Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta, ostatniego Polskiego króla z Domu Jagiełłów.

Ty śpisz Zygmuncie! a twoi sąsiedzi
Do twego domu goście przyjechali!..
Ty śpisz, a czeladź przyjęciem się biedzi
Tych, co cię czcili, co ci hołdowali!
Gorzkie wspomnienia, gdy szczęście przeminie,
Czemuż i pamięć o nich nie zaginie?...

Nie zostawiłeś syna na stolicy,
Przez jakieś na nas Boga rozgniewanie,
Któregoby wnuk dziś po swey granicy,
Rozrzucał postrach i uszanowanie!
Po tobie poszła na handel korona,
Tron poniżony i rada stępiona!

Oyczyzno moja na końcuś upadła!
Zamożna kiedyś i w sławę i w siłę!...
Ta, co od morza, aż do morza władła,
Kawałka ziemi niema na mogiłę!...
Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza;
W tem ciele była milionów dusza!

Patrzcie! matczyne jakieś leży dziecię!
W wyniosłych piersiach głęboka mu rana,
Którą szlachetne wychodziło życie!...
On nie uciekał: bo z przodu zadana!

Jeszcze znać w twarzy, jak jest zemsty
chciwy!
Zdaje się gniewać, za to nieszczęśliwy?

A tam, poczciwość, kościół, wstyd, zgwałcony;
Pożarem całe spłonęły osady,
W dom gorejący właściciel wrzucony,
Pierwey mu wszystkie zrabowano składy.
Wszędzie zajadłość ogniem, śmiercią ciska,
Gdzie spoyźrzysz rospacz, trupy, zgorzeliska!...

Po tych rozbojach, jedni zniechęceni
Pod nieznajome rozbiegli się nieba!...
Drudzy ostatnią nędzą przyciśnieni,
W swych kiedyś domach dzisiay żebrzą
chleba!
Insi rozdani na Moskwę i Niemce,
Na roli oyców płaczą cudzoziemce.

Wy, co domowe opłakawszy klęski,
Poszliście naród ratować niewdzięczny!
W tylu przygodach wasz oręż zwycięzki
Pokazał światu, że i Polak zręczny!

Cóż przynieśliście z powrotem w swą stronę!..
Ubóstwo, blizny, nadzieje zwiedzione...

Oto krwią piękną ziemia utłuszczona,
Konia i jezdzca dzikiego wytucza,
A głodne dzieci matka przymuszona
Panującego języka naucza!...
Tak jest, jak twardy wyrok jakiś kazał,
Inszych popisał, a Polskę wymazał!...

Wisło! nie Polak z ciebie wodę pije,
Jego się nawet zacierają ślady,
On dziś przed swojém imieniem się kryje,
Które tak możne wsławiły pradziady!...
Już białym Orłom i bratnicy Pogoni,
Świat się przed laty nawykły, nie skłoni,

Zygmuncie! przy twoim grobie
Gdy nam już wiatr nie powieje,
Składam niezdatną w tey dobie,
Szablę, wesołość, nadzieję.
I tę lutnią biednę!...
Oto móy sprzęt cały!
Łzy mi tylko jedne
Zostały!...



Nota. Wiersz ten wyrażaiący sprawiedliwy żal po stracie Oyczyzny, tem milszym staje się teraz każdemu Polakowi, okazuiąc ileśmy winni wspaniałomyślności Wskrzesiciela Polski wiekopomnego Alexandra. Odrodzeni przez Niego, widziemy co raz więcey wzrastaiącą pomyślność naszego kraju. Nauki, przemysł i handel stoią dziś na wyższym stopniu, iak za nayświetnieyszych Jagiellońskich czasów.

OGRODY.

POEMA.

PRZEZ

L'ABBE DELILLE

NAPISANE.

Z FRANCUZKIEGO PRZETŁUMACZONE 1783 R.

DEDYKACYA.

Ty, która lubisz zarabiać na chwałę,
A zawstydzasz się, gdy cię kto pochwali;
Twoją robotą jest to dzieło małe,
Choć i my razem pracować się zdali.

Jeśli powszechność (jak nadzieja tuszy),
W tem tłumaczeniu smak jaki uczuje;
Tam gdzie Czytelnik wyrazem się wzru-
szy,
Tobie niech za tę słodycz podziękuje.

Jeszcze słów wdziękiem, któreś wymawia-
Zdaje się, że brzmi powietrze okólne. (ła,
Jeszcze czuć słodycz, którąś z pióra lała,
Układając to tłumaczenie wspólne.

A gdy tak mowa moja się wmięszała
Między słów twoich naypieszczeńsze
składy,
Kradnę twą chwałę: o co gdyś niedbała,
Łatwiey mi przyszło dokazać tey zdra-
dy.

Niedbasz o chwałę, ani mi się zdało,
Przypisywaniem książki by cię kłócić:
Każdy dar, chwała, dla ciebie jest małą.
Gdzież się mam z memi Ogrody obrócić?

Ty lubisz wiosnę, boście tak podobne,
Obom wam kwitną nayświeższe jagody.
Obom wdzięk, uśmiech, postaci nadobne!
Tobie więc, Wiosno, poświęcam Ogrody.

DO CZYTELNIKA.

L'abbe Dellile, z Akademii Francuzkiey, we czterech Pieśniach to małe Poema o Ogrodach napisawszy, nie losem jakim, ale prawdziwą pięknością aż do tey miary podobał się, że powtórzone w jednym roku po tyle razy w samym Paryżu edycye, nie mogą dostarczyć żądaniu powszechnemu. Naród tak oświecony, jak jest Francuzki, kiedy się o książkę jaką z taką gorącością ubiega, jest to zapewne cechą piękności dzieła. Jakoż nie można nadto pochwalać szczęśliwych myśli Autora, opisywania rzeczy naypięknieyszego, i tych czułych na tylu mieyscach wyrazów, któremi zimne to z siebie dzieło (jak koniecznie bydź musi książka każda, sztuki jakiey regułę przepisująca), ustawicznym prawie do słodkiego myśli swojey zapędu zwrotem, ożywia. Szczupłość czasu, który mi zbywał, i zimność mieysc (jak nazywają) dydaktycznych, przywiodły mnie, że prozą wszystko to przetłumaczone, gdzie same tylko Ogrodów przepisy były; tam zaś, gdzie Autor myślą swoją na bok zacieka się, płod ten imaginacyi jego nayżywszey, na wiersz oyczysty starałem się przełożyć. Szczęśliwy ja! jeżeli dobrze na wzór móy patrzyć umiałem! jeżeli tego wielkiego mówcę w suknią krojem Polskim przebierjąc, piękności jego nie umnieyszyłem! Ale pierwszy raz idąc tą drogą tłumaczenia, a trafiwszy jeszcze na książkę stylem nayzwięźleyszym, i prawie samemi ucinkami napisaną; na książkę słów ogrodowych, których my tak dalece używania nie mamy, pełną; nie wiem, czyli czytający, a ci naybardziey, którzy Autora w jego języku znają, smakować w naszém będą tłumaczeniu; gdzie chociaż zdało mi się, że tak dalece do słów nieprzywiązywałem się, ale bardziey znaczenia rzeczy, i łatwości w rozumieniu dzieła szukałem; przecięż w wielu mieyscach (sam to przyznaję) téy prozie mojey na czémsiś zbywa. Co inszego postrzegłem w mieyscach na wiersz oyczysty przełożonych; tam, zdaje się składniey ciągnąć tłumaczenie, i (jeżeli wyznać można), cokolwiek duszą oryginału oddycha. Nie zdało mi się, (jak mi radzono) z przystosowaniem do Narodu naszego, dzieło to przetłumaczyć, albo dla tego: że prawie połowę książki odmieniaćby potrzeba, dla często wchodzących okoliczności, samey tylko Francyi tyczących się; albo dla tego: że zwyczay ten, (jeżeli się nie mylę), przystosowania rzeczy przetłumaczoney do kraju swego, nie zdaję mi się do naśladowania. Za co proszę, mając rzecz cudzą w ręku, wszystkie jey znaki odbierać, przez któreby, że cudzą jest, poznana bydź mogła? Za co krzywdzić Autora książki, w cudzym narodzie odbierając mu chwałę, którą tłumaczenia z przystosowaniem do kraju, przynaymniey z czasem zupełnie zatrą? Tém ośmieleniem się przywłaszczania sobie pisma narodów cudzych, jeszcze się i sam tłumacz i naród własny krzywdzi: Ten, że przynaymniey tak wydaje się, jak gdyby co zupełnie swojego utworzyć nie mógł; i tylko jak ów ptak w bayce, cudzemi piórami przyozdobić się wolał; Naród zaś, że ponieważ łatwiey jest do cudzego coś trochę przyczyniwszy rzecz jaką zrobić, Polak, któryby z siebie pomyśléć, i co doskonałego ułożyć mógł, na tém co mu łatwiey przychodzi, przestaje, i oryginały, które same honor krajowi robią, nie dba.

Masz tedy Czytelniku dzieło takie, jakie mogłem ci naywierniey z Francuzkiego przełożone, pokazać. Nie sądź: ażeby tylko dla czczey zabawy twojey było napisane. Nauczą się w niém jedni gustu prawdziwego zakładania ogrodów swoich; mieć będą insi piękne wymowy, na tylu mieyscach, przykłady. Na jakiegokolwiek z tych dwóch rodzajów Czytelnika książka ta napadnie, będzie się z piękności ogrodów, albo z wymowy przekonywał, że co tylko w nich do naturalności nakłonione jest, już tém samém piękne będzie, a téy piękności stałe zabezpieczenie u wszystkich ludzi i wieków znaydzie.

OGRODY.

PIEŚŃ PIERWSZA.

Słodka wiosna powraca! i jey dzielna siła
Ptactwo, kwiaty, Zefiry, głos móy odżywiła.
Do jakiegoż nucenia nawiążę me strony?
Ach! gdy ziemia zbywa się żałoby sprzykrzoney,
Gdy pola, lasy, góry, w około młodnieją,
Wszystko śmieje się szczęściem, miłością, nadzieją;
Niech kto pali kadzidło imionom wieczystym,
Niech przewozi zwycięztwo na wozie ognistym,
Atreusza maże się krwawemi niezgody;
Flora się uśmiechnęła: ja śpiewam Ogrody.
Powiem, jak sztuka wsparta mieysca położeniem,
Rządzi wodą, kwiatami, murawą i cieniem.
Ty więc, co godząc wdzięki i moc wyrażenia.
Umiesz pieśni uczącey ożywić nudzenia;
Muzo! coś Lukrecego poratować chiała,
Gdyś twardych jego nauk ostrość ugładzała:
Wszak nie krzywdząc języka bogów, z twey posługi;
Rywal jego opiewał pracowite pługi.
Przybądź, i chciey przystroić rzecz tę większey wagi,
Tę, która warta była Wirgila przewagi.
Nam tu dalekich ozdob szukać nie należy,
Przybądź! me czoło tylko ma zdobić kwiat świeży,
I jak chmura swą barwę ma z promienia daru,
Język móy wdziękiem mego zaprawię zamiaru.
Niewinna ta zabawa, którą wiersz móy głosi,
Do pierwszych się dni świata starego odnosi.
Gdy człowiek dziką ziemię w posłuszeństwo wprawił,
Jakiegoś się jey kąta wykształceniem bawił;
Blisko pod swojem okiem, co prawjego strzegły,
Drzewa mu ulubione, i kwiaty się zbiegły,
Że prosty Alcynous dawał za przykłady,
W starożytney Grecyi nikczemne swe sady,
W tenczas, kiedy nierównie większemi zachody,
Babilon na powietrzu zawiesza ogrody!
Gdy Rzym światu całemu rozdawał kaydany,
Zwycięzca szedł w swóy ogród łupami przybrany;
Tam składa gniew wojenny, tam składał i chwały.
Dawniey, ogrody Mędrcom schronienia dawały,
Gdzie z twarzą śmiejącą się ludzi nauczają.
I gdy grunt Elizeyski nieba cnocie dają,
Czy tam były pałace? Gay to był zielony,
Gay, kwiatem, strumykami, polem, napełniony.
Mieszkanie próżnowania, i naysłodszey chwili,
Gdzie zmieszaną z pokojem długim rozkosz pili.

Zaczniymy teraz (bo już czas jest) bieg, który sobie założyłem: Filip mnie do tego zachęca, i rzecz sama wzywa.

Ażebyś niewinnie w ich wdziękach pola przyozdobił, nie znieważay natury, a jeszcze tak wielą łożonemi kosztami. Ta szlachetna zabawa potrzebuje mistrza w sztuce, któryby myślił, i więcey rozumu, niżeli pieniędzy łożył; przez coby dzieło mniey przepychu, niżeli wyśmienitości, mniey ozdob, niżeli piękności miało. Ogrod w oczach moich, jest to duży obraz; bądź więc malarzem. Pola, ich niezliczone odmiany, rzut światła różny, zebrane zaciemnienie, pory następujące ustawiczne, bieg dnia i roku, łąki kwiatami przystrojone, uśmiechające się wzgórki, zielona murawa, drzewa, skały, wody i kwiaty, oto są twoje pęzle, płótna malarskie i kolory. Natura jest w mocy twojey, i twoja ręka płodna może tworzyć świata żywioły.

Ale niżeli zaczniesz Ogród zasadzać, niżeli ziemię motyką nieroztropnie poruszysz, chcąc dać piękny kształt ogrodowi twoje-

mu; uważay, poznaway, i naśladuy naturę. Czyliżeś nie zdybywał często na ustroniach, gdzie nie tak ludzie zachodzą, te położenia mieysca szczęśliwe, które zatrzymały krok twóy, i na których obraz naypięknieyszy, w zamyślenie się i w zadumienie wpadałeś? Naśladuy ile możności w ogrodzie twoim, co tam widziałeś naypięknieyszego, i z ogrodu natury, naucz się przystrajać ogrody twoje. Pogląday nadto na mieysca, które gust doskonalszy przyozodobił. Z pomiędzy takich piękności, wybieray jeszcze. W swoim przepychu okazałym zadziwiay się nad ogrodem *Chantilli*, który bohatyrowie, i wieki jeden po drugim przystrajały; *Beloeil*, razem wspaniały i wieyski (*), *Chanteloup* pyszny jeszcze wygnaniem pana swojego; a będą ci się koleją podobały. Tak jak pączek jaki czerstwy z bojaźnią uprzedzający porę wiosny, piękny ogród *Tivoli* (**) kształtem swoim nowym, stał się naypierwszym wzorem we Francyi. *Gracye* uśmiechając się *Montreuil* zakładały (***). *Maupertuis* (****), *le Dessert*, *Rincy*, *Timours*. *Anteuil*, jakże po ścieszkach waszych z słodyczą błąkać się trzeba! Cień wielkiego Henryka, jeszcze lubi i szanuje Nawara. Podobny do swego szanownego, i młodego tego bóstwa ogród *Trianon* (*****), wdzięki połączył ze wspaniałością, dla niego on i pięknym jest, i przez niego samego przyozdobionym. A ty! naysłodszego z Xiążąt wierne schronienie, Ogrodzie! którego nazwisko nadto skromne stało się niegodnym ciebie (******); Mieysce wdzięczne! pozwól mu tego wszystkiego, czego mu życzyć winienem; przy słodkim uchronie, daway mu chwile swobodne! On który równie łaskawie Poetę, jak i wiersze jego przyymuje; który w wyborze piszących wdzięcznie, w tym ogrodzie kwiatami Poezyi przyozdobnym, i moję Muzę przytulić raczył, że z łona krzaczku swojego poziomy fiołek obok wspaniałey rosnę lilii. Towarzysz nieznajomy tym ludziom sławnym, o gdybym głosem moim słabym, jak oni niegdyś, mógł się tak podnieść; opisywałbym ogrody twoje, Bóstwo, które w nich mieszka, przyjaźń i nauki, które przy boku twoim trzymać się lubią. Mieysce roskoszne! bądźże uszczęśliwieniem dla niego: A ja, jeżeli kiedy z łaski jego przyozdabiać sobie będę wieyskie mieszkanie, obraz w nim dobroczyńcy mojego położę, który naypierwszemi kwiatami ogrodu mego przystroję. Około niego nasadzę, i gałęzie porozciągam mirtu i lauru, tak miłe drzewa Burbonom; i kiedy wdzięczne ich cienie pokóy i wolność, natchną mnie, sprawcy darów tych i lutnią moję poświęcę.

Mówiłem o położeniach mieysca szczęśliwych, które sztuka może naśladować. Ale są takie przypadki, gdzie wzorów niektórych chronić się nawet potrzeba. Często duch naśladowniczy zawodzi nas. Nie przymuszay gruntu twojego do przyjęcia piękności, których mieć nie powinien. A naypierwey, mieysca położenie naylepiey poznay, i szanując bóstwo okolicy, radź go się, bo jego władza nie bywa bezkarnie naruszona. Tym czasem nie tak śmiały, jako bardziey dziwaczny w myślach swoich ogrodnik, ustawicznie cóś bez gustu odmienia, miesza, przewraca, wszędzie sprzeciwiając się naturze; a przez nieskładne wybranie piękności, które z sobą połącza, psuje pięknych mieysc Włoskich położenia, chcąc je przenosić do Francyi.

Poznay się na tém, i tego się chwytay, co grunt twóy przyymie z łatwością; i to to jest co pięknieyszém nad naturę zowie się, a wszelako samą naturą jest; to jest, ten obraz doskonały, który wzoru swojego nie ma, i na którego wyborze Berghem i Poussin tak daleko poznać się umieli: Pogląday często i bierz naukę z dzieł ich doskonałych, a co ci malarstwo pożyczyło, niech sztuka ogrodnicza z wdzięcznością odda naturze.

Teraz uważmy, jakie ma bydź wybranie gruntu, i jakie mieysca zdatne będą do wypełnienia zamysłu twego. Były czasy tak nieszczęśliwe, gdzie czyniąc ostatnie dla ziemi naprzykrzenia, położeniom nayszczęśliwszym sztuka wypowiadała woynę, i zrównywając doliny, albo niszcząc pagórki, z mieysca naypięknieyszego, nieprzy-

(*) Beloeil dom i ogród Xiążęcia de Ligne.

(**) Pan Boutin w ogrodzie Tivoli dał naypierwszy wzór ogrodów nieregularnych.

(***) Montreuil ogród Xięzncy de Guémené na drodze z Paryża do Wersalu.

(****) Ogród Maupertuis, nazywa się inaczey l'Elysée, należy do Markiza Montesquieu. Ogród Desert zrobiony z abrysu Pana de Monville. Ogród Rincy należy do Xiążęcia d'Orleans.

Limours, mieysce dzikie, przyozdobione przez Hrabinę de Brionne.

(*****) Trianon, Ogród Królowéy.

(******) Rzecz tu jest o ogrodzie nazwanym Bagatelle Xiążęcia d'Artois, który jest w pośrzodku lasu wdzięcznego.

jemne robiono równiny. Równie podobnym nierozmysłem, sztuka tyrańska pól położystych, dziś na nich góry i doliny chce robić. Chroń się, ażebyś w przypadki takie nie wpadał. Wszystkie starania twoje naprózno opierać się będą gruntowi górzystemu; a na położeniach płaskich zrobiony wzgórek mały, miasto tego, żeby miał bydź osobliwą jaką odmianą, staje się tylko śmiesznym.

Ale jeżeli szukasz mieysca pracom twoim zgodnego, chroń się i pól nadto położystych, i gór zbytecznie nierównych. Ja wybierałbym te mieysca, gdzie bez pychy przyjemny wzgórek nad bogatemi panuje dolinami. Ta ziemia miła jest bez przysady, podniesiona bez przykrości, i sucha bez czczości: tam postępując horyzont jest ci coraz posłuszny, grunt zniża się albo podnosi; ściska się, albo się rozciąga; a tak położenie mieysca i rozkosz ztąd twoja za każdym krokiem się odmienia. Niech tam sobie miernik z cyrklem w ręku, w cichości domu swego, ogrodu z zupełną symetryą na papierze plany rysuje; ty póydź na mieysca same; tam z ołówkiem w ręce, maluy te wesołe weyrzenia, te piękne brzegi i doskonałości. Zgadyway sam sposoby, przewiduy i ułatwiay trudności: cuda też to sztuki, na wykonaniu rzeczy trudnych zawisły.

Grunt naynieużytecznieyszy swoję zobaczy piękność: bo jeżeli jest czczym i nagim, niech nagość jego lasek przykryje; jeżeli zakrytym, niech słońcu siekiera mieysce otworzy; jeżeli wilgotnym, zrobione kanały w potok płynący zgniłą wodę przemienia, i pracą szczęśliwą, poprawisz za jednym razem powietrze, ziemię i wody; jeżeli nakoniec suchym i nieurodzaynym, szukay, gruntuy, kop jeszcze, bo może woda, którey żądasz, jest blisko. Tak ja sam, długiem utrudzeniem znudzony, kiedy czczość gruntu przeklinałem, strumyk szczęśliwy nagle z ziemi wytrysnął, i móy wiersz tym ożywiony płynie nakoniec łatwiey.

Staranie twoje około ogrodu daleko będzie słodsze, i sztuka daleko więcey przyniesie roskoszy; jeżeli mało mając na tém, ażebyś zabawił oko, jeszcze i do serca mówić będziesz. Znaszże ty te połączenia z sobą i rozumienia się niewidome ciał duszą nieożywionych, i istot czujących? Słyszałżeś kiedy wód, łąk i lasów, milczącą wymowę, i głos ich tajemny? Spraw nam te dziwy. Jakże od uśmiechającego się mieysca, do smutnego, od poważnego do wdzięcznego przeyścia, zawsze mnie obchodziły! Prosty, wspaniały, silny i słodki, połączone te wszystkie tony, będą się wszystkim podobać gustom.

Tam niechay malarz przychodzi brać wzory.
Niechay rymopis rodzi swoje twory;
Niech człek rozumny słodycz jakąś czuje;
I w swojém szczęściu, szczęśliwy smakuje.
A ten, któremu wiek upływa w biedzie,
Niech w te ustronia napłakać się idzie.

Ale my powszechnie śmiałemi jesteśmy, dobre zaś myślenie rzadkie. Miasto tego, ażeby piękność jaka gwałtownie nas w oczy uderzyła, dziwacznemi stajemy się. Strzeż się, ażeby połączone rzeczy tak różne, nie były raczey niesworném zamięszaniem. Te zaś rzeczy, które sprzeciwiają się sobie, nie zawsze z sobą będą walczącemi.

Prócz tego; na obrazy takie potrzeba mieysca obszernieyszego; dla tego w szczupłym kącie chroń się umieszczać razem, rzeki, kanały, góry i lasy. Smiać się przychodzi z ogrodów takich, w których tam, gdzie natura w obszernem co mieyscu porobiła, sztuka gruba zaniedbawszy podobieństwa, w jednym zagonie gruntu, położenie kraju całego zamyka.

Miasto tego dziwacznego wielu rzeczy zebrania i pomięszania, mięszay ozdoby, albo niechay się rzucenie na nie okiem odmienia.— Przybliżay, oddalay niespodziewane widoki; niechay się jeżeli można, za jednym razem tysiąc różnych widowisk pokazuje. Niechay niepewność, co też tam daley będzie, zostawia oku ciekawemu słodką niespokoyność; niech nakoniec ozdoby z gustem zażyte będą. Nigdy jednak bardzo niespodziewane bydź nie mają; ani też, którychby nayłatwiey domyśleć się można.

Naybardziey zaś ile możności, niech będzie wszystko w poruszeniu. Bez tego, myśl niczem nieroztargniona, zapada w letarg; bez tego, na wasze nieżywe ogrody oko moje ledwie że spoyrzy. Czyliż trzeba się tu świadczyć wielkich malarzów sztuką? Patrzcie, jak twórczym pęzlem ruszające się obiekta na płótnie malują nieruchomém! Wodę, która upływa, wiatr, który nagina gałęzie, bryły dymów unoszące się nade wsią, trzody, pasterzów, ich igrzyska i tańce! Użyycie tego ich sekretu.— Zasadzaycie w obfitości te smagłe drzewka, te drzewa ruchawe, których głowa posłuszna jest powianiu wiatrów. Jakiekolwiek bydź

mogą, szanuycie chwiejącą się zieloność ich, i zakażcie żelazu znieważać tak okrutnie naturę. Patrz, jak ręka jey odmalowała te dęby, te wiązy! jak od pnia aż do gałęzi, od gałęzi aż do liścia pomnażając ścieńczenie ich, łatwość im dała pochylenia się. Ale żelazo okrutne!... Nimfy leśne, uprzedzaycie to okrucieństwo, biegniycie... cóż mówię? już się stało:

Stal twarda drzew wierzchołki przycięła zielone.
Już nie słyszę, jak czasem głowy ich wzniesione
Wspierały wiatr burzliwy; który nim je minął,
Jęczał po ich gałęziach, oddalał się, ginął.
Ozionione żelaza nieczułością stoją,
Podobne mu, cichością i twardością swoją.

Wy więc, którzy w waszych ogrodach żądacie żywości jakieysiś, zostawcie drzewom ich wdzięczną skłonność pochylania się; niech perspektywa wasza będzie pełna rzeczy ruszających się: przymuście, niech wam ta woda bieży, niech się podnosi i wytryska. Widzicie te doliny, te lasy, te pola opuszczone: posyłaycie tam różne trzody, i po różnych mieysca położeniach, zarzucaycie liczne ich osady:

Tam po wierzchach skał przykrych wieszają się kozy,
Tu owiec pasących się niewinne obozy,
Wdzięcznym swoim okrzykiem powietrze zmięszały,
I głos ich twarde sobie podawają skały:
Na dolinie z gór bliskich wodami oblany,
Legł na kolanach żując wół upracowany.
W tenczas kiedy koń rzeźwy, pyszny, niespokoyny,
To zwierze natarczywe, i lubiące woyny,
Okazuje zbujały, pozbywszy się ręki,
Swą moc nieukróconą, i swe dzikie wdzięki.
Jakże mi gibkość jego i postać jest miła?
Czyli mu do przebycia rzeka się trafiła,
Skacze, nurza się, płynąć przeciw wodzie umi,
Bije nurt nogą, który zapieniony szumi;
Czyli po buyney łące wyskakiwać woli, (li.
I wiatr, który go lubi, z grzywą mu swawo-
Wspaniały, z ogniem w oczach, nozdrze mu się jeży,
Piękny pychą, miłością, do kochanek bieży.
Chociaż go już nie widzę, widzieć go się chciało,
I żądne go me oko po łące szukało.

Tak bogacąc się ze skarbów natury, ziemia, prospekty, wody i cienie, dają ruchawość niejaką i życie okolicom.

Ale jeżeli oko nasze lubi patrzyć na widoki ruszające się, niemniey mu także miła jest i wolność. Zostaw więc ogrodu twego granice niepewne; albo przynaymniey niech sztuka ukryje i zagładzi je. Gdzie oko niczego już więcey niespodziewa się, tam rozkosz niknie; z ciężkością nam przychodzi widzieć koniec mieysca pięknego; nudzi to nas, i nawet gniewa. Z tamtey strony muru, tey natrętney granicy, myślimy sobie, że jeszcze pięknieysze mieysca znaydują się; i rozum niespokoyny oświeca w tém oczy błądzące. Kiedy zawsze woynami bawiący się grubi przodkowie nasi, swe wieyskie pomieszkania murami zamykali, każdy na swoiey zagrodzie twierdzami otoczony, ażeby żył bezpieczny, żyć musiał w więzieniu. Ale cóż znaczy dzisiay ta nudząca zagroda? którą do tych czas pycha utrzymuje, a którą bojaźń wynalazła? Miasto tych murów, które zasmucały weyrzenie, gust prawdziwszy przekłada te zieleniejące się zagrody, te mury utkane z kolców, gdzie ręka twoja drżąca, różę dziką, albo morwę urywa.

Przykrość ogrodów zamkniętych jeszcze mi cięższa. Przeydźmyż za te ciasne obręby do widoku nierównie obszernieyszego, i kształtów rzeczy pięknieyszych, jakich sam *Ermenonvil* wzór nam wystawić może. Ogrody, zaprosiły jeszcze i pole do swego towarzystwa, i wzajemnie, pomiędzy pola weszły ogrody.

Z wierzchołka brzegów wielkich i gór wyniesionych,
Zkąd oko rozległości sięga niezmierzonych,
Natura dowcipowi rzekła: „Ztąd gdzie stoję,
„Wszystkie, co tylko widzisz, te skarby, są twoje.
„W ich dzikiey wspaniałości bogactwie ukrytem,
„Skończ mą pracę przemysłu twojego zaszczytem.“
Rzekła, dowcip się rzucił; wnet na każdą stronę
Szpera wziemi, gdzie setne piękności uśpione,
Od doliny do wzgórka, las, gaje, rozważa,
Przechodząc wszystko dotknie, wszystko przeobraża,

Umie, co się ma łączyć, co od siebie stronić,
Co oświecić, zaciemnić, co odkryć, zasłonić.
On nie wymyśla, ale wykształca te dzieła,
I kończy rysy, które natura zaczęła.
Postać naszych skał dzikich okropność swą traci,
Ciemność lasu smutnego z uśmiechem się braci;
Strumień się był zabłąkał, zwrócony upływa,
Poprzywłaszczał jeziora, i źrzódła odkrywa.
Pomyślił, i zewsząd się ścieszki pozbiegały.
Znalazły coś, i mieysca odległe złączały:
Te dziwiąc się, co je tak w jeden węzeł spięło,
Składają z sta piękności naywspanialsze dzieło.

Tak wielkie prace, podobno zastraszają sztukę twoję. Powróćmyż do dawnych ogrodów, i obaczmy w nich te fraszki, takiemi nakładami porobione; te marne wynalazki, te rznięte *trelaże*, ten *bassin*, te rowy do spadku wody. Kosztem daleko mnieyszym rozległą przyozdobisz okolicę, niżeli dawne dziecinności szczupły kąt jaki przyozdobiały. Niechay fałszywa wspaniałość przed sztuką naszą upadnie, i niech kiedyś Francya w nowy Eden przemieniona; przed oczy nasze jeden obszerny ogrod wystawi.

Jeżeli zaś do pracy tey zaprządz się nie śmiesz, przynaymniey zagrody twojey przeszedłszy granice, przez piękne weyrzenia powiększay mieysce: tę dolinę, ten wzgórek, tę wdzięczną dalekość przyczyń do ogrodu twojego; tym sposobem cudzą rozległość, posiadać oczyma, i zwrokiem używać jey będziesz.

Naybardziey, umiey uchwycić, i staray się przywiązać do planu twego te przypadki szczęśliwe, które ogrodom cechę piękności dają. — Tu widać wioskę, którą lasy otoczyły, tam się mieyskie wysokie wieże pokazują, i skała w dalekości błękitna bijąc cię w oczy, ostrym wierzchołkiem swoim zdaje się, że w obłokach zginęła.

Któż może zapomnieć o rzece? o jey biegu i brzegach? Oko twoje zdaleka ściga wody uciekające: często wyspy z łona ich pokazują się, często same po pod arkady mostu dalekiego ubiegają. A jeżeli morze obszerne w twoich się oczach pokazuje, w odmieniającym się często widoku wystaw tę scenę ważną. Tu zpomiędzy gałęzi niechay daje się widzieć; tam w zacieku głębokiego drzew zielonych sklepienia niech się pokaże, indziey w zakręcie gaju, niech go oko nadybie, niech go czasem zagubi; nareszcie wzrokiem wolnym, niech go całe w swojey wielkości widzimy.

Nad tak różnemi widokami miło zastanowić oczy błąkające się, ale przyznać potrzeba, że ręką skąpą, ludzie, sztuka, czas i natura na około nas te drogie przypadki rozsiewają.

O równiny Grecyi? Pola Włoskie wdzięczne!
Mieysca coś wmawiające, i dowcipom zręczne,
Malarz od was wstrzymany, jakże wiele razy
Pogląda, zapala się, i składa obrazy,
Rysując odległości, i wyspy, i morze,
Porty, góry ogniste, po których pług orzę.
Lawy z tychże gór jeszcze lejącey się strugi,
Z pałacu zburzonego wzrastający drugi.
W ciężkiey robocie ziemi i morza słonego,
Swiat nowy wychodzący z rozwalin starego!
O mnie! którym nie widział tey krainy dzielney! —
Tych mieysc, kędy Wirgili śpiewał nieśmiertelny.
Lecz przysięgam przez jego pieśni niezrównane,
Póydę przez Apeninu góry niemieszkane,
Póydę, niosący z sobą wiersz Wirgila święty,
Czytać go na tém mieyscu, którém był natchnięty.

Wy! którzy zapalając się nad pięknością widoków takich, miasto tych wdzięcznych mieysca położeń, za ogrodami waszemi same tylko macie dzikie i nieużyte pola; za tę obcą, i przyczyniającą się ze strony piękność, niechay oku waszemu nagrodzi, rzeczy milszych i wdzięcznieyszych wewnątrz zebranie. Potrzeba wreszcie przywykać, ażeby się nam w własney zagrodzie podobało, idąc wzorem mędrca szczęśliwego, który na nikim nie polegając, wchodzi w samego siebie, i sobą samym bawi się: Do tego uchronu waszego tajemnego ja sam za wami póydę.

Ale chociażby grunt nayobfitszy miał widoków pięknych naywięcey, roztropnie wzrokowi udzielając skarbów tych, niechay tę słodycz szukaniem oczy kupują. Niech ją sztuka obiecuje, niech jey się oko spodziewa: w tey mierze obiecać, jest to już dać; spodziewać się, jest to używać. Nie nagle zaślepić, ale mnie zatrudnić w mojey rozkoszy potrzeba.

W moich przepisach, chciałbym cię jeszcze nauczyć sztuki przestrzegania oczu, i ich nagłego zagadnienia, co niżeli obaczysz, wiedzieć potrzeba, że dwa rodzaje z sobą od dawna kłócące się, o wybór się nasz ubiegają. Jeden przed oczy nasze wystawia sworny ogrodu układ, dając mieyscu postać, którey nie znało nigdy; obcą wspaniałością przyozdabiając wdzięki jego, drzewom prawo, i wodom przepisy swoje, naznaczając; a ten jak pyszny despot niewolnikami otoczony, prawda że postać jego wspaniała jest, ale wdzięcznie uśmiechać się nie umie. Drugi kochający z uszanowaniem naturę, przystraja ją bez obciążenia ubiorem, pobłaża czasem jey wdzięcznym dziwactwom, jey wspaniałemu zaniedbaniu się, jey krokowi niejednostaynemu; i robi to przez swoję sztukę, że z pośrodka nieporządku i losu samego piękność wynika.

Każdy z nich ma swoje prawa, niezaniedbuymy obudwóch. Nic nie postanawiam między *Kent* i *Le notre* (*), bo każdy równe ma i piękności i prawa swoje. Jeden z nich na to jest, ażeby się przed monarchami okazywał, zwłaszcza, że królowie losem swoim skazani na to, ażeby trzymali się wspaniałości; zawsze około nich usiłowania jakiegoś i okazałości szukamy; zawsze nad czymsiś dziwić się, wzrok nasz cudami zbytku, i przemysłem sztuki nasycić żądamy. Sztuka więc uporną może sobie podbić naturę, wszelako zawsze z jakąś wspaniałością z niey tryumfować powinna; bo jey blask stanowi prawa jey. Gwałtowny przywłaszczyciel może u nas otrzymać łaskę, ale tylko dla tego, że wielkim jest. Porzućmy więc te zimne ogrody, marne bawidła, niewdzięczne uchrony, któremi pobłażając sobie, chwali się z pychą Pan na nich nieznający się; jego dobrze utrzymane i poobstrzygane małe sale zielone, jego plantę z zupełną symetryą, w jedney połowie w niczem nieróżną od drugiey, gdzie każde przeyście ma swego brata, każda ulica sklepiona ma swoją siostrę; jego ścieszki przykrzące sobie sznur, za którym prowadzone, *parterre* upstrzony, strumyk wody nikczemny, drzewa poobcinane w kule, w piramidy, w naczynia i posągi marnych pasterzów popodnoszonych na podstawach swoich. Pozwólmy mu, niech się nachełpi zbytkiem nikczemnym, a ja przekładam czcze pola, nad jego smutne Ogrody.

Mijaymy zdaleka te nudne przyprawy, te drobne osobliwości; póydźcie za mną do kraju prawdziwych cudów, do wspaniałego *Wersalu*, do uśmiechającego się *Marly* które Ludwik, natura i sztuka przyozdobiły. Tamto wszystko jest wielkie, tam sztuka bojaźni nie zna, i rzecz każda w zadziwienie wprawuje. Tento jest sławny pałac Armidy; ogród Alcyny, czyli raczey bohatyra nawet w ustroniu swoim wspaniałego, i wielkiego w spoczynku swoim, który chodząc samemi otoczony cudami, wszędzie zwyciężać, i przeszkody lubi przełamywać. Widzisz wodę, ziemię i drzewa, także od niego zwyciężone i posłuszne mu; widzisz, jak z naypięknieyszą budową tych dwunastu pałaców, zielona łączy się architektura; Te bronzy oddychające, te rzeki na powietrzu zawieszone wielkiemi bałwanami z pianą i szelestem spadające, a potém rozpływające się wzdłuż naywspanialszych kanałów! Tam zlewają się, jak płótno rozciągnione, indziey niby krzak jaki w górę podnoszą się, a zdybując się na powietrzu z promieniem słońca, kroplami złota, szmaragu i szafiru ku ziemi lecą. Jeżeli między smutnemi jego gajami zabłąkałem się, tam w tych ustroniach *Fauny* i *Sylwany* zamieszkały; a *Wenus* i *Dyana* oddechem swym słodkim te mieysca ozionęły. Każdy lasek jest tam kościołem, i każdy marmur bożkiem: a Ludwik odpoczywający w nim po tłumie zwycięztw: zdaje się, że cały na ucztę Olimp zaprosił. I w takich ci to wielkich robotach sztuka w blasku swoim okazać się powinna. Wszelako utrudzać nas zwykły długie nad czém zadziwiania się. Chwalę ja mowę, w którey wspaniałe myśli jedna po drugiey postępują, ale ta roskosz krótka jest. Porzucam mówcę, i idę szukać przyjaciela, który mi do serca gada. Przyozdobieniem sztucznem, spiżą i marmurem, które zbytek wystawia, oko się prędko utrudzi; ale lasy, wody, ciemne zacisze, i taki cały niewinny zbytek, nigdy nie nudził. Przywiąż się więc do naturalney ogrodów piękności. Bóg sam ludziom, jakie bydź mają, pokazał ich wizerunek. Obacz w *Miltonie* (h). Kiedy jego wszechmocne ręce pierwszym tym ludziom, goto-

(*) Kent Architekt i ogrodniczy sławny Angielski, pierwszy wprowadził rodzay ogrodów nieprzymuszonych.

Le Notre, Francuz. Ogrodnik sławny Ludwika XIV.

wały schronienie, czyliż im tam ścieszki sznurem ciągnione porobiono? Czyliż wody w ich biegu do pewnego ciągu przymuszone? Czyliż obcemi jakiemi ozdobami dzieciństwo ziemi, i ta jey naypierwsza wiosna poprzystrajana? Bez przymuszenia, bez sztuki, wszystkie nayczyścieysze słodycze pierwiastków swoich natura wyniszczyła. Wdzięczne pagórków i równin pomieszanie, wody według ich, woli zwolna upływające, ścieszki kryte i drożyny niepewne, nieporządek przyjemny, niespodziewane mieysc pięknych otwarcia się, wielorakie, a te naymilsze weyrzenia, nad których wybraniem oko zastanawiało się; różniły, zatrzymywały, i przedłużały roskosze ich. Na nayzieleńszey i nayczerstwieyszey murawie tysiące drzew zwolna uginając się, i te mieysca przyozdabiając, powonienie, smak i oczy zabawiały. Czasem w wdzięczne kupy pozbijane, czasem z niedbałością rozrzucone, uciekały niby od siebie, i zbliżały się wzajemnie. Często nagle otwierały w dalekości widowisko niespodziewane: często schylając się aż ku ziemi, i zginając gałęzie swoje, słodką zawadą zastanawiały przeyście pierwszych rodziców naszych, albo zawieszały nad ich głowami niby wieńce jakie, uplecione z zieloności i kwiatów, które rozsypywały po głowach ich. Mamże wspomnieć o tych laskach i krzewinach, splatających się w sklepienia i ulice? o ich roskosznych i zakwitłych gałęziach?

W tém to mieyscu roskosznem, w środku tego drzewa,
Wdziękiem swego małżonka zniewolona Ewa,
Rumiana, jako gwiazda, która rano wstaje,
Z okiem pełnem miłości swą mu rękę daje.
Całe im winszowało zarazem stworzenie,
Niebo przez swą pogodę, woda przez mruczenie.
Ziemia się lekko wstrzęsła czując moc kochania,
Wiatr po grotach powtarzał słodkie ich wzdychania.
Drzewa się poruszyły, i schylone róże
Wylewały swą wonność na małżeńskie łoże.

O szczęście niewymowne! o małżeństwo jedyne! spokoyne w ogrodach swoich! Jakże szczęśliwy, kto jak wy, żyłby daleki od ucisków pychy, a bogaty tylko w owoce, kwiaty, radość i niewinność!

PIEŚN DRUGA.

Ktoby mi dał tę lutnię, co dawnemi czasy
Wzruszała w górach Trackich kamienie i lasy!
Brzmiałbym na niey, by razem za stron poruszeniem
Okolica się drzewa zasłoniła cieniem.
Pomarańcze, cedr, lipa, i dąb wielkorody,
Skacząc przychodziłyby zdobić me ogrody.
Ale dawney muzyki zginęło znamienie,
Dziś lutnia bez tey mocy, bez uszu kamienie.
Drzewo stoi nieczułe, choć się granie uda,
Sama sztuka i praca, te wyrabia cuda.

Naucz się więc od sztuki, jakiem staraniem i sposobami dać możesz drzewom różnym wdzięki i ozdoby. Swoim owocem, kwiatami i liściem wdzięcznym, drzewa są ogrodów naszych ozdobą naypięknieyszą. Jakże wiele kształtów na siebie biorą, ażeby się oczom naszym podobać mogły. Tam wspaniale rozszerzają gałęzie swoje wtenczas, kiedy pniak ich prosto wzbija się w górę; tu na wdzięki ich pòglądam z słodyczą, indziey mnie jakaś powaga ciągnie. Na naymnieysze wiatru powianie trzęsą się, albo przeciwko gwałtowney burzy, głowę swą silną i pień sękowaty nadstawiają: dzikie albo wykształcone, podnosząc albo zniżając gałęzie swoje, jak drugi Proteusz między roślinami, ażeby przyozdobić naturę, kształtem, zielonością i owocem, ustawicznie się odmieniają.

Te różne drzew odmiany i skutki, są skarbem sztuki: czego wszelako gust dobry zabrania nam na los zażywać. Krzewów wielorakich kształt i mnogość, jeszcze się nam pod różnem rzuceniem oka pokazuje. Czasem las głęboki, dziki i zaciemniony, cień niezmierny otwiera; czasem drobnieyszy z drzewek wybornych wdzięczny gay składa, daley porozrzucane po piękney okolicy wdzięczne urywki lasu oko zadziwione zastanawiają; indziey, zaufawszy swojey własney piękności, jedno przed inszemi drzewo wybiegło, i jedno ziemię przyozdabia.

Taki (jeśli pozwoli ogród nam spokoyny
Woyska wspomnieć ogromne), taki krwawe woyny
Obraz przed naszym zwykły wystawywać okiem.
Tu oboz nieprzebyty, i plutony bokiem;
A zamożny w swą siłę, i dawne działanie,
Wyszedł rycerz na czoło, sam za woysko stanie.

Wszystkie te krzewy wielorakie różnych praw swoich słuchają. Dawniey, w ogrodach sztucznych, zbytek nasz pogardzał pięknością drzewa samotnego! dzisiay przeciwnie podobają się w ogrodach, które stosowniey do praw natury zakładamy. Szczęśliwém dziwactwem i dowcipnym niejako losem drzewa ich porozrzucane, oczy nasze zabawiać będą. Niechay się od siebie różnią weyrzeniem, kształtem i odległością; niech zawsze drzewom wielkość, albo przynaymniey piękność pierwszeństwo daje, a te które się wstydzą, że nikczemnemi są, niechay się w tłum ukryją, i przed naszém zatają okiem.

Ale kiedy dąb wieczny, albo jawor w lesie,
Ten puszczy patryarcha głowę swoję wzniesie,
Niech go w koło otoczy ród jego zdaleka,
Usunie się przez względy, i rozkazów czeka.

Tymto sposobem drzewo samotne, podoba się nam na gruncie, który przyozdabia.

Z większym daleko wyborem i gustem, po kilka drzew po polu rozrzuconych, tysiąc pięknych sprawują widoków. Z drzew drobnych albo dużych, mnogich albo w mnieyszey liczbie, porób albo laski nieprzebyte, albo gęstwiny lekkie; zdaleka oko poglądać lubi na ten naród braterski. Tymto sposobem miłą tę kształtów ogrodowych odmianę robimy: przybliżamy, albo odsuwamy dalekości, łączymy albo rozdzielamy; nad okolicą rozciągamy, albo cieniów zasłonę odchylamy.

Wasze lasów urywki już są skończone; teraz czas jest, ażeby się i lasy same do praw sztuki przyuczyły.

Lasy wspaniałe! witam. Wasze dziś sklepienia
Nie słyszą Bardów dawnych dzikiego nucenia;
Słodkie zmamienie tylkó ciągnie pustyniami,
I lochy wasze jeszcze uczą nas wierszami.
Wy mię wierszem natchnęły, cieniom waszym dzięki;
Przyymiycie dziś powinną szanującey ręki
Ofiarę jakąś dla was! chcieycie mię sposobić,
Jak bez zniewagi waszey mam was przyozdobić.

Las, może nam się pokazywać pod rzuceniem oka wielorakiem; Tu drzewa zbite gęstwiną swoją zrobią głębokie zaciemnienie. Tam pozwoliwszy przedrzeć się promieniom słońca, i to mieysce orzeźwić, niby dnia z nocą wdzięczną sprawują walkę. Daley rozproszywszy po gruncie liście swe lekkie, drzewa rozrzucone po piękney polance jedne pochylające się ku drugim, a wzajemnie dotknąć nieśmiejące się, zdawać się będą razem i szukać się, i uciekać od siebie. Tym sposobem las staraniem waszém może dzikość swoję zagubić: ale pamiętaycie, wspaniałych jego charakterów nigdy nie zamazywać. Częstem lasu przecięciem, widoków mniey ważnych zdarzeniem, nie psuycie całkowitey piękności jego. Niech będzie jeden, prosty i wspaniały; sztuka zaś niech mu tylko z całym jego przepychem trochę dzikości zostawi. Niech leżą pniaki poprzełamywane, niech czarny potok, albo wylewek jaki, w głębiźnie rowu swojego błąkając się upływa. Czasu, wody i powietrza śladów, gubić nie należy. Szanuy i skały, które zawieszone jedna nad drugą zdają ci się grozić; i niech nakoniec w tych mieyscach pełnych wspaniałości, wszystko żywą i dziką oddycha pięknością; a ta wieyska lasu okazałość będzie się pewnie podobała.

Gay mniey daleko pyszny, ale więcey mający wdzięków, widok nierównie weselszy oczom naszym wystawia. On się kocha w położeniu milszém, i lubi żeby części jego związek jakiś miały między sobą; ucieka, wraca się, błąka się ścieszkami krętemi po-

między kwiaty, wody roskoszne przeprowadza, że zdaje mi się, jakbym w pośrodku niego, upojonego słodkiem próżnowaniem widział jeszcze Epikura, a on roskoszy życia nauki daje.

Ale to nie dosyć jest, ażeby we środku lasów i gajów dzikie te, a wdzięczne znaydowały się piękności; potrzeba z usiłowaniem i powierzchowność przyozdobić. Naypierwey zaś pamiętay, ażebyś lasowych brzegów ogrodzeniem, albo smutnemi temi szpalerami nie zakrywał. Ja chcę las widzieć, chcę przeyść w głąb jego, i patrzyć na drzewa różne rosnące razem; jedne czerstwe i młodości pełne, insze zgrzybiałe, i ze starości sękowate; te przy ziemi czołgające się, insze pyszne tyrany lasu z soku żywiącego ogałacające poddaństwo drzewek przyległych; widok ten obszerny! gdzie myśl moja, obyczajów, życia i wieków obrazy z roskoszą rozeznawa.

W porównaniu tych wielkich widoków, czémże będą te zielone zagrody, których kształt naprzykrzony zasmuca weyrzenie, kształt zawsze jednaki, i zawsze spodziewawany? O ty bawiąca różności! Ty roskoszy wzroku; przybądź! przybądź i przerwiy tę nudzącą równość, zepsuy tę smutną węgielnicę, i sznury przeciągnione porozrzucay.

Pomięszaniem szczęśliwem wyskoków i zakrętów, lasy bydź mają przyozdobione. Oko, które się nudzi drzewami swornie usadzonemi, i za jednym razem aż do końca rzędu przepada, miło mu jest przebiegać brzegów tak różnych kształt niespodziewany. Błąka się, bawi się, w tych zakątach rozlicznych, koleją z niemi zacieka się, i znowu z niemi powraca. Nad różnemi widowiskami, które ich łańcuch składa, z mieysca do mieysca, z roskoszą odpoczywa. Tym sposobem lasy powiększać się zdają; a w swoich długich przebiegach odmieniając wyskoki swoje, i roskosz razem odmieniają.

Ułóż więc kształt ich. A naypierwey wybrać należy drzewa, które podług gustu stać się powinny ofiarą twoją. Wszelako nie kwap się z tém; potępiay je z politowaniem: i niżeli wypełnisz wyrok surowy, pomyśl; jak one czasu długiego są robotą, jak wszystkie twoje skarby cienia ich zapłacić nie mogłyby! i jakiey słodyczy kosztowałeś pod ich kiedyś cieniami uchroniony!

Często jednakże pan ich niewdzięczny, bez potrzeby i litości wycinać je rozkazuje. Obalone na ziemię obrażoną, giną! (słyną,
Już te mieysca roskosznym uchronem nie
Gdzie dowcip myślił, miłość miała grzeczne schadzki.
Ach! przez te lasy święte! gdzie kiedyś wieśniackiey
Młodzieży tańce były; te chłodników ślady,
Kędy poczesne wasze spoczywały dziady,
Swiętokradzcy! szanuycie te pniaki czci godne,
I kiedy im i grubość, i wzrosty dorodne
Wiek rozdał ich rówiennik, dał jeszcze i wdzięki;
Na poważną ich starość nie podnoście ręki.
Przyydzie czas, że tym drzewom laty nadpsowanym,
Ustąpić trzeba będzie drzewkom młodocianym,
Gdzie padną pod żelazem, i ich pyszna głowa
W marnym popiele dawną chwałę swoję schowa,

O Wersalu! o żałości! o gaje i ogrody naywdzięcznieysze! Naczelne dzieło wielkiego króla, *Le Notre*, i czasu! Już siekiera do korzenia waszego jest przyłożona, i wasza godzina przyszła! Te drzewa, których pycha aż do chmur samych podnosiła się, uderzone żelazem, chwiejąc po powietrzu wierzchołkami swojemi, nagle upadają, pniakiem ogromnym zawalają te drogi, nad któremi kiedyś gałęzie ich w sklepienia się wspaniałe zaginały. Już upadły te lasy, których postać poważna zasłaniała wielkiego Ludwika czoło zwycięzkie. Te lasy, gdzie naysłodsze zwycięztwa obchodząc nayokazaley, przemysł roskoszny pomnażał jeszcze uroczystości.

Miłości! w co się obróciły teraz te uchrony naywdzięcznieysze, które pyszną Montespan widziały wzdychającą? W co się obróciły zacisza, gdzie ta wdzięczna i czuła *Valliere* kochankowi swemu przy niey rozpływającemu się, i z roskoszą jey słuchającemu, serca swojego sekret odkrywała; i niespodziewając się jeszcze, ażeby była kochaną, już swego wyznawała zwycięzcę. Czyż nie widzisz? jak te leśne mieszkańce uciekają? Ten naród ptaszy, pyszny kiedyś przebywaniem w Ogrodach tych, schronieniu królów poświęconych, w których niegdyś śpiewał miłości swoje, dziś z dawnych siedlisk i gałęzi ich wypędzony! Te bóstwa, któremi dłuto kamieniarskie, zielone zaludniało przysionki zasłoną kiedyś zieloności przybrane, dziś ze wstydem odarte, za wdzięcznemi swojemi płaczą cieniami;

i Wenus sama bojąc się, ażeby nie była obaczona, pierwszy raz podobno zadziwiła się, że nago stoi.

Wzrastaycie, śpieszcie się z cieniem waszym, zaludniaycie te pola, drzewka młodociane! A wy drzewa pod żelazem upadające, mieycie ztąd pociechę jakąś, że świadkami będąc słabości ludzkiey widziałyście, jak także *Kornel* i *Turenne* upadł. Wy to już setną wiosnę pamiętacie; ach! a nasze dni naypięknieysze, ulatują nayprędzey, ulatują na zawsze!

Szczęśliwy więc, kto posiada lasy z wiekami wzrosłe, ale szczęśliwy niemniey kto sam sobie gaik założył, te drzewa, które z czasem piękności nabywają! on może mówić, jak Cyrus: Jato je zasadzałem. Ty więc, który jeszcze panem jesteś planty Ogrodu twego, chroń się naybardziey, ażebyś go nadto wcześnie nie zakładał; jak malarz zatrzymuje pędzel swóy, i długo w myśli układa obraz; tak ty planty twojey rozpamiętyway ułożenie. Trzeba się poznać na mieysca okolicy i prospektach, trzeba wiedzieć, jak wdzięczne są lasy na górach zawieszone, jak są wspaniałe, po równinie rozległe.

Tak jak znasz kolor i kształty z sobą zgadzające się, potrzeba ażebyś znał farby i kolory różniące się między sobą. Jesion z długiemi na powietrze wzniesionemi gałęziami, sprzeciwiać się będzie wierzbie, z długiemi także, ale opuszczonemi gałęziami. Zieloność topoli sprzeciwia się dęba zieloności. Ale sztuka dowcipna, te ich nienawiści pogodzić może; i szczęśliwy tey zgody pośrednik drzewo jakieś z oboyga coś mające, pogodzi je między sobą. I tymto sposobem przydając jakąś farbę pośredniczą *Wernel*, dwóch przeciwnych kolorów gasi antypatyą.

Umiey więc poznawać się na zażyciu tych różnych zieloności, mniey lub więcey świetnieysze, jasne, czyli zaciemnione bydź mogą. Takim sposobem odmieniając je, w okolicy twojey możesz z jakimści wyborem różność cieniów układać; i ztąd silne albo słodkie, niby walczące, albo z sobą zgadzające się skutki wyprowadzać.

Uważay je naybardziey, kiedy w czasie bladey jesieni bliskiemi już są uwiędnienia: cóż tam odmian, co wspaniałości i blasku? Purpura, pomarańcza, opal i inkarnat bogatemi się swojemi farbami popisują! Ach! cały ten znikomy blask upadek znaczy! Taki jest los powszechny! ... wkrótce zadziwaczy
Akwilon niespokoyny, zostawi las goły,
Uścicle zdartém liściem wilgotne padoły:
Te, co chwila na ziemię lecąc obnażoną,
Jeżeli komu przyszło przechodzić tą stroną,
I cóś myślił samotny; przerwą zamyślenie,
Lecz to nawet ma dla mnie wdzięki spustoszenie.
Tam, jeżeli z mém tęsknem sercem sam zostanę:
Jeśli gorzkie wspomnienie rozjątrzy mą ranę,
Idę, gdzie tylko smutek wiedzie mię ponury,
I lubię łączyć żal móy z żałobą natury.
Te gałęzie uwiędłe; i tych drzew zbótwiałe
Sam błądząc depcę nogą reszty pozostałe.
Minęły dni roskoszy, i młodość niestety!
Słodka melancholio, przybądź... ale nie ty,
Co ciemną posępnością czoło zawiązane:
I nogi masz w niezbytych troskach uplątane!
Lecz z okiem w półodkrytém, jak w jesiennym czasie,
Środkiem mgły grubey promień słońca przedziera się;
Przyydź, z twarzą zamyśloną, z czołem niesurowém;
Przyydź z okiem łzy naysłodsze wylewać gotowém.

Ale wtenczas, kiedy serce moje takiemi zabawia się myślami, krzewów różnych tysiączne pokolenia ciągną mnie na stronę swoję. Przystąp narodzie wdzięczny! Ty pośrednim jesteś między kwiatmi i drzewami; przyydź twoją postacią naykształtnieyszą scenę naszę przyozdobić. Och! gdyby mi nie tak pilno było kwapić się do dzieła, które sobie za cel założyłem, jakąż ztąd roskosz miałbym prostować gałązki wasze? Odradzałbym was pod stem coraz inszych postaci, ręka moja wodąby was podlewała: w sklepienia, w ściany układałbym gałązki wasze, z lekka umotane nakoło wiązów tych, jak wizerunek jaki wdzięków z siłą połączonych, po silney korze ich ramiona wasze zwijałyby się; przemieniałbym kolory wasze, i od nayczystszey białości, nayżywszego inkarnatu, aż do nayciemnieyszego błękitu oka nasyconego roskosz odmieniając, wasze upierzenia, kwiaty, pączki okrągłe, i kształty niby kielichów, na zuchwał łączyłyby się do pracy mojey, że sam *Van-Huysum* zazdrościłby obrazowi mojemu.

Wy! którym niebo w obfitości tych krzewów udzieliło, umieycie zażyć ze sztuką okazałości ich. Podzielcie je na różne pory

roku; niech każdy przynosząc wonność swoję i kolor, w swojém się mieyscu i kolei pokaże; i niechay na czole roku wieniec z ich kwiatów nigdy nie więdnieje; a tym sposobem Ogród twóy z czasem się odmieni. Miesiąc każdy ma swoje gaiki, i każdy gaik ma swoję wiosnę; wiosnę, która wkrótce niszczeje! Wszelako zreczność twoja może ci nagrodzić jeszcze tę krótką trwałość piękności tych. Niech staraniem rostropnem wszystkie te drzewka tak będą zasadzone, ażeby chociaż zostaną bez kwiatow, nie zostawały bez piękności. I tym to sposobem dowcipna *Egle*, chcąc przedłużyć swoje panowanie, ku końcowi już pięknych lat swoich, umie nas jeszcze zwodzić.

Niebo samo mimo ostrości powietrza, ze wszystkich darów swoich zimy nie wydziedziczyło. W teyto porze, wiatrów zawistnych pogardzając zuchwałością, wiele drzew liście jeszcze swoje zatrzymuje. Patrz oto cisina, bluszcz, żywiczna sosna, świecący się ostrokrzew, ościami kolczastemi uzbrojony, i lauru zieloność nieśmiertelna, nagradzają ziemi stratę, i za znieważoną mszczą się naturę. Patrz, jako owoce ich farby purpurowéy z zielonością gałęzi, nayżywszą mięszają barwę; i w pośrzodku pól obnażonych zastanawiając mnie ich szata naywdzięcznieysza, im bardziey niespodziewana jest, tém mi zdaje się milsza. Taką tedy sztuką Ogrody wasze zimowe przyozdabiaycie. Tam pewnie miło wam będzie pięknego dnia zażyć promieni; tam ptaki (kiedy gdzieindziey ziemia ogołocona) zlecą się, pod zielonem liściem ucieszą; tam zwiedzione przez mieysce, nie poznawając się na czasie, zdawać się im będzie, że już piękne dni powróciły, i pieśń swoję o wiośnie zaśpiewają. Tak, ten uchron piękny podobać się musi, chociaż nie będzie nadto wymyślny.

Ale królów Ogrody z większą nierównie sztuką i zachodem z zimy tryumfują. Swiadczę się o *Monceaux*! (*) twemi zawsze zielonemi Ogrodami! Tam drzewa, którego nie masz, pień udawany! niby czarodzieyską sztuką groty i sklepienia porobione! wszystko cię razem bawi i zadziwia. Tam nie dbając na zimę róża w pośrzodku lodów rozwija się; a czas i *Clima* cudami zwyciężone, zdają się, że czarnoxięzką sztukę wyniszczyły.

Ale tak dziwne twory i omamienia ich, nie są Ogrodów ozdobą naypięknieyszą. Co kolwiek przyzwyczajenia się do nich, prędko smak odeymuje, który w takich Ogrodach mieliśmy. Częstokroć gdy kto obcy z roskoszą takiemi bawi się Ogrodami, pan ich własny nudzi się, i nic już w nich znaleźć nie może. Czyliż nie ma sposobu jakiego, przez któryby tajemne wdzięki ich, zawsze ci jednako piękne i miłe były? O jakże podoba mi się zwyczay Lapończyków szczęśliwych! jakże dobrze oszukać umieją zimy ich twarde! Nasze lipy wspaniałe, nasze wiązy zamożne, tych pól nieprzyjaznych zimności obawiają się! jakieyś tam czarney jedliny marna zieloność ledwie gdzieniegdzie na gruncie ich zimnym pokaże się; ale naymnieysze drzewko, którému tamto *Clima* pofolgowało, przez sposób nierównie słodszy, oczom ich podoba się. Zasadzone na pamiątkę przyjaciela, syna, oyca, albo gościa, który się z żalem oddalił, drzewa zatrzymują nazwiska ich, nazwiska miłe na zawsze.

Wy, których oyczyznę łaskawsze niebo oświeca, możecie naśladować ten wynalazek szczęśliwy; on odżywi wszystko. Wasze drzewa i gaje, tym sposobem nie będą ani milczącemi, ani opuściałemi; będą zamieszkane przez pamiątki bez liczby, i wasi przyjaciele nieprzytomni, cieniom ich piękności jeszcze przydawać będą.

Cóż wam przeszkadza; kiedy dobre niebo pozwoli wam nakoniec cieszyć się dziecięciem, któregoście nie mieli, zasadzoną latoroślą, gajem, albo laskiem dzień ten naznaczyć? Ale wtenczas kiedy ty Muzo śpiewasz, jakiż okrzyk wzbija się razem na powietrze? Oto dziedzic berła królów naszych urodził się, urodził się w naszych murach, w naszych polach, nad wodami naszemi; nasza armata tryumfująca ogłasza go obiema światom. Dla przyozdobienia kolebki jego mało to jest same przynosić kwiaty, przynieście jeszcze laury, i palmy zwycięzkie. Niech naypierwey spoyrzawszy na ziemię, na dzień zaraz chwały pogląda, niech rodząc się, pieśni zwycięzkich śpiewanie słyszy. Taka uroczystość, nayczystszey krwi Burbonów powinna jest. A ty, przez którą niebo ten kosztowny dar nam sporządza; ty przez którą ten naypięknieyszy węzeł, ten Niemców i Francuzów naydroższy związek między bratem i mężem zrobiony, których niby dwóch wspaniałych wiązów zetknione gałęzie wieniec z kwiatów połączył. Siostro! matko! i żono nayzacnieysza! Przezna-

(*) Monceaux. Ogród zimowy Xiążęcia de Chartres.

czenie nakoniec mięsza ze smutkiem pogrzebu owoc małżeństwa twego, i łzy w oczach twoich z uśmiechem zakłócając, kiedy utracasz matkę, daje ci syna. Insi w zapale wesołości, którą ten dzień sprawuje, płótno, marmur, albo lutnią ożywią, ja w pokorze, Ogrodów niskich przyjaciel, w te mieysca póydę, gdzie Flora i Zefiry same dwór twóy składają; póydę do *Trianon*. Tam na hołd szczególny, synowi twojemu, wieku jego krzewinę poświęcę, i gaik imieniem jego zaszczycę. Ten prosty podarek, te drzewa młodociane Ogrodów tamtych ozdoby naywdzięcznieysze, wzrastać będą pod oczyma twojemi, a syn twóy razem z niemi wzrastając, będzie kiedyś pod ich cieniami braterskiemi spoczywał.

Już nakoniec używasz! a serce i oczy pochwalają ci słodkie w lasach uchrony twoje. Czyliż chcesz jeszcze do roskoszy i chwałę przydadź? Czyliż chcesz z sztuki nawet twojey zwycięztwo otrzymać? już umiejąc szczęśliwie przyozdabiać Ogrody, bądź w nich jeszcze niejako i stworzycielem. Patrz jak tajemnie natura wzburza się, i widać w niey żądzę jakąś, aby coś ustawicznie rodziła i wydawała! Ty ją wspomagać nie chcesz! Któż zgadnie w skarbach swoich jakie jeszcze dobra przemysłowi naszemu zostawiła? Jak sztuka według swego upodobania wiedzie zabiegi wody, podobnym sposobem prowadzić może sok płodny i ożywiający. W Ogrodach twoich nowem między sobą drzew różnych pożenieniem bogatych: sokom ożywnym nieznane im przedtém pokazuy drogi, nowe pootwieray kanały; które są jeszcze czyste i nietykane, z inszemi pomięszay je, przykładając się do tego; ażeby własności ich wzajemne wspólnie udzielały się sobie. Jakże wiele drzew, kwiatów i owoców znaydziemy, których sztuka, smak, wonność, i kolor przemieniła? Takim odmianom brzoskwinia swoję powinna chwałę, tym sposobem potróyną koroną szczyci się róża, i wdzięczny goździk swoim kędziorem pyszny. Potrzeba to ośmielić: Bóg świat utworzył, a człowiek go przyozdabia.

Jeżeli zaś nie śmiesz takich probować zwycięztw, jakże wiele bogactw pod inszem niebem dla ciebie przygotowanych? Zażyy tedy tych skarbów. Tak niegdyś Rzymianin pyszny, ów wydzierca sprawiedliwszy, i zwycięzca więcey mający ludzkości, nowemi zbogacał się owocami; tak sprowadzał do Włoch z Damaszku śliwki, z Armenii morele, od Gallów gruszkowe drzewa, i tyle wielorakich owoców: a tak nawet należało się świat cały sobie podbijać. Kiedy Lukullus zwycięzca, z Azyi tryumfował; miedź, marmur i złoto, biły w oczu Rzym zaślepiony. Człek mądry między tłumem ludu na ten czas zamięszany, wolał na niego patrzyć, jak rószczkę drzewa wiśniowego na tryumf Rzymianom niesie. A ciż sami Rzymianie, czyliż nie widzieli oyców naszych w szykach uzbrojonych pod niebem szczęśliwszem winogradu szukających, i chorągwie zczerwienione winem zwyciężonych narodów Bachusowi poświęcających? Owocem dzieł nieśmiertelnych zagrzane woyska ich, powracały do domu z pieśniami, niosąc te łupy naykosztownieysze. Winną latoroślą skronie swoje uwieńczali, i winna latorośl wieńcami powiązana po włoczniach ich zawieszała się.

Tak zwycięzca Gangesu powracał Bóg wi- (na,
Każda ów powrót święci góra i dolina.
I gdzie tylko ten napóy cudowny zapłynie,
Wszędzie roskosz, wesołość, i odwaga słynie.

Gallów potomkowie! Przodków naszych naśladuymy: Wydzieraymy, i o te łupy ziemi ubijaymy się. Patrzmy w tych Ogrodach, które się chlubią z tego, że są w ręku, co berło Temidy piastowały, jak krew domu *Lamoignon*, i wymowny *Malesherb*, grunt nasz tysiącem pysznych latorośli ubogacili. Tam od końca świata pozbierane rośliny, z wierzchołka gór i brzegów morskich, od stron zachodnich i wschodnich, od gorącego południa i zimney północy, dzieci słońca i zimy sprawiły to, że w mili jedney tysiączne przebiegam kraje. Tym tłumem wybornym otoczony, z Ameryki do Europy, z Afryki przejeżdżam do Azyi. Wszystkie te obce rody między dawnemi naszemi roślinami z ochotą szykując się, grunt nasz ulubiły; a daleki cudzoziemiec z kraju, który porzucił, drzewa poznając i widząc je też same, powątpiewa o wygnaniu swojem, i wspomnieniem słodkiem serce jego wzrusza się. Biorę cię na świadectwo młody Potawery (*).

(*) Potawery, jestto imie mieszkańca wyspy niedawno znalezioney O-taity, sprowadzonego od Pana de Bougainville: to co się tu mówi o tym młodzieńcu z O-taity

Z szczęśliwych O-taity gruntów, gdzie się rodził,
I gdzie miłość bez wstydu z niewinnością godził, (*)
Ten dziki, ale razem w swey prostocie miły,
Z za morza dalekiego młodzian tu przybyły,
Żałował w sercu swojem i słodkiey wolności,
I wyspy swojey wdzięczney, i łatwey miłości.
Nudząc się w miastach naszych, często odezwie się:
„Wróćcie mi moje lasy! ja wolałbym w lesie.“
Dnia jednego w Ogrodzie, gdzie koszty wielkiemi
Ludwik z tysiącznych wjedney pozgromadził ziemi
Różne świata rośliny, co się dziś stykają,
Dziwiąc się same sobie, że razem mieszkają:
I kiedy swe polecie z mieyscem odmieniały,
Zebrały się, aby hołd Jussiemu dały.
Indyyczyk przechodząc się między ich gromady,
Gdy razem postrzegł wśród tey zieloney osady,
Drzewo jedno, które znał od dzieciństwa swego;
Nagle bieży ku niemu, wśród krzyku wielkiego,
Niespodzianym widokiem poruszony znacznie,
I łzami go obleje, i całować zacznie.
Tysiąc rzeczy zarazem w pamięci mu staje,
Te wdzięczne, w których kiedyś igrał z dziećmi gaje,
To niebo, co go dawniey szczęśliwym widziało,
Ta rzeka, którą często wpław się przebywało.
Ta puszcza, pod pociskiem, gdzie legł mu zwierz dziki,
Drzewa dające owoc, i razem chłodniki,
I niski dach oycowski, i las w przyległości,
Który lubił powtarzać pieśń jego miłości.
Na to wszystko zda mu się, że razem pogląda,
I obaczył kray na czas, co go widzieć żąda.

PIESŃ TRZECIA.

Opiewałem Ogrody, lasy, sad zielony;
Kiedy potrzykroć trąba zabrzmiała Bellony;
Na ten krzyk porzucając oyczyste podworza,
Lecą nasi rycerze za dalekie morza,
I Mars nasz zatrudniony ważnemi sprawami,
Pozostawiał Wenerze Ogrody z gajami.
Bóstwa pól! które pokóy lubicie niewinny,
Nie bóycie się! Niechce was Ludwik dobroczynny
Wyniszczać; ale raczey na odległe lądy
Przeniesie, i rozszerzy słodkie wasze rządy.
Chce, by lud przyjacielski zdawna uciskany,
Zbierał z roli pożytek swą ręką zasiany.
A wy, młodzi rycerze, dziwiący świat nowy,
Nie mogę ku Jorkowi wasz zapęd Marsowy
Ścigać po wielkiem morzu, ale powróconych,
Muza ma witać będzie w Ogrodach zielonych.
Już kwiatom nakazałem rość na waszę głowę,
Już wam skronie uwieńczać mirty są gotowe,
Przygotowałem dla was wody szemrające,
Murawę jak naymiększą; ulice chłodzące.
Gdzie słodko spoczywając zapomniawszy toni,
Powiadać nam będziecie sławę naszey broni.

---

prawdziwe jest. W ogrodzie poznawszy drzewo kraju swojego ściskał go, i oyczyznę swoję przypominał.

(*) Mieszkańcy O-taity wstydu nie znają.

Wtenczas, gdy dzieci wasze w koło zgromadzone,
Nadzieją wsparte, albo strachem przerażone;
Słuchać będą przypadków, co się wam trafiły,
I bać się niebezpieczeństw, które ustąpiły.

Skończmy już te chłodne schronienia się przyozdabiać. Przedtém w Ogrodach naszych piaski nieużyteczne, smutne, suche i światło słońca odbijające: nogi i oczy nasze utrudzały. Wszystko było nagie, i słońcem upalone, aż nakoniec Anglia nauczyła nas sztuki ziemi przyozdobienia. Dbay więc o tę murawę usłaną na łonie jey, ustawicznie ją skrapiay, w pragnieniu zasilay, albo z kosą w ręku przycinay jey trawę. Niech ją kamienny wał toczący się przytłacza. Niech zawsze dobrze wybrana, złączona, ściśniona i od chwastu nieużytecznego wolna, miękkiego puchu delikatność utrzymuje. Jeżeli się zaś starzeje, staray się odmłodzić ją: zachoway jednak w mieyscach nie nadto oddalonych naypięknieyszą jak można, zieloność i murawę twoję; z reszty zaś zrób dobrą łąkę, którą niech owce twoje uprawiają. A tak za jednym razem zrobisz pożytek trzodom, uprawisz pola, i piękny dasz oczom widok. Nie wstydź się więc, chociaż pycha temu przeciwna będzie, wołom i płodnym krowom, Ogrody twoje otworzyć, które je pewnie tém nigdy nie znieważa, tak jako i wierszów moich nie poniżają.

Ale to mało jest, obszerne porobić murawy; należy jeszcze z jakimsiś gustem kształt ich układać. Chronić się potrzeba, ażeby w czworograny jednakowe, albo w nudzące cyrkuły nie były układane. Niechciałbym je nigdy widzieć ciasno zwężone, bo wolność ich niejako jest ich naypierwszą pięknością. Niechay czasem w lasku pod cieniem drzew ukrywają się, a czasem las niby niech sam ich szuka. Takie to jest pięknej murawy proste i czyste zażycie. Jeżeli zaś chcesz ją lepiey jeszcze przyozdobić, naśladuy naturę. Ona przystraja łąkę farbami nayprzyjemnieyszemi; kwap się, Ogrody twoje także żądają od ciebie kwiatów.

Kwiaty! natura w wasze stroi się kolory!
Sztuka w swoich obrazach z kwiatów bierze wzory,
Czysta serca ofiaro! waszych darów staje,
Czyli je przyjaźń bierze, czyli miłość daje.
Waszém przyozdobieniem twarz piękna się chlubi,
Was w swojém towarzystwie laur zwycięzki lubi;
Rzeźwy wieśniak daje was swojey ukochanéy
Na znak, i na nagrodę cnoty szanowanéy.
Ołtarz sam, gdzie się cała wielkość Boga mieści,
Ofiarną darów waszych wonnością się pieści;
I te bukiety, które pobożność zwinęła,
Sama je religia z uśmiechem przyjęła.
Córki słońca i rosy! Ogrodna wam rola
Siedliskiem. Chcieycie nasze przyozdobić pola.

Nie czekaycie jednak, ażebym zbytecznie do was przywiązany, miasto zasadzania w gęstwinie dłuższey, albo między krzakami rzadzey rozrzuconemi, wyglądając rozwinienia się kwiatka nowego, od grzędy do grzędy, od zagrody do zagrody przechodził, uważając z pilnością farby i odmiany wasze. Ja wiem; że w Harlem (*) ci bałwochwalcy kwiatów, w głębokości Ogrodów zamykają się z kwiatkiem swoim, aby widzieli renonkuł, niżeli zorza zabłyśnie: ażeby się zadziwiali nad pięknością jedynego swego anemonu; Albo téż szczęśliwego sąsiada zazdroszcząc sekretowi, wielą pieniędzmi kropki na goździkach przepłacali. Zostawmy im ten zbytek przywiązania, niech posiadają kwiaty jak zawistni, i niech ich używają, jak skąpcy.

Bez podległości sztuce wykwintney, kwiaty! ozdobo pól! i oczu roskoszy! waszą bogatą barwą przyozdabiaycie mi ziemię. Przyydźcie; ale w obrębie parteru nie zamykaycie się; Niechay wszędzie bogactwa wasze będą rozsypane. Czasem w dziękami swojemi tę zieloność przyozdabiaycie, czasem okrywaycie brzeg ścieszki, czasem w bukiety zwijaycie się, i osłaniaycie mieysca zasklepione; Jak roskoszny Meander przy brzegach potoku wieszaycie się, otykaycie mury, albo zebrane w koszyku słodyczą wonności pszczoły zatrzymuycie.

Niech sobie *Rapin* (**) za wami postępując, w każdey porze roku wszystkie wasze

(*) Harlem, miasto Holenderskie, gdzie jest sławny handel na kwiaty, i to jest wiadomo, jak Holendrzy zawistni są o swoje kwiaty.

(**) Xiądz Rapin napisał Poema o Ogrodach we czterech pieśniach w łacińskim języku.

rysy opisuje, wszystkie wasze nazwiska wspomina; te długie wyliczania prawdziwemu gustowi sprzeciwiają się.

Lecz któż winnego Róży hołdu nie oddaje?
Róży, z którey Wenera swoje składa gaje,
Wiosna swoje girlandy, miłość swe bukiety,
O którey Anakreon śpiewał, i zalety
Szukał Horacy, kiedy dniami świątecznemi
Głowę swą przyozdabiał wieńcy różanemi!

Ale tak rzecz powabna nadto mnie podobno zatrudnia wtenczas, kiedy się do rzeczy nierównie ważnieyszey malowania zapędziłem. O wy! po których przechadzałem się miękkiemurawy! wy łąki wdzięczne żegnam was! Gaje zielone, żegnam! Te bryły skał bez rządu porozrzucane, swoim nieskładnym pozorem zastanawiają mnie.

Z naszych dawnych Ogrodów polnych wymuskaney jednakowości, skał wspaniała dzikość była wypędzona; aż za czasem malarz pewne naznaczając układy, przewiódł prawo nad bojaźliwym ogrodu mierniczym, i nasze Ogrody jego naśladują roboty. Ale chociażby co i przyczyniły ozdoby te bryły skaliste, jeżeli grunt sam nie przykłada się do tego, naprożno sztuka, ten rywal pyszny natury, niewiernie ją naśladować zapędza się.

Z wierzchołka prawdziwey skały
Dzikiego swego mieszkania,
Natura śmieje się z całey
Sztuki, skał dzikich zmyślania.

Porzuciwszy na stronę te niedołężne roboty, które nam próżne usiłowanie wystawia, *Whateli*, ja idę za tobą na pola *Midleton*, na góry *Dowedal* (*), na nie ja z tobą wstępuje. Jakże mnie na tych mieyscach wdzięczny jakiś postrach obeymuje? Wszystkie te skały, swemi olbrzymiemi różniące się wierzchołkami, wystrzelone ku niebu, zwalone w przepaści, jedne przez drugie wsparte, jedne leżące na drugich, albo na powietrzu zawieszone; insze niby wyrobione w arkady i wieże: przez insze środkiem ciemnych jakoby przysionków w dalekości błękitność nieba przegląda; tam czyste źrzódło, indziey strumienie wdzięcznym swoim biegiem zapędziły się! Wszystko to przypomina nam te uchrony magiczne, i śpiewane przez Poetów pełne roskoszy mieysca. Szczęśliwy! czyje pola w bliskości, takie mieć mogą widowiska.

(*) Te mieysca są w Anglii, które opisywał Whateli.

Ale w obrazie twoim okazywałoby to ostrość jakowąś. Chcąc tedy dzikość skał takich nieco ugłaskać, trzeba do tego, (że tak powiem) czarów i czarnoxiężnika. Czarownikiem naszym sztuka, a lasy czarami będą. Ona zechce, i zaciemnią się na głos jéy skały, chlubiąc się niby z pożyczaney sobie wspaniałości. Ale przyozdabiając tak dzikość ich surową, daway zawsze plancie twojéy odmiany jakie. Pokaż patrzącym walkę, jakoby tonów, kształtów i barwy, niechay naypięknieysze skały pokazują się na przemiany; bo czyliż sam nieprzerwałbyś tych brył nudno jednakich? Zasłoń, otwórz, i mięszay razem skały pomiędzy lasy, i lasy między skałami.

Czyliż nie masz jeszcze dla przyozdobienia ich i drzewek, które błędnemi uściełają się gałęziami? Lubię patrzyć na cienkie latorośle po suchym skały boku spinające się; na skał łysą i dziką głowę, kiedy przybierze się w zieloność, i cieniem przykryje się! Jeszcze to mało: Między temi skaliskami dolina wdzięczna i ziemia płodna czyliż się do ciebie nie uśmiecha? Zażyy tey łaski natury, odsłoń wzrokowi gruntu płodnego skarb niespodziewany; tak nagła odmiana zawsze szczęśliwa będzie. Ta to jest obfitość, która u czczości gruntu kawałek ziemi uprosiła, i tym to sposobem dziką skał naturę ugłaskać możesz.

I cóż? czyliż to zawsze przyozdabiać je potrzeba będzie, ażeby ci się podobać mogły? Nie: sztuka, która ułagodzić powinna okropność ich, czasem im pozwala, a nawet do tego pomaga, ażeby w swojey zostały się dzikości. Ona nad brzegami przepaści prostą wystawia chatkę, przez co przepaść jeszcze się wydaje większą; czasem ze skały jedney na drugą most niespodziewany przerzuci.

Na tak przechód niepewny drżę ze strachu cały,
Jak słabym się pomostem złączyły dwie skały,
I wśród zaciekłych myśli okropney zacisze
Mniemam, że się nad samą przepaścią kołyszę.
Wszystko mi wtenczas łatwo w głowie się pomieści,
Co mi lud pospolity nagadał powieści;
Jako się tam podróżnych wiele pogrążyło;
I nieszczęsnych kochanków umyślnie skoczyło.

Baśnie dawne, pospólstwo, które zabawiają,
I długie prędko-wiernym wsiom nocy skracają.
Co kiedy mu okropność mieysca pozór daje,
Na czas jakiś do prawdy podobnem się staje.

Ale tych ostatnich obrazów z miarą zażyway. Serce nasze woli spokoyność szczęśliwą i poruszenia łagodne, niżeli gwałtowne widoków uderzenie. Ja tego sam doświadczyłem; że z wierzchołka gór moich słodko mi było schodzić na uśmiechające się doliny, które przyozdobiłem kwiatami i gaikami; i już czas jest, ażeby między cieniami ich woda upływała. Tak jest, jeżeli wierzchołki gór waszych przedtém obnażone, z przepisów moich już są przybrane zielonością; O skały! otwórzcie mi źrzódła podziemne! Wy rzeki! strumienie! piękne jeziora! wody przezroczyste! Przybądźcie; Roznoście wszędzie życie i czerstwość. Ach! i czegożbym mógł lepiey miasto was zażyć? Z bliska, woda nas bawi; zdaleka wzywa; to jest czego szukamy naypierwey, i co porzucamy na końcu. Ona, płodną nam czyni ziemię, i odbija na sobie niebo; zabawia ucho, i oczy głaszcze. Wody, przybądźcie! O gdyby wiersze moje ścigając was w zapędzie waszym, obficiey jeszcze, niżeli nurty wasze płynęły! gdyby były rzutnieysze, niżeli wiatry, które poginają trzcinę na brzegach waszych, tak wdzięczne, jak szemrania wasze, i tak czyste, jak wy jesteście!

A wy! którzy możecie kierować temi wodami dobroczynnemi, szanuycie w spadaniu uchody, a nawet czasem dziwactwa ich. W tey łatwości wolnych zapędów strumyka, patrz jak woda za brzegu swojego zakrętem idzie; jakim tedy prawem ośmielasz się niewoląc mu gibkość, więzić uchody jego? Cóż mu ozdoby przydadzą wszystkie marmury, którémi go ściskasz? Widzisz, z temi włosami na wiatr rozpuszczonemi, bez przymusu, bez sztuki, i bez obcego przybrania, jak ta pasterka igrając bieży! Jéy całe wdzięki, są w tey wolności i niedbałości! Ale w pośrodku Seraju rozważay piękność: naprożno ona zaślepić pragnie swoim zwodniczym pychy Azyatyckiey ubiorem; ja niewiem, cóś tak smutnego odbija się w ozdobach tych, i odkrywając nam we wszystkiem przymus, pohańbia wdzięki jey.

Niechay więc woda zachowa tę, którą lubi wolność, albo samę nawet niewolą jey, staray się pięknie przystroić. A tak mimo wszystkich uwag *Morela*, (którego głos wymowny za prawami prostey natury tak się uymował), lubię te igrzyska, gdzie woda w ściśnionych rurach płynąc wyrywa się, i siłą wyrzucona wznosi się w górę. Na weyrzenie na te wody, które sztuka ośmielona z ziemi aż ku niebu podnosi, człowiek sobie rozmyśla, i w takich widokach sam zadziwia się nad sztuką swoją. Niech więc będą te w góre wybijające źródła u panów tylko i królów: ale powtarzam jeszcze zbytek mieyski niechay się tego chroni, gdzie słabe wyrzucanie wody nieśmiejąc porzucić ziemi, ledwie co że się podniesie, wnet o dwie stopy od gruntu niknie.

Mało to jeszcze. Wszystko powinno bydź zgodne w tém bogatém ogrodów przystrojeniu. Niechay na około wszystko ma postać uśmiechającey się piękności. Umiey to wmówić oczom, że niby laską swoją czarnoxięzką uderzywszy czarownik jaki, te mieysca na swoje obrał schronienie. Taki ja Ogród w S. Cloud widziałem. Oko, rzutu wód zuchwałego wysokość mierzy, które jedne nad drugie wyskakując, góry, gaje przyległe do nich uśmiechają się; murawa tam zieleńsza, powietrze czyste, i ptaków śpiewanie przy szeleście wód spadających ożywione; drzewa zaś, nachylając skropione gałęzie swoje, zdają się dopiero rozwijać pod tą rosą naysłodszą.

Prościeysza, i więcey do życia na wsi podobna, a razem niemniey oczom przyjemna kaskada, przyozdobi mieysca naydziksze. Zbliska dziwimy się, a słyszymy z daleka te wody zawsze spadające, i zawsze na powietrzu wiszące, jak odmieniając się ustawicznie ożywiają razem skały, ziemię wody i lasy. Zażyy więc tey sztuki; ale chroń się kaskady stopnie smutną architekturą wyrabiać, po których regularnie spadając wody rozpędzone, nawet w własnym zapędzie ich naznaczoną kroków swoich miarę zachowują; bo sama tylko różność i odmienność ma prawo nam się podobania.

Kaskada, prócz tego ma swoje insze własności, które wybierać należy. Czasem spadkiem gwałtownym woda pogrążając się w koryto swoje bieży, spada, obija się, pieni się, i szumi. Czasem zwolna rozwijając pław swój, bez szumu i szelestu czyste wody rozchodząc się, w spadku swoim, niby jaką zasłonę błękitną robią: oko nasze bawi się rozważaniem tego żywego widowiska, i odbijającego się złotego światła słonecznego na tym błękicie wody, gdzie razem widzieć, i skał dzikich czarność, i trzciny

zieloność, i blaski piany wodney srebrzyste.

Radź się więc skutków, które sztuka twoja może wyprowadzić; a te strumienie zawsze łatwe do powodowania się, z nagłością albo powolnie upływając, zdarzą ci widoki wdzięczne, albo zuchwałe, wspaniałe albo rozkoszne, zawsze wszelako dzielne. Ach! któż tego nie doznał, jak głębokie w sercu wrażenia woda uczynić może? Czyli ona biegiem gwałtownym i szybkim po kamieniach z żywością przeskakuje, czyli po gruncie błotnistym rzeki powolney wspaniale upływa, czyli jey strumień zaciekły pomiędzy skały z trzaskiem przełamuje się; smutny albo wesoły, żywy, albo wdzięczny bieg jego, porusza mnie, albo ułagadza, grozi mi, albo mnie głaszcze. Powiadają, że Wenery zwodnicza taśma, żądze nayczulsze, radość i nadzieję, te poprzedniczki roskoszy, miała na sobie wyrażone. Wody są twoim pasem Boska Cybele! są pasem nierównie dzielnieyszym, który wesołość i smutek, postrach jakiś i pomięszanie zamyka w sobie. Ach! któż to lepiey mógł uczuć? kto lepiey poznał nademnie?

Często (jak pomnę), kiedy żałość mnie ściskała,
Do którey, okropności jeszcze noc przydała:
Jeżelim strumień bliski posłyszał mruczący,
Biegłem zaraz odwiedzić zdróy pocieszający.
Obłędney jego wody szemrania sprawiały,
Ze się ból zatrzymywał, żale zasypiały.
A pogody w mém sercu nagłe powrócenie,
Swiadczyło,, jak na smutek silne wód mruczenie.

Na nagrodę tey łaski, strumyku, którego bieg tak mnie zabawia, pozwól niech sztuka (nie nadto cię w pychę wbijając), jaką ci ozdobę przyda, jeżeli tylko można cię kiedy przyozdobić.

Strumień źleby się wydał na polach rozległych i położystych; jego koryto niepewnyby jakiś ciąg oznaczało: Skromne wody jego z nieśmiałością na światło dnia wielkiego wychodzą, ale tajemnie między gajem upływać lubią. Strumyk przyozdabia lasy, i las jest roszkoszą jego. Tam miło mi zwolna postępować za dziwacznym jego ubiegiem, jak czasem niby się czymsiś zatrudnia, jak spada, jak się zagina: jak nakoniec na zawady biegu swojego pięknie zdaje się gniewać. Często w korycie głębokiem, które ciemna zasłoniła gęstwina, wody samotne i dziki zapęd ukrywa; często pełnym kanałem odsłaniając kryształy swoje, widzę go nie słyszę, albo słyszę nie widząc.

Tam, jakoby kochanek przy swey ulubioney,
Miłośnie ściska wyspę miękkiemi ramiony:
Gdzie indziey się dwojaką podzielając strugą,
Z naywiększą skwapliwością jedna ściga drugą.
O lepszą niewinnemi dochodzą zawody,
Która z nich prędzey bieży, lub ma czystsze wody.
Gdy się potém wraz złączą, i ich kłótnie zginą,
Mruczą wdzięcznie, że z sobą w towarzystwie płyną.

I tymto sposobem błąkając się z zapędu w zapęd, cichy, szalejący, spokoyny, niestateczny, pod tysiącznym odmienny widokiem, bieg się jego odnawia.

Ale ku tym brzegom uśmiechającym się rzeka mnie woła. W polu bardziey odkrytém wspaniały ten obraz woda rzeczna, już nie tak, jak strumień skromna, naywdzięczniey płynie, i z daleka promień słońca odbija. Ona zostawia strumieniowi jego wesołość dziecinną, jego niespokoyność, i jego skręty zawiłe. Łożysko jey długim upławem dolinami ciągnąć się będzie, i wolném zgięciem nachylać.

Jeżeli strumień od lasów swoje ozdoby bierze, i rzeka lubi także, ażeby drzewa różne, blade topole, wierzby na pół zielone, brzegi jey czasem przyozdabiały. Jakże źródło obfite widoków, i wdzięcznych odmian! Tam, miło mi widzieć w wodzie obrócone do góry wierzchołki drzew, zielone ich liście, i trzęsące się za poruszeniem wody albo powietrza! Tu stok błękitny ucieka po pod ciemne sklepienia; indziey słońce promykami przez ich zieloność przedziera się; czasem w rzece maczają gałęzie swoje, czasem korzenie ich wodę zatrzymują; a często od brzegu jednego do drugiego rozszerzając liście swoje, zdają się niby z brzegów na brzegi przeskakiwać. Takim sposobem drzewa i wody wspólnie się ratują. Woda, nierównie drzewa żywszemi robi, a drzewo wodę przyozdabia; oboje zaś łącząc się z sobą pod postaciami niezliczonemi, składają razem cienie i światłość naywdzięcznieyszą.

Umiey więc połączyć je, albo też, jeżeli w pięknych mieyscach bez przyłożenia się twego natura te wdzięczne związała stadło, szanuyże go. Nieszczęśliwy! kto myśli, że coś więcey od niey dokazać może! Takie jest kochany móy *Watelet* (serce moje przypomina mi), takie jest proste mieszkania twojego schronienie; gdzie zastanawiając bieg swóy czysta jak obyczaje, i wolna jak życie twoje Sekwana, w ciemne dzieląc się kanały, tajemne uchrony mędrcy nawiedza. Sztuka twoja pomogła jey do tego, ale nie ta zwodnicza sztuka, która jeszcze piękność mieysc naturalnych znieważać zwykła. Godny, ażebyś widział, kochał i czuł natury siłę, ty z pięknościami jey jak z czystą panną obchodzisz się, która i wstydzi się bydź nagą, i przysadnego ustrojenia zdaje się obawiać.

Oto gust fałszywy psuje te mieysca naywdzięcznieysze! Ten młyn, którego szelest pomnaża w głowie zamyślenie, samym jest tylko dla nich wrzaskiem natrętnym, więc go oddalić. Te brzegi zwolna kierowane, i przez samąż zrobione rzekę; mówią, że smutno ciągną się; miasto zieloności, która opasuje na koło rzeki, woda pomiędzy wyrobione z kamienia ściany upływając, na więzy swoje narzeka. Murawę, marmur pyszny znieważa, i drzew postrzyżonych ród niewolniczy, nad brzegiem dziedzicznym wierzb postarzałych prawo sobie przywłaszcza. Zuchwalce! zastanówcie się, i mieysca te poszanuycie! A ty rzeko naywdzięcznieysza! Wy lasy roskoszne! jeżeli malowałem piękności wasze, jeżeli od lat naymłodszych, miło mi było śpiewać o łące, wodach i cieniach; mieysca wdzięczne! bądźcie kiedyś panu swojemu tem zaspokojeniem, którego obraz nosi w sercu swojem.

Im więcey rzeka w swojem powolnem upływaniu, ostrości brzegów zakątnych obawia się, tém bardziey jeziora naprzykład obszernego brzegi ostre, i zacieki dalekie są ozdobą. Niechay ziemia czasem się wzniesie nad łonem wody, czasem fali bijącey niechay głębokie otwiera pieczary, i niechay tym sposobem wspólną do siebie mając się miłością, ziemia wód, a woda ziemi szuka. Różność takich widoków bawi weyrzenie nasze.

Oko lubi jeziora rozległe. Jednakże połóż mu jakowąś tamę dla spoczynku. Jeżeli nie przerwiesz czem wód rozległości, oczy moje bez żadney zabawy po ich wierzchu ślizgają się. Dla skrócenia więc ich nudzącey rozciągłości, niechay albo chłodna jaka, od upałów szanowana w dalekości między wodami pokazuje się budowla, albo raczey sporządź w pośrodku ich wyspę zieloną, bo wyspy wód naypięknieyszą są ozdobą, albo popodnoś brzegi ich, na których mieyscami zielone drzewa rozrzucone, niechay weyrzenie twoje zastanawiają. Przeciwnym sposobem, jeżelibyś je rozszerzyć pragnął, poniżay brzegi nadto podniesione, odsuń daley drzewa nadbrzeżne, albo dokaż, ażeby woda niby w gaju ginęła, i znowu ku wzgórkowi zwracała się: pomiędzy te zasłony, gdzie woda ucieka i ginie, gonić ją i powiększać zwykła imaginacya. Tym sposobem oko twoje używa tego, czego nie widzi; tym sposobem gust dowcipny, rzeczy każdey swoje pozory daje; i tych widoków, które sam tworzy albo naśladuje, ściska, rozszerza, kryje, albo odsłania granice.

Niechże teraz w pysznych swoich Ogrodach sztuka z prac moich natrząsa się; w szczęśliwym Ogrodzie moim wszystko weselem i wolnością oddycha. Dałem na wolą murawie uśmiechającey się, ażeby jak chce rosła, lasy nieznając poddaności wznoszą gałęzie swoje, kwiaty z węgielnicy, i drzewa z nożyc żartują; woda przy brzegach własnych, i ziemia przy swey została się ozdobie; a wszystko będąc prostém, pięknem i wspaniałem, jest razem sztuką natury.

Ale te rzeki i te jeziora są pustemi. Wsadźmyż tam różny ryb rodzay, który rzeźwemi skrzelów wiosły wodę posłuszną porze; we środku podnosi się i pływa ze wspaniałością, z szyją hardo wzniesioną łabędź białopióry, łabędź, któremu bajecznie wdzięczne śpiewanie przyznawają, a on obeydzie się na zawsze, ażeby kto zmyślając chciał co do piękności jego przyczynić.

Ażeby więcey ożywiać wody, czyliż sztuka niema jeszcze żaglów i łodzi? Wiosłem popchnięta łódź lekka, uciekając ledwie po sobie ślad zostawuje. Zefir płótna nadyma, i każda banderka na maszcie, staje się igrzyskiem wiatru.

Jeżeli dawne nasze bajeczne, albo prawdziwe dzieje, źrzódło, czy strumień jaki chwalebném wspomnieniem poświęcają, tém uczczeniem starożytném wody ich pysząc się, przez piękne pamiątki dosyć już są poszanowane. Któreż serce bez wzruszenia się pogląda dzisiay na Aretuzę Alfeusza, albo *Lignon*? Ty naybardziey źrzódło szczęśliwe *Vaucluse!* Zdroju, na który bez za-

palenia się żaden Poeta, i żaden rozkochany nie spoyrzał?

Między temi górami okolnemi, które zakrzywiając łańcuch swóy, podsycają wodami swemi podziemne źrzódła twoje; tam gdzie pod skałą sklepistą, w grocie swey uświęconey Nimfa twoja przed ciekawém kryjąc się okiem, w przepaści bezedne ciemne źrzódło swoje ukrywa, jakże lubiłem na twoje poglądać wody; które zawsze nayczystsze, czasem w obszernieyszém łożysku całe swe skarby zamykają, czasem wrząc niby podnoszą, się i z brzegów swoich pomiędzy skały nurt swóy spieniony rozlewając, z kaskady na kaskadę daleko odbite z niezmiernym spadają szumem. Potém niby gniewy swe uspokajając, po gruncie równieyszym słodki swóy strumień rozdzielają, i pod niebem łaskawém przez tyle obfitych kanałów, naywdzięcznieyszą dolinę, która kiedy pod słońcem znaydowała się, ożywiają.

Lecz te wody, doliny, ten kray z siebie miły,
Niźli Petrark i Laura, mniey mnie obchodziły.
Oto (myślałem sobie) pod tym dzikim ciosem,
Petrark żałośną lutnię godził z swoim głosem.
Tu z Laurą o miłości często się mówiło,
Późno im zeszło słońce, prędko zachodziło.
Czybym jeszcze nie znalazł na tey skale dzikiey,
Ich imion połączonych jakie pamiętniki?
Grota jakaś w ustroniu widzieć mi się dała;
Zawołam, Groto! pewnieś szczęście ich widziała.
Pień stary drzewa leży zwalony z korzeniem:
Drzewo! pod twoim kiedyś spoczywała cieniem.
Pytam o Laurę Echa, co go ma dolina,
Jeszcze nie zapomniało, jeszcze ją wspomina.
Wszędzie jakbym tę parę widział, tak się zdało,
I przez nie, ozdób mieyscu temu przybywało.

PIESŃ CZWARTA.

Nie przestanę bawić się wodą, łąką, zielem,
Bo któżby śmiał tym pieśni mych pogardzić celem?
Który natchnął Wirgila, Homera przynęcił,
Że gdy wierszem Achilla gniew pamiętny święcił;
Gdy nam malował postrach, jak swe konie siecze,
Poświst lecących włoczni, chrzęst tarczy, i miecze,
Ciężki Trydent Neptuna, który wzruszał mury;
Lubi sobie przypomnieć wśrzód wojenney chmury,
Lasy, łąki i pola, i te mu obrazy,
Łagodzą na czas pędzla surowe wyrazy.
A gdy dla Achillesa tarczę wygotuje,
Jeśli tam oblężenia i trwogi rysuje,
Zwycięzcę skurzonego, we krwi niewolnika;
Ręka jego pociesznym wnet sztychem wytyka,
Winograd, i pastwiska, i lasy, i trzody.
W taką broń przyodziany ów bohatyr młody,
Leci pyszny, i szyki ogromne przebywa,
Niosąc Ogród na sobie, i bogate żniwa.

Spiewaku Boski! zostawiam ja twojey Muzie wielkomyślney staranie rządzenia szykami wojennemi, mojem spokoynem powołaniem jest: Ogrody opisywać. Już grunt wierny prawa mojego słucha, murawy przykryły go, Flora ręką naypięknieyszą rozsypała po niey kwiaty swoje, a las uwieńczył skałę i wody. Teraz ażebyśmy tego miłego

użyli widoku, w tych polach odkrytych, pod temi ciemnemi sklepieniami, ścieszki wdzięczne będą mi drogę torować. Na głos móy napięknieysze widoki ze wszystkich widoków otwierać się będą, które ażebym lepiey jeszcze przyozdobił, sprowadzę tam rękodzieła, i wspaniała architektura mieysc tych przyozdobienie dokończy.

Ścieszki, te kroków naszych przewodniczki, sprowadzając nas do rożnych widoków pięknych, powinny te mieysca przyozdabiać. W twoich Ogrodach zaczynających się, nie chciałbym, ażebyś je wcześnie okrywał; ale jak ze wszystkiem skończone będą, oko same lepiey dla nich wynaydzie mieysce; wszelako pamiętay: ażebyś je ku mieyscom naypięknieyszym kierował. Myśl sobie: jak gdybyś obcemu jakiemu człowiekowi Ogród twóy chciał pokazywać; sprawnie szukałbyś tego, coby mu się naybardziey podobać mogło, a chroniłbyś się, coby mu się mniey piękne wydawało. Przechodząc pokazywałbyś mu położenia mieysca naymilsze; a na powrót, nowebyś do widzenia piękności pozostawiał, z zadziwienia w zadziwienie wprowadziłbyś go i bawił; z widoku, który ucieka, chciałbyś, ażeby ci się urodził inszy; i zawsze napełniając albo mu zaostrzając żądania, często dla powiększenia ich przedłużałbyś roskoszy jego. Otoż niech ścieszki twoje ciebie w tym samego naśladują.

W kształcie ich nawet, chroń się wszystkich próżnych prawideł, płodu marnego gustu, i przez modę tylko przywłaszczonych. Moda panuje w polach, tak jak i w mieście. Kiedy Ogrody Włoskie symetrycznemi układami zaczęły bawić Francyą; każdy chciał w tém kształcie Ogród swóy pokazać okazałym. Żadne drzewo nie śmiało za sznur wyciągniony postąpić, wszystko swoję miarę zachowało, i wszędzie we dwa rzędy ciągnęły się ulice nieskończone. Insze czasy, i gust inszy nastąpił. Ogród Angielski nakoniec przestrzegł Francuzów, że to prawdziwą pięknością jest, co więcey zachowuje wolności. Wtenczas same tylko krzywe w Ogrodach przechody, same ścieszki zawiłe, i drogi zwrotne, obaczyć było. Unudzony błąkaniem ustawicznem na próżno metę przed sobą widzę, potrzeba jeszcze błądzić, i mimo woli mojey kręcić się; a przeklinając sto razy ten zachód uprzykrzony, zbliżać się do końca ustawicznie, który się bez końca umyka.

Chroń się tych zbytków nieporządnych; bo zbytek każdy krótko trwać będzie. Z pomiędzy ścieszek wielorakich, każdy z nich rodzay ma swoje mieysce. Jedna prowadzi do widoku jakiego, którego wspaniałość wdzięczna zdaleka zastanawia oczy moje, i podsyca oczekiwanie; insza mnie zabłąka w te uchrony tajemne, które sztuka dowcipna umyślnie zasłaniać się zdaje. Ale zrób naturalnym tego przez ciebie wyrobionego Dedala, niech zawsze ma postać potrzeby, a nigdy wymysłu niepotrzebnego. Niechay różne przypadkowe widoki zdybując ścieszkę w zapędzie, lasy, wody, murawy, rządzą jey zabiegiem. W kształcie ścieszek żądałbym jeszcze szczęśliwego ich naginania się. Jakże nie lubię, tey ich smutney, i daleko ciągnioney linii, a więcey jeszcze biegu ich zaplątanego, który podobny do węża zranionego, zwija się ustawicznie w bolu gwałtownym. Ścieszka takowa zwrotami powtórzonemi niespokoyność i utrudzenie sprawuje; a nie pokazując mi czasami odmian pięknych, przykra i zbytkująca, pastwi się tylko nad ziemią, memi oczyma i nogami.

Ale są zgięcia ścieszek szczęśliwe i nachylenia się ich naturalne, których wzory po wsiach często obaczyć można. Droga wieśniaczych wozów, ścieszki owiec, które krokiem zaniedbanym do koszar powracają; Pasterka zapomniana, która po łące za swego zamyślenia się przypadkowemi obłędami postępuje: nauczą cię tego łatwego ścieszki twojey nachylenia. Strzeż się więc ścieszek pełnych przykrych zakątów; naybardziey zaś, kiedy już przychodząc do końca długim ścieszki zakrętem wiedziony jesteś, pamiętay, że roskoszą jakowąś za trudy twoje zapłacony bydź powinieneś.

Poetów sławnych sztuki naśladuy: jeżeli unosząc się Muza ich, czasem sobie zboczenia jakiego pozwoli, to oddalenie się wdzięcznieysze mi jest, niżeli droga ich sama. Będzie to Nizus, Euryala broniący, którego kocha; będzie to Andromaka przy grobie Hektora płacząca; a tym sposobem niech sztuka twoja słodkiemi zawsze wiedzie mnie obłędami. Milszym czasem widokiem ścieszki twoje rozweselay, a niech do końca już przyszedłszy sztuka nam za trud nagrodzi widokami pięknemi, wspaniałemi ozdobami, i tego żywego Poema wdzięcznemi epizodami. Tu mi pokażesz jaskinią smutkiem i zielonością przykrytą, gdzie czerstwość, zacisze i cienie, zamieszkały; imaginacya do mieysc takich oczy uprzedzać zwykła.

Daléy trochę piękne jezioro, o które promień słońca odbija się czasem w dalekości, w któréy się *objecta* mięszają i nikną, otwiera się niezmierna i wspaniała perspektywa; czasem uśmiechająca się, ale nierozległa łąka, przez ciebie i naturę bogato przystrojona. Pełna tego majątku wieyskiego, kwiatów i zacisza, zdaje się ciebie wołać: „Zatrzymay się, gdzież możesz lepiey się bawić?" W tym nagle widok odmienia się; miasto dopiero widzianych mieysc wesołych, same smutne weyrzenia i spokoyność panuje. Są to ustronia, któremi tuczy się rozmyślanie, i głębokie żyje zanurzenie się.

Tam to człowiek przychodzi z sercem swoim gadać,
Rozmyślać, co jest teraz, w przyszłości się badać;
Wspomina na złe, dobre, co mu się trafiało,
I dziwi się, dobrego jak znayduje mało,
Niby kwiat wśród pustyni!... przecięż chciałby wrócić
Wiek dawny, choćby z przeszłą przykrością się kłócić.

Chroń się więc naśladować tych mistrzów sztuki, którzy w ozdobach Ogrodów swoich same tylko podchlebne widoki wystawiają. Nie widać u nich wspaniałey owey dzieła zuchwałości, ale wszędzie same sklepione ulice, same wymuskane gaiki: Wszędzie kwiaty, wszędzie z nich wieńce i Flory, albo miłości kościół. Mieysc takich wesołość jednostayna nareszcie unudza mnie. Ale ty, ośmiel się wystąpić z drogi tey pospolitey; wymyślay, układay rzeczy sobie niby sprzeciwiające się, które się wspólnie ratować będą. Powinien w tém bydź naśladowany *Poussin* (*), który odmalowawszy wesołe galowe schadzki, gdzie pasterze i młode pasterki ująwszy się za ręce tańcują; blisko nich grób odmalował, na którym te słowa wyryte: „I ja byłem także pasterzem Arkadyi." Obraz taki roskoszy, i razem nikczemności życia ludzkiego zdaje się do nas mówić: Ludzie śmiertelni! kwapcie się z używaniem roskoszy! igrzyska, tańce i pasterze, wszystko to zniknie. W duszy zaś rozrzewnioney, po nayżywszey wesołości, stopniami słodki smutek następuje.

(*) Poussin, sławny malarz Francuzki, którego wysokość myśli w obrazie, który się tu opisuje, wydała się.

Naśladuycież takowe wzory. Pomiędzy nayweselszemi widokami, niech się czasem pokażą mogiły i groby, te wierne żalu waszego pamiętniki: Ach! któż z was znaydzie się, ażeby nad stratą jaką nie płakał? Oddaliwszy się na ustronie od tego świata marnego, przypuśćcie tylko do towarzystwa łez waszych lasy, kwiaty i wody. Wszystko pewnie dusz czułych będzie przyjacielem.

Już ten grób, dzielący się z wami zażaleniem,
Chłodno gałęzie cichym obeymują cieniem
Jodeł ponurych! A ty cyprysie posępny,
Przyjacielu okrzepłych zwłoków nieodstępny!
Twa gałąź, miła czułym sercom i smutkowi:
Zostawia Mirtom radość, a chwałę Laurowi.
Tyś nie kochanków drzewem, ale waleczności;
Lecz swą nad nami bolisz postacią litości.

We wszystkich takich grobach i pamiątkach, marnych wynalazków chronić się należy. Połącz jak tylko można w tey rzeczy naydotkliwszey, sztukę twą z smutkiem, i wspaniały zbytek z prostotą wieyską. Naybardziey wystrzegay się zmyślania i przysady każdey. Dla tego daleko ztąd niech będą te trumny wymuskane, te żałobne bez żalu urny, które płochy wymysł wystawia; daleko ztąd groby psów twoich albo ptaków, które żałość znieważają, i z grobów się natrząsają.

Jeślić kogo grobowcem poczcić ci się zdało;
Patrz! oto pod te drzewa przynoszą tych ciało,
Co dla ciebie niewdzięczny zagon uprawiają,
Na łonie niedostatku pogrzebu czekają.
Czyliż się będziesz wstydził ozdobić ich groby?
Pisać tam co o wielkich dziełach nie byłoby,
To prawda, bo od zorzy, kiedy kogut ranny,
Obudził ich, dając znak pracy nieustanney,
Aż do nocy, gdzie dzieci i matka troskliwa,
Otoczą w koło garnek nędznego warzywa;
W pracy równey dni swoje pędzą niespokoyne,
Których ni przez sojusze, ni znaczą przez woynę.
Rodzić się, cierpieć, umrzeć, to im tylko dano:
Ale chcieliby przecie, by ich pamiętano.

Któryż człowiek, kiedy się już nad grobem
chwieje;
Nie zwraca smutnych oczu na jakąś nadzieję,
Że będzie żałowany? Komuż więc nie miła
Łza, którą przyjacielska powieka zroniła?
Dla pociechy ich życia, szanuy ich mogiły.
Ten, co losy zawstydził, że go poniżyły,
Służył Bogu, Królowi, krajowi, rodzinie,
Co wstydu uczył córki, którym we wsi słynie.
Kamieniem gładziey rzniętym grób jego naznaczę,
Gdzie wypisze i cnoty, i sąsiadów płacze.
Gdzie go taki nagrobek pochwali przed gminem:
„Tu leży: co był dobrym mężem, oycem, synem."
Trafi się, że przypadkiem ściągniony w te strony,
Na te święte zagrody spoyrzysz poruszony.
Muzo! co tak pod drzewy śpiewasz grobowemi,
Niżeli je porzucisz, niech rękami twemi
Na ich gałęziach wieńce będą zawieszone,
Znaki twojey czułości... Niech kto upiększone
Twarze wierszem opiewa, niech roskoszy syty,
Chodząc nosi na głowie wieniec z mirtu wity,
Niechay swe pieśni samą radością napawa,
Na czele cieszących się w świetney sukni stawa;
Ty pieśń pocieszającą śpieway nad grobami,
I pierwszy ofiarnemi uwieńcz ją kwiatami.

Wróćmy się, bo czas jest, pod nierównie weselsze cienie Architektura jeszcze w pośrodku tego gaiku czeka mnie, ażebym go przystroił budowlą wdzięczną. Już tu nie będą smutne żalu pamiątki, ale raczey słodkie uchrony, któreby między zielonością pod rożnem coraz weyrzeniem uśmiechający się widok oczom pokazywały. Ale kiedy tego pozwalam, zbytku zawsze chronić się potrzeba.

Wyrzućcie z Ogrodów waszych cały ten tłum budowli różnych przez samą tylko modę przyjętych; te Obeliski, Rotundy, Pagody, gmachy Rzymskie, Greckie, Chińskie, Arabskie; te mieszaninę architektury bez końca, wyboru, którey zbytek marnie szafowany w Ogrodzie jednym, cztery części świata zamyka. Nie szukay nawet w budowlach twoich ozdób nadaremnych, ale zawsze pożytek umiey ukryć pod wdziękami. Folwark, skarbiec, mieysce rozrywek pana, będą miały naypierwsze prawo bydź przyozdobionemi, i niechay pyszny pałac niemi nie pogardza, bo on tym mieyscom winien jest przepych swóy; proste zaś wdzięki ich, zdają się mieć górę nad wspaniałością jego, jak sztuką wypiększona Armida, ustępuje wdzięcznemu uśmiechowi, gładkiey a niewinney dziewczyny.

Folwarku! na to imię i żniwa, i sady,
I pasterskie starania, i bydląt gromady,
Te dobra wieków złotych, w pamięci mi żywey
Stanęły, gdym w dzieciństwie lat moich szczęśliwy,
To nad wszystko przekładał! dziś na zamian cały,
Same mi tylko po nich żale pozostały.
Folwarku! stań mi teraz; zda mi się, że twego,
Słyszę już wdzięczne głosy ptactwa domowego;
Szum wozów, które żniwo do gumna prowadzi,
I łoskot tylu biczów wesołey czeladzi.

Staray się więc przyozdobić to mieysce, ale chroniąc się zawsze przysady; ażeby folwark twóy nie zdawał się bydź pałacem. Piękny i razem w swoim rodzaju prosty folwark przy ogrodzie jest to, co wiersz wieśniaczy w rymotworstwie. Ale, przez bóstwa wieyskie! niechay zbytek i przep ch od tego mieysca niewinnego będzie na zawsze oddalony. Nie chowąy w kącie pras twoich od winogradu, ani twojego gumna! miło mi spoyrzeć na narzędzia żniwa i winobrania; niech przetak, wiejaczka, z którey złote pszenicy ziarno w górę z plewami wznosząc się, czyste na ziemię spada, niech brona, sanie i cały sprzęt wieyski nie wstydząc się, pokaże mi się. Naybardziey zas źwierzęta domowe, których widok ruszający się wewnątrz i zewnątrz folwarku, daje mu jakowąś postać żyjącą. Już to nie są pałacu ozdoby marne, wdzięki nieczułe i wspaniałość nieruchoma; wszystko tu żyje, wszystko w tych murach i pod temi dachami zaludnione. Niechay ptactwo różniące się głosem i instynktem, mieszkające pod słomą, albo dachówką, Familie, Narody, Rzeczypospolite, Królestwa, zatrudniają mnie swojemi obyczajami, i bawią igraniem swoim. Na czele ich

Kogut, oyciec, kochanek, i wzór waleczności,
Który rządząc słodyczą, Sułtan bez miękkości,
Gdy miłość swym Sarajom skrzydlatym rozdawa,
Łączy z prawem odwagi, i piękności prawa.
Czy rozkaże z dobrocią, czy go miłość rusza,
Nigdy się pyszna jego nie upodli dusza,
Utworzony na roskosz, na władzę, i męstwo,
Kocha, walczy, zwycięża, i śpiewa zwycięztwo.

Słodkoby ci było poglądać na ich igrzyska, walki, nienawiści, miłości, a nawet ich obiady.

Opatrzna gospodyni ledwie wyydzie z chaty,
Opałkę mając w ręku; wnet naród skrzydlaty,
Z wierzchołka swych kurników, z dachów każdey strony,
Zlatuje się w nierządnym tłumie zgromadzony,
W koło niey się naciśnie tłok chciwy obłowu,
Te zawsze odganiane powracają znowu;
Z rąk samych, gdy opałkę z zbożem obsiadają,
Zuchwałe stołowniki ziarna wydzierają.

Miey więc staranie i dbałość około tego narodu domowego. Niechay budowle ich będą zdrowe, a nie wspaniałe. Na cóż się przyda kurnik bogato przyozdobiony? podłoga z marmuru? i kraty ozłocone? *Fontaine* powiedział: że jedno ziarno jęczmienia daleko im jest milsze. O *Fontaine* mędrcu prawdziwy! Ciebieby na tém mieyscu potrzeba! Malarzu instynktu nayszczęśliwszy, o jakże te widoki myśl twoję poruszyłyby? Paw pyszny z tęczy ogona swojego, który go zdobi; duma indyka ieszcze daleko głupsza, dla rozrywki naszey pędzel twóy zabawiłyby. Tu twoich gołębi poznałbyś obraz.

A widząc rozkochanych kogutów zaboje,
Rzekłbyś jeszcze: Miłości! tyś zgubiła Troję."

I tym to sposobem folwark nam podoba się z jego postacią ożywioną.

W inszém zamknięciu jakiż to naród zgromadzony krzykiem swoim uszy moje napełnia? Tam są zwierząt obcych osobliwości; tam w słodkiém wygnanin żyją zamknięte zwierzęta czworonogie, i ptaki jedne nad drugiemi dziwujące się. Nie staray się koniecznie o rodzaje ich dziwaczne, albo naybardziey rzadkie, ale zbieray tylko naypięknieysze. Pokazuy nam te ptaki, które pod inszém niebem zrodzone, pieszczone dzieci słońca, ogniem jego płonieją; jakie jest złoto purpurowe Bażanta, i tyln wdzięcznemi kolorami Pintad (*). W pięknieyszych zamykay klatkach te bogaciey przybrane ptaki: one same, są już niejakim zbytkiem; i ponieważ ozdoba ich nagradza ci za ich niepożyteczność, niechże przynaymniey więzienie tych pięknych niewolników będzie okazałe. Naybardziey, nie pokazuy mi w klatkach tych zwierząt dzikich, których pycha więzami naszemi nadto się czuje upokorzoną.

Któż widzi bez wzruszenia króla ptaków, który
W czasie swojey wolności lubił igrać z chmury!
Dziś zapomniał spodlony więzieniem niesławnym;
O błyskocie swych oczu i swym locie dawnym.
Wróć mu słońce, powietrza wróć obszerne łono,
Nie mogę się istnością bawić znieważoną.

Ale w tenczas, kiedy chwaląc się przed nami obcym swoim ubiorem, te z krain dalekich goście, kazdy nas do siebie wzywa; powonienie moje ozionione słodyczą ciągnie mnie pod te dachy, gdzie równie wygnane, i z ich ziemi wyrwane obce krzewy, wonném otoczone powietrzem, słabe rośliny pod szkło dla ciepła ukryły się. Ale wy, którzy własność klimatów zwyciężacie, pory przynaymniey roku szanuycie! Nie przymuszaycie, ażeby na łonie gruntu oziembionego rozwijały się te daryziemi, które inszemu czasowi natura naznaczyła.

Zostawcie mieyscom zgnębionym przez zimę ustawiczną, te fałszywe lata owoce, te kwiaty wiosny zmyślonéy. I kiedy promieniem słońca doyrzewać mają owoce wasze, nie nagląc darów jego w czasie niezwyczaynym, czekaycie w porze własnéy hoyności jego. Atoli, miło mi czasem spoyrzeć na te dachy szklanne, te schronienia się przezroczyste, pokazujące mi krain naydalszych

(*) Pintad, ptak Amerykański wielą pięknemi kolorami ubarwiony.

daninę wieloraką. Ten to uchron, Jasminy Iberyyskie, i zimny Barwinek przyzwyczaja, że o swojey oyczyznie zapominają; a żółty Ananas ich ciepłem oszukany, ofiaruje ci owocu swojego skarby musem wynaglone.

Układay więc na przemiany, twoje różne budowle; te zwierząt, kwiatów i roślin wdzięczne gospody. Jak wiele jeszcze krzewów, które ziemia nasza przyjęła i gust pochwalił, może oczy nasze zabawić? Pod temi wierzbami, które wody żywe oblewają, załoźyłbym łaźnie pożyteczne; daley, chata chłodna miałaby wętki i sieci rybacze; widzisz tego lasku wdzięczną osobność, to mieysce poświęciłbym Muz i nauk schronieniu. W tym wspaniałym i długim zakącie lasu, kazałbym podnieść pyszny obelisk, który kiedy się do góry dźwiga, na dole napisałbym: „Odważnym naszym obywatelom, co za oyczyznę polegli."

Tym sposobem budowle wasze próżnemi i opuszczonemi nie będą. Do położenia mieysca, i kształt ich i wielkość przyrównywąy. Niech każda z nich z gustem na swojem mieyscu leży, ani nadto ściśniona, ani nadto rozciągła; niech nic zasłania widoku, ani sama się nie kryje.

Znay się na tém, co jest istotne, albo rzeczy twojey szkodliwe. Budowla oddalona w mieyscu jakiem dzikiem, maluje nam jeszcze lepiey osobność. Bądźże naturalnym w zażyciu rzeczy każdey. W pośrodku pola nie zakładay domku pustelnika; nie choway kościoła w głębiznie lasu dzikiego; Kościół lubi się okazać na wzgórku jakim; jego położenie na wolnem powietrzu daje widokowi takiemu niby życie, ruch i wspaniałość, a zdaje mi się, że jestem w pośrodku piękney Auzonii. Otoż to jest, co należy do wdzięków i piękności budowli wieyskiey.

Ale tych gmachów błyszcząca się wesołość, zbytek w nich tegowieczny, i młodość żywa, czyliż staną nam za starość rozwalin dawnych? Spoyrzenie smutne na te porzucane bryły robót dawnego świata, ich kształt osobliwy, wzrok nasz zatrzymuje. Przez nie to bieg lat na ziemi oznacza się; rozrzucone przez wybuchnienie ogniów podziemnych, przez burze, albo woyny; uczą nas zawsze, a czasem cieszą.

Te bryły które ciężar wieków przeszłych znają,
Żeśmy równym podlegli klęskom, nauczają.
Że wszystko do upadku prędzey wolniey, bieży,
I losowi to zawsze darować należy.
Tak niegdyś na Kartagi rozwalinach dawney,
Nieszczęściami goniony siadł Maryusz sławny.
I te (wiekom pamiętne fortuny igrzyska)
Wspólnie się pocieszały dwa wielkie zwaliska.

Przyłącz więc do twego pałacu te szanowne świata starego reszty. A ty, która po tych dzikich błąkając uchodach, daleko od ubitego gościńca i drogi zwyczayney, nowemi ścieszkami sztukę ogrodniczą wiedziesz; siostro malarstwa wdzięczna poezyo! powróć życie tym samym rozwalinom, pokaż gustowi te drogie przypadki, które swoją powolną ręką czas odrysował.

Czasem w dalekości pokaże się jaka dawna i prosta kaplica; to święte schronienie; gdzie kiedyś w czasie wiosennym panny, mężatki i dzieci, na wieyskim ołtarzu o żniwo przyszłe, błagały Przedwiecznego. Długiem wprawieniem się przeciągniona szanowność poświęca do tych czas te rozwaliny.

Czasem widzieć się daje zamczysko stare, które przyciskając kiedyś tyraństwem całą okolicę, z wierzchołka góry swojey podnosząc, aż do nieba baszty ogromne, czyniło postrach poddanym; które w owych dawnych czasach rycerzów szablą i kopiją dowodzących widziało: dziś po jego rozwalinach zasiane zboże chwieje się. Te ułomki, ta zuchwała i razem smutna architektura, którą otacza wdzięczna zieloność, te kąty, ta stoczystość twierdzy, te stare reszty wież niedowalonych, gdzie ptak spokoynie gniazdo swoje założył, te trzody owiec przechodzące pomiędzy zasieki kiedyś niedobyte, i te dzieci, które swobodnie na tych mieyscach igrają, gdzie się krwawo oycowie ich potykali; te wszystkie różne między sobą pozgromadzay widoki, i pokaż oczom ten obraz wdzięczny, zuchwały, wieyski i wojenny.

Daley widzieć się daje drzewem otoczony,
Mur klasztoru starego z dawna opuszczony:
Jakaż tu cichość! w temto mieyscu rozmyślanie,
Ten kochanek pustyni, ma wdzięczne mieszkanie.

W tychto świętych przysionkach bogoboyne panny
Kiedyś, jak przed oltarzem ogień nieustanny,
Ktorego smutne światło oświeca gmach cały,
Wybladłe, czuwające, płonęły, niszczały.
Z niewinnością spokoyną święte zamyślenia
Zdają się jeszcze mieszkać wśród tego milczenia.
Mech porosły na murach, te kopuły, wieże,
Te klasztorne sklepienia, których ciemność strzeże.
Te schody przed ołtarzem starte kolanami,
I sam kiedyś przybytek Boga z ziemianami;
Gdzie może nieszczęśliwych tych ofiar nie mało,
Przed ołtarzem na więzy surowe płakało;
I biedząc się z pamięcią swobody straconey,
Łez samey Religii dobyły zmiękczoney!
Wszystko mię tam porusza, wszystkie mówią ściany!
W takiey pustyni w myślach chodząc obłąkany,
Często rozumiem, gdy się ku zachodu chyli,
Że słyszę, jak cień smutney Heloizy kwili*)

Zażyy więc pożytecznie tych reszt naydroższych, wspaniałych, albo dotkliwych, zrobionych kiedyś od ludzi świata, albo pobożności.

Ale nie chwytaymy się nigdy tych zmyślonych rozwalin, które tak nikczemnie czasów dawnych starość naśladują. Wszystkie te świeżo wystawione, a niby dawne kościoły, te reszty zamku, którego nigdy nie było, te stare mosty wczoray stworzone, i ta wieża gotycka, z tą postacią opustoszałą, nie mająca kształtu starożytności: sztuką są razem niezdolną i nikczemną! Na co poglądając zdaje mi się, że widzę dziecię marnie się układające, i chcące udawać starość zmarszczeniem twarzy swojey, a fałszywie zmyśliwszy starego, gubiące wdzięki wieku młodocianego. Ale rozwaliny prawdziwe zabawiają oczy moje; które będąc oyców naszych rówiennikami, miło mi się zapytać ich o dawnych dziejach, i łatwo mi nawet uwierzyć im. Czasów i ludzi one mi przypominają historyą; a im sławnieysze są te czasy, i ludzie więksi, tym na rozwaliny starożytne z większém zastanowieniem się poglądam.

(*) Heloiza, sławna zakonnica miłością i listami swemi do Abelarda

O wdzięczne pola Włoskie! Rzymu okolice!
W pośrodku waszey leży szczęśliwey ziemice,
Nikczemności człowieka przepych pogrzebiony!
Tam zwaliska wsławione wielkiemi imiony,
Pełne ważnych pamiątek, wysokiey nauki,
Uczą pięknego mieysca położenia sztuki.
Patrz, jako z każdey strony zbiegłszy wieki mnogie
Podarły, rozproszyły, rozwaliny drogie.
Miecąc groby na groby, i gmachy kościelne,
Pokazują nam Rzymu reszty nieśmiertelne.
Te przysionki, arkady, gdzie kamienie ryte
Chowają jeszcze Rzymian dzieła znamienite;
Ich grubość niezwątlona mocuje się z czasem!
Tym kiedyś po powietrzu rzeka szła nawiasem,
Tą bramą wprowadzano łup zdartego świata.
Wszędzie wiek zamięszane z popiołem pomiata
Łaźnie, pałace, groby Cezarów potężnych!
W tenczas kiedy moc większa niby niedołężnych
Horacego, Owida, i Wirgila wierszy, (szy.
Pokazuje nam ślady, i przepych ich pierw-
Szczęśliwy! po sto razy ogrodnik szczęśliwy,
Co te blisko mieć może starożytne dziwy.
Już ciężka czasu ręka sama go ratuje,
Już natura prawami swemi dokazuje,
Nad ogromną wielkością zeszłych panów ziemi!
W mieyscu, gdzie Pompejusz królmi zgnębionemi,
Chlubił się z taką pychą; jak w Ewandra czasie,
Pasterski flet i trąba tylko odzywa się,
Pola się u...niechają rolnikom wrócone,
Kozy nad zwaliskami pasą zawieszone.
Pyszny kiedyś obelisk leży między zioły,
Chwast wspaniałą kolumnę okrążył napoły;
Gęsta wzrosła krzewina i paprocie płone,
Które się albo wznoszą, lub schylają w stronę,
Które, na rozwalinach lekkie wiatry siały!
Figa, drzewo oliwne, bliżey się przybrały,
I kiedy się do gruzów ich korzeń przypina,
Niszczą ciosem ostatnim dzieło Rzymianina.
Tak, giętkie winogrady, gałęziste bluszcze,
Na koło tych ułomków w ciemną rosną puszczę,

I gdy się w różne kształty przy nich naginają,
Albo zdobią ich starość, albo zakrywają.

A jeżeli mieć nie możesz tak sławnych ruin, nie maszże przynaymniey tego bronzu ożywionego, i tych marmurów gadających, bóstwa dawnego świata? gdzie sama sztuka bożyszczem była, i hołdu świętego na ludziach wymagała.

Ja wiem, że gust surowy chce z Ogrodów wypędzić wszystkie te Rzymian i Greków bóstwa. I za cóż to? od dzieciństwa naszego do Aten i Rzymu przywykli, oswoiliśmy się z wdzięcznemi ich baśniami. Ale ciż bogowie, czyliż rolnikami, albo pasterzami nie byli? Dla czegoż przed niemi gaje wasze i Ogrody zamykać? Bez Pomony, czyliżby doyrzały owoce wasze? albo czy możecież Florze nad kwiatami jey panowanie odebrać? Ach! niechże te bóstwa zawsze oczy nasze zabawiają, kiedy podobném nazwać się może bałwochwalstwem, i ta cześć, którą sztukom wyzwolonym wyrządzamy. Ale rzeźba w nich niech będzie doskonała. Dla tego zdaleka od Ogrodów twoich niech będą te bóstwa bez majestatu, i te boginie bez wdzięków. Bóstwu każdemu jego własne naznacz mieysce; niech bożek jeden drugiego prawa nie krzywdzi, i niechay się *Pan* w lesie zostanie. Zkąd to jest, że te Najady, te Trytony, na gruncie suchym z Dryadami się pomięszały? Po co tu ten Nil liściem trzciny uwieńczony, w którego urnie prochem zakurzoney ptak powietrzny swojego schronienia szuka? Precz ztąd te lwy, i dzikie tygrysy! *monstra* te, przestraszają mnie nawet w obrazach ich! I te smutne Cezary sto razy jeszcze dziwacznieysze od zwierząt, nikczemnie weyścia do ulic strzegące, które teraz nawet, obrzydzone podeyrzliwością i występkiem, zdają się jeszcze okiem wytykać ofiarę dla siebie z ludzi. Jakiemże prawem weszli do tego mieszkania wesołego? Pokaż mi w ogrodzie twoim ludzi, do których bardziey lgnie serce nasze, i z mieysca, któreś naznaczył na ubóstwienie ich, zrób pola Elizeyskie, gdzieby cienie ich odpoczywały. Daleko od oczu pospolitych, w dolinach okrytych laurami wonieiącemi, mirtami zawsze zielonemi, z białych marmurów niech będą powystawiane posągi ich; niech woda zwolna upływająca oblewa gaje te, z cieniami wieczornemi dzień niepewny mięszając. Dyana swoim promieniem słodkim mieysca tego niech będzie gwiazdą. Ich spokoyna piękność pod temi zielonemi dachami; tych marmurów białość i czystość, tych wielkich ludzi nierażący i niewinny majestat, te wody w cichości upływające (rzeki Leteyskiey wyobrażenie), które zdają się dla serc ich wolnych od trosków, przygód życia płynąć zapomnieniem; te drzewa, i ten dzień ginący pod ich ciemném zaciszem, wszystko to ma postać mieszkania duchów szczęśliwych. Nie ubóstwiay więc na takich mieyscach, tylko mężów cnotę spokoyną lubiących. Daleko ztąd niech będą owi wojownicy, nawykli ziemię pustoszyć; bo jako zakłócali światem, takby i te mieysca zamięszali. Postaw tam raczey przyjaciół bogów i ludzi; którzy przez wyświadczone łaski w pamięci żyją; postaw tych królów; którzy kiedy sławy swey nabywali, żaden z poddanych ich nie zapłakał. Pokaż tam *Fenelona*, na któregoby oko nasze z wzruszeniem poglądało, i *Henryka*, przed którym *Sully* powstaje, a on go mile przyciska.

Zasadź tam i kwiaty, któremibym uwieńczał głowę tych mędrców, co na poczciwém wygnaniu w odległych krajach uczyli i rozszerzali rękodzieła potrzebne. Ty naybardziey odważny *Kook* (*), który kochany od wszystkich, zginieniem twojem złączyłeś w jedno żałość zakłóconey z Francuzami Anglii. Ty, który w te dalekie krainy, gdzie dawniey przyyście nasze sama burzliwa ogłaszała armata, nowy Tryptolem, sprowadziłeś z oyczyzny twojey konie, owce, woły, pługi i insze potrzebne narzędzia, zamazując tym sposobem zboyców Europy pod tamtém niebem zażartość. Okręty twoje do nich zawijając, pokóy im ogłaszały, a powracając od nich zostawiały im dobrodzieystwa. Odbierz więc ten hołd od dziecięcia Francyi; bo za cóż kray jego, ma mi bronić wdzięczności, którego cnoty współobywatelem naszym zrobiły? Naśladuymy w tém króla naszego, który był dla niego jak swoim królem. Ach! na cóż mu się przydało, że śmiałość jego po dwa razy zapędziła go pod te nieba ogniste? że się przebijał przez morza lodami wzdęte? że wtenczas, kiedy go narody różne, wiatry i wody poważały,

(*) Wszyscy wiedzą o żegludze sławnego Anglika Kooka, który z dobrocią naywiększą obchodził się z narodami znalezionemi. Król Francuzki podczas woyny z Anglią przykazał okrętom swoim szanować, gdzie tylko na morzu zdybią tego sławnego żeglarza.

kiedy sam okręt jego na rozległych morzach nayświątobliwiey szanowany był, i dla niego samego woyna zapominała ostrości swojey; przyjaciel świata, marnie od ludzi dzikich ginie!

Wy pyszne dzieci Albionu! które nad jego śmiercią płaczecie, naśladuycie szlachetne zapędy jego. Czemuż między równemi waszemi szukacie sobie niewolników? Czyńcie im raczey łaski, a nie te krzywdy naywiększe. Oto pokóy z czołem laurem uwieńczonem, wzywa do siebie Europy zmordowaney.

Zstąp do nas słodki i dawno pożądany pokoju! niech twoja przytomność światu powrócona przyozdabia mieysca, które wiersz móy opiewał. Zstąp, i z tylu narodów rozróżnionych, zrób naród jeden szczęśliwy! Powróć żniwo polom, handel miastom, zakwitnienie sztukom wyzwolonym, i spokoyność obudwom światom.

PRZYDATEK DO OGRODÓW.

Ażebyśmy mieli wiadomość o domach wieyskich, i Ogrodach przy nich starych Rzymian, kładzie się tu list Pliniusza *młodego, w którym widzieć można, że w czasach tamtych znano już sztukę przystrzygania drzewa w Ogrodach; i że wszystkie przy Ogrodach budowle ich, były wystawione celem pożytku jakiego, nie zaś samego zbytkowania.*

Kładzie się i list drugi Pana Chambers *Anglika, w którym opisuje Ogrody Chińczyków, tego narodu dowcipnego.*

LIST
PLINIUSZA MŁODEGO.
O OGRODACH DAWNYCH RZYMIAN.

Dom, chociaż pod wzgórkiem budowany, ma tenże sam widok, jak gdyby był na wierzchołku wystawiony. Wzgórek ten tak zwolna i słodko podnosi się, że trudu naymnieyszego nie czuję, jakem na górę wstąpił. W tyle domu, są góry Apeninu, ale dosyć oddalone. W dniach spokoynych i naypogodnieyszych, wiatr od nich powiewa, który nic nie ma gwałtownego, że w drodze podobno przelatując całą swoję siłę utracił. Domu tego położenie jest prawie zupełnie na południe, i w czasie lata około południa, w zimie zaś trochę prędzey, zdaje się wzywać słońca, na jedno obszerne, i w miarę długie przedsienie. Dom złożony jest z wielu przybudowek. Weyście do niego, jest sposobem staroświeckim.

Przy samym przedsionku widzieć się daje *parterre*, na którym w różne kształty bukszpan wysadzany. Potem jest siedzenie z murawy nieco podniesione, na koło którego bukszpan strzyżony, wyraża wiele zwierząt, które na siebie poglądają. Trochę niżey jest kawał ziemi, cały okryty barszczowem zielem, tak wdzięcznem i miękkiem, że pod nogami prawie go nie czuć. To mieysce jest otoczone wielą drzewami do przechadzki, które tłocząc się jedne na drugie, i wielorakim kształtem będąc poprzycinane, robią jakoby jakie opar-

kanienie. Blisko, jest ulica okrągła na kształt cyrku. We środku którego widzieć można bukszpan w różne kształty strzyżony; i drzewa, które starają się, ażeby w górę nie wzrastały, i przy ziemi trzymały się. Wszystko to otoczone jest murem suchym, który bukszpan w stopnie rznięty zakrywa, i przed okiem zasłania. Z drugiey strony jest łąka, a ta niemniey podoba się przez piękność swoję naturalną, jak wszystko to, co do tych czas mówiłem, przez wdzięki od sztuki pożyczone. Potem są kawałki dzikich łąk, i krzewiny. Na końcu galeryi czyli przedsionka, jest sala do jadania, którey drzwi na koniec parteru patrzą, okna zaś na łąkę, i na wielką część wspomnioney dzikiey krzewiny. Przez też okna widać na stronie parter, wyskok jeden domu, i wierzchołki drzew szkoły końskiey. Z jednego boku przedsionka, i ku środkowi jego, jest weyście do gmachu, którym otoczony mały dziedziniec, mający cztery jawory; w pośrodku nich jest *bassin* marmurowy, z niego woda ukradkiem wypływająca, utrzymuje czerstwość jaworów i ziół, które są niżey. W tym gmachu, jest pokóy do sypiania. Głos, szelest, ani słońce, nigdy tam przeyśdź nie mogą. Przy nim zaraz jest sala, gdzie jadają zwyczaynie, i gdyby kto chciał się zabawić w cichości z samemi przyjaciołami. Drugi przedsionek patrzy na ten mały dziedziniec, i ma razem ten cały widok, który i przedsionek wyżey odemnie opisany. Jest jeszcze i pokóy jeden, który, że jest bliski jednego ze wspomnionych odemnie jaworów, zawsze ma cień swóy i zieloność; przyozdobiony jest na około marmurem do wysokości, jak się wesprzeć można; gdzie zaś marmuru nie masz, są malowania wyrażające liście, i ptaki na gałązkach, ale tak dobrze udawane, że nie ustępują w piękności samemu marmurowi. Niżey trochę jest miła fontanna, która wpada w *bassin*, zkąd woda przez wiele drobnych rurek wypływając, robi szelest naywdzięcznieyszy. Z jednego kąta przysionku wchodzi się do wielkiego pokoju, który jest naprzeciwko sali do jadania; ma on okna swoje z jedney strony na parter, a z drugiey na łąkę, i zaraz niżey tych okien jest woda, która niemniey oczy, jak i uszy rozwesela; bo spadając tam z góry w wielki *bassin* marmurowy, zdaje się cała spieniona; i robi nie wiem jaki szum, który sprawuje roskosz. Pokóy ten, jest bardzo w zimie ciepły, bo na ten czas słońce ze wszystkich tam stron ogrzewa. Zaraz blisko piec, który dostarcza ciepła, kiedy jest pochmurno. Z drugiey strony, sala do rozbierania się idąc do łaźni, jest dosyć obszerna, i bardzo wesoła. O ścianę znaydziesz salę do kąpania się w wodzie zimney, gdzie są wanny w cieniu obszerne. Jeżeli chciałbyś się kąpać przestrzeniey i cieplej, jest łaźnia na dziedzińcu, i zaraz blisko niey studnia, zkąd można mieć wodę zimną, kiedy gorąco dokucza. Koło sali, gdzie się w zimney wodzie kąpią, jest sala wody letniey, którą słońce dosyć ociepliło; mniey jednakże niżeli w łaźni gorącey, bo ta wypada z igraniem. Przez trojakie schody do tey ostatniey sali zstępować potrzeba; z których dwoje są wystawione na słońce, trzecie zaś oddalone od niego, przeto zaś nie są zaciemnionemi. Nad pokojem, w którym zostawiają się suknie przed kąpaniem, jest mieysce do rzucania i bawienienia się piłką dla ćwiczenia ciała; które mieysce z tey przyczyny na wiele długich ustępów podzielone. Nie daleko od łaźni są schody, które prowadzą do zamknioney galeryi; pierwey zaś do trzech gmachów, z których jeden patrzy na wspomniony mały dziedziniec, drugi na łąkę, trzeci na winogrady; że położenie ich tem jest różnieysze, im weyrzenie ztamtąd odmiennieyszem jest. Na końcu zamknioney galeryi jest pokóy jeden zrobiony w samey że galeryi, z którego weyrzenie jest na szkołę końską, na wioski i góry. Blisko tego pokoju jest drugi na słońce wydany, nay bardziey w czasie zimowym. Ztąd wchodzić można do gmachu, który szkołę końską z domem łączy.

Otoż taka jest jego zwierzchnia postać, i takie weyrzenia z niego. Z strony południowey galerya zamkniona podnosi się, zkąd nietylko widzieć można winogrady, ale zdaje się nawet, że ich prawie dotykamy. W pośrodku tey galeryi masz salę do jedzenia, gdzie wiatry, które od Appeninu przychodzą, robią bardzo zdrowe powietrze. Ma ta sala weyrzenie przez wielkie okna na winogrady, i znowu na też same winogrady przez dwoje drzwi, na dwoje otwieranych, zkąd oko i na całą patrzy galeryą. Z tey strony, gdzie ta sala okien nie ma, są skryte schody, którędy jedzenie przynoszą. Na końcu jest pokóy, któremu galerya i winogrady niemniey wdzięcznym są widokiem. Na dole, jest galerya prawie podziemna, i w lecie tak chłodna, że spokoyna na miłem powietrzu, które zamyka, ani go nikomu nie daje, ani odbiera zkądinąd in-

szego. Po tych dwóch galeryach zamknionych, jest znowu sala do jedzenia, a przy niey otwarta galerya, chłodna przed południem, a cieplcysza, kiedy słońce wyżey się podniesie. Ta wiedzie do dwóch gmachów. Jeden jest złożony ze czterech pokojów, a drugi ze trzech, które w miarę jak słońce obraca się, promieni jego albo cienia używają. Przed temi budowlami tak pięknemi, i tąk dobrze rozłożonemi jest obszerna szkoła końska. Otwiera się ona we środku, i dla tego pokazuje się zaraz cała tym, którzy tam wchodzą. Jest otoczona jaworami, które się bluszczem okryły. Tym sposobem wierzchołki tego drzewa, własnym swoim liściem zielenią się, spody zaś są zielone liściami obcemi. Ten bluszcz zwija się na koło pniaków i gałęzi, i przechodząc z jaworu jednego do drugiego, niby je złącza. Między temi drzewami są bukszpany, bukszpany zaś są otoczone drzewem laurowem, które z drzewami wyższemi cień swóy mięszają. Weyście do szkoły końskiey jest proste, ale ku końcowi w kształt się półkręgu odmienia. Ta szkoła jest otoczona i okryta cyprysami, które jeszcze cień większy sprawują. Przeyścia w koło, które są wewnątrz, (jest ich albowiem wiele z jednego mieysca do drugiego), mają światło słońca nayczystsze. Róże tam ze wszystkich stron widzieć się dają, i łagodne słońce poprawia w tém m[illegible]y-scu zbyteczne chłody cieniów. Wyszedłszy z tych przechodów okrągłych i powtórzonych, powraca się do ulicy prostey, która z obudwóch stron ma wiele inszych podzielonych przez bukszpany. Tam jest mała łączka, tu bukszpan sam wystrzygany w tysiąc różnych kształtów, czasem nawet w litery, które wyrażają albo imię pana, albo rzemieślnika. Między bukszpanem koleyno obaczyć można, małe piramidy, albo jabłonie; i ta wieyska piękność Ogrodu, o którym rozumiałbyś, że zkąd nagle przeniesiony w mieysce tak wdzięczne, jest z obudwóch stron podniesiona ku środkowi przez jawory, którym wybujać w górę nie pozwolono. Ztamtąd wchodzi się na łączkę ziela akantu, które tamtędy jest rozrzucone, gdzie widzieć jeszcze można wiele kształtów i imion, które ziołami są wysadzone. Na samym końcu jest łoże do spoczynku z białego marmuru, przykryte chłodnikiem utrzymywanym przez cztery kolumny, z marmuru karist. Z pod tego łóżka wypływa woda, jak gdyby ciężar tych, którzy tam spoczywają, wyciskał ją. Małe rurki sprowadzają ją na kamień umyślnie dla tego posiekany, zkąd znowu wpada w *bassin* marmurowy, a ztamtąd wypływa tak nieznacznie i tak w miarę, że *bassin* zawsze jest pełny, jednakże i nad brzegi nigdy nie wylewa. Gdyby kto chciał jeść wieczerzą w tém mieyscu, poukłada potrawy twardsze na brzegach tego basseniu; potrawy zaś leksze w naczyniach wyrobionych w kształty okrętów, albo ptaków, puści na wodę, które pływać będą jedne za drugą około niego. Z jedney strony jest wytryskające źrzódło, które nazad przyymuje do siebie wodę, którą wyrzuciło. Woda albowiem będąc wyciśniona wysoko w górę, upada na siebie samę, a przez dwa otwory, które się łączą zstępując na dół, znowu się podnosi ustawicznie.

Na przeciwko łoża do spoczynku jest pokóy, który mu tyle udziela wdzięków, ile od niego odbiera. Cały ten pokóy marmurem błyszczy się, drzwi jego są otoczone, i niby obłożone zielonością, w górze i na dole, z okien wyższych i niższych, samę tylko widać zieloność; blisko, jest mały pokoik, który zdaje się, jakby się zapędził cały w pokóy marmurowy, jednakże jest od niego oddzielony, tam jest łóżko; i chociaż ten pokoik jest cały w oknach, jednakże cień, który go otacza, czyni go smutnym. Wdzięczny winograd okrywa go liściami swemi, które aż do szczytu się podnoszą. Mimo tego, że tam deszczu czuć nie możesz, zdaje ci się, że w lesie jakim spoczywasz. Widać w tém mieyscu także źrzódło, które ginie w samem dobywaniu się swojem. Po wielu mieyscach są rozłożone siedzenia marmurowe, sporządzone, jako i pokóy do odpoczęcia po przechadzce. Blisko tych siedzeń są małe fontanny, w całey tey szkole, słyszeć można wdzięczny wód szelest, które posłuszne ręce rzemieślnika, gdzie mu się tylko podobało, małemi rurkami są prowadzone. Tym sposobem, to te, to inne krzewy wodą odwilżone bywają, czasem zaś skrapiane wszystkie.

Jużbym był zakończył dawno, dla bojaźni, abym nie nadto drobne okoliczności wyszczególniał: ale postanowiłem sobie odwiedzić wszystkie kąty i kąciki domu mego z tobą. Takem sobie w myśli ułożył; że to, coby cię nie nudziło, gdybyś na nie sam patrzył, nie unudzi pewnie, kiedy i czytać będziesz.

LIST
PANA CHAMBRES.

O OGRODACH CHIŃCZYKÓW.

Ogrody, które widziałem w Chinach, (mówi Pan Chambres) są bardzo małe; jednak ich rozporządzenie, i to czego mogłem się nauczyć, przez częste rozmowy, które miałem o tém ze sławnym jednym malarzem Chińskim nazwanym *Lepqua*, dały mi dosyć poznać, jeżeli się nie mylę, jak ten narod myśli o Ogrodach.

Natura jest dla nich wzorem, i to ich jest zamiarem, aby ją we wszystkich pięknych jey nieregularnościach naśladować. Naprzód uważają ułożenie mieysca, jeżeli jest równe, albo pochyłe: jeżeli są na niem wzgórki, albo góry przykrzeysze, jeżeli jest rozległe lub szczupłe, suche, albo błotniste, jeżeli go oblewają rzeki i źrzódła, lub też jest w niedostatku wody. Mają baczność na te wszystkie okoliczności, i tych się rozrządzeń chwytają, które się naylepiey do natury mieysca stosują, które naymniey wyciągają kosztu, ukrywają przywary mieysca, i piękność jego naylepiey na widok wystawują.

Ponieważ Chińczykowie nie lubią przechadzek, rzadko widzieć się dają u nich place, albo ulice szerokie, jakie są w Ogrodach Europeyskich; całe mieysce jest podzielone na różne odmiany, a kręte przeyścia porobione w pośród gaju, do takich mieysc prowadzą, które różnym sposobem kończą weyrzenie. Każde z mieysc takowych ma w sobie albo siedzenie, albo budynek, albo inny jakowy objekt.

Doskonałość Ogrodów ich, zależy na liczbie, piękności i rozmaitości odmian. Ogrodnicy Chińscy nakształt Europeyskich malarzów zbierają te rzeczy, które natura ma w sobie naypięknieysze, i tak je połączyć razem usiłują, ażeby nie tylko w szczególności naypiękniey się wydawały, ale połączone nawet składały rzecz przyjemną, i zastanawiały oko.

Ich Ogrodnicy uważają trzy różnego rodzaju odmiany, którym dają nazwiska: wesołych, okropnych, i nadzwyczaynych. Ostania z tych trzech zamyka w sobie to, co nazywamy odmianą romansów. Tam Chińczykowie różnych używają sposobów, aby patrzącemu sprawić podziwienie. Czasem wpuszczają rzekę, albo gwałtowny strumień pod ziemię, który wielkim szumem uderza ucho; gdy tym czasem słuchający pomiarkować nie może, zkądby ten szum pochodził. Czasem tak sposobią skały, budynki i inne objekta, które wchodzą w ich Ogrody, iż wiatr przechodząc przez zastawione odległości, i wypukłe sklepienia na ten koniec umyślnie porobione, czyni osobliwsze i nadzwyczayne brzmienie. Zasadzają w tych mieyscach osobliwszego rodzaju drzewa, rośliny i kwiaty; robią echo sztuczne, i z kilku mieysc odbijające się: nakoniec trzymają tam różnego rodzaju ptactwo, i twory zwierząt dziwaczne.

Odmiany okropne, stawiają przed oczy skały zawieszone, jaskinie ciemne, gwałtowne kaskady, które ze wszech stron z góry spadają. Drzewa dają niekształtne, i niby połamane od wielkiey nawałnicy. Tu widać je obalone, bieg strumienia tamujące, i niby nagłem płynieniem wody zabrane, tam wydają się jak strzaskane od piorunu, nadpalone i połupane w sztuki. Niektóre budynki grożą upadkiem, inne po części ocalone od pożaru; nikczemne chaty tu i owdzie na gór wierzchołkach porozstawiane, zdają się oznaczać mieszkanie ludzi, i razem nędzę ich.

Po tych odmianach następują pospolicie wesołe. Wie dobrze ogrodnik Chiński, jak rzeczy odmienne mocno wpływają w umysł ludzki: starają się dla tego zawsze o nagłe przeyścia od jedney rzeczy do drugiey, o przeciwne sobie ozdoby, któreby zastanawiały oko, o różne kolory i cienie. Przeto też z mieysca, w którem iest krótki dla oka przelot, przeyść natychmiast można do mieysc odkrytych, i długich ulic; od jezior i rzek, do równin; od mieysc odkrytych, do lasów. Po kolorach smutnych i ciemnych, stawią się przed oczy kolory jasne; po rzeczach jak nayprostszych, widzieć się dają takie, gdzie sztuka sili się na kształt rozmaity. Tak nakoniec roztropnie rozrządzają cieniem i światłem, iż w ich połączeniu widzieć można każde z osobna; i jako

całe dzieło, tak i wszystkie cząstki jego w oczy wpadają.

Gdy mieysce jest obszerne tak, że w niem kto chciałby wiele odmian umieścić, każda z nich pospolicie ma swoje osobne weyrzenie. Ale gdy plac jest szczupły, że wielu odmian w sobie zamknąc nie może, starają się poprawić ten niedostatek, takim sposobem ustawiając objekta, iż te różnie ukazują się według odmiany mieysc różnych, z których na nie oko pogląda; i częstokroć sztuka tego dokazuje, że te widoki z inszey strony widziane zdają się żadnego do siebie nie mieć podobieństwa.

W Ogrodach wielkich Chińczykowie naznaczają widoki różne na poranek, południe, i wieczór; i tam gdzie się kończy rzut oka, wystawiają budowle różne przyzwoite rozrywkom każdey dnia części. Małe ogrody, (gdzie-jakeśmy już to widzieli, jedno rozrządzenie i rzeczy układ widziany z inszey strony, pomnaża widoki), wystawiają im tymże samym sposobem na różny rzut oka, różne budowle, który przez ich zażycie, oznaczają porę dnia własną, do używania sceny tey w doskonałości zupełney.

Ponieważ powietrze w Chinach nadto jest gorące, mieszkańcy wiele wody do swych ogrodów potrzebują. Kiedy te ogrody są małe, i kiedy położenie mieysca pozwala, częstokroć całe je woda zalewa, że ledwie tylko mała jaka liczba skał i wysepek zostanie się. Do ogrodów zaś obszernych wprowadzają jeziora większe, rzeki i kanały. Naśladują w tém naturę, dając za jey przykładem różny kształt brzegom rzeki, albo jeziora. Czasem te brzegi są suche i kamieniste; czasem są okryte drzewami, aż do samey wody dotykającemi; w niektórych mieyscach płaskie, i przyodziane krzewiną, albo kwiatami; w inszych przemieniają się w skały niedostępne; które formują lochy, gdzie część wody z gwałtem i szelestem wpada. Czasem widzisz łąkę pełną bydląt, albo pola ryżem zasiane, które się w jezioro zapuściły, i zostawiły pomiędzy sobą mieysca dla przeyścia statkom; czasem znowu gaje w wielu mieyscach przecięte rzekami i potokami, po których łodzie pływają. Brzegi ich są okryte drzewami, których gałęzie z obudwoch stron nad rzeką się rozciągając, łączą się, i w niektórych mieyscach składają sklepienia, po pod które statki przechodzą. Tym sposobem jesteś zawsze przyprowadzony do jakiegoś widoku osobliwego; do budowli jakieyś wspaniałey, położoney na wierzchołku góry stopniami pościnaney; do jakieyś altanki w śrzodku jeziora leżącey; do kaskady; do groty na wiele uchronów podzieloney, do skały sztuczney, albo do inszego jakiego tym podobnego wynalazku.

Rzeki u Chińczyków rzadko prostą linią upływają; zginają się wieloroko, i są przerywane różnemi nieregularnościami. Czasem są wązkie, szumiące i szybkie, czasem powolne: szerokie i głębokie, trzcinę i insze zioła wodne, między którem ma pierwszeństwo Lienhoa, które szacują naybardziey, widać wszędzie po rzekach i jeziorach, Chińczykowie wystawują często młyny, i insze machiny wodne, których ruszanie się na wodzie ożywia widok. Trzymają także na tych rzekach wielką liczbę łodzi kształtu różnego Jeziora ich pełne są wysp; z których insze są nieurodzayne, otoczone skałami dzikiemi; insze ubogacone tem wszystkiem, co tylko natura i sztuka mieć może naydoskonalszego. Wprowadzają tamże skały sztuczne, i przewyższają wszystkie insze narody w tym rodzaju udawania; do takich robót są u nich ludzie umyślnie i szczególnie się w tém ćwiczący.

Znaleźć można w Kantonie, i zapewne w wielu miastach Chińskich, wielką liczbę rzemieślników, statecznie tą sztuką bawiących się. Kamień, którego do robot takich zażywają, przychodzi od stron państwa południowych; jest błękitnawy, i nadwątlony przez wody, które mu podawały kształty nieregularne; w wyborze tego kamienia gust ich daleko się zapędza. Widziałem to sam, jak za jeden kawałek kamienia takiego, któryby był wielkości pięści, wiele sztuk pienięžnych małey wagi dawano, kiedy kształt jego był piękny, albo kolory żywe. Tak wybornych kawałków zażywają do ogrodów, które połączając z sobą pewnym gatunkiem wapna błękitnego, wyrabiają z nich skały wielkości znaczney.

Takie skały bardzo piękne widziałem, które okazywały w rzemieślniku gust niepospolity. Kiedy te skały są wielkie, wyrzynają w nich Chińczykowie lochy i groty, przez które na wskróś widzieć się dają dalekości. Znaleźć tam na nich można po wielu mieyscach drzewa, krzewiny, mech i chróścinę; na ich wierzchołkach kładą małe kościołki, albo insze jakie budowle, do których wschody nieregularne, i niezgrabnie w skale wykowane.

Kiedy mają wody dostatek, kiedy grunt

potemu jest, Chińczykowie w ogrodach swoich robią kaskady. Chronią się w tym zawsze regularności, robotę natury naśladując w tamtym kraju górzystym. Wody wytryskają z lochów i zakątów skały; tu widać wielki i gwałtowny wód spadek, tam niezmierna liczba drobnych zlatuje strumyków. Czasem patrzenie na kaskadę, jest przerwane przez drzewa, których liście i gałęzie, pozwalają tylko mieyscami widzieć wody spadające na boku góry. Czasem nad mieyscem naybardziey szybkiey kaskady, jest przerzucony ze skały na skałę most drewniany grubo zrobiony, a czasem bieg wód jest przerywany, przez drzewa, albo bryły kamieni które zdaje się, że gwałtowność wód tam pozanosiła.

W gajach Chińczykowie zawsze kształt i barwę drzew odmieniają, połączając te, których gałęzie są wielkie i gęste, z temi, które wznoszą się jak piramida, i ciemnozielone, z zielonością weselszą. Mięszają drzewa, które mają kwiaty, a między temi jest takich wiele, które prawie przez połowę roku kwitną. Między drzewami ulubionemi maja pewny gatunek wierzby, należący do rzędu drzew tych, któremi brzegi rzek i jezior osadzają, tym zaś sposobem są posadzone, że ich gałęzie nad wodą wiszą. Chińczykowie wprowadzają także do ogrodów swoich pnie drzew,czasem stojące, czasem leżące na ziemi, i daleko w guście zapędzają się nad ich kształtem, nad farbą ich kory, a nawet nad mchem, który porasta na nich.

Nic nie może bydź z większemi odmianami zażyte, jak ich sposoby, któremi nas w nagłe zastanowienie się i zadziwianie wprawiają: prowadzą nas często przez lochy i przeyścia ciemne, z których wyszedłszy znaydujemy razem naypięknieyszą okolicę, przyozdobioną tem wszystkiem, co natura mieć może naywdzięcznieyszego. Czasem wiodą nas przez uliczki i uchody, które zmnieyszają się, i które zwolna coraz przykrzeyszemi do przeyścia się robią; przeyście nakoniec prawie ze wszystkiem jest zastanowione: krzaczki, chróst, i kamienie zatrzymują przechodzącego, kiedy razem otwiera się przed oczyma twojemi naywdzięcznieyszy jaki widok, który tem bardziey podoba ci się, im mniey się go spodziewałeś.

Jest jeszcze i ten przemysł tego ludu dowcipnego, że umie zakryć przynaymniey część jakąś, tych swoich robót, że naturalne niby zdaią się, nie zaś udawane; a to przez sposób drzew, i inszych objektów pośrednich, takich zaś naybardziey, które ciekawość przytomnych wzbudzają. Chciałby kto z bliska co widzieć, otoż przystępując, na jakiś widok wdzięczny niespodziewanie napadnie, albo też na jakąś rzecz, zupełnie temu, czego szukał, przeciwną. Zakończenie się jezior, jest zawsze ukryte, ażeby zostawić myśli zabawkę. Ta reguła zachowana jest, ile możności, we wszystkich Chińczyków kompozycyach.

Chociaż Chińczykowie nie są bardzo biegłemi w optyce, doświadczenie jednakże nauczyło ich, że wielkość wydająca się objektów umnieysza się, i że kolory ich słabieją, im są bardziey oddalone od oka, które patrzy na nie. Z takiego uważania, przyszli do jednego obrotu, którego czasem zażywają. Robią weyrzenia w perspektywę, kładąc w nich budowle, okręty i insze objekta, zmnieyszone w miarę ich odległości od oka; ażeby omamienie było większe, dają kolor szarawy częściom bardziey oddalonym swojey perspektywy; zasadzają daley drzewa zieloności mniey żywey, i niższe, niżeli te, które na czele są zasadzone, tym sposobem to co w sobie samem jest szczupłe i małe, staje się na pozór wielkiem i rozległem.

Zwyczaynie Chińczykowie chronią się linii prostych; jednakże ich na zawsze nie odrzucają. Robią czasem i ulice, kiedy mają widok jaki osobliwy oczom wystawić. Drogi u nich zwyczaynie rznięte są linią prostą, jeżeli nierówność gruntu, albo insza jaka zawada, nie da im powodu do zrobienia inaczey. Kiedy grunt jest zupełnie położysty, zdaje im się rzecz dziwaczna robić na nim drogę krążącą się; bo powiadają: albo to jest droga sztuczna, albo przechodzenie stateczne podróżnych, które ją zrobiło; a w obudwóch przypadkach nie jest naturalna myśleć, ażeby ludzie woleli raczey wybrać do przechodzenia linią krzywę, kiedy mogą iść prostą.

To co się w Angielskim nazywa *Clump*, czyli kupka drzew, jest znane także i u Chińczyków ale tego tak często, jak my nie zażywają. Nigdy mieysca jakiego obszernieyszego tym sposobem nie zasadzają. Ich ogrodnicy tak myślą o ogrodach, jak nasi malarze o obrazach. Chińczykowie, robią urywki lasów, czyli kupki ich drzew, jak malarze robią osób; jedni i drudzy, mają swoje (jak mówią) massy pryncypalne i powtórne.

JUDYTA,

KRÓLOWA POLSKA.

TRAJEDYA.

OSOBY.

WŁADYSŁAW HERMAN, Król Polski.
JUDYTA, Królowa, siostra Henryka IV. Cesarza.
BOLESŁAW, syn Królewski, Pasierb Judyty.
ZBISŁAWA, Xiężniczka Kijowska.
WSZEBOR, Hetman zestarzały Bolesława Smiałego.
SKARBIMIR, Hetman Władysława Króla.
MIKROD, Wódz Połowców.
ZELISŁAW, Poufały Bolesława.
PRAXEDA, Poufała Królowey.
TEOFILA, Poufała Zbisławy.
ROTMISTRZ, Posłaniec od Woyska.
Żołnierze.

Scena w Krakowie.

TRAJEDYA.

AKT I.

Dekoracya Sali Teatralnéy.

Przy ścianach, powieszane w festony, zbroje, szyszaki, tarcze, kopije, pałasze; na stole, korona, mieczów kilka dobytych, buławy, buzdygany, maczugi i t. d. Żołnierze w pancerzach z dobytemi pałaszami na warcie.

SCENA I.

Bolesław, Żelisław.

(Bolesław bierze na piersi kirys, który mu przywięzuje Żelisław).

BOLESŁAW.

Aż do téy nieprzyjaciel śmiałości przychodzi,
Że o milę od miasta swą drużynę zwodzi!
Mocny naszem lenistwem, lecz nie z własnéy siły,
Urąga nam, swem szczęściem i trunkiem opiły.
Żelisławie!... zda mi się, że jęczenia słyszę!...
Wy to jesteście przyszłych prac mych Towarzysze,
Dziś zabrani w niewolą szlachetni młodzieńce;
Zacne imię, i swoje zagrzebiecie wieńce,
Gdy wam hardy zwycięztwem nieprzyjaciel powie:
„Wy, do kaydan w Przemyślu; a wy, w Czerniechowie.“ (*)
Mówią, do trzech tysięcy, że saméy młodzieży
Wziął nam zbóyca, i z niemi tu nad Wisłą leży.
Król téy nocy ma wysłać z miasta ochotnika
Pod wodzą Skarbimira; czyby niewolnika
Nie odbił co Rusinom. Jaż tu drzymać będę?
Albo jako niewieściuch do kądzieli siędę?

ŻELISŁAW.

Mam wiadomość, że mego wzięli także brata;
I choćby go uwieźli gdzie na koniec świata,
Póydę go wszędzie szukać. Ale tobie Xiążę,
Pewnie Król i Zbisława tę zbroję rozwiąże.
Oni ci z garstką ludu nigdy nie pozwolą
Narażać na przygodę w tobie, kraju dolą.
A jeszcze w nocnéy porze, jeszcze na tłum taki!

BOLESŁAW.

Na tłum z garstką; ale też ja idę z Polaki.
Zbisława chwały szukać nigdy mi nie zbroni,
I kto nie szedł tą drogą, nie przyszedł aż do niey.
Prócz tego, ci Xiążęta razem z Połowcami,
Są jey oyca, jak Polski, nieprzyjaciołami.
Na Króla mam Judytę; oyciec dla niey słaby,
Co tylko zechce! na nim wszystko wymogłaby.
Przed tobą, przyjacielu, z niczem się nie chronię:
Ona mnie kocha!... Ja się jey miłości bronię.
To mię ciągnie prośbami, to zemstą ustrasza,
Codzień się na mnie gniewa, i codzień przeprasza.
Szanując oyca mego święte z nią przymierze,
Zbisława mi stateczną będzie!... Ja tak wierzę.

(*) Na czele Xiążąt Ruskich grassujących natenczas w Polszcze, był Włodzimierz Monomach Czerniechowski, i Wołodar Przemyski.

Otóż, jedno z Królową przez moment bawienie,
Jeden móy uśmiech, jedno jey ręki ściśnienie,
Wszystko na niey wymoże; że wesprze mą sprawę
Przed królem, i wraz póydziem zarabiać na sławę. (*Sciska Żelisława*).
A gdybym nawet chciał bydź (jak lubię) prawdziwym,
I nie łudził Judyty uśmiechem fałszywym,
Sam oyca prosić będę; on czuje, co traci,
Że tyle nieprzyjaciel zabrał naszych braci!..
Polacy! Król was kocha! Wy mruczycie w ciszy;
Że spokoyny, zbyt dobry; któż dobrocią grzeszy?
Jego serca, jakim jest dla was, mogłem dociec,
Bo mi mawia: „Ja pierwey ich, potém twóy ociec." (1)
On wie, że ze mną pewniey uda się robota,
I do sławy dzisieyszéy nie zamknie mi wrota.

SCENA II.

WŁADYSŁAW, BOLESŁAW, SKARBIMIR, ŻELISŁAW.

WŁADYSŁAW.

Czemu to Bolesławie nie nosząc w dzień zbroi,
Wziąłeś ją, gdy noc pada?

BOLESŁAW.

Nieprzyjaciel stoi
Prawie pod miastem, bo ztąd ledwie będzie w mili;
Któżby spał, gdy tak w mieście wszyscy się strwożyli?

WŁADYSŁAW.

Mamy wiadomość, że on o mieście nie myśli,
Oni tylko tak tłumnie na rabunek wyszli;
Ale twierdzy dobywać takiey, jak Krakowa,
Obóz ich machin nie ma, a przemysłu głowa.
Zewsząd łodzie ściągają, bo na jutro rano
Przeprawiać się przez Wisłę wszystkim rozkazano.

BOLESŁAW.

Oycze! kiedy z twéy woli ochotnik wychodzi,
Ażeby mógł co odbić zagarnionéy młodzi;
Pozwól, żebym z drugiemi, gdzie mię sława wzywa,
Do dzisieyszego razem mógł należeć żniwa.
Jakże mi będzie więzień ten obowiązany,
Któremu swoją ręką rozbiję kaydany!

WŁADYSŁAW.

Wyznam, synu, że twojey bojąc się żywości,
Umyślnie z Skarbimirem kleiłem w skrytości
Tę wyprawę dzisieyszą; żebyć z garstką małą
Narażać się, a jeszcze w nocy, nie zachciało.
Na pewnieysze zwycięztwa chowa cię oyczyzna,
Na którym państwo wsparte, i moja siwizna.

ŻELISŁAW.

Kilka tysięcy naszych, miłościwy panie,
Przebrańszego, w tę podróż ochotnika stanie;
Nieba, gdyby przywalić Bolesława chciały,
Na oszczepach wstrzymamy; wyydzie Xiążę cały.

WŁADYSŁAW.

Mówi się Żelisławie, a nie śpi przygoda,
Jeszcze gdy się kto na nie dobrowolnie poda.
Żyy szczęśliwy, ale masz kilku twoich braci,
Matka wasza, jeżeli jednego utraci,
Drudzy ją cieszyć będą!... Ten Piastów ostatek
Chcesz ażebym narażał na losu niestatek? (2)

BOLESŁAW.

Królu! nie nazywam to niebezpiecznym bojem,
Nieprzyjaciel już zbity snem, trudem, napojem;
My ich tylko bić będziem, nie wojować z niemi.

SKARBIMIR.

Z pięcią to Xiążętami sprawa potężnemi.
Włodzimirz Czerniechowski, Wołodar Przemyski, (3)
Jarosław Jaropełka, ślepy na pociski,
Dawid Pereasławski, z swym bratem Olegiem,
W osobach swych nad Wisłą stanęli noclegiem.
Chociaż straszni byliby w téy potędze sami,
Mają jeszcze Mikroda z jego Połowcami. (4)
W sile, w odwadze, nikt ci nie wyrówna panie!
Ale też Mikrod jeden za obóz im stanie!

Taką zaś liczbę człeka woyskowego mają,
Że na jednego z naszych trzydziestu czekają!

BOLESŁAW (*Żywicy*).

Przestań już Skarbimirze wynosić ich siły;
Róbmy tak raczey, dziady jak nasze robiły.
O liczbę nieprzyjaciół nigdy nie pytali,
I dopiero po bitwie trupy rachowali.
Panie! nie wartbym nigdy mieć ciebie za oyca,
Gdybym się raz zląkł w życiu Ruskiego mołoyca;
Oni w tłumy ufają, ja w mojey szablicy,
Którą ponowię jeszcze znak na ich stolicy;5)
Co im z łaski zostawił dziad Chrobry, stryy śmiały,
W to się dzisiay uzbroił Rusin spanoszały,
I podnosi swą rękę na starego pana,
Przed którym świeżo w Łucku padał na kolana. (6)
Tylko mu krócey trochę przyciągnimy lecy,
Poda nam z biczem Polskim oswojone plecy.

WŁADYSŁAW.

Synu! nieprzyjacioł twych, choćby było liche,
Pogardzać nie należy. Bóg poniża pychę.
Wyydź trochę, aż opłoniesz.

SCENA III.

WŁADYSŁAW, SKARBIMIR.

SKARBIMIR.

Na dziesięć tysięcy
Żołnierza mamy w mieście. Wszyscy naygoręcey
Żądaliby iść na ten podjazd przeciw Rusi,
Ale przy tobie panie, część zostać się musi.
Nawet, zdałoby mi się, zostawić połowę,
Żeby nie ogołacać z ludzi państwa głowę.
Bo jeśliby fortuna z zbóycami trzymała,
I my tam dzisiay legli; ta potęga cała
Ośmielona zwycięztwem Kraków obledz może.

WŁADYSŁAW.

Dobra rada. Od przygód obraniay nas Boże!
Nawet gdyby posiłku brakować nam miało,
W takiey bliskości, ztądby łatwo się posłało.

SKARBIMIR.

Półki te ze mną póydą: Jaxy, Żelisława,
Sieciecha, Borzywoja, Zemy, Świętosława;
Będzie i z ludzmi swemi Zbilud z Odolonem. (7)

WŁADYSŁAW.

Jak mam z szpiegów, ponieważ Ruś swoim zagonem,
Nie zagarnęła lasu, przy którym nocują;
Wy się weń wkraść możecie. Tam gdzie obozują
Połowcy, chrońcie mi się naypierwey nacierać,
Mikrod baczny, zwyciężać umie, i umierać.
Wstrzymałby was na sobie; tymczasem Ruś cała
Przyyśćby mogła do ładu, i was pokonała.
Ale napaść z tey strony, gdzie ludzie xiążęcy,
Napaść z okrzykiem, i jak można naygoręcey.
Tak nie mogąc przez Wisłę uciec Ruska rzesza,
Zwali się na Mikroda, i obóz mu zmięsza.
Skarbimirze! jeśli Bóg poszczęścić wam zechce,
Nie chcę ja nigdy mordu ostatniego, nie chcę.
Nie mażąc się krwią w drogę, radbym świat porzucił;
Jużem się dosyć z Bogiem i z ludzmi nakłócił.
Więźniów uwolnić, cała jest wasza robota;
Oddaycie mi me dzieci, proszę was sierota.
Idź Skarbimirze, ludzie niech będą gotowi.

SCENA IV.

WŁADYSŁAW *sam*, *potem* WSZEBOR.

Pewnie jeszcze Bolesław swoje prośby wznowi!..
Żal mi go ztąd wypuszczać, żal tu go zostawić;
Młody, śmiały, ma siłę, i chciałby się wsławić...
Ale niech prosty żołnierz ślepo w ogień leci,
Ochraniać się powinny króle, i ich dzieci...
Lubię móy piękny Naród, i przeto że lubię,
Bolesława mu chowam, marnie go nie zgubię..
Gdybym miał więcey synów, gdybym nie był stary,
Któżby tey dla Oyczyzny, żałował ofiary?..

(*Wszebor wchodzi*).

Wszeborze! nie widziałeś kędy Bolesława?
Smutny jest; dzisieysza mu zbroniona wyprawa.

WSZEBOR.

Nie wiem panie, gdzie Xiąże; wiem o moim synu,
Żem ledwie go wydobył z pomiędzy tych gminu,
Którzy ze Skarbimirem chcą iść na Rusiny.

WŁADYSŁAW.

Naród Polski wojenne zawsze lubił czyny.
I choć klęski mieliśmy, nigdy do ostatka,
Rodzić nam nie przestała bohatyrów matka.
Krew, którą człowiek mężny leje, nieba koi.
Kilkunastu ich padnie, a kray cały stoi.

WSZEBOR.

Kray stoi, chociaż ten jest udział méy Oyczyzny,
Że ledwie kiedy doszedł mąż dzielny siwizny.
Ja nie wiem, jak dotychczas zostałem się całym.
Z twym jeszcze oycem, panie i z twym bratem śmiałym,
W stu przygodach, tylu ran skaleczone ciało,
Skleiło się, i duszy wypuścić nie chciało.

SCENA V.

WŁADYSŁAW, JUDYTA, ZBISŁAWA, WSZEBOR, TEOFILA.

JUDYTA.

Królu! kiedy nasz żołnierz za pewnem zwycięztwem,
Wsiada na koń zagrzany i sławą i męztwem;
Czemużby twóy syn tylko gnuśnie w domu leżał,
Jakby do tych zaszczytów jeden nie należał?
Padnie Ruś, gdy świat przed nim drzeć zaczyna słaby,
Szanując w nim krew waszę, i Ryxy prababy (8).

WŁADYSŁAW.

Gdy los zechce, widoczne walą się nadzieje!
Cóż dopiero wśród nocy?... On bardziey ślepnieje.
Ani się przed pociskiem rzuconym kto schroni,
Ani śmiało uderzy, gdy swóy swego goni.
Jeszcze nie przychodzimy do zguby w téy chwili,
Żebyśmy w Bolesławie resztę sił ważyli.

JUDYTA.

Gdyby niebezpieczeństwo jakie można wnosić,
Anibym śmiała, panie, za synem twym prosić.
Ale Rusin nie mężki, opiły, zaspany,
Gdy tak łatwo bydź może przez nas pokonany,
Nie zagradzay synowi téy sławy. Prócz tego,
Nie widziałam go nigdy tyle dotkniętego,
Jak po twoim zakazie. Więcéy to zmieszanie
Szkodzić mu pewnie może, niż Rusini.

WSZEBOR.

Panie!
Ja sam na Bolesława schyliłbym się stronę,
Byle to tylko gromić Ruś nie dojeżdżonę;
Choć i ci, pod wielkiego Włodzimierza rządem,
Stanęli nam nad Sanu, i nad Bugu lądem. (9)
Ale to o Mikroda chodzi z Połowcami;
Ten okrutny zwycięzca świeżo nad Węgrami,
Gdzie w małey garstce swoich, męztwem niesłychanem,
Siły państwa obalił z pysznym Kolomanem.
Ten zwierz srogi, na same straszny oszczepniki!

JUDYTA.

Bolesław dzieckiem, bijał niedźwiedzie i dziki.
A do tego zna woynę. W dziesiątym swym roku
Wziął Międzyrzecz, i nie dał Pomorcom Santoku.
Będzie wiedział gdzie natrzeć, a gdzie się uchronić.

WŁADYSŁAW.

Zbisławo! takżeś przyszła, ażeby nie bronić
Wyprawy Bolesława?

ZBISŁAWA.

W tym, w którymem stanie,
W żadne rządy wdawać się nie powinnam panie,
Przyszłam tu, iść z królową razem zawołana;
W tém państwie, jestem w gminie ludu zamięszana,
Którzy na twoję wolą powinni bydź ślepi;
Bo co tylko rozkażesz, to będzie naylepiey.

JUDYTA.

Bolesławowi chwały czyżby mogła bronić?

SCENA VI.

Ciż sami i BOLESŁAW.

WSZEBOR.

Otoż i Xiąże!

BOLESŁAW.

Królu!

WŁADYSŁAW.

Synu! ty chcesz gonić
Może za twoją zgubą!... Jakże wiele było,
Co mi cię od dzieciństwa nąymilszym zrobiło!...
Na tożeś tyle trudów koło mnie używał,
Myśli moje uprzedzał, albo je zgadywał,
Ażebyś mi to serce ztąd pociechy syte,
Dziś rozdzierał, i psuł twą piękną pracę? Skryte
Jakoweś mię przeczucie trwoży.

BOLESŁAW.

Jeśli z góry
Dziś mi zgon przeznaczony, te mię pewnie mury,
Ani ogromne warty śmierci nie obronią!
Takbym zginął przynaymniey, jak mąż, w ręku z bronią.
Prawda, że chcę wyprawy; ale moje chcenie,
Ma za cel, oycu, sławie, krajowi służenie.
Znam woynę, już coś zjadłem z żołnierzami chleba.
I wiem, gdzie natrzeć, a gdzie uchylić się trzeba.

WŁADYSŁAW.

Wtenczas, nad nieprzyjaciół, byliśmy liczniejsi,
Dziś, na Ruskie zastępy, my daleko mnieysi.
Naybardziey w noc, ślepo cię narażać czyż mogę?

BOLESŁAW.

Ten miecz: jak nim zabłysnę, znaydzie sobie drogę.

SCENA VII.

Ciż sami i ŻELISŁAW.

WŁADYSŁAW.

Co niesiesz Żelisławie?

ŻELISŁAW.

Skarbimir ci panie,
Znać daje, że już żołnierz wyciągnąć jest w stanie.
Wkrótce głos da się słyszeć na koń do wsiadania,
Drugi do rót podziału, trzeci do ruszania.
Grożnym, królu, zakazem wstrzymywać musiano,
Tak się na tę wyprawę z Skarbimirem pchano,
Wiele wolnéy młodzieży, nie pod rozkazami,
Już na koniach za miastem, chce się łączyć z nami.
Jaxa stary, młodego syna ma przy boku,
Mówi, że też w piętnastym poznał bitwę roku. *Marsz grają za teatrum. Bolesław przed oycem klęka na kolana.*

BOLESŁAW.

A jażto tylko jeden zostanę się w domu,
Którybym nie powinien ustąpić nikomu?
Gdzie o dobro narodu, i o sławę chodzi!
Oycze! to święte imię jeszcze móy los słodzi.
Niechbym się nie zostawał wśród miasta nieczynnym.

WŁADYSŁAW.

Wstań, synu! czegoż klęczysz? jak gdybyś był winnym!

BOLESŁAW.

Tak jest, masz przy twych nogach głowę obwinioną;
Że o to śmiem cię prosić, co mi już zbroniono. *(Wstaje.)*

JUDYTA.

Królu! day się ubłagać, wszakże syn cię prosi.

BOLESŁAW.

W oczach moich kto inszy nieprzyjaciół znosi,
Jak ostatni nikczemnik ja się w pierzu walam.
Takąż o mnie nadzieję miał Naród?

WŁADYSŁAW.

Pozwalam.

Bolesław całuje rękę oyca: wychodzą wszyscy, Bolesław zatrzymuje Zbisławę.

SCENA VIII.

BOLESŁAW, ZBISŁAWA, TEOFILA.

BOLESŁAW.

Pani, ta czasu nagłość, przyczyną spóźnienia,
Żc dotąd nie zyskałem twego pozwolenia;

O które kiedy proszę,przyłączam to jeszcze
Gdy się szczęśliwie w liczbie twych rycerzów mieszczę,
Pozwól, niech pod twą barwą silnieysza ma ręka, (10)
Twoich i naszych razem nieprzyjaciół nęka.

ZBISŁAWA.

Xiąże! kiedy królewskie już masz zezwolenie,
Nacóż mię o to prosisz, czego nie odmienię?
Do sławy,nigdyć drogi nie mogę zagrodzić,
Tylkobym chciała z dni twych pewnością ją zgodzić.

BOLESŁAW.

Jeżeli życie moje twéy opieki warte,
Jakże mi go szanować należy!

ZBISŁAWA.

W otwarte
Na tysiąc śmierci wrota przecięż chcesz iść śmiało.
Gdyby przynaymniey słońce dzieła twe widziało;
Ale w nocy z nikczemnym pomięszany gminem,
Padniesz może, żadnym się nie wsławiwszy czynem.

BOLESŁAW.

Czyż to każdy na woynie życie swe utraca?

ZBISŁAWA.

Czyliż każdy, co poszedł na woynę, powraca?

BOLESŁAW.

Cóż tedy już zrobiwszy tyle, zrobić mogę?

ZBISŁAWA. *Z żywością.*

Oto idź, masz mą barwę. *(Odrywa swoję wstęgę, i daje Bolesławowi.)*

BOLESŁAW.

Także to mię w drogę
Smutnego chcesz wyprawić? Coż ta żywość znaczy?
Zbisławo! Jużem zbity!

ZBISŁAWA.

Tłumacz to inaczéy.
Nigdybyś nie miał tego u mnie poważenia,
Które cię, może, na me nieszczęście ocenia.
Ale, jak mam dwie siły sprzeczne zgodzić w sobie?
Miłość, i sława twoja, walczą we mnie obie...
Tak bliskiem spokrewnieniem z tobą ośmielona, (11).
Razem z tobą lat kilka, tobie naznaczona;
Dzisiay!... Cóż mam powiedzieć więcey?..

BOLESŁAW.

Ja za ciebie,
Ja Zbisławo dokończę. Jeśli mi Bóg w niebie,
Jak się mogę spodziewać, przeznaczył zwycięztwo,
Na zdradliwe Xiążęta krzepiąc moje męztwo:
Zaraz, co nam zwyczayna przystoyność poradzi,
Do oyca cię uczciwy poczet odprowadzi;
Potém, szumne poselstwo póydzie do Kijowa,
Gdzie naypierwszéy młodzieży stary Wszebor głowa,
Z dary dla Świętopełka, do ciebie z pierścieniem,
Wszebor oyca mojego; ci mojem imieniem.

ZBISŁAWA.

Błędne nasze nadzieje, jak często mylicie!.
Wkrótce mi obiecujesz oddać twoje życie,
A dziś go na szańc stawiasz!... Czyż ty w środku boju
Wspomnisz, w jakim został się oyciec niepokoju?
W jakiey trwodze Zbisława?... Mając nas na względzie,
Czyż się uchronisz, tam, gdzie naygoręcéy będzie,
Do jakieyżbyś wdzięczności drogę nam uścielił,
Cząstkę sławie uymując, żebyś nas podzielił?...

BOLESŁAW.

Takież to budzą czucie losy moje w tobie?

ZBISŁAWA

Jedno ci zawsze mówię, może przykrzysz sobie.

BOLESŁA

Twemu sercu do zgonu się nie wypłacimy! *(całuje rękę i trzyma.)*

ZBISŁAWA.

Może już to ostatni raz z sobą bawimy. *(Łzy ociera.)*

BOLESŁAW.

Pani! cóż widzę! czemuż twoję duszę giętką
Próżna trwoga nachyla? (*grają marsz za teatrem*).

ZBISŁAWA.

O jakże to prędko! (*wyrywa się i ucieka*).

BOLESŁAW.

Zbisławo!.. Już zniknęła!.. o serce niewinne!
Ona mi przypomniała łzy jeszcze dziecinne! (*Łzy ociera*).

Kładąc szyszak na głowę.

Sławo! któraś mną dotąd udzielnie rządziła,
Łza Zbisławy o mało cię nie przeważyła.

SCENA IX.

WŁADYSŁAW, BOLESŁAW, SKARBIMIR.

WŁADYSŁAW.

Synu móy! czas nadchodzi ruszania się w drogę;
Jaxa stary z swym idzie, ja z tobą nie mogę,
Żebym, gdy się zaślepisz sławy twym żywiołem,
I hamował zapędy, i bronił cię społem.
Ale na mojem mieyscu Skarbimira kładę:
On ma już doświadczenie, będzie miał i radę.
Od jego boku nigdzie, masz nie odstępować,
Gdzie bitnieyszy ochotnik będzie was pilnować.
Wspomniy sobie przysięgi; coś mi obiecował,
Kiedym cię na rycerza mojego pasował; 12)
Masz iść ślepo tym, którym rozkażę ci torem;
Temi cię przysięgami wiążę, i honorem.

BOLESŁAW.

Królu! syn twóy, i rycerz! nigdy się nie zmaże,
Łamiąc to, co mu jego obowiązek każe;
Idę pod Skarbimira rząd, co mu go dałeś,
Bo i umie bydź wodzem, i tak oycze chciałeś.

SKARBIMIR.

Panie! tobą zarządzać, nigdy się nie sadzę;
Ty próśb moich wysłuchasz, a masz w krwi twey władzę.
I gdy Ruś tém szczęśliwem pognękasz żelazem,
Ja też chlubić się będę; żem był z tobą razem.

WŁADYSŁAW

Trzymając za rękojeść szabli Bolesława.

Gdy synu, tego miecza dobędziesz w potrzebie,
Niechay się nieprzyjaciel płaszczy koło ciebie.
Niech się trwoży, niewinnie, kłócący nas zdrayca,
I przed karą ucieka, jako winowayca.
Jeśliby zaś z tych zbóyców przyszło tam któremu,
Ośmieliwszy się życiu pogrozić twojemu,
Niech ten miecz niebezpieczne zamachy odbije,
I pewném cięciem, winną upokorzy szyję.
Ludu móy! w oczach twoich ten Izaak staje;
Ja go, dla twey miłości, na ofiarę daję.
Czyż się mogę wypłacić więcey narodowi?
Boże! wróć mi go przecię, jak Abrahamowi.

Grają marsz za teatrem, wychodzą wszyscy.

AKT II.

Dekoracya: Pokoje królowey

SCENA I.

JUDYTA, PRAXEDA.

JUDYTA.

Zginąć musisz niewdzięczny!.. już zgon jego widzę!...
Nie znam środka Praxedo; kocham, nienawidzę.
Nie znam, co to litością serce me osłabić,
Gdyby mógł wstać zabity, powtóre go zabić.
Okrutny Bolesławie! dziś będzie zemszczona
Judyta, i z nią razem miłość pogardzona.
Prócz tego, już mi młodzik do rządu się wdziera.
Czyni, cobym nie chciała; com dała odbiera!

Toby mię w śmierci jego cieszyło godzinie,
Gdyby jeszcze mógł wiedzieć, że z mey ręki ginie.

PRAXEDA.

Czyliż już taka pewność w Mikrodzie i Rusi,
Że koniecznie Bolesław od nich zginąć musi?

JUDYTA.

Na cóż cudzych? kiedy mam swojego gotowym?
Wolałam, żeby pewniey padł nożem domowym.
I gdy się ta nić Piastów ostatnia przestrzyże,
Tym sposobem do tronu me córki przybliżę. (13)
Niewdzięcznik!.. gdy mię świeżo prosił opuszczony,
Żeby od tey wyprawy nie był oddalony;
Wtenczas przynaymniey dla mnie mógłby bydź odmienny.
Rękoma, sercem, okiem, stał posąg kamienny.
Dogodziłam żądaniom, poszedł na wyprawę,
Jeszcze z sobą do króla wezwałam Zbisławę,
By ta jego kochanka, ta nad insze miła,
Wraz ze mną się do zguby jego przyczyniła
Bo już wtenczas tym za nim uczynionym krokiem,
Zdrayca, serca mojego miał ginąć wyrokiem.
I ledwie mu ta podróż była pozwolona,
Wnet przyzwałam Zbiluda, Żemy, Odołona,
Tych, Śmiałego wspolników, co biskupa siekli;
Wszyscy mi jednostaynie usłużyć przyrzekli,
Że gdy noc w mięszaninie rękę ich ośmieli,
Żeby troistym nożem Bolesława rznęli.
Moje się panowanie, lub mych córek zacznie,
Pierwszemi dostojeństwy nagrodzę im znacznie.
Prócz tego dzisieyszemu niechętni rządowi,
Że służyli śmiałemu i Mieczysławowi,
Ten im przytraf dogodny. *(Za przyyściem króla, Praxeda wychodzi).*

SCENA II.

WŁADYSŁAW, JUDYTA.

WŁADYSŁAW.

Nasze zamięszania
Dotychczas cię Judyto wstrzymały od spania,
Choćbyś bezpiecznie mogła na wszystkie hałasy,
Wtenczas, gdy ja przy tobie czuje, mieć swe wczasy.

JUDYTA.

To, co naród obchodzi, co ciebie i co mnie,
Noc, którą pewnie będą wspominać potomnie,
Która Bolesławowi da zwycięzki wieniec,
Co nań włoży nasz wolny od kaydan młodzieniec.
Noc tę, chwały narodu, jakżebym przespała,
Żebym miedzy pierwszemi naszych nie witała?
Którzy, może nie bawiąc z okrzyki powrócą.

WŁADYSŁAW.

Ja mam nadzieję, że Ruś zuchwałą ukrócą;
Ale się lękam nieco Mikrodowey siły.
Nasz Bolesław nie idzie, gdzie ma schód pochyły,
Ale pnie się do góry, choćby i szkodował,
Szukać będzie Mikroda, by się z nim skosztował.
Mówią o wielkiey sile tego poganina,
Że przy Sanie zbroynego w pół przeciął Węgrzyna.

JUDYTA.

Czyż twóy syn w tey wyprawie będzie za harcerza?
Słyszałam, żeś go związał przysięgą rycerza,
Żeby od Skarbimira nie odstąpił kroku;
Bitnieyszego żołnierza mieć będą przy boku.
A gdzie się Ruś przeciw wam niedołężna sili,
Zawsze na waszę stronę fortuna się chyli.
Choćby też przyszło do rąk z tém dziwem zajadłem,
Czyż Mikrod tylko młotem, a wszyscy kowadłem?

WŁADYSŁAW.

Gdyby Bóg błogosławił tym dni mych ostatkom,
Żebym mógł powypłacać długi Polskim matkom;
Które na mnie o synów zabranych wołają!..
Niech insi więcey szczęścia, więcéy lat żądają,
Ja smucić się nie będę mym do grobu wchodem,
Bylem z uszczęśliwionym żegnał się narodem.

JUDYTA.

Naród będzie szczęśliwym i ty patrząc na to,
Cieszyć się wiekiem będziesz, prac twoich zapłatą.

WŁADYSŁAW.

Po dzisieyszey wyprawie, gdy Bolesław wróci,
Oddam mu rządy państwa, niech się już on kłóci.
Kto się krajem zatrudnia, ten jest królem prawym;
Będę tylko u syna, na chlebie łaskawym,
Pewien wszelako względów (za trudy, com użył),
Od mojego narodu; bom poczciwie służył.

SCENA III.

WŁADYSŁAW, JUDYTA, WSZEBOR.

WSZEBOR.

O pół mili od miasta, trzech nasi złapali,
Którzy się od obozu xiążąt zabłąkali.
Ci pewną sprawę dają: jakoby ich pany,
Dzisiay poniechęcić się mieli z Półowczany,
O nierówny zdobyczy udział każdey stronie;
Mikrod chciałby zabierać i sprzęty i konie,
A Rusinom zostawia niewolnika z bydłem.
Mówią; że prawem rządzi obozowem skrzydłem
Oleg, Wołodar lewem, z swemi Przemyślany,
Mikrod w odwodzie, w środku Jarosław pijany.
Tamże Włodzimierz strzeże łupów z niewolnikiem,
Otoczony naypierwszym woyska najezdnikiem,
I Ruskiemi Bojary. A bydło i konie,
Mają zacząć przeprawiać o poranney łonie.
Mówią: że ich się więcey zbłąkało ku miastu,
Ale idąc nasz podjazd, zabrał kilkunastu.
Przydają, że umyślnie podeszli tak blisko,
Żeby sobie czynili z nas urągowisko.
Nigdy nie myśląc, aby naszych garstka mała,
Przeciw tak licznym woyskom, ośmielić się miała.
Podjazdowi pomyślność wszystko wróży panie;
Lud serdeczny, wódz dzielny, Ruskie zaufanie.
Jeszcze, gdyby umyślnie, niebo nam się zgina:
Wiatr od Ruskich obozów silny wiać zaczyna;
Że nasi biegnąc sporo, wpośród nocney ciszy,
Wkradną się w las, i pewnie nikt ich nie usłyszy.
Będziem królu słyszeli, tenże wiatr przyniesie
Wrzawy, skoro Bolesław szablice podniesie.

WŁADYSŁAW.

Niechże tych trzech złapanych, nie straszą, nie biją,
Czemużby odpowiadać mieli za złość czyją?
Ich pany wiarołomne, ich pany winnemi;
Ale pódźmy, chciałbym się sam rozmówić z niemi.

SCENA IV.

JUDYTA *sama.*

Mnież to kiedy ma spotkać obelga tak ostra?
Ja, potężnych cesarzów wnuka, córka, siostra, (14)
U jednego młodzika na łaskawym chlebie!...
Niech tam, pniu opleśniały, kto chce depcze ciebie;
Ja się prędzey dam złamać, niż schylić pokorą!...
Ale temu przyszłemu panu, może porą
Już w tym czasie wnętrzności!... ktoś ma roskosz swoję,
Nie znam większey, jak gdy mą zemstę zaspokoję!...

SCENA V.

JUDYTA, PRAXEDA.

JUDYTA.

Praxedo! juześmy tu żebrać przeznaczeni!
Przed Bolesławem z tobą stać będziemy w sieni,
Prosząc chleba kawałka. Władysław dał słowo:
Że, byle się z wyprawy syn powrócił zdrowo,
Zaraz mu rząd zupełny oddaje krajowy.
Ale przetnie ten wątek nóż Odolonowy.
Albo może Połowcy zrąbią go na sztuki,
Które głodne rozniosą po powietrzu kruki.
Że nie będzie co pogrześć; niżby miał mną rządzić.

PRAXEDA.

Pozwól pani! nie można Władysława sądzić,
Żeby miał tyle swemu pozwalać synowi,
Aby, co przyzwoite twojemu stanowi,
I wysokim zaszczytom, miał kiedy uwłóczyć:

JUDYTA.

Więc mię nie znasz Praxedo. Trzeba cię nauczyć.
To serce, siebie tylko słucha, każe sobie;
Bydź wśród równych, dosyć mi będzie czasu w grobie.
Teraz, co tylko wyższe o włos nad mą kosę,
Albo mię zetrzeć musi, albo ja się wzniosę.

PRAXEDA.

Ale czy tylko można wierzyć Zbiludowi,
I dwóm jego sprzysięgłym? czy pewnie odpowi
Żadaniom twoim pani? Może się rozradzą,
Może i skrytą twoję namowę wydadzą.
W jakążby zawieruchę to cię nie wpędziło!..

JUDYTA.

Takie powątpiewanie, zkąd ci się zaśniło,
Wielki powab, majątek, urząd, łaska stała,
U pani, na którąby spadła władza cała.
Te mieli obietnice, i mogli im wierzyć.
Dotąd niebity, kogom nie chciała uderzyć.
A gdyby mię zdradzili!... wiedzą co ich czeka.
Nie znaydą, coby mi się sprzeciwił, człowieka,
Żeby nie zginął, albo nie ucierpiał nędze.
Ta ręka śmierć zadaje, lub rzuca pieniądze.

PRAXEDA.

Insze to były czasy! Bolesław był mały! (ły.
Dziś na niego wszystkich się oczy pozwraca-
Kochają go powszechnie, wkrótce będzie władać;
Żeby ten, który mu miał, śmiertelny raz zadać.
Nie był przeciwko tobie królowo za świadka.
Ja myślę, że ostrożność bezpieczeństwa matka.

JUDYTA.

Chociaż nigdy błędu się spodziewać nie mogę,
Zażywszy na to ludzi, którzy znają drogę;
Ale i niespodzianą chcąc umknąć zawadę,
Żeby się czym nie zawikłać, mam i na to radę.
Wpadnę nagle, i prosto opowiem królowi:
Że sprzysięgli się życie wziąć Bolesławowi,
Zbilud, Zema, Odolon; że w tey mięszaninie,
Jeżeli go nie poślą ratować zaginie.
Wypada, że wnet poczet wyleci za niemi;
Ażeby albo żywcem mogli bydź wziętemi,
Jeśli nie, tedy żeby tam ich rozsiekano.
Moja rzecz, by w tę drogę Przecława wysłano.
Przecława, który dla mnie to uczyni snadnie:
Jemu zalecę, skoro na mieysce przypadnie,
Choćby mógł żywcem zabrać, żeby śmierć podjęli,
Pod pozorem, że niby bronić mu się chcieli.
Zgonem trzech drobnych ludzi spokoyność opłacę,
Zyskać mogę naywięcey, a naymniey w nich tracę.

PRAXEDA.

Lepieyby tedy zaraz donieść to królowi.

JUDYTA.

Poczekam, bo się dobrze zdaje Wszeborowi,
Że ponieważ wiatr wieje od obozów Rusi,
Tu wrzawa bijących się słyszana bydź musi.
Otoż, jak się rozpocznie z Rusinami sprawa,
Czas będzie donieść o tem, i wysłać Przecława.
Zkądinąd, nie potrzeba byśmy się kwapili,
Bo myśl, co chcesz, moja mię zdobycz nie omyli;
Przez naszych sprzysiężeńców Bolesław dziś zginie.
Ale nie mogą się nań podnieść w tey godzinie,
Kiedy idą podjazdem; chyba w bitwy czasie,
Wśród nocy, zamieszania, sposobność poda się.
Jeżeliby się zaraz Przecława posłało,
Mógłby ich pozabijać, niżby co się stało.
Niech oni swoją drogą idą, niech czas mają,
Niech mu przez setne rany duszę wypędzają;
Przecław tam o poranku pierwszym chyba stanie.
Zbiluda, Odolona, Zemę, niemieszkanie
Rozsieka, tak wraz będzie Bolesław zabity,
I w śmierci trzech zabóyców, nasz sekret ukryty!..
Lepiey, że ich tąż poślę z Bolesławem drogą:
Oni wymagać wiele za usługę mogą.

Czuję to, jak jest we mnie, niepodległa dusza;
I nie lubię wdzięczności, bo czasem przymusza.
Póydę, niech mi się Przecław jak nayprędzey stawi.
Nie spóźni się, kto wcześnie rzeczy swoje sprawi.

SCENA VI.

PRAXEDA *sama.*

Już daley nie mam tyle i serca i siły,
Tak mi się te królowey roboty zmierziły!
Trucizny, mordu, zdrady; wszystkiego użyła,
Byle tylko układom swoim dogodziła.
Niezmierna chęć rządzenia, rozpusta i pycha,
Gdzie występek naywiększy, wszędzie ją popycha.
Mnie do swoich tajemnic nieszczęściem przybrała,
Zginęłam, jeżelibym uchylić się chciała.
A codzień świeże deptać trupy, jak jey zda się,
Sama na to człowiecza natura wzdryga się.
Co jey winien Bolesław, że nań ostrzy noże?
Że skromny, że oycowskie nie chce mazać łoże,
Że kochany od ludu, wkrótce będzie rządził;
Temeś to Bolesławie, tem u niey pobłądził!
Hoży młodzian! w tę podróż gdy na konia siadał,
Słyszałam z okna, do swey jak czeladzi gadał;
„Z wielkim jutro na obiad czekaycie mię stołem,
„Bo z jeńcy odbitemi jeść będziemy społem.“
Nie wiedział, jakie Zbilud gotuje mu gody!.
Gdzie szlochania, za surmy; łzy gorzkie za miody;
Za śpiewania, oycowskie i Zbisławy jęki!...
Gdzież był potrzebny, żeby z jego nie żył ręki?
Komuż on się naraził?... Radziłam królowy,
Żeby zaraz doniosła Zbiludowe zmowy,
Myśląc, że gdy za niemi wyleci wyprawa,
Mogą jeszcze uprzedzić zabóy Bolesława.
Ale złość jey przezorna, czas zwlekać wolała,
Żeby ze czterech razem trupów, krew żłopała!..
Zginąłeś Bolesławie!.. z nami się rozstawa
Słodki uśmiech, uprzeymość, wesołość, zabawa.
Jakież po twojey śmierci w narodzie rozpacze?
Gdy cię Praxeda nigdy niepłacząca, płacze!... (*Łzy ociera*).

SCENA VII.

JUDYTA, PRAXEDA,

JUDYTA.

Cóż się stało Praxedo? Czemuś tak zmięszana?
Zkąd łzy w oczach? i trwoga dotąd ci nieznana?
U mnie płacz pewnym znakiem jest słabości duszy;
A my zawsze wygramy, gdy nas nic nie wzruszy.

PRAXEDA.

Nie pamiętam, jak dawno łzy się wylewało,
Ale serce jest sercem, i pory czekało.

JUDYTA.

Przecięż musi bydź jakaś twoich łez przyczyna?

PRAXEDA.

Zwalona, na nić może niewinnego, wina.

JUDYTA.

Wynurz mi, jaki ma bydź ten żal twóy ukryty?
Zawsze miała Praxeda przystęp do Judyty.

PRAXEDA (*całuje rękę królowey.*)

Pani! nigdym ci w życiu przeciwną nie była,
Za wolą twoją, jak cień za słońcem chodziła;
I chociaż mi rzecz jaka przeciwną się zdała,
Myślałam, musi to bydź, bo pani tak chciała.

JUDYTA.

Moja Praxedo! na cóż ogródek tak wiele?
Prawoć dały twe u mnie zasługi; mów śmiele.

PRAXEDA.

Oto Bolesławowi żebyś darowała.
Jam to jego młodości dopiero płakała!
I jeżeli w czem kiedy niebacznie pokawił,
Nie karać go tą razą, onby się poprawił.

Zbilud. Zema, Odolon, niechby poginęli,
Dość winy, że się zabić xiążęcia podjęli,
Poślij Pani nayprędzey sprawnego Przecława:
Może jeszcze uprzedzić zabóy Bolesława.
Tak ochronisz to życie, które po godzinie,
Pewnie ci będzie drogie, jak gniew twóy przeminie.

JUDYTA.

Ja, co raz postanowię, tego nie żałuję.
Ale zkąd ci ta nowa litość serce truje?

PRAXEDA.

Litość widzę przychodzi sama, nie wołana;
I chociaż dziś pierwszy raz odemnie poznana,
Czując ją, teraz nawet nie żal mi, żem tkliwa;
Nie truciznę, lecz słodycz, ona w serce wlewa.

JUDYTA.

Pomyślę nad tém, a ty w tey duszy chorobie,
W bliskim moim uchronie, póydź i spoczniy sobie.

SCENA VIII.

JUDYTA *sama.*

Chce, żebym dzikiey jego znajoma natury,
Czekała, aż lwu temu urosną pazury.
Chce, by mię jutro deptać, albo ze mnie szydzić;
O Praxedo! chcieć tego, jest mnie nienawidzić.
Nie mogę się z nią głośno o tę słabość wadzić,
Boby mię mogła wydać, mogłaby mię zdradzić.
Ale trzeba się jako zbyć jey pokryjomu;
Pod skórą psa wiernego, to widzę wilk w domu.
Może jakie miłostki z Bolesławem miała;
Nierozumiem, za coby go tak żałowała.
Niestała widzę!.. zaraz jak śnieg się rozleje.
Wolę głaz, prędzey da się skruszyć, niż stopnieje.

SCENA IX.

WŁADYSŁAW, JUDYTA, WSZEBOR.

WŁADYSŁAW.

O Judyto! jakże to potrzebna wyprawa,
Na którą się wysłało dzisiay Bolesława!
Trzey zabrani Rusini, nad mniemanie liczą,
Z jaką Mikrod z xiążęty uchodzi zdobyczą.
Samego niewolnika, kładą płci obojey,
Do trzydziestu tysięcy, że nad Wisłą stoi.
Chodząc szlachetne panny po maydanach płaczą,
Że już swojey oyczyzny nigdy nie obaczą;
Szczęśliwsze, które mogły paść pogańskim nożem,
I pogrześć się w swym kraju z niezmazanem łożem.
Mężczyzni powrozami skrępowani leżą,
Ledwie swą nagość nędzną pokryli odzieżą;
Którym się w krzepkie ręce twarde wżarły łyka,
Gdzie tylko nieprzyjaciel pędził niewolnika,
Wszędzie po drogach krwawe zostały się ślady:
Wszędzie nad nim bicz ostry, a przy nim głód blady.

JUDYTA.

Jakież tam ma bydź mnóstwo i bydła i koni?

WŁADYSŁAW.

Powiadają, że obóz ledwie je zasłoni.
I choć z głodu, z przegonu, zginęło naywięcey,
Jeszcze mogło im zostać sztuk do sta tysięcy.

WSZEBOR.

Toż rynsztunków wojennych, i sprzętów domowych
Mówią, kilkaset ciągnie wozów obozowych.
W co lubili na przepych ubierać się w święto
Nasi Sandomierzanie, wszystko to im wzięto.
W czem stawali w potrzebie, złocone przyłbice,
Zbroje w drogich kamieniach, oprawne szablice;
Wszystko to dzisiay w ręku zostało pogańskich!..
I Połowców z Rusinem w stepach Zadnieprzańskich,
Przybranych w nasze złoto bujać będą tłumy;
Że ich własne w półnagie nie poznają kumy.
Tak byłoby, gdyby nam niebo nie zdobrzało,
A wyprawie dzisieyszey poszczęścić nie chciało.

Ale jakieś szczęśliwe mam przeczucie, panie,
Że nam wrócą to wszystko i Ruś i poganie.
Wreszcie Bóg obrócić się musi na tę stronę,
Gdzie nań woła niewinność, przymierza zgwałcone,
Znieważone dziewice, lud uciemiężony.
Takim, królu, posiłkiem nasz podjazd wzmocniony.

JUDYTA.

Jużby daley powinny tey naszey wyprawy,
Tak, jakeś się spodziewał, słyszane bydź wrzawy.

WSZEBOR.

Pewnie, jużby się daley powinny zcyść z sobą.
Panie, jeżeli każesz?

WŁADYSŁAW.

Idę razem z tobą.

(Wychodzą wszyscy.)

AKT III.

Dekoracya taż sama.

SCENA I.

WŁADYSŁAW, WSZEBOR.

WSZEBOR.

Jeszcze do dnia z godzina, biją się od chwili,
Dość czasu, królu, żeby obóz rozproszyli.
Bo gdyby nas na sobie wstrzymali, z dniem białym,
Widząc nasz podjazd w miarę swoich woysk tak małym,
Toby ich ośmieliło. Lecz tak się nie stanie,
W Rusi trwoga przemoże, w naszych zaufanie.
Kiedym, królu, usłyszał bijących się wrzawy,
Gdyby blisko, sam zaraz stanąłbym do sprawy;
Tak się nawykła boju krew cała zburzyła!

WŁADYSŁAW.

Co we mnie, insze czucie ta wrzawa sprawiła;
Myślałem, jak daleko winni są królowie,
Albo ci, w których ręku ludu życie, zdrowie:
Kiedy często za drobne między sobą sprzeczki,
Ludzi niewinnych krocie, ciągną do potyczki.
Zle spał pan niecierpliwy, zdechł pies ulubiony,
W tem mu pochlebny sługa donosi ze strony
Że sąsiad wszystkie pańskie sprawy w śmiech obraca;
Wnet woyna, psa niestrawność, krew ludzka opłaca.
Cośmy winni xiążętom? co Połowcom byli,
Że się na nas w niesławnym Stakowie złączyli?
Może uraza jakaś z boku podeszczwana,
Może chęć sławy w świecie źle wyrozumiana,
Albo żądza swojego majątku zwiększenia;
Wszystkie marne pobudki do ludzi tracenia.
Któż nagrodzi za męża żonie, co kochała?
Dzieciom za oyca? matce, gdy syna stradała?
Których dziś krew niewinna potokami płynie!..

WSZEBOR.

Panie! to nie uchybi; kto ma zginąć, zginie.
Cóżbym był robił, gdyby świat był tak spokoyny?

WŁADYSŁAW.

Broń się, a nie napastuy. Oto prawo woyny.

SCENA II.

WŁADYSŁAW, JUDYTA, WSZEBOR.

JUDYTA *udyszona.*

O królu! zginęliśmy!... Bo już może zginął!...

WŁADYSŁAW.
Któż zginął?

WSZEBOR.
Cóż to?

JUDYTA.
Jakże wcześnie się przeminął!
(*Ręce załamuje*).

WŁADYSŁAW.
Któż taki?

JUDYTA.
Twoja w życiu nadzieja jedyna!..

WŁADYSŁAW.
Pewnie syn móy Bolesław?

JUDYTA.
Ratuy twego syna!..
Zbilud, Zema, Odolon, nań się umówili,
W dzisieyszey tam zamieszce, żeby go zabili!

WŁADYSŁAW.
Któż doniósł o tym spisku?

JUDYTA.
To będzie tajemne,
Bom przyrzekła nie wydać.

WŁADYSŁAW.
Nadzieje daremne!
Boże! cóż on był winien? Wszebor day mi zbroję,
Szablę, konia; ratować póydę dziecię moje!
Albo razem z nim zginę. (*Chce wychodzić*)

WSZEBOR.
Zatrzymay się panie!
W tym wieku, co mi tylko krwi jeszcze zostanie,
Czyż ją piękniey przeleję, jak za twego syna?

JUDYTA.
Daruy Wszeborze! lat twych, nie serca jest wina,
Że sprawy tak prędkiego potrzebney obrotu,
Nie możesz się napierać.

WŁADYSŁAW.
Przez dzięki! o co tu
Kłócić kogo? Ja oyciec!

JUDYTA.
Na myśl mi przypada
Żartki Przecław, niech na koń jak nayrychley wsiada
Naybardziey, że królowi statecznie przychylny.

WŁADYSŁAW.
Stóycie! on nie miał dzieci, nie będzie tak pilny!...

JUDYTA.
Wszeborze! Rycerz zbroyny w gotowości czeka;
Przecław niech z sobą weźmie ze dwieście człowieka,
I niech zaraz wyleci. Niech zabóyców ima,
Żywcem trzeba koniecznie, boby pod oczyma
Wydali i spólników, których pewnie mają.
Jeśliby się bronili, niech tam gardła dają.
Spodziewam się przed czasem, że ich ubieżymy;
Karząc jednych sprzysięgłych, drugich zastraszymy,

WŁADYSŁAW.
Żywych niech mi przywiodą, jeśli syn móy żyje;
Jeśli zginął, niech przyydzie Zbilud mnie zabije. (*Król płacze*).

SCENA III.

WŁADYSŁAW, JUDYTA.

JUDYTA.
Hamuy żal królu! życie możesz sobie skrócić;
Złemu zapobiegając, złe może się zwrócić,
Ale zdrowie zepsute nie łatwo naprawić.

WŁADYSŁAW.
Chciał nam Bóg, drzwi do serca otwarte zostawić,
Dla wszystkiego, co tylko w życiu nas potyka;
Żal wnidzie, i za sobą wrota pozamyka.

JUDYTA.
Kiedyśmy tam sprawnego wysłali Przecława,
Zrobiliśmy co mogli. Wreszcie, tak się zdawa.
Że gdy Skarbimir pilny xiążęcego boku,

Od niego, jak powinien, nie odstąpi kroku,
Nie tak łatwo sprzysięgłym przyydzie do zaboju.

WŁADYSŁAW.

Alboż to syn móy w mieyscu ustoi w pokoju?
Tam, gdzie będzie rozumiał, że za sławą bieży,
Nóż zdybie, nożem niecny Zbilud go uderzy.

JUDYTA.

Tak trwożliwe wróżenia zostawmy na stronie,
Niebo ma królów w swojey szczególney obronie.
Nie tak łatwo tym upaśdź, któremi kray stoi.
Zbrodzień im wyżey sięga, tém się bardziey boi.

WŁADYSŁAW.

Raz ręce krwią niewinną biskupa zmazane,
Ośmielą się i teraz!... To było przeyrzane
Nieszczęście! ... Mym przeczuciom wiary dać nie chciano,
A popędliwey zaraz młodości ją dano.

JUDYTA.

Królu! jeżeli wina na mnie w czem została,
Wtém chyba, żem twojego syna sławy chciała.
Któż się przygód uchroni?

WŁADYSŁAW.

Ten, kto przewidywa;
Przynaymniey nie tak często złe przypadki miewa.

JUDYTA.

Jeszcze nie masz trafunku, odmienić się może.

WŁADYSŁAW *(mówi z czuciem nachylony ku ziemi)*.

Na tę głowę zabóyców miałeś przysłać Boże!...
Mnie miey za winowayce, nie mojego syna!..
Za cóż na Bolesława paśdź ma cudza wina?.
Omyłkać to, omyłka!... Zwróć zbojeckie miecze;
Jeśli krwią chcesz grzech zmazać, z tych piersi pociecze!

JUDYTA *(na boku.)*

Żeby mu tylko śmierci nie zbliżył żal taki,
Jeszcze mi życie jego potrzebne rok jaki.
(do króla). Na cóż te wyrzekania? na co te rozpacze?

WŁADYSŁAW.

Cóżbym dał, żeby próżne były moie płacze?...
Ale będziesz sierotą oycze nieszczęśliwy!...
Dzień rodzin syna mego, dzień to był kłamliwy!...
Tłumami lud zbiegał się, mnie szczęśliwym zwali;
Bitnych, stryja, pradziada, imię mu nadali:
Wróżyli dla narodu, i dla mnie ku myśli!...
Niechby dziś w dom móy smutny, niechby dzisiay przyszli,
Chodzić będę po kątach, oblewając łzami
Mieysca, gdzie kiedyś szczęście bawiło się z nami!...

SCENA IV.

WŁADYSŁAW, JUDYTA, WSZEBOR.

WSZEBOR.

Po myśli, przy drzwiach zamku zastałem Przecława;
I taką, jak mi była polecona sprawa,
Zleciłem mu. Wsiadł na koń, i z nim niemieszkanie,
Przebrańszego do dwóchset kopiynika stanie;
Że zaledwie nie w takiey, jak to mówię chwili
Po dobni błyskawicy, za bramę skoczyli.
Zrobiłem co kazano. Lecz daruy królowa,
Moja tego wszystkiego nie poymuje głowa,
Żeby Zbilud łaskami tylu obsypany,
Miał się kiedy niewdzięczny targnąć na swe pany!

JUDYTA.

Sama niewierzyłabym, jak i ty, hetmanie,
Że to kiedy podobne, że się kiedy stanie.
Ale gdym téy nieszczęsnéy nowiny dostała,
Cóż? chciałżebyś Wszeborze ażebym milczała?
Takiey wagi wiadomość winna bydź odkrytą,
Która nadto z bliska rzecz tyka pospolitą.
Jeśli się bronić będzie Zbilud Przecławowi,
Znak pewny, że jest winien, i gardłem odpowi.
Jeśli wnet za rozkazem, jak należy, staną,
Niech się bronią od zbrodni którą im zadano.
Fałsz się wyda, czy spisek zostanie odkryty,
Cóżkolwiek bądź ten krok był zawsze przyzwoity.

WŁADYSŁAW.

Po czasie!... Dotąd Zbilud już skończyć powinien!.. . *(Strwożony biegnąc do Wszebora)*. Wszeborze! za cóż on mi grozi? Jam nie winien.
Jam nie chciał zguby jego!... *(Wychodzi spiesznie z Judytą)*.

WSZEBOR.

Któż ci grozi panie?

SCENA V.

WSZEBOR *sam*.

Żal ciężki jakoweś mu robi pomięszanie!
Ale wszedł do Zbisławy, może go utuli.
Królu z sercem naylepszem, resztę dni twych struli!...
Któż myślił, by Bolesław od wszystkich kochany,
Na taki miał przyyść kiedy koniec opłakany?...
Jeszcze od tych, którzy mu powinni tak wiele!...
Rozsiekawszy wraz z śmiałym, biskupa w kościele,
Tułacze w cudzym kraju, wszędzie zohydzeni,
Za łaską Władysława z Węgier sprowadzeni;
Wrócone im majątki, nadane urzędy!..
Za takie od swojego dobroczyńcy względy;
Czyż podobna, żeby mu zabić chcieli syna?
W którym oyca i kraju nadzieja jedyna?
Lecz strucie Mieczysława dziedzica po Śmiałym, (15)
Co go dotąd z narodem opłakujem całym;
I oni tąż trucizną razem częstowani, (wani,
Od którey szczęściem jakimś ledwie ratoMoże to, dawny wraca hart duszom stalowym,
Że się znowu chcą zczernić okrucieństwem nowym.

SCENA VI.

ZBISŁAWA, TEOFILA, WSZEBOR.

ZBISŁAWA.

Cóż się w domu królewskim tak strasznego dzieje?
Że Władysław wpadł do mnie, drży, wzdycha, łzy leje!
Czy nie o Bolesławie ma jakie nowiny?

WSZEBOR.

O bitwie bydź nie mogą, wszczętey pół godziny.

ZBISŁAWA.

Czegóż król tak strwożony, jak nigdy nie bywał?
Ściskał mię, nieszczęśliwą synową nazywał?

WSZEBOR.

Myśli, że mu Bolesław pewnie tam zaginie,
Ślepy nocą i sławą w bitwy mieszaninie.
Mówi, że serce jego tę śmierć przeczuwało.

ZBISŁAWA.

Nacóż go było puszczac?

WSZEBOR.

Puścił, już się stało.
Ale mając jednego, w nim takie nadzieje,
Nie dziw, że się o niego lęka i łzy leje.

ZBISŁAWA.

Jakiż mu to Mieczysław groził, upominał?
Wszedłszy do mnie, kilkakroć to imię wspominał.

WSZEBOR.

Dopiero zrozumiałem, com dotąd nie wiedział.
Właśnie król ztąd wychodząc toż samo powiedział.
W tém mieyscu tę niesławną ucztę sporządzono;
W tym kącie *(pokazuje kąt w pokoju(*struty konał Mieczysław z swą żoną.
Król miał mieć przywidzenie w bojaźni o syna,
Że się Mieczysław za swą krew, krwi upomina.
Ale nadto dotkliwe w tym pańskie sumnienie;
On o niczym nie wiedział. Całe przewinie-
Że po stracie xiążęcia nieodżałowaney,(nie,
Nie szukał sprawców zbrodni w Polszcze niesłychaney.

ZBISŁAWA.

Dla tego, że nie szukał, ściągnął na się winę,
I do posądzania go dał ludziom przyczynę.

WSZEBOR.

Pani, ważna rzecz była, która go wstrzymała,
Gdyby ta złość surowiey dochodzić się miała;
Gdybyśmy karać w miarę taką zbrodnią chcieli
Możebyśmy tron iaki poruszyć musieli,

Król, który lubi naród, a woyny nie lubił,
Wiedząc, że tysiącami ludziby nagubił,
Wolał milczeć spokojny, tam gdzie mówić trudno.

TEOFILA.

Eudoxya bydź miała na obliczu cudną?

WSZEBOR.

Jam nie widział pięknieyszych dotąd, ludzi dwoje!
Wiekiem, wzrostem, słodyczą, podobni oboje.
On hoyny, chociaż w domu nie było bogato,
Nayskładniey bronią robił, i serce miał na to;
Uprzeymy dla każdego, pełen młodzian cnoty.
Z takiemi Mieczysława otruto przymioty.

ZBISŁAWA.

Byłżeś w tenczas hetmanie, kiedy się to stało?

WSZEBOR.

Nawet u tegoż stołu! Lecz Bogu sie zdało,
Że mię tym mężoboyskim trunkiem pominęli,
Ci, co xiążąt i kilku tylko śmierci chcieli.
Jeszcze od nieszczęsnego nie wstaliśmy stołu,
Kiedy trafnie żartując, bawim się pospołu,
Xiąże spłoniony do swey Eudoxyi rzecze:
„Jakiś mię ogień wewnątrz nadzwyczayny piecze.“
A ta: „Bałam się, że wam dobrą myśl zepsuję,
„Ale coś śmiertelnego we wnętrznościach czuję.“
Toż Zbilud, toż Odolon, i Zema, wyznali.
Xiąże ściskając żonę: „Truciznę nam dali.‘
Rozruch wielki, i głośne kobiece szlochanie,
Wkrótce ponapełniały ludem to mieszkanie.

ZBISŁAWA.

A król gdzież był natenczas?

WSZEBOR.

Przybiegł w małą chwilę;
Mieczysław go postrzegłszy, wstał o swojey sile,
I głosem już zmienionym: „Struty jestem (powi),
„Jeszczeż byłbym przydatny tobie i krajowi.“
Król z płaczem wyznał, że się tą nie zmazał zbrodnią,
Eudoxya wstać chciała, nogi drżały pod nią
I gdym jey podał rękę, i wziąć leki radził,
Prosi, bym ją do bliskiey sypialni prowadził.
Tam wszedłszy, tuż przy łóżku stał codzień błagany,
Posąg przeczystey z srebra szczerego odlany,
Co córce, żegnając ją tkliwa matka dała,
I do niego jey zdrowie, szczęście, przywiązała.
Do nóg tego posągu xiężna się nachyli,
I ze łzami tak zacznie: „Zleśmy ci służyli,
Dziewico niezmazana!... Może, myśli błędy,
Może mniey baczne serce, języka zapędy,
Żeśmy z mężem na taką karę zarobili;
Dziewico niezmazana, źleśmy ci służyli!
Już ci świecy mą ręką nie będę zlepiała,
Żeby po całey nocy przed tobą gorzała;
Już skroń twych nie uwieńczę kwiaty codziennemi,
Znaydziesz za mnie zdatnieysze służebne na ziemi.
Ale kiedy mi wszystko opuszcza, gdy ginę,
Ty pani, nie odstępuy mię przez tę godzinę.“
Potém ku małżeńskiemu skłoniwszy się łożu;
„O ty! wierności mojey i świadku i strożu!
Zakładzie szczęścia w stadłach!... Nie tak się myślało
Ciebie porzucać; gdyby niebo było chciało!...
Tuby Mieczysław z dziećmi, tu czeladka stała,
Tymbym błogosławiła, z mężem się żegnała!
Dziś, nie żona, nie matka, przy tobie łzy leję!...
Już mię nawet zwodnicze odbiegły nadzieję!“
Potém się ku mnie zwróci; „prowadź mię hetmanie,
Póki jeszcze krzepnących tych oczu mi stanie,
Niech się na Mieczysława napatrzę!... Ból psuje
Me wnętrzności!.. może mi przy nim pofolguje.“
Wieśdź ją z drugim musiałem, bo osłabła cała.
Władzy żadney wstrzymać się na nogach nie miała.

W tém mieyscu, *(pokazuje kąt w pokoju)* już Mieczysław leżał na pół żywy,
Klęcząc przy nim król go sam orzeźwiał troskliwy.
Kiedy blisko zbolała Eudoxya siadła,
Trupowi podobnieysza, milcząca, wybladła!...
Spoyrzał na nię nayczuley! i łzy mu pocieką;
Czarne miał duże oczy pod rzęsną powieką:
Wlepiwszy je w swą żonę, wesprze się na dłoni.
Dźwignie o swojey mocy i siądzie koło niey.
Już mówić nic nie mogli, oczyma gadali;
I tylko się ściskając za ręce, żegnali.
W tém krzyk dał się usłyszeć, krzyk był przeraźliwy
Wisławy, Mieczysława matki nieszczęśliwey!...
Którędy nędzna z głową roztarganą leci,
Głos w gmachach rozlega się: „Oddaycie mi dzieci!"
Ale, gdy się usnną tłumy, jey rozpaczy;
I prawie konających oboje obaczy,
Zbyteczna żałość razem mowę odebrała:
Ręce tylko załamie, padła i zemdlała.
Mieczysław, co nic nie mógł przemówić do żony,
Tym Wisławy upadkiem jakby ocucony,
Krzyknie! „Matkę ratuycie!" Taką nań moc miała.
Tak w nim miłość synowska wiele przemagała:
Eudoxyą trucizny jad w tém zamordował,
Ale Mieczysław dłużey z śmiercią się mocował.
Wisława, po oboyga zgonie otrzeźwiona,
Wkrótce za dziećmi żalu i życia dokona.
Tak troje razem w jedney uwięzło kolei,
Smutny widok, wielkości ludzkich i nadziei!

TEOFILA.

Czemuż lekarstwem jakiem ich nie ratowano
Na razie, skoro tylko truciznę poznano?

WSZEBOR.

Było łeków i nadto, brali je oboje;
Ale to może jeszcze na większe złe swoje.
Zbilud, Zema, Odolon, mniey lekarzów mieli,
Przecięż, choć po chorobie długiey, ocaleli.
Chciey mi pani darować, że wyydę do króla,
Chociaż go tam Judyta cieszy i utula,
Więcey ludzi, większą mu rozrywką bydź mogą.

SCENA VII.

ZBISŁAWA, TEOFILA.

ZBISŁAWA.

Na żal wielki, rozrywki żadne nie pomogą!
Daymy, że król sam sobie stwarza widma dziwy,
A potém się ich boi, już jest nieszczęśliwy.
Co ja o Bolesława coś nie tak się trwożę:
Cóż mu tak związanemu złego stać się może?
Obiecał bydź przy boku Skarbimira wszędzie,
Gdzie naylepszy kopiynik pilnować go będzie;
Dał słowo, nie może się ślepo tam uganiać.
On dla oyca i dla mnie zechce się ochraniać.
Ale jak ci się zdaje, kto struł Mieczysława?
Kiedy król nic nie winien, jak Wszebor przyznawa.

TEOFILA.

Myślę, że to miało bydź Ruskich xiążąt sprawą.
Niezmierne włości w Rusi wziął Śmiały z Wisławą,
Dziedzictwo państw tak wielkich spadłoby na syna.
Sąsiedztwo z Polakami dolega Rusina;
Cóż gdyby kiedy Polak wlazł w środek w ich kraje,
Woysko swe utrzymywał, i obce zwyczaje,
Mógłby się nad nich wzmocnić z woyny, z krwi, z przyjaźni,
Tak struciem Mieczysława zbyli się boiaźni.

ZBISŁAWA.

Może to bydź; ale mnie insza się mysl snuje:
Judyta, która królem zdawna powoduje;
Włada państwem, i wszystko chce mieć w swojey mocy,
Niech nie rządzi dzień jeden, z złości umrze w nocy;
Widząc, że tak Mieczysław w narodzie ważony,
Że bez żadney swey winy odpadł od korony,
Że Polska Władysława sprzykrzywszy rząd słaby,
Jego na tron oycowski wywyższyć mogłaby:
Po mężowskim upadku, i swego się bała,
Tak truje Mieczysława, żeby panowała.
Jabym Bolesławowi nawet nie radziła, (łaś
Żeby (jak prędkowierny) dowierzał jey si·

Lepiey czasem nie ufać, niż płakać po szkodzie,
Już zaczął w rządy wpływać, co ją pewnie bodzie.

TEOFILA.

Z tey strony ciosu xiąże spodziewać się nie ma.
Praxeda, co królowey serce w ręku trzyma,
Jak wielką tajemnicę to mi powierzyła;
Że Judyta go kocha, z nimby się bawiła.
Tęskni, gdy go nie widzi; obaczy; narzeka:
Że oczy wypatrzyła, że go długo czeka.
On nad ciebie, inszego niezna serca pana,
Ona sobie pochlebia, że kocha, kochana.
Pewnie, z tey strony złego nic mu się nie stanie.

ZBISŁAWA.

Tak złe serce, czyż może znać co to kochanie? *(Wychodzą).*

AKT IV.

Dekoracya: Pokoje królowey.

SCENA I.

WŁADYSŁAW *sam.*

Już dnieje!... i ja słońce dzisieysze obaczę!
Duszy mi z ciała wygnać nie mogły rozpacze.
Boże? ty mi żyć każesz; ten dar dla mnie karą!...
Ale na cóż kłócąc się z sobą, kłócę z wiarą?
Całuję świętą rękę, która mię zacina,
Życia nie odbierając, a biorąc mi syna!
Słońce! wczoray pięknieyszem błysnęłoś mi czołem,
Bom na cię patrzył z moim Bolesławem społem,
Już on czekał przed memi o tym czasie drzwiami;
Nikt go nie mógł uprzedzić swemi przysługami.
Zapomniał wysokiego często przeznaczenia,
Z lada kim z mey czeladzi na służbę się mienia.
Gorzkie nader wspomnienie!... Gdy szczęście przeminie.
Czemuż razem i pamięć o nim nie zaginie?..
Ale gdyby też groźne niebo się zmiękczyło,
I lat jego niewinnych jeszcze żal mu było;
Albo gdyby jęk sterca, jęk móy przeraźliwy
Aż przed bóstwo miał zanieść wiatr jaki szczęśliwy;
Żeby czuyny Skarbimir tę zbrodnią wyśledził,
Żeby Przecław Zbiluda zamachy uprzedził.
Nadziejo!... Ty się lubisz uśmiechać do człeka,
Tobą jeszcze ten żyje, co dziś śmierci czeka.

SCENA II.

WŁADYSŁAW, WSZEBOR.

WŁADYSŁAW.

Wszeborze! ludzie wstają, my ócz nie zmrużyli;
Bolesław może zasnął od niedawney chwili!

WSZEBOR.

Anioł tam Bolesława naszego pilnuje.
Teraz, co mi powinność sługi nakazuje,
Daruy panie! gorszę się z tey twojey rozpaczy.
Gdyby jeszcze stać to się nie mogło inaczey;
Ale, jak tam zabóyca wpadnie na xiążęcia,
I dokona srogiego swego przedsięwzięcia?
Kiedy go tyle wiernych rycerzów pilnuje!
Kiedy go ziemia kocha, i Bóg nad nim czuje!
Za co nieba znieważać? za co przywidzenia?
Te skutki, samey tylko myśli zapalenia.
Za co szukać ustronia, które tuczy żale?
I drogiego (odpuść mi) tak zapamiętale
Zdrowia, słabą nić zrywać?

WŁADYSŁAW.

Myśliłem hetmanie,
Że na litość zarabiam, nie na strofowanie.

WSZEBOR (*uklęknąwszy przed królem*).

Królu! Jaż to, co o twe życie się frasuje?...
Wszebor co cię tak kocha? (*całuję rękę króla*) radzi, nie strofuje.
Nie przyymą, choćbym z dni mych rad do twych przyczynił;
Pozwól, żebyś żył dłużey, bym cię czasem winił. (*Wstaje*)

WŁADYSŁAW (*ściskając Wszebora.*)

Gdy kto jest nieszczęśliwym, każdemu się zdaje,
Że już winien, i sprawę zwyczaynie przegraje.
Cóż mam robić z tém sercem?.. jak nie czuć, gdy czuje!..
Żalu radbym się pozbył, żal nie ustępuje.
Prócz tego, czyni jakąś folgę łza wylana,
Zda się, że to od bólu cząstka oderwana.

WSZEBOR.

Czyni folgę na razie, ale nadal, truje.
Któż kiedy płaczem zdrowie swoje zachowuje?
Szukać raczey rozrywki o czem inszem mową,
Z nami, z którą xiężniczką, z Zbisławą, z królową.
Na czas przynaymniey panie, nic nie myśl o synie;
Spodziewam się, że ledwie chwila jaka minie,
A z obozu mieć będziem wieść o Bolesławie!

WŁADYSŁAW.

Tak mi przyrzekł Skarbimir, że w samey rozprawie,
Jak tylko dzień cokolwiek da poznać stan boju,
Zaraz mi kogo przyśle, dla mego pokoju.
Ale jeśli to przyyydzie nieszczęście na syna,
Posłańca pewnie taka przytrzyma nowina.

SCENA III.

WŁADYSŁAW, JUDYTA, WSZEBOR.

JUDYTA.

Ze strony obozowey już ustają wrzawy,
Będzie się pewnie miało do końca rozprawy;
Wkrótce naszych wesołe obaczymy szyki,
Wkrótce ich usłyszymy zwycięzkie okrzyki.

WSZEBOR.

Lubię woynę, do niey mię niebo przeznaczyło;
Ale bardziey po woynie, zwłaszcza gdy się zbiło,
Te braterskie witania, te jeńce, te łupy.!

WŁADYSŁAW.

Doday jeszcze na woyny pochwałę, i trupy.

WSZEBOR.

Tak bydź musi. Tych trupów chce rzeczy skład własny,
Gdyby się nie zbijano, świat by nam był ciasny.

WŁADYSŁAW.

Rusini mają stepów niezmiernych do myśli;
I choć im tam nie ciasno, przecięż do nas przyszli,
Nie nadto zaludniane przepleniać Polaki;
Skutek to raczey złości, nie potrzeby jakiey.

JUDYTA.

Zbisława zna tych xiążąt, oprócz Wołodara,
Zwierzchnictwo Świętopełka, powaga, i wiara,
Często ich do Kijowa przy niey sprowadzały.

WSZEBOR.

Panie! prośmy Zbisławy, niech nam stan ich cały
Opisze, właśnie w czasie godna rzecz wiedzenia,
Z kim to ma nasz dzisieyszy podjazd do czynienia.

JUDYTA.

Zaraz ją przyprowadzę. (*Wychodzi.*)

SCENA IV.

WŁADYSŁAW, WSZEBOR.

WŁADYSŁAW.

Przymioty Zbisławy,
Skromność, słodycz, i w niczém nienaganne sprawy.
Wszystko to za nią mówi, wszystko to ją chwali.
Jeśli Bóg Bolesława dzisiay mi ocali,
Postaram się nayprędzey te parę połączyć;
Ona może nie sprzeczy: Jey oyciec, chce kończyć.

WSZEBOR.

Bliskie ich spokrewnienie w Rzymie trudność sprawi.

WŁADYSŁAW.

Ciężki z złotem posłaniec nie długo zabawi.

WSZEBOR.

Zbisława na te śluby okaże się chętną.
Wiem to, że dla xiążęcia nie jest obojętną.
Któraźby z kobiet w świecie nie chciała bydź żoną,
Tak pięknego młodziana, a jeszcze z koroną?

WŁADYSŁAW.

Fraszka twarz i korona! Rzadko niebo dało
Serce, jakie się memu synowi dostało!..
Kiedy syn oyca swego w starości szanuje,
Że będzie dobrym mężem, oycem, obiecuje.
Cóż było wysług? jakie miał o mnie staranie?
Że aż wzbudzał nad sobą me politowanie!
Raz, odeyść mię chorego w głęboką noc zwlecze,
Gdym mu kazał odpocząć, on mi na to rzecze:
„Nie mam już matki, którey miałem służyć drugiey,
„Oycu tylko, i tamtem powinien usługi.“
Albo kiedy Zbigniewa w Kruszwicy dostano,
On myśląc, że surowiey z nim postąpić miano,
Prosząc za jego życiem do nóg mi się ścielił.
„Ja (rzekł) codzień mym chlebem będę się z nim dzielił.“
W dziewiątym roku, takiey był serca czułości;
Jeszcze dla brata, który robił mu przykrości.

WSZEBOR.

I na serce Zbisławy, nikt tu nie narzeka;
Nie naraziła sobie żadnego człowieka.
Owszem, kiedy potrzebę czyich usług miewa,
Ten, kto inszych uprzedził szczęściem to nazywa.

WŁADYSŁAW.

Dla tego chciałbym widzieć na te oczy moje,
Póki nie zgasną, ślubem złączonych oboje.

SCENA V.

WŁADYSŁAW, ZBISŁAWA, TEOFILA, WSZEBOR.

WŁADYSŁAW.

Miłe zawsze twe przyyście! Wybacz mi Zbisławo,
Że cię trudzim, dzisieyszą zajęci wyprawą.
Ty masz znać te xiążęta, będąc ich plemienia,
Z któremi nasz Bolesław dziś ma do czynienia.

ZBISŁAWA.

Przed kilką laty, niźlim z domu wyjechała,
Częstom ich u mojego oyca widywała.
Wołodar, że naydaley od Kijowa władnie,
Nie tak mu gościć u nas przypadało snadnie

WSZEBOR.

Włodzimierz Czerniechowski ma bydź przed inszemi,
Bogactwy i dziełami sławny rycerskiemi?

ZBISŁAWA.

Może w męztwie w sprawności, będzie niezrównany,
Lecz Wołodar mocnieyszy swemi Przemyślany.
Mówią, że ten lud, który wodę z Sanu pije,
Szczery bywa w przyjaźni, i szczerze się bije.

WŁADYSŁAW.

Kiedy dawał turnieje Swiętopełk w Kijowie,
Mieli bydź przytomnemi wszyscy ci Kniaziowie.

ZBISŁAWA.

Właśnie też wtenczas czterech tych poznałam razem,
Co dostatkiem z nich który, co może żelazem,
Włodzimierz przed wszystkiemi złotem połyskiwał,
Poczet go dzielnych jego rycerzów okrywał,
Którzy z nim w różnych czasach pojedynki zwiedli,
I przy nim jego złotem ujęci, osiedli.
Po wierzchu jasney zbroi w bogatym serdaku,
Sam hoży, na Arabskim krzepił się rumaku.

WŁADYSŁAW.

Tak częste pojedynki jak mu się zdarzały?

ZBISŁAWA.

Nie dał do nich przyczyny, ale szukał chwały,
Kazał wszędzie szermierza sprawnego szpiegować,
Ukryty z nim lub jawnie musiał się kosztować.
Doświadczywszy dzielności, wziął do swego boku;
W takim to poczcie stanął na turniejów toku.
Po nim z Pereasławia kłaść można Olega,
On o lepszą z pierwszym się rycerzem ubiega,
Poczesny na obliczu, niewygód cierpliwy;
I chociaż mu majątku uskąpił los krzywy,
Ale swey doświadczoney szablicy do sprawy
Nie dobył bez przyczyny, nie schował bez sławy.

WSZEBOR.

Dawid brat jego, mówią, że nie jest dzielnym.

ZBISŁAWA.

Nigdy nie był rzemiosła rycerskiego pilnym;
Tylko przy boku brata stojąc bitwę całą,
Kradzioną od Olega nadstawia się chwałą.
Także Wszesław Połocki był na tenczas z niemi,
Dumny swem uprzedzeniem, nie dzieły jakiemi.
Ale syn Jaropełka, Jarosław potężny,
Duży wzrostem, i w miarę ciała swego mężny,
Nikomu nie ustąpi co ich ma Ruś płodna.
Nie z wierzchu chce bydź dzielny, ale czerpie do dna.
Gdyby była fortuna lepiey mu sprzyjała!
Nic nie ma; broń mu tylko spadkiem pozostała.

WŁADYSŁAW.

Dbać o siebie po śmierci oyca była pora.

ZBISŁAWA.

Xięstwo zaraz odebrał Dawid syn Igora;
Jemu tylko od stryjów nadzieję czyniono;
A nareszcie w Lubeczu o nim zapomniono. (16)
Wtenczas na tych gonitwach, nie konno, nie w zbroi,
Ale pieszo, na kiju tylko wsparty stoi.
Jeden przy nim służebny składał mu dwór cały,
Imię z cnotą w ubóstwie, litość poruszały.
Między wielą rycerzów przybyłych dla sławy,
Był też jeden Bojarzyn, Konstanty Łukawy.
Ten siłą niezrównaną, zręcznością i mężtwem,
Na gonitwy za pewnem szedł zawsze zwycięztwem.
Włodzimierz mu sam w sprawie ustępował kroku,
I wszystkiemi sposoby chciał go mieć przy boku.
Ale on nie użyty, zawsze mawiał swoje:
„Na cóż miałbym tym służyć, których się nie boję."
Oyciec móy rozpoczynał, z Olegiem się bili,
Potem insi z inszemi o lepszą czynili.

(*Wszebor wychodzi wywołany.*)

Lecz zawsze Łukawego umyślnie mijali;
Bo jeszcze trzeba wyznać, wszyscy go się bali,
Że nie umiał ochraniać ni drugich, ni siebie;
Tak ciął, godził kopiją, jak w samey potrzebie.
Móy oyciec z Włodzimierzem chcąc kończyć gonitwy,
Już mieli składać drzewca ku sobie do bitwy,
Gdy Łukawy zawoła: „Czyż już na Ruś całą
„Nie masz męża, żeby mi w oczy zayrzał śmiało?"
W tém Jarosław wśród pola rycerskiego stanie:
„Oto (rzecze) ja czekam na twe ukaranie."
Ten mu coś, (że z bezbronnym nie bija się) mruczy;
Ow na to: „Że są ludzie, ten cię kiy nauczy."
Potém Czerniechowskiego szukając oczyma,
Krzyknie nań: „Synowiec twóy zbroi swojey nie ma."
Włodzimierz wnet własny mu sam szyszak przywdzieje,
Da kirys, miecz, buławę, i co chcą turnieje,
Zupełnie do potrzeby opatrzy go bronią.
Kiedy im mieysce insi rycerze odsłonią,
Z niewidzianą zręcznością oba natrą na się.
Lecz pojedynek zdał się kończyć w krótkim czasie,
Gdy ciężko uderzony Łukawy w przyłbicę,
Zgubił pamięć, i z ręki wypuścił szablicę.
„Odpoczniy, rzekł Jarrsław sam niezmordowany,
„Póki stoisz na nogach, małoś ukarany."

Wkrótce znowu zaczęli; Bojarzyn zdradliwy,
Sztychem w rękę zadał raz xięciu nieszkodliwy.
Ow na to: „U poczciwych tak nie uchodziło;“
Razem, dał mu buławą w piersi całą siłą,
I obali. A większy gdy się w nim gniew wznici,
Myślącego się dzwignąć za nogę uchwyci,
Wlecze męża zbroynego mocą niezrównaną,
Chcąc topić w bliskim Dnieprze. Lecz go ratowano.

WŁADYSŁAW.

Cóż ty na to Wszeborze?

TEOFILA.

Nie masz go tu panie!
Wywołał go jakowyś żołnierz.

WŁADYSŁAW (*żywiey*).

Niemieszkanie
Niech tu do mnie powróci. (*Wychodzą za Wszeborem*) Już coś się stać miało,
Że się kryją przedemną!..

ZBISŁAWA.

I cóżby się stało?
Wszebor tu rządzi woyskiem, zdarzeń tyle bywa,
Że widzieć go, mówić z nim, ktoś potrzebę miewa.

WŁADYSŁAW.

Właśnie teraz o synu wiadomość przyyyść miała!..
Tają się; już się pewnie zbrodnia dokonała.

ZBISŁAWA.

Jakaż zbrodnia?

WŁADYSŁAW.

Ty jedna pociecho Zbisławo!
Nie odchodź mię w tym razie.

SCENA VI.

Ciż sami, *i* WSZEBOR.

WŁADYSŁAW.

Tę nowinę krwawą
Już powiedz, na co się kryć po kątach przedemną?

WSZEBOR.

Królu! jam chodził ślakiem; nigdy ścieszką ciemną.
I nie mam tu co taić. Skarbimir przysyła
Chcąc posiłku. Ruś pierzchła, ale cała siła
Połowców została się.

WŁADYSŁAW.

A móyże syn?

WSZEBOR.

Żyje.

WŁADYSŁAW.

Jakże? tylko że żyje?

WSZEBOR.

I Połowców bije.

WŁADYSŁAW.

Jestże przy nim Skarbimir?

WSZEBOR.

Nie wiem, czy się złączył.
Bo mi wszystkiego jeszcze Rotmistrz nie dokończył.

WŁADYSŁAW.

Rotmistrz wnet niech tu stanie. Ty prędko Wszeborze.
Co tylko przebrańszego żołnierza bydź może,
Każ, niech biegną pod wodzą starego Żegoty. (*Wychodzi Wszebor*).

ZBISŁAWA.

Widzisz panie! że próżne były twe kłopoty.

SCENA VII.

WŁADYSŁAW, ZBISŁAWA, TEOFILA, ROTMISTRZ.

WŁADYSŁAW.

Słuchay, twóy ci król każe, zday mi sprawę wiernie,
Stanu woyska i syna. Bo niemiłosiernie
Fałsz będzie ukarany. Syn móy czy zabity?
Czy żyje?

ROTMISTRZ.

Co wiem panie, będziesz wiedział i ty.
Bolesława zostawił, ścierał się z Połowcy:
Bo Ruś rozsypała się różnemi manowcy,
Przed gromem naszych! Ale, takeśmy zaczęli:
Jaxa z Sieciechem oba skrzydła na się wzięli;
Ten z Olegiem, a ów miał sprawę z Wołodarem,
Sławnym sobą, i hufców Przemyskich ciężarem.

Bolesław zSkarbimirem w środek nacierali,
Gdzie potężny Jarosław z Włodzimierzem stali.
Może do trzech tysięcy nas przy xięciu było;
Z okrzykiem uderzym się o Ruś całą siłą.
Pierwsze straże pierzchnęły, a śpiąca drużyna
Budzi się, konia, siebie, broni zapomina.
Część ich potratowana, część żelazem legła,
Większa pewnie połowa w strony się rozbiegła.
Kiedy tak coraz głębiey w obóz się wdzieramy,
I nikogo, by na nas broń podniósł, nie mamy,
Jarosław na dorywczu bliższe roty zwoła,
I temi na czas jakiś utrzymać podoła.
Jednak, gdy próżno swoich łaje i narzeka,
Choć nie bez szkody naszych, z innemi ucieka.
Włodzimierz, co się na nas lepiey przygotował;
A wśród obozu jeńców i łupów pilnował,
Walecznieyszemi swemi Bojary okryty,
Gdyby nie z Bolesławem, zdał się niepożyty.
Ale xiąże naypierwszy bok im rozdarł cały.
I gdy się tak rozprute roty pomięszały,
A noc z naszym okrzykiem strachy pomnażała,
Pierzchną w strony; połowa może pozostała.
Z temi dopiero rządna zacznie się robota.
Naszych i Rusi dzieła zakryła ciemnota;
Bo się pierwszem zerwaniem naydzielnicy stawili,
I czas jakiś niepewne zwycięztwo ważyli.
Królu! już twym żołnierzom siła ustawała,
I szabla tępiey nam się ruskiey szyi brała.
Gdy razem czy ustąpią, czyli ich nie stanie,
Bo bez przeszkod pomkniem się może na stajanie.
Nieszczęsnych jeńców naszych były tam maydany!
Gdzie do swego powroza każdy przywiązany,
Długiemi rzędy pola niezmierne zajęli!
Kiedy bratnie okrzyki blisko posłyszeli,
I ziemiańskie imiona, i język mateczny,
Z którym się już żegnali po raz ostateczny,
Wołać zewsząd na nasze zaczęli naytkliwiey:
„My bracia wasi w więzach! . . My tu nieszczęśliwi."
Xiąże pierwszy zsiadł z konia, i kim był odkryje:
„Ja (rzecze) was Bolesław, i o was się biję."
W tem przetnie powróz, i sam jeńce rozwiązuje,
Toż każdy z nas o lepszą robić usiłuje;
Żeśmy tą piękną pracą po niejakiey chwili,
Kilka tysięcy męża nasz podjazd wzmocnili.
Brakło broni, albo jey przy trupach szukali,
Albo u zalęknionéy Rusi wydzierali.
A tak opatrzywszy się poznoszą straż swoją,
My w tę stronę uderzym, gdzie Połowce stoją.
Rządnie na swojem mieyscu poganie czekali;
I choć na nich cała się nasza siła zwali,
Twardo staną, i tylko mąż odpycha męża,
Z szczękiem uderzonego orężem oręża.
Bolesław niezrażony pierwszem swem odparciem,
Przedrze ich rząd ściśniony za cięźkiem natarciem,
I gdy wkoło pohańców bliższe głowy pobił,
Wśród nich z kilką naszemi mieysce sobie zrobił.
Ten raz i Skarbimira, i inszych ośmieli;
Że szyku poczętego urywać zaczęli;
Nieprzeto się Połowce tym ciosem strwożyli,
Ale jakby na nowo z naszemi się bili.
Dzień nadchodził i z pierwszą łoną porankową,
Można było coś poznać postać obozową:
Poganin na swojem się mieyscu utrzymywał,
Choć mu gdzie niegdzie boki nasz żołnierz urywał.
Skarbimir widząc, że nas na Połowce mało,
Bo wielu się ich w pogoń za Rusią zagnało;
Przysłał mię po posiłki.

WŁADYSŁAW.

A móyże syn gdzie był?

ROTMISTRZ.

Xiąże, kiedy pogańskie pierwsze szyki przebył,
Coraz w głąb postępował; i z dnia światłem młodem
Doyźrzym go, no z ogromnym ściera się Mikrodem.
Skarbimir wnet w tę stronę całą się brał siłą,
Bo xięcia prawie zewsząd pogaństwo okryło.

Ale królu, nie trwóż się Bolesława losem,
On tam poszedł za sławą, nie za jakim ciosem;
On i sam nie dałby się; cóż gdy przy nim tacy
Trzey stoją, naybitnieysi w narodzie wojacy!..

WŁADYSŁAW.

Któż jest przy nim?

ROTMISTRZ.

Jest Zbilud, Zema, z Odolonem.

WŁADYSŁAW.

O niebo! czemuż to się dzieje przed mym zgonem?
Jakże wiesz, że to ci trzey przy mym synu byli?

ROTMISTRZ.

Chełmem się, z białem piórem, od inszych różnili,
Którzy dla jego straży przy xięciu stanęli.

WŁADYSŁAW.

Zkądże się oni tylko przy mym synu wzięli?

ROTMISTRZ.

Zaraz z miasta przy xięciu obok wyjechali,
I już go potém na krok nie odstępowali.

WŁADYSŁAW.

Zdybałżeś gdzie Przecława?

ROTMISTRZ.

Z obozu w pół drogi.

WŁADYSŁAW.

Zbisławo! Zbilud, Zema i Odolon srogi
Sprzysięgli się na życie mojego dziecięcia!
Zły losie dokonałeś twego przedsięwzięcia!

(Zbisława ręce załamuje, i za królem wychodzi).

AKT V.

Dekoracya taż sama.

SCENA I.

ZBISŁAWA, TEOFILA.

ZBISŁAWA.

On już zginął dotychczas, a jam się została!..
Teofilo! kiedy mi matka umierała,
Płakałam, jak sierota utyskuje tkliwa!..
Więcéy widzę dolega miłość nieszczęśliwa!
(Łzy ociera.)

TEOFILA.

Może jeszcze jakowym szczęśliwym zdarzeniem!

ZBISŁAWA.

Stało się. On to mojem poległ przewinieniem!
Nieba się uraziły, żem ich zapomniała;
Zdało mi się, żem wszystko w Bolesławie miała!
Dawniey, częściey błagałam dawcę ludzkiey doli;
On czynił roztargnienia, on potém powoli
Wydarł Bogu myśli me do siebie znęcone!..
Ależ mści się surowo niebo mniey ważone!

TEOFILA.

Bóstwu, zawsze darować człowiekowi, miło.
A tem bardziey nie karze, gdzie złości nie było.

ZBISŁAWA.

Kogożby był nie ujął sercem swem cnotliwem?
Słodką swoją wymową? okiem urokliwem?
Przy nim mi do oyczystey nie tęskno zagrody,
Ustąpiłam Dnieprowey dla Wiślaney wody;
I zabaw wśród rodziny, i obrządków wiary!.
O! wartże był Bolesław tak wielkiey ofiary!
Domie nieszczęsny!.. którym nad móy ulubiła!
W tobiem ja się naypierwey wzdychać nauczyła;
Czyli mię miłość trapi, czy trwożą nadzieje!...
Za tyle mych poczciwych ofiar, tu łzy leję!..

Szczęśliwszaś ty dziewico! która w wieyskim stanie,
Niedaleko szukane wybrawszy kochanie,
Ani naród z narodem nad tém radzić się dzie,
Ani ci marna sława wydzierać go będzie!...
Byle wam chleb z warzywem waszem wystarczały,
Ma wieśniak istotnieysze szczęście w chatce małey!...
Zbisława! tylu xiążąt wnuka, wtenczas płacze. (17)
Gdy smutek niskie strzechy omija wieśniacze!..,
Próżnoś matko starowna w Grecyi bogatey (18)
Na mą wyprawę drogie przepłacała szaty,
Co nam do domu łodzie przyniosły pływaczki;
Dzieło cierpliwey pracy Carogrodzkiey szwaczki!
Którą gdy może miłość szczęśliwiey darzyła,
Myśli swoje po cieńkiey jedwabnicy szyła!
Jak się zgodzą z tym zbytkiem wesołym me żale?...
Z raną w sercu, przybrana nędza okazale!..
Już on o mnie nie myśli!.. Już nie mam nadzieje!
W tamtych światach, gdzie poszedł, mieszkaniec hardzieje,
I stan swóy poniżyłby, gdyby wstąpił w progi
. . . Ziemianki ubogiey!...

TEOFILA.

Pani! jeszcze się może z nim będziem cieszyły.

ZBISŁAWA.

Zbiłud z Mikrodem śmierć mi jego zapewniły!...
Ale jak powiadają, gdyby tak bydź miało;
Że duch ludzki krzepnące porzuciwszy ciało,
Na mieyscach, które w życiu były mu miłemi,
Jeszcze przez czas jakowyś bawi z żyjącemi.
Teofilo! czystego może jego ducha
Mamy tu blisko siebie!... On skarg moich słucha;
Chciałby mi jak uśmierzyć serca niepokoje,
Przelicza te łzy rzęsne, i westchnienia moje!... *(Łzy ociera.)*

SCENA II.

JUDYTA, ZBISŁAWA, PRAXEDA, TEOFILA.

JUDYTA.

Pewnie nad Bolesławem żal trapi cię xiężno!
Ja go czuję! I chociaż chciałabym bydź mężną,
Wstrzymując ciężki smutek, przecież on się ciśnie,
Wszystkich łzy gdzie się zwrócę, nastręcza umyślnie.

ZBISŁAWA.

Pani! kto tylko znał go, a znał go kray cały!
Tyle milionów oczy będą go płakały!
I kiedy ta powszechną wzbudza żałość strata,
Ja też łzy moje do łez przymięszałam świata.

JUDYTA.

Długo roki swojemi mijać będą zwroty,
Niż się urodzi młodzian z takiemi przymioty!
Rozum rzeczy szacuje, serce się przywiąże,
Rozum i serca ludzkie miał za sobą xiąże;
Ta śmierć okropna, żalu przydać więcey miała
Tobie, któraś podobno jeszcze go kochała!

ZBISŁAWA.

Nie wątp pani! Anim się z tém kiedy taiła!
Bo kochać Bolesława, chluba dla mnie była!
Z wolą oyca, chciał nas król ślubem złączyć w czasie,
Wart był tego Bolesław, miłość znalazła się.

JUDYTA.

Pięknie to bydź królową, do tego potężną;
Teraz cię za Zbigniewa będą swatać xiężno.

ZBISŁAWA.

Darmy pani! Jeszcze ja nie jestem na zbyciu!
I gdy mię dziś naycięższy los przyciska w życiu,
Myślałam, że nademną litować się miano,
Nie żeby mey nieszczęsney doli urągano!
Nie płocha jaka miłość wzajem nas wiązała,
Żebym o niey tak prędko zapominać miała.
Niech Zbigniew tym obszernym krajom daje prawa;
Ja nie chciałam korony, ale Bolesława.
(Kłania się i odchodzi).

SCENA III.

JUDYTA, PRAXEDA.

JUDYTA.

Wyydzie na to, niech ona naywięcey się
gniewa,
Król będzie jey nastręczać swojegoZbignie-
wa.
Ale ani tym związkiem narodu przyngci,
Nie cierpi Polak nawet Zbigniewa pamięci,
Naypierwsze państwa domy mieć będę po
sobie,
Resztę do mych układów złotem przysposo-
bię.
Że po śmierci królewskiey wkrótce spodzie-
waney,
Córce mey starszey, Polski tron będzie od-
dany. (19).
Alfons mąż jey nie zechce Kastylii rzucać,
Żeby się miał z twardemi Polaki ukłócać.
Ani w tey odległości przejeżdżać mogliby,
Mnie rządy państwa tego zlecą bez ochyby.
Praxedo! szczęście moje bliskie dopełnie-
nia;
Czy teraz Bolesława żałujesz zginienia?

PRAXEDA.

Szczęście jeszcze nie przyszło, a smutek o-
becny!

JUDYTA.

W tobie od wczora jakiś przemaga duch
sprzeczny;
Że nie wchodzisz, co i mnie, co i ciebie cze-
ka.

PRAXEDA.

Król mdleje, w każdym kącie ktoś płacze,
narzeka,
Jakże się w pośrodku ich jedna mam wese-
lić?
Coś to przystoyniey z ludźmi losy ludzkie
dzielić.

JUDYTA.

Ziewasz i płaczesz, że ktoś ziewa, płacze,
wzdycha,
Nic (mówią) nad łzę ludzką prędzey nie o-
sycha.
Ale szczęśliwość, którey zasiewam nasienie,
Ciebie i twe dalekie dźwignie pokolenie.
Czyż ci to droższym będzie Bolesław jedy-
ny,
Nad tyle twojey wsparcia potrzebney ro-
dziny?
Stało się, ma bydź dobrze, gdym już tego
chciała *(przechodzi się)*.
Zbilud tak wszystko zrobił, jakem w myśli
miała,
Nie mogli go zabijać wśród swych kopiyni-
ków!...
To lepiey, że go na bok uwiedli od szyków.
Zapewne Zbilud sławą zagrzawszy młodzi-
ka,
Z nim się umyślnie w motłoch Połowców u-
myka,
Aby go tak Polaków uchyliwszy oku,
Śmieley i pewniey mogli dokonać na boku.
Tak z dniem szarym doyrzał ich Rotmistrz
tu przysłany,
Tak snadniey w małey chwili zabóy wyko-
nany.
Bo gdy im odłączyć się na stronę udało,
Zabicie pewne czasu naymniey kosztowało.
Jeszcze tam jak umyślnie Mikrod się nawi-
nął,
Cięto skołą, świat powie: „od Połowca zgi-
nął.“
A choćby na sprzysięgłych ten zabóy zwa-
lono,
Mnieysza, Przecław się sprawi, jak mu po-
lecono.

SCENA IV.

WŁADYSŁAW, JUDYTA, PRAXEDA, WSZE-
BOR *(prowadzący króla.)*

WŁADYSŁAW.

Jużbym był skończył dotąd moje utrapie-
nia!
Mdlejącego, zostawić było bez trzeźwienia.
Okrutna wasza łaska i troskliwość była,
Która mi pamięć moich nieszczęść przywró-
ciła.
Bicz to już nayostrzeyszy gniewu twego Bo-
że;
Kiedy kto chciałby umrzeć, a umrzeć nie
może!...

JUDYTA.

Jednego dla narodu sieroctwa czyż mało,
Żeby się jeszcze zgonem twoim powiększa-
ło?
Dla kraju, dla mnie, dzieci, niech ci wieku
stawa.
A któż wie? może nawet i dla Bolesława.

WŁADYSŁAW.

Jak owcę na rzeź, tak go sobie wyłączyli!...
Ich trzech i Mikrod, łatwo jednego pożyli!

Któregom ja tak wiela trudami wychował,
Bóg zagniewany w jedney chwili zamordował.
Gdyby czterech na niego nie nasłał był razem,
Nie dałby się; mógł siła i umiał żelazem!...
Ja bluźnię tego Boga zuchwałym językiem,
Który olbrzyma jednym z nóg zwalił kamykiem!...
Odbiera mi przytomność żal móy przeraźliwy,
Miałbym bydź pokornieyszym, kiedym nieszczęśliwy.

JUDYTA.

Królu! ty zdrowiem twojem bezprawnie szafujesz;
Tym smutkiem, na narodu własność następujesz.

WŁADYSŁAW.

Judyto! wszakżeś ty mi ten skutek zdarzyła!
Tyś mi twem naleganiem syna wyprawiła,
Który gdyby był twojem dzieckiem, nie przyszłoby
Ani do tey wyprawy, ani do żałoby.
Ja, wkrótce życie skończę; a po moim zgonie,
Nie długo ostoisz się i ty na tym tronie.
Polska pamiętna, co pod Ryxą ucierpiała; (20).
Odeśle cię do Niemiec, zkądeś przyjechała.

JUDYTA (*żywiey*).

W ostatnim kącie ziemi, gdzie stanie Judyta,
Wszędzie rody cesarskie świat schylony wita,
Ni ta wasza blasku mi przydała korona,
Niedawno od mojego brata wyproszona. (21)
(*Wychodzi.*)

WŁADYSŁAW.

Gdzie siły nie wystarczą, tam gniew nie w swey porze.
Proś tu do mnie strapioney Zbisławy Wszeborze;
Ona mą i swą stratę czuje naygoręcey,
Ten mię, kto zemną płacze, pocieszy naywięcey.

SCENA V.

WŁADYSŁAW. *sam.*

Zwołam naród; niech sobie obierają pana!
Piastów koley dzisieyszą przygodą zerwana.
Na dom nasz jeden tylko Zbigniew pozostał-
Lecz plama urodzenia, i złe obyczaje (je!...
Wstrzymają go, i Polak te drzwi mu zapowie,
Któremi od trzech wieków szli na tron Piastowie.
Jednak żem oyciec, prosić za nim nie przestanę;
Ale jeśli się uprą na pana odmianę, (ła,
Czeskich i Ruskich xiążąt mogą mieć tak si-
Z któremi nas od dawna krew jedna złączyła.
Niech wezmą kogo zechcą z ludzi całey ziemi,
Byleby tém wybraniem byli szczęśliwemi!!
Co do mnie; ten znak władzy, tę koronę zło-
Temu nowemu panu przyniosę z ochotą, (tą,
I powiem mu: „Niemałać to rzecz jest niemała,
„W tym ludu milionów i całość i chwała,
„Niechby jak nasze Piasty kray ten wsławiał, cenił,
„Co się z dzikiego gruntu dziś tak zazielenił!" (22)
A ja w ciemnym gdzie kącie dalekim od tronu,
Przez łzy w oczach wyzierać będę mego zgonu.

SCENA VI.

WŁADYSŁAW, ZBISŁAWA, TEOFILA, WSZEBOR.

WŁADYSŁAW

Zbisławo! wszakże wczora trzeba było, wczora...

ZBISŁAWA.

Panie, cóż miałeś robić?

WŁADYSŁAW.

Umrzeć była pora!...
Przeżyłem szczęście moje!... i niebo jak chciało,
Tak mu się na mą szkodę ostatnią udało,
Tyś także zapłakana!...

ZBISŁAWA.

Twego rządu chwała,
Żem smutnego w twych krajach dotąd nie widziała;
Ale klęska dzisieysza i mnie się dostawa;
Dosyćby łez przyczyny: znałam Bolesława.

WŁADYSŁAW.

On cię kochał; on mi to mawiał z jakąś chlubą,
Te łzy, które nad iego dziś wylewasz zgubą,

Czynią mu sprawiedliwość!... On dziś więcey niechce!...
Ani go nasza miłość, ani chwała łechce!
Tam gdzie poszedł, wesołość świata nie przechodzi,
Ale żalom posępnym tylko się wniść godzi!.
Synu! ta mnie przynaymniey nadzieja nie zdradzi,
Smutek móy mnie za tobę wkrótce poprowadzi.
Ty Zbisławo zostaniesz, ażebyś płakała,
Mnie, com cię wybrał; syna, któregoś wybrała. (*Płacze.*)

WSZEBOR.

Królu! wspomniy, że Polak zostaje sierota!
Nasza, umrzeć dla kraju; a żyć, twoja cnota.

WŁADYSŁAW.

Przebóg! nie nazywayciež mię królem, ni panem!...
Byłem kiedyś, i nikt się z mym niezrównał stanem;
Póki mi tego skarbu naydroższego stawa,
Pókim oyciec dziedziczył syna Bolesława.
Mocarzów świata, zazdrość nad mem szczęściem bodła,
Mnie chluba z tego bytu, aż do pychy wiodła!...
Dziś, zowcie mię nędzarzem, starcem niedołężnym!..
Synem byłem bogatym; synem, byłem mężnym.

WSZEBOR.

Wiele jeńców odbitych już w miasto wjechało,
Niebo cię bez pociechy zostąwić nie chciało.

WŁADYSŁAW.

Szczęśliwe matki, synów swoich odzyskaniem!
Dom wasz cały przeciw nim wyydzie z powitaniem.
Każda łzami radości omyje i zliczy
Rany, które rozdrapał powróz niewolniczy!
Łoże sama uścicle, zagrozi hałasu,
By im nie psuto dawno żądanego wczasu!
A mnie, którym krajowi to wesele zdarzył,
Gdy się za coś zawzięty los ze mną poswarzył,
Wziął syna, dał do zgonu płacz i narzekanie!

SCENA VII.

Ciżsami, BOLESŁAW, MIKROD, *potem* PRAXEDA.

WŁADYSŁAW (*biegnąc do Bolesława*).
O Bolesławie! (*zatrzymuje się*) Któż ty?

BOLESŁAW (*zdziwiony.*)
Jestem syn twóy panie!

WŁADYSŁAW.

A ten kto?

MIKROD.

Jestem Mikrod, tu niespodziewany

WŁADYSŁAW.

Zbisławo! cóż to znaczy?

ZBISŁAWA.

Bóg nam przebłagany.

WŁADYSŁAW.

Któryż święty bronił cię?

MIKROD.

Bolesława ramię
Broni siebie, oyczyznę, i obóz nasz łamie.

WŁADYSŁAW.

Cóż od nieprzyjaciela znaczy ta pochwała?

BOLESŁAW.

Był czas, kiedy nieprzyjaźń między nami trwała;
Tym zmienianym szyszakiem oręžaśmy bracią.

WŁADYSŁAW.

Prawdaž to? czy sen, jego ludzi mię postacią?

WSZEBOR (*Wszebor całuje w rękę Bolesława, a Bolesław go w twarz.*)
Tykam tey dzielney ręki, i że prawda, czuję.

WŁADYSŁAW (*ściska Bolesława, ten oyca całuje w rękę*).
Żal mię nie mógł obalić, radość mię zmocuje.

BOLESŁAW (*do Zbisławy całując rękę jey*),
Szczęściu twey barwy, pani, winienem zwycięztwo.

ZBISŁAWA.

Tak jest, ale do tego przydawszy twe męztwo.

WŁADYSŁAW.

Pomoże nam cieszyć się, niech przyydzie królowa. (*Wychodzą po Judytę*).
Pewnie, ludu naszego ubyło z połowa?

BOLESŁAW.

Co polegli od Rusi, mała cząstka była,
Ale Połowców szabla naszych przepleniła;
Przecięż mówić nie można, żebyśmy swą klęską,
Bitwy dzisieyszey chwałę kupili zwycięzką.
Skarbimir, który wkrótce za nami się stawi,
Z doniesień od Rotmistrzów naypewniey się sprawi.

WŁADYSŁAW.

Toż i woysko powraca?

BOLESŁAW.

Przy Jaxie zostało
Gwoli Połowców, których tym się poczcić zdało.

MIKROD.

Mów raczey, że pod waszych strażąśmy zostali.

BOLESŁAW.

Przyjaciół nikt nie strzeże.

PRAXEDA (*wchodzi*).

Królowa się żali
Na słabość, co ją w swoim gmachu zatrzymuje,
Że nie przyszła tę dzielić radość, którą czuje. (*Uchyla się ku Teofili.*)

WŁADYSŁAW.

Cóż się stało z Zbiludem, Zemą, Odolonem?
Czyli tam winę swoję opłacili zgonem?
Czyli je Przecław wiedzie na gardłowe kary?

BOLESŁAW (*z podziwieniem*).

A za cóżby to panie?

WŁADYSŁAW.

Winni są bez miary!
Zdrayce! świętokradzką się przysięgą złączyli,
By cię tam w zamięszaniu potyczki zabili.

BOLESŁAW.

Potwarz królu! Mikrodzie! ci to są trzey, którzy
Wśród naycięższey koło mnie nieodstępni burzy,
Tyle na mnie zmierzonych pocisków odbili;
I krwią twoich Połowców pola zczerwienili!
Nie potrzeba im było zadawać mi rany,
Niechby mię odstąpili, byłbym rozsiekany.

MIKROD.

Gdybym miał trzech tak wiernych, i bitnych przy boku,
Nie mówionoby dzisiay: „Mikrod umknął kroku."

BOLESŁAW.

Niebo mi ich umyślnie przychylne zesłało,
Ażeby mię w naygorszych razach wspomagało.
Zema, Odolon, stale plecy mi pilnował,
Zbilud, czasem ich wspierał, czasem mię ratował.
Mikrodzie, ten twóy moment! kiedy się ścieramy,
A szablęś mi utrącił przy głowicy samey,
I rzeczesz (gdy skoczeniem w bok, śmierć mą omijał)
„Miey życie, jam bezbronnych nigdy nie zabijał."
Ledwieś ostatecznego mógł domówić słowa,
Zwróciła cię gwałtowna szabla Zbiludowa.
Tyś doznał, czy przyjaciel, czy móy zdrayca to był,
On pierwszy z pod twey twardey zbroi krwi ci dobył.
Ja tymczasem buławą waszem płoszył męże,
Niż Połowcu jakiemuś wydarłem oręże,
I z blisko bijącym się Skarbimirem złączył.

WŁADYSŁAW.

Jakże wierny twóy Zbilud z swemi dwoma skończył?

BOLESŁAW.

Pierwey poległ Odolon i Zema zrąbany.
Tysiąc Połowców na ich składało się rany.
Ale cięższe nad tysiąc Połowców twe ramię
Mikrodzie, z krzepkim jeszcze Zbiludem się łamię.
Na pomoc mu z hetmanem z jedney strony biegłem,
Gdy z drugiey z świeżym ludem Przecława postrzegłem

Na czele z Żelisławem. Lecz ty krwi niesyty,
By ci obłów nie uszedł na pół niedobity.
Mężobóyczem żelazem ostatecznie cięty,
Jak dąb przy twoich nogach, padł Zbilud pożęty.
I jeszcze mieczem, który krwią ciepłą się kurzył,
Przecławaś wzywał, że mu równie będziesz służył.
Lud świeży, prędko słabe uprzątnął zawady,
Mikrod jeden wśród naszych znalazł się gromady,
I gdy, jakby chciał zginąć, z mieysca nie umyka,
Krzyknę nań: „Bolesław cię z przyjaźnią potyka."
On na to, pomyśliwszy nieco: „Miey tę sławę."
Oddał mi broń; ja moję dałem mu buławę.
Okrzyk zwycięztwa runie od końca do końca;
Ja troskliwy, czy nie żył, który móy obrońca;
Znalazłem już umarłych Zemę z Odolonem.
Alem Zbiluda jeszcze zachwycił przed zgonem.
„Na mey przyjaźni (rzekłem) tyleżeś to zyskał?"
Żal nie dał mówić więcey, a łzy mi wyciskał!
Sam krew mu tamowałem, sam zawijał rany,
W nadziei, że przy życiu mógł bydź zachowany.
On, we mnie wlepi oczy, niby się uśmiecha,
Łzy mu razem popłyną, i rzecze mi z cicha:
„Ja to z radości płaczę, że cię widzę cało!
„Iże przecie zwycięztwo przy naszych zostało!...
„Nie bóy się woyny!.. Ale bóy się domu xiążę!
„Skarbimir tajemnicę całą ci rozwiąże!"..
Chciał coś więcey, ale w tym mowę miał zamkniętą,
Tylko mą rękę ściskał ręką niedociętą.
I chociaż mu tak wiele ran pozadawano,
Wielką duszę wyzionął, Mikrodową raną.
Tuż za mną, te przyjaźni świętey wiozą ciała,
By je uczciwie ręka moja pogrzebała,
Piękney śmierci sprawić im winienem roczyny,
Darząc jak tylko zdołam, pozostałe syny.

SCENA VIII.

Ciż, Skarbimir i Żelisław (*z zawiązaną ręką*).

SKARBIMIR.

Królu! taka zwycięztwa dzisieyszego sprawa,
Które otrzymujemy męztwem Bolesława.
Przypomnieliśmy sobie z Rusią niepoprawną,
My z niemi dawną dzielność, oni trwogę dawną!
Z pierwszem naszych natarciem jedni pierzchną w strony,
Drugich, wraz z nami siecze jeniec uwolniony;
Że po trupach przedrzem się, gdzie Połowce stali,
I śmierć zadać, lub przyjąć gotowi czekali.
Szabla i pierś o piersi razem uderzyły,
Z takim gwałtem zbiegły się dwie potężne siły!
Bolesławie! Tyśto nam przyśpieszył zwycięztwo,
Że sobą całeś zajął Mikrodowe męztwo.
Nie mógł swoich posilać, mieć naszych na celu,
Musiał bydź w jednem mieyscu, a miał bydź na wielu.
Przyjaźń bitwę skończyła: za danym jey znakiem,
Ściskał się krwawą ręką Połowiec z Polakiem.
Z naszych, którzy polegli na tysiąc wyniesie,
A z nieprzyjaciół może do sześciu zbierz się.
Rusi, drugieśmy tyle w niewolą zabrali,
Xiążęta się przez Wisłę wcześnie ratowali.
Plon cały odebrany, i odbitych jeńców,
Będzie do trzech tysięcy szlacheckich młodzieńców.
Prócz płci białey, prócz czerstwych wieśniaków od role,
Którzy długie okryli bojowiska pole.
Obóz nieprzyjacielski do tego zajęty,
Ich konie, ich woyskowe kosztownieysze sprzęty;
I skrzynia obozowa złotem ładowana.
Takie zyski dzisieysza przyniosła wygrana!
Królu! ci co w potrzebie mężnie się stawili,
Na twe względy i piękną sławę zasłużyli,
Kupioną nie lada czem, ale krwawym znojem:
Żelisław, Jaxa z synem, Sieciech z Borzywojem.

Po nich, przy twoich nogach ścielą się sieroty,
Tych trzech rzadkich przyjaciół, tych trzech mężów cnoty:
Zbiluda, Odolona, Zemy!... Oni legli
Chętniey, niżliby pana swojego odbiegli!...
Xiąże! krew, którą widzę twa zbroja skropiona!
Krew to będzie Zbiluda, Zemy, Odolona:
Od tysiąca pocisków zasłaniając pana,
Z ich rąk, i wiernych piersi ochoczo przelana.
Królu! w skrytości będziesz tajemnicę wiedział,
Którą przed samą bitwą Zbilud mi powiedział.
„Możemy (rzekł) śmierci się dzisiay nie wybiegać,
„Żeby poznał Bolesław kogo się wystrzegać.“
Wielkie dusze! szczęście im w całym blasku stawa,
Oni woleli podjąć śmierć dla Bolesława!

WŁADYSŁAW.

Sierotom ich naywięcey dając, mało damy,
Jakże pięknie zgładzili młodości swey plamy!
Polak, iak insi ludzie, może się źle stawić,
Ale w złym trwa nie długo, lubi się poprawić.
Skarbimirze! dzisieyszą posługę z twey strony,
Nagrodzić nie wydołam, umrę zadłużony.
Bolesław, który po mnie na tym tronie siędzie,
Tobie i twoim dzieciom wypłacać się będzie.
Żelisławie! i innych co Hetman wspomina,
Pewnie was nie przepomni przyjaźń mego syna.
Ale cóż to? ranionyś?

ŻELISŁAW.

Chlubna to jest rana
Którąm dla mey odebrał oyczyzny i pana.
Szlachcic rodząc się, ten dług przyymuje na siebie,
Swoją, lub nieprzyjaciół krew wylać w potrzebie.

MIKROD.

I byłbyś może ze mnie krwi dzisiay natoczył,
Gdyby mię zasłaniając xiąże nie przyskoczył.
Bolesławic! on krzywdę ma: byłby się chlubił,
Że mię zdołał pokonać, że Mikroda ubił.

BOLESŁAW.

Moja obrona ciebie zawsze będzie mnieyszą,
Twóy czyn ze mną ma cechę daleko pięknieyszą:
Żeby, widziano, na tém chwałęś swą zasadził,
Żeś tylko niechciał, ale łatwobyś mię zgładził.

WŁADYSŁAW *(biorąc za rękę Mikroda)*.

Mikrodzie! Przyjaźń wiąże ręka, którąć daję,
Niechęć między twym ludem i mym niech ustaje.
Szabla twoja mą szablę niech wspiera z ochotą.
Równie dzielić się będziem pogodą i słotą.
Na stwierdzenie przyjaźni, którą dziś związuję,
Obóz wzięty na Rusi całyć ofiaruję.
Tak Rusina rozeznasz od Polaka z twarzy,
Przyjaciel cię odbiega, nieprzyjaciel darzy.

MIKROD *(na gołą szablę lejąc wodę)*.

Ktoby wam przyjaźń złamał, niech od szabli ginie,
Niech mu się krew tak leje, jak ta woda płynie (23)
Polacy! znam was w bitwie, i poznałem w zgodzie;
Wezwiecie mię, nie zbędzie nigdy na Mikrodzie.
Tylko bądźcie tak mężni, jak dziś z Bolesławem, (24)
A dobiwszy się chwały szabli waszey prawem,
Staniecie tam gdzie się was moc sama zaboi,
I świat wyzna: że Polak na swem mieyscu stoi.

SCENA *ostatnia.*

Ciż sami i Judyta wybladła na krześle przyniesiona.

WŁADYSŁAW.

Cóż to znowu?

JUDYTA.

Judyta, w życiu, w zgonie, stała!.
Śmiercim zadać nie mogła, śmierciąm się skarała.

Trucizna Mieczysława do grobu prowadzę,
Syn twóy nożem nie zginął, trucizną się gładzę.

WŁADYSŁAW.

Lekarzów!

ZBISŁAWA.

Jakaż rozpacz!...

BOLESŁAW.

Laury me zwiędniałe!.

JUDYTA.

Niebo mię nie wysłucha, dla mnie skamieniałe;
Ale idę do piekłów, tam Jędzę poruszę.
Niech brat własny powstaje na braterską duszę;
Niechay następce wasi wyydą na poddane,
I niech całują ręce hańbą ich zmazane.
A te łotry Azyyskie, co dziś z wami w zgodzie,
Niech zalęknionych Piastów płoszą po narodzie.
Oby kiedy krew która, krew moja Niemiecka,
Żelazne kładła jarzmo na Sarmackie dziecka;
By nad niemi nieczuli właśni bracia stali,
Ani ich podźwignęli, ani żałowali...

Niech wasze spodli imię, rządzi się w dziedziznie?

BOLESŁAW.

Jam niewinny! ale mey nie złorzecz oyczyznie.

JUDYTA.

Radabym za mą wzgardę za jednym zachodem,
Byś ze mną i z obrzydłym zapadł się narodem. *(Wszebor klęka koło Judyty.)*

WŁADYSŁAW.

Taki koniec namiętność miewa, źle strzeżo-
Spokoyność, potém życie wydziera! (na!

WSZEBOR.

Już kona!

PRZYPISKI.

(1) Władysław Herman wstąpił na tron roku 1081 po Bolesławie Śmiałym. Nasz zaś Bolesław syn Jego, urodził się dopiero w roku 1085 z Judyty xiężniczki Czeskiey, pierwszey żony, która w tym połogu umarła.

(2.) Prócz Zbigniewa syna z nieprawego łoża, żadnego już mężczyzny dom Piastów nie miał. Jeden tylko Bolesław całego domu był nadzieją.

(3) Roku 1101. zjechali się do Stakowa, i sprzymierzyli przeciwko Polakom xiążęta Ruscy: Włodzimierz Monomach Czerniechowski, syn Wszewłoda Kijowskiego; Wołodar Przemyski, syn Rościsława; Jarosław, syn Jaropełka xiążęcia Włodzimirskiego, zabitego pod Swinigrodem; Dawid i Oleg bracia xiążęta Pereasławscy. Wszyscy wnukowie, albo prawnukowie Włodzimierza wielkiego.

(4) Połowce, byli jednym z tych wędrownych do Europy narodów Azyatyckich, które dawne wieki Scytami, potem Hunnami, Pieczyngami, Uzami, i t. d. a późnieysze, Turkami i Tatarami nazwały. Około roku 1100, sławnieysi wodzowie hord Połowców byli: Itlar, Tugerkan, Maniak, Kitan, Boniak, Mikrod. A ten ostatni naywaleczniejszy, pobił pamiętną klęską Kolomana króla z całą potęgą Węgrów pod Przemyślem.

(5) Bolesław Chrobry dobywszy Kijowa roku 1018 wieżdzając w bramę nazwaną złotą; uderzył w nię pałaszem; który od owego uderzenia wyszczerbiony szczerbcem potém nazwany, chowany jest dotychczas między skarbami królestwa w Krakowie. Znak od tego natenczas uderzenia pałaszem, na bramie Kijowskiey został. Który potém w roku 1077 Bolesław Śmiały dostawszy znowu Kijowa, uderzywszy szablą w toż samo mieysce, ponowił.

(6) Roku 1086 Jaropełk xiąże Łucki, odbiera nazad wydarty sobie Łuck przez Włodzimirza Monomacha, samem pokazaniem się tylko pod miastem woyska Polskiego.

(7) Imiona, Jaxy, Żelisława, i tam daley, są z dziejów naszych wyjęte, żyjących w tym czasie naczelnych obywatelów w narodzie. Żelisław, który tu u nas jest poufałym Bolesława, był w samey rzeczy pod tymże Bolesławem sławnym potem hetmanem. Tento sam jest, który w potrzebie z Morawcami straciwszy rękę, Morawca, który mu ją uciął, drugą zabił. Zbilud, Zema, Odolon; trzey zabóyce, (prócz inszych) Śgo Stanisława biskupa Krakowskiego, których z wygnania z Węgier Władysław Herman przywołał, majętności im pooddawał, i do honoru przywrócił.

(8) Poznać tu pychę Judyty, która sama będąc Niemką, z domu cesarzów linii Frankońskiey, nie wspomina innych babek Bolesława, ale aż Ryxę prababę, synową Chrobrego, która była córką Ezona Hrabi Ryńskiego, urodzoną z Matyldy córki Ottona II. a siostry Ottona III. cesarzów z domu Saskiego.

(9) Włodzimierz wielki, monarcha Ruski, panujący za czasów naszego Mieczysława I. który wiarę przyiął, zagarnął aż do brzegów Sanu i Buga dzierżawy Słowian sprzymierzeńców Polskich.

(10) Młodzian tamtych wieków pasowany na rycerstwo, takiego koloru przy boku, albo przy szyszaku wstęgi nosił, jaki lubiła panna, którą sobie tym ująć chciał. I to tu barwą się nazywa.

(11) Zbisława, była córką Świętopełka xiążęcia Kijowskiego, bardzo blisko spokrewniona z Bolesławem; bo matka Władysława Hermana, była rodzoną ciotką Świętopełka oyca Zbisławy.

(12) Roku 1099 Brzetysław król Czeski, wuy Bolesława, pasował go na rycerstwo. W rok potém oyciec Władysław, swoim go także rycerzem zrobił w Płocku. Kto w tamtych wiekach nie był pasowany rycerzem, sądzono, że bezprawnie miecza dobywał na nieprzyjaciela. Podawano przystępującemu miecz, i pas rycerski, przypinano ostrogi, i wkładano łańcuch złoty na szyję, powinien był bydź ślepo posłusznym temu, kto go pasował, a z placu bitwy nigdy nie ustępować, i t. d.

(13) Władysław Herman z drugiey żony Judyty, wdowy po Salomonie królu Węgierskim, miał trzy córki, o których imionach, i jak się obróciły nie wiele wiadomo. Ale obacz jeszcze w następującéy nocie pod liczbą (18)

(14) Judyta była siostrą Henryka IV. córką Henryka III. wnuką Konrada II. cesarzów z domu Frankońskiego.

(15) Mieczysław syn nieszczęśliwego Bolesława Smiałego, po ucieczce z Polski oyca, chronił się w Węgrzech. Kochał go król Węgierski dla pięknych duszy i ciała przymiotów. Sprowadzony do kraju od Władysława stryja, roku 1083 a struty z żoną Eudoxyą córką Izasława xiążęcia Kijowskiego roku 1088.

(16) Lubecz miasto nad Dnieprem, gdzie xiążęta Ruscy przymierzami pozabezpieczali sobie dzierżawy swoje w roku 1097.

(17) Zbisława była córką Swiętopełka, wnuką Izasława, prawnuką Jarosława monarchów Ruskich na Kijowie; a daley: od Włodzimierza wielkiego jedynowładzcy, i jego poprzedników pochodziła.

(18) Od czasów Włodzimierza W. który miał za żonę córkę cesarza Konstantynopolitańskiego, xiążęta Ruscy mieli łatwy handel z Carogrodem, albo lądem, albo rzekami Dnieprem i Dniestrem, a potém Czarnem morzem.

(19) Hübner w Tablicach jenealogicznych powiada, że Ryxa córka Hermana i tey Judyty, była za Alfonsem VII. królem Kastylii.

(20) Ryxa matka Kazimierza I. dla uciemiężenia kraju za życia męża, i po śmierci jego rządząc Polską, wraz z synem wypędzona.

(21) Grzegórz VII. ów sławny Hildebrand po zabiciu Sgo Stanisława, koronę Polakom odebrał, ale kłócący się z nim natenczas Henryk IV. cesarz, na złość papieżowi dał ją Władysławowi następcy po Smiałym, któremu i siostrę swoję poślubił. Już tedy Władysław, niechcąc uwłóczyć prerogatywom cesarza, do którego pewniey należało koron rozdawanie, musiał się królem Polskim nazywać, i bez wątpienia nazywał się.

(22) Z pomiędzy Piastów, Bolesław Chrobry, Kazimierz pierwszy, i Bolesław Smiały Polskę dawniey mniey znaną, wsławili w Europie porządnieyszym rządem wewnętrznym, rozszerzeniem granic, i tylu zwycięztwami nad cesarzami Niemieckiemi, Rusią, Prusakami, Pomorzanami i t. d.

(23) Scytowie Azyatyccy, jakiemi byli i Połowce, czyniąc przymierza, zaprzysięgali je, lejąc wodę na gołą szablę; i ten zwyczay, pewnie był naydawnieyszym. Tak przysięgali potém i też słowa wymawiali, (jak tu Mikrod) Olbrychtowi naszemu roku 1501 Posłowie Szachmata cara Zawołgskiego, którzy tegoż narodu co i Połowce byli.

(24) Ta sławna w dziejach naszych bitwa wygrana była w roku 1101. Jeńcy zagarnione w Polsce i zdobycz xiążętom Ruskim, i Połowcom ich sprzymierzeńcom odebrana, nieprzyjaciele pobici, albo rozproszeni, obóz ich nawet cały wzięty. Wszystkiego tego ledwie 16 lat mający z małą garstką swoich dokazał Bolesław III. powszechnie Krzywoustym przezwany, od wargi jedney w młodym wieku wrzodem skrzywioney. Jak to przezwisko Krzywoustego w dalszym jego wieku dać mu miano, tak i mnie Krzywoustym go teraz nazywać nie zdawało się. Bo może to bydź, że dopiero po roku 1101 wrzód mu tey wargi nakrzywił. Dziesięcioletni już wojować zaczął. Wziął Międzyrzec Pomorzanom wtenczas, kiedy Sieciech hetman stary, już od oblężenia dla niepodobieństwa chciał odstępować. W czternastym roku nasz Santok od Pomorców obronił, a Pomorskiego naprzeciwko wystawionego dobył; po którey wyprawie Pomorzanie synem go wilczym nazwali. Oyciec Bolesława umarł w rok po zwycięztwie nad Rusią otrzymanem. Po odprawioney roczney żałobie po jego śmierci, ożenił się wkrótce z Zbisławą xiężniczką Kijowską, bliską pokrewną swoją, za dyspensą Rzymską, i był potém jednym z naywalecznieyszych monarchów Polskich.

CZYNSZ.

KOMEDYA

WE TRZECH AKTACH.

OSOBY.

MIŁOSKI, Pan.
STATECKI, Przyjaciel Pański.
GROŹNICKI, Podstarości.
MAŁGORZATA, Żona Podstarościego.
SZYMON, Wieśniak.
POLUSIA, Córka Szymona.
BARTECKI, Pisarz Groźnickiego.

Scena we Dworze Podstarościego we wsi Pana Miłoskiego.

KOMEDYA.

AKT I.

SCENA I.

GROŹNICKI, BARTECKI.

GROŹNICKI.

Bartecki! Waść jeszcze nie znasz naszego pana? Młody, raźny, chodzi pofrancuzku, a fryzura większa od całey głowy; prędko się rozgniewa, ale w momencie dobry, i żal mu, że się rozgniewał, Nie wiem, co on tam z drugiemi gada pofrancuzku, ale zemną zawsze gadał tylko o pieniądzach. Posadził mnie raz z sobą do stołu, kiedym mu podatki przywiozł; ale drugi raz przyjechawszy za interesami do pana, ani zemną gadać chciał, tylko mi przez sekretarza powiedziano; że pan ma ważnieysze interesa, żeby miał pamiętać o wyderkafie Plebanowi od trzech lat niezapłaconym.

BARTECKI.

Cóż tam pan nasz robi w tey Warszawie? Mając swoje miasta i wioski, czego on siedzi w cudzem?

GROŹNICKI.

Ktożby to wszystko wyrachował, co panowie robią w Warszawie! oni to jednem słowem nazywają: bawić się. I tak, bawią się u xięcia, u wojewody, na operze, na reducie, na hecy, i tam daley.

BARTECKI.

Prócz xięcia i wojewody, nic daley nie rozumiem, co to ta opera, reduta, heca?

GROŹNICKI.

To ja ci kiedyś wytłumaczę. Ale co się tycze zabawek pańskich; jak naprzykład pan nasz, często na obiady proszony bywa; i w tenczas, kiedy jedzie karetą; dwóch lokajow, dwóch strzelców, dwóch uzarów, Murzyn, i laufer bydź muszą przy karecie.

BARTECKI.

Zapewne tych ośmiu ludzi parami przed karetą idą, i to powinnoby się pięknie wydawać.

GROŹNICKI.

Czepiają się różnie przy karecie. Ale ja nie wiem na co panu naszemu laufra, kiedy wyjeżdżając do kogo, zawsze ma przy sobie wierzchowych? a na co mu nawet wierzchowych, kiedy jedzie o kilkaset kroków z domu jednego do drugiego? Murzyn zaś pański nic wcale nie robi, i tylko jest Murzynem.

BARTECKI.

A też dwa strzelce, co tam w Warszawie strzelają?

GROŹNICKI.

Oni się tylko nazywają strzelcami, i barwę strzelecką noszą; ale strzelać żaden nie umie, chybaby po półmiskach i farfurkach. Cały rok za Warszawę nie wyjadą, strzelać w mieście nie wolno, a oni postaremu strzelce. Jakże to wiele opłata tych wszystkich ludzi kosztuje! po większey zaś części pan ich nic potrzebuje. Chodzi bardzo często sam jeden piechotą po Warszawie w surducie, w kapeluszu spuszczonym, i z laską w ręku: chodzi Bóg wie którędy, i powiada, że go to naylepiey bawi.

BARTECKI.

To słyszałem, że pan nasz na obiady cudze wyjeżdża; a do niego nie przyjężdżająż kiedy na objad?

GROŹNICKI.

Bardzo często także u siebie obiady daje: Ci, co nie mając co inszego do roboty, rachują po Warszawie obiady dobre, powiadają, że u naszego pana jest obiad między naylepszemi. Ale też na te uczty, i na kobietki, wiele to pieniędzy wychodzi; i gdyby go pan Statecki nie utrzymywał, jużby dawno

było po nim. Chociaż i tak, prócz intrat strawionych, jeszcze corok wioskę jaką przedaje.

BARTECKI.

Któż to jest ten pan Statecki?

GROŹNICKI.

Dziad pana Stateckiego był dziedzicem tych wszystkich wiosek, i (jak powiadają) dziad pana Miłoskiego niesprawiedliwie mu je wydarł, czy wyłudził; otóż nasz pan. który ma serce dobre, przez ten wzgląd chce mieć zawsze pana Stateckiego przy sobie; lubi go, szanuje, i czyni mu wygody naywiększe. Pan Statecki ma coś i swego, ale go w Warszawie panem nie nazywają, i dlatego tylko tam go poważają, że ma bydź człowiekiem bardzo poczciwym.

BARTECKI.

Coś słychać, że pan nasz ma tu przyjechać!

GROŹNICKI.

W tych dniach tu go się spodziewamy. Dlatego niechay i rejestra będą gotowe, i podatki od poddaństwa ze wszystkiem powybierane; bo kiedy go przywitasz jakim tysiącem złotych, nie masz lepszego pana nad naszego.

BARTECKI.

Wszyscy już poddani wypłacili się, jeden tylko Szymon, który przeszłych lat naypierwszy był do płacenia, teraz jeszcze szeląga nie dał.

GROŹNICKI.

Waść kochasz Polusię córkę Szymona, i może mu umyślnie folgujesz. Ale poprzysięgam, jak mi dziś pieniądze nie będą, temu dziadowi sto nahajów wyliczę, i nie będę uważał na jego starość. Idź waść zaraz do niego, i powiedz mu, że go sto spełna cze-[illegible]. *(Bartecki wychodzi)*.

SCENA II.

GROŹNICKI, GROŹNICKA.

GROŹNICKA.

Czegoż się waszeć tak rozgniewałeś?

GROŹNICKI.

A jakże to do nieszczęścia nie mam się gniewać? Wsz scy poddani już zapłacili podatek, a Szymon jeszcze nie oddał, pana zas w tych dniach się spodziewam; ale popamięta mnie ten obmierzły starzec. Moje serce, moja Margosiu, nie proś że mi za nim, bom przysiągł, że mu dziś sto nahajów wyliczę, jeżeli pieniędzy do szeląga nie odda. Zuchwały to chłopek, nie raz on mi odpowiedział, nie raz się w słowach sprzeciw[illegible] przyszło też teraz i na Szymona.

GROŹNICKA.

Sto nahajów Szymonowi! jest to go na śmierć ubić! To to waszeć na to przysiągłeś, żeby człowieka zabić?

GROŹNICKI.

O moja panno! na chłopie każdym jest skór dziewięć; byle ostatniey nie tykać, to wytrzyma.

GROŹNICKA.

Chłopia skóra taka, jak i szlachecka. Lepiey go wsadzić do turmy, to ta jego ulubiona córeczka wystara się zaraz o pieniądze. Gdyby tak na mnie, jabym nawet nie oyca, ale ją samę wsadzić kazała, a tylu jey kochanków, którémi ona niby pogardza, zarazby się na pieniądze złożyli.

GROŹNICKI.

Cóż córka winna, że jey oyciec podatku do skarbu zapłacić nie chce? Ona jedna Szymona żywi, a waszeć radzisz, aby ją do turmy wsadzić! Oto lepiey: weź ją Margosiu do dworu na służbę. Dałyby się jey z gory pieniądze na ten podatek, a onaby to z czasem odsłużyła.

GROŹNICKA.

Już się waszeci Polusi na folwarku zachciwa. Wziąć ją na folwark, chyba na to, żeby były dwie razem podstarościne.

GROŹNICKI.

Margosiu! a waszeć już zaczyn[illegible]

GROŹNICKA.

Otoż waszeć zacząłeś?

GROŹNICKI.

Toż ja pierwszy milczę.

GROŹNICKA.

I ja milczę druga.

SCENA III.

GROŹNICKI, GROŹNICKA, POLUSIA.

POLUSIA.

Mospanie! móy oyciec płac[illegible]

GROŹNICKA.

A czemuż ty ulubiona córeczka miasto niego nie płaczesz, co to powiadasz, że go tak bardzo kochasz?

GROŹNICKI.

Moja Margosiu! Cóż to ma do tego? Ten płacze, kto płakać może. Polusiu! czegoż twóy oyciec płacze?

POLUSIA.

Że go WPan przez Barteckiego za niewypłacony podatek plagami postraszyłeś. Kiedy matka moja umierała, on nie płakał, i mnie płaczącą cieszył. Pierwszy raz dzisiay widzę łzy oyca mojego, musi bydź, że dzisiay żal ma naywiększy. Móy oyciec powiada, że bardziey jeszcze boi się wstydu, niżeli bolu, bo był zawsze człekiem poczciwym..

GROŹNICKA.

Na cóż ci kochaneczko, tych twoich sukien, w które się tak lubisz stroić; jeżeli tak kochasz oyca, jak mówisz, sprzeday to wszystko, a może wystarczy na podatek.

POLUSIA.

Mościa pani! któżby sukni żałował, żeby odkupić od bolu i hańby oyca własnego? Jużem mu to nawet mówiła, ale on spodziewa się łaski WPana, mospanie Groźnicki, że da Bóg po zbiorze z pola, w jesieni razem dwuletni podatek zapłacić mu pozwolisz. Sukman zaś moich w pół darmo (jak powiada) trwonić nie chce.

GROŹNICKI.

Mogłabyś Polusiu póyść gdzie na służbę; takim sposobem opłaciłabyś podatek oyca.

POLUSIA.

Kiedy gruntu trzymać nie wydołamy, oddamy go do skarbu; a natenczas ja pracą rąk własnych, będę żywiła oyca mojego; ale go do śmierci nigdy nie opuszczę.

GROŹNICKA (*biorąc za rękę Polusię i wyprowadzając ją z izby.*)

Pódźże ztąd, podź, ty cnotliwa dziewczynko, żeby podatek był zaraz gotowy; bo jeżeli nie na oycu, to się na tobie skończy.

GROŹNICKI (*po wyyściu Polusi.*)

Margosiu! Jakże waszeć jesteś bez politowania! Kiedy ta dziewczyna gadała, mnie się serce z litości krajało; a waszeć ją za drzwi wytrąciłaś!

GROŹNICKA.

Serce mu się krajało, kiedy Polusia gadała, a niedawno chciał krajać skórę nahajami starca 70 lat mającego.

GROŹNICKI.

Chciałem krajać, bo zasłużył na krajanie; ale Polusia Bogu tylko duszę winna. Dziewczyna naypoczciwsza! Cożeś to moje serce do niey upatrzyła?

GROŹNICKA.

Upatrzyłam to, że trochę za często na nię patrzysz.

GROŹNICKI.

Margosiu! Waszeć znowu zaczynasz, a ja cierpię.

GROŹNICKA.

Mnieysza o to, mnieysza; ja zaczęła, ja wyydę z izby, a ty zawołay Polusi, i kończ z nią kontrakt na służbę do folwarku.

SCENA IV.

GROŹNICKI *sam*, *potem* BARTECKI.

GROŹNICKI.

Dziwna ta moja żona! Jey się zdaje, że ja Polusię kocham. Jakby to nie można dziewczyny pięknej chwalić, albo się nad nią litować, żeby się w niey razem nie zakochać? To prawda, że ja lubię patrzyć na piękne twarzyczki; naprzykład, ktoby tu nie lubił patrzyć na Polusię, kiedy się na nię tak patrzeć zachciwa; ale też co z oczu, to i z myśli. Ja gotów ją i ścisnąć, i pocałować, a nic to do tego nie przeszkadza, że Margosia zawsze serce moje mieć będzie. Jakoż kobieta wierną mi, i dobra gospodyni; i gdyby nie zawiść, a drugie zbyteczne przywiązanie do pieniędzy, niebym jey nie miał wymówić. (*Bartecki wchodzi*). Cóż tam Bartecki! Szymon płacze, a twoja Polusia smutna.

BARTECKI.

Szymon, Polusia i ja z niemi, wszyscy tam razem płakaliśmy; bo Polusia powróciwszy od WPana, wytrącona, jak powiada od pani Groźnickiey, zacząwszy z płaczem opowiadać to przed oycem, nas obudwóch rozpłakała.

GROŹNICKI.

Mnie samemu jey żal było: ale żeby zaraz płakać dla tego, że ona płacze, tego nie rozumiem.

BARTECKI.

Ja nigdy także nie płakałem, chociaż już tylu przed sobą widziałem płaczących. W początkach, kiedy mnie WPan wysłałeś do wsi na exekucyą, często mnie nędza chłopia wzruszała, ale z czasem wprawiłem się przy WPanu, i dla całości skarbu pańskiego tłukłem po domach garnki i szklanki, rozbijał naczynia i piece, a wbrod sypał dla konia owsa; i chodząc między płaczącemi matkami i dziećmi, całe godzinki bez przerwania zwyczaynie prześpiewałem. Ale to co inszego z Polusią! Przyszedłszy od WPana, rzuciła się na szyję oyca, i łkając, o wytrąceniu siebie z izby powiadała. Jeszcze ja to wytrzymałem; starzec zaś zrozumiawszy, że nic nie wskórała u WPana, podniósł ręce do góry, i prosił Boga, żeby jeżeli przyyydzie tę boleśną i wstydliwą na starość karę odebrać, żeby jey nie przeżył, żeby umarł; a córkę swoję opiece Boskiey polecał. Ona, w pół ścisnąwszy oyca łkając, mówiła: „Nie wydrą mi cię oycze móy, nie wydrą! razem „ja z tobą na więzienie, na karę, i na śmierć „póydę." Otoż ja w tenczas płakać zacząłem, i płakałem póty, aż Szymon do mnie się obróciwszy, rzecze: „Dla tey dziewczy„ny żalby mi było jeszcze umierać, kiedy „ją kochasz, ratuy mnie dla niey!" Pierwszy raz w tenczas Polusia na mnie słodko weyrzała. Porzuciłem ich i biegnę do WPana (*kłaniając się Groźnickiemu*), daruy te plagi Szymonowi, żeby Polusia moja nie umarła.

GROŹNICKI.

Cóż tedy waść chcesz, ja podatku Szymonowego z mojey kieszeni nie zastąpię; a to chłopek hardy, dobrzeby go przy tey okazyi upokorzyć.

BARTECKI.

Jest sposób na wszystko. Ja Polusię kocham, i kochać będę do śmierci. Dla niey gotów jestem o chlebie tylko i wodzie całe życie pracować. Każ WPan zawołać Szymona, groź i fukay naypierwey, potém wspomniey mu o mnie swatając mnie z jego Polusią. Jabym ten podatek z mojey krwawey pracy zastąpił. Wszystkich pieniędzy nie miałbym, ale za łaską WPana wziąłbym z góry na pół roku strawne i zasługi, a tak może byłoby dosyć na ten podatek. Nie wiem, co Szymon ma do mnie, że ile razy mu o Polusi namieniłem, zawsze przerwał i o czém inszem gadać zaczął. Dziewczynę możebym ubłagał, ale z nim ciężko. Przyszła pora, że mu tym sposobem potrzebny będę; i bojaźń kary może go dla mnie nakłoni. Zmiłuy się mospanie, ratuy mnie teraz, a ja to szczęście WPanu jednemu winien będę.

GROŹNICKI.

Robić będę jak zmogę. Biegay mi zaraz po Szymona. (*Bartecki wychodzi.*)

SCENA V.

GROŹNICKI (*sam*).

Bartecki widzę nie żartem kocha, a Szymon byłby nayglupszym, żeby mu Polusi bronił. Stary, już pracować nie zdoła, a lubi żyć wygodnie, właśnie takiego zięcia potrzeba mu było. Szymon z nim będzie szczęśliwy, jak nigdy nie był. Ale jak się Polusia do męża na folwark sprowadzać będzie, co też moja żona na to? O będąż pioruny! Nie bóy się Margosiu nie bóy. Polusia będzie we środku nas, a ty zawsze będziesz moją Margosią, a Polusia Barteckiego.

SCENA VI.

GROŹNICKI, SZYMON, *potém* GROŹNICKA.

SZYMON.

Już sam szedłem do WPana.

GROŹNICKI.

A pókiż to chłopku będą do ciebie chodzić i napominać o podatek dotychczas nie zapłacony? Już wszyscy skarb dawno zaspokoili, ty jeden właśnie żartujesz z dworskiey zwierzchności; ale ja nie żartuję, i lubię dotrzymać słowa; wiesz, czém to pachnie? (*pokazując mu harapnik*) sto spełna Szymonie.

SZYMON.

Zboże się przeszłego roku nie urodziło, bydło wyzdychało na wiosnę; ja stary, zarobić nie mogłem, i tak zaciągnął się podatek, który corocznie naypierwszy zwykł byłem wypłacać.

GROŹNICKI.

O tém się nie mówi, co było; ale o tém, co teraz jest; winieneś, zapłać.

SZYMON.

Cóż dam WPanu, nic sam nie mając. Grozisz mi WPan karą; jeżeli będzie tak wiel-

ka, jak mi obiecujesz, czując się słabym, spodziewam się, że będzie razem i śmiercią moją. Zrobisz mi mospanie łaskę, kiedy dokończę nieszczęśliwego życia, i hańby mojey nie przeżyję.

GROŹNICKI.

Nie tak to łatwo umrzeć, jak ci się zdaje; poleżysz Ruski miesiąc, i potem się wyliżesz, dam ci nawet na mydło. Ale czemu ty córki twojey za mąż nie wydajesz; kiedy się ludzie trafiają? Zięć ratowałby cię w starości; a jeszcze wybrać takiego, żeby nie był hołyszem, mógłby i podatek teraźnieyszy zastąpić.

SZYMON.

Moja Polusia uboga, i prócz cnoty, za którą zaręczam, żadnego wiana nie weźmie; któżby się o nię majętny starał?

GROŹNICKI.

Otóż powiem ci. Uważałem, że Bartecki biega za twoją Polusią. Człowiek stateczny, ma obrót, był w szkole, umie czytać, pisać i rachunki; i Polusia lepszego męża mieć nie może; zday się na mnie, ja zrobię wszystko. Córka twoja będzie szczęśliwą, ty unikniesz kary, i podatek przez Barteckiego będzie zaspokojony.

SZYMON.

Uważałem i ja, że Bartecki pogląda na córkę moję, że jest starowny, i że ma obrót, ale!...

GROŹNICKI.

Cóż ale?... Bartecki u mnie bez ale; ale jest to człowiek, który nie będzie głodny chleba do śmierci.

SZYMON.

Nie dosyć na tem mospanie, nie dosyć. Gorzki to chleb, który przez szalbierstwo, albo łzami ludzkiemi przyydzie.

GROŹNICKI.

Cóż daley?

SZYMON.

Bartecki lubi ludzi oszukiwać; a do tego ma serce naytwardsze. Nad kim on się tu w całey wsi ulitował, kiedy kogo ukarać plagami przyszło? albo kiedy przed kilka latami wyszedł na exekucyą, jakże się nie znęcał nad ludźmi nieszczęśliwemi?

GROŹNICKI.

No, i cóż tam więcey?

SZYMON.

Prawda, że ma talent czytania i pisania, ale gdybyć go na dobre używał! Z takiem złem sercem, jak go ma, lepieyby było, żeby był pisać nie umiał, bo to mu daje sposobność szkodzenia więcey.

GROŹNICKI.

Cóż tam jeszcze panie Szymonie?

SZYMON.

Dosyć i tego mospanie. Niech móy zięć tak nie ma nic, jak córka moja, ale niech ma dobre skłonności, prędzey, albo poźniey samo ich szczęście nadybie.

GROŹNICKI.

A teraz czem waszeć podatek zapłacisz?

SZYMON.

Nie chcę go płacić nieszczęściem do śmierci córki mojey, gdybym ją wydał za Barteckiego; i jeżeli nie będziesz WPan miał litości nad starcem, i nie poczekasz wypłacenia się mego w głębszey jesieni, żebym razem za dwa lata skarb zaspokoił; to już i karę poniosę. Wolę ten podatek zapłacić życiem własnem, niżeli życiem dziecięcia mego.

GROŹNICKI.

Cóż to Chamie? to ty mnie katem robisz?

SZYMON.

Ja Szymon nie Cham.

GROŹNICKI.

Rózeg, kijów, nahajów, postronków; o nie, o nie, poradzę waszeci lepiey. Gnić mi będziesz obmierzły dziadu w turmie o głodzie, póki podatek do szeląga wypłacony nie będzie. *(Porywa Szymona za piersi, i wytrąca z izby, wołając na ludzi).* He! he! woyty, stróże, parobcy, weźcie go do więzienia, do turmy, do kozy, zamknąć go na klucz; o na klucz ptaszka! *(powraca ode drzwi wytrąciwszy).* Cóż to za chłopek, ubogi a hardy! gdyby tu Anioł w ludzkiem ciele, toby nie wytrzymał. Jam mu kazał podatki przynieść, a on mi z kazaniem przyszedł o dobrey śmierci. Kogo on się u nieszczęścia spodziewa do swojey córki, kiedy już i Barteckiego nie chce! Ale

może jeszcze dziad przyydzie do rozumu, turma i bycza skóra pędzi rozum do głowy.

GROŹNICKA (*wpada*).

Moje serce, moje serce; ułan przybiegł, pan będzie za kwadrans.

GROŹNICKI.

Poprzątaycie, poprzątaycie, niech w izbach pozamiatają. Pajęczyny! pajęczyny. A waszeć Margosiu, weź nowe patynki, mantolecik parterowy, kanaki na szyję, i kołpaczek na głowę.

AKT II.

SCENA I.

MIŁOSKI, STATECKI, GROŹNICKI,

MIŁOSKI.

Cóż tam panie Groźnicki? Dobrze tu gospodarujecie? Macież pieniądze? bo trzeba, abyś waść wiedział, że pieniądze są celem każdego gospodarstwa.

GROŹNICKI.

Gospodarstwo nam idzie dobrze, i cel gospodarstwa pieniądze mamy zebrane.

MIŁOSKI.

Czy odebrałeś waść książkę Kantona i Kolumelli przetłumaczoną z łacińskiego, którą ci niedawno przesłałem?

GROŹNICKI.

Sic est Monsenior.

MIŁOSKI.

Czytałeś to pismo całe? bo ztamtąd wiele światła nabrać można, i do naszego gospodarstwa przystosować.

GROŹNICKI.

Przyznam się Panu, że tylko zayrzałem w tę książkę, bo jak mi się zdaje, ja umiem dobrze gospodarstwo, jakiego potrzeba do wsi pańskich... Poznać naturę pola, gdzie co posiać można; zgnoić grunt należycie, przeorać ziemię do sypkości, wyczyścić z chwastów jak naylepiey, zasiać nasieniem zdrowem, a w swojem czasie; zbierać także w czasie a sucho, wymłócić należycie, i sprzedać w porze i w mieyscu naylepszem do sprzedania. Oto już całe rolne gospodarstwo. Zayrzałem raz w tę książkę przysłaną, aż tam napadam, żeby do sprawienia gruntu brać gnóy z gołębnika. A gdzieżbym ja znalazł tyle gnoju gołębiego, żebym nim ćwierć mili gruntu uprawił? To Rzymskie gospodarstwo było podobno na małe ogródki, nie zaś na włóki nasze. Ja nawet gołębie wszystkie wystrzelać kazałem, bo po zasianiu zjadały mi ziarno z roli.

STATECKI.

Zgadzam się z panem Groźnickim, że gospodarstwa rolnego, lepiey się uczyć ze swojey roli, niżeli z cudzey książki. Każda rola ma swoję udzielną własność. Wieśniak mieyscowy, który ją od młodości uprawia, doświadczeniem swojem zna ją lepiey, niżeli naybiegleyszy rolnik cudzoziemski z daleka o niey napisać może. Ale też i od cudzoziemców niektóre sposoby gospodarowania przeymować można, zwłaszcza te, które oszczędzają rąk pracujących, albo zmnieyszają liczbę bydła do roboty potrzebnego przez powymyślane narzędzia różne. Ale w szczególności koło roli tuteyszey naprzykład, pilność i doświadczenie dozorcy, a szczera i należyta koło niey robota poddaństwa, dostatecznemi są do gospodarstwa rolniczego.

GROŹNICKI.

Ja mojey powinności, Bogu dzięki, nigdy nie zaspałem; żeby zaś chłopi według układu mego wszystko robili, od tego mam harapnik.

STATECKI.

Daruy mi, panie Groźnicki, harapnik zły jest bardzo gospodarz; póki go poddany widzi, robi z bojaźni, ale ile razy (co bywa częściey) harapnika nad sobą nie ma, to umyślnie źle robić gotów, bo pana swojego nienawidzi. Słodyczą wszystko lepiey się uda. Nie mówię ja, żeby czasem nie skarać; ale kara niech będzie rzadzey, to zapewne, poprawa nastąpi częściey. Nie trzeba

poddanemu pozwalać, żeby miał poufałość zbytnią do swojey zwierzchności, bo go to zapewne zepsuje; ale starać się pogodzić, żeby zwierzchność razem kochał i szanował. Słowem panie Groźnicki, niech pan nie będzie bratem, ale oycem poddanego swojego.

GROŹNICKI.

Już my tu, Mości Dobrodzieju, umiemy wszystko to pogodzić. U mnie chłop wpośrodku plag samych woła: ,, Tatusiu, dobrodzieju! Czasem głasnąć, a czasem też i plasnąć; bo chłop tuteyszy przyzwyczajony do nahaja; i bez tego nic byśmy pewnie nie zrobili.

STATECKI.

Tym ci gorzey dla nas, żeśmy przyzwyczaili ludzi bydź nieszczęśliwemi.

MIŁOSKI.

Niech tam, panie Groźnicki, pomyślą o jedzeniu, byle prędko, choćby mało. (*Groźnicki wychodzi.*

SCENA II.

MIŁOSKI, STATECKI.

MIŁOSKI.

Cóż się WPanu zdaje móy Groźnicki?

STATECKI.

Z tego, co mówił o gospodarstwie, wnosić można, że się zna na niem; ale nie wiem, czy tak robi, jak mówi. Nie dosyć na tém słyszeć; ale trzeba i widzieć jego gospodarstwo.

MIŁOSKI.

Już mi to i ze strony powiadano, że zna gospodarstwo, i pilnuje go; ale ma bydź na ludzi surowy, czegobym ja nigdy w dobrach moich mieć nie chciał.

STATECKI.

Można to poznać z jego gadania. Ta wada prawie była powszechna naszych ekonomów; ale panowie po większéy części w kraju poprawieni, poprawiają po wsiach i dozorców swoich.

MIŁOSKI.

Tuteysze wioski mam opatrzone naylepiey, i gospodarstwo tu idzie szykowniey; bo często spytam się i wglądam we wszystko. Zgadniy WPan, wiele też z tych dóbr mam kur dannych, które poddani co rok oddawać mi powinni?

STATECKI.

Nie wiedząc liczby poddanych, ani ich powinności, jakże mam zgadnąć wiele kur na rok przychodzi?

MIŁOSKI.

Oto wszystkich z tąd kur cztery tysiące dwieście kilkadziesiąt oddają. Na tę kwotę trzeba to dóbr pięknych.

STATECKI.

Za pozwoleniem WPana, wiele też WPan masz w tych dobrach poddanych wszystkich?

MIŁOSKI.

Tego coś nie uważałem w inwentarzu.

STATECKI.

A to też jest, co naypierwey uważać potrzeba było. Rzeczami mnieyszemi niech się zatrudniają mnieysi, a pan dóbr znacznych ma o czem ważnieyszem myśleć. Nad liczbą poddanych i ich majątkiem zastanawiać się naypierwey powinien dziedzic gospodarz. Tylkoć to poddany majętnieyszy zbogaca pana; a ubogiego, ponieważ ustawicznie zapomagać potrzeba, porównawszy jego roczną pracę z tém, co się łoży na jego zapomożenie, nic pewnie zysku nie będzie, a czasem i strata na stronę pana przypadnie. Interesem tedy każdego pana jest, ażeby poddany jego majętnym był. Trzeba, żeby poddany więcey przedawał, niżeli kupował; będzie zaś tak, jeżeli go opatrzymy gruntem dobrym, i sposobności rąk jego wyrównywającym; jeżeli mu podamy sposób sprzedaży pewney; jeżeli mu ocalimy majątek jego, jeżeli go czasem leniwego przymusimy nawet, ażeby był o siebie dbałym; jeżeli nakoniec sprawiedliwość względem niego zupełną zachowamy.

MIŁOSKI.

Będę WPana prosił, żebyś to także memu kommissarzowi wszystko opowiedział. Bo co do mnie, już jestem zupełnie o tém przekonany.

STATECKI.

Co należy do gospodarstwa we wsi ze strony dziedzica, powinien mieć wszystkie grunta swojey majętności pomierzone; powinien wiedzieć, jaką ich część poddani wyrabiają, a jaka na dwór została się; powinien obrachować dni roczne roboty poddaństwa, i brać proporcyą mniey, więcey, wiele tychże dni na wyrobienie gruntów dworskich wychodzi. Resztę obracać ma na trzebienie łąk, osuszanie mieysc błotnistych, i tym podobnych robot, z czasem wielkie pożytki przynoszących. Dozór nad to nad kommissarzem i ekonomem, a handel, do jakiego tylko sposobność podać się może. Oto prawie wszystko, czem się panowie szczególnie zatrudniać powinni. Insze rzeczy drobnieysze mogą zostawić na swoich subalternów; wszelako czasem i w mnieysze wglądając, żeby gospodarstwa potrzebnego w niczem nie zaniedbywano.

MIŁOSKI.

O móy zacny Statecki! nie porzucaymyż się do śmierci (*ściska go*), w każdey przygodzie twoja mi rada potrzebna będzie; bo i mówisz jak przyjaciel, i radzisz, jak człowiek znający się na tém, co radzi.

SCENA III.

Ciż sami GROŹNICKI I GROŹNICKA (*z masłem.*).

GROŹNICKI.

Jest to żona moja, którą wraz z sobą i dziatkami łaskom pańskim polecam.

MIŁOSKI.

Dawnoż się WPan ożeniłeś?

GROŹNICKI.

Już lat pięć; a wziąłem wdowę.

GROŹNICKA

We czternastym roku poszłam za pierwszego męża, żyłam z nim dwa roki, a rok tylko wdową byłam.

GROŹNICKI.

Żona moja do usług pańskich *de domo* Małgorzata Rzepska, a *primo vóto* była za Pogromskim.

MIŁOSKI.

Mnieysza o to. Ale czy WPani znasz się na gospodarstwie domowem? jakoto: na wyrabianiu płócien, na obchodzeniu się z nabiałem?

GROŹNICKA.

To masło mojey roboty dosyć jest ugodzone. A ta koszula jest z płótna mojey przędzy. Ale ja mam i szwabskie koszule.

MIŁOSKI.

Mnieysza o to.

STATECKI.

Wieleż tu na tym folwarku krów trzymają?

GROŹNICKI.

Krów jest doynych dziesięć, a pięć jałowych.

STATECKI.

Macież tu pastwiska jakie?

GROŹNICKI.

Na tym folwarku możnaby trzymać krów drugie tyle, ale JPan kommissarz (*Groźnicka ciągnie go z tyłu za suknią, że sie aż obeyrzał*), ale JPan kommissarz tylko mi przysłał piętnaście.

MIŁOSKI.

Cóż to tam za ludzie stoją przed oknami.

GROŹNICKI.

Arendarz tuteyszy przyniósł tusz mięsa wołowego, i chciałby widzieć i przywitać pana.

MIŁOSKI.

Ja datku jego nie chcę. Ale póydźmy obaczyć arendarza.

SCENA IV.

GROŹNICKI, GROŹNICKA.

GROŹNICKI.

Na co też waszeci Margosiu wyrywać się przed panem, że masz szwabskie koszule? On się pytał, czy tu wyrabiają płótna, a waść ze swoją szwabszczyzną wyjechała. Otoż ci zaraz dobrze odpowiedział: „Mnieysza o to.“

GROŹNICKA.

A waść na co powiedziałeś, że ja z domu

Rzepska? bo i tobie toż samo pan odpowiedział: „Mnieysza o to."

GROŹNICKI.

Jam powiedział, bo o waszeci dyskurs zaczęto. Ale waść wyleciałaś ze swojemi szwabskiemi koszulami na targ, chociaż nikt o nie nie pytał. Tak właśnie, gdybym ja był co zaczął przed panem o mojey blachmalowey ładownicy? Mam ładownicę, bo dostałem jey sobie za moje pieniądze; ale co też pana ma obchodzić moja ładownica, albo waszecina koszula?

GROŹNICKA.

Moje serce! a któż teraz kłótnie zaczyna?

GROŹNICKI.

To nauka mościa pani, nie kłótnia. Bo niechciałbym się wstydzić za WPanią. A potém na co mnie waszeć z tyłu pociągałaś, kiedym z panem o krowach mówił?

GROŹNICKA.

Bo mi się chciało pociągnąć z tyłu, że czasem gadasz, co trzeba i nie trzeba.

GROŹNICKI.

To widzę na długie się zabiera. Oto lepiey obacz waszeć, co się tam w kuchni dzieje, żeby kucharzom na niczem nie zbywało, bo i o ich dobre słowo przed panem dbać potrzeba. A grzecznie z ludźmi moja panno, a grzecznie. *(Groźnicka wychodzi.)*

SCENA V.

STATECKI, GROŹNICKI, *potem* POLUSIA.

STATECKI.

Pan Miłoski dobrze o WPanu ze mną dopiero gadał; i ja sam rozmawiając z WPanem cokolwiek poznać mogłem, że znasz się na gospodarstwie; ale w jedney rzeczy przestrzegę WPana, żebyś się trochę uymował. Doniesiono to panu WPana, i już gadał o tém ze mną, że masz bydź surowy na poddaństwo. Zapewne pan Miłoski tego nie chce, i toby WPanu u niego bardzo szkodziło, jeżelibyś się w tém poprawić nie miał.

GROŹNICKI.

Jeżelim kiedy skarał, to zawsze przy świętey sprawiedliwości. Darmo też mam siedzieć jak malowany na folwarku. Nie trzymając Chama w rygorze, niczby zapewne z całego gospodarstwa nie było.

STATECKI.

Zacóż to WPan nazywasz poddanego Chamem?

GROŹNICKI.

Bo jest chłop, Cham, nie szlachcic.

STATECKI.

Te same nazwiska pogardy pełne dla wieśniaka, są dowodem sposobu myślenia WPana. Przypatrz się WPan poddanemu: on taki człowiek, jak każdy z nas, i bądź dla niego człowiekiem, nie zwierzem.

GROŹNICKI.

WPan Dobrodziey tylko widzisz chłopa, albo słyszysz o nim, a ja z niemi, będąc na funkcyach ekonomicznych od kilkunastu lat mam do czynienia; to u nich natura ze wszystkiem insza! Chłop kiedy płacze, wtenczas naylepszy, ale kiedy się śmieje to kąsa. Wszelako, jeżeli się panu mojemu rygor nie podoba, ja na panów sumnienie będę dla poddanych powolnieyszy; ale tego się doczekam, że panowie kiedyś mi sami powiecie: Groźnicki! bądź ty znowu Groźnickim.

POLUSIA *(nikczemnie ubrana przynosi swoję odzież).*

O cóż ja mam dbać na świecie, kiedy móy oyciec za ten nieszczęśliwy podatek siedzi w więzieniu? Otóż MPanie Groźnicki przyniosłam odzież moje. Niech wóyci otaxują wszystko, a co będzie nie dostawało, to odrobię w ogrodach dworskich, choćby mi przyszło przez całą wiosnę kopać, *(rachuje rzeczy na stole).* Oto są wstążki, to dwie sukmany na codzień i od święta, to dwie spódniczki, i koszule i fartuszki, a to korale, i już wszystko.

GROŹNICKI.

Na cóż tam tego rachowania.

POLUSIA.

Zostawiłam tylko sobie koszule grube. A z mego oyca nie masz co zabrać, całe odzienie jego na nim; prócz kilku koszul, których tu nie przyniosłam. Ale miey W. Pan litość zostawić mu je, żebym miała przynaymniey raz w tydzień odmienić staremu białą koszulę. *(Pada na kolana i z płaczem mówi)* Mospanie Groźnicki! wypuść mi WPan oyca; wspomniy sobie, że miałeś także oyca.

GROŹNICKI.

Ale wstańże Polusiu! ale wstańże, bo ja tego nie lubię.

POLUSIA (*obracając się na kolanach do Stateckiego.*)

Mości Dobrodzieju! WPan mnie nie znasz, ale widzisz mnie nieszczęśliwą. Może i panowie macie tak serca skłonne do litości, jak i my. Proś za mną pana Groźnickiego, żeby mi powrócił oyca.

STATECKI.

Mospanie Groźnicki, miey też WPan litość nad biednemi. Jest tu ich dziedzic teraz, to powimy panu Miłoskiemu, i tego podatku można poczekać, moglibyście go nawet i darować ubogiemu wieśniakowi.

GROŹNICKI.

Wstań Polusiu! Mości Dobrodzieju; to dziewczyna dobra, i na całą wieś nayprzykładniеysza; ale też jey tatuś na całą wieś chłopek nayzuchwalszy. Odnieś Polusiu te łachmany swoje do domu, odnieś. (*Statecki wychodzi.*)

SCENA VI.

GROŹNICKI, POLUSIA.

POLUSIA.

Z początku żal mi było tey odzieży moiey, ale już o nię nie dbam, wszakże to za nię, oyciec móy się powróci.

GROŹNICKI.

Szymon sam sobie winien; ma sposób wypłacenia tego podatku, a użyć go nie chce.

POLUSIA.

Jakiż sposób? Ja nic już w domu z rzeczy nie zostawiłam; można posłać wszystkie kąty opatrzyć, a znalazłszy co, karać mnie naysurowiey.

GROŹNICKI.

Nie o to chodzi Polusiu. Bartecki mówił mi o tobie. Ja gadałem z Szymonem, on twardy. A Bartecki oświadczył się, że ten podatek ze swojey kieszeni opłaci. Kogoż ty mieć możesz lepszego męża? Cóż na to Polusiu?

POLUSIA.

Kiedy móy oyciec widzi, że Bartecki nie dla mnie mąż, potrzeba oycu wierzyć.

GROŹNICKI.

Ale ty podobno kochasz Barteckiego? Przyznayże mi się szczerze, a ja wszystkiemu poradzę, i jeszcze się do szczęścia waszego przyczynię.

POLUSIA.

Wypuść mi WPan oyca, a to będzie moje naywiększe szczęście.

GROŹNICKI.

Ale cóż mi na Barteckiego odpowiadasz?

POLUSIA.

Mówiłeś WPan, że już móy oyciec odpowiedział; na cóż o jedney rzeczy dwa razy gadać.

GROŹNICKI.

Twóy oyciec nie zna swojego szczęścia, ale ty miey rozum.

POLUSIA.

Móy oyciec dawno żyje na świecie, i zapewne lepiey zna ludzi, niżeli ja.

SCENA VII.

Ciż *sami*, MIŁOSKI i STATECKI.

MIŁOSKI.

Cóż to jest za dziewczyna?

GROŹNICKI.

Jest to chłopa tuteyszego córka.

STATECKI.

Ta to jest sama, o którey oycu mówiłem WPanu?

MIŁOSKI.

Dziewczyno! jakże ty się zowiesz?

POLUSIA.

Apolonia.

MIŁOSKI.

A twóy oyciec?

POLUSIA.

Szymon.

MIŁOSKI.

Czegóż to wzdychasz Polusiu?

POLUSIA.

Wspomniałam na mego oyca.

STATECKI.

A czemuż twóy oyciec dotychczas podatku nie wypłacił?

POLUSIA.

Płacił co rok naypierwszy, póki było czém płacić, teraz Bóg zabrał i zboże i bydło. Przyniosłam panu Groźnickiemu sukmany moje, żeby otaxował i zabrał je za podatek. Wszystko, co tylko w domu było, oto jest na stole.

GROŹNICKI.

Polusiu! to jest wasz dziedzic, kiedy będzie wola pańska, to może wam kazać zaczekać tego podatku.

POLUSIA.

Gdyby pan widział oyca mojego, jak stary i słaby, pewnieby się zlitował nad nim.

MIŁOSKI.

Czemuż to Polusiu tak w ziemię patrzysz ustawicznie?

POLUSIA.

Nic mi na świecie nie miło, póki móy oyciec w więzieniu siedzi.

MIŁOSKI.

Patrzże na mnie, a ja ci go każe wypuścić.

POLUSIA (*z płaczem mówi*).

Niech jeszcze obaczę oyca, bom myślała, że już tam w więzieniu umrze

MIŁOSKI.

Panie Groźnicki, wypuścić Szymona, i niech tu zaraz przyydzie. (*Wychodzi Groźnicki*). Bądźże już weselsza Polusiu; tobie bardziey do twarzy śmiać się, niżeli płakać. Tak piękna i dobra dziewczyna powinnaby bydź szczęśliwszą.

POLUSIA (*obracając się do Stateckiego*).

To WPan mospanie tak dobry jesteś, żeś u pana wyprosił mi oyca. Będziemy tę łaskę pamiętać oboje z oycem, obudwom panom.

STATECKI.

Dosyć byłoby ratować cię, żeś nieszczęśliwa, a ty jeszcze i poczciwa.

MIŁOSKI.

A ty jeszcze i piękna.

POLUSIA (*zacierając ręce.*)

Wyydę naprzeciwko oyca, bo tak prędzey go obaczę.

MIŁOSKI (*biorąc ją za rękę*)

Poczekay tu Polusiu, wszakże on zaraz przyydzie.

POLUSIA.

Ja kocham oyca; dobrze mi jedną minutą prędzey go widzieć.

MIŁOSKI.

To ty wiesz, co to jest kochać?

POLUSIA.

Któżby nie kochał oyca, a jeszcze takiego!

MIŁOSKI.

Trzeba kochać oyca, ale i kogoś jeszcze.

POLUSIA.

Móy oyciec powiadał mi, że tego, którego ja kochać mam, on sam pierwey kochać powinien, a potém mi go kochać pozwoli.

STATECKI.

Trzymay się rady oyca, a nie zbłądzisz.

SCENA VIII.

Ciż sami, GROŹNICKI i SZYMON.

GROŹNICKI.

Otoż jest i Szymon na rozkaz pański wypuszczony.

POLUSIA (*biegnie do oyca i ściska go*).

My znowu razem! a to ci obadwa panowie mieli litość nad nami.

MIŁOSKI.

Kazałem cię wypuścić moje dziecię, ale staray się o wypłacenie tego podatku. Poczekają ci go nawet do jakiegoś czasu.

SZYMON.

Dziękuję panom, dziękuję, i będę wdzięczny póki żywy, że unikam obelgi, a może i śmierci.

STATECKI.

Bądź już spokoynieyszy Szymonie, masz sprawę z panem miłosiernym. Skończy się to jakoś.

SZYMON.

Oby to zawsze z samemi panami, ale...

GROŹNICKI.

Jużem kazał twojey córce, aby tę odzież swoję odniosła do domu, którą na wypłacenie za podatek niepotrzebnie przyniosła była.

SZYMON (*ściskając Polusię*).

O moja kochana córko! ty chciałaś się zostać o jedney koszuli, żeby mnie tylko z więzienia wydobyć. Tak moje dziecię, tak! suknie się zedrą, a twoja cnota zostanie. Gdyby nie to dziecko panowie, nie dbałbym o to życie nieszczęśliwe.

MIŁOSKI.

Dbay Szymonie o siebie, i o tę poczciwą Polusię; ty przy niey możesz bydź jeszcze szczęśliwy.

POLUSIA.

Ja to panowie, przy moim oycu szczęśliwa! Czasem jeden kawałek chleba na całą wieczerzą mamy, ale kiedy móy oyciec sam mi go poda, i sam go trochę posoli, jakże smaczny!

STATECKI (*na boku.*)

O jakże ich prawdziwe szczęście mało kosztuje!

SZYMON.

Nauczyłem jey, że ubóstwo przy cnocie nie jest nieszczęściem. Ale póydźmy Polusiu do domu, zabierz te twoje łachmany, kiedy panowie pozwalają. Będę się starał zaspokoić skarb pański nayprędzey, jak zmogę, byle mnie nie karano o to, czego nie mogę. (*Wychodzą kłaniając się.*)

MIŁOSKI.

Cóż to za osobliwa dziewczyna! jakiż ma czysty rozum i serce czułe!

STATECKI.

Ale i oyciec jey człek widzę jakiś cnotliwy.

GROŹNICKI.

Gdyby nie był tak zuchwały, jak jest. To prawda, że dobrze z sąsiadami żyje, i w zwadkach we wsi on nayprędzey zakłóconych pogodzi. Od dawna na czynszu siedzi, i kiedyś, jak mówią, miał się nie źle, ale teraz się opuścił, i tylko burczy, a nic nie robi.

STATECKI.

Jakże ma pracować w tym wieku?

(*Kuchmistrz wchodzi.*)

On a servi Monseigneur. (*Wychodzą wszyscy.*)

AKT III.

SCENA I.

MIŁOSKI, GROŹNICKA.

MIŁOSKI.

Moja pani Groźnicka, wszystko rób, co tylko można, byle jako tę dziewczynę namówić, żeby zemną jechała do Warszawy.

GROŹNICKA.

Z Polusią może byłoby łatwiey, ale z Szymonem zapewne ciężko nam przyyjdzie.

MIŁOSKI.

Byleby Polusia sama chciała, ja z nią stąd jutro wyjadę, a potém dopiero Szymonowi powiedzielibyście, i assygnacyą moję pokazali na zapłacenie za niego podatku, i na ordynaryą do jego śmierci.

GROŹNICKA.

Pan nie zna jeszcze Szymona. On tak wierzy w cnotę, że nic go nie pocieszy po stracie córki; i ją przyznam się panu, w takim się domu wychowałam, gdzie tak o cnocie myślano, jak on.

MIŁOSKI.

To mu powiecie, że ja tylko wziąłem Polusię dla tego, żem widział dziewczynę przystoyną, a sposobną do przyjęcia edukacyi w Warszawie. Oświecić go w tém, że

ja chcę szczęścia jego dziecięcia. Nauczy się języków, tańcu, grać na klawikorcie; a przy tym rozumie naturalnym, który ma, znaydzie się pewnie słuszny jaki człowiek, który ją i Szymona uszczęśliwi; i WPani sama wierz mi, że to się tak skończy.

GROŹNICKA.

Jeżeli tak się ma skończyć, toby lepiey może powiedzieć Szymonowi, niechby to z jego było wiadomością; bo się boję, żeby starzec z żalu nie umarł, kiedy to zrobimy pokryjomu.

MIŁOSKI.

Wszelako ponieważ on jest skrupulat, lepiey mu o tém powiedzieć po naszym wyjeździe. Bo cóż ja się nakoniec z moim chłopem mam kłócić? Wszakże on za mną gnać nie będzie, kiedy wyjadę z Polusią.

GROŹNICKA.

Kiedy pan chce jey uszczęśliwienia, czyżby nie lepiey było, żeby ją tu wydać za Barteckiego?

MIŁOSKI.

Za jakiego Barteckiego?

GROŹNICKA.

Jest to pisarz mego męża, człek trzeźwy, statkujący i starowny. On Polusię kocha, i już mówił memu mężowi o tém. Stary i dziewczyna nie bardzo pociągają, ale jak się pan włoży, to do razu skończyć się może.

MIŁOSKI.

Ale ja nie chcę, żeby Polusia była panią Bartecką; lepiey o niey myślę, i ten głupi oyciec jey nie będzie się spodziewać, jakiego męża dla córki jego wynaleźć mogę. Dla tego nawet lepiey byłoby, żebym z nią ztąd wyjechał, aby tu Szymon za kogo ją marnie nie wydał. Moja Groźnicka, zróbże dla Polusi tę przysługę, obaczysz, jak ja za nię będę ci wdzięczny. A tym czasem przyymiy odemnie tę bagatelę. (*Daje pieniądze Groźnickiey.*)

GROŹNICKA.

Dziękuję panu, upadam do stóp, całuję nogi.

MIŁOSKI.

Będzie i więcey, bylebyś WPani robiła skutecznie. (*Miłoski wychodzi*).

SCENA II.

GROŹNICKA sama (*rachuje Czerw. Złote.*)

Dziesięć Czerwonych Złotych, czyni złotych!... Czyni złotych!.. Czyni złotych sto ośmdziesiąt! Móy mąż za cały rok tyle nie wysłuży, co ja za kwadrans. Dobryż to pan widzę, dobry! Co mnie to kosztuje że Polusia z panem pojedzie? a jeszcze w dobry sposób, jak pan obiecuje; a jeszcze kiedy pan chce jey szczęścia, jak powiada; zacóż ja nie mam usłużyć. Trzeba sobie naypierwey ująć Polusię. Ona mi to daruje, żem ją z izby niedawno wytrąciła; i ta dziewczyna będzie zapewne wdzięczna kiedy ją zrobię szczęśliwą. Pan obiecuje łaski, Polusia będzie mnie panu przypominać, aż tu za kilka lat wielmożna Imość pani Groźnicka, w robronach, w polonezach, siedzi w pierwszey ławce w kościele, a lokay za nią, a książka w srebro oprawna przed nią, a xiądz po mszy z patyną idzie do niey przez cały kościół.

SCENA III.

GROŹNICKA, BARTECKI.

GROŹNICKA.

Właśnie też trzeba mi było kogoś.

BARTECKI.

Właśnie też i ja potrzebny łaski WPani, przyszedłem.

GROŹNICKA.

Żebyś mi tu panie Bartecki, jak nayprędzey Polusi zawołał.

BARTECKI.

O Polusięć to i mnie chodzi. Ale ona jest tu teraz na folwarku; przyszła pożyczać chleba u gospodyni, i przyydzie do WPani w momencie. Zmiłuy się, mościa pani Groźnicka, ratuy mnie nieszczęśliwego, mów za mną z Polusią. Ona możeby poszła za mnie, ale ślepo za wolą oyca idzie. Jeszcze mi powiadano, że naszemu panu bardzo się Polusia podobała; czy nie możnaby skończyć prędzey, niżeli mu się bardziey jeszcze spodoba.

GROŹNICKA.

Będzie to jakoś. Ale biegay mi po nię; niechay mi tu zaraz przychodzi. (*Bartecki wychodzi.*) Biedny on! coś się tylko do-

myśla, ale nie wie, co jego Polusię czeka!.. przecięż trzeba usłużyć panu, w którego ręku sukcessa moje... Dziewczyna może się będzie sprzeciwiać, ale cacką, papką, ukołyszemy ją, choćby mi przyszło dać jey połowę tych pieniędzy, które wzięłam od pana; bo mi się to potém dobrze nagrodzi!.. Ale spodziewam się, że i sam pan nie będzie dla niey skąpy; kiedy dla mnie tak hoynym był.

SCENA IV.

GROŹNICKA, POLUSIA.

GROŹNICKA.

Jak się masz Polusiu? zapewne kontenta jesteś, że ci oyca wypuszczono? Ja sama mówiłam panu jak Szymon człek jest poczciwy, a nieszczęśliwy, że podupadł. Potém pan obaczył go, i kazał wypuścić z więzienia.

POLUSIA.

Dziękuję WPani, żeś mówiła dobrze o oycu moim. I choć to mnie WPani niedawno z izby wytrąciła, ja tego nie pamiętam; bo wiem, żeś tyle razy oyca mego u pana Groźnickiego wypraszała.

GROŹNICKA.

Otóż widzisz, otóż widzisz; i oyca twojego lubię, i jeszcze o tobie myślę. O! byleby ś ty chciała, Polusiu, bardzo będziesz szczęśliwą!

POLUSIA.

Ja za Barteckiego nie póydę, bo oyciec móy wiele ma do niego.

GROŹNICKA.

Już to nie o Barteckiego chodzi. Ty nie bogo siedzisz we wsi, i nie znasz świata; tylko tyle, coś go w oknie widziała. Gdybyś ty była w Warszawie, wyglądałabyś inaczey.

POLUSIA.

Jakże ja mam się dostać do Warszawy? Móy oyciec piechotą nie doydzie, a konia żadnego nie mamy.

GROŹNICKA.

Mogłabyś pojechać cudzemi końmi, gdybyś chciała.

POLUSIA.

Ja nie chcę jechać do Warszawy końmi Barteckiego.

GROŹNICKA.

Jużem ci powiedziała, moja Polusiu, że Bartecki nic wcale do tego nie należy. Otóż ci wyjawię wszystko. Nasz pan gadał ze mną niedawno bardzo dobrze o tobie. Chwalił cię, chwalił; a potém dodał; że gdyby tę dziewczynę nauczyć języków, grać na klawikorcie, i tańcować, zrobiłaby szczęście dla siebie, i dla oyca swego w Warszawie. Jam panu zaraz padła nóg, i za tobą prosiła, żeby cię poratował sierotę; a on mi odpowiedział: że to być może. Polusiu! Polusiu! jakżebyś ty była szczęśliwą.

POLUSIA.

A oyciec móy czyżby pojechał z nami do Warszawy?

GROŹNICKA.

Na cóż Szymona do Warszawy? Jemu się już nie trzeba edukować.

POLUSIA.

Ja też bez oyca nigdybym nie pojechała, choćby mnie tam naywiększe szczęście czekało. Ktożby mu tu białe koszule dawał, i dbał o wygodę jego, jak ja dbam o to.

GROŹNICKA.

Pan, kiedy ci tę łaskę zrobi, to zapewne i o oycu pamiętać będzie. Wyznaczy mu ordynaryą, i bez pracy będzie jadł chleb Szymon na starość.

POLUSIA.

Cudze ręce, mościa pani, nie tak szczere, jak moje.

GROŹNICKA.

Ja wszystko na siebie biorę; że twóy oyciec, choćby cię nie było, będzie miał wygody lepsze, jak może nigdy w swojem życiu nie miewał. Chybabyś rozumu moje dziecię nie miała, żebyś łaską pańską gardziła.

SCENA V.

MIŁOSKI, GROŹNICKA, POLUSIA.

MIŁOSKI.

Cóż to tu robisz Polusiu?

POLUSIA.

Przyszłam na folwark pożyczyć chleba, i pani Groźnicka do siebie mnie zawołała.

MIŁOSKI.

Alboż to w domu nie macie chleba?

POLUSIA.

Jutro dopiero będę go piekła, bo móy oyciec teraz inszey gospodyni niema.

MIŁOSKI.

O ty piękna gospodyni! (*bierzeją zaramiona dwoma rękami,*) jakżeby ci przystoyniey daleko siedzieć przy gotowalni, niżeli chleb piekąc przy piecu! Gadałaż co z tobą pani Groźnicka, jak ja o tobie myślę?

POLUSIA (*ręce zacierając, i w ziemie patrząc.*)

Nie mogę oyca odstąpić do śmierci. On (jak powiada; w starości swojey i ubóstwie mnie jednę ma pociechę koło siebie. Jakże go porzucać mam? możeby umarł z tęsknoty.

MIŁOSKI.

Ty będziesz szczęśliwą, i razem oyca uszczęśliwisz, jeżeli za naszą radą póydziesz.

POLUSIA.

Ja nie mogę bydź szczęśliwszą, jak już jestem przy moim oycu.

MIŁOSKI (*dobywa pieniędzy, i daje Polusi*).

Weź to Polusiu, to tylko dla ciebie. Oycu tego nie pokazuy. Osobno znowu Szymonowi i podatek daruję, i jeszcze mu co pieniędzy dla wygody jego zostawię. Odbierzże moja Polusiu to, co ci daję.

POLUSIA.

Zacóż mam brać pieniądze, kiedym ich nie wysłużyła?

GROŹNICKA.

Pan ci złaski daje; a powinnażeś gardzić łaską pańską? Weź moja Polusiu, weź; to ci się przyda, a panu się nie narażay. (*Polusia odbiera, Miłoski ją ściska.*)

MIŁOSKI.

Dobrze dziecię! cóż? pojedziesz do Warszawy?

POLUSIA.

Chybaby sam oyciec mi kazał, tobym go usłuchać musiała.

GROŹNICKA.

Pan więcey niż oyciec. Słuchay ty pana Polusiu. (*Bartecki wchodzi. Groźnicka biorąc za rękę Polusię, i wychodząc.*) Chodźże do mnie Polusiu, dam ci co do przędzenia.

SCENA VI.

MIŁOSKI, BARTECKI.

MIŁOSKI.

Któż ty jesteś, móy bracie?

BARTECKI.

Jestem Bartecki, pisarz pana Groźnickiego.

MIŁOSKI.

Czego ty się tu włóczysz?

BARTECKI.

Za interessami, panie dobrodzieju!

MIŁOSKI.

Wszakże tu nie masz pana Groźnickiego?

BARTECKI.

Ja miałem piłny interes do samey pan Groźnickiey.

MIŁOSKI.

Pilnuy twoich papierów, a w insze się interessa nie wdaway. (*Wychodzi.*)

BARTECKI.

Otoż masz Bartecki twoje gody; jam się tego spodziewał. Pani Groźnicka, miasto tego, żeby mi pomódz u Polusi, ona jeszcze miała powiedzieć przed panem, że ja się staram o tę dziewczynę, znać to dla tego pan tak się na mnie ofuknął. Już to nie bez przyczyny! Pan, pani Groźnicka, i Polusia razem!... Już to nie bez przyczyny!... Dobrze tak Szymonowi, dobrze, drożył się z nią; a teraz ubiorą Polusię w czuby, ale będzie daleko tańsza.

SCENA VII.

BARTECKI, SZYMON,

SZYMON.

Czy nie widziałeś tu panie Bartecki, mojey Polusi?

BARTECKI.

Była dopiero, i wyszła z panią Groźnicką.

SZYMON.

Poszła pożyczyć chleba, i tak dawno bawi się, a tu dworskich tyle, żeby mi dziewczyny nie zbałamucili.

BARTECKI.

Jeszczeżby to nic, żeby to tylko dworscy; ale...

SZYMON.

Cóż ale?

BARTECKI.

Ale, bo mnie wydacie.

SZYMON.

Zapewne nie wydam; wiecie Bartecki, że ja lubię słowa dotrzymać. Powiedzże mi, co to jest?

BARTECKI.

Oto panu naszemu bardzo się Polusia podobała, i już zapewne pani Groźnicka jest w zmowie z panem, bo zawołała Polusi, i zastałem tu potém razem pana, panią Groźnicką i Polusię. Jak wszedłem, pani Groźnicka nie wiem gdzie Polusię poprowadziła, a pan zaraz za niemi wyszedł.

SZYMON.

Jeszczeżby mi tego nie dostawało!

BARTECKI.

Panie Szymonie! oto czas szczęścia mojego. Day mi Polusię, a pan mi zapewne żony nie odbierze.

SZYMON.

Wszakże na to jeden odpowiadać nie mogę, chybaby z córką razem. Ale gdzież ona teraz? gdzie ona? Natożem dożył tey starości, żebym ją zhańbioną do grobu poniósł? Móy Boże! ty na mnie zdałeś opiekę dziecięcia mego!... Kiedy ja go teraz ratować nie mogę, ty go poratuy, bo możesz!... Nacożeś mi to powiedział panie Bartecki! Może ja próżno się smucę! Moja Polusia cnotliwa! Pan nawet powinienby cnotę szanować. (*Polusia wpada udyszona*).

SCENA VIII.

SZYMON, POLUSIA, BARTECKI.

BARTECKI.

Otoż i Polusia!

POLUSIA (*wpół ściskając oyca*).

O już też teraz nie rozłączą nas z sobą!

SZYMON.

Cóż to Polusiu: cóż to?

POLUSIA.

Chciano, żebym cię tatuniu porzuciła. Ale gdyby mi przyszło życie tracić.

SZYMON.

Cóż to się stało?

POLUSIA.

Pani Groźnicka naprzód mi radziła, żebym jechała do Warszawy, gdzie miało mnie jakoweś szczęście spotkać. Potém nadszedł sam pan, i toż samo mi radził; potém mi dał pieniądze, potém mnie ściskał, potém pani Groźnicka wzięła mnie za rękę, i wyprowadziła z izby.

BARTECKI.

Co to to prawda, ja byłem przy tém.

SZYMON.

Ale nie przeszkadzaycież panie Bartecki. Cóż daley moje dziecię?

BARTECKI.

Obiecała Polusi dać na przędzę.

SZYMON.

Ale proszę panie Bartecki, niechże sama Polusia mówi.

POLUSIA.

Jak mnie wyprowadziła z izby, weszłam za nią do jakiegoś alkierza, w którym nikogo nie było. Potém pani Groźnicka powiedziała mi, żebym nie tęskniła, że musi wyyść trochę. Potém wyszła, i słyszałam, że drzwi za sobą na klucz zamknęła. Zlękłam się tey niewoli!

BARTECKI.

Jakże mi cię żal Polusiu! łzy się mi w oczach kręcą.

SZYMON.

Ale już prosiłem, panie Bartecki, niechże ona sama dokończy.

POLUSIA.

Potém mi przyszło na pamięć, że mnie do tey nieszczęśliwey Warszawy namawiali.

BARTECKI.

Dałabyś sobie Polusiu!

POLUSIA.

Otoż strach mnie jeszcze większy ogarnął, żeby mnie cicho nie wzięli, i nie pożegnawszy się nawet z tatuniem, do Warszawy nie uwieźli.

BARTECKI.

Było wołać gwałtu! gwałtu!

SZYMON.

Ależ proszę, panie Bartecki.

POLUSIA.

Pobiegłam potém ku oknu, i otworzywszy je, uciekłam szczęśliwie. Brońże mnie móy tatnniu, niech mię do tey Warszawy nie biorą.

SZYMON.

A pieniądze, które ci pan dał, gdzieżeś podziała!

POLUSIA.

Oto są w garści wszystkie, bo w tym strachu, w jakim byłam, nawet mi je schować nie przyszło.

BARTECKI.

Pokaż Polusiu, niech porachujemy, wiele też ci pan dał pieniędzy?

SZYMON.

Ale na coż do smutku tego rachowania! *(odbiera Szymon pieniądze od Polusi.)*

SCENA IX.

Ciż sami, STATECKI I GROŹNICKI.

STATECKI.

Cóż to ci Szymonie?... Cóż to ci Polusiu? żeście tak pomięszani?

SZYMON.

Nieszczęście, jak się gdzie wnęci, jedno po drugiem przychodzi.

BARTECKI.

To poszło o Polusię, panie dobrodzieju!

GROŹNICKI.

Cóż się miało stać Polusi?

SZYMON.

Żona WPana wie lepiey o wszystkiem.

STATECKI.

Ale cóż to przecię Szymonie?

SZYMON.

Ktokolwiek WPan jesteś mospanie, poznałem żeś człowiek poczciwy. Na tę cnotę, którą zopewne kochasz, zaklinam WPana, żebyś mnie jako przyjaciel pański przed panem wspierał.

STATECKI.

Czegoż to potrzebujesz od pana Miłoskiego?

SZYMON.

Żeby mi nie brał tego, czego mi nie dał; a co wziąwszy, nagrodzić mi już nie może. Oto przez panią Groźnicką namawiał mi Polusię, ażeby mnie w starości porzuciwszy, do Warszawy z panem jechała. Oto dał jey nawet pieniądze. Potém ją po ciemnych alkierzach prowadzono, skąd szczęściem oknem uciekła do mnie. Czyliż ja zazdroszczę panom ich majątków? W chacie mojey ubogiey oglądam się około siebie, i nic w nędzy ostatniey nie widzę, prócz cnoty nieskażoney dziecięcia mego, zacóż mi tę jednę w życiu pociechę wydzierać?

SCENA *ostatnia.*

MIŁOSKI, STATECKI, GROŹNICKI, GROŹNICKA, SZYMON, POLUSIA, BARTECKI.

MIŁOSKI.

Czego ty spleśniały dziadu, zabraniasz szczęścia twojey Polusi?

SZYMON.

Czemuż pan obelgę nazywa szczęściem?

MIŁOSKI.

Milcz chłopie. Móy panie Groźnicki, jakaż to zuchwałość?

STATECKI.

Ale mospanie Miłoski, daruy Szymonowi, on to z żalu powiedział, (*Statecki trzyma za rękę Miłoskiego*).

GROŹNICKI.

A ja mówiłem panom, że to Cham nad Chamami.

SZYMON.

Mospanie Groźnicki, ja teraz do pana

gadam, nie do waszeci. Daruy mi panie; ale niegodziło mi się tey krzywdy robić, i dziecię moje bałamucić. Oto te pieniądze, które odebrałem od Polusi, świadkiem są myśli pańskich na ohydę moję. Oddaję je całkiem; u nas tu nie tak, jak w miastach, gdzie za złoto cnotę przedają.

MIŁOSKI.

Pókiż on mi to kazanie gadać będzie! w co ty chłopie dufasz?

SZYMON.

Dufam w to, żem taki człowiek iak i pan; a jestem ukrzywdzony.

GROŹNICKA.

Wey, wey, on się już z panem porównał!

MIŁOSKI.

Krew niepoczciwa! ze mnie masz, że wyżyć możesz, a tak jesteś niewdzięczny i zuchwały!

SZYMON.

Nie WPana powietrzem oddycham, ani mię WPana słońce ogrzewa.

GROŹNICKI.

Hamanów, hamanów; zaraz skończy się wszystko.

MIŁOSKI.

A ja ci, chłopie, daley nie wytrzymam.

STATECKI.

Hamuy się WPan, mówi śmiało, bo mówi w dobrey sprawie.

MIŁOSKI.

Z pod rózeg mi dziadu nie wstaniesz, a wszelako Polusię wezmę, i zrobię ją gwałtem szczęśliwą. Poznasz chłopie, co to ze swoim panem wojować.

BARTECKI (*na boku do Polusi.*)

Uciekay zemną Polusiu do spichlerza.

POLUSIA.

Ja się ciebie tatuniu nie puszczę. Niech i mnie razem wraz z tobą karzą.

SZYMON.

Jeżeli już do tego przychodzić ma, że mi gwałtem własne moie dziecię wydzierać chcą: równy WPanu jestem mospanie, i tey krzywdy bezkarnie uczynić mi nie można.

MIŁOSKI.

Cóż to on gada?

STATECKI.

Nie rozumiem; ale niech mówi daley.

SZYMON.

Taiłem się dotąd z urodzeniem mojem będąc w ostatniem ubóstwie. Bo na co przyznawać się do szlachectwa, kiedy go czem utrzymać nie można było? Nie powiadałem nawet tego temu dziecięciu, żeby może wbiwszy się w pychę, nie zaniedbywało krwawo pracować rękami swemi, które je wyżywić mogą. I czego na mnie pogardy ludzkie, szturkania i czasem bicia nie wymogły, to wymaga gwałt cnocie i prawu memu nad dziecięciem uczyniony. Oyciec móy marnie potracił majętności, dwóch synów w nędzy zostawiwszy. Jan starszy, że umiał czytać i pisać, udał się na świat i pewnie szczęśliwszym jest; ja młodszy we dwunastym roku nic nie umiejąc, porzuciłem nędzę domową, i szukałem nędzy po cudzych kątach. W dalekiey stronie od nikogo nieznany, z równie ubogą, jak ja szlachcianką ożeniwszy się, zatęskniłem do kraju, w którym się kiedyś urodziłem. Przyszedłem potem do tey wsi, i w niey osiadłem; bo miło mi było przynaymniey patrzyć na te rzeki i łąki, które mnie tu kiedyś w dzieciństwie mojem bawiły. Tak jest; oyciec móy był panem tych wszystkich wiosek, w których się WPan teraz rozpościerasz. Jestem Szymon Statecki, drugi syn Jakóba Stateckiego.

STATECKI.

Cóż to ja słyszę?

MIŁOSKI.

Bydźże to może; mości panie Statecki?

STATECKI.

Tak ma bydź zapewne; bo i oyciec móy to mi wszystko powiadał, nic nie wiedząc, gdzieby się brat jego Szymon znaydował. (*Statecki obróciwszy się do Szymona*). Oyciec móy, a brat twóy, Jan Statecki już mnie odumarł. Ty na mieyscu jego, jak jesteś stryjem, tak bądź i oycem moim. Nie odraża mnie ta nędzna siermięga, w którey cię widzę; i owszem ta cnota, którą w tobie znalazłem, chlubą jest dla mnie. Masz Polusiu we mnie brata twojego, który dzieląc z wami to słodkie imie, będę razem i dom, i cały móy majątek dzielił.

SZYMON.

O Boże! cóż ze mną robisz? Nie tak ja ci służyłem, nie tak, żebyś mi tak wielką w życiu pociechą nagradzać miał. (*Szymon ściska Stateckiego, a Polusia go w ręce całuje.*)

STATECKI.

Nie całuy mię w ręce Polusiu, wszakże ja twóy brat.

MIŁOSKI.

Kiedy wy tak szczęśliwi jesteście, ja zostałem się na boku zawstydzony, że dziad móy oycu twojemu Szymonie, w wydarciu dóbr tych krzywdę uczynił, a ja tobie samemu, chcąc ci uwieść Polusię, uczynić chciałem. Nagrodzę to, jeżeli się wam zdawać będzie, pojęciem w czasie za żonę cnotliwey Polusi. Już się Polusiu z oycem twym nie rozłączysz; sprowadzę tu ludzi, którzyby cię języków i wszystkiego co należy do przystoyney edukacyi, nauczyli; ale ty z oycem twoim cnoty mnie uczyć będziecie.

GROŹNICKI.

Daruy mi WPan mospanie Szymonie, jeżeli mu się kiedy naraziłem. Ale nie masz złego, żeby na dobre nie wyszło. Gdybym był WPana nie wziął do więzienia za podatek, nie przyszłoby było do tego, co się teraz stało.

SZYMON.

Co było, toj uż minęło. Wszelako na potém lepiey się WPan o chodź z biednemi poddanemi. Oni są ludźmi, bądźże WPan dla nich człowiekiem. Im to na dobre nie wyydzie tak, jak mnie wyszło; bo już drugiego Stateckiego we wsi nie masz.

GROŹNICKA.

I mnie też daruy WPan, panie Szymonie!

SZYMON.

WPani trudniey darować, ale należy darować wszystkim.

BARTECKI. (*podniosłszy głos*).

Jako cynozura na Empireyskiem niebie.

MIŁOSKI.

Ale milcz tam z tą twoją oracyą.

STATECKI.

Niechże on skończy. Na cóż go jednego zasmucać, kiedy my się wszyscy cieszymy!

BARTECKI.

Jam to chciał powiedzieć gładzey, ale mi już z głowy wypadło, że trzeba każdemu z nas poczciwym bydź; bo panna Apolonia i pan Szymon dla tego przyszli do szczęścia, że byli cnotliwemi w ubóstwie.

POLUSIA.

Dobrze powiedział Bartecki, bo i oyciec móy często mi to samo przypominał: „Polusiu! bądź poczciwą, a będziesz szczęśliwą.“

ALCESTA,

KRÓLOWA TESSALII.

OPERA

W JEDNYM AKCIE.

OSOBY

ADMET, Król Tessalii.
ALCESTA, Królowa Tessalii.
DZIECI Królewskich dwoje.
NIEZNAJOMY potém poznany, HERKULES.
IDMON, Kapłan.
IZMENA, poufała Królowey.
CHIRON, Lekarz

Scena w Pałacu Admeta.

OPERA.

AKT JEDEN.

SCENA I.

ALCESTA, IZMENA.

ALCESTA.

Kiedy już ukochany móy król i mąż Admet ciężką chorobą dogorywa, i wszystkie leki są nieużytecznemi, posłałam wczora kapłana, ażeby jeszcze wyroczni bogów radził się, jakby cię, naymilszy mi zawsze Admecie, w życiu utrzymać. Albo, jeżeli tego nie można, toby lepiey razem z tobą umierać.

IZMENA.

Admet czcił bogów, i kochał jak dzieci swoje poddanych; a bogowie są sprawiedliwemi; i zapewne dadzą mu życie, ażeby dłużey na ziemi cieszył żonę i dzieci, i był przykładem królom.

ALCESTA.

A za cóż cierpi chorując Admet? Będąc tak bogom ukochanym, jak wart jest, czemuż go karzą tak ciężko, jak gdyby naybardziey zasłużył? On jeszcze coś mówić może; ale tylko mnie ciesząc czasem przemówi; a potém jęczy.

IZMENA.

Chiron ma wielką ziół znajomość, i dar leczenia, może on jeszcze króla poratuje.

ALCESTA.

Ja wierzę; że bogowie lepiey nieskończenie umieją leczyć nad Chirona, i dla tego do bogów się udałam. Ale gdyby też już ta ostatnia była choroba Admetowa?...

(*siada wzdychając i śpiewa.*

Takiego ciężaru pewnie
Siła moja nie poruszy.
Umrę płacząc za nim rzewnie,
On jest duszą mojey duszy.

Mężu! cóż mi ludzie mogą
W zamianę oddać za ciebie?
Bardzo mię kosztujesz drogo:
Oto ja ci dałam siebie!..

On ma cnoty, miłość ludzi,
Wesprzeć potrzebnych ochoczy;
Dobra go sprawa nie strudzi,
Ma piękne serce, i oczy.

SCENA II.

IDMON Kapłan, i *ciż sami.*

IDMON.

Na ofiarę z woli twojey nakazaną, lud mnogi wczora zgromadził się; po niey, według wszystkich obrządków wypełnioney, pytane oraculum Apollina smutną odpowiedź dało.

ALCESTA.

Jakże? to pewnie Admet umierać musi?

IDMON.

Żyćby mógł, gdyby kto za niego chciał umrzeć dobrowolnie. I tak wyraźnie wyrocznia odpowiedziała.

ALCESTA.

Cóż na to lud tylą łaskami od króla obsypany? co Polidor, Palemon, Eteokles, od śmierci zasłonieni piersiami Admeta przyjaciele?

IDMON.

Po usłyszaney tey odpowiedzi Apollina głębokie milczenie nastąpiło, a potém zgromadzenie całe do domów powróciło, żałując tylko Admeta.

ALCESTA.

Dokazaliście swego bogowie, szczęścia mojego zazdrośni!..

SCENA. III.

Ciż sami, i Dzieci dwoje.

Dzieci.

Mamo! Papa nasz umiera; już wszyscy mówią, że umiera.

Alcesta.

Na cóż ja żyję?... Izmeno trzymay tu dzieci, niech oyca i mnie nie rozrzewniają. (*Wybiega do Admeta.*)

SCENA IV.

Idmon, Izmena, Dzieci.

Izmena.

Idmonie! może jeszcze znaydzie się przyjaciel jaki, który za Admeta na śmierć póydzie. Wszakże bogowie naprożnoby takiego zakładu nie położyli! Pewnie będzie który, jeden ze trzech wspomnionych od królowéy.

Idmon.

Byli przytomnemi wszyscy trzéy, ale żadnego wzruszenia znaku, umyślnie na nich patrząc, nie widziałem. Potrzeba duszy mocnéy, żeby ktoś, nie chcąc cierpieć swojego nieszczęścia, życie sobie odebrał. Cóż dopiero, żeby kto sam się dobrowolnie zabijał, cudze życie swojem zastępując.

SCENA V.

Ciż sami, i Alcesta.

Alcesta.

Kapłanie! jest pod pałacem przepaść w rozdartéy skale, w którey dawniey już kilku się rozpaczających dla marnych pobudek pogrążyło. Admet dogorywa, jeżeli prędko nikt za niego, według wyroku bogów, na śmierć ofiarować się nie będzie, on wkrótce umrze. Kocham cię Admecie!... Ja za twoję głowę, moje poświęcam. Prowadź mię kapłanie do mieysca, i mów słowa uroczyste poświęcających się na śmierć.

Idmon.

Poczekay Alcesto! może jeszcze kto znaydzie się inszy, który cię wyręczy. Sława wyroczni daleko rozeydzie się po Tessalii, tyle winnéy cnotliwemu Admetowi.

Izmena.

Może bogowie serca twojego szczerością tknięci, chcę twoję przyymą za ofiarę; i dadzą życie Admetowi.

Alceesta.

Bogowie wydali wyrok, i bluźni, kto mówi, żeby go odmienić mogli. Izmeno! te moje dzieci zostające się, będzie kochał dla pamięci mojey Admet, ty dla przyjaźni, nie odstępuy ich; i bądź im na mieyscu mojem matką. Kapłanie! słuchay bogów: oto masz ofiarę dobrowolną. Idźmy do przepaści. Inaczéy, jeżeli tym czasem umrze Admet, ty go opóźnieniem twojem zabijesz; a ja prócz tego, po zgonie jego nie wyżyję!..

Idmon (*otwierając drzwi ku przepaści, Alcestę ku niey biegnącą zatrzymuje.*)

Nie opoźnisz się królowo. Bogowie to widzą, że się chcesz nie opoźnić; i dosyć na tém.

Alcesta.

Dżieci moje ukochane! Kiedy mnie już jutro nie będzie, tę miłość którąście mnie kochali, złączcie razem z miłością, którą Admeta oyca kochacie; tak mocniey od was napotém będzie kochanym.

Dzieci.

Mamo! my ciebie i jutro kochać chcemy. (*Chwytają się dzieci odzienia matki, i płaczą.*)

Alcesta.

Idmonie! mam siłę umrzeć, ale nie mam siły te dzieci od siebie odtrącić. (*Idmon dzieci odrywa, jedno z nich oderwane.*)

Dziecię.

Kiedy tak, to ja za mamę i za papę sam wskoczę w przepaść.

Izmena (*porywając toż dziecię.*)

Otoż dobrowolna także ofiara! Dzieci dwoje, a tyś u nas i Admet jedna.

Alcesta.

Stóy, tyś nie była matką!.. Ja na śmierć dziecięcia mego nie puszczę.

Dzieci (*znowu matkę za suknią trzymając.*)

I my cię mamo na śmierć nie puścimy, bo źle bez matki.

Idmon (*odrywając i trzymając oboje dzieci.*)

Plutonie! za duszę Admeta, oto masz duszę dobrowolnie się ofiarującą. A ty Jowiszu

wszystko naylepsze domowi królewskiemu zdarzay, ażeby stracenie teraźnieysze Alcesty, było mu ostatniem w długiem napotém życiu nieszczęściem.

Alcesta (*wskakując w przepaść.*)
Żyy Admecie.

SCENA VI.

Idmon, Izmena, Dzieci.

Po wskoczeniu w przepaść Alcesty i okrzyku załosnym przytomnych:

Izmena.

Już jey nie masz!... Któraż żona więcey kochała męża!.. Bogowie! Admet żyć będzie, żeby płakał.

Idmon.

Cóż ma z tego Alcesta, że się zabiła za Admeta, kiedy jey nie masz na ziemi? Ona przeciwko biegowi natury moment śmierci miała pewnie naysłodszy, bo myślała, że nim zapewniała życie Admetowe.

Izmena.

Dzieci sieroty, po jakieyże wy matce zostajecie! Idmonie, bogowie powinniby mieć szczególnieysze staranie o tych sierotach; kiedy śmierci cnotliwey Alcesty matki ich chcieli, będą winni przynaymniey dziećmi się opiekować.

Idmon.

Jak jest tkliwym Admet, dzień każdy pewnie przypominać mu będzie Alcestę; i boję się ażeby z żalu nie chciał sobie ukrócić tego życia, które ona mu dzisiay przedłużyła. Ciężki na niego zakład· on ten dar za naywiększą karę poczyta.

Dzieci (*płacząc*).

Izmeno, to ty już naszą mamą! Pamiętay, jaka była Alcesta!

Izmena.

Nieszczęsne sieroty! Wy nie wiecie w tym wieku, jaką stratę ponieśliście; kochać was będę, jak można, ale jeszcze nie będę was tak kochać, jak matka.

SCENA VII.

Nieznajomy i *Ciż sami.*

Nieznajomy.

Cóż to za smutek dom królewski napełnił? Admet ze swojemi domownikami zawszeby się cieszyć powinien, bo jak jest cnotliwym, tak sami bogowie cieszą się nim, ile razy spoyrzą na ziemię.

Idmon.

Był kiedyś szczęśliwym, ale bogowie nie chcieli jego śmierci, ażeby żył nigdy nie pocieszony.

Nieznajomy.

Cóż tedy stać się mogło, żeby albo przerobić, albo za szkodę, nową jaką pomyślnością Admeta pocieszyć nie można było.

Idmon.

Król chorował na śmierć. Wyrocznia obiecała mu życie, jeżeliby kto dobrowolnie życie swoje za jego ofiarował. Kiedy nikogo nie widać było, Alcesta dopiero za męża w przepaść skoczyła.

Nieznajomy.

O jakże długi cnót orszak tym ostatnim heroizmem zakończyła! I gdzież jest ta przepaść?

Idmon.

Tuż zaraz pod pałacem.

Nieznajomy.

Jestem przyjacielem króla, póydę za tobą Alcesto. Tyś nie sama tylko kochała Admeta.

Idmon.

Bogowie jedney tylko żądali ofiary.

Nieznajomy.

Ale Admet z Alcestą warci są drugiey. Ciebie, kapłanie, nie jestem potrzebny, ażebyś nademną słowa ostateczne odmawiał. Sam sobie i ofiarą będę, i kapłanem. Zostańcie tu wszyscy. (*Wychodzi we drzwi ku jaskini.*)

SCENA VIII.

Idmon, Izmena, Dzieci.

Idmon.

Któż to będzie ten nieznajomy? Admet po świecie wielu miał przyjaciół!.. Ale za cóż on uporem poszedł na śmierć, kiedy dla życia króla dosyć było jedney Alcesty? Alcesto! jakześ ty się pokwapiła!..

Izmena.

Może ten nieszczęśliwy nieznajomy, był przyjacielem królowey, i dotknął go los jey.

IDMON.

Coś nadzwyczaynego twarz jego okazywała. Ale czemuż on tak zuchwale mówić skończył, że sam sobie i kapłanem i ofiarą będzie! Póydźmy do Admeta, jaki na nim śmierć jego Alcesty skutek zrobiła. O bogowie! oto on sam idzie.

SCENA IX.

ADMET, CHIRON i *Ciż sami.*

ADMET.

Jakaż to moc nadprzyrodzona dźwiga mnie z grobu?... czuję razem siły moje jak nigdy nie były krzepkie; i nie mając już życia nadziei żadney, jeszcze wesoło witam cię słońce? Kiedy mocując się dopiero ze śmiercią myślałem, że w tych dniach w ziemi zwłoki moje zagrzebią, i trzykrotnym okrzykiem lud móy ukochany trupa mojego pożegna; ja jeszcze z wami dzieci moje, ja z tobą kapłanie cieszę się. Ale gdzież jest Alcesta! Niechże się i ona razem z nami ucieszy; bo nie może bydź zupełna szczęśliwość moja, kiedy jey z nią nie podzielę. Czegoż smutni stoicie!.. gdzież jest królowa?..

IDMON.

Była!...

ADMET.

Ale gdzież teraz?

IDMON.

Lepiey ci królu żebyś nie wiedział!

ADMET.

Cokolwiek się stało: Ja chcę, ażeby mi powiedziano.

IDMON.

Gdyby się była nie pokwapiła, przyszedł nieznajomy nam jakiś z przyjaciół twoich, który okupując życie twoje, dobrowolnie się na śmierć ofiarował.

ADMET.

Kapłanie, mów mi jasno, co się tu stać mogło?

IDMON.

Alcesta o twoje zdrowie radziła się wyroczni bogów, i odpowiedź odebrawszy, że żyć będziesz, jeżeliby kto życie swoje za twoje łożył; kiedy nikogo nie widać było, a ty tymczasem dogorywałeś, królowa w przepaść bliską pałacu wskoczyła.

ADMET.

O ja biedny!.. za cożeś ją okrutny na tę ofiarę puścił?

IDMON,

Kiedyś ty umierając nie mógł mi rozkazywać, słuchałem bogów, którzy kazali.

ADMET.

O bogowie! czyż nie dosyć wam było zabić mi, jakiegoś jak słyszę, przyjaciela, za cóż mi jeszcze i żonę zabiliście!... Alcesto, ja po tobie wyżyć nie mogę!.. Tanio, tanioś siebie ceniła!.. takiey żony życie droższe od mojego, którym się po niey został!... Apollinie! ja twoja kiedyś gospoda! Ty w domu moim przebywałeś, u jednego ze mną stołu chleb jadłeś! takaż mi to nagroda za gościnność moję dla ciebie, że mi żonę zabijasz? Chytrzy bogowie! wyście wiedzieli, że Alcesta dla mnie w przepaść się pogrąży!.. Na cóż mi to życie okropne pod takim zostawiacie zakładem?.. Ale przepuść synu Latony!... ja bluźnię przeciwko tobie! Ty mi jeszcze jak Niobe, te moje dzieci powystrzelasz?... (*płacze.*)

IDMON.

Hamuy żal królu! tém trapieniem się już twojey szkody nie powrócisz.

ADMET.

Właśnie téžto dla tego ja płaczę, że się moja Alcesta nie powróci.

CHIRON.

Ale zdrowie twoje nadwerężasz, które bogowie na to, ażebyś je miał, cudem ci przywrócili.

ADMET.

Właśnie téžto, wolę chorobę i śmierć samę, niżeli życie takie! Zatem gwałtownym i głodem dobrowolnym skrócę sobie te dni opłakane, które mi nieproszenie bogowie przedłużyli. Ale to będzie prędzey. Kapłanie, idę do przepaści, w którey pogrążyła się Alcesta. Nie cudze mi życie jey! Moje to życie zginęło!...

IDMON.

Alceście pozwoliły wyroki pobiedz do śmierci; ale ty w swojey drodze masz iśdź noga za nogą. Tobie niewolno życia sobie

wydzierać, kiedy Apollo Alcesty życiem chciał twoje zabezpieczyć. Ona słuchała wyroków, tybyś słuchał rozpaczy.

ADMET (*po nayw iększych znakach rozpaczy, siada i śpiewa.)*

Ostatni rodzay niedoli
Na człowieka zsyłasz Boże,
Kiedy śmierć nad życie woli,
A przecię umrzeć nie może!

Gdzie doyźrzeć dobra wspólnego,
Gdzie rozdać robotę komu,
Dzisiem ją od ślubu mego
Pierwszy raz nie zastał w domu!..

Jam w niey żył, a ona we mnie,
Ja część tylko tey jednoty!
Jam się pozostał bezemnie,
Dzieci, i kąty sieroty!..

Jedną widzę drogą chodzą
Czy nagroda, czy los srogi.
Razem mię dzisiay zawodzą
I me cnoty, i me bogi!...

Potém Admet porywając się z żywością, mówi:

Póydę do jey sypialni! niech mi więcey przyczyniają żalu te mieysca smutne, w których zwyczaynie siadywała! może tam, prędzey mnie smutek dobije. (*Wychodzi.*)

SCENA X.

IZMENA, CHIRON, DZIECI.

IZMENA.

Jakże to w okamgnieniu prawie Admet zrobił się czerstwym po śmiertelney chorobie swojey!... Bogowie dali mu zdrowie, żeby mocniey czuł stratę swoję.

CHIRON.

Król, tak już był bliskim zgonu, żeśmy za niego modlitwy przeprawy śmierci do syna Mai odmówili. I kiedy na niego, jak na trupa już poglądamy, porwał się i Alcesty zawołał. Potém jak gdyby nigdy chorym nie był, szaty swoje podać każe, i sam się z pośpiechem ubiera, o kilku Tessalczykach potrzebnych wsparcia, czyli już poratunek odebrali, pyta się; i jak gdyby wstał ze snu, Apollinowi krótkie modlitwy czyni.

IZMENA.

Błagał Apollina, który już w tenczas żonę mu zabił.

CHIRON.

Jeszcze myślałem, że może obudzona gorączka skutki takie sprawiała; kiedy razem wszyscy przekonani byliśmy o zupełnem zdrowiu jego gdy kilka urządzeń w kraju, przytomnym niektórym z rady, rozsądnie iak i dawno czynić zaczął.

IZMENA.

Nie pamiętałże co o swojey świeżey chorobie, albo o swojem nagłem ozdrowieniu?

CHIRON.

Ośmieliłem się zaraz opowiedzieć królowi stan jego niedawny, i zapytać się: Jak razem, będąc już od nas opłakanym, do zdrowia zupełnego przyszedł? Tyle nam tylko odpowiedział, że zdało mu się, jakoby spał twardo, i Alcesta budząc go powiedziała: „Wstań i radź o szczęściu Tessalii.“

IZMENA.

Tak to bydź miało; że w tym czasie duch Alcesty oswobodziwszy się od ciała, niby żegnając się z mężem ostatecznie, obudził Admeta z choroby, ażeby i Tessalczykom nieużytecznym, i sobie uprzykrzonym był ciężarem.

CHIRON.

Cudami słynący bogowie, jakże niedościgłe są sprawy wasze!...

SCENA XI.

ADMET, IDMON I *Ciż sami.*

ADMET.

Wszędzie ja siebie z sobą włóczyć będę! i bez ciebie Alcesto tęsknić do śmierci! Chironie! to dla mnie lepiey, że coś więcey płakać nie mogę. Zdaje się, że natura łzami się nieratując, pozwala żalowi bardziey mnie słabić.

CHIRON.

Kiedy bogowie chcieli, ażebyś cudownie ożył, ciż sami cię zdołają pokrzepić przeciwko upornemu żalowi.

IZMENA.

Dzieci te zostawione przynaymnieyby cię królu cieszyć powinny.

ADMET (*zniżając się ku dzieciom*).

O dzieci moje! jakże wy mnie smucicie!. Wam w tym wieku matka nademnie była

potrzebnieyszą! Ale wy i oyca wkrótce postradacie. (*Grzmot daje się słyszeć*) Wczas, w czas będzie Jowiszu! zabiy mnie piorunem. Niech z tych piersi krew pociecze, którą winienem tobie za zuchwałe bluźnienie, i Alceście, za jey ofiarę dla mnie!

IDMON.

Królu! ty drażnisz bogi, człowiek upokorzony miley zawsze od nich przyjęty.

ADMET.

Byłem i pokornym dla bogów, otóż mi dzisiay nagroda! Straciwszy Alcestę, o cóż ja mam ich błagać na ziemi. Może tem zuchwalstwem śmierć moję na nich wykrzyczę. Jeżeliby mnie Jowisz zabił, jak powinien, do tey samey przepaści, w którey pogrążyła się Alcesta, wrzućcie i Admeta. Nie chcę marnych pogrzebów waszych! Alcesta miała naypięknieyszy!...

SCENA *ostatnia*.

NIEZNAJOMY, *czyli* HERKULES, ALCESTA, ADMET, IDMON, CHIRON, IZMENA, DZIECI.

DZIECI.

O Mama!

IDMON.

O nieznajomy!

ADMET.

O Herkulesie!

HERKULES.

Admecie! Bogowie, którzy cię lubią, tak urządzili, ażeby i tobie zdrowie, i Alceście życie wrócone było. Odbierz ją z ręki mojey, przyjaciel ci ją Herkules wraca.

ADMET.

Ja dopiero bluźnierca przeciwko bogom, jakżem na to zasłużył, że cię jeszcze ściskam żyjącą, nieporównana Alcesto! Bogowie czynią ludziom dobrze, chociaż ich człowiek znieważa. (*Ściska Alcestę*).

ALCESTA.

Nie chciałabym nigdy powrócić na ziemię, gdyby na niey Admeta nie było.

ADMET.

Ale jakimże cudem wracasz mi się dolo moja naylepsza!

HERKULES.

Obchodząc ziemię, ażebym uciśnionym czynił sprawiedliwość, z bogów pewnie zdarzenia, właśnie wtenczas w dom twóy przybyłem, nikomu tu prócz ciebie nieznajomy, kiedy świeżo dla ocalenia twego cnotliwa w przepaść pogrążyła się Alcesta. Wzruszony łzami przytomnych, sieroctwem dzieci, twoją przyjaźnią, i heroizmem Alcesty; kiedy mi oyciec Jowisz śmiałość poruszył, wskoczyłem w tęż samę przepaść za Alcestą. Na dole niezmierney głębizny jaskini tey, ciepłe jeszcze, ale już bez duszy zastałem jey członki. Tąż samą mocą, która mnie nieobrażonego na dole jaskini złożyła, w momencie znalazłem się aż przed ciemnemi wrotami pana piekieł Plutona. Pies Cerber, który weyścia zabraniał, zbity; i sam bóg piekła przelękniony, wrócił mi duszę Alcesty; z którą ożywioną wychodząc znowu na powierzchownią ziemi, z grzmotem mię z niey rozgniewany Pluton wyrzucił.

ADMET.

A ja w czasie grzmotu tego naywięcey bluźniłem przeciwko Jowiszowi, kiedy on łaskawie szczęścia mojego dokonywał.

IDMON.

Nie mruczmy nigdy przeciwko bogom! Cudami oni się usprawiedliwiają, że drogi ich są nieskażone! I jeżeli cnotliwego umartwić chcieli, to chyba dlatego, ażeby go potém tém mocniey pocieszyli.

HERKULES.

Cnotom twoim Admecie, wyrównał heroizm miłości małżeńskiey w Alceście. Żyycie szczęśliwi, i wdzięczni bogom, którzy za krótkie zmartwienie powrócili Admetowi życie i żonę, a dobrey Alceście, męża.

(*Spiewają wszyscy razem.*)

Dobrzy bogowie tą ziemią rządzą,
I kiedy głaszczą, i kiedy karzą;
Ludzie to tylko w swych drogach błądzą;
Potém się z sobą, i z niebem swarzą.

PODRÓŻ

DO KRAKOWA I JEGO OKOLIC.

List do Xiężny Barbary z Duninów Sanguszkowey Marszałkowey W. W. X. Lit.

Zacni WXcey Mości synowie i wnuki bawiąc za granicą opisywali Jey, i opisują dotychczas, co w krajach cudzych osobliwszego widzieli. Ja, przypatrując się przez czas jakowyś Krakowu i jego okolicom, pozwolisz Pani, ażebym Jey opisał, com tam widział; i przydał to, com z tego widoku uczuł.

Ktoś z cudzéy niwy zbiera plon bogaty,
Ja z twych ogrodów przyniosę ci kwiaty;
Miło widziałem przyymowane żeńce,
Choć z pańskiey roli nieśli panu wieńce.

Między osobliwościami jadąc do Krakowa, naypierwsze kłaśdź można Końskie; sławne fabrykami żelaza, i kościołem starożytnym, jak napis świadczy nade drzwiami) z ciosowego kamienia roku 1120 wystawionym. Odrowążów, dawnych mieysca dziedziców, widać jeszcze herby i pisma po ścianach; których po części już wyczytać nie można; nie żeby były dawnością nadpsute, ale że sposób pisania liter w tak dawnych wiekach, nam w teraźnieyszym, stał się trudnym do wyczytania.

Trwają niewzruszone ściany
W całey jeszcze sile swojey;
Siódmy wiek mija stargany,
A uparty kamień stoi.
Tu wracając w lata dawne,
Sławą Polską znamienite,
Odrowąże bojem sławne,
Wieszali łupy zdobyte.
Tu Iwo bawił dostoyny,
Bogu i Polszcze żądany:
Jów Jacek bogoboyny,
Swiętemi klęczał kolany (*)

(*) Iwo, biskup Krakowski, i S. Jacek Dominikan, byli Odrowążowie.

W Radoszycach kościół jeden z naydawnieyszych w Polszcze roku pańskiego 1001 murowany. Ze strachem tę starożytność oglądałem, bo bliska upadku; i wzywa ręki żeby ją wsparła, ale grozi głowie, żeby jey nie rozbiła.

Jędrzejów, od sześciu wieków sławne opactwo Cystersów. Szczyci się bogatym kościołem, naywiększemi w Polszcze organami, biblioteką od kilku wieków manuskrypta ciekawe zamykającą; i grobem Błogosławionego Wincentego Kadłubka, z biskupa Krakowskiego, mnicha potém w Jędrzejowie, i naypierwszego dziejopisa Polskiego.

Nieznany widok czasami temi!
Wincenty gardzi dary ziemskiemi;
Nie chce biskupstwa, choć za nim głosy
Cnota, i chętne dały niebiosy.
Potém zmięszany pomiędzy gminem,
Szczęśliwym skończył Chrześcijaninem.

Więcey nad milę dojeżdżając do Krakowa, już widzieć można to sławne i obronne od tysiąca lat miasto. Tylu oyczyzny naszey bohatyrów, którzy z tey ziemi wyszli, albo w niey zamieszkali; tylu potężnych królów, którzy w tey stolicy siedzieli, i niespokoynym sąsiadom z wyniesionego tego zamku grozili; tylu ogromnych nieprzyjaciół, którzy to miasto tak wiele razy napadali; wszystko to razem w myśli mi stanęło; i w tym niepoliczonym ludzi i przypadków przeszłych orszaku przybliżałem się do Krakowa. Szczęśliwe miasta tego położenie, zdaje się, że naypodobniey wybrane było, ażeby więcey kiedyś nad dwieście mil szerokości i długości, krajowi panowało. Spławna Wisła pod same mury jego ociera się, a grunt nayżyznieyszy i ludnemu obywatelowi do wyżywienia wystarcza, i co mu nadto zostało, zyskowną go przedażą zbogaca. Srebro, miedź, żelazo, marmur, i sól nieoszacowaną

w odległości kilku mil tylko posiada, że zdaje się, jakoby natura na to jedno mieysce wysiliła się, ażeby szczęśliwy Krakowianin bez reszty świata mógł się obchodzić.

Ale kiedy w miastowjadę,
W tę ludu i wież gromadę,
Gdzie ubrany starożytnie,
Siwizną wieczny mur kwitnie;
Ciekawość razem zamienię
W szanowne upokorzenie.
Ten kościół pobożność wmawia;
Ten się pięknością nadstawia.
Tu, gdy srożał król zawzięty,
Bogoboyny Biskup cięty.
Tam jego święte odzienie,
I infuły, i pierścienie,
Głośne z ubogiey prostoty...
Droższe wtenczas były cnoty...
Tu, Bolesławy siedziały,
Chrobry, Krzywousty, Śmiały,
Pany całego przebiegu,
Od Elby, do Dniepra brzegu!
Z tych okien patrząc na ziemię,
Dzielne Jagiellona plemię,
Za jednem ręki skinieniem,
Swiat mu się chyli ze drżeniem.
Dają pokóy, koją bunty,
Potężne nasze Zygmunty!
Tam znowu smutną koleją
Też same głowy próchnieją,
Co strwożonym światem trzęsły,
W podziemnych grobach zaklęsły;
Gdzie każdy z nich popiół woła!
„Ten królów koniec, i szkoła!"

Ale któżby bliższych i dawnieyszych wieków osobliwości miasta tego wyliczył? Te krużganki i ściany kościołów nagrobkami wielkich mężów w oyczyznie zapełnione; te niezmierne, a tak dawne, Akademii tamteyszey gmachy, z których wszyscy prawie dawnieysi uczeni ludzie w narodzie wyszli; te wspaniałe domy, w których tylu znakomitych kiedyś mężów mieszkało; te skarby koronne i kościelne, tyle drogich i ciekawych rzeczy zamykające, dają nam poznać, że Kraków jest dawnem grobowiskiem bohatyrów, siedliskiem uczonych, gospodą albo mieszkaniem ludzi naczelnych, i składem bogatey, albo ciekawey starożytności Polskiey.

Zacne miasto! tobie gwoli
Jeśli Bóg życia pozwoli,
Nie żal mi będzie tey drogi,
Odwiedzić jeszcze twe progi.
Co obaczę, co usłyszę,
W tenczas dokładniey opiszę;
Oby tylko winne chwały
Twey wysokości dostały!

Czerna o mil dwie od Krakowa, pustynia sławna Mnichami pod regułą Karmelitów żyjącemi. Ale i każdemu żądającemu w osobności życia bogomyślnego drzwi tamte są otwarte. Między lasem i skałami, na jedney z nich, Klasztor samotny z kościołem leży. Głębokie milczenie odludne to mieysce napełniło. Mur wkoło, na ćwierć mili pustyni zajął, za którą zagrodę wychodzić pustelnikowi nie wolno. Żadnego oni z sobą społeczeństwa nie mają, i kilka razy tylko na rok, na czas krótki schodzą się, przechadzka nawet we dwóch, jest im zabroniona. Jeden przełożony ze świeckiemi rozmawiać i bawić się może, ale żadnego z pustelników nikt nie obaczy.

Kto się z zawziętą fortuną powadził,
Kogo swóy zawiódł, a przyjaciel zdradził:
Kto pod przemocy brzemieniem uklęka,
Tu go silnieysza dźwignąć może ręka.
Gdy twych zabiegów Boga zrobisz celem,
On twoim panem, krewnym, przyjacielem!.
O te tu skały pycha zaślepiona
Marnym zapędem legła roztrącona!
Tu u nóg pada tey pokory mężney,
Zażartych losów pocisk niedołężny!
Tu mieysca swego chybiły rozpacze,
Smieje się zbity, a zwycięzca płacze!
Bracia! mieć ufność potrzeba,
Z tey góry bliżey do nieba!
Ale pewnieyszą poszlibyście drogą,
Tędy, gdzie ludzie zgodzić się nie mogą;
Tędy, gdzie nędza rady, wsparcia, czeka;
Tędy, gdzie człowiek potrzebuje człeka!
Wam z waszey góry widać na dolinie,
Jak tu nie jeden obłąkany ginie!
Za cóż nas czasem nie wspomódz z ochotą?
Wszak miłość bliźnich jest naypierwszą cnotą?
Przed resztą stworzeń człek mową się chwali,
A wyście sobie mówić zakazali,
I wiodąc smutne z zwierzątami życie,
Milczeniem waszem dar mowy bluźnicie.
Jeśli się cnoty uczymy przykładem,
Wyją lubicie; poszlibyśmy śladem.
Lepieyby płynąć w towarzystwie świata;
By poratować tonącego brata.

Blisko Czerny, sławne od wieków szyby marmurowe, któremi i Kraków, i okolice

jego ozdobione. O dwie mile zaś ztamtąd, groty podziemne Oycowskie i Czajowieckie. W tych drugich chodząc więcey godziny, końca znaleźć nie mogliśmy. Podczas napadów Tatarskich zapewne tam ludzie się ukrywali, bo w wielu mieyscach widać ślady ręki ludzkiey; i co jest osobliwością, suchość ścian i gruntu wszędzie znaleziona.

Tu, gdzie naywyższa podniosła się góra,
Na wierzchu płodna siadając natura,
Gdy zakłócone żywioły łagodzi,
Za sprawą czasu, świat karmi, i rodzi.
Gdzie zaś podziemne ciągną się tarasy,
Ma tayne rady, lub spokoyne wczasy.

Dolina Promnik, tak nazwana od potoku, który środkiem jey płynie, jest rzadko widzianą pięknością, ktoby ją uczuć umiał. Brzeg nayczystszego tego potoku, i obszernieysze ubocze, zieloną murawą usłane: wzdłuż zaś ciągną się naywyższe rożnego składu i farby skały, po których wieczne drzewa, na uproszonym gdzieniegdzie kawałku ziemi wieszając się, świętość jakąś i uszanowanie bojaźliwe dla mieysca tego wrażają; gdyby zamek Oycowki, który w dalekości daje się widzieć, położenia tego nie ośmielał; że to dla ludzi, nie dla wyższego jakiego stworzenia piękność ta sporządzona. O pół mili ztamtąd do Piaskowey skały, dawney Szafrańców dziedziny, przybyliśmy. Zuchwałą sztuką, na cyplu ostrey skały zamek ten osiadł. Kto z okien na ziemię spoyrzy, w tey niezmierney podniosłości, potok doliną tamtą płynący, chaty wieśniacze, i w około prawie otaczające go skały gołe, albo drzewami okryte, naypiękniejszy widok sprawują. Na dole, przyjazdu do zamku pilnuje pałka, (jak ją nazywają) Herkulesowa, czyli kamień przy drodze stojący od inszych skał oddalony; u dołu grubości może na cztery łokcie, zwolna zaś postępując, u góry może na ośm; ale wysokości do trzydziestu łokci mający.

Słupie! starego rówienniku świata!
Tyś zapamiętał, jak kiedyś Sarmata
Z Scytą, a potém z bitnemi Słowiany,
W tym kraju łączył naród zawołany!
Jak z czasem wzrosłszy, z kim się tylko sparła,
Swych nieprzyjaciół Lacka szabla żarła.
Widzisz i nasze nieszczęśliwe wieki,..
Dziś Polak ze snu przeciera powieki,
I biorąc na się zbroje zapomnianą,
Budzi swe męztwo i sławę zaspaną!
Jeżeli jeszcze zechcą losy nasze,
Dotną się chwały rodackie pałasze,
A białym orłom i bratniey pogoni
Świat się przed laty nawykły, pokłoni.
Wasze, prac wielkich, wielcy towarzysze,
Naród roboty na kamieniu spisze,
By je czytając opóźnione wnuki,
Brali miłości oyczyzny nauki. (*)

O ćwierć mili od Pieskowey skały leży Grodzisko; mieysce sławne, ukrywaniem się przez czas jakiś Stey Salomei, córki Leszka Białego, siostry Bolesława Pudyka, a żony Kolomana króla Halickiego. Może podczas opłakanych owych napadów natenczas Tatarskich, niezbadane zakręty i przepaści mieysc tamtych ukrywały tę Świętą Pannę. Albo kiedy dla bezpieczeństwa Pudyk z Zawichosta zakonnice Franciszkanki, (między któremi była i Salomea) do Skały przeniosł, może w tenczas mieysce to odludne, a tak bliskie od Skały, dla spokoynieyszey bogomyślności obrała sobie. Na przykrą górę, wązką drożyną, długo drzeć się potrzeba, niżeli na wierzchołku, między dzikim lasem, pokaże się kościół samotny, otoczony murem i posągami Piastów, rodziny Salomei. Zaraz przy kościele mały oratyrz jey, a w bliskości szczupły domek, gdzie przemieszkiwała, nad samą przepaścią ogromney skały zawieszony.

Takżeś to nędzne mieszkanie obrała,
W nayżywszey porze panno owdowiała?
Rzucając bratnie i mężowskie trony,
I tłumne służby, i pańskie uchrony;
Niedbała na wiek, i na piękność lica,
Z królowey, Boga twego niewolnica!
Ona tu na tym kamieniu sypiała!...
Tém oknem, z niebem przyjaznem gadała;
Tu, gdzie ten w częściach głaz powyciskany,
Znać go miękkiemi wygniotła kolany!..
Cichości! mieysc tych pani wieko-trwała,
Tyś jey niewinne szepty wysłuchała,
Gdy z niewidomym oblubieńcem wzdycha,
I z czucia płacze, korzy się, uśmiecha.
Gruchanie w puszczy leśney gołębicy
Wspominało mi jęczenie dziewicy;
Na rosę ranną, która z kwiatu ścieka,
Myślałem, że to łzy siostry Pudyka.

Chcąc widzieć potem sławną Częstochowę, droga przypadła na Lelów miasto i zamek od Kazimierza Wielkiego, przed czterysta latami murem opasane. Stoi jeszcze

(*) To pisane podczas Seymu trzeciego Maja.

w niektórych tylko mieyscach przez niedbalstwo mur nadwerężony; i poświadcza, jak wieków tamtych prace i wielkie, i gruntowne były. Jest podobieństwo, że nazwisko Lelów, wzięte jest od bożyszcza Lelum, czyli Kastor, u pogan jeszcze Polaków szanowanego. I może w tém mieyscu, prócz Łysey góry, szczególniey sławnemu temu bałwanowi ofiary oddawano.

Daley Olsztyn miasteczko, i zamek przy nim na wysokiey górze już rozwalony. Dwie tylko baszty pozostały; z których jedna niezmierną wysokością grozi jeszcze, nie już Slązakom, dla których na pograniczu posadzona, ale przejeżdżającym pod górę gościnnym.

W Częstochowie, do trzech tysięcy nabożnego gminu; prócz naszego pospólstwa, z Prus, z Czech, z Sląska i Morawy, zebranego zastałem. Ale to dziwna, że między takim tłumem ludu zgromadzonego, nikogo ze znacznieyszych nie widziałem; jak gdyby majętni nie mieli równey powinności dziękowania, jak mają ubodzy potrzebę prośby. Sławny jest skarbiec kościoła Częstochowskiego, będąc tylu królów i xiążąt, tak naszych, jako i zagranicznych darami pomnożony, te zaś po ścianach pozawieszane bronie Polaków dawnych, są świadkami nabożeństwa ich i dzielności razem; a wymawiają wiekowi naszemu oziębłość dla wiary i oyczyzny. Między zgromadzonem tam pospólstwem różnili się przykładnieyszą pobożnością Morawcy. Skromnie do świątyni wchodząc ze śpiewaniem, w głębokiem potém milczeniu kilkaset osób oboyey płci uklęknąwszy, spłakane wszyscy oczy w ołtarzu utopili. Insi, jakoby niegodni weyścia, pod niebem za murami kościoła, obróceni ku stronie ołtarza, nikczemność swoję wyznawali.

Zdaje się, że na Jasney górze stoi owa
Drabina o niebiosa wsparta Jakóbowa,
Po którey Aniołowie wstępują, i schodzą;
Święte posły! człowieka z Bogiem swoim godzą!
Ci zbierając łzy, które niewinność wylewa,
Albo komu wyciśnie nędza niecierpliwa,
Lecą z ziemi do góry jednem oka mgnieniem;
Gdzie je Bóstwo litośne swem suszy weyrzeniem.
Insi z nieba zstępują, i czynią ofiarę
Tegoż nieba, za miłość, nadzieję i wiarę.

Z Częstochowy powracając do Warszawy, wyboczyłem na Czarnce, dziedzinę kiedyś Stefana Czarnieckiego, sławnego w dziejach naszych bohatyra. Leżą smutne rozwaliny domu jego, w którym razem i sława narodu przemieszkiwała. Ale drzewa bliskiego ogrodu oparły się wiekowi, a grubością i wysokością swoją dają to poznać, że są rówiennikami czasów Czarnieckiego Blisko, kościół od niego wymurowany, jako napis na czele świadczy, rękoma we krwi nieprzyjacielskiey zbroczonemi. Przy kościele zakrystya, pierwey przed kościołem wymurowana, bo napis nade drzwiami jey dawnieyszy, wspomina Czarnieckiego jeszcze jak żołnierza tylko i dworzanina królewskiego.

Ale kiedy mi grób był otworzony,
Bojaźnią zdięty i upokorzony,
Z drżeniem uchylam fatalnego wieka,
Chcąc widzieć wielkie popioły człowieka!
To kiedyś ciało i te kości święte,
Były zapałem oyczyzny przejęte,
Gdy w swych zapędach rycerz niewstrzymany,
Ranne swe piersi narażał na rany!
Wszystko mógł, gdzie chce starania przyłożyć;
Śmierć go, gdy umrzeć chciał, nie mogła pożyć.

Xiężno! gdy w prochu rycerza szukałem,
Zacnego twego wnuka przypomniałem,
(Który służeniem oyczyźnie w swym czasie,
Z sławnym pod Ułą Romanem zrówna się),
Czemuż on wtenczas nie był ze mną społem,
Gdym z Czarnieckiego rozmawiał popiołem?

MOWA

NA

POCHWAŁĘ

JANA SOBIESKIEGO,

KRÓLA POLSKIEGO.

Z OKOLICZNOŚCI OBCHODU SETNEGO ROKU ZWYCIĘZTWA JEGO POD WIEDNIEM.

DO

MŁODZIEZY SZKOLNÉY

DO

XIĄŻĄT ICHMOŚCIÓW

ADAMA I KONSTANTYNA

CZARTORYSKICH,

GENERAŁOWICZÓW ZIEM PODOLSKICH.

Trud i niewygoda udziałem padły na lud pospolity, a imiona wielkie same ich szukać mają, ażeby albo przodkom swoim wyrównały, albo jeszcze większemi były.

Minęły szczęśliwe wieki panowania waszych Jagiellonów, zacne Xiążęta, kiedy Polak wojennym gorejący duchem, upokorzywszy sąsiadów swoich, nie mając na kogo w domu waleczney podnosić ręki, z Wittoldem nieśmiertelnym za sławą chodząc, szukał kogo w dalekich krainach, ktoby mu w odwadze wyrównał, i z owemi pogromicielami Azyi, wodzami potężnego Tamerlana potykał się.

Insze nastały lata!... W zadawnionym nieładzie kraju, swoje nawet otworem zostawiliśmy zagrody, że na owe szanowne kiedyś granice nasze, miękkość nieczynna z jednego do drugiego kraju goniona, spadłszy, i serca nam i ręce pozabierała.

W mowie na pochwałę SOBIESKIEGO *napisaney, którą wam, zacne Xiążęta, oddaję, widzicie chwałę Polaków przeszłego wieku! Patrzycie teraz na kray swóy, jak siedząc smutni po domach naszych, szczęścia, które upłynęło, żałujemy.*

Już doroślicie tey pory wieku waszego, gdzie przy poznawaniu rzeczy, które macie nayżywsze, umiecie patrzyć z politowaniem na ziomków waszych, z jakim uciskiem niedoli naszey jarzmo ciągniemy, a oglądając się na Was i rówienników waszych, lepszą przyszłością bole nasze łagodzimy.

I nie omyli nas pewnie powszechna o Was nadzieja, że kiedyś Wy, szczepy młode rozrosłszy się w drzewa zamożne, upracowana oyczyzna i pod cieniem waszym ochłodę, i z gałązek waszych wieńce mieć będzie.

MOWA.

MOSCI PANOWIE!

Naród Polski, który sobie samemu wielkość dawną powinien, bo granice swoje nie wyżebraną jaką pomocą cudzą, ale rękami oyców waszych do takiey posunął rozległości, miał w każdey przygodzie zdolnych mężów, którzy umieli dobrze wszystko, i wypełniali to naylepiey, czego od nich oyczyzna w potrzebie żądać mogła. W dawnieyszych wiekach, sąsiad upokorzony nazywał Polaka wojennym: bo broń dobytą na stole obiadu składał, którego często niedokończywszy, ścigał i pokonał nieprzyjaciela; nazywał go pysznym i zuchwałym: bo kto panować nawykł, nigdy się upodlić nie umiał; nazywał go strasznym: bo w raptowych wyprawach swoich, chociaż jako piorun w jedno tylko mieysce uderzył, przecięż jako błyskawica wszystkie pozastraszał okolice. Ale Polak dawnieyszy od dzieciństwa zaraz doświadczał ramion pracowitych do noszenia ciężarów obywatelstwa: i jeżeli dla dobra powszechnego trudy jego dożywotne były miłości oyczyzny skutkiem, tedy ta znowu z wychowania i ćwiczenia dziecinnego pochodziła.

Długi poczet mężów narodu bohatyrskich *Jan Sobieski* król Polski zakończył, którego, kiedy dziś setny rok sławnego zwycięztwa pod Wiedniem obchodzimy; z tey pobudki do pochwał tego męża wielkiego zabierając się, póydziemy za nim od lat jego dziecinnych przez lata dalsze; uważając, jaką drogą do tey wielkości przyszedł, co będzie pożytkiem dla nas; oddamy potem pamięci *Sobieskiego* pochwały winne, co będzie powinnością dla niego.

Matka Spartanka (co tam jakoby za chrzest obywatelski stanęło) urodzonę dziecię na tarczy składa, któremu powszechna potém, a ta twarda ćwiczenia szkoła do dzieł nieśmiertelnych drogę otwiera. Dawny Rzymianin, pracą i utrudzeniem do dalszych niewygód dzieci przyzwyczaja, gdzie naypierwsze dzienne ćwiczenia, ubieganiem się w zawody, albo zręcznem zapaśnictwem ze wschodem słońca zaczynano; a naród Polski z tych dwóch Rzeczypospolitych wzór biorąc, nie marném jakiem wieków przeszłych zatrudniał je ćwiczeniem, ale do tego naypierwey młodzież sposobił, co oyczyznie naywiększy w czasie przynieść mogło pożytek. Ztąd owe u dawnych Polaków małych dzieci na ćwiczenia żołnierskie prowadzenie, wczesne do robienia szablą, albo kopiją wprawianie, ledwie utrzymać się mogące dziecię do jeżdżenia na koniu przyzwyczajanie; ztąd owe po domach szlacheckich nieprzyjaciół oyczyzny z drewna porobione posągi, na które zawczasu zaczynając się gniewać młodzian niedorosły, zaprawiał, rozpędziwszy się, rękę swoję, jak miał w czasie ze sprawnością prawdziwego nieprzyjaciela ugodzić.

Jan Sobieski w roku 1629 rodząc się, jeszcze tych szczęśliwych zasięgnął wieków, kiedy, prócz takich ćwiczeń, przykłady wielkich mężów w narodzie, i miłość oyczyzny swojey, naypierwszem zachęceniem i szkołą narodu były. Jeszcze brzmiała Polska sławą Żółkiewskiego, który przed lat niewiele poległ za oyczyznę na Cecorskim polu. Jeszcze ważnego nad potęgą Ottomańską za rządem Chodkiewicza, zwycieztwa pod Chocimem nie skończyły się okrzyki; że pierwszy głos, który wychodzącemu na świat dał się słyszeć *Sobieskiemu*, był głos zwycięztwa i pochwał bohatyra; że pierwsze słowa, których się dziecię nauczyło, była miłość i sława oyczyzny swojey.

Lata dziecinne lubią się zatrudniać słuchaniem dziejów dawnieyszych; i gdybyśmy, chcąc tey ich skłonności na dobre zażyć, miasto próżnych bajek prawdziwą zabawiali je historyą; gdybyśmy od dziejów narodu naszego zaczynając, dawali im poznawać, poświecenie się zupełne dla oyczyzny, zuchwałość przewagi, sprawność albo błędy Polaka dawnieyszego; zaszczepialibyśmy wcześnie w sercach młodocianych to

nasienie, z którego z laty wierny rodzi się obywatel.

Młodemu *Sobieskiemu*, prócz tylu dzieł mężów w narodzie naysławnieyszych, wojenny oyciec domu swojego nieśmiertelne wystawiał przykłady, a dotkliwa matka, kiedy mu znowu oyca swojego wielkiego Zółkiewskiego chwałę opowiadała, kiedy mu zgon jego opisuje, jak w małey liczbie opierając się stotysięcznym zastępom Ottomańskim, kilkadziesiąt mil niepożyty porządnie ustępował, jak nad brzegiem już Dniestru opuszczony od jazdy swojey, nie chcąc resztę ludzi (chociaż siebie samego mógł był ucieczką poratować) na rzeź zostawić, piechotę całą wyciętą widzi; jak potem i sam chwalebnie poczciwemi ranami poległ! tego wszystkiego kiedy dziecię *Sobieski* słucha, razem żałość, chęć zemszczenia się, chwałe i miłość oyczyzny poczuł, a żaląc się na niezgodne z chęciami swojemi ramię, z niecierpliwością pory swojey władania bronią czekał.

Tak w domu przygotowany *Sobieski*, do Krakowskiey Akademii wraz z bratem starszym Markiem odesłany. Starowny oyciec, znany w radzie, przez czystość zdania i obywatelstwo; w boju, przez odwagę i rostropność; między uczonemi, przez zostawione xięgi; w Europie, przez poselstwa; wyprawiając dzieci swoje, nie ściąga dla nich z zagranicy rządcow nauk, czyli jak dziś nazywamy, guwernerów, którzy dziecię Polskie nadto wcześnie uprzedzone o państwach cudzych, na obywatela kochającego kray swóy wystawić nie umieli: ani go miłości oyczyzny nauczyć mogli, gdy sami swoje dla zysku marnego porzucili, ale między ludźmi narodu cnotliwego szlachcica wybrał, którego na mieyscu swojem zostawując; na samem powszechnem zaręczeniu obyczajów jego spokoyny przestał. Miło czytać, jakie na piśmie dla dzieci swoich zostawia mu przestrogi. Religija, naypierwsze tam zabrała mieysce; bo dawniey znano się na tem, jak z tego źródła wszystkiego dobrego, Chrześcianina i obywatela cnoty wypływają; i próżno to dzisiay rozłączać chcemy, kiedy wieku naszego widzieliśmy, jak z cierpiącą religią i biedna oyczyzna ucierpiała.

Zaleca potem młodym *Sobieskim* oyciec ćwiczenie się w tem wszystkiem, co znał do wiadomości dobrze urodzonemu dziecięciu naypotrzebnieyszem: każe szanować rówienników urodzenia swojego, ale się nigdy nie poniżać: każe mieć litość nad ubogiemi, i na to nawet pewny zapas pieniężny naznacza. Przy zabawach zwyczaynych, które rozdaje szkoła, nie opuszczał pewnie taki przydany rządca powierzonych sobie nauczać *Sobieskich*: o powinnościach człowieka względem siebie samego i bliźnich swoich, o kraju Polskiego rządzie i potędze, o sąsiedzkich państw wpływaniu i sile, o szacunku drogiey, ale dobrze zrozumianey wolności, i poświęceniu siebie całego dla oyczyzny. I tato oyczyzny miłość, o którey zdaje się, że dzisiay zapominamy, naczelnem tamtego wieku była młodzieży Polskiey ćwiczeniem.

Ale wiek już młodzieński przyszedł, i *Sobiescy* po skończonych ćwiczeniach, które Polak w domu umieć powinien, na zwiedzenie krajów cudzych puścili się. — Pamiętne będą do wyjeżdżających dzieci za granicę słowa oyca ich *Sobieskiego*: „Nie „uczcie się (powiada) tańców, bo tego się i „w domu z Tatarami nauczycie.“ — Oto obywatelska myśl oyca względem dzieci swoich; oto zganiony cel objeżdżania krajów zagranicznych; gdzie wyjechawszy, nie marnych jakich umiejętności nabyciem, ale tem coby w czasie prawdziwy narodowi przynieść mogło pożytek, zatrudniać się należy. Tak zażył *Jan Sobieski* bawienia się swego za granicą: kiedy, miasto szukania we Francyi, (gdzie się naydłużey bawił) płochych jakich rozrywek, w woysku Ludwika trzynastego u muszkieterów służbę przyymuje: a tam nietylko wszystkiego, co należy do zachodu w twierdzy, albo w polu zostawionego żołnierza, uczy się, ale z naydoskonalszemi obcując wodzami, jakby, i sam w czasie na wodza wyszedł, ich błędy albo rządem szczęśliwym zwycięztwa odniesione, rozważa.

Włochy i Niemcy zwiedziwszy, wszędzie jak pszczoła miody pożyteczne zbierając, do Stambułu, na którym się podróże ich zakończyły, przybyli. *Sobieski*, nikomu natenczas nieznajomy, wjeżdżał w to sprzysięgłe na zgubę Chrześcian miasto, w którem potem milion go języków ze drżeniem wspominało, w którem potem na niego tyle żon owdowiałych i matek osieroconych płacze! Naypożytecznicy, chociaż krótki czas bawienia w Stambule strawiony, bo tam się pilniey nieprzyjacielowi przypatrywał, z którym się nayczęściey mocować miał: i tę ogromność zaraz mniey ważyć począł, którą samem tylko nadęciem wielką bydź widział.

Woyna, która się w kraju za panowania nieszczęśliwego Jana Kazimierza z Kozakami zaczęła, nie dała dokończyć *Sobieskiemu* ułożonego jeszcze zwiedzenia Azyi; bo miłość narodu słodsza mu była nad wszystko, co oko zabawić, albo ciekawość jego kiedy mogło zaspokoić. Powrócone do domu dzieci, matka owdowiała (bo już oyca Sobiescy nie zastali), nie z próżnem jakiem rozrzewnieniem się wita; ale jak Polka: „Pódźcie (mówi) i zemściycie się „nad Tatarami, bo was za synów nie „znam, jeżeli będziecie podobni tym, którzy „pierzchnęli pod Pilawcami." Te były słowa ważne, któremi matka Sobieskich, wyzuwając się niejako z prawa swojego nad dziećmi, uroczyście oddawała je oyczyznie swojey. Jakoż od tego momentu, dla oyczyzny tylko młodzi zacząwszy pracować Sobiescy, kiedy nieszczęśliwszy Marek wkrótce od Tatarów okrutną polega śmiercią, brat jego młodszy do dzieł nieśmiertelnych chwalebne sobie pole otwiera.

Jan Sobieski, już domu swojego głowa, zbuntowane pod Zborowem woysko Polskie, do którego zaspokojenia wszystkie sposoby wielkiemu Czarnieckiemu ustały, słodyczą wymowy swojey do zgody i jednomyślności nakłonił, gdzie potém walecznie sobie w potrzebie poczynając, przywiley na Chorąztwo koronne odebrał. W woynie dalszey ze Szwedami, Moskwą i Rakocym, jeden prawie przy Czarnieckim pozostał, który o ocaleniu Rzeczypospolitey nie rozpaczał.— Generała Szwedzkiego Duglasa, idącego na odsiecz oblężonemu przez Czarnieckiego Gustawowi, na głowę zbija; ziemię Siedmiogrodzką, jako kray nieprzyjaciela oyczyzny Rakocego napada, a tym sposobem do ratowania zagrody swojey odwołując go, miłą oyczyznę od jednego z naysroższych nieprzyjacioł uwalnia: Kozaków chcących się z woyskami Moskiewskiemi, (co wielkiey wagi robotą było) złączyć pod Cudnowem, zręcznością swoją uprzedza, i sławnem zwycięztwem gromi pod Słobodyszczem; a za nagrodę tylu jego trudów i przysług dla narodu, po Lubomirskim, Marszałkiem Wielkim Koronnym, wkrótce po Czarnieckim, Hetmanem Polnym zostaje, a po śmierci Potockiego buławę wielką odbiera.

Z tak wielkiem pomnożeniem się władzy *Sobieskiego*, i dzieła jego ważne pomnożyły się: We dwadzieścia tysięcy żołnierza Polskiego Hetman, w niedostatku skarbu Rzeczypospolitey, swoim nakładem utrzymywanego, do stu tysięcy Kozakom i Tatarom zgromadzonym śmiało się stawia pod Podhaycami: gdzie kiedy w okopach oblężonemu nieprzyjaciel równie jak i niedostatek dokuczał, a żołnierz, o uchyleniu się choćby ucieczką od niebezpieczeństwa szemrać począł; *Sobieski*, chcąc bojaźliwych pokrzepić: „Nie zatrzymuję tych (powiada) którzy z piękney śmierci losem serca nie mają mocować się, niech ztąd zaraz bez chwały ustąpią, i obierają więzy Tatarzyna. Co do mnie: stanę na czele tych, którzy oyczyznę i króla swego kochają." Krótka ta mowa, wielki zrobiła pożytek: bo gdy nikt nie chciał bydź pierwszym oyczyznę i króla swojego zdradzić, wyszli z okopów wszyscy przeciwko nieprzyjacielowi, i Nuraddyn, który dopiero postrachem był dla naszych, mnogiego trupa na placu zostawiwszy, sromotnie uciekać musiał.

Mahomet czwarty, Kuproglim Wezyrem, wielkiemi zamysłami, a potém nieszczęściem sławny, poddającym się Porcie Kozakom naszym rękę podaje. Jak wiele sobie tę wyprawę przeciwko Polakom, długiemi woynami wyniszczonym ważył Mahomet, widać to po ściągnionych dwóchkroć sześciudziesiąt tysięcy woyskach, po ruszeniu się osobą swoją na tę woynę, i po tylu zachodach, które naywiększe jego znaczyły usiłowanie.— Drżała ziemia pod armatą nieprzyjaciela, a naród nasz domowemi na tenczas zakłócony niesnaskami, jeżeli waleczney dobył broni, tedy na to tylko, aby ją we krwi brata swojego zamaczał, że bezkarny Ottoman w granice państwa naszego wszedłszy, Ukrainę i Podole z Kamieńcem bez oporu odbiera, a potém niesławnym traktatem Buczackim hołdownictwo Porcie i corocznego haraczu płacenie wkłada.

W czasie tey woyny opłakaney, kiedy wszyscy ostatniego czekali losu, z garstką woyska, które miał przy boku swoim *Sobieski*, nieprzyjaciela głębiey w kray zapuszczonego zatrzymał, i dwóch synów Hańskich z licznemi ich woyskami osobnym bojem pobił; a potém na złączonych już razem z oycem swoim Hanem Tatarskim napadłszy, trzydzieści tysięcy zabranego w Polszcze odbiwszy niewolnika, ażeby przynaymniey cokolwiek niezemszczony nie uszedł nieprzyjaciel, pamiętnem nad nim wsławia się zwycięztwem.

Ale Polski obywatel, kiedy z przestrachu tego cokolwiek do siebie przyszedł;

kiedy wstydliwy traktat Buczacki potrzeba było podpisać, spoyrzawszy jeden po drugim, i widząc tyle tysięcy rąk jeszcze wolnych, które dobrowolnie na więzy podawali; wspomniawszy na miłą oyczyznę, która się lepszego losu od synów spodziewała, a oni o jey chwale i powołaniu swojem z taką zniewagą zapomnieli; wspomniawszy na dzieci swoje i przyszłe pokolenia, które bez winy ich żadney w obelżywe zapisać mieli poddaństwo, że wychodzące na świat dziecię złorzeczyć miało potém roskoszom matki swojey gdy z urodzeniem swojem razemby sobie kaydany przyniosło, kiedy jeszcze *Sobieski* hańbę tego traktatu w oczach wszystkich nayżywiey odmalował, dawną ich chwałe z teraźnieyszą niedołęžnością porównał; nie śmieli spoyrzeć na broń, którą każdy przy boku nosił, że jey w potrzebie zażyć nie chcieli, i wyrzucając jeden drugiemu zawiści niepotrzebne, jednym miłości oyczyzny złączeni węzłem, traktat Buczacki za nieważny uznali, i woynę przeciwko nieprzyjacielowi Chrześciaństwa ogłosili.

Do podniesioney w pośrodku narodu chorągwi *Sobieskiego* co żywo cisnąć się poczęto, i każdy wstyd swóy dawnieyszy we krwi nieprzyjaciela zmazać żądał; że zebrane do czterdziestu tysięcy woysko pod Lwowem, ażeby go jak nayprędzey na nieprzyjaciela prowadzono, wołało. Król Michał sam do boju przywodzić chcący, chorobą zatrzymany, chwałę tę *Sobieskiemu* zostawił, który okopanych pod Chocimem ośmdziesiąt tysięcy Turków napada, i do trzydziestu tysięcy na placu ich położywszy, resztę albo rozprasza, albo w niewolą bierze.

Nie mając już czem naród tak wielkich dzieł nagrodzić *Sobieskiemu*, kiedy i dawnieysze jego czyny nieśmiertelne, i to nowe, a tak chwalebne zwycięztwo widzi, którem z narodu wolnego obelżywą hołdu Tureckiego suknią zdeymował, po zaszłey w tymże czasie śmierci Michała króla, berło mu swoje ofiaruje. Ale, gdy *Sobieskiego* szczęście powszechne więcey niżeli swoje własne zatrudnia, do koronacyi przystąpić nie chciał, pókiby po karkach zupełnie poniżonego nieprzyjaciela na tron nie wstąpił.

Humań fortecę, jak można było naymocniey Kozackim osadzoną żołnierzem, i na sto tysięcy woyska Tatarskiego w odsieczy mającą, niewstrzymanym szczęścia swojego zapędem odbiera, i zastraszonego Tatarzyna nie bez ostatniey klęski rozpędza. Zebrani w równey liczbie Tatarowie chcąc się strat swoich pomścić, niespodziewającego się pode Lwowem napadają *Sobieskiego*; ale prawdziwy ten bohatyr nigdy się zatrwożyć nie umiał: i w małey swoich liczbie odważnie stanąwszy przeciwko nieprzyjacielowi, piętnaście tysięcy Tatarzyna na placu trupem położył. Ani zuchwały Wezyr Mustafa czarny z niepoliczonem woyskiem wtargnąwszy w granice Polskie szczęśliwszy!. Od oblężenia zamku Trębowli przez *Sobieskiego*, w odsieczy swoim idącego, sromotnie odegnany, mając, może na dziesięć razy tyle żołnierza, który go słuchał, dla tego tylko przed Polakami uciekał, że go się *Sobieski* nie bał; i za przeprawą Dniestru, gdzie się już sądził bezpieczniеyszym, dopiero obeyrzawszy się, żadney za sobą pogoni prócz strachu i wstydu swojego nie widział: bo nasz bohatyr naglony od narodu na koronacyą, do stolicy powracał.

W tenczas, kiedy okrzyki narodu powietrze napełniały, od mocarstw Europeyskich, i z dalekiey Persyi, poważne posły imieniem monarchów swoich powinszowanie mu składają; pyszny Mahomet ani mu się pokłonić, ani nim pogardzać nie mogąc, zapomniawszy traktatu Buczackiego, i tylu klęsk po nim nastąpionych, siłę swoję całą na Cesarza Leopolda obraca. Uwolniony na czas od nieprzyjaciela *Sobieski*, do poprawienia rządu i sprawiedliwości krajowey przykłada się: co z taką umiejętnością i usilnością wykonywa, że wątpliwość zostawił, czy woyną, czy pokojem był większy.

Mocarze ziemi! jeżeli was sprawiedliwe pobudki obrony całości i szczęścia poddanych waszych do woyny nie pociągną; za co dla marnych zysków, pychy, albo krzywdy, jak mówicie, honoru waszego, zabóyczą jeden na drugiego broń podnosicie? Oto każde cięcie obwinionego żołnierza waszego, jest kreską nayczarnieyszą, którą was pokrzywdzona natura naznacza! Przyydą te czasy, kiedy lud oświecony tych wojowników, którzy dlatego tylko, że mogli, narody niewinne napadali, jako nawalnice albo trzęsienie ziemi, co całą spustoszyły okolicę, będzie wspominał: a dni waszych pamięć królowie sprawiedliwi, i nad wszystko szczęściu kraju wam powierzonego zatrudnieni, uroczyście w potomności święcona będzie.

Leopold Cesarz, chociaż lubił słuchać kiedy go wielkim nazywano, przecież siły swoje z potęgą nieprzyjaciela porównywając, znalazł się słabym, i wtenczas, kiedy *Jan III.* sam tylko jeden, a w szczęściu i sprawności swojey zaufany, całey sile Ottomańskiey opierał się, Wielki Leopold od niego posiłku żąda. Mustafa czarny Wezyr Mahometa, jako błyskawica od wschodu na zachód w oka mgnieniu przeleciawszy, i jako wezbrane gwałtowne wody, wszystko co tylko na drodze zastał, zniszczywszy, albo pochyliwszy, we trzykroć sto tysięcy woyska pod Wiedniem stolicą cesarską stanął. Cesarz Leopold zapominał w przygodzie swojey, że wielkich bohatyrów wielkie robią niebezpieczeństwa, i nie dufając twierdzom warownym, w głębsze Niemcy strwożony uchylił się. Karol xiąże Lotaryński trzydzieści tysięcy woyska dla odsieczy Wiedniowi mający, mimo całey zdatności i odwagi swojey, potężnemu nieprzyjacielowi w oczy spoyrzeć nie śmiał: Sztaremberg, fortecy Wiednia kommendant, po trzech dniach naydaley ostatniego losu spodziewał się, i dziury w murze powybijane, nieprzyjacielowi do weyścia, a oblężonym do pewney zguby drogę otwierały. Zatrwożeni mocarze Europy, każdy z uchronu swego końca tey okropney sceny w bojaźni czekał, a pożar, który się tak gwałtownie zaymował, sąsiedzkim państwom zniszczeniem groził; kiedy Jan III. wiela prośbami od Leopolda naglony, pod Wiedeń z woyskiem Polskiem przyciągnął.

Jednem oka rzuceniem na rozległy obóz nieprzyjaciela, bohatyr nasz zaraz Mustafą pogardza, woyskom chrześciańskim serca dodaje, i postacią naywspanialszą, którą mu natura dała, pewność tego, co wyrzekł, zabezpiecza. „Ten (mówi) człowiek rzemiosła swojego nie zna; i łatwo nam z nim robota przyydzie.“ Uszykowane woyska tak daleko mnieysze od Ottomańskich śmiało ku nieprzyjacielowi postępują, bo Jan im obiecał, że zwyciężą. I nie długo czekano skutku obietnicy: broń chciwa zemsty i zaboju obaczyła tylko nieprzyjaciela, którego kiedy pierwey bojaźń, niżeli oręż Polski doleciał, zginął przestrachem samym pożyty, i na tem mieyscu, z którego dopiero pysznie rozkazując wielkie nadzieje sobie układał, hańbę sromotney ucieczki że sprzętem całym woyskowym zostawiwszy, kwapił się Mustafa jak nayprędzey, aby naypierwszy o klęsce Mahometa niespokoyney doniosł Azyi; wtenczas, kiedy okrzykom zaczętym w uwolnionym Wiedniu od nieprzyjaciela dalekie Europy odpowiadając mocarstwa, imię Jana trzeciego, jako wybawiciela chrześciaństwa, głosiły.

I ten to jest dzień, Mości Panowie, który dzisieyszych pochwał dla *Sobieskiego* pobudką, który, kiedy dosyć mu było tylko pokazać się, ażeby od nikogo w tamtym czasie potęga nieukrócona, przed nim pierzchnęła, naywiększey sławy jego stał się przyczyną. Ale on, nie marnym jakim losem do tey wielkości przyszedł: W dziecinnem jeszcze sercu jego powinności obywatelstwa wszczepione; cnót jego dalszych zasadą były; i ponieważ za pracę wszystko nam na ziemi przychodzi: wielkiemi zachodami wielkość swoję kupować musiał *Sobieski*. Widzieć go było, jak w doskonaleniu się w potrzebnych naukach pilny; i ten, który narodowi całemu w czasie miał rozkazywać, zwierzchności swojey nayposłuszznieyszy, z jaką usilnością w językach potrzebnych ćwiczy się, że ich aż do siedmiu umiejąc, każdym z nich z taką łatwością, jak własnym oyczystym mówił. Jak potem, kiedy mu z wiekiem młodziana siły przybywa, bronią naysprawniey władać, i co do dobrego żołnierza, albo wodza należy, dokładnie umieć, przykłada się. Męże narodu! niech was dalszym życiem swojem uczy *Sobieski*.

W tenczas, kiedy sobą już samym rządząc, roskosz i swawola, (która zwyczaynie przy żywości wieku i wielkich dostatkach trzyma się) naysilniey go do siębie ciągnie; on majątek z domu swojego i Żółkiewskich naywiększy, on lata namiętności naygorętszey, staraniom oyczyzny oddał. Z tąd poszło tyle trudów dla narodu poniesionych! a powszechną szczęśliwość więcey nad życie własne ważąc, ztąd tyle chwalebnie wygranych bitew! I chociaż Lubomirski pod Inowrocławiem, i młody ów Basza pod Parkanami pokonali *Sobieskiego*, przecież tyle zwycięztw dla kraju swego chwalebnych i pożytecznych, zatarły dobrze pamiątkę tych małych nieszczęść, którym gdyby podpadać nie mógł, nigdyby wielkim nie był.

Szedł śmiało na wszystkie niebezpieczeństwa *Sobieski*, bo go wszędzie religia i oyczyzna za rękę wiodły: a tym sposobem, nie mogąc iśdź tylko drogą poczciwą, przyszedł nakoniec do tey prawdziwey chwały,

która szczególną miłośników oyczyzny jest nagrodą. Wszystko, co tylko tego męża wielkiego otaczało, zdało się nim bydź napełnione.— Zdziwiona nad dziełami jego Europa, jemu tryumfy czyni, jego obrazy chwyta i oświeca! Narody obce, młodym swym królom za przykład go wystawiają(*), a Hewelius, sławny wieku tamtego Astronom, ażeby pamiątkę bohatyra unieśmiertelnił, wynalezioną przez siebie nową konstellacyą, tarczą *Sobieskiego* nazywa; aby, jeżeliby zazdrość albo niepamięć zatrzeć na ziemi chciały chwalebne pamiątki *Sobieskiego*, na niebie wiecznie czytane były.

Zamiarem było Kommissyi narodu Edukacyyney, wszystkich szukającey okoliczności, gdzieby dzieciom oyczyzny ważne posługi swoje okazać mogła, dzień zwycięztwa *Sobieskiego* pod Wiedniem uroczyście w każdey szkole narodu obchodzić przykazującey, ażeby młodzież słuchając pochwał tego wielkiego męża, brać mogła z niego przykłady obywatelskie, i uczyć się tey miłości oyczyzny swojey, bez którey wszystkie insze nauki próżnemi stałyby się w Rzeczypospolitey.

Polacy! Młodzi szlachetna! potrzeba koniecznie kochać oyczyznę swoję!... Nie masz tu środka Mości Panowie; obywatelem z was każdy, albo nieprzyjacielem oyczyzny jest; bo w tém sama oziębłość zbrodnią! Ani wiekiem waszym młodym wymawiać się możecie: wypełniając to naypilniey, czego po was nauczyciele żądają, i myśląc o tém, jakbyście narodowi swojemu w czasie byli nayzdatnieyszemi; oto już tem samem obywatelami jesteście. Annibal, dziecięciem jeszcze przysięga na szablę Bogom nieśmiertelnym, że nieprzyjaciół oyczyzny swojey będzie do śmierci nieprzyjacielem, i naywiększe potem utrudzenia słodkie mu były dotrzymując tey przysięgi. Czyliż nie mamy pobudek dbania o oyczyznę ze stanu naszego nieszczęśliwego? i z przykładów sławnych mężów w narodzie naszym? Ta to sama ziemia jest, na którey kiedyś wielcy ludzie rodzili się! Te to są częste po polach naszych mogiły, gdzie polegli dla oyczyzny bracia nasi, zdają nam z grobów swoich gnusność teraźnieyszą wymawiać! Jeszcze chodzimy pomiędzy też same ściany, jeszcze prawie nie zatarły się ślady nóg wielkiego *Sobieskiego*, i po drogach naszych stoją drzewa czasów jego rówienniki! Wszystko na nas zdaje się wołać, i wszystko nas napomina.

Kiedy wam oycowie wasi pierwszy raz do boku broń przypasowali, (coby się nigdy płocho robić nie powinno), czyliż rozumiecie, że to dla próżnego jakiego poważenia was, albo marney zabawki waszey zrobiono? Obchód to był uroczysty ślubu oyczyzny waszey z wami. Oddając w ręce wasze żelazo, które tylko w inszy kształt przerobione dała wieśniakom, żądała zaraz, ażebyście nim bronili całości jey, jak tamci, ażeby roli, któraby wszystkich żywiła, pilnowali. — Te święte między oyczyzną i dziećmi swojemi zakłady, ponieważ każdego obywatela są powołaniem; dla tego stoycie czuyni na poczcie swoim, aby, jeżeli nieprzyjaciel napadnie, śpiących was kiedy nie zastał; i jeżeliby ginąć przyszło, przynaymniey chwalebnie poginiecie.

Ale, kochając oyczyznę swoję, kochać wam trzeba razem i religią, bo już to tysiącznym doświadczono przykładem, że tam gdzie te dwie warowne twierdze miłości oyczyzny i wiary stoją, nieprzyjaciel z tey strony napaść nie może.

Ale, przez względy na tęż oyczyznę waszę, zbytku niepohamowanego, za którego śladem wszystko złe idzie, chronić się przynależy, bo ten fałszywy przyjaciel, który przychodzi uśmiechając się, a porzuca zdradziwszy, tém bardziey nas nieczułemi na wszystko robi, im więcey wygody i spokoyności szukać zdaje się, ażeby tém łatwiey państwa zamożne razem z pozorem ich szczęśliwości obalał.

Proste oyców naszych zagrody! błahe i nikczemne w porównaniu z wiekiem dzisieyszym pomieszkania! Wy przy wolności słodkiey nie zazdrościłyście zapewne wspaniałym gmachom, w których się gnieździ pycha niewolnicza! i mając za sprzęt cały, puklerz, przyłbicę, tarczę i szablę: a za mieszkańców; Polaka starodawną rzetelność, wierność Bogu, królowi i oyczyźnie dotrzymującego, jakże nierównie byłyście od dzisieyszych kosztownieysze, cnoty tylko i żelaza posiadaniem! A wy! Duchy przodków naszych świątobliwe! jeżeli z wysokości szczęścia, w którem przebywacie, patrzyć wam na nas pozwolono; jakże potomki wasze odmienione widzicie? Spuście oczy na

(*) Karolowi dwunastemu królowi Szwedzkiemu, uczącemu się języków, dosyć było wiedzieć, że Sobieski ten język umiał; zachęcony przykładem naszego bohatyra zaraz się z pilnością uczył.

dół Mosci Panowie, i zawstydźcie się przed obliczem oyców waszych, bo patrzą zapewne na was!.. O jakże dla nich, (gdyby się smucić mogli), widok żałosny! Pod losem zawistnym, który nas niezbytym ciężarem przygniótł, a do którego zadawnioną chorobą, aż nadto byliśmy przygotowani, ani my upadać, ani my stęknąć nie umieli; bo nie ręka nasza, nie język, a nadewszystko nie serce nasze, przodków odwadze i miłości oyczyzny podobne.

W pośrodku żalu tak sprawiedliwego, który zapewne nierównie więcey i naywyższe dotyka serce, oddaymy dzięki nieskończone panującemu nam Monarsze, że w powszechnem narodu nieszczęściu, co tylko mógł uratować, na to całą siłę swoję obrócił. Wprowadzając do kraju wykonywanie sprawiedliwości, przyłączył do niey i ćwiczenie nayprzyzwoitsze Młodzieży Polskiey, że duchem jego tchnąca Kommissya narodu Edukacyyna, prócz inszych starań naypotrzebnieyszych, o to i teraz przez nakazany obchód pamiątki *Sobieskiego*, w sercach Młodzieży obywatelstwo zaszczepiać pragnie, i tę nadzieję lepszego losu, którą nam jeszcze i niesworność nasza wydzierać zdaje się, nayopatrzniey powrócić usiłuje.

Zróbcie więcey Mości Panowie, proście oyców waszych, i sami z niemi razem odstąpcie tron dobrego króla: On chociaż wysoko siedzi, ale myśl jego jest między wami, ale zbiegnąć mu do was naymiley, ażeby jak oyciec chcących ratunku dźwignął. Mówcie mu, że przodkowie wasi dla tego tak potężnemi byli nieprzyjaciołom swoim, że kochając miłą oyczyznę, jaka dawnieyszych czasów nauka wojenna była; takiey od dzieciństwa zaraz synów swoich nauczali, żeby potém w przygodzie zawołany każdy obywatel, bronić oyczyzny umiał. Proście go, niech i teraz do szkół naypożyteczniey rozporządzonych, jedną jeszcze klassę stara się przydać, gdzieby przynaymniey na kilkunastu w narodzie mieyscach sztuki żołnierskiey z powołania uczono; przez którąby szkołę obywatel każdy, i człowiek pospolity przechodzić musiał. A tak przez wprowadzone nauki insze, założywszy już w kraju naszym Ateny, będzie razem i Spartę widział, gdy każdy z was stanie się sposobnieyszym do naśladowania przykładów wielkich ludzi w narodzie naszym.

PRZYWILEY
JANA KAZIMIERZA
KRÓLA POLSKIEGO.
SZCZEPANOWI
CZARNIECKIEMU
NA
STAROSTWO TYKOCIŃSKIE
DANY,

z Łacińskiego przetłumaczony.

JOANNES CASIMIRUS Dei gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lituaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Livoniae, Smolensciae, Czerniechoviaeque. Nec non Svecorum, Gothorum, Vandalorumque haereditarius Rex.

Significamus praesentibus Literis Nostris, quorum interest, universis et singulis, praesentis et futuri aevi hominibus. Majestatis nostrae Nos puderet, nisi Magnifici Stephani in Czarnka Czarniecki, Palatini terrarum Russiae, totius Europae fama conclamatas virtutes, haereditario testimonio gratiae nostrae consignaremus. Nihil magnum in armis aetate nostra sine Czarnieccio; et si quid bello, vel in laborem, vel in consilium opportunius, ejus opera tam inpromptu, quam in pretio.

Quae non mirabitur aetas tam expeditum in implicitis animum? in arduis facilem? in periculis non magis fortem, quam providum? Rebus perditus unica salus debebatur; Numinum providentia datus est Stephanus. Effusa per tot Regni nostri provincias faedissima calamitatum illuvies, religiones pollutae; pretiosa quaeque direpta; munitissima asyla Regni capta aut diruta: Ipsi nos fide civium destituti, ingenui in servitutem abacti; miserrimae ubique strages: diu nulli ad obsistendum virtus, donec Czarnecciana

JAN KAZIMIERZ z Bożey Łaski, Król Polski, Wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Inflantski, Smoleński i Czerniechowski: Szwedów, Gotów i Wandalów dziedziczny Król.

Dajemy znać tym przywilejem naszym wszystkim i każdemu z osobna, komu to tém wiedzieć należy; teraźnieyszego i następnych wieków ludziom. Wstydby nam było majestatu naszego, gdybyśmy Wielmożnego Szczepana na Czarnkach Czarnieckiego ziem Ruskich Wojewody dzieła, całey Europie sławą ogłoszone, dziedzicznem łaski naszey świadectwem nie oznaczyli. Nic wielkiego w boju wieków naszych bez Czarnieckiego nie stało się, i jeżeli podczas upału woyny, albo gdzie trudu, albo gdzie rady potrzeba było, on się i naypierwszy i znamienicie stawił.

Któreż wieki dziwić się nie będą nad jego w rozwiązywaniu rzeczy zawikłanych sprawnością? łatwością w trudnych? w niebezpieczeństwach nietylko męztwem, ale i przezornością? Rzeczom zewsząd zgubionym jeden już tylko zostawał ratunek; i z daru nieba dany był Szczepan. Rozpostarty nietylko obszernie; ale i bez odporu, po tylu królestwa naszego prowincyach, okropnych nieszczęśliwości wylew; zmazana wiara, wydarte bogactwa kraju, naymocnieysze królestwa uchrony wzięte, albo zniszczone; my sami opuszczeni od obywa-

fortitudo supra opinionem emicuit. Optabant omnes ea tempestate virum, qui statum Reipublicae in varia discissum, in pristinum resarciret, qui spem in desperatis casibus erigeret, qui corruptam et refractariam militiam severiori disciplinae restitueret, qui labantis regni dignitatem stabiliret. Haec omnia a Czarnieccio exacte impleri, ipsi nos tantorum votorum compotes, admiramur.

telów, słabi, i prawie do niewoli przyprowadzeni: między tak okropnemi zewsząd klęskami, długo nikogo, któryby się mógł oprzeć, nie widać było; póki się męztwo Czarnieckiego nad mniemanie wszystkich nie okazało. W pośrodku takiey niepogody, żądali wszyscy człowieka, któryby stan Rzeczypospolitey na wiele części zdarty połączył, któryby nadzieje rzeczy upadłych podniósł, któryby zepsute i niecierpiące podległości żołnierstwo do ścisleyszey karności powrócił, któryby upadającego królestwa chwałę podźwignął. To wszystko kiedy Czarniecki doskonale wypełnia; nam samym, już tych wielkich nadziei skutki widzącym, sprawuje zadziwienie.

Eo siquidem Cive Respublica pro tempore indigebat, qui suis vulneribus tantis Patriae vulneribus mederetur. In illo tumultuantis secum Poloniae freto, ubi multorum fides, integritas, virtus, naufragio praecipites, gloria Czarnieccii portum invenit. Non temeritate fortunae, sed consiliis aeternis in altum provectus, ipse sibi, aspirante Deo, fortuna, et ipse virtus; telluris feracis instar, quae non solum benigna Caeli temperie, sed innata glebae ubertate efflorescit. Bellicae virtutes, quae ubi gentium vigebant, Polonia extorres in eum confluxere; omnia tamen temperate a nostra gratia postulavit, ut nec nimium sui oblivisceretur, nec ultra modum meminisset. Nefas illi negare, quod dedit omnibus, capiti nostro Coronam, Regnum Ordinibus, Patriam Civibus, Cives Urbibus, Urbes Provinciis, Provincias Regno et Magno Ducatui Litvaniae reddidit. Tot variantis fortunae vicissitudinibus, veluti fatorum probris, proculcatam gentis utriusque famam summa gloria restituit.

Takiego albowiem obywatela Rzeczypospolitey natenczas trzeba było, któryby ranami swojemi rany oyczyzny goił. W tey cieśninie biedzącego się z sobą narodu, gdzie wielu wiara i cnota pogrążona zatonęła, port bezpieczny sława Czarnieckiego znalazła. Nie zuchwałością fortuny ślepey, ale wieczney rady wskazaniem podniesiony do góry, on sam sobie za natchnieniem bożem i cnotą był i szczęśliwością; podobny do buyney ziemi, która nie tylko łaskawem nieba poleciem, ale i wrodzoną sobie płodnością kwitnie. Umiejętność woyskowego rzemiosła w inszych narodach kwitnąca, z Polski wygnana, w nim tylko jednym pozostała; przecięż wszystkiego z umiarkowaniem od naszey łaski dopraszał się, ażeby, ani ze wszystkim o sobie zapomniał, ani zbytecznie pamiętał. Niesprawiedliwość byłaby nie dać mu tego, co on dał wszystkim; głowie naszey koronę, królestwo stanom, oyczyznę obywatelom, mieszkańców miastom; miasta prowincyom, prowincye królestwu i W. X. Litewskiemu powrócił. Tak wielą niestateczney fortuny odmianami, niby złego losu uciskiem, przygniecioną oboyga narodów sławę podźwignął.

Coguntur gentes externae praedicare sub ejus vexillis militantem fortunam; invidentes Poloniae, quod Stephanum genuerit. Praeprospera felicitate tumentem Regem, capiti nostro infensum, mira celeritate armorum, infelicem, totique Christiano orbi infamem ejus fortunam effecit. Ambitionem Transilvanam montes Carpatios progressam, ac Provinciis Regni insultantem, solotenus dejecit. Moschum, ipsa sua barbarie validum et ferocem, maximis cladibus domuit, et vinci docuit sui impotentem tyrannum.

Obce krainy przymuszone były wysławiać pod znakami jego bojującą fortunę; zozdrośne Polszcze, że urodziła Szczepana. Gwałtowną szczęśliwością króla nadętego, a głównego naszego nieprzyjaciela, dziwną prędkością wojowania nieszczęśliwym, i całemu chrześciańskiemu światu niesławnym uczynił. Wyniosłego Siedmiogrodzianina, że przeyść Karpatskie góry, i prowincyom królestwa grozić ważył się; aż za jego góry wyrzucił. Moskwicina, samą swoją dzikością potężnego, wielą klęskami poskromił, i niewładnącego sobą tyrana, co-

Cum ultra fines patrios victoriis provectus aequora et insulas suo nomine nobilitaret, tam fortiter apud remotissimos Cimbros, quam domi pro Patria bella gessit: exiguisque viribus ingentes exercitus aut fudit, aut repulit. Mutari illi animus, etiam mutante belli alea, potuit nunquam.

Non posteritati tantum laudum materies erit Czarnieccius; priscae Antiquitati negotium suo nomine facesset, ex quo majorum suorum intaminata nobilitas, non incrementum modo, sed etiam originem posset ducere. Diu superstitem benedictione nostra Regia servent superi in amplam nepotum sobolem, quorum ex eadem radice fides in Principem, et ausus adolescat in hostem.

Quo itaque vindice Respublica pene patrio pulsa solo nuper suas haereditates recepit; huic Tykocinum gratiae nostrae memoriale aeternum, de concordia, et unanimi Ordinum Reipublicae ad comitia generalia protunc celebrata congregatorum consensu, inhaerendo eorundem Comitiorum constitutioni, in haereditatem locamus et donamus, Juri terrestri incorporamus, a regali totaliter alienamus, et transferimus, absoluta et plenaria comitiali potestate; nihil nobis successoribusque nostris Serenissimis juris ad eadem bona tanquam jam terrestria relinquentes. Quae ab hinc eo nomine, titulo, ac immunitate, cum omnibus ejusdem hactenus tenutae nostrae Tykocinensis, villis, praediis, pagis, nominatim: cum ipsa civitate Tykocinensi, villis Bierki, Łopuchowo, Stelmachów, Broniszowo, Lipniki, Siekierki, Saniki, Złotorya, Sawino, Młynary, Białystok, Starosielce, Bojarze, Wysokistok, Bojarze ad fluvium Supraśl dictum, Zawadów, Dolistaw, Radzie, Smogorówka, Trzciano, na Cmentarzu Brzeziny, Jeżowo, Leśniki, Pajewo cum villis numero tredecem, dictis: Zakontki, Marusy, Mazury etc. nuncupatis, ac in genere universis attinentiis et pertinentiis, nullis omnino exceptis, ipse memoratus Magnificus Stephanus Czarniecki Palatinus Russiae ac Successores ejus tenebunt, habebunt et possidebunt; iisque bonis secundum suum beneplaci-

to jest bydź zwyciężonym, nauczył. Kiedy aż za granice oyczyste zwycięztwami zaniesiony; morza i wyspy imieniem swojem uślachcał, tak szczęśliwie u Cymbrów odległych, jak w domu dla oyczyzny wojując; małą garstką swoich woysko niezmierne, albo rozpraszał, albo odpędzał: umysłu na wszystko przygotowanego, chociażby mu kiedy los wojenny odmienił się, nigdy nie odmieniając.

Nie samey tylko potomności zadziwieniem i chwałą będzie Czarniecki; dawna nawet starożytność nim zatrudni się, gdzie przodków jego niezmazana szlachetność, nie tylko od niego wzrost swóy, ale i początki mogłaby ciągnąć. Niechay go Bóg z błogosławieństwa naszego królewskiego w wielkie rozrodzi pokolenie, w którémby jako z tego szczepu pochodzącym, wiara dla królów, i śmiałość dla nieprzyjaciół wzrastała.

Za którego więc powodem Rzeczpospolita, prawie ze swojego wypędzona siedliska, niedawno swoje dziedzictwa odzyskała, temu Tykocin łask naszych pamiątkę wieczną, z jednostayney Stanów Rzeczypospolitey, na seym natenczas zgromadzonych zgody, przychylając się do tegoż seymu konstytucyi, na wieczność oddajemy i darujemy; do praw ziemskich przyłączamy, od królewskich ze wszystkiem oddzielając, i przenoszac tą powszechną i zupełną seymową władzą; nic sobie i nayjaśnieyszym następcom naszym prawa do tychże dóbr, jako już ziemskich, nie zostawując. Które odtąd têm imieniem, tytułem i przywilejem ze wszystkiemi teyże do tychczas dzierżawy naszey Tykocińskiey folwarkami, wsiami, wioskami; wyraźniey zaś: z samem miastem Tykocinem, i wsiami: Bierki, Łopuchowo, Stelmachów, Broniszowo, Lipniki, Siekierki, Saniki, Złotorya, Sawino, Młynary, Białystok, Starosielce, Bojarze, Wysokistok, Bojarze nad rzeką Supraśl, Zawady, Dolistaw, Radzie, Radule, Smogorówka, Trzciano, na Cmentarzu Brzeziny, Jeżewo, Leśniki, Palewo ze wsiami trzynastą nazwanemi Zakontki, Marusy, Mazury i t. d. i w powszechności ze wszystkiemi przyległościami, nic nie wyłączając, sam wspomniony Wielmożny Szczepan Czarniecki Wojewoda Ruski, i następcy jego będą trzymać i posiadać, temiż dobrami według upodobania swego wieczyście rozrządzając.

Reliquum, quod merita Czarnieccii nunquam immoritura olim desiderent, sera posteritas rependet. Nos, non virtuti tantum Stephani, sed gloriae nostrae data gratia consulere voluimus: Ut omnes ad ardua instimulati decernant, virtutem potius, quam inertiam sectandam, et fortissimus quisque suae posthac fortunae patronam Czarneccii virtutem designet. Pro majori rei praesentis perpetuae firmitate ac stabilimento, seu clariori benefici animi nostri in praenominatum Magnificum Palatinum Russiae documento, eoque perenni, praesens diploma manu nostra subscriptum, sigillo Majestatis nostrae insignitum dedimus. Varsoviae, im comitiis generalibus Regni, die decima tertia mensis Junii anno Domini millesimo, sexcentesimo sexagesimo primo, Regnorum nostrorum Poloniae, decimo tertio, Sveciae vero decimo quarto anno.

JOANNES CASIMIRUS REX.

Resztę zaś, co do nagrody nieśmiertelnych zasług Czarnieckiego jeszcze nie dostaje, późna mu potomność wypłacać się będzie. My wyświadczając mu łaskę, nie tylko zasługom jego, ale i sławie naszey zaradzić chcieliśmy; ażeby wszyscy, do dźwigania ciężarów oyczyzny biorący się, poznali, jak piękna jest drogami cnoty, nie zaś gnuśności postępować, i odtąd jak z mężnych obywatelów każdy szczęście Czarnieckiego za wzór dla siebie obierać ma. Dla większey dzieła tego wieczystego wagi i siły; czyli dla jaśnieyszego, a tego nieśmiertelnego łaski naszey dla wspomnionego Wojewody Ruskiego dowodu, ten przywiley ręką naszą podpisany, pieczęcią majestatu naszego stwierdzić kazaliśmy, w Warszawie na Seymie narodu, dnia trzynastego miesiąca Czerwca, roku pańskiego tysiącznego sześćsetnego sześćdziesiątego pierwszego; królestw naszych: Polskiego trzynastego, Szwedzkiego czternastego roku.

JAN KAZIMIERZ KRÓL.

O WYMOWIE

W PROZIE ALBO WIERSZU.

DO

WW. ICHMOŚĆ PANÓW

TOWARZYSTWA

KSIĄG ELEMENTARNYCH.

Ćwiczenie przyzwoite młodzieży, jako między inszemi, znakomitą jest chwałą panowania Nayjaśnieyszego Stanisława Augusta; tak mężowie w narodzie naypierwsi, którzy się dobrowolnie do tey pożyteczney pracy zaprzęgli, tak chwalebne do układania ksiąg elementarnych WMCPanów Towarzystwo, do teyże chwały należeć będzie. Wiek nasz doniesie to potomnym, z jak wielą przesądami walczyć potrzeba było, jak wiele zacieśnionych dróg rozprzestrzenić; niżeli wyszliśmy nakoniec na owe jasne pola, gdzie już bez bojaźni błąkania się, torem równym do nauk prawdziwie pożytecznych dążymy. I chociaż jeszcze stare przesądy, do swoich przyzwyczajone ciemności, na rażące ich nagłe światło czasem i mrukną; przecięż niedołężnego tego nieprzyjaciela ledwie nie na to tylko opieraiącego się widzimy, ażeby widoczniey bojaźń i słabość swoję pokazał; bo w pośrodku nocy, która go otacza, ani on sam siebie nie zna, ani przeciwko słońcu, którego nie cierpi, oczu otworzyć nie śmie.

Czytając ze wszech miar chwalebne ustawy Kommissyi narodu edukacyyney roku przeszłego ogłoszone, szczególnie zaś rozdziału XV. do nauczyciela Wymowy stosujące się słowa następujące: *w Klassie szóstey dawać będzie wiadomości i uwagi o Wymowie i Poezyi*; spodziewam się, że nauczyciele wymowy mieć będą pewne przepisane prawidła, za któremi młodzież sobie powierzoną prowadząc, i naylepszym zamiarom Kommissyi, i oczekiwaniom narodu dogodzą. Oto jest pobudka, dla którey zebrane uwagi moje nad Wymową przed WMCPanów przynoszę. Szczęśliwym! jeżeli zdatnego co między myślami mojemi znaydziecie, czembym się narodowi (co jedynym moim zamiarem jest) przysłużyć mógł, i w naydalszey przynaymniey cząstce do tey WMCPanów chwały należał, którey wam wdzięczna powszechność tak sprawiedliwie nie zaprzecza.

Niżeli bojaźń przemocy (jak myśleć można) pozgromadzała ludzi w większe towarzystwa (1), żyli zapewne pierwey w mnieyszych rozrzuceni familiach (2). Gdzie kiedy codzienne dokuczały im potrzeby, a słabszy od mocnieyszego ratunku żądał, zapewne naypierwey tłumaczył się przez znaki jakieś, czyli (jak pospolicie nazywamy) na migi. Co ponieważ jeszcze niedostateczne było, znowu potrzeba zażyła sposobnego do tego języka naszego, który przez insze wgębie naczynia, głos uformowany na słowo wyrobił, i tem słowem, według upodobania wynalazcy, rzecz jaką nazwał. To będzie pewna, że rzeczy, do potrzeby konieczney należące, naypierwey między ludźmi swoje nazwiska miały (3). Do których to słów pierwiastkowych przyczyniając się, coraz insze; zrobiła się z czasem mowa, czy-

li złożenie wielu słów razem; co potém Łacinnicy nazwali *Eloquentia*, od słowa *eloqui*, wymówić; i co my dobrze także wymową nazywamy, jakoby to, co pojęcie nasze objęło, i serce uczuło, wymawiając.

Wymowa patryarchów dochowana nam w niektórych nagrobkach, Żydowskich, Chińskich i Perskich księgach (4), nie wielą tłumaczyła się słowami, bo ich nie wiele miała; a ten niedostatek szczęściem był niejako ludzi tamtych, że nie mając z czego rozszerzać się, w krótkich wyrazach wiele zamykać musieli; i (co zawsze pięknością prawdziwey wymowy będzie) w kilku wspomnionych słowach naywięcey do myślenia zostawiali. Jednemu z monarchów Babilońskich, który dwa potężne miasta w jednym dniu zmurować kazał, po śmierci taki położono nagrobek: „Anchial i Tars (*)“ w jednym dniu wystawiłem, a teraz umarłem. Kto wchodzić umie w siłę podpisu tego grobowego, jak wiele z pierwszey jego części o pysze człowieka zaraz mu do myśli przyyydzie! ale jak z drugiey każdy z nas upokorzonym się znayduje! Księgi Żydowskie pełne w ich mędrcach i prorokach owey wysokości, do którey niktsię nie podniósł, w ich dziejopisach owey krótkiey dokładności, która czytającemu czasu nudzenia się nie dopuszcza; i naydawnieysze księgi Chińczyków, Persów i Babilończyków, pokazują nam wieków tych oddalonych w słowach gospodarną oszczędność, i wprawując nas w podziwienie nad pięknością swoją, tylą uprzedzonych przesądami, ledwie nam nie próżne naśladowania piękności ich zostawiły żądanie.

Homer (5) ten oyciec wymowy Europeyskiey, który nie tak daleko po wiekach patryarchów kwitnął: widać w nim i tę wysoką prostotę, i tę słodycz opisywania, którą zdaje się, że sam jeden posiadał. Czyli on zuchwałego Achillesa między królami bez względu żadnego mówiącego wprowadza, czyli mu poczesny Nestor przypadki swoje opowiada: umie doskonale, jak daleko i burzliwa młodość zapędzić się, i wielomówna sędziwość bez nudzenia słuchających zabawić może. I chociaż w miarę zepsucia, albo poprawienia się smaku wymowy, chwalony albo ganiony bywał (6), mówić przecie można, że przez wieków przeszło trzydzieści, nabytą chwałę w naydalszą potomność zaniesie; i póki tylko pism jego i ludzi, którzyby czytać umieli, stanie; zawsze on tém słodzey smakowany będzie, im to jaśnieysza, że prawdziwa piękność wszystkich wieków jest pięknością.

Z tego to źródła czerpając, formował się starey Grecyi obywatel; ztąd miał wiarę w kościele, śmiałość w boju, gospodarstwo w domu, przezorność w radzie, i piękność w wymowie. Ztąd Greczyn dawnieyszy przejęty gorącemi wyrazami Illiady, zdziwiony nad sobą samym, razem widział się wojownym i zuchwałym Achillesem; i jak gdyby poledz nie mógł, na licznego nieprzyjaciela jeden gotów był natrzeć (7). Ztąd w wymowie piorunujący Perykles, potężny Demostenes, ztąd Eschylowie, Eurypidesy, Pindary, Anakreonty wyszli. Ztąd Ateny zawierzywszy jedney tylko Homera piękności, a trafem szczęśliwym mając ją taką, jaka prawdziwie bydź powinna, będąc do tego wolnym, i z siebie czułym narodem, stały się szkołą wymowy świata. Z Greckich wzorów do pięknieyszey wymowy, a może i dzielnych czynów, dowcipny złożył się Rzymianin (8): i czyli on wyroki swoje podbitym posyła królom, czyli z przyjaźnemi rozmawia narodami, czyli nakoniec przyciśniony pod twardą ręką, chylić się musi; upadając nawet, swojemu grozi zwycięzcy, i na nieprzyjacielu znaki zostawia, że Rzymianin upadał: a jeżeli w pośrodku zgromadzonego ludu, o woynie albo pokoju rozmawia, w miarę potrzeby narodu, w sercach słuchających zemstę, albo łagodność wzbudza. I ztąd to w Rzeczachpospolitych wymowa stała się potrzebną rządu sprężyną, ażeby tam, gdzie musem obywatel pociągnionym bydź nie mógł, bywał zagrzany pełną miłości oyczyzny radą; i jako w despotyzmie królowie mówią wszystko za wszystkich, tak w Rzeczachpospolitych każdy obywatel za monarchę, albo z monarchą mówić miał prawo. Jako zaś daleko wymowa stanom wolnym przydatna była; prócz inszych niezliczonych przykładów, kiedy Tyrteusz Spartańczyków, Cycero Rzymian, i Konstancyusz świat cały zachowuje (9), ćwiczenie w niey młodzieży z tak ważnych powodów, jak u dawnych naypierwszém było staraniem, tak i u nas szczególnie potrzebną, a zatém naypilniey doglądaną szkołą bydźby powinno. O którey przystosowaniu niżeli wspomniemy, pierwey obaczyć należy, gdzie teyże wymowy szukać, i jak ją wyrażać mamy.

(*) Anchial i Tars miasta w Cylicyi.

Między tyla słowami, które mowę naszę teraźnieyszą składają, jako niezliczone bydź mogą słowa ze słowem połączenia i wyrazy; tak zapewne ten straciłby pracę całą, któryby przepisy naznaczyć chciał, jakiemiby to, co pojęcie objęło, albo serce uczuło, tłumaczyć można. Wymowa bowiem, jak ów ptak buyny, traci zaraz z czerstwości i piękności swojey, skoro go tylko w klatce zamknięto.

Ziemia cała ze swojemi stworzeniami, co nas tylko otacza, dokąd okiem albo słuchem dosiągnąć możemy; zapędy myśli z niezliczonych czynione pobudek; wszystko to, pod różnem jedney rzeczy do drugiey odnoszeniem, przyrównaniem albo niezgodą, do warsztatu wymowy należy. Któżby teraz tak niezliczonemu rzeczy przychodzących tłokowi porządek, i dokładne mógł naznaczyć przepisy? Kto w pośrodku biegu swojego zaciek myśli, albo wylewy serca zatrzyma? i niewczesnem chcąc je hamować prawidłem, wyrazu naypięknieyszego, jakim usta natury mówią, nie zepsuje? I z tych to przyczyn zdają się wszystkie przepisane reguły (prócz porządku i przystoyności mówienia) wcale nam do wymowy nie potrzebne, któremi często na wiele stron razem ciągniony uczeń, i tłumem prawideł otoczony, od któregoby zaczynać miał, nie wie; a nayczęściey, jak niewolnik, z ostrością wykonywając przepisy swoje, nudzącym staje się mędrkiem.

Pojęcie rzeczy, serce czułe i piękne wzory, oto są źrzódła nadto dostateczne Wymowy.

Co należy do pojęcia rzeczy; (czyli dokładnego poznania tego, o czem mówić chcemy) powinniśmy uważać związki jey, albo odnoszenia się do drugich, porównanie albo różnicę, skład naturalny, albo jey rozbiór; i zatrzymawszy nacisk mniey potrzebnych okoliczności, rzecz nasze do pewnych tylko granic rozważać mamy. Dla tego psują zawsze wymowy piękność, bardzo zdaleka wzięte okoliczności; jako przeciwnym sposobem opuszczenie potrzebnych, czyni jey krzywdę, oddzielając od niey część jey istotną. Pisząc o rzeczy jakiey, a żadnego jey z drugiemi porównania, ani różnicy nie czyniąc, pewnie ją tylko nadto powierzchownie obaczymy; kiedy umiejętność nasza i sądzenie o rzeczach, ledwie nie na tem tylko porównaniu ich zależy (10). Wszystkich tedy sposobów zażyć potrzeba, któremibyś w tem, o czem pisać masz, naylepszego zasięgnął oświecenia. Obeydź w koło pokilkakrotnie rzecz twoję, i kiedyś ją, ile możności przeniknął, kiedyś jey naypilniey ze wszystkich stron przypatrzył się, mówić będzie można natenczas, żeś ją i poznał dostatecznie.

Czułości serca jeżeli kto z natury nie wziął, może ją sobie i sam z czasem utworzyć, i nauczyciel ucznia swojego do niey zaprawić. Ponieważ rzeczy wszystkie na ziemi, chociażby naylepsze były, wady swoję przecie mieć muszą; i przeciwnym sposobem naygorsze, niepodobna, żeby w sobie co dobrego nie miały; w miarę potrzeby swojey nauczyciel niechay uczniowi pokazuje je z tey tylko strony, z którey widziane zamiarowi jego dogodzą. Złość naprzykład obaczona, niechay go pobudza do gniewu, zemsty, albo pogardy; co niechay wyraża z ostrością jakąś i gwałtownością, które gniewowi, i zemście są właściwe. Ale widziana dobroć, niechay go łagodnieyszemi porusza sposobami, i tą wdzięczną napawa słodyczą, którey tylko poczciwe serca kosztując, bez zazdrości się żadney ze słuchającemi ich dzielą.

Niechay nie umiejący, co to jest czułość serca, uczeń przestaje i rozmawia z temi, którzy już ze swojey troskliwości serca dobrze są znani; a takiem towarzystwem odwyknąwszy dzikości, nabierze słodkiego nałogu czułości serca. Niech wprawia się słuchać, albo stara się widzieć, niewinnego w prześladowaniu, poczciwego w ubóstwie, zdatnego do wielkich rzeczy w pogardzie: niech to stosuję do siebie, gdyby w podobnym był stanie, jakby mu z słodyczą przychodziło drugich politowanie nad nim; a czegoby sam dla siebie żądał, niech tego i inszemu udzieli. Niech często pogląda na kaleków w niedostatku, na chorych opuszczonych, i niech w tey szkole uczy się bydź człowiekiem, podobnym każdemu nieszczęśliwemu.

Jeżeliby zaś komu przez większą do okrucieństwa, niżeli miękkości serca skłonność, do poprawienia się przyyść nie miało, niech próżno przed wrotami słodkiey wymowy nie czeka: one dla niego na zawsze są zamknięte. Wy tylko wniydziecie śmiało, którzy boleć umiecie! którym nie wstyd i poczciwe czasem łzy wylać; których nędza bliźniego nie oglądając się na nic, na pierwsze zaraz weyrzenie wzrusza; i którzy przyjaciołami narodu ludzkiego będąc, tę człowieka ce-

chę, która nas od inszych różni zwierząt, w sercu swojem nosicie politowanie.

Okrutny Nero, o którym powiadają, że się także między literatów zamieszał, i wiersze pisywał, on nigdy pięknego dzieła napisać nie mógł; ten, który krwią nayzimnieyszą, matkę, brata, żonę, nauczyciela, i tylu niewinnych pozabijał obywatelów, mając serce tylko do mordów i krwi rozlania przyuczone, jakiż w nim mógł znaleźć mieysce dla tey ludzkiey czułości, i dotkliwego wyrazu, którego koniecznie wyciągać zdaje się trajedya? Bo jeżeliby się chciał podnieść wspaniałością wyrazów swoich, zawszeby je pomięszać musiał, ze zwyczayną sobie pogardą powszechną ludzi, i z tą nieprzebłaganą nienawiścią, do jakiey tylko okrutne serca skłaniać się mogą; jeżeliby do politowania poruszyć chciał, onby to tylko czczemi wyraził słowami, do czego i serce należeć miało: a tak nie widziałby skutków wzruszenia na słuchających, nie mając go pierwey w samymże sobie; jako albowiem człowiek okrutny, łatwo się rozśmiać może, ale płakać nie umie; tak niepodobieństwo, ażeby nie mając sam skłonności do łez, mógł je w kim innym wzbudzić.

Mając już serce do czułości (jakiey tu żądamy) skłonne, jeżeli w potrzebie jeszcze nam, według naszego żądania, dotkliwych wyrazów braknie, i niewczesna jakaś ociężałość myśl naszę, w nieczynności trzymając, wzbicia się jey w gorę zabrania; możemy Imaginacyą naszę zagrzać przez poglądanie, i rozważanie tey księgi, którą natura we wszystkich rzeczach stworzonych zawsze nam do czytania podaje (11.) Szczęśliwy! który nad każdą rzeczą zastanawiając się, nad wszystkiem, co obaczył, rozmyślał; ze wszyst iego potrzebne do robót swoich zbierał narzędzia! On w czasie nie będzie żądny tey obfitości, którą pełnemi słodyczy ustami prawdziwa wymowa rozdawać zwykła.

Dla niego widowisko natury otwarte jest; ażeby samemu sobie zostawiony, w milczeniu rozpamiętywając piękności jey, głośnemi je potém, przez czułe wyrazy, czynił. Dla niego uśmiecha się przyjemna łąka, niedostępne zasępiły się skały, w gruzach własnych niedobyte kiedyś zamki dawnéy swojey siły i piękności płaczą. Dla niego zachód słoneczny tę bogatą chmurom przyległym rozdaje barwę, xiężyc okropnéy nocy w cichości panuje, i w niezmierzonéy gdzieś tam odległości stateczne gwiazdy migocą. Dla niego szumią nawałne wody, porzuciwszy dawne koryta swoje; płyną swobodnie po fundamentach jeszcze pozostałych miast kiedyś poniszczonych; potężny sroży się wicher, i w puszczę nietknioną siekierą zakradłszy się, wyniosłe powalił dęby, pod któremi przy silnym korzeniu ich drzewka młodociane i kwiat leśny ubity poległ. Dla niego w pośród głębokiey na wiosnę nocy, kiedy całe uciszyło się stworzenie, słowik wyśpiewuje, poziomy potém skowronek wschodzące wita słońce; i pobudziwszy naród powietrzny, sworne ptasząt śpiewania, ich pewnie miłości zaczęły się piosnki.

On, pomiędzy te i tém podobne bogate natury skarby przechodząc się, ze wszystkiego do upodobania swego brać, i zażywać ma pozwolenie; i jak ów wódz przezorny, którędy tylko przejeżdża, żadnego bez-rozważenia mieysca nie opuści, jakby w takiem albo temu podobnem położeniu, z nieprzyjacielem postąpić sobie powinien; tak myślący się składać na wymownego, ponieważ wszystko w naturze do jego rzemiosła wchodzi, nad wszystkiem zastanawiać się będzie.

Piękne wzory, czyli Wymowy przykłady, (które nie dla tego czytać należy; żeby ślepemi ich bydź naśladowcami (12), ale dla tego, ażeby albo smak sobie naprawić, albo myśl ociężałą ocucić), nie tylko nam starych Greków i Łacinników pokażą pisma, ale i w nowych we wszystkich sposobach wymowy znaleźć możemy. Wiele w tym razie na nauczycielach zależeć będzie, ażeby piękne mieysca uczniom pokazać umieli. I Homer (jak powiadają) czasem zasypia; niechże nauczyciel pokaże go uczniom swoim śpiącego; niech i sen nawet tego wielkiego męża szanując, przestrzeże, kiedy się Homer obudził; niech te mieysca umie rozebrać przed uczniami, i niech w nich czucia doświadcza. Toż o inszych starych, toż i o nowych rozumieć.

W Homerze naprzykład, prócz tysiąca inszych, pokazać piękność pożegnania się Andromaki z Hektorem (13) albo prośbę Pryama do Achillesa, o ciało zabitego Hektora (14): w Wirgiliusza Eneidzie, jak Dydo wyrzuca Eneaszowi chcącemu odjechać niestateczność jego (15); i inne w tym nieporównanym mówcy mieysca nieskończone.

Dotkliwa mowa Cycerona za Milonem, piękna za Marcellem, Fillippki jego, i dawnieysze Demostenesa; Trajedye Eschyla

i Eurypidesa, Horacy, Owidy i Plutarch w życiach wielkich ludzi: oto są wymowne wzory warte rozważania; i dla których Greckiego, ale naybardziey Łacińskiego języka szkodaby zaniedbywać. Obyśmy, na dobro nasze baczniejszemi bydź chcieli; i miasto tylu książek mniey potrzebnie z cudzych języków na nasz przeniesionych, (które czasem obyczaje uszkodziły) tych wielkich ludzi przynaymniey po części pisma tłumaczyli; tłumaczyli zaś nie co do słów; ale do rzeczy, i sposobu wymawiania Polskiego przywiązując się: tłumaczenia nasze każdemu uczniowi pod ręką będąc powszechnie stałyby się zdatnemi.

Dbała o wymowę swoję Francya piękny nam z siebie podaje przykład; gdzie czyli co doskonałego w dawnych pisarzach było, czyli się u sąsiadów teraz pokaże, zaraz to na swóy język przenoszą. Ani się tém zatrudniają, ażeby poetów dzieła wierszem koniecznie tłumaczyli: ale piękne cudzych autorów wiersze, na oyczystą prozę przekładają; nie chcąc tym sposobem słowa jednego z wielkiego mówcy utracić. Tłumaczeniem z wiersza na wiersz, spadków i liczby koniecznością przymuszony poeta, i słowa odmieniać, i od myśli autora często odstąpić musi. Ponieważ zaś w prozie, albo w wierszu jednaż wymowa jest, i tylko liczbą pewną syllab, spadkiem jednakim wierszów, albo wolnieyszem użyciem fikcyi, poezya od prozy różni się; za cóż, zwłaszcza, gdzie długiey pracy potrzeba, albo robotnika sprawnego nie dostać: nie mają bydź na czystą prozę dzieła poetów tłumaczone?

Nauczyciel pokazując uczniom przykłady w starych Grecyi albo Rzymu autorach, powinien jeszcze przestrzegać o mytologii, czyli o zażywaniu do wymowy dawnych pogaństwa bożków. Po ustanowieniu Chrześciaństwa w szczęśliwey Europie, nie wiem, jakiem prawem oycowie nasi pogańskie bożyszcza, które tak dalekiemi od czystości religii naszey widzieli, do swoich poezyi ośmielili się przyjąć. Zdaje się rzecz oczywista, że co poganie naysprawiedliwiey wzywając ich robili, to w naszym obrządku wcale niepotrzebnym stało się zachodem. Niech tak będzie, że fikcya do poezyi wchodzić koniecznie powinna; przecięż i na to nam zawsze zgodzić się potrzeba, że ta tylko słodycz nam sprawować zwykła, która bliżey do prawdy przystępuje.

I tym zapewne końcem starzy poganie, widząc z tey strony poezye swoje niedoskonałe, na dalekie częstokroć zapędy imaginacyi swojey, wprowadzili bóstwa, którym nic do wykonania niepodobnego; ażeby tym sposobem cechę niejaką prawdy dali robotom swoim. Tak to od początków wieków pewna jest, że, co nie będzie prawdą albo podobieństwem do niey, zapewne podobać się nie może. Kiedy Homer, albo Wirgili nieśmiertelne swoje pisali księgi, oni do swoich bożków sprawiedliwym zwrotem uciekali się; ażeby bohatyrów swoich w razach ciężkich mogli poratować; bo Jowisz insi bogowie i boginie, wiarą natenczas powszechną byli.

Ale my, po co tych Muz, tych Apollinów, w naszych wzywamy poezyach? o których próżności aż nadto przeświadczeni jesteśmy! a tym jeszcze sposobem odbiegamy od jedney z pomiędzy własności tak poezyi, jako i pisma każdego; ażeby powszechnie rozumiane były, jak były rozumiane poezye starych, zamykając w sobie wiarę, którą każdy z naynikczemnieyszych pogan wiedzieć i wierzyć był obowiązany. Prócz umiejących mitologią, których proporcya może jak jeden do dziesięciu tysięcy będzie, kto, proszę, zrozumie wielu naszych poetów dzieła?

Zaszły śluby małżeństwa jakiego? już zaraz, wszystkich bogów i bogiń, poeta w nikczemnych wierszach swoich na wesele zaprosił; już mu gra Apollo na lutni, Muzy śpiewają, i Merkury coś bredzi nie do rzeczy. Umarł kto? idą szeregiem Plutony, Prozerpiny, Parki. Woyskowy kto? już on Marsa albo Bellony synem. W tych i tym podobnych okolicznościach niedołężny poeta, taką erudycyą marne dzieła swoje napychając, robi podobnie do owego malarza, który nie umiejąc odmalować Wenery pięknej, odmalował ją bogato przystrojoną. I chociaż z znacznieyszych chrześciańskiey Europy poetów, wielu miasto bajecznych bożków, prawdziwego do swoich poematów Boga wprowadzili (16); przecięż jeszcze przez nałóg tylą wiekami zasiedziały i utwierdzony, żaden się z nich bez wzywania Muz nie obszedł, i niewczesnym zamętem prawdziwego bóstwa z temi bajecznemi nie pokłócił.

Za co miasto Apollina nie ma bydź słońce? miasto Dyany xiężyc? gwiazda, miasto Cynozury? piękność, miasto Wenery? sprawiedliwość, miasto Themidy? i t. d. Za co, jeżeli tego potrzeba wyciąga, nie dalibyśmy postaci ludzkiey cnotom wszystkim, występ-

kom, albo namiętnościom? za co je nie wprowadzać zgodne, albo między sobą walczące? smutne, albo weselące się? mściwe, albo pobłażające? a tam gdzie, (jako w poematach obeyść się nie można) potrzebne bywają machiny, czyli cudotwory jakieś, ściągane od poety na podźwignienie i wsparcie bohatyrów swoich; miasto dawnych bogów i bogiń, albo też i naszych świętości, kiedy można, nie tykając, za co z nieba, czy z piekieł duchy sprowadzone bydź nie mają?

Nie chcemy jednak mytologii, jak niepotrzebney, odrzucać: owszem nauczyciel starać się będzie, jak naydokładniey tłumaczyć ją uczniom swoim, tak dla potrzebnego nam koniecznie rozumienia pism starych pogan; jako też, ponieważ wiele jest w tey mytologii osobliwych i naydowcipniey złożonych przygód, z których, albo i też z dziejów dawnego świata, wziąwszy rzecz jaką do opisania, i wprowadzając osoby starego pogaństwa (naprzykład w trajedyi); za co wystawując je takiemi, jak były i myślały; nie mamy i nie powinniśmy koniecznie wprowadzać je razem z tą ich wiarą, i ucieczką do bogów, do którey się natenczas garniono?

Wieków Chrześciańskich pisarze mogą bydź także uczniom dla wzięcia pięknych wzorów czytani; i równie, jak się mówiło o starych, nauczyciel ma w nich pięknieysze mieysca uczącym się, pokazać. Nabożny Torquato Tasso w swojey Jerozolimie wyzwoloney, a przez Piotra Kochanowskiego przetłumaczoney; wyniosły Milton w swoim Raju zgubionym; zabawny Aryost w Rolandzie oszalonym; Young przeraźliwy w Nocach swoich; przyjemny Tomson we czterech roku porach; naturalny Gesner w śmierci Abla i Sielankach swoich; słodki i razem wspaniały w Henryadzie i nieśmiertelnych swoich trajedyach Wolter; Wolter! którego nadto niktby nie pochwalił, gdyby w inszych pismach (gdzie naszych świętości, które my milczeniem samem szanujemy, dotykał) nadto nie był wartym nagany; a on niebacznie, będąc, że tak rzekę, wszystkiem, przez zuchwałość swoje zrobił się nic dla wszystkich.

Oto są (między znacznieyszemi) z nowych pisarzów wzory; które rozważając z pilnością, do równey albo wyższey doskonałości postąpić moglibyśmy; gdybyśmy porzuciwszy niskie o sobie trzymanie, ludźmi będąc, jak tamci, siły swoje poznawać chcieli: ani dla tego tak na dawnieyszych, jako i teraźnieyszych autorów wzory poglądali, ażebyśmy ślepemi ich niewolnikami będąc, naśladowaniem tylko samem bawili się; ale na wzorach pokazanych poznawszy prawdziwą piękność, równą tey drugą (zwłaszcza kiedy wymowa niewyczerpana jest) utworzyć mogli.

Pojąwszy doskonale rzecz swą, czując ją, jak się wyżey nadmieniło, rozważając z pilnością widowisko natury, i mając sobie pokazane wzory doskonałe; żeby w nich uczeń na prawdziwą piękność zaraz natrafić umiał, (ponieważ przez przykłady lepiey objaśnimy się, niżeli przez reguły), weźmy w rozbiór owę w Homerze Pryama mowę: w którey prosi syna swego Hektora, aby sam jeden nie narażał się na Greków, i Achillesa nie draźnił (17).

„Hektorze, (wołał na niego) kochany synu móy! nie czekay sam bez woysk twoich tego człowieka okrutnego, żeby ci życia nie wydarł, bo jest daleko mocnieyszym od ciebie! Nieszczęśliwy ja! gdyby on u bogów tyle miał, co u mnie, nienawiści, byłby już pastwą psów i sępów: a ja zostałbym wolny od boleści, która mnie tak ciężko ciśnie. On to mi już tak wiele dzieci powydzierał;... dziś nawet z powrotem woyska, ani Likaona, ani kochanego mego Polidora nie widzę... Ale Trojańczykowie pocieszeni zostaną, jeżeli ty się uchronisz niebezpieczeństwa dnia dzisieyszego... Powróć więc, synu móy ukochany, do miasta; zaprzysięgam cię na imiona bogów! powróć, i ocal Trojańczyków twoich i Trojanki; nie daway tey chwały synowi Peleusza, i chciey się zachować dla nas. A jeżeli te względy jeszcze cię nie poruszą, miey litość nad starością moją; może to już ostatnia łaska, o którą cię proszę, wyświadcz mi ją, zaklinam cię, póki jeszcze jestem w stanie czuć i poznawać, co możesz uczynić dla mnie. Ach! syn Saturna czyliż dla tego przedłużył tak życie moje, ażebym potém z naywiększem zginął okrucieństwem? Przymusiwszy mnie patrzyć na wszystkie razem nieszczęścia, na synów moich zanurzonych we krwi własney, na córki moje wleczone gwałtem, na domy żon moich zgwałcone, na dzieci moje przy piersiach o kamień roztłuczone, na synowe moje przez zuchwałego zwycięzcę w niewolą prowadzone: kiedy gniew bogów wszystkie te okropne w oczach moich pokaże widowiska, nakoniec swywolny żołnierz przybiegnie, utopi żelazo w łonie mojem; a psy, które żywię w pałacu, i które strzegą bram

moich, paść się będą ciałem mém, i krwią napawać się pana swego, którego natenczas poznać nie będą mogły. Na człowieka młodego, co poległ w boju, rozciągnionego na ziemi, nagiego, okrytego ranami, krwią i pyłem zmazanego, jeszcześ bez wielkiego wstrętu spoyrzeć można; ale widzieć człowieka starego, któremu lata włosy pobieliły, i od dawna już oddaliły od boju, widzieć go na ziemi odkrytego przed obliczem nieba i t. d. i t. d.“

Przypatrzmy się, jak silny w namowach swoich Pryam wszystkiego porusza, czemby Hektora nakłonić mógł. Już mu prócz inszych wielu, dwóch synów i teraz nie dostaje; już go dla zeszłey starości może o ostatnią tę łaskę prosi: już opisując, jak można naydotkliwiey, domu swojego zaboje i gwałty, o swoim zgonie przepowiada; i ażeby mu okropności więcey przyczynił, psy srogie z łańcuchów spuszcza, które pana swojego nie poznają, i krew jego piją. Już nakoniec naysmutnieyszy człowieka latami obciążonego, i zabitego obraz maluje; każdem prawie słowem w tey całey mowie chcąc od walki z Achillesem Hektora syna odciągnąć. I chociaż twarde wyrazy Homera zdają się surowością swoją delikatne nasze ucho teraźnieysze obrażać: ale weźmy na czas, (czego koniecznie prawdziwemu mówcy potrzeba), weźmy na siebie osobę nieszczęśliwego Pryama, który potraciwszy na woynie synów, jednego Hektora, domu i państwa swego podporę, narażającego się na niebezpieczeństwa widzi; czylibyśmy wrodzoney w takim razie niespokoyności i trwodze zostawieni, podobnych nie zażyli wyrazów; i tam, gdzie natura całą swoją siłą sama tłumaczy się, oglądali się na jakieś tam przepisy nieobraźliwe?

Takiż jest Homer, kiedy opisuje polegających Trojańczyków pod bronią Grecką; coś każdemu z upadających, czemby poruszył, przydając: Ten (powiada) zginął, i młodą zostawił żonę, która powrotu jego naprożno wygląda; ten odumarł małe dzieci w kolebce; już on ich, jak podrosną, nie obaczy, ani w młodości radą im i wsparciem będzie: ten rozpoczął obszerny pałac, a kto inszy zakończy go, i w nim z cudzem pokoleniem zamieszka. Te i tym podobne Homer zbierając okoliczności, naylepiey podobno do serca ludzkiego drogę znający, zewsząd do niego się wdziera.

Niemniey silny w wyrazach swoich Wirgili, (że tysiączne mieysca w nim pominiemy) obaczmy, jak wprowadza Eneasza, o spotkaniu się swojem w Butrocie z Andromaką, przed Dydoną powiadającego (18): „Jak mnie ku sobie przychodzącego, i w zbroję Trojańską przybranego zapamiętała postrzeże; przestraszona widowiskiem w samem spoyrzeniu zdrętwieje, kości jey ciepło opuści, upada... i zaledwie nierychło przemówi: Synu bogini! prawdziwież to jest twarz twoja? prawdziweź mi niesiesz nowiny? czyli ty żyjesz? czyliś ty umarł! a gdzież jest Hektor? zawoła: i nayobfitsze łzy wylewając, mieysce całe krzykiem napełni.. Ledwie co trochę tak zażalony, krótkiemi słowami zmordowany odpowiedziałem: Żyjęć ja! i życie moję przez tysiączne wiodę przypadki! nie wątp o tem, bo mnie prawdziwie widzisz. O ty! straciwszy męża takiego, jakiegoż doznajesz losu? i jak godna ciebie służy ci fortuna? żonę Hektora Pyrrus za swoję bierze!... Spuściła oczy, i wolnieyszym głosem mówić zaczęła: O szczęśliwsza nad inszych córko Pryama, Polixeno! przy nieprzyjacielskim grobie pod wysokiemi Troi murami zamordowana! któraś nie doczekała, ażebyś potem losem Greczynowi któremu dostała się, ani zwycięzcy pana zmazałaś się łożem niewolnica! My, po spaleniu oyczyzny, przez różne wiezione morza, za rodu Achillesowego pychą, w służbę wyniosłego młodziana poszłyśmy i t. d.“

Któż kiedy lepiey pomieszania wielkie wyraził? kto potrzebniey okoliczności pozbierał? kto w Andromace i obywatelkę, i stale Hektora kochającą żonę widząc, jey się wyrazami nie wzruszy? i wtenczas, kiedy woli okrutnie pod Trojańskiemi murami bydź zamordowaną, niżeli w niewoli pysznemu ulegać Greczynowi, kto nad jey losem nie boleje? Jak tu wcześnie wspomniona córka Pryama Polixena? Jak stan niewolniczy odmalowany? gdzie aż nad miłością samą zuchwały zwycięzca panowanie rozciągać pragnie; i sercu wstręt od nieprzyjaciela czującemu, kochać go jeszcze rozkazuje.

Żeby cokolwiek z dzieł wymownych i poźnieyszych pisarzow przytoczyć; weźmy z poezyi Ersów, naprzykład; jak Armin opowiada Alpinowi smutną zgubę dzieci swoich: „Podnieście się wiatry jesienne! Podnieście się.. Wieycie po tey smutney krzewinie, i tę noc okropną przypomniycie mi, kiedy wszystkie dzieci moje poginęły; kiedy możny móy Arundal upadł; kiedy wdzię-

czna moja Daura ginęła! sama na skale w pośrodku morza falami gwałtownemi tłuczona córka moja jęczała. Jey krzyk był częsty i głośny; a jey oyciec nie mógł ją poratować. Stałem całą noc nad brzegiem, widziałem ją nawet przy słabem świetle xiężyca; słyszałem jęczenia jey; wiatr był gwałtowny, i deszcze biły w tę stronę góry; niżeli dnieć zaczęło, już głos jey był słabszy. Minęła się!.. jako wiatr wdzięczny, który powionął po kwieciu i przeszedł! padła, umarła!"

To wołanie na wiatry, i sprowadzenie ich na krzewiny, to młodey dziewczyny na skale w pośrodku fali zostawienie, jey krzyk gwałtowny, potém wolnieyszy, jey potém cichość i zgon, z jakąż wydatnością i czułością odmalowane? Jak ważne pochwytane okoliczności? ktore kiedy Armin wylicza, wzbudza w nas politowanie nad nieszczęśliwą, chęć ratowania jey, gdyby można, i ledwie nie tęż samę boleść, którą ten osierocony oyciec ponosił.

Na takie i tym podobne z pilnością zapatrując się przykłady, możemy niektóre powszechnieysze Wymowy naznaczyć prawidła; i za temi wielkiemi ludźmi w ślady idąc, odkryć tajemnicę ich, która sztuki jest sprężyną.

Powszechnieysze Przepisy Wymowy.

1od. Słowa twoje powinny bydź, ile możności ze swojego języka, nie z obcych pożyczane, właściwie rzecz wyrażające, nie obojętnemu tłumaczeniu podległe, albo z grubych sposobów mówienia wzięte. Język Słowiański, który naszego matką jest, niech będzie i pierwszem źródłem, zkąd w potrzebie dla obfitości i doskonałości większey języka, słowa brać, albo utwarzać mamy. Gdzie, jeżelibyśmy nic do przygody naszey zdatnego wynaleźć nie mogli, dopiero wolni jesteśmy, przykładem inszych oświeconych w Europie narodów, wziąć raczey całkiem z inszego języka słowo jakie (jak nazywają) techniczne; niżeli mniey bacznem do szczerey Polszczyzny przywiązaniem się, rzecz swoję, niby po polsku, ale niezrozumianie, albo śmiesznie wyrażać.

2re. W połączeniu słowa jednego z drugiem naypierwey uważać należy, ażeby, jak można nayjaśniey i nayłatwiey, rzecz, o którey mowisz, zrozumiana bydź mogła. Dla tego szkodliwe zawsze będą słowa, które przy sobie obok bydź powinny, rozdzielone i po kilkunastu słowach przeniesione: bo to zwyczaynie pojęcie nasze trudzi, i krzywdzi go w tey słodyczy, którąby wcześniey mieć mogło: przecież zapominać nie trzeba, ażeby słowa twoje w połączeniu jednego z drugim i zgodne jakieś brzmienie zachowały. Temu się zaradzi, starając się ażeby wiele słów jedno syllabnych, obok z sobą nie było; tym albowiem sposobem nie gładko, i jak mówią) z ustyrkiem tłumaczymy się; a ciąg mowy zdaje się niejako rwać ustawicznie. Ale ani to powszechną regułą bydź może: bo w wyrażeniu passyy gwałtownych, nawet pięknicy jest monosyllabami tłumaczyć się; gdzie natura sama passyy, jak nayprędzey rzecz wykonywać, a zatém i tłumaczyć się słowami naykrótszemi każe.

Co się jeszcze tycze jasnego i łatwego do pojęcia tłumaczenia się; przypatrując się wszystkim pięknościom, ktore za takie powszechnie wziętemi, są tak w dawnych, jak i w teraźnieyszych uczonych ludzi pismach; obaczymy zapewne, że to, co naybardziey w wyrazach ich podoba się, będzie bez wątpienia proste, i każdemu do wyrozumienia łatwe, a tylko serca i imaginacyą nasze poruszające. Na co zawikłaną robić piękność wyrażenia? idźmy w tey mierze drogą natury, która wszystko, co naypięknieyszego jest, na wierzch oczom naszym wystawuje; wewnątrz zaś same tylko zostawiła sprężyny, które powierzchowną piękność utrzymują.

Prawdziwa wymowa, próżnych i wysadzonych ozdób nie potrzebuje: milczą ptaki Azyatyckie tyle bogatych kolorów piórami ustrojone, w tenczas, kiedy nasz w wieyskiey odzieży słowik śpiewaniem swojem pychę tamtych zawstydza. Dla tego uczyć się potrzeba piekney i wysokiey razem prostoty, która, kiedy (jak powinna) z serca wypłynie, przebędzie zapewne wszelkie dowcipu samego czyny, do których żadna czułość nie przyłożyła się; zwłaszcza, że sposoby myślenia ludzkiego tak różne są, i gust, co należy do obrotu dowcipu, coraz inszy z wiekami odmienia się; co zaś serce człowieka w początkach jeszcze świata dotknęło, to go zapewne i w naypóźnieysze wieki równo poruszać będzie.

3cie. Zważenie i dobre zażycie okoliczności, (między pierwszemi) Wymowy wsparciem jest. Kto jesteś? do kogo mówisz? w jakiem mieyscu i czasie, przy jakich osobach! i o czém? Okoliczności, które czasem drobnemi się bydź zdają, wspomnione, a oszczędnie w czasie swoim, dają jakąś cechę

prawdy pismom, i wystawiają nam rzecz przez usta, jakbyśmy na nię przez oczy patrzyli. I jako naynikczemnieysze okoliczności, naywiększych w świecie przygód były przyczyną; tak w pisaniu i drobnych czasem opuszczać nie należy, bo z nich często ciągną się myśli naypięknieysze, czyniące sławę rzeczy i pisarzowi, a naybardziey, malują nam rzecz samę naturalnie, jak gdyby należycie ze wszystkich stron widziana była; które naśladowanie piękney z siebie natury, jako w malarstwie całym zamiarem sztuki jest, tak też w Wymowie koniecznie potrzebnem będzie. Na co szukać ozdób inszych wymowy? przypatruy się tylko, a dobrze rzeczy twojey: to, co widzisz, co sobie wnosisz, jak można naydokładniey opisane, prawdziwie piękne się pokaże. Do czego, jak się wyżey wspomniało, dobre zażycie okoliczności skutecznie się przykłada.

Zebyśmy się lepiey przez wzory jakieś objaśnić mogli, chcąc naprzykład opisywać zgon Brutusa na polach Filippińskich (19); tak, albo podobnie możnaby się tłumaczyć: „Już przemagała fortuna Cezara; żołnierz Brutusa nie zemsty, ale wołał miłosierdzia, który po większey części zrąbany, pola Filipińskie pozalegał; wrzawa zwycięzców z jękiem umierających zmięszana; okropnym głosem dalekie okolice napełniała; a słońce chylące się ku zachodowi, zdawało się ostatni już dzień kończyć wolności Rzymskiey. Brutus odstąpiony od wszystkich, bo zwyczaynie chronimy się nieszczęśliwych, gorzko na klęskę swoich pogląda; i obaczywszy blisko siebie jednego z rotmistrzów swoich, który z bronią w ręku zabity leżał, a w twarzy jeszcze znaki zemsty widać mu było: pomyślił; „On szczęśliwy! nie póydzie za wozem Cezara!... Jakże mu pięknie wolnym umierać, upadek oyczyzny swojey uprzedzić!“ Potém w rozpaczy znieważając przed zgonem cnotę, którą tak w życiu kochał, mieczem przyjacielskim uproszonym od Stratona, zabił się (20).

4te. Krótkie wyrazy zawsze mocniey nas uderzają, niżeli o témże samém przydłuższa mowa; bo człowiek z natury do roskoszy dąży, i razem ją, jak można, nayjwiększą mieć woli. Rozwleczeniem zaś mowy mniey potrzebnem krzywdzimy, że tak rzekę, smak słuchu naszego, niby wodą słodki z siebie napóy rozlewając, że czasem ledwie co słodyczy uczuć możemy. Z tey przyczyny wszelkie synonima, czyli jednoznaczące słowa zdają się bydź do Wymowy wcale niepotrzebnemi. Toż samo rozumieć, o mniey potrzebnie przytoczonych okolicznościach; albo wszystkiem tém, co jednoyże rzeczy powtarzaniem ciekawość słuchacza, pragnącego zawsze co nowego usłyszeć, nudzi i utrzymuje. Naprzykład, gdybyśmy chcieli napisać nagrobek Stefanowi Czarnieckiemu; miasto zwyczaynie zażywanych długich napisów, taki albo podobny możnaby mu położyć. „Żył dla sławy wieków swoich i dla zawstydzenia naszych: umarł, niezostawiwszy następcy męża, ani w domu, ani w narodzie (21).“

5te. Jeżeli w piśmie twojem wchodzi osoba jaka, o którey mówisz, wiele do wymowy twojey przyczynisz, jeżeli ją samę czasem mówiącą wprowadzisz; mając zawsze baczność, ażeby mowa jey była zwięzła, pełna rzeczy nie słów; i warta osoby, którą mówiącą wprowadzisz. Homer i Wirgili, ten woyny Trojańskiey, ów założenia Rzymu dzieje opisując, trzy części prawie nieśmiertelnych dzieł swoich, samemi różnych wpływających w historyą osób mowami napełnili: a tym sposobem odmalowali nam w pismach swoich naydoskonalsze obrazy, których piękność nigdy się nie postarzeje; a w których przez wczesne zażycie wydatnieyszych okoliczności, i wprowadzenie przed oczy niby żywych osób mówiących, zdajemy się poglądać z roskoszą na dzieła, trzema tysiącami lat przed wiekiem naszym upłynione.

Według tego przepisu gdybyśmy co zrobić chcieli; opisując naprzykład stan nieszczęśliwy Krezusa po wpadnieniu w państwo jego Cyrusa z woyskiem (22), tak albo podobnie możnaby się tłumaczyć: „Krezus słynął z dostatku i mądrości u postronnych, z sprawiedliwości i dobroci u swoich: był królem możnym, ale był z czasem i nieszczęśliwym. Sąsiedzi jego i wyrocznie nawet bogów zawiodły go; za potężnym Cyrusem wszystko to poszło (23). Już rozległe jego prowincye niewstrzymany nieprzyjaciel porozbierał; mała okolica, i miasto Sardes zdało się bydź całem państwem i schronieniem nieszczęśliwego. On nie dbał o panowanie, które mu wydzierać chciano; ale bolał nad ludem, który ciężarem tronu upadającego miał bydź gnieciony. Zewsząd gorzkie przynoszą mu nowiny; między inszemi zaś ta naywięcey przenikała serce Krezusa, że komu miecz przychodni litośnie pofolgował, tego niezgoda bratnia niebacznie dokonała: i samże zaślepiony oby-

wateł obywatela krępować nieprzyjacielowi pomagał. Umrzeć natenczas pragnął dotkliwy Krezus, ale niebo dopuściwszy mu doświadczyć niestatku szczęścia, zachować go chciało dla lepszych nadziei i pociechy w czasie.“

„Ci, którzy go jeszcze w małey liczbie w tak okropnym będącego stanie otaczali, nie śmieli oczu swoich na niego podnieść; w tey przygodzie cieszyć go nawet nie umieli, bo nie trafiło im się widzieć go nieszczęśliwym. Ale on pierwszy odezwał się: Kiedy (mówił) wstępowałem na tron Lidyi, okrzyk powszechny był ogłoszeniem szczęścia mojego; jakże nierównie mniey mnie teraz żałują, niżeli mi natenczas winszowali!..... Jakże daleko szczęście moje uciekło!..... umrzećby mi teraz było z słodyczą, kiedy żyć muszę z obelgą! bo cóż za roskosz bydź królem nieszczęśliwych.“

6te. W rzeczy, o którey mówić masz, szukay strony dotkliwey; czem serce słuchających poruszyć możesz. Posłuży ci do tego zważenie tysiącznych okoliczności, które się rzeczy każdey trzymają. Na to obracay całą moc twoję, nie koniecznie, co przez pewny słów układ pięknem tylko, ale co czułem jest. Weydź pierwey zawsze, ile możności, w serce twoje, radź go się, i słuchay; a dopiero, co w niem zacząłeś, niech głowa i dowcip twóy zakończy. Oto naymocnieysza sprężyna sztuki, która całe to koło Wymowy naszey obraca, bo za świadectwem wieków, które do tych czas przeminęły, to tylko, albo przynaymniey łatwiey pamięci naszey trzyma się, co serce dotknąć mogło. Same zaś piękne, ale bez czułości żadney wyrazy, jak brzmienie sforney muzyki, póki ich tylko słuchamy, póty nam sprawują słodycz; z zakończeniem zaś mowy, bardzo w nas krótko też słodycz, która przeminęła, utrzymują.

Do tego, co się wyżey o czułości serca powiedziało, bardzo wiele przydaćby można; albowiem niewyczerpane są sposoby, któremi człowiek wzruszony bywa; przecięż między tysiącem dróg do serca ludzkiego, przez te dwie namiętności, smutek i radość, naypróściey do niego przychodzimy; smutek; który się rodzi z litości, i który przeciągnieniem się, czyli weyściem w nałóg, staje się melancholią, jest źródłem z którego mocna Wymowa płynie. Te swoje dzieła nieśmiertelne, posępny zapewne, nie śmiejący się Homer układał; i wszystko, co kiedy wielkiego w Wymowie pokazało się, ma jakąś cechę ożywiającey robotę melancholii. Radość, chociaż zda się bydź przeciwna smutkowi, przecięż, jeżeli zbyteczna jest, godzi się z nim, w tem zaprowadzeniu człowieka nad siebie samego, w dotknieniu serca jednakiem, a nawet w powierzchownych znakach, jakiemi są łzy wzbyteczney radości, równie jak i w smutkach wylane.

Chcący pracować pożytecznie, czyli on naturę, jak w sobie jest, szpiegując, piękności jey na oczy wystawuje; czyli postawiwszy się w osobie tego, o którym pisze, (co ile możności konieczną potrzebą jest) wszystkie, w jakich tylko bydź może, człowiek naprzykład uciśniony, sytuacyach, dostateczniey malować pragnie; wszędzie go przewodnicza zaprowadzi melancholia. Z tey to kuźni wychodzą te ostre wyrazy, którym się często i naytwardsze serce nie oprze. Ale nie masz potrzeby, ażebyśmy ustawicznem zamyślaniem się siebie i kogo nudzili; ani o takiey tu rzecz melancholii, która niszcząc zwolna człowieka, odebrawszy go zupełnie ludziom, wreszcie go samemu sobie wydziera: ale o tey, którą, jak potrzeba zdarzy się, sami sobie na czas cudzym kosztem zrobić możemy.

Naprzykład, gdybyśmy chcieli opisywać żal Andromaki w Butrocie, rozpamiętywającey klęski swoje (24); wziąwszy na chwilę na siebie smutną postać tey nieszczęśliwey Trojanki, wchodząc, ile możności, we wszystkie okoliczności obciążające naybardziey stan jey opłakany; tak albo podobnie mówiącą moglibyśmy ją wprowadzić: „Jakże wiele Trojanów i sprzymierzeńców miecz Grecki położył! tam Pryam stary, tyle rodziny jego, z winowaycą Parysem poginęło!... I ty, Hektorze, poległeś pod Troją!.... Ciało twoje od okrutnego Achillesa stroskany oyciec bogatym sprzętem odkupił, który ja ze skrzyń moich oblany łzami gorzkiemi wydałam; i który w dniu twego tryumfu, dla ozdoby domu naszego miał bydź okazywany!... Kiedy ciało jego z obozu Greckiego przywiezione, naypierwsza do niego przybiegłam: wołałam, chociaż mnie już usłyszeć nie mógł; oczy mu skrzepłe otwierałam, chociaż mnie już niemi na wieki nie ogląda. Na cóż mu te piersi pozakrywano? on niema czego się wstydzić za rany, które dla oyczyzny odebrał!... Nie warty ołtarzów, marny Apollinie!... (25) żal mi tylu ofiar i drogiego kadzidła, które dla ciebie wypaliłam. Ty nie umiesz bydź bóstwem, bo nie ratujesz tych, którzy cię

wielbią . . . Ależ koley przyszła i na Achillesa (26) : Jowisz niestateczny, o Eginie równie, jak i o Elektrze zapomniał (27); przecięż mi się nie nadgrodziło za to, Hektorze móy ukochany, którego za świat cały nie mieniałabym! cóż dopiero dała mi Grecya, coby stracie mojey wyrównało? Butrot(28), jakże względem Troi nikczemny! i ten żółtowłosy (29), jakże się z Hektorem porównać może? Naypięknieyszy z pomiedzy Trojańczyków, kiedy na mnie dużemi oczyma swojemi spoyrzał, kiedy się do mnie uśmiechnał, ja wiem, jakiey natenczas kosztowałam roskoszy! naymocnieyszy z pomiędzy Trojańczyków, kiedy silnemi barkami wysokie mury Troi podpierał; ja wiem, jakie natenczas Azya nadzieje czyniła sobie! on umiał miłość połączyć z walecznością; on mi był Hektorem . . . Cóż mnie teraz na ziemi utrzymać może? ostatnia moja pociecha zginął Astyanax. Zaboyca jego prawie mi pod bokiem w smutney Itace mieszka (30), i jego Telemak żyje! . . . Bogowie podziemni! czyliż to tylko Grecy mogli zstąpić do piekieł (31)? a Trojanka, ani śmiałości, ani tam znaydzie politowania? Póydę do wrot Plutona nieużytego (32); szukać cię będę, Hektorze i Astyanaxie! znaydę was i uproszę; bogowie zapewne żalu większego żony po mężu nie widzieli: oni (jak powiadają) mają roskosz cieszyć nieszczęśliwych! a gdyby się też i przebłagać nie dali, jakże mi lepiey będzie już nie powrócić na ziemię!“

7me. Nagłe podeyście, czyli niespodziewane zagadnienie słuchających, wielką wymowy jest ozdobą. Zdatnem do tego będzie przytoczenie okoliczności jakieyś niespodziewaney, odpowiedź nadzwyczayna, albo wyrażenie zuchwałe, ale nigdy proste. Tym sposobem słuchający orzeźwia się niejako; i niby nagle z gmachów ciemnych, albo przeciwnie, przechodząc: widząc, czego nie widział, albo widzieć nigdy się nie spodziewał, przymuszony zadumiewa się. Naprzykład, gdybyśmy chcieli opisywać spokoyność na ustroniu Sydończyka Abdolonima(33); tak albo podobnie możnaby się tłumaczyć: „Nigdy tém się zatrudniać nie chciał Abdolonim, sprawiedliwie czyli nieprawnie Straton przywłaściciel tron Sydonu posiadł. Wiedział dobrze, że jemu bardziey krew do tego pierwsze dawała prawo; ale wierząc, że bogowie wszystkiem na ziemi władną, nie naganiał, ani sie badał w wyrokach ich, dla czegoby tak zrobić chcieli. I uprawując rękami własnemi rolą, która mu żonę i dzieci żywiła, spokoyny na ubóstwie swojem przestawał.

„Niech tam pilnuje miasta (mówił) kto bydź zdradzonym, albo zdradzić nie wstydzi się; i kto przed szczęściem Stratona umie się płaszczyć. Ja na tém ustroniu, czeladzce i dzieciom moim potrzebnieyszy, którzy mi tak daleko posłuszni przez wdzięczność; a o których dobro tak troskliwy jestem przez przywiązanie.“

Wielki Alexander, (który między tysiącem złego, co ludziom powyrządzał, czasem i sprawiedliwość zamieszał, ażeby tém cokolwiek gorzką pamiątkę zniszczenia Azyi osłodził), jako błyskawica z grzmotem, przyleciał do Sydonu, Stratona nieprawnie panującego, niemiłego poddanym, i sobie podeyrzanego z tronu zrzuca, który ubogiemu Abdolonimowi, z dawney krwie prawych królów pochodzącemu, i człowiekowi w krainie naylepsze zalecenie mającemu, oddaje.

„Abdolonimie! (mówił do niego) bogowie, jak wierzysz, są sprawiedliwi! Ja, któremu pozwolili królów zrzucać, albo stanowić, wracam ci berło oyców twoich w Sydonie; ażeby potomkowie twoi, po tobie osiadający tron ten, wspominali w potomności, że przechodził tędy Alexander, i uczynił sprawiedliwość.“ Na co Abdolonim odpowie: „Ja jestem królem, Alexandrze! kiedy nad sobą i małym domkiem moim panować umiem; a ty jesteś mnieyszy odemnie, bo ja daru twojego przyjąć nie chcę.“ Tak śmiałą odpowiedzią nie chcąc przyymować tronu, stał się go bardziey wartym Abdolonim; który nakoniec, szczęśliwością ztąd na Sydończyków spłynąć mającą pobudzony, przyjąć musiał.

8me. Jeżeli komu pochwałę pisać masz, piękniejsza nierównie pokaże się, jeżeli rzecz jaką inszą wiodąc, niespodziewanie przytoczona będzie: to jest, ażeby nie umyślnie od początku mowy twojey ciągniona; ale co inszego niby za zamiar mowy przeznaczywszy, do tego tylko, jakoby przypadkiem, przyłączona była: chybaby rzecz twoja obszernieyszego rozpostarcia się wyciągała. Ale w pochwałach, które dajesz, zawsze podłego pochlebstwa wystrzegać się należy, które i piszącego, i chwalonego poniża. Pochwała twoja niech będzie z rzeczy znacznieyszych: ani się zastanawiay nad niskiemi: a naylepsza się zawsze udaje pochwała cnoty. Tak, gdybyśmy pod imie-

niem naprzykład Palemona, chwalić chcieli człowieka dobroczynnego; tym sposobem albo podobnie możnaby się tłumaczyć.

,,Milon przyciśniony ubóstwem nie śmiał się ludziom pokazać. Nędza, nie jestci występkiem; wszelako często wstydzą się ubóstwa swojego nędzni. Nie wiedziano o domie jego; bo mało kto do ubogich uczęszczać lubi. Chodząc zawsze smutny, chociaż był znany dawniey: nikt go się o przyczynę nie pytał; że nie miło nam słuchać i zatrudniać się nieszczęściem cudzem, a czasem boimy się jeszcze, ażeby nas o wsparcie nie proszono. Ale on sam nie śmiał nikomu o nie naprzykrzać się: będąc w bycie, nauczył się świadczyć dobrodzieystwa, a prosić miłosierdzia nie umiał. Tyle mu tylko w nieszczęściu jego pociechy zostało się, że był cnotliwym; ale cnota bez pieniędzy zwyczaynie głodna bywa. Widziałem raz Milona, jak mu się łaskawsza uśmiechała fortuna; z wygodnieyszym domem, i pozorem szczęścia jakiegoś, zaraz się przyjaciele znaleźli: chociaż nie było u niego zbytków żadnych, bo tylko na uczciwą potrzebę domu, i wychowanie dzieci, majątek jego wystarczał. Tak nagłéy odmianie wszyscy dziwowali się! ale zkądby mu przyszła, nikt ani dociec nie mógł, ani (przeszłe ubóstwo nie chcąc mu przypominać) zapytać się go nie śmiał. Umarł w mieście Palemon (34); i którego za życia, dla zakazu jego, wyjawić nie można było: tego dobroczyńcę po śmierci gorzkie łzy Milona wydały. Płacz był prawie powszechny; bo wszystkich nieszczęśliwych, których zwyczaynie wiele bywa, strata ta obchodziła. Ale człowiek dobroczynny nie mogąc sam po śmierci wspomagać ludzi, zostawia przykłady do naśladowania następcom swoim, ażeby czasem sprawiedliwy nie zawiódł się na cnocie swojey, nie żebrał chleba pode drzwiami bogacza nieużytego.“

9te. W całem dziele Wymowy twojey bądź mocnym przez związki silne rzeczy ważnych; ale przy końcu (co naybardziey w wierszu zachować należy) bądź naymocnieyszym. Tym sposobem pogładzisz, i niejako ożywisz słabości, jeżeli się w ciągu mowy trafiły. I ponieważ to, co na końcu powiedziane jest, na końcu też i do pamięci przychodzi; potrzeba, ażeby ostatecznie pamięć słuchających czem pięknem się zatrudniła.

10te. Niech będzie Wymowa twoja rostropna i poważna. Do tego trafisz końca, jeżeli rzeczy niskie i upodlone na materyą roboty twojey nie wybierzesz; jeżeli słowami mniey przystoynemi tłumaczyć się nie będziesz; jeżeli okoliczności, do rzeczy mniey potrzebne, opuścisz; jeżeli porządek mówienia zachowasz; jeżeli nakoniec w mówieniu pochlebstwa, albo niewolniczéy bojaźni nie pokażesz.

11te. Utrzymywanie charakteru osób, w dziełach Wymowy przydłuższych, znaczną i potrzebną zawsze pięknością będzie. Szczęśliwy w tem Homer: w pierwszem wspomnieniu o Achillesie, odmalowawszy go nam zuchwałym, już w całey Iliadzie, w czynach i mowach Achillesowych zuchwałość widać. Ulisses u niego wiecznie poradny i podeyrzliwy. Nestor wielomowny i chwalący się: insi zaś jego bohatyrowie w swojey każdy do końca utrzymany skłonności. Pięknie w tem naśladuje Homera romans angielski pod tytułem Tom John; gdzie każdą wchodzącą osobę, taką w ostatniey księdze widzę, jaką w pierwszey poznałem.

12te. We wszystkich pismach twoich, nie słów ale rzeczy pilnuy, tak dalece, ażeby rzecz twoja była panią dzieła, słowami zaś tylko sługami. Ale zawsze pisma twoje zimnemi będą, jeżeli je nie zagrzejesz robotą jaką, to jest, jeżeli nie opisujesz prawdziwey, albo zmyślonej od siebie akcyi. Tego nie zachowując, wpadniesz w nudzące powtarzanie rzeczy jedney inszemi słowami, a późno postępować będziemy, jeżeli tylko słów chwytając się, rzeczy zaniedbamy.

13te. Przepisy, jaka bydź powinna mowa prozą, jakie poema heroiczne, trajedya, elegia, oda i tam daley; na kilku kartach nauczyciel uczniom, dla nieobciążenia pamięci ich, pomieścić może. Chociaż Edward Young w nocach swoich żadney nie zachowujący reguły, równie póydzie do nieśmiertelności, jak i pilnieyszy względem przepisów Wolter w Henryadzie; a z drugiey strony tak wielu w pismach swoich czułości żadney nie mających, ale tylko naysurowiey przepisów trzymających się, zginie w niepamięci. Według wspomnionych krótko zebranych przepisów, nauczyciel, na codzienne ćwiczenia uczniom swoim naznaczając roboty; nie marną rzecz jaką, ale wybierać i dawać ma materye, o miłości naprzykład oyczyzny, o jedności obywatelskiey, o powinności człowieka względem inszych, o pochwałach wielkich ludzi narodu, o cnocie, potrzebie religii, i tym podobne: a tak za

jednym razem, i mówców formować będzie, i obywatelów.

14ste. Dokończywszy już pismo twoje, ty naypierwszym bądź jego surowym sędzią. Uważay w nim: czyli nie popełniłeś niedbalstwa jakiego, szczególnie dla dopełnienia próżnego mieysca, co w wierszu częściey trafić się może: czyli rzecz twoję części składające łączą się należycie, i następują porządnie? czyli nie masz słów obojętnych i dwojako znaczących, z których obróconego rozumienia mogłoby się co wnosić obelżywego? czyli mowa twoja nie jest ciemna, i dla lepszego jey wyrozumienia, jak ją poprawić masz? czyli nie powtarzasz rzeczy jedney, albo się sobie nie sprzeciwiasz?

Naywiększy zaś wzgląd mieć powinien każdy, który pismo swoje roztrząsa, albo też do pisania zabiera się, ażeby w niczém obyczajów i religii nie naruszał. Koniec każdego piszącego bydź powinien: zrobienie pożytku jakiego w czytających. Tam gdzie nas skłonność sama do swywoli tak silnie ciągnie, po co jeszcze niewstydliwemi wyrazami i nadto palący się ogień rozdymać? Nieszczęśliwy, który drogą pisania rzeczy szkodliwych poszedł! on winien, odpowiedzieć narodowi swojemu i dalszym pokoleniom, które złośliwemi jego pismami psuć się będą! Matka, za zgorszoną córkę swoję przeklinać go, i oyciec za syna mścić się będzie na pamięci jego! Kto albo z łaski natury, albo długiemi pracami słodycz Wymowy, a przez nię dar poradzenia pozyska; czemuż tey zdatności swojey na dobro kraju obrócić nie ma? nie tak, jak ów szkodliwy piorun, który na to tylko wypada, ażeby wszystko, czego się dotknie, zepsuł.

Przez pisma rozwiązłą lubieżnością zaprawne, niewieścieje zwolna młodzież krajowa; i przyzwyczaiwszy się do pokrewnego sobie niewstydu, staje się niezdatną, albo przynaymniey niedbałą do noszenia ciężaru obywatelstwa, który tak słodkim był dla oyców naszych! Toż samo, albo więcey jeszcze myśleć należy o tych, którzy niezbożnemi pismami swojemi targają się na religią. Jakiego zuchwalec spodziewa się pożytku z pisma takiego? czyli przecząc istoty bóstwa, albo rząd jego znieważając, będzie mu sługa, żona, przyjaciel wiernieyszy? Czyli bezbożnik wmówiwszy w ludzi, że kary albo nagrody po śmierci nie masz, będzie w życiu swojem bezpiecznieyszym? w powodzeniach szczęśliwszy? Czegoż ten człowiek nieprzyjazny przemożnemu bogaczowi postrach, a nieszczęśliwym ucieczkę odeymuje? czego ten pies szczeka na pana swojego, z którego stołu żyje? on nie ma nadziei żadney, bo jey i niewart! Ale będzie to zachodem sprawiedliwego naszego monarchy, ująć się o Boga, którego na ziemi zastępuje, i o swoję razem sprawę: bo to aż nadto pewna jest, że róg tronu na ołtarzu wspiera się; i kto bezbożnie podkopuje religią, monarsze i narodowi całemu upadkiem grozi.

Oto już wszystko, co mi o Wymowie w prozie, albo w wierszu przyyść mogło. Myśli moje przynoszę przed sędziów dobrze oświeconych, którzy nie będą pewnie potępiać niektórych nowości tu wyrażonych, póki pobudek moich dokładnie nie roztrząsną. Jeżeli w czém pomylić się mogłem, upornie przy błędzie utrzymywać się nie chcę; a że człowiekiem jestem, mam prawo spodziewac się, że mi omyłki darowane będą; zwłaszcza, że myślą zrobienia dla narodu rzeczy pożyteczney pracowałem.

Jeżeliby zaś cała ta praca moja wcale niezdatną się znalazła, wszelako powrócę do domu spokoyny; jak ów nie wybrany, (jak się spodziewał) między inszemi do naywyższey trzechset mężów magistratury Spartańczyk (35), cieszyć się będę: że jest w Lacedemonie trzysta mężów, więcey wartych nademnie.“

PRZYPISKI.

(1) Wiele już nad tém myślano, coby zgromadzenia ludzi, czyli towarzystwa początkiem było: zdaje się, że potrzeby wspólne nigdy nie były przyczyną założenia tych miast budownych, w których ludzie, sprowadziwszy się z lasów zamieszkali; bo tam mając wyżywienie napóy i pod drzewami uchronę, to jest, to, co do utrzymania życia koniecznie potrzebne jest; nie mając zaś wyobrażenia lepszego stanu nad ten, w którym byli, zapewne go i żądać nie mo-

gli; ręce zaś człowieka aż nadto dostateczne są do wyżywienia go. Ani przyjacielskie związki, mogły rozrzucone po lasach zgromadzić familie; bo człowiek jest z natury podeyrzliwym, sobie tylko dobrze życzącym; przyjaźń zaś jest bardziey dziełem edukacyi, i skutkiem cnot moralnych, które w pierwiastkowych tych ludziach bydź nie mogły. Ale naypewniey zdaje się, że bojaźń przemocy pozgromadzała ludzi w towarzystwa, ażeby się łatwiey razem opierać mogli. Widzimy to i dziś w naturze ludzi, że chociaż ich strach nagły na chwilę rozproszy, przecięż zaraz zgromadzają się, i tłum ich zebrany zwyczaynie jest śmielszym. Z tego podobno doświadczenia, przyszło do założenia towarzystwa.

(2) Że ludzie żyli nie każdy osobno, ale w mnieyszych familiach rozrzuceni, zdaje się z przyrodzenia kobiet i dzieci, że powinny były mężów i oyców się trzymać; ta, znając siły swoje słabsze, kochając i będąc razem kochana od mężczyzny, trzymała go się, i dla wspólney miłości, i dla bezpieczeństwa swojego. Dzieci zaś, z przyczyny swojey w pierwszych leciech niedołężności przyzwyczaiwszy się do rodziców, w wieku dalszym mogły się ich trzymać dla doświadczenia większego w rzeczach, które w starszych widziały.

(3) Ponieważ w początkach językowi razem przytrudno było, z prostego głosu przydłuższe słowa różnym łamaniem się wymawiać; prawie we wszystkich Europy językach, słowa koniecznie do utrzymywania życia potrzebne z jedney się, a naywięcey ze dwóch syllab składają. Swiadectwo oczywiste z oyczystego naszego mamy w słowach: jeść, pić, chleb, woda, i tym podobnych; to samo we Francuzkim i Niemieckim postrzegamy, to i w językach Azyi, na nich znający się, podobnie poświadczają.

(4) Znana wszystkim wspaniałość stylu w księgach Żydowskich nie potrzebuje objaśnienia. Nie dawno przetłumaczona na język Francuzki jedna z naydawnieyszych ksiąg Chińskich pod tytułem: Chou-King ma piękną cechę silney mowy wieków patryarchalnych. Wieku przeszłego przetłumaczona na tenże język z Perskiego księga Huszenka pierwszego z królów Persyi i świata, pod tytułem Mądrość wszystkich wieków: którey sam tytuł tak poważny, nie zawodzi zapędu czytelnika, albowiem pełna jest naydokładnieyszych prawideł obyczayności, i tego ducha czułego, który, zdaje się, że z ludźmi tamtemi umarł.

(5) Homer, około dwóchset lat po zburzeniu Troi, a więcey nad 1200 przed narodzeniem Chrystusa żyjący, zdaje się, że nie mógł bydź pierwszym, któryby razem tak piękne dzieło napisał; bo dowcip ludzki i sztuka z wolna postępują. Jakoż powiadają, że Orfeusz, a po nim Linus, daleko przed Homerem wierszem pisali. Palamed, który się bił pod czas woyny Trojańskiey, był razem sławnym poetą greckim. Jakiś Korynus, Zyzyf, Dyktys Kreteński, Dares Frygiyski; wszyscy za czasów teyże woyny żyjący, mieli sławę pisarzów tamtego wieku. Z których potém błędów, albo piękności doskonały Homer uformował się; i sławę ich na sobie skończył, a swoję aż do nas przesłał.

(6) Perrault pogardzał staremi autorami: Fontenel, La Motthe, nic w nich osobliwego nie widział: i chociaż ci trzey, ledwie nie połowę Francyi za sobą mieli, przecięż nie mogli nigdy zdiąć Homerowi z głowy wieńca jego.

(7) Jak naszych czasów Kurcyusz uformował Karola XII. króla Szwedzkiego na wojownika; tak Homer wystawił dawniey wielkiego Alexandra. Chciwy sławy młody ten monarcha, ruszony przykładami Greków dokazujących w Azyi, wziął myśl podbicia jey; a dzieła Homera porządniey złożone i poprawione, w drogiey skrzynce między łupami Daryusza zabraney, jak świętość jaką przy sobie wszędzie mieć chciał.

(8) Rzymianie już dobrze z wymowy słynący, nie tylko w domach własnych uczyli się Greckiego języka, ale dla włożenia się lepszego, i poznania wzorów pięknieyszych, do Grecyi nawet płynęli; którą chociaż z czasem pod moc swoję podbili, zawsze jednak, jako nauczycielkę swoję szanowali.

(9) Tyrteusz miasto wodza, którego potrzebowali, poeta z Aten posłany Spartańczykom, upadłe ze wszystkiem siły ich, wierszami do ratunku oyczyzny swojey zagrzewającemi podnosi, i do szczęśliwego nad Messeńczykami zwycięztwa siłą wymowy swojey sławnym staje się przywodzcą.

Cycero (jak sam o sobie mówi) więcey wymową swoią w rozhukaném pospólstwie wskórał, niżeli sto-tysięczne woyska dokazać mogły.

Konstancyusz, syn Konstantego wielkiego, wymową swoją nieprzyjacielskie woysko pod przeciwnikiem swoim Wetranionem przeciąga; i bez wylania krwi kropli, część trzecią cesarstwa oyca swojego posiada, które natenczas między Rzymianami, jako panami świata, zakłócenia, światu całemu zamięszaniem groziły.

(10) Gdyby na ziemi nie było tylko ciepło; jakież wyobrażenie lodu mielibyśmy, który robotą zimna jest? Te dwie rzeczy dopiero razem uważane, wiele nas nauczają o własnościach obudwóch. I dla tegoć to podobno o istocie Bóstwa rozumować nie umiemy, że zapewne nic na świecie podobnego, ani w równym stopniu rozróżnionego nie znayduje się, z czemby ją porównać można.

(11) Między rzeczami, które imaginacyą naszę poruszać mogą, rachować można doskonałe, a wyrażające akcyą jakąś malowanie: naprzykład, starych miast rozwaliny, okropne zacienienie lasów, i tym podobne widowiska. Ale naymocniey myśl ociężałą poruszać zdaje się sworna i piękna muzyka; którey cudów w ocuceniu imaginacyi nie tylko dzisiay doświadczamy, ale i u dawnych z teyże siły swojey słynęła.

(12) Ślepe naśladowanie autorów znakiem jest niedowierzania siłom naszym, a podobno zagrodą wzrostu Wymowy, która jak woda, ażeby zdrowa była, z wolnością płynąć lubi; naśladowanie zaś trzymając ucznia przy wzorze jego-

gnuśnieć ma na mieyscu każe; w tenczas kiedy honor i pożytek narodowi zapewne nie kopije, ale same zrobić mogą oryginały.

(13) Andromaka żegnając się z Hektorem w szóstey księdze Iliady, tak mówi: „Waleczny xiąże! twoja odwaga będzie kiedyś zgubą twoją!... A mnie zostawisz wdową, i syna twojego sierotą! bo Grecy razem się zebrawszy na ciebie uderzą, i zemszczą się tylu klęsk swoich. Jakże byłoby lepiey, żebym ja pierwey umarła!. Niemam ni oyca, ni matki!.... Luby móy Hektorze, ty mi zastępujesz ich mieysce. Cała moja miłość w tobie jednym, ukochany mężu, zebrała się. Miey więc litość nad żoną i dziecięciem twojem, a nie zapędzając się ku okrętom Greckim, zostań pod murami Troi, i t. d.“

Tamże Hektor tak odpowiada Andromace: „Kochana Andromako! niemniey i ja twoją niespokoynością dotkniony jestem; ale coby Trojańczykowie i Trojanki powiedziały, gdybym jak bojaźliwiec ostatni od walki oddalił się? Nie mógłbym przewieść na sobie ich wyrzucania... Wszakże nie to jeszcze jest, co mnie tak robi odważnym; przyzwyczajony jestem tam, gdzie niebezbieczeństwo naywiększe, dla sławy Troi narażać się... Ja wiem, że Troja upaść musi! i nie tak mnie to bardzo obchodzi; jak myśl gorzka, że któryś z xiążąt Greckich w niewolą cię sobie zabierze, i natrząsając się z łez twoich, do państwa swego zaprowadzi: tam w obecności Argos, będziesz wydana na wzgardy pyszney jakieyś pani twojey, nad robotami jey pracując. Albo, (co mnie bardziey jeszcze przenika), posyłać cię będą po wodę, jako naypodleyszą jaką z niewolnic, do źródeł Hipperei, albo Messeidy... Ci, którzy cię z oczyma zawsze zapłakanemi w tak poniżającym stanie obaczą, będą sobie rozmawiać: oto jest żona Hektora, naywalecznieyszego z pomiędzy Trojańczyków, i t. d.“

(14) Równie jest dotkliwy Homer w mowie Pryama do Achillesa w księdze XXIV. Iliady, gdzie Pryam prosi Achillesa o ciało zabitego Hektora w te słowa: „Achillesie podobny bogom! widząc mnie, oyca twojego przypomniy sobie, on równey zemną starości będzie: a kto wie? kiedy ja teraz przy nogach twoich leżę; sąsiedzi jego pożytkując z oddalenia się twojego, może krwawą z nim prowadzą woynę: nie ma nikogo, ktoby go w tak ciężkim razie poratował. Ale ach! między nim i mną, ta jest różniza: że odbierając wiadomości o zdrowiu twojem, czuje w swem sercu pociechę... i nadzieję, że wkrótce cię obaczy pełnego sławy... A ja naynieszczęśliwszy z ludzi, z tylu tak walecznych synów, którzy mi się w Troi porodzili, zdaje się, że już żadnego nie mam! Byłoć ich z różnych żon do pięciudziesiąt, kiedy Grecy do brzegów naszych przybyli.... Mars nielitościwy prawie mi ich wszystkich powydzierał. Jeden, który całą moję pociechę składał, którego waleczność była naymocnieyszym murem rodu i ludu mojego, ukochany Hektor, od twojey ręki poległ, bijąc się odważnie za oyczyznę swoję Achillesie! bóy się i szanuy bogów; miey litość nademną, wspomniawszy na oyca twojego!.. Po tylu klęskach groźna fortuna przymusiła mnie do tego, że ośmielam się na to, na co przedemną żaden nie ośmielił się człowiek: do tego mnie przywiodła stanu, że całuję rękę zabóyczą, i zmazaną jeszcze krwią dzieci moich, i t. d.“

Andromaka w księdze XXII. tak płacze męża swojego Hektora: „W cóż się teraz obróci ten płód małżeństwa naszego! syn ukochany! którego w dziecinnym wieku zostawiłeś!... Ani ty jego wsparciem, ani on starości twojey podporą będzie!.. Ode drzwi do drzwi przyjaciół oyca swojego chodząc, żebrać będzie wsparcia od nich; a oni go słuchać nie zechcą. Codzień powróci do domu z oczyma zapłakanemi, i odnawiać będzie łzy matki swojey. Jakaż odmiana! móy ukochany Astyanx, który był karmiony na kolanach oyca swojego z taką wygodą i pilnością,... teraz bez Oyca!... Bo ty Hektorze, koło okrętów Greckich, psów i sępów pastwiskiem będziesz! kiedy te nieczyste zwierzęta tobą się napasą, ostatki twojego ciała będą rozrzucone po brzegu, aby tak zgniły; a nie znaydzie się nikt, któryby je przykrył! Na cóż mi się przyda teraz tyle bogatych i pięknych jedwabnic, które mamy w pałacu? i nad któremi niewolnice moje pracowały? i t. d.“

(15) W Księdze IV. Eneidy, Dydo tak gromi upierającego się wyjechać z Kartaginy Eneasza. „Zdrayco! nie Wenus (jak powiadają) urodziła cię, ani Dardanus rodu twojego głową; ale cię twardy z wnętrzności swoich wydał Kaukazus, i Hirkańskie tygrzyce mlekiem swojem karmiły. Bo czegoż się już ochraniam? Albo czego gorszego spodziewać się mogę? Czyli on na płacze moje się wzruszył? czyli na mnie obrócił oczy? czyli jednę przynaymniey łzę wylał, albo nad płaczącą zlitował się? i t. d. “

(16) Tasso w swojey Jerozolimie wyzwoloney, Milton w Raju zgubionym i Wolter w Henryadzie, prawdziwego Boga do swoich wprowadzili poezyi.

(17) Iliad. w księdze 22.

(18) AEneid. lib. 3.

(19) Brutus i Kassyusz z Oktawiuszem Cezarem, Juliusza Cezara dóbr i władzy następcą, nieszczęśliwym bojem o wolność Rzymską w Macedonii na polach się Filipińskich rozpierali.

(20) Za naleganiem rozpaczającego Brutusa; Straton przyjaciel jego, nie mogąc na srogość postępku jego patrzyć, głowę na bok zwróciwszy, miecz mu własny nadstawił; na który zapamiętale Brutus rzuciwszy się, wnętrzności sobie wskróś przeszył.

(21) Czarniecki zostawił tylko dwie córki po sobie. Chociaż zaś wiele po nim sławny dokazywał Sobieski, przecięż więcey daleko pierwszemu winna oyczyzna; że w stanie nierównie nieszczęśliwszym ratował ją. Nie miał władzy w narodzie żadney, ani majątku; i tylko przykładem ciągnąc obywatela, tyle razem sprzysiężonych potężnych oyczyzny nieprzyjaciół pokonał.

(22) Krezus, prócz królestwa Lidyi, był pa-

nem Frygii, Mizyi, Paflagonii, Tracyi, Karyi, i inszych narodów. Cyrus fundator Perskiey monarchii, podbiwszy te wszystkie państwa jego, i w Sardes stołecznem Lidyi mieście poymawszy Krezusa dla pamiątki mędrca Solona, do łaski go przypuścił; i czyniąc mu do śmierci poszanowanie, zawsze go do rad nayważnieyszych używał.

(23) Krezus, chcąc na Cyrusa wyprawę uczynić, wyroczni Apollina w Delfach pytał się, jaki skutek woyny będzie, gdyby Halim rzekę granicę państwa swojego z woyskiem przeciwko Cyrusowi przeszedł? I odebrał odpowiedź: „Halim przeszedłszy, wielką bogactw potęgę zniszczy.“ Krezus to zniszczenie na stronę Cyrusa tłumaczył; a przez obojętność teyże odpowiedzi, to się na nim samym spełniło. Tak wszystkie dawnych bożyszcz wyrocznie, albo były niezrozumiane, albo po czasie zmyślone, albo obojętnemu tłumaczeniu podległe.

(24) Andromaka córka Ecyona króla Cylicyi żona sławnego Hektora, po zabiciu męża i zburzeniu Troi, dostała się w dziale Pyrrusowi, synowi Achillesa; który ją do Grecyi do swego Epiru zaprowadziwszy, za żonę pojął.

(25) Apollo był szczególnieyszem bóstwem Trojańczyków: miał swóy kościół w mieście Troi, gdzie zdobyte na nieprzyjacielu łupy wieszano.

(26) Achilles podczas tey woyny zginął także pod Troją. Parys zdradliwie ugodził go jadem zarażoną strzałą w nogę, (które tylko jedno mieysce było, gdzie mógł bydź raniony), i z tey rany umarł.

(27) Achilles i Hektor obadwa wyprowadzali ród swóy od Jowisza; pierwszy był synem Peleusza, Peleusz Eaka, Eak Jowisza z Eginy nimfy. Hektor wywodził się od Dardana; a Dardanus był synem Jowisza i Elektry.

(28) Butrot miasto w Epirze, stolica Pirrusa, króla Epiru i męża Andromaki.

(29) Pirrus miał żółte włosy.

(30) Ulisses w zburzeniu Troi, ukryte dziecię Hektora znalazł Astyanaxa, którego, że się Grecy obawiali, żeby dorosłszy lat, nie mścił się krzywdy oyczyzny zniszczoney, Ulisses z murów Trojańskich zrzucił.

Itaka mała wyspa nie daleko Epiru.

(31) Z mitologii wiadomo, że Orfeusz za swoją Eurydyką, Herkules, i inne zstępowali do piekieł.

(32) Bajali poganie, że Acheron rzeka niedaleko Butrotu w Epirze była drzwiami do piekieł.

(33) Sydon miasto Fenicyi, nad brzegiem morza śródziemnego, naydawnieysze; bo założone przez Sydona syna Chanaan: za czasów Jozuego i sędziów Żydowskich było już jednem z naywiększych miast.

(34) August Xiąże Czartoryski, Wojewoda Ruski, sławny z dobroczynności swojey; znany dawniey w literaturze pod imieniem Palemona, w naypięknieyszey Sielance przez J.W. Naruszewicza B. K. S. napisaney; umarł dnia 4go Kwietnia roku 1783.

(35) Spartańczyk Pedaret.



PRZYKŁAD
UCZYNNOŚCI
DLA BLIŹNIEGO.

Almanzor między sąsiadami, był jak oyciec w pośrodku dzieci swoich. Drzwi jego otwarte dla każdego, i głodu we wsi nie było, póki u niego chleba stawało. Ale niebo zamknęło deszcze, i sucha rola stała się niewierną; straciwszy zupełnie nasienie, i przyszłego żniwa nadzieję. Stało się, czego się bano, przyszedł nakoniec głód ciężki, i znalazł każdego w domu swoim. Dzieci, ten robak jedzący ustawicznie, patrząc na ręcę matki swojey z płaczem wołają chleba, którego im tak dawno obiecywała: a ona, próżno wytrząsa naczynie, w którem chowała zboże; i jeszcze się im do jutra prosi. Indziey, niestrawną żołędzią napchany wieśniak puchnąć zaczął. Strapiony wierny przyjaciel jego radby go do śmierci ubiegł; i zdaje się bydź spokoynieyszym, kiedy także na sobie równą puchlinę postrzega. Siedząc pod dębem, który ich trucizną żywił, przyrzekają sobie wzajemnie, że pierwey zmarły pogrzebiony będzie przez pozostałego; a poglądając smutno na dół, który sobie już wykopali, przyczyniają jeszcze boleści, wspominając na dzieci swoje po lesie rozpierzchnione.

Powietrze, ten wierny towarzysz głodu, już się zbliżało; kiedy Almanzor, przechodząc z synem po ulicy, napadł leżącego na ziemi człowieka zemdlonego, i w pół obumarłym głosem pożywienia proszącego. Wzruszyły się wnętrzności jego, i pomyślił sobie: na cóż mi tych sprzętów w domu, jeżeli za nie chleb kupiony sto ludzi od śmierci powróci? podzielę tę odrobinę zboża, którą mam jeszcze, pomiędzy bliźnich moich; pojadę w kray jaki cudzy, gdziebym za móy dobytek chleba dostał.

Tak myślał litością zdjęty, i do syna swojego mówić zaczął: „Rustanie, synu móy! widzisz te siwe włosy na głowie mojey; znaki to są lat wielu! przecięż jestem rzeźwy, i lekarz żaden w domu moim nie postał. Szczęśliwy to skutek przestawania na małem, bez zbytecznych zabiegów, pomierności w napoju i pokarmie, bez wyszukiwania ich zbyt wymyślnego; trzymania się zawsze prawdy, bez pobłażania nikomu; udzielności dla bliźniego, bez fałszu; znoszenia przypadków, bez pochylenia się; szanowania religii, bez badania się w skrytościach jey: a ztąd błogosławieństwa nieba. Powiedz mi, synu! patrząc na tego z głodu umierającego człowieka, uczułżeś tę siłę mocnego politowania, która zdaje się rozrywać wnętrzności? Potrzeba, dziecię moje, skoczyć w wodę, ażebyś tonącego brata twojego poratował: potrzeba nie żałować krwi twojey, jeżeli bliźni twóy inaczey obronionym bydź nie może. Któżby dopiero marnego zbioru żałował, żeby nim drugiego w potrzebie nie wspomógł? Jużem, jak widzisz, posiwiał; a zawsze sąsiadom chlebem i pieniędzmi mojemi służąc, dotad przecię niczego żądny nie byłem. Rozdaymy na zgłodniałych, co mamy pożywienia, weźmy tę trochę pozostałych pieniędzy; i szukaymy rychło w cudzym gdzie kraju chleba dla braci naszych. Nie stracimy na tem, synu móy! Ile tylko razy miałem sposobność udzielenia chleba mego potrzebnym, zawsze to u mnie było znakiem wielkiego urodzaju w roku przyszłym."

Tak Rustana uczył Almanzor. Rozesłał zaraz pożywienie potrzebnieyszym: zabrał pieniądze wszystkie, cokolwiek z kosztownych sprzętów zabrać się mogło i ruszył wraz z synem w drogę.

Po dniach kilku podróży, nocleg im przypadł w lesie, zwierz dziki w nocy poszarpał

bydlęta, któremi jechali: a strwożonemu ztąd Rustanowi, tak oyciec smutek rozwodził. „Ty widzę, synu! długo żyć nie chcesz, kiedy się tak lada przypadkowi podajesz. Jak tylko wierzysz, że z ręki Boskiey wychodzi wszystko; na kogoż narzekać będziesz? albo kiedy narzekania, choćby naywiększe, szkodę komu powróciły? Z drugiey strony; Opatrzność o każdem swojem myśli stworzeniu. Zwierzowi drapieżnemu wyznaczyła cząstkę między bydlętami naszemi; i nie na to stworzonym jest, żeby głodem morzony był. Niżeli człowiek ugłaskał rodzay koński, i pochlebnemi naprzód uwodząc go sposobami, zdradliwie potem do cięźkiey zaprzągł pracy; co rozumiesz? jak wiele przedtém wieków upłynęło, że konie bez przeszkody pod wilków były panowaniem? a to im prawo Bóg i natura w sercu ich napisała. Rozsądźże teraz między wilkiem i człowiekiem, a pamiętay nadewszystko, żebyś usprawiedliwił Boga i naturę."

Stanęli nakoniec w mieście, w którem żywności dostać spodziewali się; ale tam zastali surowy zakaz przedawania zboża, a to dla bojaźni głodu, którym także groził niedostatek. Dla tego, potrzeba było wiele jeszcze przyczynić drogi i wydatku, niżeli nareszcie przyszli do miasta, gdzie kupić można było.

Długą podróżą wycieńczeni, i niepomiarkowaną ceną zagadnieni, przedawszy sprzęty, i obrachowawszy resztę pieniędzy, znaleźli się w niedostatku, że ledwie kupione za to wszystko zboże, na domby ich wystarczyć mogło. W tym cięźkim stanie, oddaleni od swoich, bez przyjaciela i znajomego, (bo tam już nie słynęły cnoty Almanzora), byli przymuszeni z żalem powracać z próżnemi rękoma do domu swego; kiedy Rustan mówić zaczął: „Oycze móy! pamiętam nauki twoje; i widziałem, z jaką przychylnością byłeś o dobro bliźnich. Na cóżbym żył na świecie, gdybym się nie starał naśladować ciebie?.. jestem młody, zdam się do pracy. Znaydziesz łatwo w tém mieście pana jakiego, który mnie w niewolą kupi. Za te pieniądze dostaniesz zboża; a powrót twóy do domu ożywi tyle ludzi umierających. Ja tylko na wolności moiey tracę; a jakeś mnie nauczał, potrzeba życie nawet samo ofiarować dla życia bliźniego mego. Nie będzie komu płakać za mną w domu naszym; (na coby ci patrzeć za przykro było) matka stara już umarła. Ani ja w zaprzedaniu mojem będę się mógł smucić, zawsze sobie przypominając, że współobywatele moi żyją wdzięczni oycu mojemu."

Łzy się rzuciły z oczu Almanzorowi, które i smutek nad utratą tak dobrego syna, i radość nad wielkością cnoty jego wycisnęły. „Tak jest, synu! tak (mówił Almanzor, łkaniem przerywając słowa), z pociechą patrzy niebo na ofiarę twoję. Bronić ci tego nie mogę; chociażbym cię nie chciał tracić z oczu, póki jeszcze cokolwiek temi słabemi oczyma widzę. Mnie lata zrobiły niezdatnym do niczego, że ci teraz tylko zazdrościć muszę. Bądźże wiernym panu, który ci się trafi. Jeżeli ci się co przykrego od niego zdarzy, znoś zawsze skromnie, i w bojaźni, jak niewolnik. Pokorą go uspokoisz, pokorą miłość sobie u niego zjednasz. Nie oszukuy go w pracy twojey; a w słowie twojem bądź rzetelny i stateczny.

Piękny z oblicza Rustan, i w samym kwiecie rzeźwey młodości, znalazł prędko na siebie kupca; znaczne pieniądze odrachowano Almanzorowi, z umową, ażeby, jeżeli syna uwolnić zechce po trzech leciech oddane były: inaczey wiecznym zostanie u pana swego niewolnikiem.

Dobrze opatrzony w zboże Almanzor powracał do domu; kiedy z daleka współobywatele, poznawszy wozy dobroczyńcy swego, tłumami przeciwko niemu wyszli. Już się im przebrało było podzielone równo między nich pożywienie; i matki często wysyłały dzieci swoje na gór wierzchołki wyglądać powrotu Almanzora. Idźcie (mówiły), on tam w polu, jeszcze nie dojeżdżając, chleb wam rozdawać będzie, jego pożegnania, i naypierwsze z nami powitania, były zawsze dobroczynne. Ale długo powracały do domu dzieci spłakane, niżeli przyszedł nakoniec dzień obfitości i pociechy powszechney, którą płacz żalu i wdzięczności pomięszał, kiedy się dowiedzieli, jak się dla nich wspaniale Rustan ofiarował.

Żniwo przyszłe było plenne, i następujące lata urodzayne zrobiły taniość w kraju; z ztąd poszła trudność przygotowania się na wykupienie Rustana. Kiedy już blisko następował czas odwożenia pieniędzy; przyjacioł swoich zastał Almanzor, albo w niedostatku, albo niewdzięcznych. Już i minęła pora umówiona; strapiony oyciec wreszcie odważył się jechać po syna, chociaż znaczney jeszcze części pieniędzy nie miał. Chciał na mieyscu jego zostać, a syn uwolniony prędzeyby się o resztę postarał. Ale cięźka choroba zatrzymała go w domu, któ-

rą nieznośny frasunek i praca wielka w tak późnym wieku sprowadziły. Czekał na łóżku od dawna śmierci, niczem niepocieszony starzec. Stracił i oczy, których nie żałował, straciwszy (jak mówił) Rustana, i nie mając już na co patrzyć na ziemi, kiedy nagle, jeden już tylko pozostały z sług jego, a wiernie go w chorobie pilnujący, o powrocie Rustana znać mu daje. Porwał się jeszcze z łóżka umierający Almanzor, i zdało mu się z radości, że na nogach stojąc z synem się swoim przywita. Ale w tem nadszedł Rustan: nie wstaway, mówił, oycze, ty widzę słabym jesteś! o jakże to pociechę moję mięsza. „Ja, synu! nie widzę, rzekł Almanzor; ale poznaje głos twóy. Rustanie, synu móy! ja cię podobno krótko i słyszeć będę. Powiedz mi rychło, jakim sposobem wyszedłeś z niewoli twojey? bo się obawiam, ażebyś ucieczką pana twego nie zdradził.“

Nie, oycze móy! odpowiedział Rustan. Jam szedł zawsze za napomnieniem twojem. W pracy, którą mi naznaczono, byłem pilny: a co mi czasu nadto zbywało, pomogałem inszym niewolnikom słabszym i wolniey robiącym; chcąc ich przez to od kary uchronić, i nie dawać przyczyny do zagniewania pana. Nigdy nikogo nie oszukałem, i nikt mnie o nic nie strofował. Uważał wszystkie kroki pan móy, i poznałem to, że miał przywiązanie do mnie. Kiedy przyszedł czas wykupu mego, a nikogo z pieniędzmi nie było widać; zawołał mnie do siebie, i tyle mi tylko powiedział: „Pieniędzy nie masz: czas wyszedł: znasz opis: już moim jesteś.“ Prawda, że wtenczas zapłakałem, wspomniawszy sobie, że już na wieki domu mojego nie zobaczę: bo nie wiedziałem, jak blisko mnie było szczęście moje.

Pan móy pierwszy raz obaczywszy łzy moje, nie mógł się dłużey utrzymać z dobremi dla mnie myślami swojemi, przycisnął mnie do siebie, i sam ocierał łzy moje. „Ty, powiada, Rustanie! lepszego losu wart jesteś. Żal ci zapewne domu, i będziesz go widział! Przecięż cię inaczey od siebie wypuścić nie chcę, tylko żebym wraz z oycem twoim równe mógł mieć do ciebie prawo. Mam córkę, która będzie bogatą: z tobą Rustanie, będzie i szczęśliwą. Jedź do oyca: powież mu odemnie dary, proś o błogosławieństwo. Niech się tu sprowadzi do mnie, albo ja pojadę ze wszystkiem do was mieszkać w tym domu szczęśliwym, gdzie razem i cnota mieszka.“

Almanzor, zaczął błogosławić syna: i już to ostatnie słowa jego były, bo wkrótce potém, na ręku Rustana skonał.

PRZYKŁAD RELIGII.

Słońce się miało ku zachodowi, kiedy Polidor chcący zażyć wieczorney chwili, ponad brzegiem morskim w kilku przyjaciół przechodził się, i do córki swojey dziesięcioletniey, którą za rękę prowadził, tak mówić zaczął: „Dziecię moje, posąg ten Neptuna, który na tym wzgórku widzisz, i któremu się lud bałwochwalny, jako Bogu, kłania, szczerym tylko kamieniem jest; próżno na twarz przed nim padając, wśród gorących modlitw zimne jego liżą nogi, bo on z natury swojey, i głuchy i nieczuły. Ale ani xiężyc, ani to słońce, (chociażby naybardziey ludzi zaślepiać mogło) Bogiem jest. Klimeno! patrz, jak się schyla ku zachodowi, i to znaczy niedostatek jego, że chcąc oświecić drugą połowę ziemi, dla nas mu już światła nie staje. Potrzeba, żeby Bóg był przytomnym wszędzie i zawsze; widzącym wszystko bez zasłony, dostarczającym bez uymy sobie; wszechmocnym bez wsparcia, i wielkim bez miary.“

„Jeden tylko jest Bóg, ani więcey ich bydź nie mogło. On wolą swoją wyprowadził z niczego wszystko, co widzisz; żadna zaś rzecz sama siebie stworzyć nie mogła, boby musiała bydź pierwey przed sobą. On z drobnych proszków pozbijał te twarde kruszce i skały, i z nich insze ręka człowieka na ozdobę, albo wygodę jaką, insze zaś (wielo-

iakie im postaci dając) na różne w bałwochwalstwie posągi obróciła: z których reszty po podnogi nasze walając się, świadczą o podłym ich początku. On rusza te fale morza; i brzeg, po którym chodzimy, położył mu za granicę. Kwiatami obsypał ziemię, i zrobił dla żywności stworzenia swego urodzayna. W głębokości powietrza pozawieszał gwiazdy swoje; inszym zaś bieg naznaczył, którego jednostaynie pilnują. A na ziemi, prowadzi człowieka za rękę, środkiem tysiąca niebezpieczeństw, które go otaczają."

„Klimeno! gdzie tylko spoyrzysz, on wszędzie jest, widzieć go możesz w tym równym rządzie świata; w tobie samey, i w twojem dalszem powodzeniu widzieć go będziesz. On często umartwieniem pociąga do siebie ludzi; ale on dobry oyciec jest, nie długo martwi dzieci swoje. Przecięż chroń się złego, bo on jest sprawiedliwy; przenika myśli twoje, i nigdy nie karze bezprzyczyny. Trzymay go się statecznie, a bądź mu wierna."

Jeszcze coś chciał mówić Pollidor, kiedy niespodziewanie od zbóyców morskich obskoczeni, wszyscy razem zabrani, i na okręt zaprowadzeni byli. Zmrok, który nadchodził, powiększał okropność ich przypadku, za którym nastąpiła i rozpacz, kiedy z umykającym się śpieszno okrętem ginął przed oczyma brzeg ich, z którym się na wieki żegnali. Klimena przestraszona pod poły oyca tuląc się, takgo w wspólnem umartwieniu cieszyła. „Kiedyśmy ponad brzeg morski chodzili, Bóg widział nas równie, jak i tych zbóyców, on nas pozwolił porwać. On nic nie robi, ani nie karze nikogo bez przyczyny: ale też, jak dobry oyciec, nie długo martwi dzieci swoje." Wielką to było pociechą dla Polidora słyszeć tyle z ust dziecięcia swego wtenczas; kiedy nawet przyjaciele jego ciężkim smutkiem przyciśnieni, w kącie okrętu wzdychając, i sobie i jemu radzić nie mogli. Ale oczywista nędza, która ich trapiła, i myśl gorzka, która im więcey jeszcze nieszczęścia obiecywała, osłabiały prędko pociechę tę; a rozum poradny w swobodzie, jedna przygoda zrobiła dla nich nieużytecznym.

Stanęli nakoniec u brzegu nieznajomego, który im żywszy wystawił obraz niewoli przyszłey. Oto już podobno ta jest ziemia nieszczęśliwości naszych, zawołał Polidor: „Oyczyzno moja, jakżeś mi dzisiay słodka; dogodziło się przeznaczeniu memu: nie umrę w domu moim, i nie obaczę na wieki ziemi, w którey mi się jedynaczka moja Klimena urodziła."

Tym czasem łodzie, które podpłynęły, przeprowadziły na brzeg rzeczy, i niewolnika; gdzie zaraz za cenę umówioną kupieni, i panu swemu oddani byli. Wszystkiego był dostatek wielki, co do wygody ich należeć mogło; jeden tylko zakaz nie wychodzenia za obeyście domu i ogrodu, całą był ich niewolą; tak dalece, że z czasem przyzwyczaiwszy się do życia tego, Klimena zaczęła bydź spokoynieyszą: i tak do oyca mówiła: „Nie zapomniał widzę Bóg o nas, dając nam pana z sercem litośnem. Bojaźń sama była udręczeniem naszem, a istotnego złego jeszcze nie doznaliśmy. Jestem teraz zupełnie spokoyna! (powtarzała to po kilkakroć całując w ręce oyca swego), zupełnie jestem spokoyna z tobą."

Ale Polidor westchnąwszy, odpowiedział: „Dziecię moje, nie ufay nigdy fortunie, choćby cię naybardziey upewniła. Bardzo często pokazuje ona ludziom niby grunt mocny, na którymby się śmiało oparli, ażeby potém tém cięższy nastąpił ich upadek. Ty nie wiesz, co to był za człowiek dziad twóy? Bogactwa jego daleko słynęły, a zazdrość i przypadek nie mogły mu zaszkodzić nigdy. Ja dobrze pamiętam, jak ze wszystkich stron przychodził dostatek w dom jego; a za nim, (jak zwyczaynie bywa) przyjaciół mnóstwo zrobiło go możnym w okolicy. Drzwi jego otwarte dla każdego, zjednały mu powszechnie imię dobroczynnego. A co bardziey jeszcze zdało się upewniać mu stateczność szczęścia tego, że dziad twóy zbierał zawsze poczciwie, a z tego bliźniemu swemu w potrzebie, na nic się nie oglądając, udzielał hoynie. Nikogo w kupnie, albo przedaży nie oszukał: nikogo w danem słowie nie zawiódł, był wiernym Bogu, i bliźniemu."

„Otóż nakoniec ogień i woda podzieliły między siebie dostatek jego wtenczas, kiedy nam wszystkim oświadczył; że dla tego tak wielką, bo już ostatnią za morze wyprawę czynił, ażeby potém spokoynie resztę dni swoich kończył. Tey właśnie godziny, przyszła nowina rozbicia się ze wszystkiem okrętu jego; kiedyśmy pomiędzy dogorywającemi popiołami spalonego domu naszego, zbierali kawałki naczynia stopionego. Ale Bóg wszystkiem rządzi, i rządzi sprawiedliwie: za te dziada twojego uczynność dla bliźniego, i jego w niczem nieposzlakowane życie, czyliż się był powinien takowego końca spodziewać?"

Klimeno! dusza nasza nieśmiertelna jest, i nikt darmo cnotliwym nie był. Szczęście albo nieszczęście nie będzie na ziemi nagrodą cnoty; bo tyle razy doświadczamy, że się do końca wiedzie bezbożnym. Żeby tedy Bóg w rządzie swoim sprawiedliwym był: potrzeba, ażeby dusza nieśmiertelną była, i inszą nagrodę, nie tę na świecie skazitelną, odbierała. Wiedział to dobrze dziad twóy, przyjął bez narzekania z ręki Boskiey ubóstwo, w którem dni swoich spokoynie dokończył.

Rok blisko niewoli ich dochodził, a jeszcze pana swojego nie znali; sami tylko posługujący im o hoyności i wspaniałości duszy jego wypowiedzieć się nie mogli. Kiedy raz w ogrodzie oyciec z Klimeną zabawiał się, wszedł niespodziewanie Altamor, (to było nazwisko pana ich), i tak mówić pocznie: „Bogowie dali mi dostatek, a ja się nim chętnie dzielę z bliźnim moim. Spodziewam się, że tu wam na niczem nie zbywało. Wdzięczność, którą mi za to mieć powinniście, bogom naypierwey należy; i dla tego, ponieważ wkrótce wielkie ich święto następuje; potrzeba, ażebyście i wy wraz z całym ludem moim, wystawionym w pośrodku miasta bogom się mieyscowym pokłonili. Ja, Altamorze! odezwał się Polidor, jedynego wyznaję Boga; jemu się tylko kłaniam, i jemu za te łaski, któreśmy w tobie znaleźli, dziękuję. Na to żeś nas w tych wygodach tak hoynie tuczył, ażebyśmy potém, jak bydlęta od żłobu na rzeź prowadzeni byli? Nie mięszay, prosimy cię, tey wdzięczności, którą mamy dla ciebie; i pozwól, niech w tey wierze spokoynie umieramy, w któryeśmy się szczęśliwie porodzili. „Ani ty bezkarnie bogów moich szarpać będziesz, mówił Altamor: przez dwa dni jeszcze namyślać się macie: potém was, albo życie spokoyne, albo śmierć okrutna czeka.“

Wyszedł z ogrodu, i zostawił w sercu Polidora głęboki smutek, w którym utopiony, słowa do swojey Klimeny przemówić nie mógł. Ona zaś tak oyca swego cieszyła: „I czegoż na tey ziemi żałować mamy, jeżeliby umierać przyszło? śmierć nam otworzy szczęśliwe wrota do wieczności, gdzie nas, ani łaska Altamora pocieszy, ani gniew jego zatrwoży. Ale jeszcze... jak powiadają, on jest skłonny do politowania, i coś dobrego sama nawet twarz jego znaczy; wzruszyć go mogą prośby moje. Ja mu powiem, że jeżeli nas zgubić zechce, wiernieyszych już sobie niewolników nie znaydzie.“ Klimeno! mówił Polidor, głęboko w sercu leży religiia, i nikt jey dotknąć nie może, żeby razem i serca nie dotknął. Nie chcąc się kłaniać bogom jego, będzie to samo pogardą ich; a któżby się nie wzruszył, widząc znieważoną wiarę swoję? Przecięż trzeba nam wyznać prawdę: Boże! którego znam od dzieciństwa mego, i któryś mnie i nikomu, nic złego nie zrobił; ja się ciebie wstydzić nie będę.“

Już przyszedł dzień wielki, i wystawione w pośrodku miasta posągi, niezmierne tłumy ludu otoczyły, za ołtarzem stosy gotowe na spalenie winowayców czekały, którzy albo za zbrodnie na śmierć osądzeni byli, alboby czci bogom oddawać nie chcieli; ażeby tym sposobem nic przeciwnego bogom, uroczystości i ofiary ich nie mazało.

Przybył nakoniec Altamor, na którego tylko czekano, z niewolnikami swemi, a kiedy się pospólstwo uciszyło, tak do Polidora, i towarzyszów jego mówić zaczął: „Nie na tom was tak drogo u zbóyców kupił, ażebym kiedy zguby waszey miał pragnąć. Wy do niey sami upornie ciśniecie się, nie chcąc odstąpić Boga swego, a pokłonić się naszym; jakoby ten mocnieyszym był, który was od niewoli teraźnieyszéy ochronić nie mógł, nad naszych bogów, do których się ziemi dostaliście. Boją się nas sąsiedzi, rodzi nam nad insze kraje płennieysza ziemia, żyjemy spokoyni i szczęśliwi. Dar to jest bogów krajowych, i znak oczywisty, że mocnieysi i łaskawsi są nad inne postronne bogi. Weźcie to kadzidło, które widzicie, i nachyleni przed niemi rzucaycie go na ogień; a potém wybieraycie ziemie do uprawiania, którą chcecie, albo miasto do prowadzenia kupiectwa, które sobie życzyć będziecie. Altamor wam przyrzeka wolność zupełną w kraju, i pomoc we wszystkiem.“

Kliton, jeden z towarzyszów Polidora odpowiedział: „Prawdziwy Bóg nasz tym, którzy go się statecznie trzymają, daje nadgrody nieskończone; a twoi bogowie doczesnie tylko, jak mówisz, płacą. Nie chcemy tak marnie mieniać dobra istotnego za omamienie, i szczęścia nieśmiertelnego za roskosz krótką.“ W tém na stos podpalony winowayców kilku wrzucono; Kliton zaś przy wolnym postawiony; ażeby przedłużeniem męki, do odmienienia przedsięwzięcia móg e bydź przymuszonym.

Stało się, jak sobie Altamor życzył, po krótkim czasie zawołał Kliton: „Wielcy bogowie Altamora! ja was wyznaję.“ Rozwiązany zaraz do ołtarza przystąpił; i razem

nieszczęśliwym przykładem swoim resztę zalęknionych towarzyszów za sobą pociągnął. Polidor zasłoniwszy sobie oczy, (bo ani w niebo, ani na Klimenę swoję spoyrzeć dla wstydu nie mógł) szedł zwolna ku ołtarzowi za drugiemi; wtenczas, kiedy okrzyk pospólstwa powietrze napełniał. Dał znak Altamor, żeby się uciszono; chcąc Klimenę, która się jedna tylko została, do ofiarowania bogom swoim namówić. Ale ona zaczęła pierwey:

„Wielki Bóg Chrześciański mocen jest wpośrodku ognia dać ochłodę wybranym swoim; albo stateczność, na wytrzymanie męki. Nie rozumiey Altamorze! żeby mnie kiedy ustraszyć mogły stosy twoje. Ty nie wiesz, jak za krótkie ucierpienie dla Chrystusa, hoyny jest w nadgrodę Bóg nasz. Ani tego życia żałować mogę, które mi odbierasz; dla przyszłego, które mnie wkrótce czeka. Żal mi tylko, że zostawiam na ziemi tych zwiedzionych chrześcian, a między niemi oyca mojego Polidora; że tego Chrystusa, którego po tyle razy przedemną wychwalał, dzisiay odstąpieniem swojém znieważa. Dawny móy Boże! którego ja nigdy dla nowych nie odstąpię, daruy tę ułomność oycu mojemu, i wróć mu serce wiernych twoich. Altamorze! chrześcianie krzywdy swoje darować powinni. Tylko o to żal miałam do ciebie, żeś był przyczyną rozdzielenia mnie z oycem moim, otóż ci i to odpuszczam: i jeszcze wpośrodku ognia prosić za tobą będę; ażebyś, kiedyś oświecony, prawdziwego poznał Boga. Te twoje cnoty, powszechnie znane i chwalone, warte są wiary lepszéy.“

To kończąc, biegła ochotnie ku ogniowi; ale Polidor, za rękę ją porwawszy: poczekay, mówił, Klimeno moja! jam z tobą był zawsze od dzieciństwa twego, i nigdy cię postępek móy nie zawstydził; a ty dzisiay chwalebnie dla ciebie, ale ze wstydem moim uprzedzasz mnie. Altamorze! ja na wieki wyznaję Boga Klimeny, który ją tak umacnia. Póydźmy, córko moja! póydźmy razem na ogień, ja ciebie Boże, i dziecięcia mojego nie odstąpię. Wziął ją na ręce Polidor, a ona płacząc z radości, i za szyję oyca swojego ściskając, wołała: „Altamorze! oyciec móy ze mną jest; już ci nie mam co odpuścić.“

Reszta towarzyszów, porzucili także ołtarze; i obstąpili w koło Polidora z Klimeną, Kliton z pomiędzy nich tak mówić zaczął: „Mnie to naypierwey należy póyśdź na stos ten, którym was złym przykładem moim tak ciężko zgorszył. Nie brońcież mi téy sprawiedliwéy poprawy mojey! niech w oczach waszych zetrę tę plamę, i pokażę wam drogę prawdziwego chrześcianina, od którey odstępstwem mojém dopierom was był odwrócił. Spokoynie umierać będziecie, nie bojąc się już o mnie, który między wami naysłabszy byłem.“

Kazał zatrzymać wszystkich Altamor, i przystąpiwszy do Polidora, wziął z rąk jego na ręce swoje Klimenę, i tak do zgromadzenia całego mówił: „Czegoż zapomnieni płaczecie wszyscy? oto już w tych łzach waszych oddaliście ofiarę Bogu Chrześciańskiemu. Co ze mnie jest: odtąd innego Boga znać nie chcę, tylko tego, którego Klimena wyznała, i który przez nie, tak do mnie mocno mówi, że mu się oprzeć nie mogę. Żyycie szczęśliwi! chrześcianie: ja bratem waszym jestem. Spodziewam się, że mi zawsze wiernemi będziecie, kiedyście Bogu waszemu wierni byli. Nauczaycie ludu mojego tey dobrey wiary; a dzień dzisieyszy niechay się odtąd nazywa dniem tryumfu Chrystusowego.“



PRZYWARY.

Milton, załamując ręce nad nieszczęśliwością oyczyzny, przeklina sąsiadów, którzy ją przyciskają; żalem przejęty, że wiele obiadów nie jadł, i nocy bezsennych strawił. Ale w sprawach, które mu naród powierzał, przedał sumienie, rozumiejąc, że za zgryzoty patryotyczne spokoyność kupi.

Szczęśliwy Polidor, zdaje mu się, że wszystko naylepiey zrobił. Bawi go muzyka jego, i tęsknego goscia nudzi nią ustawicznie. Czyta potém pisma swoje często zastanawiając się, ażeby dał czas zasmakowania słodyczy urojonych. Jeżeli ciąg ukontentowania przedłuża życie, Polidor wszystkich przeżyć powinien, kiedy każdego w obcowaniu swojém utrapi, sam zawsze kontent.

Tyrymak, prorokuje; wszystko on przepowiedział. Do każdego zdarzenia przydaje: „Nie mówiłżem dawno, że tak będzie, a wierzyć mi (powiada) nie chciano.“ Nigdy mu wierzyć nie będą, bo zawsze po skończoney rzeczy, do proroctwa się dopiero przyznał.

Euryal, przesadza w tém wszystkich, cokolwiek za pieniądze kupić można. Gdyby się rozum kupował, Euryal byłby pewnie nayrozumnieyszy.

Kleon obaczył kometę, i drży cały z bojaźni. Woyna, powiada, już była, ale to pan, któryś z naszych Republikantów zapewne umrze; jakby to astra zatrudniały się śmiercią mizernego człowieka.

Roland, nie zna tego słowa „nie wiem“ we wszystkie się dyskursa mięsza, i wszystkie pozwiedzał kraje. Przenosi państwa z mieysca na mieysce, a czasem za dobrey drogi lądem bywał z Europy w Ameryce.

Krantor, oddalony od interessów, któremi rządzić nie umiał, uważa z pilnością błędy następców swoich. W głowie mu się to nie mieści, jak mogą rządzić, nie znając się na aspektach niebieskich.

Kliton, nie dba, że się narazi, byleby prawdę wyznał. W swym niedostatku prosi bogacza o łaskę, i razem przydaje, że on wie dobrze co to nędza, bo z niey sam niedawno wyszedł.

Gwido, z każdego dyskursu coś do przodków swoich przytoczył; gani czasy teraźnieysze, i żyć chciałby w czasie oyców swoich. Nie idź próżno do nich Gwidonie, zapewne się do ciebie nie przyznają.

Medon, nic sam nigdy nie widział, ani słyszał, za każdym dyskursem swoim w posiedzeniu świadczy się przytomnemi, chociażby mu byli nieznajomi. Medon wyszedł z posiedzenia, a świadkowie powiedzieli, że jak jego pierwszy raz widzą, tak i pierwszy raz tę powieść słyszą.

Nizus, w swych dyskursach nieskończony: ale co mówił przed tygodniem, znowu porządkiem powtarzać zaczął. Zdaje się, że Nizus żył tylko tydzień na świecie.

Menander, pogardza wszystkiemi, co swóy tylko rodowity język umieją: przecież Menander tylko z językiem, a ci i z głową chodzą.

Linus śpiewał aryą faworytę, a niektórzy w bliskości coś cicho mówić zaczęli; Linus rozgniewał się i przestał. Zrobiło to skutki fatalne, bo się xiężyc w kilka dni potém zaćmił.

Dydym, rozsadza, jak zechce planety po powietrzu. Kiedy jest w dobrym humorze, przyczyni na milion mil sferze Saturna, o którey łasce Saturnus i nie wie, bo Dydym lubi dobrze czynić w skrytości.

Fanor, wszystkie dyskursa do swego konia nakręca, jego gniadosz chodziwy zaraz po dzieciach jego następuje, a po nim dopiero przyjaciół kładzie. Zostawmy Fanora między końmi, a szukaymy przyjaźni ludzkiey.

Zozym, wszystko złe w domu popełnia, a w kościele, głośne sobie za to wycina policzki. Wielość świąt w tygodniu poznać mu można, na mniey, lub więcey nabrzmiałey gębie.

Lidon, zawsze się na swoję poczciwość zaklina; ustawicznem zażywaniem jużby ją zedrzeć powinien. Prawdziwa poczciwość w sercu się ukrywać lubi, niedowierza piękności swojey, i zawstydzi się, kiedy się pokazać musi; równie jak w czystych kochaniach wspomniana miłość, niewinną kochankę zarumieni.

O SZCZĘŚCIU CZŁOWIEKA.

LIST DO ROZYNY. (*)

Co mi to za szczęście na ziemi? po tyle razy powtarzałaś Rozyno. Życie podległe chorobom, piękność odmianie, bogactwa utraceniu, sława uszczerbkowi, przyjaźń obłudzie, i miłość niestateczności. Naprzykrzone zimna, albo upały, zbyteczne słoty, albo posuchy, wiatry i grady wyniszczają pożytki roli, i życie człowieka nudnością zarażają. Wstrzęsła się ziemia, i pogrążyły się w jey rozwalinach miasta z obywatelami (1). Wylały gwałtowne wody, i ludne niegdyś pozatapiały prowincye (2). Góry wyrzuciły ogníe swoje, i po tylu upłynionych wiekach, dobywamy dzisiay z popiołów miasta pozasypowane (3). Nadeszła woyna, i połowę w kraju wyniszczywszy mieszkańców, resztę w ostatniey nędzy zostawiła. Głód i powietrze jakoby zmówiwszy się z sobą, ubiegają się o lepszą, któreby z nich więcey rodzajowi ludzkiemu złego uczynić mogło (4). Niebo samo zdaje się nienawidzić ziemi opuszczoney, kiedy przysyła z góry pioruny swoje, ażeby wyniszczały na niey istność żyjącą, albo w perzynę obracały jey budowle. A co równie jeszcze jest nieznośna, gdy zaraz od początku świata mocnieyszy statecznie słabszego uciemięża; cóż mi to za szczęście na ziemi?

Takeś często narzekała Rozyno, że między tysiącem dróg, które cię zawsze do smutku prowadziły, zaniedbałaś ścieszki jedney niepozorney, bo rzadki się na niey trafił przechodzień, ale ona prosto do prawdy wiodła.

Ktokolwiek w myśli bóstwo wystawił sobie, dobroć razem wystawić musi, takto jest nierozdzielną tey wieczney istoty własnością. Iakżeby się to z dobrocią Boga pogodzić mogło, żeby natworzywszy tyle niewinnego stworzenia, chciał je mieć na ziemi nieszczęśliwemi? Bóg jest dobry; oto naysprawiedliwszy wniosek; toć i szczęście bydź powinno na świecie.

Rozyno! w rzeczach nayokropnieyszych znaydziesz szczęśliwość, jeżeli jey tylko szukać zechcesz. Śmierć (powiadają) ze wszystkiego złego jest naywiększe, a przecięż słyszałaś, że tylu jak naypierwszego szczęścia, żądało śmierci, co cierpiąc długo, już się pomordowali. Nawet, jeżeli w obszernieyszem rozumieniu szczęśliwość brać będziesz, wszystko co tylko widzisz, w pewnym sposobie wzięte, jest szczęśliwe.

Bydź w karbie, bydź w mieyscu, w którém rzecz jaką natura mieć chciała, jest bydź w stanie własnym, w stanie niegwałtownym, a zatém, jest bydź szczęśliwym. Póki dąb okazałością swoją zaszczycał puszczę całą, póki ptaszyna swobodnie po powietrzu latała, póki róża swojey trzymała się gałązki, powiedzieć można, że były szczęśliwemi; ale jak tylko gwałtowna siekiera dąb od korzenia rozdzieliła; swywolny chłopiec chytrze zakradłszy się ptaszynę złowił; a różę od swojey oderwano gałązki; dąb, ptak i róża stały się nieszczęśliwemi.

Ale ten czyżyk zielony,
Rozyny ręką pieszczony,
Co na jey barkach siaduje,
Co przy jey piersiach nocuje;
Nic go od niey nie odstraszy,
Ani zwabi naród ptaszy;
Niewoli swéy zapomina,
Kiedy go lubi Rozyna.
Ani ta róża rumiana,
Białą twą ręką zerwana,
Gdy ci na łonie usiędzie;
Nieszczęśliwą zwać się będzie.
Bo choć życia postradała,
Wpośród roskoszy zemdlała.

(*) Rozynie już lat dwadzieścia minęło, lubi historyą, przytaczanie świadectw pisarzów dawnych, i rozumowanie o wszystkiém; dla tego tak dla wieku jey, jako dla smaku w wiadomościach dziejów i autorów, albo się w tym liście czasem śmieley tłumaczyło; albo może zaczęsto przytaczać historyą i pisarzów dawnych pozwoliliśmy sobie.

To prawda; że opatrzność rozsypując po ziemi szczęście, i każdemu stworzeniu pewną jego miarę wyznaczając, czasem go albo utaić umyślnie chciała, żeby goręcey szukane, większą po znalczieniu roskosz przynosiło; albo (kto zgadnie na jaki koniec) niewidomego jakiegoś wroga przełożyła, któryby wszystkie ziemi obiegając zakąty, szczęśliwości nasze czasem goryczą zaprawiał; a czasem, ledwieśmy ich cokolwiek zakosztowali, nieubłagany wydzierał. I ztąd to poszło, że gdybyśmy istotnego szczęścia na ziemi nie czuli i nie widzieli, ledwieby nam przyznać nie było potrzeba, że szczęśliwość podobna do nocy ciemney, żadną z siebie istotą nie jest; kiedy noc, na szczególném tylko uchyleniu się promieni słońca, szczęśliwość zaś na oddaleniu się napadających na nas zewsząd przeciwności podlegałyby (5). Ale jest szczęście istotne Rozyno, kiedy się nieszczęściu opierać może, chociaż ten tylko szczęśliwym będzie, kto mniey ucierpiał, i to szczęśliwością, co mocniey niezliczone życia przykrości słodzi, albo odpycha.

Tak uważana szczęśliwość jaśniey się jeszcze określi, kiedy ją nazwiemy: posiadaniem bez przeszkody dobra ulubionego.

Ludzi myślących o szczęściu czworaki jest rodzay: Duchownych, pospolitych, polityków i filozofów. Pierwsi, ponieważ z niziny ziemskiey, aż do wysokości niebios podnoszą nas, a my o człowieku na ziemi, nie stosując go tym czasem do życia przyszłego mówić chcemy; dla tego szczęśliwość tamta, jako porównania żadnego nie mająca, do zamiaru naszego należeć nie będzie.

Lud pospolity za szczęście kładzie dostatek, i nie przeniknąwszy tysiącznych zgryzot, które w pośrodku nocy budzą bogacza niespokoynego, to rozumie naypożądańszém, czego mu naymnieyszą cząstkę Opatrzność udzieliła.

Politycy, to szczęśliwością nazywają, kiedy każdy składający powszechność, dosyć swojemu zamiarowi uczyni, i wzajemnie powszechność sprawiedliwie mu się wypłaca.

Ale filozofowie rozumiejąc, że do nayskrytszych serca zakątów, (gdzie jest stolica szczęścia) przeniknąć umieli, z większém zapewnieniem zdają się nam do niego ścieszkę pokazywać, gdyby w różności zdań swoich na tysiącznych rozpierając się dowodach, nie osłabili w nas tego dowierzania, które odkryta prawda, a sprzeczek nigdy nie lubiąca, ciągnąć za sobą zwykła. Insi z nich, po drodze nas cnoty prowadząc, natrafiające się mimo chodem przypadki, skarżyć się nawet zabraniają. I chociaż na twarzy ich ślady bolu, który im wewnętrznie dokucza, wyraźnie postrzegamy, chociaż i my sami w przygodzie tyleż przykrości czujemy; przecież oni i nas i siebie, w jednem cnoty posiadaniu szczęśliwemi nazywają. (6).

Insi rozkosz za szczęśliwość człowieka założywszy, dogodzenie zmysłom nay większem na ziemi dobrem powiadają; i żeby ją pod pięknieyszą postacią naśladowcom swoim wystawili, cnoty nawet same pod wyraz roskoszy podsunęli, jako sprawujące słodycz posiadającemu (7). Insi zdrowie, spokoyność wewnętrzną, i dostatek według potrzeby, za nagrodę naypierwszych człowieka zabiegów położyli (8); jak gdyby zdrowie szczęściem nabywać się mogło; spokoyność istotą jakąś szczególną, a niepowszechną była, i potrzebny dostatek nie był dorobkiem ciała zdrowego i rozumu. Te, i tym podobne mówiących o szczęściu filozofów zdania, albo są nadto wyszukane, albo z ciężkością do każdego z osobna człowieka przystosowane, albo (co gruntem jest naszey uwagi) słabiey trafiające się człowiekowi w życiu przypadki odpychają.

Szczęśliwości! dobro naypożądańsze! i gdzież cię szukać mamy? Czyli ty się głęboko we wnętrznościach bogatey ziemi ukrywasz? zkąd krwawym potem miliona ludzi dostana, poty mnie nasycić i uszczęśliwić nie możesz, póki drugi równy mi człowiek nie ucierpiał? Czyli, przez dalekie morza środkiem tysiąca niebezpieczeństw płynąć za tobą potrzeba? gdzie fortunną jakąś za stolicę sobie obrawszy wyspę, pierwey się rozbijać muszę, niżeli na jedney słabey desce wyratowany, pożądanego się twego brzegu dochwycę? Czyli ty, porzuciwszy spokoyność i wygody, pomiędzy rozhukanym żołnierzem w krwawey potrzebie zamięszana, z wieńcem sławy wojenney zupełną rozdajesz roskosz? I będzie mi popotrzeba po tysiącach trupów do ciebie się przedzierać, matkom spłakanym z łona wydzierać dzieci, i budowne miasta zapalać? żeby o mnie kiedyś powiedziano: „Upokorzył całą okolicę, i był postrachem sąsiadowi.“ Czyli nakoniec zawistna dobra swojego, w odludney ukrywasz się pustyni? A tam, ażeby ci zwierz nawet dziki, posia-

dania roskoszy twojey nie przeszkadzał, nieprzebytą ogrodzona zasieką, samemu tylko niebu się ukontentowania swego zwierzasz? Spokoyna, żeś się uchronić mogła od oka zazdrościwego!

Rozyno! nie szukay daleko szczęśliwości, ona jest w tobie samey. Bóstwo dobroczynne widząc człowieka nie zachowującego miary i wyboru w napoju i pokarmie, a ztąd wpadającego w choroby ciała, zaraz przy nogach jego zasadziło skuteczne zioła, któremiby się, daleko nie chodząc, w słabości swojey poratował; a na przytrafiające się w życiu przykrości nie dałoby w duszy samey lekarstwa? Nie dałoby w sercu siły jakieyś, któraby się mocniey napadającemu nieszczęściu zastawić mogła?

Tak jest Rozyno! ja sam widziałem szczęśliwość twoję; kiedy z pośrodka serca, gdzie sobie zwyczayną założyła stolicę, cząstkę rozkoszy uroniwszy, naypięknieysze oczy twoje słodyczą zaprawiała. Przecięż ty jeszcze szczęśliwą nazywać się nie możesz, bo podobno nie wiedząc o skarbie, który się w tobie ukrył, w pośrodku bogactw jesteś nayuboższą.

Miłość, którey wieki dawne wystawiały ołtarze i zapalały kadzidła, a którey dobroczynnością my dzisiay żyjemy, i rodzay ludzki po nas utrzymywać się będzie, nie stosując człowieka do życia przyszłego, ale w szczególném rozumieniu jak jest człowiekiem na ziemi, miłość jego jedyną będzie szczęśliwością.

Nie wspominając miłości powagą ksiąg pisma w pieśniach nad pieśniami uświęconey, gdzie czuły oblubieniec, zdaje się nie żyć, tylko życiem oblubienicy swojey; gdzie wyrazy istotne zdają się nie znać tego, co my dzisiay fałszywym wstydem obwinąwszy, wyrażać nie chcemy; gdzie, mówiąc bez określenia o naturze, jaka jest w sobie samey bardziey ją zapewne szanowano, niżeli my: u których grzechem nazwiska jey przyzwoite wymawiać, a smutnym zwyczajem pogwałcać ją; Poganie dawni śmieley o miłości pisali i mówili. Czytać w życiach wielkich ludzi Grecyi Dyogenesa Laercyusza (9) zdaje się tam, że wstydzili się tego tylko wymawiać, co robiło krzywdę popełniającemu; gdzie zaś o wyrażenie chodziło natury samey, wstyd każdy za niewczesny sądzili.

Miłość porządna ubóstwiona w osobach Wenery i Kupidyna, złem tylko tłumaczeniem sobie ludu pospolitego, zrobiła się naganną w starożytności, a w rzeczy samey była potrzebnie natenczas w religią wciągnioną ustawą, dla większego rozmnożenia się ludu, a ztąd potęgi rodu Greckiego. Gorszą nas dzisiay tłumne po rynkach w pewnych dniach roku kobiet Egiptskich obchody; gdzie nie myślą rozpusty jakiey, ale poczczenia matki natury z uszanowaniem obnoszono jey posągi. Przecięż to w tym Egipcie działo się, którego rządy w niczem nienaganione mogły bydź prawidłem dla ziemi całey: którego rządy i dzisiay zachowane, uszczęśliwiłyby zapewne narody uciśnione, gdyby przez zepsucie nasze do zachowania prawie nie były niepodobnemi.

Lud Rzymski, który światu całemu panować umiał, inaczey myślił o miłości; kiedy ją w rozległych swoich prowincyach wszystkiemi sposobami wspierać i zachęcać starał się; bo chciały tego narody dawne, ażeby, co powszechne, i każdemu z osobna uszczęśliwienie przynosiło, to, jako obrządek jaki zachowane było.

Ale niżeli naznaczymy, dla czego miłość naywiększem człowieka jest uszczęśliwieniem; pierwey obaczmy, czemu zdrowie, dostatek, spokoyność umysłu, i cnota nawet sama, chociaż koniecznie w towarzystwie potrzebna, takiem bydź nie mogą uszczęśliwieniem.

Gdyby człowiek z rodziców zdrowych zpłodzony, opatrznie potem pielęgnowany i żywiony, miarę pewną i wybór zdrowych pokarmów statecznie zachowywał, a namiętności swoje bacznie miarkował, zdaje się, że zdrowym byłby zapewne: bo z tych źródeł zarażonych, wszystkich słabości naszych początki wypływają. Jakim tedy sposobem zdrowie szczęśliwością nazwać będziemy mogli, kiedy utrzymanie jego w naszey jedynie jest mocy, kiedy utrata jego naszą jedynie jest winą? Utrzymywanie zaś zdrowia nie jest żadnem szczęściem człowieka, ale tylko pilnością jego; bo szczęśliwość z samego znaczenia słowa tego, wyrażać zdaje się traf tylko dobry.

Myśleć jeszcze skądinąd można: że to nie będzie szczęśliwością, czego nie czujemy posiadając go. Aufidyusz nie wspomniał, co to jest za dobro mieć oczy zdrowe: jak oślepł, mawiał: „Wolałbym oczy moje, niżeli wszystkie dostatki ziemi.“ Zapadł ktoś w ciężką chorobę, i dopiero rozpamiętywa słodycz zdrowia. Cóż mi tedy za szczęście będzie, którego ja nie czuję, chyba mi co przypomni o niém? My zaś takiego dla czło-

wieka szukamy uszczęśliwienia, któreby wszystkie dni jego słodką napełniało czułością.

Bogactwo! ślepe ty bóstwo! które równie przybliżających się do ciebie oślepiasz; któż ci wysokie szczęśliwości nazwisko przyzna? Kto powie? że na tém drogiém węzgłowiu skłoniona głowa, i próżno uciekającego snu wołająca, szczęśliwszą jest, niżeli owego pod cieniem drzewa spoczywającego wieśniaka, który przestając na małém, między igrającemi wkoło niego dziećmi spokoynie zasnął.

Lukullus w pośrodku roskosznych ogrodów swoich tęskny chodzi; Rzym wielki, zdaje mu się pustynią, i nie znayduje, ktoby go w nudności jego rozerwał; ani go sława przeszła ucieszy, ani zdarte z tyranów Azyi łupy zabawiają; Lukullus przed końcem życia swojego zdaje się, że już dawno nie żyje! Między wielością pokarmów, które na stoły jego lasy i morza dostarczają, prawie do wszystkich smak stracił; i zazdrości obaczonemu na łące pasterzowi, który bez trosków i starania zwyczaynym tylko żywiony chlebem, wesoło swojey Korynnie śpiewa! A kiedy zapewne są ludzie w pomiernym stanie od naywiększych bogaczów szczęśliwszemi, toć już bogactwa naywyższą na ziemi szczęśliwością nie będą.

Ci, którzy spokoyność umysłu na czele inszych szczęśliwości położyli, potrzebnych zaniedbali rachunków, jak wielorakie rzeczy do złożenia jey schodzićby się powinny; a tym sposobem wiele bardzo tłumacząc, zdają się nic nie naznaczać. Za tysiącznemi okolicznościami pewnym sposobem powiązanemi spokoyność taka następowaćby powinna, które ponieważ połączonemi bydź mają, małe z nich jakie nieostrożnie zerwane ogniwo, całyby łańcuch szczęśliwości zepsuło. Nam, nie tak słabego potrzeba szczęścia, jakiego miękki szukał Sybaryta, którego jedno zapianie kura, całą zachwiało szczęśliwością!

My chcąc człowieka szczęśliwym zrobić, chcemy go jak można naylepiey uzbroić, ażeby (ile możności) przychodzący ze strony pocisk, nie znalazł mieysca, gdzieby go pożył. Ani zdaje się, ażeby wiele rzeczy razem prawdziwa szczęśliwość potrzebować mogła, bo to samo między mnóstwem ciągnącego się dobra rozerwanie, robiąc człowieka zatrudnionym, nie wiedząc do którego bardziey przylgnąćby powinien, jużby go tém samém mniey szczęśliwym uczyniło (10).

Ale naymocniey na nas następować zdają się, którzy cnotę za naywiększą szczęśliwość zakładają. Ona (mówią) człowieka w nieszczęściu pocieszyła, w szczęściu nie podniosła, we wszystkich przygodach życia jednakim uczyniła; że Arystyd nieznajomemu Ateńczykowi sam przeciwko sobie na wygnanie kreskę napisał, a Sokrat podaną truciznę wypił niestrwożony. Wojenna burza miasta budowne od gruntu wzrusza; wtenczas kiedy tysiąc razem głosów tłuszczy bojaźliwey zmieszanych z jęczeniem śmierci całe napełniły powietrze; człowiek cnotliwy z pomiędzy gruzów dobywając się, ani po sobie przestrachu jakiego, (który poziome pochyla dusze) dał poznać, ani zuchwale ciężkością przypadku wzgardził. Bogaty sobą samym, nie boi się kradzieży żadney, bo skarb swóy w pośrodku serca schował; a stojąc na brzegu bezpiecznym, z politowaniem na towarzyszów drogi swojey pogląda, którzy niebacznie wodą puściwszy się, bez sposobu poratowania toną.

Lecz zastanówmy się trochę, rozważając co to jest cnota? a dopiero, sądźmy o szczęściu cnotliwego.

Gdyby były słodkie związki towarzystwa rozrzuconych po lasach ludzi nie zgromadziły, i przy tém tylko w samotności zostałby każdy, co nie żaden układ, ale wrodzona natury skłonność dla wsparcia słabey płci białey, i ratunku dzieci niedołężnych w sercu zaszczepiła; jak wiele cnót upadaćby musiało, które społeczeństwo człowieka z człowiekiem wprowadziło? A przecięż, tak od sposobów pełnienia cnoty oddalonego, od szczęśliwości razem oddalić człowieka nie moglibyśmy; bo bóstwo dobrym dla każdego stworzenia jest oycem; i szczęście na ziemi, takim nieba darem bydźby powinno, do któregoby udziału każdy z osobna człowiek samotnie, albo w społeczeństwie żyjący, należeć mógł (11).

Przeczyć nie można, że cnota w towarzystwie szczęściem jest powszechności; i nad wszystko powinna bydź szukaną: ale niechay kto już między ludźmi, będzie naycnotliwszym, (mimo wszystkie gadania Stoików), twarda przygoda, chociaż powierzchownie człowieka cnotliwego niby nam spokoynieyszym pokaże, trudu jednak wewnętrznego, który kazi serca szczęśliwość, nigdy od niego nie oddali. Czemuż to Katonie sprawiedliwy wnętrzności swoje roz-

dzierasz? Tak będąc cnotliwym, jużbyś bydź powinien nayszczęśliwszym! Wszakże zamach, który na Rzym wolny, burzliwy Cezar uczynił, cnoty ci twojey nie wydziera: Ty przecię życie, ten dar naysłodszy dla człowieka, sobie odbierasz? A tym srogiem razem, upadając dobrowolnie pod ciężarem nieszczęścia, którego unieść nie mogłeś, siebie i cnotę twoję poniżasz! . . Brutus, równy z Katonem miłośnik cnoty, będąc porażony: „Fraszka (powiedział) cnota, dla którey tyle czyniłem, i próżne ma tylko nazwisko.“ Jakoby mówić chciał; nie idzie za cnotą szczęście: którey chociaż już wszystko poświęciłeś, jeszcze bydź możesz nieszczęśliwym.

W myśli teraz wystaw sobie Rozyno, miłość uśmiechającą się do całego żyjącego stworzenia, miłość przybraną wdziękami, w które ją natura stosownie do każdego rodzaju przystroiła. Ona, w pośrodku nieprzebytych pustyń Azyi południowey, słonia ogromnego, kiedy chłodu od upałów słońca szukając, w głębokie lasy zapuścił się, nieznajomemi ścieszkami do swojey samicy wiodąc, miłym rozpala ogniem.

Kiedy lew srogi, porwany zapędem dzikim krwi chciwy ryknie, głosem przeraźliwym zasięgnione w okolicy zwierzęta w przestrachu na ziemię padną; jeżeli przypadkiem lwica przeciwko niemu nadeszła, zapomniawszy głodu i wrodzoney dzikości, pieszczotą daleko od niego mocnieyszą zatrzymany, na czas jakiś pierwszemu zwierzęciu, które miał pożrzeć, życia przedłuży. Miłość, w pośrodku głębizny zimnych wód północnego oceanu, tę niby dom jaki pływającą massę, rozgrzewa wieloryba. On silnym szybem miotany, rzutem jednym długi ciąg wody przebijając, między tysiącem mil obłąkaną kochankę swoję znalazł, niezmiernym ogonem wody morskie daleko odrzucił, i wartą miłości swojey, któraby mu ród jego wielki rozmnożyła, przyjął samicę.

Gad, po gorących Afryki piaskach czołgający się, tak daleko naturą i postacią różny, miłości podlega prawom, i ten w żyłach ich krwi przebieg, który naycięższe upały słońca zwiększyć nie mogą, miłość mocnieyszym swoim ruszając ogniem gwałtowniey mięsza; co potém syczeniem, albo przeraźliwym piskiem jadowita wydając gadzina, podobnego sobie rodzaju przywabia parę. Kret ślepy w pośrodku ciemney ziemi miłości szuka; a ptak powietrzny, kiedy ciepła nastała wiosna w każdém ją piórku czuje; że buynego orła, równie jak i drobnego kolibra swoja samica uwięziła.

Ziemne robactwo, tak niezliczonemi podzielone rodzajami, kosztuje także tey słodyczy, i dąży za tą skłonnością, którą natura wszystkim rzeczom żyjącym wlała, pomnożenia rodzaju swego, że od naywiększego z pomiędzy zwierząt słonia, aż do naydrobnieyszego między robactwem mola, a od tego, aż do owych przez szkła tylko, i to jeszcze ledwie doyrzanych stworzeń żyjących, względem których znowu mól drobny (porównanie wielkości czyniąc), jak słoniem jest; wszystkie te niepoliczone ziemi istoty, za głosem miłości, którą opatrzność jedynym do utrzymywania ich środkiem mieć chciała, posłuszne naturze ochotnie idą. Ale przystąpmy już do człowieka.

Rozyno! gdybyś wiedziała,
Kiedy miłość zapalała,
Niewinnych kochanków dwoje,
Niewinnych, jak oczy twoje;

Naprzód, były powtórzone,
Często spoyrzenia kradzione,
I tego naypilniey strzegli,
By się oczyma nie zbiegli.

Ale gdy ich ufność zdradzi,
I oczy razem sprowadzi,
Oboje w ziemię spoyrzeli,
Wstydem rumianym spłonęli.

Zaraz się wzajem porzucą,
I znowu zaraz powrócą,
Zarówno i on, i ona
Naysłodszym ogniem palona.

Już śmieley na się spoyrzeli,
Już bliżey siebie stanęli.
I co oczy umówiły,
Wierne ich dłonie stwierdziły.

Dopiero prędkiemi posły
Gdy oczy sercom doniosły,
Reszta zmysłów odstępuje,
A samo czucie panuje.

Wzrok chybia, język nie gada,
Miłość mocna milczeć rada.
Wyrzec: kocham, kto mógł śmiele
Jeszcze ten kochał niewiele.

Potém, gdy tey pary miłey,
Usta się wzajem zbliżyły,
I przez nayczulsze ściśnienia
Dusza się na duszę mienia;

Cóż wtenczas zrówna na ziemi
Z ich roskoszami słodkiemi?
Królowie! jak dla nich mała
Szczęśliwość wasza i chwała!

Kiedy już widziałaś to, Rozyno, jak zdrowie, bogactwa, spokoyność umysłu, i cnota nawet sama, chociaż koniecznie ludziom potrzebna, naywiększem człowieka uszczęśliwieniem nie będą, że słabo trafiające się nam w życiu przykrości odpychają; obaczmy teraz, jak miłość nad to wszystko mocnieysza, jeżeli za sercem połączonem z rozumem póydzie; jak miłość, nayszczerzey do uszczęśliwienia się człowieka przykłada.

Gdyby kto miłość w powszechnem brać chciał rozumieniu, bez żadney sprzeczki każdyby pozwolił na to, że ponieważ wszystko, o co tylko człowiek na ziemi ubiega się, dla tego od niego szukane, że mu jest miłe; wniesienie byłoby nayjaśnieysze: że miłość jedynem jest człowieka uszczęśliwieniem. Ale tak nadto powszechnie wzięta szczęśliwość, chcąc razem niepoliczone rzeczy ogarnąć, nic nam pewnego nie naznacza. Ani o tey miłości mowa tu będzie, która nieporadzona od rozumu, za samey tylko zwierzęcey skłonności zapędem poszła; bo ponieważ z jey natury jest, ażeby gwałtowną była, a gwałtowności znowu własnością niestateczność, niktby prawdziwém takiego szczęścia nie nazwał, które mnie na to momentalną poi słodyczą, ażebym tego potem gorzką, a często powtarzaną koleją odżałował.

Ani jeszcze o miłości takiey myślimy, która pozwoliwszy rozpuście cuglów, tysiąc razem celów sobie zakłada; i szukając w odmienionéy coraz inszéy roskoszy zaspokojenia, nigdzie go stałego nie znaydzie; bo prawdziwa szczęśliwość kiedy na części dzielona bydź nie powinna, z wielu rzeczy od siebie różnych składać się nie mogąc, tém daléy od niey uchyla się, im bardziey miłość takowa w zabiegach swoich wszędzie na niespokoyność i wyniszczenie swoje sama napada.

Ani nakoniec ta miłość będzie uszczęśliwieniem, która na ustawiczne skazana wzdychania, wolnym trawiona ogniem, do prawdziwey nieszczęśliwości podobnieysza! która czyli nieśmiałością, czyli przeszkodami nieprzeyrzanemi zatrzymana, kochanków nieszczęśliwych w pośrodku owey w myśli tylko samey zgotowaney uczty nayroskosznieyszcy, gorzkiemi napawa łzami. Ale ta miłość naywiększem na ziemi człowieka jest uszczęśliwieniem, która (jako się już wspomniało), istotnem dobra ulubionego bez przeszkody będzie posiadaniem. (12)

Małżeństwa święte!.. Osoby, które myśl jedna, i serce wzajemnie skłonne zjednoczyło, zdrowie wam! życie wam! Gdzie się kiedy na ziemi wróg taki znalazł, któryby (byle was od siebie nie rozłączał), mógł wasze szczęście obalić? Niech się wam niebo całe chmurą zasunie, i słońce o was zapomni; wy, sobą samemi napełnieni, z pogardą na wszystko poglądacie, cokolwiek mimo przechodząca niesie niepogoda.

Czegoż ten wieśniak odartą przyodziany siermięgą, obiadem nędznym, i to jeszcze nie do sytości pożywiony, wesoło śpiewa? Szczęśliwa miłość naygrubszą mu strawę słodyczą przyprawiła. Czego ten żebrak na ramionach niesie żonę przegniłą? On mówi, że się do ciężaru przyzwyczaił, a powonienie, żyjąc z nią od dawna stracił; a to pewniey, że miłość z nim razem brzemię mu niosła, i zgnilizną około niego powietrze zarażone wonnością ożionęła. Bianka Capello, ty z kobiet swego wieku naypięknieysza! Za cóż to bogaty i zacny dom oyca twego porzucasz, a przywięzując się do jednego sprawnika Salwiattych, na niepogody morskie i niebezpieczne przeprawy Appeninu życie narażasz? Kiedyżeś szczęśliwszą nazwać się mogła? czyli na bogatym Medyceusza zasiadłszy tronie, gdzie się przed tobą tyle tysięcy poddanego ludu korzyło; czyli w ubogiey zamkniona chatce, oddalona od miasta i ludzi, ale z miłym ci Piotrem Bonawenturi żyiąca? (13).

Bogactwa, godności, i cnota nawet sama, nie tak blisko się do natury ludzkiey przysuwają; bo to, co z zepsuciem albo z społeczeństwem ludzkiém urosło, nigdy tak miłém dla człowieka nie będzie, jak to, co sobie sam w sercu swojem na świat rodząc się przyniósł. Dlatego szczęście to, któreby naymocniey sercu się przymiliło, ale razem i rozum do spółki z nim przypuściło, będzie zapewne szczęściem naywiększém.

Od dzieciństwa zaraz z miłością oswoiwszy się, wszędzie ją potem nosimy z sobą. W niemowlęcych latach ona jeszcze nie pewna, albo za potrzebą nieodbitą pożywienia do matki przylgnie, albo do marnych jakich przywięzuje się bawideł. W wieku dziecinnym rówienników swoich wybiera, i koniecznie do czegoś przywięzując się, potrzebę niejaką kochania oznacza. W latach mło-

dzieńskich, niewinna Kloe sama nie może zgadnąć, co w niey tę niespokoyność sprawuje? Krew przestrzeżona od miłości o porze swojey, z większą nad zwyczay gwałtownością przebieg swóy czyniąc, czasem jey twarz całą zarumieni, a czasem z pomiędzy żyłek zaskórnych wewnątrz i na ratunek sercu niespokoynemu biegnąc, bladą ją całą zostawi.

Toż samo i z młodym dzieje się Filonem; który próżno za zwierzem po lasach biega, próżno w domu z towarzyszami swojemi wielorakie wymyśla rozrywki: miłość mu do serca szepce ustawicznie; którey głosu jeszcze nie rozumiejąc, przed nieznajomą tą jakąś niespokoynością wszędzie ucieka, która mu wszędzie zabiega drogę. W wieku zaś dalszym chociaż zdawać się będzie, że nad kim obca jakowa skłonność panuje, nigdy jednak z serca człowieka miłości zupełnie wyrugować nie potrafi; że nie tylko wojenny Cezar swojey poddaje się Kleopatrze (14), ale nawet ów Cynik Diogenes pokazując się niby nielubić kobiet, (jak wszystko wspak ludziom robił), postrzegły wszelako po nim Ateny, że myślił o kobiecie.

Prawdziwa Filozofia nigdy tą naywiększą natury doskonałością nie pogardza, ale owszem zawsze ją szanować winna; i ów jeden podobno między dawnieyszemi szczery Filozof Sokrates, jak miłości podległym był, sam o sobie powiada: „Oparłem ramię moje o ramie jey, przychyliłem głowę moję do głowy, i czytaliśmy książkę; uczułem razem w ramieniu mojem niby ukąszenie jakoweś, i więcey, niż przez dni pięć swędzenie trwało, które razem i serce czuło.“

Ten wierny cnoty i natury tłumacz, wyrazem takim każdemu zapewne człowiekowi traf podobny przypomina, jak miłość do serca z słodyczą wkradać się umie; i razem nas swoim nauczać zdaje się przykładem, że co tak w naturze jest umyślne, przeciwko temu zuchwale walczyć nie należy. Jakoż, ktoby na miłość gadał, niewart on, żeby się był na świat narodził, kiedy tak początek istności swojey szpeci, kiedy tak naymocnieyszy ten sposób osłodzenia człowiekowi na ziemi losu gorzkiego wydziera.

Stanisławie! którego cnoty szacunek mojey dla ciebie czynią przyjaźni! Ja się w domu twoim, co to jest miłość szczęśliwa nauczyłem. Niewinne ubóstwo wstydu nikomu nie zrobiło, bo grzechem nie jest; dla tego niewstydząc się, sam mi ten piękny życia twojego przypadek powiadałeś. Dobre urodzenie równie jak i cnotliwey Anny twojey, nie zawsze z dostatkiem chodzi: dla tego w młodym wieku pobrawszy się z szczególnego tylko przywiązania, potrzeba było od głodu ginąć, gdybyś był sam (co ci dla miłości nie przykro było), naycięższą rąk swoich pracą siebie i kochanki swojey nie żywił. Na całodzienną robotę, na nieznośne upały słońca, w pole wychodząc z rana, mały chleba kawałek, który tylko jeden w ubogim domku miała, ną cały ci obiad cnotliwa Anna oddaje.

Kiedy po ciężkiey pracy godzina południa przyszła, (ty to ze wzruszeniem wymawiałeś, czego ja nie umiem na kartę przelać, ażebym równie czytających mnie poruszyć mógł); kiedy ci godzina południa przyszła, wspomniawszy, że twoja tam żona naymilsza o głodzie w domu się została; nie chciałeś i spoyrzeć na chleb, który ci ona od gęby swojey odjąwszy dała, i na samey wodzie za posiłek cały przestając, resztę dnia uprzykrzonego między potem czoła i głodem dokończyłeś.

Powróciwszy wieczorem, twoja cię Anna przed zagrodą domu z uśmiechem wita: a spytana o obiedzie? już ja (odpowie), z tobą tam razem jadłam: „ Och! nie tak (zawołałeś) naymilsza żono! nie wartbym nigdy chleba kawałka, gdybym cię kiedy bez niego zostawić chciał. Oto masz ten sam chleb, który mi dałaś, oto ci go nietykany przyniosłem. “ Między serdecznem, a często powtarzanem uściśnieniem, słodkiemi łzami chleb zlany przełamawszy na dwoje, szczera wam miłość wieczerzą dała, nad którą (jak mówisz) dotychczas lepszey nie jadłeś, chociaż dziś u stołu twego, i obcy i domownik, do smaku i sytości pożywiony. A wtenczas, kiedy syn miły umarł, który już wam w starości rękę podawał; rozpaczającą matkę kilką słowami zaspokajasz: Bóg nam (mówiłeś) odebrał syna, ale mnie ci jeszcze zostawił.“ Jedno drugiemu zaraz łzy z oczu ocieraliście, po których uśmiech miłości nastąpił, miłości tey, która wam codzień zdaje się nowa, chociaż razem tak jest dawna.

Rozyno! móy przyjaciel kocha się, i żyje nayszczęśliwszy; żadnego przypadku nie miał, któregoby mu (jak mówi) miłość nie osłodziła. Oswoił się niejako z nieszczęściami, i pod ich ciężar śmielcy podsuwa ramię, bo już doświadczył, że go nie z takim gwałtem, jak inszych gniotą. Wszystkim tedy przygodom oprzeć się można, kocha-

jąc się, ale też i wszystko niemiłe jest, osobę ukochaną straciwszy. Wielki ów Soliman po swojey Roxolanie do śmierci tęskny; kilka jeszcze lat po niey życia uprzykrzonego przepędził, w których ani go chwała nad wszystkich poprzedników swoich większa nie rozweseliła, ani okrzyki wesołe Carogrodu bawiły.

Kiedy mu Admirał jego po zniesieniu flot Chrześciańskich tryumfy na morzu czyni, podobnieyszy do posągu jakiego siedział zasępiony; i zdało się, jakby nie do niego należało szczęście, którego mu poddany niepoliczony winszował, a reszta starego świata zazdrościła. Jezyd drugi Kalifa Muzułmanów, po śmierci kochanki swojey, przez dni kilkanaście przy trupie bez pocieszenia płacząc, z żalu umiera. Tysiąc mil kraju naypięknieyszego, który posiadał, miliony ludu, które skinieniem swojém zniżał albo podnosił, wszystkie te tak wielkie zyski przy życiu go utrzymać nie mogły; i kiedy tak dla kochanki swey niepocieszony niczém Jezyd umiera, wnosić można, jak był szczęśliwy przy niey.

Bo komuż proszę, życie byłoby miłe utraciwszy to, co szczerze kochał? Ale też, kto ostatniém przyciśniony nieszczęściem w zapale pierwszym, chcąc sobie życie odebrać, jeżeli go miłey kochanki ręka, albo wspomnienie zatrzymywało, kto kiedy zabił się dobrowolnie (15)?

Osoby! szczerą miłością kochające się, jeżeli przypadkiem to pismo moje czytać będziecie, wy w duszy waszey te myśli moje potwierdzicie! Wam jedna miłość za wszystko stanie, cokolwiek insi za naywiększą w życiu zakładają szczęśliwość. Macie spokoyność umysłu, bo kiedy nic szczęściu waszemu wyrównać nie potrafi, nie możecie bydź tak bardzo troskliwemi o szczęścia niższe; i jako owa wysoko nad ziemię wzniesiona twierdza, pogardzacie, albo przynaymniey okiem niezatrwożonem poglądacie, na upadające przy nogach waszych złego losu pociski.

Macie zdrowie czerstwieysze: bo nie do zbytku, ale z umiarkowaniem za skłonnością natury idąc, dogadzając potrzebie jey, zdrowiu razem swemu dogadzacie, które wam wspomniona wyżey spokoyność duszy, jeszcze nierównie mocniey zabezpiecza. Macie majątek zawsze dostateczny, bo dziedziczycie dobro doskonałe, na którém dosyć jest człowiekowi. I kiedy ten tylko co kontent ze swego, prawdziwie jest bogatym, wy macie majątek wielki. A ponieważ jak w przyjaźni, tak i w prawdziwey miłości, same tylko cnotliwe osoby szczerze kochać się mogą (16), toć jednę miłość posiadając, razem spokoyność duszy, zdrowie, skarby i cnotę posiadacie.

Nic tak jeszcze miłość, o którey mówimy samolubna jest, ażeby tylko między osobami w szczególności wziętemi zostawszy się, naywiększe razem dla powszechności nie przynosiła pożytki. Rzućmy okiem na ziemię całą, i rozrzucone po niey stworzenia niezliczone; na głos miłości, narody ludźmi, lasy zwierzem, powietrze ptastwem, wody rybami napełnione; i gdyby przez niepodobieństwo, na lat kilkadziesiąt miłość w naturze zaginąć mogła, jakaż wszędzie pustynia!

Ale mówmy o samych tylko ludziach, i o rzeczach, jak są w istocie swojey. Zaludnienie kraju zapewne szczęściem naywiększém jest narodów; kiedy to widocznie postrzegamy, że tam, gdzie większa panuje ludność, rola jest uprawnieysza, przemysł ludzki wyżey postąpił, słodycz obcowania łatwieysza, i związki przyjaźni prędsze; a to wszystko dla częstszego człowieka z człowiekiem zdybywania się, albo ze wspólney potrzeby przyszło.

Te tak wielkie dla społeczeństwa pożytki, to zaludnienie, które jest naypierwszą potęgą kraju, z ręki miłości narody odbierają (17). Jakoż zaczyna to poznawać lepiey, oświeceńsza dzisiay Europa, i zapewne gdyby się powrócić chcieli, w żadnym swym kącie nie cierpiałaby owych Esseneńczyków, o których wspomina Pliniusz: „Naród jeden (mówi on) w całym świecie nad inne dziwnieyszy, bez żadney kobiety codzień z tłumu przychodniów rozmnaża się; których los w życiu uprzykrzoném, do sposobu obyczajów ich zapędza. I tak, przez tysiąc lat naród ten uwiecznił się, w którym się nikt nigdy nie urodził.“

Z pomiędzy zaludnionych szczęśliwą miłością krajów, nieprzyjaciele ci natury wydarłszy się, nędzne osobno składali tłumy, i że jednemi tylko na całey ziemi byli, nie tak nadto nieszczęśliwe za sobą skutki pociągnęli. Ale pomyślmy sobie: gdyby też jak Esseneńczykowie, którzy ze swojey strony starali się bydź ludźmi cnotliwemi; gdyby też jak oni, za tym sposobem myślenia i insze narody poszły; te piękne miasta i prowincye, jakże prędko niby zaraźliwém jakiem wymorzone byłyby powietrzem,

które dziś miłość dobroczynna szczęśliwym mieszkańcem napełniła.

Płeć, wasza gładka Rozyno,
Jeszcze bydź może jedyną
Obywatelstwa podnietą,
Piękney miłości zaletą.

Wy! które swemi wdziękami
Tak panujecie nad nami,
Że wszystko, na co skazany,
Mężczyzna pełni poddany.

Obyście znając swe siły,
Kochanków swych prowadziły,
Prócz słodkiey z wami zabawy,
Drogą honoru i sławy.

Ten, co mu oyczyzna łaje,
Niech waszey wzgardy doznaje,
Niechay wzdycha pełen głodu;
Wy, dla kochanków narodu.

Niech próżno przy was nie klęka,
Nie dla niego jest ta ręka,
Ni mu to serce odpowi:
Kto swego nie dał krajowi.

Wam śmiało mówić kto zbroni?
Co kogo wstydem zapłoni,
Coby kogo poprawiało,
Kto wam zbroni mówić śmiało?

I was oyczyzna strapiona
Wzywa z nieszczęść swoich łona,
I ty biegniy do zawodu,
Piękna połowo narodu.

Próżno to mamy wywodzić:
Grunt nasz Lauru nie chce rodzić.
Okrył pola oset płowy,
Gdzie kiedyś las był laurowy.

Może waszą ręką siany,
Ten krzew narodom żądany,
Niepłodność swoję odmieni,
I u nas się zazieleni.

Wtenczas, przy swojey Temirze
Kleon wdziewając pancerze.
Powie jey: „Za trud i blizny,
„Wysłużę cię u Oyczyzny."

Ona mu broń dając znaną,
Rzecze z twarzą łzami zlaną:
„Nie płaczęć ja na tę drogę,
„Lecz że z tobą iśdź nie mogę."

Wtenczas z wyprawy wróceni
Pyłem boju przykurzeni,
U nóg wam złożą swe wieńce,
Szczęśliwszey Polski młodzieńce.

Tak miłość robiąc na ziemi
Wszystkich ludzi szczęśliwemi,
Stać się może bez zawodu
Naywiększém szczęściem narodu.

PRZYPISKI.

DO LISTU O SZCZĘSCIU CZŁOWIEKA.

(1) Trzęsieniem ziemi za panowania Tyberyusza trzynaście miast znacznych w Azyi zapadło się z obywatelami. Antyochia za Trajana takiegoż doznała losu; a roku 742 po narodzeniu Pańskiém trzęsienie powszechne w Egipcie, i na całym prawie wschodzie, nocy jedney, blisko sześćset miast znacznych z mieszkańcem obaliło. Bliżey nas, w roku 1755 Lizbona ledwie nie ze wszystkiem w rozwalinach swoich zagrzebała się: i w tymże czasie Europa prawie cała, i część Afryki toż nieszczęście poczuły; a wielkie miasto Quito w Ameryce, zapadło się. Roku 1783 opłakany stan Kalabryi, i ową jedna z naydawnieyszych i naypięknieyszych miast Europy, Messina w Sycylii, ledwie ślady po sobie, gdzie była, zostawiwszy, uczą nas; jak człowiek w posrodku pokoju i szczęścia, które mu się zewsząd uśmiecha, jeszcze na ziemi nie jest bezpiecznym. Złe to, tak mocne na ziemię jest, że pozgładzało na niey naywyższe góry, a na tém mieysca jeziora pootwierało; i domyślać się można, że kiedyś dawniey trzęsienie ziemi rozdarłszy te skały, gdzie teraz Gibraltar i Ceuta leżą, wpuściło wody Oceanu na piękne niziny, i zalało może nayludnieysze na tém mieyscu królestwa, gdzie dzisiay śródziemne morze widzimy. Trzęsienie ziemi, podobno Anglią od Europy, Sycylią od Włoch, Ceylan od Azyi, i inne pobliższe wyspy od ziemi stałey, poodłączało. Tak człowiek wszędzie potężnym usuwając się żywiołom, woła przecię, że jest ich panem!

(2) Prócz powszechnego potopu świata, o któ-

rym w księgach Pisma świadectwo mamy, wylania wód, i w inszych czasach nieskończone szkody na ziemi porobiły. Potop Deukaliona, całą Tessalią, dawnieyszy zaś Ogygesa, Attykę i Beocyą zalał. O potopie Prometeusza, i zalaniu ze wszystkiém Samotraków, dawnieysi pisarze smutne nam pozostawiali pamiątki. W bliższych nam wiekach wylewy morza zalały tę część Niderlandu między Groeningą i Embden, która się dziś Golfem Dossard nazywa. W roku 1421, cała ta rozległość, która jest między Brabancyą i Holandyą zatopiona. Roku zaś 1783 wyspa Formoza, wezbraniem wód morskich, wiele tysięcy ludu swego zgubiła.

(3) Wielka liczba gór ognie wyrzucających, które znane są we czterech częściach świata, szczęściem jest dla ziemi; bo ognie podziemne, gdyby tych kominów dla wychodu swego nie miały, gdyby i dla wśródziemnego powietrza przelotu tego nie było, siły ognia wewnętrznego utrzymać nie mogąc ziemia, pewnieby się rozedrzeć musiała: która dzisiay ustawicznem prawie wybuchaniem tychże ogniów, cała się utrzymuje. W Europie, naysławnieysze są wulkany: Etna w Sycylii, Hekla w Islandyi, i Wezuwiusz w Neapolu. Etna i Hekla, jak dawno ognie wyrzucać zaczęły, śladu żadnego nie mamy w historyi; ale o Wezuwiuszu, roku 79 po narodzeniu Pańskiem, kiedy ognie wyzionął, naypierwsze jest wspomnienie, gdzie ciekawy ów natury badacz natury Pliniusz starszy zginął. Przed tym przypadkiem przy górze tey, naypięknieycze były miasta i winnice Rzymian. W teraźnieyszych czesach dobyte Herkulanum, a w tamtym czasie pyłem ognistym ze wszystkiém zarzucone, świadczy, jak zamieszkane, jak wspaniałych budowli, i drogich osobliwości pełne było. Przed tém wybuchnieniem ognia z Wezuwiusza, żyjący Silius Italicus i Strabon, wyraźnie mówią, że ta góra naydawniey z siebie ognie wyrzucać miała; co z różnych znaków wnoszono. Toż samo dzisiay na wielu górach Francyi postrzegają, że kiedyś były Wulkanami. Tak po różnych stronach ziemi ogień podziemny szuka mieysca swojego, żeby się uwolnił. Dwadzieścia kilka razy od tego pierwszego pod Tytusem wybuchania Wezuwiusza, góra ta ognie swoje z naywiększym gwałtem, i niebezpieczeństwem okolic wyrzucała.

(4) Głód, często u nas przyczyną powietrza bywa; ale ten mór niebezpiecznieyszym jest, który do nas z Egiptu, albo z Azyi przychodzi: i od dwóch tysięcy lat powietrze, które bywało w Europie, zawsze temi drogami przychodziło. Turcy, nayczęściey zarywają powietrza od karawan do Mekki; która zaraza u nich nie tak jest szkodliwa, podobno z przyczyny, że nie nadto jey się obawiają, dla swojey wiary ślepey w przeznaczenie. U nas w Europie strach ją szkodliwszą robi; jak i wszystkie insze choroby rozpacz i trwoga chorującego powiększa. Zapowietrzonym, jeżeli puls gwałtowny mają, czasem krwi upuszczenie pomaga; pomaga także wiele wody kryniczney pijąc. Dzieje świata czynią wzmiankę o dwoygu powietrzach, między inszemi naystrasznieyszych które ziemię spustoszyły. Jedno przed przyyściem Chrystusa roku 431, drugie po przyyściu wieku czternastego. Pierwsze; przeszło wielką część ziemi, i spustoszyło Grecyą za Artaxerxesa Longimana. Zaczęło się w Etyopii, poszło do Libii, Egiptu, do Judei, Fenicyi, Syryi; przeszło przez całe państwo Persyi, i napadło Attykę; w którym czasie ratowaniem Greków naywięcey wsławił się Hippokrates. Drugie: nierównie jeszcze gorsze, było w roku po Narodzeniu 1346. Powietrze to zaczęło się w Chinach północnych, z jakiegoś waporu ognistego niezmiernie smrodliwego; który wyszedłszy z ziemi, zaraził powietrze całe, i szybkością niewypowiedzianą dwieście mil kraju Chińskiego z mieszkańców ogołocił. Powietrze to, przez całą Azyą przeszło: napadło potém Grecyą, ztamtąd Afrykę, a na końcu Europę; w którey, zwłaszcza w stronach północnieyszych, chociaż nie tak gwałtowne było, przecięż naymniey dwudziestą część ludzi wyniszczyło.

(5) Ażeby istota jaka była istotą, potrzeba, ażeby ją coś koniecznie postanawiało; i dla tego to noc, albo cień, który widzimy, żadną istotą nie jest: bo zasłoni tylko promienie słońca, i nic więcey nie przydaway, już sam cień, albo noc z tego zasłonienia nastąpi. W Łacińskim to nazywa się status negativus: a wielu było takich, którzy szczęśliwości nasze na ziemi, w takim stanie bydź rozumieli; jakoby nieszczęścia istotne były, szczęśliwość zaś nasza, na samém tylko oddaleniu się nieszczęść polegała.

(6) Mawiali Stoicy, że stałość człowieka wszystko przewyższy, na wszystko bydź może obojętna; i kiedy łatwiey im było cierpienie duszy ukrywać, ból nawet ciała, ażeby powierzchownemi nie wydać znakami, starali się. Epiktetowi, kiedy pan gruby nogę przełamał, on niby uśmiechając się tyle powiedział: „A nie mówiłżem, że nogę przełamiesz?“ Epiktecie! ty uporem utrzymując zdanie swoje, o bolu nic nie wspomniałeś, ale sama cię cierpliwa natura wydała, kiedy ci zapewne, wśród uśmiechu twego, tak gwałtowne uderzenie łzy z oczu wyciskało.

(7) Epikur, nie wszystko to myślił i mówił, co o nim myślano i mówiono. Jego roskosz, którą za ostatnie człowieka założył uszczęśliwienie, była, nie cierpieć; jego roskosz, od cnoty była nierozdzielna. I gdyby to zdanie nadto powszechne nie było, któżby mu się sprzeciwić mógł? Cnota i wszystko, co tylko miłe w zmysłach i duszy jego sprawiało poruszenie, używanie każde rzeczy pożądaney, roskoszą było Epikura. I ja nie wiem, za co Plato powszechnie powiedział, że roskosz z boleścią zawsze się łączy; jakoby nas tym sposobem myślenia swego od roskoszy w życiu zupełnie oddalać chciał. Zdaje się, że lepiey stary Cyrus pomyślił: „Od roskoszy (mawiał on) nie dla tego potrzeba unikać, i przyzwyczajać się do pracy, ażeby roskosz porzucić, ale żeby potém większey kosztować roskoszy.“

(8) Horacyusz, za szczęśliwość człowieka kładzie rozum zdrowy w ciele zdrowém; Ale-

xander Pope, spokoyność, zdrowie i życie wygodne naznacza. Tales, nazywa szczęśliwym, zdrowego, bogatego, i rozum mającego; sławny zaś wieku naszego Helwecyusz, na jednym rozumie i wiadomości rzeczy, szczęśliwość człowieka zasadza. Dar rozumu, którego cząstkę naywiększą między ziemskiemi stworzeniami ludziom Opatrzność udzielić chciała, jakże często człowieka staje się karą! Jak wiele rzeczy poznanych przez rozum, naywiększego naszego umartwienia przyczyną było! Umiera sto razy przed czasem więzień, rozpamiętywając rozumem śmierć srogą, która go czeka; a bydlę na zabicie prowadzone wesoło idzie. Tyle rzeczy, które rozum daleko zasięgając widzi nayokropnieyszemi, człowiek nie tak roztrząsający wszystko, człowiek nie tak rozumny, bez wzruszenia na nie pogląda, i szczęśliwym zapewne jest; że ledwie z Erazmem Rotterdamem (gdyby to nadto nie upodlało szczęścia ludzkiego, i inszych wad swoich nie miało) przyznać nie powinnibyśmy, że szczęśliwości nasze ziemskie bliżey głupstwa, niżeli rozumu leżą.

(9) Diogenes Laercyusz, który nam życia i zdania wielkich ludzi dawney Grecyi pozbierał, w życiach Arystyppa, Teofrasta, Stratona, Demetryusza, Platona, Heraklidesa, Kliniasza, Antystena, Kleanta, Chryzyppa i innych; wspomina miłość jak rzecz szanowaną w naturze, i nigdy, chyba tylko samym zbytkiem jey nienaganną.

(10) Ci, co sposobność umysłu za naywiększą człowieka szczęśliwość kładą, na jedno wyydzie, jak gdyby powiedzieli: „Naywiększą człowieka szczęśliwością, jest szczęśliwość.“ Bo jak szczęśliwość w życiu, tak i spokoyność umysłu w życiu, są to dwa słowa jednę rzecz znaczące; obadwa zaś, są skutkiem czegoś nie zaś przyczyną. A nam, naznaczając, jakie bydź może szczęście człowieka, potrzeba naznaczyć, co się do niego istotnie przyczynia, i co go składa.

(11) Jakie proszę, mieć może cnoty ów głupi w Afryce Hottentot, albo błąkający się ustawicznie po lasach Ameryki środkowey mieszkaniec? Prawo mocnieyszego, i dogodzenie sobie, całém jego prawem i cnotą jest. Sprawiedliwość, która jest zasadą cnot inszych, u tych i tym podobnych ludzi nieznana, (bo jak opisują w podróżach swoich ci, którzy z niemi obcowali), za skłonnością do kradzieży bez żadnego zastanowienia się idą. To słowo obyczaje, jest słowem społeczeństwa i ćwiczenia, do którego sposobność naywiększą dla pojętnieyszego rozumu, i łatwości mową tłumaczenia się, człowiek pokazuje. Ten zaś wyraz, wykonywanie cnoty, wyciąga koniecznie, ażeby wykonywający cnotę, znał to, że ją wykonywa. Biedny Hottentocie, ty nie wiesz, co to jest cnota, i jakby ją tam pełnić potrzeba; bo któżby cię tego nauczył? Ty taką rzeczą od oyca powszechnego zapomniany, gdyby cnota, (jak mówią) jedyną tylko była szczęśliwością człowieka, nigdybyś szczęśliwym bydź nie mógł! Och! nie tak bracie móy! Ja w naywiększem uszczęśliwieniu żyjącego na ziemi stworzenia, i twoje prawdziwe obaczę szczęście! Ale powie kto, że szczęśliwość taką równie i zwierzęta mieć mogą, a tym sposobem człowiek takiem porównaniem upodliłby się. Mimo tego, żeśmy, zwłaszcza w towarzystwach ludzkich, i rozum i cnoty do spółki z miłością przypuścili, a czemuż nie upodla się człowiek, kiedy zwierzęta tylą nas rzeczami przewyższają?

(12) Szczęśliwości ludzkie na ziemi, przez zepsucie nasze nigdy doskonałemi nie będą, i zawsze coś do zupełności ich nie dostaje, że choćby nie było przypadków inszych, sama bojaźń utracenia tego, co posiadamy, robi nas często w pośrodku szczęścia niespokoynemi. Ale wybierając miłość szczerą z pomiędzy tak niedoskonałych naszych szczęśliwości, zdaje się, że w przygodzie jakiey naprzykład, ona naymocniey staje przy człowieku, i złemu losowi tak opiera się, jak na jey mieyscu insze od inszych zakładane, naywiększe ludzkie szczęśliwości, oprzećby się nie mogły.

(13) Skłonność niewstrzymana Biankę Capello poczciwym ślubem łączy z Piotrem Bonawentury; z którym lat kilka ukrywając się umyślnie od tłumu ludzi, na odległych przedmieściach Florencyi żyła nayszczęśliwsza. Po zabiciu męża, od Medyceusza xiążęcia Toskanii za żonę wzięta, na królestwo Cypryyskie koronowana, wkrótce gwałtowną trucizną wraz z mężem padła; i ledwie, że jey pogrzebu przy kościele pozwolono.

(14) Miłość, byle umiarkowana była, i na rozpustę nie wyszła, nietylko do waleczności, ale i do inszych spraw naychwalebnieyszych bynaymniey nie przeszkadza. Owszem to postrzeżono, że ci, którzy z zimnego jakiego składu swego naymniey do miłości są skłonni, do niczego prawie przydatnemi nie będą. I nie trzeba tak myśleć, ażeby ów, cały woyną tchnący Karol XII król Szwedzki, nigdy miłości nie znał, kiedy jey nigdy po nim niepostrzeżono. Bojąc się zapewne, żeby mu miłość panującey jego passyi wojowania nie nadwątliła, i miarkując, jakby się jey słabo opierać mógł, umyślnie przed nią się chroni; a nie dufając sobie, przed sławną ową natenczas pięknością Graffową Koenigsmark, nie chcąc się nawet z nią wdawać, ucieka.

(15) Kiedy kto miał się zabijać dobrowolnie, koniecznie to w sobie mieć musiał przekonanie, że nic już na świecie nie znaydzie, coby go pocieszyć mogło. Ale kto losem szczęśliwym wybrał kobietę, którą nad wszystko, co tylko bydź może, więcey szacuje; w myśli zgodzić nie można, jakby się zabijać mógł z pobudek ze strony jakiego przychodzącego nieszczęścia, kiedy spoyrzy, albo wspomni na osobę, którą kocha kochany; chybaby w rozpaczy, i ona razem z nim ginąć chciała.

(16) Ponieważ i przyjaźń i miłość szczera cnotami są, a cnoty, jak dobrane jakie poczciwe towarzystwo, razem się z drugiemi znowu cnotami trzymać lubią; toć, jako w przyjaźni, tak i w prawdziwey miłości, same tylko cnotliwe osoby szczerze kochać się mogą. Osoba prócz tego

cnotliwa w występnéy, długo kochaćby się nie mogła; bo kiedy wszystko pod pozorem dobrego lubimy, zbrodnie zaś, pozorem nayokazalszym ukryte długo utaić się nie mogą: więc lepiey sobie przypatrzywszy się, prędkoby się takie miłości albo przyjaźni zrywać musiały. A daymy to, że z obudwóch stron niecnotliwi zebraliby się kochankowie, ponieważ znowu zbrodnie z natury swojey są niezgodliwemi, miłość między występnemi długo utrzymaćby się nie mogła. Potrzeba tedy, i tak zapewnie jest, że same tylko cnotliwe osoby szczerze się kochają. I gdyby teraz, (kiedy miłość za naywiększą człowieka szczęśliwość naznaczamy), kto nam zarzucił, że chcemy tém pismem naszém, ażeby miłość była w każdym człowieku panującą; nie będzie ciężki na nas zarzut takowy; i owszem przyznamy się, że w tém rozumieniu, jaką tu miłość naznaczamy, niech sobie szczęśliwie i panuje nad ludzmi, bo razem z cnotą panować będzie.

(17) Zaludnienie krajów u dawnych narodów, u Greków i Rzymian, naypierwszą baczność rządu ściągało. Ztąd owa wieków tamtych niezmierna ludność, o któréy w Herodocie, Dyodorze i Strabonie, do zadziwienia czytamy. Może nadto turbował się Montesquieu, że po rachunkach, (które, jakie mógł w takiey rzeczy uczynił), ledwie dziesiątą część ludzi w porównaniu z zaludnieniem dawnieyszém, wieku teraźnieyszego znalazł; i że, ponieważ coraz bardziey toż zaludnienie zmnieysza się, za dziesięć wieków naydaléy ziemia w bezludną się pustynią odmieni. Wszelako, przeczyć mu nie można, żeby rządy teraźnieysze, ziemi zaludnieniu przeciwnemi nie były. Azya i Afryka pozwalając wielożeństwa, zatrzymała rozmnożenie się ludzi, w tylu marnie po serajach pozamykanych kobietach, i utrzymywanych przy nich eunukach. Zbytek prócz tego, którego sobie tamtych dwóch części świata pozwala mieszkaniec, zagrodą jest zaludnienia. W naszéy Europie inszy znaleziono sposób, przeszkodzenia temu naywiększemu uszczęśliwieniu narodów. U nas, prócz inszych wad rządów, nietylko z chorobami, które za sobą ciągnie, ostatnia cierpiana rozpusta; ale wstrzemięźliwość nawet, narodu ludzkiego rozmnożeniu przeszkadza. Dawni Persowie z prawa tłumaczonego przez Magów wierzyli, że dla bóstwa naymilsze dzieło człowieka jest: bydź oycem dziecięcia, i rolą uprawiać; dla tego Persowie mieli zawsze wyżywienie dostateczne, i zaludnienie naywiększe, dla tego się Persowie tak potężnemi na świecie zrobili. Zaludnienie, potęgą naywiększą jest kraju każdego; i w tym stanie, jak dziś Europę widzimy, Francya rozległości swojey na mil dwieście mająca, około dwudziestu dwóch milionów licząc mieszkańca, choćby różnych ludu przywodzców i po inszych królestwach Europy utrzymywano, zawsze ona przemagać będzie, bo zawsze rąk więcéy do bronienia się, albo nacierania w domu dostanie. Ale mówmy lepiey o kraju naszym.

Szczęśliwe położenie Polski w powietrzu zdrowém i na gruncie żyznym, więcéy nam daleko obiecywało mieszkańców. Co zaś do tego przeszkodziło, i coby błąd ten poprawić mogło, obaczmy. Holandya i Szwaycary, ta na bagnach przegniłych, te między nieużytecznemi górami osadzone, tak ludnemi są, że proporcyą ich rozległości do naszéy biorąc, Polska przynaymniey drugie tyle mieszkańców, jak teraz ma, miećby powinna; tak wolność, i zabezpieczenie każdemu własności jego, zgromadza i rozmnaża ludzi. Zaludnienie krajów, naywięcéy składa lud pospolity. W narodzie naszym ostatnie uciśnienie wieśniaka, pracą ustawiczną sił jego wyniszczenie, niesposobnym go prawie robi do rozrodzenia się. Przyczynia się do tego, że nie ma zabezpieczenia majątku swego; a tak niedbając o nic, sposobów nawet wyżywienia siebie i dzieci zaniedbywa. Nie ma zdrowego dla siebie pomieszkania, i gorzéy, jak gdzieindziey bydlęta, między dymem i gnojem mieszka. Nie ma często, potrzebnego do utrzymania życia wyżywienia; i wtenczas, kiedy ładowne statki pańskie na sprzedaż płyną, ubogi wieśniak, który do tego naypierwéy należał, bez chleba został, i ze łzami w oczach sam od brzegu swojego zboże, które go żywić miało, odpycha. W pośrodku takich ucisków i nędzy wieśniaka nieszczęśliwego, pan chciwy zewsząd zysków swoich, w każdéy wiosce pod oczyma mu jeszcze karczmy wystawia, gdzie rozpaczającemu prawie, wódkę, ten napóy naygorętszy, nietylko mu w ręce podaje, ale nawet po inszych mieyscach jeszcze pewną jey miarę na biednego poddanego narzuca; do któréy on zapewne prędko przywyka, bo odbierając mu zmysły, przynaymniey na czas zgryzoty jego umarza. A tak, czego ucisk ostatni, niewygody i głód nie dokończył, tego pijaństwo, wysuszając ze krwią płodności saméy zawiązki, nieszczęśliwie dokonywa. Jeżeli zaludnienie w kraju poprawić chcemy, poprawmyż te błędy nasze. Nie podnośmy tak ustawicznie ciężkiey ręki na chłopka biednego, bo on nas rękami swojemi żywi; chcieymy mu się tylko przypatrzyć lepiey, a poznamy, że równym nam jest człowiekiem. Pogodziwszy się tak z tym nieszczęśliwym bliźnim naszym, postąpmy jeszcze daléy. Szczepienie ospy, którego tak skutecznie od czasów naydawnieyszych zażywa Azya i Afryka, za co nie ma bydź aż do wsi naszych wprowadzone? Już tego tyle razy doświadczono, jak wiele zwyczayną ospą dzieci wymiera, a jak bez porównania mniey daleko śmiertelną dla nich jest zaszczepiona; bo w ospie zwyczaynéy naymniey dziecię osme umiera, w zaszczepionéy zaś naywięcéy dwuchsetne zginie. Wieśniak w początkach wzdrygnie się może, na tę nowość niezwyczayną nad dziećmi swojemi doświadczaną; ale kiedy umiemy bydź gwałtownemi, gdzie o nasz przypadkowy pożytek chodzi, za cóżbyśmy do tego i przymusić nie mieli, co z takiem własném ich, i razem rodzaju ludzkiego jest dobrem; a z czasem przyzwyczajeni, jak w Azyi lub Afryce, każda matka zaszczepiałaby ospę dziecięciu swemu. Chcąc zaludnienie kraju powiększyć, otworzmy miasta nasze przechodzącemu cudzo-

ziemcowi; naybardziey jeżeli jest rzemieślnikiem, i chciałby się zabudować, na lat kilkanaście niech wolnym od wszystkich ciężarów krajowych będzie; a na zawsze w niczém nieprześladowanym; to potém zamieszkawszy się, samemu już żal będzie domu swojego porzucić. Kiedy rozpusty, i ciągnących się za nią chorób niezliczonych, tak bardzo zaludnieniu szkodliwych zupełnie po miastach zatamować nie można, (około czego wszelako wielkieyby baczności potrzeba), staraymy się przynaymniey wczesném żenieniem pospólstwa uprzedzić ją: i toż samo do wsi naszych dopomagając i osładzając wczesne małżeństwa, wprowadźmy. Bo przyczyny znaleźć nie można; dla czego Żydzi, ten naród z gorącego klima do nas przeniesiony, tak się niezmiernie u nas, biorąc porównanie z mieszkańcem tuteyszym, rozrodził, tylko że wcześnie, i zaraz jak pora namiętności przychodzi, idąc w tym za ukazem natury samey, która nic próżno nie robi, żenią się. I chociaż po większey części, jak widzimy, w nędzy żyją, przecież pijaństwa i prac ciężkich nie znając, nie tak zgubili siłę płodności, żeby nią wieśniaków naszych daleko przewyższać nie mieli.

Religio! ty zawsze święta, ty zawsze matką jesteś! czyli ja jak człowiek w szczególności w ucisku moim do ciebie póydę, czyli cię towarzystwo jakie, albo naród cały o co się pyta? nikogo od siebie smutnego nie odepchnęłaś. Ty stanu bezżennego koniecznie wyciągać nie możesz, bobyś tém samém niszczenia narodu ludzkiego chciała. Ty nas zachęcasz, błogosławisz i uświęcasz małżeństwa nasze! Niechay ci tylko, którzy cię dobrze nie znają, smutni w zakątach swoich jęczą, a ja za Mistrzem moim, na przystoyne uczty, wesela i między zgromadzenia ludzi wniydę, i z niemi bawić się będę.



O RZECZYPOSPOLITEY.

Multa dies, variusque labor mutabilis aevi
Rettulit in melius. Virg.

LIST
DO JMCI PANA
SZCZĘSNEGO POTOCKIEGO
WOIEWODZICA RUSKIEGO.

O szczęściu człowieka w towarzystwie, czyli o Rzeczypospolitey.

Człowiek każdy w Rzeczypospolitey szczęśliwym będzie, jeżeli powinnościom swoim względem niey zadosyć uczyni, i jeżeli ona, sprawiedliwie mu się zawsze wypłaci.

Stan rycerski i duchowny, kupiec, albo wieśniak, różnemi drogami do jednego mieysca, gdzie jest dobro powszechne, dążyć powinni; jak różney wielkości i kształtu w zegarze koła na to tylko obracają się, ażeby godzina sprawiedliwie wskazana była. Prawa, nietylko te, które są dobre, ale razem, które i krajowi przyzwoite, wspomnione cztery rodzaje ludzi do końca swojego przywodzić mają; a zwierzchność naywyższa, która praw strzeże, czyli człowiek szczególny od Rzeczypospolitey, czyli ta, od każdego z osobna obywatela czego wyciągać będzie, sprawiedliwie z każdym się obeydzie.

Przyszedłeś, Mści Panie Szczęsny, do tey lat twoich pory, kiedy z książek elementarnych do rąk ci podanych nauki potrzebne bierzesz. Ten list móy o szczęściu człowieka w towarzystwie, niech będzie jedną z tych książek; w którey, jak powinności twoje względem Rzeczypospolitey, tak obowiązki kochania oyczyzny własney, wcześnie poznawać będziesz. Nie ta to nauka, nie ta, któraby ci głowę utrudzić miała; bo tylko do serca twojego mówić będę. Póydę z tobą razem na pola, i zbierając kwiaty, co na mogiłach dziadów twoich porosły, rozmawiać będziemy, co to jest bydź obywatelem w oyczyznie? a tak o tobie z tobą gadając, obaczysz i to, co w latach twoich teraźnieyszych uczynić masz; i to, co w wieku męzkim uczynisz.

Żeby naród miał w przygodzie zdatnych obywatelów, potrzeba, ażeby ich sobie wcześnie do tego przygotował. Wszystkiego, Mści Panie Szczęsny, uczymy się na ziemi. Cnoty moralne, pokazane nam w przykładzie, albo wyrażone w mowie mocney; Cnoty obywatelskie, i sama miłość oyczyzny, wystawiona w obrazie, ile możności wyrównywającym piękności rzeczy wyobrażoney, oto są prawidła, którym się przypatrując, i na człowieka poczciwego, i na obywatela wychodzimy.

Ponieważ w narodzie naszym stan rycerski inszemi stanami rządzi, wiele na tem zależy, i gruntem rzeczy jest, ażeby szlacheckiego dziecięcia ćwiczenie tak zrządzone było, aby w czasie od niego oyczyzna upominając się długu swojego, znalazła go zawsze w stanie wypłacenia się.

Edukacya fizyczna, zaraz od lat niemowlęcych powinna zatrudniać rodziców, jako potrzebna koniecznie, ażeby i ci mieli dziecię swoje, ile możności, nayzdrowszém i potém oyczyzna obywatela, czerstwym i silnym. Na ten koniec dla dzieci nayprzyzwoitsze będą: Pościel twarda, potrawy grubsze, napóy o wodzie samey, odzienie z czasem przyciężkie, ręce i nogi wolne, ką-

piele w wodzie letniey częste, ręczna robota do upracowania, bieganie na wyścigi z rówiennikami, spanie i jedzenie nie zawsze regularne, wstawanie zaraz po przebudzeniu się, ubieranie się samemu i prędko, ochędostwo około siebie, odkrywanie czasem głowy na słońce i słoty, przyzwyczajenie do znoszenia zimna i niepogody; i tym podobne zaprawienia ciała do tey twardości, która w latach dalszych przyda się zapewne często do znoszenia trudów, na które człowiek urodził się (1).

Kiedy rozum dziecięcia zupełnie rozwinął się, że już samo, złe i dobre, ile można, rozeznać umie, a do poznania takiego własnem swojem doświadczeniem, nie zaś długiemi gadaniami przyszło; wtenczas (prócz edukacyi fizyczney, która nieprzerwanie do lat męzkich utrzymywać się powinna), wtenczas zdaje się bydź pora dla niego uczenia się tego wszystkiego, co mu w społeczeństwie ludzkiem przydatne będzie.

Sposób ćwiczenia dzieci szlacheckich, bydź u nas nie może jednaki, jak w inszych krajach Europy. W państwach absolutnych, gdzie wola jednego jest prawie wolą wszystkich, pozwolić można, żeby zacnieysze dzieci po domach prywatnie edukowały się; bo każde z nich w szczególności monarsze swojemu żyje, a monarcha dopiero tém życiem dla dobra wszystkich szafuje. Nie bywają tam między niemi zgromadzenia powszechne, gdzieby z nich jeden drugiego potrzebował, albo na swoje zdanie przeciągał; ani im zażycie obywatelskie tak dalece przydatne, gdzie swojém poruszeniem nikt nikogo nie rusza, i tylko każdy z kąta swojego na zawołanie czeka, albo się przy zawołanych szykuje. Ale w Rzeczachpospolitych, gdzie obywatel sam może wszystko, i nic nie może bez wszystkich, od pierwszych lat do życia towarzyskiego młodzież przyzwyczaić należy. Ztąd zdają się bydź nawet w Rzeczypospolitey szkodliwemi, owe dobrze urodzonych dzieci po domach osobnych ćwiczenia, gdzie żyjąc albo ze służącemi, którzy je pochlebstwem i podłościami w pychę podnoszą; albo ze swojemi, którzy je często pieszczą; a czasem środka prowadzenia ich poznać nie umieją; stają się w miarę pysznemi, pogardzającemi towarzystwo z niższym, odludnemi, albo niewieściuchami (2).

Inszy wcale widok dziecięcia w społeczeństwie między równemi wychowanego. Śmieley zawsze z każdym rozmawiać będzie, bo często zaczepiane od rówienników, zadawać, albo odpowiadać na pytania przyuczyło się; weseley zawsze powinność swoję odbywać będzie, bo słodycz towarzystwa, w którém żyje, zwyczaynie wprawiając go w emulacyą, nie da mu czasu, ażeby czuło to, co ucząc się cierpi, kiedy się zatapia wcześnie w tey pochwale, którey się spodziewać może.

Niech do tego nauczyciel, starając się naypierwey, ażeby go uczniowie jego kochali, żeby był zawsze stałym, szczerym, przykładnym i u dzieci poważanym; niech taki nauczyciel dzieci szlacheckich wprawia je wcześnie, ażeby umiały coś wycierpieć i darować rówiennikowi. Jeżeli uprzedzić nie mógł, że dzieci skłócone pobiły się, niech im to wystawia, jak występek naywiększy w społeczeństwie uczciwych; niech w nich to wraża, że jeden drugiemu pewnie kiedyś potrzebnym będzie, a kłócąc się albo bijąc, odrażając się od siebie, i tracą przyjaciela, który może ten sam mógłby je kiedyś w przygodzie poratować. Niech im okaże smutek swóy w przypadku niezgody między niemi, a będzie widział z pociechą (bo z gorącą krwią w dzieciach, nagłe w nich można robić odmiany), będzie widział ściskania się ich wzajemne, darowania krzywdy, i przyrzeczenia sobie przyjaźni. Nie lubi z nich jeden drugiego, że się sobie narazili, albo sami nie wiedząc dla czego? Zdarzyć obudwom sposobność, gdzieby się jeden bez drugiego obeyśdź nie mógł, powtórzyć to częściey, a tak z czasem, utrze się droga do zgody między niemi.

Niech nauczyciel pamięta na to, że prawda, cnót wszystkich gruntem; a zatém fałsz prawdzie przeciwny, niech będzie miany za naywiększy występek. Dawniey w szkołach, gdzie w języku łacińskim zawsze mówić kazano dziecięciu, które po polsku przemówiło, dawano znak pewny, który był cechą kary nieomylney. Jakże daleko pożyteczniey byłoby, ażeby znaki takie dziecięciu, które zmyśliło, dawane były, i żeby kary za to nigdy mu nieodpuszczono; kiedy z nałogu do mówienia fałszu tak wiele złego wypływa, ile tylko w towarzystwie z przestępstwa sprawiedliwości, która jest prawdą istotną, trafić się może. Kara zaś niekoniecznie nieszczęśliwym przesądem naszym zaraz ma bydź na ciele, ale tysiąc pierwey sposobów umartwienia dziecięcia przeszedłszy, cielesna ma bydź ostatnia.

Jeżeli dusza ożywiająca ciało wszystkich

spraw ludzkich źródłem jest, zacóż kary na występnych raczey na duszę ściągnione bydź nie mają? Za co dziecię wykraczające, gorszące drugich w społeczeństwie, odłączone nie ma bydź od inszych, i niejako w pogardzie powszechney zostawione, przekonywać się o występku swoim, a takiem jego własném przekonaniem poprawiać się? Zabronienie mu rozrywek wspólnych, zmnieyszenie, albo odmiana potraw, czyli sukien na grubsze, ujęcie mu tego, co go naybardziey kiedyś bawiło, brzydzenie się nim i nagana powszechna; mocneż to kary na człowieka, który w naturze swojey czuje skłonność, ażeby był koniecznie w towarzystwie, i który z powodu miłości własney, co w człowieku nigdy nie gaśnie, lubi kiedy go chwalą.

Ale dziecię cnotliwe, dziecię pilne w naukach i pełnieniu swoich obowiązków, wszystko czego przestępnemu zabrania się, niech ma nietylko pozwolone, ale go jeszcze nauczyciel ma kłaśdź na czele przed inszemi. Niech poszanowanie dla niego, będzie zazdrością dla drugich; a nadewszystko, niech go chwali publicznie; bo kto cokolwiek serce ludzkie uważał, przyznać musi, że silne zawsze na niém wrażenie pochwała publiczna dana od swojey zwierzchności czyniła.

Niech dzieci przy inszych naukach, razem się i ekonomii domowey i cnoty uczą; niech poznawają, co to jest nędza albo wygoda, cierpliwość wczesna albo obruszenie się, pokora albo podłość, chwała prawdy, albo fałszu szkaradność. Niech do ostatka dziecię dziecięciu danego słowa dotrzymuje, i nauczyciel z pilnością niech tego doyrzy, ażeby przyrzeczenia sobie dziecinne, byleby niewinne były, zawsze dopełnione zostały. Ale nadewszystko, wrażać im należy religią, żeby ją nietylko pamięcią, ale razem i sercem umiały. Wystawiać im należy Boga widzącego wszystko, chociaż sam niewidziany, a wniosą sobie, że się ukryć przed nim nie będą mogły, bo on razem i wszędzie jest. Wystawiać im Boga, jak dobro naywyższe, a potém dopiero sprawiedliwego, tak pięknieysza im uda się cnota przez miłość, niżeli byłaby wymuszona przez bojaźń.

Chociaż każdy dobry obywatel musi bydź razem człowiekiem poczciwym, ale nie każdy poczciwy człowiek iest razem obywatelem. Dla tego nauczyciel przy naukach wyżey wspomnionych, chcąc dać dziecięciu obywatelskie ćwiczenie, niech go razem, (jak wszystkiego) i miłości oyczyzny uczy.

Mości Panie Szczęsny; miłość oyczyzny, to źródło naczystsze szczęścia narodowego, którym kiedyś stary Polak na wszystkie przygody losu orzeźwiony, znosił cierpliwie trudy dla oyczyzny! źródło to, niedolą naszą zarzucone! i pozarastały ścieszki, któremi kiedyś chwalebne dziady twoje do niego przychodzili!.. Ale szczęśliwy oyciec twóy odkrył go świeżo, pokazuje drogę, i ciebie, pięknych nadziei dziecię, za rękę na mieysce zaprowadzi, gdzie zapewne więcey od niego nauczysz się, niżeli ja ci wypisać mogę.

Ponieważ wiek dziecinny lubi słuchać powieści zabawnych, albo dzieł jakich znakomitych; miasto bawienia dzieci baykami niepotrzebnemi, niech nauczyciel albo im czyta, albo daje do czytania dzieje narodu Polskiego. Lepieyby jeszcze zrobił, gdyby unikając rozwlekłości Kronik naszych, naczelnych narodu bohatyrów dzieła, z opisaniem mieysca, czasu, i przyczyny potyczek, z wyświeceniem zdatnieyszych okoliczności, spraw publicznych, albo prywatnych tych wielkich ludzi, krótko pozbierał, i tego na codzienne czytanie, albo z dziećmi rozmawianie używał.

Niechby uczenie Jeografii od Polski zaczął, i czytając z dziećmi wspomnioną książkę, zaraz im na karcie odległość mieysc, przeprawy rzek, błota i lasy, którędy nieprzyjaciel, albo bohatyr nasz przechodził, gdzie kto poległ, albo zwyciężył, pokazywał. Dom, w którym się dzieci do nauki zgromadzają, niechby był pełen obrazów wielkich mężów narodu; ażeby dzieci w czasie wolnym czytając dzieje krajowe, palcem sobie skazywały: „Oto ten Krzyżaków, a ten Turków pogromił; oto ten Maxymiliana, a ten Szuyskiego powiązanych prowadził.“ Niechby, jeżeli to bydź może, w ogrodach samych do przechadzki i zabawy dziecinney, posągi bohatyrów krajowych postawione, uczyły ich wcześnie, czego po nich kiedyś oyczyzna wyciągać będzie.

Ale wszystkie te powierzchowne pobudki na bardzo mało przydać się mogą, jeżeli pierwey uczniom swoim nauczyciel serca nie utworzy, i tam miłości oyczyzny własnem ichże przekonaniem nie zaszczepi. Niech im tedy naypierwey wytłumaczy: że oyczyzna, jest to mieszkanie i groby oyców naszych wspólne; że jest składem chwały, i pobudką do dzieł szlachetnych każde-

go obywatela; że jest ucieczką w potrzebie, i matką zawsze. A z tego powszechnieyszego opisania, niech uczniom widoczniey wyszczególni; że ten chleb, który jedzą, ta suknia, którą się przyodziewają, to imię uczciwe, które noszą, i wolność którey używają, wszystko to spadkiem po dziadach swoich od oyczyzny odebrali, wszystko to teraz nie tylko ich własne jest, ale jeszcze i drugim nieporównanych tych imienia i wolności zaszczytów udzielać mogą.

Tak mocne powody kochania oyczyzny swojey za to, co się już z ręki jey wzięło, powiększają się nieskończenie tém jeszcze, czego się w czasie od niey spodziewać możemy. W cudzey krainie człowiekowi chociaż czasem nayniewinnieysze ubóstwo, pogardę tylko na niego ściąga; ale w własney oyczyznie, zaszczyt urodzenia, kiedy go cnota wspomogła, daje równie każdemu prawo posunienia się naywyżey. Jeżeli tedy ubogim jesteś, i podźwignąć się żądasz, ofiary cudze zwyczayniehy cię poniżyły; ale dary, które własna oyczyzna dała, są razem wsparciem i chwałą obywatela.

Jeżeli jesteś w dostatku i sławy tylko pragniesz, ten krzew naydroższy na swojey ziemi, na gruncie krajowym, i przyymuje się naylepiey, i wzrasta nayszczęśliwiey. Za co mi nareszcie stanie, to słodkie w mojey oyczyznie używanie języka, obyczajów, prawa i wiary wspólnych? Za co mi stanie to bawienie się między pokrewnemi, między naszemi albo oycow naszych przyjaciołami? To uprawianie niwy przodków dziedzicznej, i pomieszkanie w zagrodzie własney? A co nawet dzikie narody przywiązuje, te przytomne groby oyców naszych których krew płynącą w żyłach czujemy, i których się cnotą i chwałą zaszczycamy?(3).

Oto są pobudki kochania oyczyzny własney: które wrażając w umysły dzieci nauczyciel, jako dług jaki w oycach swoich, i osobach własnych zaciągniony, który tylko poświęceniem się zupełném dla dobra teyże oyczyzny zapłacony bydź może. Niech na tém całego życia dalszego staranie zakładają, nie tylko o to ubiegając się coby ich własném, ale razem coby narodu całego uszczęśliwieniem było; bo takie staranie jest jedyném zabezpieczeniem sławy, życia i majątków wszystkich w powszechności obywatelów. Jeżeli się trafi przygoda, niech zgodą szczęśliwą majątek i krew własną nieszczęśliwey oyczyznie ofiarują; niech się jey w naygorszym stanie nie wstydzą, bo ta nieodstępność jest duszą jey, a niedbanie o nię w przygodzie, zgonem.

Niech nie wierzą tym wszystkim, którzy pod pozorem niby miłości powszechney ludzi, świata obywatelami się nazywają. Oni to sobie samym, nie ludziom dogodzić pragną; gdy osłabiając przywiązanie swoje do jakiego towarzystwa przez podzielenie go na więcey, żadnego potém zgromadzenia obowiązków nie wypełnią, ażeby tak wolni, sobie samym tylko żyć mogli. Wszelako, kochać należy ludzi w powszechności; a tak, naród każdy jednakie do serca naszego mieć będzie prawo, ale tylko póty, póki nas albo jawną pogardą, albo szkodą rozmyślną nie pokrzywdzi; bo w takim razie, ten co się nigdy przebłagać nie dał, był zawsze za naycnotliwszego poczytany.

Ale tém bardziey, niech uszy swoje zatykają na głos zwodniczy tych wszystkich, których hasłem: „Gdzie dobrze, tam jest oyczyzna,“ bo utrzymywanie fałszu tego, jak prawdy, samychby tylko włóczęgów namnożyło. A co naygorsza, takim sposobem myślenia osłabiony obywatel w przywiązaniu do kraju swego, przekładając krainę taką, w którey żyćby tylko, a umierać za nię nietrzeba było, nigdy w przygodzie do ratowania swojey ochoczym nie będzie. A tym czasem naród obcy słabością tak myślących duchów ośmielony, na niegotowych napadłszy: Ustąpcie, (powie gnuśnym) ta ziemia mi się podoba, a wy o nię nie dbacie.“

Wtenczas, te buyne pola staraniem oyców naszych odkryte, i potem ich krwawym skropione, człowiek nieznajomy między drużynę swoję podzieli, i w tych przez nas albo poprzedników naszych powystawianych gmachach, pozrzucawszy z nich znaki imion starożytnych, z cudzém pokoleniem zamieszka. Wtenczas, z siedliska swojego wygnany obywatel, ze łzami na zostawione zagrody swoje oglądając się, próżno po świecie po cudzych kątach poniewierany, schronienia szukać będzie!... Które chociażby i znalazł, nigdy mu to, nigdy sierocie, za jego straconą matkę, nie stanie!..

Mości Panie Szczęsny, kiedy przyydziesz do tey pory szczęśliwey, w którey i serce, i siły twoje poczujesz, jeżeliby się przypadek zdarzył, ty staniesz twardo na twojey albo bratniey obywatelskiey dzielnicy, i powiesz śmiało napastnikowi: „Oto ta niwa mnie i braci moich wyżywia; A ta mogiła, jest grobem oyców naszych wspólnym; od nich ja życie wziąłem, które mi ta rola utrzy-

muje. Broniąc oboyga, między tą niwą i mogiłą życie położę.“

Niech dziecię szlacheckie wcześnie poznaje, co to jest broń, którą przy boku nosi. Rzeczy naydrobnieysze, jeżeli do nich uroczysty jaki obrządek przyłączymy, stają się tém samém poważne. Kiedy dziecię do pewnego roku życia swojego przyszło; niechby oyciec jego albo nauczyciel, publicznie mu broń do boku przypasywał, niechby mu ten znak, jak świętą jaką cechę urodzenia i powołania jego, oddawał; a zawsze zwracając się do sławy oyców żelazem nabytey, niechby go do podobney wcześnie zagrzewał. Noszenia tego znaku szlachectwa, jedna tylko oyczyzna pozwolić może; ale pozwala go szczególnie dla siebie samey zażywać. Dla tego w tém dzieci mają bydź, jak nayjaśniey oświecone, że w przygodzie tylko ratowania narodu swego, broni obywatel dobywać może; na równego zaś sobie obywatela z bronią porwanie się, ma bydź za zbrodnią naywiększą poczytane.

Jeżeliby się między dziećmi (które przy broni chodzić będą) przypadek taki trafił, obwiniony, rodzajem kary naywiększey poskromiony, albo z pomiędzy towarzystwa rówienników wypędzony zostanie, jako godzący na życie obywatela, z których każdy w szczególności życie powszechne składa. Niechby owszem między uczniami swemi nauczyciel starał się przyjaźń naywiększą utrzymywać; wiedząc o tém, jak dobre zażycie między dziećmi w dalszym ich wieku przydać się może, kiedy nauczone cnoty i dbałości o dobro narodu, złączone z sobą przyjaźnią, doszedłszy pory męzkiey, po różnych się prowincyach rozeydą. Jakichże pożytków z takiego rozrzuconego nasienia w tym zwłaszcza kraju możnaby się spodziewać, gdzie radą i zagrzaniem wspólnem, narodowi całemu obywatel i chwałę i pożytek przynosi? Przyjaźń między dziećmi zabrana, w dalszym ich wieku zrobi między mężami zgodę, a zgoda, od przyuczonych z dzieciństwa do dobrego myślenia o oyczyznie, nie będzie zapewne insza, tylko dla uszczęśliwienia narodu swego.

Prócz przyjaźni, którą dzieci szlacheckie, jak naymocniey między sobą utwierdzać mają, potrzeba jeszcze, ażeby i z niższego stanu dziećmi, albo ludźmi, jak naylepiey się obchodziły. Pokazać im to należy, że urodzenie szlacheckie losem jest, a każdy człowiek, do człowieka podobny.

Niech się przypatrują tym, których przypadek tylko niżey posadził, ale nie odjął im prawa do miłości naszey i wspólnych tytułów, do których każdy człowiek należy. Niech sobie wcześnie myślą: że z ludzi niższego stanu miasta składają się, w których kupiec, albo rzemieślnik przez handel, albo przemysł swóy, przyczynia bogactwa, a tém samém i siły narodowi; że z ludu pospolitego wybierany bywa prosty żołnierz, który miłe życie ofiarując dla życia kraju, zarabia sobie na względy pewnie naywiększe, kiedy naywięcey ofiarował; nakoniec lud pospolity obeymuje w sobie i tę część szanowną mieszkańców kraju, którzy rolą zatrudnieni, siebie i szlachtę wyżywiają; a jak w kraju naszym nie mającym rękodzieł powabnych, ani kruszców bogatych, wieśniak jeden krwawym potem rolą uprawiając, jeżeli krążą jakie pieniądze w kraju, sam prawie wieśniak naród cały zbogaca. Niech tedy dzieci szlacheckie mają to za rodzay niewdzięczności naywiększey, ażeby kiedy temi pogardzać miały, których trudami żyją.

Utrzymując zawsze edukacyą fizyczną, jak wyżey namieniło się, kiedy uczniowie za posunieniem się lat ich, w cnotach i naukach, koniecznie w towarzystwie potrzebnych, jako też i w przywiązaniu do oyczyzny swojey, przez ustawiczne im wbijanie tey wielkiey powinności, postąpiły; przyzwoita rzecz będzie, ażeby się jeszcze w osobney na to szkole, sztuki żołnierskiey (4) i prawa (5) uczyły. Co należy do prawa narodowego, wstyd jest zapewne dla obywatela nie wiedzieć, jak jest rządzonym, i jak ma rządzić; ale hańba dla człowieka stanu rycerskiego, sztuki żołnierskiey nie znać. Nie trzeba się rozwodzić nad pożytkami, które z takiey szkoły na naród cały spłynąćby mogły. W przygodzie oyczyzny, zawołany obywatel każdy do służenia jey znaydzie się zdatnym, i stan rycerski, rzeczą samą nie imieniem tylko rycerskim będzie.

Do takiego tedy ćwiczenia dzieci szlacheckich, ażeby z nich w czasie i człowieka poczciwego, i dobrego obywatela wystawić, naywiększe starania nie będą nigdy zbytecznemi, kiedy obeyrzymy się na to, jak nałogi do złego, albo dobrego w latach młodych zrobione, wpływają potém w dalsze życie nasze, że stajemy się chwałą, albo ohydą narodu swego. Ani odstręczać się mamy od ćwiczenia dzieci w społeczeństwie z drugiemi, jakoby w tłumie trzymane, złych nałogów nabierać, i psuć się miały;

bo niech tylko oko na nich będzie naypilnieysze, a zapewnić można, że jeszcze przykładami naprawiać się będą, kiedy te, naywięcey uczą.

Po skończoném ćwiczeniu szkolném, nie zaraz za granicę, jak pospolicie czyniny, (bo na to w wieku mężkim, kiedy namiętności z przeszłą młodością zwolniały, a rozum nad niemi wziął górę, kto zechce czas mieć, może nayprzyzwoitszy), ale dzieci szlacheckie na podróż po kraju własnym wysyłane bydź mają. (6)

Przyjaciel, który z niemi pojedzie, niech z niemi razem uważa w drodze trafiające się rzeki nasze; ich bieg i głębokości; lasy nasze; ich długość i zdalność; bagna i jeziora nasze; ich do osuszenia, albo do pożytkowania jakiego sposobność; miasta nasze; ich od siebie, od rzek spławnych, albo od granicy krajowey odległość, położenia mieysc różnych po kraju: ich do założenia fortec, albo ustanowienia obozu zdatność; bo takie w podróży zastanowienia się nad wszystkiem, w czasie woyny, albo pokoju przydać się mogą. Niech przejeżdżają się po głównych miastach krajowych, tam prócz starożytności, które im przypomną dzieje narodu, i chwalebne czyny oyców ich, uważać z pilnością będą, rząd wewnętrzny kraju, zamożność mieszkańców, sposobność do jakich handlów; tam czas przydłuższy strawią na przysłuchiwaniu się sądom różnym, seymom i seymikom w narodzie; na przypatrzeniu się stanowi woyska krajowego, i na powzięciu tym podobnych wiadomości, które każdemu obywatelowi będą w przygodzie potrzebnemi.

A tak lat kilka, w tey znowu szkole narodowey strawiwszy, z przychodzącą porą mężkiego wieku ćwiczeniem takiem mąż przygotowany, odda serce swoje i ramiona oyczyznie własney, gotowy nosić ciężary obywatelskie.

Mości Panie Szczęsny! po trudach ćwiczenia twojego, staniesz i ty w czasie swoim między inszemi rówiennikami w oczach narodu twojego! Staniesz tak, jak każdy obywatel stawić się powinien, ani płatny, ani leniwy. Tobie miła oyczyzna zaprzęgającemu się do prac obywatelskich, gdzie się tylko obrócisz, przypominać się będzie. Ty ją siedzącą na rozwalinach zamków naszych starożytnych obaczysz; ty z obrazu wielkich ludzi narodu mówiącą do siebie usłyszysz; na ciebie ona, z wysokich gór kraju naszego wołać, i pokazując ci żyzne okolice, do bronienia ich, i sławy narodu twego zagrzewać będzie. Niżeli ta szczęśliwa pora dla ciebie przyydzie, naród nasz tym czasem przeszłemi nieszczęściami nauczony, sporemi krokami, jak już chwalebnie zaczął, dążąc do poprawy; zastaniesz da Bóg w mężkim wieku twoim nayszczęśliwsze odmiany, które tém pewniey nastąpić powinny, im bardziey potrzeba nagli nieuchronna.

Wieleż to rzeczy dzień jeden, wiele wieku praca, insze w ludziach myśli i starania na lepsze obróciły? Zadawniona szczęśliwość nasza pochlebnie nam przyszłość pogodną wystawiała; i kiedy w ślepém zabezpieczeniu się o niczém mniey, jak o sobie nie myślimy, właśnie takowey pory przygoda nieprzewidziana czekała, ażeby nas i zeszła bez wieści, i przycisnęła bezodporu.

Czasów teraźnieyszych obywatel, niedawnym przypadkiem, jakże snu jakiego pożarem obudzony, mając na razie to naypierwsze uczucie, że jeszcze żyje; potem, czego już ratować nie można było opłakawszy; resztę ocaloną pozostałego gmachu na czas dalszy, jak może zabezpiecza. W swobodzie złotey nie nauczywszy się cierpieć, rana, którą odebrać przyszło, tem boleśnieysza jest, im bardziey pieszczenie cierpiące ciało wychowane było; a nieszczęście, ten wielki nauczyciel, odsunąwszy zasłonę, która nas ćmiła, pokazało nam stan nasz właściwy, i pojętny obywatel uczy się pilnie z przygody, czego może w bycie dawnym pojąćby nie mógł.

Z tego, co się już w tak krótkim czasie, za oycowskiem staraniem panującego nam monarchy, pożytecznego w kraju zrobiło, jakaż nadzieja, co jeszcze zrobić się może? Radzi z obywatelem obywatel, i w świętych o lepszą sprzeczkach dają to poznać, jak gorąco szczęśliwych żądają odmian, któreby powszechnie oyczyznę, a w niey dalsze pokolenia mogły uszczęśliwić.

Waszym ja to, waszym, kochankowie dobra narodu, ogrzany duchem, o szczęśliwszey nadziei pomyśliłem; z serc waszych poczciwych od dawna wyjęte prawdy, do potrzeby mojey zbierając, obraz wasz tylko odmalowałem; a dla mnie tyle zostało chluby, jeżelim go potrafić umiał.

Sokrates żyjący w wieku Filozofów, obłąkaną tamtego czasu po gwiazdach i elementach filozofią do człowieka przyprowadził, która go się o szczęściu jego własném zapytała. Nauki w kraju, czyli do jakiego pożytku, czyli tylko do zabawy dążą-

ce, są chwałą i ozdobą narodów; ale wiadomość rzeczy szczególnie do szczęścia towarzystwa jakiego ściągających się, powinna bydź naczelną w narodzie każdym nauką.

„Ja chcę bydź szczęśliwym.“ myśli tak sobie król i poddany, a jeden bez drugiego nigdy bydź szczęśliwym nie może; oto są związki towarzystwa i potrzeby wspolney, ulegania i wagi wzajemney. Miłość własna, to źródło zawołane naylepszych i naygorszych rzeczy między ludźmi, szepce każdemu człowiekowi: „dbay o dobro swoje.“ Kiedy on jest wolny, ona natenczas szeroko swoje rozciąga panowanie; a żeśmy bardziey skłonni do złego, zażywamy wolności na złe; dobrze zaś robić się nam nie chce, bo robienie dobrze, jest oglądanie się na dobro drugich; otoż znowu wynika potrzeba prawa, któreby tę miłość własną i wolność w swoich utrzymywało obrębach. Stan dla tego prawodawczy tak go w Rzeczypospolitey układać powinien, żeby w nim każdy i swóy szczególny, i z nim razem związany powszechny widział pożytek, a tak żeby i miłości własney każdego, i dobru się krajowemu dogodziło.

Ponieważ prawo, czyli czego pozwala, czyli zakazuje, jest zawsze zabezpieczeniem jakiegokolwiek rodzaju własności cudzey, potrzeba tedy, ażeby prawodawca, każdemu stanowi, naród składającemu, własność jego zabezpieczył. Co zaś (nie przystępując jeszcze do ludzi), z natury swojey we wszystkich wiekach i narodach naypierwszym było, to i u nas na czele położyć powinniśmy.

Bóg, który stanów utwierdza stałość, a pierwey każdemu człowiekowi udziela życia, wyżywienia, i do darów codziennych przydał jeszcze nieskończoną owę nadzieję; wart jest od nas wdzięczności, uszanowania i chwały naywiększey. Wdzięczność naszę okażemy mu miłością, uszanowanie posłuszeństwem, a chwałę oddawać mu będziemy w jego kościołach i wszedzie. Kościół Boży, jako takiey chwały i obrządków naszych świątynia, ma bydź jeszcze poważany, jako mieysce naznaczone, gdzie człowiek szczególniey do rozmowy z swoim Bogiem przychodzi.

Ale główny kryminalista, depczący Boskie i ludzkie prawa, krwią jeszcze bliźniego swego zmazany, nie będzie miał ucieczki i schronienia pod ołtarzem, który jest stolicą prawdy; ale fanatyzm, prócz inszych okropności swoich, nie złoży na tymże ołtarzu, ani poświęcać będzie miecza swojego, którymby potem, zapomniawszy na czyste wiary naszey zakazy, inaczey myślących bezprawnie wyniszczać miał; bo religia broni przy sobie nie ma, i jak sama niewinna jest, tak tylko czystością i niewinnością swoją ludzi pociągać będzie. Wszelako, targający się na Boga bluźnierstwem, kiedy tey Istocie naywyższey nie oddaje powinney wdzięczności, uszanowania i chwały, (co jakoby za własność Bogu służąca jest poczytane), prawo krajowe zbrodnia takowego naysurowiey ukarać ma.

Przecięż nie zdaje się, ażeby na takiego rodzaju przestępców kara śmierci rozciągana bydź miała; bo porywając się oni na Istotę taką, którey uszkodzić, ani nic jey złego zrobić nigdy nie mogą, ich zamach będąc, jakoby pomięszanego rozumu skutkiem, podobniey jest, ażeby między szalonemi do śmierci zamknionemi byli; ani ta kara dla nich pod żadnym pozorem darowana nie będzie, tak dla poskromienia drugich, jako też, że taka rozumu słabość, prawie przykładu nie mąsz, ażeby kiedy zupełnie uleczyła się: zwykła zaś zarażać rozumy insze z taką prawie nagłością, jak i powietrze szerzyć się zwykło. Odcinając tedy zupełnie od społeczeństwa ludzkiego zbrodniów takowych, na jedno wyydzie, jak gdyby śmiercią skarani byli, kiedy już tak zamknięci, nikomu szkodzić nie będą mogli.

Dbałość narodu o utrzymywanie, jak naystaley religii, nietylko jest długiem naszym, któryśmy Bogu oddawać winni; ale razem i naywiększym pożytkiem kraju. Zwierzchność krajowa przy prawie stojąc, powagą i mocą swoją utrzymuje w karbach stany wszystkie; a ta podległość niższych dla wyższego; wyższego zaś prawom krajowym, każdego narodu istotną składa potęgę. Ale na małoby się przydał postrach, którym ramię władzy krajowey grozi, gdyby mocnieysza daleko religia, przykazując naysurowiey szanować i słuchać zwierzchności swojey, miliony ludzi przez jednego albo drobną jaką cząstkę rządzone, w swojey nie utrzymywała podległości.

Bóg widzi wszystko, i karze zbrodnie; oto są dwa naymocnieysze na złość ludzką hamulce; bo przestępca każdy dopuszczając się zbrodni, z tą ją myślą, i z tą popełnia nadzieją, że się występek jego przed okiem ludzkiem ukryje, i kary zasłużoney uniknie. Ale mocno przekonany o prawdzie patrzącego na ludzi, i karzącego występki

Boga, nie może mieć, ani myśli, ani nadziei uniknienia kaźni swojey, bojąc się zawsze tego świadka i sędziego, który wszystkie mieysca i wszystkie czasy napełnia.

Religia, zabezpiecza jeszcze przez przysięgi, rzeczy nasze domowe i publiczne, i staje się powszechnie potrzebną, jaką moc jakaś niewidoma, która każdego z osobna, albo narody całe, nie rąk albo nóg, ale duszy i umysłu związaniem w swoich obrębach trzyma (7). Religia nakoniec siedząc na ołtarzu, jedną ręką króla, a drugą poddanego do siebie przytula; i rozkazując nam powszechnie miłość bliźniego, gdyby tylko słuchana była, nayszczęśliwszeby na naród skutki ściągnęła.

Król, ma bydź oycem narodu, i już w tém, wszystko się się zamknęło. Nie sobie on królem jest, ale narodowi; jak oyciec dzieciom oycem. Stary nasz Zygmunt mawiał: „że jest szczęśliwy, kiedy na łonie każdego obywatela bezpiecznie zasypiać może;" tak, dając serce narodowi, miał od narodu miłość, która jest naywiększą chwałą panowania. A Polak wieku tamtego myślił wzajemnie o nim: „że w przygodzie chętnieby Zygmunt życie dla dobra poddanych swoich ofiarował;" tak, stał się wartym, żeby był za niego każdy z obywatelów życie swe łożył: Oto jest obraz króla i oyca razem.

Niezgodne dzieci zakłóciły się między sobą: smutny Zygmunt dawszy im poznać, jak tém ciężko dotkniony, staje w pośrodku zawziętey na siebie rodziny, nie zaraz używa władzy, która często przytłumia tylko, a nie gasi zawiści, ale zniża się aż do prośby samey, i tak zapomniawszy powagi swojey, powagą swoją godzi zawaśnionych. Niezgodne dzieci przeciwko oycu swojemu, coś niebacznie zrobiły, albo przemowiły, on wspomniawszy, że oycowie zwyczaynie więcey kochają dzieci własne, niżeli od nich bywają kochanemi, jeżeli rzecz pomnieysze za sobą ciągnęła skutki, mnieyszą pominął urazę, i dla pamiątki, że to są dzieci jego, i dla nadziei, że się poprawić mogą.

Ale kiedy na stolicy sądowey zasiadł, natenczas dla sprawiedliwości wszystkie porzucił względy; ażeby był przykładem sędziom niższym w narodzie. Nagrody samym tylko rozdaje zasłużonym, ażeby zachęcił do zasługi; urzędników stanowi zdatnych, ażeby przez nich łatwiey do celu zamierzonego trafił; dla samego upodobania swego do nikogo więcey nie przywięzuje się, ażeby tak do serca swego równe każdemu da prawo, a tylko cnotliwemu pierwszeństwo. Pieniędzy narodowych był rozsądnym szafarzem, i prawa krajowego stróżem, nie panem; ażeby ani oyczyźnie za marnotrawstwo, ani Bogu za krzywdy ludzkie nie odpowiadał. Między wieśniakiem i szlachcicem, przemożnym bogaczem i ubogim, byle się o potrzebie dowiedział, znalazł się, jak nayprędzey; ażeby i nigdy nie opóźnił się żądany, i nigdy na smutnych nie patrzył, obaczony. Zygmunt, był chwałą królów wieku swojego, a stał się wzorem dla potomnych.

Król w osobie swojey majestat cały obywatelów, i moc prawa narodowego wyobraża; i dosyć to jest do uszanowania, które mu od każdego naywiększe przynależy. Król poświęca wszystkie godziny życia dla dobra powszechnego, i dosyć to jest do miłości, która dla niego wzajemnym zwrotem naypowinnieysza. Uszanowanie tedy i miłość dla króla swego, są to nayświętsze powinności każdego obywatela; bo uchybienie któreykolwiek z obudwóch, nieszczęśliwszym jeszcze naród, niżeli króla, uczyni.

Kapłan, jako osoba poświęcona dla usługi w obrządkach religii, ma bydź żywiony i szanowany dla tego ołtarza, przy którym stoi; a pamiętny wysokiego powołania swojego, życiem obyczaynem nayprerwey, a potem przyzwoitą stanowi swojemu nauką ma oświecać, i bydź przykładem dla każdego. Liczba xięży w kraju jakowym, nie ma się składać z tych wszystkich, którzyby tylko w stanie duchownym bydź chcieli, ale raczey, tyle tylko xięży w kraju bydźby powinno, ile naród potrzebuje.

Rozciągłość powinności stanu tego nadto jest obszerna, żeby ją kto krótko opisać mógł. Ogółem tylko powiedzieć można: że biskup, albo pleban, obowiązki swojego stanu wypełniając, przyczynia się do naywiększego uszczęśliwienia w narodzie. Ktoby plebana w parochii do samego tylko przywiązał ołtarza, ująłby mu zapewne dostojeństwa jego część nayznakomitszą, po którey oycem ludu sobie powierzonego, i pasterzem się owieczek swoich nazywa.

Nauki jego do ludu, nie słów wyborem, ale gorliwością napełnione, nietylko do dobra duszy, ale i do pożytków ciała ściągać się mają. Jakże to piękny dla nieba i ziemi widok? Kapłan w pośrodku gromady dziatek i starszych, ucząc ich co wiara nasza umieć koniecznie każe, naucza razem uszanowania zwierzchności swojey, udzielności

dla bliźniego, pożytków z życia pracowitego, miłości rządu i kraju. Godzi zakłócone strony dobrocią; osładza niesnaski w małżeństwach, poprawy nadzieją; prawdziwie nieszczęśliwych ratuje możnością całą; a tam, gdzie sam nie wydołał, podanemi sposobami wspomaga. I kiedy niczego nie naucza, czegoby sam pierwey nie zrobił, owieczki mu powierzone za jego przykładem z większą łatwością do cnoty przyyydą.

Oświecać lud pospolity i ciemny, jest nayszlachetnieyszém człowieka powołaniem; widzieć lud pospolity szczęśliwym, pełnieniem cnoty i obowiązków stanu swojego, a tak razem i krajowi całemu przydatnym, jest naywiększą nagrodą, którą sobie kapłan pracowity mógł obiecywać.

Szlachcic, w Polszcze, dla całey massy ludu krajowego, prawa układa, które z czasem, według potrzeby, odmienić albo skassować może. Mając w ręku tę moc, którey natura w początku wszystkim ludziom rządzenia według myśli sobą samym udzieliła, dbał naywięcey o rozszerzenie wolności swojey, jak tylko daleko rozciągnąć się mogła, ale zapomniał, żeby też wolność od nieładu domowego, i sąsiedzkiey przemocy zabezpieczył.

Szlachcic w Polszcze układający prawa jakże na wiele rzeczy oglądać się powinien? Skłonność powszechna narodu; gatunek ziemi, na którey żyje; sąsiedzi którzy go otaczają; oto są powszechnieysze uwagi, które prawodawcę zastanawiać powinny. Szczęśliwego i bitnego zdawna narodu obywatele (8), którym jedno to wspomnienie ,,sława przodków'' rumieńcem twarze czerwieni! Czyli wy się stanu teraźnieyszego wstydzicie? Czyli wy się na los uporczywy gniewacie? Pięknym to zawsze znakiem jest tego składu wewnętrznego gorącey krwi waszey, która wielkich bohatyrów na świecie do dzieł nieśmiertelnych zapalała. Urażony kto z was w poczciwe imię, razem dobywa broni, i niebezpieczeństwo śmierci nad niesławę przenosi. Śmiało! śmiało serdeczny obywatelu, dbay nad życie o sławę własną, byleś jey tylko życiem brata twojego nie kupował.

Seymiki wasze, na których tysiące szabel dobytych niewinną czasem krew przelewały, zawsze będą miane za dzieło niegodziwe, ale waleczności zapęd z siebie chwalebny, i tylko złem użyciem naganny będzie. Niech tedy prawodawca tey skłonności narodu na dobro powszechne użyje, niech pokaże obywatelowi istotną sławę z dobycia broni, nie w pojedynku albo na seymiku, co raczey naysurowiey zakazać przynależy, ale tylko za jedną oyczyznę życie swe ofiarując.

Naród nasz skłonny jest do zbyteczney okazałości majątków swoich; niech prawo skromną, ale imieniem całego narodu ofiarowaną nagrodą zachęcając pokaże, jak zażyty zbiór poczciwy obywatela chwalebnym razem dla niego, i dla narodu całego będzie, kiedy go na wyprostowanie i naprawienie dróg, na połączenie rzek kanałami, i tym podobnych robot dla dobra kraju zażyje; kiedy go nareszcie na wystawienie i nadanie szpitalów, na obmurowanie miast, albo domów wspaniałych, które kraju ozdobą będą, poświęci.

Ziemia, na którey Polska siadła, dobrocią swoją między naylepszemi rachowana bydź może. Te rzeki spławne, grunta urodzayne, lasy w niektórych prowincyach nadto obfite, kruszce bogate, albo potrzebne, wszystkie te dary, co wielu narodom ujęła, sama nam natura ofiaruje. Niech tedy prawodawstwo rzekom spławność lepszą, gdzie jey potrzeba, obmyśli; do uprawy gruntów przez zdarzenie łatwey i zyskowney przedaży zachęci; lasów zbytnich na pożytek z nich samych, albo z odkrytey roli użyje; i wyrabianiem kruszców bogatych bogactwa narodowe pomnoży.

Sąsiedzi, którzy nas otaczają, różney są potęgi; i każdy z nich insze swoje zamiary mają. Niech tedy prawodawca z siłami swojemi waży sąsiedzkie; niech przeszkadza, uchyla się, albo przez porobione przymierza zgadza się z sąsiadem potrzebnieyszym; bo łatwiey będzie przyyść do porządku w domu, kiedy kto pierwey przeszkody wszystkie, któreby się do tego za własną zagrodą przytrafić mogły, uprzątnął.

Tak zastanawiając się, i porobiwszy układy według tych powszechnieyszych uwag prawodawca, niech potém, co do wewnętrznego rządu należy, prawa układa; a te, nie z głowy swojey tylko, ale razem rozważając skłonności serc ludzkich, i godząc je ile możności pożytecznie, układać ma. Zgoda mocna towarzystwa jakiego o rzecz dla niego chwalebną i pożyteczną, robi Rzeczpospolitą, jako przeciwnie niezgoda gubi ją. Prawodawca, pomniąc na to, że obywatel potężnieyszy ciągnie za zbytkiem; poczciwy za cnotą; a wszyscy powszechnie ludzie, za dobrem swojém; niech tak ukła-

da prawo, ażeby z nich każdy swe własne widział dobro, a tym sposobem łatwiey mu było zgodzić się ze wszystkiemi.

Już to się wyżey powiedziało: że celem jest praw wszystkich, zabezpieczenie majątku każdego z osobna człowieka, składającego massę narodu. Szlachcica majątek, albo będzie fizyczny, jakie jest życie jego i dostatek, który posiada; albo moralny, jaka jest cześć jego i dobre imię. Prawa nasze krajowe dostatecznie ten dwojaki rodzay majątku szlacheckiego zabezpieczyły, i gdyby je jak należy surowo zachowywano, nieby podobno, albo bardzo mało przyczynić do tego można.

Ale ponieważ, chociaż po ustanowionem takowym prawie, zawsze mocnieyszy dąży do tego, ażeby z pobudki miłości własney uciskał słabszych, a tak mięszał bezpieczeństwo majątków obywatelskich; ponieważ nadto, sąsiedzka potęga gwałtem szczęśliwe napadając królestwa, ten dwojaki wspomniony rodzay majątku szlacheckiego, nietylko pomięszać, ale i zupełnie wydrzeć może; Prawodawca rostropny nad tem się szczególnie zastanowić powinien, jakby naród od wewnętrznego, i zewnętrznego nieprzyjaciela mógł zabezpieczyć.

Należy tedy, ażeby była w kraju moc jakaś, któreyby się i niespokoyny obywatel, i gwałtowny sąsiad obawiał; oto krótko wywiedziona potrzeba trzymania woyska w narodzie. Woyskami państwa wszystkie stoją i stały; Woysko utrzymuje się pieniędzmi, a pieniądze daje podatek; oto prócz inszych jedna z głównych przyczyn podatku krajowego.

Oycowie nasi podatek winny Rzeczypospolitey osobami swojemi, i krwią własną wypłacali (9), a majątek swóy w przygodzie oyczyzny na ściągnienie tylko żołnierza każdy do siebie, jak mógł nraywięcey, cały łożyli. W składzie teraźnieyszym Europy, kiedy tłumne obywatela każdego na woynę wyprawy stały się zupełnie niepożytecznemi, żołnierz regularny pospolitego ruszenia mieysca zastąpił.

A ponieważ woysko na nogach, (jak się wspomniało) podatek utrzymuje; Obywatel każdy do składki dla oyczyzny nietylko z jego własnego interessu, to jest, dla zabezpieczenia majątku swego, ale i z natury samey dóbr swoich obowiązany; bo dobra ziemskie były kiedyś dziedziczne xiążąt i królów Polskich, i tylko za dzieła podczas woyny, albo za usługi znaczne w pokoju, różnym różnemi czasy rozdawane. Jednakże, (jak w tylu starych przywilejach widzieć to można), xiążę albo król dający, obowiązuje odbieraiącego, ażeby w przygodzie krajowey, z kilką albo kilkunastą kopijami na woynę stawał.

Oto jest zakład, pod którym z rąk królewskich dobra wyszedłszy, dziedzicznem prawem dostały się obywatelom; oto razem fundament wypłacania z dóbr ziemiańskich podatku, z natury samey ich przywilejów wynikającego; który to podatek, gdyby był oddawany dzisiay proporcyonalnie, do nieużyteczności dawney osad krajowych i podniesienia się teraźnieyszego ceny ziemi w narodzie: nad spodziewanie nasze byłby wielki: połowę tylko oddawszy oyczyźnie, znalazłaby się zapewne w stanie licznego żołnierza utrzymywania.

Mości Panie Szczęsny! Nieśmiertelny oyciec twóy z pięknej woli daje corocznie znaczną część dochodu własnego na żołnierza krajowego (10). Ten bogaty dar jego dla oyczyzny, z szczególney miłości dla niey ofiarowany, nie cięźki mu jest zapewne, bo go oddając myśli: „Wiekami oyczyzna dostatek i sławę dla domu mego przyczyniała; płacę jey za to cząstkę z majątku mego; cząstkę w usłudze mojey odbiera: a za dług pozostały, dam jey i życie, jeżeli go potrzebować będzie.“ Mężu wielki! godzien przykładu tego, który dałeś w narodzie; ty sam się nie zostaniesz!.. Czuły obywatel, który cię dzisiay powszechnie chwali, około ciebie ściśniony i twoim duchem ogrzany, oszacuje się równie w domu swoim, i według możności przyniesie miłey oyczyznie cząstkę majątku na łonie jey wypracowanego, którą ona, chociaż jak powinną sobie odbierze daninę, przecięż jak dobra matka, jeszcze to darem nazywać będzie.

Szlachcic prawodawca, prócz inszych dochodów krajowych, ułożywszy podatek powszechny z pożytków ziemi, od którego stan żaden wyłączony bydź nie ma, jako każdy potrzebny zabezpieczenia, które naród mu winien obmyślić (11); z ogólnego przychodu skrzyni narodowey, w miarę potrzeby wystawiwszy woyska, częścią żołnierza ściany graniczne opatrzy, a resztą spokoyność wewnętrzną utrzymywać będzie.

Żeby zaś wybieranie żołnierza łatwiey przychodziło, za cóż dla miłości dobra powszechnego nie mieliby się zgodzić obywatele, ażeby w proporcyą ludności wieś każda, albo miasto liczbę pewną rekrutów

przystawiały? Na tę liczbę mieszkańców, którą jeszcze w kraju naszym rachować można, gdyby setna część na żołnierza obrócona była, znaczne zapewne woysko zebraćby można. A jeżeliby do użycia tego sposobu na szkodę naszę nie przyszło, ludzkie obchodzenie się z ludem pospolitym, przywiązanie ich do stanu szlacheckiego przez słodycz rządzenia niemi, obmyślanie uczciwego wyżycia kalece, albo uwolnionemu od służby zasłużonemu żołnierzowi, pamięć na żony i dzieci po zmarłym żołnierzu pozostałe, i poszanowanie od wszystkich dla prostego nawet żołnierza czynione; Te wszystkie sposoby będą użytecznemi, że i dobrowolnie do zaciągu woyskowego rekrut garnąć się będzie.

Żołnierzem karnym, zwierzchnością woyskową pilną i umiejętną opatrzonym, zewnętrzney i wnętrzney spokoyności krajowey zaradziwszy, zdaje się, że naypierwsze staranie mieć powinien prawodawca o edukacyi młodzieży kraju. Zrobiwszy to, albo co podobnego, co się wyżey o ćwiczeniu młodzieży Polskiey rzekło, niech będą teyże powszechney edukacyi dozorce, (jak są dzisiay) ludzie nayzacnieysi (12). Niech dbają o to, ażeby dziecię szlacheckie prócz inszych potrzebnych wiadomości, sztukę żołnierską każde umiało; czemu łatwo dogodziłoby się, gdyby w kilkunastu przynaymniey miastach krajowych nauki żołnierskiey z powołania uczono.

Ale nadewszystko, ażeby dzieci szlacheckie, kiedy wszystkie ćwiczenia kosztownieyszego mieć nie mogą, przynaymniey ubożsi, ażeby pisać i czytać koniecznie umiały. Ponieważ oświecenie wiedzie do szczęścia, a niewiadomość rzeczy do nierządu; jak wiele na tem zależy, ażeby ubożsi szlachta czytając prawo nasze pospolite, dzieje narodu, i inszych potrzebnych wiadomości z książek nabierając, byli zdatnieyszemi cząstkami w społeczeństwie, że ledwie nie potrzebaby na obradach publicznych tym tylko pozwolić głosu, którzyby albo sami czytać i pisać umieli, albo przynaymniey dzieci swoje nauczyć starali się, żeby tą poczciwą niby kondemnatą zachęcić i nayuboższych do nabycia tey tak łatwey, a tak potrzebney umiejętności.

Po obmyśleniu ćwiczenia młodzieży w naukach w społeczeństwie potrzebnych; sprawiedliwości krajowey utrzymanie powinno między naygłównieyszemi celami zatrudniać prawodawców. Dzięki nieśmiertelne oycowskim staraniom panującego nam króla; obudwom tym potrzebom w narodzie, ile możności zabieżono. Uczy się dzisieysza młodzież tego wszystkiego, co jey na całe życie przydatnem będzie; a sprawiedliwość krajowa wzięła tór pewny, którym naród do dalszey z czasem póydzie szczęśliwości.

Za grunt prawa całego, zabezpieczenie majątku każdego człowieka położyło się. Do tego samego celu i sprawiedliwość w powszechném wzięta rozumieniu zmierzając, inszém słowem tylko, ale toż samo znaczy. Dbałość tedy o nię jest gruntem szczęścia i spokoyności wewnętrzney: byle nie w samych tylko prawnych księgach zapisana, ale jak naysurowiey razem zachowywana była.

Pod tym tytułem prawa narodowego, kiedy nie sam tylko sąd prawny, ale i sposób praw stanowienia, ale i seymiki albo seymy narodu rozumieją się, wszystko to jak nayświątobliwiey, wszystko jak nayskromniey zachować przynależy. Gdybyśmy szczerze miłość oyczyzny naszey i dobra powszechnego mieli przed oczyma, prędkaby zapewne następowała zgoda w obradach naszych. Dziś, cóż znaczy ta szabla dobyta na seymiku? Ona gwałci kościół, w którym seymik; oyczyznę, dla którey radzi obywatel; i obywatela samego, który pod oboygiem powinien bydź naybezpiecznieyszy.

Co znaczą te zamięszania podczas seymów? Skutek to, mówimy, wolności narodowey, którey zakłócenie słodsze na wieki będzie, niżeli spokoyne kaydany despotyzmu. Wszelako w naturze wszystko co się robi, a robi się dobrze, w cichości wzrosło; szumy zaś i hałas znakiem u niey niszczenia były. Prawda, że powinność bez woli, znosi wolność, wola bez wypełnienia powinności, znosi podległość, ale też chcieć to com powinien, utrzymuje i wolność i podległość; a taka dopiero wolność szczęściem jest narodu.

Każdy w szczególności obywatel podczas obrad publicznych niech tak dba o dobro własne, żeby razem było i cudzém, a taka dopiero wolność gruntuje Rzeczpospolitą. Darować tedy oyczyznie przynależy i pożytki własne, któreby jey razem nie zbogacały i nieszczęśliwe między współziomkami zawaśnienia, które (jak z tylu przykładów), nayszczęśliwsze kiedyś królestwa obaliły.

Dusze czułe! miłością oyczyzny wspólney zagrzane! stańcie w pośrodku między zakłóconemi bracią waszemi, radźcie im zgodę, która stron obudwóch jest pożytkiem; aby snadź nieprzyjaciele nasi, jak owe zgłodniałe żołny, napadłszy na zwadliwe między sobą pszczoł roje, bez braku winne i niewinne nie połykały.

Po ułatwieniu sprawiedliwości, obywatel prawodawca ma mieć baczność na handel krajowy. Szlachcic, kupiec, wieśniak, mają mieć równe prawo do handlowania; ale zdaje się, że produktów takich handel, które zbytek, nie istotna potrzeba ściąga, sam naród trzymać powinien; aby albo zbytkom rostropnie zapobiegał (13), albo z rozrzutności bogaczów skrzynia krajowa zbogacała się. Insze zaś potrzebne produkta wszystkie, każdemu czy w środku kraju, czy wprowadzając, albo je wyprowadzając za granicę, do handlowania wolnemi będą. Rozszerzenie handlu tamują monopolia, przez które mała ludzi liczba przywłaszczając sobie handel krajowy, tępią w inszych przemysł do handlowania, o którym i myśleć nie chcą, kiedy im czynić zabroniono.

Zboże, bydło, woski, wełny, płótna, drzewo, popioły, składają prawie cały handel krajowy; ale niech te tylko gatunki produktów naszych należycie wyrabiane będą, niech w mieyscach naylepiey pokupnych sprzedawane; jakichże kray pożytków spodziewać się nie będzie, kiedy przedajemy, jak zbytnie u nas to wszystko, czego inszym narodom do istotney potrzeby nie wystarcza.

Mości Panie Szczęsny! imie twoje nie jednym rodzajem chwały się wsławiło. Mąż myślący (14) podniósł się w górę przemysłem handlu i woła na drugich: „Oto za temi rzekami, oto za tém morzem; góry kraju jakiegoś boga tym kruszcem świecą się, ale cicza ziemia głodnego mieszkańca nie wyżywi.“ Już do nieznajomych nam przedtém brzegów morskich żeglarz Polski przybija, i za sprzedane kraju naszego produkta, potrzebném kupnem, albo pieniądzmi naród zbogaca; już w umiejętności powszechney handlu, tyle szlacheckiey młodzieży, albo pod okiem jego ćwiczy się, albo po pryncypalnych Europy handlownych miastach, dla nabycia potrzebnych w tym wiadomości bawi; ażeby z nich w czasie rozsiane po kraju nasiona, szczęśliwe dla oyczyzny żniwo przyniosły. Już łatwością zyskowney przedaży, gdzie jey prawie żadney nie było), zachęcony wieśniak Ukrainy, obłogiem od wieków leżące pola poorał, z których pewne pożytki słodząc mu pracę jego, razem dawne próżnowanie, a w niém skłonność do buntów zagasiły.

Kiedy więc handel z domowego doświadczenia od kilku lat otworzony, tak odmienił postać kraju tamtego; kiedy (jak widzimy na obcych) zgromadza zewsząd narodowi handlownemu złoto, a z niém łatwość do robienia rzeczy naywiększych; kiedy nakoniec za handlem tyle rzeczy pożytecznych w narodzie, jakoto uprawa roli, wydoskonalenie rękodzieł, i przemysł inszy krajowy ciągnie się; obywatel prawodawca wielkie mieć będzie baczenie, ażeby go w narodzie ustawami roztropnemi zaszczepił, i od zdzierstwa łakomych zabezpieczył.

Nauki wyzwolone w kraju są chwałą jego, a dbałość o ich rozszerzenie jest chwałą prawodawcy. W narodzie każdym sztuka miernicza, liczby, budowania, rękodzieł, zawsze będą potrzebnemi, jako istotnie każdemu pożytek przynoszące; ale prócz tych, w narodzie wolnym więcey, jak w inszych krajach sztuka wymowy przydatna (15). Mówi kto, umiejący mówić w zgromadzeniu, i byleby w sprawie poczciwey mówił, i sam za poczciwego miany był, tysiące za sobą ciągnie obywatelów.

Pisze kto o cnotach obywatelskich, o zgodzie, miłości wspólney, i tym podobnych; szlachcic takich książek czytaniem przygotowany łatwiey się na dobrą stronę skłonić może. Wszelako prawodawca pierwsze i mocnieysze starania łożyć będzie na utwierdzenie siły krajowey przez woyska, sprawiedliwość i handel; a potém dopiero losem nauk wyzwolonych zatrudni się; aby podobno z naszemi mówcami tak nie stało się, jak z owym słowikiem w Hezyodzie; który na próżno sępowi śpiewał, bo sęp się na tém nie poznał i pożarł nieszczęśliwego.

Mieszczanin w Polszcze nie składa stanu żadnego; tém ci gorzey dla narodu. Miasta w Europie są ozdobą i bogactwem krajów inszych; i to też jest, co nas przekonywać powinno o potrzebie dbałości lepszey o nasze. Mieszczanin, albo jest kupiec, albo rzemieślnik; obadwa te rodzaje ludzi pożyteczne są narodowi, obadwa względów szczególnych wyciągają.

Nie samo zabezpieczenie majątków ich ma bydź już całym dla nich udziałem, oni zaleceni przez cnoty, lubią mieć cześć swoję i dobre imie. Niech tedy szlachcic pra-

wodawca, przy zabezpieczeniu majątku mieszczan, zrobi ich jeszcze szanownemi przez prawo osobno napisane, któreby ich majątek moralny, to jest ich cześć jeszcze mocniey zabezpieczało; ażeby tak godząc się z niemi, razem i z prawami naszemi pogodziliśmy się, przez które kiedy im dajemy moc sądów gardłowych na kryminalistów, zdaje się, że już więcey dać im nie mogliśmy nad prawo utrzymania kogo przy życiu, albo zadania śmierci człowiekowi; przecież ten tak wysoki, i od dawna w narodzie mieszczanom pozwolony przywiley, nie zgadza się często z tém małém ich ważeniem. Oto jest istotna przyczyna, czemu miasta nasze po większey części niezaludnione, albo z ludzi się ubogich składają.

Przyczynia się jeszcze do tego i małe ważenie rzemieślnika, który słodyczą i hoynością szlachty byłby zapewne dowcipnieyszym, a rękodzieła krajowe, które zwyczaynie w miastach warsztaty mają, mogłoby się pomnożyć i polepszyć. W miastach różność podatków poznosiwszy, a gdyby można do jednego je a stałego przywiodłszy, poznosić uciążliwie jeszcze jakiegokolwiek rodzaju monopolia. Naznaczyć zwierzchność wyrozumiałą, i pilną sprawiedliwości na winowayców; dać wolność nieokreśloną handlowania, czém tylko kto zechce, pozwolić wolnego używania obrządków wiary, jakiey kto będzie; oto są przynęty, które do miast naszych ściągną mieszkańców, a z niemi przemysł i dostatek do narodu.

Wieśniak idzie na końcu; który że naród cały żywi, wart był mieysca poczesnieyszego. Żeby kray był mocny i szczęśliwy, potrzeba, ażeby mieszkający w nim kochali go. Ta prawda do każdego rodzaju ludzi ściąga się; ale ci którzy naywiększą część mieszkańców kraju składają, naywiększą prawodawców baczność na siebie ściągnąć powinni; ażeby kochając kray, w którym się porodzili, byli mu pomocnemi z chęci, nie z przymusu. Kilka milionów wieśniaków, wielka to potęga kraju, bylebyśmy ją własną naszą potęgą przez roztropne prawodawstwo zrobić chcieli (16).

Niech wszystko robią Panowie, czémby sobie poddanych swoich przywiązać mogli; ale naypierwey niech zaczną od zabezpieczenia majątku rolnika swego. To pomieszkanie i zabudowanie domowe, jeżeli jest własném wieśniaka, miło mu coś koło niego poprawić, coś do wygody przyczynić; bydlęta do pracy rolney chętniey żywimy swoje, i wszystko co nasze własne, więcey nas zwykło obchodzić. Niech tedy wieśniak, (co po wielu mieyscach nie był) panem domu i bydląt swoich będzie.

Pomiar gruntów po całym kraju szczególnie potrzebny jest; i z tylu nazwisk włók i łanów różnych (17) ułożywszy powszechnie pewną miarę pola po majętnościach, część jakaś według zamożności wieśniaka ma mu bydź wiecznie oddana, ażeby z niey (co zawsze dla obudwóch stron wygodniey jest), pewną kwotę pieniężną corocznie płacił. Jeżeliby zaś opłaty podjąć się nie chciał, ażeby dni roboczych na tydzień liczba mu pewna wyznaczona, nigdy pod żadnym pozorem odmieniana nie była. Mając tak rolnik grunt sobie wydzielony, będzie zapewne pilnieyszym w uprawianiu go, kiedy robiąc dla siebie, razem i dla dzieci, które po sobie zostawi rolą uprawiać będzie, ale razem i ogólném dla narodu, przez podniesienie się rolnictwa, pożytek przyniesie.

Pomyśli i nad tém roztropny prawodawca, ażeby wieśniak, nad wypłacenie się dworowi, do niczego więcey pociąganym nie był. Dlatego poznosi owe po wielu mieyscach narzuty dworu dla poddanego; jako też zabroni i tych zakazów dworskich, gdzie wieśniak produkta swoje samemu tylko dworowi przedawać bywał przymuszony. A tak będąc panem domu, gruntu, i jeżeli się opłaty podjął, całego czasu swojego, będąc wolnym w przedaży produktów swoich, gdzie zechce i komu zechce, oświecony od plebanów w powinnościach swoich istotnych, rządzony od własney zwierzchności słodyczą i sprawiedliwością oycowską, wspomagany od dziedzica radą dążącą do pomnożenia majątku jego, zaratowany czasem i pieniądzmi, na tenże koniec poprawienia losu wieśniaka danemi; znaydzie w sobie i przemysł i ochotę do polepszenia bytu swojego.

I ponieważ drogą upodlenia człowieka, nigdy z nim na dobre nie wyydziemy, kiedy jeszcze wieśniak i szanowany będzie (18), co rozumiemy, jakie ztąd na naród cały pożytki słynąć mogą? Szczęśliwy rolnik lubiący pana, który go uszczęśliwia; prawo narodowe, które mu to szczęście zabezpiecza; i rolą swoję, która go żywi; będzie razem lubił i naród, którego stałością stoi. I kiedy teraz jak niewolnik bić się za pana nie chce, którego (czasem przyciśniony) za przygodą radby i odmienił, w tenczas w potrzebie da dziecię swoje na żołnierza kraiowego;

wtenczas da ochotnie majątek, albo w razie gwałtownym stanie i sam bronić zagrody własney i panów swoich, którzy mu ją dostatkiem napełnili (19).

Za co ci stanie obywatelu zacny (20) ta słodycz, którey serca dobroczynne doznają zrobiwszy kogo szczęśliwym? Wywiodłeś ociężałego przedtém poddanego twojego na rolą, pokazałeś mu ziemię pełną pożytków, i ręce jego zdolne do pracy; potém szczęśliwém urządzeniem we wszystkich osadach twoich poznosiłeś ciężary z wieśniaka twojego, przy samey tylko opłacie z gruntu zostawiwszy; a tym sposobem i wieśniak twóy dzisiay zbogacony, i przychód twóy roczny we dwóynasób pomnożony; i co ty częściey powtarzać lubisz, jeszcze cię poddany twóy przyjacielem swoim nazywa.

Obywatel prawodawca tak utwierdziwszy religią, króla i kapłana; obmyśliwszy edukacyą przyzwoitą dzieciom szlacheckim, ustanowiwszy sprawiedliwość, handel i nauki; miasta przywilejami pożytecznemi, i wsie prawami na ludzkości założonemi opatrzywszy! słowem: różny lud, massę całą mieszkańców kraju składający (pokazując im wszędzie ich szczęśliwość i dobro własne, z dobrem powszechném połączone), różnemi drogami do usługi oyczyzny sprowadziwszy; kiedy to wszystko w narodzie swoim porobił, niech potém na siebie spoyrzy, kto też on jest, co tak wiele dokazać mógł? I z robót swoich niech stan swóy oszacuje. Jakże wiele ten o sobie myśleć powinien, który o wszystkich myśli!

Szlachcic każdy ma się mieć za nieopłaconego, bo jeden, kray cały ratować może, a dając szczęście i stałość narodowi całemu, rzecz zapewne daje nieopłaconą. Służąc oyczyznie nie dla nagrody samey, ale więcey na wysokie swoje baczny powołanie, cnota obywatelska naywiększą mu nagrodą będzie. Wszelako oyczyzna dzieła wielkie dla zachęcenia drugich nagradzać winna; ale dary jey mają bydź i rzadkie i skromne; dla tego zaś, że będą imieniem narodu całego ofiarowane, wyrównają naywiększym czynom obywatela, nie przez rzecz, która się odbiera, ale przez rękę, która ją dała. (21.)

Ateny, pierwszemu Peryklesowi dały wieniec ze dwóch rószczek oliwnych spleciony; potém dawano i złote wieńce, ale już bohatyrowie nie byli Peryklesami. Każdy szlachcic, aby oyczyznie służył, wcześnie jest od niey zapłacony. Dała mu ona wolność, i gdyby ją szacować umiał, dosyć ma na tém. (22).

Wolności! o tobie lodowatych krajów mieszkaniec, równie jako i przypieczony słońcem ziemianin wzdychając myśli; do ciebie człowiek każdy wrodzonym instynktem przestrzeżony podnosi ręce; a ledwie milionowa część ludzi jest wolna. Brazydas, nie chce skarbów Persyi, które mu Satrapa, chcąc go zatrzymać, ofiaruje. „Ty nie znasz (odpowiedział), tylko twoje bogactwa, a ja znam i te, i wolność w Grecyi.“ Brazydas, umiał sobie wybrać szczęśliwość; bo wolność, ani jest uboga, ani bogata, ale jest wolność.

Polski tedy obywatel, byle tę wolność swoję zrozumiał, i na dobre jey zażywać chciał, im wyżey podnosi się nad inszych ludzi, tém więcey stan swóy wysoki szanować ma. Zdrada oyczyzny w osobie zdradzającey niszczyćby szlachectwo powinna, bo dziecię na matkę porwało się; i kiedy jey darów niewdzięczne było, zdaje się, że się i niegodném stało. Zamięszanie domowe narodu, kończy się zwyczaynie zgubą jego. Kochający oyczyznę obywatel przyydzie do zakłóconych nie z mieczem, ale z radą pokoju; bo gdy się uzbraja część obywatelów przeciwko części, jakoby jedna ręka przeciwko drugiey uzbrajała się, ażeby wzajemnie kaleczyły.

Upadanie podłe w złey doli każdego jest hańbą. Stań śmiało w przygodzie obywatelu! Wszelako nie ślepy na wyraźne niebezpieczeństwo, rostropnie opierając się przypadkom, z mężną cierpliwością czekay nadziei lepszey; a wstydzić się nie będziesz, choćby i upaść przyszło, bo jak wielki człowiek, niezgięty, ale złamany chyba upadniesz. Wszystko, co nie jest występkiem, nikogo wstydzić nie może.

Dlatego, jeżeli cię obywatelu, los twóy chciał mieć ubogim, nie poniżay się ubóstwem twojém. Szlachetny Focyon, gdyby się chciał był upodlić, okazałby się dostatkiem między naypierwszemi, a on po tylu zwycięztwach i cnotach boso środkiem. A ten sam sobie wodę niesie! lud go cały okrzykami do nieba wznosi, a bogacz spoyrzawszy nań z góry, zapomniał razem o skarbach swoich, i tylko zazdrości chwale Focyona. Nie wstydź się obywatelu, służyć nawet równemu sobie szlachcicowi (23). I chociaż oyczyzna obowiązana jest, jak matka myśleć o dzieciach swoich, ażeby te, jey tylko służąc, (co właściwym stanem szlachcica jest),

za usługę z powszechnego chleba żywione były, przecięż jeżeliś się w woysku, albo cywilnie zażyty pomieścić nie mógł, nie wstydź się służyć równemu. Myśl tak, jak gdyby cię brat twóy wspomagał przez miłość; a czyń tak, jak gdybyś przyjacielowi twemu służył przez przywiązanie.

Próżniackie tylko życie (21), i podłych szukanie zysków przez pochlebstwa, niedotrzymanie danego słowa, sianie niezgody, potwarze, krzywdy, i tym podobne występki, jak wysokie Szlachcica urodzenie znieważają! tak poczciwość w całey swojey rozciągłosci wzięta, tak dbanie o dobro kraju swego w każdey przygodzie, człowieka obywatela od inszych ludzi rozróżniać ma, jeżeli chce, i nadziejom oyczyzny i swemu powołaniu odpowiadać.

Mości Panie Szczęsny! Potrzeba tylko urodzić się szlachcicem, ażeby się nim nazywać; ale jakże wiele robić przynależy, ażeby się kto sprawami swojemi szlachcicem pokazał?

PRZYPISKI.

DO LISTU O RZECZYPOSPOLITEY.

(1) Dawni Grecy i Rzymianie w swojéy Gymnastyce, i w inszych sposobach zaprawienia dzieci do życia twardego, byli pilnemi. Naszych wieków miękkie młodych wychowanie, robi ich niecierpliwemi potém na niewygodę, tak razem i oni na tém i oyczyzna szkoduje.

(2) Pierwsze wrażenia na umyśle dziecięcia, są zawsze naytrwalszemi. Dla tego zaraz od lat niemowlęcych niech dziecię to widzi, słyszy i robi, co mu na całe życie przydatne będzie; a powtarzając mu jeszcze toż samo częściey, będzie przez nałóg robiło dobrze; jak przez częste powtarzanie i inszych rzeczy nałogu nabieramy.

(3.) Coś jest wrodzonego człowiekowi, groby oyców swoich szanować. U dawnych narodów było to między pierwszemi punktami wiary. Teraźnieysze nawet, zacząwszy od Chin, (którego państwa Cesarz niedawno zmarły, pięknemi wierszami podróż do grobów oyców swoich opisał), przez Azyą i Afrykę idąc, sam dziki Amerykańczyk od nikogo nienauczony, prawo to w sercu swém poczuł, kiedy Anglikom w północnéy Ameryce głębiéy w puszczą posuwającym osady swoje, Kacyk jeden powiedział: „Wy daléy pomknąć się nie możecie, bo tu są groby oyców naszych; którym nie powiem: wstańcie i usuńmy się. A my też ich nie odstąpimy.

(4.) Rzymianie dzieci swoje do tego wszystkiego zaprawiali, co tylko podczas woyny przydatne im bydź mogło. Robienie ręką składne, dźwiganie ciężarów, rzucanie kamieni, ubieganie się w zawody, wszystko to, do ćwiczenia dziecinnego należało. Oprócz tego jeszcze do żadnego w Rzeczypospolitey urzędu żaden tam przyyść nie mógł obywatel, który pierwéy dziesięć lat w woysku nie służył.

(5.) Dzieci Rzymskich senatorów chodziły ze swemi oycami na radę, dla uczenia się prawa. Sędzia mniey śmiał przy dzieciach mających rozum, (aby ich nie zgorszył) sądzić niesprawiedliwie; a dzieci poznawały wcześnie i sposób toczenia prawa, i rodzay kary na różne występków rodzaje.

(6.) Złe skutki z wysłania dzieci za granicę z wielu bywają przyczyn. Już to jest pewna, że pierwsze wrażenia na umysłach dzieci trwalszemi są zawsze, niżeli późnieysze. Dziecię napatrzywszy się pierwey miast pięknych Europy, a powróciwszy do kraju, widząc mało coś podobnego w narodzie, teskni do tego, co gdzie indziey poznało pięknieysze. Widząc przytém za granicą rząd inszy, sposób myślenia tamteyszych obywatelów odmienny, a czasem i nagany narodu swojego słysząc, obmierzi go sobie młodzian przed czasem; i choć potém do oyczyzny powróci, nie długo zabawiwszy kwapi się znowu za granicę, albo z tęsknoty do wolnego życia, za które tam nikomu nie sprawia się, albo z nałogu włóczenia się, którego od lat dziecinnych nabył. Inszych skutków czekać należy, jeżeli dziecię po odbytych naukach potrzebnych w domu, z człowiekiem rozsądnym kray swóy własny objeżdżać będzie. W swojey oyczyznie murów zwaliska, robota rąk dziadów naszych, nagrobki i obrazy bohatyrów krajowych, drzewa nawet wielkich ludzi rówiennika; wszystko to, silniey niż gdzie indziey mówi do nas; wszystko to młodego uczy pożytecznie. Poznanie przytém położenia kraju swego, czyli kto żołnierską, czyli cywilną drogą póydzie, w dalszém życiu przydatne mu zapewne będzie. Podróże zaś za granicę w wieku doskonałym, i od ludzi już w kraju doskonałych czynione, pożytecznemi tylko będą; bo tak, każdy z zagranicy potrzebnemi zbogacony wiadomościami powróciwszy, i kray swóy razem zbogaci.

(7). Ten co nie ma żadney religii, wszystko

zdaje się mieć za Boga, prócz Boga samego. Bo poruszywszy z mieysca swojego nieporuszone Bóstwo, cóż na tém mieyscu postawi, na którém, dla samego rządu w narodach, coś bydź koniecznie postawione powinno? Przysięga jedna, którey celem Bóstwo, utrzymywała od wieków, i po dziś dzień państwa utrzymuje; a w miarę gdzie ten punkt bywał osłabiony, i naród słabieć musiał. Polibiusz powiada, że za jego czasów przysiędze Greczyna nie można było wierzyć; ale Rzymianin szczerze przysięgał; ten Rzymianin który natenczas światu panował.

(8) Sławacy dawni, od których Polacy poszli, jest naród Sarmatów Europeyskich, którzy wraz z Wenedami osiedli między Elbą i Wisłą. Jornandes i Prokopiusz naypierwsi o nich piszą. Około roku 500, napadli na Niemcy; za króla zaś Francyi Dagoberta, na Francyą. Wierzyli w Boga jednego, który rzuca pioruny, a w którego ręku wszystkie losy ich są zamknięte. Sławianie przeszli za Dunay za panowania Justyniana, gdzie napadli na Illiryk, i podobywali twierdz mianych od Rzymian za niedobyte. Nakoniec osiedli w Illiryku między Sawą i Drawą rzekami, która część Pannonii, dotychczas zowie się Sławonia.

(9) Grecy i Rzymianie w początkach, służyli Rzeczypospolitey bez żadney zapłaty. Dzielili się tylko łupami zdobytemi na nieprzyjacielu, do których części i lud w mieście pozostały należał. Perykles naypierwszy żołnierzom Ateńskim płacę naznaczył. U Rzymian zaś dopiero około roku 400. po założeniu miasta, płacić żołnierzowi zaczęto.

(10) Stanisław Potocki Wojewoda Ruski, na seymie Grodzieńskim r. 1784. darował Rzeczypospolitey regiment naylepiey zebranych i przystrojonych ludzi, który do śmierci swojey znacznym nakładem z własney skrzyni utrzymywać miał. Przyczynił jeszcze i armat spiżowych 24. Z tym na nich wypisem: C i v i s m e o b t u l i t P a t r i a e.

(11) Ten poczciwy obywatel, który ochotnie dawał dziesiąty grosz zysku swojego rocznego, z dokładem: ażeby mu dziewięć pozostałych zabezpieczono; słowo mocne powiedział.

(12) Ateńczykowie mieli swoich Sofronistów, czyli dziesięciu urzędników, którzy postrzegali obyczaje młodzieży, i zamykali gorszących.

(13) Zbytki w obywatelach do upadku tylu narodów się przyczyniły. Ateńczykowie zbici od Filippa pod Cheroneą, już nie powstali; i miękkością, rozkoszami, igrzyskami, cieszyli się w smutku, aż do zawojowania ich ostatniego przez Rzymian. Rzymianin przeciwnie po tylu klęskach od Annibala, albo Mitrydatesa, jak ów w bayce Anteusz, mocnieyszy wstawał po upadku. Chrońmy się przykładu pierwszych, a do naśladowania drugich mamy pobudki.

Plato w swojey Rzeczypospolitey, prawa handlowania samemu tylko rządowi krajowemu pozwala.

(14) Prot Potocki, niezwyczaynym w Polszce obywatelowi przemysłem handel podnosi. Przez czarne morze do Liworny, Marsylii, produkta kraju przesyła. Wszystkiego, co tylko może, w handlu krajowym dotknie, i szczęśliwie do końca przyprowadza. Zbogaca siebie dowcipem, a naród przykładem.

(15) W Rzeczach pospolitych wymowa zawsze potrzebną była robót sprężyną. W Homerze Agamemnon do poczesnego mówi Nestora: „Rozsądny starcze, ty w wymowie Greków wszystkich przechodzisz! Wielcy bogowie! czemuż nie mam w woysku mojém dziesięciu ludzi, tak umiejętnie mówiących w radzie, a wkrótceby się to miasto Pryama poddało.“

Trzeba wyznać, że za panowania monarchy naszego, Literatura Polska we wszystkich prawie rodzajach, równie jak i umiejętności potrzebne, tak daleko podniosły się, że więcey za tego króla pism pożytecznych w różnych rodzajach drukarnie powydawały, niżeli prawie za wszystkich razem poprzedników jego wyyśdź mogło.

(16) Lud rolniczy, byleby mu los jego osłodzić umiano, bardziey zawsze będzie lubił oyczyznę swoję, niżeli lud handlowny; bo przyzwyczajenie się do jednego mieysca robi mu zagrodę jego słodką. A Holendrowie naprzykład handlem swoim świat obiegając, nigdy się dzisiay z taką gorliwością o kray swóy nie bili, z jaką się z pod władzy Hiszpanów wybijali. Mają drugą swoję oyczyznę w zachodnich i wschodnich Indyach, które są składem bogactw Holenderskich.

(17) Owe różne w różnych prowincyach, a ledwie nie w każdey majętności włoki, morgi, staje, sznury, pręty, łany Frankońskie, Niemieckie, Polskie, Chełmińskie i t. d. gdyby przez pewną miarę gruntów powszechnie na kray cały naznaczoną porównane były: nietylko dla samego wsi dziedzica wygodniey byłoby; bo majętności swojey z obcemi prędzey mógłby wziąć proporcyą, kupujący zaś pewnieyszą wiadomość; ale też ogółem dla kraju całego, pomierzenie i porównanie miary pola, z wielu okoliczności naypotrzebnieysze byłoby. Toż myśleć i o porównaniu miar zboża w Koronie i Litwie; które ułatwiają handel krajowy. Toż w wagach i łokciach, które po wielu mieyscach, nie tak się surowo, jakby powinny utrzymują.

(18) Chiny, ten naród od naydawnieyszych wieków szczęśliwie utrzymujący się, winien zapewne potęgę i ludność swoję rolnictwu w naywyższym stopniu tam zawsze kwitnącemu. Dobroć ziemi zachęca rolnika w Chinach do pracy; ale go zachęca więcey i rząd krajowy, przez nagrody publiczne i poszanowanie dla wieśniaka czynione. Cesarz sam w pewnych dniach co rok wychodzi na pole; swoją ręką orze, sieje i zbiera w czasie. Rozdaje nagrody przemyślnieyszym rolnikom, i nie wstydzi się, niejako z niemi porównać się, ażeby tak z monarchów Azyi nikogo sobie równego nie miał.

(19) Gdyby u nas wieśniak, jak u Szwaycarów, był razem żołnierzem kraju, mówimy: żebyśmy się z czasem więcey własnych poddanych bali, niżeli obcego nieprzyjaciela. Daymy im

tylko jakąś oyczyznę, a bić się za nię będą wraz z nami.

(20) Joachim Chreptowicz Podkanclerzy Lit. poddanych własnych we wszystkich wsiach swoich od robienia pańszczyzny uwolnił, płacę tylko w miarę gruntu posiadanego przez wieśniaka, naznaczywszy. Może u niego poddany wyyść ze wsi, i do inszego dziedzica przenieść się, ale tego nie zrobił nigdy, i owszem wsi jego ludnieyszemi są nad sąsiedzkie. Może u niego poddany z cudzey wsi trunki sobie sprowadzać, albo swoje wyrabiać, ale do tego nie przychodzi, bo miłość pomnożenia majątku swego oduczyła go pijaństwa; a przekonany pożytkiem własnym uprawia rolą naypilniey, i nawet o handlu przemyśliwa. Lat kilkunastu praca obficie mężowi temu nagrodziła się; ma dzisiay wieśniaka swego bogatszym, przychód swóy roczny w dwóynasób pomnożonym, i słodkie wspomnienie, że ludzi zrobił szczęśliwemi.

(21) Kościół święci zwycięztwo nasze pod Chocimem: to razem świętem obywatelskiem Chodkiewicza, który krajowi tę chwałę zdarzył, bydźby powinno. Dawni Grecy swoim bohatyrom kaplice albo posągi wystawiali. My w Polszcze posągów dla wielkich ludzi naszych z woli narodu wystawionych nie znamy. Mała ta nagroda byle jak nayoszczędniey dawana, wielkie za sobą pociągnęłaby do dzieł bohatyrskich zachęcenie. Na publicznem mieyscu posąg wystawiony, do każdego z przechodzących gada o teyże cnocie, która na posąg zasłużyła; a skłonność w każdym człowieku, ażeby się unieśmiertelnić, zrobi chęć pełnienia dzieł nieśmiertelnych. Jeżeli obywatel mężny ubogim jest, naród winien go dostatkiem przyzwoitym opatrzyć, ażeby widział każdy, że nie darmo oyczyznie służą, jeżeli kogo dostojeństwa, albo majątek łechce, żeby drogą zasługi w oyczyznie starał się o nie. Ale obywatelowi, który mężnie i rostropnie w przygodzie jakiey stawił się, w czasie zgromadzenia narodu, szabla naprzykład z wypisaniem na niey dzieła bohatyra, imieniem całey oyczyzny oddana, ale przydomek do imienia przyczyniony, albo niepospolity znak jaki, dla różnienia się od inszych, publicznie od narodu zasłużonemu do noszenia pozwolony; ale nakoniec posągi żywym, a wreszcie zmarłym wielkim ludziom w oyczyznie przez seym naznaczone, i tym podobne nie tak kosztowne, jako bardziey pochlebne dla uczynienia komu sławy, albo nieśmiertelności nagrody, nayszczęśliwsze skutki za sobą pociągnąć mogą.

(22) Znaczenie tego słowa Wolność, nie przypomina nam tego drugiego słowa: Porządek; i człowiek idąc za skłonnością woli swojey, częstoby krzywo poszedł, dla tego rostropność drogami jey kierować powinna; ażeby użycie teyże wolności na wybraniu tylko między dobrém i dobrém zależało, pełnienie zaś rzeczy szkodliwey, zupełnie jey zabronione było. Oto jest prawdziwa wolność szlachecka, jaka w porządney Rzeczypospolitey bydźby tylko powinna.

(23) Służyć oyczyznie, albo królowi swemu, jedna tylko służba jest, która nietylko nie poniża, ale jeszcze chwałę czyni służącemu, jaką miewa ten, kto sie matce swojey, albo oycu wysługuje. Przecięż i poczciwa służba szlachcica równemu szlachcicowi, szpecić nie może; i marne nad tém uwagi szlachty inney Europeyskiey, narobiły tyle dystyngwowanych żebraków i próżniaków szkodliwych w społeczeństwie. Lepiey zapewne służyć szlachcicowi, niżeli w nieczynném ubóstwie, wtenczas kiedy pracą poczciwą mógłby się pięknie wyżywić, podłemi zabiegami spuszczać się na względy i dary cudze, które zawsze upodlają odbierającego, kiedy nie są dane od oyczyzny, albo króla, od krewnego, albo przyjaciela, jeżeli kto był szczęśliwym znaleźć prawdziwego. W Rzeczypospolitey Acheów nie wolno było, ani partykularnemu nikomu, ani nawet narodowi całemu brać darów od potęgi jakiey zagraniczney. Eumenes król Pergamu ofiarował Acheyczykom 120 talentów; i namyślano się w zgromadzeniu: czyby mu za to woyny nie wypowiedzięć, że ich tym darem upodlić chciał. Apolloniusz z Sycyonu z kolei mówił: „Dziś ten dar z siebie niewinny jest; ale o nim Eumenes nie zapomni. Zechce nas kiedyś uszkodzić, albo upodlić; my nie będziemy śmieli odmówić mu, bo zawsze za nim dar jego mówić będzie.“

(24) Życie próżniackie, nietylko szlachcica, ale każdego w szczególności człowieka, i kray cały razem pokrzywdza. Jeden z cesarzów Chińskich powiedział: „Kiedy w jakiem kącie państwa człowiek próżnuje, w inszym kącie drugi z głodu umiera.“ U Persów zaś dawnych, trzy były naczelne prawa narodu: Nie zadłużać się, nie zmyślać, i nie próżnować. Niech tedy wieśniak pilnuje roli, kupiec handlu, rzemieślnik wydoskonalenia rękodzieł, kapłan świętych stanu swojego powinności, a obywatel niech wspiera oyczyznę radą, majątkiem, albo żelazem. A tak życie czynne każdego stanu, ponieważ za pracę tylko niebo nam wszystko przedaje, będzie każdego z osobna człowieka, i razem narodu całego uszczęśliwieniem.

ROZMOWY
PLATONA
Z UCZNIAMI SWOJEMI.

DO

NAYJAŚNIEYSZEGO

ALEXANDRA I.

IMPERATORA ROSSYYSKIEGO

PANA MIŁOŚCIWEGO.

NAYJASNIEYSZY IMPERATORZE!

Jakżeto wiele narodów i ziemi twojey, słońce oświeca, a Ty je uszczęśliwiasz!.. Tak jest; gdzie tylko twarz swoję obróciłeś, szczęściem do ludów uśmiechasz się; a sam jeżeli kiedy smutnym byłeś, to chyba wtenczas, gdy wspomnisz, jak Tytus, że Ci się nie zdarzyło w dniu jakim dobrze komu uczynić. Imiennik twóy, gdzie tylko poszedł, niósł z sobą krzywdę i spustoszenie; Ty, spokoynie rozleglejszą część świata od tamtego posiadając, wszędzie rozsyłasz łaskę i sprawiedliwość; a tak, Tyś u nas większy od Wielkiego Alexandra. W Dziele tém, które Ci Nayjaśnieyszy Panie, ośmielam się ofiarować, Platon z uczniami swojemi, o poprawie człowieka, o cnocie i szczęściu jego, rozmawia. Jeżeli mnie ta książka moja przeżyje, kiedy Wasza Imperatorska Mość, na czele jey jesteś położonym, ja z moim Platonem w zgodzie; On naypierwey powiadać będzie potomnym, o cnotach Waszey Imperatorskiey Mości, na wzór monarchom przyszłym; o Jego łagodności, i prawdziwie oycowskiey dobroci, z którą, jak dawne Rossyyskie dzieci, tak i nas świeżo przybyłych przytulasz; a nawet język ten Polski, ażeby Cię więcey w świecie chwaliło języków, nayłaskawiey przyymujesz. Tylu krajowemi nieszczęściami przytępiona tkliwość serca naszego; używać jey na nowo zaczynamy, czuciem słodkiey, a tey nayżywszey wdzięczności naszey. To co miałem naymilsze w domu, przynoszę Monarsze memu serce moje, takiego uczucia pełne:

Waszey Imperatorskiey Mości
Pana naszego Miłościwego

wierny poddany
FRANCISZEK KARPIŃSKI.

PRZEDMOWA.

Platon Ateńczyk, syn Arystona, pochodził od ostatniego króla Ateńskiego Kodrusa; a z matki, od Solona Prawodawcy; tak ród jego szlachetny był między naypierwszemi z Ateńczyków. Z młodych lat ćwiczył się w malarstwie, muzyce i w gimnazych ciała umocowaniem, a mając dowcip żyzny i mocną imaginacyą, chwycił się Poezyi Epiki; ale porównywając swoje wiersze z Homerem, spalił je, i spodziewając się, że mu się lepiey powiedzie w Trajedyi, gdy już aktorowie grać mieli na teatrze sztukę jego, poznawszy sławnego natenczas mądrością Sokratesa, zarzucił zupełnie pisma Poezyi, i przy tym mistrzu do jego śmierci bawił, po którey oddał się zupełnie naukom.

Odprawił podróże: do Włoch, do Cyreny, do Egiptu, wszędzie zbierając coby go oświecić mogło. Był dwa razy w Sycylii; u starego i młodego Dyonizego; z pierwszym, wolniey nieco umawiając się, mało życia nie stracił, i tylko na zaprzedaniu go w niewolą skończyło się; zkąd potém od przyjaciół wykupiony powrócił do Aten, gdzie w domu swoim przy ogrodzie Akadema spokoynie pisał księgi, i uczniów swoich naukami się zatrudniał. Prócz inszych wielu, między pierwszemi uczniami jego byli: Dyon Syrakuzanin, Aristoteles Stagirita, Speuzyp jego siostrzan, Xenokrates Chalcedończyk, Demostenes, Phocyon, Eschines, Hipperyd, i Likurg Ateńczycy, wszyscy sławni ludzie w dziejach dawney Grecyi.

Były także między uczniami jego i dwie kobiety: Lastenia z Arkadyi, piękna, ale rozwiązła kochanka Speuzyppa; i Axiothea z Achaii panna nayskromnieysza, która suknią męzką przyodziana słuchała nauk Platona. Cnoty jego i pisma przy prawdzie śmiałe, zrobiły mu wiele nieprzyjaciół, którzy wszelako spokoyności umysłu jego nie pomięszali. Był naysłodszym i naypoufalszym dla uczniów swoich, którzy naywiększe mu czynili uszanowania, nawet przez pochlebstwo, tak do góry ramiona wznosząc, jak u niego naturalnie były podniesione. Miał twarz wspaniałą, ale zawsze zamyśloną; weyrzenie słodkie, czoło duże, piersi szerokie, powagę w chodzeniu, skromność w całey powierzchowności, i zacność jakaś się w nim, na samo weyrzenie wydawała.

Wszystkie krainy Grecyi, jaki dla niego szacunek miały, pokazało się to na igrzyskach Olimpiyskich, gdzie się raz przez ciekawość widzenia znaydował. Z całey Grecyi kilkadziesiąt tysięcy zacnieyszych ludzi zgromadzonych, sami nawet ubiegający się o wygraną zaniechawszy zawodów swoich, powszechne czynili okrzyki Platonowi. Był skłonny do melancholii, równie jak jego nauczyciel Sokrates, często sam przydłużey chodząc zamyślony: po którey zwyczaynie go weselszym widywano, i to mu pewnie zdrowia nie nadweręžało, jak długie podróże, po których był zawsze słabszym; ale potém jedząc i pijąc naymierniey, i jak można naymniey ulegając namiętnościom, poprawił zdrowie. W rocznicę urodzin swoich wesoł z przyjaciołami, tyle jedząc i pijąc, jak zwyczaynie czynił, nawet kilka wierszy napisawszy poprawiając traktat swóy o Rzeczypospolitey, bez żadney choroby stracił razem pamięć, i w pośrodku przyjaciół, lat mając ośmdziesiąt jeden, umarł, przed Narodzeniem Chrystusa na lat trzysta kilkadziesiąt.

W pismach Platona widać często styl wyniosły; w jaki sposób pisania wprawił się pewnie w początkach, idąc drogą poezyi: wszelako skromna w prozie jego wyniosłość nietylko nie odraża, ale nawet zachwyca, że go prawdziwie wymownym nazwać należy. Układając te Rozmowy Platona z uczniami swojemi, starałem się naśladować styl jego, i wiele myśli z pism jego wyjętych całkiem do tego dzieła przenieść, insze zaś czasem niezgodne z teraźnieyszém oświeceniem odrzucić musiałem, albo nawet przeciwnie utrzymywać, kiedy dwudziestu dwóch wieków po Platonie wynalazki i docickania, tyle dawnego świata błędów poprawiły.

Dzieło to na dwie części podzieliłem: w pierwszéy wyrażając: to człowiek, jak człowiekiem jest, wiedzieć i robić między ludźmi powinien; w drugiey tenże człowiek, jak pod rządem jakimkolwiek zostający sprawować się, albo rządzić ma inszemi ludźmi. Pierwsza część zamyka w sobie pięć rozmów, a w każdey z nich rozmawia Platon z uczniami swemi na wybraném w dawnych Atenach, albo w bliskości mieyscu jakiemsiś, stosowném do materyi, o którey jest rozmowa. Tak Rozmowa pierwsza o Bogu i nieśmiertelności duszy jest przy kościele Minerwy na wybrzeżu Sunium. Druga o wielkości i nikczemności człowieka, w Ceramiku, czyli przy grobach wielkich ludzi Ateńskich. Trzecia, o cnotach i występkach, w rynku Pecyle zwanym, przy posągach zacnych cnotami Ateńczyków. Czwarta, o szczęściu i nieszczęściu, bogactwie i ubóstwie, przy domie owego naysprawiedliwszego i razem ubogiego Aristidesa. Piąta, o obcowaniu między ludźmi i przyjaźni, w ogrodzie Akadema, gdzie publiczne Ateńczyków były przechadzki.

W drugiey Części: (*) Rozmowa szósta, o rządzie w powszechności, czyli o królach, albo Rzeczypospolitey, przy kościele Tezeusza pierwszego króla Ateńczyków; siódma, o prawie podczas pokoju i woyny, przy Areopagu. Osma, o ćwiczeniu dzieci, przy Gymnazium Ateńskiém. Dziewiąta nakoniec, o miłości oyczyzny, w Cytadelli, w mieyscu siły i religii Ateńczyków. Chociaż Ateny, jak i cała Grecya w czasach Platona były bałwochwalne, przecięż wielu dawnieyszych mędrców, a potém Sokrates, jedność bóstwa utrzymywali: Platon zaś, jak się w pismach swoich z tém wydał, samém dociekaniem rozumu przyrodzonego, jednego także wyznawał Boga, o którym jaśniey i śmieley, jak w pismach, między uczniami swemi rozmawiać mógł. Dla tego w pierwszéy Rozmowie widać jego religią naturalną, jakiey tylko człowiek rozumem swoim dosiągnąć może.

Nie wszystkie w tém dziele myśli są mojemi; może dziesiąta część cudzych, z Platona i z inszych autorów zebranych. Kiedy między ludzi to dziecko moje wychodzić ma, ustroiłem go tak tym, co chata uboga miała, jako téż pożyczoną od drugich przystoynieyszą odzieżą. Ani zatrudniałem się cytowaniem, zkądby myśli cudze wziętemi były, bo to czytelnikowi na nic niepotrzebne, i tylko powiększa książkę, a nic nie przyczynia, ani do słodyczy czytającego, ani do poprawienia go w błędach, że ta myśl poważnego jakiego pisarza, myślą była. Tak jest, celem moim jedynym było, ażeby to dzieło, jako o tém traktujące, co naypierwey człowiekowi potrzebném jest, wszystkim, a naywięcéy ćwiczącey się młodzieży, mającéy wychodzić na świat, użytek jaki przyniosło. Szczęśliwy jestem, jeżeli zamiarowi mojemu dogodziłem.... I kiedy ocierając się między ludźmi, przez zdrożności moje, wielu z nich popsuć mogłem, jestem naylepiey za pracę moję nagrodzony, jeżeli kogo, ten móy Platon poprawi.

(*) Części II., nie ma w dawnieyszych wydaniach, zatém i tu umieszczoną bydź nie mogła.

ROZMOWA I.

O BOGU

I NIEŚMIERTELNOSCI DUSZY.

Rozmowa ta jest nad morzem na wybrzeżu Sunium, przy kościele Minerwy. Wchodzą w nię. Platon, Dyon Syrakuzański, Speuzyp siostrzan Platona, Aristoteles, Xenokrates, Phocyon, Demosten; prócz inszych uczniów Platona.

PLATON: Ta Minerwa, którey tu kościół, nie jest oddzielnem bóstwem, ale istotną własnością Boga. Jego mądrość jest Minerwą, sprawiedliwość Plutonem, opatrzność Cererą, Apollo, przewidzeniem. Człowiek na różne potrzeby, któremi był przyciśnionym, różne sobie potworzył bóstwa, nie pomyśliwszy, że inaczey Boga wystawić sobie nie można, tylko jako jednego, a dostarczającego wszystkiemu. Bóg powinien bydź wszystko mogącym i nieograniczonym, oto przyczyna, że jeden tylko bydź musi: bo gdyby ich więcey bydź mogło, pierwszy nie mógłby wszystko, nie mając mocy na drugiego; ani dwóch nieskończonych rozległości pojąć można, żeby się granicami swojemi nie stykały. Bóg powinien bydź bez początku, bo Bóg poczęty ustąpiłby mieysca temu, który go począł; a ztąd wniosek wyraźny: że co trwa niezaczęte, trwać musi nieskończone.

Tak o nim myślił Tales nieśmiertelny, wierząc, że napełnia wszystko i widzi, a nawet myślom naszym przytomnym jest: Orfeusz go źródłem wszelakiego życia, Hezyod miłością, która między tworami zgodę utrzymuje, a wielu dawnych, początkiem bogów i ludzi twierdzą. Assyryyczyk nazywa go Belusem, Egipcyanin Serapisem, Greczyn Jowiszem, insze narody inszemi imionami: ale Bóg nie zna imienia, bo ktoż go przed zaczęciem wieków i świata nazywać, albo kiedy jeden jest, kto go od innych imieniem rozróżniać miał? On jest to, co przez siebie samego jest, a ma coś podobieństwa do naylepszego oyca.

Takim Bóg z natury swojey bydź musi; ale że zapewne Bóg jest, wszędzie się miesza, i wszystkiem rządzi, niebo i ziemia świadkami. Jednym rzutem oka swojego obziera on światy unoszące się w przestronności powietrza; i znayduje, że pilnie wypełniają powinność swoję. Przechodzi się po nich, trzymając w ręku początek, środek i koniec istności wszystkich, a sprawiedliwość za nim idzie. Roskosz i chwała, te skarby jego, tak dawno, jak jest panem, zawsze używane i zawsze nienaruszone leżą; on w nich nieskończenie bezpieczny, bo nie ma sąsiada, żeby mu jego napadał osady. Zawiesił gwiazdy jedne przy podnóżku tronu swojego, że się na wieki nie poruszą, a inszym powyznaczał gościńce, którędy przechodzić mają, i nie chybiła żadna, ani czasu, ani mieysca przeznaczonego. Pytagorze! w zaciszu namiętności moich, często i mnie zdawało się, jak tobie, żem słyszał harmonią brzmiących przechodem swoim sfer niebieskich!...

Natura, ten robotnik bóstwa pod oczyma jego pracujący ustawicznie, mięszając razem kłótliwe z sobą elementa, wyprowadza miliony istot kształtem i skłonnościami od siebie różnych, i nad sobą wzajemnie dziwujących się; a pracując, ogląda się często na pana, jeżeli w czém nie zechce biegu jey wyznaczonego odmienić. Ale istoty rzeczy wszystkich w klubach swoich stoją nieporuszone, naturze tylko przygodne ich kształty odmieniać czasem pozwolono. A tém bardziey, istota bóstwa, chociażby światy jeden na drugi waliły się, chociażby natura cała aż przy tronie jego zatrzęsła się, stoi niepo-

ruszona; bo istotą jego całą moc jest, a mądrość mocą. Ztąd, czyli ma stłuc miesiąc, albo zagasić słońce, on tylko się samego siebie radzi. Tak jest, moc jego włada przez samę siebie, i dla tego może, że chce, a tak jego wola robi moc jego.

Widzimy w tak swornych obrotach gwiazd i planet konieczną potrzebę gospodarza jakiegoś, któryby to wszystko w porządku swoim utrzymywał; a zacóż przypuścić nie mamy, że i na ziemi ręka jego, albo wszystko porusza, albo w stanie spokoyności utrzymuje? Bóg żywi dozorem swoim robaka pod kamieniem dyszącego, a od wiosny do zimy trwa uczta pańska, którą na powierzchowni ziemi twory żyjące częstuje; w czasach zaś zimnych, żywi je dobrocią swoją nie ich zapasem. Bóg dobrym jest; i to wiemy, że bez dobroci pojąćby go nie można; dlatego też on się nie gniewa, a zkąd inąd, nic nie masz tak silnego, coby go dotknąć mogło; On się nie smuci, bo nic utracić nie może; Nie cieszy się, bo nic mu do jego szczęścia na wieki nie przybędzie; nie namyśla się, bo wszystkie prawdy w jednêm wyobrażeniu, i wszystkie mieysca w jednym punkcie obaczył.

Za co Bóg o jednym czasie nie mógłby bydź na każdêm mieyscu? kiedy myśl człowieka w oka mgnieniu w naydalsze strony przenosi się, za cóżby on tey myśli sprawca nie zdołał bydź w momencie wszędzie przytomnym? ... On zawsze blisko ciebie, on w tobie jest, i nim się ruszasz. A będąc świadkiem nie tylko spraw twoich, ale i naymnieyszego poruszenia serca twojego, będzie kiedyś i sędzią, bo sprawiedliwym bydź musi, karząc albo nagradzając; wszelako nagroda jego zawsze wyżey zasługi, a kara niżey surowey sprawiedliwości była; on lubi nawet czynić naylepiey ludziom, chociaż go człowiek znieważa. Jam tego doświadczył co mówię: ja sam od dzieciństwa mojego, gdziem się tylko obrócił, wszędzie litość jego zdybywałem; ani mnie jeszcze surowa sprawiedliwość, chociaż na nię zasłużyłem, nie przyciskała! Ztąd z miłosierdziem jego oswoiwszy się, z nałogu łatwiey mi przychodzi kochać go, niżeli go się obawiać.

Dyon: Wyznać potrzeba, że gdyby nie było Boga, nie byłoby i ciebie Platonie! On cię duchem swym natchnął, a ty nas uczysz o bóstwie. Ale często uważając ten w rzeczach ludzkich nieład, zdaje się, jak gdyby Boga nie było. Bo jeżeli Bóg jest, rządzi wszystkiêm, i bez woli jego włos z głowy człowieka nie spadł; za cóż tylu zbrodniarzów szczęśliwemi? Za co tyle złego na ziemi? Zdaje się, że albo nie jest wszechmocnym, kiedy złym do szczęścia przeszkodzić, przygód zaś, które napadają na dobrych, zatrzymać nie może; albo nie jest sprawiedliwym, kiedy nie chce. Każdy szczęśliwy złoczyńca, mówi Dyogen, świadkiem jest przeciwko bogom, kiedy wiek długi żyje w pomyślności.

Platon: Z tego, co się wyżey powiedziało, to jasna prawda: że Bóg jest; bo coś bydź musi koniecznie początkiem rzeczy, która każda z nich sama siebie stworzyć nie mogła. Ale choćby przez niepodobieństwo Boga nie było, dla poskromienia zbrodniów, dobro narodów wyciągałoby tego koniecznie, ażeby bóstwo jakieś utworzone było, kiedy potrzeba, ażeby człowiek obawiał się tego, czego nie widzi, bo źle zawsze zrobić zechce, ile tylko uchronić się zdoła oczu tego, co widzi. Dlatego nie obalay wiary tey mocney baszty, która cię strzeże, bo ośmielasz zbóyców, żeby cię najeżdzali. Ty inaczéy myślisz, Dyonie, ale ten który złośliwte przeczy istoty bóstwa, albo rząd jego znieważa, czyli sługa, żona albo przyjaciel będzie mu dlatego wiernieyszym? Czyliż bezbożnik wmówiwszy w ludzi, że kary albo nagrody po śmierci nie masz, będzie w życiu swojém bezpiecznieyszym, w powodzeniach szczęśliwszym? Czemuż ten człowiek nieprzyjazny, przemożnemu bogaczowi postrach, a nieszczęśliwym ucieczkę odeymuje? Czego ten pies szczeka na pana swojego, z którego stołu żyje? On nie ma nadziei żadney, bo jéy i nie wart.

Nie tylko tedy Bóg jest, ale i rządzi sprawiedliwie; chociaż niektóre niby przykrości przesyła na nas; bo większa część złego, które się ludziom przytrafia, nie jest złem z natury swoiey, ale tylko z sądzenia naszego, które o niém mamy. Tak prócz inszych śpiewa wesoło wieśniak kopiący grzędę, a płakałby przy tey samey robocie człowiek, pieszczoch fortuny, gdyby do tego stanu przyszedł. Ale wyższa przyczyna usprawiedliwia przygody, które się ludziom czasem przytrafiają. Czyliż Bóg dla jednego robaka ziemi, jakim jest człowiek, ma odmieniać układy powszechne natury, albo tamować nieznajome nam jéy potrzeby? I ażeby się Platon w rozwalinach nie pogrążył, ziemia się trząść nie będzie? Czyliż ogół stworzenia szczególnemu któremu człowie-

kowi, nie zaś człowiek ogółowi służyć powinien? Z pomiędzy gruzów ziemi, z którey wyszli, wysoko rozumem swoim ludzie podnoszą się: wszelako w porównaniu niezliczonych widomych i niewidomych istot, które ziemię, powietrze i nieba napełniły, jakże oni są drobni! ....

Speuzyp: Ale złe fizyczne, jakiem jest dokuczanie głodu, zimna i niewygoda z niedostatku; ale więzienie, chłostanie, albo ran zadawanie, przez zbrodniarza przemożnego cnotliwemu ubogiemu, czyliż potrzebne są na co ogółowi stworzenia, i biegowi powszechnemu natury? A kiedy bóstwo w takiego rodzaju nieszczęściach nie chce nas poratować, kiedyż nas ratować będzie? Raczey rzecz widoczna zdaje się, że los ślepy wystkiem władnie na ziemi, i nawet tych więcey przyciskać lubi, gdzie słabsze znaydzie ramiona.

Platon: Myśleć nie można, Speuzyppie, ażeby Bóg tyla tworami napełniwszy świat, los ślepy do rządzenia niemi przełożył. Ten, który umiał stworzyć, za cóżby nie umiał, albo nie chciał rządzić stworzeniem swojém? Z gwiazd i planet sworności postrzegamy gospodarza, który niemi kieruje, za cóżby ten sam nie miał rządzić i ziemią? Dom pustoszeje bez gospodarza, a rzeczy poziome na losy ślepe miałoby bostwo zostawić? Ja to czuję, że dusza, która mnie ożywia, jest nieśmiertelną, i oto usprawiedliwione bóstwo, kiedy pozwala cierpieć na ziemi cnotliwemu.

Dusza ludzka zrodzona w niebie, przeznaczeniem jey było szlachetność swoję pierwiastkową utrzymywać, nie przedając jey za lada cenę na ziemi. Powinna była, jak zacny jaki podróżny przeyść tylko, i zawistna godności swojey, z lada czém iey nie pospolitować; ale dążyć z powrotem do oyczyzny. Ogień gwałtownie z dymów dobywa się, i w górę do swoich znajomych ogniów, których pełne powietrze, wzlatuje; a człowieka namiętność trzyma przy ziemi, żeby się nie dźwignął ku Bogu, i zapomniał o wysokim początku swoim! ....

W pierwiastkach świata dusza ludzka miała bydź dzielnieyszą, i szlachetnieyszych zapędów; teraz tego tylko w niey ślady pozostały w tym pięknym zapale i podniesieniu czasem myśli, którego często doświadczamy, a które zwyczaynie trwa tak krótko! Ale namiętności zwierzęce zwolna tępiły ostrość pojęcia jey, że wielu ludzi widzieliśmy, których ledwieby z przemyślnieyszemi zwierzęty nie porównać. Wszelako dusza ludzka bydź musi nieśmiertelną! Powiedz, Speuzyppie, zkąd człowiekowi ten niesmak w rzeczach tych świata, i za co dusza niczém tu na ziemi tak nasyconą nie będzie, ażeby do większey szczęśliwości nie dążyła, którey dostawszy, znowu jak pierwey zostaje niespokoyną!...

To będzie naypewniey, że poniewierając żądania swoje po rzeczach ziemskich, do mety, którą jey natura wyznaczyła, nie przychodzi. Każdy to wyznać winien, że Bóg jest; widzimy, że ten Bóg rządzi, i zgodzić się na to także potrzeba, że rządzi sprawiedliwie, bo niesprawiedliwość naymnieysza bóstwoby jego obalała. Jakżeby on okrutnym był względem samego tylko człowieka, tyle inszych tworów nayszczęśliwszemi porobiwszy na ziemi!... Bez żadnych swoich starań zwierz i ptaszyna odziane i żywione do sytości ciepłą czy zimną porą, wolne i wesołe darów ziemi tey używają. Zacóż człowiek na tysiączne trudy potępiony, jeszcze mu często na chleba kawałku zbywa? Jakiżto byłby rząd bóstwa, gdyby dusza wraz z ciałem umierając, do tego jeszcze cnotliwy człowiek za niewinną cierpliwość, po skończoném życiu na ziemi, nagrody nie miał?

Niech mówi, co chce Dyogen, że zbrodniarze, żyjąc długo w pomyślności, świadkami są przeciwko bogom ich niedbałości o rzeczy ziemskie; ja pewny jestem, że i zbrodniarz mając jakiekolwiek cnoty, które bez nagrody zostać nie mogą, kiedy żyjąc na ziemi zapomniawszy wysokiego przeznaczenia swojego, samym tylko zaufał bogactwom, bóstwo jako sprawiedliwe tych mu udziela, i na tey ziemi za cnoty jego jakieś, darzy go pomyślnością, którą sam sobie za cel ostateczny założył. Ale w życiu przyszłém nie siądzie on przy tobie, nie siądzie, mistrzu móy Sokratesie, wieczną szczęśliwością za cnoty twoje nagrodzony.

Aristotel: Wszakże i zbrodniarzom w tém życiu nawet nie wszystkim się udało. Cierpi ich wielu przemoc, chorobę i niedostatek; a zatém równym z cnotliwemi ulegając przygodom ziemskim, zdaje się, że stan nędzy cnotliwych, dowodu nieśmiertelności duszy nie stanowi, ale bardziey, że los rzeczami ziemskiemi władnie.

Platon: Bóg wszystkich ludzi jest oycem, i byleby człowiek sam żądał, do każdego z ratunkiem przyydzie. Zbrodniarz i cnotliwy, jego to dzieci. Na cnotliwego do-

puszcza klęski, żeby mu przyczynił zasług, a zbrodniarza czasem przyciśnie ażeby go poprawił. Jeżeli Bóg w nierządach moich zostawia mnie, i nie leczy przeciwnościami, jużem zdesperowany od lekarza. Tak jest, że cię lubił Bóg, potrzeba było, ażebyś był czasem nieszczęśliwym. Nie było dziecięcia, żeby go kiedy nie upomniał, albo nie ukarał oyciec. Ale chłostany od Boga jakąż ja ulgę w mym bólu czuję, wspomniawszy na sprawiedliwość i na cel tego, który mnie chłoszcze? Jego doświadczanie nas przez przeciwności, jest jego nauką dla nas.

Xenokrat: Wieluż tu ludziom cierpiącym długo, gdy już wyniszczyła się cierpliwość, rozpacz przychodzi; i mimo tego ręka, która ich przyciskała, ani łzami, ani jęczeniem utrapionych dała się wstrzymać. Zdaje się, że w takiém zdarzeniu Bóg o jedném dziecięciu swojém zapomniał, a niebo i ziemia zrobiły się kamienne na prośby nieszczęśliwego.'

Platon: Taki miał bydź rodzay choroby, że z nim tak postępować musiano. Pod przykrém żelazem lekarza jęczysz, lekarz zaś nie roskoszy twojey tymczasowey, ale zdrowia szukając, leczy cię przecię. Gdybyś miał wiarę, że to cierpienie koniecznie z woli Boga było potrzebném, wieleby ci zapewne bolu ubyło. Wszelako bóstwo, jak dobre jest, daje się czasem i uprosić człowiekowi. Nie w kamiennego ja wierzę Boga, ale go sobie wystawiam, jak oyca, który lubi bydź kiedyś proszonym od dziecięcia swojego, chociaż mu nie wszystko na prośbę jego uczyni. Ani to z niego, ale raczey z natury próśb naszych wynika, że często wysłuchanemi nie jesteśmy; bo prosząc o rzeczy ziemskie, bać się czasem należy, żeby nas Bóg na karę naszę nie wysłuchał; i świat by prędko zaginął, gdyby niebo wszystkim modłom ludzkim dogadzało.

Focyon: Wyznay, Dyonie, czyliżeś nie prosił Boga o ratunek cierpiącey oyczyzny twojey Syrakuzy? Czyliś wszystkich sposobów sam nie poruszył, ażeby była szczęśliwszą? A mimo tak sprawiedliwego usiłowania twojego, i prośby Boga o rzecz nayuczciwszą, bo o szczęście całego zgromadzenia; twoja Syrakuza w niewoli do tych czas jęczy.

Platon: Pewnie Syrakuzanie nie byli tego warci, że się to Dyonowi nie udało. Ale Bóg usłyszy z góry westchnienia upokorzonych, sądzi jednemi prawami wszystkich, i z wysokości tronu swojego spyta się królów! Prośby nasze powszechnie nie są takiemi, jakiemi bydźby powinny. Dawnieyszy Spartańczyk póki się nie zepsuł, prosił Boga o piękne sprawy, jeżeli już ma dobre. Albo jak prosił inszy: „Boże! day mi to, co widzisz naylepsze a wszystko złe odwracay.„ Oto wzór prośby naymilszey Bogu i naypożyteczniejszey człowiekowi. My prosimy o coś ustawicznie; odebrawszy zaś tyle już darów, za które cały bieg życia nie wystarczyłby na samo tylko dziękczynienie Bogu, niewdzięczni za łaski przeszłe, domagamy się od niego przyszłych. Bóg, na tey ziemi sporządził nam ucztę: i zdaje się, że jest jakąś nieprzystoynością godujących prosić o co więcey, ale należy bydź spokoynym na tém, co przed nami położono.

Demostenes: Kiedy przedemną goryczą tylko wszystko zaprawione położą i chleb móy codziennemi oblewam łzami, jakże mam bydź spokoynym? Zwłaszcza widząc siedzącego koło mnie naywygodniey żywionego zbrodniarza! Jak mam bydź spokoynym w nieszczęściu od nikogo nie wsparty? zapomniany? albo pogardzony? W sprawie naylepszey odstąpiony, a czasem jeszcze ukarany? Bóg, mówimy, i sędziowie, dwie są ucieczki ukrzywdzonych; ale u tych sprawa niepewna, a u Boga często nie zaraz.

Platon: Na zły dzień bezbożnych Bóg zachowuje, i każda krzywda niezaspokojona, u niego karą się tylko kończy. Ale nie zaraz, mówisz, sądzony u Boga zbrodniarz: nie wywołuymy przeciwko sobie wyroków Bożych, Demostenie. Któż z nas jest, żeby mu w czém nie przewinił? i gdyby karał zaraz, alboby ludzi na ziemi wkrótce nie stało, albo sami tylko byliby na niey nieszczęśliwi. Dla tłumu litości, którą bóstwo wyświadcza ludziom, ciężko doyrzeć, kiedy kto jeden będzie ukarany sprawiedliwością. Spuśćmy losy nasze na tego, który niemi lepiey kierować umie. On nie może tak znienawidzieć człowieka, ażeby mu wszystko samemi tylko goryczami napełnił. Między temi kolcami są pewnie i róże, tylkośmy ich nie uważali. Nareszcie, dosyć to pociechy dla cnotliwego, kiedy sobie powiedzieć może: „Bóg widział sprawy moje.“

Aristotel: Daymy to, że kara Boga ściga człowieka obwinionego, ale widząc, że i niewinnych Fatum prześladuje, zdają się wszystkie nasze starania i wszystkie prośby o polepszenie losu niepotrzebnemi, kiedy przeznaczenia ludzkiego nic odmienić nie potrafi.

Platon: Jeżeli tak szczerze myślisz, jak mówisz, Aristotelesie, czemuż z tey skały Sunium nie skoczysz na dół? Bo jeżeli nie byłeś przeznaczonym tą śmiercią ginąć, zginąć nigdy nie możesz. Człowiek nie ma takiego przeznaczenia, jak słońce, które codziennie wschodzić i zachodzić musi; ale ją czuję, żem przeznaczony, ażebym był wolnym. To prawda, że oycowie nasi naywiększą mający podległość dla bogów, myśleli, że człowiek jest tylko narzędziem nieczułem w ręku Boga, jak młot w ręku rzemieślnika, i dawny Greczyn mawiał: „Ja tylko dałem rękę, a Bóg nią zabił nieprzyjaciela." Ale kiedy wiara takowa rozum i wolą ludzką, które nam dano na używanie ich w każdey przygodzie, robi darami niepotrzebnemi; kiedy temu przeznaczeniu, czyli Fatum, słaby człowiek nigdyby się nie oparł, Bóg którego naypierwszą własnością jest dobroć i sprawiedliwość, i karałby i nagradzał bez przyczyny. Na cóżby dawał nam sumienie, które nas napomina? i po złey sprawie popełnioney zgryzotę, która nas zaczyna karać? I czyliż nie piękniey jest dla Boga i ludzi, że ten wspaniale utworzył człowieka wolnym, ów wolą swoję samochętnie i zupełnie jemu poddaje?

Ale mimo tego, jako wszelkiego tworu, tak i ludzi Bóg jest panem. Może karać przygodą, albo nagradzać pomyślnością, jeżeliśmy na to zasłużyli. Oto tym sposobem w tém życiu losy nasze są w ręku Boskich; i to podobnieysze; że jacy będą ludzie, takie i przeznaczenie dla nich. Byłeś dla Boga dobrym, albo na jakąś nieznajomą tobie potrzebę, chciał on cię w życiu zachować, dla tego nie ty sam, ani ten koń twóy ulubiony wyniósł cię z niebezpieczeństwa woyny; a byłeś mu krzywym? zginąłeś i ty sam swoją ręką, i Bóg cię razem zabił sprawiedliwie. Ale kiedy upada w boju cnotliwy Epaminondas, bóstwo dopełnia na ziemi chwały bohatyra, ażeby go jako ulubionego swego prędzey do siebie sprowadziło.

Z tego konieczna wypada potrzeba, żyć człowiekowi, jak naycnotliwiey, i ulegać Bogu swojemu jak nayzupełniey. Życie cnotliwe zrobisz sobie pełnieniem sprawiedliwości we wszystkiem, a podległość twojemu panu okażesz, przez zdawanie się zupełnie na wolą jego; i przez prośbę rostropną. Bóstwo, jak dobry oyciec zatrzyma czasem umyślnie dziecięciu łaskę, ażeby był proszonym o nię, i nie wspiera go zaraz, kiedy się nachylił, ażeby przywykał wołać o wsparcie. Dla tego o tę pomoc, nietylko człowiek każdy w szczególności, ale i towarzystwa całe kołatać mają do Boga, w każdey przygodzie swojey; bo jak o niego dbają narody, tak on je zwykł podwyższać, albo poniżać. Boże! ty wszędzie jesteś, ażebym cię wszędzie w potrzebie mojey znalazł!.. Do jakieyże mnie jaskini odludney zaprowadzić chcecie, żebym tam Boga mojego nie zdybał!.. Któregokolwiek kraju językiem zawołamy na niego, czyliż myślimy, że się nie obeyrzy i nie poratuje nas, jeżeliśmy tego wartemi byli?

Proś go tedy, proś go każdy za siebie, nie zaś kto inszy za ciebie, proś go śmiało człowiecze: nie cudzym ty u niego jesteś!.. On to ociera łzy nieszczęśliwych, i samo wspomnienie na to, że widzi mnie niesprawiedliwie cierpiącego, czyni ulgę bolowi memu. Nie bóycie się, ażeby o którym z was zapomnieć mógł, ten, który zna po ich imionach dzieci niedołężne, i dostarcza żywności matce ptaszynie i pisklętom jey, jakżeby o człowieku zapomniał? On kocha ludzi, tak jak żąda, ażeby się ludzie, będąc dziećmi jednego oyca, między sobą kochali. Jeszcze się nie zbudzę każdego rana, już na mnie czekają dary od niego. Siadam potém z drugiemi za stołem jego codziennym, gdzie nie marszczę się na gorycz, którą mnie czasem częstuje, bo on to wie lepiey, że może bydź ona nayzdrowszą dla mnie. Tak myśląc, duch człowieka na chwilę z upału świata tego wznosi się ku niebu, i czuje ochłodę jakąś!...

Tak myśląc, we wszystkich zdarzeniach, jeżelim z mym Bogiem w zgodzie, śmieley w nim ufność, że mnie poratuje, pokładam, i śmieley go o łaskę proszę. Ale i sam też nie opuszczam nigdy rąk pracowitych, i używam sposobów z taką pilnością, jak gdyby wsparcie jego nie było mi potrzebném, a w nim samym mam zaufanie takie, jak gdybym bez niego, był razem bez sposobów żadnych dokonania dzieła rozpoczętego. Wszystko tedy rozpoczynaymy, Boga się pierwey poradziwszy; tak przy nim robota nasza póydzie nam zręczniey, i dóydzie pewniey. Pracuymy zaś, ile możności, ustawicznie; bo jak sam czynnym jest zawsze, tak naymilsza mu jest pracującey ręki chwała. Pamiętaymy nadto, służyć wiernie Bogu swojemu, kiedyśmy w szczęściu, a on zapewne w nieszczęściu służyć nam będzie.

Ale my wspak prawie zawsze czynimy, kiedy w naszych tylko przygodach pomy-

ślimy, że Bóg jest: czyli, wtenczas tylko w niego wierzymy, albo się do niego uciekamy, kiedy nam go potrzeba. Co do niego: on zapewne lubi tych, którzy go lubią... Ażebyś się światu podobał, wieleż ci to do tego talentów potrzeba! Miey tylko serce prawe, i dosyć na tem; już się Bogu twojemu podobałeś. Czystém to sercem i sprawami dobremi naydoskonaley bóstwo szanujemy. Tak Zeleukus Lokrom, a Charondas Sycyliyczykom prawa dając, naypierwey o uszanowaniu bogów przez życie cnotliwe zaczynają. Nie na powierzchownych obrządkach jakich zawisła podległość Bogu twojemu; ani marnych twoich ofiar on potrzebuje; bo jego jest wszystko.

Nie żąda on twojego złota, ale twojego serca, którego daru zawsze ci wystarczy. Naymilszym jemu ołtarzem, jest serce twoje, a ty mu kapłanem i ofiarą razem. Kiedyś mu prawy, idź wtenczas śmiało w każdey potrzebie twojey do oyca, bo masz na sobie charakter dziecięcia jego. Ale w czasie bytu i pomyślności twoich, nigdy na niego nie wspomniawszy, jakiém śmiesz czołem przychodzić do niego potrzebą przyciśniony, i zmazanemi usty prosić go o co? Szukay wtenczas inszego, (gdyby to było podobne) Boga, boś tego zbrodniami swemi od siebie odraził.

Skończmy już mówić o Bogu, którego żaden rozum nigdy nie pojął, a tem bardziey słabe oko ludzkie nigdy nie widziało. My to tylko w tey ciemnocie człowiekowi nieprzebytey omackiem idąc, niektórych własności jego dotykamy; albo co nam o wielkości Boga, ci jego dworzanie, słońce i gwiazdy powiadają, albo czego nas o nim mrówka przechodząc nauczyła.

ROZMOWA II.

O CZŁOWIEKU

JEGO WIELKOŚCI I NIKCZEMNOŚCI.

Rozmowa ta jest w Ceraniku, czyli na cmentarzu Ateńczyków. Wchodzą w nie ciż sami.

PLATON: Człowiek podniósł głowę swoję nad twory ziemskie, i pogroził reszcie stworzenia. Wszystko mu na ziemi ulega, co tylko żyje, i zdaje się, że tylko żyje dla niego. Dosięga myślą Boga, słońca i planet; a tak przybliża się do pokrewnych sobie ducha i ciała. Dziecko natury, przystraja matkę swoję; i sam rozumem swoim przybrał się w odzienie wygodne, znalazł powietrze zdrowe, pomierzył niebo, podbił wodę, i dobiegł lotu błyskawicy między chmurami. Rzekł żywiołom zawaśnionym: „Ustąpcie, bo mam przechodzić, i dały mu mieysce przechodu. W potrzebie robi sobie chłody, przez wykopane podziemne gmachy, albo na ziemi ciepło, przez wytrzebione lasy niedostępne. Rozkazał morzu: „usuń się, żeby mi była ziemia przestronnieysza“ i usłuchało go morze. Płynie okrętem po grzbiecie jego, a to mruczy, ale słucha pana, który go podbił.

Wiatrów i ognia używa do wygody swojey i położył tamy, któreby zatrzymywały ich natarczywość. Porusza wnętrzności ziemi, i dobywa z nich drogie kamienie, metale, sole i marmur, dla pożytków, albo ozdoby swojey. Szpiegując skrytości natury zbiegł ją nad warsztatem jey, i widział sprężyny, któremi działa. Poszedł na bagna niezbrodzone i lasy nieprzebyte, a pod nogami jego stały się polem urodzaynem i piękną łąką; że zdaje się, jakoby natura świat

jeden wystawiła, a przemysł człowieka drugi. Rozum to ludzki ugłaskał jedne zwierzęta, ktore dziesięćkroć silnieysze od człowieka, pracują cierpliwie na pożytek jego; drugie zaś, które w dzikości swojey pozostały, sprawnością swoją więzi, albo zabija. Wół wziął od natury siłę do znoszenia naycięższey pracy; koń, rzutkość, piękność i dzielność; lew zaś, moc naywiększą i śmiałość; A człowiek, który na swóy udział wziął tylko rozum, zjada wołu, wsiada na konia, i lwią się skórą przyodziewa.

Człowiecze! pokazałeś mi, jak wiele możesz, a ja ci pokażę, jak słabym jesteś! Oto Ceranik, koniec wielkości ludzkich! gdzie mędrzec, albo bohatyr równie ze zdechłym robakiem ginie! Cmentarze, są to miasta nayludnieysze, ale cichości i pokoju; jakże jest wymowne milczenie popiołów tych!... Jakże toż samo nam powtarzać zdają się, co Sylen Midasowi powiedział: że możeby lepiey było, aby się człowiek nie rodził; a blisko tego, ażeby urodziwszy się zaraz i umarł. Dziecię z matki wychodzi na świat, którego tyle na ziemi trudów, tyle niebezpieczney przeprawy czeka! Wychodzi z nasionami miłości i nienawiści, które z nim razem w potężne wzrastają namiętności, a te obiedwie wszystkie nasze zabiegi w życiu poruszają. Dziecię jak mdłe i nagie, gdyby go niechroniono, zgniótłby go poddany jego zwierz, albo żywioły! Królu ziemi! gdzież twego panowania znaki?...

Po przykrościach w dzieciństwie, po ostrości ćwiczenia młodego wieku, wiek męzki tysiące trudów odkrywa; potém przychodzi starość, w którey pogardzają, i śmierć, po którey zapominają o człowieku! Każdy z ludzi żyje pysznym, bo każdemu miłość własna pochlebia; a umiera niewdzięcznym, bo nigdy się Bogu, a często i ludziom nie wypłaci. Zdrowie byłoby naywiększym skarbem dla nas, przecież my go niszczemy, jedząc bez głodu, pijąc bez pragnienia, śpiąc bez potrzeby, i gniewając się bez miary. Namiętności nasze, jakże często pogardziły rozumem, tym sternikiem swojém, i na skopuł niebacznie zabiegły. Oświecenie się, czyli wiadomość rzeczy w człowieku, jakże wiele w nas żądań obudziło, które bez tego nigdyby znajomemi nie były! I kiedy dobro istotne, albo pozorne porusza w nas miłość własną, w tym razie rozum powinienby rozeznawać, i miarkować jey zapędy; ale jakże często gdy myślimy; że on nam panuje, namiętność jaka, rozumu pochlebnica, rządzi człowiekiem; a ta, jak owa pańska polubiona robi się panującą, i jak wiatr stały wszystko do jednego brzegu zaganiając, znaydzie zawsze przyczynę usprawiedliwienia się. Prócz tego, kiedyż w człowieku zgodziło się zupełnie to kłótliwe rodzeństwo rozum z namiętnościami? Rozum, kazał mi przed niemi serce zamykać, ażeby się tam nie zagnieźdźały; że jak tylko wnidą, razem z sobą i niepokóy wprowadzą; ale one u mnie już były w domu, i trzeba z niemi codzień wśród mego podworza walczyć.

Zostawmy namiętności nasze, z któremi każdy przez całe życie ma co do roboty; jakże to zkąd inąd nędznym jest człowiek, kiedy nie masz na świecie nic tak słabego i tak drobnego, żeby mu szkodzić nie mogło! Któż był, żeby od rana do nocy naymnieysza mu się przykrość nie zdarzyła? Odłączmy na stronę jedynego na ziemi Sokratesa, który jednakiem przyymowaniem zdarzeń wszelakich, prawie się podniósł nad człowieka, i mówmy tak o reszcie ludzi, iakiemi są powszechnie. Nasze nadal układy cieszy, prawda, i osładza nadzieja, ale zawsze przy niey stoi i bojaźń, która do wszystkiego goryczy swojey przymięsza. A wstąpiłeś wysoko, bóy się upadku; a stoisz nisko, czekay w nędzy twojey upodlenia. Ten chodzi wzdychając, i za każdym krokiem zdaje mu się, że na ciernie nastąpił, a on cierń w sercu swém nosi! w żadném mieyscu nic go niebawi, bo wszędzie z sobą siebie samego włóczy. Ow cnotliwy w gnoju leży, i chociaż mu nie żal, że był cnotliwym, wszelako płacze! tym czasem życie bogacza bezbożnego szybko upływa z szumem, jak rzeka wezbrana, a mętna!... I nie myślmy, ażeby i on szczęśliwym był; zazdrość, pycha i sumienie, oto jest, co go udręcza. Rozum ludzki, ten dar dla nas naywiększy, jakże on często staje się karą naszą! ...

Anibym tyle ucierpiał z wniosków okropnych, które czynię, gdybym go nie miał; anibym tak często błądził, gdybym się nim nie zagłębiał. Z czegoż tak marny człowiecze możesz się chełpić? Zycie twoje pełne kłopotów, jak pole dzikie, po którém idąc ledwie kiedy kwiatek nadybiesz. Nie kontent z dnia dzisieyszego, ustawicznie myślisz o jutrze, aż póki nie stanie jutra. To, co masz naylepszego; cnoty, talenta, umiejętność, nie możesz zostawić spadkiem dla dzieci swoich; zostawiasz im, albo ubóstwo, które uciska, albo majątek który obłąka, albo imie szlachetne, które nadyma. Jaki

to człowiek! mówił Momus: ma oczy tylko na świat patrzące, a w siebie patrzących niema; ale on niema i okna do serca. Ta nakoniec ziemia, jest to więzienie napełnione samemi zbrodniarzami, potępionemi na śmierć; czas w momentach wyznaczonych jednego po drugim wyprowadza kogoś i zabija. Ród człowieczy, jak liście drzewa, co już opadło, i wiatr je po ziemi rozniósł, a na jego mieyscu drugie zielenieć zaczyna, tegoż samego losu czekając. Wypuść mnie Boże z tego więzienia; oto po mnie drudzy następują i robi się ciasno!

Focyon: O Platonie! Ja ubogi, że mała miedza w Atenach ledwie mnie wyżywić może! Nie zarobiłem na sławę, żebym miał względy, ani na wielu przyjaciół żebym miał od nich wsparcie; a przecie nie żądam śmierci, ale codzień, jak mogę, walczę z przeciwnościami. Ciebie Grecya cała uwielbia, zagraniczne narody zazdroszcząc nam wspominają; i gdybyś był w niedostatku, co nie jest, Focyon głodny przyniósłby ci jedzenie swoje: przecież ty żądając śmierci chcesz nas porzucać. Któż od ciebie lepiey nam objaśni prawdy człowieka? I kiedy ty iśdź zaczniesz, któż się ośmieli iśdź pierwey?

Platon: Jużem się zestarzał, Focyonie, i nie mogąc ludziom tak bydź użytecznym, jak żądam, wolałbym przyyśdź do śmierci, jak muszę. Człowiek, który w życiu starał się o cnotę, pogląda na grób swóy, jako na mieysce, gdzie złoży słabości i troski swoje, od których się uwolnić ma. Tak jest, umieraiący składa niewygodne odzienie, które używaniem przytarło się; czegoż się smucić, że wezmę nowe? i jeżeli to życie było dla nas po wielkiey części goryczy ucztą, czegoż się troskać, że się ta uczta skończy? Wypłaciwszy się, jak mogłem ludziom, widząc się coraz do służenia im mniey zdolnym, usuwam się, jak ów po skończonym dniu swoim spracowany robotnik, któremu już siły na jutro nie zostało. Prócz tego, dusza moja po śmierci nie może bydź w ciaśnieyszy kąt zamkniętą, jak była w ciele; i śmierć nieprzyzwoicie ktoś nazwał skopułem: ona bardziey portem jest naszym! Próżne żądania i układy, które sobie starzec czyni, nie mając siedliska na świecie, wracają się nazad do serca jego; i zdaje się, że Bóg umyślnie tyle przykrości do starego wieku przywiązał, ażebyśmy tak bardzo życia nie żałowali.

Dyon: Jeżeli nie dla ciebie, Platonie, to przynaymniey dla nas żałować go powinieneś. Ty albo przykładem, albo nauką poprawiasz błędy, i tamujesz zapęd naszych namiętności. Pod okiem twojem nie mamy śmiałości rozgniewać się, zemścić się, chodzić za nierządem, i dogadzać miłości własney; a bojąc się, żebyś czego po nas nie widział, przywykamy do cnoty, chociaż na nas nie patrzysz. Ale ponieważ nie tylko wiek podeszły, ale i my młodzi, ledwie nie codziennie w życiu przykrości doznajemy. naucz nas Platonie, co robić z tem sercem które tak z natury swojey tkliwe, albo skłonne do złego; i z tym rozumem, który z jednego nieszczęścia czyniąc sobie wnioski jeszcze okropnieysze, przydaje ciężaru tkliwości naszey?

Platon: Ty się odemnie jakiego ratunku spodziewasz, a ja nie lekarz, ale także chory: Namiętności z latami stygną, nie niszczeją. W żywszym wieku, jakże wiele napracowałem się z niemi!... W pierwszych początkach zaraz je postrzegając, jaki cel mają, zapęd ich miarkować powinniśmy. Tkliwość serca dobra natura dla jego dobra udzieliła człowiekowi, i kto niema serca skłonnego do litości, mało mieć może cnoty. Ale każdy zbytek na złe wychodzi. Długo płakać nad stratą swego dziecięcia, albo przyjaciela, słabością jest: bydź zaś nieczułym w stratach takiego rodzaju, znakiem jest więcey twardości serca, niżeli filozofii. Mądrego rany rozum prędko zagoi, wtenczas kiedy głupi czasu długiego potrzebuje. Prawda, że rozum w zdarzeniach cięższkich całą rozległość, nieszczęścia rozbieraiąc, większey mu przyczynia okropności: ale też onże sam, jak owa włócznia Achillesa, i zada, i może ranę zagoić. Wystawia on człowiekowi piękność zwycięztwa, konieczność znikomości, i uczy go cierpieć bez mruczenia, co cierpi bez swojey winy.

Dogadzanie miłości własney, musi bydź często skrzywdzeniem cudzey; tak nie dba pieszczoch fortuny, że się komu naygorzey dzieje, byle on sobie dogodził. Ale też za to, wtenczas kiedy zahartowany walką z losem cnotliwy tysiączną przeciwność pokonywa, pieszczoch fortuny pod pierwszą upadł. Gniew, to krótkie szaleństwo, że z siebie ślepym jest, nigdy mnie dobrze nie prowadził; dla tego odłóż na potem, do czego cię porywczość gniewu zaraz pociąga; nie podlegay gniewu słowami, ale słowami go twemi poskramiay; tyle przynaymniey mocy nad sobą mając, ażeby ten zapał całe zwierzęcy, rozumu twego z domu nie wygnał.

Rozpusta słodką jest z siebie, i początki drogi jey kwiatem usłane, ale zawistna ta polubienica odrywa człowieka od wszystkiego, i sama tylko chcąc nad nim panować, nieużytecznym go ziemi ciężarem robi; a tym czasem krótka jey droga kwiatem usłana kończy się, i okropne skutki rozpusty dobijają przed czasem młodzieńca wyniszczonego; albo jeżeli cokolwiek życia przewlókł, starości ciężary przed czasem dźwigać zaczynając, na większą karę w bólach go ustawicznych przepędza! Jakże to obelżywy widok!... Oto ten rządzca ziemi unurzany w błocie rozpusty idzie, a reszta tworów żyjących, w takowych żądzach skromnieysza urąga mu!

Speuzyp: Nie chcę ja nigdy bronić rozpusty; ale wartaby nieco pobłażania słabość serca ludzkiego, które z naywiększą trudnością tey się namiętności opiera. Człowieka chociażby naybardziey lubiącego cnotę, ale młodego, jakże wiele kosztuje zwycięztwo nad nią!... I niebo niespokoynie patrzy na wątpliwą walkę jego.

To było obojętne, żem spoyrzał na przechodzącą przypadkiem Lastenią; ale obaczona twarz naypięknieysza, w momencie jednym przez oczy zapaliła mi serce, i przy niey mnie przez czas jakiś zastanowiła. Już niewcześnie przybiegł rozum, który mi radził z nią się nie widywać. Jakoż mogłem o niey zapomnieć, póki przypadkiem nie zeszliśmy się w domu przyjaciela. Długo ukradkiem posyłane wzajemne na siebie weyrzenia, na końcu razem oczy nasze zbiegły się, i mimo zawstydzenia zobopólnego ośmielił się Speuzyp z Lastenią. Niewinném pewnie zdarzeniem pierś jey odsłoniła się, i co tylko potém mówiła, zdawało się nam, że wszystko naygruntowniey było powiedziane: tak twarzy wdzięki wzmocnione widokiem piersi naypięknieyszych, na stronę jey zdania wszystkich nas pociągnęły! To mnie naybardziey nęciło, że chociaż uboga, miała za sobą natenczas cnoty, o których głośno mówiono. Wszelako, mówmy co chcemy, przykład kobiety piękney, a cnotliwey, to prawda, że nas wiedzie do cnoty, ale zawsze twarz jey rozkosz nam przypomina.

Kiedym pierwszy raz całował Lastenią, radbym był w tenczas całą moc życia mojego w usta moje sprowadzic; i kiedy w tym razie spoyrzałem na nię, ona pewnie w oczach moich widziała nayżywszą miłość, a ja w jey oczach nadzieję obaczyłem. Już na ten czas rozum móy był słabszym, i tysiącznemi nawet pozorami usługiwał namiętności mojey; bo widać to, że piękność ma prawo naturalne władania ludźmi; i zastawia w sercu naszém sidła na rozum, z których się wywikłać ciężko. Z czasem, albo z wzajemney skłonności do mnie, albo że się zdało tak myśleć Lastenii, że piękność bez pieniędzy jest rzęczą mniey potrzebną w domu, którą często i przedać można; majątek móy do niey się przeniósł, i więcey jeszcze: bo dusza moja nawet w niey więcey bawiła, niżeli we mnie, samym, kiedym ją kochał.

Platon: Doświadczyłeś Speuzyppie, mocy twarzy Lastenii za pierwszém jey obaczeniem: zacóżeś, (jak mówisz) tak często poglądał na nię w domu przyjaciela? Niechby ten sam rozum odprowadzał cię od niey, jak za pierwszém zdarzeniem; a tak, już sam pozwoliłeś wziąć nad nim górę namiętności twojey. Mówisz, że była uboga a ty majętny: Wyznay sam teraz, gdybyś ty był ubogim, a ona bogatą, czyliżby z takim gwałtem namiętność cię opanować mogła? A ztąd wniosek, że tę pożądliwość zaufanie w majątku twoim, bardziey podnieciło; a wniosek zawsze poniżający człowieka, żeś albo ty sam więcey od siebie dostatek twóy otaxował, albo ona więcey pieniądze twoje, niżeli ciebie ulubiła! Wiele jest kobiet, które za pierwszém weyrzeniem, wzbudzają miłość, ale oddalają nadzieję; ty wolałeś póyść za Lastenią, że ci ubóstwo jey robiło nadzieję, którą potém w oczach jey obaczyłeś.

Sam człowiek nayczęściey nieszczęścia swojego przyczyną bywa; i nie może powiedzieć, że go odwrócić nie mógł, bo tylko nie chciał. Bądź czynnym zawsze użytecznie, a unikniesz rozpustney miłości, która przychodzi z próżnowania, a żyje niespokoynością; i chcąc przedłużać trwałość rozkoszy nadewszystko ukraca życia. Czemuż chodzisz żebrając, kiedy możesz bydź panem w domu? Sądzisz, że Lastenia wszystkiego ci nayszczerzey życzyła: wszystkiego; ale oprócz wstydu i rozumu. Na cóż się w takie więzy dobrowolnie podawać, w których tego oboyga wyrzec się trzeba, a których potém, ani znieść można, ani chce się i zrywać? Rybom ponętą pastwa, a ludziom do zguby rozkosz, i zwierz to jakiś przemówił, że rozkosz ciała jest naywyższém w życiu człowieka dobrem. Ona zdradliwą jest, i pod słodką powłoką truciznę kryje; a tak razem szkodzi i oszukuje.

Aristoteles: Natura ze swojemi skłon-

nościami przychodzi do człowieka naypierwey; i osiada go. Rozumowi, który potém przyszedł ciężko walczyć z namiętnościami od dzieciństwa w ludziach zasiedziałemi; nawet ten sam rozum leniwym sługą jest; albo wcale nie przyydzie, albo często póżno przychodzi, że podobno lepszy u zwierząt instynkt, który je prędzey wspomaga. Ale ten rozum wyniosłże człowieka aż do panowania nad resztą całą tworów tey ziemi? Tak jest, i to też tylko pochlebia pysze jego, (chociaż zkąd inąd żartuje lew z tey wielkości ludzkiey, i kiedy głodny, albo obrażony, rozedrze i pożera człowieka). Jednakże i tego nie zaprzemy, że natura ze swojemi namiętnościami nie tyle nam złego zrobiła, ile danym nam rozumem, który my jeszcze darem nazywamy.

Rozumowania ludzkie, nabywanie wielu wiadomości, rozszerzyły daleko sferę chuci człowieka, bo nie żądamy nigdy tego, czego nie znamy; i gdyby on schodził ze świata takim, jakim nań przyszedł, umierałby zapewne niewinnieyszym. Że lepszemi się rodzimy, niżeli umieramy, cała to wada rozumu, nie natury; bo według jey rozporządzenia, zwierzęta i owoce w swojey doyrzałości są lepszemi. A tak, ten człowiek, to głupstwo rozumne, samą wielkością i ciężarem przemagającym na stronę rozumu, upadł; który gdyby był mniey miał rozumu, daleko byłby szczęśliwszym. Niewiadomość rzeczy, ta siostra niewinności, która się z nią razem urodziła, dana nam jest od natury, jak dobro wrodzone; czemuż człowiek rozumem swoim chce się zrobić lepszym, kiedy zyskowniey dla niego byłoby przy samey zostać niewinności?

Platon: Nie twóy to rozum, ale ty leniwym dla dobra twojego jesteś, kiedy rozumu w zdarzeniach napaści od twoich namiętności nie wzywasz. On zawsze będzie na doręczu, tylko ty uprzedź samego siebie i stale samemu sobie powiedz: „Ulegać namiętnościom nie będę, bo mnie upodlają, ale owszem tak niemi kierować chcę, ażeby nawet do dobra mojego przyczyniały się.“ Tak przygotowany, nie stracisz przytomności w przygodzie. Widząc do tego, że pod tym zakładem życie udzielone człowiekowi, ażeby z sobą i ze złym losem walczył ustawicznie, przed przykrą fortuną nie zaraz, jak bojaźliwy pochylisz się; ażebyś tak powołaniu swemu dogodził. Ale że instynkt zwierząt przekładasz nad rozum; wyznay szczerze, czy chciałbyś z niemi zamiany? Obacz co człowiek rozumem swoim zrobił ze zwierzętami, a jak ich instynkt niedołężnym na człowieka. Niech zwierz jeden choćby naydzikszy i naymocnieyszy z całą swoją siłą, a z drugiey strony człowiek z całym swoim przemysłem przeciwko zwierzowi stanie, człowiek zapewne zwierza pokona.

Prawda, że wiadomości ludzkie rozszerzyły sferę żądzy człowieka; ale czyliż na to dana umiejętność; żeby jey na złe zażywać? Ona tylko twoją bronią bydź powinna, którą się w potrzebie zasłaniać masz; a ty tę broń przeciwko sobie samemu obracasz! A tak zawsze na tém się skończy, że rozum i wiadomość rzeczy są naywiekszym zaszczytem ludzi, i tylko złe ich użycie hańbą. Mówisz, że się lepszemi rodzimy, niżeli umieramy; jeżeli, jak się spodziewam, inaczey myślisz o Sokratesie, a cóż ci przeszkadza bydź Sokratesem? Mówisz, że niewiadomość rzeczy jest dobro wrodzone, bo nam ją dała natura; a wszakże i nagość dała natura, a przecięż się w potrzebie przyodziewasz, włosy i paznogcie przycinasz. Kimże ty bydź wolałbyś, czyli obdarzonym dobrami natury, zdrowiem, siłą i ogromnością ciała Polifemem, czyli rostropnym Ulissesem? Wszakże taż sama natura dała nam i rozum a rozum taki, który nieskończenie może się wydoskonalać! czyliżby ona chciała naprożno tego nam daru udzielać?

Xenokrat: Przynaymniey wiele jest rzeczy, o których lepiey byłoby, żeby był człowiek nie wiedział. Powszechnie mówiąc: Rozumu celem jest: prawdę wyszukiwać; ale jakże wiele błędów nazbierał, niżeli kto na jednę prawdę natrafił? I za co to natura tak wielką nam dała ciekawość do wszystkiego, kiedy poznanie nasze tak jest ograniczone? Proch drobny, który nogami depcemy, ziele, kamień, i tam daley, kto z ludzi chlubić się może, żeby zupełnie natury ich docieki? i zgadł koniec, na który na ziemi położone? a bez przyczyny zapewne nie są namnożonemi, bo Bóg i natura nic nie robią nadaremnie. A tak, kiedy rozum ludzki w tak drobnych rzeczach ustaje, czegoż się po gwiazdach zapuszcza? Zdaje się, że dosyćby miał do roboty z namiętnościami i swojemi; i ten mędrzec co za naypierwsze w życiu prawidło człowiekowi naznaczył; „Znay siebie“ wielkie słowo powiedział.

Platon: Stało się Xenokracie, że człowiek szukając rozumem uszczęśliwienia siebie, wiele rzeczy takich wynalazł, które dla

niego niepotrzebnemi, albo szkodliwemi były. Ale sam przyznasz, że przy tak ograniczonem poznaniu naszem, gdyby nam natura nie dała była tey ciekawości, jaką mamy, czémżeby ta ziemia była, i czém człowiek, który ją tak pięknie wykształcił? Że tysiączne błędy w szukaniu dobra założonego zdybujemy, czyliż dla tego szukać już prawdy nie trzeba? Że sieć twoja z wody same niezdatne żaby, albo szkodliwą gadzinę wyciągnęła, czyliż nie zapuszczasz na nowo sieci, ażebyś potrzebną ci rybę ułowił? Ale skończyłeś naypiękniey, że dosyć roboty dla rozumu człowieka walczyć z namiętnościami; i to powiedziane: „Znay siebie" znaczy ich poskramianie.

My jednak pospoliciey w pokoju z naszemi namiętnościami żyjemy, a na cudze tylko podnosić się wolimy. Jeżeli znasz siebie, jakeś powinien, poznajesz i słabość swoję, przez poznawanie siły swojey; nie pniyże się do rzeczy, którym sprostać nie możesz. Czemuż chcesz mieć wzrok taki, jak orzeł? słuch, jak wieprz dziki? albo jak sęp powonienie? Kiedy z takiemi zmysłami, jakie posiadasz, bóstwo chciało cię utworzyć, znać, że mu takiego człowieka potrzeba było; żeby on mógł zgnieść mrówkę, a słoń jego, i na tém zaspokoić się powinieneś. Czemu tak wysoko aż ku gwiazdom wzlatujesz, i nie masz bojaźni, ażebyś ciężarem swoim nie zleciał w błoto, z któregoś wyszedł? Nie znasz ziemi, a rozgraniczasz między sobą planety! Zbierz myśli twoje nad samemi tylko obowiązkami ciebie, albo dobra ludzi twoich braci się tyczącemi. Czemu o tych istotnych twoich zapomniawszy powinnościach, biegasz żądzami twojemi za tysiącem przedmiotów, i dobrowolnie robisz się, jak ów chory niespokoynym, który z mieysca na mieysce przenosi się, a wszędzie jest chorym. Pomniąc, jak wyszedłeś na świat, i jak z niego schodzić będziesz, jakże mało rzeczami zaspokajać się powinienbyś! ale od mleka i pieluch, dwóch tych drobnych w dzieciństwie twoim potrzeb, często ci potém naywiększe królestwa nie wystarczają.

Znay siebie, a znać będziesz i inszych ludzi; oto wielka zasada towarzystwa; bo czego sobie nie życzysz, tego drugiemu czynić nie będziesz. Czyń nawet dobrze inszym, ile tylko wydołasz; bo nad tę jeszcze wielkość, którą pokazał człowiek w przyozdobieniu ziemi tey, większym jest każdy, który wielu dobrze uczynił. Żebyś spokoyność duszy, jak można zyskał, pogardzay ślepemi losami; nie miey wiele przywiązania, wiele zatrudnienia, i wiele nadziei. Chciey to, co mieć możesz snadnie, a będziesz miał to, co zechcesz. Bieży wiek cicho, i zdradza mieszkańców świata! a tym czasem człowiek zakłada gmachy, których nie dokończy, albo snuje w głowie układy, których nie zacznie; i tak jest niebacznym, że nie wiedząc, na którém mieyscu śmierć go nadybie, nie dba o siebie, żeby przygotowany czekał jey na każdém. Grób jest końcem powszechnym, a na tę jednę drogę do grobu wszystkie nasze gościńce schodzą się, czyli kto z ubogiey chaty o nędznym kęsie chleba, czyli z pańskiego gmachu otoczony tłumem służebnych wyszedł.

Patrząc powszechnie na ziemię, tak przemysłem człowieka wykształconą, szczególniey zaś na nasze Grecyą tylą wspaniałemi miastami ozdobioną, patrząc na to piękne Ateny, nad które ziemia nie wytworniejszego nie pokaże, a razem stojąc nad temi popiołami Ceramiku, wspomniawszy na tyle słabości, które i naywięksi ludzie miewali, jakże myślicie, czy wielkość, czyli też nikczemność ludzka przemaga?....

ROZMOWA III.

O CNOTACH I WYSTĘPKACH.

Rozmowa ta jest w Pecyle, czyli w rynku wielkich ludzi Ateńskich. Wchodzą w nię ciż sami.

Platon: Oto posągi wielkich ludzi Ateńskick! Kamienie jako i człowiek mają śmierć swoję, ale przetrwa wieki pamięć cnotliwego! Cnota sama swojemi wdziękami tak jest piękną, żebyśmy za nią zaraz póyść powinni, jednakże ludzie więcey robią dobrze z miłości sławy, niżeli cnoty; tak czego nie można zyskać na ich rozumie, zyskujemy na ich słabości i głupstwie. Inszych zdarzone okoliczności, stracone zdrowie, albo majątek, inszych nadzieja zysku, albo posunienia się, do cnoty przybliżyły; ale naypiękniey zrobił ten, który ją poznał, dla niey samey ukochał, i umarł na ręku jey. Wszelako cnota, jako jest robotą istoty słabey, a tylko woli mocney, nie łatwo ludziom przychodzi; i potem zlana droga do niey prowadzi.

Cnota i rozum na jedney stronie zostały się, a orszak cały namiętności robią wszystko, co mogą, żeby jey nie dać zagnieździć się w sercu człowieka. One z cnotą i rozumem sobie rodzinne: bo jak namiętności dała człowiekowi natura; tak mu wlała i politowanie, z którego rodzi się cnota. Rozum poznawszy prawdę, czyli sprawiedliwość, (co na jedno wychodzi), położył ją za grunt cnoty, jako fałsz jest gruntem występków wszystkich, bo pełniący cnotę, pełni prawdę, jak zbrodniarz fałszu dopełnił. Z poznania potém prawd wielu, a między niemi przyczyn naywyższych, z uwagi do tego nad sobą samym i nad inszemi, robi się mądry. Chlubą narodu ludzkiego Sokratesie! Pod twojém ja okiem wzrastałem i twojey nauki słuchał! Tyś obłąkaną po gwiazdach i żywiołach Filozofią do człowieka przyprowadził, ażeby go się zapytała o jego istotnych obowiązkach. Ona w domu twoim, jak skrzętna była gospodyni, która w każdy kąt zayrzy, gdzieby co poprawić można. Ty życiem twoiém przykładném, ty śmiercią samą mądrości nas nauczałeś! I kiedy w różnych zdarzeniach nikt Sokratesa nie widział, żeby się kiedy, albo cieszył, albo zasmucił; kiedy jednaka zawsze, a ta spokoyna twarz jego, wydawała nam stan duszy jego wielkiey, przed którey jakoby tronem złe i dobre przypadki przy podnóżku pełzając, aż do jey wysokości nigdy się podnieść nie mogły; Sokratesie, ty wartym byłeś urodzić się człowiekiem!... Już go nie masz!.. Mądrości, a gdzież cię szukać mamy?

Ona pewnie lubi osobność, bo jey tam głupstwo, którego pełno wszędzie, do roboty nie przeszkadza. Tam ona daleko od szumu świata złożyła skarby swoje, i samey siebie uczy się. Mądry złe i dobre na pożytek obraca, a łatwiey przewidując złe, które nań przypaść ma, jeżeli się uchylić nie mógł, czeka go bez bojaźni. W pośrodku burzy namiętności rozum posadziwszy przy styrze, zawsze kierując ku portowi, sobą tylko samym ciężką łódź swoję z różnych stron napadającey zawierusze nadstawia; a tak bez trwogi pod okiem swojego Boga walczy z nawalnościami. Nie z rzeczy, z boku przychodzących, ale z pośrodka siebie zebrał majątek swóy, przy którym nigdy się ubóstwa nie obawia; bo byleby wyżył, resztę mu skarb jego nayobficiey dostarcza. Nie lęka się śmierci, bo nadto nie kochał życia; ani niewoli, bo on i w więzieniu wielkim, jak lew, któremu pan własny służy.

Mądry lubi milczeć, i z sobą samym naywięcey rozmawia, dla tego nie wiele mówi w posiedzeniach; jest przyjacielem narodu ludzkiego, i wszystkich kocha, że jest człowiekiem, jak oni; nie może przed nikim upodlać się, bo się nikogo nie boi: nie chce zaś szkodzić nikomu choć może, wtenczas, kiedy głupi chce szkodzić, chociaż nie może. Zbliżony ku starości zwraca oczy swoje za siebie bez żalu, i przed siebie bez bojaźni; a nachy-

lenie się jego ku śmierci jest pięknym wieczorem po dniu pogodnym.

Mądry od cnotliwego nie różni się; obudwóch celem jest poznawać prawdę, zabawą szukać jey, a charakterem kochać ją. Ale powszechnie, prawda do ludzi nie śmie przychodzić jawnie, i często wkrada się przy fałszach, które łatwieyszy do nas przystęp mają. Jednakże człowiek cnotliwy, jak z nią oswojony, zna lepiey cechę, po którey ją poznawać można: mówi ją śmiało, choćby dla niey ucierpiał; bo pewien jest, że więcey jeszcze przywiąże się do prawdy, kiedy go co kosztowało wyznanie jey; i jak matka, lubi dziecię, które rodziła.

Widzi on przyjaciół fałszu bogato przystrojonych i wygodniey żyjących, a miłośników prawdy nagich, jak ona! Wszelako on ją dla niey samey ukochał, że piękna; i dla pięknieyszey nagrody, niżeli ten znikomy blask ziemski. Tak lubiąc prawdę, czyni dobrowolnie to wszystko, co insi przymusem prawa przynagleni; i przy wewnętrznem przekonaniu jego, choćby trafiło się zdarzenie takie, gdzieby potrzeba stracić sławę poczciwego, odstrada jey, byleby sumnienia swego i prawdy nie nadwerężył. Wiedząc, że gorzey jest krzywdę czynić, niżeli ponosić, nikomu on jey nie uczyni; A fortuna go skrzywdzić chciała? nie dba, byleby w czém sam siebie nie skrzywdził. Widział kiedy ulatywała od niego; a on cnotą swoją ogarnąwszy się, bez żalu z nią się rozstawał; bo równie blask miecza, jako i złota, oczu jego nie przeraża.

Cnotliwy jest litośnym, i wzruszy się nad bydlęciem cierpiącém, wtenczas, kiedy twardego serca człowieka nie porusza głód ubogiego. On uprzedza prośbę, ażeby uczynił łaskę, bardziey się ciesząc, kiedy dał, niżeli gdyby odebrał. On nie sądzi, i nawet sądzić nie umie o występkach cudzych, bo ich nie zna u siebie; a uchybienie sobie od kogo tak łatwo daruje drugim, jakby żądał, ażeby jemu błąd jego był odpuszczonym; wszelako, tak się go zawsze chroni, jak gdyby nikomu go darować nie chciał. Prawdziwa cnota nie żąda, żeby się nad nią zadziwiać, żeby miała wspieraczów i popleczników; ona jak wierna małżonka, samemu tylko ulubionemu swemu chce się podobać. Nie dba o pochwały człowiek cnotliwy, bo nie dla nich jest cnotliwym; a tak pogardzając chwałą, ma ją prawdziwą. Jeżeli ma majątek, nie trwoni go marnie, żeby mu wystarczało dzielić się z cnotliwemi; a jeżeli ubogi, byleby wyżył, nie ubiega się zapamiętale za majątkiem, bo woli, że go zowią poczciwym, niżeli szczęśliwym; spokoyny na swojém ubóstwie, kiedy do niego nie dał przyczyny: w tenczas chyba przypomni sobie, że jest ubogim, kiedy jest głodnym.

Cnotliwy, nie jest podeyrzliwym, i to jest przymiotem niewinności. Ona lubi dzień jasny i nie szuka zakątów; nie żeby chciała bydź koniecznie widzianą, ale że nie myśli, żeby kto patrzył umyślnie i zastanawiał się nad nią. Niewinność człowieka nigdy nie kłamie przed nim; a w przykrościach życia, kiedy jak zwyczay, wszyscy go opuścili, ona naypierwsza przychodzi do niego, dzieli z nim bolu jego ciężar, trzyma go, żeby pod nim nie upadł; i trafia się często, że kiedy insi potonęli, on na jedney desce niewinności swojey wypłynął.

Cnotliwy jest wstrzemięźliwym, bo się przekonał, że wstrzemięźliwość daje zdrowie, tak jak czyste sumnienie spokoyność. Jest on pokornym, a nie podłym; w tenczas, kiedy występek zuchwałym, a czołga się; jest miłośnikiem drugich, bo kocha i siebie; jest wielkomyślnym, bo chce tego, czego tylko chcieć powinien; jest rostropnym, bo pamięta na rzeczy przeszłe, uważa teraźnieysze, a niedowierza przyszłym; jest mężnym, bo umie i postępować i cierpieć mężnie. Takim cnotliwy każdy! a domek w którym mieszka i czeka swojego końca, jest razem przybytkiem Boga, bo on tam często do cnotliwego wstępuje. Jaka pociecha dla człowieka takiego, kiedy podniesie oczy ku niebu, i nic nie czuje, coby mu sumnienie jego wyrzucało; albo je spuści na ludzi, i nic nie widzi, czegoby się przed niemi wstydził!

Obaczmy z drugiey strony czarny ten orszak zbrodni i występków, co się na ziemi, jak na swojey rozpościerają, która początkowo niewinności oddaną była. Ten zazdrośny, cierpi ustawicznie, czyli jemu samemu, co złego trafiło sie, czyli jego sąsiadowi dobrego, i płacze dla tego, że nikt nie płacze. Jego zazdrość umiera z nim; ale potwarz rzucona przez zazdrosnych trwa i po śmierci. Ten skąpy dla nikogo dobrym nie jest, ale dla siebie naygorszym; on jak jezioro jakie, które wiele potoków w siebie przyymuje, a nic z niego widocznie nie odchodzi, tylko ukradkowe go ścieki uszczuplają. Tyle ma starania o zbiory, jak gdyby je dla siebie samego zbierał; a tyle ich używa, jak gdyby były cudzemi; tak życie je-

go podobne do uczty pogrzebowey, gdzie wszyscy jedzą, prócz pana uczty.

Ten chciwy urzędów, nie patrzy na miliony ludzi, niżey siebie będących, ale tylko na małą liczbę nad sobą; całe życie tém się zatrudnia, jakby się coraz wyżey podniósł; i postępując do góry podłością, fałszem, albo przekupstwem, czuje rozkosz okrutną depcąc nogami tych, którzy niedawno wyższemi byli. Ten zawzięty zabił przeciwnika, ale tém nie zaspokoił zawziętości swojey; i gdyby mógł wstać zabity, jeszczeby go powtóre zabił. Nie darował on nikomu, kto tylko miał nieszczęście urazić go: życie, sława, majątek, co człowiekowi naymilsze, to jego łupem. Ten hipokryta uymuje się od wszystkich wesołych występków, a popełnia smutne, jakie są: chciwość, nienawiść, zemsta i tym podobne. Jest sprawiedliwym, nie żeby lubił sprawiedliwość, ale żeby myślano, że ją lubi; w okamgnieniu staje się nabożnym; i spoyrzał kto na niego, on mówi pacierz. Ten gniewliwy, nigdy pierwszego swego poruszenia nie utrzymał; łajał, uderzył, zabił i burząc się na wszystko, co go otacza, często sobie samemu naywięcey szkodzi. On jak zła iskra, która dom spali, i sama zgaśnie.

Ten fałszywy i oszukujący drugich, byle siebie zbogacił, pochlebia każdemu, żeby się przymilił, a bogaczom, żeby co na nich wyłudził; tak jeżeli oszukał, kradnie, a jeżeli pochlebiał, kłamie dla zysku; i czołgając się ustawicznie, myśli, że powstał. Ten rozrzutny nie ma miary w wydatkach niepotrzebnych, a nie zapłacił dłużnikowi i służącemu; na niczém mu nie dosyć, dlatego nic mu także nie jest niegodziwego. Próżniacy, psy i konie, zjadają u niego wyżywienie ubogiego; a jeżeli świadczy łaski, bez braku złemu i dobremu rozrzuca; tak porównywając cnotliwego ze zbrodniarzem, pierwszego poniżył, drugiego wzbrodni utwierdził. Ten lubieżny, swoję rozkosz za naywiększę szczęście położył, a ona mu życia ukraca; lgnie on jak mucha w słodyczy swojey, która mu razem grobem. Lubieżnik żyje, byle dziś użył, on sobie na dziś potrzebny, a ludziom nigdy.

Ten pyszny pogardza cnotliwym, że albo imienia, albo majątku nie ma; drogi kamień w gnoju, nie przestaje bydź kosztownym; ani proch podróżny wiatrem wzniesiony do góry, dla tego, że się wyniósł, kosztownieyszy. Ten złodziey, albo zbóyca więcey waży zdobycz marną, niżeli śmierć obelżywą; rzuca się na cudze dobro i życie; w tenczas, kiedy ręce jego użyte na uczciwą pracę, dostatecznemi są i jego samego, i innszych przy nim wyżywić. Nieprzyjaciel, to całego rodu ludzkiego, bo każdego, byleby mógł, ukrzywdzić żąda. Ten zdrayca oyczyzny, przedał za pieniądze bracią swoję; tak jednym zamachem uderzył teraźnieysze i przyszłe razem pokolenia, żeby jeszcze potomność złorzeczyła pamięci, i przeklinała popioły jego. Ten nakoniec pobożny, nie wierzy w Boga, którego powietrzem, ziemią i wodą żyje, a odbierając prócz tych, insze, a te ustawiczne dary, rzucza się jeszcze na swojego dobroczyńcę. Ale on to wściekłym jest; i dla bezpieczeństwa, potrzeba go gdzie daleko od ludzi trzymać, bo może szkodzić!

Xenokrat: Człowiek wyuzdał się na wyliczone, i z nich insze jeszcze pochodzące zbrodnie, wziąwszy od natury politowanie, która mu ten dar ofiarując, zdaje się, że żądała, ażeby był dobrym. Mimo tego widzimy, jak daleko ludzie odsunęli się od dobroci. Nawet przeciwnie, przemaga w nas powszechnie skłonność do złego. Widać to na niemowlęciu, które nie mając jeszcze poznania żadnego, i tylko za poruszeniem natury idąc, okazuje gniew, zemstę i niesprawiedliwość, napierając się gwałtownie rzeczy cudzey, która mu się podoba. A ztąd wnosić można, że mocniey od złey natury ciągnięni jesteśmy do złego, niżeli potém przyszedłszy rozum, całą nas siłą swoją utrzymać zdoła. Ztąd następnie poszło, że tylu zbrodniarzów napełniło ziemię, których miłość własna, na prawo się nie oglądając, ze zbrodniami oswoiła. A w takim składzie zostanie wieczna owa walka między naturą i obowiązkiem, że ta, kazała nam bydź słabemi, ten nie bydź. I tak daley: układy, które ludzie między sobą porobili, uwięzić chcą naturę, którą Bóg zrobił.

Platon: Natura dając człowiekowi politowanie, żądała, ażeby był dobrym; ale przyczynić do tego należy i rozum także, wzięty od natury. Tak te dwa razem szczęśliwe dla nas dary, piękną stwarzają cnotę; jedno zaś bez drugiego, nicby uczynić nie mogło; i przy samym rozumie danym człowiekowi, jeszcze ludzie byliby naydzikszemi zwierzęty, gdyby mu na pomoc nie przychodziło politowanie. Ale (wyżey to powiedzieliśmy), ciężko jest tym dwoygu, oprzeć się orszakowi namiętności, który przeciwko nim walczy ustawicznie. Wszelako, poka-

zał nam to Sokrates, że nie iest niepodobne ich zwycięztwo. Tylko tedy nie chąc ludzie doświadczyć trudności w boju tym, a tak lżeyszą poszedłszy drogą, do zbrodni przyszli.

To prawda, że niemowlę wcześnie pokazuje swoję do złego skłonność, bo idzie za mocnieyszemi już wtenczas namiętnościami; które kiedy się jeszcze rozum nie rozwinął, już górę nad dziecięciem brać zaczynają. Wszelako i to może uważałeś, że politowanie daleko przed rozumem widzieć się daje w dziecięciu, i dzikość inszych namiętności w nim ułagadza. Żeby zaś układy ludzkie obyczayności naszey, któreśmy, (jak mówisz) porobili, więzić miały naturę, którą Bóg zrobił, mylisz się, Xenokracie. Jak namiętności nasze, tak rozum i politowanie dane nam są od natury. Te dzieci jedney matki złe z dobremi kłócą się ustawicznie; i co rozum układy jakie zrobi przeciwko namiętnościom te wszytskiemi sposobami wywrócić to usiłują. Tak natura w rozumie, walczy tylko z naturą, która jest w namiętnościach. Bóg zaś zdaje się, że umyślnie wystawił rozum przeciwko takiemu mnóstwu nieprzyjaciół, żeby pięknieysze widział zwycięztwo, i tém większą dał nagrodę człowiekowi.

Speuzyp: Co wyżey o prawdzie powiedziałeś, Platonie, choćby do tego nie przyszło, żeby dla niey ucierpieć, wiele jest praw takich, które głosić byłoby naywiększem okrucieństwem. Po większey części, pociechy nasze na ziemi są fałszywemi. Któżby był tak dzikim, żeby oświecał ludzi, i wydzierał im, chociaż łudzące ich tylko szczęście, kiedy tak mało znaleźć możemy prawdziwego! Slepy kochał kobietę nayszpetnieyszą z oblicza, i wiedział o tém; chciano mu wzrok przywrócić, on nie przyjął; żeby jey kochać nie przestał. „Wolę (mówił), bydź szczęśliwym, niżeli prawdę poznać.“ A tak prawda, chociaż nam daje pewne poznanie rzeczy, nie daje nam, albo rzadko udziela szczęścia, którego każdy nad wszystko żąda, a naymniey go na ziemi znaydzie. Ta prócz tego cnota, którey gruntem prawda, i ten rozum, który tę prawdę poznaje, tak często człowiekowi szkodliwemi bywają, jak nigdy głupstwo.

Platon: Nie dobry byłby to wniosek, że prawda nie zawsze ludzi uszczęśliwia, więc jey szukać nie potrzeba; bo choćby połowa praw odkrytych była szkodliwa dla człowieka, druga połowa obfitym mu to zyskiem nagrodzi. Nawet toż samo odkrycie prawdy ciężkiey dla ludzi, użyteczne nam bywa, bo przestrzęga drugich o rzeczy dla nich szkodliwey. Że zaś często dla prawdy ucierpieć trzeba, któż tego kiedy żałował? będąc zwłaszcza przymuszonym swojem sumnieniem do wyznania jey głosno. Mnie samego Dyonizy dla prawdy utopić, albo w niewolą zaprzedać kazał, i tylko Dyonizy na tém stracił. To pewna, że są prawdy takiego rodzaju, których jeżeli potrzeba nie przymusza, wydawać nie należy; zwłaszcza, kiedy wyprowadzając kogo z błędu, wprowadzamy go w zmartwienie; bo też i to prawda, że niepowinniśmy, ile możności, zasmucać człowieka brata naszego; a tak, nic się tu przeciwko prawdzie nie stanie, bo tylko jedna prawda drugiey ustępuje. Twóy zaś ślepy zrobił nayrozumniey, że wybrał szczęście raczey, niżeli poznanie prawdy; bo w takiém zdarzeniu, gdzie poznanie jey mogłoby mi przynieść przykrość jakową, każdyby tak wybierać powinien. A z tego wszystkiego wypada, że prawda potrzebna tylko i użyteczna człowiekowi, nadewszystko szukaną bydź powinna. I kiedy prawdziwa szczęśliwość nasza od wewnętrzney spokoyności sumnienia zawisła, idący prawdą zawsze będzie szczęśliwym, ale nadto i dobrą jeszcze sławę między ludźmi zyskuje.

Focyon: Praca to jest nie mała dobrey swojey sławy dopilnować. Miłość zaś jey tak jest właściwą ludziom, że nie masz tak pokornego, któryby się słodyczą sławy nie uwiódł. Ztąd poszło, że rzadko znaleźć człowieka, żeby chciał dobrą sprawę zrobić bez świadka; tak każdy z nas lubiąc siebie, żądałby, ażeby o nim i ludzie dobrze mówili. Jest tedy sława, czyli dobre o kim wspomnienie, pobudką do czynienia dzieł uczciwych, jest razem i nagrodą cnoty na ziemi. Ale jakże ta nagroda fałszywie na świecie rozdawana!... Jak wiele czarnych zbrodni okrytych postacią cnoty poszło do nieśmiertelności! Nie jeden przeżył kata, który go wieszać miał, a przeżył szacowany od ludzi, że umiał pobielić brudne postępki swoje. Trophoniusza między bogami posadzono; ty zaś cnotliwy Solonie, zostałeś się między ludźmi! A tak kiedy równo na świecie zyskuje cnotliwy i zbrodniarz; jakże poniżony cnotliwy, kiedy do jednakiey nagrody równo ze zbrodniarzem przystępuje! a często nawet trafia się, że mu ją szczęśliwy winowayca wydziera!

Platon: Z mowy twojey wniosek wypa-

dałby, więc nadaremnie jesteśmy cnotliwemi; a to ztąd poszło, żeś sławę tylko za nagrodę cnoty położył. Słaba to cnota, która się ogląda, czy patrzą na nię; i kiedy dosyć dla poczciwego nagrody to czucie, że cnotę pełni; dla czegożby w oczach cudzych szukać jey miał? Niech dla przykładu widzą ludzie, jeżeli zechcą, albo im się nadarzy, sprawy cnotliwego: ale on przestaje bydź cnotliwym, jeżeli je na to tylko pełni, ażeby widzianemi były. Do jego spokoyności wewnętrzney, do jego szczęścia, żeby było szczęśliwsze, cóż ludzie przyczynić mogą?... O cnoto! ty moje pieniądze! kiedy mam ciebie, mam wszystko.

Trophoniusz umarł przemyślnym złodziejem, a dzikie natenczas wieki po śmierci przemysł jego ubóstwiły. Ale gdyby kto był zapytał żyjącego cnotliwego Solona, czyliby pod zakładem umieszczenia go po śmierci między bogami chciał bydź Trophoniuszem? odrzuciłby zapewne dar taki, któryby go pierwey nieskończenie upodlić musiał. Wszelako chociaż często dobrą sławę błąd, albo niesprawiedliwość ludzka rozdaje, pogardzac nic nie należy; bo ludzie nie zawsze są ślepemi; a czyjaś sprawiedliwie nabyta sława, jest przykładem i pobudką do dzieł podobnych. Ale mimo tego człowiek cnotliwy pewnieyszey trzyma się strony, i robi dobrze, tak dla piękności sameyże cnoty, jako i dla Boga swojego, który nie mogąc pobłądzić, bydź niesprawiedliwym w nadgrodzie swojey nie może.

Arystoteles: Nie słuszna rzecz bronić występków, ale zdaje się, że ich ani potępiać tak groźno nie należy. Popełniający zbrodnią bardziey wart będzie politowania, niżeli surowości, kiedy wspomnimy, że to słaby brat nasz, że to człowiek upadł! Jeżeli on potém jęczy niepocieszony, daje nadzieję poprawy, i sam wyznaje grzech swóy, ja wzruszony biegnę do niego, on chory na sumnieniu: a tak u mnie niewiele już różni się od tego, który nie zgrzeszył. Wszelako można się litować, ale lubić nie można zbrodni, chociaż czasów teraźnieyszych, nie jest ona występkiem, tylko dla nieszczęśliwych; i chociaż z inszey strony widziana nie ma tey obrzydliwości, którą każdego uczciwego w pierwszem weyrzeniu na nię odraża. Jak cnota i występek są to dzieci człowieka, tak jedno z drugiem mają jakoweś podobieństwo; i coś też dzieci wzajemnie od siebie pobrały. Wiele bardzo cnot poczynają się z pychy; a zemsta ma coś ze sprawiedliwości, podłość z pokory, pycha z wielkomyślności, zawziętość z stałości, rozrzutność z dobroczynności, obmowa z prawdy; i tym podobne. Gdyby kto nawet surowo to oboje roztrząsał, znalazłby pewnie w wielkich występkach cnot wiele równie, jako i w cnotach występki.

Platon: Niechby występki między dobremi sprawami mięszały się, byleby między niemi zbrodni nie było. I Platon, kiedy się postawi przed sobą samym, wtenczas to widzi, jak jest daleko niższym od Platona. Bóstwo, które gruntownie sądzi, bo serca przenika! pewnie żadnego człowieka nie znaydzie, aby mu nie był obwinionym. Sumnienie nam powiada, że sprawiedliwe dzieło uczyniliśmy, ale Bóg sam rozsądzić może, czy dzieło i świadek sprawiedliwy. Jakże to poprawić mamy, kiedy tak słabość natury chciała, i udało się jey. Co się zbrodniarza tycze, gdyby kto pewnym bydź mógł, że mu żal szczerze zbrodni popełnioney; któżby się z nim surowo obchodzić chciał? Ale jak niełatwo porzucić cnotę, i ten, który ją lubił, długo niespokoyny wspomina na piękność jey; tak przywykły do zbrodni, często jak zwierz ugłaskany, wraca się do dawney dzikości swojey.

Nie dosyć na tém Arystotelesie; że zbrodniarz grzech swóy wyznaje; robi on to czasem z chytrości, albo że sprawa jego już głośna, albo spodziewając się, że się odkryje, i wzbudzi nad sobą politowanie; a tak tém oszukaniem zbrodnia jego jeszcze większey nabiera okropności. Wszelako, ile można, surowość ma bydź miarkowaną na winowayców; i jeżeli który stale poprawił się, ma bydź od każdego przyjętym, jak brat nasz, któregośmy mieli za zgubionego, a który się nam niespodziewanie powrócił. Że zaś często cnoty zamięszają się między występkami; nie potępiaymy zupełnie winowayców, tak dla cnót wielu, które mieć mogą, jak równie dlatego, że i my też nie bez winy jesteśmy; a mając nadto gwałtowney roboty około siebie, nie zatrudniaymy się tém, co też kto robi

Na wierzchołku przykrey góry, i ciężkiemi przeprawami zawaloney, cnota mieszka!.. Zostaw na dole, ile można namiętności te ciężary twoje, i tym prześladkiem którym poczciwy jakiś przechodził, idź w podróż twoję!.. Bądź cierpliwym na przygody, które ci się przytrafić mogą, i myśl sobie kiedy się nieraz zakolesz, że pan twóy doświadczając ciebie, ten cierń na twojey drodze umyślnie rzucił. A choćbyś czasem

upadł, znaydziesz tam towarzyszów wędrówki twojey, którzy cię podniosą i przeprowadzą. Jakaż to ulga dla cierpiącego, który pod sobą upadł, kiedy go sami dobrzy ratują. We wszystkich zdarzeniach, które się człowiekowi przytrafić mogą, prawdy nadewszystko przestrzegay; i niech język twóy będzie zawsze w porozumieniu z sercem twojem; bo jak się wyżey powiedziało, ona gruntem cnoty jest; i z małey niby rzeczy, z nałogu mówienia prawdy albo fałszu, zwolna robi się cnotliwy, albo występca. Sumnienie czyste, które jest głosem duszy, tak jak namiętności ciała, daje nam spokoyność. Chrońmy się tedy nadwerężać go, i pilnie nadsłuchiwając głosu jego, zaraz wypełniaymy, co nam wskazuje; bo godzina jedna słabości, traci lat wielu cnotę. A jeżelibyś powątpiewał, czyli postępek twóy złym, albo dobrym jest, lepiey wstrzymay się od niego, ażebyś nie trafił na zły.

Czyń ludziom dobrze, ile możności, nic się nie odrażając, chociażbyś trafił na niewdzięcznych; abyś tak znalazł i wdzięcznego. Wszakże i po roku nieurodzaynym siać potrzeba. Do wyświadczonego dobrodzieystwa, ostrości słów nie przydaway, ażeby nie żal było proszącemu, że cię prosił. Dając co potrzebnemu, okazuy to, że mało dajesz; a jeżeliś odebrał łaskę, tak ją przyjmuy, jak gdyby naywięcey wziąłeś. Myśl, jakbyś też żądał, ażeby ci w potrzebie twojey dogadzano; bądźże takim dla potrzebnego, daway mu i chętnie i prędko. A jeżeliby ci się trafiło, że ci wysłużoney twojey nie oddano nagrody, więcey to dla ciebie niech waży, bydź jey wartym, niżeli ją odbierać. Nie szukay zemsty nad tym, co cię pokrzywdził, on to się pomylił; i dosyć zemszczonym jesteś, kiedy możesz, a tylko mścić się nie chciałeś. Wetuy krzywdy twojey dobrodzieystwem, nie zaś odporem, każdemu odpuszczając, a tylko sobie samemu nigdy! Jeżeli chcesz bydź dobrym i sprawiedliwym, zaczniy naypierwey myśleć w czém to złym jesteś? czyniąc to nadewszystko, co ci uczciwość każe, choćby cię ludzie sądzili za nieuczciwego; i to co sprawiedliwość, choćby się za nie nie było czego od Boga spodziewać, a wszystkiego obawiać od ludzi kiedy usłyszysz kogo mówiącego o cnocie jakiey, pomyśl: „On to mówi, a ja to zrobię.“

Ani się odrażay tém, że z ciężkością ci przyydzie wypełnienie jey; wszakże ludzie dla zysków wielkich nie dbając na trudy dokopują się złota. Kiedy obaczysz nieszczęśliwego, a on cierpi bez ratunku, litość, ta usłużna przyjaciołka ludzka, radzi ci, ażebyś ulgą jaką wspierał potrzebnego. Słuchay głosu jey; ona cię prosi za równym tobie człowiekiem! Ludzkość litośna naydziksze nawet porusza serca, znaydzie sobie drogę w pośrodku mieczów wojujących, i ze krwią nieprzyjaciół łzy swoje miesza. Chroń się gniewu, bo kochać ludzi twoich braci powinieneś; pychy, bo jednaką drogą wszyscy na świat przychodzimy, i jednaką go porzucamy. Chciwości, bo troskliwość zbyteczna o zbiory, od ważnieyszych cię powinności odrywa; zazdrości, bo ta losu twojego nie poprawia, a tylko serce trapi. Skąpstwa, bo do twojego majątku przyjaciel i ubogi ma prawo; obmowy, bo kogo ogadujesz, albo może tego nie zrobił, albo się już poprawił, albo nie do twego sądu należał.

A nadewszystko, chroń się rozpusty. Patrz na nię, nie wtenczas, kiedy do nas przychodzi, ale kiedy odeszła, i taxuy ją z czarnych śladów, które po sobie zostawiła. Rozpusto! cóż mnie za tobą pociągnąć może? Ciebie się trzyma niesława, pijaństwo, próżnowanie i orszak zbrodni! Póydę tam raczéy, gdzie skromne cnoty stoją! przy nich widzę zwycięztwo, chwałę prawdziwą, i w życiu całém spokoyność; ażebym tak kiedyś przybił do brzegu, jako łódź pełna pięknych owoców w roku urodzaynym.

ROZMOWA IV.

O SZCZĘŚCIU, NIESZCZĘŚCIU, BOGACTWACH, UBOSTWIE.

Rozmowa ta jest przy domie Arystydesa. Wchodzą w nię ciż sami.

PLATON: Jest to w naturze człowieka, żeby w tém życiu więcey przykrości, niżeli pociech doznawał, a tak nieszczęściami, jako i śmiercią, dopełnia on zakładu, pod którym na ziemię przyszedł. Przecież człowiek mądry, mniey daleko w życiu miewa umartwienia, bo albo nieszczęścia inszych on niema za nieszczęście, albo go roztropnością swoją uprzedził, albo przychodzące wycierpieć umiał. Niektóre przygody bardziey nas dręczą, niżeli powinny, insze prędzey niżeli powinny, insze zaś dręczą chociaż nie powinny. A w rzeczy samey, wyłącz zdrowie, wyżycie i dobre zaświadczenie sumnienia, wszystkie dobra tego życia są tylko mniemaniem; wyłącz bóle ciała, wielki niedostatek, i trapienie się duszy, reszta złego jest urojona. Mało tedy człowiek ma nieszczęść prawdziwych, i te często samże na siebie ściąga; bo po większéy części złe użycie darów przyrodzonych porobiło ludzi nieszczęśliwemi. A wtenczas, kiedy tak idziesz, o twoje nieszczęście, uday się raczey do miłosierdzia bóstwa, niżeli do jego sprawiedliwości. Wreszcie, choćbym sam nie dawszy przyczyny mimo wszelkich starań moich nie mógł się z nędzy wydobyć, Bóg tak chciał, ażebym na tey ziemi grał rolę ubogiego, i dobrze mi się to udaje, a przynaymniey nie wstydzę się złey fortuny mojéy, kiedym na nię nie zarobił, i nie smucę się nad tém nadaremnie, czego smutkiem polepszyć nie mogę.

Ubóstwo, lepiey do pojęcia uczy nas cnoty, niżeli bogactwo; bo kiedy bogaczowi wszystko pochlebia, wszystko mu się uśmiecha, leniwym jest, i nie umie, jakby to walczyć dobijając się o cnotę. Kiedy zaś jak ludzie, tak wszystko stroni od ubogiego, on o cnotę stara się, żeby ona go przynaymniey w nędzy cieszyła. Przy niey, coś mu się zdaje wygodniey, i coś niby weseley!.. wtenczas, kiedy gryziony od sumnienia bogacz czuje gorycz w potrawach, nudnosć w posłedzeniach, przerwę we śnie i chciałby umrzeć, a nie może, co jest nad śmierć samę okrutnieysze. Przeciwności, które się nam w życiu trafiają, robią człowieka roztropnieyszym; tysiąc złych zdarzeń, tysiącznych nas uczą sposobów zapobiegania, ulegania, albo opierania się losowi. Ale szczęśliwy! którego filozofia nauczyła roztropności, i przypadki nim nie poniewierały!

Nieszczęściom wielkim niedosyć bywa, że nas czasem przycisnęły, ale lubią jeszcze powiększać się przez wspominanie na szczęście nasze przeszłe! Co miała cierpieć Hekuba, kiedy po zburzeniu Troi ledwie kto z Greków chciał ją na dział swóy przyjąć! Tak, wielki Hektor z ciężkością znaleźć mógł swey matce pana. Powiększają się nieszczęścia nasze (prócz inszych) i tém, kiedy przyjaźń, albo wdzięczność nam winna, przyczynia się jeszcze do zguby naszey. Tak, jeżeli między zabóycami, którzy za życiem moiém przyszli, i przyjaciela mojego z żelazem w ręku obaczyłem, cóż mi zostaje? tylko zasłonić oczy, i prosić, ażeby mnie prędzey zabili.

Ale obaczmy już, (ile na ziemi widzianą bydź może, szczęśliwość, która jest, powodzeniem w rzeczach uczciwych; a Sokrates zowie ją roskoszą, która niczego nie żałuje. Prawdziwe szczęście, nie jest to czucie przechodzące tylko przez zmysły; ale jest stanem duszy stałym, i w sercu niespokoynem nigdy się ostać nie może. Człowiek szczęśliwy nie zna na czele tey wesołości, którą lekkość wzbudziła; a twarz jego wypogodzona

ma postać, niby słodyczą jakąś serca poruszonego; co ktoś głupi wziąłby za smutek! Szczęśliwy człowiek nie lubi tak bardzo uczęszczać na biesiady po cudzych domach; bo ten zwyczaynie za tem ubiega się, który nie wiele ma szczęścia u siebie w domu. Szczęśliwy swojem szczęściem nie chwali się! bo to tylko drobnieysza pomyślność czyni, jemu słodzey czuć go, niżeli o nim rozmawiać! I dla tegoć to ciężko nam widzieć tak uszczęśliwionych, bo albo się rzadko ludziom udzielają, albo zawistni szczęścia swojego, w sercu go swojem zamknąwszy, nic o niem nawet nie powiedzą. Ale tak bydź szczęśliwym, jest razem bydź bezpiecznym wewnętrzney spokoyności swojey, którą sama tylko i to wysoka cnota rozdaje. I chociaż często srożejąca fortuna aż do jey progu zapędzi się, straszyć tylko, nawet uderzyć, ale zranić jey nigdy nie może; bo cnota w porozumieniu z niebem, naycięższe przygody, jeszcze na swoje dobro obraca.

Inszego wcale rodzaju jest, co ludzie pospolicie szczęściem na ziemi nazywają. W światowem to tylko szczęściu, gdy nam przydłużey trochę poświęci, sam nałóg używania, obeymuje smak jego. I tak, jezeli nic przychodzącego z boku nieodmienia się, to się serce odmieni: że jeżeli szczęście nas jeszcze nie porzuca, to my go porzucamy. Doświadczamy tego patrząc na to niebo, wody i ziemię, które chociaż pięknemi i każdemu miłemi są, przecięż codziennem na nie patrzeniem, tak nam spowszechniały, że i zastanowić się nad pięknością ich nie przychodzi. Ale znowu po długiey chorobie widziałem cię wiosno, łąko, ptaszęta! Wieleż to wam wdzięków od ostatniego ze mną widzenia się przybyło!...

Szczęście świata jest wszędzie, ale w małey cząstce, (jak ów ogień, który każdą rzecz ożywia), i dlatego, że drobne, nie ma siły, ażeby statecznie przywiązało i zaspokoiło człowieka! W drobnych tych szczęściach poziomych, jeżeli przynaymniey możemy jakieś ich mieć bezpieczeństwo, szczęśliwszemi daleko jesteśmy od tych, co na śliskim stopniu posadzeni, naywiększych bogactw używają. Mysz żyje wygodnie w mieście, ale z wielkiem niebezpieczeństwem; szczęśliwsza lasowa, małe ma wyżywienie, ale bezpiecznieysze. A ztąd się wnosi, że taki majątek będzie mi lepszym, który ani mnie trzyma w niedostatku, ani oczy ludzkie na siebie obróci; niczego zaś nie czeka od nadziei. Za bogactwem, jak za naywiększem szczęściem, zwyczaynie ludzie ubiegają się! a widzieć to można, że ubogi wieśniak na łące wesoło śpiewa, wtenczas, kiedy na drogiem wezgłowiu siedzący bogacz łzy leje. Nawet zdaje się, że naturą jest szczęścia światowego, ażeby robiło ludzi niespokoynemi; bo nikogo tak fortuna niewyniosła, ażeby już bać się jey nie mógł. Ani Krezus był tak szczęśliwym, jak o nim powiadano: Albo go fałszywy przyjaciel zdradził, albo ułożony zamysł nie doszedł, albo dziecię ulubione umarło! Potrzeba bydź albo głupim, ażeby takich i tym podobnych przypadków nie czuć; albo nie człowiekiem, żeby ich nie mieć.

Ale jeżeli wierzemy, że Bóg szczęście i nieszczęście ziemskie rozdaje, nie mógł on nas nauczyć lepiey, w jakim u niego szacunku bogactwa położone, jako kiedy ich często ludziom naygorszym udziela; i człowiek, któremu się we wszystkiem powodzi, zdaje się, że jest niższym u Boga, bo nie wart był tego, ażeby go obrał do walki ze złą fortuną! Mimo tego, temu złotemu bałwanowi świat się oślepły powszechnie kłania!.. Jakże wielu mogąc wygodnie wyżyć, a ubiegając się za urojoną większą szczęśliwością, nawet honor stracili, a tę szczęśliwość mieli już w honorze swoim! Jak wielu tak próżnych! których wstyd ubóstwa wprowadza, że się niszczą nażycie wystawne; wtenczas, kiedy człowiek roztropnie gospodarny uymuje sobie zbytków przez bojaźń, ażeby do nędzy nie przyszedł. Tak pierwszy przychodzi do ubóstwa, który go się wstydził, drugi unika go, który go się obawiał. Jak wielu takich! którzy będąc cnotliwemi, nabywszy bogactw zepsuli się! I chociaż to widzą insi, przecięż przez skały, morza i ogień uciekają od ubóstwa, a ubiegają się za bogactwem.

Co do mnie, byleby mi wystarczały zdrowie, chleb, woda i odzienie; z nikim się na moje szczęście nie mieniałbym. I matka natura widać to, że nie chciała, ażebyśmy zbytkowali na ziemi, kiedy wszędzie rozsypała rzeczy, do konieczney człowieka potrzeby służące, bardzo zaś rzadko do zbytku. Żelazo ludziom od złota potrzebnieysze, i wszędzie też łatwiey go znaleźć; ale ludzie przylgnęli do złota, które często miękczy duszę, odbierając hart potrzebny ćwiczącym się w cnotach; upodla człowieka; że czasem o wysokich swoich obowiązkach zapomina, robi go nakoniec pysznym, nie żeby go robiło lepszym, ale że się na nim poły

skuje. Umkniy się cnotliwy człowiecze przed tym wezbranym potokiem, który z takim szumem przebiega! On dzisiay większy od rzeki, ale to nakrotko! Nigdy w szczęściu w pychę podnosić się nie będziesz, ale dalszemi postępkami dowodzić, że wart byłeś takiego szczęścia; tak powodzeniem twojém, ani patrzących na cię obrazisz, ani dowierzając zbytecznie fortunie, w upadku twoim tyle boleści uczujesz.

I takie to w powszechności są ziemskie szczęścia nasze, jeżeli do ugruntowania ich jakiegoś, cnota się nie wmieszała! Są one albo zupełnie fałszywe, albo samém używaniem sprzykrzone, albo krótką trwałością martwiące, albo przez swoję niedostateczność na połowę zmięszane z losami ludzi nieszczęśliwych. Śnie! który przykrości nasze przerywasz! Spoczynku duszy, i słodsza cząstko życia człowieka, ty równie do króla i do nędzarza przychodzisz! ... Śpiemy przez połowę życia naszego, i przez połowę życia równy ci był Krezusie, Irus ubogi! ...

Aristoteles: Warte pogardy złoto, gdyby mu byli ludzie ceny nie nadali, za którą wszystkiego nabyć można. Tak w wiekach teraźnieyszych majątek ludzi ze złota składa się, nie żeby do potrzeb naturalnych należało, ale że nam dostarczenie tychże potrzeb ułatwia. Warta naywiększego szacunku cnota; ale na nieszczęście wieków naszych, cnotliwy bez złota (bez tey naywiększey dzisiay różnicy człowieka od człowieka), z głodu umiera. Ubogi nie ma przyjaciół i krewnego; bo kiedy fortuna od niego drzwiami wychodziła, ludzie zaraz oknami pouciekali; krewni i przyjaciele boją się nawet do niego przyznać, ażeby o co nie prosił. Uprawia on wzdychając rolą niewdzięczną! i widziałem pole zbrodniarza w roku suchym, deszczem ożywione, a niwę nędzarza oschłą! Ten zuchwalszy przyszedł pod wrota fortuny i sam je sobie otworzył, inszy mniey śmiały pode drzwiami jey umiera. Rozrzewniam się nad nieszczęściem poczciwego, a gniewam się na powieść nawet o pomyślnościach zbrodniarza; wszelako tak się pospolicie dziać zwykło, że ten od jednego do drugiego przechodzi szczęścia; ów mimo naywiekszych starań, nie ma odmiany w złym losie swoim; przeznaczony jak drzewo żyć, rość i umrzeć na jednem mieyscu.

Otoczony gromadą dzieci, głodny pogląda na głodne! Już mu się oczy zmordowały wyglądając ratunku z nieba; a niebo i ziemia stały mu się kamienne! Czyliż cnota nędznego oyca pocieszy go? czyli dzieci jego pożywi, albo przyodzieje? kiedy (daymy to), dla kalectwa, nawet na nie zapracować nie może? On milczy, bo myśli że widzą go, ale milczenia jego ludzie nie rozumieją, albo rozumieć nie chcą; on czasem cóś i powie, ale do uszu tylko ludzkich zwyczaynie słowa jego przychodzą. A zdarza się, że nie trafi przez całe życie na serce takie, któreby się za usłyszeniem, albo obaczeniem nędzy wzruszyło, i wsparło nieszczęśliwego. A tak na tém się skończy, że głodny przy samey cnocie zawsze jest głodnym.

Platon: Sparta, z prawa Likurga długo bez złota obchodziła się, i wtenczas panując Grecyi całey, wszyscy ją sądzili za nayszczęśliwszą. W miarę, kiedy tam bogactwa w cenę posunęły się, upadł szacunek cnoty. Można tedy bydź szczęśliwym bez złota, ale nie można się ustrzedz tylu przykrości, które się też przy złocie trzymają. Prawda, są ludzie tak nieszczęśliwi, że mimo cnót swoich i starania usilnego, na niczém im się nie powodzi; i chociaż fortuna częściey jest przemysłu i sposobności, niżeli losu ślepego skutkiem; przecięż kogo niedola nęka, temu i przemysł chybia; a zbiegawszy wszystkie drogi, któremi fortuna z darami swojemi przechodzić zwykła, nigdy się z nią zdybać nie mógł. Ale czyliż możesz zabezpieczyć, że taki nieszczęśliwiec, naylepsze sposoby do poprawienia losu swojego wybrać umiał? że z niemi przyzwoitego czasu i mieysca użył? To niepodobieństwem jest, żeby przy naywiększym obrocie człowieka, wszystkie mu układy przez życie pochybiały.

Ale choćbyśmy jeszcze i na to pozwolili, na co pozwolić nie można, powiedz nam Arystotelesie, czyś widział, albo przynaymniey słyszał, ażeby który nędzny, a cnotliwy, (chyba w powszechnych klęskach), z głodu umarł? Zbywać mu może na życiu wygodném, ale na pierwszych potrzebach nigdy. Ludzie się rodzą z litością w sercach; a prędzey ją daleko wzbudzi cnota ubogiego. Czyliż tego sami niedoświadczaliście, że zbrodniarz wiedziony na śmierć, w momencie, kiedy kara ta ma go dobijać, wzrusza w was politowanie, i jużbyście go życiem darować chcieli; a cnotliwemu ubogiemu umierać z głodu czyżbyście mogli dopuścić? Ale mylisz się, kiedy myślisz, że cnota niezdolną jest pocieszyć nieszczęśliwego. Świadczę się wszystkiemi, którym gorzki

przygody napóy cnota osłodziła, i po ostrey drodze ciernia ziemskiego przechodząc, ta nieodstępna przyjaciółka, ciężar im dźwigać pomagała. Co wyrówna tey świętey chlubie, tey wewnętrzney spokoyności duszy cnotliwego, kiedy się nigdy występkiem żadnym dla poprawienia losu swojego nie upodlił?..

Xenokrat: Bogactwa z siebie samych złemi nie będą, ale tylko złe ich używanie pogardę na nie ściąga, Jaka roskosz majętnemu tysiące ludzi ubogich wspierać, naród w przygodzie ratować, i przyjaciołom bydź użytecznym; i byle bogactw występek nie obydzał, cnota je mile przyyjmuje; i z uśmiechem w drodze swojey postępuje bogacz cnotliwy. Ale inszy daleko widok spoyrzeć na cnotliwego nędzarza. Przykrość, którą ponosi, chociażby płakać nie chciał, gwałtownie łzy mu wyciska; i chociaż dusza jego umie to dobrze, jak się nieszczęścia ponosić mają, ale ciało i zmysły naturze cierpiętliwey posłusznieysze. Nie dla niego to przyrodzony uśmiech człowiekowi! Chodzi smutny, bo zawsze w okropném towarzystwie klęsk swoich, które go w polu, w domu, w drodze i w posiedzeniach prześladują. Uważając nieszczęścia całożytne, jakie się wielu ludziom trafiają, zdaje się, że kogo Bóg kocha, tego w dzieciństwie z tey ziemi zebrał. Na proźbę matki dla cnotliwych synów, aby Juno dała im coby widziała naylepszego, Biton i Kleobis następney nocy obadwa pomarli. Tak jest, gdyby kto umiał nędzę życia ludzkiego nayżywiey wyobrazić, wiele ludzi śmierćby dobrowolną podjęło.

Platon: Nie mów, Xenokracie, żeby cnotliwy ubogi w miarę sposobności swojey nie mógł wspierać nędzy swojey towarzyszów, oyczyznę ratować, i przyjaciołom bydź użytecznym. Każdy w swoim obrębie, niech się wypłaca, jak może tym trzem obowiązkom, a czuć będzie roskosz, jak wszyscy, z dopełnioney sprawy poczciwey. Nie myśl także, żeby nędzarz cnotliwy zawsze był smutnym. Daymy to, że wszystkie rodzaje nieszczęść przygniotły jednego nieszczęśliwego; nawet w tém niepodobném zdarzeniu, taki cierpiący wspomniawszy na cnoty, które pełnił dla bóstwa sprawiedliwego, myśląc, że bez winy jakiey niemógł się obeyść, jakże cieszyć się nie będzie, że cierpiąc w życiu, maże je; ażeby tylko z czystemi cnotami swojemi przyszedł kiedyś po nagrodę swoję! Ale jeżeli nie jest tak nieszczęśliwym, jakiego dopiero przywiedliśmy, on zawsze, (jak mówisz), chodzić smutnym nie może, chybaby prawdziwie cnotliwym nie był. Słaba ta tylko cnota, upada prędko w ubóstwie, sieroctwie, pogardzie, i tym podobnych nieszczęściach: ale cnota krzepka, tym więcey nabiera siły i odwagi, im z większą natarczywością zła dola nękać ją usiłuje. Nie to co do nas z boku przychodzi, jest szczęściem naszém; ale to, co mamy wewnątrz.

A tak, kiedy cnota serce nasze osiadła, tą stroną, która jest mocna, bok słabszy zasłaniając napadowi fortuny zastawiamy się. Wewnętrzne przeświadczenie o swojey niewinności; o swojey sprawiedliwości, nigdy nikogo nie odstępuje, a małaż to pociecha, kiedy człowiek sprawiedliwy niewinnie cierpi? Mówisz: Kogo Bóg kocha, ten w dzieciństwie umiera. Wszakże bóstwo stwarzając, wszystkich nas, jak dzieło swoje kochać musi: toć gdyby wszystkich zabrało w dzieciństwie, świat by się zrobił bezludnym. Juno na Bitona i Kleobisa śmierć zesłała, bo po dobrey, albo tey podobney sprawie, jaką oni zrobili, gdy matkę starą, miasto bydląt do wozu zaprzągłszy się, do kościoła zawieźli; po dobrey (mowię) sprawie lepieyby każdemu umrzeć zaraz, ażeby znowu, kiedy nie upaść, i obelgi z sobą do grobu nie zanieść.

Focyon: Nie jest to skutkiem zazdrości, ale uwagi nad niesprawiedliwością losów, że nam tak odrażającym pokazuje się widok zbrodniarza szczęśliwego. Zdaje się, że pomyślnościami ludzi złośliwych cnota znieważona, wyrzuca zbrodniarzom, że jey nagrodę swoję wydarli: O Platonie! nie mówię ja to o sobie, bo więcey na dzień pełnię słabości, niżeli cnoty! ale poglądając na inszych, czemuż tak pospoliciey dzieje się, że gdzie cnót nay więcey, tam naymniey bywa fortuny? Niechby przynaymniey rozpustny bogacz; kiedy ziemia i woda, ażeby żądze jego zaspokoić, ubiegają się, niechby przynaymniey nie pogardzał ubogim, ktory woli, że go zła fortuna, niżeli pycha przyciska! Czyliż niedosyć, że cnotliwego nędza nędzą jest, żeby ją jeszcze nogami deptać?

Mówisz, że byle zdrów ubogi, wyżyje między ludźmi; a jabym przydał, że i dłużey się nacierpi. Zdaje się, że czerstwość sił, jest darem nieużytecznym prawdziwie nieszczęśliwemu; boby prędzey słabowitym będąc, przykrości swoje zakończył. Przechodzień mnie słodko przywitał: „Zdrowie ci“ (rzecze), a jam się rozpłakał, bo

byłem nieszczęśliwym. Cóż mi po zdrowiu, (pomyśliłem), które mi pomaga do czucia większey bolu ostrości? W przeciwnościach codziennych, z któremi się ustawicznie mocuję, nie chciałbym się naginać, ale złamać się podobno przyydzie!

Platon: Smiało Focyonie! śmiało! twojey odwadze równe się trafiają niebezpieczeństwa! Wypiy ten napóy, choć on jest gorzki, ale zdrowy. Niechay cię widok zbrodniarza szczęśliwego nie obraża, on wziął zapłatę swoję na ziemi, dla którey służył. Bóstwo wdrugiey ręce dla cnotliwych pięknieysze nagrody trzyma; ani się tem cnota znieważy, że bezbożni wzięli znikome. Gdy się zaś pytasz, czemu gdzie cnót naywięcey, tam naymniey bywa fortuny? Prócz tego com dopiero o rozrządzeniu bóstwa powiedział, to jeszcze naturalnie dzieje się: Że całą siłą swóją i wszystkiemi sposobami człowiek chciwy robi sobie majątek; a pospolicie wielkie dostatki idą za wielkiemi staraniami.

Ale człowiek poczciwy za cel swóv naypierwszy cnotę położywszy, podzielił zabiegi swoje, i tam je czyni usilnieyszemi, gdzie cel swóy widzi szlachetnieyszy. A wtenczas, kiedy zbrodniarz i sumnienie swoje zawiedzie, byleby pomnożył majątek; człowiek cnotliwy od wszystkich zysków uchyla się, gdzie tylko naymnieysze skażenia się widzi podobieństwo. Nie bądź zaś tak tkliwym na pogardę ludzką, Focyonie, kiedyś się sam występkiem jakim nie znieważył. Czyliż człowiek cnotliwy mniey ważony od gminu niedołężnego, albo od bogaczów pogardzony, straci co przez to z szacunku zacności duszy swojey?... Nie mów także, że zdrowie, (które zdaje się nam, kiedy go mamy, że nie robi szczęścia człowieka, wszelako bez niego bydź nie można szczęśliwym), nie mów, że zdrowie, jest darem nieużytecznym dla nieszczęśliwych: Z tym, który powiadasz, że cię pozdrawiał, i ja cię pozdrawiam: „Zdrowie ci Focyonie.“ Niech ci go wystarcza naydłużey do znoszenia trudów, które są zasługą w podróży twojey.

Dyon: Trafia się tak tkliwy skład serca ludzkiego, że go przygody, które nań zewsząd przychodzą, do ostatniey rozpaczy przyprowadzają. Niech to będzie słabością cnoty, niech żywością krwi przyrodzoną, czemu nikt nie winien; nie mogąc dłużey wytrzymać losu srogiego, sam sobie człowiek życie odbiera. Nie wszystkiego mi zabronić może twarda fortuna, kiedy mi umrzeć nie zabroni. Za cóż tedy narzekam, żem nieszczęśliwy, kiedy bylem chciał, zawsze mi umrzeć można i skończyć wszystko? Jeżeli w rozdzieleniu się ciała od duszy boleść bydź musi, przynaymniey tę mieć będę pociechę, że ostatnia.

Platon: Lepiey myśli Focyon walcząc ze złym losem całemi siłami swojemi, niżeli ten, któryby sprzykrzywszy sobie bóy ciężki, żeby do niego codziennie nie powracał, sam sie zabija; a tym sposobem daje zwycięztwo fortunie, którey natarczywość może na czas jaki krótki przetrwawszy, zostałby się przy chwale i przy korzyściach zwycięztwa nad nią. Czemu on w tey rzeczy tak się pokwapia, którą raz zrobiwszy, już na wieki odmienić, ani poprawić nie można? Albo kto go zapewnił, że o jutrze pogodnieysze mu słońce nie zaświeci? I chociaż ta walka tak mu ciężko przychodzi, ale też kto zwycięża bez niebezpieczeństwa, bez sławy tryumfuje. Bóstwo postawiwszy nas w towarzystwie między ludźmi, tysiączne na każdego powkładało powinności, które jak dług naypierwszy wypłacać mamy. Ty, który sam siebie zabijać chcesz, czyliż już wszystkie twoje wypełniłeś obowiązki?..

Mówisz, że obmierzłym sobie samemu będąc, nikomu użytecznym nie będziesz. Czekay, może na ciebie czeka niedołężny, któremu w pragnieniu woda podana pokrzepi go i poratuje; inszego radą, inszego ramieniem wesprzeć możesz. Nigdy tak nędznemi nie jesteśmy, żebyśmy w czémkolwiek bliźniego naszego poratować nie mogli. Czyliż już zupełnie twojey oyczyznie i twojemu Bogu wypłaciłeś się? On pomiędzy ludzi każdemu takie podzielił ciężary, któreby ramiona nasze znieść mogły; tobie także w miarę dostał się ciężar, i tylkoś niecierpliwszy nad inszych. Mówisz, nie mogę wyyść z ubóstwa, albo straciłem majątek i dobrą sławę u ludzi; z życiem się wszystko zakończy. Czemuż tak myślisz, że niedostatek kogo zawstydzić może? Jakże jest piękniey, kiedy kogo z ubóstwa poczciwego, niżeli z bogactwa chwalą! A jeżeli dobrą twoje sławę straciłeś, czyliżbyś ją cnotami nie mógł jako odzyskać? Wreszcie, jeżeli ci się już umierać zachciało, oyczyźnie tylko krew twoje poświęcić możesz. Póydź między obrońców jey, i z chwałą twoją nie żałuy życia, któreś sobie obmierził.

Tak jest, Bóg tylko i oyczyzna mają prawo do życia twojego; i kiedy sam chcesz go sobie odebrać, wdzierasz się w prawo cu-

dze, i bierzesz to, co nie jest twojém. Stóy w mieyscu, gdzie cię bóstwo postawić chciało; i jako mąż silny walczyć masz z przeciwnościami, które na ciebie napadają, póki nie przyydzie odmiana twoja! Złe tedy jest chcieć śmierci swojey, ale i bać się jey nie należy; naylepiey czekać na pana, który dał życie, i nie wychodzić, aż zawołają.

W ziemskiey tey wędrówce, gdzie tak często na ciernie po drodze naszey napadamy, same kłopoty niech nas bydź lepszemi nauczają! Cóż z tem robić mam? że uboga moja fortuna; a i tami czasem przeciwna! Co robić, że zły los mijając wielu, mnie zawsze zastanie w domu? Oto, naywiększe sobie w myśli cudze układam nieszczęścia, a porównywając je z mojemi, zapewne folgę jakąś uczuję. Nie żądam wiele, ażebym wiele nie żałował, a w czasie trochę pogodnieyszym robię zapas na czas burzliwy, to często sobie przypominając, że fortuna kogoś już dokonała, może teraz i o mnie myśli; tak los zastając mnie zawsze przygotowanym, przewidziany pocisk jego, nie tak zaboli. Będąc przekonanym, że nie kto inszy obcy, ale sam człowiek, byle chciał tylko, zrobić się może szczęśliwym; ile możności około siebie w domu zbierz wszystko twoje; bo co za domem zostawiłeś, to losowi podpadać może.

Darów duszy i serca fortuna nam odebrać nie zdoła, bo i dać ich nigdy nie mogła. Nie tak ci ona straszna, jak o niey powiadają: zayrzeć jey tylko śmiało w oczy potrzeba, i mężnie odeprzeć nacierającą; jest to nieprzyjaciel na wielkie odwagi bojaźliwy, a znęca się nad temi tylko, którzy się przed nim nachylili. To na nię naycięższą bronią jest, kiedy twe żądze według stanu twojego miarkować będziesz, i to, co ci odjętém bydź może, nauczysz się tracić bez mruczenia. Trafiło się często, żeś jey nie prosił, kiedy cię wynosiła, ani żałuy, kiedy cię na dół spycha; i jeżeli się zupełnie usunęła, na złość losowi zostań tylko człowiekiem. A zważając niestatek i niesprawiedliwość fortuny, z pogardy osób, które ona wyniosła, przychodź do pogardy jey samey. Kącie mały ziemi, czyliż nie mogę tu na tobie zastanowić błędliwe zabiegi moje, i znany od ciebie tylko, o reszcie świata zapomnieć!...

Na cóż tak ludziom mogą się przydać bogactwa? kiedy często widzimy, że skąpy i łakomy żyje w nędzy, ażeby w dostatku umarł, kiedy wielu nędzarzów przychodząc razem do zbiorów, odmienili tylko nędzę, a nie zakończyli jey; kiedy prawdziwe bogactwo nie robi się przez pomnożenie majątku, ale przez ujęcie sobie żądań; kiedy fortuna zastawia wprawdzie kosztowne stoły, ale wstrzemięźliwość zdrowie? Nie można wszystkich bogactw odziedziczyć, ale (wyjąwszy potrzeby konieczne) wszystkiemi pogardzać można. O ty cnotliwy Arystydzie! w tym domku nikczemnym kiedyś przemieszkiwałeś! Naypierwsze i nayzyskowniceysze posiadając urzędy, po śmierci, że nie było o czém, publicznym kosztem pochowany! Miał do wyboru bogactwo i ubóstwo; On sobie drugie wybrał, oyczyźnie naylepiey służył, tę grzędę na swoje wyżywienie uprawiał, i te drzewa, pod któremi siedzimy, swoją ręką zasadzał...

Wielu współżyjącycli natenczas bogaczów zostali dzisiay w zapomnieniu, a jego ubóstwo bez zmazy wieki wiekom podawać będą! Cnoty, bracia ludzie, cnoty trzymaycie się nadewszystko. Czyliżeście nie widzieli w tém nawet życiu nagrodzonych wielu cnotliwych? Bóg z ziemi często wyrywa pysznych, a na tém mieyscu zaszczepieni wzrastają skromni! Wreszcie, kiedy wam losowi ciężko przychodzi opierać się, robiąc swoję powinność, płyńcie z wiatrem, jaki wam fortuna dała. Szczęścia i nieszczęścia koniecznie z śmiercią kończyć się muszą; i ta śmierć, co nędznemu pociechą, trapi, w pośrodku wygód jego, bogacza. Płyńcie z wiatrem myśląc w pośrodku nawałności, że wie pan, za co was na taką niepogodę w tę drogę posłał; a tém uzbrojeni, staniecie się tém samém szczęśliwemi, kiedy żadnego nieszczęścia, któreby tylko przypaść mogło, bać się nie będziecie. Tak osładzay każdy nieszczęścia swoje; ale jeżeli chcesz, jak można, bydź szczęśliwym na ziemi, potrzeba mieć więcey cnoty, niżeli wiadomości rzeczy; więcey przyjaźni, niżeli miłości; więcey roztropności, niżeli dowcipu, i więcey spokoyności, niżeli zysków.

ROZMOWA V.

O OBCOWANIU MIĘDZY LUDŹMI I PRZYJAŹNI.

Rozmowa ta jest w ogrodzie Akadema. Wchodzą w nię ciż sami.

Platon: W początkach świata,(jak piękna powieść niesie), do ludzi wtenczas niewinnych, i świeżą pamięć mających bóstwa,które ich utworzyło, niewinna w gościnę z nieba zstąpiła Astrea. Jak słodkie było tych nowotnych mieszkańców obcowanie, kiedy wszystkich darów ziemi,wszyscy bez zazdrości używali; i kiedy samą tylko przyjaźnią rzeczy ludzkie toczyły się! Widzieć się z czuciem, gadać z sobą z szczerością, i z gorliwością usługiwać,całym było zachodem w tamtych społeczeństwach. Na jedno to wychodziło tey córce sprawiedliwości, czyli między swojemi niebianami, czyli w towarzystwie ziemian bawić się; gdzie do wszystkich niewinnych rozrywek ludzkich, i ona niewinna należała.

Ale niedługo tym złotym wiekiem cieszył się człowiek! Miłość własna zrobiwszy się początkiem złego, swoje i cudze szczęście obaliła! Z drobney zapewne rzeczy jakowcyś,że może Teona pięknieszego jabłka dostała, albo gładszy baranek z jey ręki jadał, ten płód obrzydły miłości własney, zazdrość urodziła się; a z niey potem tysiączne występki pod różną postacią, niezmazaną dotąd ziemię napadły. Że zbrodnie z niewinnością żadnego mieć nie mogły społeczeństwa, powracając nazad, zkąd była przyszła tkliwa Astrea, żegnając ludzi, którzy ją znieważać zaczęli, nieszczęściom, (co zwyczaynie idą za zbrodniami), obwiniony ród człowieczy zostawiła.

Ale przyjaźń nie porzuciła przęcię tey ziemi, że bóstwo na ulgę w nieszczęściach, które naród ludzki dobrowolnie na siebie ściągnął, przez litość nam ją zostawić chciało. Prawdziwa przyjaźń nie może bydź tylko między dobremi, a źli ludzie ani między sobą, ani z dobremi sprzyjaźnić się nie mogą, tak jak drzewo proste z krzywém, albo dwa krzywe, nigdy się ściśle nie złączą. Celem obcowania między ludźmi bydź powinno zrobienie sobie przyjaciół;a przyjaźń prawdziwą sama tylko cnota związywać może. Przyjaźni! w tobie to Likurgus Sparty swojey naywyższe widział uszczęśliwienie! Na twojém to łonie złożone troski pomnieyszają się, a radość obficie zwykła powiększać się! Ty słodkim węzłem związując człowieka jednego z drugim, robisz ich, jakoby istotą jedną! i ja to czułem, jak się dusza moja łączyła z duszą przyjaciela mojego,

Tak jest, kiedy z moim przyjacielem bawię się, ani ja sam jestem, ani ja we dwóch! Na równe części wszystko z nim podzieliłem; i byłoby to kradzieżą, ażeby przyjaciel sam używał szczęścia, a nie chciał się niém z przyjacielem podzielić; dla tego też i on wzajemnie, został się zawsze przy mnie, chociaż już i fortuna odeszła! Nie przykre mi są jego, chociażby nayostrzeysze napomnienia; bo sam siebie przez miłość własną, nigdybym tak surowo nie doyrzał, jak mnie ten móy świadek, i razem sędzia bezstronny dogląda! Przyjaźni naypierwszą własnością jest szczerość między przyjaciołami. Ona razem jest cechą poczciwego człowieka, jest poręką słów jego i myśli, a świadków nie potrzebuje. Szczerości obietnice, są skutkiem, jey dary nabyciem, rodzi się w sercu, a przebywa w ustach.

Przyjaciel przyjacielowi w szczerości prawdę koniecznie mówić powinien; ale i w publicznych posiedzeniach trafiają się zdarzenia takie, że ją ludziom koniecznie powiedzieć należy, choćby nie chcieli, ażebyś się nie upodlił, chociażby chcieli. To pewna, że prawdę miley nam wyznać, niżeli komu słuchać; ale nie oglądaymy się na to, kiedy ona jest gruntem cnót wszystkich, a prawidłem Boga i ludzi. Wszelako, ilekroć

przymuszonym jesteś otwarcie ją powiedzieć; pokazuy, że to czynisz niechętnie; tak jak się dotykasz rany, przynaglony tylko potrzebą uleczenia. Jednakże w teraźnieyszych towarzystwach, gdzie jeżeli chcesz bydź kochanym, musisz wiele ulegać; jeżeliś nie spytany, i nic cię nie przymusza do wyznania surowey prawdy, jak wiele razy potrzeba zrobić się ślepym, ażeby nie powiedziano, że ślepym jesteś; zwłaszcza, kiedy się trafi, że lżey jest znieść wady ludzkie, niżeli je poprawić. A potém ma dosyć człowiek zatrudnienia na całe życie, wady swoje poprawiać, nie żeby jeszcze i cudzemi się zatrudniał.

Ale zwyczaynie cudze występki prędzey, jak swoje postrzegamy; bo rozum nasz oswoił się wraz mieszkając z przywarami naszemi, a cudze, rażą go prędzey. Jużem się postarzał na tém, jak ludzie w posiedzeniach źle lubią mówić o inszych, i widzę umrę, a nie poprawią się. Że zaś (chociażby i spytanym byłeś), nikomu w obcowaniu z ostrością prawdy mówić nie należy; nie przeto pochlebiać powinieneś. Pochlebca jest kłamcą, mówiąc to, czemu sam nie wierzy; i jest podłym, nie mając śmiałości mówić to, co myśli. Szczerość niechętnie mieszka na dworach, i mało znana panom! a pochlebcy są u nich jak lekarze u chorych urojonych, ci płacą lekarzom za choroby, których nie mają; tamci za cnoty, które miećby powinni. Chronić się nawet należy zbytecznych pochwał dla kogo, bo mają podeyrzenie pochlebstwa, jako zbyteczna nagana, złości. Nareszcie móy pochlebca gorszym jest od mego nieprzyjaciela, bo ten wyrzucając mi błędy, obudza mnie abym się w nich poprawił, a pochlebca usypia.

Mimo tego pochlebstwo popłatne między ludźmi, a naywięcey na dworach pańskich! Tam, gdzie cnota przechodzi okrzyczana od zawistnych, i ledwie że kącik przytulenia znaydzie, podły pochlebca tym czasem rozszerza się, i wznosząc nad słabszemi rękę protekcyi, odbiera od nich na stronę swoję marne kadzidło, które sam na ołtarzu bogacza dopiero palił. Nie dba na to pochlebca, wiele mu to obelg znosić potrzeba wchodząc do domu bogaczów, a jak nierównie więcey wyszedłszy! wiele to razy uchylić się, niby trzcina wiatrowi, ażeby się jeszcze podnieść można! Dwór, to mieszkanie pełne dymu, zkąd często wychodzimy ze łzami w oczach, to prawda, że nas naucza życia świata, ale drogo bardzo za tę naukę opłacamy się, kiedy po śliskich stopniach jego przechodząc, tak łatwo pośliznąć się i upaść można; a czasem, jak bydlę tuczony przy pańskim żłobie, padniesz na pastwę tego, który cię tuczył.

Zysk, ta wielka w zgromadzeniach sprężyna, daje ruch obcowaniom teraźnieyszym. Cały świat krząta się, albo odzyskać to, co stracił, albo nabyć to, czego nie ma. Zysk rodzi zdradę i niezgodę, a przymusza rozum wchodzić w to, co jemu, nie zaś słuszności dogadza; i nie mogąc się podnieść do wysokości cnoty, ściąga ją często ku sobie na dół. Zysk robi dworaka niewolnikiem; żołnierza ślepym na śmierć; kupca oszukującym; skąpego nieużytym; wieśniaka cierpliwym; i jeżeli prawdziwa przyjaźń zginęła na ziemi, zysk jeden utrzymuje towarzystwa. Dla tego, jeżeli żądasz podobać się w obcowaniu, nie mów ludziom, żeś nieszczęśliwy, bo zaraz od ciebie stronić będą, przez bojaźń, ażebyś ich o wsparcie nie prosił. Nie tykay nadewszystko téy sprężyny, gdzie o ich zysk jaki chodzi; a jeżeli jesteś w stanie czynienia im dobrze, radą albo majątkiem twoim wspieray; nigdy tych nie upokarzając, którym dobrze uczynić mogłeś, ani się odrażając tém, że będą i niewdzięcznemi, albo czasem dlatego, że mało na tobie zyskali; albo, że wszystko wzięli. „Mam dwie skrzynie (mawiał Symonides), jedna wdzięczności ludzkich, druga moich pieniędzy; skrzynia wdzięczności obiecanych zawsze próżna!“

Lubiony także w posiedzeniach człowiek skromny, i uczciwość mający. Dla tego chroń się w mowach twoich bydź chełpliwym, albo nieuczciwym, bo skromność i cnotliwemu i niecnocie potrzebna: w tym utwierdza cnotę w drugim zakrywa występki. Co zaś do uczciwości należy; nawet względem siebie samego, taką ją zachować powinieneś, jak gdybyś siebie miał za naypierwszą w posiedzeniu osobę; a taką dla drugich mieć grzeczność, jak gdybyś względem nich nayniższym był. Nie pokazuy, że starasz się o to, ażebyś się podobał w towarzystwie, ażebyś swóy rozum wszędzie okazywał; ale bardziey o to, ażebyś pokazał bawiącym się z tobą, że oni go mają. A tak znaydą w tobie rozum, żeś go roztropnie ukrywać umiał; znaydą i dar podobania się, żeś nie nadto usiłował, ażeby się podobać.

Jak w zwierciadle ciało, tak w mowie duszę człowieka widzimy. Wchodzi ktoś no-

wy w posiedzenie, i przyymowany jest według sukni, w jakiey przyszedł, ale wychodzi ztamtąd szacowany z rozumu, jaki w obcowaniu pokazał. Wiele bardzo mówiąc, albo wiele milcząc, podobać się nie będziesz. Ale przynaymniey milczenie daje myśleć ludziom, że możesz mieć rozum; i milcząc niczém się nie różniłeś od rozumnego, kiedy milczy; otworzywszy zaś usta, i powiedziawszy co niedorzeczy, otworzyłeś dom twóy, że obaczyli wszyscy cały w nim nieporządek; a tak, gadatliwością twoją więcey nauczyłeś drugich, niżeli sam chcieć mogłeś, bo razem poznano, żeś głupi.

Kiedy więc nie masz tyle rozumu, żebyś co dobrze powiedział, miey przynaymniey tyle rozsądku, ażebyś milczał. Trafia się, że ktoś sam prawie mówić musi w posiedzeniach, nie żeby mówił naylepiey, ale że lepiey mówiących nie masz; w takiém zdarzeniu niech mówi i dłużey, kiedy musi; ale zawsze o to starać się należy, (co razem powszechnym w każdém mówieniu prawidłem iest), ażeby mówić wiele, a mało słowami; nie zaś mało, a obszerném tłumaczeniem się; czyli (co na jedno wyydzie), okoliczności niepotrzebnych w mówieniu swojém nie mięszać.

Insza rzecz, człowiek wielomowny z nałogu. Jemu trudno, ażeby się obszedł bez powiedzenia fałszu jakiego; bo lubiąc mówić bez miary, mówi bez zastanowienia się; tém co wie i nie wie, mowę swą napełniając; wtenczas kiedy człowiek mądry, mówi tylko znajome prawdy, których mało, dlatego też i mało mówi. Wielomowny z nałogu, przychodzi łatwo i do obmowy; ale jeżeli ma roskosz jaką obmowca źle gadając o ludziach, straciłby ją powinien, spodziewając się, że i o nim zapewne mówią. Rzecze kto, że ogadywanie pochodzi czasem z politowania; ale płacząc nad słabością brata człowieka, i razem zabijając go na sławie, jakżeś się nad nim zlitował? Nadewszystko w posiedzeniach starać się masz poznać skłonności obcujących z tobą, i ich sposób myślenia; do nich się zawsze, ile możności przyłączając, nie zaś ich do siebie koniecznie przeciągając. Tak pewnie drugim podobać się musisz, i zarobisz sobie na przyjaźń, którey tylko w obcowaniu między ludźmi szukać powinieneś.

Dyon: O Platonie! zapominam nieszczęść moich wspomniawszy na prawdziwą twoję przyjaźń dla mnie! ale powszechniey mówiąc, nie masz nic tak pospolitego między ludźmi, jak oświadczenie przyjaźni, ani tak rzadkiego, iak skutki jey! Wielu używa przyjaciół, jak naczynia jakiego; potrzebują go, kiedy pełne jak wypróżnione, porzucą. Tylko to, gdy słońce świeci, cień jest przy swojey godzinie, tak i fałszywy przyjaciel w czasie pochmurnym zniknął. Od fałszywey przyjaźni, która mnie milczkiem gubi, czyliż nie lepszy nieprzyjaciel każdy, ten wielki nauczyciel, który szpieguje i wyrzuca śmiało wszystkie złe sprawy nasze, a któremu za naukę wtenczas płacimy, kiedyśmy się poprawili.

Jeszczeż człowiek młody, nie mający doświadczenia, myślący o wszystkich ludziach dobrze, i ufający im, łatwo sprzyjaźni się; co potém drogo zwyczaynie opłacić musi. Ale poznawszy ludzi, kiedy im tak rzadko dowierzać można; na cóż mi takich przyjaciół, których równie, jak nieprzyjaciół wystrzegać się potrzeba? i którym wszystkiego co myślę i czuję zwierzyć się nie mogę? Czyliż mojém nayszczerszém wylaniem się zyskałem serce Dyonizego? Albo za moje pieniądze, czyliż prawdziwego kupię przyjaciela? Taki, kto mu da więcey, gotowy znowu się przedać. W tych wiekach nie słyną przyjaźni wielkie, a to prawda, że wielu poczciwych zostałoby zagrzebanych w niepamięci, gdyby byli nie mieli nieprzyjaciół. Dawnieyto szukano przyjaźni, teraz tylko zdobyczy.

Platon: Przeczyć nie można, że bardzo rzadko prawdziwa przyjaźń na świecie. Dawne dzieje Grecyi nie wiele także nam przykładów pokazują. Tezeusz i Pirytous, Achilles i Patrokles, Orestes i Pilades, oto już wszyscy, ktorzy dawniey wsławili się przyjaźnią. Ale Damon i Pitias w Sycylii, nie tak dawno po długich czasach pokazali ludziom, że jeszcze prawdziwa przyjaźń, nie zginęła na ziemi! W wiekach grubszych, póki nie było ćwiczenia takiego, jakie dziś mamy, ludzie albo się kochali, albo nienawidzili w naywyższym stopniu. Dyssymulacya przyszła z edukacyi; i ztąd to w dawnych czasach przyjaźni sławne, albo nieprzyjaźni okrutne. Wszelako, z takim światem żyć nam potrzeba, do jakiego przychodzimy; i kiedy każdego z nas wrodzona do życia w towarzystwie skłonność przestrzega: „Szukay przyjaciela,“ ten głos natury, nie jest nadaremny. Oddałeś mi sprawiedliwość wyznając głośno, żem prawdziwym twoim przyjacielem; ale prócz mnie,

czyliż już niemasz serca między ludźmi, ażeby cnotliwego kochać mogło Dyona?

Mówisz, że przyjaźni teraźnieysze są tylko dla zdobyczy, i widząc wiele wad ludzkich, nie chcesz się z niemi przyjaźnią złączyć. Złącz się tedy z kimkolwiek, choćby dla tego tylko, ażebyś go poprawił. To prawda, że wiernego przyjaciela za pieniądze nie kupisz, ale często naywiększe przyjaźni od dobroczynności zaczęte; a potém, nie za datek jaki, ale serce tylko za serce mieniają przyjaciele. Nigdy ja o tém nie myślę, ażeby mnie czém móy przyjaciel wspomagał; ale tylko, w czémbym jemu przysługę jaką uczynił; i kiedy go ratować nie mogę, znakiem to już niedostatku mojego; bo gdybym nie chciał, skończoney przyjaźni byłoby dowodem. W czasie mojey radości po niego naypierwey posyłam, ażeby wspólnie cieszył się ze mną! a w czasie smutku, on sam naypierwey przybiegł; i kiedy drzwi do mnie otwierał, zaraz w mym żalu poczułem ulgę.

Przyjaciel może się mylić, ale nie chce oszukać. Ztąd choćbym szkodę jaką ucierpiał od przyjaźni, niemam tego za krzywdę, gdzie móy przyjaciel krzywdy mey nie chciał. Na ulgę w nieszczęściach dana jest ludziom przyjaźń! Dlatego, podległym będąc losowi, jak wszyscy, i robiąc sobie zapas na czas przygody, jeżeli tak poczciwego kogo ująć mógłbym, przedam rolą, i zrobię choćby jednego sobie przyjaciela. Żebym zaś od ludzi powszechnie lubionym był, czynić będę dóbrze nieprzyjaciołom nawet, i psu szczekającemu rzucę kawałek chleba. On się zaspokoi, i łasić się będzie.

ARISTOTELES: Tak ulegając ludziom, żebyśmy dobrze czynić mieli nawet nieprzyjaciołom naszym, zdaje się, że niepodobna to robiąc, żebyśmy się razem podłemi nie zrobili. Nieprzyjaciel błagany zrobić się może zuchwalszym na mnie; tak, jak ulegając w posiedzeniach łgarzom, ośmielamy ich do mówienia tém więcey fałszów. Lepiey tedy jest obrazić kogo przez prawdę, niżeli zasłużyć sobie na miłość przez pochlebstwo, bo wolę mieć dobre wspomnienie między poczciwemi, niżeli słynąć grzecznością w obcowaniu, a cnotę i przekonanie moje zawodzić. Próżność wyniosła chce bydź jedyną zawsze; wszystko ona od siebie wyłącza, i wszystko niżey kładzie. W zdarzeniu zdybania się z człowiekiem wyniosłym, czyliż mam zginać kolana przed pychą, i deptać prawdę? a zapomniawszy, żem równym człowiekiem, łasić się mam przy nogach razem z szczenięciem pańskiem? Jabym nie chciał mieć nieprzyjaciół w obcowaniu, ale i siebie, uleganiem ustawicznem drugiemu, obrażać nie chcę.

PLATON: Na datek jaki, którybyś nieprzyjacielowi twojemu ofiarował, ludzie patrzeć umiejący, naypierwey widzieliby w tém wspaniałość duszy twojey, i uczynek rzędu wyższego; bo tak bliżey do sposobu postępowania bóstwa przystąpiłbyś, które-go słońce równie na złych, jak i na dobrych świeci. Możesz w posiedzeniach nikomu nie pochlebiać, możesz cnoty twojey nie zawodzić, ale możesz razem i milczeć.

Milczenie w swoim czasie i mieyscu zawsze jest pięknem; a wtenczas dopiero odezwać się, kiedy będzie rzeczą niegodną milczeć. Na co człowieka publicznie upokarzać, że błądzi; kiedy my wszyscy błądzić możemy! I jeżeli błąd jego szkodliwych za sobą nie ciągnie wniosków, na co, żebyś się pokazał znającym się, upokarzasz brata człowieka, przekonywając go przed ludźmi, że głupim jest! Naypierwszy rozum, swoje głupstwa poznawać i poprawić. Czemuż inszych błędom nie ulegać, kiedy żądamy tego, ażeby i naszym ulegano? Trzymać się naylepiey środka, i bez podłości bydź grzecznym dla każdego. Podłość zaś tam się zaczyna, gdzie ująłeś co charakterowi swojemu, ażebyś to przyczynił tym, których uwielbiasz. Słowem, ulegay ludziom bez podłości, bo to można; a nie zawstydzay ich w posiedzeniach, choćby coś i pobłądzili, bo to niesprawiedliwa.

FOCYON: Jeżeli tylko potrzeba chwalić kogo, ażebym się podobał, jakbym się w posiedzeniach znaydować niepowinien, nie żebym ludzi nienawidział, ale tylko, że sam zmyślać nie lubię, a ich szacować nie mogę; życzę im wszelako, i czynię dobrze, bez żadney nadziei wzajemności. Prawda, że wszystkie dary dane nam od Boga takiemi są, że niemi bliźnich wspierać możemy. Uczę się, żebym kogo nauczył, mam czerstwość sił, żebym siebie i kogo potrzebnego poratował; widzę lepiey od drugich, prowadzę ślepego.

Ale w społeczeństwie, kiedy ślepy gniewa się, jeżeli go poprowadzę, albo przykra nawet zbrodniarzom, (których pełno), przytomność moja; czyliż nie lepiey, żebym się usunął nawet dla tego, aby nie myślał złośliwiec, że przytomnością moją i milczeniem potwierdzam złe sprawy jego? Jakmam

szacować ludzi? widząc, jaki tam nacisk, gdzie łaski rozdają, a jak tam nikogo prawie nie widać, gdzie już rozdali! Nie tobie, ale szczęściu twojemu ludzie kłaniają się. Jeżeliś biedny, wszerz i w dłuż przechodź Ateny, nikt się do ciebie nie przyłączy; a pokazał się na rynku bogacz, zaraz go czcicielów orszak otoczył! Jeżeliś prawego serca? jakież mieć możesz społeczeństwo z ludźmi, którym naygorsza skłonność naymilsza? którzy nie chcąc słuchać, choćbyś naylepiey radził, idą raczey za urojonym blaskiem, za tém marném światłem ponocném, które ich do zguby wiedzie? W takim składzie rzeczy, zdaje się, że człowiek uczciwy naylepiey obrał, kiedy unika społeczeństwa, i raczey samotny żyje.

Platon: Potrzeba Focyonie, w wielu rzeczach przymuszać się, bez przymuszania drugich, jeżeli chcesz, jak wart jesteś, ażebyś był kochanym. Nie sobie samym urodziliśmy się. Do urodzenia naszego ma prawo Bóg, oyczyzna, rodzice, i wszyscy ludzie; błędy ich i słabości znosić potrzeba; bo też sam wyznasz, że insi cię i przykładem swoim nauczają. Mówisz, że za dobrą twoję dla kogo sprawę, żadney się wdzięczności nie spodziewasz; czyńże ludziom dobrze bez handlu, choćby dla tego tylko, że pięknie jest pełnić uczynek dobry. Na zdrożności ludzkie poglądąy z politowaniem, a nie ze złością; tak prędzey ci przyydzie chęć sprostowania, co krzywe, niżeli deptania nogą, co upadło.

Sprawiedliwy Arystyd, cnotliwy Sokrates, czyliż jeden i drugi, obrażony powszechném zepsuciem, chronił się ludzi? Między naywiększe zgromadzenia, i do pierwszych idą urzędów, ażeby przynaymniey, jak mogli, kiedy nie tak, jak chcieli, ludziom użytecznemi byli. Pódź czasem, i tam siądź, gdzie ludzie świata siadają; nie tak, jak zbiegły jaki do nich, ale jak człowiek do ludzi. Póydź między zbrodniarzów; ty przytomnością swoją w zbrodniach ich nie potwierdzisz, ale owszem, popełniać je przy tobie wstydzić się będą. Któż cię przynagli, ażebyś zbrodniarza chwalił? kiedy tylko milczeć i będziesz chciał, i będziesz umiał? A nawet nikt nie uwierzy, gdybyś go chwalił, jako i jemu, gdyby cię ganił. Powinność każdego bydź użytecznym drugiemu: jakże nim będziesz chroniąc się z ludźmi obcowania? Kiedy układ naywyższy człowieka między ludźmi postawił, jest to coś zuchwałego, ktoby chciał bydź od nich oddalonym. Bóg to tylko jeden sam z sobą jest, a człowiek ma bydź w towarzystwie.

Speuzyp: Ja lubię posiedzenia wielkie, bo różność zdań ludzkich i charakterów bawi mnie. Tam wiadomości publiczne, tam szczególnych osób opowiadane cnoty, albo słabości rozrywają. Ani ogadywanie, zdaje się, że koniecznie złém będzie, kiedy wielu winnych publiczne o nich gadanie poprawiło. Człowiek, jeżeli jest słaby, czyli uboższy, gada na mocnieyszego; i nie mogąc inszym, tym niby rodzajem zemsty robi sobie z niego sprawiedliwość. Ale jeżeli kto mocny, czyli majętny gada na słabszych od siebie, że słabi; a na równych, że równi; i tak się powszechnie składają społeczeństwa. Ja zaś, kiedy nie miarkuję dobra mojego, z gadania o mnie tłumu niedołężnego, ale ze świadectwa mego sumnienia, niech sobie moim kosztem bawią się ludzie. Ciężko bardzo o takiego, żeby o ludziach nic złego nie mówił, ani o sobie dobrego. Pozwólmy jedno zabawie, drugie miłości własnéy.

Platon: Powiadasz, że ogadywanie złém nie będzie, kiedy wielu ogadywanych poprawiło się. Ale któż tak srogim sposobem leczy chorego, zwłaszcza naymnieyszéy pewności przywrócenia go do zdrowia nie mając? Albo prawdę mówisz ogadywając, albo rzecz niepewną potwierdzasz? w oboygu zdarzeniu winnym jesteś. W pierwszym, że nie będąc sędzią tego, którego ogadujesz; karzesz go naysurowszym sposobem, bo na sławie, którą mu bierzesz; w drugiem, więcey jeszcze, że może karzesz niewinnego. Tak złemi jesteśmy, że złym mowom zaraz uwierzymy; a dobrych doświadczać chcemy. Człowiekowi, któregoś skrzywdził obmawianiem, jakże ciężkie przywrócenie sławy, chociażbyś żądał, kiedy słyszący gadania twoje powiedzieli to inszym, których znowu zbierać i z błędu wywodzić nie w twojéy mocy.

Ogadywacza strzegą się wszyscy, bo każdy o siebie ostrości jego języka boi się; a tak tyle na tém zyskał, że chcąc bydź zabawnym, robi się w posiedzeniach niebezpiecznym. To często powtarzać przychodzi, że mamy co w domu naszym do roboty, nie żebyśmy jeszcze cudzą zagrodę zamiatali. A tém ci gorzey co mówisz, że ciężko o takiego, któryby o ludziach nic złego, ani o sobie nic dobrego nie mówił. Zaczniymyż poprawiać zabawy w posiedzeniach, niech

ludzka krzywda nasza nie będzie; ani pochwała nasza przez usta nasze; drugich unudzeniem. Nie wszystko zabawie, nie wszystko miłości własney poświęcaymy, bobyśmy z gruntu obalił społeczeństwa.

Xenokrat: Podobnie jak Focyona i mnie jątrzą posiedzenia, gdzie tysiąc zdrożności widzę. Ten się oświadcza z przyjaźnią, żeby co zyskał, a ubolewa nad swoim nieprzyjacielem, kiedy go się obawiać nie ma przyczyny; ów albo siebie ustawicznie chwaląc, chełpliwie nad inszych wynosi, albo sam o wszystkiem gada, jakby tylko język, a uszu nie miał. Ten niedawno, jak gąsienica czołgał się po ziemi, dziś dostał skrzydeł, i górą lata. Inszy w posiedzeniu, nie powie rzeczy zdrożney, a nigdy nie zrobi dobrey. Nikt nie jest kontent ze swojego losu, ani niekontent ze swojego rozumu; i ja, nie chciałbym bydź mędrszym, jak Tymonowi zdawało się, że mądrym jest. Zeby cię miano za grzecznego, potrzeba, ażebyś z drugiemi rozmyślnie czasem głupstwa popełniał, żebyś sobie przykrości czynił, żebyś prawdę zataił; i rozum, ten dar Boży dla człowieka, często mi szkodzi, żem się go poradził w obcowaniu. Im więcey serce się psuje, tem powierzchność kształtniey się układa; tak ludzie stawszy się grzecznemi, dawną cnotliwą prostotę postradali, a zyskali za to fałsz pozłocony.

Obcowanie z ludźmi każe nam znosić wszystko: cóż przykrzeyszego, jak słuchać mowy głupiego? On nie umie milczeć, a gadaćby nie powinien; i jeżeli jeszcze trafi się z pamięcią i wiadomościami, on daleko głupszym jest od prosto głupiego. Oni się znają dobrze, i głupi znaydzie jeszcze głupszego, nad którym się zadziwia. A wtenczas, kiedy człowiek duszy niepospolitey, ma coś codzień sobie do wymawiania, głupi codzień z siebie kontent. I kiedy dzieci mówią to, co robią, starzy to co robili; on powie i to wszystko, co robić ma. Fałsz i głupstwo wszystkie napełniły społeczeństwa; czyliż nie lepsze będzie ustronie, gdzie od własnych tylko głupstw wycierpię, a fałsz zemną samym nie ma co do roboty.

Platon: Nie wszyscy są przyjaciołmi naszemi tylko dla zysku, nie wszyscy nieprzyjaciołami do śmierci. Mając zaś doświadczonego już przyjaciela, choćby go przed tobą w czém obwiniono, sam wyszukuy przyczyny, jakbyś go u siebie wymówić mógł. W nieszczęściach wielkich uday się pierwey do niego, niżeli do rozpaczy; a gdzie chodzi o jego dobro, on go zaś nie widział, wtenczas zawsze winieneś mu się sprzeciwić; wreszcie wiecznie zgodny, jak Orestes z Piladesem, którzy przez życie raz tylko poróżnili się, kiedy jeden za drugiego umierać chciał. A jeżeli dawny twóy przyjaciel robi ci się nieprzyjacielem; lepieyby zszyć przyjaźń, która się psuje, jeżeli można, niżeli do reszty zedrzeć. W zdarzeniu zaś, że wszystkiemi sposobami chcąc się pojednać, nic nie wskórałeś, hańbić to powinno poczciwego człowieka, żeby reszty przyjaźni, która się kończy, używał na dogodzenie nienawiści, która się zaczyna; a nawet, kiedy się przyjaźń skończyła, obowiązany każdy do sekretu, który mu w przyjaźni powierzono. Jeżeli zaś przymuszonym jesteś bydź czyim nieprzyiacielem, bądźże nieprzyjacielem poczciwym, niechcąc przeciwnikowi odbierać życia, sławy, ani majątku, ale tylko złą wolą jego: tyle go mając w nienawiści, jak gdybyś spodziewał się kiedy mieć go przyjacielem twoim. Nayszczęśliwszy ten stan człowieka jest, kiedy może się mścić nad nieprzyjacielem, i nie chce, a przyjaciołom swoim chce świadczyć i może.

Co wspomniałeś o samochwałach, chełpliwych, i gadających ustawicznie w posiedzeniu; cóż ci przeszkadza litować się nad głupstwem ich? albo kto ci dał prawo, żebyś ich miał publicznie strofować i zawstydzać? Chełpliwy śmiałek czeka na kogoś, który mu się ostro stawiwszy, uniży go. Zostaw to komuś niegrzecznemu, bo tobie piękniey z grzecznością: A jeżelibyś kogo poprawić i napomnieć miał, rób to albo cicho, albo z taką skromnością, żebyś go nie zawstydził. Ten gada sam wszystko w posiedzeniu, to szkoda, że się milczeć nie uczył: ów z przodków swoich chełpi się; to szkoda, że się myli, szukając owoców we pniu drzewa, którychby na gałęziach patrzeć powinien; wszelako ten i ów sobie tylko szkodę robią, nie tobie. Czegoż się gniewać na cudze zdrożności, kiedy i u nas nie wszystko proste!

Dawniey mówiłem ci Xenokracie, ażebyś Gracyom ofiarę czynił; i tego ci tylko potrzeba, cokolwiek przynaymniey do twojego piołunu miodu przymięszać. Chcąc we wszystkiem naganiać drugim, tem samem chcesz chwalić siebie, dając znać, żeś do nich nie jest podobnym, a tak sam wpadasz w naganę, którąś dopiero srożał przeciwko samochwałom. Unikać zaś należy podobień-

stwa nawet, w czémbyś sam siebie chwalił: bo zbyteczną miłością własną, zatrzymujesz dla siebie miłość ludzką, służąc skromney cnocie, zawstydzasz ją chełpliwa pychą. A tym podobno sposobem przyszedłeś do pogardy ludzi, z któremi opatrzność chciała, ażebyś żył, jak z bracią swojemi. Prędzey zaś zniosą ludzie rozgniewanie się twoje, wyrzucania komu choćby naygrubsze, i przypadkowe uczynione przykrości, niżeli rozmyślną pogardę; bo pierwsze mogą bydź na niektóre tylko występki, pogarda zaś zupełnie zniża i upodla człowieka.

Nie chcesz się widzę w niczém przymusić, żebyś się ludziom podobał; i co na to samo wychodzi: Ty chcesz żyć między nieprzyjaciołami! Nie wstyd z ludźmi i małe głupstwa czasem popełniać, żeby przyswoiwszy ich do siebie, wielu potém poprawić, i na drogę rozumu naprowadzić. To prawda, że grzeczność ma więcey pozoru powierzchowności, niżeli szczerey cnoty, ale mówić nie można, ażeby każdy grzeczny wyrzekł się bydź cnotliwym. Zgodzić może, kto zechce i cnotę swoje, której nigdy odstępować nie należy, i uprzeyme obcowanie z ludźmi, którego nigdy nie chronił się Sokrates. Znosił on głupstwa ludzkie nieporuszając się, ani mową nierozsądną, ani nawet kiedy był potrąconym od głupiego. Jakże pięknie Xenokratowi naśladować Sokratesa, i nie robiąc się szczególnym, wchodzić pomiędzy zgromadzenia ludzi, ażeby albo oni z ciebie, alboś ty nareszcie z głupstw ich samych pożytkował.

Ktoby zaś żądał, jaką drogą do ujęcia sobie ludzi przychodzimy, następującemi sposobami prócz inszych przyydzie. Tak ułożyć się potrzeba w życiu, żeby nie bydź, ani postrachem dla niższych, ani pogardą u wyższych; z pierwszemi zawsze postępując z słodyczą, jak chciałbyś, ażeby wyżsi z tobą postępowali; z drugiemi, zawsze jak z ogniem; ani nadto blisko, bo spali, ani nadto daleko, bo nie grzeje. Kiedy cię honor cnoty nie przymusza, nie przymuszay nikogo w posiedzeniu; bo inaczey, stracisz prawo podobania się. Ztąd wypada daley ażebyś w sprzeczkach, które się trafić mogą, chociażby przyczyna za tobą była, pierwszy ustąpił. Znaydzie się ze słuchających sędzia rozsądny, który cię osądzi za rozumnego, że ustąpiłeś. Zkąd inąd, niekoniecznie przy swojém, (choćby się zdawało dobrém), utrzymywać się możemy; że trafiają się zdarzenia takie, które są bardziey prawdziwe, niżeli do prawdy podobne. Odmieniay tedy czasem zdanie twoje, byleby to było z przyczyny, a nie z płochości. Nie bądź tkliwym na wszystko; człowieka zacnego lada fraszka nie wzruszy; i kiedy gniew nie różni się od szaleństwa, tylko że trwa krócey, któżby choć na czas chciał bydź szalonym?

Gdybyśmy słów obojętnych w posiedzeniach często do siebie nie stosowali, albo mniey się zapalali na pierwsze słowa, które w początkach gniewów zwyczaynie są łagodnieyszemi, wieleby zapewne kłótni uniknęło się, i wiele gniewu spełzło. Potrzeba coś mówić w posiedzeniach, ale mówić wiele i dobrze, jest człowieka dowcipnego; mało i gruntownie, mądrego; wiele i źle głupiego. Szczęśliwy! który albo umie mówić, albo umie milczeć. Nie wiem, kto większą miał wiadomość rzeczy, jak Epaminondas, i ktoby mniey mówił od niego. Pamiętaćby o tém każdemu należało, co mawiał Pytagoras: „Albo milcz, albo powiedź co lepszego, jak milczeć.“ W posiedzeniach ludziom znacznieyszym day czas mówienia pierwey; we środku mowy nikogo nie przerywaj; a stronę uboższych, bylebyś tém kogo nie obraził, utrzymuy w obcowaniu; tak osłodzisz im to, że ubodzy, tak i siebie pokażesz, żeś niepochlebny. Myśl człowieka mądrego uprzedza zawsze słowa i robotę jego; a głupi mówi i robi pierwey, niżeli pomyśli.

Od ślepych uczmy się rozumu, oni kroku nie uczynią, póki swoim kijem, albo nogą drogi nie doświadczą. Rozrywki w posiedzeniach niech będą przystosowane do wieku. Starzec im się więcey między młodemi trzpiocze, tém się wydaje starszym. Niech będzie w starych powaga, w mężczyznach środek, a wesoła skromność w młodzieży. Ale i młodzi niech szukają społeczeństwa ze starémi; tak żebyś niebył pijanym, przyczyniay wody do wina. Gra i wino niech będą na rozrywkę, albo na rozweselenie się, nie zaś na szkodę i zbytek; a odpowiedzi trafne na zabawienie przytomnych, nie na żartowanie i ukrzywdzenie kogo. Nie szczypjęzykiem nieprzytomnych, bo cię się obawiać będą przytomni. A naybardziey, chroń się ogadywać umarłych, jak rozbóynik napadając na bezbronnego. Kiedy za nami w życiu stanie przyjaciel, albo nasz odpór własny, przy nich tylko stoi politowanie. Tak ich sobie wystawiay, jak

dziecię, albo jak starca zgrzybiałego; którzy tylko mają nadzieję w politowaniu cudzém.

Jeżeli ci kto uczynił dobrze, pamiętay, że większy jest dług odebraney łaski, niżeli pożyczonych pieniędzy. Przysługa czyja powinna bydź zważana, jak wiele ten, który ją czyni, łożył na nie, nie zaś, jak wiele z siebie warta. A jak we wszystkiém, tak naybardziey w pożyczonych pieniądzach słowa dotrzymuy, bo czém jest kamień probierski dla złota, tém złoto dla człowieka. Mimo tego dług zaciągniony jest u wielu, tak jak poczęte dziecię, które ze słodyczą przyszło; ale jak matce rodzić, tak dłużnikowi oddawać pieniądze przykro. Ratuy według twojey sposobności, jak możesz opuszczonych niewinnych, nawet chociażby tobie znajomemi nie byli; a pięknicy jeszcze zrobisz, kiedy i oni wiedzieć nie będą, kto ich poratował.

Nie rozmawiay z człowiekiem nieszczęśliwym o twojém szczęściu, bo tak zdajesz się z niego urągać; ale chcąc pocieszyć smutnego, płacz z niém. Ani go ciesz w nieszczęściu, że to już nie powróci, bo właśnie też dla tego płacze, że strata jego niepowrócona. Jeżeli chcesz bydź lubionym w posiedzeniu, jak w słowach, tak nawet w ubiorze twoim nad nikogo się nie przenoś; chwalić samego siebie, jest to człowieka próżnego, jak ganić siebie, czasem głupiego. Zaczniy tylko mówić o sobie, żeś cnotliwym, zaraz ludzie choćby o tobie dawniey dobrze sądzili, o cnotach twoich wątpić zaczną. Ludzkie chwal cnoty, a ile możesz, słabość występnych exkuzuy, twoja zaś względem siebie samego skromność, już twoją pochwałą jest. Żyy tak, ażeby temu nikt nie wierzył, co o tobie złe języki powiedzieć mogą; a tak się stanie, jeżeli grzecznością twoją zrobisz sobie przyjaciół, a życiem przykładném poważenie. Uczynkiem nieskromnym, a nawet słowem chroń się pogorszać drugich. Zły przykład naucza złego tych, którzy o niém nie wiedzieli, a ośmiela tych, którzy mieli wstręt od złego.

Żebyś wskórał między ludźmi, upatruy czasu i mieysca, i w czém jest miękki człowiek, z którym masz do czynienia. Przynaymniey po części z człowiekiem rządowym naucz się mówić o polityce; z żołnierzem o walkach; z gospodarzem domowym o rolnictwie; z kupcem o handlu, z uczonym o umiejętnościach; z rzemieślnikiem o rękodziełach; i w miarę każdego sposobności do odpowiedzenia zadaway pytania, ażebyś tym sposobem zamilknieniem na zapytania, albo krzywą czyją odpowiedzią nikogo nie zawstydzał. A nareszcie, żądasz ty ludziom podobać się? Bądźże dla wszystkich uprzeymym, wadom ludzkim ulegającym, dla nikogo podłym, a powszechnie bez ostrości sprawiedliwym, do gniewu nieskwapliwym, mężnym w nieszczęściu, a w szczęściu niezuchwałym, jak możesz ratując potrzebnych, radą, pracą, albo majątkiem.



WIARA, PRAWA I OBYCZAJE
INDYAN,
PRZETŁUMACZONE Z FRANCUZKIEGO.

Tłumacz w pierwszém Rozdziale zebrał krótko to wszystko, co autor dzieła P. *Michaud* miał nayciekawszego o powstaniu i upadku państwa Misory, pod nieszczęśliwym Tipo-Saibem. Gdzie razem znaleźć można opisanie niektórych państw Indostanu, w których naybardziey Prawa, Wiara i Obyczaje dawane Indyan kwitną.

DO

KAROLA

PROZORA

OBOŹNEGO BYŁEGO LITEWSKIEGO, ORDERÓW POLSKICH KAWALERA.

Kiedyśmy się pierwszy raz poznawali, i czas jakiś z sobą przebyli, ja myśliłem o tobie: On widzę wart kochania; O! gdybyś i mnie wartym swojego znalazł! Z czasem przyszła skłonność wzajemna, a potem serce moje zadłużyło się twojemu. Oddaję ci, Przyjacielu, ten dług częściami. Gdzie tylko się sposobność zdarzy, mówię o Tobie (jak wart jesteś) wszędzie naylepiey; a teraz tę Ci książkę Wiary, Praw i Obyczajów Indostanu przypisując, będzie i to cząstką zaciągnionych powinności moich przyjacielskich dla ciebie.

Wróżą nam, że język Polski, przetrwa Polskę nieszczęśliwą, która upadła; ja sobie wróżę, że kiedyś prawnuki Twoje czytając to pismo, w myśli ich ścisną się znowu Karol z Franciszkiem, i żyjąc w pamięci potomków, nie damy się przynaymniey po części, tey śmierci i temu czasowi, którzy włócząc się po ziemi, wszystkoby niszczyć chcieli. Ale gdyby to jeszcze mogło bydź prawdą, co Indyanie mają za wiarę, że dusze ludzkie po różnych przechodach w ciała różne, wracają się znowu do ożywienia ciał ludzkich; ja prosiłbym Boga, ażeby dusza moja po wielu wiekach przenoszenia się swojego, ożywiała nakoniec ciało jakiego Prozora z potomków twoich; a tak, mieszkałbym w krwi twojéy dobréy, co teraz myślą moją tylko za Tobą chodzę. I nie samato była zgoda skłonności podobnych, która serca nasze złączyła. Ty dobry Synu, Męzu, Oycze, Przyjacielu, Sąsiedzie, Panie, dla sług i poddanych swoich; Ty dobry Obywatelu! poświęcający życie i majątki twoje dla ratowania upadającéy Oyczyzny, tak wieląto ogniwami spajałeś przywiązanie moje do Ciebie! Ty wziąłeś od fortuny sposobność do pokazania się na wysokich urzędach, a w duszy twojéy znalazłeś hart cnoty, że ze wszystkich wyszedłeś z honorem. Mnie los dał serce tkliwe, poznanie ludzi, i pióro w rękę, ażebym to pisał, co mi serce powiedziało; serce, które Cię kochać będzie do śmierci.

Franciszek Karpiński.

WIARA, PRAWA I OBYCZAJE INDYAN.

ROZDZIAŁ I.

O powstaniu i upadku Państwa Misory.

Gdyby człowiek poznawszy ziemię całą, chciał na niey wybierać sobie mieszkanie, zapewne nad insze krainy świata osiadłby w Indyach Azyatyckich. Tamto obszerne równiny bez żadney prawie pracy wyżywić mogą człowieka: tam odwilżona ziemia tylu naypięknieyszemi rzekami, ochłodzone zdrowe powietrze wiatrem z gór bliskich powiewającym, sprawują, że człowiek chodzi, (że tak rzekę) po szczęściu, widzi go wszędzie, i szczęściem samém oddycha.

Pierwsi mędrcowie świata przychodzili ze wszystkich stron do Indyi, ażeby się tam nauczyli prawideł obyczajów, nieznanych natenczas ziemi. Od Indyan Arabczyk wziął znaki liczebne, których dotychczas używamy w Europie. Wielu sądzi, że druk wynaleziony w Indostanie, pierwey daleko, niżeli był znanym w Chinach. Tales nauczył się tego od Indyan, czego żaden z jego Greków nie umiał: i Pytagor u nich goszczący, ogłosił z powrotem do Grecyi metempsichozis, czyli przechodzenie dusz ludzkich w różne ciała, co jest dotychczas wiarą Indyyską. Od nich pewnie Grecya większą część wzięła, albo poprawiła swojey Mitologii. Burris, czyli okręt święty, był dawniey znany na wschodzie, niżeli bajeczny Argo w Grecyi, i uszanowanie dla Budka w Indyach uprzedziło Merkuryusza w tylu narodach; toż samo myśleć o wielu wynalazkach i Astronomicznych obserwacyach. Indyanie żyjąc w kraju, który im bez żadney pracy dawał wyżywienie, jak było od początków, tak i teraz, za naywiększą mają szczęśliwość życie spokoyne i nieczynne. Nie trudniąc się żadnemi staraniami ziemskiemi, bo bez pracy wszystko do wyżycia mieć mogli, patrząc tylko na piękne niebo; to jest rzecz naturalna, że naypierwey obroty planet dostrzegli, i z tey między niemi zgody, przyszli pewnie do odnoszenia się wspólnego ludzi między sobą; a nie mając żądz żadnych, albo powiększenia majątków, których niepotrzebowali, albo sławy, o którą dbać nie mogli, zapewnie pierwsze ich społeczeństwa były naysłodszemi.

Ale zwyczaynie za wielkim szczęściem zazdrość chodzi. Byli długo Indyanie nayszczęśliwsi cnotami swemi i życiem bez trudów, póki pobyt ich nie ściągnął napastnych naśladowców Mahometa, że w wielu mieyscach Indostanu obyczaje i wiara boga ich Bramy odmieniona; a tak poczęści lud ten niewinny wziął broń w swą rękę, którego natura uformowała do pokoju. Gengis-kan, ten Tatar naypierwszy najechał krainy Indostanu; a potém tegoż narodu okrutny Tamerlan w roku 1398 napadłszy Indyą, (którego dzieje tamteysze niszczycielem nazywają), dzikie Tatarów jego i Afganów obyczaje zacierały ślady nawet spokoynych cnót Indyyskich. Potęga następców Tamerlana jadem swoim niszcząc kraje Indostanu i sama siebie osłabiła; że dopiero za panowania Akbara i Oremgzeba, na początku wieku przeszłego zmarłego, wrócił się blask dawny panów tych, w Indyi cudzoziemców. Oremgzeb poodbierał kraje poodrywane od Imperium Mogoła, i przez czterdzieści siedm lat panował nad krajem w świecie naypięknieyszym, szerokości i długości

około mil czterechset. Byłto monarcha Mahometanin, równie iak i poprzednicy, i następcy jego dotychczas, którzy trzymali i trzymają miecz podniesiony nad karkiem dzieci Bramy, przelewając krew niewinną za wiarę Boga Muzułmanów. Oremgzeb dopiero przed śmiercią poczuł zgryzotę za tyle krwi wytoczoney niesprawiedliwie, w liście do synów swoich pisząc: „Jeżeli się można zapomnieć na wysokiey godności posadzonemu, oświecenie się prędzey, albo późniey nastąpić musi. Na którąkolwiek stronę obrócę oczy, wszędzie mię teraz bóstwo zdybuje."

Po jego śmierci upadać znowu zaczęło państwo Mogoła. Ferokser jeden z następców jego, naypierwszy podpisał przywiley kompanii handlowney Angielskiey kupczenia wolnego w Indyach, ujęty przez felczera imieniem Hamiltona, który był przy posłach Angielskich, z temi prośbami przybyłych do Dely, i który chorującemu w tym czasie cesarzowi zdrowie przywrócił. Od śmierci Oremgzeba w jedenastu leciech, jedenastu było następców jego na tronie tym, jeden drugiego zabijających. Państwo to w zakłóceniach naywiększych niszczone przez Szeików i Maratów, którzy się oderwali od Imperium, równie jak pod Nizam, czyli wicekróla Dekanu, także oderwanego od tego państwa, obaczyło wchodzącego z tryumfem do stolicy Dely, w roku 1738. Nadir Szacha, czyli Tamas Kulikana uzurpatora Persyi. Rozdawał tam zaraz pomiędzy lud medale swoje z wypisem: „Nadir król nad wszystkich królów świata, rozrządzający wszystkiemi czasami." Wyrznąwszy w Dely do sta tysięcy mieszkańców, okrutnik ten między trupami obchodził wesele syna swojego z wnuczką Oremgzeba, i przyłączywszy do Persyi prowincye zachodnie Indostanu, zostawił na słabym tronie Mehmet Szacha, a z łupem niepoliczonych milionów powrócił do Persyi. Po jego odeyściu większy jeszcze nierząd wdarł się w prowincye cesarstwa. Życie jednego monarchy było podobne do wszystkich; ich Seray, i nieczynność cały im czas życia zabierały. Co do ludu, wiarą i wielością panów rozróżnionego, ten, który go naywięcey ustraszyć mógł, naywiększe odbierał uszanowani .

Prowincya Bengal, którą Oremgzeb nazywał rajem narodów, między inszemi zrzuciła także jarzmo Mogolskie. Podbijana przez Nabadów A kot, najeżdżana przez sąsiadów, wpadła nakoniec w ręce Angielskie. Maratowie, nie tylko się wybili z pod władzy, ale jeszcze popodbijali sobie przyległe prowincye. Dekan sławny dawnem królestwem Golkondy, zrzucił jarzmo Dely, i udzielnego miał pana, Nizam. Abdala jenerał Perski Tamerlana, posiadł zachodnie prowincye przez tegoż Tamerlana od Imperium oderwane; sama stolica Dely, różnych potem widziała panów. W pośrodku takich nieładów, niektóre Indyyskie prowincye zrzuciły nawet zwierzchność nad sobą Muzułmańską, a królestwa Tanżor, Willapur, Misory i t. d. pod panowaniem swoich Rajah utrzymywały rząd patryarchalny Indyan. I tamto w spokoyności zbierał ryż swóy Indyyczyk, z politowaniem poglądając na zaboje ościennych prowincyi; ale z czasem i do niego trafiło nieszczęście. W takich zamieszaniach cień tylko cesarzów Mogolskich został. Rozdają oni wprawdzie, czyli rozdawać muszą korony, sami jey prawie nie mając, a rozdają na to, ażeby tymże samym, których podnieśli, częstokroć się uniżali. Tak przyciśnieni z swoją razem wiarą mieszkańce Indyi, nie dbają dzisiay, kto tam nienmi rządzić ma; równych nieszczęść z ręki rodaka, czyli Europeyczyka doznawszy.

W tém krotkiém opisaniu, dwie uważać można epoki Indyi: pierwsza, wieku złotego, w którym żyjąc w pokoju wiecznym, świat im cały zazdrościł i cnót i światła ich; druga wojen okrutnych, gdzie z żalem wspomnieć spustoszenie i zaboje niewinnych mieszkańców Indyi. Nikt tam do nich dzisiay, jak dawniey, nie jedzie, ażeby się oświecił; tylko chyba po korzenie, które ztamtąd bierze Europa, do tego sławnego Benares, gdzie dawni Rzymu i Aten filozofowie czerpali umiejętności, i tajemnic natury dociekali. Handel, prędzey podobno, jak broń, zawojuje państwa te, i tam, gdzie potęga Alexandra Wielkiego napocząć tylko mogła Indyan, kupiec więcey przemysłem niż bitwą, już w środku krajów tych obszerne założył panowanie. Już Ganges tychże samych, jak i Tamiza praw słucha, i jest podobieństwo, że Azya cała, jak już Ameryka ulegnie kiedyś Europie. Dawniey honor zapowiadał woynę, albo stanowił pokóy, dziś to wszystko jeden interes robi, i ziarno goździka Indyi przeważyło szalę polityczną. Anglicy teraz w Indostanie, albo mają sąsiadów takich, których obawiać się nie masz przyczyny, albo po upadku królestwa Mi-

sory takich aliantów, którzy naywiększe im czyniąc pożytki, jeszcze ich się do tego obawiają.

Królestwo Misory jedno opierało się Anglikom, póki żył Hyder-Aly, sławny bohatyr Indyi, i potężny tylu przyłączonemi przez niego do państwa Misory prowincyami. W środku świeżo przeszłego wieku Hyder-Aly, prostym był tylko officerem w woysku Rajach Misory. Znaydował się on wtenczas w Dely, kiedy Nadir wszedł tam był z woyskiem swojém, i widok ten tak go zapalił, że będąc w tym wieku, w którym dzieci same tylko bawidła lubią, już on naywięcey bawił się szablą. Oyciec jego na żołdzie Rajach Misorskiego wygrawszy jakąś potyczkę przeciwko Maratom, odebrał w nagrodę fortecę i krainę Bengalor, co objął dziedzictwem po oycu Hyder-Aly. W roku dwudziestym pierwszym wieku swego, młody Hyder na brzegach Koromandelu bojem się wsławił; i już imię jego zaczęło bydź głośném w Indyach; że król Misory postawił go na czele woysk swoich, w kraju takim, gdzie nie wiele oddala się tytuł hetmana woyska, od władzy samego króla. Jakoż Hyder zaraz o tém myśleć zacząwszy, jakby i panowanie swoje utwierdzał; kiedy to po nim minister państwa Kanero postrzegł, trzeba było przyzwać Maratów, ażeby go w zamku jego Bengalor attakowali. On nie tylko odpędził od oblężenia fortecy swojey Maratów, ale nadto Rajah jeszcze swojego trzymał w oblężeniu w Seringapatam. Otworzył Rajah bramy miasta, kiedy mu Hyder wyperswadował, że nigdy państwa jego nie żądał. Dla większey jeszcze z nim zgody, oddał mu w ręce ministra swego Kanero, który w Bengalor w klatce żelazney przez dwa lata do śmierci swojey zamknięty i pospólstwu na widok wystawiony był. Od tychczas młody Rajach Misory do niczego prawie nie należał, chociaż Hyder wszystkie mu honory czynił, sam się tylko regentem państwa nazywając, a tak stał się razem panem jednego z naypięknieyszych królestw Indostanu.

Góry Gaut, które oddzielają Koromandel od Malabaru, przerzynają królestwo Misory, a z nich wytryskające różne strumienie, orzeźwiają ziemię, i ochładzają zdrowe powietrze Misory. W królestwie tém, naywięcey rodzi się ryżu, gdzie razem trzody kóz i owiec naylepiey wypasają się na łąkach tamtych. Misorczykowie płacili trybut Maratom, i za trochę złota, cieszyli się długim pokojem w domu, który tak zgodny był z prawidłami boga ich Bramy. Hyder-Aly, chociaż sam Mahometanin, nie odmienił im wiary ich, ale tylko chciał Misorczyków wydoskonalić w woynie, aby się bronić mógł przeciwko ambicyi sąsiadów, i chciwości Europeyczyków.

Podbił naypierwey Sirpi, kray położony między państwem Misory i Maratami; a wkrótce piękne królestwo Kanary zabrał. Oddalony niesprawiedliwie od państwa młody Rajach Kanary, tułał się w zakątach kraju swojego. Hyder, niby z powodu wspaniałości umysłu, dał mu wsparcie, uzurpatora wypędził, a prawdziwego Pana na tronie w Bednor posadził. Młody Rajach miał przy sobie wspólniczkę tułania się swojego, pannę naypięknieyszą, w którey Hyder rozkochany, jak nagrody, za swoję przysługę, żądał; ale natura, która utrzymywała miłość, przemogła za tronem mówiącą ambicyą, i młody Rajah panny ustąpić nie chciał, którą wszelako zagniewany Hyder, razem mu z królestwem wydarł, osadziwszy go w więzieniu do śmierci w fortecy Maddegurey.

Zwrócił się potém do kraju Sonda, blisko Goa, i podbił go; a potém na brzegi Malabar, i dobył tam stolicy Kalikut: gdzie wziął i króla Samoryna w niewolą. Ten monarcha był z Sekty Braminów; i będąc już więźniem w swoim pałacu, prosił Hydera, ażeby mu kazał dawać żywność na wielką liczbę ubogich, których zwyczaynie karmił. Hyder chciał się sam widzieć z Samorynem; ale ten według obrządków wiary swojey, nie mogąc traktować osobiście z Muzułmaninem, jakim był Hyder-Aly, odmówił mu wizyty. Został tedy zwycięzca w swoim obozie, a posłał tylko królowi Kalikut żywności tyle, żeby mógł pięćset ludzi na dzień wyżywić. Nazajutrz Samoryn znowu odebrał żywność, ale potém niepodobna było Hyderowi odeymować sobie tyle żywności, która na utrzymanie woyska jego była koniecznie potrzebną. Ubodzy tedy, którzy codziennie żyli z ręki króla Kalikut, zostali bez sposobu, i głód dał się już uczuć w pałacu Samoryna. Hyder-Aly posłał do niego kilku swoich jenerałów, ażeby go odwiedzili; ale ci powróciwszy, opowiedzieli mu, że się obawiali czegoś okropnego, bo postrzegli na twarzy Samoryna smutek jakiś naygłębszy, już pościł trzy dni, i gotował się na jakiś obrządek swojey religii.

W krótce dowiedziano się, że ten nie-

szczęśliwy monarcha, zebrawszy całą swoję familią, i odmówiwszy swoje modlitwy w pośrodku wielu Braminów, kazał ogniem otoczyć pałac swóy; i żyć nie chcąc, kiedy czynić dobrze potrzebnym nie mógł, wskoczył ze swojemi w ogień. Tak Hyder został panem Kalikutu, i podbiwszy jeszcze więcey kraju na brzegach Malabaru, z tryumfami naywspanialszemi powrócił do Seringapatam; do tego miasta, które go niedawno prostym widziało officerem.

Wkrótce potém zaczął myśleć o Anglikach, których sąsiedztwo naybardziey go dolegało; dla tego udał się do Nadabów i stanów Dekanu i Koromandelu, żądając po nich, ażeby się z nim przeciwko Anglikom połączyli. „Przyszli (mówi on w swoim manifeście) dla odmienienia tylko produktów, a oni wyniszczyli kray z bogactwa, z chwały, i z mieszkańców. Cóż nam za to przynieśli do Indyi? Swoje występki, swoje choroby i nędzę. Liczba ich zdrad i krzywoprzysięstw, równa jest ich traktatom, i ich oświadczeniom.“ Będąc Misory i tylu krajów zawojowanych panem, tłumy żołnierza zbiegły się ze wszystkich powiatów; że woyska jego do dwóchkroć sto tysięcy piechoty, a dwadzieścia tysięcy kawaleryi liczono. Przyday do tego 750 głów woyska Europeyskiego pod komendą jenerała Lalley Francuza, którego mu przysłał Pan de Bussi. Subad Dekanu złączył się z nim jeszcze, mając 100,000 woyska.

Potęga Angielska w Indyach była wtenczas w naywyższym stopniu; byli panami Bengalu, naypięknieyszego kraju w Indostanie, brzegów Orissy, Koromandelu, i miast wielkich Kambai i Suraty: wyspy do tego Bombay i Salsetti, przy brzegach Maratów. Cóż mówić o wielu fortecach na brzegach Malabarskich, i osiadłościach na wyspie Sumatra? W tych państwach mieć mogli do dziewięćdziesiąt tysięcy żołnierza, po większey części z Europeyczyków złożonego, i Cypajów żołnierzy z Indyan, zupełnie trybem Europeyskim wyćwiczonych. Woysko zaś aliantów ich, które się z niemi złączyło do dwudziestu tysięcy wynosiło. Woysko Hyder-Alego wielką liczbę miało z sobą armat, ale artylerya angielska sprawnieyszą była. Na czele Indyan odważny Hyder, a na Anglików general Szmit, znany z swojey roztropności i wiadomości wojenney. Hyder-Ali w początku popędził Anglików, że się usunąć musieli w mieysca nieprzystępne kawaleryi. Wiele bitew stoczonych przy rzece Pallier, nic jeszcze z obudwóch stron nie decydowały, aż gdy woyska obadwa poszły ku Trynomali, i Szmit odebrał posiłki znaczne, wtedy dopiero decydująca była batalia. Hyder sam przywodził z naywiększą żywością piechotę swoje, ale jazda cała dla mieysc górzystych prawie była nieczynną. W początkach nayżwawsi, ale z czasem mięszać się zaczęli Indyanie, że potém nic nie pomogła odwaga Hyder-Alego, i poznał, jak ćwiczenie żołnierza Europeyskiego przemaga tłumy Indyan. Woysko jego zniesione; całą artyleryą Subada Dekanu, i wielu niewolników zabrano.

Kiedy Szmit pod Trynomali zwycięża, część kawaleryi Misorskiey pod kommendą Tippo-Saiba syna Hydera weszła w Karnatyk w państwo Angielskie; i już przysuwali się ku stolicy Madras, gdzie ten młody bohatyr trwogę powszechną zrobił: ale dowiedziawszy się o przegraney oyca, z pilnością do niego pośpieszył. Hyder z świeżego przypadku starał się poprawić taktykę w woysku swojém, chronił się akcyi generalney, i podjazdami tylko napadał Anglików, albo im żywność ich idącą do woyska przeymował. Temi małemi zwycięztwami znowu ośmielony, wpadł całą siłą do Karnatyku, burząc wszędzie i niszcząc: Anglicy opuścili opanowane dzierżawy Hydera ratując siebie, ale Hyder już tylko o siedm mil był od Madras; kiedy Anglicy chcą mu bronić przeprawy przez rzekę Sgo Tomasza, zniknął im razem, i gdy nie wiedzą, gdzieby się obrócił, on tym czasem pokazał się przed bramami Madras, i dyktował artykuły pokoju radzie Angielskiey. Pokóy zrobiony dnia 3 Kwietnia 1769 w którym umówiono: ażeby fortece z obudwóch stron panom swoim były pooddawane; żeby odmiana niewolników nastąpiła, i żeby handel był wolnym, tak w Karnatyku, jako i w państwach Misory. Poznali podczas tey woyny Anglicy; że mogli bydź zwyciężonemi, i dosyć jest dla pychy poczuć to; poznał i Hyder potrzebę doskonalenia lepiey w sztuce wojowania żołnierzy swoich, i zjednoczenia się z sobą ściśleyszego państw Indyyskich przeciwko powszechnym nieprzyjaciołom Anglikom. Ale roskosz nayw iększą poczuło serce jego, widząc syna Tippo-Saiba godnego siebie, który się tyla podczas tey woyny pięknemi czynami wsławił.

Wtenczas kiedy Anglicy z swojego pokoju handlem wolnym pożytkować zaczyna-

ją, w tymże roku traktatów, głód w Bengalu z przyczyny upałów tam niezmiernych bez deszczu, jak dawno taki nieznany był, uderzył krainy tamteysze. Do trzech milionów ludzi wymarło, których trupów pełno po drogach i polach zdybywano, które potém w rzekę Ganges wrzucono, że aż woda zaraziła się; i że powietrze nie nastąpiło, zwierz to drapiczny sprawił, który większą część tychże trupów zewsząd zgromadzony pożerał. To dziwna, że w tak ciężkim głodzie Indyan, żaden z nich wiary swojey nie zapomniał, i umarł, a jeśdź nie chciał mięsiwa żadnego, coby go przy życiu utrzymać mogło.

Hyder-Ali po tey woynie familią Rajów panujących odesłał do Seringapatam, a sam mieszkał w Bednor stolicy Kanary, któremu miastu dał imię Hyder-Nagur, i tak go powiększył, że niektóre ulice jego ciągnęły się na 6 mil długości równą linią. I tamto wszystko zgromadzone było, co tylko Indye mieć mogły ponętnieyszego, coby życie człowieka naywięcey osłodziło, a handle, sprawiedliwość, rękodzieła, w naywyższym stopniu kwitnęły. Takto pod panowaniem serca i rozumu wszystko weselszą przybiera postać. Maratowie lud niespokoyny po dwa razy przerwali woyną krótką słodycz pokoju Misory. Ale Hyder, myśląc zawsze o Anglikach, uczył się i w tych nawet zatargach z Maratami, jakby lepiey temu strasznemu nieprzyjacielowi szkodzić mógł. Prawie w środku boju z niemi, podał przyjacielską rękę Maratom, i razem z Subadem Dekanu znowu skonfederował się na Anglików, ażeby Indostan cały zrobić zupełnie niepodległym władzy Angielskiey. Rajah do tego Beraru, kiedy pierwsi trzey sprzymierzeńcy bliższe prowincye Angielskie napadną, Bengal sam opanować miał.

W tym właśnie czasie z przyczyny rewolucyi Amerykańskiey, Francya z Anglią woynę zaczęły, która nie tylko w Ameryce, ale i na morzach Indyyskich dała się poczuć; ale Francuzi nic już prawie w tenczas w Indyach nie znaczyli, i przeminęły czasy sławnego Dupleix w tamtych krainach. Niżeli sprzymierzeńcy Hydera mogli co rozpocząć przeciwko Anglikom, już osady Szodernagor, Yaman, Karikal, Muzulipatam, wpadły były w ręce ich, a Pondyszery oblężone i wzięte, że Anglicy nie mieli już żadnych Europeyczyków rywalami w Indyach; przy pomocy których spodziewał się Hyder wypędzić ich zupełnie z Indostanu.

Wszelako Anglicy na radach w Madras i Kalkuta poznali to, że samych nawet sprzymierzeńców Indyyskich ciężko im będzie pokonać, ale łatwiey może rozłączyć. Nizam Dekanu i Maratowie zazdrościli szczęścia Hyderowi, otoż Anglicy zawiść ich i ambicyą poduszczali; i chociaż ci dway sprzymierzeńcy nie porzucili zupełnie ligi z Hyderem, jednakże tak dla niego byli oziębionemi, że się sam prawie przeciwko całey potędze Anglików został. Woyna wkrótce zaczęta, jedną była z nayokrutnieyszych. Napadł Karnatyk, i wszystko prawie ogniem i mieczem niszczył, woląc pustynię między sobą i morzem zostawić, niżeli sąsiadów Anglików. Miał on sto tysięcy żołnierza, i pobił dwa razy nieprzyjaciół pod Arkot, stolicą Karnatyku, a po kilku dniach oblężenia, miasta tego sławnego dobył. Anglicy zatrwożeni tém posuwaniem się Hyder-Alego, (którego już krajowcy tamteysi wybawicielem Indyi nazywali), ściągali jak mogli nayprędzey woyska i ammunicye z Bengalu. Eyre-Koot Anglik wziął kommendę nad woyskiem kompanii, i zastał wszystko w naywiększym nieładzie. Armaty bez lawetów, fortece bez należytych zapasów, i żołnierzy bez ochoty, od których, wszyscy prawie krajowcy będący w służbie, pouciekali. Ale Eyre-Koot nie zapominał się w tym ciężkim razie: zrobił wszystko, co mógł, i napadł na nieprzyjaciela, którego pobił. To zwycięztwo zatrzymało przez niejaki czas zapęd Hyder-Alego, ale go nie obaliło. W kilku dniach potém przegrał on nawet kilka utarczek, ale nie stracił nigdy, ani wyższeści, ani sławy swojey.

W tém Pan Suffren pokazał się z potęgą morską Francuzką przy brzegach Angielskiego Koromandelu. Odebrali Francuzi Trankwemał, i przeszli aż do brzegów Sumatry, czekając okrętów liniowych z Francyi, i pięć tysięcy woyska pod kommendą P. de Bussi. Niektóre już korpusy ich złączyły się z Hyder-Alim, i myśleli, o oblężeniu Madras. Tippo-Saib zbił zupełnie jenerała Angielskiego Mattews, na brzegach Malabaru. Ale w środku wielkich nadziei zręczna Angielska sprawiła polityka, że nieszczerzy aliancy Hydera zdawali się nawet chcieć połączyć przeciwko niemu z Anglikami. Maratowie zrobili alians z kompanią Angielską, a ta pewna z tey strony posłała woysko na opanowanie bogatego królestwa Kanary, i samego nawet Misoru. Takie zdarzenia wprawiły w rozpacz Hyder-Alego,

w ciężkich zmartwieniach rozchorował się, i dnia 9. Grudnia 1782 umarł. A tak pozbyli się Anglicy w Indyach nayworiększego, jakiego mieć można nieprzyjaciela.

Ten wielki człowiek, którego wielu pisarzów Fryderykiem Indyyskim nazywa, miał rozum czysty, rzut oka w potrzebie pewny, cnotę naypotrzebnieyszą królom, dobroci i sprawiedliwości dla wszystkich, znajomość ludzi, że wiedział kogo na jakiém mieyscu postawić, i przy swojey głębokiey polityce, użycie według potrzeby każdey okoliczności: „Królowie (mawiał) są na to na ziemi, ażeby czynili słabszym sprawiedliwość, bo przez niesprawiedliwości, tracą oni miłość swojego ludu.“ Jakoż lubiony był za życia od żołnierzy i poddanych swoich, a po śmierci płakany powszechnie.

Hyder-Ali zostawił dwóch synów; Typpo-Saib starszy wstąpił na tron po nim, któremu zostawił na piśmie zalecenia pełne rozumu; a w nich między inszemi rzeczami zagrzewa Tippo-Saiba, ażeby upadłe imperium Mogoła w osobie swojey dźwignął; do czego inaczey przyyśdź nie może, tylko Europeyczyków niszcząc przez samychże Europeyczyków, a tak przy lidze Francuskiey wypędziwszy z Indostanu Anglików, z samemi potém łżey będzie Francuzami. Te zalecenia, czyli testament, zaczyna Hyder od tych słów: „Synu móy! zostawiam ci tron, który nie wziąłem od oyców moich.“ A kończy na tych: „Kiedy kto ma koronę przez podbicie i z bojaźni ludu, może się ona łatwo wyśliznąć, jeżeli jey nie oddamy pod straż miłości narodu.“

Tippo-Saib mówił wielą Europeyskiemi językami, miał wiadomość nauk znanych w Indyach, ale nie miał przenikliwego rozumu oyca swojego, że odwaga bez roztropności, na mało mu się przydała. Miał często głupi upór za stałość, szaleństwo za odwagę, i zemstę za politykę. Będąc temperamentu gniewliwego, przekładał sposoby gwałtowne, nad powolność roztropną, i nie mogąc nieprzyjaciół przekonać mocą, chciał ich zastraszać okrucieństwem, znęcając się nad więźniami ich. Jednakże z takiemi wadami był razem naylepszym dla swego ludu królem. Nie dosyć mu było, jak oycu, bydź regentem królestwa, ale po śmierci Hydera nazwał się zaraz Sułtanem. Młody Rajach Misory za panowania Hyder-Alego, bywał czasem ludowi pokazywany, i wszystkie pisma publiczne pod jego imieniem wychodziły. Tippo-Saib tę całą nieszczęśliwą panującą dawniey familią w nayświększey nędzy zostawił.

W czasie śmierci Hydera Tippo-Saib był w królestwie Tanzor o sześćdziesiąt mil od obozu oyca. Pierwszy minister Misory objął na siebie władzę, i przyaresztowawszy dwóch jenerałów kawaleryi, którzy z Anglikami mieli porozumienie, tak rozrządzał wszystkiém, że Tippo-Saib za powrotem spokoynie tron oyca posiadł. Anglicy chcąc pożytkować z zamięszania, którego spodziewali się po śmierci Hydera, zlecili jenerałowi Matthews, żeby mówił z Misorczykami, że jeżeliby odrzucili panowanie Tippo-Saiba, rząd im spokoynieyszy obiecywał. Ale kiedy to się im nie udało, po nieprzyjacielsku królestwo Kanary niszczyć zaczęli. Jenerał Matthews obległ fortecę Onor, i dowiedziawszy się, że część familii królewskiey była w Omapor, posłał oddział woyska swojego, dla dostania tego mieysca i skarbów w niém złożonych. Dostano Omapor, i nayokrutnieyszym sposobem z mieszkańcami postępowano, płci nawet białey nie folgując. Ale dzieci Tippo-Saiba uciekły wcześnie, i przeprawiwszy się przez rzekę w lesie kokosowym ukrywały się, a ztamtąd do Bengalor uszły.

Tippo-Saib przyleciał jak piorun, ratować swoje prowincyą. Jenerał Matthews już był obległ Hyder-Nagur, czyli Bednor, i gubernator miasta już podpisał kapitulacyą, oddając miasto, fortecę, skarby monarchy, i własność jego, zwycięzcom; ale wymówił całość życia i majątków obywatelskich. Co zgwałcone zostało; i gubernator wzięty, okuty w kaydany, a miasto na łup żołnierzowi oddane. Nad skarbami wziętemi pokłóciła się starszyzna Angielska; wielu ich nieukontentowanych porzucili razem woysko z żołnierzami; a tymczasem Tippo-Saib zbliżał się z pośpiechem ku nieprzyjacielowi; gdzie przybywszy pobił jeszcze kłócących się między sobą Anglików; którzy zostawili na placu wiele trupów, bagaże i artyleryą; a po tey bitwie miasta wszystkie zabrane przez Anglików, otworzyły bez trudności bramy swoje zwycięzcy, że poszedł bez przeszkody aż do stolicy Bednor gdzie się usunęła reszta Anglików, i gdzie ich obległ Tippo-Saib. W dniach siedmnastu przyciśnieni głodem Anglicy, w pośrodku złota, które tamże zabrali, kapitulować musieli. Umówiono się, żeby garnizon broń złożył; dyamenty, insze kleynoty, złoto, srebro, które Matthews zabrał, wchodząc

do Hyder-Nagur, i summy wydarte obywatelom miasta, miały bydź powrócone. Po wypełnionych tych warunkach, Tippo miał żołnierzy swoim kosztem odesłać do Bombay. Ciężko było Anglikom dopełnić wszystkich tych pokoju warunków; bo skarby rozchwytali różni, a kleynoty przez brata swego przesłał Matthews do Madras. Tak garnizon został się na dyskrecyi zwycięzcy, który równie, albo i więcey zbytkował nad niemi, jak oni nad miastem niedawno się znęcali. Brat Matthewsa złapany z kleynotami w gorach, i przyprowadzony przed Tippo-Saiba, zabitym został. Sam Jenerał Matthews trucizną zgładzony, i dwudziestu officyerów śmiercią skaranych; insi więźniowie nayokrutnieyszemi sposobami w więzieniach dręczeni byli. Ale na nieszczęście wyznać tu należy, że okrucieństwa popełniać Anglicy pierwsi zaczęli.

Woysko Angielskie na brzegach Malabaru szczęśliwsze było od Matthewsa; wzięło Tippo-Saibowi Mangalor, gdzie miał warsztaty marynarskie, i już gotowe trzy okręty od sześciudziesiąt armat, a inszych wiele zaczętych. Tippo-Saib przybywszy obległ fortecę, a tym czasem pokóy nastąpił między Anglią i Francyą; a tak i Tippo-Saib, który miał w pomocy eskadrę Suffrena i Francuzów w obozie, przystąpić musiał do traktatów. Działo się to w jego stolicy Seringapatam w roku 1784. Nabytki wszystkie jeden drugiemu pooddawał i więźnie wzaemnie do swoich panow powrócili; a przez tę woynę ugruntowali się, jak można nayocnicy, Anglicy w Indostanie, gdzie Francuzka influencya zupełnie upadła.

W czasach tych był naywyższym rządcą dzierżaw Angielskich w Indostanie P. Hastings, na którego tyle potém oskarżeń było, jakoby gwałcił tam prawa narodów. A samiż Anglicy jakiém prawem weszli tam i posiedli tak znaczną część Indyi? Prawda, że Hastings nieludzko się obszedł z xiężniczkami Oud, i Rajah Benares, ale ci oskarżyciele żądając kary za nieludzkie obchodzenia się Hastingsa z wspomnionemi dopiero, czemuż nie żądali razem, żeby im zabory wzięte pooddawano? Hastingsa to obrot i polityka tak umocniły Anglików panowanie w Indyach; i rzecz dziwna, że kiedy go tu w Europie tyranem nazywali, lud go tam Indyyski w Bengali adorował.

Nie od rzeczy tu będzie namienić krótko o sposobach wojowania Indyan, którzy przedwiecznych jeszcze zwyczajów swoich poczęści trzymają się, wtenczas, kiedy w Europie na nieszczęście nasze sztuka zabijania ludzi nad insze nauki wydoskonaliła się. Indyanów piechota jest prawie bez uniformów; mają fuzye długie, robione w kraju, bez kurka, i zawsze lontem zapalane. Insi mają łuki, strzały, piki: infanterya porządnieysza ma, prawda, broń naszę, ale jey używać nie umie, a bagnetów wcale nie używa. Niżeli póydą na nieprzyjaciela, bierze każdy wielką dozę opium zmięszanego z pokarmem, co ich zapala do boju; a nazywają tę preparacyą bang. Kawaleryi broń szabla z fabryk Tureckich, tak bierna, że przetnie naylepszy pałasz Angielski; i nayzręczniey tą bronią robią Indyanie, mając nawet naywiecey skłonności do takiey potyczki. Służą im do tego konie rodu Arabskiego, i szybkie i zwrotne. Kawaleryą Indyanie ubierają lepiey, niż piechotę, bo płacą konnemu drogo niezwyczaynie, i każdy kawalerzysta na swoim koniu wojuje; mają zaś prócz szabli, pikę i łuki, któremi zręcznie robią. Woysko Indyyskie zaczyna z naywiększą żywością bóy swóy, ale prędko wolnieje i ucieka. Fortece ich, podobne do dawnych Rzymian i Greków; gładkie i wysokie ściany z kamienia, a na czterech rogach, okrągłe baszty.

Ma bydź to pewna, że lud Indyyski tak daleko przed Rzymianami jeszcze kwitnący, a który Europy nigdy nie widział, zapewne od Rzymian sposobów fortyfikacyi wziąć nie mógł, ale raczey dawni Grecy i Rzymianie od niego się nauczyli. Konie w Indyach wykarmiają lepiey korzeniem trawy, niżeli u nas trawą, a jezdziec tam, tak do konia swojego jest przywiązanym, że po nim w żałobie chodzi. Ale naywyższy jenerał woyska, cesarz, albo Rajah, konia nie używa, i siedząc na słoniu w środku obozu woyskami zarządza. Okrucieństwo Indyan dla więźniów podczas woyny zabranych, sprawuje w nieprzyjacielu bicie się z rozpaczą, aby się w niewolą nie dostał. Zwyczay był w Misorze przed Hyder-Alim, ucinać nosy i uszy niewolnikom wojennym, i posyłać je nasolone monarsze. Żołnierz, albo officer był nagrodzony w miarę, wiele nosów i uszu poobrzynał. Ten zwyczay był u dawnieyszych jeszcze zwycięzców, i Alexander Macedoński kazał poucinać nosy wielkiey liczbie Persów po wzięciu Persopolis. Misorczykowie mieli przy sobie w bitwach broń umyślnie na to zrobioną, żeby nieprzyjaciela za nos chwytali. Indyanie bardziey ufają

w kawaleryą, niźli w piechotę, a te zaufanie jest w świecie naydawnieyszém; ale Grecy i Rzymianie między naypierwszemi przekonali się o mocy daleko większey żołnierza pieszego, czego teraz Europa zupełnie zapewniona doświadcza.

Po traktacie, jak się rzekło w roku 1784 z Anglikami uczynionym, Tippo-Saib stworzony bardziey do pokoju, bo oprócz odwagi nic więcey nie miał, czego woyna żąda po jenerale, osiadłszy w stolicy Seringapatam, wszystkie starania na uszczęśliwienie ludu i życie naywspanialsze obrócił. Podniósł przyciśnioną woynami sprawiedliwość, ustanowił drogie manufaktury w Kanara, i wszędzie zachęcał nad wszystko do rolnictwa, które naypiękniey kwitnąć zaczęło. Pilnie zachowując, iak oyciec jego, swoję religią, starał się nadto rozszerzać Alkoran Mahometański nie robiąc wszelako przeszkody i obrządkom Braminów, których nawet Pagody czasem odwiedzał. Szedł lud mnogi do świątnic swoich, a tam, i potém po ulicach chwalił Boga w pieśniach za pana i pokóy. Tak przez ośm lat Azya zazdrościła wspaniałości dworu i życia Tippo-Saibowi, którego teraz jak nieszczęśliwego razem żałuje.

Fizyonomia Tippo-Saiba dawała w nim poznać, dowcip, słodycz i majestat jakiś; chociaż dla wsparcia okazałości jego, zwyczajem monarchów inszych Indyyskich, żadnych na sobie drogich rzeczy nie nosił. Przystępnym będąc dla każdego, lubił rozmawiać ze wszystkiemi, i wszystkich sobie uymować: cudzoziemiec naybardziey, nigdy przededrzwiami jego nie czekał; sam pracowity, wstawał nayraniey i służył potrzebom kraju. Według zwyczaju królów Azyi, wstępował często na balkon, ażeby widział i odbierał pokłony od słoniów swoich. Jak się tylko pokazał, Sukwedary wołali: „Twóy majestat twoje słonie witają.“ W tym momencie wszystkie słonie uszykowane w półcyrkuł po trzy razy naginały kolana swoje. Tygrysy ugłaskane, od polowania królewskiego, bywały nawet po mieście prowadzone, ubrane w paludamenty drogie z czapkami na głowach, które można im było na oczy nasunąć, kiedy się bano ich dzikości.

Po pracach różnych całodziennych, w pół do siódmey oświecano wszystkie pokoje w pałacu. Pierwsi panowie, jenerałowie i posłowie różni przybywali w nocy uperfumowani naydroższemi wonnościami. Cztery niby szambelani czynili służbę każdodzienną. Oni jedni tylko chodzili z szablą w pochwach w lewey ręce trzymaną po pokojach, insi goście broń swoję u sług swych wchodząc na pokoje zostawiali. Każdego wieczora grano na pałacu komedyą, trwającą od osmey do jedenastey, przeplataną tańcami i śpiewaniem, w którey nayczęściey intryga jaka męża oszukanego od żony, bywała. W czasie komedyi roznoszono obficie sorbety, frukta i konfitury, a prawie zawsze na końcu komedyi przynoszono Tippo-Saibowi koszyk z bukietami, które on panom pobliskim rozdawał, którego zaś z nich bardziey szacował, sam z bukietów zwijał wieniec, i kładł mu na szyję; a takiemu nazajutrz wszyscy oddawali wizyty. Dziewczęta tylko grały na teatrze, wybierano od pięciu lat naypięknieysze w państwie, i uczono wszystkiego, czego teatr potrzebuje. Prócz dużych oczu czarnych, płci delikatney, i składu ciała naylepszego, naypięknieysze w świecie zęby miewają. Ubierają się w gazę tylko bogato złotem haftowaną, i prawie całe w kleynotach, nawet na każdym u nóg palcu je nosząc; tańcują zaś z nieporównaną żywością. Nayslarsza z nich naywięcey miewa lat siedemnaście, a w tym wieku wypuszczają je od monarchy, i rozchodzą się po kraju naywięcey bawiąc się przy Pagodach, gdzie ich wdzięki są naywiększym dochodem Braminów. Seray Tippo-Saiba, w którym było trzysta naydystyngwowańszych kobiet państwa, polowanie, promenada, teatr, wszystko to go na chwilę zabawiło, a mawiał, jak Hyder-Ali, że pracować dla dobra ludu, to jego naymilszą było zabawą.

Lubił sławę wojenną Tippo-Saib, ale na nię zarabiać nie umiał; w środku pokoju zawsze o woynie rozmyślał, i niespokoyny, wysłał do Francyi posłów Indyanów, którzy w roku 1787 dwudziestego drugiego Lipca wsiedli na okręt, a w roku 1788 stanęli w Tulon. Przybywszy do stolicy mieli audyencyą u króla, trzeciego Sierpnia. Ludwik XVI. w naywiększey jaka bydź może okazałości słuchał ich na tronie. Ale kiedy prosili o posiłki wojenne, te im, dla pokoju z Anglią były odmówione; skończyło się na tém, że przyjaźń stwierdzona między Francyą, a Tippo-Saibem. Już na tenczas duch rewolucyiny i duch woyny knował upadki obudwóm tym sprzymierzeńcom; i kiedy oni sobie przysięgali przyjaźń z interesów wspólnych zajętą, wkrótce obadwa i trony, i życia okropnie potracili; jeden, jak ofiara

woyny, którey tak gorąco żądał, drugi, jak ofiara cnót swoich spokoynych.

Posłowie powrócili do Seringapatam 1789 i nie dobrze byli przyjęci od Sułtana, z próżney tylko przyjaźni Francuzkiey nieukontentowanego. Posłowie ci o potędze i okazałości dworu Francuzkiego nagadać się przed wszystkiemi nie mogli; co dotykało Tippo-Saiba, który siebie miał za naypierwszego monarchę w świecie, i zakazał posłom gadać o Francyi. Ale kiedy wieści te rozszerzać się bardziey zaczęły, przechodząc się z temiż posłami na osobności, kazał ich pozabijać, jakoby za zdradę jakąś: i już tam więcey o Francuzów wielkości nie gadano.

Nie mogąc wytrzymać długo bez woyny Tippo-Saib, chwycił się naypierwszey do niey okazyi. Holendrowie mieli dwie fortece niedaleko państwa Misory. Jedna z nich Granganor wzięta była przez Hyder-Alego w roku 1779. Wkrótce potém Hyder ściągnąwszy ztamtąd dla potrzeby woyny garnizon swóy, Holendrowie znowu objęli Granganor; i próżno, zatrudniony czém inszém, o powrócenie fortecy Hyder upominał się. Tippo-Saib w roku 1789. zrobił wyprawę na Granganor; wtém Holendrowie nie będąc w stanie bronienia się, przedali prawo swoje do fortecy Rajah Trawankoru. Ten Rajah był wazallem Tippo-Saiba, a aliantem Anglików. Tippo chciał się sprzeciwić tey darowiźnie, a Anglicy przysłali do niego z reprezentacyami, których on nie usłuchał, i tak zajęła się woyna między niemi. Ta woyna trzy lata trwała, w pierwszéy kampanii nie wiele było czynności; w drugiey wzięli Anglicy Tippo-Saibowi Bengalor.

Dwa woyska Angielskie jedno kommenderowane przez Lorda Kornwallis, drugie przez jenerała Aberkromby podstąpiły pod Misore, i nic zatrzymać nie mogło ich zapędu. Ale będąc już pod murami Seringapatam, rzeka Kowery, która to miasto oblewa, z wylewu deszczów wezbrana zalała wszystkie okolice, i przygotowania do oblężenia popsuła. Oblężeńcy do tego osłabieni przez głód i choroby, odstąpili od oblężenia, zostawiwszy swoję artyleryą, i straciwszy nadzieję zrobienia się kiedy panami Misory. Zapomocą aliantów swoich Maratów i Subada Dekanu, Anglicy usunęli się z tych topieli, i w tym roku wiele jeszcze podobywali fortec w kraju Bengalor. Forteca Nundydrog na wierzchołku góry tysiąc siedemset stóp wysokiey, będąc przez sztukę, razem i naturę mocna, po miesiącu oblężenia poddała się. Forteca Sawendroog, albo kamień śmierci, położona między Bengalor i Seringapatam, jestto ogromna skała na sto pięćdziesiąt łokci wysokości, jak ściana w górę podnosząca się, na podstawie blisko trzech mil w koło otoczoney zewsząd murem, i przez insze mury krzyżowe, do tego wszędzie palisadami, gdzie tylko przystęp jaki znalazł się, obronioney. Ta ogromna skała ma i to jeszcze, że jest rozłupana od góry aż do dna: a na obudwóch jey wierzchołkach są dwie cytadelle, zdolne wytrzymać attak naymocnieyszy. Tato forteca była całą nadzieją Tippo-Saiba przeciwko nieprzyjaciołom: wszelako, po jedenastu dniach oblężenia, ta twierdza miana w Indyach za niedobytą, była wzięta szturmem, we dnie, w godzinie, bez stracenia żadnego człowieka, tylko jednego żołnierza ranionego. Po wzięciu tey fortecy, insze pootwierały bramy swoje Anglikom. Woysko także Maratów, które osobno dokazywało, wiele zdobyło mieysc znacznych na Tippo-Saibie.

W miesiącu Styczniu 1792 wszystkie woyska aliantskie, prócz dywizyi pod Bombay, poszły na nowo ku Misorze. Tippo-Saib w swoich okopach pobity, aż pod mury Seringapatam zapędzony. W Lutym i woysko z pod Bombay pod kommendą jenerała Aberkromby przyłączyło się do armii aliantów i oblegli stolicę. Dnia 21 Lutego, kiedy już wszystko było gotowe do attaku, pokóy zrobiony pod następującemi warunkami. Tippo-Saib ma ustąpić połowy państw swoich aliantom Angielskim; będzie płacił trybutu dwadzieścia kilka milionów, wszyscy więźniowie będą oddani, i że trzech synów Sułtana dway starsi będą w zastawie u Anglików, aż do wypełnienia punktów traktatu. Smutek był wielki w pałacu, kiedy synów w zastaw odsyłano. Na dwóch bogato ubranych słoniach z domu wyjechali, a oyciec z murów fortecy długo ich oczyma prowadził. Lord Kornwallis przed swoim namiotem, przyymował dzieci Sułtańskie, uściskał je, i wprowadził za ręce pod namiot. Abdul Kalik starszy, miał dziesięć lat, młodszy zaś ośm. Kiedy posiadali po prawey i po lewey ręce koło Lorda; Gulam-Aly guwerner ich rzecze do Kornwallis: „te dzieci były dziś rano synami Sułtana, a teraz ciebie powinny uważać, jak swego oyca.“ Dway młodzi xiążęta drżeli patrząc na Europeyczyków, jak na okrutnych nie-

przyjaciół oyca swojego, ale wkrótce ośmieleni byli naylepszém z niemi obchodzeniem się Lorda, i do zadziwienia, obchodzenie się tychże dzieci naygrzeczniey z każdym w obozie, ujęło wszystkich Angielczyków. W tey woynie stracił Tippo-Saib sześćdziesiąt siedm fortec, ośmset armat, i 39,340 ludzi; wypełnił wszystko podług traktatu, i synowie mu byli w krótkim czasie powróceni. Od tych czas dwór jego był smutny; a sam zgryźliwy i surowy w rządzie krajowym.

Po śmierci nieszczęśliwego Ludwika XVI kiedy między Francyą i Anglią woyna się zajęła, zwrócił się Dyrektoryat Francuzki do układów jeszcze Ludwika, że nie można łatwiey osłabić Anglii, jak napadnieniem na ich państwa Azyatyckie. Z tych widoków po skończeniu traktatów w Campo Formio Bonapartemu zlecono podbicie Egiptu; a stamtąd czerwoném morzem tentowanie dostania się do osad Angielskich w Indyach. Dnia 27 Maja 1797 wyszedł on na morze w Tulon, na eskadrze złożoney ze 191 żaglów, mając porządnego woyska dziewiętnaście tysięcy. Wiadomo z jaką łatwością dostał Malty, a potém całego Egiptu, i jak flota Francuzka powracając z Alexandryi zniesiona pod Abukir przez Anglików. Wszelako pomyślności Bonapartego w Egipcie i nad Jordanem, jakichże nadziei nie czyniły Francuzom? Już w myślach łączyli środziemne z czerwoném morzem, a Ganges rzekę, z Nilem i Sekwaną.

Tippo-Saib tym czasem dowiedziawszy się o rozruchach pierwey, a potém o woynie Francuzów z Anglikami, starał się nad wszystko, ażeby się jako wydobyć z pod jarzma Anglików; i kiedy Maratom i Subadowi Dekanu nie ufał, że się z nabytków jego zbogacili, wysłał posłów w roku 1797 do Zeman Szacha, króla Kaszemir, Kandahar, Kabul; i t. d. jednego z naypotężnieyszych monarchów rozerwanego Imperium Mogolskiego, wciągając go z sobą woynę przeciwko Anglikom, których jako najezdników Zeman sekretnym był nieprzyjacielem. Zachęcał go swoim listem Tippo-Saib, ażeby przyłączywszy do swego państwa nabytki od Anglii i ich aliantów, podniósł znowu upadłe cesarstwo Mogolskie; a Tippo-Saib go w tak szlachetnym zamiarze swojemi woyskami będzie posiłkował. Ale nie zdawała się Zeman Szachowi wyprawa ta; i kiedy Tippo-Saibowi to się nie udaje; według maxymy oyca swojego Hydera, że nie można Europeyczyków wypędzić z Indyi, chyba przez samychże Europeyczyków; znowu myślił udać się do Rzeczypospolitey Francuzkiey.

Po wzięciu przez Anglików Pondyszery, miasta Francuzów w Indyach, wielu Francuzów zruynowanych przez upadek handlu, bawiło po różnych dworach Indostanu, ale naywięcey ich zgromadzało się do stolicy Tippo-Saiba. Francuzkie prawo człowieka, znalazło łatwo Missyonarzów między niemi; i obaczono na wschodzie rzecz niewidzianą, to jest: „równość ludzi.“ A tę naukę opowiadano publicznie nawet na dworze króla Misory; i żeby to niejako ugładzać, w pismach albo dyskursach publicznych mówili: „Obywatel Sułtan.“ Ale Indyanie nie są ludem, ażeby co nowego naśladować: trzymają się oni przedwiecznych ustaw swoich. Francuzi bawiący przy dworze Tippo-Saiba, czynili mu nadzieję przyjaźni i pomocy Francuzkiey. Zegarmistrz Francuz osiadły w Seringapatam, człowiek bez edukacyi, i ledwie pisać umiejący, był sekretarzem rady króla Misory, co do projektów tyczących się Francyi. Rzeczy były w tym stanie, kiedy korsarz Francuzki, nazwiskiem Ripaud, przybił do brzegu Malabaru. Przyprowadzony był przed Tippo-Saiba, i sam go król wybadywał. Ustąpiły wszystkie o nim podeyrzenia, kiedy zapewnił Sułtana o przyjaźni Rzeczypospolitey dla niego. Zrobił się nawet posłańcem od Francuzów z oświadczeniem przychylności do Sułtana narodu swego. A wtenczas poważenie powszechne i skarby mu były otworzone.

Zaczął swoje poselstwo Ripaud od założenia w Seringapatam klubu Jakobinów. Ten klub (jakie i Francya sama już była zniosła natenczas) miał pierwszą sessyą dnia piątego Maja 1797. Otwierał go korsarz Ripaud głupią mową, w którey zachęcał braci do palenia wszystkich znaków panowania, a do położenia na tém mieyscu chorągwi nacyonalney: to jednomyślnie było przyjęte; a potém przysięgli bronić konstytucyi Republikańskiey, i umrzeć z bronią w ręku przy wolności. Potém dał im spisane prawa Rzeczypospolitey, które były zebraniem praw rewolucyynych. Na niczém już nie zbywało w Seringapatam, tylko mieć trybunał rewolucyyny; a tak mieliby Indyanie zupełny u siebie obraz Francuzkiey rewolucyi.

Dnia 15. Maja zebrani licznie Francuzi w stolicy wyszli do utknięcia chorągwi

nacyonalnéy. Było to wykonane przy odgłosie wystrzałów piechoty i artyleryi. Potém Ripaud, (który wziął tytuł Reprezentanta narodu Francuzkiego u Tippo-Saiba) z niektóremi członkami ludu poszli na publiczny plac musztry w Seringapatam, gdzie obywatel Sułtan, (takie są słowa wyraźnie opisania autentycznego), czekał ich. Kiedy przybliżali się do tego mieysca, witano ich wystrzeleniem pięćset razy z armat. Po wzajemnych oświadczeniach przyjaźni, drzewo wolności ze wszystkiemi uroczystościami we środku placu zasadzone. Ripaud miał mowę o wielkości téy ceremonii; a potém przysięgli w te słowa: „Przysięgamy nienawiść przeciwko wszystkim królom, oprócz Tippo Sułtana alianta Francyi, woyna dla tyranów, miłość dla oyczyzny, i dla Tippo obywatela.“ Potém przy drzewie wolności i chorągwi nacyonalnéy śpiewano hymny do oyczyzny.

Po tych obchodach ułożył z radą swoją Tippo-Saib, ażeby posłać do wyspy Francuzkiéy na Oceanie południowym leżącéy, i nawet do dyrektoryatu Francuzkiego poselstwo, dla otrzymania posiłków przeciwko Anglikom. Było interesem Sułtana cicho to poselstwo wysyłać, i posłowie jego mieli tylko mieć nazwisko kupców z pieprzem na handel płynących. Wzięli instrukcye, do wyspy Francuzkiéy dla wybadania tam zamysłów Francyi, dla zrobienia aliansu i proszenia o woyska. Wzięli także listy i instrukcye do Dyrektoryatu w Paryżu. Nie wchodząc w to, co jest równość obywatelska, on w listach swoich nazywał Dyrektoryat: „wspaniali i wyniesieni naywyżey, szlachta stanowiąca władzę wykonawczą.“ Popłynął w drogę z posłanemi i zegarmistrz Francuz z Seringapatam, który był tłumaczem poselstwa. Wypłynęli na morze 27 Grudnia 1797, a Ripaud uproszony, ażeby ich prowadził. Ripaud jak korsarz obchodził się naygrubiéy z temi posłami, wydarł u nich instrukcye, i ponieważ to był jego okręt, straszył ich, że z niemi popłynie do Anglików. Nakoniec po ciężkiéy żegludze przybili do brzegu wyspy Francuzkiéy dnia 19. Stycznia 1798, gdzie Ripaud powrócił do swojéy nikczemności, i już nie był widywanym.

Mimo przykazów Tippo-Saiba, ażeby ta legacya była naysekretnieyszą, rząd wyspy publicznie tych posłów przyymował, co potém rozgłosiło się w Indyach między Anglikami, i było początkiem zguby Sułtana. Gubernator wyspy obiecał Tippo-Saibowi pomoc, i to ogłosić kazał. Posłowie nie myśląc, ażeby jeszcze potrzeba im było płynąć do Francyi, powrócili do domu w Kwietniu; i miasto woyska przybył z niemi jeden tylko jenerał piechoty, jeden Kommendant morski, dwóch oficerów artyleryi, sześciu morskich, czterech rzemieślników do robienia okrętów, dwudziestu sześciu oficerów, szerżantów i tłumaczów, trzydziestu sześciu żołnierzy Europeyskich, a dwudziestu sześciu mieszańców; słaba pomoc do atakowania Anglików, którzy dowiedziawszy się o wszystkiém, oburzyli się na Tippo-Saiba.

Wszelako w tym czasie Anglicy nie byli tak strasznemi dla Sułtana, ponieważ, ich alianci Maratowie domowemi zamięszaniami zakłóceni, sami o sobie myśleli, a dzieci Nizam Dekanu także na partye podzieliły się, a newet u dworu, i w woysku Jakobini Francuzcy prawie panowali. Francuz Raymund miał pod swoją kommendą czternaście tysięcy ludzi, na których utrzymanie wziął dziedzictwem kray przychodu rocznego czyniący pięć milionów Francuzkich. Ten Francuz przed pałacem samym monarchy Dekanu zaszczepił drzewo wolności, i przymusił Nizam, że oddalił pułk Anglików, który u niego konsystował. A tak i ten król nie tylko nie był użytecznym Anglikom, ale jeszcze mógł im i szkodzić, którzy nawet u siebie zupełnie o wysku zapomnieli, samym handlem nadewszystko zajęci.

Taki był stan Anglików w Indyach, kiedy odebrali wiadomość o wyprawie woysk Francuzkich w Tulon. Gabinet Londyński miał coś podeyrzenia o téy wyprawie, ale przeyście do Indyi przez Egipt zdawało mu się niepodobne, i nie myślano, ażeby temuż zapobiegać. Sam pan Dundas widział niebezpieczeństwo grożące dzierżawom kompanii, któréy on był jednym z Dyrektorów. Za jego naleganiem pięć tysięcy żołnierzy przywykłych do klimatu gorącego, wzięto z Gibraltaru, z Portugalii, z Kapu dobréy nadziei, i wysłano do Indyi miesiącem pierwéy, przed wyyściem floty Francuzkiéy z Tulonu, dając zlecenie bronienia przystępu do Golfu Perskiego. Ale gdyby byli Francuzi przygotowali się wcześnie w Suez okrętami podesłanemi z wyspy Francuzkiéy, na małoby się przydały te Anglików rozrządzenia; zwłaszcza, że z Suez do

Indyi przeprawa, ledwie dni trzydzieści zabawi.

Nowiny pomyślności Bonapartego w Egipcie przyszły do Indyi w Październiku 1798. To prawda, że dowiedziano się razem i o zwycięztwie Nelsona nad flotą Francuzką, wszelako nie przestano tam bać się Francuzów, zwłaszcza, że i sąsiad ich Tippo-Saib z niemi trzymał. Do bojaźni tey przyczyniło się przejęcie przez Anglików dwóch listów które Bonaparte pisał z Kairu, jeden do Szeryfa Meki, drugi do Sułtana Misory. List do Tippo-Saiba był taki: „Bonaparte członek Instytutu Narodowego, Jenerał en szef, potężnemu Sułtanowi, naszemu przyjacielowi Tippo-Saibowi z obozu pod Kairem."

„Już wam pewnie wiadomo, że przybyłem do brzegów morza czerwonego, na czele niezliczonego i niezwyciężonego woyska, pełnego żądzy do uwolnienia was z kaydan Angielskich. Używam tey sposobności donieść wam, jak życzyłbym sobie dowiedzieć się od was samych, przez drogę Muskaty, albo Mokki, o sytuacyi waszey polityczney. Żądałbym nawet, ażebyście przysłali do Kairu osobę jaką wyrozumiałą i mającą wasze zaufanie, ktoraby się mogła zemną ułożyć. Niechay naywyższy pomnaża potęgę twoję, i zniszczy twoje nieprzyjacioły."

Markiz Wellesley był w tym czasie na czele kolonii Angielskich w Indyach, człowiek pełen sposobności naywiększey. Obudził on razem Anglików, zebrał woysko mimo przeszkod nieskończonych, zrobił aliantów kompanii czynnnemi i przywiązanemi; i niżeli nieprzyjaciele jego zebrać się mogli, on chciał napaść pierwey, a tak ocalić dzierżawy Anglii. Ponieważ ten generalny Gubernator widział wiele przewłoki przez radę w Madras i Bengalu, zakazał nawet wdawać się w roztrząsanie rozkazów swoich, ale prosto wypełniać je. Władza Francuzów nad żołnierzem w Dekan była nayniebezpiecznieyszą. Posłał tam Wellesley Kapitana Kirpatryk dla rozpoczęcia negocyacyi z Nizam. Proponowano mu, ażeby rozpuścił korpus pod kommendą Francuzką będący, a znowu przywołał Anglików, na co on łatwo pozwolił. Ale kiedy potrzeba było mocy Angielskiey, ażeby ten korpus Francuzki rozproszyć, sam do tego pomógł przypadek. Zrobiła się insurrekcya w obozie Francuzkim: oficerowie przez żołnierzy pobrani byli do więzienia, a nawet im śmiercią grożono; dywizya Pułkownika Angielskiego Robertsa, która w tenczas przyszła dla uskutecznienia umowy Anglików z Nizam Dekanu, przyjętą była od Francuzów, nie jak nieprzyjaciel, ale jako wybawiciel w więzieniu będących, podczas rozruchów korpusu tego Francuzkiego. Tak Nizam cieszy się, że mu zdięto kaydany Francuzkie, chociaż Anglicy swoje zaraz mu kładli.

Nana Farnez Minister stary Maratów znowu na urząd przywrócony, był przyjacielem Anglików. I chociaż obiecał w tey woynie bydź czynnym przeciwko Tippo-Saibowi, dosyć zyskał Wellesley, gdyby się nawet Nana do żadney strony nie przywiązał. Opatrzył gubernator brzegi morskie, uzbroił okręty i osadził żołnierzem wyspę Zokotore, przy wyyściu z morza czerwonego leżącą. W miesiącu Październiku dowiedziawszy się Anglicy Indyyscy o Francuzach w Egipcie, nie mieli żadney do woyny gotowości, a w Listopadzie już fortece wszystkie opatrzone, i siedemdziesiąt pięć tysięcy woyska gotowego do boju było. W tenczas to Markiz Wellesley posłał do Tippo-Saiba, chcąc z nim traktować, ażeby się można bez woyny obeyść. Kazał mu powiedzieć, że wie o jego wojennych przygotowaniach, i porozumieniu się z Francuzami, proponował mu, że chce do niego posłać posła dla ułożenia znowu zgody, i uchylenia podeyrzliwości mianey do Sułtana Tippo. Ten ani chciał zrywać pokoju z Anglikami, ani przyymować posła ich, odkładając to na potem; na końcu już w Grudniu, pisał do Markiza Wellesley, wywodząc niewinność swoję o zarzuty, które mu czyniono. Wszystko to było dla zwłoki tylko, ażeby tym czasem od Francuzów posiłki jakie mógł zyskać, albo żeby wylewy wód, które koło Seringapatam od Maja zwyczaynie przypadające, a przez Czerwiec i Lipiec trwające, zatrzymać mogły zapęd Angielski.

Markiz Wellesley wiedząc o zdarzeniu Lorda Kornwallis w roku 1791, że dla słot i wylewów w Maju, od oblężenia Seringapatam odstąpić musiał, chciał wcześniey z sułtanem kończyć negocyacye, i znowu w Styczniu posłał z propozycyami zgody, ale znowu zwlekał Tippo-Saib. W tenczas woysko Angielskie wzmocnione jeszcze czterema tysiącami ludu ściągnionemi z Bengali, sześcią tysiącami Angielczyków na żołdzie Dekanu; sześcią tysiącami piechoty, i sześcią kawaleryi Dekańskiey, odebrało ordynans dnia trzeciego Lut: 1799 ku Misorze ruszenia się. Tego woyska tak dobranego, jak ni-

gdy nie było lepiéy w Indyach, odebrał komendę jenerał Harris, biegły w sztuce woienney, i przywykły do tamtego klimatu, razem z ogromną artyleryą; mając opłacone woysko na trzy miesiące, i uprowidowane w żywność na takiż czas.

Nakoniec Tippo-Saib widząc takie na siebie przygotowania, pozwala na przyjęcie posła Angielskiego, ale pierwey chciałby wyjechać na polowanie. Na takie polowania dworów Azyatyckich, zwierzchność woyskowa, dwór cały, i ministeryum zwykło wyjeżdżać; a tém znowu Sułtan chcąc widocznie czas przewlekać, posłał tym czasem jenerała Dubuc Francuza posłem od siebie do Rzeczy-pospolitéy Francuzkiéy. Ten jenerał mając z sobą razem dwóch Indyanów miał żądać od Francyi imieniem Tippo-Saiba piętnaście tysięcy woyska na żołd Sułtana, i okrętów wojennych, ile można. O czém skoro się dowiedzieli Anglicy, upadła zupełnie nadzieja zgody.

Wydał rozkaz generalny Gubernator, ażeby dwie armie, jedna w Karnatyku, druga w Bombay pod jenerałem Sztuartem, pierwszych dni Lutego ku Misorze postępowały. Ale tłumne zwyczaynie obozy Indyyskie nie tak się łatwo ruszają. Tam woysko od dziesięciu tysięcy, liczy przynaymniéy w obozie ludzi sto tysięcy, każdy żołnierz, a tém bardziéy oficer mając służących swoich. Tam żołnierz nic nie robi koło siebie, wszystko mu powinno bydź dostarczone, a on bić się tylko obowiązany. Woyska Angielskie dopiero pierwszych dni Marca ruszać zaczęły, a Tippo-Saib samym tylko siłom swoim zostawiony, nie mając już czego się spodziewać od negocyacyi, samey się tylko oddał rozpaczy i odwadze swojey. Pochlebni dotego dworzanie czynili mu nadzieje naywiększe, że przytomnością swoją w obozie wszystkie te niebezpieczeństwa oddali. Derwisze zaś zapewniali go, że już się podniósł miecz Mahometa dla obrony państwa Misory.

Sułtan tedy opatrzywszy fortece swoje garnizonami, w sześćdziesiąt tysięcy woyska ruszył ku nieprzyjacielowi, i stanął obozem w Periapatam, zkąd uważał obroty woyska Angielskiego. Udał się potém lasami i w czasie mglistym ku nieprzyjacielowi, tak że bez wieści napadł na woysko Angielskie i attakować zaczął frontową linią, i tylną razem straż nieprzyjacielską, ale wkrótce usunął się, i zamknął się w okopach swoich Periapatam. Prócz utarczki z jenerałem Sztuartem, z którey wyszedł niepomyślnie, dowiedziawszy się, że drugie woysko pod jenerałem Harris przeszło granice Misory, ruszył przeciwko niemu, i znalazł go, że brało pozycyą koło Malaweli, o mil osm od Seringapatam. Sułtan Misory, który sam komenderował środek woyska, dał znak do bitwy, kazawszy wystrzelić artyleryi na szyki bliższe Angielskie. Kazał potém piętnastu tysięcy piechoty, wsiąść z tyłu na konie za swoją kawaleryą, i tak nayżywiey natrzeć: ale przełamać nie mogli wyćwiczonego żołnierza Europeyskiego. Po godzinie potyczki woysko Sułtana poszło w rozsypkę, on z resztą co mógł swoich zebrać, uchodził ku Seringapatam. Stracił już nadzieję zatrzymania w marszu Anglików, i Misorczykowie straciwszy także śmiałość, z gór tylko nieprzystępnych poglądali na posuwanie się ku stolicy woysk nieprzyjacielskich. Klęska ta pod Malaweli zdarzona 27. Marca 1799. jest epoką upadku Królestwa Misory. Trzydziestego Marca infanterya Sułtana z artyleryą weszła do Seringapatam; i w tym to już ostatnim uchronie swoim czekał Tippo-Saib Anglików.

Czwartego Kwietnia postrzeżono Anglików przybliżających się; piątego jenerał Harris przeprawiwszy się przez rzekę Kowery, założył oboz o dwie mile Francuzkie od Seringapatam. Z drugiey strony generał Sztuart z woyskiem Malabaru postępował także ku stolicy. W tak ciężkim razie Tippo-Saib chciał już negocyować; i jenerał Harris mając na to pozwolenie od jenerała Gubernatora, ofiarował mu takie pokoju kondycye: Ażeby Sułtan oddał połowę krajów swoich kompanii Angielskiey i jey aliantom: ażeby zapłacił koszta wojenne, ażeby dwóch synów swoich dał w zastaw, oddał stolicę Seringapatam w ręce Anglików, aż do zakończenia zupełnego pokoju. Nic dał Sułtan na tak surowe punkta żadney odpowiedzi, i już tylko myślił, jeżeli można zwyciężyć, albo się zagrzebać w rozwalinach stolicy.

Żywiey zaraz zaczęto oblężenie, i więcey daleko nocami bili się, niżeli we dnie, dla nieznośnych w tamtym klimacie upałów. Przez dni czternaście łamano w jednem mieyscu mur armatami, dla zrobienia w nim dziury do wniyścia, przez który czas Tippo-Saib wszędzie był wszystkiem. I kiedy przełom w murach już był dostateczny, do wpadnienia tą stroną Anglikom; w godzinę po południu w czasie naygorętszym,

gdzie Indyanin chociaż przywykły, w cień się schrania szukając spoczynku, jenerał Angielski Barird wyskoczył z okopów z bronią w ręku, i zanim dwie kolumny, któremi kommenderował. A tak przeszli przez rzekę pod ogniem z fortecy Misorczyków. Anglicy szli zwolna z bagnetami w ręku; każda cieśnina, każdy zakąt nową był batalią; bito się jeszcze w mieście w pośrodku ulic, pod przywodztwem Francuzów, a sam Sułtan równo ze swoim prostym żołnierzem, potykał się; i widząc, że już obronić się nie zdoła, wolał zginąć między swojemi.

Tak skończył życie Tippo-Saib w czterdziestym piątym roku wieku swojego, który dlatego może szczęśliwszy, że upadku swego i państwa swojego nie przeżył. Był on raniony naypierwey w piersi; i kiedy mu wierny minister radził, ażeby dał się poznać już w mieście będącym Anglikom, zakazał mu tego naygroźniey. Żywy jeszcze, ale między trupami leżąc, kiedy (widząc na nim pas bogaty od szabli), jakiś Angielski żołnierz chciał mu go zedrzeć, skaleczył jeszcze żołnierza tego pałaszem swoim, co się i z drugim stało, ale trzeci strzeliwszy mu w głowę koło skroni, dobił go. Takie szczegóły o śmierci Sułtana po uspokojeniu cokolwiek rozruchu zwycięzców, mieli Anglicy; tak też zaraz następney nocy jenerał Barird znalazł go między trupami. Oficer Indyyski przytomny znalezieniu Tippo-Saiba, za pozwoleniem jenerała Angielskiego, odwiązał przy ramieniu Sułtana talizman, który się składał z czegoś kruchego, metalicznego jak srebro; i jakieś papierki, gdzie były popisane charaktery magiczne w języku Arabskim; wszystko to było zaszyte w materyi cienkiey jedwabney. Zdarzenie osobliwe, że ten sam jenerał Barird, który przed piętnastą latami był w niewoli w Seringapatam, razem z jenerałem Matthewsi ledwie śmierci uszedł, o dwieście kroków od tego mieysca, gdzie długo w niewoli jęczał, znalazł zabitego Sułtana ciało.

Po śmierci Tippo-Saiba, jego żony, dzieci, krewni, ministrowie, i Francuzi w służbie będący, poddali się zwycięzcom. Znaleziono w fortecy 372 armat, 60 moździerzy, 11 haubic, 466 armat żelaznych. Skarby i kleynoty Sułtana szacowane były około miliona sto kilkadziesiąt tysięcy funtów szterlingów. Misorczykowie stracili w attaku ośm tysięcy ludzi. Angielczykom ledwie do sześciuset ludzi zabito w całey tey chwalebney dla nich kampanii, która w dwóch miesiącach skończyła się, a podbili tak obszerne państwo, przed którém nie raz zadrżała Angielska potęga w Indyach. Tippo-Saib umiał nienawidzić Anglików, ale im szkodzić nie umiał. Z mieszkańcami Seringapatam naysłodziey obeszli się zwycięzcy, aż do zadziwienia Indyan: dla tego ci, którzy byli pouciekali z miasta, powrócili zaraz słysząc o ludzkości Anglików. Miasto Seringapatam zrobiło się teraz miastem nayznacznieyszym w Indostanie; jest na wyspie oblaney rzeką Kowery; mury ma grube od dwudziestu, do trzydziestu pięciu stóp wysokości, i fossy ciosane w skale. Pałac Sułtana jest gmach wspaniały gustem Azyatyckim. W mieście wiele znaleźć można złotników, zegarmistrzów, obrabiających kleynoty, i życie tanie. Wszystkie wiary miały tam przytulenie; ale Muzułmańska, która była wiarą monarchy, naywięcey poważana. Anglicy po zabraniu państwa wszystkim wiarom jednaką oświadczyli protekcyą, co niezmiernie ujęło mieszkańców tamtych.

Nazajutrz po wzięciu Seringapatam Abdul-Kalik syn Tippo-Saiba, który był uciekł z pałacu, oddawał się dobrowolnie Anglikom, byleby mu osoba i honor jego były zabezpieczone. Co kiedy otrzymał, był przyprowadzony do pałacu i przyymowany przez jenerała Barird z naywiększą ludzkością. Między inszemi od jenerała pytaniami, zapytał go także, czy nie ma jakiey wiadomości o oycu? kiedy Abdul odpowiedział, że nic nie wie; jenerał przydał, że jest podobieństwo, jakoby miał zginąć w attaku, i że trup, ktory jest w pałacu, powiadają, że był jego. Na te słowa żadnego po sobie nie pokazał wzruszenia Abdul, tylko żądał, żeby kto od boku jego poszedł i zobaczył. Zaraz posłaniec powrócił z potwierdzeniem śmierci Tippo-Saiba, i tego znowu bez poruszenia żadnego słuchał, chciał tylko, ażeby sam mógł widzieć oyca; i kiedy mu go pokazano, patrzył długo nań, ale bez znaków żalu. Prosił tylko, ażeby go nayprędzey pochowano przy oycu jego Hyder-Alim. Trudno wytłumaczyć tę nieczułość Abdul-Kalik, patrzącego na trupa oyca swojego, chyba, że już tylu nieszczęściami wysiliła się tkliwość jego, a może i bał się Anglików, żeby się nad nim nie mścili za łzy wylewane nad ich nieprzyjacielem. Młodsi dway bracia jego aż do rozpaczy rozrzewnili się dowiedziawszy się o śmierci oyca na placu woyny.

Pogrzeb Tippo-Saiba z rozkazu Angli-

ków był z naywiększą, jak tylko można, okazałością obchodzony. Ciało Sułtana dworzanie jego nieśli, przy którém szły cztery kompanie grenadyerów Europeyskich. Syn Abdul-Kalik jechał na koniu za ciałem, reszta szła piechotą. Tłok niezmierny lamentem napełnił okolice: złożono go w grobie przy oycu, i hoyne rozdawano jałmużny. Wieczor był do tego sam okropny, bo taka burza z grzmotem i błyskawicą wszczęła się, że dwóch oficerów i kilku żołnierzy piorun zabił; a wielu było ranionych.

Tippo-Saib w rządzie był niestałym, drobnostki równie z rzeczami znacznieyszemi ważącym, do gniewu skłonnym, honor lubiącym, w sny wierzącym, których jego ręką pisanych xiążka została, i do Alkoranu swego nadewszystko przywiązanym. Co się tycze honoru, zwykł on był mawiać: „Sentyment honoru, powinien bydź przewyższający w duszy monarchy, ani powinien upadać pod przeciwnością, póki się nie zemści za krzywdę nad nieprzyjacielem.“ Mawiał także: „Żebym pamiętał o moich nieszczęściach, nie sypiam na łożu miękko usłanym abym się budził, i przypominał sobie stan móy; a to będzie póty, póki nie wyydę zwycięzcą nad nieprzyjacielem moim.“

Wszyscy u niego byli zarówno taxowani; naydawnieyszy ze sług oyca jego, albo dzisieyszy jaki przybylec, który mu się spodobał. Widać ztąd, że demokracya dobrze się zgadza z despotyzmem oryentalnym. Rzecz dziwna, że lud zawsze więcéy jest kontent w tym dwojakim rządzie, niżeli w inszych. Dlatego mówią, że nic nie masz bardziey despotycznego, jak demokracya, i bardziey demokratycznego, jak despotyzm. Skłonność niepohamowana do woyny zgubiła Tippo-Saiba. Często on mawiał: „Że woli żyć dwa dni, jak tygrys, niżeli dwieście lat, jak owca.“ Kosztowny tron jego w Seringapatam, był wsparty na grzbiecie tygrysa stojącego na nogach, wielkości naturalney, który zdawał się grozić łbem swoim srogim. Tron sam ośmiokątowy między drogiemi kamieniami, miał wszędzie tygrysie głowy, kunsztownie ze złota wyrabiane, a schody do tronu srebrne. Humai ptak rayski wisiał pod baldakinem z rozciągnionemi skrzydłami nad głową Sułtana; w Indyach urodziła się bayka Fenixa, i Humai do tych czas u nich tym ptakiem cudownym. Ten nad głową Tippo-Saiba był wielkości gołębia, był cały złoty, i cały okryty dyamentami, rubinami i szmaragdami; odesłano go do Londynu Dyrektorom kompanii Indyyskiey.

Nie mogli Anglicy zabrać sobie całego zawojowanego państwa Tippo-Saiba. Wszystkie nabytki przyczynione do Misory przez Hyder-Alego i Tippo-Saiba, podzielili między siebie Anglicy, ze swojemi aliantami, Maratami i Dekanem. Królestwo gołe Misory, jak dawno było, tak zostało, i to jeszcze Anglicy wyłączyli sobie stołeczne miasto Seringapatam. Nie dosyć, że zabity w boju Tippo-Saib, dzieci jego jeszcze zrobiono nieszczęśliwemi, bo niby z powodu politowania i sprawiedliwości, potomstwo Rajach Misory strącone z tronu przez Hyder-Alego, które w naywiększey pod Tippo-Saibem nędzy żyło, do tronu przywołano; dzieci zaś Tippo-Saiba do Welory odesłano, gdzie dla nich miano względy, i wygody czynić kazano. Kazała polityka usunąć od tronu to nieszczęśliwe potomstwo, które z czasem wichrzyćby mogło; a sukcessorowie przeszłego Rajah, z ostatniego ubóstwa na tron wyniesieni, wdzięcznemi zawsze i posłusznemi będą Angielskiey kompanii. Takto interes weźmie czasem sukienkę cnoty, ale to łatwo poznać, że nie na niego zrobiona była.

Kisna Rajach, dziecko pięć lat mające, z linii następstwa wybrane na tron. Dziewiętnaście osób było przy nim różnéy jego rodziny, wszyscy, iak i on z babką w ostatniéy nędzy; że posłów Angielskich i Misorskich do siebie przysłanych, nie mając gdzie w domu swym przyjąć, w izbie przepierzenie z płótna zawieszonego zrobili, i reszta tey nieszczęsney familii wstydząc się nędzy swojey za płótnem stała. Kiedy Anglicy według układów ze swemi aliantami na siebie zabrali Seringapatam, w dawném mieście Misora, zrobiona stolica nowych Rajów. Z wielkiemi okazałościami dziecko to z domu jego brano na tron Misory, i sam jenerał kommendant Angielski Harris, z jenerałem Dekanu, wziąwszy go za ręce między siebie, w pośrodku woysk uszykowanych idąc, przy strzelaniu z armat i ręczney strzelby, posadzili go na tronie dziadów, a Harris oddawał mu pieczęć i znaki króla. Znowu tu niezapomnieli o sobie Anglicy. Z ministrem, którego dali młodemu Rajah, ułożyli posiłki pieniężne, które dawać obowiązani będą Anglikom Misorczykowie, corocznie do pięć kroć sześćdziesiąt tysięcy Czerw. Złt. w czasie woyny prócz tego dawać składkę taką, jaką wystarczyć będą mo-

gli Misorczykowie. Ale nędzarz zrobiony królem, zapomniał się co dawał, w ukontentowaniu z tego, co odebrał. To, co tey woyny na królestwie Misory zyskali Anglicy, wyniesie dochodu rocznego do miliona szesciu sto tysięcy czerwonych złotych.

Kompania Angielska w Indyach, teraz tam naypotężnieyszém jest mocarstwem: opanowała nayżyznieysze królestwa Bengali, Karnatyku, Kanary, wiele do tego ubocznych powiatów i wysp; po wypędzeniu Francuzów z Pondychery, i z sąsiedztwa swego Holendrów, zostawiwszy tylko Portugalczyków pod swoją protekcyą w małych tam osadach swoich, mając do tego jak za swoje królestwa Dekanu i teraźnieyszey Misory, które jey płacą za protekcyą corocznie ogromne summy, tak z państw dziedzicznych, jako i z dopiero wspomnionych; dochodu rocznego mieć może kompania do szesnastu milionów czerwonych złotych. Ludności zaś poddanych dwadzieścia pięć milionów. Wytrąciwszy utrzymywanie tam woyska, marynarki, osób rządowych, członki kompanią składające, mogą corocznie z Indyi sprowadzać do Anglii, kilka milionów czerwonych złotych. I temito skarbami więcey, niż istotną potęgą swoją, tak mocną między potencyami Europy zrobiła się Anglia.

Nie od rzeczy tu będzie krótko opisać stan teraźnieyszy Indostanu, z jakiemi to państwami, albo graniczy, albo mogłaby się czego od nich obawiać Anglia.

Dekan. Królestwo to za przemocą jeszcze Mogołów nie mogło bydź zupełnie podbitém. Tam to kapłani Wisnu wypędzeni z Guzaraty przez Arabów, dla nieprzystępności niektórych mieysc tego państwa, znaleźli bezpieczny uchron. Tam tańczą jeszcze Syreny według wiary Braminów na honor Bawani, Wenery Indyyskiey. Gdyby nie napady i spustoszenia częste Maratów, Dekan byłby jednem z naypięknieyszych królestw Indostanu. Do niego należy królestwo Golkondy, sławne minami dyamentów. Nizam Dekanu dwa od sta na skarb swoy wybiera od dyamentów. Tam lud dzieli się na 10 klas. Naypierwsza jest Braminów, którzy dla wiary swojey Metempsichozis, żadnego mięsa nie jedzą, nawet, że cybula miewa niektóre żyłki, od niey się także chronią. Dalsze klassy są kupców, kobiet rozpustnych, rzemieślników, każda zaś z tych klassa pogardza niższemi od siebie, a nayniższa Paria pogardzona od wszystkich, że nawet im w mieście bywać zabroniono. Ktoby się z wyższych klas dotknął Paryi, powinien się zaraz umywać. Rozległość państwa Dekanu może bydź do 430 mil długości, a szerokości do 300 mil. Dochodu nad cztery miliony czerwonych złotych mieć nie będzie. Anglicy tak opanowali Dekan, że w stolicy nawet woyska swoje trzymają.

Maratowie. W Indyach wielką część kraju posiadają. Dosyć powiedzieć, że Indostan tam, gdzie jest między morzami nayszerszy, od brzegu do brzegu posiadają. Rodzi się wiele ryżu w ich kraju, ale do handlu i manufaktur ochoty nie mają: kochają się naybardziey w stadach koni, które ztamtąd wychodzą piękne, ale bardzo drogie. Jestto naród mniey czarny, niż insi Indyanie, z ciała silny, woyny szukający, wolący żyć ze zdobyczy, niżeli z pracy rąk, trudy łatwo znoszący, który urywkami bić się woli, bez wydawania głównych batalii. Kupuje kto chce ich przyjaźń, albo neutralność, a przedają się temu, kto im da więcey. Ich napady na kraje sąsiedzkie, nie trwają dłużey nad trzy miesiące. Po odprawionym Desserad, co jest wielkiém świętem u Maratów, kiedy ziemię swoję już poуprawiali, i ziarnem zasieli, zgromadzają się pod swoje chorągwie, i robią układy, kogoby napaść mogli; a wypadłszy jak błyskawica, i zniszczywszy potém jak piorun wszystko, nie zważając ani na prawa woyny, ani na prawa narodów, powracają, jak Cincinnatus do pługa, i spokoynie pracują około pola. Kobiety u nich chodzą bez zasłony, i rozpustne bezkarnie; a na woynę z tyłu za mężami na koń wsiadają. Bardzo mało jest między niemi Mahometańskiéy wiary. Wiara Bramy tam panująca, i Braminowie, którzy według swoich ustaw powinniby żyć na osobności, tam się mieszają do rządu, i publiczne sprawują urzędy.

Szeikowie. Jestto kasta wojenna Indyan w prowincyach Lahor i Dely osiadła. W siedemnastym wieku zakonnik jeden Indyyski, nazwany Nanek, sławny w prowincyi Lahor przez swoję łagodność i ludzkość, ustanowił nową Indyyską sektę, którego uczeń Gobindsing mając niezmierne tłumy sektarzów, dał im broń w rękę, i dobył stolicy Lahor: pobity potém wzajemnie, znowu powstał, pokazswszy się na czele sta tysięcy zbroynych uczniów, aż nareszcie zbity ostatecznie, złapany razem ze swoją familią śmiercią skarany był. Sekta Szeików bardziéy się jeszcze wzmogła śmiercią tego ich

męczennika. Nie przypuszczają Szeikowie ani obrazów, ani bałwanów. Noszą na szyi pacierze, mające sto dziewięć paciorków. Bogaci czy ubodzy, zawsze są w błękitny kolor ubrani; a większa ich część brody zapuszcza. Szeików liczba niezmiernie się powiększa, bo przypuszczają do siebie wszystkie wiary. Po przyjęciu kogo do wiary, dają mu jeść z mięsem świniem, albo przynaymniey mięszają potrawę kłem wieprza, a to robią dla Muzułmanów przystępujących do nich, a z wiary swojey świni nie jadających. Potęga Szeików dzisiay wystawić może sameу kawaleryi 150,000. Miecz rozstrzyga u nich spory za domem, a prawa Naneka w domu.

Zeman Szach. Nayobszernieysze w Indyach posiada królestwa, jakoto królestwo Kaszemir, Kobol, Kandahar i Multan. Mają Persowie położenie mieysca naypięknieysze, nad odnogą Perską leżące, zowiące się Firuzbad; mają Tatarowie Uzbeki, z położenia mieysca osobliwego zachwycające okolice Samarkandy, które rajem ziemskim nazywają: ale całe królestwo Kaszemir tym rajem ziemskim naysprawiedliwiey nazwaćby się powinno. Długość jego 120 mil, szerokość na 25 rozciąga się. Przeszedłszy góry, które zewsząd na dolinie to państwo leżące otaczają, zdaje się, że wszedł kto do naypięknieyszego w świecie ogrodu, gdzie prócz wszelkich drzew pieszczoney od natury Indyi, ledwie nie wszystkie i Europeyskie znaleźć można.

Jest tradycya u Indyan, że ta dolina kiedyś była morzem, które Indyanin Kashap spuścił przeciąwszy góry; na którey potém dolinie ludzie osiedli. Ale to pewnieysza, że jakąś od dawnych wieków mieć mogli z Hebrayczykami kommunikacyą; kiedy do tychczas między niemi, chociaż są wiary Indyyskiey, w wielkiém poszanowaniu mają imiona Moyżesza i Salamona. Góry otaczające Kaszemir, są okryte śniegiem, i zdają się bronić przystępu do tego raju ziemskiego reszcie ludu światowego. Tam to pełno łąk nayżyznieyszych, i roślin wszystkich rodzajów, które bez pracy sama natura rozdaje ludziom, i wypasa bydlęta ich. Tam szanowni wiekiem, w wielu mieyscach między górami mieszkają pustelnicy, którym z wysokich skał z szumem kaskady spadające, spokoynie potém przy nogach płyną. Nagar stolica królestwa dla trzęsienia tam ziemi częstego, domy ma z drzewa budowane, na których dachach z płaska robionych, ogródki naypięknieysze tulipanami pozasadzane. Kaszemir całe jest krajem kwiatów, i naypięknieysza w świecie róża tam kwitnie.

Zwierzyny wszelakiey po łąkach i lasach pełno, a co osobliwsza, że żadnego tam, ani ptaka, ani zwierza drapieżnego nie masz. Cesarz Mogolski Akbar po trzy razy jeździł umyślnie do tey swojey piękney prowincyi, ażeby użyć tam naysłodszych wczasów, i odpocząć od trudów woyny i tronu. Oremgzeb sam, ten czynny ustawicznie zwycięzca Indów, był tam także umyślnie na łowach w sześćdziesiąt tysięcy ludzi: nie chciało mu się porzucić tych mieysc naypięknieyszych i nie mógł się dosyć nadziwić słodyczy klimatu, urodzayności ziemi, różności produktów i piękności położeń. Oremgzeb z tłumem dworu nie mógł się nasycić temi pięknościami, i nabawić obyczajami i niewinną prostotą mieszkańców Kaszemiru; ale oni nie bardzo byli tym gościom radzi, którzy im spokoyność ich, dobro naywiększe pomieszali. Lud Kaszemiru jest dowcipny i przemyślny, kobiety tam nierównie pięknieysze, niż w całey Indyi; ludność zaś ma bydź naywiększa, kiedy więcey, niż sto tysięcy wsi osiadłych naylepiey liczą. Tam to robią te szwale, czyli szale, znane już i u nas w Europie. Tkają je z wełny delikatney kóz tamteyszych. Kaszemirowie są po większey części wiary Indyyskiey, albo Mahometanie; gdzie wiele znaleźć można i Persów, czyli dawnych czcicielów ognia.

Królestwo Kandahar, gdzie wszyscy ludzie są żołnierzami, i o szablę się tylko i konia starają. Królestwo Multan, ma żelazo i trzcinę cukrową; do sześćdziesiąt tysięcy koni rocznie dostarczać może Zeman-Szachowi, na rekrutowanie jego liczney kawaleryi. Prowincya Kabul ze stolicą tegoż imienia, na trzy mile w koło murem otoczoną, która jest zwyczayną Zeman-Szacha rezydencyą. W tey prowincyi, jak i stolicy, znacznieysze osoby mówią językiem Perskim, jak u nas w północney Europie Francuzkim. Zeman-Szach w tych krajach rozległych, zdrowych i ludnych, może utrzymywać sameу kawaleryi dwakroć sto tysięcy. Rzeka Indus płynąca przez królestwo Kandahar, przypomina weyście do Indyi Alexandra Wielkiego, i flotę Macedońską na tey rzece pod kommendą Nearka. Król Indyyski Porus sławny w historyi Alexandra, panował w bliskości Kandahar, i wspaniały zwycięzca jego, przyczynił mu jeszcze

kraju, który teraz Zeman-Szach posiada. Prócz Alexandra Wielkiego, który wszedł do Indów przez Kandahar, tąż drogą potém przychodzili do Indyi, Tamerlan i Nadir-Kulikan.

Zeman-Szach zamyśla teraz podnieść potęgą swoją upadłe Imperium Mogoła, do czego łatwo przyyść mógłby; kiedy w stolicy Dely panujący jeszcze cień jakiś Cesarza, żadney mu w tém pewnie przeszkody nie uczyni. Bojąc się o to Anglicy, chcieli podbudzić Persów na Zeman-Szacha, który tego narodu pewnieby się nie obawiał, jako rozdzielonego na tyle fakcyy, które uważane jedna od drugiey, sił swoich rozdzielać nie mogą. Nie spodziewając się tedy z tey strony wsparcia Anglicy, obrócili myśli swoje do Rossyi. Myślano w Londynie, że też same Rossyyskie woyska, które od brzegów Wołgi i daley, przyszły aż na równiny Lombardyi, i między góry Szwaycarskie, z mnieyszemi zawadami przeyść będą mogły pod Kaukaz Indyyski. Woysko Rossyyskie gdyby wsiadło na okręty w swoim Astrakanie, i przylądowało do Astrabat na drugiey stronie morza Kaspiyskiego, ztamtąd przez Persyą, około dwóch set mil tylko miałoby do Kabul stolicy Zeman-Szacha w Indyach. Ale te układy Anglików z Rossyą potém się odmieniły, i tylko pokazali Anglicy drogę, jakby im Rossya w Indyach szkodzić mogła.

Większa część państw Indostanu z tey strony rzeki Gangesu, o których, albo wspomnieliśmy, albo wspomnięć nie przyszło, mają monarchów Mahometanów, których wiara jeszcze z Tamerlanem weszła do Indyi. I chociaż ci jedynowładzcy wszelkiemi sposobami, a czasem i okrutnemi starali się rozszerzać Muzułmanizm, przecięż powiedzieć można, że ledwie tysiączna część będzie Mahometanów w Indyach. Lud zaś w powszechności utrzymuje wiarę swoję w świecie naydawnieyszą, równie jak prawa i obyczaje swoje patryarchalne, o których mówić zaczynamy.

ROZDZIAŁ II.

O Religii.

Dwie Religie pryncypalne panują między ludem Indostanu; Mahometańska, i religia Indyyska. Mahometańska ustanowiła się nad brzegami rzek Indu i Gangesu zwycięzcami, którzy podbili te krainy. W potędze naywiększey państwa Mogoła, wiara Alego była wiarą panującą u Indyan; była wiarą zwycięzcy i monarchy. Na mieyscu Pagod, w wielu mieyscach stanęły Meczety; i dzieci Bramy wszędzie gonione mieczem, chyba tylko gdzie na ustroniu i skrycie hołd Bogu oyców swoich oddawały. Tamerlan, Oremgzeb, Thamas Kulikan, wygubili miliony Indyan, którzy się pozwalali zabijać za wiarę przodków.

Religia Mahometańska zrodzona w pośrodku zgiełku obozów nie mogła utrzymać swego blasku okropnego, tylko między zamięszaniem i nierządem, zdatnemi podniecać jey gorliwość barbarzyńską. Póty, póki przy niéy stało zwycięztwo, wielu bardzo swoich liczyła wyznawców, ale w miarę, kiedy fortuna była przeciwna jey apostołom na placu bitwy, traciła dar robienia cudów między ludem mniéy zalęknionym. Zapał podbijania przywiązany do religii Mahometańskiéy, powinien był mało mieć wstępu do serca Indyan, u których spokoyność jest szczęściem naywyższém: dla tego też większa część między niemi zachowali wiarę pierwiastkową, i liczba Indyan jest większą, niżeli Mahometanów.

Religia, która przetrwała tyle odmian, tyle rewolucyi, jest przedmiotem godnym zastanowienia się wszystkich, głębiéy zastanawiających się nad rzeczami. Wędrownicy po świecie, jadą do Egiptu, ażeby się dziwili piramidom, jadą zastanawiać się nad szlachetnemi ułomkami starożytności Rzymu i Aten· ale są oprócz tych odwieczne za-

bytki, warte zastanowienia się mędrców, które nie tylko oparły się czasowi, ale i dzikości woyny, rozwalinom państw, natarczywościom tylu ludzkich namiętności, i dotychczas śmiało jeszcze stoją w pośrodku ruin, które ziemię przywaliły; a te są ustawy wiary wieków pierwiastkowych. Jeżeli mamy tyle uszanowania dla dzieł wyszłych, z ręki ludzkiey w wiekach, które nas poprzedziły, jakież czucie uszanowania nie powinno nas ożywiać, dla tych ustaw, które są dawnych obyczajów zabytkami, i których początki ukrywają się w nocy czasu, i w łonie bóstwa?

Religie, które do nas przyszły od wieków pierwiastkowych, są zmięszane z błędami wielkiemi; ale wszędzie nam pokazują w ich obrządkach i w ich naukach, obraz wierny zwyczajów i sposobu życia pierwszych mieszkańców świata. Są ludy, których dosyć jest poznać religią, ażeby poznać ich dzieje. W dzieciństwie narodu ludzkiego ustawy wiary mięszały się z ustawami cywilnemi, i domowemi. Pyszna filozofia jeszcze natenczas nie powiedziała ludziom, że można im napisać prawa, bez przymięszania się do tego bóstwa. Te ustawy zachowały się jeszcze między narodami, w miarę jak były mniey, lub więcey złączone z drugiemi; można jeszcze obaczyć je w Indyach, w ich stanie pierwiastkowym. Do nich to powinniśmy przyprowadzać prawodawców, dziejopisów i mędrców. Kiedy mówić będziemy o Brama, Wisnu, Szywen, damy poznać obrazy religii wszystkich czasów, i Indyan wszystkich wieków.

Indyanie, podług Sonnerata i wszystkich wojażujących, wyznawają trzy bóstwa pryncypalne: Brama, który ma moc stwarzania; Wisnu, Bóg zachowujący wszystko; i Szywen, któremu dają moc niszczenia wszystkiego. Brama dał swoje imie swoim xiężom, którzy do niego modły obracają, i robią na jego honor ceremonie Sandynów. Ten Bóg nadto zajęty swoją wielkością, sądził się bydź równym Szywenowi, a śmiał nawet hańbić i poniżać Wisnu. Między Brama i Wisnu wszczęła się walka naysroższa. Gwiazdy z firmamentu pospadały, światy się pogrążały, i ziemia się aż w swoich fundamentach zatrzęsła. Dewerkelowie, (czyli stworzenia niebieskie) zalęknione, pozamykały oczy, i przyszły do Szywena, prosząc tego jedynowładzcę wszystkich przeznaczeń, tego Boga, rozrzuconego we wszystkich duszach świata, jak oley w ziarnie Gangeli, ażeby go wzruszył los ich. Ten Bóg wszechmocny stanął w pośrodku bijących się dwóch bogów, pod postacią słupa ognistego, który przechodził przez to wszystko, co było życiem, i co było niczem; i który zapuścił się swoją ogromnością, po rozległych uchodach nieskończoności. Ten słup ułagodził zapalczywość Wisnu i Bramy, i ażeby skończyli zatargi swoje, zgodzili się na to: że ten, który doydzie wierzchołka słupa tego, albo który się dogrzebie do spodu jego, będzie za pierwszego boga uznany.

Wisnu pod postacią wieprza dzikiego, wgrzebał się we wnętrzności ziemi; robiąc drogi na trzy tysiące mil w mgnieniu jednym oka, a tak postępując przez tysiąc lat, zstąpił nakoniec do przepaści, nie dostawszy jeszcze spodu samego słupa. W tenczas Wisnu wyznając Pana, czynił mu pokorne modły. Brama chciał doścignąć wierzchołka słupa, i wziął na siebie postać Annona, (rodzay to jest łabędzia), w momencie jednym podniósł się w górę na sześć tysięcy mil wyżey nad ziemię. Przebiegał naderemnie rozległość nieskończoną przez lat sto tysięcy, siły jego wyniszczyły się, i upokorzył się także przed majestatem Pana. Bóg chciał go doświadczyć, i rzucił kwiat Kaldeir na jego drodze. Brama zdiął ten kwiat, który mając dar cudowny mówienia, prosił go, ażeby mu dał wolność; Brama zaś chciał, ażeby Kaldeir z nim szedł do Wisnu, i tam świadczył, że Brama dosięgnął wierzchołka słupa. Śmiał to on utrzymywać przed Wisnu, a kwiat Kaldeir stwierdzał to swoim świadectwem. Zaledwie to kłamstwo było wyrzeczone, zaraz słup rozpękł się z trzaskiem niezmiernym; ośm słoniów, które świat utrzymują, krwią rzygnęły, i wszystkie się chmury zapaliły. Wtenczas Szywen pokazał się we środku kolumny, i rozśmiał się podobnie, jak w tenczas, kiedy pognębił Tiriburonów, trzy twierdze, złotą, śrebrną i żelazną, gdzie się zamykali Aszurery nieprzyjaciele Dewerkelów. Wisnu padł do nóg Pana, który mu odpuścił jego winę. Szywen przeklął Bramę i potępił go, ażeby nigdy nie miał kościoła na ziemi. Kwiat Kaldeir, był na wieki wyrzucony z mieysc poświęconych.

Poznał potém Brama błąd swóy i żałował tego: „Z przyczyny twojego żalu, (rzekł do niego Szywen litościwy), wszystkie obrządki Braminów, będą dla ciebie.“ Brama wziął za żonę Sarassowadi, boginią nauk

i harmonii, ona się urodziła w morzu, i była uformowana z mleka; kiedy Dewerkelowie i Aszurery znaleźli Ambrozyą, czyli napóy niebieski. Sarassowadi jest jeszcze boginią języków, ale w samych ją tylko szkołach wzywają.

Wypada z tradycyi i z zabytków, których Braminowie skład mają, że Brama był naypierwszym prawodawcą Indyan. Dano mu za żonę boginią nauk, ażeby to przypominało, że on lud wyprowadził ze stanu dzikości, i przywiódł go do zatrudnienia się naukami i rękodzieły. Sarassowadi jest także Boginią harmonii, ponieważ pierwszy prawodawca nauczył ludzi poznawać stosunki, które miały ich łączyć. Wzywają jeszcze Sarassowadi, jako bogini języków, bo język jest narzędziem, które przybliża do siebie ludzi; i robi społeczeństwo między niemi. Może to bydź, że mędrzec Brama na złe użył władzy, którą mu nadał tytuł prawodawcy, że pokazał swoję pychę i wyniosłość na tym poważnym urzędzie, gdzie samę tylko mądrość swoję odkryć był winien, i dla tego znalazł może przeciwników potężnych; a ztąd poszło, co mówią wschodnie narody, których wszystkie prawie wyrazy są allegoryczne, że Brama był ukarany przez Szywena. Jednakże Pan Dow utrzymuje, że ten Bóg jestto tylko osoba przeobrażona; a gruntuje się na tém, że słowo Brama w języku Sanskryt, znaczy mądrość. Trzeba przyznać, że ta mądrość nie zawsze miała rozum. Posągi Bramy wyobrażają go ze czterema rękami, i ze czterema głowami, które według wielu Indyan, są znakiem czterech ksiąg znanych pod nazwiskiem Wedam. Trzyma on w jedney ręce cyrkuł, znak wieczności, w drugiéy wiązkę płomienia, co znaczy moc jego. W trzeciey i czwartey trzyma znaki władzy prawodawczey; niema kościołów, jakeśmy wyżey wspomnieli, ale posągi jego są czasem w lasach postawione, i tamto Braminowie idą mu cześć oddawać w zaciszu i milczeniu pustyni. Jeżeli cześć powierzchowną ma za mniey potrzebną mędrzec, którego kościół jest w jego sercu, a pobudki czczenia Boga, około siebie; nie można tego mówić o ludziach pospolitych, których głowa potrzebuje tego ustawicznie, ażeby widziała, i była ocucona obrządkami jakiemi, któreby jey przypominały religią, Dla tego Brama od swoich tylko cześć odbiera Braminów, a Wisnu i Szywen podzielili między siebie ludu bałwochwalstwo.

Wisnu jest adorowany, jako Bóg zachowujący wszystko. Miało to przychodzić na myśl pierwszym kiedyś Indyanom, jakim sposobem istoty różne utrzymują się w naturze? widowisko krągoziemu, pokazywało im wiecznie odmiany w kształtach materyi, która się utrzymuje, i zdaje się, że każdego dnia na nowo się z chaos odradza. Oni przystosowali te odmiany ustawiczne kształtów powierzchownych, do ich wyobrażeń religii, i szukali, jak było można, wyrazić harmonią i różność natury przez przemiany, czyli wielorakie Wisnu przeobrażenia ich Boga, zachowującego i polepszającego wszystko.

Wisnu wziął na siebie postać ryby, ażeby zachował od potopu Sattiawiradena i żonę jego. Ten bóg był tak na przodku okrętu, który im posłał. Kiedy wody pomału ustąpiły, Sattiawiraden zatrudniał się zaludnieniem ziemi, pod opieką Boga, który go zachował. Pod tąż samą postacią ryby, Wisnu walczył z olbrzymem Kanagaszen, który był porwał cztery księgi Wedam, i połknął je; otworzył mu brzuch jego, ale tylko znalazł trzy księgi święte. Ta tradycya mitologiczna Indyan, jest widocznie wzięta z ksiąg rodzaju z biblii. Potop świata jestto epoka, do którey się posuwa każda wiara wszystkich narodów. Jestto zakres nayokropnieyszy rodu ludzkiego; jest ten czas, kiedy ziemia podnieść powinna była oczy swoje zalęknione do Boga zachowującego. Dla tego to przeobrażenie Wisnu w rybę jest naypierwszem. Ludzie powinni byli wierzyć, że niebo ten bicz swóy, potop świata, nie dla czego inszego przysłało na ziemię, tylko że była obwinioną o naywiększe występki, i że zapomniała obyczayności, którą jéy Bóg przepisał. Indyanie wyrazili, zepsucie ludzi przez zgubienie czterech ksiąg świętych, które były księgami obyczajów. Cnota pokazaną im była, jako sposób jedyny, zabezpieczenia bycia swego, i wierzyli, że Bóg opiekujący się niemi, odzyskał znowu Wedam.

Drugie wcielenie się Wisnu było w żółwia. Bogowie i olbrzymy (powiadają Mitologiści Indyyscy), chcąc się zrobić nieśmiertelnemi, przenieśli górę Mandregiri w morze mleczne, ażeby tak dostali Amurdon, czyli Ambrozyi. Za pomocą węża Adiseszna, kręciła się góra na jednem mieyscu końcem przemienienia morza mlecznego w masło. Wisnu ośmielił się natrzeć na węża ogromnego, któremu z tysiąca gąb otworzonych gwizdaniem brzmiało powietrze, i które

rzygały trucizną naystrasznieyszą; a ta w momencie wszędzie się rozchodziła. Góra Mandregiri będąc pogrążona w morzu, że jey widać nie było, Wisnu wziął postać żółwia, wielkości niezwyczayney, i podniósł górę pogrążoną. Nakoniec po wielu wiekach postrzeżono wychodzącą z morza mlecznego krowę Kamadenu, konia Uczysarawan, słonia białego Airapadam, i drzewo Kalpaga-Wrutszam. Wyszły także z morza mlecznego trzy boginie Latszymi, bogini bogactwa, która była potém żoną Wisnu. Sarassowady żona Bramy, i Mondewi, bogini niezgody i nędzy. Lekarz Danuwandy wyszedł potém z morza z naczyniem napełnionem Amurdon, którym napojem Wisnu samych tylko bogów częstował. Olbrzymi niekontenci rozeszli się po ziemi, i wziąwszy na siebie różne postaci, szukali i znalezione wszędzie obalali ołtarze, przez pobożność ludzką wystawione.

To przeobrażenie Wisnu ze swojemi okolicznościami, nietylko ma wiele podobieństw z mitologią Grecką, ale i z Genesis biblii; zkąd Indyanie mogli to przenieść. Wąż Adiseszen dał Egipcyanom wyobrażenie ich Tyfona, wychodzącego z jeziora Sarbonidy, i niszczącego wszystko swoim oddechem zarażonym. Grecy mają także bayki swoje o olbrzymach, którzy ośmielili się walczyć naprzeciwko bogom, kładąc górę Pelion na Ossę, i którzy będąc pogrążeni na ziemię, wzruszyli wnętrzności gór, i postrach wszędzie roznieśli. Obraz potopu jeszcze tu powtórzony przez górę Mandregiri pogrążoną, i odkrytą potém przez wszechmocnego Wisnu. Wyyście na świat niezgody przypomina sposobem wyraźnieyszym zamięszanie przy wieży Babilońskiey po potopie. Uważać tu należy, że Indyanie zrobili niezgodę boginią nędzy. To wyobrażenie jest moralnieyszym, niżeli Greków, i ma więcey zgody z biblią. Olbrzymi, którzy się rozbiegają po ziemi, aby na niey robić zamięszanie, przypominają nam sławnych Aniołów w Miltonie, którzy po upadku swoim, o tém tylko myśleli, jakby naród ludzki pogrążyć w teyże samey przepaści. Wisnu (mówią Indyanie), był zawołany na pomoc słabego człowieczeństwa; ażeby zwalczyć Olbrzymów, ten Bóg zachowujący, przyjął na siebie wielorakie wcielenia. Łatwo tu można poznać środkiem tego prostego bajania, Boga, który obiecał zetrzeć głowę wężową, i który bierze na siebie postać człowieka.

Wisnu był przymuszonym wcielić się po trzeci raz, ażeby zwalczył olbrzyma Erenakszasen, który wniwecz obracał ziemię, i co mógł złego, to wszystko robił stworzeniu. Bóg zachowujący, wziął postać wieprza dzikiego. Inszy olbrzym nazwiskiem Erenien, żądał tego, ażeby był tak, jak Bóg adorowany; Wisnu przeobraził się w połowę człowieka, i w połowę lwa, walczył na pysznego olbrzyma, otworzył mu brzuch jego, i całą krew wypił. Piąte przeobrażenie Wisnu było w Bramę, Karła, pod imieniem Wamem. Pokazał się tak przed olbrzymem Bely, i prosił go o kawałek ziemi na trzy kroki tylko, ażeby sobie chatę pobudował. Bely mu powiedział, że go o bardzo małą rzecz prosił, pozwolił na żądanie jego, i nalał mu wody w rękę, jakoby potwierdzając darowiznę swoję. Ten zwyczay jest dotychczas zachowywany w Indyach względem Bramów, którym nie można żadnego daru uczynić, jeżeli im razem wody w rękę nie wlejesz.

Odebrawszy Wamem kawałek ziemi, o który prosił, tak się wzdął razem, że cały świat napełnił. Bely padł do nóg jego, i bił mu czołem. Wisnu wziął postać człowieka, ażeby ukarał olbrzyma Rawanem tyrana wyspy Ceylan. Ten Bóg długo bawił pod tą postacią nazywając się Rama. W roku piętnastym po tém wcieleniu, porzucił dom oyca swego Dessarawaden, i zrobił się pokutującym. Przeszedł przez rzekę Ganges, ażeby osiadł na górze Sytrekondon, gdzie dawał nauki uczniom, dając im wiadomość o przechodzeniu dusz ludzkich po śmierci w ciała różne. Bawił potém przez dziesięć lat na pustyni Engarerion, w pośrodku swoich uczniów, i inszych ludzi, którzy czynili pokutę. Rama przeniósł się ztamtąd na wyspę Ceylan, gdzie zrzucił z tronu Rawanena. Służebnicy Boscy świadkowie zwycięztwa Ramy, rzucając kwiaty padali na twarze przed nim; powrócił potém, ażeby osiadł tron oyca swojego Dessarawadena, w królestwie z drugiey strony Gangesu. Siedział na państwie jedenaście tysięcy lat, a potém przeniósł się do Waikondon, czyli do raju Wisnu. Siódme przeobrażenie Wisnu było jeszcze w człowieka pod imieniem Balapatren. W tém wcieleniu nie wiedział naprzód Balapatren, że był bóstwem. Żył w odludności, i bez szumu, wytępił złych, których zdybywał na swojey drodze. Oswobodził ziemię z wielkiey liczby olbrzymów, nieprzyjaciół bogów i ludzi. Wyobrażają go

z lemieszem pługa, jako ze znakiem robót użytecznych, dając razem poznawać skromność bohatyra, który uczy rolnictwa, ucząc pierwey zwyciężać.

Wisnu chciał ludzi nauczyć cnoty i pogardy dóbr znikomych; Parassurama osme wcielenie Boga zachowującego, który wypowiedział woynę królom pysznym z pokolenia słońca. Zwyciężył ich, i rozdał te królestwa Braminom. Ale nie mógł znaleźć schronienia w obszernych tych państwach, które rozdał xiężom Bramy; był przymuszonym schronić się na góry Gaut, o których brzegi morze się odbijało. Prosił Boga morskiego Warunina, ażeby cokolwiek uchylił wód morskich, a tak, ażeby mu dał więcey trochę ziemi do mieszkania. Żądał tylko tyle usunienia się morza, ileby zajęła mieysca strzała z łuku jego wypuszczona. Warunin na to pozwolił; ale świątobliwy Warader dał mu do zrozumienia, że to był zapewne sam Wisnu, i wystrzeli tak daleko strzałę swoje, że potém nie będzie się gdzie podziać z wodami morskiemi. Warunin smutny, że nie mógł odmienić słowa danego, uciekł się do Boga śmierci, a ten przemienił się w mrówkę białą, i nadgryzł w nocy cięciwę łuku Parassuramy, tak że nie mógł wystrzelić strzały swojey tylko do małey odległości. Mieysce, które zabrała strzała wystrzelona, zaraz wyschło, i odkrył się kray Malealon, brzegi Malabaru. Parassurama wspomniawszy na niewdzięczność Braminów, przeklął ich, i zapowiedział, że jeżeli który z nich umrze w krainie Malealon, wróci dusza jego do ciała osła. Widać to, że Braminowie nie boją się tey wyroczni Wisnu, bo tyle ich można znaleźć w Malabar, ile i w inszych stronach Indyi. Według tradycyi, Parassurama zostaje dotychczas na brzegach tych, pokazuje się tam czasem pod postaciami strasznemi. Mieszkańcy brzegów Koromandelu, wyobrażają go pod postacią przyjemnieyszą; trzyma on w jedney ręce siekierę, znak władzy, i wachlarz z liścia palmowego, obraz osobności i pokoju w pustyniach.

Wisnu wcielił się dziewiąty raz, i pokazał się na ziemi w postaci pasterza czarnego, pod imieniem Kwiszena. Urodził się z Dewegni, siostry Kaużena króla Madury. Ten król, któremu przepowiedziano, że będzie zabity od syna swojey siostry, wszystkich swoich siostrzeńców, zabić rozkazał. Ale Kwiszena wyśliznął się zabóycom. Kaużen kazał szukać tego dziecięcia po całém królestwie; i kiedy go znaleźć nie można było, kazał wygubić wszystkich chłopców w królestwie. Kwiszena schronił się był między pasterzami. Ten Apollo Indyyski, grał tak pięknie na flecie, że zwabiał do siebie zwierzęta, i miękczył kamienie. Uwolnił okolice od węża Kalengana, który, jak wąż Piton, nosił z sobą wszędzie śmierć i postrach. Napadł na niego w rzece Jomunadi, pląsał mu na głowie, i zgniótł go nogami.

Można uważać w tém mieyscu, że wąż znaczy cóś zawsze we wszystkich wiarach, które zapewne jeden mają początek. Hydra Lerneyska, wąż Piton, wąż wyrażający Eskulapiusza, wąż w pierwszych czasach dający odpowiedzi w wyroczni Delfów, dają poznać, że narody wzięły wyobrażenie węża, czasem za znak bojaźni, czasem jak przedmiot uszanowania; obraz węża widzieć można na wielu zabytkach starożytności. Mieszkańcy części Europy mieli długo wężów w uszanowaniu; dziś jeszcze niektóre ludy Afryki, uznają węża za bóstwo. Bogowie wygnani z Olimpu, uciekli do Egiptu, i poprzemieniali się w rośliny, w zwierzęta i w wężów. Serapisa wyobrażano z ogonem i ciałem węża. W całey starożytności wąż był obrazem wieczności, albo rostropności i mądrości. Wyobrażenie tego zwierzęcia, które przez siebie same, nie może w nas wrazić żadnego czucia uszanowania, jest więc wyobrażeniem bardzo dawném, które się wiąże z pierwszemi obrządkami wiary, jaką ludzie mieli dla Boga Stwórcy, a którey namiętności, przesądy i różne okoliczności, poodmieniały przystosowanie, w miarę odsunienia się ludzi od wiary pierwiastkowey. Karon Jezuita mówi o Kwiszenie, i nazywa go Chrisnen. To, co mnie naywięcey zadziwiło (mówi ten missyonarz), że Indyanie mają jednego Boga, którego nazywają Chrysnen, urodzonego o północy w stayni i adorowanego przez pasterzów.

Dziewiąte wcielenie Wisnu, jest ostatnie. Indyanie wierzą, że on pokaże się jeszcze na ziemi pod postacią człowieka i konia, trzymając w jedney ręce szablę, a w drugiey tarczę: pod tą straszną postacią wyniszczać będzie złych. Gwiazdy spadną z firmamentu, słońce i xiężyc zaćmią się, ziemia z gruntu wstrzęsiona będzie, i wąż Adiseszen rzygnie płomieniem, który popali gwiazdy, i wszystkie stworzenia będą w przepaść pogrążone. Sonnerat, z którego mamy te powieści mitologiczne, uważa to, że wszystkie narody ziemi żyli w oczekiwaniu bóstwa

Rzymianie oczekiwali króla świata przepowiedzianego przez Sybille. Oraculum w Delfach, było składem dawnych i tajemnych proroctw o urodzeniu się syna Apollina, który ma przywrócić ziemi królestwo sprawiedliwości. Persowie na końcu wieków czekają Alego; Chińczykowie Phelo; Japończykowie Peirum i Kambadoxi, Siamczykowie Samonokodon. Wszystkie te podania, czyliż mają zasadę jaką na Boskiem objawieniu? albo też czy są tylko skutkiem tey wrodzoney niespokoyności, która bezprzestannie ciągnie człowieka w przyszłość, i w niey każe mu szukać pobudek swojey nadziei albo bojaźni?

Wisnu jest adorowany od Indyan pod różnemi postaciami, które brał pokazując się na ziemi. W wielu kościołach wyobrażają go ze czterema rękami; trzymającego w jedney ręce Sangu, rodzay pewney muszli; w drugiey Szakran, broń zrobiona w cyrkuł, z którego wychodzi ogień ustawiczny; w trzeciey Dandedon, czyli pałkę; czwartą okazuje to, co Indyanie nazywają Abeaston, to jest znak ręką zrobiony, protekcyi, jakoby chciał mówić: „Nie bóy się niczego.“ Wisnu przez ten znak oświadcza stworzeniom wszystkim, że jest Bogiem zachowującym.

Szywen jest Bogiem psującym. Ma on nieskończoną liczbę nazwisk, i adorowanym jest, jak wszechmocny. Widać to z dziewiątego Rozdziału Upnekat, z tey jedney z świętych ksiąg Indyan, jakie oni uszanowanie mają dla tego bóstwa. Feresztahowie stanąwszy przed Rudnerem, czyli Szywenem, Bogiem który niszczy wszystko to, co jest, i oddawszy mu pokłon, zapytali go? „Kto ty jesteś?“ Rudner im odpowiedział: „Gdyby był drugi ja sam, powiedziałbym, kto ja jestem. Ja zawsze byłem, jestem i zawsze będę. Nie masz takiego drugiego, o którymbym mógł powiedzieć, że ja jestem nim, i że ten drugi jest ja sam. Jestem wewnątrz wszystkiego, co jest wewnątrz; jestem zewnątrz wszystkiego, co jest powierzchownością. Wszystko co jest, ja jestem, i wszystko co nie jest, ja jestem. Jestem Brama, jestem przyczyna pierwiastkowa przyczyn. To co jest na wschodzie, ja jestem; to co na zachodzie, ja jestem; to co jest na północ i południe, ja jestem. Wszystko co jest na dole, ja jestem; co na górze, ja jestem; wszystko co jest w zakątach między sześcią położeniami świata, ja jestem. Ja jestem człowiek, i nie człowiek, i kobieta, i miara kaitu (jestto figura, przez którą wyznają Indyanie jedność Boga), jestem jeszcze i rzecz insza. Jestem każdym ze trzech ogniów, to jest ogniem, który się czasem pokazuje, ogniem słonecznym, i ogniem naturalnym ja jestem. Jestem prawdą, jestem wołem, jestem każdą istotą ożywioną. Jestem starszy, niż wszystko; jestem królem królów, i jestem we wszystkich naywyższych własnościach; jestem ogień, woda, istota doskonała; jestem istota pilnująca, jestem zakryty, jestem schowany, jestem pustynią, jestem mieyscem nieuprawném, jestem wszystkiemi kościołami, jestem przed, jestem po, jestem wewnątrz i zewnątrz; jestem światłem. I dla tego to wszystkiego, jestem jeden; kto mnie zna tylko, zna wszystkie księgi.“

To systema Wedam, jest toż samo, co Spinozy. Pytano się raz Bramina, gdzie jest Bóg jego? On zerwał kwiatek, i pokazał go. Pytano go o toż samo drugi raz, on wziął garść liścia i pokazał; pokazał do tego ręką niebo, ziemię i całą naturę.

Szywen jest adorowany pod różnemi postaciami, ale szczególnie pod postacią Lingam. Ta figura jest zawsze stawiana w przybytkach kościołów jego. Rzecz jest do uważania, że naśladowcy Szywena, którzy go mają za Boga niszczącego wszystko reprezentują bóstwo jego pod postacią części, która służy do rozmnożenia rodu ludzkiego. Zdaje się że Szywen Indyan nie był powściągliwszym od Jowisza Greckiego. Szywen słysząc, że chwalono piękność niektórych kobiet, wziął postać młodego żebraka doskonałey piękności; powiedział zaś Bogu Wisnu, ażeby się także przeobraził w piękną dziewczynę. Wisnu pod tą postacią poszedł między mężczyzny; a młody żebrak, poszedł między kobiety. Mężczyzni, którzy byli odwiedzani przez Wisnu, wszyscy zwiedzeni byli przez tę piękność; „Ty masz figurę tak piękną, mówiły kobiety do Szywena, czego żebrać chleba ode drzwi do drzwi? zastanów się przy nas, a będziesz tysiąc razy szczęśliwszym.“ Kobiety daleko pięknieysze od Latszymi, zrzucili tyle kwiatów i wonności przy nogach jego, że całe ulice były napełnione. Szywen wyszedł z miasta, wszystkie kobiety wyszły za nim do gaju bliskiego, od których miał wszystko, czego żądał. Mężczyzni poczuwszy zawiść, wysłali monstrów przeciwko Szywenowi, który je pozabijał. Użyli ostatniego sposobu, posłali swoje modlitwy, i swoje upokorzenie

do Boga, a tych skutku sam Bóg zatrzymać nie mogł; wzniosły się w górę, jak smuga ognista, uderzyły w część ciała Szywena, i oderwały ją od reszty ciała. Szywen rozgniewany chciał spalić ziemię całą, i póty się nie zaspokoił, póki mu nie obiecano, że będzie adorowany pod postacią Lingam. Widać przez tę powieść mniey budującą, że Indyanie dawali postać modlitwom, jako i Grecy; ale nie użyli tego, ażeby nam wystawić obrazy tak okazałe i podniesione, jak te, które znaydujemy o prośbach ludzkich w Homerze, oycu Mitologii Greckiey.

Szywen miał czterech synów, pierwszy i potężnieyszy nad inszych jest Pollear, który jest na czele małżeństw; wystawiają go z zębem słoniowym, siedzącego na szczurze. Drugi syn Szywena jest Supramanier: on wyszedł z czoła oyca swojego, ażeby zwalczył olbrzyma, który świat pustoszył. Wairewert trzeci syn Szywena, urodził się z jego oddechu. On upokorzył pychę Bramy i Dewerkelów. Wirewert według Indyan przyydzie świat zniszczyć na końcu wieków. Szywen wyprowadził z potu swojego ciało czwartego syna. Ten syn, któremu dają imie Wirapatryn, urodził się z tysiącem głów, i dwoma tysiącami rąk. Indyanie w kościołach Wisnu, prośby swoje także zanoszą do Boga cnoty, którego nazywają Darmadewe, i którego wyobrażają pod postacią wołu. Olimp Indyan zaludniony jest mnóstwem inszych niższych bogów, których dziełą na pokolenia; ci bogowie tak, jak w Grecyi przełożeni są nad górami, rzekami, porami roku, i nad gospodarstwem domowém. Prócz tych bóstw, duch zabobonny Indyan napełnił naturę, wielką liczbą geniuszów, których powinnością trapić, albo ratować ludzi. Lud Indyyski (mówią listy budujące), przypuszcza aż do trzydziestu milionów bogów. Ta liczba jest przesadzona. Missyonarze wzięli za bogów każde różne imię, które dają tam jednemu któremu Bogu. Pan Dow powiada, że Brama sam więcey ma imion, nad tysiąc dwieście.

Jest to do zadziwienia, że Indyanie, lud spokoyny i słodki, dali w swojey mitologii pierwsze mieysce Bogu Szywen, który niszczy wszystko. Taka wiara zdaje się usprawiedliwiać systema filozofów, a naybardziey Bulanżera, który powiada, że strach porobił wiary. Ale Indyanie mniey strachu doznawaćby powinni, niżeli insze narody. Indyanin rzadko widzi spór elementów, i te straszliwe rewolucye natury, które zdają się donosić o gniewie bogów. Indyanin mieszka w klimacie żyznym; może każdego dnia widzieć promienie słońca, i nie będzie to zapewne pod niebem prawie zawsze pogodnem w Indyach, żeby się miała utworzyć wiara ze strachu. Jest rzecz podobna, że jeżeli strach dał wiarę Indyanom, ta religia byłaby oznaczona przez ofiary, któreby miały na sobie piętno dzikiego ich początku; byliby odnowili wrażenia strachu, przez obrządki jakie barbarzyńskie.

Uważano to, że u nas ludzi słabych, okrucieństwo prawie jest zawsze towarzyszem bojaźni. Ale obrządki Indyan, tak są słodkie, jak ich charakter. Ołtarze bogów ich są pełne ofiar, ale nie widać tam krwi i dymów całopalenia. Obrazy, które wystawia oczom religia Bramów, zawsze są smutne. Trzeba uważać, że religia ta urodziła się na osobności, że jest córką namiętności rozpamiętywania, które wiedzie człowieka do melancholii. Możnaby także powiedzieć, że religie rodzą się w sercu ludzkiém, z potrzeby kochania i adorowania. Nie jestto niepodobne, żeby natura przywiązała do tego uczucia głębokiego, które nas wiedzie do adorowania nieba, takież same wrażenia, jakie przywiązała do miłości i do wszystkich uczuciów żywych, które się okazują przez melancholią. Wszelako mitologia Indyan nie jest zupełnie oddalona od obrazów weselszych. Mają oni swojego Manmadin syna Wisnu, boga zachowującego, ktory jest bogiem miłości i umizgów. Wyobrażają go pod postacią dziecka, niosącego sahaydak na piecach; a trzymającego w ręku łuk i strzały. Łuk jest ze trzciny cukrowey, a strzały złożone są z kwiatów różnych.

Gdyby Indyanie robili wierszyki miłośne, jak nasi poetowie, dla ukształcenia ich Manmadin, który nieco innego jest tylko Kupidyn Grecki przebrany, nie mnieyby znaleźli wyrazów miłośnych i galanteryi. Trzeba wyznać, że wielka część bajek religii Indyyskiey, jest dziwaczney imaginacyi płodem, ale na tém im tylko zbywało, że nie mieli wielkich poetów, którzyby tymże baykom zaletę zrobili i u inszych narodów. Bogowie Indyan nie mieli Homera; nie nauczyliśmy się od dzieciństwa wymawiać imion ich; mało umiemy wytłumaczyć allegorye, których pełniąc obrządki wiary, znają dobrze znaczenie Braminowie. My uważamy tę religiią jako dzieło grubey niewiadomości, ona ma jednakże cóś takiego,

coby nas zastanowić więcey powinno, niżeli w religii Greków, albo Rzymian, która już tylko w zabytkach historyi pozostała. Religia Indyan przeżyła wszystkie rewolucye ziemi; i kiedy Jowisz, Junona, Saturn, Neptun, są tylko dla narodu ludzkiego poetycznemi wynalazkami; Brama, Wisnu, Szywen, Mamnadin mają jeszcze ołtarze u tak wielu narodów Azyi.

W początkach Indyanie jedno tylko bóstwo wyznawali, które miało w sobie trzy własności, tworzenia, zachowania i niszczenia; ale z czasem, w miarę jak religia zaczęła się mięszać z podłemi ludu wyobrażeniami, zrobiła się potrzeba, ażeby wystawiana była pod jakiemiś obrazami; a tak podpadała bardziey pod zmysły, niżeli pod rozum. Każdey własności boskiey dano oddzielną postać, i była Bogiem. Powszechność Indyan, mówi Sonnerat, w same tylko trzy pierwsze bóstwa wierzy, ale niektórzy mędrcowie ich, modły swe czynią do trzech bogów w jednym złączonych. Można widzieć wyobrażenie tego w wielu Pagodach ich, na jednem ciele trzy głowy ludzkie, które bożyszcze na brzegach Oryxy ma nazwisko Sari-Hara Brama, na brzegu Koromandelu Trymusty; a w języku Sanskrit, Tetratreyam. Wiele kościołów tey Tróycy jest poświęconych; które wyobrażenie rozeszło się po Egipcie i pomiędzy Cheldeyczykami, było przyniesione do Włoch przez Pitagorę, i nauczane przez Platona między Grekami. Braminowie oświeceńsi mniey są zabobonnemi, niżeli się zdaje. Wierzą w jednego Boga, który rządzi światem. Ich Bóg, jest nieodmienne Fatum starożytności, które panowało nad całą naturą i nad bogami samemi. Istność naywyższa (mówią Braminowie w ich składzie wiary), ten Bóg którego my nazywamy Szywen, a którego insi nazywają Wisnu, jest Bóg jeden, którego my uznajemy za wszechmocnego. On jest początkiem pięciu elementów, czynności i poruszenia, które formują życie i czas. Pomięszany z duszami naszemi daje nam bycie; a tym sposobem istota duszy, i wiadomości które ma, nieco inszego jest, tylko Bóg sam. On stworzył wszystko, zachowuje wszystko z dobrocią, a nakoniec ma zniszczyć wszystko. On jest Bogiem bogów, on jest sam panem. Wszystkie niższe bóstwa, są tylko stworzeniami. On już kilka razy świat zniszczył, i znowu go na nowo stworzył. On jest istota nieograniczona, i podobny do świata, on się rozszerza wszędzie. On jest wszystkiem, i będzie w każdym czasie; on jest początkiem wszystkich rzeczy, a sam nie miał początku.

„Bóg który jest nieskończenie mnieyszy od proszku naydrobnieyszego, jest większym nieskończenie od świata całego. Ten Bóg i pan udzielny, ten Bóg wolny, był zawsze sam, bez własności, bez czynu, bez przymiotu; nie był przywiązanym do mieysca, ani do czasu, dla tego też nieprzemiennym jest. Ta istota jedyna i prosta nie ma żadnych związków z materyą; tak jak promienie miesiąca odbite na wodzie, zdają się bydź w poruszeniu z wodą, która się rusza; chociaż nie masz nic prawdziwego względem miesiąca. Oto obraz tey istoty ze wszystkiém tém, co jest materyą, przymiotem, namiętnością, albo czynem, Bóg się okazuje w wielu ciałach, równie jak w wielu duszach, jak słońce, które jest jedno, piętnuje twarz swoję w wielu naczyniach wodą napełnionych. Na jego to rozkazy wiatr powiewa, słońce oświeca, ogień ogrzewa, i deszcze spadają. Nakoniec, on jest doskonałością, prawidłem i chwałą swoich wielbicielów.“

„Co do bogów (dodają oni), których my pomnożyli, i których my szanujemy pod tyla wyobrażeniami; taką to im tylko daliśmy postać dla ludu prostego, którego gruba religia, potrzeba było, ażeby miała cóś materyalnego i dotykalnego. Ci którzy mogą pojąć, co to jest Bóg, nie mają potrzeby wystawiania bałwanów.“

„My wierzymy także, iż rośliny i zwierzęta mają prawdziwie duszę, jak i my, i że z tey przyczyny wszystkie zwierzęta żyjące powinny bydź szanowane, a ci którzy je zabijają, popełniają zbrodnią wielką. My wyznajemy, że wiele rzek i mieysc jest świętych, bo Bóg nam przyobiecał, że łaski swoje świadczyć będzie tym, którzyby przy nich mieszkali. Różnice naszych familii, są ugruntowane na ich własnych początkach. My uważamy Bramów, jak pierwszych, bo wyszli z twarzy Brama; Szartriery drudzy, bo wyszli z ramion jego; Wassierowie trzeci, bo wyszli z brzucha jego; Szutowie są w rzędzie ostatni, bo wyszli z nóg jego. Może to bydź, że te początki są tylko znakami allegorycznemi prawdy, ale je mamy za istotne. Oto nasza wiara i religia. Ona nie jest doskonałą, bo my nie wiemy sposobu, jakby to lepiey przypodobać się Bogu; ale obfitość i wielkość miłosierdzia jego zastąpiła, czego nam nie dostaje do czci mu winney.

W tém tedy wszyscy się zgadzamy. Mimo różnicy sekt naszych, utrzymujemy wszyscy, i jednostaynie twierdzimy, że ci którzy robią dobrze w tém życiu, są nagrodzeni według ich spraw dobrych; ci zaś, którzy źle czynią, są według ich złych spraw ukarani. Dobroć boska nie zatrzymuje jego sprawiedliwości, a jego sprawiedliwość nie przeszkadza jego dobroci. Ale tajemnica jego obchodzenia się jest niepojęta. My go adorujemy, że jest niepojęty.“

Mało jest religii na ziemi, którychby nauki były tak czyste, spokoyne, i bardziey zgodne z wyobrażeniami rozumu. I w tymto punkcie wiara Bramów, lepszą daleko będzie nad dawnych Rzymian i Greków. Wiara Indyan jest wypisana w wielu ich księgach świętych; Oni szanują te zabytki wyznania ich, tak jak bóstwo jakie. Podzielone są te pisma na cztery księgi, które nazywają się, Iruku, Issuru, Saman i Adrenam; większa część tych ksiąg nie o samey tylko pisze religii, ale i o wszystkich naukach; jak gdyby dowodzić chciały, że wszystko co tylko dąży do zrobienia człowieka lepszym, wypływa z bóstwa samego. Wszystkie te księgi o religii i o umiejętnościach są napisane w języku Sanskrypt, który tylko sami Braminowie rozumieją: umiejętności nie przechodzą u nich do pospólstwa, któreby na złe ich używało. Zkądinąd, lud więcey ma ponęty do tego, co się ukrywa przed jego oczyma, i co jest jakąś tajemnicą. Religia naturalna tyle wychwalana przez Filozofów, mało zawsze miała naśladowców, dla samey tey przyczyny, że nie miała tajemnic żadnych, i że okazywała się naga rozumowi ludzkiemu; który często przestaje cenić rzecz jaką w miarę poznania jey lepszego.

Bramowie tłumacze ksiąg świętych uczą Indyan szanować i ratować nieszczęśliwych, znosić cierpliwie przykrości, kochać ludzi, bydź wiernemi prawom małżeńskim, zachowywać milczenie, dawać jałmużnę, pościć, modlić się, czynić ablucye, czyli obmywania się: nauczają kobiety, aby miała baczność nad gospodarstwem, ażeby starała się bydź kochaną i szacowaną od swoich krewnych, ażeby przystrojoną była dla przypodobania się swemu tylko mężowi. Nauczają lud, z jakiegokolwiek pokolenia są, czynić dobrze inszym, co tylko mogą, pełnić cnoty domowe i powinności stanu ich.

Cnoty naybardziey u nich przykazywane, są miłość bliźniego i wdzięczność za łaskę odebraną: Pobożność, która każe szanować życie wszystkich istot, jest bardzo przyjemna Bogu. Prawdziwa jemu ofiara, jest ofiara duszy. Budować kościoły dla Bóstwa, domy gościnne dla podróżnych, kopać sadzawki, drzewa zasadzać, są u Indów sprawami cnotliwemi.

Cnotliwi będą przeniesieni w przybytki niebieskie, gdzie roskoszować będą roskoszą Boga. Źli ludzie będą pogrążeni w piekło, które jest pod ziemią ku południowi świata. Tam będą przyprowadzeni przed Boga śmierci Yamen, który je potępi podług grzechów, jakie popełnili. Piekło Indyan bardzo podobne jest do Tartaru, czyli piekła Greków. Księgi Wedam nie przypuszczają nauki wieczności kar po śmierci. Grzesznicy, ucierpiawszy długo powracają na ziemię, i jeżeli się przyłożą do pełnienia cnoty, mogą przychodzić po nagrodę sprawiedliwych. Nauka Metempsihosis, czyli przechodzenia dusz w ciała różne, powszechnie jest przyjęta od Indyan. Dusza grzeszników, jest potępiona do ożywienia stworzeń naypodleyszych; i kiedy taki zwierz zdechnie, dusza grzesznika idzie ożywiać drugiego, i bawi bardzo długo w tym stanie przenoszenia się, bo zwierzęta nie mające rozumu, i zasługi przed Bogiem mieć nie mogą.

Podanie o stworzeniu świata, jest częścią wiary wszystkich narodów. Widok świata, świadczy ustawicznie o bytności Bóstwa. Jest to naturalna, że nauki wiar różnych przychodzą do epoki, w którey to wspaniałe mieszkanie człowieka, było wyprowadzone z niczego. Religia Indyan posuwa tę epokę do wieków bardzo oddalonych; i według Bramów naród ich już był ucywilizowany, długo pierwey, niżeli świat według nauki religii chrześciańskiey był wyprowadzony z chaos. Wiele jest tłumaczeń ksiąg świętych o złożeniu się świata. Bramowie, równie jak filozofowie, w tey mierze nie zgadzają się, którzy we wszystkich wiekach chcieli tłumaczyć to okazanie wszechmocności Boga, i wyprowadzić świat z mózgu ich. U dawnych, jedni wszystko przypisywali ogniowi, drudzy wodzie, insi atomom; u teraźnieyszych sądzono także, że woda była początkiem rzeczy wszystkich; że ziemia początkowo była oceanem, a ludzie rybami. Uciekli się potém do komet, które się porozłupywały o słońce, i których kawałki porobiły się planetami. Z mojey strony, dziękuję filozofom za wszystkie trudy, które ponieśli stwarzając świat ten, ale ich ro-

zum nie zawsze ratował ich śmiałość. Im się lepiey udało wrzucić wszystkie rzeczy w chaos, niżeli je z niego wyprowadzić; i miło mi wierzyć, że Bóstwo nie wołało ich nigdy do swojey rady, kiedy chciało układać porządek świata. Wreszcie nie mówię ja tu o systematach filozoficznych, tylko ażebym przestrzegł filozofów, że nie mają prawa urągania Braminom.

Między wszystkiemi podaniami Indyyskiemi o stworzeniu świata, jedno jest powszechniey nad insze uznane, a zapisane w księdze Shesta. Jestto rozmowa między Bramą, czyli mądrością, i Narudem, czyli rozumem ludzkim: „O móy oycze (mówi Narud) ty jesteś naypierwszy z bogów, i ty, co świat stworzyłeś! Córka twoja zdziwiona nad tém wszystkiém, co widzi, chciałaby wiedzieć, jakim sposobem te wszystkie rzeczy są zrobione? Nie myśl tego (odpowiedział Brama), ażeby trzeba wierzyć, że ja jestem Bogiem stworzycielem świata, i niezawisłym od Boga dającego ruch powszechny, który jest istotą pierwszą, i który stworzył wszystkie rzeczy. Uważay mnie tylko jak instrument, i jako część Ishur, (czyli woli naywyższey), którey wezwał naywyższy sprawca, ażeby wypełnił układy swoje. Jakże tedy ten wielki sprawca wyprowadził świat z niczego? Majah (jestto początak każdego upodobania) był z Bogiem przed wieki, on urodził Jotna (moc), Jotna w złączeniu się przychylnym z Kaal, (czas) i z Adaristo (przeznaczenie), przyjęły do siebie Pikirti (dobroć), i tak wyprowadzili Mohot (materya), trzy istotne własności Boga wyprowadziły świat następującym sposobem. Z czynności sobie przeciwnych, z własności niszczącey, i z własności tworzącey wyszedł Ahankar (początek ruchu i życia). Ten początek miał trzy dążenia różne, jedno ku harmonii i zgodzie, drugie ku nieładowi, trzecie ku spoczynkowi. Te własności rozróżnione wyprowadziły Akash (element powietrza), który ze swojey strony wyprowadził powietrze, ogień, wodę i ziemię.“

„Materya powietrzna wzniosła się wysoko lekkością swoją. Powietrze zrobiło atmosferę naszę, ogień zabłysnął na firmamencie, a woda spadła na ziemię. Takim sposobem świat był wyprowadzony z chaos, w którym trzymany był przez Boga. Potém porządek był ustanowiony na świecie. Siedm niebios były uformowane, i każdy z siedmiu światów miał mieysce naznaczone w przestrzeniach swoich. Wszystko tak zostanie, aż do epoki wielkiego zniszczenia, kiedy wszystkie rzeczy w Bogu się pogrążą. Kiedy Bóg obaczył ziemię uformowaną, i ruch rozrzucony pomiędzy stworzeniami, stworzył natenczas Mun (rozum, pojęcie), który był obdarzony własnościami i narzędziami różnemi, ażeby tak porobił różność zwierząt na ziemi. Te zwierzęta dostały pięć zmysłów, ażeby te miały straż nad ich zachowaniem. Ale człowiek odebrał nad pięć zmysłów jeszcze i Manus (reflexya) ażeby się podnosić mógł nad insze stworzenia. Mężczyzni i kobiety, samce i samice między stworzeniami porobione, ażeby się rozmnażać mogli. Każda roślina wzięła nasienie swojego rodzaju, ażeby ziemia była okryta zielonością, i ażeby zwierzęta żywić się mogły.“

Jużeśmy wspomnieli na początku tego dzieła tradycyą Bramów o stworzeniu świata, a dopiero wypisaliśmy podania ich, nie tak dla tego, ażebyśmy dali wyobrażenie teologii Indyyskiey; jako bardziey, ażebyśmy wsparli zdanie tych, którzy utrzymują, że Bramowie przez same tylko podobieństwa tłumaczą się, i że większa część bogów Indyyskich, są tylko własnościami naywyższey i wszechmocney istności. I zapewne z tego to tłumaczenia się ich pod figurami poszło, że Ganges, Kwiszena, Kowery, i t. d. zrobiły się rzekami świętemi u Indyan. ierwsi mieszkańcy Indyi posadzeni w klimacie gorącym, powinni byli uważać rzeki, które ochładzają powietrze, i ziemię robią urodzayną, jako dobrodzieystwo zdarzone od Boga; i szanowali rzeki, jako świadectwa dobroci nieba. Woda ma własność dawania czystości ciału: pomału zaczęto szanować ten element, jako przymiot czystości duszy; wzięto wizerunek prawdy za prawdę samę.

Człowiek ma potrzebę ustawiczną podsuwać pod zmysły rzeczy do rozumu tylko należące, ażeby tak miał je lepiey na doręczu. Rozum ludzki więcey zastanawiał się nad figurami, niżeli nad rzeczą samą, i zaniedbawszy pomału początków moralności, aby się tylko przywiązał do ich wyobrażeń, skończył na tém, że rzeczy wszystkie w samym tylko ich wstępie wiedział. Ta skłonność ludzka sądzić o rzeczach przez podobieństwa, przyczyniła się więcey, jak myśleć można, do utworzenia i rozszerzenia błędów bałwochwalstwa na ziemi. Indyanie powiadają, że Ganges początek swóy bierze przy nogach Bramy. Ich mitologia daje wiele początków téy rzece świętey. Bogini Par-

wadi żona Szywena (mówi księga Kandon, jedna ze świętych ksiąg Indyyskich) położyła raz swoje ręce na oczy Szywena; w tym momencie natura cała była w ciemnościach pogrążona. Ciała rozrzucające światłość, zgubiły cały blask swóy, bo go nie miały, tylko od oczu Szywena. Parwadi jak tylko te ciemności postrzegła, odjęła zaraz ręce; ale że te mokre były od potu Szywena, kiedy pot ten otrząść z nich chciała, z każdego palca wyszła rzeka większa, niżeli morze. „Panie! (zawołali na tenczas Brama, Wisnu i Dewerkelowie), my nie wiemy, jakie się rzeki rozpościerają po ziemi, ale one nie pochodzą z morza! Jeżelibyś nie raczył uchronić nas od nich, świat pewnie będzie zatopiony.“ Szywen przykazał, ażeby rzeki stawiły się przed nim, zmnieyszone w małą cząstkę wody, a tak wziął je, i na swojey głowie położył. Wtenczas Bogowie i Dewerkelowie prosili Szywena o cząstkę tychże wód, które wyszedłszy z niego początkowo, i jeszcze położone potém na głowie jego, tym samym stały się świętemi. Szywen każdemu z nich nalał w rękę wody tey, i rzekł im: „Niech każdy z was poniesie tę wodę w kray swóy, one tam zrobią się wielkiemi rzekami.“ Ganges początł się z tey wody, którą wziął Brama.

Wiele inszych dają jeszcze bajecznych początków Gangesowi. Jego źródło początkowe, było długo nieznane, jak źródło Nilu, i dla tey podobno przyczyny, tłumaczenia o nim cudowne dotychczas nie zginęły. Cesarz Akbar posłał wielu ludzi światłych, ażeby szukali źródła Gangesu; ale nic znaleźli nic takiego, coby mogło przekonać Indyan, że rzeka ta nie wypływa z pod nóg Bramy. Wiemy nakoniec dzisiay, że Ganges ma swoje źródło w górach Tibetu. Przebiega mieysce ośmiuset mil w kraju górzystym i nieprzystępnym, i płynąc długo pomiędzy dzikiemi kamieniami, staje się dopiero Bogiem wyszedłszy na równiny Indostanu. Ostatnie góry, z których zdaje się wydobywać, pokazują oczom Indyan niby głowę krowy, i jestto obrazem świętym dla ludów Indostanu, którzy tak prawie szanuią krowy, jako i Ganges. Naywiększe szczęście, które kiedy zyskał Indyanin, jest umrzeć w wodzie Gangesu, kiedy w niego wjechał na krowie trzymając ją za ogon.

Wody Gangesu mają dar zmywania brudów duszy. Indyanie powinni się w nich kąpać w niektórych czasach. Biorą tę cudowną wodę do domów swoich, daleko od niey oddalonych, trzymają onę u siebie, kładą ją na ołtarzach bogów; kiedy mają jakie nieszczęście, uciekają się do wód Gangesu; kiedy mają zgryzotę sumienia, czynią w Gangesie swoje obmywanie święte; kiedy są chorzy, do Gangesu naypierwey się uciekają. Często się trafia widzieć umierających, przyniesionych nad brzegi rzeki; i jestto pociechą dla Indyanina, jeżeli skona mając ciało zanurzone w tey wodzie ożywiającey, i gębę pełną mułu z brzegu zebranego. Nieszczęśliwy człowiek, który żyje i umiera daleki od tey rzeki świętey! Ganges jest pokazywany w Pagodach pod postacią piękney kobiety, trzymającey w jedney ręce kwiatek, a w drugiey naczynie służące do ofiar.

Nie zapomniano bayki bogini Parwadi, która pogrążyła swiat w ciemnościach, położywszy ręce swoje na oczy Szywena, i która sprawiła to potém, że wyszły rzeki z palców jey, zmoczonych potem boskim. Ta bayka zdaje się bydź allegoryą, którey wynalazek po większey części zrobił strach, który Indyanie mieli z zaćmień. Kiedy widzą, że zakrywa się krąg słońca, albo xiężyca, boją się zawsze, ażeby bogini Parwadi nie położyła rąk swoich na oczy Szywena; i ażeby światu nie była odebrana światłość. I wtenczas to uciekają się do wody, która dana była bogom od Szywena na znak pokoju, i kryją niejako strach swóy na łonie opieki rzek. Tawernier znaydował się w Dely, podczas sławnego zaćmienia w roku 1066 i wypisuje to, czego był świadkiem.

„Z podwórza swego domu położonego nad brzegiem Gemeny, widział obadwa brzegi tey rzeki na milę długości okryte bałwochwalcami, którzy weszli w wodę aż do pasa; patrząjąc na niebo, ażeby się zanurzyli w wodzie, i myli jak się tylko zaćmienie zacznie. Małe chłopcy i dziewczęta były zupełnie gołe, mężczyzni byli także gołemi, tylko mieli przepaskę niżey brzucha. Mężatki i panny, które nie przeszły lat siedmiu, były przykryte prostém suknem. Osoby znaczące, jakie tam są Rajah, Serraf, bankierowie, kupcy kleynotów, i wszyscy bogaci ludzie, przechodzili przez wodę z familiami, porozpinali namioty swoje na drugim brzegu, i położyli w rzece kanaty swoje, które są takie, jak nasze parawany, ażeby tam czynili ceremonie, i myli się spokoynie, usunąwszy się tak od patrzenia na nich. Jak tylko słońce ćmić się zaczęło, wzniósł się krzyk wielki, i zanurzywszy się potém w wo-

dzie, gdzie dosyć długo bawili, podnieśli się potem i stali na nogach, a podniosłszy oczy i ręce ku słońcu, mówili pacierze swoje z wielkiem nabożeństwem; brali czasem wodę z rzeki rękoma, i rzucali ją ku słońcu, schylali głowę, ruszali i kręcili ramionami i rękami, a tak powtarzali swoje zanurzenia się, swoje ruszania się dziwaczne, aż do końca zaćmienia. Wtenczas każdy się obrócił w swoję stronę, rzucając pieniądz jaki daleko w rzekę, i rozdając jałmużnę Bramom, którzy się zeszli w wielkiey liczbie. To zaćmienie, mówi tenże Tawernier, było obchodzone podobnie nad rzekami Indu, Gangesu, i inszemi rzekami Indyyskiemi.

Indyanie maią wiele świąt swoich. Większa część tych świąt na tem się zasadza, ażeby nosić z tryumfem obrazy Boga, wewnątrz, i w koło Pagod swoich. Każdy (mówi Sonnerat) przynosi potem ofiary masła i ryżu, co Bramowie przyprawiać każą dla bogów, i co lud jeść może, kiedy mu dadzą. Święto Tyrunel jest nayuroczystsze, jestto poświęcenie kościoła. Trwa to święto dziesięć dni, a w Pagodach sławnieyszych, zbiera się zgromadzenie ze wszystkich stron Indyi. Niosą bożyszcze w processyi przy odgłosie niezliczonych instrumentów; stawiają go czasem na rodzaju niby łabędzia, nazwanego Annon, czasem na lwie bajecznym, nazwanym Syngam, czasem na małpie, na tem siedzeniu zwyczaynem Wisnu, czasem na Budom, albo olbrzymie, na wole, czasem na wężu Adiszen, a czasem na słoniu białym. Dziesiątego dnia bóstwo kościoła, którego obchodzi się dedykacya, jest ciągnione przez liczbę niezrachowaną pokutników; którzy się zaprzęgają do wozu ogromnego, na którym woyny, życie i przemiany Boga są wyobrażone. Ten wóz przybierają girlandami kwiatów: wielu Bramów, wachlarzami bóstwo ochładzają, które siedzi na podstawie, otoczone smokami, końmi, zrobionemi z kartonu, i tłumem bajaderów i muzykantów; że brzmi powietrze całe tysiącem instrumentów poruszone.

Miesiąc Kwiecień, który jest pierwszy roku Xiężycowego, jest początkiem roku Indyyskiego. Indyanie obchodzą powrót miesiąca Szytter (Kwiecień), przez święto nazwane Waruszeparupu, co znaczy urodzenie roku. Obchodzą to święto w swoich domach, wzywają swoich bogów domowych, i robią wiele obrządków na pamiątkę umarłych. Lud Indyyski ma wielkie uszanowanie dla swoich przodków. Pierwszy dzień roku jest poświęcony, na oddanie hołdu ich duszom szanownym: w tey to szczęśliwey porze, kiedy czas odnawia się, ten lud boboyny przypomina sobie pamiątkę tych, których już nie masz; podobni do wędrownika, który przechodzi rzekę bystrą, i rzuca słodkie weyrzenie na tych, którzy już przeszli na drugą stronę. To święto, i czas w którym się obchodzi, zamykają w sobie głęboką moralność; staje to w imaginacyi Indyan, jak święty jaki zabytek między śmiercią i życiem położony. To święto przestrzega ludzi o czasie szybko upływającym. W momencie, kiedy czas zdaje się nowy bieg swóy zaczynać, ten obrządek Indyan połącza przez wspomnienie umarłych, wieki, których już nie masz, i wieki, które się rodzić zaczynają.

W drugim miesiącu obchodzą w Indyach święto na honor Wisnu. Swięto Maharawaysagi, które przypada także w tym miesiącu, i które sami tylko Bramowie obchodzą, jest jeszcze naznaczone na pamiątkę umarłych. W wielkiey części ceremonii Indyyskich, przodkowie są z uszanowaniem wspominani; i zdaje się przejeżdżającemu tamtędy cudzoziemcowi, że każde pokolenie Indyan, ledwie że zniknie, zaraz jest położone w liczbie bogów tamteyszych. Insze święta znacznieysze są te: Mahar-Naomi w siódmym miesiącu; Pongol, w dziesiątym miesiącu. Pierwsze z tych świąt, nazywa się święto broni. Póki trwa to święto, robią processye i ceremonie w kościołach. Dziewiątego dnia tego święta, robią Aida-Putsze, to jest ceremonią broni. Każdy zbiera broń swoję całą, i kładzie ją bez pochew w izbie dobrze oczyszczoney ze swojemi księgami i ze swojemi instrumentami muzycznemi.

Bramowie takie każą robić w domach ceremonie: Biorą wodę w małe naczynie, święcą ją prezentując ją bogom, i kropią nią potem powozy, izby, meble, słonie, konie, woły i krowy. Ten ostatni dzień jest poświęcony na uczczenie bogiń: Parwadi, Latszymi i Sarasuwadi. Pierwsza, która jest Pallas Indyan, wyobraża się przez broń, druga żona Wisnu, jest boginią bogactw, wyobraża się przez słonie, konie, pojazdy i wszystkie znaki dostatku i kupiectwa. Księgi i instrumenta muzyczne, są znaki bogini Sarasuwadi, Minerwy Indyyskiey, która jest na czele nauk i rękodzieł.

Swięto Pongol obchodzi się z większą jeszcze okazałością, niżeli Aida-Putsze. Przypadą w dziesiątym miesiącu, który jest

nasz Styczeń. Indyanie obchodzą przez to święto, powrót słońca na północ. Ceremonia na tém zawisła, ażeby warzyć mleko, dla czynienia wróżby z kipienia mleka. Na pierwsze zakipienie, kobiety i dzieci wołają: „mleko kipi" mieysce gdzie się ta ceremonia obchodzi, powinno bydź oczyszczone gnojem krowy. Warzą ryż, który naprzód bogom ofiarują, i każda osoba z familią jeść go powinna. Drugiego dnia, święto bierze nazwisko Maddou-Pongol, czyli Pongol krów. Malują rogi krów, prowadzą je potém z tryumfem po drogach i ulicach, ponawiają znowu dla nich ceremonią Pongol. I w tém to święcie, z powracającym się rokiem słonecznym, Bramowie starają się dochodzić z wróżenia, przeznaczeń ludu wieśniaczego. Przepowiadają o przyszłych porach roku, o obfitości żniwa, o biegu i wpływaniu gwiazd.

Można widzieć w tém święcie Pangol wyobrażenia dochowane życia dawnego pasterskiego. Poszanowanie czynione krowie w tey uroczystości, i w wielu inszych, maluje nam tkliwy obraz starożytności pierwiastkowey. To bydle pożyteczne, było w tamtych wiekach jedynym towarzyszem człowieka, którego mlekiem swoim karmiło, i było całém bogactwem jego.

Indyanie mają także święto na uczczenie cnoty, którą wyobrażają pod postacią wołu. Czynią to bez wątpienia dla uświęcenia pamiątki tych pierwszych wieków, gdzie ludzie, w pośrodku swych bydląt, zachowywali obyczaje i niewinność natury. Ceremonia Pongol odnawia się w wielu świętach Indyyskich.

Większa część świąt Indyyskich jest poświęcona bogom pierwszego rzędu. Robią ceremonie na honor bogów poniższych; ale część ich nie ma naśladowców między pierwszemi kastami. Te kasty czyli rangi tak są znaczącemi w Indyach, że pycha kast, nie upokorzy się nawet przed bóstwem poniższém. Są bogowie dla panów, i bogowie dla ludu: bogini Mariatal od samych tylko Pariów odbiera kadzidło. Chociaż to bóstwo pospolicie wzywane bywa w ospie, którey wspomnienie jest straszne u Indyan, lubo ma wiele kościołów w Indostanie, byłoby to wstydem dla jakiego Rajach albo Bramy, stanąć przed ołtarzem Mariatal. W wielu mieyscach Indyanie podzielili tę boginię na dwie części, ażeby część jey nie była powszechną. Pierwsze kasty adorują głowę jey, reszta zaś ciała jest oddana adoracyi Pariów, którzy, ażeby się zemścili za tę pogardę, kładą swoje bóstwo wyżey nad Szywena i Wisnu. Paria kasta ma ceremonie, które Bramowie mają za ohydne. Bramowie nawet robią satyry na niektórych bogów niższego rzędu. Dziwują się, dla czego budują monumenta z kamienia, bogów z kamienia; pytają się, czy mur kościoła nie wart więcey, niżeli bóg, który w nim mieszka? Te satyry kończą się zwyczaynie oświadczeniem hołdu istocie naywyższey, jednemu Bogu wszystkich narodów i światów niezliczonych, rozrzuconych w niezmierney przestrzeni.

Ayenar syn Szywena, jest bogiem drugiego rzędu, i chociaż kładą go na czele policyi, kościoły jego po wsiach tylko obaczyć można; równie w lasach, jak i przy drogach odludnych. Darmada-Rajah, i Drobede żona jego, dwa te tylko są bóstwa niższego rzędu, którym oddają kadzidła uroczyste i na honor których obchodzą święto ognia. To święto trwa ośmnaście dni; przez który czas, ci którzy się ofiarowali obchodzić go, powinni pościć, utrzymać się od kobiet, spać na gołey ziemi, i chodzić po zarzewiu. Tradycya powiada, że Drobede, poślubiła pięciu razem braci. Każdego roku porzucała jednego, przenosząc się do drugiego; ale zawsze z pilnością oczyszczała się przez ogień. Taki jest początek tego święta. Przykład Drobedy jest bez wątpienia ośmieleniem i upoważnieniem zwyczaju, który mają wiele kobiet brzegu Malabarskiego, i w inszych stronach Indyi, brania razem po kilku mężów. Bałwochwalstwo było tym sposobem bardzo dogodne w czasach pierwiastkowych dla tych, którzy mieli wpływ jakiś w układy religii. Nakoniec, ażeby komuś darowany był występek, zrobiono z występku cnotę boską; zrobiono, że namiętności zstępowały z nieba, ażeby je usprawiedliwiać; i kiedy już nie mógł kto dokazać tego, ażeby go ludzie szacowali, nie wątpię o tém, że mu przyszło udać się między bogów, i siąść pomiędzy niemi.

Indyanie mają wielką liczbę ceremonii w religii. Te przez które (mówi Sonnerat), oddają prosto hołd bogom, są znane pod powszechném nazwiskiem Putsze. Takowe ceremonie na tem zależą, aby obmywać bóstwo wodą i mlekiem; namazywać je masłem i wonnemi oleykami, i to (powiadają) bogu bardzo jest przyjemném; kiedy bóstwo jest bogate, kładą na nie drogie kamienie; ale kiedy ubogie (bo są w Indyach i bogowie

żebracy), ceremonia zawisła na ofiarowaniu mu samych modlitw, albo kwiatów, które mu są poświęcone. Bajadery tańcują przed bałwanami kościołów, Bramowie długiemi wachlarzami odpędzają owad, Popi bogów i bogiń odbierają ofiary. Nie wolno jest pokazać się w Pagodach nieco sławnieyszych z rękoma próżnemi. Nietylko w kościołach ceremonie Putsze są obchodzone, ale czynią je w niektórych czasach po domach nawet; gdzie przygotowywują bogu mieysce godne jego, oczyszczając go gnojem i uryną krowy, kładą naczynie wody we środku izby, zapalają lampę. Bramowie mówią pacierze, i bóstwo zstępuje w naczynie, przy którém składają ofiary; Bramowie żegnają potém bóstwo, przez inszą znowu ceremonią.

Xiądz Karon Missyonarz zaskoczony nocą, schronił się do jedney Pagody, i powiada, że widział tam, jak czyniono ofiarę. Bramin gotował jedzenie w kącie kościoła, wylał potém wiele wiader wody na posągi bogów, wycierał je długo, i włożył ogień w garnek stłuczony, na który wrzucił kadzidło, i kadził przed każdym bałwanem wymawiając cóś obrządkowego. Potém na siedmiu czy ośmiu liściach palmowych pozszywanych, położył ryż i leguminy przygotowane. Robił wiele ukłonów przed bałwanami, jakoby zapraszając ich na ucztę; potém sam zaczął to wszystko jeść z wielkim apetytem.

Często Bramin, który ma służbę w Pagodzie, trzyma w jedney ręce dzwonek, którym dzwoni, a w drugiey lampę miedzianą, pełną masła, którém okrąża bałwan boga, a wtenczas Bayderowie śpiewają himny i tańcują; przytomni zaś w milczeniu z złożonemi rękoma czynią modlitwy swoje do bałwana. Bramin rozrywa potém girlandę, która zdobiła posąg, rozdaje kwiaty ludowi, a wzajemnie odbiera od nich ofiary pobożności. Ta ceremonia nazywa się ceremonią ognia. W kościołach Szywena leją mleko na Lingam, to potém mleko z pilnością zachowują, i dają go kilka kropel umierającym, ażeby im otworzyć bramy nieba.

Przypomniymy sobie, że Brama był skarany przez Szywena, ażeby tylko od jednych Braminów odbierał modły; oni też oddają hołd temu bogu przez Sandinawe. Ta ceremonia zawisła na tém, ażeby czerpać wodę z jednego stawu garścią ręki, i rzucać potém tę wodę tam i sam, wzywając Boga stworzyciela. Taki obrządek robi się o wschodzie słońca, jak gdyby przez to oznaczyć chcieli moment stworzenia, gdzie natura wychodząc z chaos, obaczyła razem to dzienne światło. Bramowie rzucają wodę ku słońcu, i wyrażają tym sposobem swoje uszanowanie temu obrazowi Bramy. Reszta ceremonii jest na obmyciu się w łaźni. W ceremonii Darpenon, postanowioney na uczczenie umarłych, Bramin leje wodę na ręce przytomnych, i kiedy woda spadła, rzuca na ręce tak oczyszczone liście z rośliny Herbe, i ziarna Gengelii, wymawiając imiona osób, za któremi wzywa się bogów. Modły Bramów i ludu czynione są do Dewerkelów protektorów umarłych. Naga-Putsze jest jeszcze osobliwsza ceremonia. Do kobiet tylko należy czynić tę ceremonią, którey nazwisko Indyyskie znaczy: „Służba godziny." Kobiety schodzą się na brzegi stawu, albo rzeki, gdzie rośnie Aryszi i Margozier, kąpią się i oczyszczają w imię bogów. Lingam wiele tu znaczy w tey ceremonii. Kobiety niosą Lingam kamienny, położony między dwoma gadzinami, myją go, palą przed nim kawałki drzewa poświęconego; rzucają przed nim kwiaty, i proszą go o bogactwa i długie życie dla swych mężów.

Bóstwa Indyyskie mają wielką liczbę sług i ludzi, którzy się poświęcają na ich służbę. W krajach gorących, (mówi jeden z naszych pisarzów politycznych), człowiek jest mniey skłonny do działania, niżeli do spekulacyi. Nie trzeba się dziwić, że sposób życia, który samego tylko wyciąga rozpamiętywania, ma wielką liczbę garnących się do tego. Między popami Indyyskiemi, kładą naypierwey Bramów, którzy wyszli z głowy Bramy, i którzy są naypierwsi, tak w porządku towarzystwa, jako i w porządku zakonników. Niektórzy pisarze rozumieli, że Bramowie, czyli Braminowie, jestto toż samo, co i dawni Brakmani, z których kilku pokazało się Alexandrowi, gdy przyszedł do Indyi. Wędrownicy teraźnieysi zbijają to zdanie; widać wszelako wielkie podobieństwo, między Braminami dzisieyszemi, i Brakmanami za czasów syna Filipa. Można znaleźć teraz między Bramami, też same obrządki i ceremonie, które oznaczały w starożytności Indyyską religią. Bramowie nie jedzą tego wszystkiego, co żyło; to utrzymanie się jest skutkiem naturalnym metempsyhozys, czyli przechodzenia dusz w ciała insze; czego nauczali dawniey Brakmanowie.

Bramowie, którzy rozumieją język Sanskryt, są bardzo szanowani, i zaleceni, przez

wszystkie prawa cywilne i duchowne, ludzkości panującego i względom ludu. „Monarcha, (mowi jedna święta księga) wtenczas nawet, kiedy jest w potrzebie, nie powinien tego cierpieć, ażeby Bramin światły, był głodnym. Królestwo, w którém Brama głód cierpi, będzie pewnie przez głód spustoszone.“

Bramowie dzielą się na trzy klassy. Waidegiery, czyli Pandżankarery składają pierwszą. Odbywają ceremonie za umarłych, i ich jest obowiązkiem, przygotować i wiązać małżeństwa. Oni czynią wróżby, opowiadają stan przyszły pory każdey roczney, i robią kalendarze Indyanom. Sywebrammale, którzy formują drugie pokolenie Bramów, służą po kościołach Szywena, i robią sznurki kwiatowe dla zdobienia Lingam. Powiadają, że na ich prośby bogowie zstępują do kościołów. Oni są przełożonemi nad budowami kościołów. Trzecie pokolenie Bramów, które zowie się Striwaiszewenal poświęcone szczególnie bogu Wisnu. Ze dwóch ostatnich pokoleń wybierani bywają Guru, czyli naczelnicy kapłanów. Guru są bardzo szanowani w Indyi.

Prócz tych Bramów Indowie mają jeszcze i innych swoich zakonników. Pierwsi są Syniassy, czyli Synassy. Czynią ślub żyć w ubóstwie, w czystości, i w trzeźwości. Błąkają się po różnych stronach Indyi, prawie nadzy, głowę mając ogoloną i grzbiet przykryty kawałkiem siermięgi żółtey. Ten kolor w Chinach i Indyi jest kolorem oznaczającym żałobę, albo powagę; on oznacza to, co kolor czarny w Europie. Syanissowie zakładają swoje uszczęśliwienie, żeby nic nie mieć, i do niczego się nie przywięzywać, jacy byli niektórzy Grecyi Filozofowie. Zdawałoby im się, że uchybili co bóstwu swojemu, gdyby żyli z pracy rąk swoich, albo z własności swojey. Oni jedzą tyle, ażeby tylko żyli. Po Syanissach idą Pandaru, poświęceni szczególnie obrządkom Szywena. Oni pomazują twarz, ręce, piersi swoje popiołem z gnoju krowiego, rozchodzą się po wsiach i miastach śpiewając pochwały boga swego. Można ich poznać po wiązce piór pawich, które noszą w ręce, i po Lingam, który mają zawieszony na szyi.

Wiele jest rodzajów Pandaru. Tadynowie poświęceni Wisnu śpiewają przeobrażenia tego bóstwa. Dla dopomożenia śpiewaniu biją jedną ręką w gatunek niby bębna; na końcu zaś każdego wiersza, biją w blachę miedzianą pręcikiem. Noszą na nogach pierścienie miedziane, które robią wiele łoskotu. Kiedy się ci zakonnicy połączają na wsiach, mają natenczas przełożonego swego, który się tylko różni od inszych przez czapkę czerwoną, którey wierzchołek schyla się na przód, a kończy się głową ptaszka. Puczary formują inszą klassę zakonników, ale Bramowie niemi pogardzają; mając ich za ustanowienie światowe. Ta sekta jest poświęcona bogom poniższym, a naybardziey bogini Mariatal, bóstwu pogardzanemu w pierwszych kastach. Można znaleźć jeszcze między Indyanami wielką liczbę zakonników, którzy się poświęcają na to, ażeby dawali przykład pokuty. Oni tak szukają sposobów, aby co ucierpieli, jak insi starają się, ażeby czego nie cierpieć. Na to wysilają się ustawicznie, jakby to ciało swoje niszczyć można naybardziey utrudzającym sposobem; uymują sobie tego, bez czego z naywiększą przykrością obeyśdź się przychodzi: jedni nie używają rąk swoich, drudzy nic nie mówią, insi robią ślub stać zawsze na nogach. Insi stoją po całey godzinie na jedney nodze, patrząc na słońce. Są tacy, którzy patrzą stale na koniec nosa swojego, i oczy ich na żaden inszy nie zwrócą się objekt. Oni to nazywają: „widzieć ogień święty.“ Większa część tych zakonników i pokutników, znanemi są pod powszechném nazwiskiem Fakirowie; słowo Arabskie, które znaczy ubogiego.

Te zakonniki oddalają się często od ustaw swoich; i ci którzy się chełpią, że mają świętobliwość Dewerkelów, są często gorszemi od inszych ludzi. Oni się zgromadzają czasem (mówi jeden pisarz Angielski) do dziesięciu i dwudziestu tysięcy, i pod pozorem czynienia peregrynacyi do niektórych Pagod, wkładają kontrybucye na całe Prowincye. Ci święci mało z sobą rzeczy mają do przenoszenia, i zdają się niezmiernie silnemi, widząc ich w ich drogach świętobliwych. Kiedy to zdrowe woysko świętych zupełnie nagich, kieruje drogę swoję ku jakowemu kościołowi, ludzie we wszystkich stronach, przez które te orszaki przechodzić mają, uciekają z domów, mimo uszanowania dla świętego charakteru Fakirów. Co do kobiet, te są nabożnieysze; mniey mają odrazy od woyska świętobliwego, i zostają się w domach swoich. Te, które są w pogardzie dla ich niepłodności, często polecają się modlitwom Fakirów, i co do tego punktu naybardziey widać skutki ich modłów.

Trzeba myśleć, że mężowie bardziey się

obawiają tych zakonników, niżeli ich kochają; mimo tego mają oni nad ludem moc wielką, który jest tknięty ich ubóstwem, i ostrem życiem, na które się poświęcają; ale uszanowanie, które im czynią, nie wyrównywa temu, jakie oni o sobie mają rozumienie. Oni pogardzają tém wszystkiém, co nie jest sektą ich; i rozumieją, że spodliliby się, gdyby jedli z Indyaninem, który nie ma szczęścia bydź Pandaronem, Tadynem, albo Braminem. Nieszczęśliwość była zawsze rzeczą świętą na ziemi. Hipokryci na złe użyli tego powszechnego uczucia, jak i wielu inszych; zmyślili, że są nieszczęśliwemi, ażeby ściągnęli na siebie względy inne nieszczęśliwym; a tak Fakirowie swoję wziętość założyli na ubóstwie; i tym to sposobem nędza ma swoje pychę, a pokora swoję ambicyą. Nie należy mieścić wszystkich Fakirów w tém oskarżeniu; wielka ich liczba jest, którzy są w samey rzeczy dobremi, i w krainach gdzie Europa nie zaniosła jeszcze swoich występków, i Muzułmanizm swojego zapału, Bramowie zachowują dotąd moralność i obyczaje swych pierwszych przodków.

Mówiłem o naukach, wierze, i o ceremoniach Indyan, zostało mi mówić o mieyscach szczególniey poświęconych uszanowaniu bogów.

Pagody są bardzo liczne w kraju Indyan. Widzieć je można w miastach, w wioskach, w łasach, przy drogach. Kształt tych kościołów, jest kwadrat doskonały, którego rogi są równo obrócone na wschód, zachód, północ i południe. Wchodzi się naprzód w wielką zagrodę, otoczoną murami. Na weyściu tey zagrody jest zawsze naczynie z wodą, a w koło muru galerya z dachem płaskim, pod tą galeryą lud się zgromadza. Bramowie sami mogą wniść wewnątrz świątyni, która jest wymurowana w pośrodku tego dziedzińca. W galeryi postawione są posągi bóstw, wyobrażonych przez figury allegoryczne. Wewnątrz kościoła nigdy nie dochodzi światło słoneczne. Tyle tam światła bydź może, co weydzie przez drzwi bardzo wązkie i przez małe okienko w dachu. Ta ciemność ściąga tam ptastwo nocne, i mieszkanie bóstwa, jest razem schronieniem nietoperzów. Kiedy się weydzie w to mieysce tajemne, zdaje się bydź w lochu podziemnym; i może pomyśleć Europeyczyk, że Indyanie lubiący tajemnice, chcieli nawet bogów swoich ukryć przed światłem. Te narody (mówi Grose) są przekonane, że mieysce ciemne sposobnieysze jest ogarnąć ludzi strachem świętości religii. Pod czas ceremonii lampa pali się w głębi świątyni, i oświeca niektóre bałwany utłuszczone masłem i olejem. W wielu Pagodach trzymają małpy: tego zwierza Indyanie szanują, bo go mają za pierwsze stworzenie żyjące po człowieku. Blisko Pagody jest zwyczaynie zbudowany Szudry, czyli dom gościnny. W tym domu, albo też pod galeryą Pagody, mieszkają Bajaderowie, którzy tańcują przed bałwanami pod czas ceremonii w religii. Bajaderowie wzywają szczególnie bogini Wahabi, która jest boginią miłości i umizgów.

ROZDZIAŁ III.

O Prawach.

Wiele mówią pisarze o rządzie despotycznym Indostanu. Tu jest mieysce, dać wyobrażenie rządu tego dokładne, nie z systematów tylko filozoficznych, ale z historyi i wiadomości, którą mamy o ludach tych krajów.

Pan Dow dobrze uważa, że słabość sił, której przyczyna jest klima Indyyskie dla tamtych mieszkanców, zrodiła im skłonność do nieczynności. Przez bojaźń, ażeby nie stracić spokoyności swojey, przywiązali się do despotyzmu; i nie w takim to kraju, jak Indye, mówca zapalony ośmieliłby się przenosić rozruchy wolności, nad spokoyne posłuszeństwo Indyan. Indowie może w tey mierze są rozsądnieysi nad insze

narody; więcey zapewne przejęci wyobrażeniem nieszczęść, przywiązanych do natury ludzkiey, rozumieją, że bardziey na tém zawisła szczęśliwość ich, kiedy mniey złego ucierpieli, niżeli na używaniu dobra istotnego, którego tak mało znaleźć mogą. Insze jeszcze przyczyny przyłączyć można do wspomnioney sił słabości, chcąc wytłumaczyć początek i rozszerzenie się despotyzmu w Indostanie. To samo słońce, które wyniszcza ciało Indyan, rozradza na ziemi tey wszystkie rodzaje owoców. Indyyczyk bez żadnego trudu znayduje tam swoje wyżywienie; cień przyjemny daje mu wszędzie chłodne uchrony, zimne wiatry północne nie są tam znane, i pory roku nie takie, jak u nas; u niego następowanie tylko nocy po dniu, odmianę powietrza czyni. Despot nie może zabronić nikomu, używania wielkich tych darów; lud ma tyle rozumu, ażeby na tém spokoynie przestał, i mało trafia mu się interesu z panem jego. Pod piękném niebem Indyyskiém ludzie żyją w surowości dawnych Filozofów, i wstrzemięźliwości Pustelników; przyzwyczajeni nie pozwalać nic ciału swojemu, mniey na nich wrażenia czyni złe czasem z niemi obchodzenie się drugich, i ich oszczędność w życiu dąży zawsze do uspokojenia ich namiętności.

Płodność ziemi, która początkowo ochroniła Indyan od ostrości despotyzmu; wydała ich potém na zapalczywość żołnierskiey tyranii: mimo ich wstrzemięźliwości i klimatu mdłego, zawsze oni bywali przemyślnemi, i rękodzieła ich, wspomniawszy, że sami dla siebie ledwie czego potrzebowali, zgromadziły w ręku ich bogactwa wielkie. Te bogactwa ściągnęły oczy ludów wojennych. Łatwość zawojowania narodu spokoynego i słodkiego, ściągnęła do nich napadaczów świata. Zwycięzcy, miasto tego, ażeby przeprowadzali łupy z Indyy do kraju swego, woleli zostać w kraju pięknieyszym nad swóy, i rządcy ludu podbitego, stali się niby nawzajem łupem podbitych.

Azya zamykająca w sobie państwa nayobszernieysze, jak uważa jeszcze pan Dow, była częścią ziemi, na którey zawsze widziano nayposłusznieyszych niewolników. Góry Persyi nie mogły zatrzymać zapędu despotyzmu; i pokazał się on w klimacie nawet lodowatym północney Tartaryi, ale despotyzm ten pod różnemi się okazuje postaciami. Arabowie w pustyni, sami tylko mają jakowąś wolność, z przyczyny niepłodności ich gruntu. Nie doznając u siebie odmian i rewolucyi, patrzą na państwa powstające, albo upadające około siebie. Nie dali się nigdy podbić, ani bronią, ani zbytkami. Zachowali stale swóy język, swoje obyczaje i stróy. Cały ich majątek zależy na ich trzodach, ich namiotach, i ich uzbrojeniu. Dają dobrowolnie dary naczelnikom pokoleń swoich, ale nie są ich poddanemi. Są oni wolnemi z natury, kiedy myślą, że są wolni przez wybór. W samey rzeczy, kiedy ludzie są przymuszeni błąkać się dla wyżywienia się, despotyzm nie wie, gdzie ma szukać swoich niewolników.

Tatarowie jednakże, którzy wiodą życie podobne do Arabów, nigdy tak wolnemi nie byli. Gwałtowna arystokracya panowała zawsze w ich obszernych krajach; prócz krótkiego czasu przeciągu, gdzie los podniósł nad inszych jakiego naczelnika, który panował nad wszystkiemi. Tam człowiek jest zawsze uzbrojony przeciwko człowiekowi, naczelnik przeciwko naczelnikowi i pokolenie przeciwko pokoleniu. Woyna nie jest tam rzemiosłem niektórych tylko osób, ale zatrudnieniem powszechném. Ludzie bardziey się tam przestraszają, obaczywszy równego im człowieka w pustyniach Tartaryi, niżeli żeby obaczyli naydzikszego źwierza. Wędrujący tam, idzie z bojaźnią, i kiedy nadybie ślad człowieczy wypiętnowany na piasku, zaraz mu przychodzi broni dobyć. Ubóstwo wypędziło ztamtąd zbytek, ale nie chciwość. Człowiek nie może tam bydź niepodległym, chyba że nie ma nic do stracenia. Kradzież i rozbóy, jak było u pierwszych napadaczów, ma tam nazwisko zdobycia, i zabijanie bierze u nich świetne imiona odwagi i zwycięztwa.

Natura i klima zrobiły nowy rodzay towarzystwa w górach, które oddzielają Persyą od Indyi. Każda dolina zamyka zgromadzenie poddane jakiemu panu, którego despotyzm jest umiarkowany przez wzgląd, że jest naczelnikiem pokolenia i razem panem. Tém z większą łatwością są mu posłusznemi, im bardziey zastanawiają się nad tą władzą, jako własnością domu panującego; i zwierzchność naczelników, chociaż czasem ostra, miana tam bardziey za karność woyskową, niżeli za urojenie tylko despoty. Twardzi i dzicy, jak klima ich, opryskliwi i gwałtowni, jak zawieruchy, które wzruszają góry ich, lubią napady i rozboje, lubią śmierć i zabijanie. Przyjaciele wierni

podczas woyny, okrutnicy i wiarołomcy dla swoich nieprzyjaciół, wspieraja sprawiedliwość na mocy, a zdradę połudą zręczności zakrywają. Tacy są Afganowie, czyli Patanowie, którzy zawojowali Indyą, i którzy ją przyciskają od wielu wieków.

Afganowie przynieśli w kraje od nich zdobyte, gwałtowność swego charakteru narodowego. Ich tyrania, która się niemniey trzyma chciwości, jako i pychy, była podsycona przez przybywania do nich ustawiczne ludu z gór Afganistanu. Kiedy zwycięzcy postradali ducha narodowego w zbytkach Indyyskich, jak zaczęli się wyradzać od przodków swoich, zawołali sobie na pomoc naczelników odważnieyszych z północy, którzy udzielili żywości swojey machinie państwa. Monarchie utrzymywały się przez następstwo jenerałów i ministrów zdatnych, bardziey niżeli przez następstwo dziedziczne xiążąt. I był to zawsze duch despotyczny Afganów, nie zaś sukcessorowie pierwszych zwycięzców, który utrzymał ten rząd dotychczas w Indyach.

Przybywanie ustawiczne cudzoziemców, wyszłych z północney Azyi, zrobiło się potrzebnem dla utrzymania się despotów, którzy nie tę wiarę wyznawali, jak ich poddani, w obszernych krainach Indostanu. Woyska były złożone z żołnierzy różnych narodów, urzędy dworskie były zajęte przez szlachtę królestw sąsiedzkich: wszyscy zaś wyznawali religią Mahometańską. Ta religia jest stworzona dla despotyzmu. Ona podobno jest z przyczyn nayważnieyszych, które dać można, że trwa dotychczas rząd ten na wschodzie. Ten, co tę wiarę układał, dał dosyć poznać zamysł swojey nauki, udając że wszystkie swoje pomyślności, szabli swey winien, a nie polityce, albo darowi perswazyi. Tyrania, którą ustanowił, nie zna granic żadnych, wywiera ona moc swoję na ciało i na duszę. Okrutny ten dowód szabli, w tenczas jeszcze u nich przekonywa, kiedy miłość, uszanowanie i omamienia polityki zniknęły. Mahomet zrobił rewolucyą w myślach ludzkich, równie jak i w krajach; i nauka jego bardzo jest dogodną skłonnym do ambicyi, żeby ją kiedy porzucać mieli. Despotyzm u Mahometanów, ma źródło swoje w każdey familii, gdzie oyciec i mąż są sędziami naywyższemi, i przygotowywują tym sposobem serca do władzy nieokreśloney. Młody Muzułmanin, który widział despotę w osobie oyca, nie jest zastraszony widząc go na czele państwa.

Mały szacunek, który jest życia ludzkiego na wschodzie, sprawuje to, że człowiek mniey tam poznaje zacność swoję, i nie śmie podnieść się przeciwko tyranii. Nauka fatalizmu, czyli przeznaczenia nieodwołanego, która jest pierwszym charakterem religii Muzułmańskiey i Wisnu, ma wielki wpływ w prawa i obyczaje. Kiedy jakie nieszczęście jest przepowiedziane przez wieszczków, chronienie się go mają za rzecz nieużyteczną, i usiłowania wszystkie zdają się niezdolnemi naprzeciwko zawadzie, którą bóstwo samo położyło. Mężczyzni z przykazów Mahometa żyją w osobności, i zawiść, która zawsze stoi przy drzwiach Haremu, sprawuje, że osoby dom składające, są cudze jedna dla drugiey. Nie masz tam tych schadzek między niemi; gdzie mówiąc jeden przed drugim o dolegliwości swojey, toż samo wygadanie się robi ją czulszą: Honor mężczyzny zawisł na cnocie żon swoich; i pan ma zawsze w swoim odludnym seraju zakład wierności sług swoich.

W środku milczenia, które otacza despotyzm, każdy akt zwierzchności naywyższey, ma ciemną jakąś i solenną cechę swoję; sprawiedliwość tam wymierzona bywa w zakryciu; a czasem jedno wystrzelenie z armaty pałacowey w pośrodku nocy, ogłasza wyroki tyranii. Każdy się natenczas uchyli na bok, i cieszy się tajemnie, że tyran o nim nie pomyślił. Kiedy naród przez przydłuższy czas był podległy rządowi despotycznemu, powrót do wolności jest niepodobny. Niewolnictwo przez sam nałóg niejakim sposobem zjednoczyło się z naturą ludzką, i ten sentyment nieokreślony: „zdanie publiczne" przygasł tam zupełnie u wszystkich. Poddani nie podniosą nigdy myśli swojey do poprawienia niektórych nadużyciów, a monarcha, który je sam poprawić może, obawia się wprowadzać nowości, któreby szkodziły władzy jego. Despot nawet, gdyby chciał co odnawiać, sami poddani jego podnieśliby się naprzeciwko wolności, i powróciliby gwałtem do formy rządu, który ich trzymał w oddaleniu od interesów politycznych, i od niespokoyności ustawiczney, którą sprawia władzy wykonywanie. A tym sposobem despotyzm, który często zaczyna się od gwałtu, ma swóy pobyt i utrzymanie się od charakteru, jaki nadaje swoim niewolnikom.

Nic nie jest widoczniey złożone, jako despotyzm, i prostota kształtów jego zgadza się bardzo dobrze, z powolnością i niewiado-

mością ludów, których ułożył do jarzma swego. Jego huk jest, jak nawalnicy, a jego uderzenie, jak pioruna. Przez szybkość ruchu swojego zaślepia lud pospolity, i wraża w duszę sentyment głębokiego uszanowania, które przemienia się jakoby w bałwochwalstwo dla tyrana. Zkąd inąd despota zawistny w swojey tyranii, niechce tego, ażeby óna była wykonywaną przez kogo inszego, i chociaż władza jest straszna, poddani sobie winszują, że mają tylko jednego pana, którego się obawiają.

Despotyzm uderza tych, którzy się podnoszą, ażeby się przybliżyli do niego, ale lud pospolity uchyla się od zapalczywości jego, stojąc na boku. Oko zatrwożone widzi na tronie tyranią, ale prócz niey, można wszędzie zdybać smutną równość, jak w Rzeczachpospolitych, z tą tylko różnicą, że równość była zawsze burzliwa, zawsze niepewna u narodów Europeyskich, na wschodzie zaś jest zawsze jednaka. W naszych demokracyach każdy obywatel dąży do tego ustawicznie, ażeby się podniósł ze swojego mieysca, a stopnie na tem się kończą, że się wszystkie obalą. U wschodnich narodów, mieysca są naznaczone przez despotę, i nikt nie może swojego ustąpić bez pozwolenia pana. Wiele Rzeczypospolitych podobne są do pola batalii, gdzie obywatele prędzey pozwolą na to, ażeby ich zarzynać, niżeli żeby daley nie postąpić. Niewolnik wschodni tak nie myśli porzucić swojego stopnia, jak trup trumny swojey. Któryż jest z tych dwóch sposobów rządu, który więcey dla ludzi pożytku pokazuje? W pierwszym umiera człowiek w konwulsyach, a w drugim już umarł.

Zdaje się, że tu powinienem zrobić uwagę powszechną nad despotyzmem. On nigdy nie jest strasznym dla poddanych w tenczas, kiedy jest mocny i twardo stoi; że bardziey potrzeba się obawiać jego słabości, niżeli siły, bo ta pierwsza sprowadza woyny domowe; i jego zwycięztwa są często nie tak okropne dla ludu, jak jego upadek, po którym zawsze następują krwawe uzurpacye. Tamto wielkie charaktery, wielkie talenta bardziey są potrzebnemi, niżeli w państwach, gdzie prawo rządzi.

U wschodnich narodów, gdzie prawo niczém jest prawie; gdzie machina polityczna samą tylko naywyższą wolą ruszana, małoletność dziedzica, albo bezkrólewie jest nieszczęśliwością naywiększą. W takich zdarzeniach, nagła potrzeba exkuzuje tam naywiększe zbrodnie: takie nawet zdarzają się okoliczności, że całość państwa zawisła od ratowania się, na które gdzie indziey ludzkość by zadrżeć musiała; a w tym klimacie na to tylko wzgląd mają, z jakiego powodu to się stało. Darują zabóycy, z przyczyny dobra, którego się z tego zabóystwa spodziewają. Na wschodzie zaś naybardziey do tego wiarę przykładają, że jeżeli się udało srogiego jakiego dzieła dokonać, taka wola Boża bydź musiała. Często jest to wielkiém nieszczęściem bydź panem: trzeba umrzeć ofiarą swojey łaskawości, albo żyć między duchami rozgniewanemi swoich pozabijanych rywalów, albo swojey familii. Polityka despotyzmu tak wysoko w górę podnosi się, że oko pospólstwa dosięgnąć tam nie zdoła. Zamięszania, których czasem doznaje, zamordowania, które rozkazuje, są zawsze dla ludu widokiem obojętnym, a czasem nawet z sekretną radością na to pogląda. Kiedy despotyzm w siebie samego uderza, niewolnicy nie zawsze są spokoynemi, ale kiedy bije około siebie, samych tylko dosięga pośrednich wspieraczów tyranii. Lud prawie zawsze jest nieinteresowany w wielkich zakłóceniach; widzi po nad głowami swojemi zbijające się zapędy magnatów, i dworu fakcye, jak widzi chmury trącające się na powietrzu, ani go to cokolwiek obeydzie, póki nie obaczy nawalnicy do swego pola przychodzącey.

Chociaż wielka część monarchów Indostanu nie mają żadnego wędzidła polityki, są oni wszelako utrzymywani przez moc moralności, a czasem i przez bojaźń. Nakazującemu rozlewać krew inszych despocie, przyyydzie też czasem do głowy, że i jego rozlewać mogą. W obojętności narodu o jego osobę i o rząd jego, jest wystawiony na spiski dworzan swoich; i śmiałość, która bez bojaźni spoyrzy na tron jego, może czasem postraszyć i ukrócić jego ambicyą. Otoczony niewolnikami, i potępiony, ażeby nigdy nie miał przyjaciół, sam często tę bojaźń czuje, którą dał drugim. Im więcey władza jego nad ludzi wzniesiona jest, tém mniey ma potrzeby siły używania. On nie jest otoczony fakcyami, które zwyczaynie burzą Rzeczypospolite, i zawady, któreby gwałtownych sposobów wyciągały, rzadko mu na drodze stawają. Często bardzo nie ma żadney przyczyny bydź okrutnym, ażeby panował. Nie zatrudnia się temi, którzy się nim nie zatrudniają, i lud żyje w pokoju pod jego rządem. Chociaż Alkoran Mahometa

upoważnia despotyzm, wszelako nie zostawuje go bez opisania mu granic. Alkoran zakazuje wyraźnie jedynowładcom, ażeby ludu nie ciemiężyli. To święte przykazanie, czasem to sprawia, że do despotów prawda ma przystęp. Oremgzeb żałował błędów wspomniawszy na Boga mściciela. Kiedy ten monarcha żądał, ażeby historyą życia jego pisano, pisarze ośmielili się zapytać, jak mają wyrazić, że oyca swego więził, i braci swoich pozabijał. Orengzeb raczył się przed niemi usprawiedliwiać, Oto hołd naypięknieyszy, który kiedy despotyzm oddał moralności i religii.

Despotyzm (mówi historyk, któregośmy przywiedli), okazał się czasem w blasku naywiększym za panowania xiążąt z domu Timur. Wielu z nich przez wielkie talenta, charakter słodki i ludzki, przyczyniły się do zrobienia Indostanu więcey, niż przez dwa wieki, krajem naybardziey kwitnącym w świecie. Wspaniała polityka Babera, ochroniła prowincye jego od gwałtów; poglądał na zwyciężonych, jak na swoję własność, i szanował ich przez ludzkość, może tyle, ile przez skąpstwo. Humayon, który po nim nastąpił, okazał cnoty spokoyne na tymże tronie zwycięzkim. Nieszczęścia, które skłóciły panowanie jego, przyszły nie tak z jego ambicyi, jako bardziey z inszych. Wypędzony z kraju swojego, był potém żałowany i adorowany z powrotem swoim. Akbar miał odwagę Babera podczas woyny, i ludzkość Humayona w pokoju. Podzielił życie swoje i starania między zwycięztwami i rządem krain. Akbar zachęcał do handlu i rękodzieł, był tolerującym, i dawał przytulenie wyznaniom wiar wszystkich. Poniżył pychę wielkich wazalów, i czynił sprawiedliwość dla wszystkich. Wyroki Akbara były potwierdzone przez Jehan-Gir, i Szah-Jehan. Państwo kwitnęło pod ich rządem, i dopiero za ich następców zaczęły się nieszczęścia i ruiny. Oremgzeb podniósł Imperium Mogolskie. I chociaż polityka jego zawsze dążyła do woyny, niemniey jednakże pracował, aby utrzymywany był rząd prowincyi przez ustawy ostrey sprawiedliwości, i nakazy rostropne. Nie obalił on władzy feudalney, którey korona i rządcy jey używali nad ziemiami sobie podległemi; ale naznaczył jey tylko granice, za któremi poddani jego żyli bezpieczni.

Stały układ rządu Mogolów zakazywał dziedzicznych w państwie godności; a z tey przyczyny magnaty stanu mieli tylko pozwoloną moc sobie doczesną, i tak nie byli strasznemi ludowi, ani monarsze. Państwo miało swoje różne trybunały sprawiedliwości, jako inne państwa nayrządnieysze. Prowincye były podzielone na powiaty, w każdym powiecie sędzia naznaczony przez samego cesarza, dawał wyroki w sprawach cywilnych i kryminalnyh. Miał także moc dekretowania w zbrodniach kapitalnych; ale wyrok powinien był bydź potwierdzony przez rządcę prowincyi. Miasto stołeczne było razem stolicą wielkiey jurysdykcyi, gdzie rozsądzono wszystkie appelacye, i naywyższemu temu trybunałowi, często sam cesarz prezydował.

Wielcy urzędnicy stanu zwyczajem z dawnego ustanowienia, składali radę, którey zbierał zdania cesarz w interessach publicznych. Te zdania powinny były bydź proste i zwięzłe, rada zaś nie miała mocy decydowania. Despotyzm zgodził się na to, ażeby byli poradnicy, ale obawiałby się znaleźć między niemi cenzorów. Cesarz udawał się czasem do konsyliarzów w poniższych departamentach; i kiedy rzecz była o interes jakiey prowincyi, szlachty tey części państwa zwyczaynie się radzono. Kiedy chodziło o kryminał jaki popełniony przez magnatów, poznanie tego należało do rady, w którey radcy byli jakoby sędzie w Anglii, Jury nazwane. Monarcha miał moc dania kreski na śmierć bez zbierania wotów, ale uszanowaniu jakiemuś dla dawnego zwyczaju, prawo monarsze ustępowało. Jednakże łatwo było panującemu pogodzić formy sprawiedliwości, z namiętnością czasem władzy arbitralney.

Despotyzm był czasem przymuszony udzielić części władzy swojey, dla rządzenia państwem swém rozległém. Podzielenie tey władzy chociaż potrzebne, często stawało się szkodliwém panującemu. Jego podręczni rządcy, w miarę odległości swojey prowincyi od stolicy, byli panu swojemu podległemi. Zwyczaynie bunty wszczynały się w odległeyszych prowincyach, a od końca państwa i do środka przychodziły. Ztąd pochodziły rozruchy, które po tylekroć państwo zamięszały, i które skończyły się na obaleniu jego. Despotyzm zawistny o zachowanie praw swoich, starał się zatrzymać złe szerzące się, odmieniając często rządców prowincyi. Głośne są w Indyach słowa tego gubernatora, który siedząc na słoniu wyjechawszy z miasta Dely, zwrócił twarz na miasto, patrząc, (jak mówi), czy nie je-

dzic już następca jego, ale te ostrożności były nieużyteczne. W prowincyach oddalonych lud oślepiony blaskiem i okazałością rządców swoich, nie znał monarchy, tylko w jego czasem nakazach; ten który przywodził do wypełniania rozkazów, zapominał częstokroć o tym, który dał rozkaz, i gadano tylko w prowincyi o cesarzach, jako o geniuszach jakich opiekujących się państwem, które utworzyło bałwochwalstwo, a których nikt nie widział. Pierwsi cesarze Mogolscy popełnili błąd niepowetowany, dając rozległość wielką swoim prowincyom. Władza gubernatorów przyzwyczajonych do rozkazywania obszernym krajom, dała im wiele nadziei i sposobów, podniesienia się i zrobienia się niepodległemi władzy naywyższey. Obojętność poddanych na los ich panów, wzrosła z nieporządkiem, i łechtała śmiałość uzurpatorów. Prosty Ryot (mówi jeden pisarz), dowiedziawszy się po wielu miesiącach, że się zrobiła rewolucya w Dely, nie wstrzymał w robocie swoich wołów, ani żelaza płużnego nie przerobił na broń. Śpiewał powrót żniwa w chacie swojey, i ledwie się spytał, kto tam był nowym cesarzem.

Państwo Mogola upadło, ale ustawy jego zostały się; Gubernator na to tylko zbuntował się przeciwko władzy absolutney, ażeby był także obsolutnym: i despotyzm wkorzeniony w każdey prowincyi, nie stracił naymniey kształtu swojego, jaki przyniósł z kraju Afgan. Nie znalazł żadnego oporu między Indyanami, którzy przywykali łatwo do wszystkich rządów, byleby im zostawiono ich zwyczaje. Od naydawnieyszych czasów mieszkaniec Indyi, był w stanie niewolniczym. Hisorya Indyyska na tysiąc ośmset lat przed narodzeniem Chrystusa mówi o wielu Rajah, którzy w tych obszernych krainach mieli rząd absolutny. Despotyzm, to dziecko klimatu, jest jak roślina jaka, którą natura dała ziemi na wschodzie. Jey gałązki są tam zawsze zielone, jak inszych roślin; i Indyanin lubi się schronić pod cieniem gałęzi jego, ze swojem próżnowaniem. Oyciec każdey familii był tam nayprzód miany za króla i za kapłana w domu, a tak despotyzm złożył się z władzy Bożey i oycowskiey; ale w miarę, jak się powiększały familie, intryga i przemoc wtrąciły się na mieysce rządcy w domu naturalnego, i człowiek obcy obrał się oycem. Wtenczas despotyzm zrobił się burzliwym i gwałtownieyszym. Na wielu mieyscach ziemi narody pozrzucały to jarzmo, które zdało się im bydź zbyt ciężkie, ale w Indostanie despotyzm związany jest z maxymami religii. Naczelnik tam wystawia się w myśli Indyanina, jako posłaniec nieba, i władza arbitralna wysyła tam niejako swoje wyroki z łona Meczetów i Pagod. Gdyby między tym ludem spokoynym i zabobonnym, mówił kto o wybiciu się z niewoli, mianoby go za nieprzyjaciela pokoju, i byłby wypędzony, jak bogów nieprzyjaciel. Indyanin robi to, co widział, że jego oyciec robił, to co zawsze robiono w jego pokoleniu, i duch podległości jest w nim uczuciem dziedzicznem. Przyzwyczajony do życia rozmyślającego, stracił to poruszenie, które jest duszą państw wolnych; woli wierzyć, niżeli rozumować, i przykrość ulegania i posłuszeństwa zdaje mu się bydź słodszą, niżeli opierania się. Przywiązany przez przesąd religii do brzegów Gangesu, pogardza inszemi narodami, i mało ma skłonności iśdź za ich przykładem. Indyanin ma siebie za lepszego, za szczęśliwszego, niżeli insi mieszkańcy ziemi. Nie chce mieniać swojego losu na nasz: podobno nie byłoby ciężko dowieśdź, że ma przyczynę po sobie.

Historycy Alexandra powiadają, że ten zwycięzca znalazł Rzeczpospolitą przy brzegach rzeki Indus. Wędrownikom teraźnieyszym zdało się, że widzieli także rząd niby republikański w niektórych prowincyach Indostanu, ale mówią o tym tak niedokładnie, że świadectwo ich mniey ma wagi. Możnaby znaleźć między Szeikami rodzay niby rządu skonfederowanego, utrzymywanego przez wielu naczelników połączonych; ale to zjednoczenie skonfederowane, dalekie jest, ażeby miało znaczyć wolną Rzeczpospolitą. Wreszcie taka rządu forma, tak trudna jest do jey określenia, jak i do znalezienia. Łatwiey to jest wiedzieć, gdzie nie masz wolności, niżeli ją znaleźć, gdzie jest.

W klimatach Europeyskich ludzie pomnożyli passye swoje, pomnażając potrzeby. Rzeczy jedney żąda czasem wielka ludzi liczba, ztąd się rodzą zabiegi, burze polityczne, które dały początek rządom Republikańskim: dla dogodzenia potrzebom swoim, ludzie zrobili się czynnieyszemi i zakłóconemi, duch się w nich zajął gorętszy, bardziey rozumujący, każdy starał się bydź potężnieyszym, i władza naczelnika była częstokroć obalona, przez tłok passyi zawiści. Póty, póki Indyanin może patrzyć na słoń-

ce, póki się może kąpać w Gangesie, i niech mu do tego ziemia daje wyżywienie proste i zdrowe, nie ma on więcey do żądania. On odebrał wolność z rąk dobroczynnych natury, mniey go zatrudnia ta, którą daje społeczeństwo. Ludzie Indyyscy nie tak dbają o utrzymanie własności, jak ludzie Europeyscy, bo mniey mają potrzeb; i podobno będzie to ta pogarda bogactw, że mniey mają względu na próżne pogróżki despotyzmu. W naszych rewolucyach Europeyskich mówią, że ludzie boją się niewoli, a mnie się zdaje, że to oni boją się ubóstwa. My się mamy za wolnieyszych od wschodnich narodów, a my podobno jesteśmy niewolnikami nędznieyszemi i gorszemi od tamtych.

W klimacie, gdzie mało myślą, naczelnik nie powinienby doznawać wiele trudności, kiedy wolą swoję ogłasza; i państwo, jeżeli nie jest w stanie woyny, powinno zawsze zostać w spokoyności. Przeciwnym sposobem w towarzystwach, gdzie każdy ma swoje zdanie i swoję wolą, gdzie każdy roztrząsa i rozumuje; gdzie każdy chciałby się podnieść, i w części przynaymniey bydź tyranem; despotyzm bywa gwałtownieyszym, i stan jest bliskim do upadku. Indyanie nigdzie nie widzą kaydan, duch podeyrzliwy Europeyczyków wszędzie sobie pęta kuje. Jedni spokoynie znoszą despotyzm; drudzy znieść nie mogą, ani wolności, ani despotyzmu. Nie wiedzieć, kto tu z nich wolnieyszy, albo większy niewolnik; ale można wiedzieć, kto jest nieszczęśliwszy.

W Indostanie jeden tylko żołnierz nieprzyjacielski może spustoszyć prowincyą: „Patrzcie na moje ziemię (napisał w swoim manifeście przeciwko Angielczykom Rajah Benary) „moje role są uprawione, moje miasta i wioski wielu mieszkańcami zaludnione, móy kray jest ogrodem, i moi poddani szczęśliwemi. Pierwsi kupcy Indyyscy, dla bezpieczeństwa pod moim rządem, opływają we wszystko w stolicy mojey. Jestto bank Indyyski, on zamyka skarby Maratów, Jattów, Szeików, Indyan i Europęyczyków. Tu to wdowa i sierota składają bogactwa swoje, tu znaydują schronienie przeciwko łakomstwu i zdzierstwu. Wędrujący wszerz i wzdłuż mojego państwa, mogą tu złożyć swóy ciężar i spać spokoynie.“ Ten obraz jest pocieszający człowieczeństwo! Uważano, to że wszędzie, gdzie despotyzm nie robił wiele złego, tam wiele dobrego zrobił. Monarcha, który nie ma przeszkod do pełnienia tyranii, nie ma także zawady, kiedy pracuje na uszczęśliwienie poddanych swoich. Państwo wschodnie, gdzie monarcha chce szczęścia ludu swojego, jest państwem, w którém cnota absolutnie nad ziemią panuje.

Rząd Indyyski, mówi pan Dow, jest despotyczny, ale tak ułagodzony przez principia cnoty wmawianey przez religią, że zdaje się bydź słodszym, niżeli monarchia Europy naybardziey określona. Uważać można między nazwiskami, któremi się zdobią zwierzchności Indyyskie, imiona, które przypominają początkowe rządy Indyan. Tytuł Nana, który biorą często sami Rajah, znaczy: „oyciec.“ Rzadko w Indyach widzieć można konspiracye, chybaby tylko w samym pałacu monarchy. Prawa penalne ledwie tam są znanemi. Często tam dosyć jest wypędzić Indyanina z jego pokolenia, ażeby go skarać za naywiększe występki. Religia Indyyska ma to w sobie pocieszającego, że naymocniey wmawia cnoty w monarchę; ale kiedy władza ta jest wykonywana sposobem twardszym, daje ludowi cierpliwość i odwagę do znoszenia ciężaru z obojętnością. Mimo ich miękkości powierzchowney, Indyanie mają gatunek jakiś stoicyzmu, który ich przybliża do ostrości tych Filozofów. I ostatni z poddanych mógłby powiedzieć, jak Epiktet, że umie bydź wolnym i w niewoli.

Maratowie i Szeikowie, którzy wszędzie z sobą noszą trwogę, i wszystkie okropności woyny, są to w domach swoich pasterze i rolnicy. Znany jest rząd Maratów z jego słodyczy. Ragobat był między niemi wojownik sławny, i ukochany od narodu; on zamordował swojego wnuka, ażeby panował; ale mimo jego sławy, był strącony z tronu przez sam wstręt od niego dla przewagi moralności publiczney. Zdaje mi się, że powiem prawdę, iż lud zepsuty nie może bydź wolnym, w którymkolwiek będzie klimacie położony; a lud cnotliwy nie może bydź niewolnikiem, jakikolwiek jego jest rząd panujący.

Maxymy prawa narodów mało są znane na wschodzie, a naybardziey w Indyach. Dawna historya nas uczy, że monarchowie tych krajów posyłali czasem do siebie posłów, przez których zadawali sobie zagadki; ale nie masz tego nigdzie, ażeby utrzymywali u swoich sąsiadów posłów, dla dostrzegania relacyi nawzajem politycznych. Posyłają swoich wakelów, dla ułatwienia interessów, ale ci posłowie powracają natychmiast, jak tylko oddali prezenta swoje,

i tak się ich poselstwo skończyło. Jak nie mają między soba interessów ciągłych, ambassador rezydujący, byłby dla nich nieużyteczny. W niewiadomości naywiększey prawa publicznego, które łączy narody, i robi, jak mówić można, jedno państwo z wielu, oni mają zawiść jakąś do wszystkich innych mocarzów, i wszystkiemu temu nie dowierzają, co im ze strony przychodzi. Nie wiedzą oni, co to jest waga polityczna narodów. Nie mają przyjaciół i sprzymierzeńców, których im nadarzą okoliczności: zawsze chciwi rozszerzania granicy swojey; ich naywięksi nieprzyjaciele, są zwyczaynie ich naybliżsi sąsiedzi. Ta zawiść i te ich nieporozumienia się; rozerwały wszystkie ich koalicye, i zaraziły wszystkie usiłowania, z któremi w wielu zdarzeniach stanęła Indya naprzeciwko napadom Europeyskim, a naybardziey Angielskim.

Polityka powierzchowna każdego monarchy Indyskiego zawisła na tém, ażeby naywięcey kraju zawojować; a polityka wewnętrzna zgromadzać naywięcey skarbów. W pośrodku rewolucyi, i ustawicznych niesprawiedliwych nabytków, które odmieniają postać Indyi, monarcha wypędzony z kraju swojego, zabiera z sobą skarby, a tym sposobem ma nadzieję ściągnienia jeszcze woyska, albo kupić sobie prowincyą jaką bogatą, lepszą nawet nad tę, którą opuścił. Człowiek myślący dobrze, któryby powiedział Nabadowi, albo jakiemu Rajah, że złoto nie jest prawdziwém bogactwem, źleby był w radzie jego przyjętym.

Powiedzieliśmy, że sprężyny despotyzmu są naybardziey znaczne z niewymyślney ich prostoty. Ich prawa same tylko zamykają układy militarne; prawa zaś cywilne są w bardzo małey liczbie, i ich exekucya zawsze jest poddana pod wolą pana. Gengis-Kan kazał publikować zbiór praw, który był długo zachowany w Indostanie. Znają tam jeszcze i prawa Tamerlana, który postraszywszy pierwey Indyą przez woyska swoje, usiłował pocieszyć ją, rządem i prawodawstwem swojém. Ale większa część tych praw staroświeckich z państwem Mogołów zaginęła, i te się tylko zostały, które były zmięszane z religią. Same prawa pisane i stale zachowywane, są nakazy Alkoranu dla Mahometanów, księgi zaś święte dla Indów. W każdém tam państwie machina stanu rusza się przez wpływ tych dwóch religii. Zwyczay prawie jest zawsze prawem u Indyan, którzy mają tak wielkie uszanowanie dla swoich przodków; i u których rzeczy przeszłe są niejako wyrocznią bogów. Znając się mało na tém, co to są względy wzajemne poddanych z rządem, nie wiedząc zupełnie, co to jest waga władz i zwierzchnictwo narodów, nie słysząc nigdy mówienia o konstytucyi i o układach społeczeństwa, tém bardziey nie znając się na abstrakcyach metafizycznych o początkach towarzystwa, sprawują się według prawideł moralności, więcey niżeli według polityki. Często jedno przysłowie między niemi, staje im za ustawę; jedna jaka maxyma, ma więcey mocy, niżeli prawo.

Chociaż urządzenia publiczne u Indyan są bardzo proste, ciężko nam jednakże będzie poznać wszystkie ich szczegóły. Wędrownicy więcey ciekawi uważać naturę, niżeli społeczeństwa, i obyczaje, niżeli prawa narodów tamtych, dają nam w tey mierze mało objaśnienia. Pierwsza polityka rządów Indyyskich, jest pomnażać swoje dzierżawy, albo ich bronić. Człowiek, który tam jest ministrem woyny, musi bydź razem naypierwszym urzędnikiem w kraju. Po jenerale woyska, który jest zawsze naypierwszym urzędnikiem, następuje ten, który czuwa nad bezpieczeństwem pana, i razem dostarcza potrzebom jego. W państwach Mahometanskich pierwszy jenerał nazywa się Kotual, albo minister policyi, i sprawiedliwości kryminalney; drugi jest Kazanchdar, czyli podskarbi, minister dochodów.

Sepeh-Salar (jenerał w woysku), jest zwyczaynie rządcą prowincyi. Tego instrukcya od monarchy jest taka: „Niech naypierwey przed nim mają mieysce prośby i błagania. Myśląc tylko, ażeby dobrze uczynił człowiekowi, niech nie trzyma nad nim ręki wyciągnioney. Niech stosuje charakter swój do roztropności; tam gdzie narzekania i jęczenia mogą czego dokazać, niech się do tego nie mięsza; niech nie powierza sekreta swoje wielu osobom w zgromadzeniu; niech urzędnik, którego serce żąda sprawiedliwości, będzie razem wszędzie w swojey prowincyi; niech nie zadaje męki oczekiwania długo tym, którzy prędkiey żądają sprawiedliwości; niech żyje tak; ażeby człowiek nie taxował mocy wysokości urzędu, podług mocy zrobienia złego inszym. Wykopać sadzawkę, studnię, kanał, zasadzić ogród, zbudować dom gościnny, są to roboty takie, w których uszczęśliwienie swoje znaydować powinien. Niech dla utrzymania starożytnych zabytków

otworzy rękę dozoru; niech wprawia do słuchania rządu tych, którzy głowę na bok zwracają; niech buntujących się poskramia przez słowa ostre; niech ich każe wiązać i chłostać; niech im każe ucinać członki, ale niech ma wzgląd głęboki na życie ludzkie."

Po tych instrukcyach są nakazy jenerałowi woyska, przytulać słabszych, używać pod rękę ludzi pilnych i cnotliwych, bydź przystępnym skargom i prawdzie. Będzie to dla niego sposób służenia Bogu, kiedy zechce ratować i wspierać rolnika; powinien skracać spanie swoje, ażeby powiększył życie jego. Kiedy z majestatem wschodzące słońce podnosi się, niech siądzie do modlitwy; i żeby się ocknęli ci, którzy śpią jeszcze, niech ich obudzi wystrzałem broni. Jak tylko słońce poranne zaświeci, jak tylko godzina wieczorna zacznie przychodzić, niech każe zabrzmieć Nakarah, i niech powiększa pilność i ostrożność.

Jestto rzecz pocieszająca słyszeć, kiedy takie prawidła rządu i sprawiedliwości, wściekłość woyny osładzają. Człowiek wojenny mając ustawicznie przed oczyma ludzkość i religią, powinien przybiegać na wsparcie uciśnionego, i rozdzielać zdobycze między potrzebnych, między tych, którzy mają ręce próżne. Powinien ustawicznie rozmyślać nikczemność wielkości ludzkich, i tak poglądać na ostrą i nieubłaganą przyszłość. Mawia monarcha do swego jenerała: „Poślij ten listek życia twojego do twego grobu, nikt po tobie nie przyniesie go na ziemię, jeżeliś ty go pierwey nie posłał." Nie trzeba jednakże sądzić wojenników Indyyskich przez te instrukcye moralne, które pięknemi są tylko maxymami, a rzadko wypełnianemi. Tak się dzieje z rządcami, jak z ludźmi partykularnemi. Często dalekie bardzo są ich sprawy od gadania.

Katual ma obowiązek pilnowania bezpieczeństwa publicznego: „Ten (mówią prawa Mogolskie) wartym jest tego urzędu, który do odwagi przyłączy umiejętność trzymania ręką lewą cuglów administracyi; który postępuje z ostrożnością i rozwagą węża, który przez cały dzień szuka, coby zrobił dobrego, i czyni obiegi w nocy, wtenczas kiedy insi zasnęli."

Katuala obowiązkiem jest sprzątać złych z urzędów publicznych; mieć spisany rejestr domów, dróg znacznieyszych, mieysc gdzie ludzie uczęszczają; i wynaydować wsparcia zobopólne, które sobie ludzie dawać powinni. Powinien mieć baczność na porządek miast i bazarów, (czyli sklepów kupieckich), i na uprowidowanie w żywność prowincyi. Powinien mieć baczność na wszystkich tych, którzy przychodzą do kraju, i za szpiega powinien wybrać cudzoziemca osiedziałego w mieście, który był dobrze przyymowany u wszystkich, a razem chytry i nayzręcznieyszy. Katual powinien nadewszystko rzucać łańcuchy na gwałtowność, ażeby nikt nie wdzierał się gwałtem do domu cudzego, ażeby złodzieje byli wystawieni na widok publiczności; i ażeby prawa były wykonywane sposobem wyraźnym. Ten rodzay ministra policyi, ma razem zdany sobie rząd cały publiczny. On nakazuje kary na kryminalistów; dogląda obchodzenia ceremonii wiary; jemu nakazano naysurowiey, wypędzać grających w gry azardowne, przedawających napoje upajające, gorszących przez zły przykład, i t. d.

Kazanehdar, albo minister skarbowy, niemniey ważny urząd stanu wypełnia. Instrukcye, które mu dają, są przychylne stronie rolników. Rolnictwo składa nayważniejszą część bogactw panującego, i ci którzy uprawiają rolą, są tém więcey państwu użytecznemi, im bardziey dają cenę ziemi posiadaney. Prawa Mahometanów i Indyan są napełnione maxymami respektu i protekcyi, którą winniśmy rolnikom tey części ludu, która znosi skutki pracy swojey do skarbu publicznego. Jako pszczoła, która zbiera żywność swoję pomału (mówią księgi Sanskryt), rząd powinien odbierać z ziemi dochód roczny i mały. W inszém mieyscu też same księgi, wystawiają monarsze przykład ogrodnika, który zbiera część owoców w miarę, jak doyrzewają, ale który nigdy drzewa nie wycina, które mu daje żywność, i jest razem ozdobą ogrodu jego. Podskarbiego obowiązkiem jest wspierać handel, i profesye mechaniczne. Przychody zawisły na płodach ziemi, i na taxie handlu.

Rząd Indyan jest zostawiony woli naczelników, ale ich stan cywilny wspiera się na podstawach mocnieyszych. Ich prawa, a naybardziey zwyczaje ich, mają wzgląd nayostrzeyszy na honor osób, i na całość własności. We wszelkich zdarzeniach, gdzie poddany nie może się obronić przeciwko władzy arbitralney monarchy, sprawiedliwość cywilna i kryminalna, jest dla ludu potrzebna każdego dnia, i na każdém mieyscu. Człowiek przywykły do podległości, może zapomnieć odnoszenia się, które ro-

zum położył między nim i panem, w którego kraju mieszka; ale nie zapomni nigdy tego, co go łączy z ludźmi w tem samem towarzystwie. W każdey osiadłości w państwach Indyyskich jest ustanowiony sędzia dla czynienia sprawiedliwości każdemu. W każdey prowincyi jest sędzia wyższy, do którego można appellować od decyzyi pierwszego; a ztamtąd znowu appellacya do sądów monarchy. Indyanie wystawiają sobie sędziów w naypoważnieyszych wyobrażeniach; czytać można w dawnym Statucie Gentu, znalezionym w Benares, a przetłumaczonym na Angielski język roku 1774, że prowidencya utworzyła zwierzchność dla bezpieczeństwa publicznego, i powinna bydź poważaną; jak światło bóstwa samego. Ten, który będzie szanowany przez swoje zwierzchność względami i dobrocią, obaczy własność swoję pomnożoną i byt nayszczęśliwszy; ktoby zaś zwierzchność rozgniewał, będzie potępiony na śmierć; ktokolwiek ją upadla i urąga jey, życie swoje naraża. Zwierzchnik, dodają prawa Gentu, powinien mieć na wodzy swoję pożądliwość, swóy gniew, swoje łakomstwo, swoje pijaństwo i swoję pychę; nie będzie zbytecznym w polowaniu, ani do gry przywiązanym; nie będzie sypiać w dzień, nie będzie nikogo posądzać, nie będzie się zamykać w swoim domu, nie będzie znieważać ludzi uczciwych; nie osądzi nikogo na śmierć przez intrygi głuche i sztuczne, i nikomu jego własności nie wydrze. „W milczeniu to tylko i w zebraniu się w siebie samego powinny bydź czynione wyroki sprawiedliwości. Jeżeli zwierzchnikowi będzie się zdawało deliberować ze swojemi konsyliarzami, powinien na to obrać mieysce odludne, na dachu domu, na wierzchołku góry jakiey, albo na pustyni, i na takichto mieyscach ma się naradzać; w inszych zaś mieyscach, gdzie zalatują sroki i insze ptastwo gwarliwe, nie powinien mieć swoich naradzań, póki te będą przytomnemi.“ Można myśleć, że te nakazy nie zupełnie są wykonywane, ale są sposobne do podniesienia duszy sędziego.

Chociaż prawa cywilne są bardzo liczne u Indyan, ale że są napisane w języku Sanskryt, i mało znane od ludu pospolitego, są tylko na to, ażeby oświeciły sumnienie sędziego bez przymuszenia go, ażeby szedł koniecznie za niemi. Naywięcey tam zwyczay ustanowiony, i światło proste rozumu, w processach decydują. Sprawiedliwość w stanach despotycznych ma to dobrego, że jest prędka; jak i postępowanie rządu. Władza monarchy, która się powinna okazywać we wszystkich częściach administracyi, zgubiłaby się pod marnym tłokiem form prawniczych, i sprawiedliwość podobnoby nie wiele zyskała w długich deliberacyach: w miarę, jak sprawiedliwość starła się z intrygą i wykrętem, ukryła się razem w zamęcie form swoich, i częstokroć czas, który tracimy na jey wyszukiwaniu, jest droższym, niżeli mara za którą się ubiegamy. Uszanowanie, które ma lud dla swoich sędziów, i wysokie wyobrażenie, które sędziowie czynią o sobie samych, powinny zabezpieczać nieprzełamaną ostrość sądzenia. Sprawiedliwość nie jest samym tylko interesem cywilnym, ale jest razem rzeczą świętą. Wszędzie moralność ksiąg Bożych zaleca sędziom bydź sprawiedliwemi. Indyanie są wychowani od dzieciństwa w pryncypiach sprawiedliwości naturalney; nie można wydziwić się tey piękney maxymie: „Monarcha obowiązany rozsądzić sprawę między swoim poddanym i swoim synem, powinien uważać syna, jak poddanego; a poddanego, jak syna swego.“ Pamiątka monarchów sprawiedliwych, i sędziów cnotliwych utrzymuje się od wieku do wieku z uszanowaniem. Pod ich to panowaniem (mówią Indyanie), bogowie zstępowali na ziemię, i rzucali kwiaty na głowę sędziów nie przekupionych w sprawiedliwości. Jeżeli sędziowie znieważą urząd swóy, nie wzywają przeciwko nim piorunów praw ludzkich, ale gniewu bóstwa samego, jakoby sam tylko Bóg był wyższym nad godność sędziego na ziemi: „Zły sędzia, który potępił niewinność, obaczy swoję familią zniszczoną, dom swóy obalony, zielska i drzewko Eruku porodzą się w izbach gdzie mieszkał, a dzieci jego pomrą w młodości.“ Prócz sędziów postanowionych przez monarchę, każda Kasta ma swóy trybunał familii, gdzie rozsądzają sprawy, które się tyczą członków jednego pokolenia.

Sprawiedliwość cywilna daleko mniey kosztuje w Indyach, niżeli w Europie, z przyczyny, że tam nie znają, ani prawnictwa, ani patronów. Każdy powiada sprawę swoję, albo uprosi jakiego przyjaciela, ażeby jey bronił, nie długo zaś trzeba czekać wyroku sędziego.

Taki sam zwyczay zachowany jest w wielu prowincyach Indyi, co się tycze processu cywilnego. Ale że sprawiedliwość kryminalna jest narzędziem potrzebnem w ręku

rządców despotycznych, ci prawie zawsze zostawują sobie samym prawo pełnienia jey ze słodyczą, albo z surowością, według potrzeby wmówienia w poddanych miłości, albo bojaźni. Legislacya kryminalna Indyyska bierze czasem kształty wielorakie, według charakteru monarchy, i polityki stanu; a jey wyroki wzięte są z woli jedynowładcy bardziey, niżeli z praw ustanowionych.

Gentu wiele zawiera praw penalnych w swych statutach w języku Sanskryt: ale prawa napisane ustępują prawie wszędzie zwyczajom, a czasem i woli sędziego. Oto są niektóre prawa wyjęte z statutu Gentu: O występkach i karach:

„Jeżeli mężczyzna uderzy kobietę bronią jaką w ucho, w nos, w rękę, w nogę, w usta, w język, w oko albo w mieysce wstydliwe, albo w zginanie się kolana; zapłaci winę tysiąc puns kauris, ale to jeżeli członek nie jest oddzielony od ciała: jeżeli zaś oddzielony, ten sztrof się podwaja.

Jeżeli człowiek jeden drugiemu odbierze życie, sędzia potępia na śmierć winowayce; ale jeżeli zaboyca jest Bramin, życia mu odbierać nie można, bo żadna nie znaydzie się przyczyna, dla któreyby życie odbierał kto Braminowi: będzie tylko za zabóystwo osądzony na grzywny tysiąca Asruzów.

Jeżeli człowiek wybił obiedwie oczy komu, sędzia równie jemu obiedwie oczy wybić każe, i potępi go jeszcze na więzienie do śmierci.

Jezeli człowiek jaki uderzy Bramina ręką, lub nogą, członek którym uderzył będzie odcięty przez sędziego.

Jeżeli sam sędzia zbrodnią popełni, i gdyby na tym fundamencie ktokolwiek się ośmielił tego sędziego uderzyć, albo łajać, ten w takim przypadku popadnie w taką winę, jak gdyby zabił Sto Braminów. Sędzia każe przeciągnąć rożen żelazny przez środek ciała jego, i piec go każe. Jeżeli to jest Bramin, który podobny występek popełnił, będzie potępiony na grzywny sta Asruzis.

Jeżeli człowiek kasty niższey chcąc się udać za równego człowiekowi kasty wyższey, pozwoli sobie iśdź obok z nim w drodze, albo spać na jednem posłaniu; będzie osądzony na sztrof tak wielki, jaki będzie w stanie wypłacić.

Jeżeli człowiek z niskiey klassy Gentu siądzie na kobiercu Bramina, sędzia każe mu przekłuć część, którą siedział, żelazem rozpalonem; potem to przetnie, i napiętnowawszy go na czele, wypędzi go z królestwa.

Jeżeli człowiek teyże niższey kasty plunie ze złości na ciało Bramina, sędzia każe mu obciąć wargi; jeżeli go pomaże swoją uryną, kanał będzie ucięty; a jeżeli smrodem podkadzi, tył mu będzie przecięty.

Żona może bydź bita przez swego męża rózgą z bambu, syn przez swego oyca, niewolnik przez swego pana, i małoletni przez swego opiekuna.

Jeżeli kto zabił kozę, konia, wielbląda, będzie miał obiedwie ręce ucięte; jeżeli części naturalne odetnie koniowi, wołowi, albo inszemu jakiemu zwierzęciu, zapłaci sztrofu pięćdziesiąt punów. Jeżeli zabije ptaszynę mnieyszey wagi, zapłaci trzy puny; a pięćdziesiąt, jeżeli ptak będzie piękny. Zabicie robaka, ryby, łasicy, węża, i t. d. ma także różne sztrofy. Ale ten, który utrzymuje swoje życie zabijając i przedając mięso zwierząt zabitych, nie jest podległy żadney winie pieniężney.

Tego, który kradnie z wyłamaniem drzwi, albo muru, sędzia skaże na odcięcie rąk, a potem na ukrzyżowanie.

Ten, który rozbija na wielkiey drodze, ma bydź potępiony na szubienicę. Złodziey, który swóy kray własny odziera, i pustoszy swoje prowincyą, będzie ukrzyżowany, i dobra jego skonfiskowane.

Ten, który okrada człowieka kasty wyższey od siebie, ma bydź spalony zielem nazwanem Beena; a jeżeli okradnie kobietę kasty wyższey, sędzia każe go rozciągnąć na blasze żelazney rozpaloney, i obwinąwszy go w Beena, podda ognia i spali go.

Ten, który podczas woyny ukradnie słonia, albo konia, ma bydź potępiony na śmierć, ale podczas pokoju, tylko mu rękę i nogę utną.

Ten, który popełni cudzołoztwo z kobietą swywolną, nie będzie karany; ani nawet, który go popełnił z dziewczyną professyi tanecznic, albo śpiewaczek, nie będzie także karany.

Ten, który gwałtem popełni cudzołoztwo z kobietą swojey kasty, albo z kasty niższey, odebrać mu należy cały jego majątek, odciąć mu znaki mężczyzny, i oprowadzać go potem przez miasto na ośle.

Jeżeli przez jakie omamienie i wybieg człowiek popełni cudzołoztwo z kobietą rzędu równego, albo niższego od siebie, byleby ona na to dobrowolnie nie zezwoliła, sędzia skonfiskuje jego majątek, jego na czele napiętnuje żelazem rozpalonem, zna-

kiem wstydliwości kobiecey, a potém będzie z kraju wypędzonym.

Jeżeli jaki Suder, albo Szut; jeżeli człowiek klassy podłey popełni cudzołoztwo z Braminką wolną, sędzia skonfiskuje mu dobra, i uciąć mu każe znaki mężczyzny.

Jeżeli Suder popełni cudzołoztwo z Braminką niewolną, nawet chociażby za jey zezwoleniem, sędzia skonfiskuje mu majątek, skaleczy go, i przywiązawszy go na blasze rozpaloney, spali go zielem Beena.

Jeżeli kto popełni cudzołoztwo z żonami swojego oyca, z siostrami swojey matki, albo z żoną swojego wuja, z siostrami swojego oyca, z żoną swojego przyjaciela, albo swojego małoletniego w opiece, ze swojemi siostrami, ze swoją córką, albo z żoną swojego syna, z żoną pochodzącego od dziada, którego ma i winowayca, a któryby jeszcze był pod jego protekcyą, któryby z żoną sędziego, albo inszą jaką kobietą znacznieyszą przez swoje dobre obyczaje; winowayca będzie obcięty i śmiercią skarany, a gdyby sama kobieta pozwoliła na takie cudzołoztwo, sędzia skaleczy jey wstydliwe mieysca, i śmiercią ją ukarze.

Jeżeli żona Bramina dobrowolnie z Suderem popełni cudzołoztwo; sędzia urznie jey włosy, namaże ciało jey masłem; i każe ją prowadzić nago po mieście, siedzącą na ośle; potém wypędzona będzie za miasto na północ, albo zjedzona od psów.

Jeżeli kobieta z własnego poruszenia póydzie szukać człowieka, i sprowadzi go ażeby z nim mieć społeczeństwo obwinione; sędzia utnie jey nos, usta i uszy; każe ją oprowadzać na ośle, potém utopić, albo dać psom do zjedzenia.

Ten, który popełni cudzołoztwo z panną klasy wyższey nad swoję, będzie osądzony na śmierć.

Jeżeli mężczyzna włoży palec swóy gwałtem w mieysce wstydliwe panny, równey sobie klassy, sędzia każe mu uciąć dwa palce, i skaże go na zapłacenie sześćset punów kaurich winy.

Jeżeli człowiek, albo przez gwałt, albo za wspólném zezwoleniem, toż zrobi z panną klassy wyższey nad swoję, będzie skarany śmiercią, i dobra jego skonfiskowane.

Ten, któryby wykradł córkę Kasty wyższey nad swoję, będzie karany karą ostatnią.

Jeżeli który Bramin popełni grzech bestyalstwa z krową, sędzia skaże go na zapłacenie za winę ośmdziesiąt pieniędzy złotych; jeżeliby jaki Suder tenże sam grzech popełnił, będzie skarany śmiercią.

Kiedy jaki człowiek złączy się przez bestyalstwo z jakiemkolwiek zwierzęciem, byleby nie z krową, będzie karany pięciąset punów za winę.

Jeżeli człowiek nie jest posłusznym rozkazom sędziego, będzie potępiony na ucięcie ręki, nogi, albo inszego członka ciała; jeżeli powtórzy ten występek, tedy na śmierć.

Jeżeli kobieta kogo struje trucizną; jeżeli zabije mężczyznę, albo podłoży ogień pod dom; sędzia przywiąże jey kamień do szyi, i każe ją utopić, jeżeli nie jest w ciąży.

Jeżeli kobieta jaka zabije swego przewodnika duchownego, albo swojego męża, albo swojego syna, sędzia kazawszy jey urznąć nos, ręce, wargi i uszy, wystawia ją, ażeby była zabita przez krowy, byleby nie była w ciąży.

Jeżeli człowiek z Kasty Szartrierów popełni cudzołostwo z Braminką wolną, za wspólną zgodą, będzie osądzony na zapłacenie tysiąc punów kaurich, i sędzia każe mu ogolić głowę, nasmarowawszy go oślą uryną.

Nie masz na świecie występku większego, jako zabić Bramina; dla tego sędzia żadnego z nich na śmierć nie osądzi; ani członki im obcinać będzie. Jeżeli Bramin będzie obwinionym, że pił wino, będzie napiętnowanym żelazem rozpalonêm na czele. Jeżeli popełnia cudzołoztwo z żonami swojego oyca, sędzia naznaczy go na czele piętnem rozpalonêm, znakiem wstydliwego mieysca kobiety.

Jeżeli Bramin jeden zabił drugiego, sędzia napiętnuje mu żelazem rozpalonêm na czele znak człeka bez głowy."

Legislacya kryminalna na wschodzie nie tak ma za przedmiot szukać obwinionych, jako bardziey niewinnych. Prawodawca używa całego rygoru sprawiedliwości przeciwko fałszywym świadkom. Kiedy zaczynają proceder kryminalny w Indyach, roztrząsają naypierwey obyczayność oskarżających i świadków, niżeli zaczną sądzić o postępku oskarżonego.

Znaleźć jeszcze można na brzegach Malabaru, i po wielu częściach Indyi sąd przez dowód ognia, znany w Europie w wiekach barbarzyńskich. Kiedy kto jest oskarżony o złodzieystwo, i że jest na niego porozumienie mocne, przymuszają go, ażeby dowodząc swojey niewinności, włożył rękę

w garnek oleju kipiącego. Jak tylko rękę wyjął z oleju, obwijają onę szmatą i znaczą szmatę pieczęcią koło garści; we trzy dni potém oglądają rękę; jeżeli na niey żadnych znaków niemasz spalenizny, oskarżony bywa uznany za niewinnego. Indyanie uciekają się czasem do innego sposobu, który niemniey jest dziki, do poznania prawdy. Przynoszą, mówi Xiądz Buchet, wielkie naczynie okrągłe, do którego dziura jest tak mała, że ledwie ręka tam wleźć może. Sadzają w naczynie gadzinę, którey ukąszenie śmiertelne jest. Kładą tam także i pierścionek. Każą potém temu, na którego pada podeyrzenie złodzieystwa, dybywać tego pierścienia z naczynia; kiedy jest ukąszony, już miany za winowaycę. To wywodzenie się, w rzadkich tylko przypadkach jest używane. Kiedy występek po części jest już dowiedziony; sędzia stara się więcey przymusić oskarżonego do wrócenia szkody, niżeli do wyznania występku swego.

Każda kasta ma swoję legislacyą kryminalną. Oskarżeni przyprowadzani bywają przed Guru, sędziów naturalnych wielu zbrodni; kary, wstydu i obelgi są częstsze w sądzie, niżeli kary śmierci. Zwyczayniey- sze są: ogolić głowę kobietom, prowadzić po ulicach na ośle winowaycę, wypędzić go z miasta; zerwać znak dystynkcyi, który nosi, przymusić winowaycę, ażeby jadł z ręki Paria. Naywiększa kara, którą Indyanin może ponosić, jest bydź wypędzonym z Kasty swojey; razem on jest wyrzucony ze swojey familii, i ze swojey oyczyzny. Samotny jest między ludźmi, nikt się nie ośmieli dać mu pożywienie; jeżeli ma córki, nikt je nie weźmie za żony; jeżeli synów, żadna dziewczyna za nich nie póydzie. Indyanin niemający Kasty swojey, zdaje się, że już nie należy do narodu ludzkiego.

To postanowienie Kast zdaje się ustawą przedziwną. Powie ktoś, że jest ugruntowane na przesądach; ale przesądy, które mają za cel od tak dawnego czasu utrzymywanie towarzystwa, zdają się bydź lepszemi od smutnych wyroków rozumu. Lud pospolity, łatwieyszy do rządzenia nim jest ten, gdzie można naywięcey zrobić przez opinią; a u Indyan podzielonych na Kasty, przez opinią tylko robi się policya, i utrzymuje się porządek w społeczeństwie. Ta łatwość, którą mają Królowie rządzenia swojemi poddanemi, przez wpływ dawnych przesądów, przykłada się więcey, jak można myśleć, do umiarkowania rządu absolutnego w Indyach. Władza niema tam co do robienia, kiedy za nię wszystko zrobiły przesądy; i prawa zachowywane są bez przeszkody, przez samę moc zwyczajów i obyczayności. Podzieleniem się na Kasty, rząd zawsze lepiey może doyrzeć każdego człowieka; w tém nadto podzieleniu się, każdy członek składający Kastę, ma interes powszechny, jakby swóy własny; obelga która spływa na Kastę całą, z występku jakiego w niey człowieka, przymusza Indyan, ażeby jeden drugiego uważali, i utrzymywali się tak w obrębach powinności. I tym to sposobem policya każdey Kasty utrzymuje moralność w swojey czystości, i prawa w mocy ich pierwiastkowey. Każda Kasta do jedney jakieyś przywięzuje się professyi; i w Indyach samych iści się piękne systema Szmita o podziale roboty. Towarzystwo tam jest mocniey sklejone, i podobno znalazłby kto w tém ich połączeniu się, prawdziwą wolność polityczną wśród łona rządu absolutnego. Wielki Bossuet wynosi pochwałami Kasty Egipskie; ale Kast Egipskich już nie masz: Kasty zaś Indyyskie dowodzą jeszcze w ośmnastym wieku mądrość tych, którzy je ustanowili.

ROZDZIAŁ IV.

O Obyczajach.

Naród ludzki jestto wielka familia, którey różne gałęzie podzielały się i rozproszyły po wszystkich częściach ziemi. Są podzielone przez odmienne zwyczaje, prawa, odległości; ale zawsze są złączonemi przez ten instynkt wzajemny, który jednych do drugich ciągnie, przez potrzebę ich wspólną poznania się. Im bardziey naród jaki jest oddalony, tém więcey natura zdaje się przybliżać go do drugich przez sentyment inte-

resu obopólnego. Odkrycie narodu nowego, kraju jakiego oddalonego, było zawsze epoką w krajach cywilizowanych: zdało się, że znaleźli brata obłąkanego na pustyni, i że powrócił znowu do swojey familii.

Indya nie tylko przez morza jest oddzielona od Europy, ale nadto oddzieloną jest od nas przez odległość wieków. Niech dzisiay kto nam powie, że Rzym, Babilon, Memfis powstały z grobów swoich, i że te ludy tak sławne w starożytności, pokazały się znowu na ziemi z ich obyczajami, zwyczajami, prawami, które je różniły od inszych narodów; poczulibyśmy w sercach naszych sentyment nayżywszy poszanowania i ciekawości, i czytalibyśmy naypilniey powieści wojażujących, któreby nam te cuda opisywały. Obyczaje Indyan są też same dotychczas, jakie były za czasów Rzymu, Babilonu i Memfis. Ustawy dawne, których szukamy w ruinach Herkulanum; w popiele, który był kiedyś miastem Palmira; można je znaleźć używane w Beneras, w Dely, na brzegach Malabaru i Koromandelu. Indyanie o których można powiedzieć, że są bracią starszemi narodu ludzkiego, zachowali dotychczas pierwiastkowych wieków obyczaje. Religia miała baczność nad ustawami ich, które broniąc od zębów czasu, Bóg ich Wisnu zachowujący wszystko pokazał wszechmocność swoje.

Obyczaje Indyan były naypierwey poznane przez Missyonarzów Europeyskich. Ci ludzie pełni gorliwości porzucili oyczyznę swoje, ażeby opowiadali narodom naukę Ewangelii; niedbali na skały morskie, na niebezpieczeństwa inszego klimatu, na wściekłość dawney zabobonności byle tylko lud oświecili. Smieją się teraźnieysi Filozofowie z tych pobożnych zabiegów; ale nie roztrząsając tu prawdy nauk Chrześciańskich, można tylko powiedzieć, że religia, która taki zapał mogła wzniecić w sercach Apostołów, powinnaby mieć coś nadnaturalnego. Filozofia nie ma nic takiego, ani w swoich pryncipiach, ani w swojey obyczayności, coby tak mogło w dwóynasób wzmocnić siły człowiecze, i sprawić to niepospolite odżałowanie siebie.

Missyonarze, którzy obiegali Indyą, byli po większey części ludzie światli; i jeżeli ich wędrówki nie zawsze byli użytecznemi dla religii, przyczynili się przynaymniey do zwiększenia oświecenia naszego. To jednakże prawda, że Missyonarze często prześladowani, a prawie zawsze będący bez sposobów docieczenia pewnieyszego, wzbudzili tylko ciekawość, nie mogąc jey zaspokoić we wszystkich punktach; ale przynaymniey byli przewodnikami wojażującym, którzy po nich nastąpili. W miarę jak handel Europeyski zaczął się szerzyć w Indostanie, łatwiey już było prostować i dopełniać powieści Missyonarskie, a od pół wieku oswoiliśmy się zupełnie z ustawami Indyan, które nam tak długo tajemne były.

Możnaby napisać wiele ksiąg o obyczajach Indyan, ale ja tylko krótkie zebranie robię, mniey zatrudniony w wyszukiwaniu materyałów, jako bardziey w wyborze ich. Radziłem się ludzi światłych, którzy wiele lat bawili w Indyach; przywodząc uwagi ich, przywiąże się szczególnie do tego, co dotychczas znane nie było. Chcę wziąć Indyanina od jego kolebki, i iść za nim przez jego życie, aż do jego śmierci. Wezmę go w klassie środkowey, gdzie obyczaje zwyczaynie więcey zachowują swoję czystość pierwiastkową. Ta klassa jest rzadko podlegającą odmianom, zostaje prawie taż sama zawsze, między zepsuciem, które często napada na klassy wyższe, i prostotą ludu, który zwykł przeobrażać ustawicznie pierwiastkowe ustawy.

Narodzenie dziecięcia w Indyach jest dniem dziękczynienia bogom. Dziękują im, że raczyli pomnożyć pokolenie, albo familią. Ale połóg matki, iż tam uważany jest, jak zmazanie jakie, oyciec z Braminami robi kropienie wodą lustralną w domu. Wszyscy domownicy nacierają sobie głowę olejem, i omywają z naywiększą pilnością. Indyanie nie znają kolebek i powijania, które zatrzymują rozwinienie się sił w dziecięciu, i te nie były nigdy znane na brzegach Gangesu. Zaraz po połogu, który kobiety Indyyskie łatwieyszy mają niżeli Europeyskie, i który samo klima robi mniey ciężkim, baba odbierająca niesie nowonarodzonego do rzeki, albo do jeziora dla obmycia. Od pierwszych dni jego pościelą jest kobierzec rozsełany na ziemi, i karmiony zawsze piersiami matki.

Dziesiątego dnia po urodzeniu zgromadzają się krewni i przyjaciele familii, ażeby nadali imie dziecięciu. Imię, które mu dają, jest zwyczaynie jakiego boga, który ma bydź jego aniołem stróżem na ziemi. Pierwey niżeli dadzą imię nowonarodzonemu, Braminowie pytają się planet; i jeżeli ich influencye pokaża sie smutne, uciekają się do ce-

remonii, żeby odwrócić złe ich skutki. Wzywają boga Yamen, robią ofiary, leją na głowę dziecięcia wodę świętą z Gangesu. W sześć miesięcy potém zapraszają krewnych, ażeby byli przytomnemi ceremonii, która na tém zależy, ażeby pierwszy raz jadło dziecię ryż przygotowany z mlekiem ocukrowanem.

Nie dają dziecięciu żadnego ubrania, aż do czwartego, albo piątego roku. Igra w domu ze swojemi bracią i siostrami zupełnie nagiemi, jak i ono. Dlatego siły się tam nierównie prędzey rozwijają u tamtych dzieci, niżeli u naszych. Matka nie weźmie dziecięcia na ręce, aż w szóstym miesiącu. Czołgając się po ziemi dzieci, uczą się trzymać pomału na nogach, i chodzić bez pomocy pasków. Rozum rozwija im się równie prędzey, jak i siły fizyczne: Więcey go mają w sześć lat, niżeli nasze w dziesięciu.

Szkoła dziecka na tém tylko zawisła ażeby umiało czytać, pisać i rachunki. Prowadzą go do szkoły, gdzie w krótkim czasie bez ksiąg i papieru robi postępek do zadziwienia. Nauczyciel zgromadza swoich uczniów pod cień drzewa palmowego, przede drzwiami swojego domu, i kładzie przed każdym z nich trochę piasku: wyrównawszy piasek pisze palcem literę jednę alfabetu. Dziecko to naśladuje; i kiedy już wprawi się w formę tey litery powtarza swoję lekcyą przez cały dzień, wymawiając zawsze literę, którą na piasku pisze. Tak nauczywszy się całego alfabetu, nauczyciel mu powiada, jakim sposobem przez małą odmianę w formie jakiey litery można złożyć syllabę. Jakim sposobem przez odmianę także w literze, rodzay, liczbę, spadek, albo czas słowa radykalnego można naznaczyć; nie męcząc go długiemi regułami grammatyki, i tórey Indyanie w swoim języku nie mają. Kiedy już dziecię umie pisać słowa na piasku, a tak i czytać, usiłuje toż samo robić ostrém żelazkiem na liściu palmowym, które jest papierem Indyan.

Tym samym sposobem uczą dzieci rachunków i w krótkim czasie, i regułami nayprościeyszemi: widzieć można, jak złatwością do zadziwienia rozwięzują naywiększe liczebne zagadnienia. W izbach kupieckich dwóch tylko osób używają do rachunków nayzawilszych, i pamięć jednego, jest tablicą dla drugiego. Pierwszy powtarza naydokładniey wypadki z rachunków drugiego, które ten według powiedzenia sobie zapisuje. Prócz tego, uczą się jeszcze dzieci języka Perskiego, który w całym Indostanie jest językiem dworskim i dobrey kompanii, jak język Francuzki na północy Europy. Wszystkich inszych nauk nie znają.

Indyanie nie mają naymnieyszego wyobrażenia malarstwa, równie jako i snycerstwa, jak dowodzą tego dostatecznie figury dzikie w ich Pagodach. Ich muzyka, jest szumne brzmienie złączone z wielu instrumentów wrzaskliwych; ich śpiewanie jest bez harmonii, ich taniec, jest śmieszne wyrabianie rękami, połączone z grymasami i wykrzywieniami ciała, prawie nigdy z mieysca się nie ruszając. Ich poezya, jest prawdziwe bałamuctwo, zbieranie frazesów bez rymowania; i byłoby to u nich nieprzystoynością, ażeby młody człowiek dobrze wychowany, uczył się podobnych rzeczy. Dosyć im, żeby kto z Kasty niższey tyle umiał, iżby mógł im pokazywać swoję umiejętność za jaki pieniądz. Chłopcy nadewszystko, uczą się jeździć na koniu.

W edukacyi dziewcząt, dosyć mają na tym układzie, ażeby były dobremi żonami i matkami; dają im prócz tego naukę religii i moralności.

Kiedy piękność naypierwsza dziewcząt Indyyskich na tém zależy, ażeby białemi były, młode panienki z pilnością chowane bywają przed słońcem. Zwyczay namazywania je olejem, jak o tém mówią wszyscy wojażujący, między tylko niższemi Kastami zachowywany bywa; między ludźmi, którzy są przymuszeni żyć z pracy rąk swoich, i którzy w samey rzeczy wystawiają dzieci swoje tak utłuszczone na słońce. Czem się dzieje, że takie dzieci mają skórę prawie czarną; kiedy przeciwnym sposobem bogatsi Indyanie są prawie biali. Komplexya kobiet jakąś na skórze ma gładkość i przezroczystość, że można przez skórę przebiegającą krew w żyłach ich widzieć, co łatwo postrzedz można na szyjach ich naypięknieyszych. Tych samych ostrożności od słońca używają i dla chłopców, nie tylko ażeby zachować ich piękność, ale także, ażeby im dać coś niewieściuchostwa i próżniactwa, co tam u nich naypierwszym jest znakiem bogactw i szlachetności.

Zaczynają wcześnie nauczać dziewczęta sposobów podobania się. Nauczają je wymuskiwać swoje włosy, czesząc je z pilnością, i nakrapiając oleykami wonnemi, i essencyami drogiemi, spuszczając je z gracyą na plecy w długie kręgi pierścieniami złotemi przewięzywane. Umieją poczerniać

sobie powieki, co robi ich weyrzenie słodszém; i daje więcey blasku ich dużym oczom, a czarnym. Umieją malować sobie czerwono paznogcie rąk i nóg, pokazywać przez muszlin przezroczysty naypięknieyszy gors na świecie, i pozwalać widzieć pod tąż przezroczystą zasłoną małą i białą nogę, którey palce i nadstopnie są jeszcze więcey przybrane pierścieniami i obrączkami, niżeli ręce i palce u nich. Słowem panny tamteysze nie ustępują naszym Europeyskim w tey zwodniczey sztuce; a to mają więcey nad nasze, że nie potrzebują uciekać się do sztuki pokazania się z wdziękami swemi. Bo natura przychylnieysza jest kobietom w tamtych krajach, niżeli u nas; ciężko tam zdybać młodą kobietę, żeby o niey powiedzieć można, że jest zupełnie brzydką. Wszystkie narzędzia toalety naszych kobiet, na nic im się nie przydadzą. Piękność idzie szukać wdzięków swoich, gdzie ma i religia swoje uświęcenie: i woda która oczyszcza duszę, jest jedyną ucieczką, do którey się udają kobiety, ażeby dodały wdzięku młodości swojey.

Nie można widzieć więcey ochędóstwa, jak powszechnie u Indyan. To prawda, że na pierwsze spoyrzenie zdaje sie rzecz obrzydliwa, widzieć piękną Indyankę kładącą do gęby palcami żywność swoję: ale kiedy kto wie, że ta ręka prawa; która służy razem za łyżkę i za widelce, niczego nie dotknie się, i że wszystkie inne posługi należą do ręki lewey; prócz tego, że nigdy nie zapominają o tém, żeby przed i po obiedzie umyć się naypilniey, wtenczas ta odraza ustępuje, i nawet znaleźć można jakąś gracyą w takim jedzeniu. Czystość i ochędostwo jest im nawet zalecone przez religią, czyli bardziey jest częścią wiary ich, ufundowaną na tém principium, że osoba fizycznie nieczysta, musi bydź także i moralnie.

Religia Indyan zawisła po większey części na obrządkach, które zdają się, że są przepisane ludziom tamtego klimatu, ażeby utrzymywały ich zdrowie i życie. Nie uczą ich tego nigdy wyraźnie, jakie są nakazy i ceremonie religii, oni tylko naśladują to, co widzieli robiących rodziców swoich; i przykład oyca familii jest pryncypalną nauką, która daje się dzieciom. Nałóg żywić się potrawami prostemi, po większey części rozlicznemi, robi w nich ze krwią charakter prawie jednaki. Są oni słodcy, dobroczynni, bez mocnych passyi, i natura sama wlała w serce ich uczucie, co jest złém lub dobrém. Zdaje się, że obyczayność biorą z powietrza, którém oddychają pod dachem oyczystym; są oni cnotliwemi, tak przez nałóg, jako i przez obranie. Miłość dla rodziców nie jest im nigdy nakazywana, i nigdzie widzieć nie można dzieci bardziey kochających rodziców i podległych im. Są rzeczy, które tam nie są zabronione przez prawo, które jednakże są celem pogardy powszechney. Obyczaje, więcey się zachowują przez wpływ domowych przesądów, niżeli przez prawodawstwo.

Indyanin rzadko miewa nauki, ale umie to dobrze, czego się raz nauczył. Nie mając łatwości poradzenia się książki, tém więcey wydoskonala rozumu swego sposobność. Nie widać w Indyach tego tłumu zbiorów dykcyonarzów, które są porobione, dla dogodzenia lenistwu głowy, i które same tylko kawałki wiadomości zamykają. Pamięć naszych uczonych Europeyczyków jest w ich bibliotece, a Indyan biblioteka jest w ich pamięci.

Indyanin jest do tychczas dziecięciem, ale w krótce przyjętym będzie w poczet ludzi. Przychodzę do epoki nayznacznieyszey w życiu jego, to jest małżeństwa. Urodzenie człowieka jest otoczone chmurami, koniec życia jego żałośny, i łzami kropiony; ale małżeństwo postawione między pierwszą i drugą nędzą człowieka, jest epoką do którey wszystkie narody przywiązały wyobrażenia wesołe i pomyślne. W tey to epoce człowiek prawdziwe wybiera sobie oyczyznę, robiąc się naczelnikiem nowey familii; zastanawia swoje mieszkanie na ziemi, i swoje przeznaczenie w rzędzie społeczeństwa. Indyanie wielkie dają znaczenie obchodowi swych małżeństw. Jak tylko młody Indyanin doszedł dziewięciu, albo dziesięciu lat, rodzice namyślają się wybrać mu żonę, a ta zwyczaynie dwoma, albo trzema latami młodszą bywa od niego. Starają się o to, ażeby te dzieci bawiły razem z sobą, aby w ich igraszkach niewinnych można dostrzedz, czyli nie mają jakiego wstrętu do siebie naturalnego.

W tym czasie rodzice układają kontrakt małżeński, i przygotowywują ceremonie, które mają związać ten węzeł cywilny. Slub bywa czyniony, ale małżeństwo nie dopełnia sie, póki wiek młodzieński nie przyyydzie. Wszystko jest ułożone przez roztropność rodziców i Manmadin (Kupidyn In-

dyan), nigdy nie jest wzywany w czasie przygotowań i pierwszych wesela ceremonii. To się będzie zdawało dziwnem, że rzadko widzieć można małżeństwa nieszczęśliwe w Indyach, chociaż małżonkowie biorą się, jak gdyby się nie znali, w wieku kiedy serce nie wie nic jeszcze, co to jest kochać. Ta obserwacya przeciwna jest małżeństwom, które my nazywamy małżeństwami ze skłonności wzajemney. Zwyczay żenienia małych dzieci, przyczynia się u Indyan do zachowania obyczajów. Nie widać nigdy Indyyczyka przepędzającego młodość na bezwstydach, i niosącego potém przed ołtarz weselny resztę hołdu duszy i ciała wyniszczonego. Rozum i charakter młodych małżonków, rozwijają się pod oczyma oycowskiemi. Indyanin nie zna tylko swoję żonę, i żona nie myśli podobać się komu inszemu, tylko swemu mężowi. Chociaż się nie rozkochali przez wybór, przecież się kochają przez nałóg; a tym sposobem obyczaje zachowują się nayczyście ysze, namiętności są mniey burzliwe, Indyanie żyją szczęśliwszemi i dłużey. Krew ich, można mówić, ma czystość ich duszy, a ich zaludnienie jest i licznieysze i pięknieysze.

Kiedy wszystkie przygotowania weselne są dokończone, kładą posąg Poleara na dziedzińcu domu oyczystego. Braminowie czynią Bogu wesela ofiary, składając przed nim kokos, banany i betel; wzywają jego protekcyi, i proszą go, ażeby łaskawie patrzył na złączenie się, które się obchodzić ma. W dniach, które poprzedzają małżeńskie śluby, tanecznice tańcują balety, i śpiewają pieśni weselne na honor nowożeńców. Rodzice odbierają pod namiotem wizyty ceremonialne, i dary od tych, którzy przychodzą winszować państwu młodym. Wesele zawisło na balu, który trwa przez wiele dni, i na processyi uroczystey po ulicach pryncypalnych miasta, gdzie rozkładają do dziwienia się publiczności wszystkie prezenta dane nowożeńcom, a nawet i łóżko weselne. Mnóstwo bajaderów poprzedza palankin, w którym niosą pannę młodą. Pan młody jedzie na koniu, za którym jego krewni. Ta kalwakada zatrzymuje się na wszystkich mieyscach publicznych, a bajaderowie bawią pospólstwo swojemi tańcami, w tenczas, kiedy instrumenta, które poprzedzają processyą, brzmią bez przestanku. Dom państwa młodych i ulice pobliskie ubrane są girlandami, i całą noc illuminowane: a póki trwa wesele, żaden sąsiad spać nie może.

Indyanie, jakeśmy uważali, są bardzo zabobonni. Nie tylko wierzą w influencyą astrów, ale nawet robią sobie prognostyki z naymnieyszych zdarzeń życia: mówią, że oczy ludzkie mogą bydź urokliwe, czyli czarodzieyskie, których uroków skutki odwracać należy. Gdyby wtenczas, kiedy państwo młodzi po mieście przechodzą się, trafiło się, żeby kto widząc pannę młodą zazdrościł panu młodemu takiey żony, mają to za znak zły dla małżeństwa. Dla tego powróciwszy z processyi tryumfalney, gdzie państwo młodzi byli wystawionemi na oczy niedobre, robione bywają ceremonie dla oddalenia uroków. Obracają trzy razy przed oczyma państwa młodych naczynie pełne wody czerwonawey, potém wylewają tę wodę na ulicę. Czasem rozdzierają na dwoje przed oczyma państwa młodych płótna kawałek, i rzucają dwa kawałki rozdarte jeden w jednę, a drugi w inszą stronę. Często na tém kończą, że tylko podrzucają przed oczyma młodych kawałek płótna, a potém to płótno wyrzucają, jakoby napojone jadem nienawiści. Przywięzują także na głowach nowożeńców, pewne misterne cyrkuły, którym dają moc odwracania wróżby szkodliwey. Te ceremonie zwyczaynie bywają dopełnione przez stare kobiety, które nie mogą na siebie ściągnąć zawiści żadney. Piękne i młode, gdyby to robiły, przyśpieszyłyby nawet złe, nie żeby go odwrócić miały.

W dniu wesela państwo młodzi siadają jedno koło drugiego. Wiele naczyń pełnych wody i ułożonych w cyrkuł kładą przed niemi. Braminowie modlą się, ażeby sprowadzić w naywiększe naczynia wielkiego Boga i wielką Boginią Szywena i Parwady, albo Wisnu i Latszymi. Bóstwa poniższe, jako to Dewerkelowie, proszą Braminowie, ażeby zstąpiły w naymnieysze naczynia. Lampy pozapalane reprezentują Agwini boga ognia, jak naczynia znaczą inszych bogów. Rozniecają ogień z drzewa poświęconego; Braminowie na ogień rzucają masło, i mówią modlitwy w języku Sanskryt. Oyciec natenczas daje w rękę swojey córki betel, bananasy i pagody złote, i kładzie tę jey rękę w ręce swojego zięcia. Matka leje trochę wody na ręce państwa młodych. Oyciec w obecności Szywena, Parwady i wszystkich Dewerkelów, co w naczynia postępowali, biorąc na świadectwo Boga Agwini, daje córkę swoję temu, którego obrał, aże-

by był zięciem jego. Bramin natenczas bierze kleynot jaki panny młodey, i okazuje go bogom, boginiom, Braminom, krewnym i inszym gościom. Pokazując go każdemu przytomnemu, Bramin powtarza te słowa sposobem niby życzenia czyniącego się państwu młodym: „Będą mieli kamienie drogie, złoto, krowy, i wiele dzieci.“ Małżonek bierze kleynot i przywięzuje na szyi żony swojey, a wtenczas śluby już się skończyły. Pan młody przysięga przez boga ognia, że będzie kochał żonę swoję: Żona obiecuje bydź wierną powinnościom małżeństwa, i naśladować Aryndali, którey Indyanie, a naybardziey Tałmowie, życie naylepsze w małżeństwie, kobietom wszystkim dają za przykład. Jak tylko panna młoda wychodzi z lat dziecinnych, ponawia się znowu wesele. Te ceremonie często bywają zruynowaniem familii. Kiedy Indyanin znaczny i bogaty żeni się, Braminowie schodzą się o dwadzieścia mil naokoło; Sonnerat mówi, że czasem ich będzie do pięciu i sześciu tysięcy, i żywić ich trzeba przez wiele dni.

Cała ta okazałość, samę tylko próżność tuczy. Indyanin nie znayduje w niey tego szczęśliwego spoczynku, który jest wszystkich żądań jego objektem; dlatego powraca z radością do osobności domu swojego. Wszystkie jego ukontentowania są zgromadzone wśród jego familii. Próżnowanie jest jego dobrem naywyższém. On nie szuka tego, ażeby albo się rozerwał, albo głowę sobie nabijał interesami mniey, więcey ważnemi, on niczego nie żąda, i dusza jego tak mało potrzebuje, jak jego ciało. Można widzieć młodego Indyanina leżącego po całych dniach, w mieyscu gdzie chłodném swojego domu, otoczonego swoją familią, bez inszey żadney zabawki, tylko żującego betel, i palącego swoję uckę. Ta jednostayność przerwana jest czasem przez przybycie jednego, albo dwóch sąsiadów, którzy tak, jak i pan domu, biorą się do puszki z betel: łatwo to każdy wniesie, że tam nie gości wesołość z temi gościami. Rozmowa, ani jest żywa, ani jaka dowcipna. „Słowa (mówi jedno przysłowie wschodnie), są jak lekarstwa, które dobrze służą, kiedy ich z umiarkowaniem zażywamy, a które szkodzą, jeżeli niemi zbytkujemy.“

Kobieta ze swojey strony nie zna tam większey zabawki, jak mieć u siebie złotnika, który jey oprawia kleynoty. Łatwo temu gustowi dogodzić można w kraju takim, gdzie złotnik tak mało potrzebuje narzędzia. Kiedy poddyma swoim małym mieszkiem, kiedy roztapia, lutuje złoto, albo srebro, które mu dano, pani nie oddala się od niego na moment; jeżeli cel jego pracy jest coś znaczący, rzemieślnik często otoczonym jest wszystkiemi w sąsiedztwie mieszkańcami. Godzina chyba obiadu może ich oderwać od tego zabawnego dla nich widoku.

Ich jedzenia nic takiego nie mają, czemby ściągnęły apetyt Europeyczyka. Naczelna ich potrawa jest ryż moczony, a potém w wodzie gotowany. Często dla oddalenia nudności tey potrawy codzienney, domy Indyyskie uciekają się do jakiey potrawy bardzo korzeniem przyprawney. Woda ryżowa, do którey kładą wiele pieprzu długiego i soli, jest ich napojem zwyczaynym. Po jedzeniu rozdają jakiś rodzay sorbetu: wino i likwory mocne są wygnane z bankietów Indyyskich. Przygotowanie stołowe zawisło na rogóżce, którą rozścielają na ziemi. Szerokie liście bananierów, są u nich talerzami, i jakeśmy już powiedzieli, miasto łyżek, widelców i nożów, mają tylko prawą swoję rękę. Nie mając inszego celu, tylko ugasić apetyt, nie kwapią się tak bardzo do jedzenia, i nigdy ich proste jedzenia nie kończą się zbytkami. Godzina która następuje po tym ich skromnym obiedzie, jest zupełnie poświecona na strawienie, i upływa zawsze w nieczynności nay większey; Indyanin nie porzuci tego swojego odpoczynku, choćby mu dom się zapalił.

Przystrojenie pokoju, podobne jest do stołowego porządku; a nawet między naypierwszemi familiami nie znaydzie się tam, chyba jaki kobierzec i poduszka, kilkoro naczynia z miedzi, albo ze srebra dla czerpania wody do picia, mała skrzynia na kleynoty żony, a druga na narzędzie do ubierania się; wielka do tego paka dla chowania odzieży całey familii, i ucka, czyli wielka lulka dla gospodarza domu. Domy ich są podobne do takich mebli; są bardzo niskie i nie mają inszey ozdoby, tylko pobielenie murów. Familia zgromadza się zwyczaynie na korrytarzu podniesionym na dwie, albo na trzy stopy od ziemi, który okrąża wewnątrz dom wybudowany w kwadrat. Pokoje są bardzo ciasne, oświecone małemi okienkami, które dane są na dziedziniec wewnętrzny, czasem zamknięte okna żaluzami, bo tam szkła nie znają. Zbytkowanie w domach Indyyskich, jest zbytek przez bogów przykazany, naywiększe w domu ochę-

dóstwo. Indyanin zawsze wychodzi z izby swojey, kiedy ma plunąć, i niżeli weydzie do domu, rzuca pantofle.

Familia domowa zrana tylko wychodzi z domu, lub wieczorem, kiedy wielkie upały kończą się, albo się kąpać, albo oddawać wizyty, albo dla przepędzenia kilka godzin w ogrodzie; ale we wszystkich tych zdarzeniach, widzieć ich można zawsze nie zaymujących się żadnem czuciem, prócz tylko swojey spokoyności niezamięszaney.

Pan Henrichs, z którego wzięliśmy część tych wiadomości, zabrał znajomość w Madras z prezydentem handlu krajowego, Tyntiunu, człowiekiem między naybogatszemi z Indyan w tém mieście. Będąc on połączony handlem z naypierwszemi bankierami Angielskiemi, widział z bliska zbytki ich i usiłował ich naśladować; wszelako nic nie odmieniając swoich zwyczajów, i swojego sposobu życia. Między inszemi zbytkami, w pięknym ogrodzie, który miał blisko miasta, kazał sobie wybudować pawilon w guście Włoskim; ten pawilon był umeblowany po Europeysku. Dla okazania swoich bogactw i przesadzenia jeszcze Europeyczyków, nie dosyć mu było, że meble jego były naydroższe, krzesła, taborety, nawet stoły i komody, były ze słoniowey kości nasadzane złotem i hebanem, ławy były przykryte naydroższemi Japońskiemi kobiercami; w około sali dziwiono się obrazom i bustom naykosztownieyszym; po stołach pełno wszędzie zegarów i inszych kosztownych piękności sprowadzonych z Anglii, albo z Chin, lustrow bez liczby wiszących od sufitu, jednem słowem wszystko to razem było tak nawałone, chociaż niby z jakąś symetryą układane, że zdawało się, jakoby to był magazyn jakiś mebłów, nie sala. W pokoju sypialnym widzieć można było łóżko, podobne do mebłów sali; i podobno naydroższey przystrojone, jak kto kiedy mógł widzieć. Wszystko, co tylko żądanie jakie wzbudzić mogło, tam było sprowadzone. Gabinet bliski był bogato umeblowany gustem Tureckim, z węzgłowiami czerwonemi złotem garnirowanemi i przykrytemi muszlinem. Może kto pomyśli, że pan tego mieysca używał go, i tych jego okazałości: był w pośrodku bogactw swoich, jak Ryot, którego przypadek jaki sprowadził do pałacu; był on tylko stróżem ale nie panem domu swego; obchodził czasem swoje te naywspanialsze pokoje, ale większą część czasu widziano go ze swojemi przyjaciołmi siedzącego na rogożkach na korytarzu pawilonu, którego drzwi pootwierane, pozwalały cudzoziemcom wchodzić i zadziwiać się nad zbytkiem mebłów, które jak gdyby tylko na przedaż były wystawione, a których nikt nie używał. Uważano to, że Indyanin wszędzie nad czemsi zastanawia się, ale zastanawia się z obojętnością.

Zawsze to za rzecz niepojętą mieć będziemy, jak może Indyanin nie nudzić się z ustawiczną tą swoją nieczynnością, to co u nas w Europie naynieznośnieyszém jest. Ale zdaje się, że Indyanin jest niejako uorganizowany do próżnowania. Ze wszystkich objektów, które się Europeyczykowi podobają, żaden mu nie jest miłym: zdaje się, że on mniey żyje przez zmysły, niżeli przez duszę. Indyanin zasnąłby na naszych naypięknieyszych operach; i szczęścia, żeby miał swój betel do żucia, nie mieniałby nigdy na nasze fety nayokazalsze.

W naszych ożywionych kompaniach, idziemy szukać rozkoszy, szczęścia, albo pociechy, którey w sobie nie mamy; Indyanin urodził się szczęśliwym, bo on to wszystko ma zawsze w sercu swojém. My zakładamy na tém szczęście nasze, ażebyśmy niejako sami od siebie uciec mogli, wchodząc w tłumy i zgiełki; Indyanin zdaje się robić przeciwnie; nad tém się wysila, ażeby się szukał, siebie poznawał, i sam z sobą zostawał. Ciężkoby odpowiedzieć, który jest człowiek smutnieyszy, czyli ten, co w sobie samym znalazł pociechę, czyli ów, który ustawicznie jest przymuszanym wyyść z siebie, aby ją znalazł?

Uczucie mocne ciekawości, nie zgadzałoby się ze mdłą krwią Indyanina; dla tego też jest on zupełnie nieciekawym. Czasem Fakirowi każe sobie powiadać jakie historye, albo wiadomości z miasta swoim służącym. Widzieć tam można takich, których cała zabawa przez dzień, nosić ptaka, i żywić go swoją ręką; insi bawią się bilboką, albo czém podobnem. Praca będąc udziałem ubogich, bogacze tuczą się tém wyobrażeniem, że są szczęśliwemi w oczach inszych.

Rzadko znaleźć bibliotekę w domu Indyanina. Biblioteka Rajów Indyyskich, mówi Kardon, była złożona z wielkiey liczby książek, że potrzeba było sto wielbłądów do przewożenia jey. Jeden Rajah przyjaciel nauk prosił mędrca, żeby wybrał krótko to wszystko, co się w każdey książce znaydu-

je, i złożył z tego bibliotekę mnieyszą i łatwieyszą do przewożenia. Mędrzec porobił wyjątki, i dosyć było dziesięć wielbłądów do przewożenia jey. Inszy król i tę liczbę książek miał jeszcze za wielką. Zlecono Braminowi, żeby jeszcze je zmnieyszył; on całą tę bibliotekę zamknął, w tych czterech maxymach:

1*od*. Sprawiedliwość powinna bydź duszą spraw królewskich, ona robi spokoyność, w jego państwie, i miłość w sercach jego poddanych. Niesprawiedliwość przeciwnie jest źródłem wszystkich zamięszań, i oddala od niego serca wszystkich.

2*re*. Państwo nie może się utrzymać, jeżeli obyczaje tych, którzy go składają, są zepsute. Napróżno odwoływać się tam na prawa. Powinien tedy Rajah przeszkadzać wciśnieniu się złych obyczajów między swoich poddanych. Lud cnotliwy, jest zawsze ludem wiernym.

3*cie*. Jedyny sposób utrzymywania zdrowia, tego daru tak drogiego, jest wtenczas jeść, kiedy się chce, a przestać, kiedy jeszcze apetyt nie zupełnie zaspokojony.

4*te*. Cnota kobiety zawisła na jey ustroniu, co ją ochrania od okazyi; niech będzie niewidziana od nikogo, kto nie jest mężem jey; niech nawet nie patrzy na mężczyznę inszego, choćby był pięknym, jak Anioł.

Biblioteka naylicznieysza w Indostanie jest w Akademii Benares. Jest ona składem ksiąg świętych; ale zabroniono jest prostemu Indyaninowi mieć te księgi u siebie. Są napisane w języku Sanskryt, który sami tylko Braminowie rozumieją. Gdyby który Bramin powiedział komu obcemu to, co czytał w Wedam, byłby wyrzucony ze swojey Kasty. To utrzymywanie się Braminów przyczyną jest, że sekret zwyczajów i religii Indyyskiey jest niedocieczony. Sonnerat jest naypierwszy wojażer Francuzki, który pokazał jakieś światło w tey rzeczy. To prawda, że dzisiay Braminowie pokazują się w tey mierze mniey trudnemi, i towarzystwo uczone w Kalkucie, które radziło się zabytków świętych i świeckich Indyyskich, odkryło nakoniec tę zasłonę, która zakrywała zabobony i obyczaje Indyyskie.

Mówiliśmy, że Tippo-Saib miał bibliotekę złożoną ze dwóch tysięcy ksiąg. Syn starszy Nabada Arkot, zebrał cztery tysiące woluminów w swojey. Ale dziwiono się temu zgromadzeniu książek, jako rzeczy bardzo rzadkiey. Cała literatura znana w familiach Indyyskich zawisła na niektórych baykach moralnych, które zostawiają rodzice dzieciom swoim, jako obyczayność dziedziczną; na niektórych także powieściach wschodnich, co je Fakirowie w przechodach swoich, opowiadają po domach, gdzie goszczą. Można myślec, że ta literatura jest wysadzona i z uprzedzeniem; zawsze trąci sposobem życia tych literatów błąkających się.

Indyanie mają niektóre bayki, które są weselsze od ich charakteru. Te bayki, gdzie prawie zawsze żony oszukują swoich mężów, są materyą wszystkich ich komedyy. Z tego jednak nie można Indyanów sądzić z surowością. Oni są zwyczaynie lepszemi, niż ich reprezentują na teatrze; i ich bajarze, równie jak ich poetowie dramatyczni, przesadzają swoje malowania, aby je zrobić zabawnieyszemi. Nic nie jest podobnieysze do dania materyi muzie dramatyczney, jak życie domowe Indyan; wzięte nadewszystko w pierwszych klassach.

Żony Indyyskie chociaż wolnieysze od Mahometańskich, jednakże wiodą życie osóbne i prawie ostre. Nakazy Braminów mówią, że kobieta nigdy wychodzić nie będzie z domu swojego, bez pozwolenia swojego męża, że zawsze będzie miała piersi zakryte, i że ich nigdy nie pokaże; nie będzie śmiać się bez zasłonienia się swoją zwyczayną zasłoną; nie weydzie nigdy do domu obcego, nie będzie się przededrzwiami zatrzymywać, i nigdy nie będzie patrzyć przez żaluzye. To co się tycze kobiet w prawie Gentu, widać że nie wiele znały wykwintnych umizgów: Kobiety (mówią prawa Indyyskie), mają sześć przywar im własnych; pierwsza, niepomiarkowana żądza kleynotów, mebli, sukien pięknych, i jedzenia smacznego; druga niepowściągliwość bez końca; trzecia gwałtowna skłonność do gniewu; czwarta nienawiść głęboka, a kryjąca się; piąta zawiść, dla którey biorą za złe naylepsze uczynki drugich; szósta skłonność naturalna do złego.

Czas jest powrócić do domu naszego Indyanina. Żona, którą pojął, jeżeli jest niepłodna, mało tam ważoną. Czynią ceremonie, uciekają się do bogów, ażeby była płodną; ale jeżeli zacznie rodzić, a osobliwie chłopców, przestają mieć ją za przedmiot przekleństwa bogów i ziemi. W miarę jak małżonkowie posuwają się w lata, familia pomnaża się nie tylko przez dzieci, ale i przez pobocznych krewnych, którzy kiedy nie mają wsparcia od swoich bliskich, schro-

nienia szukają u dalszych krewnych. Ten zwyczay żywienia bez różnicy wszystkich krewnych, jest zachowywany w Kastach nawet nayuboższych. Można często widzieć prostego wieśniaka utrzymującego razem ze swoją familią, kilka ciotek, synowic, swego dziada, babkę, albo krewnych swojey żony. Byłoby to wstydem dla niego, gdyby się wzbraniał dopełnić tego świętego obowiązku, i owszem tém chętniey go wypełnia, im bardziey pewnym jest, że po jego śmierci jego krewni toż samo z jego dziećmi i żoną zrobią.

Indyanin trzeźwy i spokoyny, nie jest wyjętym od słabości do natury ludzkiey przywiązanych. Wielka część chorób Europeyskich są znane w Indyach. To złe okrutne, które napada płodność w jey źródle, w ostatnich klassach bardzo się tam szerzy, w których obyczaje nie są tak czyste. Wolter powiedział, że wszystko przychodzi od wschodu, i złe i dobre. Dając obszerniey-sze znaczenie temu zdaniu, trzebaby Indyanom zrobić honor z chorób wenerycznych; ale my nie utrzymujemy tey opinii. Gdyby to złe miało swój początek w Indyach, jestto jasna rzecz, że zrobiliby jaki postępek w leczeniu go. Ale mało oni mają sposobów wstrzymywać szerzenie się jego, a w niektórych prowincyach mało jest familii, gdzieby ta zaraza nie była niejako dziedziczną: trzeba myśleć, że ta choroba przyszła do Indyi ze złotem Amerykańskiém, które więcey niż od dwóchset lat tonie w Imperium Mogoła, i rozsiewa na swoich przechodach występki, wzburzenie namiętności i choroby. Sztuka lekarska w Indyach jest zostawiona tym, którzy żadnego sposobu życia nie mają. Zawisła na niektórych tylko przepisach, których się łatwo nauczyć można; i na niektórych ceremoniach religii, gdzie więcey ufności zakładają na dobroci bogów, niż na sprawności ludzkiey.

Przystępujemy do ostatniego momentu Indyanina. On przepędzał życie swoje daleki od rozruchów świata, on nie smakował w rozkoszach żywych, ale za to wiele złego uniknął. Każde wschodzące słońce w jednakiey go znaydzie postawie, i jego bycie upływało z jednostaynością szczęśliwą, jak pory roku u nich. Podobny do rośliny w ogrodzie swoim, rośnie, i potém upada spokoynie na mieyscu, gdzie mu natura urodzić się pozwoliła. Kiedy śmierć we drzwi jego zakołacze, rzadko go znaydzie z żądaniami i układami na długą przyszłość. Śmierć nie tak mu się ostro wystawia, bo jest obrazem spoczynku, którego szukał przez całe życie: „Lepiey jest (mówi jeden mędrzec Indyyski) siedzieć, niżeli stać; spać, niżeli bydź obudzonym; i umrzeć, niżeli żyć."

Europeyczycy, którzy to czytacie, wniesiecie łatwo, że nie wielka jest odległość od szczęśliwości domowego życia Indyanina, do szczęśliwości, którą mędrzec znayduje w śmierci. Ale jak dzieci Bramy, czyliż i my nie szukamy spoczynku? Chociaż nasze obyczaje różnią się od ich, równie jednakże do jednego celu dążymy. W Europie pracujemy, ażebyśmy kiedyś spokoynie żyli; w Indyach odpoczywają, ażeby jeszcze odpoczywali. Natura zawsze jedna jest w dążeniu do porządku powszechnego, i mędrzec nie widzi różnicy wody potoka, która upływa z szelestem, ażeby znowu przyyść do swojey równowagi, i wody jeziora odbijającey na sobie spokoynie obraz niebios.

Kiedy Indyanin ostatniego ducha wyzionął, z całey okolicy zgromadzają się płacznice, których lamenta drogo opłaca familia. Dom był miany za nieczysty w czasie jego rodzenia się, nieczystym jest i w śmierci jego. Czynią kropienia wodą lustralną, ażeby go oczyścić. Jeżeli był z sekty Szywena, grzebią go w ziemi, a jeżeli z sekty Wisnu, ciało jego spalone bywa. Niżeli go poniosą na stos ognia, albo do grobu, ubierają umarłego w odzież naypięknieyszą; kładą mu betel w gębę, i Braminowie w pośrodku familii płaczącey proszą bogów, ażeby zgładzili zmazy umarłego. Indyanie mają cmentarze swoje za miastem, i każde pokolenie ma swój. Pogrzeb robi się wieczorem, kiedy przybliżanie się nocy przyczynia świętego pomięszania, do tey żałobney ceremonii.

Jeżeli żona przeżyła męża, wiedzie ona żywot nieszczęśliwy. Wdowieństwo uważane jest w Indyach, jak kara zesłana od bogów na kobietę. Wdowy żyją w odludności, porzucają swoje kleynoty, wyrzekają się wszystkich rozrywek, dla wypłacenia się przeznaczeniom.

Od czasu, jak Mahometanie zrobili się panami Indostanu, zwyczay kobiet skakania w ogień po śmierci swoich mężów, nie tak był powszechny w Indyach. Cesarze Mogolscy surowo go zakazywali w prowincyach podległych władzy ich. I chyba to tylko działo się przez łaskę jakąś szczególną, i przez mocną jaką protekcyą, kiedy

wdowie, poddance państwa, pozwolono dawać te ostatnie dowody przywiązania żony do męża. Europeyczycy zakazali tego zwyczaju surowiey jeszcze, niżeli Mahometanie. Pan Henrichs, który bawił dziesięć lat w Indyach, jeden tylko widział przykład tego dzikiego ofiarowania się. W miesiącu Czer: roku 1784 młoda wdowa przyszła prosić kommendanta w Tripator na brzegach Koromandelu o pozwolenie zabicia się dla zmarłego męża. Kommendant zabronił, powiedziawszy o wyraźnych zakazach, które miał od swego rządu. Przydał do swojey odpowiedzi niektóre uwagi nad barbarzyństwem tego zwyczaju. Familia Indyyska odeszła, ale znowu przyszła nazajutrz razem z Braminami, i z pierwszemi mieszczanami, którzy prezentowali kommendantowi sorbet (znak uszanowania u Indyan), i zaklinali go na nowo, ażeby pozwolił dopełnienia tey ofiary. Naczynie, w którym był sorbet, było oddane adjutantom jeneralskim, którzy z wielką trudnością przenieśli go na stół. Kommendant, który postrzegł ciężar naczynia, przybliżył się do niego, i znalazł, że było napełnione pieniędzmi. Powtórzył uwagi, które i wczora czynił, ale już tonem nie tak ostrym; skończyło się, że się dał ubłagać, ażeby się nie sprzeciwiać tolerancyi uniwersalney, która nadewszystko zakazuje poruszać naród w pełnieniu obowiązków swojey religii; młoda wdowa otrzymała pozwolenie spalenia się.

Ta wdowa, była piękna kobieta, która mieć mogła szesnaście do siedemnastu lat. Przepędziła lat pięć w życiu spokoyném ze zmarłym małżonkiem swoim, który nie doszedł był jeszcze do lat dwudziestu. Chciała nawet jeszcze podczas choroby męża pozwolenia dopełnienia tey akcyi heroiczney. Miasto tego, że trupa nazajutrz palić mieli, był on wystawiony na widok ludu przez trzy dni. Bangalo (gatunek to jest daszku z bananierów) przystrojony kwiatami, był położony przed bramą domu. I tamto ta dobrowolna ofiara siedziała przy ciele swojego męża, wystawiona na dziwowisko publiczne. Była przybrana całą okazałością orientalną, i otoczoną tłumem Braminów, którzy ją zachęcali do tego szlachetnego ofiarowania się, wynosząc aż do nieba zasługę tego czynu. Dway bliscy krewni siedzieli u nóg jey w postawie smutney. Wszyscy muzykanci mieyscy uszykowani ze dwóch stron Bangalo, napełniali powietrze brzmieniem instrumentów, woźny czasami obwoływał tę ofiarę miłości małżeńskiey. Zgiełk instrumentów trwał noc całą, kiedy miasto było illuminowane. Wdowa schroniła się wieczorem do domu, ale nikt z przytomnych, którym rozdawano betel i kwiaty nie odszedł. Każdy chciał witać rano bohatyrkę, jak pierwsza jutrzenka sprowadzi ją znowu pod Bangalo.

Cała ta okazałość na to była, ażeby wzbudzać i zachęcać tę nieszczęśliwą ofiarę. W czasie dwóch pierwszych dni, które uprzedziły ofiarę jey, pan Henrichs nie mógł w niey widzieć żadnego znaku smutku; i owszem jey postawa była spokoyna, jey piękne oczy czarne zdawały się bydź wypogodzone. Trzeciego dnia już miała spoyrzenie smutne i bojaźliwe, i nic nie gadała; cera jey była blada, i całe ciało trząść się zdawało.

Nastąpił nakoniec dzień fatalny; już od południa schroniła się była wewnątrz domu swojego; muzyka głośniey brzmiała, i wszystkie mieysca były napełnione ciekawemi, kiedy okropna processya wychodzić zaczęła. Na przedzie jey szli muzykanci, potém kupa płacznic następowała z głowami nachylonemi, ale bez głośnego narzekania. Ciało męża niesione na marach między długim szeregiem Braminów, następowało zaraz: nieszczęśliwa ofiara, pokazała się przybrana jeszcze kosztowniey, niż dni przeszłych, i otoczona sześcią pryncypalnemi Braminami, którzy nie przestawali ją zachęcać, wynosić pochwałami, i obiecywać jey chwałę wieczną.

Jednakże twarz tey nieszczęśliwey nie była to taż sama, i równego jak dawniey nie wzbudzała uczucia. Oko jey dzikie i twarz jey odmieniona, nie miały wyrazu żadnego sentymentu; opadła płeć jey, i gęba otworzona, wystawiały obraz kobiety pijaney, i było to widoczne, że odurzyli rozum jey, dawszy jey dozę jakąś opium. Kiedy się chwiała, była utrzymywaną przez swoich krewnych, którzy kończyli processyą. Stan jey zgłupienia zdawał się powiększać w miarę, jak processya przybliżała się do stosu przygotowanego w małey odległości od miasta, w dziurze na trzy stopy głębokości, nad którą drzewo podnosiło się na stopę. Tam ciało z marami złożone było, i robiono jeszcze jakieś ceremonie mniey znaczne, postanowione na honor Yamen boga śmierci.

Tym czasem ta nieszczęśliwa kobieta, była jak śpiąca zupełnie. Kiedy się skoń-

czyły ceremonie, pozdeymowano z niey kleynoty, zasłoniono jey twarz własnemi włosami, i przyjaciele jey żegnali się z nią ostatecznie, kiedy ona żadnego prawie znaku czucia nie dawała. Dway Braminowie wzieli ją wtenczas za ręce, i okrążyli z nią stós trzy razy, z okrzykami powszechnemi. W tém krewni przybliżyli się z pochodniami, i podpalili stós. Jak tylko nieszczęśliwa postrzegła płomień, razem się ocknęła jakoby ze snu swojego, i zatrzymała się, a potém zaczęła iść z pośpiechem. Byłto skutek poruszenia konwulsyi, ktora obróciła się w tak gwałtowną, że ci, którzy ją prowadzili, użyli całey siły, aby ją utrzymać; zatrzymali się nakoniec na mieyscu fatalném, i położyli ofiarę naprzeciwko twarzy męża jey który już był otoczony dymem i płomieniem. Wyrwała się jak jędza jaka z rąk tych, którzy ją prowadzili, nie chcąc już słuchać ich ostatnich słów cieszących ją, i jak tylko uczuła się bydź wolną, wskoczyła w płomień na ciało swojego męża. Wtenczas niewypowiedziane okrzyki radośne wszyscy przytomni uczynili, i instrumenta, które dotychczas milczały, napełniły powietrze zgiełkiem niesłychanym. Krewni rzucali małe wiązki drzewa i garki z olejem, jak weń ta ofiara wskoczyła; a Braminowie zapewne przez politowanie ożogami rozniecceniu się większemu ognia dopomagali. Pan Henrichs kommenderowany przez swego jenerała do assystowania tey ceremonii, i utrzymywania porządku, uważał wszystko, jak się co działo; i widział siedząc na koniu, że niektóre uderzenia ożogiem, były w głowę tey nieszczęśliwey, ażeby tak prędzey skończyła cierpienia swoje. Ostatek tey sceny barbarzyńskiey był taki, jaki w spaleniach zwyczaynych; i zgromadzenie powróciło z tryumfem do miasta. Kilka dni potém kolumna wystawiona na mieyscu stosu, przypominała przechodzącym rozrzewnionym, heroizm młodey i nieszczęśliwey Latszemy; to było imie wdowy, która się ofiarowała na pamiątkę męża swojego.

Nie trzeba myśleć, żeby to była miłość Indyanek dla swoich mężów tak mocną, że nie mogą przeżyć śmierci małżonka. Taki zbytek podniesienia się duszy, nie może się znaleźć w sentymencie spokoynym, który napełnia ich serca.

Druga opinia niemniey fałszywa, która przypisuje ten zwyczay zawiści mężczyzn, którzy nie mogą znieść na sobie tey myśli, ażeby kto po ich śmierci brał żony ich. Zawiść Indyan nie jest tak mocna, ażeby ich ciągnęła do takiey zbrodni. Zkąd inąd kobieta, która nie ma już czerstwości młodego wieku, (a wiemy jak tam wcześniey kończy się młodość u kobiet Indyyskich) nie może już w nikogo wmówić czucia, które się trzyma bardziey nałogu, niżeli żywey skłonności. Insi mniemają, że ten zwyczay od dawna był wprowadzony przez jednego cesarza Indostanu, dla przeszkodzenia swojey żonie, która się zakochała w xiążęciu następcy tronu, ażeby go nie struła. Dow sławny przez swoję historyą Indostanu, powiada, że ten zwyczay zrobił się z jednego mieysca położonego w xiedze Wedam; które jest takie: „Żona, która umiera ze swoim mężem, będzie z nim używać życia wiecznego w niebie.“

Chociaż to tłumaczenie się pana Dow umocnione świadectwem Braminów jest jasnem, nie jest jednakże zupełnie zaspokojającém. Każe wnosić o zwyczaju ustanowionym, ale nie pokazuje początku jego. Ten zwyczay zdaje się bydź dawnieyszym od przykazania Wedam. Dawna historya uczy nas, że w nayodleglejszey starożytności ta okrutna ofiara była we zwyczaju nie tylko dla kobiet, ale równie i dla przyjaciół i dla niewolników zmarłego. Im więcey ludzie w pierwiastkowych wiekach żyli samotnemi na ziemi, tém bardziey złączonemi byli potrzebą miłości i przyjaźni. Mężczyzna albo kobieta, któremukolwiek z nich śmierć odebrała małżonka, przyjaciela, pana, zostając sam z przykrościami tylko tego życia, szedł dobrowolnie do grobu, żeby tam odzyskał wsparcie, które stracił, i używał szczęścia, które mu religia ofiaruje na tamtym świecie.

W miarę formowania się i rozszerzania życia w społeczeństwie, związki domowe powinny były osłabnąć; zaczęto mniey żałować umarłych, bo znaydowano więcey sposobności zapomnienia ich; i sposobów nagrodzenia tey szkody. Ale to, co z początku robiono przez przywiązanie, robią dotychczas przez nałóg i próżność tam, gdzie despotyzm zachował w wielu narodach zwyczay ustanowiony przez miłość nie przyymującą pociechy żadney.

Pierwsze Kroniki Indyan są napełnione przykładami bogiń i królowych, które się zabijały na pamiątkę mężów swoich. Wirgiliusz maluje nam Dydonę ginącą na stosie po odjechaniu Eneasza. W czasach mniey oddalonych, Mnestor wyzwoleniec Agryp-

piny, zabił się z żalu na pogrzebie tey pani. Toż zrobiło wiele żołnierzy przy stosie cesarza Ottona. Za naszych przodków Gallowie, kiedy szef familii umarł, ci którzy mu byli za jego życia naymilszemi, do grobu z nim zstępowali. W Egipcie pierwsi urzędnicy stanu, bywali pogrzebieni razem z monarchą. Naszych czasów, kiedy Han Tatarski umiera, często widzieć można, jako jego bliscy krewni, albo przyjaciele zabijają się na jego grobie. W Japonii po śmierci cesarza, dziesięć, dwadzieścia, lub trzydzieści osób znacznieyszych, i wielu jego wazalów, rozrzynają sobie brzuchy, ażeby wraz z nim pomarli. Wędrownicy powiadają, że po śmierci króla Syamskiego, jego żony, i jego faworyci, rzucają się na stos swojego króla.

Tyle przykładów zdaje się dowodzić, że zwyczay, o którym mówimy, nie ma swojego początku z Wedam, i że do wyższey starożytności należy. Żaden naród, jakośmy powiedzieli, wierniey nie zachował zwyczajów staroświeckich, jak Indyanie. Zkąd inąd uważać trzeba, że zwyczay skakania na stos zmarłego męża, tylko się między kobietami znacznieyszemi zachowuje. Próżność podobno niemniey do tego przyczyniła się, jak i religia. Może to bydź, że stan nieszczęśliwy wdów Indyyskich, jest im powodem do tego poświęcenia się barbarzyńskiego, które jest bardziey dziełem rozpaczy, niżeli heroizmu. Wdowa tam nie może więcey póyść za mąż, a w porze lat dwudziestu, już widzi niknący blask młodości swojey. Wreszcie, nie będziemy się więcey zagłębiać w roztrząsaniu początków zwyczaju tego, który się gubi w nocy wieków, i w ciemności ustaw świata pierwiastkowych.



PISMA POZOSTAŁE
FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO
KTORE NIE BYŁY UMIESZCZONE W ŻADNEY EDYCYI DZIEŁ JEGO.

Pieśń do Nayjaśnieyszego Imperatora Alexandra, przez dwanaście panien ubogich, z powodu przybycia jego do Grodna wyposażonych przez obywatelów, śpiewana.

Kiedyś się do nas przybliżał, Panie,
Radość przed Tobą pierwey przybiegła,
Wstąpiła w każde Grodna mieszkanie,
I mieszkających serca zaległa.
Widzisz ją w twarzach, jeszcze to mało:
Jakże jey wiele w duszy zostało!

A teraz z Tobą razem przybyła:
Ludzkość, łagodność i cnot gromada,
Która ci wszędzie towarzyszyła,
W domu i w drodze bawić się rada.
Ciebie i gości takowych nieba,
Trudnoż to ludziom przyjąć jak trzeba!

Z podniety Twojey Pańskiey litości,
Zajął się ogień obywateli,
Że na pamiątkę twey tu bytności
Posagi rozdać ubogim chcieli,
Wiek opóźniony będzie Cię chwalił,
Któryś ten święty ogień zapalił.

Rzucaymy wszędzie kwiaty z wieńcami,
Którędy Oyciec narodów idzie,
Te kwiaty zwięgną: bo są kwiatami,
Na czułość naszę ten los nie przyydzie.
Słodycz dnia tego, czuć będziem stare:
Bo widzę jakaś słodycz nad miarę!

Wyjątek z Poema Pana Delille, o politowaniu nad służącymi.

Nie hańb sługi, co twemu oddał się skinieniu,
Niech służy twey potrzebie, nie zaś uprzedzeniu.
Pokryy twarzą oycowską ostrość władzy twojey;
Niechay przy surowości zawsze słodycz stoi.
Niech pan łagodny, kiedy ma sługę wiernego,
Mienia z nim dobrodzieystwa za gorliwość jego.
Każdy z nich swoim węzłem wiązący się związanym,
Ten zdaje się nie władać, ów nie bydź poddanym.
Serce pierwey zgadnie, niżli co kazali,
Idzie za swą ponętą, i ponętę chwali.
A tak skłonność z dobrocią dokaże powoli,
Że posłuszeństwo weźmie postać dobrey woli.
Przyjaźń to nad powinność lepiey usługuje!
Ale to, co ci litość nad wszystko wskazuje,
Postarzały w twym domu ten twóy sługa miły,
Co go już lat i służby ciężary schyliły,
Pofolguy mu! niech jego dawność spracowana
Ma za przychylność jakąś nagrodę u pana;
Już nie zdoła, wszelako chce robić dzień cały,
Jego przykład ci służy, gdy ręce zemdlały.
Nestor służących: jego wiek im rozkazuje,
Jego uśmiech pochwala, zwrot oka strofuje.
Gdyby wreszcie gorliwość jego czczą bydź miała,
Czyż zechcesz, by mu w nędzy starość upływała?
Czyż możesz nieczułości twey zostawić świadki,
Dni straconych dla ciebie zapomnieć ostatki?
Litość i sprawiedliwość tego broni zgoła,
Ale jeżeli trudom w mieście nie wydoła,
Niechby gdzie mieszkał na wsi, w tym słodkim uchronie,
Jeszcze ci użytecznym mógłby bydź na stronie.
A ty, gdy cię w dniach pięknych chęć na wieś pożenie,
Przyydzie ci tam z roskoszą na niego spoyrzenie,
(Tego świadka twych uciech, smutku domowego)
Jak na jakie wypisy świata dawnieyszego.

On przez twoich dawnieyszych robot wspominanie,
Stawi ci w myśli twoje bitwy, polowanie,
I czynów twego życia historyą całą.
Sprawy wygrane; i to oblężenie z chwałą,
Gdzieś był ranny; wesele i twe słodkie chuci,
A ta ci powieść młodość niejako powróci.

Do Elżbiety z Poniatowskich Branickiey Kaszt. Krak. z okoliczności sług jey starych.

Pani! imieniem, rzeczą, jakich znaleźć mało,
Tobie to tłómaczenie prawem należało.
Delill serca poeta, tu miałby rycerzem,
Sług twych od lat pięćdziesiąt, Gaspra z Kazimierzem,
Oni nie chcą bydź na wsi na łaskawym chlebie,
Bo nic tam nie obaczą milszego nad ciebie.
Długim wiekiem z usługą oswojeni twoją,
Chociaż stać ledwie mogą, za krzesłem twem stoją.
Albo, gdy po ogrodzie masz przechadzki małe,
Wleką jeszcze za tobą nogi ociężałe.
Myśląc: „może się potknie, to ją poratuję".
Biedny! a on to ledwie, że ma ręce, czuje.
Oni wieczorem dzieje młodszym powiadają:
Co to za nieboszczyka pana trudów mają.
Szumne na osób dwieście stoły zastawiano:
Tu muzyka, tu tańce, tam teatra grano.
Teraz blisko czterdzieści lat, jak owdowiała,
Mniey pani tak wystawnych obiadów dawała.
I spokoynieyszy przy niey wiek mają służebni.
Co jey przepych nie zabrał, to wzięli potrzebni.
Umié, jak sobie począć w szczęściu i w przykrości,
A zawsze idąc dobrze, przyszła do starości.
Pani! lat siedmdziesiąt z górą Bóg cię chowa.
Jak i te twoje sługi, żyy do stu lat zdrowa.
Po których po nagrodę z góry obiecaną,
Ty, jako dobra pani, ci jak słudzy staną.

Klorys i Egla.

Klorys z Eglą nazwałbyś aniołami dwiema.
Obiema skromność rządzi, niewinność obiema.
Nad Eglą Klorys miała nabytych cnót z górą,
Starsza: bo była matką: a Egla jey córą.
Tobie (mówiła Klorys) tobie miłe dziecię,
Aby ci szło spokoynie i wiodło się życie,
Nadewszystko przestrzegać skromności należy,
Co cię to ma wstrzymywać, że kto jak chce bieży.
Idź prostym torem cnoty, każda ubocz krzywa,
A występek i czerni, i wzgardą okrywa.
Trzeba ci z sobą walczyć, Eglo ukochana,
I nie iść tam, gdzie droga wiedzie kwiatem słana.
Świat cię czeka obłędny i piękne pozory,
Zgłębiać masz, co fałszywe, co brać masz na wzory.
Kochay cnotę nad wszystko, znay żeś w Boga pieczy,
Jedna cnota, jeden Bóg, o dwie proszę rzeczy.
Eglo! z pociechą widząc wiosny twojey porę,
W te cię kwiaty przystrajam, nie więdnieją które.
Idźże tak, jak ci radzę, abyś nie zbłądziła,
Ciebie ja o to proszę, com cię urodziła!
Zaklinam cię na los twóy, on prac moich płatą!
O ty! jedno me dziecię!. Rzecze Egla na to:
Wzorów cnót upatrywać każesz mi bez wady?
A w tobie, cóż ja widzę?... albożnie p zykłady?...

Trzy panny do wybrania, Niewinna, Piękna, Bogata.

Ja niewinność mam na czele,
Chociaż majątku nie wiele,
Czego mi nikt nie poruszy.
Móy dostatek w mojey duszy.
Insza się twarzą nadstawi,
Inszey morze złoto pławi,
Tey w skarbach, tey ufność w ciele,
Ja niewinność mam na czele.

Jam zdrowa i wiek móy młody
Różą mi zdobi jagody,
Ledwie mię kto z chłopców zoczy,
Sto ich koło mnie się tłoczy.
Co z miłością stanie w rzędzie,
Wszystko od niey niższą będzie,
Wszystko zastąpi uroda,
Jam zdrowa, piękna i młoda.

Ja bogata! kto bogaty,
Naypierwsze do niego swaty,

Złoto światem całym włada,
I naykróccy ludziom gada.
Wielka piękność bywa szkodną,
Głodna niewinność jest głodną.
Wdzięki, i ty skromny wstydzie,
Z drogi, z drogi, złoto idzie.

Pieśń wieśniaków puławskich w dzień Imienin swojey Pani.

Księżno twóyli wieśniak śpiewa,
Za którey zwróceniem powiek,
Wszystko się w szczęście odziewa:
Kwiaty, drzewa, bydlę, człowiek.

Nasza Księżna lud swóy lubi,
Dobrze się nam przy niey dzieje,
Wieśniak nią się pyszny chlubi,
Jak słońce, świeci i grzeje.

Nikt przy niey nie doznał licha,
A twarz jey wypogodzona
Zawsze się do nas uśmiecha;
Jak sosna, zawsze zielona.

Agata smutna chodziła:
Widziała ją, jużci śpiewa.
Xiężna oczom naszym miła,
Jak piękney pszenicy niwa!

Żyy naydłużey kobiét chwało:
Niech cię zły los nie dotyka,
Niech cię szczęście przeymie całą,
Jak woda wodę przenika.

Pieśń do Kloe.

Nieś potoku te łzy moje,
Blisko ciebie Kloe żyje,
Umywać będzie twarz swoję,
W nich się umyje.

Gdyby jeszcze skosztowała
Tey ze łzą zmięszaney wody,
Możeby ze mną płakała
Mojey przygody.

Pieśni gości na zapustach do Maryanny Prozorowey, Wojewodz. Witebskiey.

Za twoje serce naylepsze w świecie
Serca ci nasze kiedy oddamy;
Choć nas w twym domu tak wiele, przecie
My na tey zmianie zysk jeszcze mamy.

Żyy długo, pani, i ciesz się z nami,
To mówią starsi, to mówią młodzi;
Bóg twóy przed złemi stanie losami,
Że ci na świecie nic nie zaszkodzi.

Pieśń na imieniny Felicyanny z Głuchowskich Laskowskiey, Woysk. Kobr. śpiewana od dzieci i wnucząt.

Twoje nam imie szczęście oznacza,
Twa dobroć błędy nasze wybacza,
Tyś u nas pierwsza, tyś u nas sama,
Tyś domu tego radość i mama.

My teraz młode lat mało mamy,
Gdy się starości swey doczekamy,
Jak dziś, każda ci wtenczas toż powie:
Felicyanno!... szczęście ci, zdrowie.

Pieśń na drożyznę.

Jakaż to drożyzna! jaka!
Czegoś dostał za szóstaka,
Dzisiay ceni talar cały;
Jeszcze towar przeleżały.

Kiedy człeka zdeymą żądze,
Nie dba wtenczas o pieniądze,
Wszystko, co ma w worku złoto,
Wrzuci razem w słodkie błoto.

Ale potém, jak zmiarkuje,
Że roskosz drogo kupuje,
Woli na chléb schować grosze,
Z tamtém czeka na uprosze.

Fragment o Sławie.

Tu sola animos, mentemque peruris
Gloria!..Te viridem vidit, immunemque senectae
Phasidis in ripis stantem, juvenesquae vocantem,
Valerius Flaccus de Jasone.

Sławo! którey powaby naysilniey nas wiodą!
Ciebie to Jazon widział hożą, wieczno-młodą,
Gdyś go z wysokich Fazu brzegów wyglądała,
I burzliwą z nim młodzież ku sobie wołała.

Ciebie dawnemi krzywdy Greków zajątrzony,
Szukał po krańcach ziemi młodzian Macedony,
Płakał, że mu świat jeden zamała opłata;
Ciebie znalazł krwi kosztem i swojey i świata.

Bohatyr, żeby się nim daleki wnuk chlubił,
Tysiąc razy sam ginął, tysiąc razy, ubił;
Jak trawy ludy krajów w zapale wykosił;
Pozmiatał baszty z ziemi, góry poprzenosił.

Na obory Puławskie.

Krówko! w tobie I-o chodzi,
I ten byk hoży z centkami,
Od tego ród swóy wywodzi,
Co świeci między gwiazdami.

Tak na puławskie obory
Ziemia z niebem się składały,
Żeby między bydląt twory,
Co naypięknieysze to miały.

Z okoliczności jabłoni, przezemnie szczepioney w Brzostowicy, u szefa Stryjeńskiego, przyjaciela.

Połóż kamień przy jabłoni,
Cośmy ją razem szczepili,
Siadać będziemy koło niey.
Siąść z przyjacielem naymiley.

Posadź żonę, szczęście twoje,
Nad nas dwoje któż ci szczerszy?
Podziel to jabłko na troje,
Jeść będziemy owoc pierwszy.

Powiedz twemu Zygmuntowi,
Gdy nań spadnie ta włość cała,
Niech co rok święto odnowi
Przyjaźni, co nas wiązała.

Że te jabłka imie mają
Niech przyjaciołom swym powie:
Niech im nas przypominają:
To się Franciszek, a to Janzowie.

Do Marcina Badeniego, Kawalera Ord. ś. Stan. przyjaciela.

Wśród ludzi mam tu krainę samotną;
Jakże tu kopno, ale nie namłotno!
Ta ziemia szczerych przyjaciół nie rodzi,
Tu zysk zwyczaynie przed przyjaźnią chodzi.

W jakże dalekiey odemnie krainie,
Mieszkasz cnotliwy Badeni Marcinie!
Jabym żył dłużey, żyjąc bliżey ciebie,
Tu mię przed czasem móy smutek pogrzebie.

W mym domu, między obrazami wielu,
Nie mam portretu twego przyjacielu,
Przynaymniey wpośród ustawney tęskno- (ty,
Ten wizerunek bawiłby mię cnoty.

Do szczęścia, które po śmierci nas czeka,
Ja i to kładę za szczęśliwość człeka:
Że tam się przyjaźń nigdy nie rozdzieli,
Będziem wciąż widzieć Boga i siebie widzieli.

Wtenczas dopiero poznasz z przekonania,
Jaki był stopień mego przywiązania;
Gdy dusza moja z twą się duszą spoi,
Tak rany tęskne śmierć mi chyba zgoi.

Do Antoniego Karniłowicza Missyonarza, Nauczyciela Wymowy i Poezyi w szkole Łyskowskiey.

Ledwoś mieszkańcem został w naszey stro- (nie,
A już me serce pozyskałeś sobie;
Bądź pewien o tém, iż w miłych mych gronie
Liczyć cię będę, póki legnę w grobie.
Wszystko, co tylko przyjaźń zawiązuje,
Wszystko w osobie twojey się zawiera,
Cnota, nauka, w czém ja słodycz czuję,
Oto jest właśnie, co mą przyjaźń wspiera.
Jesteś lat młodych, to z większą twą chwałą,
Że nam się starym przypodobać umiesz;
Każdy osądzi, iż to sztuką całą
Zawsze tak czynić, jak czynić rozumiesz.

Pieśń do trzech Panien.

Antonina Radziwiłłówna.
Izabella Brzostowska.
Anna Błędowska.

A ja stary, a wy młode,
Jakąż z wami mam zabawę?
Trudno zgodzić z ogniem wodę,
Stary z młodą przegra sprawę.

W smutku, chcąc rozrywki w świecie,
Czynię wam z serca ofiary.
Jakże wy to przyymujecie?
Biedny! zapomniał, że stary.

W naypierwszém tey pieśni słowie,
Wszystkie trzy jesteście w szyku,
Wy mi w sercu, wy mi w głowie,
Ja wam tylko na języku.

MYSLI POZOSTAŁE OD I. CZĘŚCI ROZMÓW PLATONA Z UCZNIAMI SWEMI.

Od Rozmowy o Cnocie i Występkach.

Kiedy fortuna rozdaje dary swoje, z jakimże tłumem przystępują wszyscy: brat odpycha brata, przyjaciel przyjaciela, a czasem i syn oyca.

Mnieysze to tylko szczęście miewa wielu zazdrośnych, ale wysoki stopień fortuny jest jak ów ogień, który jak tylko w płomień wielki zajął się, zaraz ma mniey dymów koło siebie.

Lepsze mi życie w tém ciele mojém, niżeli w posągu Fidyasza.

Ten który umiera bez żadney sławy, umiera całkiem.

Jeden uśmiech pański do kogo, robi mu przyjaciół, a cnota i zasługa wiele kosztują, jednakże często nienagrodzone.

Prawdziwa wielkość jest słodka i popularna, schyla się przez dobroć do niższych, ale to jey nie przeszkadza, że się zaraz wróci, jak drzewo nagięte do naturalney postaci swojey.

Taxować człowieka z odzienia bogatego, jest to cenić drzewo z kory jego, nie zaś z owoców, które daje.

Nienawiści bywają tak zastarzałe, iż naypewnieyszym znakiem jest, że chory umrze, kiedy się godzi z nieprzyjacielem.

Im bogatszy oyciec, tém mnieyszy żal bywa często synowi widząc go umierającego.

Człowiek nigdy nie jest u siebie: bojaźń, żądza i nadzieja wypędzają go z domu, i odbierają mu czucie czasu przytomnego, łudzą go przyszłym.

Honor i majątek poruszają świat cały: są to marne ognie ponocne, które w podróży naszey w błąd nas prowadzą.

U Lukanów było prawo: ktoby podróżnego do domu nie przyjął, ażeby karanym był.

Bezpiecznicy jest siedzieć nieznajomemu w zakącie, niżeli wysokich przyjaźni szukać, i być potém odrzuconym.

Dardańczykowie Illiryku trzy razy tylko myli się: rodziwszy się, żeniąc się, i po śmierci.

Ateńczykowie w początkach wołu orzącego nie zabijali, że to jest towarzysz prac ludzkich około roli.

Pytagoras mawiał: bogowie dwiema rzeczami sobie naymilszemi z ludźmi się podzielili, kochać prawdę i dobrze czynić potrzebnym.

Kalisto, nierządnica Ateńska, mówiła do Sokratesa: „Ja od ciebie prędzey odciągnę twoich wszystkich uczniów, niżeli ty moich.“ Sokrates odpowiedział: „Ty ciągniesz z góry na dół, a ja pod górę.“

Któremu w rozrzutności na niczém nie dosyć, temu i wszystkie popełniać występki niczém jest.

Nie jest pochwalony, kogo zbrodzień jaki pochwala, ani człowiek upodlony obelżyć może zacnego.

Dobra znikome nayczęściey, ani rozumu, ani cnoty, ale fortuny są darami. Nie tak zaś dbać mamy o ich obfitość, jak o dobre ich użycie.

Ciężkie milczenie temu, kto cierpi.

Krótki nam bieg życia natura wyznaczyła, ale chwały nieskończony.

Mściymy się nad fałszywymi przyjaciołami, strzegąc się i nic im nie wierząc; a nad ogadującemi ludźmi, pełniąc cnotę i żyjąc chwalebnie.

Sława naybardziey zagrzewa młodych, a u starych nałogiem bywa.

Zbrodnia, kiedy się popełnia, zaraz od sumnienia karę odbierać poczyna.

W grach hazardowych bardziey litować się należy nad pomyślnością ludzi, niżeli nad ich nieszczęściem: bo tamta im utwierdza zły nałóg, a to wstrzymuje od nałogu.

Zdaje się, że cnota jest znieważoną, kiedy się szczęści bezbożnemu.

Cnota ma swoje czasem srogie rozkosze: Wchodzi cnotliwy nieustraszony z głową nachyloną i oczyma zamkniętemi w wołu rozpalonego tyrana Falarysa.

Ten jest naynieszczęśliwszy, który myśli, że jest nayszczęśliwszy.

Lepiey jest kogo obrazić przez prawdę, niżeli zasłużyć sobie na miłość przez pochlebstwo.

Szczęście ciała jest w zdrowiu, a duszy w mądrości.

Wielkość radości, jak i smutku, potrzebuje wsparcia przyjaźni.

Ten, który odbiera dobrodzieystwo, ma

o niem do śmierci pamiętać, a który je wyświadcza, niechby o tém zapomniał.

Są ludzie głupi, którzy w całém życiu nie myślą, albo jezeli myślą, to tylko o drugich, nic o sobie.

Są ludzie fałszywi, którzy umyślnie udają litość nad nieszczęśliwym, aby się tak wprowadzili do serca szczęśliwych.

Człowiek uczciwy, gdzie idzie o publiczne wykonanie prawdy, mówi ją śmiało, jako mający za świadka Boga, świat i przytomność.

Ile masz przyjaciół, tyle rąk, nóg, oczu, z których każde dobru twojemu służy.

Ten naynieszczęśliwszy, kto w nieszczęściu nie ma ktoby go żałował.

Dbay o majątek w starości: nawet lepiey jest, ażeby po twojey śmierci dostał się choćby twoim nieprzyjaciołom, niżeli, żeby za życia zabrakło ci wesprzec przyjaciela.

Trzy są rodzaje niewiadomości rzeczy: niewiedzieć o czém zupełnie, wiedzieć źle, i wiedzieć co inszego, nie to, co trzeba wiedzieć.

Majątek twóy może się zruynować: spiesz się, daway go przyjaciołom i nędznym, to się pewnie zostanie.

Są takie postaci ludzkie, na które spóyrzawszy, albo zgadniesz, że wielkim człowiekiem jest, albo, że nim bydź powinien.

Bogowie chcieli mię mieć na ziemi nieszczęśliwym: kiedy się dogodziło woli ich, umieram kontent.

Czterech jest wielkich lekarzów, których wszędzie zdybać można: Praca, Dyeta, Spoczynek w czasie, i Wesołość umysłu.

Trzcina uchyla się wiatrom, żeby się znowu podniosła; pyszny dąb nie chce, i złamany.

Nie weszła nigdy w moje wrota fortuna, ale też za to nie żalę się na jey niestateczność.

Żył ktoś długo na swiecie dla pokazania mu cnoty i zdatności swojey, ale ludzie za jego życia nie dbali.

Jedni ludzie żyją czasem przeszłym, a to ci, którzy rodowitością swoją chlubią się: drudzy przyszłym, którzy samą nadzieją żyją: i trzeci teraźnieyszym, byle im się dobrze działo póki żyją.

Zemsta jest podłych dusz dziełem, a darowanie winy człowieka wielkomyślnego oznacza.

Natura nam dała dwoje uszu, dwoje oczu, a jeden język, ażebyśmy więcey słuchali i patrzyli, niżeli mówili.

Ubodzy w tém szczęśliwi, że, jeżeli mają przyjaciół, pewnie prawdziwych.

Panowie nie mają prawa do zbytków, jeżeli poddanym ich zbywa na potrzebie.

Praca i trudność w dostaniu, robi większą roskosz: ale nie szafuy tą rozkoszą, a będziesz ją miał dłużey.

Kto lubi żartować ze wszystkich, ma nieprzyjaciołami wszystkich.

Serce, które tylko swoje nieszczęście czuje, warte jest żeby cierpiało.

Nie kwiatem, ale cierniem, usłana droga do sławy.

Z wielużto skłonności ofiarę uczynić potrzeba, ażeby kto zrobił się cnotliwym.

Każda z wymyślonych potraw na stole, z mocnemi a smacznemi przyprawami, jest to nowy nieprzyjaciel na zdrowie nasze.

Praca przeciwko nudzeniu się lepszém jest lekarstwem, niżeli rozkosz.

Wszystkie blaski bohatyrów i ludzi próżnością świata zajętych, odstępują człowieka umierającego: jedne tylko cnoty, jeżeli miał jakie, cieszą go przy zgonie.

Jesteśmy w życiu jak w domu podróżnym, trzeba się obrachować i drogo zapłacić za wygodę.

Natura daje nam życie, jak gdyby pożyczała pieniądze bez terminu: czegoż mruczeć, że je odbiera, kiedy zechce.

Śmierć jest zawczesna tylko dla tych, którzy umierają bez cnoty.

Życie człowieka dzieli się na pięć części, to jest: Niewinność, Namiętność, Umiejętność, Urzędy, Nabożeństwo: pierwsze, Dzieciństwo; drugie, Młodość; trzecie, Wiek średni; czwarte Podeszły; piąte, Stary.

Cnotliwa starość spokoyna: nie zna ani żądzy, ani bojaźni, owszem cieszy się, że się wali zawada, która ją oddzielała od Boga.

Naywięcey nawiedzin mają dłużnik i rozrzutny.

Dzielimy się z śmiercią dniami naszemi: te które minęły, ona wzięła; nam tylko się reszta została.

Politowanie mogą mieć ludzie naygorsi, ale wspaniałość umysłu sami tylko ludzie wielcy.

Więcey ludzi boi się złey sławy, niżeli sumnienia.

Obchodź się z ludźmi jak słońce, które złym i dobrym świeci.

Tymoteusz, wódz Ateński, będąc u Platona na skromney wieczerzy, gdzie razem i rozumnie rozmawiano, powiedział: a kto

był na wieczerzy u Platona, ten i nazajutrz niegłodny.

Łaskawa fortuna robi duszę miękką, a przeciwna hartuje ją.

Podły pochlebca uymuje chwały człowiekowi wielkiemu, kiedy go chwali.

Z anotomii dociekczono: że mózg człowieka podobny zupełnie do mózgu małp, a dociec nie można, zkąd rozum człowieka tylko w mózgu mieści się.

Myśl sobie człowiecze, zrobię to dobre dzieło, żeby znać było, że żyłem.

Nie przykrz sobie, chociażby ostre napomnienia przyjaciół: wszakże masz w domu pszczoły z żądłami dla miodu.

Człowiek fałszywy czego nie dokazał w lwicy skórze, bierze na siebie skórę liszki.

Skąpy żyje nie żyjąc, i drugim swe życie zostawia.

Wiele rzeczy nie dostaje ubogiemu, ale łakomemu wszystkiego.

Lubisz mówić prawdę, przygotuy się wcześnie, ty za nią cierpisz.

Bion, mędrzec, wszystkich ludzi poczciwych nazwał uczonemi, że według prawideł cnoty żyją.

Szczęśliwy, który obrawszy drogę życia bez błędów i uprzedzenia, idzie do swego noclegu bez bojaźni.

Mów i czyń prawdę, świadcz ludziom dobrodzieystwa, tak będziesz bogom podobny.

Wielu jest, którzy dają; ale mało, którzy dać umieją; a mniey jeszcze, którzy umieją odbierać łaski.

Nie wszystko odbierać można, co nam kto daje. Nie potrzeba, ażeby czasem zbrodnia tuczyła cnotę.

Kto świadczy zbrodniom, sobie uszkadza, pogardza cnotliwym i utwierdza w nałogu zbrodniarza.

Inszy więcey sobie trudów zadaje, ażeby udawał poczciwego, aniżeliby kogo kosztowało, żeby był nim w rzeczy samey.

Poznać to, że nic nie wiem doskonale, jest naypierwszą mądrością, a poznać niesprawiedliwości własne, jest naypierwszą cnotą.

Człowiek skłonnieyszy jest do kłócenia się z drugiemi, niżeli do przyjaźni: a miłość własna tego jest przyczyną.

Rzadko ludziom szczęście i rozum razem dany do użycia tego szczęścia.

Przychodzimy na świat, jak na targ: ten dobrze kupił, a ten się oszukał.

Płacz cudzy uczy mię czegoś i przypomina cnotę, którey postać jest bardziey posępna, niżeli śmiejąca się.

Wszyscy wiedzą drogę do mądrości, ale ledwie kto do niey przychodzić chce.

Spanie długie ciału, duszy i interessom każdego przeciwne. Spaniem nikt nie zarobił.

Dawnieysi Grecy cudzoziemca gościa przyymując w domu, pierwey mu naywiększe czynili wygody, a potém dopiero pytali się, ktoby był i z kąd?

Mamy się za upodlonych, kiedy kto upadla to, co szanujemy.

Łatwiey o ofiarę Bogu, jak o cnotę: może dla tego ubodzy są cnotliwszemi, że nie mają czém win swoich odkupować.

Nieszczęśliwego westchnienie jest to niby słowo, którém ból swóy wyraził: tak gada natura.

Nad insze zwierzęta człowiek ma dar przewidzenia i nadziei: te to nam dary natura trucizną bojaźni zaprawiła.

Wielu ludzi pamięta tylko o tém, czém byli, a zapominają, czém są.

Dawne Traki przyzwyczajali jastrzębie do łowienia różnego ptastwa.

Naywięksi nieprzyjaciele często pogodzą się, ażeby słabszego pognębić mogli.

Niedbałym staraniom fortuna często przeszkadza.

W mnieyszych to tylko smutkach można z żalami rozwodzić się, ale żal wielki tamuje słowa.

Platon utrzymywał, że każdy, kto sprawiedliwy, szczęśliwy razem jest; ani się bogów, a tém bardziey ludzi nie boi.

Sprawiedliwość jest hamowanie namiętności, a niesprawiedliwość uleganie im.

Są ludzie, którzy nikogo nie mają w nienawiści: bo się nikogo nie boją.

Fortuna macza kwiaty w goryczy i tak rozrzuca je na ludzi.

Nad wszystkie tajemnice i uroczystości dawnych Greków, naywiększa była bogini żniwa Cerera. Znak to był szacunku rolnictwa u nich.

Jak mam iść drogą i równo, kiedy mię gniew ślepy popycha.

Rozpustnik jest, jak ów żebrak ustawicznie się naprzykrzający; ale miłośnik z przyjaźnią, jest jak ów dobry dziedzic gruntu, który go codzień robi lepszym, aby lepiey używał.

Miłość z czasem stygnie, a przyjaźń nabiera siły.

Nikt nigdy nie żałował, że się w zapędzie passyi swojey zatrzymał.

Kiedy nad kim roskosz panuje, stoją na boku spłakane cnoty.

Zysk nabyty przez zbrodnią szkodą jest; pieniądze powetować można, tamtey nigdy.

Jeżeli mówimy o drugich to, co się nam podoba, usłyszymy o sobie to, co boli.

Pamiętam to, co chcę pamiętać, a nie mogę zapomnieć tego, co chciałbym zapomnieć.

Są choroby, w których lekarzowi na duszę bardziey chorego, niżeli na ciało oglądać się należy.

Nie może mieć życia szczęśliwego, kto czasem nieszczęścia znieść nie umie.

Namyślay się długo przystępując do roboty, ale jak tylko zacząłeś, kończ naypilniey.

Bądź grzeczny ze wszystkiemi, a naybardziey z krewnemi: temu zaś, który ciebie obraża mów: słodko mi kochać ciebie; zostaw mi tę słodycz.

Mówiąc o człowieku, że ma charakter, rozumiemy o tym, który pewny sposób działania swego stale utrzymuje.

Sekret jest cudza własność, nie wydaway go drugim, on tobie w depozyt oddany.

Nie wstydź się, gdy zdybiesz krewnego ubogiego: ale wstydź się, kiedy go nie ratujesz.

Zapomniy o sobie dla twego przyjaciela, a on cię przyprowadzi znowu do ciebie.

Pięknie bydź rywalem swego przyjaciela, ale tylko cnót jego i sławy.

Człowiek cnotliwy nie żałuje i życia swego, gdy o to chodzi przy dobrey sprawie, i to jest ostatnią pieczęcią cnoty.

Mądry jest stały, ale nie uparty.

Odwaga bez rozumu zwierzęca, a z rozumem ludzka.

Szukają ludzie bogactw, co im ciężko: cnotę wszędzie znaleźć można, a szukać jey nie chcą.

Wielcy ludzie i mędrce, po śmierci nawet swojey uczą.

Ktoś rozrzuca w momencie, czém los wielu nieszczęśliwych utrzymaćby można.

Nie dosyć, żeś zasłużył na naganę, jeszcze się za nią gniewasz.

Mało ludzi ginie przez truciznę, a obaczona wstręt nam czyni. Jakże-wielu zginęło przez rozpustę, wszelako lubimy ją. Siedzi dziecko na bryle śniegu i chełpi się z wyniesienia swego: słońce przygrzało i dziecko upadło w błoto.

Nikt nie będzie szanowany, kto sam siebie nie szanuje.

Kochać nieprzyjaciół jest heroizmem, kochać kochających naturą, ale nienawidzieć kochających, bestye nawet nie umieją.

Ten jest prawdziwie sprawiedliwym, który woli że jest, niżeli żeby go widziano sprawiedliwym.

Praca, jeżeli jey skutek odpowiedział, większą bez porównania ma roskosz, niżeli wygodnieysze próżnowanie.

Łatwiey wiele obiecać, niżeli mało dać.

Teramenes, Ateńczyk, sam pozostał w zawalonym z ludźmi domie, winszowali mu tego szczęścia, a on bał się cięższego losu. Jakoż potém okrutnie zabity był.

Gdybyśmy cudze nieszczęścia rozważali, nasze daleko nam mnieyszemi zdawałyby się.

Upadłeś pod pociskiem fortuny, boś wyszedł przeciwko niey bezbronny.

Dzięki naturze, że to, co do utrzymania życia potrzebném koniecznie jest, tak łatwo dostać.

Rękoma w mówieniu ruszający, zdają się ratować słaby swóy rozum, albo wymowę.

Miasto i wioski są to zgryzot ludzkich gospody: tam się troski i płacze zamykają, a bardzo rzadko dla radości wrota otwarte.

Człowiek, który z wielkości upadły podłym jest, nie wart był szczęścia, które go wyniosło.

Nic nie robiąc człowiek uczy się źle robić.

Nie gada ten przed ludźmi śmiało, któremu zbrodnią jaką zarzucić można.

Nieszczęśliwa szczęśliwość jest, która człowieka robi zuchwałym.

Scisleysze są węzły cnoty, niżeli krwi.

Sumnienie jest ogniem niezgasłym, który dobrego rozgrzewa, a złego pali, równie oświecając obudwóch.

Przywiąż się tylko do cnoty, a nie będziesz się żalił na fortunę.

Podły niewolniku! straciłeś prawo chwalenia mię, kiedyś go nie miał mówienia mi prawdy, gdym krzywy.

Pochwała miła, tylko od cnotliwego.

Kto serce otworzył dla namiętności, weydzie z niemi razem i niepokóy.

Lepsza w domu szkoda, aniżeli wstyd.

Czyń dobrze, będziesz miał zazdrosnych

i uwłaczających ci: czyń jeszcze lepiey, a zawstydzisz ich.

Kiedy się człowiek rodzi, płacze, a przytomni cieszą się; ale kiedy cnotliwy umiera, uśmiecha się, a wszyscy płaczą.

Naypięknieysza to była walka, gdy jedna cnota drugą pokonywała.

Cnota i złoto są jak dwa ciężary, na wadze położone, z których jeden nie podniesie się, aż drugi zniżyć się musi.

Sława zwyczaynie większa po śmierci: bo wtenczas ustaje zazdrość, która ją tłumiła.

Ja to sam czuję, że cóś znacznieyszego jestem, niżeli, jak mi moje namiętności powiadają.

Któż za mną da dobre świadectwo Bogu, kiedym się z całą naturą pokłócił?

Sumnienie jest to sędzia, namiestnik Boga, w duszy człowieka, i przyydzie czas, że Bóg potwierdzi wyroki jego.

Filozofio! dziś mi każesz kochać przyjaciela, a jutro, kiedy umrze, bronisz mi płakać.

Filozofia w chwili zacisza i spokoyności daje nam zaufanie w sobie, ale często odbiega nas w godzinie potyczki.

Pókim był szczęśliwym, nie wiedziałem, kto, mię prawdziwie kocha: nieszczęście odkrywa prawdziwych przyjaciół.

Ktoś umie sztukę podobania się ludziom, ale szczęśliwszy, który podoba się bez żadnéy sztuki.

Żądam pieniędzy, ale na to tylko, ażebym pokazał ludziom, jak mają bydź obracane.

Słońcu i miesiącowi wdzięczny jestem, chociaż nie dla mnie tylko jednego wschodzą.

Godność przyydzie i takiemu, co się nie stara, ale nie cnota.

Życie jak komedya, nie jak długo, ale jak dobrze grana.

Niech mi fortuna uczyni krzywdę, bylem ja sam sobie krzywdy nie uczynił.

Czas uwalnia ludzi pospolitych od smutku, ale rozum uwalnia mądrych.

Nie ma nic tak pospolitego, jak oświadczenie przyjaźni, ani nic tak rzadkiego, jak wypełnienie tey obietnicy.

Ani ludziom, ani występkom służę: jestem wolny.

Sokrates przed śmiercią powiedział: „Bóg będzie miał staranie o dzieciach moich, który mi je dał“. A do Krytona rzecze: „porzuciwszy tę ziemię, znaydę przyjaciół, albo takich, jak wy, albo i lepszych: ale i z wami wkrótce się obaczę“.

Prawdę o tobie mówi, twóy nieprzyjaciel: popraw się, a jeżeli nieprawdę, pogardzay.

Komu sumnienie nie grozi: kogoż on bać się będzie?

Człowiek nizki kontent z siebie, ale człowiek duszy niepospolitey, codzień sobie ma cóś do wymówienia.

Piękność dowcipu sprawuje w nas słodkie jekieś wzruszenie, piękność duszy szacunek, a piękność ciała miłość.

Rządząc się według natury, nigdy nie będziemy ubogiemi, ale według opinii, nigdy bogatemi.

Bądź grzecznym dla każdego, a małym kosztem kupisz sobie wiele przychylnych.

Co pomoże rozum i cnota, kiedy nas boleść przenika? Cnota wtenczas zdaje się wyrzucać naturze, za co przyciska niewinnego.

Poczciwa ekonomia, jestto rozsądna gospodyni, która mieszka, stroi się, i stół ma według dochodów; chroni się zbytków i nic nie poczyna bez namysłu: czasem ona i hoyna; ale zawsze idąc środkiem między skąpstwem i rozrzutnością.

Nudzenie się jest chorobą występnych, którzy tracą czucie roskoszy wszystkich, odstąpiwszy od swoich obowiązków: jest chorobą żyjących, nadzieją lepszey przyszłości.

Ten, kto lubi pracę, i ma sposobność pracować, nigdy się nie nudzi.

Zazdrość jest to cień, który zawsze chodzi za cnotą i bogactwem.

Nadzieja jest, jak przepowiadanie kalendarza: jedno się przypadkiem uda, a tysiąc fałszywych.

Rozum jest to słowo powszechne i ma pod sobą szczegóły, jako to: dowcip, zdrowy rozsądek, talenta.

Przez familiarność przychodzimy do przyjaźni, którą chęć przypodobania się tuczy, a poczciwość serca utrzymuje. Zbyteczna familiarność szkodliwa przyjaźni: bo zdaje się pogardzać przyjacielem, który nad wszystko szanowanym bydź powinien.

ROZMOWA OSMA. O MAŁŻENSTWACH I CWICZENIU MŁODZIEŻY.

Rozmowa ta jest przy Gimnazyum Ateńskiém, wchodzą ciż sami: (Platoń, Dyon Syrakuzański, Speuzyp siostrzan Platona, Aristoteles, Xenokrates, Phocyon, Demosten; prócz innych uczniów Platona.)

Dwojaka Wenus jest: pierwsza bez matki, niebieska, z tey czysta miłość; druga z matki roskoszy, i ta pospolita.

Roskosz jest słodkie wzruszenie zmysłów, chociaż zawsze pełna słodyczy, często wszelako smutek po sobie zostawuje.

Prawdziwa miłość nigdy nie była przedażną.

Ucho, nie oko ma wybierać żonę.

Ty, co się starasz o żonę, starasz się o szczęście w życiu twojém: jakże to się przypatrywać potrzeba, tey twojey przyszłey, żebyś nie-natrafił na nieszczęście.

Weyście do małżeństwa jest usłane kwiatami, a wstąpiwszy za próg, często ciernia i głogi zastajemy. Obcy chcieliby mieszkać w tém mieyscu, a gospodarz radby czasem uciekł.

Niech ma, przyszła żona twoja, skromność, do gospodarstwa domowego skłonność, o wielki świat niedbałość, niech twoją będzie nie tylko kochanką, ale przyjaciołką, a ty się naylepiey ożenisz.

Prawa Likurga wyłączały od wszystkich urzędów ludzi bezżennych, i byli smagani i naigrawani corocznie, przez kobiety przy posągu Junony.

Nie kocha szczerze żadney, kto więcey, jak jednę kobietę kocha.

Złe wielkie na ziemi, cudzołożnik, który z cudzego złego słodyczy szuka, ale on krótką roskosz za wielkie kupuje niebezpieczeństwo.

Niech będzie miłość w małżeństwach, ale czemu nam rozpustę wprowadzacie? tę nierządnicę, w pośrodek niewiast uczciwych.

Kobiecie niepiękney, nayłatwiey być cnotliwą.

Próżno Teonę zowią piękną jutrzenką, kiedy ona wstaje w południu.

Kobieta, która po piękności w dalszym wieku rządna iest i cnotliwa, z tronu jednego przeniosła się na drugi.

Miłość gwałtowna zdaje się, że się uleczy widzeniem kobiety ukochaney, a często całe nieszczęście, ztąd bywa, że się ją widziało.

Twarz piękna bez poddanych wszystkim rozkazuje.

Piękna kobieta, kiedy prosi o łaskę ludzi wyższych, daje zrozumieć, że i sama może wyświadczyć łaskę.

Taić odebrane dobrodzieystwo, jest to niewdzięczność, ale mówić o łasce od kobiety odebraney, niewdzięczność daleko większa.

Kiedy kobiety politowanie nad amantem zdeymować zacznie, moment miłości bliski jest.

Małżeństwo dobrane, jakież to szczęście na ziemi, jeżeliby się kiedy sprzeciwiać sobie mogli, chybaby to wtenczas nastąpiło, gdyby jedno za drugie umierać chciało.

Za tyle trudów, koło swych dzieci, często od nich rodzice nienawiść odbierają; wyglądają prędzey śmierci tych, którzy im życie dali. A zawsze, choćby naygorszy oyciec, oycem jest.

Zła matka dla dzieci, jest jak ryba, która wypuściwszy raz ikrę, na wieki o swych dzieciach zapomina.

Wielkiż to posag, wstyd i cnota u kobiety.

Xantyppa w domu (mawiał Sokrat) uczy mię cierpliwości, abym ją miał między ludźmi.

Małżonkowie niecierpliwi, są jak dwa polana rozpalone, które, im bliżey siebie, tym się bardziey niszczą.

Probują złota przez ogień, kobietę przez złoto, przez kobietę mężczyznę.

Herkules trzynastey pracy nie podołał, żony swojey nie uspokoił.

Często w małżeństwach pierwey się rodzą przykrości, niż dzieci.

Starość i małżeństwo, mają podobieństwo, oboyga sobie życzemy, a jak przyydą, często jesteśmy smutni.

Wstydliwa żona, i męża swojego wstydzi się.

Jak wiele jest żon, któreby dały życie swojego męża, za życie ptaszka, albo psa ulubionego.

Im większy w miłości płomień, tym prędzey miłość sama się strawi.

W małżeństwach przysługi czynione, kiedy są postrzeżone, odebrały nagrodę, ale nie zaraz postrzeżone, zdają się potym słodsze.

Piękność żony mnieyszeje mężowi po kilku miesiącach; ale z piękną niebezpieczeństwo trwa zawsze jednakie.

Kobieta piękna, a cnotliwa i mądra, rozrzuca, jak słońce około siebie, płomień i światło.

Zona ma być kochaniem męża, ale mąż przy niey niech nie będzie zniewieściałym.

Mąż powinien okazywać względy dla żony, a będzie miał w niey zaufanie, jak w przyjaciółce.

Jakim ty oycem lub matką, kiedy dziecięciu twemu sposobu do życia nie zostawujesz.

Lepiey wydać córkę za człowieka bez majątku, niżeli za majątek bez człowieka.

Na małą żonę powiedział Arystyp: małe piękne, ale wielkie złe.

Nie bierz żony z domów wysokich, chybabyś chciał sobie wziąść panią.

Kto dobrego zięcia wybrał, znalazł w nim syna: kto złego ten i córkę stracił.

Poymuy żonę więcey przez uszy, jak oczy, nie zaś przez same tylko ręce, żeby ją mieć bogatą.

Niech czasem żona będzie ślepa, a mąż głuchy.

Nieszczęśliwi małżonkowie, co się tylko kochają: przyjaźń z miłością złączona potrzebnieysza im do śmierci.

Gdyby można w narodzie znieść te słowa: moje i twoje, byłby nayszczęśliwszy: ale w małżeństwach koniecznie to być powinno.

Mężu nie będziesz szczęśliwym, jeżeli żona twoja nie będzie: rozkazuy jey z rozumem, ale rozum z miłością: okazuy jey we wszystkim względy, a pewnie będzie wzajemną. A ty żono staray się być słodką i niesprzeczną mężowi, a kiedy nie masz władzy, dbay przynaymniey o kredyt u męża.

Jest mieysce na ziemi, w którém nigdy prawdziwey wesołości nie było, a to jest w złém małżeństwie.

O ćwiczeniu młodzieży.

Dobry syn u oyca, dobry będzie uczeń i obywatel.

Nierządne życie w rodzicach, dzieci ich robi słabemi: ale i w smutkach wielkich poczęte dziecię, zdrowém nie będzie.

Mléko do dwóch lat naylepszym pokarmem dzieci, a kozy lub oślicy, w niedostatku macierzystego.

Człowiek, jak drzewo, lepiey mu na dworze, a przynaymniey niech ma dziecię powietrze zdrowe i pokarmy potym lekkie.

Zdrowsze dzieci mlékiem z jarzynami żywione, a trochę im tylko mięsa dając.

Zwierzęta drapieżne jedzą mięso, i są drapieżne.

Jarzyny robią człowieka do ludzkości skłonnieyszym, i dają mu charakter słodszy.

Widać to, że natura sama człowieka nie do mięsa zrobiła, kiedy mu dała zęby tępe do żucia tylko, jak innym roślinami żyjącym zwierzętom zdatne, nie tak jak psu, wilkowi, kotowi i innym im podobnym, zaostrzone do zrywania mięsa przyzwoite.

Ochędóstwo jak w dzieciństwie, tak w dalszym wieku zdrowiem naywiększém będzie. Często kąpać dzieci w wodzie zdrojowey w czasach letnich. Niech nie sypiają w pierzu, w gorącu, a niech mają odzienie obszerne. Wodę tylko pić mają, a dopiero, około dwónastego roku ich, trochę mięsa pozwalać.

W siódmym roku jeszcze nie czas długiém siedzeniem psuć zdrowie dziecinne. Owszem utrzymywać (jeżeliby było ciekawe) chęć zbytnią do nauki; ale ćwiczenie ciała umacniając je bieganiem na wolném powietrzu, naylepsze.

Życie pracowite w młodości, długie lata sprowadza; ale do tego młodzież niech się chroni jeść i pić rzeczy gorące.

Cwiczenie dzieci w naukach ma bydź urzędem naypierwszym w narodzie, i to ma bydź pierwszym staraniem rządu, ażeby do tego cnotliwi i nayzdatnieysi byli wybierani.

Nie wypuszczay z ćwiczenia dziecięcia, póki nie doyrzeje. Natura owocu nie puszcza od gałęzi, póki nie dóyrzał, my wcześnie na świat młodzież puszczamy.

Iskra z krzemienia w samém urodzeniu, już jest ogniem doskonałym, z dziecięciem długo pracuy niżeli go przywiedziesz do doskonałości.

Sokrates nie chciał się mięszać do rządu, ale mawiał: że woli ćwiczeniem młodzieży, wielu zdolnych do urzędów uczynić.

Dzieci niech się tego uczą, co im mężczyznom potym i starcom ma bydź użyteczne.

Temistoklesowi mawiał Nauczyciel: „dziecko! ty nie będziesz średnim, ale, albo naygorszym albo naylepszym obywatelem.“

Starsi niech czasem z dziećmi razem i głupstwa robią, tak prędzey głupstw przestaną dzieci, niżeli, gdyby je z równemi robili.

W ćwiczeniu młodzieży duszę i ciało ich w ustawicznym ruchu trzymać należy.

Człowiek edukowany zwierzęciem jest nayłagodnieyszém, ale bez żadnego ćwiczenia dzikiém.

Dzieci równie się psują karą niesprawiedliwą, jak niekarnością. Naylepsze zaś ćwiczenie dzieci, ażeby patrzyły na dobre przykłady tych, którzy je otaczają.

Dzieci, niżeli co same zrobią, pierwey naśladują: dawaymyż im naylepsze wzory.

Dzieci lubią historyą, niechże im dawane będą do czytania dzieje cnoty.

Psuć złym przykładem młodych, jest to zarażać wody publiczne.

Zabraniać młodzieży śmiechów i uciech, jest to chcieć, ażeby wiosna rodziła swoje owoce.

Z dziećmi z naywiększém obchodzić się należy uszanowaniem, ażeby przy nich nic zdrożnego nie mówić.

Natura daje życie, a ćwiczenie daje życie dobre.

Czego oyciec żałuje, że zrobił w życiu swojém, niech od tego ochrania dziecię swoje.

Nauczysz dziecię jak to mieć sumnienie, jeżeli go często przestrzegać będziesz w błędach, w które wpadać może.

Niech się dzieci uczą bez przymusu, wmawiając im naukę, jak zabawkę tylko.

Kto zrobił w dzieciach wstręt od kłamstwa, już ich tém samém zrobił na potém poczciwemi.

Solon prawo śmierci napisał na tego, ktoby, wszedłszy do szkoły dzieci, zgorszył je.

Kobiety mają czułość większą do dobrego wyżywienia dzieci, a mężczyzni do ich edukacyi sposobność.

Od dzieciństwa wprawiać się należy nosić jarzmo trudów, a potém tak nam przykremi nie będą.

Nie żąday wiele rostropności od młodych, nie mają doświadczenia.

U Greków dawnych żałował umierający młodzian, że się rodzicom za ich starania w dzieciństwie około siebie czynione nie wypłacił.

Zły syn tém przykrzeyszym ciężarem dla oyca, że go zrzucić z siebie nie może.

Uczą w szkołach głębokich albo bawiących nauk: nie masz szkoły, gdzieby uczono cnoty, a ta byłaby i łatwieysza do pojęcia i potrzebnieysza nad inne: bo cnotą narody stoją. Cwiczenia młodzieży insze są koniecznie potrzebne w narodzie, a insze tylko piękne.

Dzień jeden ludzi uczonych rozciąga się dłużey, niżeli życie całe głupiego.

Niech sobie mówi człowiek, a ñaybardziey młodzian każdy, dla mnie to mędrce tyle ksiąg napisali, czemuż ja z prac ich nie pożytkuję.

Wymowa należy do ćwiczenia młodzieży, ale nie ta wymowa jest wielka, po którey okrzyki, ale po którey płacz i milczenie.

Nauka naywiększa jest niczego się złego nie nauczyć.

Solon powiedział: „postarzałem się każdego dnia czegoś się nauczając.“

Nauki szczęśliwym są ozdobą, nieszczęśliwym pociechą. Nauki czynią to, że sam z sobą być i bawić się mogę. Majątek przypadek zniszczy, a nauka zawsze zostanie się.

Jak podróżny bez wiadomości drogi, tak człowiek bez edukacyi prędzey zbłądzi.

Naukę cnoty niech daje człowiek cnotliwy, bo kilka lat uczenia, jedna zbrodnia nauczyciela popsuje.

Pismo jest słowo martwe, a trwa dłużey, niżeli pisarz.

Nauka jest pastwą młodości, starości pociechą, lekarstwem przeciwko nudzeniu się: ona nas prowadzi do poznania samego siebie, i im jest wyższa, tém uczy być pokornieyszym.

Insi tak piszą, że papier wart więcey niżeli to, co napisali.

Czyliż potrzeba koniecznie zabijać ludzi, ażeby zasłużyć na wspomnienie historyi.

Nauka sama siebie znieważa, zapominając o królach dobrych, albo ludziach poczciwych, kiedy im sprawiedliwości nie oddała.

Lepsza jest niewiadomość rzeczy zupełna, niżeli wiadomość wielu niedoskonała.

Książka jest dobra, kiedy w niey autor

mówi co trzeba, kiedy nie mówi tylko co trzeba, i kiedy mówi jak potrzeba.

Szkoła Talesa skończyła się na Anaxagorze, a z nim na nayzdrowszey Teologii, i na Sokratesie, a z nim na naylepszey obyczayności.

Nie przyganiaymy (co do edukacyi) kunsztom pięknym, jak niepotrzebnym; wszakże i natura, prócz drzew rodzaynych wydaje i kwiaty.

Wiele złey książce, a długiey, przydać potrzeba, ażeby była krótsza.

Piszący pięknie, ale o złych rzeczach, muzy robi nierządnicami.

Wymowa, jak pieniądze, tylko ich na potrzebę używay, a nierozrzucay nadaremnie.

Człowiek, chcący się uformować, w pierwszych dniach swoich powinien obcować z umarłymi, w środku wieku z żyjącymi, a na końcu z sobą samym.

Broń podbija ciało, a wymowa ducha.

W starości twoich rodziców ratuy ich, wspomniawszy, żeś był ich dziecięciem; że ten ciężar, który niesie oyciec twóy, i ciebie czeka.

Zdarzay dziecięciu rozrywki słodkie, nie będzie napierać się niebezpiecznych.

Nie naznaczay dziecięciu wielu obowiązków, bo cię będzie oszukiwać.

Nie traktuy dzieci z grubą ostrością, one wcześnie powinny znać, co to jest honor.

Miłość pokazywać się ma w oczach oyca, który strofuje syna.

Wiele jest dzieci, które dla słabości zdrowia albo pamięci, uczyć się umiejętności nie mogą, ale każde może się nauczyć cnoty.

Kiedy dziecię wyznaje dobrowolnie błąd swóy, daruy mu karę: a tak się wprawi mówić prawdę.

Niech twóy humor przypadkowy dziećmi nie rządzi; pomięszasz w głowie ich, co to jest sprawiedliwość.

Jakie ćwiczenie dzieci, takiego robi obywatela.

Jeżeli dziecięciu wiele pozwalają, będzie chciało potem rozkazywać: jeżeli mu się ustawicznie sprzeciwiają, będzie podłym, albo złośliwym.

Nie trzeba z nagłością wielką w ćwiczeniu dzieci postępować. Czas, ten wielki nauczyciel, wystarczy ci.

Lepsze dziecko, które pogrożone czerwieni się, niżeli które zbladło: to złości albo podłey bojaźni znakiem, a tamto wstydu.

Kto był oycem, nie wstyd mu bawić się z dziećmi.

Staray się, ażeby syn twóy miał więcey rozumu i cnoty, niżeli majątku.

Sokrates nie dbał o syna mniey cnotliwego; żonie napominającey go: „Wszakże on synem twoim“ plunąwszy na ziemię odpowiedział: „wszakże i ta ślina ze mnie.“

Dzieci pieszczenie wychowane do znoszenia ciężarów obywatelskich niezdatne.

Nauczyciel winien, kiedy się uczeń nieuczciwie sprawuje.

Naucz dzieci twoje skromności, a nie będziesz się za nie wstydził; naucz męztwa, a siebie i oyczyznę obronią; naucz cierpliwości, a zniosą przykrości bez mruczęnia; naucz pogardy życia, a umierać będą bez żalu; naucz miłości oyczyzny, a z nią razem będą szczęśliwymi; naucz mówić zawsze prawdę, a będą cnotliwymi; kiedy się kto od młodości w cnotach nie wyćwiczył, z ciężkością mu przychodzi pełnić je potém.

Edukacya fizyczna w dzieciach naypierwsze ma mieć mieysce: bo pierwey naród potrzebuje ludzi zdrowych, niżeli uczonych.

Nudzenie się dziecięcia cały dzień nad książką, osłabia napotém siły jego.

Syn twóy występny, bo próżnował w dzieciństwie.

W dzieciństwie postrzegay naypierwey, ażeby strachami dzieci nie trwożono, bo ztąd potém rosną tchórze.

Edukacya dzieciom pokazać powinna, jakiey roskoszy szukać, a jakiego bolu chronić się należy.

Niech sami cnotliwi dziecię otaczają, a pewnie będzie cnotliwym.

Wielkie to święto narodu w Atenach, kiedy dzieci zapisują się na obywatelów.

Młodzież nic o religii dysputować nie ma, a edukacya jey z prawami narodu i opinią zgadzać się ma.

Niech będzie ustawicznie dziecię zatrudnione ćwiczeniem jakiém, albo uczciwą rozrywką; a nie będą miały namiętności czasu wzrastania.

Niech się dzieci kochają, a nie kłócą; przyjaźń zabrana z dzieciństwa trwa naydłużey.

Dzieci z natury chciałyby być z dziećmi, dla tego edukacye osobne szkodliwe są, niemniey dla tego, że osobno edukujący się majętnieysi, odwykając wcześnie od społeczeństwa, pogardzają potém niższemi w towarzystwie.

Chcąc wszystko z niecierpliwością przewidzieć, przeszkodzić, albo zyskać na dziecięciu, możemy wszystko stracić.

Dobrze jest, ażeby dziecię widziało i złe przykłady towarzyszów swoich, ażeby się tak potwierdzało w dobrych.

Jeżeli dziecko jest słodkie, lubią je towarzysze; jeżeli odważne, szanują; jeżeli sprawiedliwe, szacują.

Grzeczność i uleganie co naypotrzebnieysze w obcowaniu, nie nabywa się w edukacyi prywatney, z czasem konwersacya z wielu to sprawuje.

Kto się uczy na pamięć, nie z doświadczenia, wyszedłszy na świat, znowu się między ludźmi uczyć musi.

Za co nie ma bydź dziecię z poczciwym służącym razem? Tak nie będzie ludźmi pogardzało.

Dzieci, ucząc się w tłumie, nauczą się jak potém w tłumie z ludźmi obchodzić się, nikim nie pogardzając.

Sekret naypierwszy edukacyi, do tego, czego chcemy, ażeby się dzieci nauczyły, przyłączyć słodycz, a obrzydliwość z tego, czego się chronić mają.

Niech nauczyciel prowadzi dzieci na mieysce, gdzie publiczną śmiercią karzą zbrodniarza jakiego. Niech im tłumaczy, że zbrodniarz każdy od małych występków zaczyna, które, kiedy w nim nikt nieposkramiał, przyszedł do wielkich zbrodni, a potém tak okropnie zakończył. Kiedy obywatelowi zasłużonemu publiczne w narodzie honory czynią, na tę uroczystość niech nauczyciel uczniów prowadzi, powiadając im, jak to jest pięknie cnotliwym bydź, i jakiey nagrody dobre sprawy czekają między ludźmi. Takiemi sposobami przez widzenie publiczney kary zbrodniarzów, albo publiczney nagrody cnotliwych mężów, lepiey nabiorą dzieci wstrętu od zbrodni, albo przywiązania do cnoty, niżeli naydłuższém nauczyciela gadaniem.

Dzieciom lepiey się uczącym mają bydź dawane w szkole szanowne nazwiska naczelników, senatorów, wodzów i tym podobne, a tak łechtać będzie drugich ambicya uczenia się naylepiey.

Religia, jakakolwiek jest, ma być gruntem edukacyi, bo każda broni występków głośnych, a taynym grozi karą za nie po śmierci.

Pokaż dziecięciu zyski nieskończone z nauki, czegoż się nie dokaże na ludziach honorem i chlebem.

Oycem jesteś, dbayże o dziecie twoje ażeby więcey jeszcze miało rozumu i cnoty, niżeli majętności.

Rodziców władza potrzebna była w dzieciństwie dla słabości dzieci, potrzebna i w młodzieńskim wieku, dla trzymania zapędów jego.

Ten ciężar, który niesie twóy oyciec, i którego możesz mu ulżyć, a nie chcesz, będzie ciężarem twoim na całe życie.

I. *Przestrogi pod błogosławieństwem dane wnuczce mojey, Katarzynie Kozierowskiey, po jey ślubie z Walentym Starościcem Ostrskim.*

Naypierwey, Kasiu, pamiętay o tém zawsze, że Bóg widzi wszystko, co robisz, a tak będziesz robić wszystko, co Bóg lubi.

Szanuy matkę męża twojego, jak swoje. Ty nie masz już swojey. I wiedz o tém, że łez płaczącey na dziecię matki zawsze Bóg pomścił się. Bądź dla niey nayprzychylnieyszą w każdém zdarzeniu służebnicą.

Szanuy i rodzinę męża twojego, ona już twoją jest, a my daleko od ciebie teraz odsunieni będziemy.

Jeżeliby mąż twóy był kiedy gniewny na ciebie, a miał przyczynę gniewu; przepraszay go zaraz: upokorzenie się miękczy gniewy naywiększe. A jeżeliby przyczyny nie miał, nie odpowiaday mu zaraz ostro, żeś niewinna; ale aż opłonie: a tak on cię przepraszać będzie. Małżonkowie niecierpliwi, są jak dwie głownie rozpalone, które im bliżey siebie, tém się bardziey niszczą.

Chroń się wdawać w poufałość z młodzieżą: bo choćbyś była niewinną, podeyrzenie męża zrobi mu pomału wstręt od ciebie.

Pamiętay na przysięgę wierności małżeńskiey: bo myśl nawet twoją Bóg obaczy, i karać ją będzie.

Jeżeli ci Bóg da dzieci, chowayje w wie-

rze chrześciańskiey. Niech naypierwszém ich ćwiczeniem będzie: mówić i pełnić prawdę: a tak Bóg je ulubi i pobłogosławi, jak swoje dzieci: bo on jest Oycem Prawdy.

Szukay Towarzystwa z uczciwemi tylko kobietami, a będziesz mianą za uczciwą.

W sprzeczkach zaś w posiedzeniach ustąp upartym, a będziesz mianą za grzeczną: zaletą płci niewieściey jest skromność: niech tę widać będzie w słowach i w ubieraniu się twojém: wstydliwa żona i męża swojego wstydzi się.

Dbay w każdém zdarzeniu o honor męża twojego: bo to razem twoim honorem jest: a naylepiey się obronicie od gadania ludzkiego, niewinnością życia waszego.

Nie próżnuy ile możności nigdy, zawsze się czém użyteczném zatrudniając: bo próżnowanie drogą bywa do wielu występków.

Weyście do małżeństwa jest usłane kwiatami, ale wstąpiwszy za próg, czasem się głogi i ciernie znaydą. Jeżelibyś kiedy na nie napadła? Ty je, Kasiu, statkiem i cnotą pokruszysz.

Nie masz ty posagów wielkich, ale naylepiey wyposażona każda, która w dom męża przyniesie skromne cnoty.

Nie na samey z mężem przestawaycie miłości: przyjaźń wam potrzebnieysza do śmierci: i ta niech zawsze idzie przed miłością.

Pamiętay o wspieraniu ubogich, jak możesz, i nieszczęśliwych: ich ci to modlitwy nayprędzey stają przed Bogiem, i wyrobią ci z mężem życie długie i szczęśliwe.

Nie zapominay o twoim Oycu, o twoich Braciach, i czyń im honor postępkami twojemi.

Nie zapominay o mnie, który ci te przestrogi pod błogosławieństwem daję, prosząc Boga, ażeby ci wraz z mężem twoim, przy długiém życiu i pomyślnościach, nie zbywało w domu na potrzebach, a między ludźmi na przyjaciołach.

II. *List do Xięcia Dominika Radziwiłła, Ordynata Nieświżskiego.*

Wiadomy już ma być interes móy W. X. Mci, o pozostałych w Skarbie Jego czerwonych złotych tysiąc, za rok móy bawienia w dzieciństwie W. X. Mci przy Nim, które to pieniądze Opiekun natenczas W. X. Mci, Xiąże Maciey Radziwiłł, pismem swojém mi zabezpieczył.

Altamor był pięknem dziecięciem, a Polidor w wieku już podeszłym wodził go za rękę, i pokazywał mu, jak ma chodzić, ażeby, ani po skalistych bezdrożach, dla bojaźni upadku nie piął się, ani po mieyscach błotnistych, aby się nie zwalać, nie chodził. Z latami Altamor przyszedł do czerstwey młodości, a Polidor postarzał się, że ledwie chodzić mógł. W tenczas Altamor wziął za rękę Polidora i rzekł mu: „Ty mię ratowałeś w dzieciństwie, ja Cię niedołężnego w starości twojey poratuję“ i zaprowadził na mieysce wygodne, i położył chleb koło niego, ażeby tak starzec bez trudów kończył dni swoje. Polidor podniósł do góry z wdzięcznością ręce, a Bóg w tenczas zwołał niebianów, ażeby patrzyli się na piękne dzieło młodzieńca cnotliwego. Sam zaś Altamora, jako niemającego Oyca i Matki, przyjął za dziecię swoje. W. X. Mść jesteś Altamor, a ja Polidor, który składam nadzieję odebrania pieniędzy moich w naylepszém sercu Jego.

SPIS RZECZY

W TEM DZIELE ZAWARTYCH.

SPIS RZECZY.

Na dzień 3 maja Karpińskiego

Psalmy Dawida

Dzieła Franciszka Karpińskiego. Wydanie stereoty-
powe. Waleryana Krasińskiego. Warszawa, w Dru-
karni stereotypowej. 1830. 4° str. X, 9, nl. 1 l. 487; nl. 3.

str. 1–85.